R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES PICTA .COM

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

KAROL GIDE i KAROL RIST

HISTORJA DOKTRYN EKONOMICZNYCH

OD FIZJOKRATÓW DO CZASÓW NAJNOWSZYCH

DZIEŁO, NAGRODZONE PRZEZ
AKADEMJĘ NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH

PRZEŁOŻYŁ
MIECZYSŁAW KWIATKOWSKI

TOM I-II

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

33

6585/1



Drukiem F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5.

PRZEDMOWA.

Historja poglądów ekonomicznych zajmuje w nauczaniu ekonomicznem we Francji miejsce o wiele ważniejsze niż w jakimkolwiek innym kraju. Na każdym fakultecie prawnym przedmiot ten posiada osobną katedrę. Przy egzaminach, poprzedzających nadanie tytułu doktora nauk ekonomicznych, historja doktryn zawsze bywa osobno uwzględniana, podobnie jak przy t. zw. *concours d'agrégation économique* wymagana jest osobna rozprawa z tego przedmiotu. W Sorbonie, gdzie nauki ekonomiczne rozporządzają tylko jedną katedrą, katedra ta jest właśnie przyznana historji ekonomji, a podobnie rzecz się przedstawia i z katedrą niedawno stworzoną przy t. zw. *L'Ecole des Hautes Etudes.*

Przyznanie tak wybitnego stanowiska historji poglądów ekonomicznych może się wydać czemś niezasłużonem, zwłaszcza jeżeli zauważymy, że właściwa historja gospodarcza, — mamy tu na myśli historję urządzeń i faktów,—nie posiada we francuskich uniwersytetach ani jednej katedry! Ci, którzy twierdzą, że francuzi mają wrodzoną skłonność do ideologji, nie omieszkają uznać tego faktu za ujemny raczej przejaw tej tendencji.

W innych krajach sprawa stoi inaczej. Na pierwszym planie stoi tu historja faktyczna, nie zaś historja poglądów. Wszystkim zwolennikom szkoły historycznej, a tembardziej wszystkim zwolennikom materjalizmu dziejowego doktryny i systemy wydają się tylko odbiciem stosunków gospodarczych, z czego wynika, że właśnie te stosunki należy badać

przedewszystkiem. Historja rozwoju własności lub pracy najemnej jest uważana nie bez słuszności za znacznie bardziej pouczającą niż historja sporów, dotyczących istoty prawa własności lub prawa funduszu płac roboczych.

Jest w tem nieco przesady w sensie przeciwnym. Zaprawdę! Wpływ, wywierany przez środowisko gospodarcze na najbardziej nawet abstrakcyjnych ekonomistów, jest faktem, nie dającym się zaprzeczyć, ponieważ dostarcza im ono tematu rozważań i materjału do konstrukcyj logicznych. Fakty sprawiają, że w danym momencie wyłaniają się te lub inne zagadnienia, które teoretyk będzie musiał rozwiązywać, podobnie jak w innym momencie fakty sprawiają, że zagadnienia te znikają z horyzontu. Jest rzeczą pewną, że zagadnienia te zmieniają się, zależnie od epoki i kraju. Nie ulega wątpliwości, że zgoła specjalna sytuacja ekonomiczna Anglji na początku wieku XIX-go skierowała umysł Ricarda ku zagadnieniu renty gruntowej i emisji banknotów. Gdyby nie nadejście okresu gospodarki maszynowej, gdyby nie równoległy rozwój wielkiego przemysłu i proletarjatu, gdyby nie mnożenie się kryzysów, jest rzeczą pewną, że teorja takiego naprzykład Sismondiego lub Karola Marksa nie ujrzałyby światła dziennego. Również i dzisiaj, jeżeli uwagę ekonomistów skupia na sobie coraz bardziej teorja monopolów, to można mniemać, że nie jest tu od rzeczy rozwój trustów i syndykatów kapitalistycznych, stawiający nas wobec monopolów coraz to częstszych i coraz potężniejszych.

Ale nawet przyjąwszy to, trzeba uznać z drugiej strony, że same fakty nie zdołają wyjaśnić powstawania teoryj nawet z dziedziny polityki społecznej, a tem bardziej z dziedziny czystej interpretacji naukowej. Jakże bowiem wytłomaczyć, że to samo środowisko i ta sama epoka mogły jednocześnie wydać na świat doktryny tak heterogeniczne a nawet przeciwstawne, jak np. nauki takiego Say'a i takiego

Sismondiego? Albo Bastiata i Proudhona? Albo Schulzego z Delitzsch i Marksa? Albo Franciszka Walkera i Henryka George'a? I jakim mianowicie okolicznościom historycznym będzie można przypisać we Francji narodziny metody matematycznej Cournota lub jednoczesne odkrycie w trzech czy czterech różnych krajach teorji użyteczności krańcowej?

Z tych właśnie względów, nie domagając się dla historji doktryn jakiegokolwiek pierwszeństwa—a nawet żałując, że historja zjawisk i faktów zbyt jest we Francji zaniedbana—domagamy się dla niej poprostu prawa uznania jej za odrębną dyscyplinę naukową [1]). Dlatego to w książce niniejszej o historji faktów będziemy mówili tylko w tej mierze, w jakiej wydają się nam one niezbędne dla zrozumienia zjawienia się lub upadku tej lub owej teorji, lub też gdy tłomaczą wyjątkowe powodzenie, jakie w pewnej chwili przypadło w udziale jakiejś teorji, co nam dzisiaj, z odległości, wydaje się nieraz czemś niezrozumiałem,—i wreszcie niekiedy tam, gdzie fakty jawią się już jako bezpośrednio związane z teorjami, już nie w charakterze ich przyczyn lecz jako ich rezultat. Naprzekór bowiem sceptycyzmowi Cournota, który zapewnia, że wpływ ekonomistów na bieg wydarzeń nie jest bardziej skuteczny niż wpływ filologów na rozwój języka,—na przekór temu wydaje nam się, że trudno jest zaprzeczać wpływu naprzykład szkoły manczesterskiej na traktaty handlowe z r. 1860 lub wpływu socjalizmu państwowego na współczesne prawodawstwo robotnicze.

* * *

Zamknąć historję poglądów ekonomicznych w ramach jednego tomu byłoby zadaniem niewykonalnem, i autorzy niniejszej książki wcale nie rościli pretensji do spełnienia tego zadania. Ażeby móc dać najtreściwszy nawet wykład

[1]) Co do pożytku, płynącego z uznania historji doktryn, por. artykuł p. Deschamps, *Réforme Sociale*, z dnia 1 października 1902 r.

tego, czego nie wolno jest nie wiedzieć, musieli oni nie jednego się wyrzec.

Przedewszystkiem usunęliśmy całkowicie wszystkich przodowników nauki, biorąc za punkt wyjścia koniec wieku XVIII-go. Nie ulega wątpliwości, że początków nauki ekonomicznej należy szukać w znacznie odleglejszej przeszłości, ale główny prąd myśli ekonomicznej, tak zwane wielkie szkoły, że wymieniamy tylko dwa typowe rozgałęzienia a mianowicie: indywidualizm i socjalizm, zrodziły się faktycznie dopiero w wieku XIX-ym [1]). Zresztą, gdyby luka ta była dla czytelników zbyt przykra, to byłoby im łatwo wypełnić ją. W istocie bowiem tak się złożyło, że ta część historji doktryn jest właśnie najgruntowniej traktowana w ju ogłoszonych dziełach: co się tyczy starożytności—w dziełac Espinasa [2]) i Souchona,; co się tyczy średniowiecza aż p wiek XVIII-y—w dziełach Dubois i Rambaud, a zagranicą— w dziełach Ingrama, Hektora Denisa, Branta, Ashleya, Cossy ażeby wspomnieć tylko dzieła bądź napisane po francuski bądź przetłomaczone na język francuski,—podczas gdy pogl dy nowoczesne zajmują tam miejsce stosunkowo skromniejsz

Ograniczać się zresztą musieliśmy nietylko co do cza su, ale również i co do krajów. Niech nam będzie wybaczone, że — zwracając się przedewszystkiem do studentów francuskich—udzieliliśmy nieproporcjonalnie może dużo miejsca teorjom francuskim. Zresztą, każdy autor czyni podobnie w stosunku do kraju, do którego należy, — i tak jest

---

[1]) W artykule, traktującym o nauczaniu historji doktryn ekonomicznych *(Revue de l'Enseignement* z dnia 15 marca 1900 r.), Deschamps uważając wprawdzie za rzecz nie do wybaczenia, że nie umiano lepiej wyzyskać „cudownych wskazówek i opinij ekonomicznych", zawartych w starożytności i średniowieczu, stwierdza przecież, że „w historji nauk nie potrzebujemy sięgać dalej jak do Fizjokratów.

[2]) Niedawno ogłoszone nowe wydanie dzieła Espinasa zawiera cał jeden tom, poświęcony teorjom ekonomicznym starożytności i średniowiecza

właśnie najlepiej. Niemniej jednak usiłowaliśmy zachować dla Anglji i dla Niemiec całe należne im miejsce. Lecz nie chcielibyśmy, żeby zbyt niewystarczający udział, jaki musiał przypaść innym krajom, mógł nasunąć myśl, jakobyśmy zapoznawali znakomicie usługi, oddane przez te kraje, a zwłaszcza przez Włochy i Stany Zjednoczone, nauce ekonomicznej w przeszłości i w teraźniejszości.

Nawet jednak po takiem zacieśnieniu pola naszych badań, było ono jeszcze zbyt bogate, żeby można było skupić, skoncentrować nasz przegląd na możliwie najmniejszej ilości nazwisk i teoryj, a to w celu tem lepszego ich uplastycznienia. Nie mieliśmy intencji pisania całkowitej historji, lecz raczej zamiarem naszym było rzucenie szeregu obrazów, odpowiadających charakterystycznym okresom historji ekonomji.

Rzecz prosta, taki wybór musi mieć w sobie zawsze coś arbitralnego. W jaki sposób można stwierdzić, kto jest najbardziej powołanym przedstawicielem danej doktryny? W nauce tego typu co ekonomja polityczna, gdzie poszczególni autorzy nie wiedzieli często wzajem o sobie, zdarza się nieraz, że mamy do czynienia z powtarzaniami, i nie łatwo jest ustalić, komu należy przyznać pierwszeństwo. Jeżeli jednak trudno jest wykryć chwilę, kiedy dana idea ukazała się po raz pierwszy, zato stosunkowo łatwo jest ustalić moment, w którym narzuca się ona uwadze publicznej i wchodzi w skład prawd, jeśli nie nauczanych, to przynajmniej omawianych i dyskutowanych. Tem też i my powodowaliśmy się. Co do autorów, którym tutaj nie mogliśmy udzielić miejsca, choć może są oni tak samo godni błyszczeć w pierwszym rzędzie, to nie ucierpią oni zbytnio z powodu tej niesprawiedliwości, dzisiaj bowiem panuje moda na przodowników: wiele jest książek, poświęconych odkrywaniu *poëtae minores* nauki ekonomicznej i naprawiania na ich korzyść sądów stronniczej historji.

Ale musieliśmy dokonać nietylko doboru pomiędzy autorami, lecz również i doboru pomiędzy doktrynami. Dobór ten nie ma, rzecz prosta, żadnego charakteru normatywnego w tem znaczeniu, że bynajmniej nie mamy zamiaru zalecać jedne z pośród nich a dyskwalifikować inne, zgodnie z jakiemś kryterjum prawdy, nie należymy bowiem do tych, którzy sądzą, jak J. B. Say, że historja błędów jest rzeczą bezużyteczną [1]). Raczej skłonni jesteśmy przychylić się do następującej głębokiej uwagi Condillaca: „jest rzeczą ważną dla każdego, kto sam przez się pragnie poczynić postępy w poszukiwaniu prawdy, żeby się zapoznał z pomyłkami tych, którzy sądzili, że mu torują drogę". Wiemy, że badanie błędów byłoby płodne nawet wówczas, gdyby wynikiem tego badania miała być tylko zbawienna rada unikania ich w przyszłości, a przecież jest ono użyteczne tembardziej, jak mówi Herbert Spencer, transponując sentencję Szekspira, że niema błędu, któryby nie zawierał cząstki prawdy. Zresztą znamy, posiadamy i kochamy daną teorję dopiero wówczas gdy znamy jej historję, gdyśmy sami przeszli w skróceniu przez te same błędy, które teorję tę odkryły i nam ją pozostawiły w puściźnie. Prawda, któraby nam spadła z nieba i o której nie wiedzielibyśmy, za cenę jakich wysiłków została zdobyta, byłaby jak sztuka złota, uzyskana bez pracy: nie przyniosłaby nam pożytku.

Jednak nie mogliśmy zapominać, że książka ta przedewszystkiem przeznaczona jest dla studentów, a więc, że jest rzeczą potrzebną i pożyteczną wskazać, dlaczego ta

[1]) „Co moglibyśmy wygrać na zbieraniu poglądów niedorzecznych, teoryj zarzuconych, które zasłużyły na swój los? Ekshumacja ich byłaby rzeczą równie bezużyteczną jak nudną. To też historja każdej nauki staje się coraz krótsza, w miarę jak nauka udoskonala się, albowiem zgodnie z bardzo słuszną uwagą d'Alamberta, im jaśniej widzimy jakąś sprawę, tem mniej obchodzą nas fałszywe lub wątpliwe poglądy, które sprawa ta spowodowała... Błędy nie są rzeczą, z którą należy się zaznajomić, lecz rzeczą, którą należałoby zapomnieć". (*Traité pratique*, t. II, str. 540).

lub owa teorja nie wytrzymuje krytyki naukowej, bądź z powodu błędów rozumowania, bądź wskutek nieścisłej obserwacji faktów. Ale ograniczyliśmy nasze komentarze do minimum, nietylko ze względu na to, żeby nie powiększać nadmiernie rozmiarów tego dzieła, lecz również ze względu na to, że czytelnika interesują nie poglądy nasze, lecz poglądy mistrzów, przez nas mu podawane. O ile tylko było to możliwe, staraliśmy się, żeby mówili oni sami za siebie, a dlatego nie obawialiśmy się mnożenia cytat.

Staraliśmy się uwypuklić te przedewszystkiem poglądy, słuszne lub niesłuszne, które przyczyniły się do panujących dzisiaj poglądów i które wiążą się z niemi węzłami bezpośredniego powinowactwa. Jak? gdzie? przez kogo? zostały sformułowane zasady, stanowiące tymczasowe lub definitywne rusztowanie nauki ekonomicznej w tej postaci, w jakiej jest dzisiaj nauczana, — taki był plan niniejszej książki. W ten sposób, jakkolwiek uważaliśmy za korzystne zastosować tytuł, oficjalnie przyjęty dla tego przedmiotu nauczania, to jednak właściwy tytuł tej książki powinien głosić: „historja początku i rozwoju *obecnych* poglądów ekonomicznych".

* * *

Ułożenie planu historji poglądów nie jest rzeczą łatwą. Oczywiście, ponieważ idzie tu o historję, należy trzymać się niemal wiernie porządku chronologicznego. Można jednak bądź prezentować wszystkie kierunki jednocześnie, jak to czynią podręczniki historji powszechnej, bądź też dzielić je na tyleż różnych historyj ile szkół. Pierwsza z tych metod zmusza do robienia przeglądu w każdym rozdziale wszystkich naraz poglądów, wskutek czego obraz, jakibyśmy otrzymali dla każdego poszczególnego kierunku, mógłby wypaść dość mglisto i niewyraźnie. Druga metoda przedstawia tę niedogodność, że przekształca ogólną historję

w szereg monografij i nie pozwala spostrzec koniecznych stosunków, łączących w każdym okresie różne pokrewne sobie a nawet przeciwstawne teorje. Spróbowaliśmy uniknąć niedogodności i połączyć dobre strony obu tych metod, grupując poszczególne poglądy rodzinami według stopnia ich pokrewieństwa i badając je kolejno według historycznego porządku ich ukazania się. Przytem kierujemy się tu nietyle nawet datą ich narodzin, ile raczej chwilą dojścia ich do dojrzałości. W rozwoju każdej doktryny zawsze można znaleźć pewien punkt kulminacyjny; te właśnie punkty kulminacyjne staraliśmy się ustalić, poświęcając każdemu z nich osobny rozdział. Zresztą nie wahaliśmy się łamać porządek chronologiczny, ilekroć zdawała się tego wymagać jasność wykładu.

1-a epoka: koniec XVIII-go i początek XIX-go stulecia. *Założyciele* i twórcy ekonomji politycznej: przedewszystkiem fizjokraci, Adam Smith, J. B. Say, następnie zaś ci, którzy swemi złowróżbnemi przepowiedniami rzucili cień na piękny obraz Porządku Naturalnego: Malthus i Ricardo.

2-ga epoka: pierwsza połowa wieku XIX-go. *Przeciwnicy*, a więc wszyscy ci, którzy podawali w wątpliwość lub obalali zasady, wysunięte przez swych poprzedników a którym udzieliliśmy miejsca w pięciu rozdziałach, poświęconych Sismondiemu, Saint-Simonowi, socjalistom zrzeszeniowym, Proudhonowi i Listowi.

3-a epoka: środek wieku XIX-ego. *Kulminacyjny punkt rozwoju szkoły liberalnej*, która dotąd zwycięsko odpierała ataki, czyniąc zresztą pewne ustępstwa. Najważniejsze prawa, wysuwane przez tę szkołę, zostały w swej definitywnej postaci sformułowane prawie jednocześnie lecz w dwu dość odmiennych ujęciach: w Anglji w *Principles* Stuarta Milla i we Francji w *Harmonies* Bastiata.

4-a epoka: druga połowa wieku XIX-go. *Odstępcy* liberalizmu, zapoczątkuwujący schyzmę w czterech różnych kierunkach; w dziedzinie metody — wraz ze szkołą historyczną; w polityce socjalnej—wraz z socjalizmem państwowym; w ujęciu naukowem — wraz z marksizmem; wreszcie w ujęciu etycznem — wraz z socjalizmem chrześcijańskim.

5-a epoka: koniec wieku XIX-go i początek XX-go. *Teorje najnowsze*, w których odnajdujemy dawne szkoły, lecz przekształcone albo zniekształcone, jak kto woli, w nowej postaci: są to teorje hedonistyczne oraz teorje renty, będące tylko pewnego rodzaju rewizją teoryj klasycznych; solidaryzm, przerzucający pomost pomiędzy socjalizmem z jednej a indywidualizmem z drugiej strony; i wreszcie anarchizm, będący w gruncie rzeczy jak gdyby doprowadzonym do krańcowych konsekwencji liberalizmem.

Ten porządek kolejności nie ma bynajmniej oznaczać, jakoby każdy poprzedni kierunek miał być usunięty lub zasłonięty przez kierunek po nim następujący. Pojawienie się naprzykład szkoły historycznej w połowie XIX-go stulecia zbiega się akurat z ponownem odżyciem liberalizmu i optymizmu. Podobnież i neoliberalizm szkoły austryjackiej rozwija się jednocześnie z interwencjonizmem państwowym i socjalizmem.

Niemniej przecież w ewolucji tej można stwierdzić pewien rytmiczny ruch wahadłowy. Teorja, którą można ochrzcić mianem klasycznej, pojawia się najpierwej, potem cofa się pod naciskiem poglądów mniej lub bardziej zabarwionych socjalistycznie, ażeby następnie ukazać się znowu pod nowemi postaciami. Nie trzeba jednak pozwolić uwieść się chęci uważania tego ruchu za zwyczajne przypływy i odpływy, za zwykły ruch wahadłowy, podobny do tego, jaki w życiu parlamentarnem stawia u władzy kolejno przedstawicieli dwu najsilniejszych stronnictw. Jeżeli podobne zmiany zdarzają się i w historji poglądów ekonomicznych, to przyczyny szukać należy wówczas nietyle w sa-

mych teorjach ekonomicznych, co raczej we względach opinji publicznej, które istotnie zmieniają się nieustannie za każdym nawrotem wiatru.

Ale teorje i systemy posiadają swoje życie odrębne, niezależne wcale od przemijającej mody. Raczej już z większą ścisłością możnaby dopatrywać się w ich historji, podobnie zresztą jak we wszelkiej historji myśli, walki o byt. Bądź biegną one w kierunkach równoległych, dzieląc między siebie pokojowo panowanie nad umysłami, bądź też zderzają się ze sobą mniej lub bardziej hałaśliwie. W zderzeniu tem może się przytrafić że ta lub owa teorja ulegnie i zniknie. Znacznie jednak częściej zdarza się, że godzą się one ze sobą i jednoczą we wspólnym wyższym od nich obu systemie. Może zaś przytrafić się również, że niejedna teorja, napozór martwa, zmartwychwstaje bardziej niż kiedykolwiek żywotna.

* * *

Bibljografja, dotycząca historji poglądów, jest olbrzymia. Poza ogólnemi historjami, które już są liczne, poza rozdziałami, poświęconemi jej przez każdy niemal podręcznik ekonomji politycznej, poza niezliczonemi artykułami w czasopismach, — niemasz takiego autora, nawet zpośród najmniej znanych, któryby nie stał się przedmiotem bądź jednej, bądź wielu monografij. Gdybyśmy chcieli powoływać się na wszystkie te prace, to tylko nadmiernie powiększylibyśmy rozmiary naszej pracy, a i tak dalecy bylibyśmy od kompletności. Ograniczyliśmy się przeto do zaznaczenia naprzód, jak to się samo przez się rozumie, dzieł tych autorów, którzy są bohaterami niniejszej historji. Co zaś do ich komentatorów i krytyków, to cytujemy ich tylko wówczas, gdy zapożyczamy od nich wprost jakąś myśl lub wyrażenie, lub też gdy jest to potrzebne, aby pozwolić czytelnikowi, w razie jeżeli tego zapragnie, wypełnić samemu lu-

ki naszego wykładu. Już to jedno daje bardzo dużo nazwisk, jak to łatwo będzie spostrzec z naszych odsyłaczów. Lecz ten świadomy brak nie zwalnia nas od obowiązku spłacenia długu wdzięczności tym wszystkim, a jest ich wielu, którzy, przeszedłszy przed nami tę samą drogę, ułatwili nam nasze zadanie i mogą upomnieć się o należną im część współpracownictwa w tej książce. Jesteśmy pewni, że spostrzegą oni, iż ani nie zapominaliśmy ich ani nie lekceważyliśmy.

Jakkolwiek książka niniejsza, jeśli chodzi o ogólną pracę przygotowawczą i rewizyjną, jest dziełem zbiorowem dwóch autorów, którzy ją podpisali, jednak autorzy ci podzielili między sobą pracę redakcyjną. Poniżej, w ogólnym spisie rzeczy, podane będzie nazwisko autora, który opracował każdy rozdział.

Autorzy sądzili, że współpraca nad historją poglądów nie wymaga bezwzględnej jednomyślności w stosunku do wszystkich zagadnień, z któremi będą mieli do czynienia. Zwłaszcza zaś zastrzegli sobie całkowitą niezależność w stosunku do podanych w tej książce teoryj z dziedziny polityki gospodarczej lub społecznej. Zastrzeżenia przeto lub wyrazy sympatji dla tej lub owej zpośród tych teoryj muszą być uważane za wyraz poglądów osobistych autora, podpisanego pod danym rozdziałem.

Karol Gide. *Karol Rist.*

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Niniejsze drugie wydanie bardzo tylko niewiele różni się od pierwszego. Niektóre jednak rozdziały, zwłaszcza dotyczące się Malthusa, Lista, socjalizmu chrześcijańskiego i hedonistów, zostały gruntownie przerobione. Zresztą staraliśmy się w miarę możności uwzględnić wszystkie stawiane nam zarzuty, jak również i dzieła, które się ukazały po roku 1909.

Autorzy będą wdzięczni swym czytelnikom za wskazanie im nieścisłości lub uchybień, a to w celu utrzymania dzieła na wysokości postępów, dokonywanych przez historję poglądów.

str.

Samorzutne stosowanie się podaży do popytu na towary, 101—103.
Teorja zaludnienia, 103.
Teorja pieniędzy, 104—107.
Interes osobisty, jako siła poruszająca w życiu gospodarczem, 108—111.
Optymizm Smitha, 112.
Niedostateczność jego argumentacji, 115.
Różnice, dzielące Smitha od innych optymistów: Bastiata i hedonistów, 117.

§ 3. WOLNOŚĆ GOSPODARCZA I TEORJA HANDLU MIĘDZYNARODOWEGO 118

Krytyka rządu, 118—119.
Zastrzeżenia w stosunku do zasady laisser-fairyzmu, 120.
Niezupełna krytyka protekcjonizmu, 123—126.
Umiarkowanie wniosków praktycznych, 127.

§ 4. WPŁYW I ROZPOWSZECHNIENIE POGLĄDÓW SMITHA, J. B. SAY. 128

Okoliczności, sprzyjające szerzeniu się poglądów Smitha, 130.
Przekłady dzieła Smitha, 132.
Rola J. B. Say'a, 134.
Jego koncepcja *przedsiębiorcy* i jego teorja podziału bogactw, 141.
Opozycja w stosunku do Ricarda, 143.
Teorja rynków zbytu i kryzysów, 144.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pesymiści . . . . . 149—213

Podstawa tego określenia, 149—150.

I. — MALTHUS.

§ 1. ZASADA LUDNOŚCI 151

Optymistyczne teorje Godwina i Condorceta, 153—154.
Teorja Malthusa: postęp geometryczny i arytmetyczny, 155—158.
Przeszkody represyjne i przeszkody zapobiegawcze, 159—160.
Co należy rozumieć pod nazwą: powściągliwość moralna? 161—162.
Utylitarne odstępstwa od zasady, 163—164.
Krytyka przepowiedni Malthusa, 165—168.
Neomaltuzjanizm, 169.
Bolesne następstwa teorji Malthusa, 170.
Jej zastosowanie do dobroczynności i jałmużny, 171.
Nowoczesne teorje ludności, 173.

str.

II. — RICARDO.

Należne mu stanowisko w nauce ekonomicznej, 174.

§ 1. PRAWO RENTY GRUNTOWEJ 178

Teorje renty przedricardowskie, 179—180.
Teorja renty gruntowej, 181—182.
Jej zastosowanie do przesilenia agrarnego w Anglji, 183.
Prawo zmniejszających się urodzajów, 185—187.
Postulaty, wynikające z teorji renty gruntowej: prawo jednakowych cen, 188.
Prawo kosztów maksymalnych, 188—191.
Renta różniczkowa i absolutna, 192.
Dlaczego teorja renty ma takie wielkie znaczenie?, 193.
Jej konsekwencje z punktu widzenia wolnej wymiany, 194.
Jej konsekwencje z punktu widzenia własności ziemskiej, 195.
Jej konsekwencje z punktu widzenia przyszłości społeczeństw, 196—198.

§ 2. PRAWO PŁAC ROBOCZYCH I ZYSKU. 199

Prawo płac roboczych Turgota, 199.
Prawo płac roboczych Ricarda i Malthusa, 200—202.
Przeciwieństwo między płacą roboczą i zyskiem od kapitału, 203.
Zniżanie się stopy zysków, 204.
Prawo podziału w ujęciu Ricarda, 206.

§ 3. PRAWO BILANSU HANDLOWEGO I TEORJA ILOŚCIOWA PIENIĘDZY 207

§ 4. NORMOWANIE EMISYJ I PIENIĄDZE PAPIEROWE 211

O zniesieniu pieniędzy papierowych, 211.
Bezpośredni uczniowie Ricarda, 212—213.

KSIĘGA II.

PRZECIWNICY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Sismondi i początki szkoły krytycznej. . 216—251

Tryumf liberalizmu w życiu gospodarczem, 197.
Pauperyzm, 217.
Kryzysy, 218.

§ 1. METODA I PRZEDMIOT EKONOMJI POLITYCZNEJ. 220

Okoliczności pojawienia się „Nowych Zasad“, 221.
Nieufność w stosunku do abstrakcji, 221—224.

str.

Krytyka „chrematystyki“, 225.
Koncepcja ekonomji społecznej, 226.

§ 2. KRYTYKA NADPRODUKCJI I KONKURENCJI. 226
Cierpienia, towarzyszące okresom przejściowym, 227.
Maszyny, 228—231.
Konkurencja i ograbianie robotnika, 231—234.
Przeciwieństwo między interesem osobistym a interesami zbiorowemi, 235.

§ 3. ODDZIELENIE WŁASNOŚCI OD PRACY. OBJAŚNIENIE PAUPERYZMU I KRYZYSÓW 236
Prawo koncentracji własności, 236.
Teorja ludności i płac roboczych, 237—238.
Dochód czysty i zbiory ogólne, 239.
Teorja kryzysów, 241.

§ 4. PROJEKTY REFORM SISMONDIEGO. JEGO WPŁYW NA HISTORJĘ DOKTRYN 242
Projekt ograniczania produkcji, 243.
Odbudowa drobnego przemysłu i drobnej uprawy, 245.
„Gwarancja zawodowa“, 246.
Stosunek szkoły historycznej do Sismondiego, 248.
Stosunek Sismondiego do interwencjonizmu, 249.
Stosunek Sismondiego do socjalizmu, 250—251.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Saint-Simon, Saint-Simoniści i początki kolektywizmu . . . . . 252 – 290

Socjalizm w XVIII-ym wieku i w czasie Wielkiej Rewolucji, 252—255.

§ 1. SAINT-SIMON I INDUSTRJALIZM 256
Życie i charakter Saint-Simona, 256.
„Parabola“, 258.
Industrjalizm, 260.
„Próżniacy“ i „pracownicy“, 261.
Warsztat, jako pierwowzór społeczeństwa, 262.
Zastąpienie rządu politycznego przez rząd ekonomiczny, 264.

§ 2. SAINT-SIMONIŚCI I KRYTYKA WŁASNOŚCI PRYWATNEJ . . 267
Uczniowie Saint-Simona, 267—269.
Wyzysk, jako następstwo własności prywatnej, 270.
Różne znaczenia, nadawane przez socjalistów słowu „wyzysk“, 271—274.
Anarchja gospodarcza, zrodzona z konkurencji, 274.

str.

Centralizacja kapitałów w bankach i zniesienie spadkobrania, 276.
Historyczny rozwój własności i filozofja historji, 279—283.

§ 3. ZNACZENIE SAINT-SIMONIZMU W HISTORJI EKONOMJI. . . 284
Działalność praktyczna Saint-Simonistów, 284.
Formuły i myśli, przekazane socjalistom późniejszym, 286.
Zasadnicze przeciwieństwo z poglądami klasyków, 287.
Odmienna koncepcja podziału dochodów, 288.
Odmienna koncepcja interesu osobistego i interesów zbiorowych: interesy wytwórców postawione są wyżej niż interesy spożywców, 288.
Sztuczna organizacja postawiona zostaje wyżej niźli samorzutna, 289.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Socjaliści Zrzeszeniowi . . . . 291—332

Charakterystyka tej szkoły: Czemu uchodzi ona za szkołę utopijną?, 291—292.
Reakcja przeciwko rewolucji z roku 1789, 293.
Przeciwieństwo między Owenem i Fourierem, 294.

I. — ROBERT OWEN.

Szczegóły biograficzne; jego działalność, jako socjalisty-pracodawcy, 296—298.

§ 1. STWORZENIE ŚRODOWISKA SPOŁECZNEGO. 299
Deterministyczny charakter tego programu, 300.

§ 2. ZNIESIENIE ZYSKU 301
Bony pracy, 302.
Labour Exchange, 303.
Stowarzyszenia spożywcze, 305.
Pionierowie Rochedalscy, 306.
Thompson, 306—307.

II. — KAROL FOURIER.

Jego dziwactwa, 307—308.

§ 1. FALANSTER 309
Oszczędność, wynikająca ze wspólnego pożycia, 310.
Zagadnienie służby domowej, 311.

§ 2. WSPÓŁDZIELCZOŚĆ CAŁKOWITA 311
Formuła podziału, 312.
Przekształcenie własności na „*accionariat*“, 312.
Zniesienie pracy najemnej, 313.

str.

§ 3. POWRÓT NA ROLĘ 315
Nadanie uprzywilejowanego stanowiska ogrodnictwu, 316.

§ 4. PRACA POCIĄGAJĄCA. 317
Grupy i serje, 317—318.
Feminizm, 318.
Gwarantyzm, 319.
Uczniowie Fouriera: Considérant, Godin, 320.

III. — LUDWIK BLANC.

Organizacja pracy, 321.
Przeciwieństwo między zrzeszeniem i konkurencją, 322.
„Warsztaty Społeczne", 323—327.
Buchez i kooperatywy wytwórcze, 324.
Usprawiedliwienie wmieszania się państwa, 327—329.
Piotr Leroux, 330.
Cabet, 331.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Fryderyk List i Szkoła Narodowa . . 333—365

Powszechne zwycięstwo teoryj wolno-handlowych. Mała ilość przeciwników, 333.

§ 1. GOSPODARCZE POŁOŻENIE NIEMIEC I POGLĄDY LISTA . . 335
Wewnętrzne i zewnętrzne granice celne w obrębie Rzeszy Niemieckiej, 335.
Założenie „Zollvereinu", 335—337.
Pochodzenie „Systemu Narodowego"; jego charakter specyficznie niemiecki, 338.
Idea narodowości, 340—342.
Idea sił produkcyjnych, 343—345.
Charakterystyka protekcjonizmu Lista, 346—348.

§ 2. ŹRÓDŁA POGLĄDÓW LISTA. WPŁYW, WYWARTY PRZEZ NIEGO NA PÓŹNIEJSZE TEORJE PROTEKCJONISTYCZNE . . 349
„Report" Hamiltona i protekcjonizm amerykański, 349—352.
List i kolbertyzm, 352.
Różnice pomiędzy obecnemi systemami protekcjonistycznemi a poglądami Lista, 353—355.
List i Carey, 356.
List i nowocześni obrońcy protekcjonizmu, 359.
Idea „niezależności gospodarczej", 360.
Idea „zachowania rynku krajowego, 361.

§ 3. RZECZYWISTA ORYGINALNOŚĆ LISTA 362
Metoda historyczna, 362.
Idea centralizacji gospodarczej, 363.
Dynamiczna koncepja pomyślności narodowej, 364—365.

str.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Proudhon i socjalizm w r. 1848 . . 366—405

Główna mysl Proudhona: reforma *obiegu*, 367.

§ 1. KRYTYKA WŁASNOŚCI I KRYTYKA SOCJALIZMU 368

„Własność—to kradzież", 368—370.
Oryginalne objaśnienie wyzysku, 372.
Krytyka socjalizmu, 373.
Idea równowagi, idea sprawiedliwości i „mutualizm", 374—377.

§ 2. REWOLUCJA Z R. 1848 I ZNIESŁAWIENIE SOCJALIZMU . . 378

Znaczenie roku 1848 w historji doktryn, 379.
„Prawo do pracy" i Warsztaty Narodowe, 379—382.
„Organizacja pracy" i komisja Luksemburska, 382—384.
Stowarzyszenia Robotnicze, 385—386.

§ 3. TEORJA BANKU WYMIANY 387

Procent od kapitałów pieniężnych, jako podstawa niesprawiedliwości, 388—389.
Zniesienie odsetków za pośrednictwem Banku wymiany, 389—390.
Następstwa reformy: *anarchja*, 391—392.
Niewykonalność tego planu, 392.
Nieuniknione ponowne zjawienie się procentów, 394.
Częściowa prawda: kredyt wzajemny, 396.
Porównanie z innemi analogicznemi projektami: *bony pracy* Owena, bank Mazela, *komptabilizm* Solvay'a, 398—402.
Idea *Banku ludowego*, 402—403.

§ 4. WPŁYW PROUDHONA W OKRESIE PO ROKU 1848 403

Proudhon i Marks, 403—404.
„Nowa Szkoła" Sorela, 405.

KSIĘGA PIERWSZA

ZAŁOŻYCIELE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

FIZJOKRACI.

Przedmiot, nazwany w połowie XVIII stulecia, ekonomją polityczną, a więc terminem, po raz pierwszy użytym już o sto pięćdziesiąt lat wcześniej przez Antoniego de Montchrétien, zgoła nie odpowiadał temu, co pod powyższą nazwą rozumiemy obecnie, i nie stanowił osobnej nauki. Ażeby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać artykuł pod tym tytułem w Wielkiej encyklopedji, podpisany ni mniej ni więcej tylko przez samego Jana Jakóba Rousseau: nie znajdziemy tam nic prawie z tego, cobyśmy się znaleźć spodziewali. Ekonomji politycznej nie oddzielano jeszcze od polityki. Nie było też przypadkiem, że dodano jej to określenie, które dziś wydaje się raczej krępujące—i które obecnie starają się usunąć, używając nazw: nauka ekonomiczna, albo ekonomja społeczna. Już wtedy jednak była ona tą gałęzią zarządu państwem, która zajmuje się specjalnie gospodarstwem i zmierza do osiągnięcia dla ludności materjalnego dobrobytu — przysłowiowej „kury w garnku“ Henryka IV-go. Przekonamy się zresztą, że jeszcze nawet Adam Smith mówił o przedmiocie swej nauki: „stawia ona sobie za zadanie wzbogacenie ludu i panującego“.

Tylko, że rady i recepty na osiągnięcie tego celu były tyleż różne, co nieokreślone. Jedni twierdzili, że należy dostarczyć krajowi możliwie najwięcej złota i srebra — tych nazywamy buljonistami[1]). Inni powiadali, że należy jak naj-

[1]) Od wyrazu angielskiego *bullion*, — oznaczającego drogie kruszce (złoto i srebro) w sztabach. Nie mieszać z *bilonem* (przyp. tłom.).

więcej sprzedawać narodom cudzoziemskim i w ten sposób wiele zarabiać,—byli to merkantyliści. Jeszcze inni oświadczali, że trzeba przedewszystkiem „znaleźć taką formę asocjacji, w której każdy, jednocząc się ze wszystkimi, byłby jednak tylko sobie samemu posłuszny i pozostawał tak samo wolny, jak poprzednio". Miała to być umowa społeczna. Inni wreszcie odraczali urzeczywistnienie szczęścia ludzkości aż do ukształtowania się gmin w kraju Utopji.

I oto zjawia się człowiek, lekarz z zawodu, i już w przededniu starości zwraca się do badań nad przedmiotem, którybyśmy nazwali dzisiaj ekonomją agrarną, a mianowicie nad ziemią i dobrami, utrzymującemi ludzi przy życiu[1]). Oświadczył on, że w tej dziedzinie niczego szukać ani wynajdywać nie trzeba, gdyż wszystkie stosunki między ludźmi podlegają przedziwnym prawom, których oczywistość narzuca się każdemu, ktokolwiek raz zechce otworzyć oczy, a których powagi nie może podać w wątpliwość żaden rozumny umysł, tak samo jak praw geometrji: wystarcza je zrozumieć, aby się im poddać. Dupont de Nemours nie przesadził z pewnością, pisząc, że była to „teorja bardzo nowa" [2]).

Raczej powiedział zbyt mało: było to bowiem istotnie stworzenie nauki ekonomicznej i społecznej. Okres torowania dróg został zamknięty: wraz z Quesnay'em i jego uczniami rozpoczyna się okres twórców ekonomji. Ten tytuł twórców, nieprzyznany fizjokratom przez niewdzięcznych ekonomistów francuskich, ich bezpośrednich dziedziców, i przysądzony przez nich Adamowi Smithowi, został fizjokratom przywrócony przez ekonomistów cudzoziemskich i niewątpliwie pozostanie przy nich na zawsze. Można rzec nawet, że w dziejach wiedzy mało jest nauk, których data narodzin i ojcostwo byłyby wyraźniej zaznaczone. Fizjokraci pierwsi mieli widzenie całości nauki o społeczeństwie w pełnem znaczeniu tego wyrazu, to jest pierwsi stwierdzili, że zjawiska społeczne są ze sobą powiązane koniecz-

---

[1]) Pierwsze artykuły ekonomiczne Quesnay'a, w tej samej Wielkiej encyklopedji, w której Rousseau umieścił swój artykuł, napisane były o „Zbożu" (les Grains) i o „Dzierżawcach" (les Fermiers).

[2]) Prof. Hektor Denis powiada o teorji fizjokratycznej: „Z łatwością dostrzeżono jej braki, ale zato prawie nigdy nie oceniano jej niezrównanej wielkości".

nemi stosunkami, jednostki zaś i rządy powinny dążyć tylko do ich poznania i dostosowywać do nich swoje postępowanie. Niech kto chce mówi wobec tego, że fizjokratyczne ujęcie praw gospodarczych w postaci opatrzności nie miało nic wspólnego z ujęciem deterministycznem i pozytywistycznem, że fizjokraci zbyt często dopatrywali się w naturze stosunków, które istniały tylko w ich umysłach, lub też że Adam Smith, o wiele przewyższał ich zarówno swym talentem obserwowania zjawisk, jak i umiejętnością wykładu oraz nadaniem nauce ekonomicznej defintiywnych właściwości. Nie zmieni to przecież faktu, że oni to właśnie wykryli drogę, po której kroczył zarówno sam A. Smith, jak i cały wiek następny. Znane jest zresztą oświadczenie A. Smitha, że książkę swą dedykowałby D-rowi Quesnay'owi, gdyby ten nie był umarł trzy lata przed jej wydaniem.

Fizjokraci utworzyli też pierwszą szkołę ekonomistów w najpełniejszem znaczeniu tego wyrazu. I widok tej drobnej grupki ludzi, wchodzących do historji pod tą wspólną zbiorową i bezimienną nazwą, tak złączonych w doskonałej wspólności doktryny, że prawie zatracają się w niej ich nazwiska i osobistości, jest jedynem w swoim rodzaju i wzruszającem zjawiskiem [1]). Ich wydawnictwa następują po sobie dość szybko w okresie lat około dwudziestu, pomiędzy rokiem 1756 a 1778.

Żaden z fizjokratów, z wyjątkiem Turgota, nie posiadał rzetelnego talentu pisarskiego i żaden, nie wyłącza-

---

[1]) „Prawdziwych ekonomistów łatwo scharakteryzować... Uznają oni wszyscy jednego mistrza—dra Quesnay'a; jedną doktrynę, a mianowicie doktrynę „*Filozofji agrarnej*“ oraz „*Analizy ekonomicznej*“; księgi klasyczne—„*Fizjokrację*“; jedną formułę—„*Obraz ekonomiczny*“; terminy techniczne, zupełnie jak dawni uczeni chińscy“. To określenie fizjokratów, dane przez jednego zpośród nich, przez abbé Baudeau (*Ephémérides*, kwiecień 1776), dalekie od złośliwości, wskazuje jednak na stronę dogmatyczną i rzeczywiście cokolwiek chińską w szkole fizjokratycznej.

Pierwsze miejsce pośród fizjokratów, nietylko w porządku chronologicznym, lecz również jako mistrz, uznany przez wszystkich pozostałych, zajmuje dr. Quesnay (1694—1774), lekarz nadworny króla Ludwika XV i pani de Pompadour. Ogłosił on wiele prac z zakresu medycyny, np. w r. 1736 — „*Zarys fizyczny ekonomji zwierzęcej*“. (*Essai physique sur l'économie animale*), zanim zaczął zajmować się zagadnieniami ekonomicznemi, a bardziej specjalnie zagadnieniami ekonomji agrarnej: naprzód w postaci artykułów w Wielkiej encyklopedji, o *dzierżawcach* i o *zbożu* (1756 i 1757), następnie w swym słynnym *Obrazie ekonomicznym* — „*Tableau*

jąc nawet Turgota, nie posiadał dowcipu—w czasach kiedy dowcip był rzeczą tak pospolitą. Byli oni poważni, uroczyści, sekciarscy, nieco nudni i męczący dzięki swemu

---

Economique"—(1758, miał on więc wówczas 64 lata), a w r. 1760 w swych „*Ogólnych prawidłach ekonomicznego ustroju królestwa rolniczego*"—(*Maximes générales du gouvernement économique d'un royaume agricole*), które są tylko rozwinięciem książki poprzedniej.

W sumie biorąc, pisał on niewiele, ale na swych uczniów oddziaływał przedewszystkiem, jak Sokrates, wpływem osobistym.

Najlepszem wydaniem dzieł Quesnay'a jest wydanie Onckena, profesora berneńskiego, p. t. „*Dzieła ekonomiczne i filozoficzne F. Quesnay'a* (*Oeuvres économiques et philosophiques de F. Quesnay*)—(Paryż, Frankfurt, 1888). Jednakże nasze cytaty, jak wogóle wszelkie cytaty, dotyczące założycieli, odnoszą się do „*Collection des Principaux Economistes*", w wydaniu Daire'a.

Markiz de Mirabeau, ojciec wielkiego mówcy Rewolucji, niemniej od swego syna płomienny, ogłosił w tym samym roku (1758) książkę pod tytułem: „*L'ami des hommes*" (Przyjaciel ludzi), lecz książka ta, choć uzyskała wielki rozgłos, nie należy, ściśle mówiąc, do cyklu fizjokratycznego, ponieważ zapoznaje jeszcze tę teorję. Natomiast „*Teorja podatku*" (1760) i „*Filozofja agrarna*" (*La Philosophie rurale*) (1763) są już inspirowane przez fizjokratyzm.

Mercier de la Rivière, radca parlamentu, ogłosił w r. 1767 „*Ustrój naturalny i konieczny społeczności politycznych*" (*L'ordre naturel et essentiel des societés politiques*), który Dupont de Nemours nazwał „dziełem wzniosłem". Dzieło to, jeżeli nawet niezupełnie zasługuje na takie określenie, jednak jest jakgdyby skodyfikowaniem teorji fizjokratycznej

Dupont, zwany od swego miasta rodzinnego Dupont de Nemours, ogłosił prawie o tym samym czasie, (a mianowicie w r. 1761 mając zaledwie 29 lat) książkę pod tytułem: „*Fizjokracja, czyli istotna budowa rządu, najkorzystniejszego dla rodzaju ludzkiego*" — *Physiokratie, ou Constitution essentielle du gouvernement le plus avantageux au genre humain*). Widzimy, że jemu to zawdzięcza szkoła swą nazwę *Fizjokracji*, która oznacza, jak wiadomo, rządy natury. Nazwa ta zresztą nie przyjęła się narazie i została zarzucona na rzecz nazwy „Ekonomistów", która wtenczas miała jeszcze charakter imienia własnego. Quesnay oraz jego uczniowie byli więc pierwszymi *ekonomistami*. Dopiero znacznie później, kiedy miano ekonomisty stało się imieniem pospolitem, nieodpowiedniem dla określenia pewnej szkoły specjalnej, została przywrócona nazwa Fizjokratów.

Dupont był entuzjastycznym uczniem Quesnay'a; rola jego polegała przedewszystkiem na propagandzie idei fizjokratycznych bez wnoszenia do nich pierwiastków samodzielnych. Zresztą został on wcześnie odsunięty od pracy naukowej przez wielkie wydarzenia polityczne, w których sam wziął czynny udział. Przeżył on w istocie całą szkołę fizjokratów. Był jedynym z ich koła, któremu danem było widzieć Rewolucję. Odgrywał w niej nawet poważną rolę; w krótkim czasie został posłem, przedstawicielem Stanu Trzeciego, przewodniczącym Konstytuanty, a później za czasów Dyrektorjatu, przewodniczącym *Conseil des Anciens*. Był on

sposobowi mówienia, jak gdyby byli posiadaczami jakichś odwiecznych prawd. Łatwo ściągali oni na siebie szy-

---

nawet świadkiem Cesarstwa i w jego osobie weszła po raz pierwszy do Instytutu ekonomja polityczna.

Le Trosne, prokurator trybunału orleańskiego, ogłosił w r. 1777 książkę: *„O znaczeniu społecznem wartości, obiegu, przemysłu i handlu". (De l'intérêt social par rapport á la valeur, á la circulation, á l'industrie et au commerce)*, która jest, być może, najlepszą, a w każdym razie najściślej ekonomiczną książką w całej tej szkole.

Należałoby jeszcze wymienić abbé Baudeau, który napisał 80 tomów, zwłaszcza o handlu zbożem. Jego głównem dziełem jest: *„Wstęp do filozofji ekonomicznej". (L'introduction à la philosophie économique, 1771)*; abbé Roubaud, następnie księcia badeńskiego: *„Streszczenie zasad nauki ekonomicznej"* — *(Abrégé des principes de la science économique* — 1771), który miał tę przewagę, że będąc nietylko pisarzem, ale zarazem i księciem panującym, zabawiał się dokonywaniem eksperymentów fizjokratycznych w kilku wioskach swego maleńkiego księstewka.

Do tej pory nie wymieniliśmy jeszcze nazwiska najznakomitszego z pośród całej szkoły, zarówno ze względu na talent, jak i na wysokie stanowisko — a mianowicie Turgota (1726-1781). Stało się tak dlatego, że Turgot, choć go zazwyczaj wiążą ze szkołą fizjokratyczną i chociaż ta klasyfikacja jest w dostatecznej mierze uzasadniona przez wspólność zasadniczych poglądów, jednak—jak się o tem przekonamy—z wielu względów stoi na uboczu i zbliża się raczej do Adama Smitha. Zresztą zaczął on pisać o ekonomji politycznej wcześniej niż fizjokraci. Jego rozprawa *o monecie papierowej (sur le papier-monnaie)* pochodzi z r. 1748, kiedy miał dopiero 22 lata, dzieło jednak o znaczeniu poważniejszem, — a mianowicie *Réflexions sur la formation et la distribution des richesses*—pochodzi z r. 1766. (Dzieło to zostało przetłomaczone na język polski po raz pierwszy w roku 1802 przez bezimiennego autora—zapewne Kłokockiego—pod tytułem: *O składaniu się i podzielaniu bogactw w społeczności*, ostatnio zaś zostało przełożone oraz uzupełnione wstępem i przypisami przez Dr. Z. Daszyńską-Golińską i Adama Krzyżanowskiego p. t.: *O tworzeniu i podziale bogactw*, Kraków, 1919. *przyp. tłom.*) Jako naczelnik prowincji Limoges w ciągu lat trzynastu, a następnie jako minister Ludwika XVI-go, posiadał on władzę, konieczną dla wprowadzenia w życie swych idei o wolności ekonomicznej i uczynił to istotnie w swych słynnych edyktach, znoszących cła na zboże pomiędzy oddzielnemi prowincjami oraz znoszących wyzwoliny na majstrów i wogóle przywileje cechowe.

W odróżnieniu od pozostałych fizjokratów, którzy przysięgali tylko na d-ra Quesnay'a, Turgot dużo zawdzięczał wielkiemu kupcowi, późniejszemu ministrowi handlu *(Intendent du commerce)*, Wincentemu de Gournay, który umarł w r. 1759, w wieku lat zaledwie 47, a o którym nie wiemy prawie nic ponad to, co nam o nim mówi sam Turgot w swej „Pochwale" *(l'Eloge)* (patrz. Schelle: *Vincent de Gournay*, 1897).

Dzieł, traktujących o naukach szkoły fizjokratycznej, ukazało się bardzo wiele zarówno po francusku, jak i w innych językach. Wyczerpujący rozbiór odnośnej literatury można znaleźć w wielkiem dwutomowem dziele Weulersse'a p. t. *Le mouvement physiocratique en France de*

derstwa, między innemi również Voltaire'a[1]). Mimo to jednak posiadali wielkie uznanie u wszystkich wybitniejszych osobistości swego czasu z pomiędzy mężów stanu, ambasadorów i t. p. Mieli liczne audytorjum panujących, jak margrabia badeński, który probował stosować ich system w swych posiadłościach, Leopold, wielki książę toskański, Józef II, cesarz austryjacki, Katarzyna Wielka, cesarzowa rosyjska, Stanisław August, król polski, Gustaw III, król szwedzki,—i wreszcie—co jest najbardziej niespodziewane—mieli wiele zwolenniczek pośród pięknych dam dworu wersalskiego. Słowem, byli modni, z pewnością bardziej niż ekonomiści współcześni. Wydaje się to nieco dziwne. Można jednak znaleźć rozmaite przyczyny po temu. Być może, iż wyrafinowane i rozwiązłe społeczeństwo owoczesne widziało w sielskiej ekonomji fizjokratów ten sam urok, co i w berżerkach Trianon, albo w pasterkach Watteau; być może, iż znajdowało ono jakieś pokrzepienie w koncepcji niezłomnego „porządku naturalnego",—w okresie, gdy wyczuwano już trzeszczenie całego panującego systemu politycznego i społecznego. Lub może, przeciwnie, interesowano się tymi „sekciarzami", jak ich nazywano, dlatego, że w ich wywodach, np. w epigramie, który Quesnay umieścił w nagłówku swego „Tableau Economique„ — „Biedni chłopi—biedne królestwo! biedne królestwo—biedny król!"—wyczuwano już nowe tchnienia, wprawdzie jeszcze nie groźne, lecz zwiastujące burzę, która miała nadejść.

Przyjrzyjmy się najpierw teorji, t. j. *zasadom*, podług nich najistotniejszym; potem rozpatrzymy *system*, t. j. proponowane przez nich zastosowanie tych zasad.

I.

§ 1. PORZĄDEK NATURALNY.

Zasadniczą koncepcją systemu fizjokratów jest porządek naturalny. „*Porządek naturalny a konieczny społeczności*

1756 à 1770 (Ruch fizjokratyczny we Francji w okresie 1756-1770). Książka ta ukazała się w roku 1910 i stanowi obecnie najnowszy i najobszerniejszy wykład tej nauki. Ponadto wskazujemy na krótkie, lecz bardzo dobre streszczenie poglądów fizjokratycznych w języku angielskim, a mianowicie na książeczkę Higgsa, zatytułowaną: *Six lectures on the Physiocrats (1877—Sześć wykładów o fizjokratach)*.

[1]) A mianowicie w jego słynnym pamflecie „*L'homme aux quarante écus*"—(*Człowiek z czterdziestu dukatami*).

politycznych“ — oto tytuł, dany przez Mercier de la Rivière jego książce, a Dupont de Nemours określa Fizjokratyzm, jako: „Naukę o porządku naturalnym”. Ale co należy przez to rozumieć?.

Przedewszystkiem rozumie się samo przez się, że koncepcję tę należy uważać za przeciwstawienie się koncepcji sztucznego stworzonego przez człowieka ustroju, za przeciwstawienie się idei „umowy społecznej” [1]).

---

[1]) J. J. Rousseau był współczesny fizjokratom, zmarł bowiem dopiero w r. 1778, a jego dzieło p. t. „*Umowa społeczna*“ (*Contrat Social*) pochodzi z r. 1762. Usiłowania jednak markiza Mirabeau, ażeby go nawrócić na fizjokratyzm, spełzły na niczem.

Mogłoby się zdawać istotnie, że między ideją *porządku naturalnego*, a ideją *umowy społecznej* istnieje bezwzględna przeciwstawność, zjawisko bowiem naturalne i samorodne nie może być zjawiskiem konwencjonalnem, umownem. Chciałoby się nawet przypuszczać, że słynna teorja Rousseau była wymyślona dla przeciwstawienia jej teorji fizjokratów, gdyby nie było wiadomo, że ideja umowy społecznej jest bez porównania starsza niż Rousseau i że można ją odnaleźć w wielu pismach, zwłaszcza pochodzenia kalwińskiego. Rousseau uważa ustrój społeczny za coś w rodzaju rozwiązania zadania matematycznego. Przedstawia on sprawę w ten sposób, jakgdyby ten ustrój społeczny musiał czynić zadość wielu skomplikowanym warunkom, które formułuje jak następuje: „Znaleźć taką formę asocjacji, która broni osoby i własności każdego uczestnika, i w której każdy, jednocząc się ze wszystkimi, byłby jednak tylko sobie samemu posłuszny i pozostawał tak samo wolny, jak poprzednio“. Nic nie może być bardziej obce pojęciom fizjokratów. Według nich niema tu czego odkrywać i wynajdywać. Porządek naturalny jest „sam przez się zrozumiały”.

W każdym jednak razie Rousseau uznaje również porządek naturalny, wierzy w głos natury, we wrodzoną człowiekowi dobroć i t. p. „Odwieczne prawa natury i porządku istnieją: dla mędrca stanowią one prawo pozytywne; są one wyryte w głębi serc przez sumienie i rozum“ (Emile, V). Jest to jaknajzupełniej styl fizjokratyczny. Z drugiej zaś strony i dla fizjokratów porządek naturalny nie jest bynajmniej czemś przeciwstawnem umowom społecznym; wręcz przeciwnie,—urzeczywistnia się on właśnie za ich pośrednictwem. Zachodzi jednak ta wielka różnica, że zdaniem Rousseau stan natury został spaczony przez instytucje społeczne (osobliwie przez urządzenia polityczne, ale do ich rzędu załącza on również instytucję własności), i chodzi teraz o to, ażeby zwrócić ludowi równoważnik tego, co utracił,—i do tego zmierza umowa społeczna; tymczasem dla fizjokratów urządzenia społeczne, a między niemi przedewszystkiem własność, są tylko samorodnym wypływem porządku naturalnego. Wprawdzie zostały one wynaturzone przez samowolną politykę rządów, wystarcza jednak poniechać tej polityki, ażeby porządek naturalny odzyskał swój zwykły bieg tak samo, jak drzewo uwolnione od wypaczających jego wzrost więzów.

Ale ta wyłącznie negatywna definicja nie może oczywiście wystarczyć, ponieważ pozwala na rozmaite inne interpretacje. Przedewszystkiem więc, możnaby rozumieć porządek naturalny w znaczeniu *stanu natury*, przeciwstawiając mu stan cywilizacji, który byłby wówczas sztuczny. W tym wypadku, ażeby znaleść porządek naturalny, człowiek musiałby wrócić do stanu pierwotnego. Taka interpretacja mogłaby się oprzeć, nietylko na niektórych ustępach z dzieł fizjokratów,[1]) ale i na biegu myśli, bardzo rozpowszechnionym pod koniec XVIII-go wieku, który wynosił pod niebiosa „poczciwego dzikusa". Ten bieg myśli spotykamy ustawicznie w literaturze ówczesnej, począwszy od opowiadań Voltaire'a, Diderota i Marmontela, a obecnie odradza się na nowo w literaturze anarchistycznej. Interpretacja ta musi być jednak odrzucona. Nikt mniej, niż fizjokraci nie przypominał dzikiego. Wszyscy oni byli to ludzie z dużą ogładą, urzędnicy, intendenci, opaci, lekarze królewscy, rozmiłowani przedewszystkiem w cywilizacji, po-

---

Istnieje ta jeszcze kapitalna różnica, że dla fizjokratów interes i obowiązek zlewają się ze sobą, działając bowiem w myśl swych interesów osobistych, przyczyniamy się również do dobra wszystkich, podczas gdy według Rousseau interes znajduje się w sprzeczności z obowiązkiem i musi być przezeń pokonywany. „Interes osobisty znajduje się zawsze w odwrotnym stosunku do obowiązku i wzrasta w miarę, im bardziej związek (asocjacja) jest ciaśniejszy, a zobowiązanie mniej święte". (*Contrat Social II, c. 3*). Rousseau chce przez to powiedzieć, że egoizm jest bezwzględniejszy w korporacji, lub w rodzinie niż w ojczyźnie.

[1]) „Istnieje społeczeństwo naturalne, dawniejsze niż wszelka umowa między ludźmi. Owe oczywiste zasady najdoskonalszej budowy społeczeństwa objawiają się człowiekowi same przez się: mówię tu nietylko o ludziach wykształconych i oczytanych, ale nawet o ludziach prostych, dzikich, wychodzących dopiero z rąk natury". Dupont, I, str. 341, str. 24.

Coprawda, niektórzy z fizjokratów nie zdają się zbyt dalecy od myśli, że ów porządek naturalny istniał rzeczywiście w przeszłości i że ludzie utracili go z własnej winy. Dupont de Nemours powiada dosłownie: „W jakiż jednak sposób ludy odsunęły się od stanu szczęśliwości, z którego korzystały w czasach tak odległych i tak szczęśliwych?. W jakiż sposób zapoznali oni porządek naturalny?" (I, str. 25) — Niemniej, nawet tak pojęty porządek naturalny niegdyś istniejący, nie miałby nic wspólnego ze stanem dzikości, lecz raczej już z tem, co starożytni nazywali „złotym wiekiem", a chrześcijanie—ogrodem edeńskim. Porządek naturalny w tem znaczeniu oznaczałby raj utracony, który należałoby odzyskać.

Zresztą ten punkt widzenia znajdujemy u fizjokratów tylko wyjątkowo; zaznaczenie tego było jednak ciekawe dla pokazania, jak obce było fizjokratom współczesne pojęcie ewolucji i postępu.

rządku, powadze, władzy, a zwłaszcza własności, która bynajmniej nie da się pogodzić ze stanem dzikości. „Własność, bezpieczeństwo, wolność — oto więc cały porządek społeczny" [1]). Są oni stanowczymi przeciwnikami poglądu Rousseau, że ludzie są wolni w stanie natury, a jeżeli słabość zmusza ich do zawarcia umowy społecznej, to umowa ta połączona jest dla nich z wielu ofiarami, w wypadku zaś— jak to zdarza się najczęściej—umowy prowadzącej do lwiego podziału, ryzykują nawet utratę równoważnika swej ofiary. Złudzenie! odpowiadają fizjokraci: przechodząc ze stanu natury do stanu cywilizacji, ludzie nie poświęcają nic, a zyskują wszystko. [2]).

A może porządek naturalny ma oznaczać, że społeczeństwa ludzkie są rządzone przez *prawa przyrodzone*, te same, które rządzą światem fizycznym, lub jeszcze lepiej te same, które rządzą społeczeństwami zwierzęcemi, albo życiem wewnętrznem każdego organizmu? W tym wypadku fizjokraci powinniby być uważani za poprzedników socjologów organiczników. Trzeba przyznać, że ta interpretacja wydaje się tembardziej prawdopodobna, że dr. Quesnay mógł być łatwo pchnięty w tym kierunku przez swe studja medyczne o „ekonomji zwierzęcej" (jest to nawet tytuł jednej z jego książek) i o krążeniu krwi; ekonomja społeczna mogła mu się wydać, podobnie jak ekonomja zwierzęca, pewnego rodzaju fizjologją: zresztą od „fizjologji" do „fizjokracji" nie jest zbyt daleko. Z pewnością uwydatnili oni z wielką siłą zależność jednych klas społecznych od innych i zależność ich wszystkich od ziemi, — a właśnie na tej drodze można przekształcić naukę społeczną w naukę przyrodniczą. [3]).

---

[1]) Mercier de la Rivière II, str. 615.

„*Prawo naturalne* jest nieokreślone *w ustroju natury*, (zwróćmy uwagę na tę antytezę), staje się niem dopiero w ustroju sprawiedliwości za sprawą pracy". (Quesnay, str. 43).

[2]) „Z chwilą wejścia do społeczeństwa i zawarcia umów gwoli wspólnemu pożytkowi, z[illegible]ększają oni zakres korzystania ze swych praw przyrodzonych i nie ponoszą najmniejszego szwanku na swej wolności. jest to bowiem właśnie stan rzeczy, który ich wolność oświecona samaby swobodnie wybrała" (Quesnay, str. 43—44).

[3]) Dupont de Nemours pisze: „Trzynaście już lat temu mąż o potężnym genjuszu, wyćwiczony w głębokich rozważaniach, znany już ze swych zdobyczy w sztuce, w której wielka zręczność polega na obser-

I ta jednak interpretacja jest niewystarczająca. Łatwo zauważyć, że w tekście, cytowanym przez nas w odnośniku, Dupont, choć mówi o prawach, rządzących społeczeństwami pszczół i mrówek, przypuszcza jednak, że „poddają się im one za wspólną zgodą i we własnym interesie". Rzecby można, że idzie i tutaj o jakąś „umowę społeczną"! W każdym razie jesteśmy tu dalecy od koncepcji praw takich, jak je pojmują przyrodnicy, fizycy i biolodzy. Fizjokraci nie są w najmniejszej mierze deterministami. Nietylko nie myślą oni, że porządek naturalny narzuca się, jak prawo ciążenia, ale nie sądzą nawet, żeby porządek naturalny był obecnie tak samo urzeczywistniony w społeczeństwach ludzkich, jak w ulu lub mrowisku: te bowiem są społeczeństwami uporządkowanemi, podczas gdy społeczeństwa ludzkie, w ich stanie obecnym, są nieuporządkowane. Pochodzi to stąd, że ludzie są istotami wolnemi, a zwierzęta niemi nie są.

Ale w takim razie czemże jest ów porządek naturalny? Jest to porządek, ustanowiony przez Boga, gwoli szczęściu ludzi: jest to porządek opatrznościowy [1]). Trzeba jednak naprzód nauczyć się go poznawać, a poznawszy, nauczyć się do niego stosować.

---

wowaniu i podziwianiu Natury, domyślił się, że Przyroda nie ogranicza działania swych praw fizycznych do dziedzin, które badano dotychczas, i że—skoro obdarza ona mrówki, pszczoły i bobry zdolnością poddawania się za wspólną zgodą (!) i dla własnego interesu rządowi wspólnemu, dobremu, stałemu, jednakowemu dla wszystkich, to z pewnością i człowiekowi nie odmawia możności wzniesienia się do korzystania z tego samego przywileju. Ożywiony doniosłością tej myśli i przez wzgląd na rozległe konsekwencje, dające się z niej wyciągnąć, użył on całej przenikliwości swego umysłu w celu wyszukania *praw fizycznych* odnośnie do społeczeństwa. „(Dupont de Nemours, I, str. 338). Gdzieindziej, znów powiada on: „Porządek, naturalny jest to budowa fizyczna, nadana światu przez samego Boga". (Wstęp do dzieł Quesnay'a, str. 21).

Tę właśnie koncepcję wysuwa na plan pierwszy H. Denis i nawet ilustruje ją szeregiem djagramów, które mają dowieść tożsamości krążenia bogactw w systemie fizjokratów i krążenia krwi w organiźmie.

[1]) „Prawa te są nieodwołalne, wynikają one z istoty ludzi i rzeczy, są wyrazem woli Bożej. Wszystkie nasze interesy, wszystkie nasze pragnienia zjednoczyły się i utworzyły gwoli naszemu szczęściu harmonję, którą można uważać za dzieło *dobroczynnego bóstwa, pragnącego, aby ziemia była zaludniona ludźmi szczęśliwymi*" (Mercier de la Rivière, I str. 390, II, str. 368).

Jakże go jednak mamy poznać? Oznaką, po której poznaje się porządek naturalny, jest oczywistość: wyraz ten wraca w pismach fizjokratów przy każdej sposobności [1]). Ale przecież trzeba jeszcze, żeby ta oczywistość została dostrzeżona; wszak najjaskrawsze nawet światło może być widziane tylko z pomocą wzroku: jakiż organ ma nam wskazać tę oczywistość? Instynkt? Sumienie? Rozum? Będzież to głos Boży, wskazujący nam w drodze nadprzyrodzonego objawienia, gdzie jest prawda? Albo może poprowadzi nas głos Natury? Fizjokraci, zdaje się, nie łamali sobie głów nad tem zagadnieniem (choć przecież te różne głosy mogłyby być ze sobą sprzeczne), gdyż dają nam bez wyboru wszystkie te odpowiedzi. Mercier de la Rivière odwołuje się do słów ś-go Jana o świetle, „które świeci w ciemnościach, a oświeca każdego przychodzącego na świat człowieka", co oznaczałoby światło wewnętrzne, zapalone przez Boga w sercu każdego z ludzi, ażeby ułatwić mu znalezienie swej drogi. Quesnay według Dupont'a, przyznawał, że „wystarcza tylko człowiekowi wnijść w samego siebie, ażeby znalazł tam niewysłowione pojęcie tych praw", — albo że: „zanim poznają Fizjokrację, ludzie już są powodowani w sposób naturalny przez jej znajomość, rozumiejącą się sama przez się" [2]). Ale na podstawie innych ustępów wnosić należy, że ta metoda intuicyjna ne wystarczała do odkrycia porządku naturalnego, a dowodem tego jest oświadczenie Quesnay'a, że praw porządku naturalnego powinno się „nauczać", przyczem jest to nawet główna racja bytu nauczania, a jak się później przekonamy, jedna z najistotniejszych funkcyj państwa.

Streszczając się, można więc powiedzieć, że porządek naturalny jest to porządek, który wydawał się „oczywiście" najlepszy nie dla kogobądź, lecz dla umysłów rozumnych, wykształconych, liberalnych, jakiemi byli fizjokraci. Znajomość tego porządku naturalnego czerpali oni nie z obserwacji faktów, lecz nosili go w samych sobie. Dlatego też pośród innych praw poszanowanie własności i władzy musiało im się wydawać oczywistą podstawą porządku naturalnego.

---

[1]) „Istnieje sędzia przyrodzony i bezapelacyjny zarządzeń, nawet wydanych przez panującego, a sędzią tym jest ich *oczywista* zgodność, albo sprzeczność z prawami naturalnemi". (Dupont. I str. 746).

[2]) Dupont, *Wstęp do dzieł Quesnay'a*, *I*, str. 19 i 26.

I właśnie dlatego, że ten porządek naturalny był dla nich porządkiem jakgdyby nadnaturalnym, wzniesionym wysoko ponad świat rzeczywisty,—dlatego jawił się im on w całej wspaniałości porządku geometrycznego, z jego podwójnym atrybutem uniwersalności i niewzruszalności. Jest on ten sam dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy. Jest to „prawodawstwo jedyne, wieczne, niezmienne i uniwersalne; jest ono oczywiście boskie i istotne“ [1]). Ma się więc wrażenie jakiejś pobożnej litanji. Co się tyczy uniwersalności, posłuchajmy Turgota: „ktokolwiek nie zapomni o istnieniu państw politycznych, oddzielonych od siebie i zbudowanych rozmaicie, ten nigdy nie potrafi dobrze ująć żadnego zagadnienia ekonomji politycznej“ [2]). A co się tyczy niezmienności tenże Turgot mówi: „Nie o to idzie, żeby wiedzieć, co jest, albo co było, lecz o to, co być powinno. Prawa, stanowione przez ludzi, opierają się nie na ich historji, lecz na ich naturze“.

Ta koncepcja, dogmatyczna i optymistyczna, miała później zapanować w całej szkole klasycznej, zwłaszcza francuskiej, nawet wówczas, gdy Opatrzność ustąpiła miejsca prawom naturalnym. Dziś jest ona mocno zdyskredytowana, lecz w dniu, kiedy się wznosiła nad horyzontem, olśniewała oczy. Stąd też owa mnogość epitetów pochwalnych, które dziś wydają nam się hyperboliczne i prawie śmieszne [3]), ale też niemała to zasługa wskazać jakiejś młodej gałęzi wiedzy cel, ideał i ramy do wypełnienia.

Najdonioślejsze jednak znaczenie koncepcja porządku naturalnego posiadała w swych konsekwencjach praktycznych. Ona to zwaliła całą budowę reglamentacji, jaką był ustrój ekonomiczny „*ancien régime'u*“. A to w następujący sposób.

Nie wystarcza zrozumienie porządku naturalnego: trzeba się do niego zastosować. Cóż należy w tym celu uczynić? Nic łatwiejszego, ustrój ten bowiem jest „oczywiście najkorzystniejszy dla rodzaju ludzkiego“ [4]). Otóż każdy potrafi doskonale i to *w sposób naturalny* znaleźć drogę dla

---

[1]) Beaudeau, I, str. 820.
[2]) *List do p. Lespinasse* (1770).
[3]) Patrz dalej z powodu *Tableau Economique*.
[4]) Baudeau, *Ephémérides du Citoyen*.

siebie najdogodniejszą. Znajdzie on ją dobrowolnie [1]), i niema potrzeby, aby go do tego przymuszała jakaś siła wyższa.

Waga psychologiczna, którą każdy człowiek w sobie nosi, a która znacznie później otrzyma nazwę pierwiastku hedonistycznego i stanie się podstawą szkoły neoklasycznej, jest doskonale opisana już przez Quesnay'a [2])— „otrzymać możliwie największe pomnożenie przyjemności za pośrednictwem możliwie najbardziej zmniejszonych wydatków, — oto doskonałe postępowanie ekonomiczne". Jest to więc również porządek naturalny. I skoro wszyscy będą robili to samo, porządek ten nietylko nie będzie zakłócony, ale stanie się tem trwalszy. „Wynika z istoty porządku, że interes osobisty jednostki nie może być nigdy oddzielony od interesu, wspólnego wszystkim, i to właśnie ma miejsce pod panowaniem wolności. *Świat porusza się wówczas sam przez się.* Pragnienie przyjemności nadaje społeczeństwu ruch, który przeradza się w stałą tendencję do stanu możliwie najdoskonalszego" [3]). Poprostu najlepiej pozostawić wszystko własnemu biegowi — *laisser faire* [4]).

Te słynne formuły były tyle razy potem powtarzane i krytykowane w ciągu półtora wieku, że wydają się banalne, z pewnością jednak nie były takiemi wówczas. Nietrudno

---

[1]) „Prawa (porządku naturalnego) nie krępują bynajmniej wolności..., ponieważ korzyści tych wzniosłych praw są oczywiście wynikiem najlepszego wyboru, dokonanego przez wolnych ludzi". (Quesnay, *Droit Naturel*, str. 55) A Mercier de la Rivière (II, str. 617) powiada: „Utrzymanie własności i wolności prowadzi do zapanowania najdoskonalszego porządku bez pomocy jakichkolwiek innych praw".

[2]) *Dialogues sur les artisans.*

[3]) Mercier de la Rivière, II str. 617.

[4]) Pochodzenie tej słynnej formuły jest bardzo niepewne. Wielu fizjokratów, jak Mirabeau i Mercier de la Rivière przypisują ją Winc. Gournay (p. dalej), lecz Turgot, który wszakże był przyjacielem Gournay'a i napisał panegiryk na jego cześć, przypisuje ją (w trochę odmiennym brzmieniu: *„laissez-nous faire"*) pewnemu kupcowi z epoki Colbert'a—niejakiemu Legendre. Podług Onckena pochodzi ona od markiza d'Argenson który używał jej w swych *Pamiętnikach*, począwszy od 1736 r. Poszukiwania te nie mają zresztą większego znaczenia, gdyż formuła ta sama przez się jest najzupełniej banalna i posiada wartość jedynie dlatego, że stała się dewizą wielkiej szkoły ekonomicznej. Bliższych informacji o tem drobnem zagadnieniu można zaczerpnąć z książki Schelle'a, *Vincent de Gournay* (1897), a zwłaszcza Onckena: *Die Maxime Laissez faire et laissez passer.* (Bern, 1886).

jest dzisiaj wyśmiewać tę politykę socjalną, jako zbyt łatwą i symplistyczną, łatwo jest dowodzić, że ani owa zgodność interesów indywidualnych między sobą i z porządkiem powszechnym, ani nawet owa znajomość swych własnych interesów, jaką rzekomo posiadać ma każdy człowiek, nie znajdują potwierdzenia w faktach. Nie posiada to żadnego znaczenia: ten optymizm był może rzeczą konieczną przy narodzinach nowej nauki. Nie można tworzyć nowej nauki, jeśli się nie posiada wiary w jakiś ustalony, już istniejący porządek.

Hasło „*Laisser faire*“ nie oznaczało zresztą, aby nie było nic do zrobienia: nie była to teorja bierności, czy fatalizmu. Jednostki mają do zdziałania wszystko, ponieważ idzie właśnie o to, aby zostawić każdemu wolne pole bez obawy zderzenia się ze sobą interesów osobistych, albo wyrządzenia szkody interesowi zbiorowemu. Rządowi, jak zobaczymy przy rozważaniu zadań państwa, pozostaje tylko zniszczyć sztucznie narzucone więzy, zapewnić utrzymanie własności i wolności, karać tych, którzyby im przynosili uszczerbek i nauczać praw porządku naturalnego.

§ 2. DOCHÓD CZYSTY.

Porządek naturalny fizjokratów ogarniał cały zespół zjawisk społecznych: gdyby nie wyszli oni poza te uogólnienia, zasłużyliby na miano założycieli raczej socjologji, niźli ekonomji politycznej. W ramach jednak tego porządku naturalnego uwagę ich skupiło na sobie przedewszystkiem pewne zjawisko natury ściśle ekonomicznej i zahypnotyzowało ich tak dalece, że wprowadziło ich na fałszywy trop: zjawiskiem tem była rola ziemi w wytwarzaniu. Jest to najbardziej błędna, lecz zarazem najbardziej charakterystyczna koncepcja fizjokratyczna.

Wszelka czynność produkcyjna uwarunkowana jest z konieczności pewnemi wydatkami, pewnemi kosztami, a mówiąc inaczej, spożyciem pewnej ilości bogactw, które trzeba—rzecz prosta—odjąć od sumy bogactw, wytworzonych w toku czynności produkcyjnej.

I oczywiście dopiero owa różnica, owa przewyżka sumy dóbr wytworzonych nad dobrami spożytemi tworzy prawdziwy przyrost bogactwa. Tę właśnie przewyżkę nazwali

fizjokraci „dochodem czystym" (*le produit net*) i nazwę tę przyjęto potem powszechnie.

Otóż fizjokraci odkryli — jak im się wydawało — że ów „produit net" istnieje w jednej tylko kategorji czynności wytwórczych — a mianowicie w rolnictwie. Tylko tu, mówili oni, dobra wytworzone przewyższają dobra spożyte: rolnik zbiera z pola, pomijając wyjątki, więcej zboża, niźli go spożył, licząc w to nietylko zboże, zużyte na zasiewy, ale również zboże, użyte na własne, całoroczne wyżywienie. Tylko dzięki tej wyłącznej cudownej własności produkcji rolniczej mogły zjawić się oszczędności i powstać cywilizacja[1]). Nic podobnego nie spotykamy w żadnym innym dziale produkcji: ani w handlu i przewozie, gdzie jest oczywiste, że praca ludzka nie stwarza nic, ponieważ przyczynia się tylko do wymiany, lub zmiany miejsca produktów, już uprzednio stworzonych, ani nawet w przemyśle rękodzielniczym, rzemieślnik bowiem tylko zmienia, miesza albo dodaje materjały surowe[2]).

Ale czy przeto nie powiększa on ich wartości? Tak, ale tylko w granicach wartości, spożytej przez niego samego, gdyż cena jakiegoś rękodzieła reprezentuje tylko cenę środków spożywczych, potrzebnych dla utrzymania robotnika.

---

[1]) „Pomyślność całej ludzkości jest związana z możliwie największym dochodem czystym. (Dupont de N. *Origines d'une science nouvelle*, s. 346).

[2]) „Praca, przeniesiona gdziekolwiekbądź poza rolą, jest absolutnie bezpłodna, ponieważ człowiek nie jest twórcą". (Le Trosne, str. 942).

„Ta prawda fizyczna, że ziemia jest źródłem wszelkich dóbr, jest tak oczywista sama przez się, że nikt nie może podawać jej w wątpliwość". (Id. *Intérêt social*).

„Produkty gruntowe dzielą się na dwie części..., to co pozostaje, — jest częścią wolną i rozporządzalną, darem ziemi dla tego, co ją uprawia, poza jego nakładami i pracą". (Turgot, *O tworzeniu i podziale bogactw*, str. 19).

„Formy, nadawane przez rzemieślników materjałom surowym, są piękne i dobre, trzeba jednak, ażeby przed rozpoczęciem ich pracy inni wytworzyli: po pierwsze—wszystkie materjały surowe; po wtóre—wszystkie środki spożywcze. Po skończeniu pracy rzemieślniczej trzeba znowu, aby inni wytworzyli środki ich wynagrodzenia lub zapłacenia. Wręcz przeciwnie—rolnicy wytwarzają—najpierwsi i sami jedni—wszystko, czem się posługują, wszystko, co spożywają sami i wszystko, co spożywają inni. I na tem polega różnica między wytwórczością, a jałowością" (Baudeau, *Correspondance avec M. Graslin*).

Mamy więc tutaj do czynienia z takiem samem dodaniem, jakby nawarstwieniem wartości, jak tam z dodaniem i pomieszaniem materjałów surowych. Otóż, jak mówi La Rivière... dodawanie nie jest jeszcze mnożeniem" [1]).

To też fizjokraci nazywali przemysłowców „klasą jałową". Nie trzeba jednak sądzić, aby to określenie wywołane było w ich myśli jakiemś lekceważeniem przemysłowców, lub kupców „Zawody te nietylko nie są bezużyteczne, lecz przeciwnie — stanowią urok i oparcie życia, zachowanie i dobrobyt rodzaju ludzkiego" [2]). Są oni nieprodukcyjni w tym tylko sensie, że nie tworzą nowych bogactw.

Powie może ktoś, że jednak przemysłowcy i kupcy zarabiają wiele, i nawet o wiele więcej, niż rolnicy? Cóż z tego! odpowiedzą fizjokraci. — Zarobku tego rzemieślnicy nie *wytwarzają*, oni go tylko *zyskują* [3]), co znaczy, że są to bogactwa, dostarczone im przez innych. Przez kogo? Ależ właśnie przez rolników. [4]). Oni to dostarczają rzemie-

---

[1]) „Tkacz kupuje za 150 franków żywności i ubrania, za 50 franków lnu, który później odprzedaje za 200 franków t. j. za sumę, równą sumie wydatków". (Mercier de la Rivière, II, s. 598). „Przemysł nakłada warstwa za warstwą jedną wartość na drugiej, ale nie stwarza żadnej, którąby nie istniała poprzednio". (Id.)

[2]) Baudeau, *Ephém*, 1770, IX. Można nawet znaleźć, że w stosunku do kupców idą oni bardzo daleko, kiedy powiadają: „Dlaczegóż to nie szanuje się, zachowując zresztą wszelką proporcję, jednakowo tych, którzy *sprzedają*, jak i tych, którzy *dają?* Potrzeba nadaje wartość tak samo usłudze handlu, jak i dobrodziejstwu miłosierdzia". *(O kupcu zbożowym, Journal de l'Agriculture, du Commerce et des Finances*, grudz. 1773: cytowane w rozprawie o handlu zbożowym według Curmond, 1900). Trzeba z naciskiem podkreślić, że „nieprodukcyjny" albo „bezpłodny" w języku fizjokratów nie znaczy bynajmniej „niepożyteczny". Byli oni dość rozumni, aby widzieć, że praca tkacza, wyrabiająca płótno ze lnu, albo sukno z wełny, jest tak samo pożyteczna, jak praca rolnika, który ów len czy też wełnę wytworzył, lub raczej, że praca tego ostatniego byłaby zgoła bezużyteczna bez pracy tamtych. Wiedzieli oni doskonale i to jeszcze, że jeśli można powiedzieć, jakoby praca rolnika była *bardziej użyteczna*, niż praca tkacza, albo murarza w tym wypadku, kiedy ziemia używana jest do produkcji zboża, to nie możnaby powiedzieć tego wówczas gdyby używano jej do hodowania krzewów różanych, lub nawet morw dla jedwabników.

[3]) Le Trosne, I. 945.

[4]) „Wydało się rzeczą konieczną, prostą i naturalną, odróżnić ludzi, *którzy płacą*, a którzy otrzymują swe bogactwa bezpośrednio z rąk Natury, od ludzi, *którym płacą*, a którzy bogactwa te mogą zdobyć tylko jako rekompensatę swych pożytecznych lub przyjemnych posług, świadczonych tym pierwszym". (Dupont, I, s. 142).

ślnikom nietylko wszelkich materjałów surowych, lecz wogóle wszystkiego, co w tej lub innej postaci będą spożywali. Rzemieślnicy są sługami, albo—jak chce Turgot —„*stypendjarjuszami*" [1]) klasy rolników. Klasa ta mogłaby od biedy wystarczyć sobie samej i w ten sposób zachować w swem ręku cały „produit net", lecz uważa za rzecz bardziej korzystną, by zlecić rzemieślnikom wykonywanie dla siebie odzieży, domów, narzędzi pracy, naturalnie odstępując im w charakterze wynagrodzenia mniejszą lub większą część swego „produit net" [2]). Jest też możliwe, jak się to często zdarza służącym w dobrych domach, że dorabiają się oni kosztem swych panów.

Tak więc klasy jałowe, w języku fizjokratów, są to poprostu klasy, czerpiące swe dochody z drugiej ręki. Niemniej jednak napróżno starali się oni wyjaśnić ten wyraz nieszczęsny. Zastosowany do całej kategorji pracy, która bodaj więcej niż wszystkie inne przyczyniła się do wzbogacenia narodów, wyraz ten wydał się tak krzywdzący, że system fizjokratyczny został przezeń zdyskredytowany bez ratunku.

Jest kwestją sporną, czy zdolność przynoszenia dochodu czystego fizjokraci przypisywali wyłącznie tylko rolnictwu, czy również i przemysłowi naturalnemu, jak rybołóstwo, kopalnictwo. Utrzymują tak powszechnie, wszakże bez stanowczych dowodów, przynajmniej odnośnie do kopalni, cytaty bowiem są rzadkie i nie pozbawione sprzeczności. Można tu wpaść w rozterkę. Z jednej bowiem strony kopalnia daje człowiekowi niewątpliwie nowe bogactwa, materjały surowe zupełnie jak rola, albo morze. Z drugiej jednak strony, jeśli ziemia i morze są źródłami życia, wiecznie się odnawiającemi, to kopalnia właściwości tej nie posiada zgoła. Turgot myśl tę formułuje w sposób następujący: „Pole rodzi owoce rok po roku... Z kopalnią metalu jest

[1]) Określenie, tem godniejsze uwagi pod piórem Turgota, że jak zobaczymy dalej, był on mniej od fizjokratów sielski, a zato przychylniejszy przemysłowcom.

[2]) „Potrzebuję ludzi, którzyby mi wyświadczyli przysługę sporządzenia dla mnie tkaniny na ubranie, tak samo jak potrzebuję człowieka, któryby mi udzielał wskazówek, dotyczących stanu mego zdrowia, mych interesów, jak potrzebuję służącego do posług osobistych". (Le Trosne, str. 949).

zupełnie inaczej; nie rodzi ona owoców, *lecz sama jest owocem do spożycia*". Wnioskuje on stąd, że kopalnie tak samo nie dają „produit net", jak zakłady przemysłowe. „Jeżeli ktokolwiek otrzymuje z kopalni dochód czysty, to chyba tylko posiadacz powierzchni", ale — dodaje zaraz Turgot — dochód ten jest nieznaczny [1]).

Ta zasadnicza różnica, którą fizjokraci przeprowadzali pomiędzy wytwarzaniem rolniczem a przemysłowem, ma pochodzenie teologiczne. Produkcja ziemi była dziełem Boga, produkcja sztuczna zaś — dziełem rąk ludzkich. Otóż sam tylko Bóg jest twórcą, ludziom zaś władza tworzenia została odjęta. [2]) Można na to z łatwością odpowiedzieć że skoro Bóg tylko jeden jest twórcą, to przecież jest nim zarówno, darowując nam naszą odzież, jak i nasz chleb powszedni; a dalej — że skoro człowiek może tylko przekształcać, a nie stwarzać, musi to być jednakowo słuszne. niezależne od tego, czy obrabia on rolę, czy też żelazo albo drzewo. Rolnictwo, jak każdy inny przemysł, jest oczywiście tylko przemysłem przekształcającym; innego przemysłu wogóle niema. Fizjokraci — może dlatego, że nie znali jeszcze nauk Lavoisiera, — nie zdołali spostrzec, iż nic się w naturze nie stwarza i nic też nie ginie, że ziarno, zasiane w ziemi, ściśle w ten sam sposób wyrabia owoc zapomocą materjałów, zapożyczonych z ziemi lub atmo-

[1]) Patrz co do tego ciekawą rozprawę Pervinquière'a: „*Contribution á l'étude de la productivité dans la physiocratie*".

Obojętność fizjokratów na to zagadnienie kopalni znamionuje pewien brak zmysłu naukowego, gdyż nawet z ich punktu widzenia zagadnienie to powinnoby mieć pierwszorzędne znaczenie. Materjały surowe stanowiły według nich istotę bogactwa, równie jak żywność: otóż te materjały surowe są przez kopalnie dostarczane w tym samym, lub nawet jeszcze wyższym stopniu, co i przez orne grunta, i to już nawet za czasów fizjokratów. W dziejach rodu ludzkiego żelazo odgrywało rolę nie mniejszą niż zboże. Być może, mogliby oni spostrzec, że i rolnictwo nie jest niczem innem, jak pewnego rodzaju przemysłem naturalnym, a rolnik pewnego rodzaju górnikiem, który w celu wydobycia materjałów surowych posługuje się pośrednictwem roślin, tak że rola *musi się wyczerpać, zupełnie jak jakiś szyb w kopalni.*

[2]) „Praca wszędzie poza rolą jest zupełnie bezpłodna, człowiek bowiem nie jest twórcą". (Le Trosne, str. 942).

„Ziemia czerpie tę zdolność (swą płodność) z potęgi twórcy i z błogosławieństwa początkowego, będącego niewyczerpanem źródłem płodności natury. Człowiek znajduje zdolność tę już rozwiniętą: może on tylko posługiwać się nią". (Tamże, c. 1, § 2).

sfery, jak piekarz, który z tego samego zboża, wody, soli i drożdży przyrządza chleb.

A jednak fizjokraci nie byli na tyle zaślepieni, żeby nie widzieć, iż dobra naturalne i nawet zboże podlegały narówni z wytworami przemysłu prawom cen rynkowych i że w razie zbyt silnego spadku cen znikał dochód czysty. W jakiż sposób ziemia wytwarzała jeszcze w tym wypadku wartość? I na czem polegała różnica między wartością wytworów rolniczych a przemysłowych? Zrozumieć tego nie sposób.

Prawdopodobnie myśl fizjokratów polegała na tem, że „dobra cena", to jest cena, zawierająca pewną nadwyżkę ponad miarę kosztów wytwarzania, była normalnem następstwem porządku naturalnego. W wypadku, gdy cena obniżała się do poziomu kosztów wytwarzania, porządek naturalny zostaje naruszony, nic więc dziwnego, że znika i wartość naturalna. To zapewne miała oznaczać dość zagadkowa sentencja Quesnay'a: „Obfitość i taniość — to nie bogactwo. Głód i nędza—to ubóstwo. *Obfitość i drożyzna— oto zamożność*" [1]).

Ale jeżeli dobra cena jest tylko przewyżką wartości wytworu nad kosztami wytwarzania, to w produkcji rolniczej nadwyżka ta nie będzie się zjawiała ani częściej, ani też rzadziej niż w produkcji przemysłowej. Nie zjawi się ona ani tu ani tam, jeżeli wytwarzanie będzie poddane prawom konkurencji; lecz naodwrót,— tu i tam pojawi się zawsze, ilekroć nastąpi brak jakiegoś produktu. Pozostaje więc tylko pytanie, czy wartość monopolowa jest zjawiskiem częściej spotykanem w wytwarzaniu rolniczem niż przemysłowem. Na pytanie to można odpowiedzieć twierdząco ale tylko w sposób bardzo ogólny. Ziemia jest z natury rzeczy ilościowo ograniczona, a wskutek tego teorji fizjokratycznej można przyznać pewną część prawdy. Choć bowiem ustanowienie we wszystkich krajach ceł protekcyjnych i przesilenia agrarne wskazują dość wyraźnie, że ziemia również podlega twardemu prawu konkurencji, to jednak w każdym razie teorja ta do pewnego stopnia jest w zgodzie z faktami.

Dochód czysty w znaczeniu, jakie nadawali mu fizjokraci, jest tedy złudzeniem: nie można go odnaleźć ani

[1]) Quesnay, s. 335.

w tworzeniu *materji*, ani w tworzeniu *wartości*. Ale złudzenie to zrozumiałe jest w środowisku historycznem, w którem żyli fizjokraci. Cóż widzieli oni? Całą klasę społeczną—szlachtę i duchowieństwo—żyjącą z wydzierżawionej przez siebie ziemi; w jakiż więc sposób mogliby oni istnieć, gdyby ziemia nie posiadała zdolności wytwarzania oprócz produktów, spożywanych przez chłopów, pewnej nadwyżki, niezbędnej dla dostatniego utrzymania jej właścicieli? Gdyby w czasach tych istniała liczna klasa akcjonarjuszy, utrzymujących się również dostatnio z renty, jest prawdopodobne, że fizjokraci doszukaliby się dochodu czystego również w przedsiębiorstwach przemysłowych. Ale jest znamienne, że widząc w rękodzielnikach ludzi opłacanych i żyjących na rachunek rolników, nie wpadli oni jednak na pomysł, że rozpróżniaczeni posiadacze ziemi mogą też być „stypendjarjuszami", opłacanymi przez swych dzierżawców.

Zresztą wiara w to, że natura albo Bóg za pośrednictwem ziemi tworzy wartość, była głęboko zakorzeniona, przekonamy się bowiem, że w pewnym stopniu podzielał ją i Adam Smith. Zobaczymy również, w jaki to sposób Ricardo przechrzcił *czysty dochód* fizjokratów na *rentę gruntową*, i w jaki sposób ów czysty dochód, odwracając swą rolę, traktowany będzie już nie jako *Alma Parens*, nie jako błogosławieństwo natury i ziemi, którego przeznaczeniem jest nieustanny wzrost w miarę, jak umacniać się będzie porządek naturalny, lecz jako następstwo ograniczenia i wzrastającego wyjałowienia ziemi, już nie jako dobroczynny dar boży, lecz jako haracz, nałożony na spożywcę przez właściciela.

Co się tyczy sprawy jałowości, którą fizjokraci przypisywali wszystkim rodzajom pracy, oprócz rolnictwa, zobaczymy dalej, w jaki sposób została ona usunięta; jak atrybut produkcyjności przyznawany był każdemu po kolei rodzajowi pracy; jak wywalczył go sobie najpierw przemysł, następnie handel, w końcu zawody wyzwolone. Ograniczając się na tem miejscu choćby tylko do pracy przemysłowej, wystarczy zauważyć, że gdyby nawet odtwarzała ona tylko wartość spożytą, to i wówczas nie dałoby się do niej zastosować pojęcia „jałowości": w takim bowiem razie, trzebaby, jak dowcipnie wyraził się Adam Smith, nazwać bezpłodnem każde małżeństwo, posiadające nie więcej niż

dwoje dzieci. Powiedzenie, że dodawanie nie jest mnożeniem, nie mówi nic, gdyż zauważyliśmy już, że i rolnictwo jest niezdolne uczynić coś więcej prócz dodawania. A zresztą arytmetyka naucza, że mnożenie jest tylko skróconem dodawaniem.

Jest rzeczą wysoce znamienną, że z pośród wszystkich rodzajów dochodu fizjokraci za najbardziej usprawiedliwiony uznali ten dochód, który *nie był wytworem pracy* i który potem, pod nazwą Renty Gruntowej, najtrudniej było usprawiedliwić.

Czy mamy jednak wnosić z tego, że teorja rolnicza fizjokratów była zupełnie „jałowa"? Bynajmniej.

Z historycznego punktu widzenia miała ona ten przedewszystkiem pomyślny skutek, że stanowiła reakcję przeciw panującym dotychczas teorjom ekonomicznym, a mianowicie przeciw merkantylizmowi, który dopatrywał się przyrostu bogactw tylko w handlu, a dochodu czystego tylko w eksploatacji ludów sąsiednich, lub kolonij. Fizjokraci ponad głowami merkantylistów i kolbertystów podali rękę Sully'emu i ostatecznie gruntownie rehabilitowali rolnictwo. Zauważmy, że od tego czasu nie utraciło ono już nadanego mu przez nich stanowiska. Nieprzewidzianym obrotem rzeczy ta doniosłość życiowa, przypisywana rolnictwu, stała się nawet jednym z najpotężniejszych czynników rozbudzenia ducha protekcjonizmu, tak że fizjokraci - wolnohandlowcy zostali jakby zdradzeni przez samo powodzenie swych poglądów... Coprawda nie jest jeszcze pewne, czy nie byliby oni protekcjonistami, gdyby żyli w naszych czasach! Jest to zresztą zdanie ekonomisty, który studjował ich nauki najskrzętniej, a mianowicie Onckena [1]).

I jeżeli różnica, jaką fizjokraci odkryli, jak im się zdawało, między rolnictwem i przemysłem, jest w znacznej mierze ułudną, to jednak jest prawdą, że rolnictwo tem się specjalnie wyróżnia, że ono jedno tylko wprawia w ruch siłę życiową, bądź roślinną, bądź też zwierzęcą. Otóż ta siła tajemnicza, — ta sama może, która mglisto jawiła się fizjo-

[1]) *Geschichte der National-Oekonomie*, cz. I. *Die Zeit vor Adam Smith.* Taka np. książka Méline'a— *Le Retour à la Terre*, choć protekcjonistyczna, jest cała przeniknięta duchem fizjokratyzmu.

kratom pod nazwą Przyrody, nawet jeśli ją utożsamió z siłami fizyko-chemicznemi, — siła ta posiada właściwości swoiste, odróżniające produkcję rolniczą od produkcji przemysłowej: stoi ona pod pewnemi względami niżej, gdyż jej wydajność ograniczona jest wymogami czasu i przestrzeni, zato pod innemi względami zajmuje ona miejsce wyższe, posiada bowiem tę cnotę, naprawdę niemałą a tylko jej właściwą, że tylko ona jedna jest w stanie dostarczać pożywienia, utrzymującego ludzi przy życiu. Stawia nas to więc przed zagadnieniami olbrzymiej doniosłości, które zapowiadają już Malthusa.

§ 3. KRĄŻENIE BOGACTW.

Fizjokraci najpierwsi opracowali syntetyczną teorję podziału dochodów. Chcieli oni dowieść — i była to niewątpliwie myśl genjalna, — że bogactwa dokonywują same przez się obiegu od jednej klasy społecznej do drugiej, że przypływają i odpływają zawsze temi samemi kanałami, których skręty udało im się rozplątać i że — jak powiada Turgot — „ciągłość tego obiegu tak samo ożywia organizm polityczny, jak krążenie krwi ożywia organizm zwierzęcy".

Wskazywaliśmy już, że uczony tej miary, co dr. Quesnay, autor dzieła o ekonomji zwierzęcej, obznajmiony z niedawno właśnie dokonanem odkryciem Herwey'a, był jakby upatrzony na to, aby pomysł ten przenieść z biologji do socjologji. Uczynił on to w swym „*Tableau Economique*", nie będącym niczem innem, jak tylko próbą analizy krążenia dochodów. Pojawienie się tej książki wywołało wśród współczesnych nieprawdopodobny zachwyt, dziś wzbudzający pobłażliwy uśmiech [1]).

---

[1]) „Od początku świata — pisze markiz de Mirabeau — mieliśmy trzy wynalazki, które nadały społecznościom politycznym ich podstawową trwałość. Pierwszy—to wynalazek pisma. Drugi—to wynalazek pieniędzy. Trzeci wynalazek, który jest wynikiem obu poprzednich, lecz który je uzupełnia, albowiem podnosi ich wartość do doskonałości, — to *Tableau Economique*, ogromne odkrycie, które stanowi chlubę naszego stulecia, a którego owoce potomność będzie spożywała". Zaś abbé Baudeau z niemniejszą dozą liryzmu powiada: „Pozwoliłem sobie wyjaśnić te figury z wiedzą i zgodą pierwszego mistrza, którego genjusz twórczy spłodził wzniosłą ideję tego obrazu, malującego wybornie oczom naszym wyniki

A jednak profesor Hector Denis oświadcza, że „niewiele brakuje, aby i on podzielał zachwyt Mirabeau“ [1]).

Jakkolwiek krążenie to zostało później uznane za znacznie bardziej skomplikowane niż to przypuszczali fizjokraci, warto jednak przytoczyć tutaj rysunek pierwotny [2]).

Quesnay rozróżniał trzy wielkie klasy społeczne:

1. klasę *produkcyjną*, złożoną wyłącznie z rolników (być może również rybaków, górników i t. p.) [3]).

2. klasę *właścicieli*, obejmującą nietylko posiadaczy gruntu, lecz wogóle wszystkich, sprawujących władzę z jakiegokolwiek tytułu: mamy tu do czynienia z przeżytkiem

---

nauki; rozpowszechni ona naukę tę po całej Europie ku wiecznej chwale jego wynalazku i ku szczęściu ludzkości“ (s. 867).

Pierwsze wydanie tego obrazu, odbite w kilku zaledwie egzemplarzach, zaginęło; odnaleziono jednak korektę tego wydania, poprawioną przez samego Quesnay'a. Znaleziona ona została w „Bibliothèque Nationale“ w Paryżu przez jednego z ekonomistów niemieckich, Stefana Bauera, profesora uniwersytetu w Bazylei, a wydana w postaci facsimile przez firmę: „*British Economic Association*“ w r. 1894.

[1]) „Odkrycie krążenia bogactw w społeczeństwie zajmuje w dziejach nauki takie samo miejsce, jak odkrycie krążenia krwi w dziejach biologji“.

[2]) „*Tableau Economique*“ Quesnay'a posiada formę kolumn równoległych, pokrytych zygzakowatemi linjami, które przecinają się wzajemnie, przebiegając z jednej kolumny do drugiej. Gdyby Quesnay żył w naszych czasach, niezawodnie uciekłby się do pomocy metody graficznej, o wiele jaśniejszej. Jest nawet zastanawiające, że nikt nie wpadł na pomysł wyświadczenia mu tej przysługi pośmiertnej. Hektor Denis przedstawił „Tableau“ w postaci tablic anatomicznych, a mianowicie sieci wen i arteryj w ciele ludzkiem.

Ten fakt, że Quesnay posługiwał się rachunkiem arytmetycznym dla objaśnienia swego obrazu, pozwala do pewnego stopnia uważać go za poprzednika szkoły matematycznej w ekonomji. Nie omieszkano też tego uczynić. Patrz np. artykuł Stefana Bauera w „*Journal of Quarterly Economics*“ 1890, oraz artykuł Onckena: „Fizjokraci, jako założyciele szkoły matematycznej“ w „*Economie Journal*“ z czerwca 1896 r. Zresztą Le Trosne jest znacznie bardziej kategoryczny: „Nauka ekonomiczna ma do czynienia z przedmiotami, dającemi się mierzyć, a dlatego może stać się nauką ścisłą i podlegać rachunkowi. Potrzebna jej była formuła specjalna, odpowiednia do jej użytku i służąca jako oparcie dowodów wyrozumowanych. Formułą tą jest „Tableau Economique“. (*De l'ordre social*, Discours VIII, str. 218).

[3]) Warto zaznaczyć, że pod wyrazem „rolnicy“ fizjokraci rozumieli tylko włościan-dzierżawców (czynszowników), czasem może właścicieli, uprawiających ziemię własnoręcznie, ale w żadnym razie nie najemnych robotników rolnych. Możnaby doprawdy sądzić, że w tych czasach nie istnieli oni zupełnie!

poglądu feodalnego, wiążącego panowanie z posiadaniem;

3. klasę *jałową*, lub bezpłodną, obejmującą przemysł, handel, służbę domową i zawody wyzwolone.

Gdzież znajduje się źródło bogactw, którego bieg będziemy badali? Naturalnie w pierwszej z trzech wspomnianych klas społecznych, gdyż jest ona jedyną klasą, która bogactwo wytwarza. Przypuśćmy (są to liczby, używane przez Quesnay'a i zdają się odpowiadać owoczesnej rzeczywistości), że wytwarza go klasa produkcyjna na sumę 5 miljardów franków. Z tej sumy zachowuje ona u siebie 2 miljardy na swoje pożywienie w naturze, na paszę dla inwentarza, na zasiewy i nawozy: ta część dochodu nie uczestniczy w krążeniu; zostaje u źródła.

Klasa rolników sprzedaje pozostałą część swych wytworów, za co otrzymuje 3 miljardy franków. Ponieważ jednak produkty wyłącznie rolnicze nie wystarczają jej na utrzymanie; ponieważ potrzebuje ona produktów rękodzielniczych, jak odzież, narzędzia i t. p.,—przeto nabywa je od klasy przemysłowej i płaci jej za to, zwracając jej 1 miljard franków.

Pozostają więc jej tylko 2 miljardy w gotowiźnie. Tę sumę oddaje ona klasie posiadaczy i klasie panującej w postaci czynszu dzierżawnego i podatków. Zobaczymy dalej, w jaki sposób Fizjokraci usprawiedliwiają to pozorne pasorzytnictwo.

Przejdźmy do klasy właścicieli. 2 miljardy, otrzymane przez nią w postaci opłat dzierżawnych, obraca ona, rozumie się, na życie i użycie: w tym celu potrzebna jest jej zarazem żywność, którą kupuje od klasy rolników, (o ile nie otrzymała już jej w naturze) przypuśćmy — za 1 miljard, zwracając jej w ten sposób tę sumę,—nadto zaś potrzebne jej są wyroby rękodzielnicze, które kupuje od klasy bezpłodnej, — przypuśćmy — za drugi miljard. Jej rachunek zostaje w ten sposób zamknięty.

Co do klasy jałowej, która sama przez się nie wytwarza nic, może ona wszystko potrzebne do życia otrzymać—podobnie jak klasa poprzednia—tylko z drugiej ręki, z rąk klasy produkcyjnej. Otrzymuje ona to jednak dwoma odmiennemi drogami, a mianowicie jeden miljard od klasy rolniczej, jako zapłatę za wytwory rękodzielnicze takiej samej wartości, a drugi miljard od klasy posiadaczy również

jako zapłatę za wytwory rękodzielnicze takiej samej wartości. Zauważmy, że ten ostatni miljard jest jednym z dwu, które klasa posiadaczy otrzymała od klasy rolników: zakreślił więc on krąg całkowity.

Dwa miljardy, otrzymane przez klasę bezpłodną w charakterze płacy roboczej, będą oczywiście użyte na zakup żywności i surowców. Ponieważ zaś żywności tej i surowców może jej dostarczyć tylko klasa produkcyjna, przeto zwraca ona klasie produkcyjnej swe miljardy jako zapłatę za nabyte wytwory. W ten sposób i one wracają do swego źródła. Wraz z miljardem, wpłaconym już przez klasę posiadaczy, i dwoma miljardami niesprzedanych produktów w naturze, w ręku klasy produkcyjnej została nanowo odbudowana pierwotna całość 5-iu miljardów, i cykl może się rozpoczynać na nowo nieskończoną ilość razy [1]).

To krótkie streszczenie daje słabe zaledwie pojęcie o licznych wypadkach krzyżowania się i kombinacjach dochodów, — kombinacjach, które fizjokraci badają z dziecinną wprost uciechą, wyobrażając sobie przytem, że jest to najczystsza rzeczywistość [2]). Ten fakt, że w końcu rachunku odnajdują zawsze akurat tę samą liczbę swych miljardów, upaja ich, i nie spostrzegają wcale, podobnie jak się to zdarza i dzisiaj wielu ekonomistom ze szkoły matematycznej, że w gruncie rzeczy znajdują oni przy zamknięciu rachunku to tylko, co w nim sami założyli. Jest jasne, że jeśli chodzi o najistotniejsze zagadnienie w ich systemie, a mianowicie o pytanie, czy można dzielić społeczeństwo na

---

[1]) Turgot, nie wymieniając nazwy *Tableau Economique*, streszcza go bardzo dobrze w zdaniu następującem: „To, co dzięki tej pracy (t. j. pracy rolnika) ziemia przynosi poza zaspokojeniem jego osobistych potrzeb, jest jedynym *funduszem płac* (należy zwrócić uwagę na to wyrażenie, które stanie się potem sławne), które otrzymują wszyscy inni członkowie społeczeństwa wzamian za swoją pracę. Członkowie ci, posługując się nabytkiem, uzyskanym przez tę wymianę, dla zakupna produktów rolnika, oddają mu tylko to, co od niego otrzymali". (Turgot, *O tworzeniu* i t. d. str. 16). Bliższe szczegóły patrz u Baudeau, *„Explication du Tableau Economique"*.

[2]) „Bieg tej wymiany między różnemi klasami i jego warunki zasadnicze nie są wcale hypotetyczne. Ktokolwiek zada sobie trud zastanowienia się, przyzna, że są one wiernie skopjowane z natury". (Quesnay, str. 60).

klasy: produkcyjną i jałową, to cały „obraz“ nie jest żadnym zgoła dowodem [1]).

Najciekawszą rzeczą w fizjokratycznym systemie podziału nie jest więc ów sposób specjalny, w jaki oni podział ten sobie wyobrażali, lecz sama idea, że krążenie bogactw poddane jest pewnym określonym prawom i że od tego krążenia zależą dochody każdej jednostki.

W tem troistem rozczłonkowaniu społeczeństwa zwraca uwagę odrębne miejsce, zajmowane przez właścicieli. Jest to jeden z najciekawszych rysów doktryny fizjokratycznej.

Ktokolwiek, obdarzony umysłem nie-fizjokratycznym, umysłem współczesnym, rozpatrywałby powyżej streszczony obraz, byłby uderzony i zgorszony istnieniem tej klasy, która pobiera $^2/_5$ dochodu narodowego, nic wzamian nie dając, i rozumiałby, że wystawiając w tak jaskrawem świetle pasorzytnictwo tej klasy, Quesnay i jego następcy dokonali dzieła jeśli nie otwarcie, to w swej tendencji socjalistycznego. A jednak nie byli oni winni ani tej myśli, ani zamiaru! Nie podejrzewali oni nawet, do jakiego stopnia stawiali klasę posiadaczy w kompromitującem położeniu. Wręcz przeciwnie, są oni pełni uszanowania w stosunku do właścicieli,—epitet jałowości stosują przecież wcale nie do nich, lecz właśnie do przemysłowców i do robotników przemysłowych! Właścicieli stawiają oni na miejscu naczelnem, wyżej nawet niż klasę produkcyjną [2]). Przyoblekają ich nawet w pewnego rodzaju kapłaństwo ekonomiczne. Właścicielowi powierzona zostaje czynność dzielenia między ludźmi chleba powszedniego. Z jego to rąk otrzymują wszyscy tę komunję. Jest on instytucją nieledwie

---

[1]) Oni sami są o tem jednak święcie przekonani. „*Widzimy*, że klasa jałowa utrzymuje się tylko z otrzymywanych w różnych terminach wypłat, z wynagrodzenia za swą pracę, związaną nierozdzielnie z wydatkiem na wyżywienie... *Widzimy*, że mamy tu do czynienia tylko ze spożyciem i unicestwieniem (*anéantissement*) produkcji, bynajmniej zaś nie z reprodukcją“. (Quesnay, *tamże*).

[2]) „*Poniżej posiadaczy gruntów* bezpośrednio znajduje się klasa produkcyjna, której praca jest uwarunkowana nakładami gruntowemi i oczywiście zależy od tych nakładów“. (Baudeau, str. 691).

boską: spotykamy nawet ten wyraz [1]). Musimy wyjaśnić zjawisko to, które dzisiaj wydaje się nam jakąś aberacją.

Na pozór mogłoby się wydawać, że na pierwszem miejscu fizjokraci powinni byli postawić tę klasę, którą wszak sami nazwali wyraźnie klasą *produkcyjną*, a więc właściwych rolników, którymi podówczas byli wszyscy dzierżawcy i połownicy! Ale ani dzierżawcy ani połownicy nie zrobili ziemi, lecz otrzymali ją z rąk właścicieli. A więc tym właścicielom należy się właśnie pierwszeństwo nawet przed klasą produkcyjną, albowiem oni to są po Bogu prawdziwymi szafarzami wszelkich bogactw [2]).

Jest rzeczą zbyteczną zatrzymywać się dłużej nad tą dziwną koncepcją, która prawdziwych twórców ziemi dopatruje się nie w tych, którzy na niej pracują, lecz w próżniakach. A jednak da się to łatwo wytłomaczyć, jeżeli weźmiemy pod uwagę logikę wewnętrzną ich systemu. Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że fizjokraci nie mogli nadawać pracy takiego dostojeństwa, jak to czynimy obecnie, ponieważ według nich nie miała ona żadnych zdolności twórczych i to zupełnie tak samo praca robotnika rolnego, jak i przemysłowego. Jeżeli pierwszych fizjokraci nazywali produkcyjnymi, to wyłącznie dlatego, że współpracowała z nimi przyroda; ona to tworzyła bogactwo, używając pośrednictwa pracy.

Następnie można koncepcję tę wytłomaczyć środowiskiem, w jakiem żyli fizjokraci. Widzieli oni, że poczynając od okresu feodalnego, społeczeństwami rządziła i kierowała zawsze klasa próżniacza, i dlatego popadli w zupełnie takie samo złudzenie odnośnie do niezbędności własności ziemskiej, w jakie popadł Arystoteles odnośnie do konieczności niewolnictwa.

---

[1]) „Niepodobna nie uznać prawa własności za instytucję boską, za środek, którego mocą dane jest nam w charakterze czynnika wtórnego prowadzić dalej wielkie dzieło tworzenia i współdziałać zamiarom tych, którzy go dokonali". (La Rivière, str. 618).

[2]) „Tak samo, jak klasą posiadaczy, można ich nazywać szlachtą i w tym sensie szlachectwo nietylko nie jest chimerą, jak to czasem głoszą, lecz jest rzeczywistością bardzo pożyteczną dla państw cywilizowanych". (Baudeau, str. 670).

„Ustrój społeczeństwa wymaga rzeczywiście istnienia tej trzeciej klasy obywateli, którzy pierwsi przygotowują i zachowują kulturę,—klasy właścicieli i szafarzy czystego dochodu". (Quesnay, s. 186.

Choć zresztą fizjokraci nie przewidzieli wcale napaści, jakie musieli ściągnąć na własność ziemską, to jednak nie szczędzili wysiłków (najbardziej zaś abbé Baudeau), aby znaleźć dla niej uzasadnienie i usprawiedliwienie. Wytaczane przez nich w tej mierze argumenty warto poznać i zanotować tembardziej, że będą służyły w ciągu całego następnego stulecia wszystkim ekonomistom zachowawczym.

Najsolidniejszy w ich oczach, a przynajmniej najczęściej wysuwany jest ten argument, że właściciele ziemscy pierwsi wykarczowali i uprawili rolę, albo posiedli prawa tych pierwszych osadników. Wskutek tego im to zawdzięcza nawet klasa produkcyjna, że posiada w swych rękach warsztat wytwórczy. Oni to dokonywują nieustannie tego, co fizjokraci nazywają w swym języku *nakładami gruntowemi*, co ma oznaczać wydatki na karczunek nowizn, na ogrodzenie, zabudowywanie i t. d.). [1]Właściciel nie wydaje się im tedy wcale ani pasorzytem, ani nawet człowiekiem, otrzymującym dochody z drugiej ręki, jak przemysłowiec; zgarnia on swą cząstkę *optimo jure*, z racji prawa dawniej-

[1]) „W trzecim szeregu (zresztą zwykle stawiani są oni w pierwszym) idą właściciele ziemscy, którzy pierwsi wykarczowali rolę, wznieśli zabudowania, dokonali na swój koszt plantacji i ogrodzenia, albo też opłacili te wydatki, kupując zupełnie przygotowane dziedzictwa.. Dochód ten, powiedzą oni, należy się nam tytułem prawa i mądrości, jako tym, którzy poczynili nakłady gruntowe, którzy ponoszą ciężar ich utrzymywania i zachowywania". (Baudeau, *Philosophie économique*, s. 757).

„Pierwszym czynnikiem, który musi być reprodukowany, jest człowiek, posiadający dla społeczeństwa największe znaczenie; otóż czynnikiem tym jest właściciel ziemski; jego prawo do uprzywilejowanego stanowiska leży przeto w fizycznej konieczności reprodukcji". (La Rivière. s. 466—467).

„Do prawdziwej, słusznej, pożytecznej własności ziemskiej dochodzi się przez wydatki. Aż do czasu, póki czynione są te pierwsze nakłady gruntowe, własność jest tylko wyłącznem prawem uczynienia roli zdatną do wytwarzania". (Baudeau, s. 851). co ma znaczyć, że dopóki ziemi nie została nadana wartość, posiadanie sprowadza się do zwykłej okupacji.

Fizjokraci rozróżniali trzy rodzaje nakładów (awansów):

1. Nakłady *doroczne*, (*avances annuelles*), t. j. koszty uprawy, powtarzające się co roku, jak zasiewy, mierzwienie, orka i, rzecz prosta, koszty utrzymania rolników. Całość tych nakładów musi być opłacona z produkcji każdorocznej. Dzisiaj nazywamy to kapitałem obrotowym.

2. Nakłady *pierwiastkowe* (*avances primitives*), jak zakup inwentarza żywego i narzędzi, które służą dla całej serji aktów produkcyjnych, a wskutek tego mogą być pokrywane częściowo, nie zaś w ciągu jednego

szego i wyższego niż prawo rolnika, jeżeli bowiem rolnik wytwarza produkty, to właściciel wytworzył samą ziemię. Można porównać trzy klasy społeczne w systemie fizjokratów do trzech osób, czerpiących wodę z jednej studni. Klasa produkcyjna czerpie wiadrem wodę. Klasa posiadaczy otrzymuje wodę z rąk tamtej, nie potrzebuje jednak nic dawać wzamian, gdyż sama studnia jest jej dziełem. Klasa bezpłodna trzyma się w pełnej uszanowania odległości i zmuszona jest wodę kupować, płacąc za nią pracą.

Jednak tkwi w tem wszystkiem sprzeczność, z której fizjokraci widocznie nie zdawali sobie sprawy. Jeżeli zysk, zgarniany przez właścicieli, jest tylko wynagrodzeniem za ich nakłady, za ich wydatki, tedy nie jest on darem natury! a „produit net“ znika, był on bowiem, zgodnie z określeniem, tylko pozostałością wytworu brutto po opłaceniu wszelkich nakładów, tylko przewyżką nad kosztami produkcji. Otóż, przy tem wyjaśnieniu niema już przewyżki. Właściciele pobierają więc już opłaty dzierżawne w charakterze zwykłych kapitalistów, nie zaś jako przedstawiciele Boga?

Trzebaż wnosić, że chociaż nakłady są przyczyną prawa własności, jednak nie są jego miarą i nie zakreślają

---

roku. Spotykamy tu rozróżnienie, które stało się potem klasyczne, między kapitałem zakładowym i obrotowym oraz między amortyzacją pierwszego w przeciwieństwie do całkowitego opłacania drugiego. Uwadze Fizjokratów nie uszło również i to, że rozumne powiększenie nakładów pierwiastkowych pozwala zmniejszać nakłady coroczne. Myśli te były wówczas zupełną nowością i stały się trwałym dorobkiem nauki, z tą tylko różnicą, że nie ograniczamy już ich dzisiaj do produkcji rolniczej, lecz że zostały rozszerzone na wszelkie rodzaje wytwarzania.

3. Nakłady *gruntowe* (*avances foncières*), mające na celu uzdatnienie ziemi pod uprawę — (wydaje się, że do nich właśnie najsłuszniej by mogło być zastosowane określenie nakładów „pierwiastkowych“).

Otóż oba pierwsze rodzaje nakładów ponosić musi rolnik i nadają mu one prawo do wynagrodzenia, wystarczającego co najmniej na ich pokrycie.

Trzeci przypada w udziale właścicielowi, i on to nadaje mu prawo do własności gruntu. „Cóż jest potrzebne, aby można osadzić dzierżawcę i rozpocząć uprawę coroczną, *regularną* i nieustanną? Budynki, urządzenie fermy, dróg, plantacji, przygotowanie roli, usunięcie kamieni, pni drzewnych, trzciny, korzeni urządzenie odpływu wód i schronienia. Oto są, Panie, nakłady gruntowe, prawdziwe prace właściciela, prawdziwe podwaliny jego prawa własności“. (Baudeau, *Ephémérides*, maj 1776, odpowiedź Condillacowi).

mu granic, że dochód z gruntu nie pozostaje z niemi w koniecznym związku?

Albo może trzeba rozdzielić zysk klasy posiadaczy na dwie części: jedną nietykalną, stanowiącą w rzeczywistości tylko zwrot dawnych nakładów, podobnie jak dochód dzierżawców, i drugą część, która — jako przewyżka — stanowiłaby właściwy „dochód czysty“? Ale w tym wypadku jakże usprawiedliwią oni pobieranie tej części dochodu?

Lecz poczekajmy, — mają oni w odwodzie jeden jeszcze argument: *użyteczność społeczną*. Gdyby tym, którzy ziemię uczynili zdatną do użytku, — powiadają fizjokraci— nie przyznano prawa zbierania z niej owoców, to uprawa roli byłaby powstrzymana, a wraz z tem wyschłoby jedyne źródło wszelkich bogactw [1]).

Czyż trzeba dowodzić, że między tym argumentem a poprzednim zachodzi sprzeczność? dopiero co mówili nam fizjokraci: ziemia musi być przedmiotem własności, *ponieważ była uprawiana*. Teraz zaś mówią: ziemia musi być własnością, *ażeby wogóle mogła być uprawiana*. Tam praca była rozumiana, jako *causa efficiens*, tutaj zaś jako *causa finalis* produkcji.

Wreszcie fizjokraci dowodzą, że własność ziemska wynika poprostu z faktu tak przez nich zwanej *własności osobistej*, to jest prawa każdego człowieka do troszczenia się o swój byt, ta bowiem dbałość o swe zachowanie zawiera w sobie prawo własności *ruchomej*, a to znowu z kolei — prawo własności *ziemskiej*. „Trzy te postacie własności są tak z sobą złączone, że trzeba je rozpatrywać jako jedną całość, od której „nie można odjąć żadnej, bez zniszczenia obu pozostałych“ [2]).

I rzeczywiście, żywili oni taki respekt dla wszelkiej własności wogóle, bynajmniej zaś nie dla samej tylko własności ziemskiej. „Stateczność posiadania jest najistotniejszą podstawą ustroju ekonomicznego w społeczeństwie“, powiada

---

[1]) „Gdyby nie było zabezpieczenia własności, ziemia zostawałaby nieuprawna“. (Quesnay, *Maximes*, IV). „Wszystko byłoby zgubione, gdyby własność płodów nie była tak samo zapewniona, jak własność kapitału, lub nawet jak prawo każdego człowieka rozporządzania swą osobą“. (Dupont, I, str. 26).

[2]) La Rivière, I, str. 242.

Quesnay [1]), a Mercier de la Rivière: „Możecie uważać prawo własności, jako drzewo, a wszystkie urządzenia społeczne są gałęźmi, z niego wyrastającemi“ [2]). Ten kult własności można będzie odnaleźć nawet w najgorętszych czasach Rewolucji francuskiej i teroru: kiedy znikło wszelkie poszanowanie życia ludzkiego, poszanowanie własności trwało nienaruszone.

Widzimy, że arsenał, z którego czerpać będą obrońcy własności ziemskiej, jest już prawie skompletowany. [3])

Jeżeli jednak fizjokraci tak zawzięcie bronili własności ziemskiej, to z drugiej strony nie omieszkali nałożyć na nią bardzo i to bardzo surowych obowiązków, które stanowią odwrotną stronę jej dostojeństwa. Coprawda — „normować je powinna nie władza, lecz rozum i dobre obyczaje“ [4]). Obowiązki posiadaczy są następujące: 1. kontynuować bez wytchnienia swe dzieło,—nie dzieło uprawiania roli, gdyż to zadanie ciąży nie na nich, lecz dzieło obracania pod uprawę nowych gruntów: oznacza to ciąg dalszy nakładów gruntowych; [5]) 2. być — gwoli dobru powszechnemu—szafarzami bogactw, wytwarzanych przez naturę, być gospodarzami społeczeństwa [6]); 3. spożytkować czas wolny, jakim rozporządzają, dla oddania społeczeństwu wszystkich bezpłatnych usług, bez których społeczeństwo

---

[1]) Maximes, IV.

[2]) Str. 615, 617.

[3]) Trzeba tu zaznaczyć jedną z wielu różnic między Turgotem, a fizjokratami. Turgot zdaje się być znacznie słabiej przekonany o użyteczności społecznej własności ziemskiej i o słuszności praw właścicieli. Pochodzenie własności wyprowadza on poprostu z określonego faktu historycznego, a mianowicie z faktu okupacji i przez to ogromnie osłabia argumenty fizjokratów. „Ziemia zaludniała się, a coraz większe przestrzenie szły pod uprawę. Najlepsze grunta zostały z czasem zajęte, a dla tych, co przyszli na ostatku, pozostały tylko ziemie jałowe, odrzucone przez pierwszych posiadaczów. Nakoniec cała ziemia znalazła swojego pana, a tym, którzy własności mieć nie mogli, pozostało tylko jedno wyjście, t. j. wymiana pracy rąk... na przewyżkę produktów, zostawionych przez rolnika-właściciela“. (*O Tworzeniu*, str. 18). Nie jest to zbyt odległe od teorji Ricarda!

[4]) Baudeau, str. 378.

[5]) „Właściciel, który utrzymuje w swem dziedzictwie nieustannie nakłady gruntowe, spełnia najpożyteczniejszy uczynek, na jaki zdobyć się może na ziemi człowiek prywatny“ (Baudeau).

[6]) „Bogaci są rozdzielcami wydatków, któremi wynagradzają oni robotników: wyrządziliby im wielką krzywdę, gdyby chcieli sami pracować, żeby oszczędzić sobie tych wydatków“. (Quesnay, I, str. 193).

obejść się nie może; 4. opłacać — jak zobaczymy — wszelkie podatki; 5. przedewszystkiem zaś bronić rolników, swych dzierżawców i nie uciskać ich, nie zabierać im nic, prócz dochodu czystego. Fizjokraci nie idą tak daleko, aby żądać od właścicieli odstąpienia rolnikom pewnej części dochodu czystego, ale w surowych słowach nakazują pozostawianie im przynajmniej sumy, równej sumie ich nakładów dorocznych i pierwiastkowych, hojnie liczonych: „Powiadajcie śmiele: biada właścicielom! biada władcom! biada wszystkim państwom! gdy ten zwrot zabierany bywa rolnikom, a więc samej roli, której urodzajność od nich jest zależna! Wnioskujcie, że los tych ludzi czcigodnych, którzy uprawiają grunt swój własny albo cudzy, nie jest nikomu obojętny..., że wszystko, co ich krępuje, ich poniża, ich trapi, ich ogałaca, zadaje również społeczeństwu rany najokrutniejsze, że wszystko, co ich podnosi i uszlachetnia, co może przyczynić się do ich dobrobytu, ich wygody, ich bogactwa — jest obfitem źródłem pomyślności dla wszystkich klas obywateli" [1]). Te słowa wielkoduszne, które w owym czasie nie były ani trochę banalne, odkupują poniekąd przywileje, tak hojnie przyznane przez fizjokratów właścicielom ziemskim wzamian za kilka usług społecznych, zależnych zresztą najzupełniej od ich dobrej woli.

---

[1]) Baudeau, str. 835, 839. A. Mercier de la Rivière mówi w sposób niemniej surowy: „Pod groźbą zniszczenia produktów i społeczeństwa wzbronione jest właścicielowi ziemskiemu i jakiejkolwiek potędze ludzkiej zabrać cokolwiek z tej części produktów, która powinna być z nich zawczasu wyłączona dla utrzymania ciągłości nakładów" (str. 467). Gdyby mogli oni przewidzieć historję Irlandji, znaleźliby w niej dobitne potwierdzenie swych poglądów

Przypominamy tu wszakże, na co zwróciliśmy już i poprzednio (str. 23, ods. 3) uwagę, że fizjokraci, mówiąc o prawie rolników do pewnej części produkcji, mają na myśli wyłącznie tylko dzierżawców i połowników, bynajmniej zaś nie robotników rolnych. Co do tych ostatnich, to żądają dla nich tylko dostatniego utrzymania. Podejrzewano nawet, że fizjokraci obawiali się, żeby ci robotnicy nie mieli się czasem zbyt dobrze, i żeby z tego powodu nie rozleniwili się (por. Weulersse, *op. cit.*, II, str. 729 i passim). Zdaje się jednak, że to oskarżenie nie jest słuszne. Weulersse sam cytuje słowa Quesnay'a, który protestuje przeciw „twierdzeniu wyzyskiwaczy, jako chłopi muszą być biedni, żeby się nie rozpróżniaczyć".

II

Aż dotąd przy badaniu fizjokratyzmu pozostawaliśmy w dziedzinie teorji. Lecz wpływ jego dał się odczuć najmocniej w dziedzinie ekonomji politycznej stosowanej, np. w sprawie reglamentacji handlu, funkcjach państwa i poborze podatków [1]).

§ 1. HANDEL.

Handel sam przez się, sprowadzony do jedynego istotnego aktu *do ut des*, nie wytwarza, zdaniem fizjokratów, nic zgoła; z samego bowiem określenia wynika, że zawiera on równowartość wymienianych przedmiotów. Otóż, skoro każda z obu stron otrzymuje z wymiany dokładny równoważnik tego, co sama dała—gdzież tedy jest nowowytworzone bogactwo? Coprawda, wymiana może być nierówna i wzbogacić jedną ze stron kosztem drugiej, ale w tym wypadku również niema przysporzenia bogactw, gdyż co zyskuje jedna strona, to traci druga [2]). Ale w takim razie—możnaby zapytać fizjokratów—jeżeli ludzie nic nie zyskują w drodze wymiany i jeżeli są narażeni na straty, to czemu jednak stosowali ją zawsze i prawdopodobnie będą jeszcze długo stosowali? Fizjokraci dobrze przewidzieli ten zarzut. Odpowiadają oni na to: dlatego, że wymiana jest pożyteczna dla obu stron. Lecz według nich po-

---

[1]) Pewne zdziwienie może wywołać, że nie wspominamy tutaj również o wolności pracy, to jest o zniesieniu cechów, co zwykle również przypisywane jest wpływowi fizjokratów. Trzeba jednak zauważyć, że sprawą tą zajmowali się oni bardzo mało w swych pismach, zapewne dlatego, że pracę przemysłową uważali za jałową, a więc i reformy, odnoszące się do organizacji tej pracy, mało ich obchodziły. Jednakże protestowali oni przeciw przepisowi, który z prawa wykonywania pewnego rzemiosła czynił przywilej, nadawany przez króla: „najbardziej nienawistna dla dusz poczciwych maksyma, jaką kiedykolwiek wymyślił duch panowania i łupiestwa",—powiada Baudeau w *Éphémérides* (1768, t. IV). Słusznie więc przypisują fizjokratom wydanie słynnego edyktu Turgota, ze stycznia r. 1776, znoszącego ustrój cechowy i ustanawiającego wolność pracy dla wszystkich.

[2]) „Wymiana jest umową polegającą na równości, dokonywującą się wartość przeciw wartości równej. Nie jest więc ona środkiem wzbogacenia się, gdyż otrzymuje się z jej pomocą tyleż, ile się ofiarowało, lecz jest to sposób zadośćuczynienia swym potrzebom i pomnażania swych przyjemności" (Le Trosne, 903—904).

żyteczność poprzedzała zawsze wymianę, a więc nie mogła być przez nią tworzona; przeciwnie—ona to stworzyła wymianę. A jednak, jeżeli ja będę głodny, a ktoś inny będzie spragniony, i jeżeli wymienię posiadaną przezemnie flaszkę wody na jego chleb, to dwa te przedmioty, poprzednio zbyteczne, staną się pożyteczne, ponieważ zadośćuczynią dwum pilnym potrzebom. A więc mieliśmy w tym akcie wymiany podwójny fakt tworzenia wartości? Jednak takie rozumowanie wydałoby się fizjokratom niedorzeczne, gdyż uznając bogactwo tylko w postaci materjalnej, nie mogli oni zrozumieć, jak można samo tworzenie użyteczności nazwać produkcyjnem.

Co się tyczy handlu, to, jak wiemy, włączali oni kupców narówni z przemysłowcami do klasy jałowej. Już to jedno jest bardzo znamienne. Oznacza to bankructwo poglądów merkantylistycznych, głoszonych już w ciągu dwu stuleci, a pouczających, że handel zewnętrzny jest najpewniejszą drogą wzbogacenia kraju. Dla merkantylistów uosobieniem kraju był bogaty kupiec, np. kupiec amsterdamski. Dla fizjokratów uosobieniem kraju jest raczej szlachcic wiejski, żyjący w swym majątku i ze swego majątku.

Handel zewnętrzny, tak samo jak i wewnętrzny, nie tworzy żadnych bogactw rzeczowych, realnych; może on przynosić tylko *zysk*, co oczywiście jest rzeczą zupełnie różną, gdyż co zyskuje jedna strona, to traci druga. „Wszystkie ludy, prowadzące handel, chwalą się zawsze, że handel ten je wzbogaca, lecz, rzecz dziwna! wszystkim im się wydaje, że wzbogacają się, zyskując na innych. Trzeba przyznać, że ów rzekomy zysk, taki jak go one pojmują, musi być rzeczą zgoła cudowną, gdyż zgodnie z tym poglądem każdy zarabia, a nikt nie traci“ [1]). Niewątpliwie, dany kraj może być zmuszony do sprowadzania z zagranicy dóbr, których nie jest w stanie wytwarzać, albo do zbywania zagranicą dóbr, których sam nie może spożyć, handel więc zagraniczny jest nieodzownie potrzebny, ale—powiada Mercier de la Rivière i podkreśla to z naciskiem — jest to *zło konieczne* [2]). Quesnay zadawala się

[1]) Mercier de la Rivière, str. 545.
[2]) S. 548.

nazwą „najgorszego wyjścia" („pis aller")[1]). Jedyna wymiana, prawdziwie pożyteczna, jest ta, za której sprawą produkty przechodzą bezpośrednio z rąk rolników do rąk spożywców, bez niej bowiem produkty te chybiłyby przeznaczenia i psułyby się w ręku wytwórców. Ale wymiana, polegająca na kupowaniu tych produktów w celu ich odprzedaży, którą oni nazywają *kupczeniem* („trafic"), a więc jedyna wymiana, która dzisiaj nazywa się handlem w prawnem znaczeniu wyrazu, jest tylko trwonieniem bogactw. W istocie—pewna ich część bywa pochłonięta przez kupczącego[2]). Tę samą myśl odnajdziemy jeszcze znacznie później u Carey'a. Mercier de la Rivière porównywa dowcipnie kupców do owych „zwierciadeł, przeznaczonych do jednoczesnego odbijania w rozmaity sposób tych samych przedmiotów. Jak te zwierciadła, zdają się oni mnożyć je (produkty) i mylą w ten sposób wzrok, który spostrzega je tylko powierzchownie"[3]).

Przypuśćmy, że tak. Ale skoro raz już wzgardzimy handlem, jakiż stąd należy wyprowadzić wniosek? Że należy go zakazać? czy uregulować go przepisami? czy zostawić mu wolność? Żaden z tych wniosków nie jest dostatecznie określony przez przesłanki. Wydaje się nawet, że skoro handel jest bezużyteczny, to pierwsze z tych rozwiązań byłoby bardziej odpowiednie. A jednak fizjokraci wybrali wyjście ostatnie. Ale w takim razie — dlaczego?

Łatwo pojąć, że fizjokraci potępiliby system merkantylistyczny, albo kolbertyzm, który zmierzał do tego, aby krajowi zapewnić dodatni bilans handlowy, ponieważ cel ten uważali za chimeryczny, a nawet niemoralny. Ale nie

---

[1]) „Bilans pieniężny jest najgorszem wyjściem (pis aller) w handlu zewnętrznym dla narodów, które nie mogą wzamian zaofiarować wytworów na ten użytek... Sam handel zewnętrzny jest również najgorszem wyjściem dla narodów, którym handel wewnętrzny nie wystarcza dla korzystnego zbytu wytworów ich kraju... Rzecz szczególna, jak wielką wagę przywiązywano do tego bilansu pieniężnego, który jest tylko najgorszem wyjściem w handlu". (Quesnay, *Dialogues*, str. 175)

[2]) „Tak zwani komersanci są tylko kupczącymi (traficants). Otóż ci, którzy uprawiają handel, są tylko pewnego rodzaju najmitami, którzy swym przemysłem dorabiają się pewnej części bogactw, należących do innych ludzi". (Mercier de la Rivière, str. 551). „Zyski kupców pewnej materji nie są wcale zarobkiem, godnym panów" (Quesnay, str. 151).

[3]) *Ordre Naturel*, str. 538.

jest już tak samo zrozumiałe, dlaczego żądali wolności handlu, który ich zdaniem nie miał żadnego celu? [1]). Obecnie ekonomiści, broniący wolnego handlu, czynią to w tem mniemaniu, że jest on wielkiem dobrodziejstwem dla wszystkich krajów, że im więcej się ten wolny handel rozwinie, tem bogatsze staną się kraje, w nim uczestniczące. Ale fizjokraci wcale tak nie myśleli [2]). Jeżeli byli oni pierwszymi obrońcami wolnego handlu, to wcale nie dlatego, aby go popierać, ale raczej, jak to łatwo zauważyć, przez pewnego rodzaju wzgardliwy laisser fairyzm. Bardzo nawet możliwe, że nie było im obce przypuszczenie, iż dzięki tej swobodzie ruchów może on zniknąć sam przez się! Jeżeli byli oni wolnohandlowcami, to nasamprzód dlatego, że fizjokratom zależało przedewszystkiem na wolności handlu wewnętrznego, a trzeba pamiętać, jakie nadzwyczajne więzy krępowały go wówczas [3]). Następnie zaś dlatego, że jedną z przesłanek porządku naturalnego było prawo każdego kupowania i sprzedawania gdzie i jak mu się podoba, bądź wewnątrz kraju, bądź poza krajem. Porządek naturalny nie zna wogóle rozróżnienia granic [4]). Dlatego wreszcie, że wolność zapewnia *dobre ceny*. Co jednak trzeba rozumieć

---

[1]) Filozof niemiecki, Fichte, który był uczniem fizjokratów w tem znaczeniu, że nie uznawał innej produkcyjności, oprócz produkcyjności ziemi (lecz który pozatem różnił się od nich *toto orbe*, co się tyczy wiary w porządek naturalny), był bardziej od nich logiczny i żądał nie wolności, lecz zniesienia handlu międzynarodowego. Patrz jego dzieło: „*Państwo handlowe zamknięte*“ *(Der Geschlossene Handelsstaat*, 1800).

[2]) W 1-em wydaniu niniejszej książki znajdował się poniższy odnośnik, który pozwoliliśmy sobie tutaj powtórzyć (przyp. tłom.).

„Nie pozwól się, mój przyjacielu, nie pozwól się obałamucić mędrkom politycznym, którzy cię usiłują przekonać, że w handlu możesz zarobić kosztem innych narodów, tak bowiem sprawił Bóg dobry i sprawiedliwy, żeby to było niemożliwe i żeby handel, w jakiejkolwiek odbywa się postaci, był zawsze tylko owocem oczywistej obustronnej korzyści“. (Quesnay, *Dialogues*, str. 176). Łatwo spostrzec, że owa korzyść obustronna jest tu przedstawiona, jako przyczyna wymiany, nie zaś jej następstwo

[3]) Obowiązek sprzedawania tylko na rynku i tylko w ograniczonych ilościach, zakaz przechowywania zboża dłużej niż w ciągu dwóch lat,—a na samym rynku — obowiązek sprzedawania naprzód spożywcom, potem piekarzom, a na samym dopiero końcu negocjantom i t. p. i t. p.

[4]) „Niech będzie zachowana zupełna wolność handlu, gdyż najpewniejszy, najdokładniejszy, najzyskowniejszy dla narodu i państwa ustrój handlu wewnętrznego i zewnętrznego polega na zupełnej wolności współ-

pod temi wyrazami? *Taniość?* Ani trochę! „Tylko konkurencja kupców zagranicznych zdoła zapewnić możliwie najlepsze ceny, tylko zaś *wysokie ceny* mogą stworzyć i utrzymać zamożność i ludność danego królestwa staraniami rolnictwa" [1]). Jest to rozumowanie raczej obszarnika niż wolnohandlowca: ale fizjokraci w istocie zajmowali się zawsze tylko wytworami rolnictwa, a ściślej biorąc — zbożem; ponieważ zaś handel krajów zagranicznych, jeżeli chodzi o import, nie był w tych czasach wcale groźny, przeto wolny handel dla nich sprowadzał się do wolnego eksportu. Według Oncken'a, system handlowy, którego pragnęli fizjokraci, był podobny do systemu, stosowanego w Anglji: popierać wywóz zboża dla utrzymania kursu i dobrych cen w razie nadmiaru, — i pozwalać na dowóz tylko w razie głodu — dla uniknięcia zbyt wielkiej drożyzny [2]).

---

zawodnictwa". (Quesnay, *Maximes*, XXV) „Trzeba im powiedzieć: wolność handlu zgadza się z porządkiem i sprawiedliwością, a wszystko co zgadza się z porządkiem, opłaca się". (Le Trosne, str. 586).

[1]) *Dialogues*, s. 153. „Wysokie ceny powodują obfitość—mawiano w tych czasach,—t. j. podniecają produkcję". Naodwrót zaś — Boisguilbert oświadczył: „Niskie ceny sprowadzają głód". Jednak kiedyindziej (*Maximes*, str. 98) Quesnay poprzestaje na tem, że wolny handel zbożem uczyni „ceny bardziej równemi"; oraz że „zostało dowiedzione, iż niezależnie od zbytu zagranicą i wyższych cen, sama trwała równość cen powiększa więcej, niż o jedną dziesiątą część dochód z ziemi, pozwala zwiększać nakłady rolnicze i usuwa nadmierną drożyznę, wpływającą na zmniejszanie się liczby ludności".

Mercier de la Rivière mówi to samo: „Dobre ceny, zwyczajne i stałe, zapewniają zawsze obfitość; otóż bez wolności niemasz dobrych cen, niemasz obfitości" (s. 510).

Turgot również (w swych *Lettres sur le commerce des grains)* rozwija obszernie ten argument i probuje nadać mu nawet matematyczne uzasadnienie. Nie jest to potrzebne. Jest prawdą, choć raczej prawdą psychologiczną, że stała cena 20-frankowa jest korzystniejsza niż kolejno się zmieniające ceny 35-io i 5-ciofrankowe, choć przecież ich średnia arytmetyczna wynosi również 20 fraków.

[2]) *Tamże*, str. 376. Warto tu jednak zaznaczyć, że konkurencja Ameryki została wyraźnie przepowiedziana przez Quesnay'a, co stanowi bez wątpienia jeden z najznamienniejszych przykładów przepowiedni naukowych, jakie można zacytować: „Możnaby się obawiać, — pisze on w swym artykule o *Zbożu* w Encyklopedji, — urodzajności kolonij amerykańskich i rozwoju rolnictwa w Nowym Świecie", — usuwa on jednak tę obawę, przynajmniej narazie, uwagą, że „ich zboże jest gorszego gatunku niż zboże francuskie i psuje się przez przewożenie". Wspominaliśmy zresztą poprzednio, że fizjokraci byliby może protekcjonistami, gdyby żyli w naszych czasach.

Słowem, wolność handlu polegała dla fizjokratów przedewszystkiem na zniesieniu przepisów, zawzięcie wychwalanych za czasów *ancien régime'u*, a zmierzających do przeszkodzenia wywozowi zboża zagranicę i do ograniczenia wolności handlu wewnątrz kraju[1]). Jeżeli koncepcja ta była nawet nieco ciasna, to jednak wyprzedzała ona znakomicie stosunki, które ją zrodziły, i stała się podstawą teorji wolnohandlowej bezwzględnej, którą dzisiaj Walras tak formułuje: „Wolne współzawodnictwo w wymianie zapewnia maximum użyteczności krańcowej dla każdej ze stron, lub też, co sprowadza się do tego samego, maksymalne zadośćuczynienie swym potrzebom".

Oczywiście, nie przypuszczamy już dzisiaj, żeby handel międzynarodowy był tylko najgorszem wyjściem. Ale wszystkie prawie argumenty, któremi bojownicy wolnego handlu będą się posługiwali w ciągu całego następnego stulecia, są już sformułowane przez fizjokratów. Zaznaczamy tylko najważniejsze:

1. Obalenie argumentu *bilansu handlowego* zostało dokonane przez Mercier de la Rivière z doskonałą jasnością: „Dobrze więc, ślepi i bezmyślni politycy, spełnię wszystkie wasze pragnienia! Daję wam oto wszystkie pieniądze, znajdujące się w obiegu u narodów, z któremi prowadzicie handel: oto je macie zgromadzone u siebie! Cóż chcecie z niemi zrobić?" I dowodzi on, że po pierwsze żaden z krajów zagranicznych nie będzie w stanie kupić czegokolwiek, i że wskutek tego ustanie wszelki eksport, a powtóre, że nadmierna drożyzna zmusi do kupowania zagranicą i do odpływu pieniędzy, „co zresztą będzie jedynem lekarstwem"[2]).

---

[1]) Trzeba wnosić, że ówczesny system protekcyjny przyczynia się do rozwoju przemysłu kosztem rolnictwa, a to przez popieranie eksportu wyrobów rękodzielniczych i jednoczesne skrępowanie wywozu produktów rolnych i materjałów surowych, w celu dostarczenia przemysłowcom obfitych i tanich rąk roboczych i materjałów surowych. O zmniejszenie dowozu zboża nie starano się wcale: przeciwnie! Merkantylizm i kolbertyzm podwójnie poświęcały interesy rolnika, z jednej strony stawiając przeszkody wywozowi zboża, a z drugiej zezwalając na jego dowóz. W stosunku do wytworów rękodzielniczych postępowano wręcz odwrotnie.

[2]) Str. 576. „W ostatecznym tedy rachunku, cóż zyskaliście, chcąc zawsze sprzedawać cudzoziemcom, nie kupując od nich wzamian ich towarów?... Pieniądze, których nie zdołacie zachować u siebie i które znów wymykają się wam z rąk, niezdolne przynieść wam pożyt-

2. Obalenie twierdzenia, że opłaty celne są rzekomo *opłacane przez zagranicę*. „Zagranica nie sprzeda wam nic, jeżeli nie zapłacicie takiej samej ceny, jaką zgodziłyby się zaofiarować inne narody. Jeżeli nałożycie cło na towary zagraniczne, to będzie ono stanowiło dodatek do rzeczywistej ceny, którą otrzyma zagranica; wasze cło będzie tedy opłacone jedynie przez waszych krajowych nabywców" [1]).

3. Obalenie tak zwanej polityki, opartej *na wzajemności*. „Ustanowienie cła w kraju sąsiednim szkodzi krajowi sprzedającemu, zmniejsza bowiem możliwe spożycie jego wytworów. To pośrednie następstwo jest nieuniknione; lecz czy można mu zapobiec przez represje? Anglja nałożyła na wina francuskie olbrzymie cła, które znacznie ograniczają ich odbyt w Anglji; czy jednak będzie ona w stanie kupować od was więcej wina, jeżeli i wy z kolei oclicie angielskie wytwory? Czyż wyrządzona wam szkoda może być usunięta przez szkodę, wyrządzoną jej przez was"?.

Nie szczędziliśmy cytat. Ale cóż powiedziano w ciągu stu lat ostatnich bardziej dobitnego, jako argumenty?

To też teorje te otrzymały wkrótce legalne uświęcenie przez edykty z r. 1763 i 1766, ustanawiające wolny handel zbożem, najpierw wewnątrz a następnie i na zewnątrz kraju, choć zresztą zachowujące niektóre poważne ograniczenia. Niestety, Natura okazała się bardzo niewdzięczna dla swych żarliwych wielbicieli, fizjokratów: rozpętała ona natychmiast cztery czy pięć lat głodu, za który ludność—jak łatwo sobie wyobrazić — oskarżyła nowy system i jego twórców. Pomimo protestów ze strony fizjokratów, ustawa liberalna została odwołana w r. 1770, następnie zaś przywrócona przez Turgota w r. 1774 i znów odwołana przez Neckera w r. 1777 —zmiany, ujawniające wahania opinji publicznej.

Nowe ustawodawstwo, jak wogóle cały system fizjokratyczny, znalazły zresztą godnego przeciwnika w osobie księdza Galiani, przedstawiciela rządu neapolitańskiego przy

---

kul... Im bardziej mnożą się pieniądze, tembardziej tracą na swej wartości nabywczej, podczas gdy wszystkie inne towary wzrastają w stosunku do nich." (Mercier de la Rivière, str. 580, 583).

[1]) Turgot, *Oeuvres*. I, s. 189. „Jeżeli przez swoje opłaty odepchniecie kupców zagranicznych, to dostarczą wam oni towary, których potrzebę odczuwacie, pod tym tylko warunkiem, że zepchną na was samych opłaty, któremi chcieliście ich obarczyć." (Quesnay, *Dialogues*).

dworze francuskim, który już w 21-ym roku życia ogłosił w języku włoskim znakomitą pracę o pieniądzu, a w r. 1770 w świetnej francuszczyźnie—„*Djalogi o handlu zbożowym*“ (*Dialogues sur le commerce des blés*), które uzyskały jaknajżywsze powodzenie i były np. przez Voltaire'a wynoszone pod niebiosa. Odznaczała się ta praca jednak raczej formą niż treścią. Galiani nie był właściwie przeciwnikiem laisser-fairyzmu. „Nie należy, mówił on, niczego zabraniać, o ile to tylko możliwe... Ilekroć tylko można, trzeba stawać po stronie wolności“ [1]). Jednak wypowiadał się on przeciw jakiemukolwiek systemowi ogólnemu, a zwłaszcza przeciw zdawaniu wszystkiego na panią Naturę. „Jest ona zbyt wielką damą, mówił, żeby się zajmować naszemi błahostkami“ [2]). Dowodził on, podobnie jak dzisiaj szkoła realistyczna albo historyczna, że należy „stosować zasady do okoliczności czasu i miejsca, do warunków. O jakiem mianowicie królestwie będzie mowa? Jakie jest jego położenie? i t. d....“ [3]).

Obok monsignora Galiani można postawić wielkiego finansistę, Neckera, który w swem obszernem dziele o „*Prawodawstwie i handlu zbożem*“ (*La Législation et le Commerce des grains*) w r. 1775 bronił tych samych prawie oportunistycznych poglądów, a jako minister (1776—1781, następnie 1788—1790) zniósł wolny handel zbożem.

Zaznaczmy jednak, że istniał jeden rodzaj handlu — ten jeden tylko! —, dla którego fizjokraci zachowywali reglamentację. Był to handel pieniędzmi, — pożyczanie. Markiz de Mirabeau uznawał tylko pożyczki rolnicze, tutaj bowiem procent wyobrażał tylko rzeczywisty przyrost bogactw,—„produit net“. Natomiast żądał on zakazu pobierania procentów, lub przynajmniej ich ograniczenia, w handlu. Traktował on te procenty zgoła obelżywie, nazywając je „podatkiem, pobieranym przez zakon pasorzytniczy“. Dr. Quesnay, tak samo jak Mirabeau, za jedyne usprawiedliwienie procentów podawał „produit net“, pochodzący z ziemi,—

---

[1]) *Dialogues*, s. 274, 254.
[2]) *Tamże*, s. 237.
[3]) *Tamże*, str. 22. Sam on proponował zresztą dość skomplikowany system, zawierający bardzo umiarkowane cła od wywozu i przywozu zboża, około 10% w pierwszym, a 5% w drugim wypadku.

gdyż każdy kapitał, mówił on, może być użyty na nabycie kawałka ziemi,—lecz, mniej surowy, poprzestawał tylko na prawnem ograniczeniu stopy procentowej. W tym punkcie fizjokraci zdają się być logiczni, gdyż jeżeli wypadek, usprawiedliwiający w ich mniemaniu procenty, nie miał miejsca, to jest jeżeli kapitał nie został włożony w ziemię lecz w przedsiębiorstwo handlowe albo przemysłowe, które zgodnie z założeniem są „jałowe", tedy jest widoczne, że procenty mogą być pobrane jedynie z kieszeni dłużnika; wtedy zaś fizjokraci muszą je potępić, zupełnie tak samo jak potępiają nakładanie podatków na klasy przemysłowe i handlowe, o czem będzie mowa później.

Jeden tylko Turgot otwarcie usprawiedliwia pożyczanie na procent[1]). Uzasadniając to, mówi on przedewszystkiem na modłę fizjokratyczną, że posiadacz kapitału może go umieścić w ziemi, ale — dodaje — może również przedsięwziąć jakąkolwiek inną produkcję, „kapitał bowiem jest niezbędną podstawą wszelkiego przedsiębiorstwa", [2]) a wskutek tego odstąpi on swój kapitał tylko tym, którzy wzamian za to ofiarują mu conajmniej równoważnik tego, co mógłby osiągnąć sam, użytkując swój kapitał samodzielnie. Lecz argument ten zdaje się zawierać w sobie przyznanie, że w gruncie rzeczy wszelkie przedsiębiorstwo jest produkcyjne. I rzeczywiście, Turgot nie uznawał nieprodukcyjności handlu i przemysłu tak bezwzględnie jak fizjokraci.

§ 2. ROLA PAŃSTWA.

Ponieważ fizjokraci wierzą w istnienie w społeczeństwach ludzkich porządku naturalnego, utrzymującego się sam przez się, bez uciekania się do ustaw pisanych, ponieważ sądzą, że głos natury wskazuje człowiekowi „co jest dla niego korzystniejsze", że więc nie trzeba żadnego przymusu, aby nakłonić każdego do szukania własnej korzyści,—możnaby przeto wnosić, że fizjokraci powinni byli dojść do zaprzeczenia wszelkiego prawodawstwa, wszelkiej władzy,— słowem do zniesienia państwa.

---

[1]) Jest on autorem słynnej pracy na ten temat: *Mémoire sur les prêts d'argent*, s. 769.

2) *O tworzeniu i podziale bogactw*, §§ 59, 61, 74.

Rzeczywiście jest prawdą, że fizjokraci są za ograniczeniem machiny prawodawczej do minimum i oświadczyli nawet, co później tak często po nich powtarzali przeciwnicy interwencjonizmu, że najpożyteczniejszem dziełem prawodawcy byłoby zniesienie ustaw niepożytecznych [1]). Jest prawdą, że według nich, jeżeli trzeba się uciec do nowych ustaw, to powinny one być tylko kopją niepisanych praw natury. „Ani ludzie ani ich rządy nie tworzą wcale praw, nie mogą ich tworzyć. *Uznają je oni*, jako zgodne z najwyższym rozumem, który rządzi światem, przenoszą je w środowisko społeczeństwa... Dlatego to nazywają się oni tylko *nosicielami praw, prawodawcami* (législateurs), nigdy zaś nie ważono się mówić: ci, którzy tworzą prawa, *prawotwórcy*, (législfacteurs)“ [2]). Tu możnaby przytoczyć przeróżne anegdoty, mniej lub więcej autentyczne, a zwłaszcza tak często powtarzaną anegdotę o Mercier de la Rivière, wezwanym do Petersburga przez Katarzynę Wielką dla zredagowania konstytucji. Uczony ksiądz miał na to odpowiedzieć, że uważa to za zbyteczne, gdyż najlepiej będzie „pozostawić swobodę działania naturze rzeczy“. Cesarzowa życzyła mu przeto przyjemnej podróży.

Niemniej jednak, byłoby błędem uważać fizjokratów za poprzedników anarchizmu. Chcą oni możliwie najmniej ustawodawstwa, ale zato chcą możliwie najwięcej *władzy*,— co nie jest tem samem. Przytem władzę tę wyobrażają sobie nie tak, jak dzisiejszy liberalizm,—ograniczoną i ściśle kontrolowaną. Ich ideałem nie jest bynajmniej demokracja, sama stanowiąca o sobie, jak w republikach greckich, ani nawet ustrój parlamentarny, jak w Anglji. Nie! fizjokraci gardzą tem wszystkiem [3]).

---

[1]) „Usuńcie ustawy niepotrzebne, niesprawiedliwe, sprzeczne, bezmyślne... a przekonacie się, czy zostanie ich wiele.“ (Baudeau, s. 817). Boisguillebert na sześćdziesiąt lat przedtem powiedział: „Ażeby spowodować wielkie wzbogacenie się, nie trzeba myśleć o tem, co należy zdziałać, lecz tylko o tem, *żeby przestać działać*, co wymaga jednej tylko chwili“.

[2]) Quesnay, *Maximes* I, s. 390. A Mercier de la Rivière mówi tak samo: „Prawa pozytywne są wszystkie stworzone; mogą być tylko aktami deklaracyjnemi praw przyrodzonych“ (II s. 61). Czy nie jest to jakby przedmowa do *Deklaracji Praw Człowieka*?

[3]) „Fizjokraci mieli wolność polityczną w najdoskonalszej pogardzie“ — Esmein: *La Science politique des Physiocrates*. (Mowa wygło-

Mają oni wielki respekt dla wszelkiej hierarchji społecznej, aż do jej wierzchołków. Protestują przeciw wszelkim próbom atakowania szlachty i monarchji. Chcą rządu w postaci monarchji dziedzicznej, scentralizowanej, jednej, wolnej od wszechpotężnej przeciwwagi. Nie lękają się nazwać tego, czego pragną, właściwem mianem: despotyzmem [1]).

„Władza zwierzchnicza powinna być jedna i wyższa ponad wszystkich członków społeczeństwa i ponad wszystkie niesprawiedliwe przedsiębiorstwa, służące celem zysku osobistego, przedmiotem bowiem panowania i posłuszeństwa jest bezpieczeństwo wszystkich i uprawniony interes wszystkich. System sił przeciwstawnych w rządzie jest ideą zgubną" (Quesnay, *Maximes*, I) [2]).

---

szona przy otwarciu kongresu stowarzyszeń naukowych w Paryżu, w roku 1906).

„Republiki greckie nigdy nie znały praw porządku... Te niespokojne, przywłaszczycielskie, tyrańskie plemiona nie przestawały szafować krwią ludzką, pokrywać ruinami i zamieniać w pustynię najurodzajniejszą (!), najlepiej położoną w znanym wówczas świecie rolę". (Baudeau, s. 800).

„Jest oczywiste, że władca demokratyczny (lud), nie może sam sprawować swej władzy i, że zdołałby uczynić z niej tylko ten użytek, aby mianować swych przedstawicieli. Przedstawiciele ci są to ludzie prywatni, których funkcje są z konieczności przejściowe. Ci *przejściowcy (passagers)* nie zdołają zachować stałej łączności interesów z narodem... Nie ich tedy władza wskazana jest przez porządek naturalny... To samo trzeba powiedzieć o władcy arystokratycznym... To samo trzeba powiedzieć o monarchach elekcyjnych... Tylko u monarchów dziedzicznych wszystkie interesy osobiste i prywatne, zarówno obecne, jak i przyszłe, mogą być związane w sposób widoczny z interesami ich narodu, a to przez fakt współwłasności wszystkich dochodów czystych całego podwładnego im terytorjum" (Dupont I, s. 359-360). Możnaby nieledwie sądzić, że to Wilhelm II mówi o prawach dynastji Hohenzollernów!

Krytyka ustroju parlamentarnego u Dupont de Nemours, zwracająca się przeciw „ogólnej korupcji, będącej jego następstwem" oraz przeciw „jego zjadliwej zarazie, która jeszcze nie dosięgła Stanów Zjednoczonych" (Listy do J. B. Say'a, s. 414), jest ze wszech miar ciekawa, lecz nie mieści się w ramach historji poglądów ekonomicznych.

[1]) „Tylko przy takim prostym i naturalnym rządzie władcy są rzeczywiście despotami i mogą uczynić wszystko, co zechcą dla swego dobra". (Dupont, s. 364).

[2]) Fizjokraci domagali się jednak wybieralnego Zgromadzenia Narodowego, ale odmawiali mu wszelkich praw ustawodawczych: miała to być poprostu jakaś Rada Stanu, zajmująca się przedewszystkiem robotami publicznemi i repartycją podatków. Ob. co do tego memorjał Esmeina o „*Zgromadzeniu Narodowem, proponowanem przez fizjokratów*" (Sprawozdanie z *Academie des Sciences Morales et Politiques*, 1904).

Odbiega to daleko od proponowanego przez Montesquieu podziału władzy! Tak samo jak od decentralizmu, regjonalizmu, pożyteczności władz lokalnych i t. p. Niema tu nawet mowy o uchwalaniu podatku. Trzeba wszakże przyznać, że ta gwarancja, będąca punktem wyjścia ustroju parlamentarnego, dla fizjokratów nie posiadała żadnego znaczenia, dla nich bowiem, jak zobaczymy, podatek jest poprostu konsekwencją współwłasności władcy, jest dochodem dominjalnym, niezależnym w najmniejszej mierze od woli ludności.

Słowa te mogą narazie zadziwić, zwłaszcza, gdy się przypomni, że wyszły z pod pióra przyszłego przewodniczącego Konstytuanty. Jak wyjaśnić tę sprzeczność, — przynajmniej pozorną, — tę miłość despotyzmu u apostołów laisser-fairyzmu?

Otóż, znaczenie, nadawane temu wyrazowi przez fizjokratów, różni się najzupełniej od znaczenia potocznego. Dla nich despotyzm nie był równoznacznikiem tyranji, lecz jej przeciwieństwem. Nie miał to być tak zwany później ustrój oświeconego despoty, uszczęśliwiającego ludzi wbrew im samym przez wyższość swego genjusza. Despotyzm fizjokratów jest to tylko despotyzm porządku naturalnego, do którego musi się zastosować każdy człowiek rozumny. Jest to tylko despotyzm narzucającej się wszystkim prawdy [1]).

Ten despotyzm jest więc daleki od zasad władzy absolutnej dawnych jurystów: *sicut principi placuit, legis habet vigorem* [2]). Sprzeciwiają się oni stanowczo temu, ażeby wola panującego miała stanowić prawo; zauważmy jednak, że równie stanowczo są przeciwni temu, aby wola ludu

---

[1]) „Despotyzm osobisty będzie tylko legalnym despotyzmem oczywistości istotnego porządku. W warunkach legalnego despotyzmu nakazy oczywistości wyprzedzają rozkazy władcy. Prawdziwym despotą jest Euklides, a prawa geometryczne, przekazane nam przez niego, są prawami rzeczywiście despotycznemi: ich legalny despotyzm i osobisty despotyzm tego prawodawcy są jednem i tem samem, a polegają na nieodpartej sile oczywistości". (Mercier de la Rivière, s. 460, 471).

Później znacznie August Comte będzie również wierzył w nadejście tegoż despotyzmu, despotyzmu prawdy. „Geometrja—mówi on—nie zna wolności sumienia".

[2]) Przeciwnie! o tym właśnie despotyzmie pisze dr. Quesnay w liście do Mirabeau, że jest on „zbawczą gwarancją przeciwko nadużywaniu władzy."

miała stanowić prawo [1]), a przez to odgradzają się również od demokracji współczesnej.

Niewątpliwie ów despotyzm porządku naturalnego wciela się w osobę króla, panującego, ale wyłączną rolą tego panującego ma być to tylko, że służy on za organ tym wyższym od niego prawom, nie przez niego ustanowionym. W pojęciu fizjokratów jest on jakby dyrygentem orkiestry, a berłem swem posługuje się tylko jak kapelmistrz batutą. Coprawda, despotyzm kapelmistrza jest surowszy niż nawet despotyzm cara rosyjskiego, członkowie bowiem orkiestry muszą być posłuszni każdemu skinieniu bez opóźnienia, choćby o dziesiątą część sekundy. Ale przecież nie jest to tyranja, gdyż każdy z wykonawców jest posłuszny dyrygentowi dobrowolnie, a ktoby chciał, powodowany duchem opozycji, wziąć ton fałszywy, ten byłby nie rewolucjonistą, lecz poprostu głupcem.

Jeżeli władzę tę fizjokraci wyobrażali sobie w postaci monarchji dziedzicznej, to było tak dlatego, że, jak zaznaczyliśmy, panowanie było dla nich związane z własnością, jak w ustroju feodalnym; dziedziczność zaś musi być tak samo związana z funkcją królewską, jak związana jest z własnością rolną. Idealnym, wymarzonym typem panującego jest dla fizjokratów cesarz chiński: posiada on po temu wszystkie właściwości [2]). Jako Syn Niebios, reprezentuje on porządek naturalny, będący zarazem porządkiem Boskim. Jest on również monarchą rolników i raz do roku uroczyście sam kieruje pługiem. Pozwala nadto swemu ludowi rządzić się według woli, a przynajmniej według przyjętych obyczajów i obrządków.

---

[1]) „Jest to obmierzły nonsens — mówi Baudeau — bo w takim razie wystarczyłoby głosowanie większości, aby uprawnić ojcobójstwo."

Cóż trzeba zaznaczać, jak dalece taka koncepcja państwa różni się, a nawet się sprzeciwia koncepcji, której będą później bronili interwencjoniści i socjaliści, a która będzie żądała od państwa *naprawienia niesprawiedliwości praw naturalnych?*

[2]) „Ta jedyna i najwyższa wola, sprawująca władzę, nie jest, właściwie mówiąc, wolą ludzką: jest to głos natury, rozkaz niebieski. Chińczycy są jedynym znanym ludem, którego filozofowie są przeniknięci tą najpierwszą prawdą. Dlatego to nazywają oni swego cesarza najstarszym synem nieba". (Baudeau, s. 798).

Powiadają jednak niektórzy (Pantaleoni w swej przedmowie do książki Artura Labrioli, *Le dottrine economiche di Quesnay*), że fizjo-

Czy jednak w praktyce despota nie będzie miał nic do zrobienia? W każdym razie bardzo niewiele: „Przekonacie się (królowie i panujący), jak łatwo jest wykonywać wasze święte czynności, polegające głównie na tem, aby nie stawiać przeszkód stającemu się samo przez się dobru a karać tych nielicznych, którzy dopuszczają się zamachów na własność prywatną“ [1]).

Istotnie, *strzeżenie porządku naturalnego* przeciw świętokradczym i morderczym dłoniom, które próbowałyby go naruszyć, przedewszystkiem zaś strzeżenie podwaliny tego porządku,—własności,—oto pierwsza i najważniejsza funkcja panującego. „Porządek prawowity polega na prawie posiadania, zapewnionem i gwarantowanem siłą władzy opiekuńczej i zwierzchniczej ludziom, złączonym w społeczeństwo“ [2]).

Drugą funkcją państwa jest *nauczanie*, i na ten punkt fizjokraci nastają bardzo usilnie. „Nauczanie powszechne jest pierwszym, jest prawdziwym łącznikiem społecznym“, mówi Baudeau. A i Quesnay zaleca specjalnie nauczanie, od którego, jak twierdzi, zależy istnienie porządku naturalnego i sposoby jego rozpoznania. Zresztą, podają oni jako powód, że nauczanie wszystkich obywateli, że oświecona opinja publiczna jest jedynym środkiem, zdolnym zapobiec temu, żeby despotyzm fizjokratyczny nie wyrodził się w despotyzm osobisty. Opinja, mówił Quesnay, jest potężną bronią, trzeba tedy, aby była oświecona.

Roboty publiczne również są wymieniane przez fizjokratów, jako wchodzące w zakres atrybucyj państwa,—wszak każdy dobry gospodarz musi przedewszystkiem uporządkować drogi w swych posiadłościach, gdyż dobry stan dróg i kanałów jest niezbędny dla normalnego rozwoju rolnictwa. Są to swego rodzaju nakłady pierwiastkowe, podobne do nakładów, dokonywanych przez właścicieli.

---

kraci odgrywali względem ustroju feodalnego tę samą destrukcyjną rolę, co socjaliści później względem społeczeństwa burżuazyjnego. Z punktu widzenia *politycznego* — tak, gdyż chcieli monarchji jedynej i bez przeciwwagi, lecz z punktu widzenia *ekonomicznego*—nie, gdyż ich koncepcja władzy zwierzchniczej i podatku jest cała nacechowana feodalizmem.

[1]) Dupont. *Discours en tête des Oeuvres de Quesnay*, I, s. 35.

[2]) Dupont, I s. 22.

I to jest prawie wszystko [1]). Oto spis czynności państwa, który bez ważniejszych zmian zostanie przyjęty przez wszystkie szkoły liberalne aż do Bastiata i de Molinari'ego.

Zaznaczmy rys ostatni: tak samo jak późniejsi ekonomiści liberalni, fizjokraci są najzupełniej międzynarodowi. Pod tym względem nie mają oni w sobie nic z ksenofobji swych przyjaciół, chińczyków. Oświadczają oni, „że trzeba znieść wszelkie rozróżnianie ludów", nietylko dla tem lepszego badania zjawisk gospodarczych, lecz również i w stosunkach politycznych [2]). Rzecz dziwna, że dzisiejsi pacyfiści nie powołują się częściej na tak znakomitych poprzedników.

§ 3. PODATEK.

Wiadomo, że teorja podatku jest jedną z najbardziej charakterystycznych części składowych systemu fizjokratów. Tworzy ona z tym systemem jedno ciało: jest nierozdzielna z ich koncepcją dochodu czystego i własności rolnej, a jednak—rzecz dziwna!—przetrwała bankructwo całego systemu i odrodziła się niedawno do nowego życia.

Mówiąc o podziale dochodów, wspominaliśmy o trzech tylko współuczestnikach podziału: o właścicielu, dzierżawcy i rękodzielniku. Jest jednak jeszcze czwarty współuczestnik, który po wsze czasy pobierał swoją część, a który upomina się o nią również w systemie fizjokratycznym: jest nim panujący, — państwo. Niewątpliwie, państwo fizjokratyczne,—dobry despota, którego portret dopiero cośmy odmalowali, — nie jest zbyt wymagający: niewiele mając do roboty, niewiele też potrzebuje. Widzieliśmy jednak, że poza swą podwójną misją zapewniania bezpieczeństwa i nauczania — państwo jest obowiązane ponosić prawdziwe nakłady

---

[1]) Wprawdzie Turgot, który wogóle jest znacznie mniej rolniczy niż fizjokraci, przewiduje również pewne przywileje królewskie w celu ożywienia i poparcia rękodzielnictwa. (*Oeuvres*, I, s. 360).

[2]) „Rozpatrywano narody, jako znajdujące się koniecznie w stanie wojny jednego przeciw drugiemu; uświęcono, żeby tak powiedzieć, ten nieszczęsny przesąd: uczyniono zeń cnotę i nazwano ją patrjotyzmem". (Baudeau, s. 808). I wskazuje on na trzy wielkie błędy państw, błędy mianowicie, które spowodowały upadek republik greckich: arbitralna władza ustawodawcza, krzywdzące podatki i pełen nienawiści do sąsiadów patrjotyzm. (str. 800).

gruntowe w celu wyzyskania wartości ziemi w postaci robót publicznych, przedewszystkiem zaś urządzania dróg komunikacyjnych [1]). W tym celu potrzebne mu są środki,— fizjokraci uważają, że środków tych nie należy mu żałować [2]) i nie targować się o nie zawistnie, jak to ma miejsce w ustroju parlamentarnym. Skądże jednak zdobyć te środki?

Odpowiedź jest łatwa dla każdego, kto zna system fizjokratyczny. Można je czerpać tylko z dochodu czystego, jest to bowiem jedyna część bogactw istotnie nowa, istotnie rozporządzalna, podczas gdy reszta jest pochłonięta przez opłacenie nakładów lub utrzymanie klas rolniczych i przemysłowych. Gdyby więc podatek miał pochłonąć pewną część tych bogactw, których użytkowanie jest nietykalne, to niszczyłby powoli samo źródło bogactw. Natomiast, skoro pobierany jest tylko nadmiar, tylko „produit net", a jeszcze lepiej, jeżeli pobierana jest tylko pewna część tego nadmiaru, tedy przyszłej produkcji nie wyrządza się żadnej szkody.

Jest to więc zupełnie jasne. Lecz z czyich rąk państwo ma pobierać ów zysk czysty? Z rąk tych, którzy nim rozporządzają, t. j. z rąk klasy posiadaczy. Dochodzimy więc do bardzo ważnego wniosku, że wszystkie podatki powinny być opłacane przez własność rolną. Jeszcze niedawno byliśmy trochę zgorszeni przywilejami, przyznawanemi właścicielom tak łatwo przez fizjokratów: oto mamy okup za te przywileje i to okup wcale nie błahy! W jakiż sposób ustalić jego rozmiary, według jakiej skali?

Fizjokraci nie chcą ograbiać właścicieli z ich dochodów, usprawiedliwiają je bowiem—jak widzieliśmy—licznemi

---

[1]) „Dla otrzymania plonu nie wystarczają nakłady gospodarcze bądź pierwiastkowe, bądź coroczne, dokonywane przez właścicieli: trzeba jeszcze *nakładów zwierzchniczych*, ponoszonych przez władzę" (Baudeau, str. 758).

[2]) „Niech rząd mniej będzie przejęty troską o oszczędzanie niż działaniami, niezbędnemi dla pomyślności królestwa, gdyż bardzo nawet wielkie wydatki mogą przestać być uciążliwe wskutek powiększenia się bogactw" (Quesnay, *Maximes, XXVII*).

„Pogląd anglików, że należy co roku ustanawiać sumę, która ma być łaskawie przyznawana rządowi, i zachować sobie prawo odmawiania podatków, jest ciasny i swarliwy. Jest to tylko pozorna demokracja" (Dupont, *List do J. B. Say'a*, str. 413).

względami. Nietylko chcą oni im zostawić wszystko potrzebne do pokrycia nakładów gruntowych i kosztów utrzymania, lecz nadto wszystko potrzebne, aby stanowisko posiadaczy uczynić „możliwie najlepszem" [1]). Troska ta, która nam wydaje się coprawda dziwną, dyktowana jest fizjokratom przez poczucie doniosłości roli społecznej klasy posiadaczy. „Gdyby—powiada Dupont de Nemours—jakiekolwiek inne stanowisko było korzystniejsze od stanowiska właściciela ziemskiego, ludzie zwróciliby się wszyscy w tym kierunku. Nikt wówczas nie chciałby używać swych bogactw ruchomych na tworzenie, ulepszanie i utrzymywanie własności rolnej". Jeżeli jednak o to idzie, to czyż nie należy się obawiać, że wszyscy ludzie skierują się do stanu właścicieli ziemskich, zaniedbując wszelkie inne zawody? Nie, fizjokraci nie troszczą się o to, bądź dlatego, że ich zdaniem w danym kraju nigdy nie będzie zbyt wielu właścicieli, bądź też dlatego, że wiedzą, iż ziemia jest ograniczona w swej ilości przez samą naturę, a wskutek tego i liczba właścicieli musi być również z konieczności ograniczona.

Ostatecznie, co do rozmiarów podatku, fizjokraci zatrzymują się na proporcji $^1/_3$ dochodu czystego, a nawet tylko $^6/_{20}$, jak mówi Baudeau—(a więc 30%). Przyjmując dla całego dochodu czystego sumę 2 miljardów, podaną w „*Objaśnieniu Obrazu Ekonomicznego*" (*L'Explication du Tableau Economique*), uczyniłoby to 600 miljonów franków podatków gruntowych [2]).

---

[1]) „Stosunek podatku do dochodu czystego powinien być tak obliczony, ażeby los właściciela ziemskiego był możliwie najlepszy, a stanowisko jego korzystniejsze od każdego innego w społeczeństwie". (Dupont, str. 356).

[2]) W stosunku do ogółu dochodów brutto Francji ówczesnej, szacowanych na 5 miljardów, liczba ta oznacza proporcję 12%, co byłoby wcale ponętne dla państwa, które—zgodnie z teorją fizjokratyczną—ma tylko nie przeszkadzać swobodnemu rozwojowi porządku naturalnego! Proporcja naszego olbrzymiego budżetu obecnego, dochodzącego do sumy 5 miljardów franków, nie przekracza nawet 16% ogółu dochodów we Francji.

Budżet Francji na rok 1781, przedstawiony przez Neckera, był prawie taki sam, jak budżet hypotetyczny fizjokratów: 610 miljonów. Coprawda, musiał on opierać się również na dziesięcinach kościelnych, poborach senjoralnych i wszelkiego rodzaju robociznach, które w ustroju fizjokratycznym miały zniknąć.

Jest zrozumiałe, że ówcześni właściciele ziemscy, którzy z tytułu swego szlachectwa byli przeważnie wolni od podatków, uważali, że jest to kontrybucja bardzo uciążliwa, że fizjokraci drogo im kazali płacić za przyznane wysokie stanowisko. Z pewnością nawet dzisiejszych właścicieli takie opodatkowanie do wysokości 30% dochodu brutto doprowadziłoby do wściekłości. Na te utyskiwania fizjokraci zgóry już odpowiadają rozumowaniem, które dziś stało się już banalne, lecz które dowodziło u nich zadziwiająco bystrego rozumu ekonomicznego, a mianowicie, że nikt nie odczuje ciężaru tego podatku, gdyż w gruncie rzeczy nikt nie będzie go opłacał. W istocie każdy kawałek ziemi będzie kupowany z redukcją, równą wysokości podatku, t. j. z redukcją 30% jego wartości, a w następstwie tego właściciel, chociaż nominalnie płaci podatki, w rzeczywistości jednak ich nie opłaca [1]). Weźmy fermę, wydzierżawioną za sumę 10.000 franków, której wartość, licząc według stopy 5% (za dwudziesty grosz), wyniosłaby tedy 200.000 fr. Lecz płaci ona 3.000 fr. podatku: w istocie więc przynosi ona tylko 7.000 fr. dochodu, i wartość jej wynosi tylko 140.000 franków. Nabywca więc, który za nią zapłaci tę cenę, będzie korzystał, pomimo że zapłaci 3.000 franków podatku, z całkowitej sumy dochodu, na jaką ma prawo, może on bowiem żądać tylko tyle, ile zapłacił, a w istocie nie opłacił on wcale tej części dochodu, która ma być obrócona na spłatę podatków. Jest to tak zupełnie, jak gdyby kupił on tylko $^7/_{10}$ majątku, podczas gdy $^3/_{10}$ pozostało własnością państwa. Gdyby zaś później została wydana ustawa, znosząca podatek, równałoby się to zgoła nieusprawiedliwionemu podarkowi, uczynionemu na-

[1]) „Podatek jest swego rodzaju własnością wspólną nieodprzedawalną (*inaliénable*). Właściciele ziemscy, kupując i sprzedając ziemię, nie kupują ani nie sprzedają podatku; rozporządzają oni tą tylko częścią roli, która do nich należy po pobraniu podatku. W ten sposób pobranie tego podatku nie więcej zaciąży każdemu właścicielowi, jak prawa innych właścicieli do obszarów, graniczących z jego polami... Wskutek tego dochód publiczny nie jest dla nikogo krzywdzący, nikogo nic nie kosztuje, przez nikogo nie jest opłacany, nie okrawa nic z czyjejkolwiek własności". (Dupont de N., I, str. 357—358).

szemu nabywcy w wysokości 3.000 franków rocznego dochodu, czyli 60.000 fr. kapitału [1]).

Tylko, że rozumowanie to, doskonałe w stosunku do właścicieli, którzy nabędą ziemię już po ustanowieniu podatku (sięga ono zresztą znacznie dalej, niźli to przypuszczali fizjokraci, gdyż daje się zastosować nietylko do podatku od ziemi, ale i do wszelkiego podatku od kapitału), nie posiada żadnej wartości dla właścicieli, którym przypadłby honor zapoczątkowania systemu fizjokratycznego, jest zaś jasne, że ich to właśnie wypadłoby nawrócić najpierwszych.

Widzimy, że w rezultacie udział panującego sprowadza się do prawdziwego współposiadania z klasą właścicieli ziemskich [2]). Zgadza się to najzupełniej z koncepcją panującego, przyjętą przez fizjokratów. W istocie, właściciele wraz z panującym tworzą jedną klasę współposiadaczy ziemi, z temi samemi prawami, temi samemi obowiązkami, tym samym dochodem. Przez to samo zaś interes panującego zlewa się najzupełniej z interesami kraju [3]).

Fizjokraci przypisują swemu systemowi fiskalnemu ogromne znaczenie praktyczne, w tem przeświadczeniu, że repartycja podatków była główną przyczyną nędzy ludności ówczesnej, prawdziwym przejawem niesprawiedliwości, słowem—ówczesną kwestją społeczną. Jakkolwiek dzisiaj ist-

---

[1]) Ażeby zagwarantować właścicielom zupełną pewność, fizjokraci żądali, ażeby raz ustanowiona proporcja podatku pozostawała możliwie najbardziej niezmienna. Baudeau jednak proponuje dokonywanie perjodycznych oszacowań w tym celu, „ażeby zwierzchność posiadała zawsze i istotnie udział rzeczywisty w zysku i stratach klasy produkcyjnej i rolniczej“. Zwraca się on do właścicieli z następującem ostrzeżeniem wielkiej wagi: „Nie przypisujcie sobie tej zasługi, jakobyście byli jedyną przyczyną wzrostu waszych dochodów gruntowych: byłoby to bowiem zupełnie nieusprawiedliwioną niewdzięcznością wobec władzy, która spełnia coraz to lepiej i lepiej swe czynności zwierzchnicze“ (str. 708).

[2]) „Zauważę mimochodem, że z przykrością nadaję temu dochodowi publicznemu miano podatku: termin ten zawsze brany jest ze złej strony. Zapowiada on przykry ciężar, od którego każdy radby być wyłączony... Dochód publiczny, naprzekór temu, jest dla panującego wytworem własności ziemskiej, nie mającej nic wspólnego z własnością, należącą do jego poddanych“. (Mercier de la Rivière, str. 451).

[3]) „Ponieważ panujący... otrzymuje zawsze w charakterze dochodu rocznego stałą część dochodu czystego, która wraz z tym dochodem czystym wzrasta albo zmniejsza się, mamy tu więc do czynienia z widocznem skojarzeniem zamierzeń i interesów“. (Baudeau, str. 769).

nienie nędzy przypisujemy raczej niesłusznemu podziałowi bogactw niż jakiemukolwiek systemowi fiskalnemu, i wskutek tego pogląd fizjokratów wydaje się nam przesadny, jednak jest on poniekąd usprawiedliwiony okropną organizacją fiskalną *ancien régime'u*.

Zarzuty, które fizjokratyczny „*impôt unique*", jedyny podatek, obciążający właścicieli ziemskich, musiał wywołać, zostały przez fizjokratów przewidziane i zgóry też postarali się oni zarzuty te odeprzeć.

1. Niesprawiedliwość, polegająca na tem, że obarcza się podatkami tylko jedną klasę narodu, zamiast rozłożyć ich ciężar w równej mierze na wszystkie klasy [1]).

Na to odpowiadają fizjokraci, że zadaniem męża stanu nie jest opodatkowanie wszystkich jednakowo, lecz — o ile możliwe — nieopodatkowanie nikogo, a taki właśnie wynik osiąga się przez podatek od dochodu czystego.

A zresztą, nawet uważając go za podatek, byłoby zupełnie bezużytecznie żądać opłacania go przez inne klasy społeczne, do której bowiem należałoby się zwrócić?

Może chcianoby opodatkować klasę rolników? Ale przecież widzieliśmy, że to, co pozostaje w ich ręku po odjęciu dochodu czystego, jest tylko dokładnym równoważnikiem dokonanych przez tę klasę nakładów corocznych i pierwiastkowych. Jeżeli więc zabiera się im ponadto 600 miljonów podatku, to o tyleż mniej zostanie zwrócone roli, t. j. innemi słowy, o tyleż zmniejszy się zbiór brutto w roku następnym [2]), o ile zresztą rolnikom nie uda się zmniej-

---

[1]) Zarzut ten stanowi podstawę pomysłowej satyry Voltaire'a, *L'Homme aux quarante écus (Człowiek z czterdziestu talarami)*. Wysuwa on na scenę wielkiego finansistę, wolnego od podatków, który śmieje się w nos ubogiemu rolnikowi, posiadającemu zaledwie czterdzieści talarów renty, a jednak zmuszonemu płacić podatek i za siebie i za finansistę.

[2]) „To okrojenie wydatków produkcyjnych doprowadziłoby nieodzownie do zmniejszenia produkcji, gdyż wydatki, potrzebne do uprawy, są warunkiem istotnym i *sine qua non* zbiorów. Nie można usunąć tych wydatków, nie niszcząc jednocześnie zbiorów: nie można też ich zmniejszyć, nie zmniejszając zbiorów w tym samym stosunku... Ta degradacja, tak groźna dla ludności, spadłaby ostatecznie z konieczności na właściciela i na panującego" (Dupont de N., s. 353). „Zmniejszenie nakładów sprowadza zmniejszenie produktu, a to z kolei sprowadza znowu powtórne zmniejszenie nakładów. Jest to błędne koło, mogące przerazić każdego, kto zechce choć trochę nad tem się zastanowić". (Mercier de la Rivière, str. 499).

szyć o 600 miljonów marek czynszów dzierżawnych. W tym wypadku wynik ostateczny dla właścicieli ziemskich byłby ten sam, jak gdyby sami zapłacili podatek, z dodatkiem tylko strat i tarć, właściwych każdemu fałszywemu ruchowi, odchylającemu się od porządku naturalnego. A może podatek ten powinna opłacić klasa jałowa? Lecz skoro, według samej definicji, jest ona bezpłodna i odtwarza tylko równoważnik tego, co spożyła, tedy zabrać jej 600 miljonów znaczyłoby to samo, co zmiejszyć o tyleż jej spożycie, albo jej zakupy materjałów surowych, a więc i zmniejszyć w przyszłości wytwórczość rolniczą, — o ileby się przemysłowcom nie udało powiększyć o 600 miljonów ceny swych wytworów. W tym ostatnim jednak wypadku znowu konsekwencje ponosi klasa właścicieli: bezpośrednio w granicach swego własnego spożycia, pośrednio zaś w granicach spożycia swych dzierżawców [1]).

Podstawą powyższego rozumowania zdaje się być myśl, że dochody klas rolniczych i przemysłowych nie są elastyczne, reprezentują bowiem tylko niezbędne minimum kosztów wytwarzania. W konsekwencjach więc swych rozumowanie to zawiera już prawo płac zarobkowych, które później będzie nazwane śpiżowem. Rzeczywiście znana jest powszechnie bezlitosna formuła, w którą prawo to przyoblekł Turgot [2]), nie mając zresztą zamiaru usprawiedliwiać go. Ale znacznie już wcześniej od niego powiedział to samo Quesnay w słowach niemniej jasnych, choć mniej znanych: „niesłuszną byłaby odpowiedź, że robotnicy najemni, ogra-

[1]) „Jest to zaliczka, którą właściciele muszą im zwrócić w postaci płacy zarobkowej albo jałmużny, ale jest to zaliczka, dana bogatemu przez ubogiego, którego oczekiwanie jest połączone z wszystkiemi dolegliwościami nędzy. Państwo zwraca się do tych, którzy nie posiadają nic; przeciwko tym nic nie posiadającym zwrócone są wszystkie prześladowania, stosowana jest cała surowość" (Turgot, Oeuvres, I, s. 413).

„Jest widoczne, że w tym wypadku właściciele straciliby znacznie więcej, niż gdyby płacili bezpośrednio urzędom podatkowym odpowiednią część swych dochodów bez kosztów percepcyjnych". (Dupont de N., s. 352).

[2]) „W każdym rodzaju pracy przeto płaca robotnika ograniczyć się musi i ogranicza się do kwoty, potrzebnej na opłatę utrzymania". (*O tworzeniu* i t. d. str., 16).

Bądź co bądź jednak jest możliwe, że tak samo, jak Chrystus, gdy mówił: będziecie mieli zawsze ubogich za sobą,—podobnie i Turgot nie chciał formułować ogólnie obowiązującego prawa, lecz miał na myśli fakt istniejący.

niczając swe spożycie i wyrzekając się przyjemności, mogliby uiścić żądane opłaty, które wówczas nie spadłyby na pierwszych szafarzy wydatków... Aleć *rozmiary płacy roboczej, a wskutek tego i przyjemności, z których mogą korzystać robotnicy najemni, są ustalone i zredukowane do minimum przez wytężoną konkurencję tych robotników między sobą*“ [1]). Jest bardzo znamienne, że wynalazca porządku naturalnego przyjmował bez zdziwienia, jako rzecz zrozumiałą samą przez się, a więc zgodną z tym porządkiem naturalnym, że robotnicy, żyjący z pracy rąk własnych, nie posiadają nic więcej ponad absolutnie niezbędne!

Zwraca również uwagę, że fizjokraci, biorąc klasę przemysłową *en bloc*, mieli jednak na widoku samych tylko robotników, a nie spostrzegali przedsiębiorców, których zyski, nawet w owych czasach, nie były zdaje się bynajmniej tak mało elastyczne. Na tym punkcie przykład wolterowskiego finansisty powinienby ich zakłopotać, trudnoby im bowiem było dowieść, że nie mógłby on ograniczyć swego spożycia bez krzywdy dla wytwarzania. Być może odpowiedzieliby oni, że skoro finansista ów potrafił, jak mówi Voltaire, wydrzeć państwu i swoim współobywatelom 400.000 liwrów, to potrafiłby również bez trudu odbić sobie na nich sumę podatku, który chcianoby mu narzucić.

2. Drugim zarzutem jest niedostateczność jedynego podatku na potrzeby państwa. „W wielu państwach, powiadają niektórzy, na wydatki skarbu publicznego nie wystarczyłoby trzeciej części, połowy, nawet trzech czwartych czystego zysku wszystkich funduszów produkcyjnych... co powoduje konieczność innych form opodatkowania“ [2]).

Na to odpowiadają fizjokraci, że samo zastosowanie ich systemu fiskalnego doprowadzi do znacznego powiększenia dochodu czystego, a przez to samo i do stopniowego

---

[1]) *Second problème économique*, s. 134. Ciekawy jest ciąg dalszy rozumowania Quesnay'a. Nie przypuszcza on, żeby obniżenie zarobków poniżej minimum utrzymania miało spowodować śmierć większej ilości ludzi, lecz tylko „ich emigrację do innych narodów” (hypoteza, jak na owe czasy, dosyć zdaje sie optymistyczna), i że emigracja ta, zmniejszając liczbę rąk roboczych, doprowadziłaby do podniesienia się zarobków.

[2]) Baudeau, str. 770. „Ten zarzut opiera się na błędnem przyjmowaniu za zysk roczny fikcyjnego *produit net*, zmniejszonego przez inne pobory i spowodowane przez nie ciężary“. (Tamże, str. 774).

zwiększania się sumy podatku. Oprócz tego trzeba wziąć pod uwagę oszczędność, wynikłą z prawie zupełnego zniesienia kosztów percepcyjnych dzięki prostej formie podatku. W końcu zaś — co jest najciekawsze — mówią oni, że nie podatki powinny się stosować do potrzeb państwa, lecz przeciwnie, państwo powinno stosować swoje potrzeby do źródeł krajowych[1]). Otóż dodatnią stroną podatku fizjokratycznego jest oparcie go na dochodzie czystym, a więc na normie, wyznaczonej przez samą naturę, bez czego łatwo popaść w arbitralność[2]). W gruncie rzeczy jest to zapora przeciw wszechwładzy panujących, znacznie bardziej skuteczna niż kapryśne wyniki głosowania jakiegoś parlamentu.

Wiadomo, że system fizjokratów, a ściślej mówiąc, ich system fiskalny, został urzeczywistniony przez jednego z ich uczniów, a mianowicie przez margrabiego badeńskiego w trzech gminach jego księstwa. Będąc panującym, miał on tę wyższość nad nimi, że mógł dokonywać doświadczeń na swych poddanych. Eksperyment ten nie udał się tak samo, jak wszystkie inne eksperymenty społeczne. W dwóch gminach trzeba było poniechać próby po upływie 4 lat (1772—1776). W trzeciej trwała ona od biedy aż do roku 1802. Wzrost podatku z ziemi spowodował prawdziwy krach cen na ziemię, jednocześnie zaś zniesienie podatków od spożycia przyczyniło się do rozmnożenia szynkowni[3]). Rozumie się jednak samo przez się, że to niepowodzenie nie złamało wiary ani margrabiego ani fizjokratów. Oświadczyli oni, że nie uznają za rozstrzygające doświadczenia na tak maleńką skalę. Wszyscy wynalazcy systemów społecz-

---

[1]) „Gdyby na nieszczęście było prawdą, że $^3/_{10}$ krajowego dochodu czystego nie wystarcza na wydatki zwykłe, to z tej prawdy możnaby wyciągnąć tylko jeden wniosek słuszny i rozumny, a mianowicie konieczność ograniczenia przedmiotu wydatków“ (Dupont de N., str. 775).

[2]) „Ustanawianie podatków według swego kaprysu nie jest zależne od człowieka, jest to forma, w istocie swej ustanowiona przez porządek naturalny“. (Dupont, *Sur l'origine d'une science nouvelle*). Nie zgadzają się oni nawet na to, żeby państwo starało się przekroczyć tę naturalną granicę w drodze zaciągania pożyczek, które zresztą są tylko podwyższeniem i odsunięciem na później podatków.

[3]) Porównaj pouczającą broszurę Garçona: *Un prince allemand physiocrate*, opracowaną na podstawie dwóch tomów korespondencji.

nych mówią to samo po nieudanej próbie doświadczenia, i trzeba przyznać, że mają pewne prawo tak mówić.

Nie w tej jednak rozrywce książęcej należy szukać zastosowań systemu fiskalnego fizjokratów: miał on znaczenie bez porównania trwalsze.

Rewolucja francuska w swym systemie fiskalnym z początku czerpała natchnienie bezpośrednio z teoryj fizjokratycznych, z ogólnego bowiem budżetu, nie przekraczającego 500 miljonów franków, Zgromadzenie Konstytuujące chciało pokryć prawie połowę, gdyż 240 miljonów, z podatku gruntowego, co w dzisiejszym systemie francuskim wyniosłoby pokaźną sumę 2.400 miljonów franków, nie licząc dodatkowych centymów! Oprócz tego zaś przeważna część reszty budżetu miała być pokryta również z podatków bezpośrednich.

Coraz to bardziej wzrastająca w społeczeństwach demokratycznych niepopularność podatków pośrednich i podatków konsumcyjnych jest również konsekwencją systemu fizjokratycznego. Większą część wytaczanych przeciwko tym podatkom argumentów znajdujemy już u fizjokratów. Argument jednak najważniejszy, dzisiaj wysuwany, a mianowicie, że podatki pośrednie nie są proporcjonalne do dochodów, a nawet, jak ktoś powiedział, są postępowe *à rebours* — argument ten pod ich piórem nie zjawia się nigdy. Obce im było dążenie do proporcjonalności, będące tylko wyrazem równości [1]).

Wreszcie przekonamy się dalej, że system jedynego podatku zostanie w świetny sposób podjęty przez pewnego ekonomistę amerykańskiego, który zresztą złożył hołd fizjokratom, a który jednak powoduje się wręcz przeciwnemi uczuciami w stosunku do właścicieli ziemskich [2]). Dziś jeszcze system ten pod dawną nazwą jedynego podatku od ziemi (*Single Tax System*) posiada w Ameryce licznych zwolenników.

---

[1]) Znajdujemy je jednak w pewnym liście Dupont de Nemours'a do J. B. Say'a (str. 412), a więc trochę zapóźno.

2) Henryk George dedykował im jedną ze swych książek, *Protection or Free Trade*, uważając ich za swych poprzedników, ale tylko dlatego, że—jak sam o tem mówi—wcale ich nie czytał.

§ 4. STRESZCZENIE TEORYJ FIZJOKRATYCZNYCH. KRYTYCY I ODSTĘPCY.

Jeżeli tedy zreasumujemy pierwiastki, wniesione przez fizjokratów do nauki ekonomicznej, to przekonamy się, że są one niepośledniego znaczenia:

Z punktu widzenia teoretycznego:

1. Myśl, że wszystkie zjawiska społeczne *podlegają pewnym prawom,* że więc są ze sobą powiązane pewnemi stosunkami, które należy wykryć;

2. Myśl, że interes osobisty, pozostawiony samemu sobie, znajdzie sam, co jest dla niego najpożyteczniejsze, a jednocześnie, co jest najpożyteczniejsze dla ogółu;

3. Myśl, że wolne współzawodnictwo ustanawia dobre ceny (*bon prix*), t. j. ceny, najkorzystniejsze dla obu stron i znoszące zysk lichwiarski;

4. Nieścisła, ale bardzo pracowita analiza wytwarzania, oraz różnych rodzajów kapitału; pierwsza klasyfikacja dochodów i prawa ich podziału;

5. Argumenty w obronie własności ziemskiej, które stały się później klasycznemi.

Z punktu zaś widzenia praktycznego:

1. Wolność pracy;

2. Wolność handlu wewnętrznego oraz argumenty, które stały się klasycznemi, na korzyść handlu zewnętrznego;

3. Ograniczenie funkcyj państwa;

4. Wykazanie po raz pierwszy wyższości podatków bezpośrednich nad pośredniemi.

Nie byłby więc słuszny spotykany niekiedy zarzut, że fizjokraci zajmowali się tylko jakąś metafizyką społeczną. Zresztą pewien nadmiar systematyzacji jest korzystny dla początkującej nauki; ta systematyzacja oddaje nauce usługi nawet przez swoje błędy. Trzeba tylko przyznać, że jeżeli ich koncepcja porządku naturalnego posłużyła za podstawę, lub przynajmniej za rusztowanie całej ekonomji politycznej, to jednak była ona nacechowana optymizmem, który zahypnotyzuje i wyjałowi do pewnego stopnia szkołę liberalną, we Francji [1]).

[1]) Posłuchajmy Mercier de la Rivière: „Podziwiajcie, jak każdy człowiek staje się narzędziem szczęścia innych ludzi, i jak szczęście jednostki zdaje się udzielać, jak ruch. Bierzcie dosłownie ten sposób mówie-

Ogromną luką fizjokratyzmu było zupełne niezrozumienie wartości, co wynika z ich koncepcji wytwarzania, koncepcji prostacko-materjalistycznej, najzupełniej chłopskiej. Mówią oni o wartości bardzo rzadko, a nawet to niewiele, co mają o niej do powiedzenia, jest mizerne i mętne. Wszystkie ich błędy, dotyczące nieprodukcyjności wymiany i przemysłu, tu mają swój początek. Jest to tem trudniejsze do zrozumienia, że zagadnienie wartości było w sposób godny uwagi rozbierane przez wielu im współczesnych. Powołajmy się mianowicie na Ryszarda Cantillona, którego pod niektóremi względami fizjokraci uważają za swego, i na jego książkę, wydaną w r. 1755, p. t. *Essai sur le Commerce* [1]), na abbé Galiani i jego książkę o pieniądzu (*Della Moneta)* z r. 1750, na abbé Morelleta i jego *Prospectus d'un nouveau Dictionnaire du Commerce* w r. 1769, a przedewszystkiem na Condillaca, którego rzecz *Du Commerce et du Gouvernement* ukazała się coprawda dopiero w r. 1776, kiedy system fizjokratyczny był już opracowany i wywalczył już sobie miejsce.

A jednak Turgot, który był tylko przez pół fizjokratą, wypowiedział o wartości myśli, mające znacznie wyższą

---

nia... Nie wiem, czy w tem państwie spotykamy nieszczęśliwych, lecz gdyby tacy byli, to znajdowaliby się w bardzo małej liczbie, zaś liczba szczęśliwych tak jest wielka, że nie powinniśmy już być niespokojni o pomoc, jakiej tamci mogą potrzebować. Wszystkie nasze interesy, wszystkie nasze zachcenia połączyły się z interesem i wolą Panującego, tworząc w ten sposób harmonję ku naszemu wspólnemu szczęściu, którą można uważać za dzieło dobroczynnego bóstwa, pragnącego, aby ziemia była zamieszkana przez ludzi szczęśliwych" (II, s. 638). Zauważmy jednak, że ten czarowny obraz stosuje się nie do istniejącego społeczeństwa, lecz do przyszłego, w którem zapanuje porządek naturalny. Optymizm ten jest spokrewniony z optymizmem anarchistów.

[1]) Ów Ryszard Cantillon, o którym było cicho przez sto lat z okładem, stał się znowu bardzo modny od lat kilku, jak wszyscy nowoodkryci przodownicy. Przypisują mu, być może, zbyt wielki wpływ na fizjokratów. W każdym razie jest pewne, że pierwsza książka Mirabeau, p. t. *L'Ami des hommes*, wydana w r. 1756, a więc w rok po książce Cantillona, jest przez niego bezpośrednio inspirowana. Nic o nim nie będziemy tutaj mówili, ażeby nie przekroczyć ram, z góry zakreślonych. Ale we wszystkich czasopismach fachowych nie brak artykułów, odnoszących się do niego. Pierwszym z nich był artykuł Stanley Jevonsa w *Contemporary Review* z r. 1881.

wartość naukową [1]). Określał on wartość, jako „wyrażenie stopnia szacunku, przywiązywanego przez człowieka do różnych przedmiotów swoich pragnień". Określenie to dobrze wyraża subjektywizm wartości i zawiera dwa wyrazy: „stopień szacunku", oraz „pragnienie", które subjektywizm ten zaznaczają jeszcze ściślej [2]). Coprawda, gdzieindziej powiada on, że pomimo swej względności wartość zawiera w sobie zawsze „pewien realny przymiot wewnętrzny, właściwy danemu przedmiotowi" („une qualité réelle intrinsèque à l'objet"), lecz przez te wyrazy, z których mu tak często robiono zarzut, chce on, jak sądzimy, to tylko powiedzieć, że nasze pragnienie przypuszcza zawsze pewną własność rzeczy, co jest bezsporne,—o ile zresztą ta własność lub ten przymiot nie istnieje tylko w naszej wyobraźni: wypadek, którego Turgot zdaje się wcale nie przewidywał.

Jest możliwe, że Turgot inspirował Condillaca, lecz również jest możliwe, że sam on był inspirowany przez Galianiego, którego książka, wydana o dwadzieścia lat wcześniej niż Turgota i cytowana nawet przez niego, zawiera już bardzo subtelną analizę psychologiczną wartości, przyczem jako podstawa wartości podawana jest użyteczność i rzadkość. Zresztą od fizjokratów dzielą Turgota nietylko jego poglądy na sprawę wartości. Różni się on od nich nadto i w wielu innych punktach, tak że właściwie należałoby mu poświęcić osobny rozdział [3]). Naogół biorąc, poglądy jego były bardziej nowoczesne i zbliżone do nauk Adama

---

[1]) *Valeurs et Monnaies*, (Wartość i pieniądz) zapewne w r. 1769, a nawet już w swych *Réflexions*. Ideje zasadnicze Quesnay'a o wartości zawierają się w niewydanym przezeń artykule, p. t. *Hommes* (*Ludzie*), ogłoszonym całkiem niedawno przez *Revue d'histoire des doctrines économiques et sociales*, rok I, № 1.

2) Czyni on dość obszerne rozróżnienie między *wartością szacunkową* (valeur *estimative*), którąbyśmy nazwali wartością indywidualną, a *wartością, wyrażającą cenę* (valeur *appréciative*), którąbyśmy nazwali wartością społeczną. Pierwsza określa się tą ilością pracy albo wysiłku, jakie gotowi jesteśmy dla niej ponieść, tak że tu zjawia się pojęcie wartości, opartej na pracy. Co zaś do wartości oceniającej (valeur apprécia tive), to różni się ona od poprzedniej tem tylko, „że jest wartością szacunkową (estimative) przeciętną".

[3]) Jakkolwiek Turgot uważał się za ucznia Quesnay'a, jednak trzymał się on zawsze nieco na stronie od szkoły fizjokratycznej, którą dosyć pogardliwie nazywał sektą.

Smitha. Ze względu na brak miejsca zaznaczamy tu tylko najważniejsze różnice, dzielące Turgota od fizjokratów.

1. Zasadnicza różnica pomiędzy produkcyjnością rolnictwa i bezpłodnością przemysłu została jeśli nie całkiem zaniechana, to przynajmniej bardzo osłabiona.

2. Wielka własność ziemska traci swoje wyjątkowe stanowisko, jako instytucja prawa boskiego. Turgot nie chce się powoływać nawet na t. zw. nakłady gruntowe, opierając się już tylko na gołym fakcie objęcia we władanie, na fakcie okupacji i na użyteczności społecznej.

3. W przeciwieństwie do tego bardzo ważne miejsce zostaje przyznane własności ruchomej i wogóle wszelkim wytworom pracy. Rola kapitału jest tu znacznie staranniej badana, a obrona pożyczania na procent jest przeprowadzona z całą stanowczością.

Wypełnienia luk i sprostowania błędów fizjokratyzmu należy jednak szukać przedewszystkiem w książce Condillaca. Książka, którą abbé Condillac ogłosił w r. 1776, mając już lat więcej niż sześćdziesiąt i posiadając już ustaloną sławę filozofa, nosiła tytuł: *Handel i rząd, rozpatrywane we wzajemnym stosunku* (*Le Commerce et le Gouvernement, considérés relativement l'un à l'autre*). Jest to znakomita książka, zawierająca w zarodku najbardziej nowoczesne teorje. Niesłuszne zapomnienie, w jakie popadła, spowodowane było może częściowo przez ów tytuł niezręczny, wcale nieodpowiadający przedmiotowi wykładu.

Nie jest to już, jak u fizjokratów, traktat z zakresu ogólnej nauki społecznej, gdzie kategorje ekonomiczne pomieszane są bez ładu i składu z polityką, prawem i moralnością,—jest to prawdziwy traktat ekonomji politycznej. Od początku już autor stawia wartość, jako podstawę ekonomji politycznej i odrazu znacznie wyprzedza fizjokratów [1]). Opiera on wartość na użyteczności, lecz niezwłocznie pozbawia wyraz ten wulgarnego znaczenia, nadając mu znaczenie naukowe, którego już od tej pory wyraz ten nie utraci: użyteczność jest tu już wyrazem nie fizycznej, wewnętrznej, przyrodzonej własności przedmiotu, lecz tylko pewnego określonego stosunku pomiędzy przed-

[1]) „Zatrzymałem się na tem pojęciu tak długo tylko dlatego, że ma ono stać się podstawą całego niniejszego dzieła". (Rozdział I).

miotem a potrzebą ludzką. „Wartość leży nietyle w przedmiocie, co w szacunku, jaki do niego przywiązujemy, zaś szacunek jest odpowiedni do naszej potrzeby: wzrasta i zmniejsza się w miarę, jak wzrasta i zmiejsza się sama potrzeba". Mamy więc tu już opracowane podstawy dzisiejszej szkoły psychologicznej [1]).

To jednak nie jest jeszcze wszystko, choć i to byłoby niemało. Condillac spostrzega natychmiast, że użyteczność nie jest jedynym składnikiem wartości, a mianowicie, że i ilość, t. j. rzadkość lub obfitość, wywiera również wpływ decydujący. Lecz ujmuje on nadzwyczaj trafnie związek, łączący te dwa pierwiastki i wskazuje, że sprowadzają się one do jednego, gdyż ilość oddziaływuje na wartość tylko dlatego, że oddziaływuje na użyteczność, t. j. dlatego, że zmusza nas do słabszego lub silniejszego odczuwania ostrza potrzeby. „Otóż, skoro wartość rzeczy opiera się na potrzebie, to jest naturalne, że żywiej odczuwana potrzeba nadaje rzeczom wyższą wartość, a słabiej odczuwana — niższą. Wartość rzeczy wzrasta więc w warunkach rzadkości, a zmniejsza się w razie obfitości. W tym ostatnim wypadku może ona zmniejszyć się aż do zera. Jakieś dobro, znajdujące się w nadmiarze, będzie naprzykład zawsze bez wartości, jeżeli nie będzie można z niego zrobić żadnego użytku, wtenczas bowiem będzie ono zupełnie bezużyteczne" [2]). Lepiej nie można tego i dzisiaj wyrazić. Cała Jevonsowska teorja wartości, oraz teorja austrjacka znajduje się tu już w zarodku, rozwinąć się jednak miała dopiero znacznie później.

Ta koncepcja wartości musiała również doprowadzić do znacznie wyższej, niż u fizjokratów, koncepcji wymiany. Skoro wartość polega tylko na zaspokojeniu danej potrzeby, tedy i wymiana, zaspakajając dwie odrazu potrzeby, stwarza dwie wartości. Rzeczywiście, cechą charakterystyczną wymiany jest, że każda ze stron oddaje to, na czem jej zbywa, ażeby otrzymać to, czego jej brakuje. Lecz to, co posiadamy w nadmiarze, jest dla nas bezużyteczne, a więc i bezwartościowe, podczas gdy to, czego nam brakuje, ma dla nas ogromną pożyteczność, a przeto i ogrom-

1) *Le Commerce et le Gouvernement*, s. 15.
2) *Tamże*, Cz. I, rozdz. 1.

ną wartość. Każdy przybywa na rynek z rzeczą bezużyteczną w rękach, a wraca stamtąd z rzeczą użyteczną[1]). Twierdzenie przeto fizjokratów, że przez zamianę nikt nie zyskuje, lub conajmniej zysk jednego z wymieniających pokrywa się ze stratą drugiego, jest stanowczo fałszywe. Fizjokraci, a przedewszystkiem Le Trosue, probowali zresztą replikować, ale nigdy nie zdołali zrozumieć podmiotowego charakteru wartości, a to z powodów, niedawno przez nas wyłożonych.

Teorja ta pozwoliła Condillacowi uczynić jeszcze jeden ogromny krok naprzód: pozwoliła mu zanalizować wytwarzanie i sprostować inny kardynalny błąd fizjokratów. Jeżeli wartość jest tylko użytecznością, a sama użyteczność tylko określonym stosunkiem, zachodzącym między rzeczami a naszemi potrzebami, to czemże jest wytwarzanie, jeśli nie stwarzaniem tych stosunków pomiędzy rzeczami a naszemi potrzebami? Otóż, czy zgodność tę ustanawia natura, albo ziemia? Rzadko kiedy. „Obfituje ona przedewszystkiem w rzeczy, dla nas beużyteczne, z których nie możemy uczynić żadnego użytku (głęboka uwaga, która powinnaby znakomicie oziębić entuzjazm fizjokratów dla *Alma Parens*). Dopiero za pośrednictwem pracy przechodzą one takie przekształcenia, że stają się użyteczne. Wytwarzać — znaczy to nadawać materji nowe formy" [2]). Ale w takim razie jakaż różnica zachodzi między produkcją rolniczą a przemysłową? Żadna. I jedna i druga przekształcają tylko to, co już istniało [3]).

---

[1]) „Nie jest prawdą, że przy wymianie dajemy zawsze taką samą wartość, jaką otrzymujemy. Przeciwnie, każdy z uczestników daje zawsze wartość mniejszą wzamian za większą... Korzyść jest obustronna, i to niewątpliwie było przyczyną twierdzenia, że dają oni sobie równe wartości. Lecz ci, którzy tak mówią, nie byli zupełnie konsekwentni, gdyż właśnie z tego faktu, że korzyść jest obustronna, należałoby wywnioskować, że *każdy daje mniej, a otrzymuje więcej*. (*Op. cit.*, s. 55—56). Wystarczy porównać tę cytatę z cytatą Le Trosne'a (str. 33), ażeby stwierdzić wyższość tego ujęcia z punktu widzenia psychologji.

[2]) *Op. cit.*, Część I, c. IX.

[3]) „Choćby ziemia pokryła się wytworami, nie będzie jednak innej materji, oprócz tej, która istniała poprzednio; istnieją tylko nowe formy i w tych właśnie formach leży całe bogactwo natury". (*Op. cit.*, tamże).

Dowodzi on zresztą bardzo przekonywająco, że jeśli rzemieślnicy i właściciele znajdują się w pozornej, lub nawet rzeczywistej zależności od rolników, to ci z kolei są niemniej zależni od rzemieślników. „Niechaj więc nie pytają, czy trzeba przekładać rolnictwo nad rękodzieła, albo rękodzieła nad rolnictwo. Nie należy niczego wyżej stawiać: wszystkiem trzeba się trudnić“ [1]).

Wreszcie i odnośnie do płacy roboczej jego określenie, jakkolwiek krótkie, posiada niesłychaną doniosłość: „Ta płaca robocza reprezentuje ich (robotników) udział w wytworze, jako współwłaścicieli“ [2]). Słowo „reprezentuje“ — ma oznaczać, że robotnik, nie mogąc lub nie chcąc korzystać ze swego naturalnego prawa do wytworu swej pracy, odstępuje od niego za cenę zapłaty pieniężnej; ta właśnie cena tworzy jego płacę roboczą. Jest ona normowana, jak wszystkie ceny sprzedażne, „przez konkurencję sprzedawców i przez konkurencję nabywców“. Condillac nie uważa więc, że otrzymywanie przez robotnika tego tylko, co mu jest absolutnie niezbędne, jest prawem naturalnem. Będzie to zależało od podaży i popytu. Instytucja pracy najemnej jest tu więc przedstawiona, jako asocjacja w stanie utajonym pracy i kapitału [3]).

Nawet z punktu widzenia zastosowań praktycznych, np. w sprawie wolności pracy i zwalczania cechów, Condillac jest bardziej kategoryczny, niż fizjokraci: „Ich przywileje są krzyczącą niesprawiedliwością, która dlatego tylko wydaje się nam w porządku rzeczy, że uważamy ją za ustaloną“ [4]). Co zaś do pożyczek i stopy procentowej, to domaga się w tej mierze wolności tak samo kategorycznie, jak i Turgot, przyczem, podobnie jak i on, wytacza bardzo zręczny argument o podobieństwie między procentami a dyskontem wekslowem: dyskonto jest kompensatą odległości, a wszak, czy będzie to „odległość czasu“, czy „odległość miejsca“—

---

[1]) *Op. cit.*, część I, c. *XXIX.*

[2]) *Op. cit.* część XII.

[3]) *Op. cit.* s. 69. Chatelein w swych niedawno wydanych badaniach nad zagadnieniem pracy najemnej, nie znając — zdaje się, Condillac'a, broni tego samego poglądu.

[4]) *Op. cit. XV*, c. 8.

to wychodzi na jedno [1]). Inaczej mówiąc, — procent jest tem samem w czasie, czem jest dyskonto bankowe w przestrzeni. Jest to więc najzupełniej nowoczesna teorja procentu.

---

[1]) Patrz Turgot: *Mémoire sur les prêts d'argent*, s. 122: „Woperacjach pożyczkowych na procent zaofiarowuje się mniejszą sumę pieniędzy w pewnym terminie, ażeby odebrać większą w innym, różnica bowiem czasu, tak samo, jak i różnica miejsc nadaje wartości pieniędzy różnicę realną". A trochę dalej (s. 127): „Porównajcie różnicę pożyteczności, zachodzącą w chwili pożyczki między sumą posiadaną obecnie, a taką samą sumą, jaką się otrzyma w oddalonym terminie. Czyż nie jest to widoczna różnica i czyż banalne przysłowie: *Dwa razy daje ten, kto prędko daje*, nie jest naiwnem wyrażeniem tej prawdy?".

ROZDZIAŁ DRUGI.

ADAM SMITH.

Pomimo całej głębokości i oryginalności swych poglądów, fizjokraci są jeszcze nieledwie przodownikami. Prawdziwym twórcą współczesnej ekonomji politycznej jest według jednomyślnej opinji Adam Smith [1]). Od czasu ukazania się jego wielkiego dzieła p. t. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (*Inquiry in the Nature and origine of the wealth of Nations*), pisma wcześniejsze poszły bardzo prędko w niepamięć. Odtąd już poglądy jego poprzedników wzbudzały tylko historyczne zainteresowanie, podczas gdy jego książka stała się przewodnikiem wszystkich następnych pokoleń ekonomistów, stanowiąc dla każdego z nich punkt wyjścia dalszych rozważań. Dziś nawet jeszcze, pomimo tylu zmian, wniesionych do podstawowych zasad nauki, żaden ekonomista nie mógłby lekceważyć starego autora szkockiego, nie zwężając jednocześnie swego widnokręgu naukowego.

---

[1]) Życie Adama Smitha nie przedstawia nic uderzającego: streszcza się ono w historji jego prac, jego działalności profesorskiej, w stosunkach osobistych z przyjaciółmi. Jego przyjaźń z filozofem Humem stała się sławna. Smith urodził się w Szkocji, w Kirkcaldy, d. 5 czerwca 1723 r. Kształcił się od r. 1737 do r. 1740 w uniwersytecie w Glasgowie, gdzie jego najukochańszym mistrzem był filozof Franciszek Hutcheson. W okresie 1740 — 1746 zakończył swoje studja w Oksfordzie, gdzie zresztą pracował samodzielnie. Poziom intelektualny uniwersytetu tego był w owym czasie tak niski, jak tylko można sobie wyobrazić: większość profesorów nawet nie miewała wykładów. Po powrocie do Szkocji rozpoczął Smith w Edynburgu dwa wolne kursy wykładów: jeden o literaturze angielskiej drugi o ekonomji politycznej, już tutaj występując w obronie zasad wolności handlu. W r. 1751 został on mianowany profesorem logiki w Glasgowie. Był to podówczas jeden z najlepszych uniwersytetów w Europie. Już jednak w końcu tego samego roku Smith objął katedrę filozofji moralnej, obejmującej wykład czterech aż przedmiotów, a mianowicie: teologji

Skąd pochodzi to wyjątkowe stanowisko, jakie nie przypadło już później w udziale żadnemu dziełu ekonomicznemu. Tłomaczy się to wielu względami.

a) Naprzód,—wysoką wartością literacką dzieła. Książka Smitha jest ciekawa, żywa, obfitująca w fakty. Porusza ustawicznie zagadnienia najbardziej aktualne dla swych współczesnych: ustrój kolonjalny, system wielkich kompanij handlowych, system merkantylny, organizację monetarną, podatki. Czyni to z taką gruntownością, z tak pewnym i zrównoważonym sądem, że przekonywuje bez wysiłku. Fakty przeplatane są rozumowaniami, przykłady — argumentami: przekonywując, Smith jednocześnie poucza. Wszystko to zaś bez pedanterji, bez ciężkiego aparatu logicznego, bez monotonnego nastawania na swojem, z wytworną prostotą, nie mającą jednak w sobie nic sceptycznego. Z kart jego książki wieje duch wzniosłego humanitaryzmu, czyniąc je

---

naturalnej, etyki, prawa i polityki. Profesorem w Glasgowie pozostał aż do r. 1764. W r. 1759 ogłosił swoją *Teorję uczuć moralnych*, którą zdobył sobie wielki rozgłos. W r. 1764, mając lat 40, porzucił zawód profesorski i zgodził się towarzyszyć w podróży zagranicę młodemu księciu de Buccleugh, pasierbowi sławnego męża stanu, Karola Townshenda. Takie podróże zastępowały często młodym arystokratom studja uniwersyteckie, które w Anglji spadły do zbyt niskiego poziomu. Warunki materjalne, związane z tą posadą (800 Ł aż do końca życia) były dla Smitha znacznie korzystniejsze niż warunki pracy profesorskiej. Podróż trwała od r. 1764 do r. 1766. Smith spędził – między innemi— półtora roku w Tuluzie, dwa miesiące w Genewie, gdzie spotkał się z Wolterem, a dziesięć miesięcy w Paryżu. Tu właśnie nawiązał on bliższe stosunki z fizjokratami (osobliwie z Turgotem) i z encyklopedystami. W Tuluzie właśnie rozpoczął on pracę o *Badaniach nad Bogactwem Narodów*. Po powrocie do Szkocji Smith zainstalował się od r. 1773 wraz ze swą matką w Kirkcaldy, ażeby się poświęcić wyłącznie swej pracy. W r. 1773 dzieło było już prawie ukończone, lecz Smith przeniósł się do Londynu, i ukazało się ono dopiero po upływie trzech lat, w r. 1776, uświęcając i tak już wielką sławę autora. W styczniu r. 1778 Smith został powołany na bardzo wysokie stanowisko komisarza celnego w Edynburgu i pozostał na niem aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1790.

Wszystkie posiadane przez nas wiadomości o Smithie wskazują, że był to człowiek niezwykłej subtelności w uczuciach i w postępowaniu. Odznaczał się legendarnem roztargnieniem. Przekonania polityczne zbliżały go do Whigów. W sprawach religji wyznawał bardzo rozpowszechniony w XVIII w. deizm racjonalistyczny, którego najsłynniejszym przedstawicielem był Voltaire (Smith czuł dla niego wielki podziw).

Przez długi czas jedynym posiadanym przez nas życiorysem A. Smitha był referat Dugalda Stewarta: *Account of the Life and Writings of*

nieraz prawdziwie wymownemi. Dzięki tym rzadkim zaletom stara księga szkocka zdołała do dziś dnia zachować w dużym stopniu swą dawną świeżość.

b) Z drugiej strony Smith przejął od swych poprzedników wszystkie ważniejsze myśli, syntentyzując je w bardziej ogólnym systemie. Zostawiając swych poprzedników daleko poza sobą, uczynił on ich bezużytecznymi, gdyż na miejscu ich fragmentarycznych poglądów postawił prawdziwą filozofję społeczną i ekonomiczna. Poglądy te zyskują więc w jego książce całkiem nową wartość. Zamiast pozostawać w odosobnieniu, są tu one ilustracją idei ogólniejszej. Wzamian za to same one otrzymują od niej więcej światła. Smith, jak prawie wszyscy wielcy pisarze, mógł wiele zapożyczać od swoich poprzedników, albo od współczesnych

---

Adam Smith, wygłoszony w r. 1793 w Królewskiem Towarzystwie Edynburskiem, ogłoszony w r. 1794 w *Transactions* Towarzystwa i wydany w r. 1811 wraz z kilku innemi biografjami pod tytułem: *Biographical Memoirs of Adam Smith. Robertson etc.*, by Dugald Stewart. Dziś jesteśmy w szczęśliwszem położeniu. John Rae w swem pięknem dziele p. t. *Life of Adam Smith* (Londyn, 1895, 449 str.) zgromadził wszystko, co możemy wiedzieć o Smith'ie, o jego przyjaciołach i otoczeniu, stąd zapożyczamy również podane wyżej szczegóły. James Bonar ogłosił w r. 1884 *Catalogue of the library of A. Smith*, w którym wymienione jest około 2,300 tytułów książek, reprezentujących około $^2/_3$ bibljoteki Smitha. Wreszcie ważniejszy jeszcze przyczynek do zbadania poglądów Smitha dodany został niedawno. W r. 1896 mianowicie ogłosił Edwin Cannan „*Lectures on Justice, Police, Revenue and Arms*, delivered in the University of Glasgow, by A. Smith, reported by a student in 1763" (Oxford, 1896, str. 293). Jest to kurs ekonomji politycznej, wykładanej przez Smitha w Glasgowie. Rękopiśmienna kopja notatek, robionych z tego kursu przez jednego ze studentów prawdopodobnie w r. 1763, została przypadkowo znaleziona w r. 1876 przez pewnego adwokata londyńskiego. Wręczył on ją Cannanowi w r. 1895 w celu jej opublikowania. Odkrycie to ma wartość dlatego przedewszystkiem, że zapoznaje nas z poglądami Smitha jeszcze przed jego pobytem we Francji i przed poznaniem się z fizjokratami. *Bogactwo Narodów* było wydawane wielokrotnie. Najważniejsze wydania zostały dokonane przez Buchanana, Mac Cullocha, Thorolda Rogersa i Nicholsona. Ostatnie wydanie krytyczne zostało opracowane i opatrzone cennemi uwagami przez Cannana, a ogłoszone w Londynie u Methuena w r. 1904 w dwóch tomach. Do tego właśnie wydania odnoszą się nasze cytaty. Najbardziej znanym przekładem francuskim jest wydanie, ogłoszone w zbiorze p. t. „*Collection des principaux Economistes*" w r. 1843. (W języku polskim ukazało się w r. 1811 w Wilnie streszczenie nauk Adama Smitha przez Jana Znoskę: Nauka ekonomii polityczney podług układu A. Smitha. Pełny przekład Bogactwa Narodów" ukaże się wkrótce w wydawnictwie naszej „Bibljoteki"—*przyp. tłom.*).

bez najmniejszej ujmy dla własnej oryginalności. W dziele swem cytuje on, albo zużytkowuje, nie wymieniając ich za każdym razem, więcej niż stu autorów. Niektóre z tych nazwisk zasługują na zapamiętanie, jako należące do pisarzy, którzy zdaje się wywarli na Smitha wpływ najsilniejszy, albo wytknęli mu drogę postępowania.

Pierwsze miejsce wśród nich należy się — być może — Hutchesonowi, profesorowi filozofji moralnej, zajmującemu tę samą katedrę w Glasgowie, którą później miał objąć Smith. Smith ulega mu o tyle, że zapożycza od niego poczęści układ własnego kursu. Ale to nie wszystko. Wiele najbardziej rozpowszechnionych teoryj Smitha znajduje się już w zarodku u jego poprzednika. Hutscheson w swym „*System of moral philosophy*“ (ogłoszonym w r. 1755, lecz zredagowanym znacznie wcześniej), przywiązuje już nadzwyczajną wagę do podziału pracy. W całym szeregu spraw rozwija on poglądy, zupełnie podobne do tych, które znajdujemy w *Bogactwie Narodów*. Stosuje się to np. do zmian wartości pieniądza i jego pochodzenia, do stałych mierników wartości, za które obaj autorzy uważają zboże i pracę, i t.p.

Obok Hutchesona trzeba postawić Dawida Hume'a. Smith nazywa go w pewnem miejscu „stanowczo najznakomitszym historykiem i filozofem naszej epoki“ [1]), a od r. 1752 jest z nim w stosunkach zażyłej i bliskiej przyjaźni. Hume ogłosił kilka zaledwie szkiców ekonomicznych: najważniejsze z nich odnoszą się do kwestji monetarnej, handlu zewnętrznego i stopy procentowej. Szkice te, wraz z wielu innemi, zebrane są w jego *Political Discourses* [2]) (1752). Lecz do badania tych zagadnień Hume wniósł tę samą przenikliwość, oryginalność, głębokość i jasność, które charakteryzują jego pozostałe dzieła. Niedorzeczność polityki merkantylistycznej, naturalne stosowanie się ilości pieniędzy do potrzeb każdego kraju, sofizmaty merkantylistyczne, dotyczące „bilansu handlowego“, złowrogie następstwa zazdrosnego współzawodnictwa między poszczególnemi narodami,—wszystko to jest przez niego wyłożone z przedziwną siłą. Nie ulega wątpliwości, że te szkice wywarły

[1]) *Wealth of Nations*, t. II, s. 275, ks. V, r. I, cz. 3, art. 3.

[2]) Te szkice ekonomiczne zostały przetłomaczone na język francuski i wydane w zbiorze p. t. *Collection des principaux Economistes*.

na Smitha silne wrażenie. Powołuje się on na nie w swym kursie glasgowskim, wiadomo zaś również, że Hume zasięgał jego zdania przy drugiem wydaniu szkiców. Prawdę mówiąc, Smith zdystansował później liberalizm Hume'a: ten ostatni uznawał jeszcze w swej rozprawie o bilansie handlowym prawowitość niektórych ceł protekcyjnych, które Smith odrzucił następnie całkowicie. Niemniej jednak Hume był tu inicjatorem.

Zresztą, co się tyczy sprawy wolności handlu, to pod koniec wieku XVII-go i w pierwszej połowie wieku XVIII-go, nawet śród samych merkantylistów różni pisarze coraz częściej podnosili głos protestu przeciw ciasnocie reglamentacji celnej. Pisarze ci są przesiąknięci jeszcze wielu przesądami merkantylistycznemi, ale słusznie nazwano ich „merkantylistami liberalnymi". Jak we Francji można już w Boisguillebercie przeczuć fizjokratów, tak samo w Anglji Child, Petty, Tucker, Dudley North, Gregory King, prostują ścieżki bardziej liberalnej polityce w sprawach handlu zewnętrznego [1]).

Obok Hutchesona i Hume'a należy tu wspomnieć o trzecim jeszcze pisarzu: o Bernardzie de Mandeville. Nie był to ekonomista lecz medyk-filozof. W r. 1704 ogłosił on mały poemacik, przedrukowany w r. 1714 wraz z licznemi dodatkami pod tytułem: „*La fable des abeilles, ou Vices privés, bienfaits publics*". Myślą przewodnią tej książki (która zresztą wywołała skandal i została z rozkazu rządu skonfiskowana), jest to, że cywilizacja, pod którą de Mandeville rozumie bogactwo, sztukę i naukę, jest wynikiem nie naszych cnót, lecz tak zwanych przez niego naszych wad, t. j. niezliczonych potrzeb naturalnych, które każą nam pragnąć dobrobytu, komfortu, zbytku i wszelkich przyjemności życia. Była to jakby apologja człowieka naturalnego i krytyka człowieka cnotliwego.

Smith krytykuje Mandeville'a w swej *Teorji uczuć moralnych* [2]). Zarzuca mu zwłaszcza to, że nazywa on wadami skłonności i życzenia, które same przez się nie zawierają nic karygodnego. Lecz pomimo tych zastrzeżeń idea Mandeville'a zapłodniła umysł Smitha; będzie on z kolei

---

[1]) Porównaj w tej sprawie zwłaszcza niedawne dzieło Schatza „*L'individualisme économique et social*", Paris, 1908.

[2]) Rozdział IV sekcji 2-ej części 7-ej *Teorji uczuć moralnych*, pod tytułem „Systemy rozwiązłe".

głosił niezmordowanie, że właśnie interes osobisty (który w jego pojęciu nie jest wadą, ale w każdym razie zasługuje co najwyżej na miano „cnoty niższego rzędu") prowadzi ostatecznie społeczeństwo bez udziału woli i świadomości do dobrobytu i pomyślności. Bogactwo danego narodu będzie więc dla Smitha jak i dla Mandeville'a następstwem, jeżeli nie wady, to przynajmniej naturalnego instynktu, nie mającego w sobie nic cnotliwego,—instynktu, którym opatrzność posługuje się poza naszą świadomością dla przeprowadzenia zamierzeń, przekraczających zakres naszych przewidywań.

Ci są główni pisarze, u których znajdujemy już sformułowane niektóre z najważniejszych myśli, z których Smith potrafił zbudować prawdziwy system.

Jednak sama ta systematyzacja nie wystarczyłaby jeszcze do nadania *Bogactwu Narodów* jego wyjątkowego stanowiska. Rzeczywiście już przed Smithem Quesnay i fizjokraci ujmowali zjawiska ekonomiczne w ich całokształcie, wyprowadzając je podobnie jak on z kilku prostych zasad. Nie on tedy pierwszy dokonał w tej dziedzinie dzieła prawdziwie naukowego. Tu jednak ujawnia się w całej pełni wyższość Smitha i tu dochodzimy do trzeciej przyczyny jego powodzenia.

c) Smith wiele zawdzięcza fizjokratom. Wprawdzie nie utrzymywał on z nimi osobistych stosunków, wyjąwszy chyba krótki okres pobytu w Paryżu w r. 1765. Krótkotrwałość jednak stosunków między nimi nie przeszkodziła, aby ich wpływ na Smitha był głęboki. Nie czytał on prawdopodobnie ich wszystkich dzieł. Tak np. *Reflexions* Turgota, napisane w r. 1766, lecz ogłoszone dopiero w *Ephémérides du Citoyen* w r. 1769—1770, pozostały mu niewątpliwie nieznane. Lecz Smith bardzo często odwiedzał osobiście Turgota i Quesnay'a. Z rozmów z nimi czerpał on bezpośrednią i dokładną znajomość ich poglądów. Można też dość dokładnie uprzytomnić sobie, które z nich musiały uderzyć go najbardziej.

W jednym conajmniej punkcie Smith nie miał potrzeby wzorować się na fizjokratach: to w sprawie liberalizmu ekonomicznego. Smith był już oddawna jego zdecydowanym rzecznikiem. Niemniej, zbieżność jego przekonań z płomienną wiarą fizjokratów musiała je jeszcze bardziej umocnić.

W przeciwieństwie do powyższego, zdaje się on zapożyczać od fizjokratów nadzwyczaj ważną ideę podziału dochodu rocznego pomiędzy różnemi klasami narodu. W jego *kursie* glasgowskim poruszane jest tylko zagadnienie wytwarzania bogactw. W *Bogactwie Narodów* podziałowi udzielił on już dużo miejsca. Różnica ta tłomaczyć się zdaje tylko zaznajomieniem się Smitha w międzyczasie z *Obrazem ekonomicznym* i z teorją dochodu czystego.

Jeżeli jednak zapożyczył on od fizjokratów jedną z ich najpłodniejszych teoryj, to swoją drogą jest od nich nieskończenie wyższy w swem ujęciu całości i dlatego też tak szybko zdołał zająć po nich miejsce naczelne. Fizjokraci, zahypnotyzowani znaczeniem rolnictwa, mieli wskutek tego jakby spaczone i zwężone pole widzenia. Patrzyli oni, jeśli się tak wolno wyrazić, przez zbyt wąskie okno. Adam Smith dotarł odrazu do samego jądra zjawisk, rozpatrując je z najbardziej wzniesionego punktu, skąd widok jest szerszy i rozleglejszy. Świat zjawisk gospodarczych, rozpatrywany jako obszerny warsztat, stworzony przez podział pracy; zjawiska bogactw, sprowadzone do jedności wyższego rzędu, drogą badania najważniejszej psychologicznej siły poruszającej: dążenia ludzi do poprawy swego położenia gospodarczego; wreszcie — polityka ekonomiczna, oparta po raz pierwszy nie na interesach tej lub owej klasy (bądź rękodzielniczej, bądź rolniczej), lecz na rozważaniu najogólniejszego interesu całej spólnoty społecznej,—takie są idee przewodnie, przenikające całe dzieło. One to będą odtąd zawsze drogowskazem w labiryncie zjawisk ekonomicznych. Współcześni odczuli bez trudu, że, postępując po tej drodze, młoda nauka może się nie obawiać zabrnięcia w jakiś zaułek bez wyjścia. Po raz pierwszy wskazano im trwałą podstawę do bezstronnej oceny złożonych interesów rolnictwa, przemysłu i handlu. Wraz ze Smithem porzucamy dawne „systemy", a wkraczamy do nauki.

Wokół tych właśnie trzech punktów widzenia skupimy nasze badania, rozpatrując z kolei:

1. podział pracy;
2. samorzutną organizację świata ekonomicznego pod działaniem interesu osobistego;
3. politykę liberalną.

§ 1. PODZIAŁ PRACY.

Quesnay pisał: „Rolnictwo jest źródłem wszystkich bogactw—zarówno należących do państw, jak i do wszystkich obywateli“ [1]). Smith już w pierwszych zdaniach zakłada przeciwko temu protest i wskazuje właściwe źródło bogactwa: „Suma pracy rocznej każdego narodu—powiada on—jest najpierwszym funduszem, wyposażającym naród we wszystkie niezbędne do życia i użyteczne, spożywane przezeń przedmioty, które zawsze albo są bezpośrednim wytworem pracy, albo są nabyte od innych narodów wzamian za te wytwory“.

Praca tedy jest rzeczywistem źródłem bogactwa. W tem słynnem zdaniu, które dało powód do tylu nieporozumień, Smith nie miał z pewnością zamiaru podawać w wątpliwość wpływu na produkcję sił naturalnych, ani kapitału [2]). Nikt, oprócz jednego chyba J. B. Say'a, nie kładł tak silnego, jak on, nacisku na rolę kapitału, przekonamy się zaś niebawem, że ziemi przyznawał on specjalną produkcyjność. Jednak od samego początku Smith chciał zaznaczyć przeciwstawność swej doktryny z teorjami fizjokratycznemi. Twierdzi on, że w gruncie rzeczy masę dóbr, przeznaczonych do spożycia, stwarza co roku właśnie praca ludzka, nie zaś siły naturalne, które pozostawione sobie samym, byłyby jałowe i nieużyteczne.

Niezwłocznie też wyciąga z idei tej konsekwencje logicznie. Skoro bogactwa rodzi nietylko ziemia, lecz praca wogóle, tedy produkcyjną będzie nie praca jednej jakiejś klasy, np. rolników,—lecz praca wszystkich klas społeczeństwa, praca całego narodu. Bogactwo roczne w danym kraju jest wytworem wspólnej pracy wszystkich, którzy w niej uczestniczą. Wynika ono z ich współpracy, z ich „koope-

---

[1]) Wyd. Onckena, s. 331.

[2]) Klasycznej teorji trzech czynników produkcji u Smitha nie znajdujemy. On to jednak jest pośrednio autorem tej teorji, rozróżniając w podziale bogactw trzy źródła dochodu: pracę, kapitał i ziemię. Skoro podział ten raz został dokonany, musiało wydać się zupełnie naturalne, że każde z tych źródeł dochodu będzie uważane za czynnik produkcji. Tak właśnie postąpił J. B. Say w swym *Traité* (wyd. 2-e, rozdz. IV i V). Por. co do tego Cannan: *A history of the theories of production and distribution* (1894), s. 40.

racji", jak sam się wyraża. Niema więc już rozróżnienia między klasami bezpłodnemi — tylko leniwi są bezpłodni — a produkcyjnem, jest zato olbrzymi warsztat, w którym różne rodzaje pracy przyczyniają się współrzędnie do ogólnego bogactwa. Ustęp, w którym Smith rozwija tę myśl, jest powszechnie znany i zasługuje na przytoczenie dosłowne:

„Jakaż mnogość robót potrzebna jest do wytworzenia narzędzi pracy najskromniejszego z robotników! Nie mówiąc już o maszynach tak skomplikowanych, jak okręt, młyn foluszowy, lub nawet warsztat tkacki, rozważmy tylko rozmaitość robót, potrzebnych do sfabrykowania tak prostej maszyny, jak nożyce, któremi pasterz strzyże swe owce. Górnik, konstruktor pieca do wytapiania rudy, drwal, fabrykant koksu, używanego przy wytapianiu rudy, strycharz, murarz, robotnicy, doglądający pieca hutniczego, monter, kowal, nożownik — wszyscy oni muszą połączyć swe różne umiejętności, ażeby wytworzyć te nożyce. Gdybyśmy zaś rozpatrzyli w ten sam sposób wszystkie części jego ubrania i sprzęty— zgrzebną koszulę płócienną, którą nosi na grzbiecie, trzewiki, okrywające jego nogi, łóżko, w którem sypia, oraz jego wszystkie części składowe, ruszt kuchenny, na którym warzy sobie strawę, węgiel, którym się do tego posługuje, wydobyty z łona ziemi, a przybyły być może po długiej wędrówce lądowej lub morskiej, wszystkie inne utensylja kuchenne, gliniane lub cynowe naczynia, w których rozmieszcza on swe pożywienie, wszystkich robotników, zatrudnionych przy fabrykacji jego chleba i piwa, szklane szyby, przepuszczające ciepło i światło, a chroniące przed wiatrem i deszczem, całą wiedzę i sztukę, niezbędną do osiągnięcia tego pięknego i szczęśliwego wynalazku, bez którego cała północna połać ziemi z trudnością mogłaby nam dostarczyć dogodnego pomieszkania, wreszcie wszelkie narzędzia wszystkich robotników, zatrudnionych przy wytwarzaniu tych przedmiotów,—jeżeli, powiadam, przyjrzyjmy się tym wszystkim rzeczom, wtenczas zrozumiemy, że bez pomocy i współdziałania wielu tysięcy ludzi najprostszy mieszkaniec krajów cywilizowanych nie mógłby być zaopatrzony nawet w sposób, w jaki jest zaopatrywany zazwyczaj, a jaki niesłusznie uważamy za prosty i łatwy" [1]).

[1]) *Wealth of Nations.* t. I, str. 13—14, księga I, rozdz. 1.

To współdziałanie w społeczeństwach ludzkich urzeczywistnia się w swoistej postaci *podziału pracy*. Uwypuklenie tego podstawowego zjawiska ekonomicznego i społecznego i oparcie na niem całego dzieła (książka jego w samej rzeczy rozpoczyna się analizą podziału pracy), jest oryginalną zasługą Smitha. Zjawisko to było później tyle już razy omawiane, że stwierdzanie go dziś wydaje się czemś banalnem.

Podział pracy jest urządzeniem, za którego sprawą dokonywa się bez wysiłku, w drodze ściśle naturalnej, współdziałanie ludzi w wytwarzaniu narodowego bogactwa. Podczas gdy zwierzęta ograniczają się do bezpośredniego zaspakajania swych potrzeb indywidualnych [1]), to człowiek, zamiast zaradzać odrazu wszystkim swym potrzebom, poprzestaje na wyrabianiu jednego jakiegoś przedmiotu, który potem wymienia na inne, jakich mu brakuje. Stąd płynie nadzwyczajny przyrost bogactw dla społeczności. Podział pracy, ustanawiając współdziałanie wszystkich w zaspakajaniu potrzeb każdego, jest prawdziwem źródłem postępu i dobrobytu.

Ażeby lepiej wytłomaczyć ów wzrost ogólnej produkcyjności dzięki społecznemu podziałowi pracy, Smith przytacza jako przykład skutki technicznego podziału pracy w poszczególnej gałęzi przemysłu. „Skutki podziału pracy w ogólnej organizacji społeczeństwa— powiada on— staną się zrozumialsze przez rozważenie, w jaki sposób działa w różnych poszczególnych rękodziełach". Tak poprzedza swój słynny opis rękodzielniczej fabryki szpilek. „Człowiek niezaprawiony w tego rodzaju pracy, z której podział pracy uczynił osobne rzemiosło, lub nieprzyzwyczajony do posługiwania się używanemi tu narzędziami, ... człowiek ów, jakkolwiek mógłby być zręczny, zaledwie może zdołałby zrobić jedną szpilkę przez cały dzień, a z pewnością nie doszedłby do dwudziestki. Lecz przy obecnym systemie organizacji tego przemysłu nietylko całe zajęcie tworzy osobne rzemiosło, lecz nawet zajęcie to jest podzielone na znaczną

---

[1]) „Prawie we wszystkich pozostałych rodzajach zwierzęcych każdy osobnik, po dojściu do wieku dojrzałego, jest całkowicie niezależny i w swym stanie przyrodzonym nie ma żadnego powodu żądać pomocy innego żyjącego stworzenia" (ks. I, r. II, t. I, str. 16).

liczbę rozgałęzień, z których większość tworzy oddzielne rzemiosła. Jeden z robotników naciąga drut na cewkę, inny go prostuje, trzeci przecina, czwarty zaostrza, piąty szlifuje ten koniec, na którym będzie umocowany łepek. Ow łepek jest znowu wynikiem dwu lub trzech oddzielnych operacyj: jego nasadzenie jest osobnem zajęciem, wybielenie szpilek jest drugiem zajęciem, nawet dziurawienie papieru i umocowywanie w nim szpilek stanowi oddzielny zawód. Wogóle tedy ważna praca wyrobienia jednej szpilki jest podzielona na ośmnaście oddzielnych czynności, lub coś koło tego, która w niektórych fabrykach są wykonywane przez osobnych robotników, chociaż w innych ten sam robotnik spełnia po dwie, lub, po trzy czynności. Sam widziałem niewielką manufakturę, zatrudniającą tylko dziesięciu robotników, w której z konieczności niektórzy z nich byli obarczeni dwoma, albo trzema operacjami. Choć jednak fabryka była biedna i dlatego źle zaopatrzona w narzędzia, jednak kiedy wciągnęli się oni do pracy, dochodzili do tego, że wyrabiali sami jedni do dwunastu funtów szpilek dziennie: otóż każdy funt zawiera więcej niż cztery tysiące szpilek średniej wielkości. A więc tylko tych dziesięciu robotników mogło wyrobić więcej niż czterdzieści osiem tysięcy szpilek wciągu dnia" [1]).

Oto obraz tego, co się dzieje w społeczeństwie. Pozostawiony samemu sobie, człowiek z trudnością mógłby zaspokoić swe najpierwotniejsze potrzeby, podczas gdy drogą podziału pracy i wymiany potrafi ustokrotnić swą produkcję i dobrobyt.

Analizując następnie, skąd pochodzi ta potęga podziału pracy, Smith przypisuje ją trzem głównym przyczynom: wprawie, nabytej przez pracownika, wykonywującego zawsze tę samą czynność; oszczędności na czasie, powstałej z uniknięcia przerzucania się od jednej roboty do drugiej; wreszcie wynalazkom i ulepszeniom, na które naprowadza zajęcie się przez czas dłuższy tą samą pracą.

Stawiano Smithowi zarzut, że korzyściom, płynącym z podziału pracy, nie przeciwstawił związanych z nim niedogodności. Jest to jednak poprostu sprawa układu, po-

---

[1]) *W. of. N.* t. I, str. 6, ks. I, rozdz. I. Zapożyczamy cytatę z pięknej książki Mantoux: *La Révolution industrielle au XVIII siècle*, Paris, 1905, str. 14.

zbawiona rzeczywistego znaczenia. Ważne jest to, że Smith trudności tych nie lekceważył. Nikt nie wykazał ich lepiej od niego. W księdze V, z powodu sprawy wychowania publicznego, powiada on, że: „w miarę postępów podziału pracy, zatrudnienie tych, którzy utrzymują się z własnej pracy, a więc znacznej większości ludności, coraz bardziej sprowadza się do kilku najprostszych czynności, często do jednej, albo dwóch". Otóż „człowiek, którego życie całe upływa na wykonywaniu małej liczby prostych czynności, których skutki są—być może—zawsze jednakowe lub prawie jednakowe, nie posiada wcale sposobności do ćwiczenia swej inteligencji, czy też swej zdolności wynalazczej w celu usunięcia trudności, gdyż te wcale się nie nastręczają. Oto dlaczego człowiek taki zatraca przyzwyczajenie pracy umysłowej i staje się naogół tak bezmyślnym i ciemnym, jak tylko człowiek być może" [1]).

Między tym ustępem, a poprzednio przytaczanemi wywodami zachodzi pozorna sprzeczność. Dopiero co zamknięcie się w granicach jednej i tej samej pracy było nam przedstawiane przez Smitha za źródło wynalazków, tutaj zaś—jako przyczyna ogłupiania robotników. Sprzeczność to raczej pozorna niż istotna, to samo bowiem zajęcie, które mogło z początku podniecać wyobraźnię, może następnie przez swą jednostajność pociągnąć za sobą odrętwienie inteligencji. W każdym razie ciekawy jest bardzo wniosek, który Smith wyprowadza ze swej uwagi. Ażeby usunąć niedogodności, wynikające z tego nadmiaru specjalizacji, wskazuje on na konieczność ułatwienia, „a nawet narzucenia" ludowi wykształcenia początkowego (polegającego [2]) na umiejętności czytania, pisania i rachowania) drogą stworzenia szkół początkowych, częściowo utrzymywanych przez państwo. Zwracamy uwagę na to pierwsze odstępstwo Smitha od przyjętej przezeń zasady niemieszania się państwa. Przekonamy się niebawem, że nie było to jedyne odstępstwo.

---

[1]) *W. of. N.* s. 267, ks. V, rozdz. I, cz. 3, art. II.

[2]) „Bardzo małym kosztem państwo może ułatwić, zachęcić, a nawet narzucić całemu prawie narodowi konieczność zdobycia tych najniezbędniejszych zasad wykształcenia (czytanie, pisanie i rachowanie)". T. II, s. 270, ks. V, rozdz. I, cz. 3, art. II.

W celu uzupełnienia swego wykładu podziału pracy Smith wskazuje w końcu granice, poza które nie może wykroczyć. Wzmiankuje o dwu okolicznościach, ograniczających podział pracy. Naprzód rozciągłość rynku: „Jeżeli rynek jest bardzo mały, nikt nie ośmiela się poświęcić całkowicie jednemu jakiemuś zajęciu, z powodu niemożności wymienienia tego wszystkiego, co w wytworze jego pracy przekracza jego własne spożycie, na potrzebne mu wytwory innych ludzi“ [1]). Oto dlaczego handel z kolonjami i wogóle handel zagraniczny, rozszerzając rynki zbytu przemysłu narodowego, przyśpiesza podział pracy i pomnaża bogactwa. Drugą okolicznością, ograniczającą według Smitha, podział pracy, jest uprzednie nagromadzenie kapitału [2]). To spostrzeżenie jednak jest o wiele mniej ścisłe od poprzedniego. Smith rozumuje tu, zdaje się, od pojedyńczego przedsiębiorstwa do całości społeczeństwa. Jeżeli jest prawdą, że dany przemysłowiec będzie mógł tem dalej posunąć techniczny podział pracy w swej fabryce, im potężniejsze będą jego kapitały, to przeciwnie—jest jasne, że w społeczeństwie, wziętem w całości, podział pracy zaoszczędza każdej jednostce poprzedniego nagromadzenia kapitału, które byłoby jej nieodzownie potrzebne dla wykonania pewnej pracy, gdyby żyła w samotności [3]). Taka jest, rozpatrzona w swej całości, teorja podziału pracy Smitha, teorja tak dzisiaj oczywista dla umysłów, że nieraz z trudnością oceniamy całą jej doniosłość i oryginalność, jakkolwiek przez niektórych socjologów (Durkheim) jest ona podnoszona do znaczenia podstawy moralności. Wystarczy ją jednak tylko zestawić z fizjokratyczną koncepcją społeczeństwa, ażeby spostrzec jej wyższość.

---

[1]) T. I, s. 19, ks. I, rozdz. III.

[2]) „Tak samo, jak akumulacja kapitału musi siłą rzeczy poprzedzać podział pracy, tak też i praca może być coraz bardziej dzielona tylko w takim stosunku, w jakim nagromadza się coraz bardziej kapitał“ (t. I, s. 259, ks. II, wstęp). W innem miejscu, coprawda, zaznacza on, że ta ilość kapitału, która może być użyta w danym przemyśle, „zależy bardzo od tej ilości pracy, jaka może być użyta“ (t. I, s. 137, ks. I, rozdz. X, cz. II), to spostrzeżenie jednak pozostaje odosobnione, podczas gdy pierwsze odpowiada jego rzeczywistej myśli.

[3]) Porównaj przenikliwą krytykę tej idei Smitha u Cannana, *loc. cit.* str. 80-83.

Fizjokraci wyobrażali sobie świat zjawisk ekonomicznych, jako *uwarstwowienie* klas *jednych nad drugiemi*. Rolnicy dźwigali jakgdyby na swych barkach całe pozostałe społeczeństwo, któremu oddawali część soków odżywczych, zaczerpniętych bezpośrednio z ziemi. Stąd fundamentalne znaczenie klasy rolniczej i konieczność podporządkowania jej interesom całego systemu ekonomicznego. Smith, przeciwnie, rozpatruje całą produkcję społeczną w jej całokształcie, jako wynik działalności wielu istniejących *obok siebie* i solidarnych ze sobą przedsiębiorstw, związanych przez wymianę. Postępy każdej z gałęzi działalności są więc ściśle związane z postępami innych gałęzi. Żadna z klas społecznych, uczestniczących w wytwarzaniu, nie ma wyłącznie za zadanie utrzymywania przy życiu klas pozostałych. Wszystkie one są jednakowo nieodzowne. Rzemieślnik, zaoszczędzając rolnikowi pracy własnoręcznego wznoszenia domu albo wyrabiania odzieży, przyczynia się przez to do przyrostu wytworów rolniczych, tak samo jak rolnik, zwalniając rzemieślnika od pracy wyznaczania zagonów, lub zasiewania zbóż, przyczynia się ze swej strony do pomnożenia produkcji przemysłowej. Wzrost bogactwa narodowego będzie już więc polegał nie na zwiększaniu jednego określonego „*produit net*", lecz na zwiększaniu całej masy przedmiotów, oddanych do rozporządzenia spożywcy.

Oczywistą konsekwencją praktyczną tej koncepcji było, że podatek nie może spadać na jedną tylko klasę, jak tego chcieli fizjokraci. Musi on je obciążać wszystkie jednakowo. Podatkowi jedynemu Smith przeciwstawia podatki różnego typu, które zahaczają jednocześnie wszystkie źródła dochodu: pracę i kapitał tak samo, jak ziemię, a podstawowa zasada, którą stawia, jest następująca: „poddani każdego państwa powinni przyczyniać się do jego utrzymania, o ile możliwe, w stosunku do swych zdolności płatniczych, t. j. w stosunku do dochodów, z których korzystają pod opieką państwa" [1]). Jest to słynna reguła, głosząca że ciężary po-

[1]) Jest to pierwsza z czterech słynnych maksym, umieszczonych przez Smitha na czele jego teorji podatku. A oto trzy następne: II. „Opłata, którą wnosić ma każdy osobnik, musi być określona, nie zaś dowolna. Termin płatniczy, sposób płacenia, wysokość opłaty muszą być jasne i zrozumiałe dla płacącego i dla każdej innej osoby... III. „Wszelkie podatki powinny być pobierane w chwili i w sposób, najbardziej odpowiedni

datkowe winny być proporcjonalne do zdolności płatniczej każdego,—reguła, tak często odtąd wytaczana w dyskusjach finansowych [1]).

Jest rzeczą ciekawą, że Smith sam nie potrafił wyprowadzić ze swej teorji wszystkich możliwych konsekwencyj. Zdaje się, jakby nie pojął on odrazu całego jej znaczenia. Sama już tylko teorja podziału pracy wystarcza, aby zupełnie zdyskwalifikować „systemy“ fizjokratyczne! Pomimo to w ostatnim rozdziale swej księgi IV Smith wysila się pracowicie, aby zbić wywody fizjokratów i to argumentami wcale nie zawsze przekonywującemi. Co więcej, zapominając o zasadzie podziału pracy, przyswaja sobie nawet pewną część ich tezy, nie umiejąc się uwolnić od rozróżniania pracowników produkcyjnych od nieprodukcyjnych. Daje tylko temu rozróżnianiu inną nazwę. Uważa za nieprodukcyjne wszystkie rodzaje pracy, „która znika w samej chwili jej wykonywania, i rzadko kiedy zostawia po sobie ślad albo wartość, za którą później możnaby nabyć takąż sumę usług“ [2]). Są to te wszystkie usługi, którym J. B. Say nada nazwę „produktów niematerjalnych“, a które obejmują — według Smitha — pracę służby domowej, administratorów, urzędników, wojskowych, księży, adwokatów, lekarzy, artystów, literatów, muzyków i t. d... Zachowując tedy wyraz „produkować“ tylko dla przedmiotów materjalnych, zapoczątkował on dość bezużyteczną polemikę o pracach produkcyjnych i nieprodukcyjnych,—polemikę podjętą naprzód przez J. B. Say'a, później przez Stuarta Milla, a dziś—jak się zdaje — rozstrzygniętą

---

dla płacącego... IV. „Wszelki podatek musi być w ten sposób zorganizowany, ażeby zabierał z kieszeni obywatela jak można najmniej ponad to, co wnosi on do skarbu publicznego“ (t. II, s. 310-311, ks. V, rozdz. II, cz. 2-a).

[1]) Ta zasada proporcjonalności nie przeszkodziła Smithowi wypowiedzieć się w innym ustępie, zresztą odosobnionym, za podatkiem postępowym. Są to nielogiczności, dość często u niego spotykane. Mówiąc o podatku mieszkaniowym, zaznacza on, że podatek ten silniej dotknie bogatego niż biednego, ów bowiem stosunkowo mniej od bogatych wydaje na mieszkanie. Lecz, dodaje, nicby w tem nie było niesłusznego. „Nic w tem niema rzeczywiście niesłusznego, aby bogaci przyczyniali się do wydatków publicznych nietylko w stosunku do swych dochodów, lecz nawet nieco więcej“. (t. II, s. 327, ks. V, rozdz. II, cz. II, art. I).

[2]) *W. of. N.* t. I, s. 314, ks. II, rozdz. III.

na niekorzyść Smitha, lecz zgodnie z bardziej poprawnem pojmowanem jego własnej teorji. Jest jasne w istocie, że wszystkie te usługi stanowią część rocznego dochodu narodowego, oraz—że ogólna produkcja byłaby zmniejszona, gdyby pewna ilość ludzi nie poświęciła się wyłącznie wyświadczaniu tych usług.

Niedość tego... Skrytykowawszy fizjokratyczne rozróżnianie klas opłacanych i produkcyjnych, Smith przyznaje jednak, że praca rzemieślników i kupców jest *mniej* produkcyjna niż praca dzierżawców albo robotników rolnych, gdyż—jak powiada—ci ostatni nietylko odtwarzają zużyty kapitał wraz z zyskiem, ale są jeszcze w stanie zapłacić nadwyżkę właścicielowi [1]).

Skąd pochodzi ta chwiejność myśli u Smitha? Skąd pochodzi ta idea specjalnej i wyższej produkcyjności rolnictwa? Wskazanie przyczyn tego zjawiska jest rzeczą ciekawą, pozwala bowiem lepiej określić miejsce, należne Smithowi w historji ekonomji.

Z jednej strony, cokolwiekby o tem mówiono, Smith nie uwolnił się całkowicie od wpływu fizjokratów. O ich systemie mówił, że z pośród wszystkich dotychczasowych systemów był najbliższy prawdy [2]). Mówi o nich zawsze z wielkim szacunkiem. Wrażenie, wywarte przez fizjokratów, było tak silne, że nie mógł pozbyć się niektórych ich poglądów, nawet sprzecznych z podstawami jego teorji, tak np. poglądu, że między rolnictwem a innemi gałęziami gospodarstwa społecznego istnieje zasadnicza różnica, pochodząca stąd, że w przemyśle ani w handlu nie wchodzą w grę siły przyrodzone, podczas gdy w rolnictwie współdziałają one z człowiekiem. „Jednakowa ilość pracy produkcyjnej, użyta w rękodzielnictwie, nigdy

[1]) „Dzierżawcy i robotnicy rolni oprócz kapitału, który ich żywi i zatrudnia, odtwarzają co roku pewien dochód czysty, wolną rentę dla właściciela. Tak samo, jak małżeństwo, które wydało na świat troje dzieci, jest z pewnością bardziej produkcyjne niż małżeństwo, z którego urodziło się tylko dwoje, tak samo praca dzierżawców i robotników rolnych jest z pewnością bardziej produkcyjna niż praca negocjantów, rzemieślników lub rękodzielników. Niemniej jednak znaczniejszy wytwór jednej z tych klas nie może innych klas czynić bezpłodnemi, bądź nieprodukcyjnemi“ (t. II, s. 173, ks. IV, rozdz. IX).

[2]) T. II, s. 176, ks. IV, rozdz. IX.

nie zdoła dostarczyć tak samo wielkiej reprodukcji, jak w rolnictwie. W rękodzielnictwie *przyroda nie robi nic, wszystko robi człowiek*, reprodukcja zaś zawsze musi znajdować się w stosunku prostym do siły wywołujących ją czynników“ [1]). Czytając podobne twierdzenie u tak wielkiego ekonomisty, wprost nie chce się wierzyć własnym oczom. Zupełnie jak gdyby woda, wiatr i para nie były siłami przyrodzonemi, pomagającemi człowiekowi w przemyśle!

Lecz A. Smith nie zważa na to i tem uparciej obstaje przy swoim błędzie, że pomaga mu to w wyjaśnieniu jednego z najdziwaczniejszych na pozór zjawisk, które będzie i potem intrygowało wszystkich ekonomistów angielskich: renty gruntowej. Skąd bowiem pochodzi w samej rzeczy, że w przeciwieństwie do pozostałych gałęzi produkcji, przynoszących dochód, ściśle wystarczający na wynagrodzenie według normalnej stopy kapitału i pracy, rolnictwo — poza temi dwoma dochodami—przynosi jeszcze dochód dodatkowy, „rentę“, jak powiadają anglicy? Pochodzi to właśnie stąd, mówi Smith, że „w rolnictwie przyroda współpracuje z człowiekiem, i chociaż jej praca nie wymaga żadnych wydatków, jednak wytwór tej pracy posiada swoją wartość, taką samą jak kosztujący drożej wytwór robotnika. A więc renta może być uważana za wytwór sił przyrodzonych, których używalności właściciel użycza dzierżawcy“ [2]). Gdyby Smith posiadał ścisłą teorję renty, to nie

---

[1]) *W. of N.*, ks. II, rozdz. V, t. I, s. 344.

[2]) Zauważmy, że i tu jak w wielu innych zagadnieniach, Smith wyjawia jednocześnie kilka rozmaitych poglądów. W innych ustępach swej książki uważa on rentę za cenę monopolową i zaznacza, że „wpływa ona na tworzenie się cen inaczej niż płaca robocza i zysk. Wysokie albo niskie płace robocze i zyski powodują podwyższenie lub obniżenie cen; niska zaś albo wysoka renta jest ich następstwem. Cena towaru dlatego jest wysoka lub niska, że w celu sprowadzenia na rynek pewnego towaru trzeba płacić większe albo mniejsze płace robocze i zyski. Renta zaś jest dlatego wysoka, mierna lub żadna, że cena sprzedażna o wiele, niewiele lub zgoła wcale nie przekracza wydatków na zapłacenie płac roboczych i zysków od kapitału“ (t. I, s. 147; ks. I, rozdz. XI, cz. 1). Wydaje się niemożliwe pogodzić ze sobą te dwa sprzeciwiające się sobie poglądy Smitha, z których pierwszy dopatruje się w rencie jednego z czynników, wpływających na ukształtowanie cen, a drugi widzi w niej tylko zwykłe następstwo tych cen.

miałby potrzeby uciekać się do „sił przyrodzonych“ ziemi, ażeby wytłomaczyć dochód właściciela i prawdopodobnie nie zgodziłby się tak łatwo na ideę specjalnej produkcyjności ziemi. Ale w teorji ekonomicznej istnieje ścisła współzależność, i dlatego też, przeciwnie, znalazł on w fałszywem ujęciu renty jeden powód więcej do obstawania przy błędzie, który popełnił, idąc za wzorami fizjokratycznemi [1]).

Z drugiej strony Smith sam przez się, nawet poza swym stosunkiem do fizjokratów, posiada niezwykłą sympatję dla rolników.

Nic fałszywszego, jak spotykane czasem przedstawianie Smitha, jako poprzednika lub zwiastuna industrjalizmu i przeciwstawianie go w tej mierze fizjokratom, uważanym za obrońców rolnictwa. W r. 1776, kiedy zjawiło się *Bogactwo Narodów,* przemiana gospodarcza, znana w historji pod nazwą „rewolucji przemysłowej“, a polegająca na gwał-

---

W pierwszem wydaniu tej książki sprzeczność ta była jeszcze wyraźniejsza. Smith rozpatrywał tu rentę, jako tworzącą, obok dochodu od kapitału i pracy, *trzecie źródło* wartości (por. wyd. Cannana, t. I, s. 51, nota 7). Ustęp ten zniknął w 2-em wydaniu, w którem renta jest już rozpatrywana tylko, jako „część składowa“ ceny. Być może, zmiana ta została wprowadzona wskutek listu Hume'a do Smitha z dnia 1-go kwietnia 1776, po pierwszem przeczytaniu *Bogactwa Narodów*. „Nie mogę uwierzyć— pisał on—aby renta, płacona przez dzierżawców, stanowiła część ceny produktu; cena ta wydaje mi się określona całkowicie przez stosunek ilości do popytu“! (Cytowane u J. Rae: *Life of A. Smith,* s. 286). Widzimy stąd, że słynny spór o to, czy renta tworzy, czy też nie tworzy części składowej ceny produktów, nie datuje się od wczoraj. Narodził się on wraz z ekonomją polityczną. Czy zgaśnie wcześniej?

[1]) Błąd jego pochodzi do pewnego stopnia stąd, że nie rozróżnia on dość wyraźnie zysku przedsiębiorcy od odsetków kapitalisty. Słowo zysk oznacza zawsze u Smitha i u wszystkich prawie jego następców oba te rodzaje dochodu, ilekroć przedsiębiorca jest jednocześnie kapitalistą. Wyraz zaś procent, jest przez niego zarezerwowany dla oznaczenia dochodu osób, które swój kapitał pożyczają, *nie używając go osobiście w sposób produkcyjny*. „Dochód, czerpany z kapitału przez osobę, która używa go lub administruje, nazywa się zyskiem (*profit*). Dochód zaś, czerpany zeń przez osobę, która go sama nie używa, lecz pożycza komuś innemu, nazywa się procentem (*l'interêt*), albo ceną pieniędzy“ (Ks. I, rozdz. VI; t. I, s. 54). Dopiero J. B. Say pierwszy zanalizował dokładnie pojęcie przedsiębiorcy. Gdyby Smith lepiej był odróżniał funkcje przedsiębiorcy, to spostrzegłby zapewne: 1) że przedsiębiorca przemysłowy płaci często oprócz procentów od kapitału również czynsz za używanie gruntu; 2) że nawet w zysku przedsiębiorcy, ściśle wziętym, mieści się pierwiastek analogiczny do renty gruntowej. Dla Smitha zysk przedsiębiorcy jest poprostu kompensatą ponoszonego ryzyka, albo zapłatą za pracę kierownictwa.

townem zastąpieniu w Anglji drobnego przemysłu domowego przez wielki przemysł mechaniczny, zaledwie się rozpoczynała. Coprawda, Hargreaves i Arkwright wynaleźli już— pierwszy *spinning-jenny* (maszynę przędzalniczą) w roku 1765, drugi — swą *Water-frame* w r. 1767, które w bardzo bliskiej przyszłości miały umożliwić olbrzymi rozkwit przemysłu bawełnianego. Coprawda, James Watt, którego Smith znał dobrze [1]), wyrobił sobie już w r. 1769 patent na wynalazek swej maszyny parowej. Ale wszystkie te wynalazki są jeszcze całkiem niedawne, nie zdążyły jeszcze przekształcić ustroju gospodarczego, a wiele z pośród najważniejszych, np. *mule* Crompton'a [2]) (1779), maszyna tkacka Cartright'a, (1785) nie ujrzały jeszcze światła dziennego. Wymowa tych dat jest jasna. Rewolucja przemysłowa zaledwie się rozpoczyna w chwili, gdy Smith ogłasza swe dzieło. Ponieważ z drugiej strony wiele z jego idej przewodnich znajdujemy w jego kursie glasgowskim, wykładanym około roku 1759, niepodobna więc ustalić poważnego związku między przygotowującą się rewolucją przemysłową a koncepcją *Bogactwa Narodów*. Nie można nawet powiedzieć, jak myślał Marks, ażeby wobec braku przemysłu mechanicznego, zainteresowanie Smitha specjalnie skierowane było ku ustrojowi rękodzielniczemu [3]), gdyż rysem charakterystycznym gospodarki angielskiej tego okresu (pomimo niezaprzeczonych postępów przemysłu) było nietyle rękodzielnictwo, co wielki handel [4]). Zwłaszcza Glasgow, w którem Smith musiał do-

[1]) James Watt założył swój warsztat w zabudowaniach Uniwersytetu Glasgowskiego, dla którego wyrabiał narzędzia precyzyjne. Cechy wzbroniły mu otwarcia sklepu w mieście. Smith podaje ten fakt, jako uderzający przykład ciasnoty i rutyny systemu reglamentacyjnego.

[2]) Jest to połączenie dwu maszyn przędzalniczych: Hargreaves'a i Arkwright'a.

[3]) Marks nazywa Smitha „ekonomistą, uosabiającym okres rękodzielniczy". (*Das Kapital*, t. I, wyd. 4-e, s. 313, nota).

[4]) Por. dzieło Mantoux: *La Révolution industrielle au XVIII siècle* (Paris, 1905, s. 71). „Byłoby błędem, mówi on, przypuszczać, że rękodzielnictwo było zjawiskiem typowem i panującem w okresie, poprzedzającym okres wielkiego przemysłu. Jeżeli — logicznie biorąc — jest ono nieodzownym poprzednikiem *systemu fabrycznego*, to historycznie nie jest prawdą, żeby się ono rozpowszechniło do tego stopnia, aby nadać przemysłowi swoje zabarwienie. O ile zjawienie się rękodzielnictwa w epoce Odrodzenia jest zjawiskiem doniosłem i znamiennem, o tyle rola jego — przynajmniej w Anglji—w wiekach późniejszych pozostaje podrzędna".

konywać większości swych spostrzeżeń, był jeszcze zasadniczo miastem handlowem, którego główną funkcją było, że służył za miejsce składowe dla importu tytoniu z Ameryki [1]).

Nietylko, że dzieło Smitha wcale nie przypomina jakiegoś proroczego manifestu, głoszącego nadejście nowego społeczeństwa przemysłowego, lecz przeciwnie, przy najpowierzchowniejszem przeglądaniu jego książki można spostrzec, że „negocjanci i rękodzielnicy" są mu w wysokim stopniu antypatyczni. Zwraca on przeciw nim ostrze swego sarkazmu i swej krytyki. Podczas gdy interesy właścicieli ziemskich i robotników prawie zawsze wydają mu się zgodne z interesem ogólnym kraju, to interesy kupców i manufakturzystów „nie są—powiada—nigdy w całkowitej zgodzie z interesami ogółu"; „są oni na ogół zainteresowani w oszukiwaniu, a nawet uciskaniu publiczności"; to też „oszukiwali ją oni i uciskali zarazem w bardzo wielu wypadkach" [2]).

Smith nie waha się w wyborze między kapitalistami a robotnikami. Jego sympatje, jak to łatwo zauważyć z wielu ustępów, są całkowicie po stronie robotników. Możnaby na poparcie tego przytoczyć wiele cytat. Wystarczy powołać się na to, w jak odmienny sposób mówi on o wysokich płacach robotników najemnych i o dużych zyskach kapitalistów. Smith stawia sobie pytanie: Czy wysokie płace robocze są, czy nie są pożyteczne dla społeczeństwa? „Odpowiedź jest jasna od pierwszego wejrzenia. Posługujący, najemnicy i robotnicy różnych rodzajów stanowią większość każdej społeczności politycznej. Otóż, wszystko co poprawia warunki bytu większości, nie może być nigdy uważane za niekorzystne dla całości. Żadne społeczeństwo nie może być kwitnące ani szczęśliwe, jeżeli największa część jego członków jest biedna i żyje w nędzy. Zresztą jest tylko zadośćuczynieniem sprawiedliwości, aby ci, którzy wszystkich karmią, ubierają i zaopatrują w mieszkania, posiadali sami taką część swego własnego wytworu, aby im wystarczyła na ich znośne odżywienie, ubranie i mieszkanie" [3]).

---

[1]) Rae: *Life of Adam Smith*, s. 89.
[2]) *W. of N.*, t. I, s. 250, Księga I, rozdz. XI.
[3]) *W. of N.*, t. I, s. 80, ks. I, rozdz, VIII.

Ton zmienia się, gdy chodzi o wysokie zyski. Smith jest zdania, że podwyższają one ceny środków spożywczych znacznie bardziej niż wysokie płace robocze i zwraca się do kapitalistów z następującą ironiczną uwagą: „Nasi negocjanci i majstrowie manufakturzyści bardzo się uskarżają na złe skutki wysokich płac roboczych, które podnoszą ceny i zmniejszają odbyt ich wytworów w kraju i zagranicą, ale nie wspominają wcale o złych skutkach wygórowanych zysków. Zachowują milczenie, gdy idzie o zgubne następstwa ich własnych dochodów, uskarżając się tylko na zarobki innych“ [1]). Kontrast jest znamienny. Jest on może jeszcze dobitniejszy w poniższem zdaniu, co do którego można się dziwić, że nie jest częściej cytowane przez obrońców prawodawstwa robotniczego: „Ilekroć prawodawca zajmuje się rozstrzyganiem sporów między majstrami a robotnikami, zawsze doradcami jego są majstrowie. Wskutek tego, jeżeli kiedy reglamentacja wypada na korzyść robotników, to zawsze jest słuszna i sprawiedliwa. Inaczej jednak bywa czasem, jeśli wypada ona na korzyść majstrów“ [2]).

Nie był to ton większości pisarzy jego czasu. Nie jest to ton przysięgłych obrońców systemu przemysłowego z okresu o pięćdziesiąt lat późniejszego, takich jak Mac Culloch, Ure, Babbage. Daje się tu już raczej wyczuwać tchnienie wielkodusznego współczucia, jakie będzie później ożywiało takiego lorda Shaftesbury, lub takiego Macaulay'a, szermierzy prawodawstwa fabrycznego w Anglji.

Smith nie jest tedy poprzednikiem wyrastającego industrjalizmu. Przeciwnie, przywiązany jest całem jestestwem do rolnictwa i nie pomija żadnej sposobności, aby wykazać jego wyższość. Rolnictwo odznacza się praktyką trudniejszą niż jakiekolwiek rzemiosło przemysłowe. „Poza tak zwanemi sztukami pięknemi i zawodami wyzwolonemi, niema może zawodu, wymagającego większej rozmaitości wiadomości i doświadczenia“ [3]). Jest ono nietylko trudniejsze, ale i pożyteczniejsze. Smith przeprowadza między rolnictwem, rękodzielnictwem i handlem obszerne porównanie

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 100, ks. I, rozdz. IX *in fine*.
[2]) *W. of N.*, t. I, s. 143, k. I, rozdz. X, cz. II.
[3]) *W. of N.*, t. I, s. 427, k. IV, r. II. Cały ten rozdział jest ciekawy, jako apologja właścicieli i dzierżawców.

(do czego jeszcze powrócimy), z którego wynika, że rolnictwo jest najkorzystniejszem i najbardziej zgodnem z interesami ogółu zastosowaniem kapitałów danego kraju. „Naturalny bieg rzeczy“ dla każdego postępowego narodu miałby polegać na umieszczaniu kapitałów najpierw w rolnictwie, potem w przemyśle, a dopiero potem, na samym końcu, w handlu zewnętrznym. Smith poświęca całą księgę III swego dzieła, aby wykazać, w jaki sposób polityka narodów europejskich zakłócała od wielu wieków ku własnej szkodzie ów „bieg naturalny“ przez wydawanie przepisów, wrogich rolnictwu, a podszepniętych przez interesy kupców i rzemieślników. Rolnictwo więc uważa on za wielką świętość. W swej teorji podatku będzie on jeszcze usiłował dowieść, że pewna część podatków od dochodów przedsiębiorców i od płac roboczych spada ostatecznie na właścicieli ziemskich. Kiedy wreszcie zaczyna mówić o cłach wwozowych na zboże,—tych cłach, które mają później wywołać oburzenie Ricarda przeciwko „landlordom“, — Smith ujawnia swą stronniczość w całej okazałości. Posuwa swą wyrozumiałość aż do przypuszczenia, że „jeżeli szlachta wiejska i dzierżawcy angielscy są tak dalece niepomni na przyrodzoną ich stanowi wspaniałomyślność, że domagają się wyłącznego przywileju zaopatrywania swych współobywateli w zboże i mięso“ [1]), to czynią tak nie w swym interesie osobistym, lecz przez źle pojęte naśladownictwo manufakturzystów i kupców.

Nie zatrzymując się dłużej nad tem, widzimy już dość wyraźnie uprzedzenie Smitha na korzyść rolnictwa i rolników. Dlatego właśnie Smith tak chętnie przejął na tym punkcie przynajmniej pewną część przesądów fizjokratycznych i nie mógł się zdecydować — naprzekór swej własnej teorji podziału pracy — na postawienie rolnictwa na stopie zupełnej równości z innemi formami działalności gospodarczej. Zależy mu wyraźnie na utrzymaniu owego dawnego wywyższenia.

§ 2. NATURALIZM I OPTYMIZM ADAMA SMITHA.

Obok koncepcji świata zjawisk gospodarczych, jako wielkiej naturalnej wspólnoty, stworzonej przez podział pracy,

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 128, k. I, rozdz. X, cz. II.

rozróżniamy jeszcze w dziele A. Smitha dwie inne ideje podstawowe, wokół których rozmieścimy jego poszczególne teorje: 1. Idea samorodności, samorzutności urządzeń gospodarczych, i 2. Idea dobroczynnych właściwości tych urządzeń,—co możnaby nazwać „naturalizmem“ oraz „optymizmem“ Adama Smitha.

Dwie te ideje, chociaż w myśli A. Smitha złączone aż do zupełnego utożsamienia, muszą być przez historyka doktryn starannie rozróżniane.

Dla Smitha samorodność instytucyj ekonomicznych pozostaje w ścisłym związku z ich dobroczynnemi właściwościami. W wieku XVIII wszystko, co było przyrodzone i samorodne, chętnie było uważane za dobre. Przyrodzony, naturalny, słuszny, korzystny,—były to terminy, używane często w charakterze równoznaczników. Smith nie uniknął również tego kojarzenia myśli. Wykazując „naturalny“ początek urządzeń ekonomicznych, sądził, że dowiódł przez to samo ich właściwości pożytecznych i dobroczynnych [1]). Dzisiaj takie pomieszanie jest już niedopuszczalne: stwierdzenie naukowe pochodzenia urządzeń społecznych a ocena ich wartości z punktu widzenia interesów ogólnych — są to dwa procesy myślowe jednakowo uprawnione, ale całkowicie odmienne. Można przyjąć wraz ze Smithem, że nasza spólnota gospodarcza zarówno co do swego pochodzenia, jak i funkcjonowania ma w sobie coś z samorodności wielkich organizmów naturalnych,—nie przyjmując pomimo to, że jest ona najlepsza z możliwych. Ze stwierdzenia spontanicznego charakteru życia gospodarczego może narodzić się równie dobrze pesymizm, jak i optymizm. O ile idea samorodności podstawowych urządzeń ekonomicznych wydaje nam się słuszna i płodna, o tyleż wykazywanie przez Smitha ich właściwości dobroczynnych wydaje się nam niedostateczne. Pierwsza z tych idej została przyjęta przez największych ekonomistów. Druga jest dziś odrzucona prawie przez wszystkich. Zbadamy więc kolejno obie te ideje, gdyż obie zarówno odegrały ogromną rolę w historji doktryn ekonomicznych.

---

[1]) O stosunku systemu Smitha do filozofji ówczesnej patrz W. Hasbach: *Die allgemeinen philosophischen Grundlagen der von F. Quesnay und A. Smith begründeten politischen Oekonomie.* Leipzig, 1890.

Idea samorodności urządzeń gospodarczych jest jedną z tych, do których A. Smith powraca najczęściej. *Il mondo va da se.* Świat porusza się sam przez się, powiedziałby on chętnie wraz z fizjokratami. Ażeby się uorganizować, nie potrzebował mieszania się jakiejkolwiek woli zbiorowej przewidującej i rozumnej, żadnego poprzedniego porozumienia między ludźmi. Takie refleksje nasuwa zawsze naszemu autorowi badanie świata zjawisk ekonomicznych. Ażeby światu temu nadać wygląd dzisiejszy, wystarczyła samorzutna działalność tysięcy i miljonów jednostek, z których każda kroczyła swoją drogą, nie zajmując się innemi i nie domyślając się nawet wyniku społecznego, do jakiego jej działalność miała doprowadzić. Wielkie zarysy obecnego ustroju gospodarczego zostały nakreślone nie według ogólnego planu, wyłonionego z mózgu jednego jakiegoś organizatora, a wykonanego z rozmysłem przez inteligentne społeczeństwo, lecz raczej przez nagromadzenie niezliczonych rysów, nakreślonych przez olbrzymią liczbę jednostek posłusznych sile instynktu i nieświadomych celu ostatecznego.

Ta idea samorodnej budowy świata ekonomicznego może się wydać analogiczna do idei „praw ekonomicznych", która rozwinie się później. Oba te pojęcia podsuwają w istocie myśl o istnieniu czegoś wyższego, niż wola i zamiary indywidualne, czegoś narzucającego się im nawet wbrew ich oporowi. Ajednak różnią się one między sobą, pierwsza z nich bowiem jest znacznie szersza od drugiej. Wyrazy „prawo naturalne" wiążą się w naszej myśli z pojęciem regularności, powtarzania się, identycznego odnawiania się określonych zjawisk, jeżeli dane są określone warunki. Otóż Smitha uderza nie to najbardziej. Nastaje on mniej na to, co stałego zawierają w sobie zjawiska ekonomiczne, ile na to, co mają one w sobie spontanicznego, instynktownego, naturalnego. W przyrównywaniu świata ekonomicznego do świata fizycznego będzie się lubował dopiero J. B. Say. Smith widzi w nim raczej żywy organizm, stwarzający sam sobie nieodzowne organy. W żadnem miejscu nie używa on wyrażenia: prawo ekonomiczne. Zróbmy wraz z nim przegląd najważniejszych urządzeń i najważniejszych czynności gospodarczych; przekonamy się, że zawsze dochodzi on do tego samego wniosku.

Najpierwszą pomiędzy niemi,— którąśmy właśnie zbadali, a która więcej niż każda inna przyczynia się do wzrostu bogactwa narodowego,—jest *podział pracy*.

Czy ta cudowna instytucja nie jest „w swych początkach dziełem jakiejś mądrości ludzkiej, przewidującej i świadomie dążącej do powszechnej zamożności, wynikającej z tej instytucji?“ Bynajmniej. „Jest to, oświadcza Smith, następstwo konieczne, choć powolne i stopniowe, określonej skłonności natury ludzkiej, nie mającej na celu tak rozległego pożytku: skłonności do wymiany... do wymiany jednych przedmiotów na inne“ [1]). Sama ta dążność nie jest jeszcze pierwszą sprężyną. Jest ona wypadkową interesu osobistego. „Człowiek ma prawie zawsze sposobność do szukania pomocy swych bliźnich, byłoby zaś daremne oczekiwać jej tylko od ich życzliwości. Osiągnie on lepsze wyniki, jeżeli uda mu się zainteresować na swoją korzyść ich miłość własną i dowieść im, że spełnienie jego propozycji jest zgodne z ich korzyścią. Ktokolwiek zaofiaruje komuś innemu pewien interes, zawsze zwraca się do niego z następującą propozycją: daj mi przedmiot, który jest mi potrzebny, a wzamian za to otrzymasz inny, tobie niezbędny. Taki jest sens wszelkiego zaofiarowania i w ten właśnie sposób otrzymują jedni od drugich najznaczniejszą część potrzebnych im posług. Nie od życzliwości rzeźnika, piwowara lub piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich zrozumienia swych własnych interesów. Zwracamy się nie do ich uczucia ludzkości, lecz do ich miłości własnej i nie mówimy im nigdy o naglącym charakterze naszych potrzeb, lecz o oczekujących ich korzyściach“ [2]). W ten sposób rozwija się wymiana, a wraz z wymianą — podział pracy. Albowiem, ta „pewność, że cały nadmiar wytworów swej pracy ponad własne spożycie będzie można zawsze wymienić na potrzebne wyroby bliźnich, ośmiela każdego człowieka do oddania się specjalnemu zajęciu, jak również do rozwijania i doskonalenia swego talentu, albo genjuszu, który może on posiadać w kierunku tego specjalnego ro-

[1]) *W. of N.*, t I, s. 15, k. I, rozdz. II.

[2]) Cały ten ustęp w dosłownem prawie brzmieniu znajduje się już w *kursie* Smitha i jest przez niego zapożyczony z „*Fable des Abeilles*“ de Mandeville'a.

dzaju zajęć". Podział pracy jest następstwem instynktu, wspólnego wszystkim ludziom, instynktu wymiany, ów zaś rozwinął się samorzutnie pod zgodnem i jednoczesnem działaniem interesu osobistego każdego poszczególnego człowieka i interesu wszystkich.

Od podziału pracy przejdźmy do *pieniędzy*. Żadna może inna instytucja nie ułatwiła wymiany w tym co one stopniu, a wskutek tego nie przyczyniła się tak do wzrostu bogactwa. Cała późniejsza literatura ekonomiczna zgodnie i w tych samych nieledwie, co i Smith, wyrazach dowodzi wyższości wymiany pieniężnej nad bezpośrednią. W jakiż jednak sposób pieniądze te powstały? Czy zostały one ustanowione aktem władzy publicznej, albo świadomej woli narodu? Wcale nie. Powstały one ze zbiorowego instynktu. Ludzie dość wcześnie spostrzegli niedogodności wymiany bezpośredniej. Ażeby ich uniknąć, „każdy człowiek przezorny na każdem stadjum rozwoju społecznego po ustanowieniu podziału pracy musiał naturalnie tak urządzać swoje interesy, ażeby mieć zawsze do swego rozporządzenia oprócz specjalnych wyrobów swego przemysłu, określoną ilość takiego innego przedmiotu, o którym mógłby przypuszczać, że nie będzie odrzucony przez tych, od których wzamian za niego zażąda wytworów ich własnego przemysłu" [1]). I oto powstają pieniądze, jako wynik działań jednoczesnych, choć nie zestrojonych, wielkiej liczby ludzi, posłusznych swym bodźcom indywidualnym. Władza publiczna miesza się tu dopiero znacznie później, — gdy już pieniądze metalowe wszędzie się rozpowszechniły, — ażeby gwarantować przez nałożenie swego stempla wagę każdej sztuki.

Weźmy inne podstawowe zjawisko: *przyrost kapitału* [2]).

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 24, ks. I, rozdz. IV.

[2]) Przez czas długi ekonomiści zadawalniali się teorją kapitału Smitha. Stała się ona klasyczna, jak wiele innych części jego książki, a podręczniki ekonomji politycznej ograniczały się często do powtarzania jego wywodów. To powodzenie wydaje się nam dzisiaj całkiem nieusprawiedliwione. „Nie można wcale przeczyć,—mówi jeden z młodszych ekonomistów angielskich, Cannan, — że Smith pozostawił całe zagadnienie kapitału w stanie najmniej zadawalniającym" (*A History of the theories of production and distribution*, 1894, s. 89). Gdyby trzeba było usprawiedliwić ten sąd, wystarczyłoby powołanie się na to, jakie spory i dy-

Poza podziałem pracy i wynalazkiem pieniędzy niema dla Smitha donioślejszego zjawiska ekonomicznego, ani bardziej istotnego źródła wzbogacania się narodu. Im potężniejszy jest kapitał pewnego narodu, tem więcej może on utrzymywać produkcyjnych robotników, tem więcej może produkować narzędzi i maszyn, wzmagających wydajność, pracy robotników, tem bardziej może udoskonalać podział pracy. Pomnażać swe kapitały znaczy tedy rozszerzać swój przemysł i swój dobrobyt [1]). Przyrost kapitału w niektórych ustępach wystawiany jest przez Smitha nietylko już jako *główny*, lecz wprost jako *jedyny* środek pewnego narodu do powiększenia swego bogactwa. „Przemysł narodowy może się powiększać tylko przy proporcjonalnem powiększeniu się narodowego kapitału", mówi Smith, a „jego kapitał może wzrastać tylko proporcjonalnie do tego, co naród zaoszczędza stopniowo ze swego dochodu" [2]). Innemi

---

skusje, jeszcze bynajmniej nie wyczerpane, teorja kapitału wywołuje już od lat pięćdziesięciu. Niektóre z najważniejszych i najoryginalniejszych dzieł lat ostatnich, jak np. *Pozytywna teorja kapitału* Böhm Bawerka, są poświęcone temu zagadnieniu. W Anglji, w Ameryce, we Włoszech najbardziej znani ekonomiści, jak oto: Cannan, Fisher, Pareto, przyczyniają się do tego, aby zupełnie odnowić dawne pojęcia, a samo to mnożenie się sporów dość jasno wskazuje, że Smith daleki był od wypowiedzenia tutaj ostatniego słowa. Dlatego też nie poczuwamy się do obowiązku szczegółowego wykładu jego myśli. Cóż znajdujemy, czytając uważnie II księgę jego *Bogactwa Narodów*, całkowicie poświęconą temu zagadnieniu? Wzięte z praktyki i nie posiadające większego naukowego znaczenia rozróżnienie między kapitałem stałym i obrotowym; bardzo wątpliwej wartości utożsamianie sumy kapitałów prywatnych z kapitałem narodowym; bardzo niewystarczające zróżniczkowanie pojęć kapitału i dochodu; paradoksalne twierdzenie, powtarzane potem, do przesytu, aż do Stuarta Milla włącznie, że „oszczędzanie jest też spożyciem"; twierdzenie (tym razem banalne), że kapitał powiększa się przez oszczędność, — i w końcu przypuszczenie, że kapitał zakreśla granice przemysłowi.

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 325, księga II, r. III. „Roczny wytwór ziemi i pracy danego narodu nie może powiększać swej wartości inaczej, jak tylko powiększając bądź liczbę jego pracowników produkcyjnych, bądź też powiększając zdolność produkcyjną robotników, zatrudnionych poprzednio. Liczba pracowników produkcyjnych, oczywiście, nie może znacznie się powiększyć inaczej, jak tylko wskutek powiększenia się kapitału, t. j. funduszów, przeznaczonych na ich utrzymanie. Co do zdolności produkcyjnej tej samej liczby robotników, to może ona wzrosnąć tylko przez pomnożenie lub udoskonalenie maszyn, ułatwiających i skracających pracę, albo też wskutek lepszego podziału pracy. W obu wypadkach prawie zawsze niezbędny jest kapitał dodatkowy".

[2]) *W. of N.*, I, 423, ks. IV, rozdz. III.

słowy, kapitał zakreśla granice przemysłu,[1])—zdanie, które stało się klasyczne, a które za Smithem będą powtarzali wszyscy ekonomiści aż do Milla. W ten sposób kapitał staje się prawdziwym panem życia gospodarczego. Zależnie od tego, czy kapitał ten wzrasta lub zmniejsza się, otwiera on przed pracą wszystkie drogi albo stawia swoje veto nad każdą meljoracją. On to zapładnia ziemię i pracę ludzką, lub przeciwnie—pozostawia je w stanie ugoru.

Można podać w wątpliwość przemożną rolę, nadawaną przez Smitha kapitałowi, i nie omieszkano też tego uczynić. Ale jest w każdym razie ciekawe, że zacząwszy od uznania pracy za wielkiego twórcę bogactwa, zdaje się on ją w końcu podporządkowywać kapitałowi. Nie chcemy tu zresztą odnawiać wygasłych sporów[2]). Co nas w tem miejscu obchodzi, to sprawa, w jaki sposób Smith znajduje w nagromadzeniu kapitałów nową ilustrację samorodności zjawisk gospodarczych. Rzeczywiście, jeżeli kapitał nagromadza się, to bynajmniej nie dzięki zbiorowemu przewidywaniu społeczeństwa, lecz dzięki jednoczesnym i współzawodniczącym działaniom tysięcy jednostek, które w żywiołowem pragnieniu poprawy swego położenia samorzutnie dochodzą do oszczędzania i produkcyjnego zużywania swych oszczędności[3]).

„Czynnikiem, pchającym do oszczędzania, jest pragnienie poprawy swych warunków, pragnienie, choć naogół chłodne i beznamiętne, jednak towarzyszące nam od łona

---

[1]) „Całkowity przemysł społeczeństwa nie może nigdy przekroczyć tego, ile zdoła zatrudnić kapitał społeczeństwa"— t. I, 419, ks. IV, rozdz. II. Stuart Mill wynalazł krótką formułę: „Kapitał ogranicza przemysł".

[2]) Powiadamy: wygasłych, gdyż ekonomiści dziś już nieledwie zgodnie uznają, że jeżeli dopuszcza się konieczność współdziałania w produkcji kapitału, pracy i sił przyrodzonych, to i wyniki tej produkcji muszą z konieczności zależeć od obfitości *każdego* z tych czynników, nie zaś tylko *jednego*.

[3]) Smith z góry już odpowiedział socjalistom (Rodbertus, Lassalle), którzy źródło kapitału chcą widzieć nie w oszczędności, lecz w pracy, mówiąc: „Oszczędność to, a nie praca, jest bezpośrednią przyczyną wzrostu kapitału. Niewątpliwie, praca dostarcza oszczędności przedmiotu nagromadzania. Lecz cokolwiekby uczyniła praca, kapitał nie zwiększyłby się nigdy, gdyby nie oszczędność, która nagromadza i odkłada na stronę". *W. of N.*, t. I, s. 320, ks. II r. III.

matki, a nie opuszczające nas aż do mogiły. Otóż środkiem, za którego pomocą większość ludzi stara się poprawić swoje położenie, jest powiększenie majątku. Jest to środek najpospolitszy, najpierw nasuwający się umysłowi, a najlepszym sposobem powiększenia swego majątku jest dla ludzi oszczędność i gromadzenie części tego, co zarabiają". Dążenie to jest tak potężne, że nawet szaleństwa najrozrzutniejszych władców nie zdołały zniszczyć jego dobroczynnych skutków. „Równomierny, stały i nieprzerwany wysiłek każdego człowieka, zmierzający ku poprawie swego położenia,—ten czynnik, od którego wywodzi się jak ze źródła zamożność narodowa i publiczna, równie jak prywatna,—jest zwykle dość potężny, by utrzymać naturalny postęp rzeczy ku lepszemu naprzekór wybrykom panujących i największym błędom administracji. Tak samo nieznana zasada życia zwierzęcego przywraca często siły i zdrowie organizmowi nietylko pomimo choroby, lecz nawet naprzekór bezmyślnym przepisom lekarza" [1]).

Ale najciekawsze zastosowanie znajduje idea samorzutności urządzeń gospodarczych w teorji *dostosowywania się podaży do popytu*. Musimy się przy niej zatrzymać nieco dłużej.

W społeczeństwie, opartem na podziale pracy, gdzie każdy wytwarza na rynek, bez poprzedniego porozumienia ze swymi współzawodnikami, bez ogólnego kierownictwa, największą trudnością jest dostosowanie podaży towarów do popytu na nie. Skądże bowiem wytwórcy mają w każdej chwili wiedzieć, co mianowicie i w jakim stosunku mają wytwarzać, skoro niemasz nikogo, ktoby ich o tem uprzedził? Smith zastrzega się wprawdzie, że nie o to im idzie, aby zaspakajać *jakiekolwiek* potrzeby, to jest, jak się wyraża, „*popyt bezwzględny*", lecz jedynie „popyt rzeczywisty": należy przez to rozumieć tych, którzy są w stanie dać coś samemu wzamian za pożądane przedmioty i to dać przynajmniej tyle, ażeby to wystarczyło na pokrycie kosztów produkcji otrzymanych przez nich przedmiotów [2]).

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 323 i 325, ks. I rozdz. III.

[2]) *W. of N.*, t. I, s. 58, ks. I, rozdz. III. „Cena rynkowa każdego przedmiotu określa się przez stosunek między ilością, dostarczoną na rynek, a popytem tych, którzy skłonni są zapłacić naturalną cenę tych

W pojęciu społeczeństwa, opartego na podziale pracy i na wymianie, musi mieścić się, rzecz prosta, przypuszczenie, że nikt nie daje nic darmo i że nikt nie pracuje ze stratą, inaczej bowiem jedni poświęcaliby się dla drugich [1]). Jeżeli jednak każdy wytwarza na własne ryzyko, jakże uniknąć tego, aby w każdym momencie produkcja nie była niższa albo wyższa od rzeczywistego popytu?

Ażeby to zrozumieć, należy przypomnieć Smitha teorję ceny.

Widzieliśmy w rozdziale poprzednim, że już w r. 1776 Condillac sformułował teorję wartości o wiele doskonalszą niż teorja fizjokratów. Otóż rok 1776 jest właśnie datą wydania dzieła Smitha. Ten ostatni nie zapoznał się zapewne nigdy z poglądami Condillaca i nie mógł ich omawiać. Z drugiej strony, olbrzymie powodzenie *Bogactwa Narodów* pogrążyło dzieło filozofa francuskiego w cień na bardzo długo. Przez czas bardzo długi triumfować tedy będzie teorja Smitha, a choć niższa od teorji Condillaca, służy jednak odtąd za podstawę rozmyślań ekonomistów, zwłaszcza zaś ekonomistów angielskich, których wpływ górował w połowie wieku XIX-go. Została ona ogólnie poniechana dopiero po ogłoszeniu dzieł Walrace'a Jevonsa i Mengera. Posiada więc ogromną wartość historyczną, tem większą, że dziwnym trafem przypadło jej w udziale służyć za pod-

---

przedmiotów, t. j. całą wartość renty, pracy i zysku, które trzeba opłacić, o ile przedmioty te mają być dostarczone. Osoby te mogą być nazwane nabywcami rzeczywistymi, a ich popyt — popytem rzeczywistym... Różni się on od popytu bezwzględnego. W pewnym sensie możnaby rzec o człowieku nawet bardzo biednym, że reprezentuje on popyt na sześciokonną karocę, lecz popyt ów nie będzie popytem rzeczywistym, gdyż dla zadośćuczynienia mu towar nigdy nie będzie mógł być dostarczony na rynek".

[1]) Smith uważa w tym wypadku, że mamy do czynienia z *uciskiem*—albo spożywcy, albo wytwórcy. Jeżeli — mówi on—zyski kapitalistów przekraczają gdziekolwiek normalną stopę, to jest to „dowód, że coś albo jest kupowane albo sprzedawane drożej niż być powinno, i że jakaś klasa obywateli jest mniej lub bardziej uciskana, bądź płacąc drożej, bądź też otrzymując mniej, niżby to odpowiadało równości, która powinnaby się urzeczywistniać, a która urzeczywistnia się w sposób naturalny pomiędzy różnemi klasami". (t. II, s. 128, k. IV, r. VII, cz. III). Równość cen i kosztów produkcji jest więc dla Smitha nietylko faktem, ale nadto odpowiada sprawiedliwości. Rzeczby można, że równość ta urzeczywistnia w jego mniemaniu „słuszną cenę".

stawę zarazem szkole socjalistycznej i szkole ekonomistów liberalnych. Jest to zazwyczaj udziałem ludzi takich, jak Smith, odznaczających się raczej bogactwem myśli niż ich logiczną systematyzacją, że skierowują umysły na rozstajne, a nawet na przeciwne drogi. Teorja wartości nie jest zresztą u niego jedyną teorją, zdradzającą niezdecydowanie autora. Nie wdając się w bardziej pracowite szczegóły, ograniczymy się tutaj do zaznaczenia zasadniczych rysów teorji, pozwalających zrozumieć zarazem jej niedostateczność naukową i jej wpływ dwojaki na teorje późniejsze.

Smith zaczyna od przeciwstawienia dwu — rzekomo niewspółmiernych ze sobą—pojęć, a mianowicie pojęcia „wartości użytkowej", oraz „wartości zamiennej" [1]). Pod wyrazami: „wartość użytkowa" rozumie on prawie to samo, [2]) co dzisiaj nazywamy „użytecznością", a co inni pisarze nazywali „wartością subjektywną", „pożądalnością", „ofelimicznością" i t. p.

Otóż wiadomo, że obecnie ekonomiści dla wyjaśnienia cen, t. j. wartości zamiennej przedmiotów, opierają się właśnie na pojęciu wartości użytkowej. Zrozumienie skali wymiany towarów opiera się na uprzedniej analizie ich uży-

---

[1]) *W. of N.*, t. I. s. 30, księga I, rozdz. IV. Ustęp ten jest sławny: „Zauważmy, że wyraz wartość posiada dwa odmienne znaczenia: oznacza on czasem użyteczność pewnego określonego przedmiotu, czasem zaś właściwość tego przedmiotu nadawania jego posiadaczowi możności nabywania innych dóbr. Tę pierwszą możnaby nazwać *wartością użytkową*, (*value in use*) drugą zaś—*wartością zamienną* (*value in exchange*). Przedmioty, posiadające najwyższą wartość użytkową, mają jednak często niewielką, lub nie mają żadnej zgoła wartości zamiennej, i odwrotnie: przedmioty, posiadające najwyższą wartość zamienną, mają często niewielką lub żadnej zgoła wartości użytkowej. Nic niema pożyteczniejszego niż woda; a jednak wzamian za nią nie można nic nabyć,— niema przedmiotu, któryby wzamian za nią chciano ofiarować. Przeciwnie zaś, djament nie posiada żadnej prawie wartości użytkowej, a jednak można wzamian za niego otrzymać bardzo wielką ilość dóbr".

[2]) Mówimy: „prawie," gdyż w ustępie, odnoszącym się do wartości użytkowej, Smith zdaje się ją określać, jako użyteczność w znaczeniu potocznem (przeciwstawiającem pożyteczne przyjemnemu). Jest to nieścisłość, którą naprawił Ricardo, a którą słusznie podniósł Mill. Tłomaczy się ona może przez następujący ustęp z *Lectures on Justice*, s. 176. „Niema popytu na rzeczy mało użyteczne; nie są one racjonalnym przedmiotem pożądania". Smith widocznie nie uważał za możliwe, ażeby istniało zapotrzebowanie i popyt na rzeczy, nieużyteczne w oczach rozsądku. Ale jest to oczywiście ogromny błąd.

teczności dla uczestników wymiany. Smith nie postępuje w ten sposób. Wspomina on o „wartości użytkowej" tylko poto, aby ją przeciwstawić stanowczo „wartości wymiennej" i więcej się nią nie zajmować. W jego oczach dwa te pojęcia nie mają między sobą żadnego związku. Jedynie ciekawa jest wartość wymienna. Tembardziej zaś nie przypuszcza on, żeby ta ostatnia w tamtej miała początek[1]).

W ten sposób Smith zamknął sam sobie jedyną drogę, która mogłaby go doprowadzić do zadawalającego rozwiązania zagadnienia cen. Można tedy zgóry przewidzieć, że zabrnie w zaułek bez wyjścia. Rzeczywiście zapuszcza się on aż w dwa zaułki jeden po drugim[2]). Smith daje aż dwa odmienne rozwiązania jednakowo błędne, nie decydując się nigdy stanowczo na jedno z nich. Idąc w jego ślady, zabrną tak samo później socjaliści i ekonomiści ze szkoły klasycznej, różniąc się między sobą tylko wyborem jednego z dwu zaułków.

Przy badaniu cen towarów Adama Smitha uderzała przedewszystkiem ich nieustanna ruchliwość. Cena „obecna", albo „cena rynkowa" jest unormowana przez okoliczność niestałą[3]),—przez „stosunek podaży do popytu", lub jak powiada gdzieindziej: „nie w myśl jakiejś ścisłej miary, lecz przez współzawodnictwo i przelicytowywanie się wymieniających, zgodnie z tego rodzaju przybliżoną równością, która, choć niedokładna, jednak doskonale wystarcza do dobrego załatwiania spraw życia bieżącego"[4]). Wydaje mu się niemożliwe, aby te ciągłe fluktuacje miały stanowić *prawdziwą* wartość towaru. Owa wartość prawdziwa nie mogłaby się tak zmieniać z godziny na godzinę, ani też tak

---

[1]) Zresztą ten stanowczy rozbrat obu pojęć raczej może istnieje w sposobie wyrażania się Smitha niż w jego myślach, gdyż w jego *Lectures on Justice* i t. d. s. 176, wartość użytkowa (wraz z bogactwem nabywców) jest rozpatrywana, jako jeden z elementów, określających popyt i tą drogą ustalających cenę rynkową. Prawdę mówiąc, wszystko co w *Bogactwie Narodów* odnosi się do teorji wartości,—odznacza się taką nieścisłością, że trzeba się wyrzec szukania w tem dokładności, której Smith jej nie nadał.

[2]) Może należałoby powiedzieć, że aż w trzy, gdyż w *Lectures on Justice*, s. 176, znajdujemy jeszcze jedno określenie ceny naturalnej, inne niż w *Bogactwie Narodów*.

[3]) *W. of N.*, t. I, s. 58, ks. I, rozdz. VII.

[4]) *W. of N.*, t. I, s. 33, ks. I, rozdz. V.

zależeć od tej lub innej miejscowości. Idzie więc o to, aby poza ruchliwością cen rynkowych wykryć inną cenę, którą Smith czasem będzie nazywał ceną „rzeczywistą", czasem zaś—ceną „naturalną". Ta dążność do wykrycia poza wahaniami cen czegoś bardziej stałego i niezmiennego była później i jest również obecnie wielkiem zagadnieniem, nad którego rozwiązaniem trudzi się ścisła ekonomja teoretyczna [1]).

Pierwszą hypotezą, na której zatrzymuje się Smith, jest, że prawdziwa wartość danego towaru określa się przez *pracę*, przez wysiłek, potrzebny do jego wytworzenia. „Ceną rzeczywistą każdego przedmiotu, to jest tem, ile każda rzecz kosztuje *rzeczywiście* tego, kto chciałby ją nabyć, jest wysiłek i praca, potrzebna do jej zdobycia... Praca jest tedy miarą rzeczywistą wartości zamiennej wszystkich dóbr" [2]). A więc praca, to jest zachód, włożony w wytworzenie danego przedmiotu, jest zarazem źródłem i miarą jego wartości zamiennej. Mamy więc tutaj sformułowaną przez „ojca ekonomji politycznej" teorję, która w pracy, w wysiłku ludzkim widzi *przyczynę* wartości (jak gdyby można było mówić o jakowejś „przyczynie wartości"), a która dostarczy Karolowi Marksowi najbardziej decydujących argumentów przeciw kapitalizmowi.

Zaledwie jednak uczynił on pierwszą próbę znalezienia dla wartości zamiennej podstawy trwalszej niż ruchoma płaszczyzna podaży i popytu, gdy wnet wyrastają przed nim trudności. Naprzód, — jak zmierzyć pracę, włożoną

[1]) Pareto w artykule p. t. *Ekonomja i socjologja z punktu widzenia naukowego (Rivista di scienza*, 1907, № 2.) wyraża się, jak następuje: „czy poza cenami rzeczywistemi w realnych aktach wymiany, poza cenami, zmiennemi w czasie i przestrzeni, zależnemi od nieskończonej ilości okoliczności, istnieje coś stalszego, nie tak zmiennego? Jest to zagadnienie, które musi rozwiązać ekonomja polityczna".

[2]) *W. of N.*, t. I, s. 32 i 33, ks. I, rozdz. IV. Coprawda, w ustępie tym Smith wyraża się tak, jakgdyby według niego wartość danego przedmiotu była określona nie tą pracą, której wymagało jego wytworzenie, lecz pracą, którą wzamian za ten przedmiot można nabyć. W gruncie rzeczy jednak obie te ideje sprowadzają się do jednego, gdyż dwa jakieś przedmioty są wszakże wymieniane na siebie jako równe wartości, a więc i praca, którą można nabywać za pewien przedmiot, jest dokładnie równa pracy, której sam on wymagał. „Przedmioty—powiada Smith—zawierają w sobie wartość pewnej ilości pracy, którą wymieniamy na to, co w danej chwili zawiera w naszem mniemaniu wartość w równej ilości".

w pewien wytwór i zależną od niej wartość? „Więcej wysiłku może kosztować jedna godzina żmudnej pracy niźli dwie godziny łatwego zajęcia, albo jedna godzina w zawodzie, wymagającym dziesięciu lat nauki, niż cały miesiąc pracy w zawodzie łatwym i zwykłym. Niełatwo jest jednak znaleźć dokładną miarę trudności, albo zręczności“ [1]). Zresztą,—co stanowi drugi zarzut,—w społeczeństwach cywilizowanych praca sama jedna nie wystarcza do wyrobu przedmiotów; przyczynia się do tego również ziemia oraz kapitał. Otóż używanie ich nie jest bezpłatne. Kosztuje ono coś każdego, kto ich chce używać. Tylko więc w społeczeństwach pierwotnych, powiada Smith, „ilość pracy, używanej pospolicie do zdobycia lub wytworzenia pewnego dobra, jest jedyną okolicznością“ [2]), określającą jego wartość. W naszych czasach trzeba jeszcze brać pod uwagę ziemię i kapitał. Praca nie może być uważana ani za jedyne źródło, ani za jedyną miarę wartości.

Smith poszukuje tedy nowej hypotezy. Zatrzymuje się on teraz na myśli „kosztów produkcji“, jako na prawdziwym regulatorze wartości zamiennej. Dopiero co nazywał ceną „rzeczywistą“ — cenę, opartą na pracy; teraz nazywa „ceną naturalną“ — cenę przedmiotów, obliczoną według ich kosztów wytwarzania. Nazwa posiada niewielkie znaczenie. Smith zmierza tu do znalezienia „prawdziwej“ wartości, skrytej przed nami poza zmiennością cen rynkowych. Jest to nowe rozwiązanie tego samego zagadnienia. Niedawno mówił nam: gdyby towar mógł być sprzedawany według ilości pracy, potrzebnej do jego wykonania, to sprzedany zostałby „za tyle, ile kosztował *rzeczywiście*“. Teraz zapewnia nas z niemniejszą dufnością, że towar, sprzedawany według kosztów produkcji, „jest sprzedawany dokładnie za tyle, ile jest wart, albo *za tyle, ile kosztował rzeczywiście* osobę, dostarczającą go na rynek“ [3]). Wartość „prawdziwa“ towarów odpowiada więc kosztom ich wytwarzania. Trzeba przez to rozumieć sumę, wystarczającą na pokrycie po cenach normalnych płacy roboczej, zysków

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 49—50, ks. I, rozdz. VI.
[2]) *Tamże.*
[3]) *W. of N.*, t. I, s. 37, ks. I, rozdz. VII.

od kapitału i czynszu dzierżawnego od ziemi, to jest wszystkich czynników, współdziałających w wytwarzaniu tych towarów.

Oprócz pracy Smith wskazuje tedy nowy moment wartości, i jeżeli socjaliści przyjęli pierwszą z jego hypotez, to ogromna większość ekonomistów, aż do Jevonsa włącznie, przyswoiła sobie drugą. Co do Smitha, to nigdy nie miał on odwagi otwartego wyboru między temi dwoma hypotezami; w jego wykładzie trwają one obie obok siebie; Smith nie decyduje się na poniechanie żadnej. Wynikiem tego są liczne w jego dziele sprzeczności, które napróżno starałby się ktoś pogodzić. Czasem naprzykład kapitał i ziemia są rozpatrywane, jako *źródła nowych wartości*, dołączanych do wartości, tworzonych przez pracę, i przynoszących normalny zysk i rentę, które wraz z płacą robocząą wchodzą w skład kosztów produkcji,—to znów zysk i renta są przez niego rozpatrywane jako część, *odjęta* przez kapitalistów i właścicieli ziemskich od wartości, wytwarzanej przez samą tylko pracę [1]). Możnaby sądzić, że pisze to socjalista. Koniec

[1]) *W. of N.*, t. I, str. 51, ks. I, r. VI. Oto naprzykład ustęp, zawierający, jak słusznie zauważył Böhm-Bawerk (*Kapital und Kapitalzins*, 2-e wydanie, 1900, s. 84), obie koncepcje bez najmniejszej próby pogodzenia ich ze sobą: „W tym stanie rzeczy (gdy już objęcie w posiadanie kapitału i ziemi jest faktem dokonanym) cały wytwór pracy nie należy do pracownika. Przeważnie musi on dzielić go z kapitalistą, który go zatrudnia. Ilość pracy, używana zazwyczaj w celu uzyskania lub wytworzenia pewnego towaru, nie jest już wówczas jedyną okolicznością, normującą zwykłą ilość towaru, którą można nabyć, którą można rozporządzać, albo na którą można dokonać wymiany. Pewna dodatkowa część towarów należy się wówczas oczywiście tytułem zysku kapitałowi, który wyłożył pieniądze na płacę roboczą i dostarczył materjałów surowych". A więc na początku robotnik ma dokonywać *podziału* wytworu swej pracy; zysk więc kapitalisty jest pobierany z wartości, stworzonej przez pracę, na końcu zas paragrafu zysk ten pochodzi z wartości *dodatkowej*, dodanej do wartości, stworzonej przez pracę. Böhm-Bawerk przytacza również inne miejsca, w których kłócą się ze sobą obie koncepcje. W ten sposób można też czasem myśleć, że Smith widział w zysku od kapitału i w rencie gruntowej następstwo *ograbienia* robotnika; byłby więc prawdziwym ojcem duchowym socjalizmu. Do wniosku tego może nas zresztą doprowadzić niejeden ustęp z jego książki. „Wszędzie poza kolonjami—powiada w któremś miejscu—renta, albo dochód od kapitału zjadają zarobki robotnicze, a wyższe klasy społeczne uciskają niższe" (t. II, s. 67, k. IV, rozdz. VII, cz. 2). Z powodu zaś własności: „Rząd cywilny, o ile jest ustanowiony dla zabezpieczenia własności, jest w istocie ustanowiony dla obrony tych, którzy coś posiadają, przed tymi, którzy nie posiadają nic" (t. II, s. 207, ks. V, r. I,

końców jednak przeważać się zdaje teorja kosztów produkcji. Ceną *naturalną* nazywa on cenę, odpowiadającą kosztom produkcji. Co do *ceny rynkowej*, Smith zaznacza, że jest ona to wyższa, to znów niższa od ceny naturalnej, zależnie od tego, czy ilości zaofiarowane są wyższe albo niższe od ilości zapotrzebowanych, lub odwrotnie.

Taka jest teorja cen Smitha. Zawarte w niej stwierdzenie prawdy,—a mianowicie, że ceny wielu towarów mają tendencję do zbieżności z ich kosztami wytwarzania (stwierdzenie zresztą nieoryginalne), nie powinno nam przesłaniać jej braków. Można jej postawić — między innemi — dwa decydujące zarzuty.

Czyż przedewszystkiem niema widocznej sprzeczności, jeżeli szuka się wyjaśnienia cen towarów w cenach posług (płaca robocza, zysk od kapitału, czynsz dzierżawny), stanowiących koszty produkcji, skoro później dla wyjaśnienia ceny posług trzeba będzie przyjąć ceny towarów za wiadome? (Smith naprzykład uzależnia do pewnego stopnia wysokość płacy roboczej od cen żywności). Jest to błędne koło. Wyjście z tego położenia można znaleźć jedynie w najbardziej nowoczesnej teorji równowagi ekonomicznej. Teorja ta dowodzi, że wszystkie ceny, zarówno usług jak i towarów, zależą jedne od drugich i określają się nawzajem, jak niewiadome w systemie równań algebraicznych. Ale teorja równowagi ekonomicznej była Smithowi obca.

Drugi zarzut dotyczy rozwinięcia teorji przez samego Smitha.

Ponieważ regulatorem cen są według niego koszty produkcji, więc analiza kosztów produkcji, badanie przyczyn,

---

cz. II). Znany jest wreszcie słynny ustęp z szóstego rozdziału: „Odkąd ziemia danego kraju stała się cała własnością prywatną, właściciele ziemscy, jak i inni ludzie, lubią zbierać, gdzie nie posiali, i domagają się renty nawet za produkty naturalne... Robotnik musi wówczas płacić nawet za prawo zbierania ich i musi pozostawiać właścicielowi część tego, co zebrał albo wytworzył pracą swych rąk. Część ta, lub —co wychodzi na jedno—cena tej części tworzy rentę gruntową i jest trzecią częścią składową ceny większości przedmiotów“ (t. I, s. 51, ks. I, rozdz. VI).— Cannan (*History of the theories of production* i t. d. s. 202) jest nawet zdania, że teorja ograbiania jest *jedyną* teorją, którą znaleźć możemy u Smitha. Aż do Smitha tedy należałoby odnieść myśl, tak często wyjawianą przez socjalistów, że w dzisiejszem społeczeństwie pracownik nie może otrzymać całkowitego wytworu swej pracy.

określających wysokość płacy roboczej, zysku oraz renty, posiada pierwszorzędne znaczenie. Możnaby tedy oczekiwać, że badanie to w dziele Smitha wyjaśni wszelkie wątpliwości teorji cen. Otóż analiza ta jest jedną z najsłabszych części jego książki. Widzieliśmy już powyżej niedostateczność jego teorji renty. Teorja zysku przedsiębiorcy, którego Smith nie potrafi odróżnić od procentu, pobieranego przez finansistę [1]), — również wypadła niezbyt szczęśliwie. Wreszcie jego teorja płacy roboczej jest bardzo chwiejna: Smith waha się między pojęciem płacy roboczej, sprowadzonej do minimum utrzymania, a pojęciem płacy roboczej, normowanej przez podaż i popyt, nie mogąc zatrzymać swej myśli na żadnem stałem rozwiązaniu.

Dość szybko spostrzeżono, że teorja Smitha podziału dóbr znacznie ustępowała teorji produkcji. J. B. Say uważał jej ulepszenie za jeden ze swych tytułów do sławy, a Ricardo zagadnienie podziału uczyni głównym przedmiotem swych poszukiwań. Wiadomo zresztą, że ta teorja podziału należy do rzeczy najmniej oryginalnych w dziele Smitha; została ona jakgdyby dodana do jego pierwotnej koncepcji, co łatwo spostrzec, porównywując *Bogactwo Narodów* z *kursem* wykładów glasgowskich z r. 1763, który zajmuje się wyłącznie tylko produkcją. Wprowadzenie przez Smitha teorji podziału bogactw do pierwotnego planu, który jej prawdopodobnie nie obejmował, trzeba przypisać wpływowi fizjokratów, z którymi Smith zaznajomił się w międzyczasie. Wahania i niepewności, spotykane w tej części dzieła, tłomaczą się tem, że Smith nie przemyślał jej tak głęboko, jak innych.

Niema więc potrzeby dłużej się nad tem zatrzymywać. Ażeby wrócić do naszego punktu wyjścia, pozostaje nam tylko wskazać, jaką korzyść Smith wyciągnął ze swej teorji wartości, ażeby dowieść samorzutności dostosowywania się produkcji towarów do popytu na nie.

Łatwo się już zresztą domyślić, jaki obrót wezmą rzeczy dzięki wahaniom cen. Dopuśćmy do głosu naszego autora: „Jeżeli ilość towarów, dostarczona na rynek, przekracza popyt rzeczywisty, to nie mogą być one w całości

[1]) Por. str. 82, ods. 1.

sprzedane tym, którzy zgodziliby się zapłacić całą wartość renty, płacy roboczej i zysku, jakich wymaga dostarczenie ich tutaj. Część tych towarów trzeba odstąpić tym, którzy są zdecydowani zapłacić mniej, a zaofiarowane przez nich niskie ceny muszą zredukować ceny całej ilości. Cena rynkowa spadnie mniej lub więcej w porównaniu z ceną naturalną, zależnie od tego czy nadmiar towarów wzmaga mniej albo więcej konkurencję sprzedawców, lub też zależnie od tego, czy jest im mniej lub bardziej pilno pozbyć się towaru". Rzeczy będą się miały przeciwnie, jeżeli popyt przewyższy podaż. „Jeżeli wreszcie ilość, dostarczona na rynek, wystarcza ściśle na zaspokojenie popytu rzeczywistego i nic ponadto, to naturalnie cena rynkowa odpowiada dokładnie, albo przynajmniej tak dokładnie, jak o tem można sądzić, cenie naturalnej. Cała rozporządzalna ilość może być sprzedana po tej cenie i nie drożej. Konkurencja rozmaitych sprzedawców zmusza ich wszystkich do przyjmowania tej ceny, ale nie mniejszej". W ten sposób „ilość każdego towaru, dostarczonego na rynek, stosuje się całkiem naturalnie sama przez się do popytu rzeczywistego" [1].

I ten tak doniosły wynik został osiągnięty pod wyłącznem działaniem interesu osobistego. „Jeżeli w jakimkolwiek momencie ilość zaofiarowana przekracza popyt rzeczywisty, to jedna albo druga część składowa ceny musi być opłacana poniżej ceny naturalnej. Jeżeli będzie to czynsz dzierżawny, to interes właścicieli popchnie ich niezwłocznie do wycofania pewnej części gruntów; jeżeli zaś będzie to płaca robocza, lub zysk, to interes osobisty w jednym wypadku robotników, w drugim pracodawców popchnie ich do wycofania pewnej części swej pracy, czy kapitału z tego zawodu. Wkrótce ilość, dostarczona na rynek, nie będzie już przekraczała tego, co jest wystarczające dla zaspokojenia popytu rzeczywistego. Wszystkie poszczególne części ceny osiągną swą wysokość przyrodzoną, a cała cena wróci do swego przyrodzonego poziomu".

Samorodny i naturalny mechanizm dostosowuje więc stale produkcję towarów do popytu rzeczywistego na nie, *przynajmniej w ogromnej większości wypadków*. Okoliczności

---

[1] *W. of N.*, t. I, s. 59, ks. I, rozdz. VII.

bowiem, przy których to dostosowywanie nie następuje (Smith nie przeczy ich istnieniu), są w jego mniemaniu zgoła wyjątkowe. Do tego, żeby cena rynkowa towaru przez długi czas przewyższała cenę naturalną, trzeba albo żeby kapitalistom udało się ukryć swoje wielkie dochody, albo żeby byli w posiadaniu jakichś tajemnic fabrykacji, albo gdy ma się do czynienia z naturalnym monopolem, jak np. monopol win najprzedniejszych, albo wreszcie w razie istnienia monopolu sztucznego [1]). Są to jednak wyjątki, których rzadkość potwierdza nawet podstawową i ogólną zasadę samorzutnego dostosowywania się ilości zaofiarowanych do ilości zapotrzebowanych dzięki wahaniom cen rynkowych wokół ceny naturalnej.

Ta teorja dostosowywania się jest, jak wiadomo, jedną z najważniejszych w całej ekonomji politycznej. Począwszy od Smitha, będzie ona podjęta prawie bez zmian przez wszystkich ekonomistów, a i dzisiaj jeszcze służy za podstawę teorji produkcji.

Jest rzeczą ciekawą poznać zastosowania tej teorji, robione przez Smitha, ponieważ posłużą nam one raz jeszcze za ilustrację jego ulubionej tezy. Wspomnimy tu tylko o dwu tych zastosowaniach dlatego, że są one najdonioślejsze i dlatego, że przedziwnie popierają teorję samorzutności funkcyj gospodarczych.

Pierwsze z tych zastosowań dotyczy *zaludnienia*. Zaludnienie, tak samo jak towary, może być nadmierne lub niedostateczne. Czemże reguluje się przyrost zaludnienia? Popytem społeczeństwa — odpowiada Smith,— a to w sposób następujący. Śród warstw ludowych — zaznacza on — spotykamy zwykle liczne potomstwo. Jeżeli jednak zarobki są niskie, to ubóstwo i nędza powodują silniejszą śmiertelność śród dzieci, podczas gdy wysokie zarobki pozwalają na utrzymanie przy życiu znaczniejszej liczby potomstwa. „Warto zauważyć — ciągnie dalej Smith,— że czynią to oni o ile tylko to jest możliwe, w miarę jak żąda tego popyt

[1]) Cenie monopolowej Smith poświęca nie więcej, jak siedem albo osiem wierszy. Mówi on poprostu: „Cena monopolowa jest we wszelkich warunkach najwyższą dającą się uzyskać ceną“ (t. I, s. 63, ks. I, r. VII). Teorja cen monopolowych należy dzisiaj do najważniejszych w całej ekonomji politycznej.

na pracę. Jeżeli popyt na pracę wciąż wzrasta, to wynagrodzenie za pracę musi nieodzownie wpływać na zwiększanie się liczby małżeństw i rozmnażanie się robotników, co pozwoli im wskutek ciągłego powiększania się liczby ludności sprostać wciąż wzrastającemu zapotrzebowaniu. Gdyby zarobki były w jakiejbądź chwili niższe od tego, co jest niezbędnie potrzebne, ażeby odpowiedzieć temu popytowi, to brak rąk roboczych wnetby je podwyższył, gdyby zaś przekraczały ów poziom, to nadmierne pomnożenie rąk roboczych zredukowałoby szybko zarobki do tej niezbędnej normy. Rynek odczuwałby w jednym wypadku taki nadmiar rąk roboczych, a w drugim taki ich brak, że stopa płacy roboczej zostałaby wprędce sprowadzona do normy, wymaganej przez warunki, w jakich znajduje się społeczeństwo. *W ten sposób zapotrzebowanie ludzi, tak samo jak zapotrzebowanie każdego innego towaru, reguluje w sposób nieodzowny produkcję ludzi, przyśpieszając ją, jeśli jest zbyt powolna, a powstrzymując, jeśli postępuje zbyt szybko*“ [1]).

Drugie zastosowanie, jakie Smith czyni ze swej teorji stosowania się podaży do popytu, dotyczy *pieniędzy*. Widzieliśmy już powyżej, w jaki sposób rozwiązywał on sprawę ich pochodzenia. Narówni z tem zagadnieniem wysuwa się teraz inne: w jaki mianowicie sposób ilość pieniędzy dostosowuje się do potrzeb wymiany? Jakże poradzi sobie z tą sprawą nasz autor?

Smith zajmuje się nasamprzód obaleniem „rozpowszechnionego przesądu“ [2]), który uważa pieniądz za bogactwo *par excellence*. Zależy mu na jego obaleniu tembardziej, że przesąd ten jest podstawą merkantylistycznej teorji *bilansu handlowego*, walka zaś z merkantylizmem jest celem bezpośrednim książki Smitha. Wiadomo, że według merkantylistów każdy kraj powinien wywozić więcej niż wynosi jego import, ażeby uzyskać w ten sposób saldo pieniężne. Otóż, jeżeli zostanie dowiedzione, że saldo to jest bezużyteczne, gdyż pieniądz jest tylko jednym z wielu towarów, ani mniej,

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 81—82, ks. I, rozdz. VIII.

[2]) „Myśl, że bogactwo polega na pieniądzach, albo na złocie i srebrze, jest *pojęciem rozpowszechnionem*, wynikającem z podwójnej roli pieniądza, jako narzędzia wymiany, oraz miary wartości“. *W. of N.*, t. I, s. 396, ks. IV, rozdz. I. Cały rozdział poświęcony jest walce z tym przesądem.

ani bardziej pożytecznym od innych, to przez to samo zostaną zburzone same podwaliny polityki merkantylistycznej. W oczach Smitha pieniądz jest nawet towarem, *nie tak niezbędnym* jak inne, towarem zbytecznym, bez którego najlepiej jest obywać się, ilekroć tylko jest to możliwe. To swego rodzaju zdyskredytowanie pieniądza, dokonane przez Smitha pod wpływem reakcji przeciw merkantylizmowi, doprowadzi później niektórych jego następców do przesady i zlekceważenia specjalnych właściwości zjawisk pieniężnych.

Prawdziwe bogactwo danego kraju, mówi nam Smith, zawiera się nie w pieniądzach, ale w „ziemi, budynkach i wszelkiego rodzaju przedmiotach, zdatnych do spożycia“ [1]). Jest to „roczny wytwór jego roli i jego pracy“ [2]). Pieniądz trzeba wykluczyć również przy ocenie czystego zysku w danym kraju. Pieniądze nie ulegają spożyciu. Służą one na to jedynie, aby ułatwić krążenie bogactw i być miarą ich wartości. Są one „wielkiem kołem rozpędowem obiegu“ [3]). Z tego tytułu — i chociaż nawet Smith zalicza je do kapitału obrotowego — czyni uwagę, że możnaby je upodobnić do kapitału stałego w jakiejś gałęzi przemysłu, do maszyn i zabudowań. Im bardziej zaś można zaoszczędzić na kapitale stałym bez zmniejszenia produkcji, tem jest lepiej. Dochód czysty będzie o tyleż wyższy. To samo stosuje się i do pieniędzy, tego nieodzownego lecz kosztownego narzędzia wytwarzania społecznego: „wszelkie zaoszczędzenie wydatków na gromadzenie i zachowanie ilości kapitału, posiadającego postać pieniężną, jest poprawą zu-

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 416, ks. IV, rozdz. I. — W innem miejscu (t. I, s. 274, ks. II, rozdz. II) pisze on: „Jakkolwiek dochód tygodniowy albo roczny wszystkich mieszkańców pewnego kraju może być i rzeczywiście często bywa im wypłacany w pieniądzach, jednak ich prawdziwe bogactwo, ich rzeczywisty dochód tygodniowy czy roczny, wzięty w swej całości, czy będzie mniejszy, czy też większy, musi być zawsze proporcjonalny do ilości dóbr zdatnych do spożycia, które wszyscy oni razem mogą nabyć za swe pieniądze. Ich dochód całkowity nie jest oczywiście równy i pieniądzom i dobrom zdatnym do spożycia, lecz tylko *jednej albo drugiej* z dwu tych wartości i bardziej racjonalne będzie twierdzenie, że właśnie tej ostatniej, nie zaś pierwszej“.

[2]) Wyrażenie to spotykamy dwa razy: we wstępie *in fine* (t. I, s. 4) oraz w ks. I, rozdz. XI, cz. 3 (t. I, s. 240).

[3]) Wyrażenie, spotykane trzykrotnie w rozdziale II, ks. III (porównaj t. I, str. 272, 275, 279).

pełnie podobnej natury“ [1]), co i poprawa, redukująca kapitał stały danego przemysłu [2]).

Oto dlaczego banknoty—których zastosowanie o tyleż zmniejsza zastosowanie gotowizny—są tak szacownym wynalazkiem. Uwalniają one w samej rzeczy pewną ilość złota i srebra, które będą mogły wówczas być wywiezione zagranicę i umożliwią nabycie narzędzi pracy, które znowu z kolei pozwolą na powiększenie prawdziwego dochodu czystego w kraju. Słynne jest porównanie, w którem Smith korzyść tę wyjaśnia: „Złoto i srebro, krążące w pewnym kraju, może być doskonale przyrównane do drogi, która choć ułatwia krążenie i dostarcza na rynek całą ilość zboża albo siana tego kraju, sama jednak nie wytwarza ani jednej miarki zboża, ani jednej wiązki siana. Roztropne operacje bankowe, dostarczając — jeżeli będzie mi dozwolona tak śmiała metafora — swego rodzaju powietrznej drogi jezdnej (*wagon — way*), pozwalają krajowi na przekształcenie — aby tak się wyrazić—znacznej części swych wielkich dróg komunikacyjnych na dobre pastwiska i pola orne, a więc i na znaczne powiększenie rocznego wytworu jego roli i pracy“ [3]).

Wynika stąd, że wszelka polityka, zmierzająca bądź pośrednio bądź bezpośrednio (jak to czynił merkantylizm) do powiększenia ilości pieniędzy w danym kraju, jest polityką niedorzeczną, pieniądze bowiem nietylko nie są rzeczą niezbędną, lecz przeciwnie — zawadzającą.

Polityką nietylko niedorzeczną, lecz i daremną. Czyż bowiem nie widzieliśmy, że pieniądze są towarem, którego przeznaczeniem jest ułatwianie obiegu, i że istnieje na nie zawsze pewien popyt określony? Otóż zaofiarowanie jakiegoś towaru dostosowuje się samorzutnie do zapotrzebowania. Nikt nie interesuje się zaopatrywaniem społeczeństwa

---

[1]) *W. of N.*, t. I, str. 275, ks. II, rozdz. II.

[2]) Wszystkie te tak niejasne rozważania Smitha na temat kapitału i dochodu zostały znakomicie wyświetlone w pięknej książce Irving Fishera: *The Nature of Capital and Income*, New York. 1907. Dochód zostaje tu pozbawiony całkowicie swego charakteru materjalnego, jaki jeszcze nadawał mu Smith, i jawi się poprostu jako nieprzerwany ciąg *usług*, podczas gdy całość kapitałów zostaje utożsamiona z ogółem bogactw, istniejących *w danym momencie*, których emanacją są te usługi

[3]) *W. of N.*, t. I, s. 304, ks. II, rozdz. II.

w wino, lub wyroby garncarskie [1]). Czemużby więc miano bardziej troszczyć się o pieniądze? Jeżeli zmniejsza się masa dóbr, wymiana staje się powolniejsza i pewna część pieniędzy staje się bezużyteczna. Ale „interes tych wszystkich, którzy je posiadają, wymaga, aby były one wciąż czynne“ [2]). Zostaną więc one wywiezione zagranicę w celu nabycia tam przedmiotów spożycia, lub narzędzi pracy. Odwrotnie zaś, wzrost dobrobytu kraju musi przyciągać do niego kruszce drogocenne, ponieważ wzmożona wymiana wymaga większej ilości gotowizny. Te przypływy gotowizny z zagranicy i odpływy jej zagranicę będą następstwem zwyżki albo zniżki wartości pieniędzy, jak to już wykazał Hume [3]).

Co się stosuje do pieniędzy kruszcowych, jest równie słuszne w zastosowaniu do tej specjalnej postaci pieniędzy, jaką są banknoty. Smith podał klasyczny opis czynności bankowych, w szczególności zaś najsławniejszego z banków owoczesnych,—banku amsterdamskiego. Stwierdza on i tutaj również samorzutne dostosowywanie się ilości banknotów do zapotrzebowania. Jeżeli bowiem banki wypuszczą więcej biletów niż tego wymaga obieg, to ceny się podniosą. Zakupy będą wówczas dokonywane zagranicą, banknoty zaś będą napływały z powrotem do banków dla wymiany na złoto i srebro, będące jedyną międzynarodową postacią pieniądza. Banki nie mają więc żadnego interesu w tem, aby wypuszczać zbyt wiele banknotów, wówczas bowiem są zmuszone do utrzymywania znaczniejszych rezerw metalowych, ażeby móc sprostać częstszym żądaniom zwrotu pieniędzy za bilety. W rzeczywistości, rzecz prosta, „nie każde towarzystwo bankowe rozumiało zawsze swój własny interes i postępowało w myśl tego, a obieg bywał często zakłócany nadmiarem pieniędzy papierowych“ [4]).

Zasada jednak nie jest przez to naruszona. I oto raz jeszcze mamy przed sobą dowód samorzutnego funkcjonowania mechanizmu gospodarczego.

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 402 i 406, ks. IV, rozdz. I.

[2]) t. I, s. 322. ks. II, rozdz. III.

[3]) Wykład „teorji ilościowej“ pieniędzy, dokonany przez Hume'a w jego dwóch szkicach o „Pieniądzu“ i o „Bilansie Handlowym“, jest nawet znacznie prostszy i jaśniejszy niż u Smitha.

[4]) *W. of N.*, t. I, s. 285, ks. II, rozdz. II.

Dokonaliśmy w ten sposób przeglądu najważniejszych teoryj A. Smitha i widzieliśmy, że każde ważniejsze zjawisko wywoływało u niego te same refleksje. Moglibyśmy, gdyby na to pozwalało miejsce, podać inne jeszcze przykłady, które doprowadziłyby nas do podobnego wyniku [1]). Idea samorodności urządzeń i czynności gospodarczych nie jest przez Smitha stawiana *a priori*, w postaci jakiegoś abstrakcyjnego teorematu, którego słuszności dowodziłby on później drogą ścisłego rozumowania. Ujawnia się ona stopniowo (co stanowi rys charakterystyczny jego sposobu pisania) w miarę badania obszarów ekonomji. Pojawia się coraz wyraźniej na każdym zakręcie drogi, jeśli się tak wolno wyrazić. Smith podszeptuje ją nam wciąż na nowo; utrwala się ona stopniowo w umyśle czytelnika, jako naturalna konkluzja wszystkiego poprzedzającego. Cały ustrój ekonomiczny jawi mu się wówczas w postaci tworu organicznego, będącego dziełem woli tysięcy ludzi, nieświadomych celu ostatecznego, lecz posłusznych zawsze impulsom tej samej siły instynktownej a potężnej.

Cóż to jednak za siła, leżąca u źródła wszelkiego aktu gospodarczego; cóż to za siła, której stałość i jednorodność zwycięża wszelkie sztuczne zapory, nadając wskutek tego jedność całemu systemowi?

Spotkaliśmy się z nią już po wielekroć: jest to *interes osobisty*, albo — jak woli go nazywać Smith — „wysiłek naturalny każdego człowieka, zmierzający ku poprawie warunków bytu". [2]). Oto najsilniejsza sprężyna, osadzona w sercach ludzkich, a zapewniająca życie i postęp społeczeństwa.

Niewątpliwie, nie jest to jedyna sprężyna. Smith nie bywa nigdy wyłączny. Rozumie on, że obok interesów ist-

---

[1]) Naprzykład wysoka stopa dyskontowa ma tendencję do samorzutnego wyrównywania bilansu handlowego (*W. of N.*, t. I, s. 400, ks. IV, rozdz. I). Gdzieindziej Smith czyni uwagę, że wielkie korzyści, osiągnięte przez Europę z kolonizacji, nie były wynikiem świadomej woli. Poszukiwania kolonij, ich odkrycie, ich eksploatacja, wszystko to zostało dokonane bez żadnego z góry powziętego planu, i nawet pomimo zgubnych przepisów, wydawanych przez rządy europejskie (t. II, s. 90-91, ks. IV, r. VII, cz. II).

2) Porównaj w szczególności: t. I, str. 324-325, ks. IV, rozdz. V; t. II, s. 43, ks. II, rozdz. IX; zwłaszcza zaś t. II, s. 172, ks. IV, r. IX.

nieją również namiętności ludzkie [1]). Wspomina on o nich w wielu miejscach,—przypisując „dziecinnej próżności“ właścicieli przewrót gospodarczy tak wielki i tak dobroczynny, jak emancypacja klas włościańskich. Nie ulega ponadto wątpliwości, że Smith rozumie dobrze, iż interes osobisty bynajmniej nie w tym samym stopniu istnieje u wszystkich ludzi i że w pobudkach indywidualnych panuje najwyższa rozmaitość. Zarzucano mu, że o tem zapomniał; oskarżano go o to, że z rozmaitych kawałków zlepił jakiegoś *homo oeconomicus*, lichą karykaturę rzeczywistości, powodowanego jak automat, wyłącznemi względami na swoje interesy materjalne. Wskutek wmieszania się próżności narodowej oświadczono, że może miał on słuszność w odniesieniu do Anglików i Szkotów, lecz że sąd jego wypadłby może inaczej, gdyby był znał lepiej Francuzów i Niemców, nie tak jak tamci łapczywych na zyski. Oskarżenia te opierały się na złem zrozumieniu jego poglądów. Smith pierwszy zastrzegł się skrupulatnie, że jego uwagi nie odnoszą się do wszystkich ludzi, lecz jedynie do ludzi *w ogólności*; co chwila przypomina, że mówi o człowieku, posiadającym „zwykłą inteligencję“ [2]), lub „obdarzonym zwykłą roztropnością“ [3]). Wie on bardzo dobrze, że „zasady zwykłej roztropności niezawsze kierują postępowaniem każdej jednostki“, jest jednak zdania, „że wpływają one na postępowanie większości ludzi z każdej klasy, lub każdego stanu“ [4]). W rozumowaniach jego mamy więc do czynienia nie z tą lub ową jednostką, wziętą oddzielnie, lecz raczej z ludźmi, wziętymi *w masie*. Rozumie się wreszcie, że Smith nie przeczy, iż człowiek może czasem nie znać swego prawdziwego interesu, lub źle go rozumieć. Dopiero co cytowaliśmy ustęp

---

[1]) „Oto dlaczego interesy prywatne i *namiętności* prowadzą ludzi w sposób naturalny bez jakiegokolwiek mieszania się prawa, do podziału i rozłożenia kapitału każdego społeczeństwa między rozmaite, otwierające się przed niemi zatrudnienia, i to w sposób możliwie najbardziej zbliżony do tego, co zgadza się najlepiej z interesami zbiorowemi całego społeczeństwa“. Że to wzmiankowanie „namiętności“ nie jest rzeczą przypadku, tego dowodzi fakt, że słowo to jest aż trzykrotnie wymienione na stronicy, z której zaczerpnęliśmy naszą cytatę (*W. of N.*, t. II, s. 129, ks. IV, r. VII, cz. 3).

[2]) *W. of N.*, t. I, str. 267, ks. II, r. I, in fine.

[3]) t. I, s. 332, ks II, r. IV, na początku.

[4]) t. I, str. 278, ks. II, r. II.

charakterystyczny, w którym dowodzi on, mówiąc o bankierach, że często źle pojmują swój interes, wypuszczając w obieg zbyt wiele pieniędzy papierowych.

Ale, poczyniwszy te zastrzeżenia i biorąc pod uwagę wszystkie ograniczenia, wniesione przez samego Smitha do owej zasady, można jednak twierdzić, że w ogólnych zarysach uważa on „wysiłek naturalny każdego człowieka ku poprawie swych warunków“, że uważa on „interes osobisty“ — nie mówimy o egoizmie — za główną siłę poruszającą w ekonomji politycznej. Gdy zaś mówią mu o przedsiębiorcach, którzy za przewodnika w swem postępowaniu przyjąć chcą dobro ogólne, odpowiada ze sceptycyzmem, którego trudno z nim nie podzielić: „Nigdy nie widziałem, aby wiele dobrego zrobione było przez tych, którzy rzekomo uprawiają handel gwoli dobru publicznemu. Jest to tylko afektacja, dość wprawdzie rzadko spotykana u negocjantów, i nie trzeba zbyt wielu słów, aby ich od niej odwieść“ [1]). Nie znaczy to, aby uczucie nie grało roli, nawet wielkiej roli, w filozofji Smithowskiej, ale uczucie to, lub jak on sam się wyraża, *sympatja*, posiada właściwą sobie dziedzinę, a mianowicie dziedzinę moralności, podczas gdy interes dominuje w dziedzinie gospodarczej.

Myśl Smitha da się tedy sprowadzić do idei samorodnego ustroju gospodarczego, ufundowanego i podtrzymywanego przez interesy osobiste jednostek.

Ciekawe być może porównanie koncepcji tej z koncepcją fizjokratyczną porządku naturalnego i istotnego społeczeństw. Dla fizjokratów porządek naturalny jest to pewien *system*, pewien ustrój idealny: musiał być odkryty przez czyjś genjusz wynalazczy, a urzeczywistniony miał być przez oświecony despotyzm. Dla Smitha ustrój samorodny jest *faktem*. Nie podlega tworzeniu, istnieje już obecnie. Jest on wprawdzie krępowany przez „sto niewłaściwych zapór“, wynikających z „szaleństwa ustaw ludzkich“ [2]), ale zwycięża je wszystkie. Pod sztuczną budową

---

[1]) t. I, str. 421, ks. IV, r. II. Powiada tam: „Działając w myśl swego własnego interesu, urzeczywistnia on często interes społeczny w sposób istotniejszy, niż gdyby stawiał sobie doprawdy za zadanie pchnąć go naprzód“.

[2]) *W. of N.*, t. II, s. 43, ks. IV, rozdz. V.

społeczną istnieje *już obecnie* budowa naturalna, dominująca nad tamtą. Smith odkrywa funkcjonowanie tej budowy naturalnej, będącej dla fizjokratów zaledwie ideałem, opisuje jej wiązania. Ekonomja polityczna, będąca w gruncie rzeczy jeszcze u Quesnay'a systemem prawnym, w jego rękach przybiera charakter nauki odrębnej, opartej na obserwowaniu i analizie rzeczywistości. Smith sam wyraził się o wyższości swej koncepcji nad koncepcją fizjokratyczną ze zwykłą sobie prostotą w następującym słynnym ustępie: „Niektórzy lekarze spekulatywni wyobrażają sobie, jak się zdaje, że zdrowie organizmu ludzkiego może być zachowane tylko za pomocą ścisłego systemu djety i ćwiczeń, którego każde pogwałcenie, choćby najdrobniejsze, powoduje nieodzownie rozstrój albo niemoc, proporcjonalną do stopnia tego pogwałcenia... Pan Quesnay, który sam był lekarzem, i to lekarzem spekulatywnym, zdaje się posiadać taką samą koncepcję organizmu politycznego i wyobrażać sobie, że organizm ten może się rozwijać pomyślnie tylko przy zachowaniu pewnego ścisłego ustroju,—ustroju doskonałej wolności i doskonałej sprawiedliwości. Zdaje się nie widzieć, że w łonie organizmu politycznego naturalny wysiłek każdego człowieka, zmierzający ku poprawieniu warunków bytu stanowi siłę ochronną, zdolną zapobiec i naprawić pod wielu względami złe następstwa ekonomji politycznej, w pewnej mierze zarazem stronniczej i krzywdzącej. Taka ekonomja polityczna nie może powstrzymać całkowicie postępu danego narodu ku bogactwu i pomyślności, choć niewątpliwie postęp ten mniej lub bardziej opóźnia, tem mniej zaś może ona cofnąć go wstecz. Gdyby narody nie mogły prosperować bez korzystania z doskonałej wolności i sprawiedliwości, to niema na całym świecie ani jednego narodu, któryby kiedykolwiek prosperował. Jednak w organizmach politycznych mądrość przyrody zastosowała rozległe środki ostrożności, ażeby naprawić wiele złych następstw szaleństwa i niesprawiedliwości ludzkiej; tak samo jak to uczyniła w organizmie fizycznym człowieka w celu naprawienia złych następstw jego lenistwa i niepowściągliwości“ [1]).

[1]) *W. of N.*, t. II, s. 172, ks. IX, rozdz. IX.

* * *

Cytata ta prowadzi nas bezpośrednio do rozważania drugiej podstawowej koncepcji Smitha,—a mianowicie koncepcji dobroczynnych właściwości samorodnych urządzeń gospodarczych. Wspominaliśmy już, że obie te ideje—idea samorodności urządzeń gospodarczych oraz idea ich dobroczynnych właściwości muszą być przez historyka ekonomji oddzielone od siebie. U Smitha mieszają się one ze sobą. Jego naturalizm jest organicznie zrośnięty z optymizmem, i w tem samem zdaniu daje on nieraz wyraz jednemu i drugiemu. Ustęp, przed chwilą przez nas zacytowany, jest tego dowodem. Interes osobisty, tworząc i podtrzymując cały organizm gospodarczy, zapewnia jednocześnie „postęp narodu ku bogactwu i pomyślności". Urządzenia więc, zrodzone z niego, są nietylko naturalne, ale i zbawcze. Interesują Smitha nietylko jako przedmiot obserwacji naukowej, lecz również jako środki, służące do osiągnięcia pomyślności publicznej. Można nawet powiedzieć, że z tego punktu widzenia interesowały go one przedewszystkiem, ekonomja polityczna jest bowiem dla niego znacznie więcej sztuką praktyczną niż nauką [1]).

Ale to nie dosyć. Urządzenia ekonomiczne przyrodzone są więcej niż dobre: w oczach Smitha są one opatrznościowe. Opatrzność to boska wcieliła w serce człowieka owo pragnienie poprawy swego bytu, w którem ma swój początek naturalna organizacja społeczna. W ten sposób, skłaniając się w kierunku, w którym popycha go to pragnienie, człowiek w rzeczywistości wypełnia tylko dobroczynne zamiary samego Boga. Postępując w myśl swych interesów, „jest powodowany w tym wypadku, jak w wielu innych, (mówi Smith, mając na myśli użytek, robiony z kapitałów), *niewidzialną ręką* ku współdziałaniu celowi, nie leżącemu w jego zamiarach" [2]). Fizjokraci również nie wyrażali się inaczej.

Optymizm Smitha niema już dzisiaj zwolenników. Lecz odegrał on w historji ekonomji zbyt wielką rolę, abyśmy się

[1]) „Wielkiem zadaniem *Ekonomji Politycznej każdego kraju* jest wzrost bogactwa i potęgi tego kraju". T. I, str. 351, ks. II, rozdz. V. Wyrażenie to „ekonomja polityczna każdego kraju", używane przez Smitha często, możnaby przypomnieć tym, którzy—jak Knies—zarzucają mu uniwersalizm i internacjonalizm.

[2]) *W. of N.*, t. I, s. 421, ks. IV, rozdz. I.

nie mieli zatrzymać przy nim przez chwilę. Zbadajmyż argumenty, na których Smith opiera swój optymizm i ich prawdziwą wartość.

Zauważmy nasamprzód, że wszystkie podawane dotąd przykłady samorzutności urządzeń gospodarczych demonstrują jednocześnie dobroczynne skutki gry interesów osobistych. Wskutek zbieżności, nie mającej w sobie nic przypadkowego, wszystkie instytucje, wspomniane przez Smitha, jako pochodne uniwersalnej działalności tej siły kształtującej, są jednocześnie urządzeniami, sprzyjającemi postępowi ekonomicznemu. Podział pracy, wynalazek pieniędzy, nagromadzenie kapitałów — wszystko to są zjawiska naturalne, pomnażające bogactwo. Tak samo i stosowanie się zaofiarowania towarów do zapotrzebowania, repartycja pieniędzy zgodnie z potrzebami obiegu, regulowanie wzrostu zaludnienia przez popyt społeczny, — są to również zjawiska samorzutne, zapewniające *dobre* funkcjonowanie gospodarstwa społecznego. W ten sposób z samego wykładu Smitha wyłania się dla czytelnika wciąż odnawiane wrażenie, że urządzenia samorodne są jednocześnie najlepsze.

Niezależnie od tego najogólniejszego dowodzenia, rozproszonego jakgdyby w całem dziele, Smith spróbował w jednym punkcie specjalnym dowieść bezpośrednio zgodności interesu prywatnego z interesem ogólnym. Punkt ten odnosi się do sposobu lokowania kapitałów. W jego mniemaniu kapitały poszukują i znajdują lokaty, najkorzystniejsze dla interesów całego społeczeństwa. Jest to napozór zjawisko dość odosobnione, w rzeczywistości jednak posiada ono znaczenie ogólniejsze. Wiadomo bowiem, jakie przemożne znaczenie Smith nadaje kapitałowi: od rozmiarów kapitału zależy podział pracy, a więc i obfitość produkcji. On to kieruje pracą i ustala granice zaludnienia. Dowieść tedy, że umieszczenie kapitałów dokonywa się w sposób, najzgodniejszy z interesem zbiorowym społeczeństwa, znaczy to samo, co dowieść, że cała produkcja jest zorganizowana w sposób, najkorzystniejszy dla pomyślności narodowej.

Jakże bierze się on do rzeczy?

Smith rozróżnia cztery najważniejsze dziedziny, absorbujące kapitały pewnego społeczeństwa: rolnictwo, przemysł, handel hurtowy i handel detaliczny. W handlu hurtowym rozróżnia on ponadto trzy następujące odmiany: handel we-

wnętrzny, handel zewnętrzny importowy, zaopatrujący społeczeństwo w towary zagraniczne, oraz handel transportowy *(carrying trade)*, dokonywujący wymiany pomiędzy różnemi krajami zagranicznemi. Porządek, w jakim wyliczamy te różne postacie działalności, jest to właśnie porządek, nadawany im przez Smitha, według ich większej lub mniejszej użyteczności dla kraju. Najkorzystniejsze jest rolnictwo, po niem następuje przemysł, po przemyśle handel wewnętrzny i tak dalej.

Przy ustanawianiu tej drabiny hierarchicznej Smith opierał się na dwóch kryterjach: 1. na ilości pracy wytwórczej, wprawionej w ruch przez kapitał; 2. na masie wartości wymiennych, którą każda z tych form działalności dodaje corocznie do dochodu narodowego. W miarę, jak przechodzimy od rolnictwa do innych gałęzi, ilość wprawianej w ruch pracy wytwórczej i masa otrzymywanych wartości wymiennych nieustannie się zmniejsza, a wraz z tem zmniejsza się i ich użyteczność dla kraju. Dany więc naród jest zainteresowany w tem, ażeby jego kapitały były zaangażowane w tych rozmaitych kierunkach w porządku, ustanowionym przez Smitha. Naród ten powinien dać pierwszeństwo rolnictwu i nie pierwej zapuszczać się w inne dziedziny, aż mu na to pozwoli stopniowo wzrastające nagromadzanie się kapitałów.

Otóż właśnie tak będą postępowali samorzutnie kapitaliści, pozostawieni sobie samym. Każdy z nich jest zainteresowany istotnie w tem, aby umieścić swe kapitały możliwie najbliżej swego miejsca pobytu, ażeby tem łatwiej mieć nad niemi baczenie: dopiero więc w ostateczności zdecyduje się na zaangażowanie ich w handlu zewnętrznym. Co więcej, z pośród różnych gałęzi przemysłu krajowego, w ten sposób uprzywilejowanych, każdy kapitalista wybierze te przedewszystkiem, które wydadzą możliwie najwyższą wartość zamienną, zysk jego będzie bowiem tem znaczniejszy, im większa będzie ta wartość zamienna. Lokaty jego będą więc postępowały po sobie w porządku, wskazanym przed chwilą, a odpowiadającym większej lub mniejszej sumie wartości, tworzonej przez każdy przemysł. Jeżeli wreszcie weźmie się on do handlu zagranicznego, to i tu będzie się trzymał z tych samych powodów zaznaczonego wyżej porządku, a więc porządku, najbardziej odpowiadającego uży-

teczności zbiorowej. W ten sposób podwójne pragnienie utrzymania swych kapitałów w swem bezpośredniem rozporządzeniu oraz osiągnięcia najwyższych dochodów nakazuje każdemu kapitaliście sposób używania swego kapitału, najbardziej korzystny dla narodu.

Takie jest rozumowanie. Jakaż jest jego wartość?

Gdybyśmy nawet przyjęli kryterja Smitha, to i wówczas przyjęta przez niego hierarchja różnych gałęzi przemysłu musiałaby być uznana za dowolną. Jakże naprzykład obronić twierdzenie, że jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe, albo jakiś właściciel okrętów, przewożący towary zagraniczne, zatrudniają mniej ludzi niż przedsiębiorstwo rolne? Raczej przeciwne twierdzenie byłoby słuszne, a więc, logicznie biorąc, rolnictwu powinnoby przypaść miejsce skromniejsze. Zresztą sama nawet idea ustanowienia takiej hierarchji niezupełnie zgadza się z teorją podziału pracy, uświęcającą równość różnych postaci działalności ludzkiej.

W rzeczywistości jednak kryterja Smitha są nie do przyjęcia. Uważa on przyrost wartości zamiennej, dostarczanej przez dany przemysł, za dowód, że jest on korzystniejszy dla społeczeństwa. Czegóż jednak dowodzi ten przyrost? Poprostu tego, że zapotrzebowanie pewnego towaru jest znaczniejsze niż jakiegoś innego. Jeżeli kapitały kierują się same przez się ku tym gałęziom przemysłu, dowodzi to jedynie, że *zapotrzebowanie społeczne* zdąża samorzutnie do tego, żeby być zaspokojone. Aleć zapotrzebowanie społeczne nie jest *koniecznie* zgodne z *użytecznością społeczną*. Zapotrzebowanie jest wynikiem pragnień ludzkich i uprzedniego podziału dochodu między ludźmi. Ani jednak pragnienia te, ani ten podział dochodów bynajmniej nie muszą koniecznie odpowiadać największej użyteczności społecznej. Nie odpowiada więc jej i wynikająca stąd produkcja. Smith posiadał—jak się zdaje—pewne odczucie tego faktu. Dlatego też powołuje się on również na drugie swoje kryterjum; ilość pracy wytwórczej, poruszanej przez kapitały. Ale według tej miary najpożyteczniejsze dla społeczeństwa byłyby te gałęzie przemysłu, które najmniej używają maszyn, a najwięcej zatrudniają rąk ludzkich. Twierdzenie to nie da się jednak obronić.

Współcześni hedoniści próbują obecnie również dowieść, że wolna konkurencja dąży do skierowania produkcji w sposób,

realizujący maximum „ofelimiczności“, to jest w sposób, możliwie najlepiej zaspakajający obecne zapotrzebowanie rynku. Nie zaniedbują oni jednak zaznaczyć, że użyteczność społeczna i „ofelimiczność“ są to dwa wyrażenia, których nie należy mieszać ze sobą. Przyznają się oni do tego że nie umieją znaleźć naukowego kryterjum użyteczności społecznej.

Argumentacji Smitha nie można więc uznać za stanowczą; podstawy jej zbyt są kruche. Nie zapominajmy jednak, że optymizm Smitha opiera się znacznie mniej na tem dowodzeniu specjalnem niż na całości obserwacyj, czynionych w całej książce. Idea harmonji interesów poszczególnych jednostek z interesem zbiorowym nie posiada u Smitha charakteru teorematu, dowiedzionego *a priori* i nie dopuszczającego żadnego wyjątku. Jest to raczej pogląd ogólny, wynik powtarzanych obserwacyj, streszczenie pogłębionego przeglądu całej dziedziny urządzeń gospodarczych. Prawda ta może się w pewnym poszczególnym wypadku opierać na rozumowaniu; lecz w znacznie wyższym stopniu niż na rozumowaniu opiera się na doświadczeniu, — na doświadczeniu całej historji, która odkrywa Smithowi w organizmie społecznym, tak samo jak w organizmie ludzkim, siłę żywotną, zdolną do uzdrawiania i postępu. Smith pierwszy sprzeciwiłby się ujęciu wiary tej w jakieś bezwzględne formuły. Zadawala się on powiedzeniem: „najczęściej“, „w większości wypadków“ interes zbiorowy bywa zaspakajany przez samorzutne działanie interesów osobistych. I pierwszy wskaże on wypadek (np. — w stosunku do kupców i przedsiębiorców - rękodzielników), gdy interes osobisty staje w sprzeczności z interesem zbiorowym. Możnaby zacytować wiele ustępów równie charakterystycznych. Jego optymizm nie ma więc w sobie nic bezwzględnego.

Nie jest on również uniwersalny. Łatwo naprzykład spostrzec, że stosuje się tylko do *wytwarzania* bogactw. Stanowi to właśnie wielką różnicę między Smithem a optymistami ze szkoły Bastiata, że wielki ekonomista szkocki nigdy nie twierdził, jakoby podział bogactw był najlepszy z możliwych. Optymizm jego zatrzymuje się w tem miejscu. Przeciwnie,—Smith stwierdza, że właściciele tak samo, jak i kapitaliści, „lubią zbierać, gdzie nie posiali“. Podobnież

zaznacza on nierówność sytuacji socjalnej, nadającej przedsiębiorcom w walkach zarobkowych przewagę nad robotnikiem [1]). Procent od kapitału i rentę przedstawia w wielu miejscach, jak widzieliśmy, jako uszczerbek, uczyniony wytworowi pracy [2]), tak że Smith może być uważany za prawdziwego poprzednika socjalizmu. Przyznaje on bez trudności, że wszędzie (z wyjątkiem kolonij) „renta i procent od kapitału zjadają zarobki robotnicze, a wyższe klasy społeczne uciskają niższe“ [3]).

Zaznaczenie tych poglądów Smitha jest rzeczą tem ważniejszą, że często spotyka się mniemanie, jakoby optymizm jego rozciągał się tak samo na podział bogactw, jak i na wytwarzanie. Smith posiada na to zbyt wiele rozsądku. Również sam J. B. Say będzie wyrażał swe wątpliwości co do sprawiedliwości podziału bogactw, nawet w najpóźniejszych wydaniach swego *Traktatu* [4]). W rzeczywistości Smith sprawą tą nie zajmował się. Rozciągnięcie wiary w dobroczynne właściwości samorodnych urządzeń gospodarczych na podział dóbr nastąpi dopiero później, jako reakcja przeciw socjalizmowi, podkreślającemu znaczenie tego zagadnienia.

Tak więc optymizmu Smitha nie należy mieszać ani z optymizmem współczesnych hedonistów, ani też z optymizmem Bastiata, wysuwanym przez niego jako oręż przeciw socjalizmowi. Smith nie posiada ani ścisłości naukowej pierwszych, ani tendencji apologetycznej drugiego. Optymizm Smitha jest tylko odbiciem trochę naiwnej wiary całego XVIII-go stulecia w dobroć przyrody, jest raczej wyrazem głębokiego uczucia niż wynikiem ścisłego rozumowania.

---

[1]) *W. of N.*, t. I, s. 68, ks. I, rozdz. VIII. Majstrowie mają przewagę w tej walce, 1. ponieważ mogą się znacznie łatwiej zrzeszać między sobą, 2. ponieważ mogą dłużej oczekiwać dzięki posiadaniu środków pieniężnych, podczas gdy „wielu robotników nie mogłoby utrzymać się bez zajęcia nawet przez jeden tydzień, niewielu zaś mogłoby się utrzymywać w ciągu miesiąca, a prawie żaden w ciągu całego roku“.

[2]) Porównaj *supra*, str. 99-100.

[3]) *W. of N.*, t. II, str. 67, ks. IV, rozdz. VII, cz. 2, na początku.

[4]) Mówiąc o klasie robotniczej, Say zapytuje: „*Jestże zupełnie pewne, że przypadający jej udział w wytworze jest zupełnie proporcjonalny do udziału, jaki bierze ona w wytwarzaniu.*“. (*Traité*, wyd. 6-te, str. 116).

§ 3. WOLNOŚĆ GOSPODARCZA.

Praktyczną konkluzją, wynikającą z naturalizmu i optymizmu Smitha, jest oczywiście wolność ekonomiczna.

Wypływa ona z taką koniecznością ze wszystkiego powiedzianego wyżej, że czytelnik jest jakby zupełnie już przygotowany, gdy w końcu księgi czwartej, po omówieniu merkantylizmu i fizjokratyzmu, Smith pisze następujące słynne zdanie: „Po zupełnem tedy usunięciu wszystkich systemów, opartych na uprzywilejowaniu i ograniczeniach, narzuca się sam przez się system wolności przyrodzonej. Każdy człowiek, o ile nie gwałci praw sprawiedliwości, ma sobie zostawioną zupełną wolność zaspakajania swych interesów w sposób, jaki mu się podoba, oraz występowania ze swą pracą i kapitałem do współzawodnictwa z każdym innym człowiekiem, albo z każdą inną klasą ludzi". Co się tyczy rządu, albo „panującego", jak mówi Smith, „jest on najzupełniej wolny od obowiązku, któryby doprowadził do gorzkich zawodów, gdyby go spróbował spełnić, a do którego należytego spełnienia nie wystarczyłaby nigdy niczyja mądrość, ani wiedza ludzka,—od obowiązku doglądania pracy ludzi prywatnych i kierowania ich ku zatrudnieniom, najbardziej odpowiadającym interesowi społecznemu".

Niemieszanie się państwa do życia gospodarczego—oto więc reguła, do której dochodzi Smith po fizjokratach, ale dochodzi drogą szerszą, niż tamci i bardziej naukową[1]).

I tu jednak, jak w całem jego dziele, poczucie rzeczywistości i konkretności, tak wyraźne u Smitha, nie pozwala mu poprzestać na tem ogólnikowem dowodzeniu. Nie wystarcza mu wykazanie bezużyteczności mieszania się państwa do urządzeń, samorzutnie tworzonych przez społeczeństwo. Usiłuje ponadto dowieść, że państwo z samej swej natury nie jest zdolne do spełniania funkcyj gospodarczych. Argumenty jego stanowią arsenał, z którego czerpią odtąd wszyscy przeciwnicy interwencjonizmu. Przypomnijmy je pokrótce.

„Niema, mówi on, dwu tak przeciwnych sobie (*inconsistent*) usposobień, jak usposobienie komersanta i rządu"[2]).

---

[1]) *W. of N.*, s. 184, ks. IV, rozdz. IX, *in fine*.

[2]) *W. of N.*, t. I, s. 304, ks. V, rozdz. II, cz. I. Wyjątek czyni on tylko dla poczty, — „jedynego może przedsiębiorstwa przemysłowego, które było prowadzone z powodzeniem przez wszystkie—jak sądzę—rządy".

Rządy „są zawsze i bez wyjątków największymi rozrzutnikami w społeczeństwie“ [1]). Przyczyny tego zjawiska są liczne. Naprzód używają one zwykle pieniędzy, zarobionych przez kogoś innego, zwykle zaś jest się bardziej rozrzutnym w stosunku do cudzych pieniędzy, niż do swoich. Co więcej, rząd jest zbyt oddalony od poszczególnych przedsiębiorstw, aby był w stanie dać im tak staranny dozór, jakiego wymagają dla pomyślnego rozwoju. „Uwaga panującego może być conajwyżej bardzo nieokreślonem i ogólnem zrozumieniem tego, co może przyczynić się do poprawy kultury największej części jego posiadłości. Uwaga właściciela jest specjalnem i drobiazgowem zrozumieniem możliwie najlepszego sposobu zużycia każdego cala powierzchni własności“ [2]). Ta konieczność bezpośredniej i drobiazgowej pieczy w celu dobrego wyzyskania roli i kapitałów jest myślą, do której Smith często wraca. Ubolewa też między innemi nad wzrostem zadłużenia państwa. Zadłużenie to bowiem prowadzi do przejścia pewnej części ziemi i kapitału narodowego w ręce finansistów, którzy wprawdzie są zainteresowani w dobrej administracji kraju, lecz nie są zainteresowani „w dobrym stanie pewnej *określonej* części roli, albo w dobrem administrowaniu pewnej *określonej* części kapitału“ [3]). Państwo wreszcie jest złym administratorem, funkcjonarjusze bowiem państwowi są niedbali i nieoszczędni, gdyż nie są osobiście zainteresowani w administracji, a tylko opłacani z funduszów publicznych. Na myśl, aby całe zarządzanie ziemią miało być złożone w ręce państwa, Smith wykrzykuje, że „przy niedbałej, kosztownej i krzywdzącej administracji jego funkcjonarjuszy i agentów“ nie wydałaby ona nawet czwartej części swej produkcji poprzedniej. Proponuje naodwrót, ażeby podzielić pomiędzy ludzi prywatnych i tę nawet resztę posiadłości państwowych, która jeszcze pozostała. W tym punkcie rządy europejskie aż zanadto stosowały się do jego rad. Kierując się zawsze tym względem (a mianowicie koniecznością pobudzania interesu osobistego), Smith zaleca wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, zastąpienie stałych pensyj urzędniczych przez system wynagrodzenia, polegający na częściowem opłacaniu urzędników przez tych, którzy korzystają

[1]) *W. of N.*, t. I s. 328, ks. II, rozdz. III.
[2]) *W. of N.*, t. II, s. 318, ks. V, rozdz. II, cz. II, art. 1.
[3]) *W. of N.*, t. II, s. 413, ks. V, rozdz. III.

z ich usług, a w każdym razie proporcjonalnie do ich energji i zapału (np. wynagrodzenie sędziów i profesorów) [1]).

Tak więc administracja państwowa jest tylko najgorszem wyjściem. Mieszanie się państwa powinno być ściśle ograniczone do tych wyłącznie dziedzin, w których inicjatywa prywatna jest niemożliwa. Smith wyznacza rządowi trzy zaledwie najważniejsze funkcje: zawiadywanie sprawiedliwością, obronę krajową, wreszcie „obowiązek organizowania i utrzymywania określonych robót publicznych, oraz pewnych instytucyj publicznych, których organizacja i utrzymywanie nie może leżeć w interesie jednostki, lub małej liczby ludzi, gdyż przynoszony przez nie zysk nie wystarczałby na pokrycie wydatków jednostki lub małej grupki ludzi, chociaż często może znacznie przewyższyć rozchody jakiegoś wielkiego społeczeństwa“ [2]).

Strzeżmy się jednak złego zrozumienia myśli Smitha. Z tego, że w ogromnej większości wypadków daje on pierwszeństwo działalności indywidualnej, nie wynika jeszcze, aby miał do niej nieograniczone zaufanie. Indywidualizm Smitha posiada wybitnie swoisty charakter. Nie jest to ślepa sympatja dla wszelkiego przedsiębiorstwa prywatnego. Zna on dobrze zachłanność, właściwą przemysłowi. „Ludzie tego samego zawodu rzadko kiedy spotykają się ze sobą— nawet w celach zabawy lub rozrywki,—ażeby ich rozmowa nie zakończyła się jakimś spiskiem przeciwko publiczności, albo jakiemś porozumieniem, zmierzającem do podniesienia cen“ [3]). Dwa są niezbędne warunki, aby przedsiębiorstwo prywatne było użyteczne dla całej społeczności: przedsiębiorca musi być: 1) powodowany przez interes osobisty, 2) utrzymywany w słusznych granicach przez konkurencję. W razie braku tych dwu warunków zagraża publiczności równe niebezpieczeństwo ze strony przedsiębiorstwa prywatnego jak i państwowego.

To też Smith jest zdecydowanym przeciwnikiem niektórych przedsiębiorstw prywatnych, naprzykład towarzystw akcyjnych [4]), ponieważ zanika w nich interes osobisty. Z tej niełaski wyłącza on tylko banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, budowę i utrzymywanie kanałów, kanalizację wiel-

[1]) *W. of N.*, t. II. s. 250, ks. V, rozdz. I, cz. III, art. II.
[2]) *W. of N.*, t. II, str. 185, ks. IV, rozdz. IV, in fine.
[3]) *W. of N.*, t. I, str. 130, ks. I, rozdz. X, cz. 2.
[4]) *W. of N.*, t. II, str. 233, ks. V, rozdz. I, cz. 3, art. I.

kich miast, ponieważ kierownictwo temi przedsiębiorstwami może być sprowadzone do pewnego rodzaju rutyny, „albo do pewnej jednolitości metody, dającej pole niewielu, lub żadnym wogóle zmianom“ [1]). Bardziej jeszcze stanowczo sprzeciwia się wszelkim monopolom, przyznawanym jakiejś jednostce, lub towarzystwu. Cały rozdział poświęcił on zwalczaniu owych wielkich uprzywilejowanych kompanij XVII-go i XVIII-go wieku, tworzonych w celu eksploatacji handlu kolonjalnego, z których najsłynniejszą była Kompanja Wschodnio-indyjska.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Dla Smitha niemieszanie się państwa jest ogólną zasadą, nie zaś bezwzględną regułą. Nic chyba nie jest mu tak obce, jak doktrynerstwo. Nie zapomina nigdy, że każda reguła musi mieć swoje wyjątki. Możnaby ułożyć ciekawą listę wypadków, w których Smith dopuszcza prawo mieszania się społeczeństwa: prawne ustanowienie stopy procentowej [2]), państwowy zarząd poczt, obowiązkowe nauczanie powszechne, ustanowienie egzaminów państwowych dla wszystkich kandydatów do wszelkich zawodów wyzwolonych lub na wszelkie stanowiska zaufania publicznego, ustanowienie dla banknotów minimalnej wysokości w sumie 5 funtów szterlingów [3]) i t. d. i t. d. Opinję swoją wyraził on w sposób ogólniejszy właśnie w tej sprawie ograniczenia wolności banków. Zdanie to jest bardzo znamienne, „Podobne przepisy mogą być niewątpliwie uważane w pewnej mierze jako pogwałcenie wolności naturalnej. Ale przejawy wolności naturalnej małej liczby jednostek, które mogą grozić niebezpieczeństwem spokojowi całego społeczeństwa, są i być muszą miarkowane przez wszystkie rządy, zarówno wolne, jak i najbardziej despotyczne [4])“.

---

[1]) *W. of N.*, t. II, str. 246, ks. V, rozdz. I, cz. 3, art. I.

[2]) *W. of N.*, t. I, str. 338, ks. II, rozdz. IV, *in fine*. Jest zresztą możliwe, że został on później zwolennikiem całkowitej wolności, a to pod wpływem *Defense of usury*, ogłoszonej przez Benthama w r. 1787 w obronie wolności pożyczania na procent, jeżeli można wierzyć rozmowie, którą miał Smith w r. 1789—z jednym z przyjaciół Benthama, a o której donosi jeden z listów, pisanych do Benthama przez innego z jego przyjaciół, Jerzego Wilsona. Porównaj — John Rae: *Life of Adam Smith*, str. 423.

[3]) *W. of N.*, t. I, str. 306, ks. II, rozdz. II.

[4]) *W. of N.*, t. I, str.. 307, ks. II, rozdz. II. Ciągnie on dalej tak: „Przymus wznoszenia ścian oporowych dla zapobiegania szerzeniu

Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń pozostaje jednak widoczne, że całe dzieło Smitha jest obroną gospodarczego wyzwolenia jednostki. Jest to jakby akt oskarżenia przeciw polityce merkantylistycznej i wszelkim systemom ekonomicznym, czerpiącym z niej natchnienie.

Pod tym względem Smith odegrał w Anglji rolę, zupełnie podobną do tej, jaką w tym samym czasie odegrali we Francji fizjokraci. Zarówno wewnątrz jak i zewnątrz kraju wolność wytwórców, kupców i robotników była skrępowana całą siecią ograniczeń, mających nieraz pochodzenie średniowieczne, kiedyindziej zaś biorących początek z potężnych interesów grup poszczególnych. Ograniczenia te były wsparte na fałszywych teorjach ekonomicznych. Ustrój cechowy trzymał się jeszcze po miastach, chociaż nie rozciągał się już na gałęzie przemysłu, powstałe po wydaniu słynnego edyktu królowej Elżbiety o terminatorstwie. System reglamentacyjny wraz z właściwą mu całą procesją urzędników, obowiązanych kontrolować sposób fabrykacji, wagę, długość, gatunek tkanin i t. p., dawał się we znaki — między innemi — przemysłowi włókienniczemu [1]). Ustanowienie czasu terminowania na lat 7, ograniczenie liczby terminatorów w najważniejszych gałęziach przemysłu, przeszkody, stawiane wolności poruszania się robotników przez „prawo o biednych“ oraz przez szereg ustaw, dodanych do niego w ciągu całego okresu, począwszy od panowania królowej Elżbiety,—wszystko to krępowało wybór pracy i dobre zużytkowanie kapitałów. Smith występuje energicznie przeciw tym wszystkim przepisom. Wprawdzie Anglja nie znała spotykanych w ówczesnej Francji przeszkód, utrudniających ruch towarów wewnątrz kraju, niemniej jednak była pod względem handlowym odgrodzona od Irlandji. Co się zaś tyczy więzów, nakłada-

się ognia jest pogwałceniem wolności naturalnej zupełnie tego samego rodzaju, co i reglamentacja handlu bankowego, którą tu proponujemy“. Ustęp ten dowodzi, że Smith zgadza się na reglamentację publiczną w interesach bezpieczeństwa materjalnego obywateli. Gdzieindziej (t. II, s. 272, ks. V, rozdz. I, cz. III, art. III) okazuje się zwolennikiem zarządzeń higjenicznych, wydawanych dla zwalczania chorób zakaźnych.

[1]) Por. Mantoux, *op. cit.* str. 65-66. Do wszystkich tych punktów, o których tutaj zaledwie możemy wspomnieć, znaleźć tam można szczegóły niezmiernie interesujące. Przepisy, ograniczające życie przemysłowe wewnątrz kraju, Smith zwalcza w części 2-ej, rozdz. X-go, księgi I-ej.

nych na handel zewnętrzny, to nie były tu one mniejsze niż w innych państwach europejskich: zakazy lub wysokie cła wwozowe na wytwory rękodzielnicze i niektóre naturalja (jak np. wina francuskie), zakazy wywozu określonych produktów, potrzebnych przemysłowi krajowemu, jak wełna, albo maszyny; ciasna i krzywdząca polityka w stosunku do kolonij, uważanych za naturalnych dostawców materjałów surowych metropolji i przymusowych odbiorców jej przetworów rękodzielniczych i t. d. i t. d. Smith nie szczędzi najtęższych ciosów całemu temu systemowi środków, mających rzekomo zapewnić Anglji zwierzchnictwo nad wszystkiemi innemi narodami handlującemi. Księga IV *Bogactwa Narodów* jest namiętnym, potężnym, nadzwyczaj ścisłym i przekonywującym aktem oskarżenia przeciw merkantylizmowi. Ta część jego książki musiała najżywiej zainteresować współczesnych. Nam mogłaby się ona wydać dzisiaj najbardziej przestarzałą, gdyby Smith nie był do niej włączył całej swej *teorji handlu międzynarodowego* i krytyki protekcjonizmu wogóle, a więc teoryj, posiadających dla historji ekonomji wartość widoczną. Pozostaje powiedzieć o nich słów parę.

W walce swej o wolność handlu międzynarodowego, jak na tylu innych polach, Smith został wyprzedzony przez fizjokratów. I tutaj jednak zachowuje swoją nad nimi wyższość dzięki szerokości swych horyzontów. Liberalizm fizjokratów jest inspirowany przez interesy rolnictwa; handel zewnętrzny jest dla nich tylko „najgorszem wyjściem". Smith, przeciwnie, rozpatruje handel zewnętrzny, jako korzystny *sam przez się*, o ile zjawia się we właściwej chwili i rozwija się samorzutnie[1]). W każdym jednak razie, choć Smith daleko prześcignął fizjokratów, nie można wszakże rzec, aby sam doszedł do teorji zadawalającej. Dopiero jego następcom tej miary co Ricardo, przedewszystkiem zaś Stuart Mill, przeznaczone było znaleść dla teorji handlu międzynarodowego trwałą podstawę naukową. Po-

[1]) „Niemniej jednak, każda z tych różnych gałęzi handlu jest nietylko korzystna, ale konieczna i niezbędna, jeżeli doprowadza do niej naturalny bieg rzeczy bez przymusu i gwałtu"—mówi on na zakończenie swego wykładu o stosunkowej korzyści różnych form działalności gospodarczej.—*W. of N.*, t. I, str. 352, ks. II, rozdz. V.

glądy ekonomisty szkockiego są jeszcze chwiejne. Ale nawet wahania wielkiego pisarza bywają czasem ciekawe. Zasługują one na wzmiankowanie.

Widzieliśmy już, mówiąc o jego teorji pieniędzy, jakie argumenty czerpie z niej Smith przeciw teorji bilansu handlowego. Ale teorja ta nie wyczerpuje całego protekcjonizmu, i u Smitha również znajdujemy coś więcej oprócz jej obalenia, a mianowicie: krytykę protekcjonizmu wogóle, rozpatrywanego niezależnie od owej specjalnej formy merkantylistycznej, następnie zaś próbę naszkicowania korzyści pozytywnych handlu międzynarodowego.

Jego krytyka protekcjonizmu opiera się przedewszystkiem na znanem już nam przypuszczeniu, że granice przemysłu zakreśla kapitał. „Ogólna produkcja danego narodu nigdy nie może przekroczyć tego, co może zatrudnić kapitał społeczeństwa". Cóż jednak czyni protekcjonizm? Czy może on powiększyć kapitał krajowy? Bynajmniej. „Może tylko zwrócić pewną jego część w kierunku, którego nie przyjąłby sam przez się". Ale czyż kierunek, nadawany kapitałom samorzutnie przez ich posiadaczy, nie jest najpomyślniejszy dla przemysłu krajowego? Czyż Smith nie dowiódł tego? Protekcjonizm jest tedy bezużyteczny, albo nawet szkodliwy [1]).

Argument ten nie wyda nam się rozstrzygającym, jeśli sobie przypomnimy przeprowadzoną powyżej krytykę optymizmu Smitha. Zapożyczając wyrażenia od Pareto, powiedzieliśmy tam, że kapitaliści osiągają pod działaniem interesu osobistego nie maximum *użyteczności*, lecz maximum *ofelimiczności*.

Bardziej przekonywującym argumentem jest dowiedziona przez Smitha niedorzeczność kosztowniejszej fabrykacji u siebie przedmiotów, których zagranica może dostarczyć krajowi o wiele taniej. „Jest zasadą, przestrzeganą przez każdego rozumnego ojca rodziny, ażeby nie wytwarzać samemu przedmiotów, których wyrób kosztowałby drożej niźli ich nabycie na rynku... Co zatem jest rozumne w postępowaniu oddzielnej rodziny, to również nie może być uważane za szaleństwo wielkiego królestwa" [2]). Cóż

---

1) *W. of N.*, t. I, str. 419, ks. IV, rozdz. II.
2) *W. of N.*, t. I, str. 422, ks. IV, rozdz. II.

za nierozsądek—chcieć fabrykować wina w Szkocji przypomocy oranżeryj i cieplarni, skoro można je tańszym kosztem sprowadzić z Francji, lub z Portugalji! Wszyscy to przyznają. Otóż nierozsądek ten popełniany jest wszędzie, ilekroć przez ustanowienie wysokich taryf celnych stawiane są nam przeszkody w korzystaniu z dogodności przyrodzonych, jakie mogą przedstawiać kraje zagraniczne. Ażeby do tego stopnia oślepić ludy co do ich rzeczywistych interesów, na to trzeba było całej „niskiej chciwości i zachłanności negocjantów i manufakturzystów“ [1]). W mniemaniu Smitha istnieje więc między oddzielnemi krajami naturalne zróżnicowanie produkcji, odpowiadające ich wspólnej korzyści. Protekcjonizm przeszkadza nam w używaniu tych korzyści. Jest to zastosowanie zasady podziału pracy do wspólnoty międzynarodowej.

I ten jednak argument nie jest nieodparty. Ani bowiem praca ani kapitał nie poruszają się tak swobodnie między różnemi krajami, jak wewnątrz jednego jakiegoś kraju. Zróżnicowanie przemysłu w różnych krajach normuje się nie według bezwzględnej, lecz raczej—według stosunkowej wysokości kosztów produkcji. Zasługa dowiedzenia tego przypada Ricardo.

W argumentacji Smitha, wymierzonej przeciw protekcjonizmowi, znajdujemy więc duże luki. Większe jeszcze luki znajdujemy w argumentacji, dotyczącej korzyści handlu międzynarodowego.

Najbardziej stanowczym argumentem na korzyść wolności wymiany, są interesy spożywcy. Wyższość wolnego handlu polega na tem, że powiększa on ilość dóbr, oddawanych do rozporządzenia spożywcy. „Wszystkie bezpośrednie korzyści handlu zagranicznego wynikają z importu“ [2]), jak powiada Stuart Mill. Ten punkt widzenia jest jednak u Smitha najsłabiej uwzględniony. Coprawda pisze on: „Spożycie jest jedynem zakończeniem i celem wszelkiego wytwarzania... Otóż w systemach merkantylnych interesy spożywcy są prawie zawsze poświęcane interesom wytwórców“. Ale ustęp ten umieszczony jest na samym dopiero końcu krytyki merkantylizmu, w rozdziale 8 księgi

---

1) *W. of N.*, t. I, str. 456-7, ks. IV, rozdz. III, cz. 2-a.
2) *Zasady Ekonomji Politycznej*, ks. III, rozdz. XVII.

IV-ej, a w pierwszem wydaniu dzieła wcale go nawet nie było. Został dopiero włączony do trzeciego wydania [1]).

Wręcz przeciwnie, ażeby dowieść korzyści handlu międzynarodowego, Smith staje prawie zawsze na stanowisku wytwórcy [2]).

Niekiedy widzi on w handlu tym środek pozbycia się nadmiaru produkcji krajowej: rozszerzając swe rynki zagraniczne, kraj wywożący zintensyfikuje swój podział pracy, a wskutek tego i swą zdolność wytwórczą [3]). Ale—możnaby zapytać—zamiast wytwarzać zbywające wytwory, które dopiero trzeba będzie wywozić zagranicę, czemużby kraj nie miał sprobować wytwarzać samemu przedmioty, które musi dopiero importować z zagranicy?

Kiedyindziej znowu Smith, usiłując dowieść, że handel międzynarodowy jest korzystny zawsze dla obu uczestniczących w wymianie narodów, powołuje się na to, że zarabiają na nim kupcy obu krajów, ów zysk zaś jest pewną wartością wymienną, dodawaną do sumy wartości istniejących. Ricardo jednak słusznie na to odpowie, że zyski pewnego kupca bynajmniej nie zawsze pomnażają sumę wartości danego kraju.

I tym razem również, podobnie jak w stosunku do fizjokratów, Smith ulega bezwiednie wpływowi swych własnych przeciwników: nie uwolnił się jeszcze natyle od poglądów merkantylistycznych, aby nie zajmować się przedewszystkiem interesami wytwórców. To też spotykamy u niego często wyborne argumenty, obok założeń bardzo wątpliwej wartości. Wielki ekonomista zdaje się nie spostrzegał ich wzajemnej niezgodności. Nieprzeparty prąd pchał podówczas

---

[1]) Coprawda, w księdze IV, rozdz. III, części 2-ej (t. I, str 458) powiedział on: „W każdym kraju w interesie ogromnej większości ludności musi leżeć, aby można było kupować wszystko, co jest jej potrzebne, od tych, którzy sprzedają najtaniej. *Twierdzenie to tak jest oczywiste, że wydaje się śmiesznem zadawać sobie jakąkolwiek pracę dowodzenia go*".

[2]) Mówiąc np. o cłach zbożowych, pisze on: „Zakazywać za pomocą trwałych ustaw przywozu zagranicznego zboża i inwentarza żywego jest to w rzeczywistości dekretować, że *ludność i przemysł* danego kraju nie przekroczą nigdy tego, co może wyżywić wytwór rzeczywisty własnej roli". (*W. of N.*, t. I, str. 427, ks. IV, r. II) Zawsze więc wychodzi on z punktu widzenia wzrostu ludności i pracy, nie zaś z punktu widzenia spożycia.

[3]) T. I, s. 352, ks. II, rozdz. V.—Por. t. I, str. 413, ks. IV, r. I.

całe społeczeństwo ku polityce bardziej liberalnej. Prąd ten zbyt był potężny, ażeby miano się spierać krok za krokiem o każdy ustęp z tez, głoszonych przez Smitha. Wystarczało, że w dziele jego znajdowano płomienną obronę popularnych poglądów.

Powielekroć już zaznaczaliśmy nadzwyczajną powściągliwość Smitha w stosowaniu swych zasad. Musimy tu jeszcze do niej wrócić.

W teorji zwolennik bezwzględnej wolności handlu, Smith wnosi do niej w praktyce ograniczenia, podszepnięte przez jego trzeźwy rozsądek. „Spodziewać się—powiada—że w Wielkiej Brytanji zostanie kiedykolwiek ustanowiona całkowita wolność wymiany, byłoby taką samą niedorzecznością, jak oczekiwać ustanowienia w niej Oceanji lub Utopji. Opierają się temu bezwzględnie nietylko przesądy opinji publicznej, ale—co ważniejsza—również interesy wielu jednostek“ [1]). Proroctwo to, na podobieństwo tylu innych, zostało obalone przez fakty. Anglja XIX-go stulecia urzeczywistniła niemal całkowicie „utopję“ bezwzględnej wolności handlu.

Pozbawiony złudzeń co do przyszłości, Smith nie potępia również bezwzględnie przeszłości. Usprawiedliwia nawet sam niektóre akty polityki merkantylistycznej. Akty Nawigacyjne [2]) nie przyniosły wprawdzie korzyści handlowi,—mówi on — lecz niemniej były „najrozumniejszemi może zpośród wszystkich zarządzeń handlowych Anglji“, ponieważ „obrona narodowa jest o wiele ważniejsza niż bogactwo [3])“. Jeszcze w jednym wypadku usprawiedliwia on cła przywozowe, a mianowicie—jeżeli w kraju importującym obłożona jest podatkiem fabrykacja przedmiotów analogicznych do przedmiotów importowanych, wówczas bowiem opłata celna przywraca tylko równość warunków konkurencji, naruszoną przez podatek. Nie odrzuca również bezwzględnie ceł

---

[1]) *W. of N.*, t. I, str. 435, ks. IV, rozdz. II, *in fine*.

[2]) Aktami Nawigacyjnemi nazywa się cykl ustaw, z których najważniejsza pochodzi z okresu Cromwella. Chciały one zmusić handel angielski do wyłącznego niemal posługiwania się okrętami angielskiemi, w celu stworzenia silnej floty angielskiej i zachwiania przewagi floty holenderskiej. Ustawy te, jak się zdaje, znakomicie przyczyniły się w samej rzeczy do kolosalnego wzrostu floty angielskiej.

[3]) *W. of N.*, t. I, str. 429, ks. IV, rozdz. II.

represyjnych, zmierzających do obalenia ceł zagranicą [1]). Wreszcie zgadza się na to, aby wolność była wprowadzana stopniowo do tych gałęzi przemysłu, które zatrudniają bardzo znaczną ilość robotników i oddawna były troskliwie ochraniane [2]).

Konkluzja praktyczna, do jakiej dochodzi Smith, brzmi jak następuje: zamiast niezliczonych ceł, krępujących przywóz i wytwarzanie, Anglja powinna się zadowolić ustanowieniem określonej ilości ceł ściśle fiskalnych na towary zagraniczne bardzo ogólnej konsumcji, jak wino, alkohol, cukier, kakao, tytoń i t. p. Ten system, dający się doskonale pogodzić z szeroką wolnością handlu byłby źródłem obfitych dochodów skarbu i wynagrodziłby mu hojnie straty, wynikłe z wprowadzenia wolności handlu [3]).

Anglja poszła za radą Smitha i na tej właśnie podstawie oparty jest współczesny system celny angielski. Nie wielu możnaby wskazać ekonomistów, mogących się pochlubić tak całkowitem powodzeniem swych poglądów.

§ 4. WPŁYW I ROZPOWSZECHNIENIE POGLĄDÓW SMITHA.

J. B. SAY.

Wiek XVIII jest przedewszystkiem wiekiem upraszczającym. Podana przez Smitha koncepcja życia gospodarczego jest ogólnym poglądem, przedziwnie uproszczonym. Stanowi to jej piękno. Stanowiło to również jej siłę wobec współczesnych Smithowi. System wolności przyrodzonej, do którego ciągnęły już wszystkie aspiracje filozoficzne i polityczne,—jawił się im tutaj, wyprowadzony z taką oczywistością z natury ludzkiej i wsparty o tak harmonijnie powiązane ze sobą fakty, że wątpliwości były już niemożliwe. Dziś jeszcze niepodobna uwolnić się nam z pod uroku tego

---

[1]) Ale „skoro represje te nie wydają się być środkiem odpowiednim do osiągnięcia zniesienia ceł“, wówczas Smith odrzuca represje, — „gdyż jest złą metodą, jezeli za kompensatę zła, uczynionego określonym klasom narodu, uważa się zło, uczynione sobie samemu, i to nietylko tym samym klasom, lecz prawie wszystkim pozostałym“. t. I, str. 433, ks. IV, rozdz. II.

[2]) Omówienie tych różnych wypadków znajdujemy pod koniec rozdziału II-go w księdze IV-ej.

[3]) System ten jest wyłożony w ks. V, rozdz. II, cz. 2, art. 5.

systemu. Gdyby nawet, w co nie wierzymy, pewnego dnia nic nie miało ocaleć z poglądów Smitha, to nawet wówczas książka jego pozostałaby, jako pomnik ogromnej doniosłości jednego z najważniejszych okresów myśli ekonomicznej.

Ta prostota jednak stanowi również słabą stronę całego systemu. Ażeby ją osiągnąć, Smith musiał z konieczności pozostawić w cieniu niejeden fakt, nie pasujący do jego systemu. Musiał również zużytkowywać materjały niezupełne, lub nie wystarczające. Cóż pozostało dzisiaj z wielu specjalnych teoryj, zapełniających jego książkę: z teorji cen, teorji płac roboczych, zysku i renty, teorji handlu międzynarodowego albo kapitału? Niema ani jednej, która nie byłaby uzupełniona, zarzucona, lub zachwiana. W miarę, jak padały ważne filary, cały gmach również począł wydawać się mniej trwały. Zaczęły się objawiać nowe punkty widzenia, których Smith zdawał się nie uwzględniać w stopniu dostatecznym. Zamiast błogiego wrażenia prostoty i pewności, jakie dzieło Smitha wywierało na ekonomistów w początkach wieku XIX go, utrwalało się stopniowo opanowujące ich następnie poczucie wzrastającej złożoności zjawisk.

Krytykować Smitha — znaczyłoby to samo, co wykładać historję ekonomji w XIX-em stuleciu. Jest to najpiękniejsza pochwała, jaką można oddać jego dziełu. Historja myśli ekonomicznej w ciągu całych stu lat była jakby zawieszona na jego książce. Zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy brali go za punkt wyjścia swoich wywodów. Jedni— aby go rozwinąć, uzupełnić, poprawić, inni — aby podać w wątpliwość jego najważniejsze teorje. Wszyscy jednak, jakby w milczącem porozumieniu, przyznawali, że wraz z nim rozpoczyna się ekonomja polityczna, i że byłoby rzeczą zbędną cofać się jeszcze dalej wstecz. Był to, jak mówi francuski tłomacz Smitha, Garnier, „zupełny przewrót w nauce“ [1]). Dziś nawet jeszcze, chociaż *Bogactwo Narodów* nie jest już w naszych oczach prawdziwym naukowym traktatem ekonomji politycznej, niektóre z jego podstawowych idej pozostają niezachwiane, np. teorja pieniędzy, znaczenie podziału pracy, pierwszorzędne znaczenie samorodności zjawisk gospodarczych, stałe działanie interesu osobistego w ży-

[1]) Przedmowa do przekładu wyd. z r. 1821, str. LXIX.

ciu gospodarczem, wolność jako podstawa racjonalnej polityki ekonomicznej—wszystko to jest według nas dzisiaj trwałym dorobkiem.

Braki dzieła Smitha ujawnią się nam same przez się z dalszych rozdziałów. Ażeby zakończyć wykład jego doktryny, pozostaje nam jeszcze wskazać, jak została ona przyjęta w różnych krajach.

Nagłe rozpowszechnienie i niewątpliwe zwycięstwo poglądów Smitha w Europie jest niezmiernie ciekawem zjawiskiem w dziejach myśli. Jeden ze współczesnych powiedział o nim: „Smith przekona pokolenie współczesne i zapanuje nad następnem“ [1]). Historja przyznała twierdzeniu temu słuszność. Lecz oczywiście byłoby przesadą, gdybyśmy tryumf jego idej przypisywali wyłącznemu wpływowi książki. Wypadki przyczyniły się do tego w ogromnej mierze.

„Wojna amerykańska,— słusznie powiada Mantoux, — dowiodła lepiej, niż dzieła Smitha, zgrzybiałości dawnej ekonomji politycznej i przyśpieszyła jej upadek“ [2]). Uniezależnienie się kolonij amerykańskich dowiodło rzeczywiście dwóch prawd: naprzód, niebezpieczeństwa systemu kolonjalnego, prowadzącego do buntów najpomyślniej rozwijających się kolonji, powtóre zaś—bezużyteczności systemu protekcyjnego, handel bowiem między Anglją a Stanami Zjednoczonemi doszedł nazajutrz po wojnie niepodległościowej do stanu bardziej niż kiedykolwiek kwitnącego. „Strata kolonij północno amerykańskich stała się dla Anglji wygraną, — pisał J. B. Say w r. 1803.—Jest to fakt, którego zaprzeczenia nigdzie nie spotkałem“ [3]). Do wojny amerykańskiej dołączyły się nieco później inne okoliczności: paląca potrzeba nowych rynków zbytu, odczuwana nazajutrz po wojnach napoleońskich przez rękodzielników angielskich, zaopatrzonych w udoskonalone narzędzia, i ich przekonanie, że wysokie ceny zbożowe, spowodowane ochroną celną rolnictwa krajowego, podnoszą koszty ich rękodzieł,—dwie przyczyny,

---

[1]) J. Rae: *Life of Adam Smith*, s. 103. Zresztą autor tego słynnego zdania nie jest znany.

[2]) Mantoux: *La Révolution industrielle*, str. 83. Halévy wyraża tę samą myśl w swej *„Młodości Benthama“*, str. 193 (*La Jeunesse de Bentham*, Paris, 1901).

[3]) J. B. Say, *Traité*, wyd. I-e, s. 240.

najzupełniej wystarczające, aby zapragnęli ogólnego obniżenia przegród celnych.

Poglądy Smitha w sprawie handlu zewnętrznego płynęły jakby na fali wydarzeń. To samo stosuje się do jego poglądów na handel wewnętrzny.

Rewolucja francuska, której urządzenia gospodarcze były inspirowane przedewszystkiem przez fizjokratów, dała potężny impuls wszelkim dążeniom wolnościowym. Wpływ jej daje się wyczuć wszędzie na kontynencie. Nawet w Anglji, gdzie wpływ ten był słabszy, wszystko parło ku laissez-fairyzmowi. Pitt dąży do zwolnienia Irlandji od przestarzałych zakazów. Udaje mu się to wreszcie w akcie unji z r. 1800. Przepisy statutu Elżbiety o terminatorstwie, ustawy o czasie trwania pracy, ustalanie przez sędziów pokoju wysokości płac roboczych—wszystko to poczęło z roku na rok wydawać się coraz bardziej przestarzałe, w miarę jak wzrastał i rozwijał się wielki przemysł. Wszyscy historycy rewolucji przemysłowej jednozgodnie oceniają walkę, jaka na tym gruncie wywiązała się między robotnikami a przedsiębiorcami. Robotnicy czepiają się rozpaczliwie starego ustawodawstwa, widząc w niem tamę przeciw zbyt gwałtownym przekształceniom. Przedsiębiorcy nie chcą być skrępowani ani przy rekrutowaniu swych robotników, ani przy ustanawianiu rygoru wewnętrznego w warsztatach. Chcą oni płacić robotnikom, ile im się podoba i użytkować swe maszyny w ciągu czasu możliwie najdłuższego. Pod ich wciąż ponawianemi ciosami stary statut o terminatorstwie kruszy się coraz bardziej. Parlament zawiesza jego przepisy jeden po drugim. Wreszcie w r. 1814 zostały na zawsze zmazane jego ostatnie ślady.

Smith nie przewidywał tych okoliczności. Nie pisał on po to, aby się przypodobać „negocjantom i rękodzielnikom". Przeciwnie — nie przestawał nigdy wymawiać im ich zachłanności. I oto ci sami negocjanci i manufakturzyści stają się siłą rzeczy jego najlepszymi sojusznikami. Jego książka dostarcza im najwalniejszych argumentów, jego autorytetem się zasłaniają.

Autorytet ten zresztą wzrastał bez przerwy. Zaraz po ukazaniu się *Bogactwa Narodów* ludzie tacy, jak Hume i historyk Gibbon, wyrażali Smithowi lub jego przyjaciołom swój podziw dla nowego dzieła. Już w roku następnym

premjer ministrów, lord North, zapożycza od Smitha ideę nowych potrzebnych mu podatków: podatku od domów mieszkalnych i podatku od słodu. Smith miał pozyskać zwolennika jeszcze znakomitszego — a mianowicie Pitta. Pitt, który w chwili ogłoszenia *Bogactwa Narodów* był zwykłym studentem, podawał się zawsze za ucznia Smitha. Zaledwie otrzymał godność ministra, starał się on realizować jego poglądy. On to podpisał pierwszy liberalny traktat handlowy z Francją: traktat Edena [1]) w r. 1786. Po przybyciu Smitha do Londynu w r. 1787 Pitt spotykał się z nim niejednokrotnie i zasięgał jego rad co do swych projektów finansowych. Opowiadają nawet, że Smith po jednem z takich spotkań miał się odezwać: „Cóż to za niezwykły człowiek, ten Pitt! Rozumie moje poglądy lepiej niż ja sam".

Podczas więc, gdy Smith podbijał sobie najznakomitszych ludzi swego czasu, książka jego znajdowała dostęp do coraz szerszych kół publiczności. Za życia jeszcze autora wyszły cztery kolejne wydania, nie licząc pierwszego [2]). Dopiero trzecie wydanie z r. 1784 zawiera w porównaniu z pierwszem poważniejsze różnice, dodatki i poprawki. Od daty śmierci Smitha (1790) do końca stulecia pojawiły się jeszcze trzy nowe wydania [3]).

Jednocześnie dzieło rozpowszechniało się w Europie z zupełnie takiem samem powodzeniem. We Francji Smith znany już był dzięki swej *Teorji uczuć moralnych*. Pierwszą wzmianką, zrobioną we Francji z powodu *Bogactwa Narodów*, jest notatka w *Journal des Savants* w miesiącu lutym r. 1777, w której krytyk, pochwaliwszy w kilku wierszach zalety książki, wydaje o niej następnie poniższy ciekawy sąd: „Kilku naszych uczonych, którzy ją czytali, zdecydowali, że nie nadaje się ona do tłomaczenia na nasz język. Mówią oni między innemi, że nie znajdzie się nikt, ktoby zechciał ponieść koszty druku wobec niepewności debitu, zaś tembardziej nie podjąłby się tego żaden księgarz. Przyznają oni jednak, że w książce tej wiele jest poglądów i nauk bardziej jeszcze pożytecznych niż ciekawych, z których mogą

[1]) Zwany tak od nazwiska głównego przedstawiciela Anglji, lorda Edena.

[2]) W r. 1778, 1784, 1786, 1789.

[3]) W r. 1791, 1793, 1796.

skorzystać nawet mężowie stanu". W rzeczywistości, wbrew przewidywaniom „naszych uczonych", miały po sobie nastąpić liczne kolejne przekłady zarówno we Francji jak i w innych krajach europejskich. We Francji naprzykład w ciągu lat około dwudziestu, między rokiem 1779 i 1802, tłomaczyły Smitha aż cztery osoby. Samo to świadczy już o zainteresowaniu, wywołanem przez tę książkę [1]).

Niewiele dzieł zdobyło powodzenie tak zupełne i tak powszechne. A jednak ideje Smitha nie rozpowszechniały się jeszcze tak szybko, ażeby zadowolić zapał jego wielbicieli. Odpowiedzialność za to zrzucali oni na błędy w kompozycji dzieła. Jest to zarzut, stawiany *Bogactwu Narodów* od samego początku. Wewnętrzna spoistość dzieła jest silna, ale Smith zdaje się niewiele troszczyć o to, aby spójności tej nadać nazewnątrz postać systematyczną. Odnalezienie jej wymaga prawdziwego wysiłku. Być może było to pewną kokieterją ze strony Smitha, aby wykładowi swemu nadać formę „dyskursu", jak on sam się wyraża, i niekiedy można wprost myśleć, że słyszy się zwykłą konwersację. Ogólne formuły, kondensujące i streszczające w sobie jego myśl, zjawiają się często w środku, lub na końcu rozdziału, jakgdyby nasuwały się jego umysłowi właśnie w tym momencie; wydają się one jakby nagle spostrzeżoną konkluzją wszystkiego, powiedzianego poprzednio. Z drugiej zaś strony takie zagadnienia, jak zagadnienie monetarne, bywają rozproszone po całej książce i omawiane więcej niż w dziesięciu miejscach. Hume już w dniu 1 kwietnia 1776 r. wyrażał Smithowi swe wątpliwości co do popularności jego książki, „ponieważ jej czytanie wymaga z konieczności natężenia uwagi". Sartorius w r. 1794 przypisywał trudności czytania dzieła Smitha powolność rozpowszechniania się

[1]) W r. 1776 profesor Kraus oświadczył, że od czasów Nowego Testamentu żadnej książce nie było dane wywołać skutków tak dobroczynnych, jak *Bogactwu Narodów*, kiedy stanie się szerzej znane (J. Rae, s. 360). W początkach wieku XIX-go wpływ jego staje się stanowczo górujący. Wszyscy pruscy mężowie stanu, zgrupowani wokół Steina, a przygotowujący głęboko sięgające reformy, z których wyjść miały Prusy współczesne,— przeniknięci są idejami Smitha, — a taryfa celna pruska z r. 1821 jest pierwszą europejską taryfą, w której ideje te są zastosowane z całą świadomością. (Por. Roscher: *Geschichte der Nationalökonomie in Deutschland*).

jego myśli w Niemczech. Germain Garnier we Francji poprzedził swój przekład metodycznym planem ku pomocy czytelnikom. Wszyscy zgadzali się na jedno, że książka jest potężna, lecz źle skomponowana, trudna do zrozumienia, miejscami niejasna i dwuznaczna. Say, nazywając ją „rozległym chaosem słusznych myśli, pomieszanych z pozytywnemi wiadomościami“ [1]), wyrażał opinję ogólną.

* * *

Dla swego całkowitego zwycięstwa (przynajmniej na kontynencie) Smith potrzebował jeszcze jakiegoś komentatora. Komentator taki, który zdołałby jego poglądy ująć „w jednolitą całość teoretyczną, ułożoną metodycznie“ [2]) i uwolnić je od niepotrzebnych dygresyj,—komentator taki spełniłby dzieło pożyteczne. Podjął się tego J. B. Say. Jedną z jego zasług (nie jest to bowiem jedyna jego zasługa) jest, że spopularyzował na kontynencie poglądy znakomitego Szkota, nadając im do pewnego stopnia formę klasyczną. Jest rzeczą ciekawą, że właśnie francuzowi przypadło w udziale zdyskredytowanie pierwszej francuskiej szkoły ekonomicznej i ułatwienie angielskiej ekonomji politycznej największej ekspansji.

J. B. Say [3]) miał w r. 1789 lat 23. Był on sekretarzem pana Clavières'a, przyszłego ministra finansów z r. 1792,

---

[1]) Przedmowa do *Traité d'économie politique*, wyd. I-e, s. VI (Zdanie to znikło w wydaniu 6-em).

[2]) J. B. Say, *Traité*, wyd. I-e przedmowa, s. XXXIII.

[3]) J. B. Say urodził się w Lionie dnia 5 stycznia r. 1767. Po odbyciu podróży do Anglji zajmuje stanowisko w jednem z towarzystw ubezpieczeniowych, bierze udział jako ochotnik w kampanji z r. 1792; potem kieruje w okresie 1794—1799 wydawnictwem p. n. „*Décade philosophique, littéraire et politique, par une société des républicains*“. W r. 1799 został on mianowany członkiem Trybunatu. W niedługim czasie po ogłoszeniu swego *Traité*, Say został usunięty z Trybunatu przez pierwszego konsula za to, że nie zgodził się na poparcie w drugiem wydaniu „Traktatu“ jego projektów finansowych, a wzamian został mianowany kierownikiem t. z. „Droits réunis“. (Była to dawna nazwa, oznaczająca urząd podatkowy, kierujący podatkami pośredniemi. *Przyp. tłom.*). Say, stojący w opozycji do nowego ustroju, stanowiska tego nie przyjął i założył przędzalnię bawełny w Auchy-les-Hesdins w Pas-de-Calais. Po zwinięciu tej przędzalni w r. 1813 wrócił on do Paryża i w r. 1814 ogłosił 2-e wydanie swego traktatu. W r. 1816 Say rozpoczął pierwszy zapewne we Francji wykład ekonomji politycznej w Ateneum, w r. zaś 1817 ogło-

zarządzającego wówczas pewnem towarzystwem ubezpieczeniowem. Znalazł tam przypadkowo jeden egzemplarz dzieła Smitha pilnie studjowanego przez Clavières'a. Say przeczytał kilka stronic i natychmiast sprowadził sobie *Bogactwo Narodów* [1]). Wrażenie, wywarte na Say'a przez to dzieło, było głębokie. „Czytając to dzieło, pisze on, spostrzegamy, że przed Smithem ekonomja polityczna nie istniała". W czternaście lat później, w r. 1803, ukazał się „*Traktat Ekonomji Politycznej*" (*Traité d'Economie Politique*). Książka osiągnęła szybko wielkie powodzenie, i drugie wydanie ukazałoby się niezwłocznie, gdyby nie pierwszy konsul, któremu nie podobała się wolnomyślność autora, nie zgadzającego się na rolę rzecznika jego koncepcyj finansowych. Nietylko usunął on Say'a z Trybunatu, lecz nawet zakazał ponownego drukowania dzieła. Say musiał tedy czekać z nowem wydaniem aż do r. 1814. Począwszy od tej chwili, nowe wydania następowały szybko po sobie, a mianowicie w r. 1817, 1819 i 1826. Traktat został przetłomaczony na wiele języków obcych. Autorytet Say'a wzrasta nieustannie, zdobywa on europejską reputację, a za jego pośrednictwem zawojowuje stopniowo oświeconą opinję publiczną myśl Smitha, wyświetlona, bajecznie uporządkowana, sprowadzona do kilku ogólnych zasad, z których wnioski nasuwają się same przez się.

Byłoby jednak niesprawiedliwością w stosunku do J. B. Say'a chcieć w nim widzieć tylko popularyzatora Smitha. On sam coprawda z męską skromnością nie ukrywał nigdy, ile jest winien swemu mistrzowi, powołuje się na niego co chwila. Ale Say nie ogranicza się do powtarzania cudzych myśli. Rozszerza je, czyni między niemi wybór i rozwija, nadając im jednocześnie większą ścisłość. Pośród różnych

---

sił swój *Katechizm ekonomji politycznej*. W r. 1819 rząd restauracji stworzył dla niego katedrę ekonomji *przemysłowej* (nazwa ekonomji *politycznej* wydawała się zbyt straszną), a w r. 1830 został on wreszcie mianowany profesorem ekonomji politycznej w *Collège de France*. Say zmarł w r. 1832, ogłosiwszy przedtem w okresie lat 1828—1829 swój sześciotomowy „*Wykład całkowity ekonomji politycznej*" (*Cours complet d'économie politique*). (W języku polskim ukazało się kilka przekładów pism J. B. Say'a: Damazego Dzierożyńskiego, pod tytułem: *Wykład Ekonomii Politycznej, czyli proste wyłuszczenie, jak się tworzą, rozdzielają i spożywają bogactwa* wydany w Warszawie w r. 1821 oraz X. Szaniawskiego, *Katechizm o Ekonomii Politycznej* — przyp. tłom.).

[1]) Por. list do Ludwika Say z r. 1827, *Oeuvres diverses*, s. 545.

dróg, na których gubi się często myśl Smitha, nie śmiejąc nieraz zdecydować się na stanowczy wybór, ekonomista francuski umie uniknąć ścieżek, prowadzących na bezdroża, wybierając takie tylko, które muszą prowadzić do upatrzonego celu, i drogi te umie wytknąć tak wyraźnie, że dla jego następców omyłka stanie się niemożliwa. W ten sposób filtruje on poniekąd myśl swego mistrza, i nadaje jej swoiste zabarwienie, które przez czas długi będzie charakteryzowało ekonomję polityczną we Francji różniąc ją od ekonomji politycznej angielskiej, której w tym samym czasie nadają odrębny kierunek Malthus i Ricardo. Rzecz prosta, że w dziele Say'a mniej będzie nas interesowało to wszystko, co zapożyczył on od Smitha, bardziej zaś—jego wkłady oryginalne. Sprobujmy je określić.

1. Przedewszystkiem Say ostatecznie dokonał porażki poglądów fizjokratycznych.

Nie była to próżna praca. We Francji wiele jeszcze umysłów trzymało się szkoły, przezwanej „sektą". Sam nawet francuski tłomacz Smitha, Germain Garnier, uważał, że fizjokratyzm jest teoretycznie niezwalczony. Wyższość ekonomisty szkockiego była w jego oczach ściśle praktyczna. „Można doskonale odrzucić teorję ekonomistów, dlatego że jest ona mniej pożyteczna — pisze on — nigdy jednak dlatego, że jest błędna" [1]). Sam nawet Smith nie uniknął, jak wiemy, ich jarzma. Wierzył wszak jeszcze, że ziemia odznacza się specjalną produkcyjnością wskutek współdziałania z nią przyrody. Uważał za nieprodukcyjną pracę lekarza, sędziego, adwokata, lub artysty. Say zrywa te ostatnie więzy. Nietylko bowiem w rolnictwie, ale wogóle wszędzie przyroda „jest zmuszona współdziałać z człowiekiem" [2]). Say pragnie, aby „funduszem gruntowym" (*fond de la terre*) nazywano odtąd „sumę pomocy, czerpanych przez pewien naród z potęgi przyrody tak samo, jak z siły wiatru, siły wody" [3]). Co zaś do lekarzy, prawników i artystów, to jakże można przeczyć, że przyczyniają się oni do pomnożenia produkcji? Już Germain Garnier protestował przeciwko ich wyłączaniu. Coprawda ich usługi są

[1]) Przekład A. Smitha, dokonany przez Garniera, 1802, t. V, s. 283.
[2]) *Traité*, wyd. z. r. 1803, s. 39.
[3]) *Tamże*. str. 21. Później użyje on wyrażenia zrozumialszego: „czynniki przyrody".

„*produktami niematerjalnemi*“, niemniej są to przecież produkty, posiadające, jak wszystkie inne, wartość wymienną i wynikające ze współpracy przemysłu i kapitału [1]). Są one zupełnie podobne do przyjemności i pożytku, przynoszonych nam przez takie przedmioty materjalne, jak naprz. domy mieszkalne, ogrody, biżuterje i t. p. Na tym punkcie doktryna Say'a spotka się narazie z pewnym oporem, ekonomiści bowiem angielscy wciąż jeszcze nie chcieli zgodzić się na to, aby uważać za bogactwo, a więc i za produkt, zwykłą usługę, rzecz nietrwałą, której nie można dołączyć do kapitału. Wkrótce jednak Say wygrał sprawę u większości pisarzy [2]). Wreszcie Say (po Condillacu) znajduje rozstrzygający argument przeciwko fizjokratyzmowi, a mianowicie, że „produkcja“ nie jest stwarzaniem produktów materjalnych. (Czyż zresztą człowiek może cokolwiek *stworzyć* i czy kiedykolwiek może wykroczyć poza przekształcanie materji?). Produkcja jest poprostu stwarzaniem *użyteczności*, pomnażaniem właściwej przedmiotom zdolności zaspakajania naszych potrzeb i pragnień. Produkcyjne są więc wszystkie rodzaje pracy, cel ten osiągające: przemysł i handel tak samo, jak i rolnictwo [3]). Rozróżnienia fizjokratyczne upadają tedy same przez się, Say więc dokonał porażki, której Smith, zbytnio zbliżony do swych przeciwników, nie mógł uczynić decydującą.

2. Jeszcze w jednym punkcie Say będąc kontynua-

---

[1]) *Tamże*, wyd. z r. 1803, ks. I, rozdz. 42 i 43. Pod słowem „przemysł“ Say rozumie wszystkie postacie pracy. Por. wyd. 6-e, str. 70 i następne.

[2]) Malthus zdaje się być jeszcze przeciwnikiem teorji wytworów niematerjalnych, ale Lauderdale, Tooke, Mac Culloch, Senior, przyjmują ją. Wydawała się ona już stanowczo przyjętą, kiedy Stuart Mill znowu zwęził pojęcie słowa „wytwór“ do samych tylko wytworów materjalnych. Co do Tooke'a, patrz jego listy do J. B. Say'a w *Oeuvres diverses* tego ostatniego.

[3]) *Traité*, ks. I, rozdz. II. Czy nie jest rzeczą dziwaczną, że sam Say nie zdobywa się na właściwe zastosowanie tej myśli do handlu? Przyznaje on, że handel jest produkcyjny, ponieważ stwarza *wartości wymienne*, a mimo to krytykuje Condillaca za to właśnie, że dowodził, jakoby samo przechodzenie towaru z rąk do rąk powiększało bogactwo, powiększając użyteczność przedmiotów. Pochodzi to stąd, że Say utożsamia nieustannie użyteczność z wartością wymienną i że to pomieszanie pojęć prowadzi go niejednokrotnie do ciężkich błędów.

torem myśli Smitha, pozostawi go poza sobą. Chodzi tu o koncepcję ekonomji politycznej i o rolę ekonomisty.

Widzieliśmy, że koncepcja porządku naturalnego zmieniła się w okresie pomiędzy fizjokratami a Smithem. Według fizjokratów jest to porządek, który dopiero *należy osiągnąć*, nauka zaś ekonomiczna jest nauką przedewszystkiem normatywną. Według Smitha zaś jest to porządek, *urzeczywistniający* się już obecnie. Według niego istnieje pewna budowa gospodarcza samorodna, która — podobnie jak siła życiowa w organizmie fizycznym — przezwycięża sztuczne przeszkody, stawiane jej przez rządy, a ekonomja polityczna praktyczna opiera się na znajomości tej budowy samorodnej i służy radą i pomocą mężom stanu. Zdaniem Say'a—i to jest już zbyt daleko idące ustępstwo, uczynione praktyce—ekonomja polityczna jest *wyłącznie* nauką, badającą budowę gospodarczą, albo—jak wyraża się sam po raz pierwszy w r. 1814 — badającą „prawa, rządzące bogactwami“ [1]). Jest to, jak głosi sam nawet tytuł jego dzieła,— „zwykły wykład sposobu, w jaki powstają, są dzielone i spożywane bogactwa“. Trzeba ją oddzielić od polityki, z którą ją mieszano zbyt często, jak również od statystyki, będącej zwykłym opisem pojedyńczych faktów, nie zaś nauką, koordynującą zasady.

W ręku tedy Say'a ekonomja polityczna staje się nauką ściśle teoretyczną i opisową. Rola ekonomisty, tak samo jak uczonego wogóle, polega nie na udzielaniu rad, lecz poprostu na obserwowaniu, analizie i opisywaniu. Powinien on „pozostawać beznamiętnym widzem“, jak wyraża się Say w liście do Malthusa z r. 1820. „Publiczności winni jesteśmy tylko powiedzieć, jak i dlaczego pewien określony fakt jest następstwem pewnego innego faktu. Musi jej to wystarczyć, niezależnie od tego, czy rada jest temu wynikowi, czy się go obawia,—wie ona, co czynić, ale nie trzeba żadnych napomnień“ [2]).

---

[1]) *Traité*, wyd. 6-e, str. 6. Wyraz „prawo“ nie zjawia się jeszcze w I-em wydaniu. Say mówi tam poprostu o „zasadach ogólnych“. Wyraz ten zjawia się dopiero w wyd. 2-im, z r. 1814. Say powiada tam: „Zjawiskami ogólnemi, lub jeśli ktoś chce, *prawami ogólnemi* nazywają się zasady wówczas, gdy chodzi o ich zastosowanie“. str. XXIX.

[2]) Korespondencja z Malthusem w *Oeuvres diverses*, str. 466.

Say łamie w ten sposób długoletnią tradycję, która — od kanonistów i kameralistów do merkantylistów, od merkantylistów zaś aż do fizjokratów,—czyniła z ekonomji politycznej przedewszystkiem umiejętność praktyczną,—przewodnika dla męża stanu i urzędnika. Już Smith rozpatrywał zjawiska gospodarcze według metod naturalisty, ale naturalisty, który przedewszystkiem jest lekarzem. Say pragnie być tylko naturalistą. Medycyna nic go nie obchodzi. Wprowadza on tedy prawdziwą metodę naukową. Zresztą porównywa on nową naukę raczej do fizyki niż do historji naturalnej. Różni go to znowu od Smitha, dla którego społeczeństwo było przedewszystkiem żywym organizmem. Nie używając jeszcze wyrażenia: fizyka społeczna, Say wciąż sugeruje jej pojęcie, wskutek swych często powtarzanych porównań z fizyką Newtona. Podobnie jak prawa fizyczne,—„jej zasady nie są wcale dziełem ludzkiem... Wynikają one z natury rzeczy. Nie ustanawia się ich, lecz się je odkrywa. Rządzą one prawodawcami i książętami, a nigdy nie można ich łamać bezkarnie“ [1]). Podobnie jak prawo ciążenia, nie zamykają się one w granicach jednego kraju: „granice administracyjne państw, będące w polityce wszystkiem, są dla ekonomji politycznej tylko przypadkiem“...[2]). Czyni tedy z ekonomji politycznej naukę ścisłą, której prawa są uniwersalne. Tak samo, jak w fizyce, mniejsze znacznie będzie tu posiadało gromadzenie oddzielnych faktów niż sformułowanie małej ilości ogólnych zasad, z których następnie będzie można wyprowadzić, zależnie od okoliczności, mniej lub bardziej długi łańcuch wniosków.

Beznamiętność [3]), ogarnianie całości i nieufność w stosunku do faktów odosobnionych — są to niewątpliwie właściwości, niezbędne dla mędrca. Jeżeli jednak przybiorą one

---

[1]) *Traité*, przedmowa, wyd. 1-e, s. IX i wyd. 6-e str. 13.

[2]) *Traité*. wyd. 1, str. 404.

[3]) Nie należy jednak przesadzać i sądzić, aby Say był zupełnie obojętny na cierpienia, powodowane przez nędzę. Stwierdza naprzykład, że „dla wielu rodzin, zarówno w miastach, jak i po wsiach życie całe składa się z samych niedostatków (*privations*)“; oraz, że „oszczędza się naogół nie na spożyciu nieprodukcyjnem, jakby tego wymagała humanitarna polityka, lecz na rzeczywistych potrzebach, *co stanowi potępienie systemu ekonomicznego wielu rządów*. Traité, wyd. 1-e, t. I, str. 97-98 i wyd. 6-te, str. 116. Por. również wszystko, co mówimy *supra*, str. 107, odsyłacz 4.

rozmiary przesadne w umysłach mniej rozległych, niż umysł Say'a, łatwo mogą zniekształcić się i zamienić w wady, zwane wówczas indyferentyzmem, dogmatyzmem, lekceważeniem faktów i t. d. Czyż właśnie te objawy nie miały wkrótce wystąpić? I czy, ustanawiając te zasady, Say nie skierował właśnie ekonomji politycznej na drogę, mającą wywołać wrogi i niejednokrotnie uzasadniony protest Sismondiego, Lista, szkoły historycznej i socjalistów chrześcijańskich? Odgradzając stanowczo ekonomję od polityki, usuwając z nauki praktyczne zainteresowania Smitha, Say nadaje jej większą harmonijność, ale zarazem i większą oziębłość, która u jego mniej uzdolnionych następców zostanie niemal sprowadzona do banalności i nudy. Słusznie czy niesłusznie odpowiedzialność za to przypisują jeszcze Say'owi.

3) Widzieliśmy już wpływ, wywarty przez rozwój nauk fizycznych na koncepcję nauki ekonomicznej Say'a. W równym stopniu widoczny jest na ekonomiście francuskim wpływ rozwoju gospodarczego. W okresie między r. 1776, kiedy się zjawia *Bogactwo Narodów*, a r. 1803, t. j. rokiem ukazania się *Traktatu* Say'a, dokonała się rewolucja przemysłowa. Jest to dla historji myśli fakt pierwszorzędnej wagi.

Już w chwili, kiedy Say wkrótce przed r. 1789 zwiedza Anglję, znajduje się ona w pełnym rozwoju maszynizmu. We Francji w tym samym czasie wielki przemysł stawia dopiero pierwsze kroki. W okresie cesarstwa wzrasta gwałtownie, a począwszy od r. 1815 ekspansja jego staje się olbrzymia. Chaptal w dziele swem *De l'industrie française* liczy w r. 1819 — 220 przędzalni z 922.200 wrzecionami, przerabiających więcej niż 13 miljonów kilogramów bawełny brutto. Jest to wprawdzie dopiero piąta część wytwórczości angielskiej, ale w ciągu następnych lat dwudziestu przemysł włóknisty wzrośnie czterokrotnie. Inne gałęzie przemysłu dotrzymują kroku temu rozwojowi. Wszyscy zgadują, że leży tu przyszłość nieograniczona—zdawałoby się—przyszłość bogactwa, pracy i dobrobytu. Pokolenia następne są tem jakgdyby upojone, a najwymowniejszym wyrazem tego upojenia przemysłowego będzie Saint-Simonizm.

I Say również nie uniknął tego radosnego nastroju. Podczas gdy u Smitha dominuje jeszcze zainteresowanie rolnictwem, u Say'a pierwszą rolę coraz wyraźniej zaczyna odgrywać przemysł. Począwszy od tej chwili, zagadnienia

przemysłowe będą w ciągu długich lat górowały w ekonomji politycznej. Pierwszy oficjalny wykład ekonomji politycznej, zainaugurowany przez Say'a w Konserwatorjum sztuk i rzemiosł, będzie się nazywał kursem ekonomji *przemysłowej*.

W swej hierarchji czynności, pożytecznych dla narodu, Smith umieścił na czele rolnictwo. Say zachowuje ten porządek; ale stawia on na tym samym stopniu co i rolnictwo „kapitały, użyte dla osiągnięcia korzyści z sił produkcyjnych przyrody... Jakaś pomysłowa maszyna wytwarza więcej, niż wyniosłyby odsetki tego, co ona kosztowała, albo też pozwala społeczeństwu korzystać ze zmniejszenia cen, będącego następstwem pracy maszynowej“ [1]). Zdania tego niema w wydaniu z r. 1803. Zjawia się ono dopiero w wydaniu 2-em. W międzyczasie Say był kierownikiem swej przędzalni w Auchy-les-Hesdins i skorzystał ze swych doświadczeń. To zagadnienie maszyn, zlekka tylko potrącone przez Smitha w jednym krótkim ustępie, zajmuje w książce Say'a miejsce wydatne i wciąż wzrastające w miarę ukazywania się coraz to późniejszych wydań. Zastosowywanie wynalazków mechanicznych, szybko po sobie następujących zarówno w Anglji jak i we Francji, wywoływało częste zaburzenia robotnicze. Dlatego też Say dowodzi niezmordowanie spowodowanych przez nie dobrodziejstw. Jeszcze niedawno był on zdania, że władza mogłaby w celu złagodzenia przejściowych niedogodności „ograniczać w początkach zastosowanie nowych maszyn do pewnych kantonów, gdzie ręce robocze są nieliczne i mogą być zajęte w innych gałęziach przemysłu“ [2]). Począwszy jednak od 5-go wydania, Say zmienia zdanie, znajdując, że taka interwencja byłaby „pogwałceniem wolności wynalazcy“ [3]), i zgadza się tylko na roboty publiczne, mogące zatrudnić robotników, wyzutych z pracy przez maszyny.

Wpływowi tych samych okoliczności trzeba również przypisać udzielenie przez J. B. Say'a poważnego miejsca osobistości, którą Smith zaniedbał zdefinjować, a która nigdy już odtąd nie ma zniknąć z teorji ekonomicznej: *przedsię-*

[1]) *Traité*, wyd. 6-e, str. 403.
[2]) *Traité*, wyd. 1-e, t. I, str. 48.
[3]) *Traité*, wyd. 5-e, t. I, str. 67.

biorcy. I czyż w istocie głównym czynnikiem postępu gospodarczego na początku wieku XIX-go nie jest ten człowiek obrotny, czynny, wykształcony, wynalazczy, dowcipny, ten postępowy rolnik lub śmiały przedsiębiorca, którego typ mnoży się we wszystkich krajach w miarę odkryć naukowych i rozszerzania się rynków? On to właśnie, znacznie więcej niż właściwy kapitalista, posiadacz ziemski lub robotnik, „prawie zawsze bierni", — on to kieruje wytwarzaniem i opanowuje podział bogactw. „Zdolności przedsiębiorców przemysłowych— mówi Say— wywierają największy wpływ na podział bogactw. W tym samym przemyśle przedsiębiorca, posiadający pewny sąd, zdolność działania i systematyczność w wiadomościach, dorabia się majątku, podczas gdy inny przedsiębiorca, nie posiadający tych przymiotów, lub napotykający zbyt wielkie przeciwności,—bankrutuje" [1]). Czyż nie przemawia tu znowu właściciel przędzalni w Auchy-les-Hesdins? Łatwo się o tem przekonać, porównywując ze sobą dwa pierwsze wydania jego książki z r. 1803 i 1814. Koncepcja jego znacznie się w tym czasie wyjaśniła, rozszerzyła i wzmocniła.

Temu właśnie bardzo słusznemu uczuciu zawdzięczamy Say'owską koncepcję mechanizmu podziału bogactw. Koncepcja to znacznie wyższa od koncepcji Smitha i fizjokratów. Można ją streścić w sposób następujący:

Ludzie, kapitały i ziemia dostarczają tak zwanych przez Say'a *usług produkcyjnych*. Usługi te, dostarczone na rynek, zostają wymienione za cenę płacy roboczej, procentu od kapitału i czynszu dzierżawnego. Są one poszukiwane przez przedsiębiorców przemysłowych (kupców, rolników, rękodzielników) i kombinowane ze sobą przez nich w celu zaspokojenia zapotrzebowania na produkty, reprezentowanego przez spożywców. „Przedsiębiorcy przemysłowi są tylko— aby tak rzec — pośrednikami, domagającymi się usług produkcyjnych, potrzebnych do osiągnięcia pewnego określonego wytworu w stosunku do zapotrzebowania na ten wytwór". W ten sposób ustala się zapotrzebowanie usług produkcyjnych, będących „jedną z podstaw wartości tych usług". „Z drugiej strony czynniki wytwarzania, ludzie i rzeczy,

[1]) Krytyka przemówienia Mac Cullocha (1825). *Oeuvres diverses*, str. 274—275.

ziemie, kapitały, lub pracownicy, zaofiarowują się mniej lub więcej wskutek rozmaitych przyczyn... i tworzą w ten sposób drugą podstawę ustanawiającej się wartości tych usług"[1]). A więc prawo podaży i popytu reguluje cenę usług, to jest stopę czynszu dzierżawnego, stopę procentową, i wysokość płac roboczych, tak samo jak reguluje ceny wytworów. Dzięki przedsiębiorcy wartość towarów rozkłada się pomiędzy „różnemi usługami produkcyjnemi", a różne posługi rozkładają się stosownie do potrzeb pomiędzy rozmaite gałęzie przemysłu. Teorja podziału koordynuje się harmonijnie z teorją wymiany i wytwarzania.

Ten tak prosty schemat podziału bogactw stanowił prawdziwy postęp. Jest on przedewszystkiem znacznie ściślejszy niż schemat fizjokratów, w którym rozpatrywana była wymiana produktów materjalnych między całemi klasami, nie zaś między oddzielnymi ludźmi. Z drugiej strony schemat ten pozwala na oddzielenie wynagrodzenia kapitalisty od wynagrodzenia przedsiębiorcy, mieszanych ze sobą przez Smitha. Pod pretekstem, że przedsiębiorca bywa również najczęściej kapitalistą, ekonomista szkocki, a wraz z nim wszyscy prawie ekonomiści angielscy, utożsamia ich, i swem jedynem wyrażeniem „zysk" (*profit*) określa całkowite wynagrodzenie, nie odróżniając wyraźnie procentów od kapitałów i zysku ściśle wziętego. To bardzo przykre pomieszanie pojęć ciążyło długo jeszcze nad teorją ekonomiczną w Anglji. Wreszcie teorja Say'a posiadała jeszcze jedną wyższość: dostarczyła ona jego francuskim następcom jasnego schematu podziału bogactw, którego brakowało u Smitha nawet wówczas, gdy Ricardo starał się zapełnić tę lukę za pomocą swej nowej teorji podziału, w której renta rozpatrywana jest jako zjawisko, z natury swej przeciwstawne innym formom dochodu, a stopa procentu od kapitału i stopa płacy roboczej są uważane, jako zjawiska przeciwstawne, tak że żadne z nich nie może się zwiększyć, o ile drugie się nie zmniejszy. Teorja to pociągająca, ale błędna. Wciągnęła ona angielską ekonomię polityczną w nieskończone spory, w końcu zaś została zarzucona. Say, wykazując istnienie *jednoczesnej* zależności płacy roboczej i zysku od zapotrzebowania na towary, i wyjaśniając stopę

[1]) *Traité*, wyd. 6-e, str. 349.

czynszu dzierżawnego temi samemi przyczynami ogólnemi (podażą i popytem), które wyjaśniają również stopę pozostałych usług produkcyjnych, uwolnił francuską ekonomję polityczną od takiego zaplątania się i dostarczył później Walrace'owi pierwszych zarysów jego pięknej koncepcji ceny usług i równowagi ekonomicznej. Tem też tłomaczy się, że nie chciał on (a ogromna większość ekonomistów francuskich naśladowała go w tej mierze) przypisywać teorji renty wyjątkowego znaczenia, nadawanego jej przez ekonomistów angielskich. Z tego samego powodu nie popadł on również w przeciwny błąd, polegający na zupełnem zaprzeczeniu istnienia renty gruntowej i uważaniu jej wyłącznie za dochód od kapitałów, ulokowanych w ziemi. Zwalczał już nawet z góry ten błąd, który później będzie probował podtrzymywać Bastiat i Carey [1]).

4. Aż dotąd Say wydał nam się godnym uwagi dzięki swemu darowi logicznego układu myśli. Ale czyż nie wzbogacił on nauki ekonomicznej żadną prawdą zupełnie nową?

Przez czas długi uważano za pierwszorzędny wynalazek jego *teorję rynków zbytu:* „wytwory są nabywane wzamian za wytwory". Jest to rzeczywiście szczęśliwa formuła, lecz nie jest to żadna głęboka prawda. Wyraża ona poprostu następującą myśl, spotykaną często u Smitha i u fizjokratów: pieniądze spełniają tylko funkcję pośrednika, zdobywa się je tylko po to, aby się ich pozbyć niezwłocznie i wymienić je na nowy wytwór. „Po zakończeniu wymiany znajdujemy, że wytwory zostały zapłacone wytworami" [2]). W ten sposób jedne towary służą za *rynki zbytu* dla innych towarów, a w interesach jakiegoś dużo wytwarzającego kraju leży, aby inne kraje wytwarzały conajmniej tyleż. Say przewidywał już zbratanie ludów, wypływające z tej zasady:

---

[1]) Czynsz dzierżawny, powiada Say, jest rzeczywiście poczęści oprocentowaniem kapitałów, włożonych w ziemię: „gdyż mało jest takich dóbr ziemskich, któreby nie zawdzięczały części swej wartości poczynionym w nich meljoracjom; ale całość ich wartości lokacyjnej pochodziłaby stąd w tym tylko wypadku, gdyby ziemia, nadająca się do produkcji, a pozbawiona wszelkich meljoracyj, nie mogła być wydzierżawiona za żadną cenę; otóż wypadek taki nie zdarza się nigdy w krajach cywilizowanych".—Krytyka przemówienia Mac Cullocha (1825) w *Oeuvres diverses*, str. 277.

[2]) *Traité*, wyd. 1-e, str. 154.

„Teorja rynków zbytu— mówił on— ...zmieni politykę światową“ [1]). Sądził on, że można na tej teorji oprzeć całą politykę wielkiego handlu. Są to zbyt wielkie nadzieje, jak na formułę tak nieokreśloną i tak oczywistą, że aż prawie bezwartościową.

Ciekawsze jest zastosowanie, zrobione przez Say'a z jego teorji rynków zbytu do kwestji kryzysów, wynikłych z nadprodukcji, ponieważ stawia w najwłaściwszem świetle prawdziwe dążności Say'a. Już Garnier wskazywał na możliwość *ogólnego* przepełnienia rynków. W miarę, jak kryzysy stawały się coraz częstsze, sprawa ta zaczęła poruszać coraz to więcej umysłów. Niema nic bardziej nielogicznego, powiada Say. Całkowite zaofiarowanie produktów i całkowite zapotrzebowanie na nie są z konieczności równemi wielkościami, całkowite bowiem zapotrzebowanie nie jest to właśnie nic innego, jak tylko cała masa wytworzonych produktów. Ogólne więc przepełnienie byłoby niedorzecznością [2]). Równałoby się ono poprostu powszechniejszej jeszcze obfitości bogactw, — „bogactwa zaś są rzeczą, nie więcej sprawiającą kłopotu narodom niż oddzielnym ludziom“ [3]). Możliwe jest tylko nadanie złego kierunku środkom wytwarzania, a wskutek tego nadmiar tego lub owego wytworu, innemi słowy nadprodukcja *częściowa* [4]). Myśl Say'a sprowadza się do tego, że nie trzeba się nigdy obawiać nadmiaru wszystkich produktów odrazu, ale może się bardzo łatwo wydarzyć, że zostało wytworzone za wiele tego lub owego produktu poszczególnie.

Tę słuszną myśl Say formułuje często w sposób paradoksalny. W szczególności, czytając niektóre zdania w 2-em wydaniu jego dzieła, [5]) można było sądzić, że przeczy on

---

[1]) „Teorja ciepła, teorja dźwigni i teorja płaszczyzny pochyłej oddały całą przyrodę we władzę człowieka. Teorja wymiany i rynków zbytu zmieni politykę światową“. *Traité*, wyd. 6-e, str. 51.

[2]) *Traité*, wyd. 1-e, t. II, str. 175.

[3]) *Tamże*, str. 179.

[4]) *Tamże*, str. 178.

[5]) „Pewien rodzaj przemysłu rzadko kiedy wyprzedziłby inne, a produkty rzadko kiedy traciłyby wartość, gdyby ludziom zostawiona była zupełna wolność“ (wyd. 6-e, s. 143). Zbyt wielkie znaczenie przypisywano następującemu zdaniu: „Niektóre wytwory są w nadmiarze, *po-*

zasadniczo istnieniu kryzysów. W gruncie rzeczy był on zmuszony uznać ich istnienie; zawsze jednak stara się usunąć wszelki wniosek, nie sprzyjający dalszemu rozszerzaniu się przemysłu.

Uważa on kryzysy za zjawiska najzupełniej „przejściowe.“ [1]). Twierdzi, że „wolność gospodarcza wystarczyłaby do zapobieżenia im“. Zależy mu zwłaszcza na rozwianiu „próżnych strachów“ tych, którzy obawiają się, że nie będzie można spożyć wszystkich wytworzonych bogactw. Jednakowo też zwalcza on Malthusa, zalecającego utrzymanie kasty bogatych próżniaków, jako klapy bezpieczeństwa przeciw nadprodukcji [2]), jak i Sismondiego, domagającego się zwolnienia tempa postępu przemysłowego i powstrzymania wynalazków. Oburza się na takie wywody, wygłaszane w chwili, gdy w najbardziej kwitnących społeczeństwach „siedem ósmych części ludności pozbawione są mnóstwa produktów, uważanych za niezbędne, nie powiem już w ro-

---

nieważ zabrakło innych“ (tamże, str. 142), które zdaje się zaprzeczać możliwości nadprodukcji nawet częściowej. Zdanie to zostało jednak skorygowane przez niego samego w odnośniku do strony następnej, dodanym w celu uniknięcia wszelkich nieporozumień: „sens powyższego rozdziału polega nie na tem, *żeby nie było można wytworzyć pewnego towaru zbyt wiele w stosunku do potrzeb*, lecz na tem, że odbyt pewnego towaru najbardziej bywa ułatwiony przez produkcję innego towaru“. I z pewnością nie był on w zgodzie z samym sobą, gdy w listach do Malthusa uciekał się dla obrony swego punktu widzenia do kiepskiej gry wyrazów i mówił, że skoro wytwarzać znaczy to „wytwarzać przedmioty, *na które istnieje zapotrzebowanie* (objets demandés)“, tedy wszystko, cokolwiek przekracza to zapotrzebowanie, nie jest już produkcją, tem mniej zaś nadprodukcją (str. 462). Por. odpowiedź Malthusa s. 508 i replikę Say'a, potwierdzającą jego myśl, str. 513. O wiele lepiej odpowiada jego prawdziwym poglądom i o wiele słuszniejsza jest jego odpowiedź na artykuł Sismondiego, ogłoszona w r. 1824 w *Revue encyclopédique* pod tytułem: „O bilansie spożycia i produkcji“—(*sur la balance des consommations avec les productions*)—*Oeuvres diverses*, str. 250 i nast. Zresztą wyrażenia jego zmieniają się od wydania do wydania, i w gruncie rzeczy niema nic chwiejniejszego niż poglądy Say'a w tej sprawie. Formuła: „produkty kupuje się za produkty“ jest tak ogólna, że może oznaczać wszystko, co się komu podoba... albo nawet nic zgoła, czyż bowiem i pieniądze nie są produktem?

[1]) Listy do Malthusa, *Oeuvres diverses*, str. 466.

2) Malthus, *Zasady Ekonomji Politycznej*, przekł. franc., str. 337, ks. II, rozdz. I, sekc. 9.

dzinie zamożnej, ale nawęt w skromnem gospodarstwie“ [1]). Powtarza on niezmordowanie, że przeszkoda pochodzi „nie z tego, że wytwarza się zbyt wiele, a stąd, że wytwarza się nie to właśnie, co jest potrzebne“ [2]). Wytwarzać! Wciąż wytwarzać! takie jest radykalne lekarstwo, a ci nawet, którzy wskutek tego mogą przez chwilę ucierpieć, będą wskutek obniżenia się cen przedmiotów pierwsi błogosławili później rozszerzenie się przemysłu.

Tak więc w tym sławnym przez czas jakiś sporze między Say'em, Malthusem, Sismondim i samym nawet Ricardo (który w tej sprawie stanął na stanowisku Say'a) trzeba szukać nie wyjaśnienia zjawiska kryzysów, — tego nie znaleźlibyśmy tam wcale — lecz przejawu uczucia w gruncie rzeczy słusznego, któremu Say niepotrzebnie nadał nieodpowiednią formułę naukową.

Roli J. B. Say'a w historji myśli nie można bynajmniej lekceważyć! Ekonomiści nie francuscy nie zawsze to przyznają. W szczególności Dühring mimo swej zwykłej przenikliwości jest bardzo niesprawiedliwy, mówiąc o „pracy rozwadniania,“ której Say rzekomo się podjął [3]). Niewątpliwie odczuwana przez niego potrzeba jasności kazała mu czasami prześlizgiwać się nad trudnościami, nie zgłębiając ich dostatecznie. W jego ręku ekonomja polityczna stawała się często zbyt prosta. Przesłania on niektóre trudności przez dawanie czysto werbalnych rozwiązań (w czem zbyt pochopnie naśladował go naprzykład Bastiat). Niejasność Smitha bywa często płodna, — jasność Say'a nie tak podnieca umysł. Przyznajemy to wszystko. Niemniej jednak przyswoił on wiernie nauce francuskiej najważniejsze myśli wielkiego Szkota. Dzięki swym wspomnieniom o Condillacu i Turgocie naprawił on szczęśliwie niektóre wątpliwej wartości poglądy swego mistrza, ułatwiając swym następcom przez to uniknięcie wielu błędów. Nadał on swoje piętno ekonomji politycznej francuskiej, a gdyby ekonomiści angielscy przyswoili sobie wcześniej jego koncepcję przedsiębiorcy (zamiast zwlekać aż do czasu Jevonsa), to zaoszczędziliby nauce wielu

---

[1]) *Balance des consommations avec les productions*, str. 252.
[2]) *Tamże*, str. 251.
[3]) Dühring: *Kritische Geschichte der Nationalökonomie und des Sozialismus*, wyd. 2-e, 1875, str. 165.

jałowych sporów, sprowokowanych przez myśliciela, znacznie od Say'a głębszego, ale nie tak jasnego: przez Dawida Ricardo [1]).

---

[1]) Stanley Jevons (*Theory of political Economy*, wyd. 3-e, 1888) przyznał tę wyższość ekonomistów francuskich nad Ricardem w słowach może nawet zbyt twardych: „Wynik, do jakiego coraz jaśniej dochodzę, jest taki, że jedynym środkiem osiągnięcia prawdziwego systemu ekonomji politycznej jest odrzucenie raz na zawsze zagmatwanych i niedorzecznych hypotez szkoły Ricardowskiej. Słuszność leży po stronie szkoły francuskiej (którą trzeba odnieść aż do Condillac'a, Baudeau, J. B. Say'a), i im wcześniej to uznamy, tem lepiej". *Przedmowa*, str. XLIII.

ROZDZIAŁ TRZECI.

PESYMIŚCI.

Wraz z ekonomistami, o których będziemy mówili w poniższym rozdziale, droga nasza zmienia kierunek. Aż dotąd mogliśmy tylko podziwiać nowy układ stosunków, w którym wszystko współdziała dobru jednostek i całych narodów. Tu spotykamy się z nowemi teorjami, które na promienną jutrznię powstającej nauki rzucą ogromny i wciąż rozszerzający się cień, nadając jej wreszcie znamię „nauki złowrogiej", *dismal science*, jak ją później nazwie Carlyle.

Dlatego to nazywamy tych ekonomistów pesymistami. Określenie to nie jest w żadnej mierze potępieniem, albowiem — przeciwnie — spróbujemy dowieść poniżej, że teorje ich bardziej zbliżone są do prawdy niż teorje optymistów, z którymi zapoznamy się później. Wprawdzie ekonomiści ci uznają, podobnie jak i ich poprzednicy, twierdzenie o tożsamości interesów osobistych ze zbiorowemi interesami społeczeństwa, ale jednocześnie przytaczają mnóstwo argumentów, zdolnych wiarę tę zachwiać. Wskazują oni wszędzie na antagonizmy i przeciwieństwa — bądź między posiadaczami ziemskimi a kapitalistami, bądź między kapitalistami a pracownikami. Są oni pesymistami, albowiem narówni z prawami przyrodzonemi, czy nawet opatrznościowemi, na których mocy ludzie powinni osiągnąć porządek naturalny, pod tym jedynie warunkiem, aby prawa te poznali i byli im posłuszni, — narówni z temi prawami, twierdzą, że odkryli nowe prawa, jak naprzykład prawo renty gruntowej, zapewniające małej liczbie próżniaków wciąż wzrastający dochód tem większy, im bardziej wzrastać będzie nędza ludowa, albo takie np. prawo zmniejszających się urodzajów, które działalności ludzkiej, przynajmniej odnośnie do wytwarzania niezbędnych środków spożywczych, zakreśla fatalne granice, krępujące ją już obecnie, a mające ją kiedyś pogrążyć

w „stan zastoju“; albo wreszcie prawo wzrostu ludności i płac roboczych, skazujące ludność ubogą na minimum utrzymania, a nawet na nędzę lub występek.

Są oni pesymistami i dlatego, że nie wierzą w jakąkolwiek skuteczność urządzeń albo systemów, mających zapobiec nędzy, jako jedyny zaś sposób poprawy bytu, wskazują ludziom zmniejszenie liczby ludności.

Nie należy jednak sądzić, aby ekonomiści ci uważali się sami za pesymistów, lub aby byli takimi w opinji swych współczesnych. Jest to raczej ocena, dokonana *a posteriori*, ocena, którąby ich bardzo zdziwiła. Wręcz przeciwnie, rozwijają oni swe poglądy z pogodą, zdolną niejednego w błąd wprowadzić. Nie przychodzi im ani na chwilę do głowy, że w ich wywodach możnaby widzieć skargę na istniejący układ stosunków, albo zarzuty przeciw mądrości „Wielkiego Budowniczego Przyrody“. Są oni nawet przekonani, że oparli własność na granitowych podstawach, dowiódłszy, że przynoszona przez nią renta nie zależy od właściciela. Wierzą, że pokonali zupełnie ducha buntu, dowiódłszy biednym, że sami są sprawcami swej niedoli [1]).

Dwaj najwybitniejsi rzecznicy tych poglądów, Malthus i Ricardo, byli filantropami i przyjaciółmi ludu. Za takich podają się sami, a nie mamy żadnego powodu, aby wątpić o ich szczerości [2]). Co zaś do owoczesnej publiczności, to i ona była bardzo zadowolona z nowej ekonomji politycznej. Nauka ta znalazła gorące poparcie najwyższych kół społecznych w Anglji [3]), i nawet wielkie damy podejmowały

---

[1]) „Lud musi uważać samego siebie za główną przyczynę swych cierpień“ (Malthus, str. 500). Właśnie dlatego niektórzy pisarze, jak naprzykład Halévy w swej książce o *Radykalizmie Filozoficznym*, uważają, że Ricardo, Malthus i ich uczniowie „uchodzą za przedstawicieli optymizmu i kwietyzmu“. Cóż ma to oznaczać? Niewątpliwie to, że uważali oni istniejący ustrój ekonomiczny za najlepszy z możliwych, a w każdym razie za nie dający się usunąć. W takim razie jednak wolelibyśmy ich nazywać zadowolonymi pesymistami.

[2]) „Każdy bezstronny czytelnik musi przyznać, że sprawą, którą autor w praktyce przedewszystkiem miał na widoku, była poprawa losu i polepszenie dobrobytu niższych klas społeczeństwa“. Takiem oświadczeniem Malthus zamyka swoją książkę o ludności.

[3]) Miss Edgeworth, współczesna Ricarda, pisze w jednym ze swych listów, że ekonomja polityczna tak była modna, iż wielkie damy przed przyjęciem guwernantki dla córek zasięgały informacji, czy będzie ona umiała wykładać również i tę naukę.

się pracy popularyzowania abstrakcyjnych teoryj Ricarda w swych nowelkach i opowiadaniach [1]).

Trzeba zresztą przyznać, że teorje te oddały nauce,— a nawet w drodze reakcji i klasie robotniczej, — znakomite usługi. Pesymiści zawsze więcej przyczyniają się do postępu niż optymiści, nawet wówczas, gdy są nieświadomi swego pesymizmu, jak w danym razie. Zapoczątkowują oni wielką pracę krytyki wszystkich teoryj ekonomicznych i wszystkich urządzeń gospodarczych,—pracę, która wypełniła całe XIX-te stulecie, a która do dziś jeszcze nie jest wyczerpana. Jak się później przekonamy, Karola Marksa można uważać za duchowego syna Ricarda. Zresztą, bynajmniej nie wszystkie głoszone przez nich teorje posiadają charakter pesymistyczny, choć coprawda sławę swoją ekonomiści ci zawdzięczają głównie tym teorjom pesymistycznym.

I.

MALTHUS.

Jakkolwiek Malthus [2]) jest znany tylko dzięki swemu prawu ludności, jednak nawet niezależnie od tego musielibyśmy uznać go za pierwszorzędnego ekonomistę. Ogłosił on wielki traktat o ekonomji politycznej i wiele innych pism, godnych uwagi, ale badanie pozostałych jego teoryj, przedewszystkiem zaś jego teorji renty gruntowej, odkładamy aż do chwili, gdy będziemy się zaznajamiali z poglądami Ricarda (str. 174).

ZASADA LUDNOŚCI.

Od czasu ukazania się nieśmiertelnego dzieła Smitha upłynęło już lat dwadzieścia, a nauka ekonomiczna nie poczyniła żadnych znaczniejszych postępów, gdy ukazała się

---

1) *Conversations on Political Economy*, przez panią Marcet, 1816 (tłomaczone na język francuski). *Illustrations of Political Economy* przez Miss Martineau (tłomaczone na język francuski), 9 tomów, zawierających 30 opowiadań (1832—1834).

2) Robert Malthus urodził się w r. 1766. Ojciec jego był posiadaczem ziemskim, człowiekiem wykształconym, utrzymującym stosunki z filozofami swego czasu, zwłaszcza zaś z Humem, a nawet zdaje się z J. J. Rousseau. Dał on synowi świetne wykształcenie, ponieważ zaś Robert był najmłodszym z braci, więc, zgodnie z przyjętym obyczajem, przeznaczono go do stanu duchownego. Istotnie, po skończeniu uniwersytetu

niewielka książeczka bezimiennego autora, w którym wkrótce poznano pewnego pastora wiejskiego. Książeczka ta zdobyła odrazu duży rozgłos. Rozgłos ten nie osłabł nawet teraz, pomimo upłynionych stu z górą lat. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że książka ta niewiele ma wspólnego z właściwą ekonomją polityczną, traktuje bowiem o ruchu ludności, a więc — jakby dziś powiedziano — o demografji. Przedewszystkiem jednak nowa ta nauka, której książka owa dała początek, stosunkowo późno oderwała się od pnia ekonomji politycznej. Następnie zaś, przekonamy się niebawem, że wpływ tej książeczki na wszystkie teorje ekonomiczne, traktujące zarówno o wytwarzaniu, jak i o podziale, był olbrzymi. Może być ona uważana za odpowiedź na książkę Adama Smitha, od której, jak dowcipnie zaznacza James Bonar, mogłaby przejąć tytuł, przemianowując go, jak następuje: „Zarys ubóstwa narodów".

Zresztą, wprowadzenie do wyjaśnienia zjawisk gospodarczych czynnika nowego, zapożyczonego z biologji, oraz

---

w Cambridge Robert Malthus objął pewne probostwo wiejskie. Jednak w r. 1807 został mianowany profesorem w Kollegjum, założonem przez Kompanję Indyjską w Haileybury (hrabstwo Herford) i pozostał na tem stanowisku aż do śmierci swej w r. 1836. Ożenił się on dość późno, mając lat 39 i miał 3 synów i córkę, ale dzieci te nie zdołały zdobyć sobie imienia. Te szczegóły rodzinne, choć posiadają najzupełniej osobisty charakter, są jednak dość ciekawe, gdy chodzi o Malthusa.

Malthus był jeszcze młodym i bezżennym pastorem w swej maleńkiej parafji,—miał wówczas zaledwie 32 lata,—kiedy w roku 1798 ogłosił, nie podpisując się, swój słynny traktat *Essay on the principle of population as it affects the future improvement of society*. Książka ta ściągnęła na siebie liczne napaści. Ażeby lepiej zapoznać się z przedmiotem, Malthus przedsięwziął trzyletnią (1799—1802) podróż po kontynencie Europy, z pominięciem jednak Francji, która w owym czasie nie była dla Anglika zbyt pociągającą gościną. W r. 1803 ogłosił Malthus, tym razem już pod własnem nazwiskiem, 2-e wydanie swej książki, bardzo rozszerzone i poprawione, pod następującym, również nieco zmienionym tytułem: *An essay on the principle of population, or a view of its past and present affects on human happiness*. Za życia jego zostały jeszcze ogłoszone cztery nowe wydania.

Pomimo całej sławy, jaką książka ta sobie zdobyła, nie możemy jednak zapominać o innych jego pracach, równie ważnych, choć mniej sławnych. Wśród tych dzieł wymieńmy: *Zasady Ekonomji Politycznej, rozpatrywane z punktu widzenia ich praktycznego zastosowania* (1820), oraz inne pomniejsze, traktujące o ustawach zbożowych (1814 i 1815), o rencie (1815), prawie o biednych (1817), wreszcie: *Definicje w ekonomji politycznej* (1827).

instynktu całkiem innego niż interes osobisty, albo pragnienie zysku, znakomicie rozszerzało horyzont ekonomji politycznej i zwiastowało już narodziny socjologji. Wiadomo — jak przyznał sam Darwin, — że książce Malthusa nauka zawdzięcza najsłynniejszą teorję naukową XIX-go stulecia, a mianowicie teorję walki o byt, jako środka doboru naturalnego i sprężyny postępu.

Nie trzeba przypuszczać, żeby możliwość grożącego rodzajowi ludzkiemu niebezpieczeństwa przeludnienia nie zaprzątała uwagi żadnego pisarza przed Malthusem. We Francji zajmowali się tą sprawą Buffon i Montesquieu. Ale naogół przeważała opinja, że gęste zaludnienie jest zawsze dobrodziejstwem dla kraju i że nadmiaru ludności nie trzeba się lękać, gdyż jej liczba jest normowana w sposób naturalny przez ilość środków spożycia [1]). Takie właśnie dowodzenie znajdujemy u jednego z fizjokratów, Mirabeau, w książce p. t. *L'Ami des Hommes*, która nawet posiada podtytuł: *Traité de la Population* (1755). Zapaleni zwolennicy porządku naturalnego nie mogli się niepokoić zjawiskiem tak naturalnem, jak przyrost ludności. Ten optymizm przyjął jednak niezwykłe formy u Godwina, którego książka p. t. *Political Justice*, wydana w r. 1793, silnie poruszyła umysły. Z Godwina chciano uczynić pierwszego teoretyka anarchizmu. On to w samej rzeczy użył, zdaje się, po raz pierwszy słynnego wyrażenia: „Złym jest każdy rząd, nawet najlepszy". W każdym razie był on poprzednikiem anarchistów, dzięki swej nieograniczonej wierze w rozwój społeczny: zarówno w postępy nauki, która pozwoli pomnożyć produkcję w takich rozmiarach, że wystarczy pół godziny pracy dziennej, ażeby zaspokoić wszystkie potrzeby, — jak i w rozwój potęgi rozumu, który powściągnie interesy osobiste i walkę o dochody. Rodzi się jednak pytanie, czy z chwilą, gdy życie stanie się tak łatwe i tak piękne, nie trzeba będzie się obawiać, że ludzie rozmnożą się tak silnie, iż ziemia nie będzie w stanie ich wyżywić? Stawiając to pytanie, Godwin nie podejrzewał nawet niewątpliwie, jak gorące wywoła ono spory.

---

[1]) Por. co do tego Stangeland: *Pre-Malthusian Doctrines*, New-York, 1904.

Zresztą na pytanie to odpowiada on bez wahania i z niezachwianą wiarą, że możliwość ta mogłaby się zdarzyć „chyba w ciągu miljardów wieków“, że nawet prawdopodobnie nie zdarzy się ona wcale, ponieważ rozum ludzki będzie dość silny, ażeby powściągnąć tak samo pożądanie zmysłowe, jak i opanować pragnienie zysków. Liczył się on nawet z perspektywą takiego stanu społecznego, w którym „umysł do tego stopnia panować będzie nad zmysłami, że rozmnażanie zostanie powstrzymane“, a człowiek stanie się nieśmiertelnym [1]).

W tym samym czasie (1794) ukazała się we Francji książka bardzo zbliżona do książki Godwina, a mianowicie Condorceta — *Zarys obrazu historycznego postępów umysłu ludzkiego* (*Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'Esprit humain*). Książka ta jest przepojona tą samą wiarą w dążenie społeczeństw ludzkich ku szczęściu, we wszechpotęgę nauki, która mogłaby dojść — jeżeli nie do zupełnego przezwyciężenia śmierci, — to przynajmniej do odsunięcia jej w nieskończoność [2]). Ufność ta wzrusza tembardziej, że spotykamy ją u człowieka, mającego nieledwie nazajutrz otruć się dla uniknięcia gilotyny. Ale jeżeli śmierć ma zniknąć, tedy przed Condorcetem staje to samo pytanie, co i przed Godwinem: w jakiż sposób ziemia zdoła wówczas wyżywić ludzi? Odpowiada on na to prawie tak samo: albo nauka zdoła zapewnić żywność w ilościach nieograniczonych, albo też rozum zdoła ograniczyć nadmierny przyrost ludności.

Zgodnie z ustaloną rytmiką, jednakową w historji myśli, jak i historji ogólnej, reakcja przeciw temu płomiennemu optymizmowi była nieunikniona. Jakoż, nie kazała ona długo na siebie czekać, — zjawiła się w postaci dzieła Malthusa.

Na wywody, głoszące, że postęp rodzaju ludzkiego pod względem bogactw i szczęścia nie ma granic, obawy zaś, aby pewnego dnia nie okazało się na ziemi zbyt wielu ludzi, są chimeryczne, albo w każdym razie zbyt odległe,

---

[1]) Godwin: *Political Justice*, ks. VIII, rozdz. 7. Przedrukowane w Londynie, r. 1820.

[2]) „Nie ulega wątpliwości, że człowiek nie stanie się nieśmiertelnym, ale czy nie jest rzeczą możliwą, żeby przeciąg czasu od chwili rozpoczęcia życia aż do chwili, kiedy żyć przestaje, mógł być przedłużany nieograniczenie?“

aby się niemi niepokoić, — na wywody te Malthus odpowiada, że według niego jest wręcz przeciwnie. Jest to groźba prawie nie do odparcia i to groźba nie odległa, ale już obecnie istniejąca [1]). Niedość tego: jest to przeszkoda, stojąca po wsze czasy na zawadzie postępowi rodzaju ludzkiego; jest to głaz Syzyfowy, który ludzkość musiała wciąż dźwigać w górę, i który ją wciąż miażdżył. Przyroda wcieliła w człowieka instynkt, który, pozostawiony samemu sobie, wydaje go na pastwę głodu, śmierci i grzechu. Na tem polega nieuświadomiona przez ludzi przyczyna ich cierpień, będąca kluczem do zrozumienia historji społeczeństw i ich niedoli.

Wszyscy, nawet ludzie, stojący najdalej od studjów socjologicznych, znają niezapomniane formuły, w które Malthus ujął z jednej strony przerażającą szybkość przyrostu ludności, pozostawionej sobie samej, z drugiej zaś strony— względną powolność przyrostu środków utrzymania. W tym celu przedstawia on pierwszą z tych wielkości w postaci *postępu geometrycznego*, t. j. postępu, którego kolejne wyrazy wzrastają przez mnożenie, przyczem bierze on wypadek najprostszy, w którym każdy wyraz postępu jest podwojeniem wyrazu poprzedzającego. Drugą zaś z tych wielkości oznacza on przez *postęp arytmetyczny*, t. j. taki, w którym każdy wyraz wzrasta przez dodawanie, przyczem znowu bierze wypadek najprostszy, t. j. szereg naturalny liczb całkowitych. Otrzymuje w ten sposób, co następuje:

1 2 4 8 16 32 64 128 256
1 2 3 4 5 6 7 8 9.

Co więcej, przypuszcza, że każdy wyraz postępu odpowiada 25-letniemu okresowi. Jest więc widoczne od pierwszego wejrzenia, że skoro ludność podwaja się w ciągu każdych 25 lat, podczas gdy środki utrzymania wzrastają w każdym okresie tylko o pewną określoną, zawsze tę samą wielkość, to różnice między obu temi wielkościami wzrastają nieustannie w proporcji przerażającej. W naszej tablicy,

[1]) Rozdział VIII jest zatytułowany, jak następuje: „Błędne przypuszczenie, że niebezpieczeństwo, wynikające z zaludnienia, jest dalekie“... „Mało jest krajów, w których nie dałoby się zauważyć stałego wysiłku ludności do wzrostu ponad granicę środków utrzymania. Ten wysiłek, stały w swem działaniu, zmierza niemniej stale do pogrążenia niższych klas społecznych w nędzy i udaremnia wszelką poprawę ich doli“ (s. 16).

zawierającej tylko dziewięć wyrazów, a więc stosunkowo krótki okres lat dwustu, widzimy, że przy ostatnim wyrazie liczba, reprezentująca ludność, jest 28 razy większa od liczby, reprezentującej żywność. Gdybyśmy zaś przedłużyli postęp aż do 100-go wyrazu, to wszelkie wyrażenie liczbowe byłoby niemożliwe.

Na pierwszy z tych postępów można się zgodzić, odpowiada on bowiem w sposób widoczny biologicznemu prawu płodności. Coprawda, podwojenie ludności wymaga istnienia czworga dzieci w każdem małżeństwie, a więc — po uwzględnieniu nieuniknionej śmiertelności dziecięcej,—pięciu, albo sześciu narodzin. Nie jest to, być może, mało. Fakty jednakże dowodzą, że we wszystkich żyjących gatunkach, a nawet w najmniej płodnym rodzaju ludzkim, liczba urodzin jest *w normalnych warunkach* dość wysoka. W okresie fizjologicznej zdolności reprodukcyjnej kobieta może zajść do 20 razy w ciążę, a w niektórych wypadkach—nawet jeszcze więcej. Dzięki temu rozmnażaniu się ziemia zaludniała się aż dotąd, a nic nie wskazuje, ażeby ta zdolność reprodukcji była u obu płci mniejsza dzisiaj niż niegdyś. Biorąc więc liczbę 2, jako wykładnik postępu, Malthus nie wpadł bynajmniej w przesadę [1]).

Raczej już możnaby podać w wątpliwość okres lat dwudziestu pięciu, dzielący od siebie poszczególne wyrazy postępu [2]). Różnica między przeciętnym wiekiem rodziców,

---

[1]) Gdyby na każde małżeństwo przypadało tylko dwoje dzieci, to ludność zmniejszyłaby się oczywiście, ponieważ nie wszystkie dzieci dorastają do wieku reprodukcji i ponieważ pomiędzy dziećmi, które ten wiek osiągają, nie wszystkie mają potomstwo. Doświadczenie dowiodło, że ludność nie wzrasta wcale, albo wzrasta bardzo nieznacznie, jeżeli na jedną rodzinę w kraju przypada przeciętnie mniej niż troje dzieci. Spotykamy się z tem właśnie we Francji, w której liczą przeciętnie 2,70 urodzeń na rodzinę.

Ażeby usprawiedliwić swoje mnożenie przez 2, Malthus za normalną uważa rodzinę, posiadającą sześcioro dzieci. Przypuszczając, że z tej liczby dwoje może umrzeć przed zawarciem małżeństwa, lub pozostać w stanie bezżennym, otrzymamy jeszcze czworo pozostałych, które będą się rozmnażały w tym samym stosunku. W ten sposób otrzymamy szereg 2, 4, 8 i t. d.

[2]) A jednak Malthus nie operował bynajmniej liczbami dowolnemi. Co się tyczy 25-o letniego okresu, potrzebnego dla podwojenia liczby ludności, to opierał się on na statystyce Stanów Zjednoczonych. Ciekawe może być stwierdzenie, że ruch ludności w Stanach Zjednoczonych w cią-

a przeciętnym wiekiem, w którym dzieci, pochodzące z ich związku, wydadzą swe własne potomstwo, nie może być naogół mniejsza niż 33 lata. Ten to właśnie okres nazywa się czasem trwania jednego pokolenia i zawsze też w ciągu jednego stulecia liczono około 3-ch pokoleń.

Ale są to zarzuty bez większego znaczenia. Jakież bowiem miałoby znaczenie, gdyby nawet przedłużyć przestrzeń między 2 wyrazami od lat 25 do 33 i zredukować, gdyby ktoś pragnął, wykładnik postępu z 2 do $1^1/_2$, lub nawet $1^1/_4$, albo l. 1? Postęp będzie cokolwiek opóźniony, jeżeli wogóle jednak istnieje, to jakkolwiek powolny byłby z początku, musiałby on wkrótce wzrosnąć olbrzymiemi skokami poza wszelkie granice. Te poprawki nie zmniejszają więc wcale siły rozumowania Malthusa.

Bardziej już wątpliwy jest drugi postęp, przedstawiający przyrost środków utrzymania, jest on bowiem rzeczywiście dowolny, i niewiadomo, czy przedstawia poprostu, podobnie jak pierwszy, zwykłą tendencję, czy też rości sobie prawo do odtwarzania rzeczywistości? Nie odpowiada on żadnemu znanemu i pewnemu prawu, podobnemu do biologicznego prawa reprodukcji. Co więcej, zdaje się nawet przeczyć temu prawu. Czemże bowiem są te „środki utrzymania“, czemże jest ta „żywność“, jeżeli nie gatunkami zwierzęcemi i roślinnemi, rozmnażającemi się według tych samych praw, co i rodzaj ludzki, a nawet według zasad *postępu geometrycznego* bez porównania szybszego? Czyż potęga rozrodcza ziarna zboża albo ziemniaka, kury albo śledzia, nawet krów i owiec, nie przewyższa nieskończenie zdolności rozrodczej człowieka?

Na zarzut ten Malthus mógłby odpowiedzieć tylko jedno: że ta *możliwa* zdolność rozrodcza jest *w rzeczywistości* ograniczona licznemi przeszkodami i zależy od obszaru strefy zamieszkanej, od ilości niezbędnej dla tych gatunków żywności, od walki o byt i t. d. Przypuśćmy! Ale jeżeli uwzględnia się przeszkody, wchodzące w grę przy badaniu

---

gu całego wieku XIX-go był prawie taki, jak przewidywał Malthus. Rzeczywiście, ludność w r. 1800 wynosiła 5 miljonów: podwajając ją 4-o krotnie (4 okresy po 25 lat = 100 lat), otrzymamy dla roku 1900 liczbę 80 miljonów. Otóż liczba ta została osiągnięta w r. 1905. Proroctwo więc opóźniło się tylko o 5 lat! Ale jest to czysty przypadek, który zawdzięczamy nietylko *przyrostowi naturalnemu*, lecz również *imigracji*.

jednej formuły, to czemuż abstrahować od nich przy badaniu drugiej? Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze sprzecznością. Jedno bowiem z dwojga: — albo idzie nam o wyrażenie *tendencji*, a w takim razie tendencja środków odżywczych do rozmnażania się jest nietylko równa, ale nawet o wiele silniejsza, niż takaż tendencja u ludzi; — albo też idzie nam o danie wyrazu *temu, co jest rzeczywiście*, a w takim razie przeszkody, stojące na drodze nieograniczonemu rozmnażaniu się ludzi, nie są mniejsze niż przeszkody nieograniczonego rozmnażania się zwierząt i roślin, inaczej zaś mówiąc, jedna z tych wielkości jest oczywiście funkcją drugiej.

Ażeby nadać właściwe znaczenie drugiej formule, trzeba ją przetransponować z dziedziny biologji do ekonomji. Malthusowi chodzi najwidoczniej o zbiór z pewnego określonego pola, zasianego dajmy na to zbożem, ekonomiści bowiem angielscy w swych teorjach zawsze tym przykładem się posługują. Chce on powiedzieć, że gdyby z pola tego udało się otrzymywać stały przyrost zbiorów przy końcu każdego okresu, powiedzmy co 25 lat o 2 hektolitry więcej, byłoby to maximum tego, czego możnaby się spodziewać. W rzeczywistości nadzieja taka byłaby raczej wygórowana. W r. 1789 Lavoisier oceniał przeciętny urodzaj zboża we Francji na $7^3/_4$ hektolitrów z 1-go hektara. Obecnie urodzaj ten dochodzi do 16 hektolitrów. Gdyby przypuścić, że ten przyrost rozkładał się równomiernie na wszystkie 115 lat, upłynionych od tamtej chwili, to otrzymalibyśmy, że przyrost ten wynosił 2 hektolitry na każde 25 lat. Wobec słabego wzrostu ludności we Francji wystarczyło to, aby podnieść przeciętną ilość zboża, przypadającą na 1 głowę ludności, z 2 do 3 hektolitrów. Ale czy wystarczyłoby to ludności, wzrastającej tak gwałtownie, jak ludność Anglji, albo Niemiec? Z pewnością nie, ponieważ kraje te, pomimo wyższych urodzajów przeciętnych, zmuszone są sprowadzać z zewnątrz znaczną część spożywanego przez siebie zboża. A czy i w samej Francji będzie można w tym samym stopniu powiększać urodzaje w ciągu stulecia nadchodzącego i wszystkich następnych? Jest to nieprawdopodobne. Urodzaj z każdego kawałka roli musi posiadać określone granice *fizyczne*, zależne od ograniczonej ilości zawartych w nim pierwiastków, oraz znacznie ciaś-

niejsze granice *gospodarcze*, zakreślone wzrastaniem kosztów, których wymaga wszelka próba doprowadzenia eksploatacji gruntu do granic ostatecznych. W ten sposób prawo „zmniejszającego się urodzaju", do którego jeszcze powrócimy, jawi nam się już tutaj, jako prawdziwa podstawa praw maltuzjańskich, choć Malthus nie formułuje go tu wyraźnie.

Jest zgoła oczywiste, że w pewnem określonem miejscu może być tyle tylko żywych istot, ile ich może się tutaj wyżywić: jest to truizm. Wszelki bowiem nadmiar będzie skazany, zgodnie z określeniem, na śmierć głodową [1]). W ten sposób układają się stosunki w świecie zwierzęcym i roślinnym: możliwy maksymalny rozwój zarodków jest tu niemiłosiernie sprowadzany przez śmierć do pożądanych rozmiarów, i poziom ten, ustanowiony przez konieczność, nie obniża się, ani nie podwyższa, podobnie jak poziom wody w dobrze uregulowanym zbiorniku, ponieważ straszliwe spustoszenia, czynione przez śmierć, są nieustannie równoważone przez nowy posiew życia. Otóż ogromna część ludności u plemion pierwotnych umiera dosłownie z głodu, tak samo jak to się dzieje wśród zwierząt, do których zresztą plemiona te są wogóle bardzo zbliżone. Malthus poświęca tym społeczeństwom pierwotnym wiele uwagi. Był on pod tym względem jednym z przodowników socjologji przedhistorycznej, która od tego czasu poczyniła ogromne postępy.

Wskazuje on bardzo trafnie, że ten brak żywności pociąga za sobą mnóstwo nieszczęść pobocznych, a mianowicie nietylko śmiertelność i epidemje, ale również ludożerstwo, dzieciobójstwo, ofiary ze starców, przedewszystkiem zaś — wojny, które wówczas nawet, gdy nie mają na celu zjedzenia zwyciężonych, zmierzają zawsze do tego, żeby im zabrać ziemię i jej plony. Nazywa on to przeszkodami *pozytywnemi*, albo *represyjnemi*.

---

[1]) Z tego to powodu Malthus napisał słynny, często powtarzany ustęp, który zresztą został skreślony przez samego autora w 2-em wydaniu: „Człowiek, który urodził się na świecie już zajętym, nie znajduje już dla siebie nakrycia na wielkiej uczcie przyrody. Natura każe mu odejść precz i nie zwleka z wykonaniem swej groźby". Cytując to, nie trzeba wszakże zapominać, że Malthus był jednym z reformatorów angielskiej dobroczynności publicznej z przed r. 1832.

W każdym razie możnaby zarzucić tym wywodom, że zarówno u dzikich, jak i u zwierząt przyczyną braku żywności nie jest nadmiar ludności, lecz nieumiejętność wytwarzania.

Ale na to Malthus odpowiada z łatwością, wskazując, w jaki sposób wiele z tych obyczajów pierwotnych zachowuje się nawet u ludów tak cywilizowanych, jak Grecy. Nawet u ludów nowoczesnych spotykamy te brutalne formy represyjne, choć nieco osłabione. Jeżeli głód w swej właściwej postaci zdarza się już tylko chyba w Rosji Środkowej, lub w Indjach, to jednak pod postacią zupełnego wyniszczenia organizmu grasuje on dotąd w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach, czego najbardziej zabójczym przejawem są suchoty: pociągają one za sobą straszliwą śmiertelność wśród dzieci i przedwczesne wymieranie dorosłej ludności robotniczej. Również i wojny nie przestają szerzyć spustoszeń. Malthus był świadkiem wojen z okresu Rewolucji i pierwszego cesarstwa, —wojen, których ofiarą padło między r. 1791 a 1815 około 10 miljonów ludzi w sile wieku.

Jednak u ludów cywilizowanych równowagę między zaludnieniem a środkami wyżywienia można utrzymać za pomocą bardziej humanitarnych sposobów, a mianowicie zastępując *przeszkodę represyjną, to jest powiększenie liczby zgonów* przez *przeszkodę zapobiegawczą, to jest zmniejszenie liczby urodzeń.* Jest to właśnie środek, dostępny z pośród wszystkich istot żyjących tylko człowiekowi, obdarzonemu rozumem i zdolnością przewidywania. Jeżeli bowiem zdaje on sobie sprawę, że dzieci jego skazane są na śmierć, to może powstrzymać się od wydawania ich na świat. Można nawet twierdzić, że jest to jedyny istotnie skuteczny sposób, gdyż przeszkoda represyjna podnieca tylko w ostatecznym wyniku wzrost zaludnienia, tak samo jak koszenie trawnika sprzyja szybszemu porastaniu. Uderzającym tego przykładem jest wojna. We Francji rok, który nastąpił po straszliwej wojnie z r. 1870 i 1871, wyróżnia się wyjątkowo silnem wzniesieniem opadającej już wówczas krzywej urodzeń.

W drugiem wydaniu swej książki Malthus wogóle większy nacisk położył na środki zapobiegawcze, osłabiając przez to złowróżbne perspektywy, zawarte w wydaniu poprzedniem. Należy jednak zrozumieć, co chce on przez to powiedzieć.

Nie będziemy szczędzili cytat, dotyczących punktu tak ważnego, zwłaszcza że poglądy wielebnego pastora z Haileybury w tej sprawie bywały później najdziwaczniej zniekształcane.

Przeszkodą zapobiegawczą jest według Malthusa etyczna powściągliwość, przymus moralny, — „*moral restraint*". Cóż jednak należy przez to rozumieć? Jest że to wstrzymanie się od stosunków płciowych w małżeństwie z chwilą, gdy zostanie osiągnięta liczba dzieci,—dajmy na to troje,— wystarczająca dla utrzymania jednakowego poziomu, lub dla osiągnięcia umiarkowanego przyrostu zaludnienia? Nie: Malthus nie głosił nigdy wstrzymywania się od stosunków płciowych *w małżeństwie* i zaznaczenie tego jest tem ważniejsze, że jego tak zwani uczniowie zapożyczają rzekomo od niego tę radę. Powiedzieliśmy już, że rodzinę, posiadającą sześcioro dzieci (co zapewniałoby podwojenie każdego następnego pokolenia) uważa on za rodzinę normalną. A przecież nawet tej liczby nie ustanawia bynajmniej jako maximum, dodaje bowiem: „Powiedzą może, że człowiek, wstępujący w związki małżeńskie, nigdy nie może przewidzieć, jaka będzie liczba jego dzieci, i czy nie będzie ich miał więcej, niż sześcioro. *Nie ulega to wątpliwości*" (s. 570).

Ale w takim razie w czemże się wyraża działanie powściągliwości moralnej? Określa on ją w sposób następujący: „Tak zwana przeze mnie powściągliwość moralna jest to powstrzymanie się od małżeństwa, połączone z czystością" (s. 14). A w odnośniku, dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia, dodaje ponadto: „Pod powściągliwością moralną rozumiem przymus, nakładany na siebie przez człowieka w stosunku do małżeństwa, ze względów roztropności, jeżeli postępowanie jego przez ten czas jest ściśle moralne. W całem tem dziele usiłowałem nie oddalać się nigdy od tego znaczenia". Jest to więc najzupełniej jasne: idzie o zupełne powstrzymanie się od stosunków płciowych poza małżeństwem, o odsunięcie samego małżeństwa aż do wieku, w którym człowiek jest w stanie przyjąć na siebie odpowiedzialność za byt swej rodziny, lub nawet o całkowite wyrzeczenie się małżeństwa, jeżeli dzień ten nie ma przyjść nigdy.

Widzimy więc, że Malthus bezwzględnie odrzuca środki, jakie usiłują propagować ci, którzy dziś powołują się na

jego imię. Potępia on tych, którzy głoszą wolność stosunków płciowych bądź w małżeństwie, bądź poza małżeństwem, pod warunkiem ich bezpłodności. Wszelkie środki prewencyjne uważa on za grzech, przeciwstawiając im powściągliwość moralną. Malthus jest co do tego bardzo kategoryczny: „Odrzucam wszelkie sztuczne środki, nie zgodne z prawami natury, które chcianoby stosować dla powściągnięcia przyrostu liczby ludności. Przeszkody, zalecane przeze mnie, są zgodne z rozumem, a uświęcone przez religję“ (s. 616). I dodaje on następujące słowa, rzeczywiście prorocze w odniesieniu do Francji: „Zbyt byłoby łatwo i dogodnie, zupełnie nawet powstrzymać wzrost ludności i *możnaby popaść w przeciwne niebezpieczeństwo*“.

Nie trzeba dodawać, że potępiając zdradę małżeńską, Malthus musiał potępić tem surowiej również i inne środki zapobiegawcze, jak np. instytucję oddzielnej klasy kobiet, oddających się nierządowi [1]), oraz środki, o których wówczas nie było jeszcze mowy, jak poronienia, które uważa za zbrodnię, wznawiającą w szerszych rozmiarach starożytne dzieciobójstwo i podrzucanie dzieci, jakkolwiek kodeks karny jest wobec tej zbrodni bezsilny, a niektórzy nowsi moraliści nawet usiłują ją usprawiedliwić.

Ale czy Malthus, usuwając wszelkie środki sprzeczne z moralnością, mógł rzeczywiście myśleć, aby powściągliwość moralna w przyjętem przez niego znaczeniu mogła być wystarczającym wędzidłem przeciw nadmiernemu zaludnieniu?

Z pewnością stara się on w to wierzyć i probuje uzbroić ludzi na tę nową wyprawę krzyżową: „Tym, którzy się uważają za chrześcijan, powiem, że Pismo Święte poucza nas wyraźnie, iż jest naszym obowiązkiem utrzymywać nasze namiętności w granicach zakreślonych przez rozum. Chrześcijanin nie ma prawa uważać trudności, związanych z przymusem moralnym, za wystarczające usprawiedliwienie, zwal-

[1]) „Prostytucja, która wprawdzie hamuje przyrost zaludnienia, zmierza również do osłabienia najszlachetniejszych porywów serca i do upadku charakteru. Wszelki inny związek nieprawny współdziała przyrostowi ludności nie mniej niż małżeństwo (jeżeli nie ucieka się do środków, surowo potępianych przez moralność), a przedstawia bez porównania większe prawdopodobieństwo, że dzieci staną się ciężarem społeczeństwu“ (str. 476).

niające go od tego obowiązku“ (s. 479). Tym zaś, którzy chcą być posłuszni samym tylko wskazaniom rozumu, zwraca on uwagę, że: „cnota ta wyda się po dokładnem zbadaniu rzeczą niezbędną gwoli uniknięciu klęsk, które inaczej byłyby nieodzownem następstwem praw natury“ [1]).

W gruncie jednak rzeczy nie wierzy on w to wcale i dlatego też niebezpieczeństwo przeludnienia wydaje mu się wciąż groźne, — pomimo wystawianego przeciw niemu puklerza z kruchego kryształu [2]). Rozumiał on bardzo dobrze nawet i to, że jego teorje nietylko mogłyby być bezskuteczne, ale nawet niebezpieczne, wywołując właśnie potępiane przez niego występki. Stały, lub nawet zbyt długi celibat nie sprzyja oczywiście dobrym obyczajom. To też tutaj Malthus, którego przed chwilą można było uważać za

---

[1]) „Rozważania te dowodzą, że czystość nie jest, jak to niektórzy przypuszczają, cnotą narzuconą, wytworem najzupełniej sztucznego ustroju społecznego, lecz że ma realne i trwałe oparcie w naturze i w rozumie: istotnie, cnota ta jest jedynym uprawnionym środkiem uniknięcia występków i nieszczęść, które pociąga za sobą zasada zaludnienia“.

Malthus nie pomija również i tego kapitalnego argumentu, że cnota czystości była po wsze czasy wymagana od kobiet, że zaś „niema żadnego powodu do przypuszczania, aby złamanie praw czystości nie było jednakowo zniesławiające dla obu płci“ (str. 471). Mamy tu już więc do czynienia ze śmiałem żądaniem jednakowej moralności dla obu płci.

Gdyby przeto chciano zarzucić dostojnemu pastorowi, że sprzeciwia się on woli Pana Boga, który wszak nakazał ludziom: rośnijcie i rozmnażajcie się,—przyczem byłby to zarzut specjalnie dla niego ciężki i przykry— to Malthus mógłby na to bez trudu odpowiedzieć, że jeżeli Opatrzność pragnęła płodzenia nowego życia, to jednak czystość jest również cnotą wyraźnie chrześcijańską, przyczem być może jej cel polega właśnie na tem, żeby hamować i utrzymywać w słusznych granicach to płodzenie.

[2]) „Przeszkoda wstrzemięźliwości mogła niewątpliwie działać i zuchwałością byłoby twierdzić, że nie miała ona swej cząstki w ogólnym rezultacie, powstrzymującym zasadę zaludnienia; trzeba jednak przyznać, że działała ona słabo w porównaniu z innemi przeszkodami“ (str. 150).

„Powiedziałem najzupełniej zgodnie, jak sądzę, z prawdą, że jest naszym obowiązkiem odkładać małżeństwo aż do chwili, kiedy będziemy mogli dostarczyć swym dzieciom pożywienia i że jest również naszym obowiązkiem nie oddawać się zdrożnym namiętnościom. Nie powiedziałem jednak nigdzie, abym się spodziewał ścisłego spełnienia jednego, albo drugiego, z tych obowiązków, tembardziej zaś jednego i drugiego zarazem. W tym wypadku, jak w wielu innych, może się zdarzyć, że pogwałcenie jednego obowiązku ułatwi przestrzeganie drugiego .. Moralista jednak pod żadnym pozorem nie może wyrzec się propagandy na rzecz praktykowania jednego i drugiego; pozatem każdy człowiek musi być pozostawiony sobie samemu“ (str. 600).

średniowiecznego ascetę, staje przed nami w postaci utylitarnego moralisty, à la Bentham. Przystaje on, nie mogąc temu zapobiec, na praktyki, dające zadośćuczynienie pociągowi płciowemu, a jednak nie pozwalające na zapłodnienie. Piętnuje je wprawdzie mianem „występku", lecz zło to wydaje mu się mniejsze niż zło, wynikające z nadmiaru zaludnienia [1]), tembardziej, że, zdaniem Malthusa, nadmiar ludności sam przez się już wpływa fatalnie na moralność, szerzy bowiem nędzę, a wraz z nędzą przymusowe współżycie obu płci i płynące stąd zdrożności. Jest to zresztą uwaga bardzo słuszna [2]). Bądź co bądź jednak, stawiana teraz przez Malthusa zasada nie jest już zasadą doskonałej czystości: jest ona jedynie, wyrażając się jego własnemi słowami, — „wielką regułą użyteczności". Rzecz wtem, żeby „nabyć nieznacznie przyzwyczajenia zaspakajania swych namiętności w sposób, nie przynoszący nikomu krzywdy" (s. 530). Te ustępstwa torują już drogę neomaltuzjanizmowi.

Streszczając się, można powiedzieć, że Malthus ukazuje nam człowieka, zapędzonego na rozdroże, na jakoweś *trivium*, skąd rozchodzą się trzy drogi, o których głosi drogowskaz, że środkowa prowadzi do nędzy, idąca na prawo—do cnoty,

---

[1]) „Byłbym niepocieszony, gdybym powiedział wprost albo pośrednio coś, co mogłoby być tłomaczone w sensie, sprzeciwiającym się cnocie. Nie myślę jednak, żeby błędy, o których mowa (jakie błędy? Należałoby je wymienić: zdrada małżeńska? onanizm? prostytucja? Malthus nie decyduje się nigdy objaśnić tego punktu szczegółowiej), powinny być wśród zagadnień, tyczących moralności, rozpatrywane w odosobnieniu, ani nawet, żeby były one najcięższe, jak tylko można sobie wyobrazić" (str. 489).

„Oświadczam bez wahania, że rozsądek (zauważmy, że niema tu już mowy o *moral restraint*, lecz tylko o *prudential restraint*), sprzeciwiający się płochym małżeństwom, jest przeszkodą lepszą niźli śmierć przedwczesna" (str. 600).

Dalekie to już jest bardzo od wywodów 1-go wydania, gdzie Malthus nie widział żadnej pośredniej drogi pomiędzy „czystością" i „występkiem".

[2]) „Brud i nędza najmniej ze wszystkich stanów społecznych sprzyjają czystości obyczajów... Jest pewien stopień nędzy, na którym każda dziewczyna już w chwili urodzenia skazana jest na prostytucję i trzeba cudu, aby ją od tego wybawić" (str. 493). Gdzieindziej zaś: „Powiadam, że zmniejszenie się ilości występków, zrodzonych z nędzy, będzie wystarczającą kompensatą zła, które słusznie można przewidywać" (str. 575).

a na lewo—do występku. Malthus powiada, że ślepy instynkt pcha człowieka na drogę środkową i zaklina go, aby oparł się temu popędowi i wybrał jedną z dróg bocznych, przedewszystkiem oczywiście tę, która prowadzi na prawo. Obawia się on jednak, żeby liczba tych, którzy zastosują się do jego rady i wybierą ewangieliczną wązką ścieżkę zbawienia, będzie znikomo mała. Z drugiej zaś strony nie chce on przypuścić w swym nieco prostodusznym umyśle, aby wszyscy inni ludzie wybrali drogę grzechu, w rezultacie tedy obawia się on, że ogromna większość, ulegając przyrodzonemu pociągowi, da się porwać prądowi, zdążającemu do przepaści, i żadna z obu przeszkód zapobiegawczych nie uspakaja go ostatecznie co do losu, oczekującego ludzkość.

* *
* *

Żadna zapewne teorja nie była tak ośmieszana, jak teorja Malthusa. Zarzuty podnoszone przeciw niej, nie miały końca, i już współczesny Malthusowi Godwin nazwał go „czarnym i posępnym genjuszem, gotowym zgasić wszelką nadzieję rodzaju ludzkiego".

Z punktu widzenia gospodarczego dowodzono, że wszystkie jego przewidywania zostały obalone przez fakty. Z punktu widzenia moralności podnoszono, że jego zasady muszą prowadzić do najgorszych następstw, wielu zaś pisarzy francuskich wręcz Malthusowi przypisuje winę za cofanie się ludności tego kraju. Cóż mamy myśleć o tych zarzutach?

Jest rzeczą pewną, że dotychczasowa historja nie potwierdziła obaw Malthusa. Wręcz przeciwnie, nie wskazała nam ona ani jednego kraju, któryby cierpiał od nadmiaru ludności. W niektórych krajach, np. we Francji, ludność wzrosła bardzo wolno, — w innych bardzo szybko, nie wyprzedzając jednak przyrostu bogactw.

Nawet, jeśli weźmiemy kraj, z którego Malthus zapożyczał swe liczby, a mianowicie Stany Zjednoczone, to dane, ogłaszane przez statystykę co lat 10, a dotyczące przeciętnego bogactwa, przypadającego na 1 mieszkańca, są następujące:

1850	308	dolarów,
1860	514	„

1870	780	dolarów
1880	870	„
1890	1.036	„
1900	1.227	„
1910	1.370	„

Widzimy tedy, że w ciągu tego półwiecza suma bogactw, przypadających w udziale każdemu mieszkańcowi Stanów Zjednoczonych wzrosła bardziej niż czterokrotnie, pomimo że ludność wzrosła w tym samym czasie również czterokrotnie (a mianowicie z 23 na 92 miljony)[1]).

W czasie, gdy żył Malthus, Wielka Brytanja (t. j. Anglja i Szkocja) liczyła 10½ miljonów mieszkańców, obecnie zaś ma ich zgórą 40 miljonów. Gdyby mógł on przewidzieć coś podobnego, przeraziłby się niewątpliwie. A jednak nigdy jeszcze Anglja nie znajdowała się w stanie większej niż obecnie pomyślności.

Czyż ma to dowodzić, jak się to często słyszy, że prawa Maltuzjańskie są obalone przez fakty? Prawa jego nie są obalone w żadnym razie: ostały się one pomimo wszystko. Obalone zostały natomiast przesłanki, na których Malthus się opierał. Według mego zdania nie ulega żadnej wątpliwości, że wszelkie żywe istoty, a w tej liczbie i ludzie, mają tendencję (w rzeczywistości jest to tautologja) do rozmnażania się za pośrednictwem *mnożenia*, przyczem rozmnażanie to pozostawione samemu sobie bez żadnej przeszkody, przerosłoby wszelkie granice. Z drugiej zaś strony nie ulega wątpliwości, że w przeciwieństwie do tego przyrost wytworów przemysłowych jest z konieczności ograniczony licznemi warunkami (jak oto: położenie, surowce, kapitał, siła robocza i t. p.), które każda gałęź przemysłu musi przezwyciężać. Jeżeli pomimo to przyrost ludności nie wyprzedził przyrostu dóbr, a nawet, jak wskazują powyżej podane liczby, pozostał za niemi w tyle, to wynikało to stąd, że rozmnażanie się było ograniczone przez wolę ludzką. Zjawisko to występowało nietylko we Francji, gdzie

[1]) Trzeba sobie również uprzytomnić, że podane powyżej liczby oznaczają tylko *wartości*, wyrażone w pieniądzach i skapitalizowane według bieżącej stopy procentowej, co tworzy nagromadzenie fikcyj. Nie jest powiedziane, aby przeciętne spożycie *w naturze* współczesnego amerykanina, zwłaszcza jeśli idzie o środki spożywcze, było wyższe od spożycia w okresach wcześniejszych.

przeszkody zapobiegawcze doszły do rozkwitu, ale również mniej albo więcej we wszystkich krajach, w których płodność rzeczywista znajdowała się daleko w tyle poza płodnością możliwą. Dobrowolne powstrzymanie się, które sprawiało tyle kłopotów Malthusowi, odbywa się więc samo przez się w sposób naturalny.

Obawy Malthusa opierały się na pewnem nieporozumieniu biologicznem. Instynkt płciowy jest czemś zgoła odmiennem niż instynkt rozrodczy i podlega innym zupełnie prawom i podnietom [1]). Charakter niepokonanej siły, niesłusznie przypisywany przez Malthusa temu ostatniemu, może być przyznany tylko instynktowi płciowemu. Jest on w samej rzeczy instynktem zwierzęcego pochodzenia, który rozrósł się do rozmiarów najbardziej burzliwej namiętności, jednakowo panującej nad wszystkiemi ludźmi. Instynkt zaś rozrodczy ma źródła przedewszystkiem społeczne i religijne i przybiera najróżniejsze postacie w zależności od czasu i miejsca. U ludów religijnych, wyznających zakon Mojżesza, Manu, lub Konfucjusza, rozmnażanie się było środkiem zbawienia, drogą do zdobycia nieśmiertelności [2]). Dla Bramina, Chińczyka albo Żyda nie mieć syna oznacza coś więcej, niż nieszczęście,—oznacza to zbrodnię wobec Boga.

U ludów grecko-łacińskich rozmnażanie się było obowiązkiem wobec społeczności i ojczyzny. W warstwach ary-

---

[1]) Zarówno zaś jeden, jak drugi nie mają nic wspólnego z pragnieniem małżeństwa, które ze swej strony podlega znowu innym prawom. Francuz np. żeni się często *„pour avoir un intérieur"*, ale doskonale potrafi odłączyć to pragnienie od pragnienia miłości, tembardziej zaś — od posiadania potomstwa.

[2]) „Za pośrednictwem swego syna człowiek odnosi zwycięstwo nad wszystkiem. Za pośrednictwem syna korzysta on z nieśmiertelności, a następnie za pośrednictwem syna swego syna osiąga mieszkanie na słońcu. Syn uwalnia swego ojca od piekła... Syn Bramina, dokonywując aktów cnoty, odkupuje grzechy dziesięciu swych przodków".

Tak głosi prawo Manu. Sam Malthus powołuje się na nie, jako na argument. Powinien był się jednak spostrzec, że z chwilą, gdy przestano wierzyć w naukę Manu, argument ten zwraca się przeciw niemu samemu.

Jednym z powodów, dla których kobieta żydowska uważała się za zbezczeszczoną w razie bezpłodności, było — że każda z nich mogła stać się matką oczekiwanego Mesjasza. Jest jednak jasne, że z chwilą, gdy żydzi przestali oczekiwać Mesjasza, to pobudka rozmnażania się przestaje działać.

stokratycznych sprężyną była duma rodowa, nie pozwalająca na wygaśnięcie rodu. Śród robotników, nędzarzy żyjących może nawet z dobroczynności, motywem była rachuba, że im więcej będzie dzieci, tem więcej będzie drobnych zarobków, albo środków poruszenia litości publicznej. W krajach nowych działało zapotrzebowanie rąk do karczowania nowin i zapotrzebowanie ludzi dla uformowania się nowego społeczeństwa. I naodwrót — instynkt rozrodczy może spotkać się z szeregiem sił przeciwdziałających, jako to: egoizm rodziców, pragnących uniknąć odpowiedzialności; egoizm samych nawet matek, obawiających się cierpień i niebezpieczeństw ciąży; zazdrosna miłość i skąpstwo ojców, którzy dążą do usunięcia młodszego rodzeństwa dla tem hojniejszego wyposażenia starszego; feminizm, poszukujący niezależności poza małżeństwem; przedwczesna emancypacja dzieci, która obarcza rodziców wszystkiemi ciężarami rodzicielskiemi, nie dając im wzamian korzyści ani przyjemności; ciasnota mieszkań, ciężary podatkowe i tysiące innych.

Sprężyny więc reprodukcji są nieskończenie różne, ponieważ jednak wszystkie one są natury społecznej, przeto nie posiadają bynajmniej charakteru niezbędności, powszechności, ani stałości. I łatwo daje się pomyśleć, że tam, gdzie wygasłaby wszelka religijność, gdzie zniknąłby patrjotyzm, gdzie rodzina istniałaby nie dłużej, niż jedno pokolenie, gdzie cała ziemia byłaby zawłaszczona, gdzie praca fabryczna byłaby dzieciom wzbroniona, gdzie życie miałoby charakter napoły koczowniczy, gdzie każde cierpienie fizyczne stałoby się nieznośne, gdzie małżeństwo zbliżałoby się za pośrednictwem rozwodów coraz bardziej do wolnego związku, że wówczas — wobec ustania wszystkich wyliczonych poprzednio sił, sprzyjających reprodukcji a swobodnego działania wszystkich sił, przeciwdziałających, — reprodukcja zostałaby powstrzymana całkowicie. Otóż trzeba przyznać, że jeżeli wszystkie ludy nie doszły jeszcze do tego stanu, to z pewnością wszystkie się do niego zbliżają. Prawda, że w nowych środowiskach społecznych mogą się objawiać nowe czynniki, sprzyjające reprodukcji. — Zgoda! Lecz są one nam jeszcze nieznane.

Jakkolwiek może się to wydać paradoksalne, instynkt płciowy odgrywa w utrzymaniu rodzaju — rzecz prosta — ro-

dzaju ludzkiego—rolę podrzędną. Wprawdzie przyroda połączyła ze sobą oba te instynkty, dając im wspólne organy. Ci, którzy wierzą w cele ostateczne, mogą tu podziwiać przebiegłość natury, która, ażeby zapewnić zachowanie gatunków, związała rozmnażanie z najpotężniejszą z pośród wszystkich namiętności. Jednak człowiek okazał się przebieglejszy niż sama natura, zdołał bez trudu rozłączyć obiedwie funkcje i choć jest po dawnemu ślepo posłuszny prawu miłości i namiętności zmysłowej, i to nawet swobodniej, iż może to czynić, nie troszcząc się o następstwa, — potrafił jednak prawie zupełnie uwolnić się od posłuszeństwa prawu reprodukcji. Obawy Malthusa rozwiewają się wobec tego, jak mgła poranna, raczej już wyrasta przed nami nowa troska i obawa, a mianowicie obawa przed powolnem samobójstwem ludów.

Proces ten postępuje tem łatwiej, że przeszkoda moralna, którą nasz poczciwy pastor probuje mu przeciwstawić, nazywając *grzechem* wszystkie środki, zapobiegające przychodzeniu na świat potomstwa, przestaje działać. Proces ten znalazł sobie moralistów bardziej niżli mistrz wyrozumiałych, a dowodzących, że tylko to rozłączenie obu funkcyj może odpowiadać podwójnemu *obowiązkowi*: obowiązkowi pozostawienia instynktowi płciowemu zupełnej swobody, wymaganej od rodzaju ludzkiego przez prawa fizjologiczne i psychologiczne,—oraz obowiązkowi niezdawania na przypadek rzeczy tak doniosłej, jak płodzenie dzieci, oraz nienarzucania kobiecie zadania tak wyczerpującego, jak macierzyństwo, chyba w wypadku, gdy macierzyństwo to jest wynikiem wolnego, świadomego postanowienia. Wręcz przeciwnie,— neomaltuzjaniści ogłoszą właśnie doktrynę swego mistrza i jego zasadę „przymusu moralnego“—za rzecz bardzo niemoralną: — ponieważ jest ona wyraźnie antyfizjologiczna, zarażona ascetyzmem średniowiecznym, gorsza niźli zło, które ma wyplenić. Pozbawienie kogoś miłości — powiedzą oni — jest rzeczą gorszą niż pozbawienie go chleba, a przez swe przepisy przymusowego celibatu lub późnego małżeństwa zasada ta musi doprowadzić do wzrostu prostytucji, do zepsucia obyczajów, nienaturalnych zboczeń i do powiększenia się liczby urodzeń nieślubnych. Posługują się oni jednak nazwiskiem Malthusa i podają się za jego ucz-

niów[1]), ponieważ przypisują mu sławę wskazania poraz pierwszy, że ziemia powinna być zaludniona przez rasę zdrową, obyczajną i szczęśliwą, nie zaś przez rasę cierpiącą, ułomną i żałosną,—przedewszystkiem zaś sławę wskazania na to, że ślepy instynkt rozmnażania się, pozostawiony samemu sobie, wywołuje to drugie następstwo. Jeżeli ma on spowodować pierwsze ze wspomnianych następstw, to musi być normowany.

Można jednak twierdzić, że gdyby Malthus powstał z grobu, to nie byłby neomaltuzjanistą. Przedewszystkiem zaś nie mógłby on wybaczyć swym rzekomym uczniom tego, że zalecają oni środki zapobiegawcze nietyle gwoli uniknięcia klęski przeludnienia, ile raczej dla ułatwienia wolności obyczajów i uwolnienia stosunków płciowych od zobowiązań, z któremi przyroda tak ściśle je zespoliła. Mimo to jednak trzeba przyznać, że swemi następstwami, o których była już mowa powyżej, Malthus utorował im drogę.

Podobnież Malthus nie zdawał się nigdy spostrzegać najbardziej bolesnego punktu w swej teorji, który jednak najbardziej przyczynił się do jej zdyskredytowania: że mianowicie cały ten obowiązek czystości i wyrzeczenia się przyjemności życia rodzinnego narzuca on tylko i wyłącznie biednym, gdyż bogaci[2]) wskutek właśnie swego bogactwa znajdują się zawsze w warunkach, pozwalających im, według Malthusa, na posiadanie potomstwa. Wiem doskonale, że ten twardy, nakaz, głoszący; „nie wydawać na świat dzieci, których nie jest się w stanie wyżywić", — że nakaz ten

[1]) Narodziny neomaltuzjanizmu można odnieść do książki zmarłego niedawno D-ra Drysdale (*Pierwiastki Nauki Społecznej*, 1854). Dopiero jednak w r. 1877 została założona w Anglji *Malthusian League*. W ostatnich latach (przed wojną) — ruch ten nabrał wszędzie — przedewszystkiem zaś we Francji, gdzie był chyba zjawiskiem zgoła zbytecznem,— niespodziewanej siły.

[2]) Powiada on kategorycznie: „Trzeba przypuścić *u biednego* istnienie rozsądnych przyzwyczajeń, chroniących go przed małżeństwem, gdy otrzymywana przezeń zapłata, bez uciekania się do dobroczynności, nie wystarcza na utrzymanie żony i sześciorga dzieci". Mamy więc tu wyrażony zakaz małżeństwa dla wszystkich robotników, nie zarabiających tyle, aby to starczyło na utrzymanie ośmiu osób! Otóż jeżeli uprzytomnimy sobie te nędzne zarobki, jakie otrzymywali robotnicy w czasach Malthusa, to okaże się, że skazywał on na celibat albo na czystość całą ówczesną klasę robotniczą!

Malthus daje ubogim w ich własnym interesie, nie przeszkadza to jednak, że w ten sposób nierówność ich położenia społecznego została zaznaczona w sposób niezwykle okrutny, są oni bowiem skazani na wybór między wyrzeczeniem się chleba lub miłości. Malthus odrzucił starą piosenkę, głoszącą, że do szczęścia wystarcza człowiekowi „chatka i serce"! Zauważmy jednak, że nie zgadza się na to, ażeby małżeństwa zakazywało ubogim prawo, jak to miało miejsce w niektórych krajach. Rozumie on, że pomijając nawet względy humanitarne, byłoby to lekarstwo, gorsze od choroby, ponieważ zakaz taki, zmniejszając liczbę dzieci ślubnych, musiałby doprowadzić do powiększenia ilości dzieci nieślubnych [1]).

Mówiąc biednym, że sami siebie powinni oskarżać o nędzę [2]), ponieważ byli zbyt mało przewidujący, żenili się zbyt wcześnie i mieli zbyt wiele dzieci, i dodając, że żadna ustawa prawa, ani żadna instytucja, ani żaden wysiłek dobroczynności nie zdoła im dopomóc, Malthus zdaje się nie odczuwać, że w ten sposób dostarcza klasom posiadającym wygodnego pretekstu do nieinteresowania się położeniem klas pracujących [3]). W ciągu całego wieku XIX-go teorje

[1]) „Oskarżono mię o to, że proponowałem wydanie ustawy, zakazującej ubogim małżeństwo. Jest to nieprawda... W rzeczywistości jestem jak najmocniej przekonany, że wszelka pozytywna ustawa, ograniczająca wiek, w jakim można zawierać małżeństwa, byłaby niesprawiedliwa i niemoralna". Liberalny ekonomista pozostaje tu wierny sobie.

[2]) Przypomnijmy tu tekst, raz już przez nas cytowany: „Lud musi uważać samego siebie za główną przyczynę swych cierpień" (str. 500).

[3]) Poglądy Malthusa na dobroczynność są bardzo ciekawe i wiążą się bezpośrednio z jego teorją ludności. Interesował się on głównie stroną praktyczną tej sprawy, i wywarł głęboki wpływ na jej ukształtowanie. Zwalczał on bardzo ostro ustawę o dobroczynności przymusowej, pochodzącą z epoki królowej Elżbiety. Czyż jest ona w stanie zniewolić ziemię do wydawania dwóch kłosów wszędzie, gdzie poprzednio wydawała tylko jeden? Nie, zaprawdę! Otóż jeżeli niegdyś Karnut zakazywał falom dotykać się jego stóp królewskich, to nie przywłaszczał sobie większej władzy nad prawami natury" (str. 368). Ponieważ filantropja nie tworzy żadnych bogactw, nie może przeto wyżywić ani jednego biedaka. „Może wydać się dziwne, że zapomocą pieniędzy nie można poprawić położenia biednego, nie pogarszając zarazem położenia społeczeństwa. Jakkolwiek to jednak może wydać się dziwne, sądzę, że jest to prawda" (str. 355). Możnaby mu wszakże odpowiedzieć, że jeżeli jałmużna nie tworzy żadnego nowego bogactwa, to jednak przenosi ona z rąk bogatego

Malthusa zamykały drogę każdemu socjalistycznemu lub komunistycznemu planowi organizacji społecznej i stawały nawet na drodze każdej reformie, zmierzającej ku poprawie losu klas uboższych. Mówiono bowiem za każdym razem, że wszystkie te projekty mogą mieć tylko jedno następstwo, a mianowicie, że liczba uczestników podziału wzrosłaby równolegle z sumą dóbr, podlegających podziałowi,—czyli, inaczej mówiąc, nie prowadziłyby do niczego.

Pomimo to jednak teorje Malthusa, choć wywołały tyle rozgoryczenia, służyły za podstawę nauczania ekonomicznego. Często, jak już wspominaliśmy, dostarczały one argumentów do oddalenia uzasadnionych żądań, ale często również pomagały odnowić różne teorje klasyczne, naprzykład teorję renty gruntowej i teorję płac roboczych. Z jednej strony pomogły one usprawiedliwić rodzinę i własność, głosząc, że instytucje te wzmacniają poczucie odpowiedzialności i zapobiegają nierozważnemu mnożeniu potomstwa [1]).

do rąk biednego pewną część zdolności konsumcyjnej. Zdolność spożywcza biednego powiększa się w tej samej mierze, w jakiej zmniejsza się zdolność spożywcza bogatego.

Malthus potępia jałmużnę nietylko w pieniężnej postaci, lecz również i w naturze, a nawet w postaci pracy: zgadza się on tylko na jałmużnę w postaci *nauczania*, ponieważ jest to jedno z dóbr, z których może korzystać każdy, nie przynosząc żadnego uszczerbku pozostałym (str. 568).

Zdawałoby się, że teza tak stanowcza powinnaby zawierać w sobie, jako konkluzję, zakaz wszelkiej filantropji publicznej, a nawet prywatnej. Rzeczywiście, Malthus domaga się stopniowego znoszenia „*poor-laws*", a nawet wszelkiej systematycznej filantropji, dostarczającej biednym stałych wsparć, na które mogliby oni liczyć, uznaje jednak „szczęśliwe skutki filantropji, dokonywanej z wyborem i w sposób okolicznościowy". Chociaż naszemu uczonemu nie udało się przeprowadzić zniesienia *poor-laws*, jednak jego poglądy wywarły wpływ przy zmianie tych praw w r. 1832.

Warto zauważyć, że ten pogląd Malthusa jest wręcz przeciwny poglądowi, rozpowszechnionemu obecnie we Francji, a zmierzającemu do zastąpienia miłosierdzia chrześcijańskiego przez poczucie solidarności. Wsparcie powinno być nie dobrodziejstwem, świadczonem nieposiadającemu, lecz jego słusznem prawem, przyczem udzielanie tych wsparć powinno być odjęte jednostkom i towarzystwom prywatnym, a przekazane organom publicznym. Coprawda we Francji rady Malthusa, odnoszące się do „przeszkód zapobiegawczych", są tak skrupulatnie wypełniane nawet przez biednych, że obawy jego przed następstwami filantropji publicznej, a mianowicie co do wzrostu liczby ubogich dzieci, są zupełnie płonne.

[1]) Nie jest jednak dowiedzione, żeby takie były poglądy samego Malthusa na tę sprawę.

Również i dzisiaj problem zaludnienia nie stracił nic ze swego znaczenia, ale stoi ono przed nami w postaci do pewnego stopnia zgoła odwróconej. Tak zwane przez Malthusa przeszkody zapobiegawcze, zyskały sobie we wszystkich krajach takie rozpowszechnienie, że uwagę socjologów i ekonomistów ściąga już na siebie nie groźba przeludnienia, lecz niebezpieczeństwa stałego i powszechnego zmniejszania się liczby narodzin. Zresztą wszyscy przyznają jednomyślnie, że przyczyny tego zjawiska mają charakter wyraźnie społeczny.

Oczywiście nie wystarcza tu wskazać na świadomą chęć rodziców uniknięcia potomstwa, lub ograniczenia liczby dzieci. Tłomaczenie takie, rzecz prosta, nic nie tłomaczy, ponieważ idzie właśnie o zbadanie, *dlaczego ludzie nie chcą* już mieć dzieci, jeżeli zaś idzie np. o Francję, dlaczego ta chęć powstrzymywania się, nie istniejąca—przynajmniej w tym stopniu—w innych krajach i nie istniejąca nawet u dawnych francuzów jeszcze przed dwoma albo trzema pokoleniami, stała się tak silną obecnie. Ażeby to wyjaśnić, trzeba oczywiście wykryć, jakie są tego przyczyny, — przyczyny działające w obecnem pokoleniu we Francji, a więc takie, jakie nie powinny występować z równą siłą w innych krajach. Bądź to przypuścimy wraz z Pawłem Leroy-Beaulieu, że liczba narodzin cofa się równolegle z postępami cywilizacji, która powołuje do życia nowe potrzeby, pragnienia i wydatki, nie dające pogodzić się z obowiązkami i ciężarami ojcostwa. Bądź też zgodzimy się z Dumontem, że zmniej-

---

Co się tyczy własności ziemskiej, a przynajmniej drobnej własności ziemskiej, to—wręcz przeciwnie—uważa ją za podnietę do rozmnażania się ludności. Rzecz wszakże najdziwniejszą jest, że argumenty na korzyść tej tezy zapożyczył on właśnie z Francji, gdzie dzisiaj właśnie rozdrobnienie własności ziemskiej uważane jest za jedną z głównych przyczyn cofania się stosunkowej ilości narodzin. Pisze w tej sprawie co następuje: „We Francji po wsze czasy było dużo drobnych ferm i drobnych posiadaczy. Ten stan rzeczy niezbyt sprzyja wzrostowi dochodu czystego, lecz powiększa czasami zbiory brutto, a zawsze ma wyraźną tendencję do przyspieszenia wzrostu ludności“ (str. 216).

Gdzieindziej zaś pisał: „Jakiekolwiek korzyści czerpałaby Francja ze swego położenia i klimatu, jednak ma ona tak silną tendencję do zaludnienia się, brak przewidywania u klas niższych tak jest uderzający, że...“ (str. 521). To samo znajdujemy u Godwina, a nawet jeszcze u Yonnga (cyt. p. Malthusa. str. 560)): „Kraj ten jest bardzo nieszczęśliwy, po-

szenie to postępuje równolegle z postępami demokratyzacji, ponieważ podnieca ona każdego do wybicia się możliwie najwyżej i możliwie najszybciej (nazywa on to dowcipnie *prawem włoskowatości* (kapilarności). Bądź wreszcie wysuniemy przyczyny bardziej ścisłe i konkretne, które jednak będą z konieczności inne w każdej szkole, naprzykład równe dla wszystkich dzieci prawo spadkobrania, jak tego chce szkoła Le Play'a, osłabienie pojęć etycznych i wierzeń religijnych, jak tego chce Paweł Bureau, lub niepowściągliwość we wszelkich postaciach: rozpusta, alkoholizm itp. Niestety, nie można powiedzieć, aby prawa te zostały już odkryte. Nauce demograficznej bardzo przydałby się jakiś nowy Malthus, któryby otworzył przed nią nowy okres świetności [1]).

II.

RICARDO.

Ricardo zdobył sobie po Adamie Smicie największą sławę w ekonomji politycznej, może nawet głośniejszą od sławy szkockiego uczonego. Smith bowiem, właśnie dzięki mądrości i umiarkowaniu swych poglądów nie

---

siada bowiem tak liczną ludność; że nie może jej ani zatrudnić, ani wyżywić!".

Co się teraz tyczy małżeństwa, to coprawda Malthus przypisuje mu zdolności zapobiegawcze. Przyznaje on, że „najprostszą i najnaturalniejszą przeszkodą byłoby, zdaje się, zmuszenie każdego ojca do karmienia swych dzieci" (str. 436). Przypuszcza on również, że potępienie, z jakiem spotykają się uwiedzione dziewczęta i dzieci nieślubne, znajduje swe usprawiedliwienie w społecznej konieczności utrzymania zasady odpowiedzialności. Nie zgadza się coprawda na poszukiwanie ojcostwa, ale oświadcza, że uwodzenie „powinno być surowo karane". Jest to rozróżnienie, dzisiaj przyjęte ogólnie, ale zgoła nowe w owych czasach.

[1]) Są jednak socjolodzy, którzy podobnie jak Malthus, szukają jeszcze przyczyn biologicznych i którzy znaleźli przyczyny wyjaśniające wyludnienie tak samo, jak on wykrył przyczyny, wyjaśniające przeludnienie. Naprzykład Fourier i autor angielski, Doubleday, piszący czterdzieści lat po Malthusie, przypuszczają że płodność znajduje się w odwrotnym stosunku do pożywienia i że w ten sposób mamy tu do czynienia z jakiemś naturalnem i automatycznem wędzidłem, usuwającem wszelkie niebezpieczeństwo przeludnienia. Inni pisarze przypuszczają, że zdolność rozrodcza znajduje się w odwrotnym stosunku do pracy umysłowej. Oba te wyjaśnienia zawierają w sobie ideę przeciwstawności między rozwojem

stworzył właściwie żadnej szkoły i nie wywołał żywszej walki: wszyscy ekonomiści bez różnicy kierunków zasiedli u jego stóp, ażeby słuchać, jak „płyną z ust jego boskie słowa.“

Ricarda szukać musimy nie w tych pogodnych dziedzinach: znajdziemy go w największej gęstwie walki. Rozdaje on razy na prawo i na lewo i sam się na nie wystawia. Czy chodzi o zagadnienia metodologiczne? Właśnie przeciw niemu zwróci się przedewszystkiem szkoła realistyczna i historyczna, zarzucając mu, że wywiódł naukę na bezdroża abstrakcji. Czy chodzi o usprawiedliwienie własności ziemskiej? W takim razie pierwszym wysiłkiem musi być próba obalenia jego teorji renty. Cały marksizm i cały socjalizm współczesny wywodzi się bezpośrednio od jego teorji wartości i jakkolwiek pokrewieństwo to mało przypadałoby do gustu naszemu autorowi, nie mógłby temu zaprzeczyć. W sporze, dotyczącym roli banków emisyjnych i handlu międzynarodowego,—znów spotykamy go w pierwszych szeregach.

Można twierdzić, że poruszał on tak silnie umysły zarówno przez swe błędy, jak i przez swe zasługi. Z większej części jego teoryj, a przynajmniej z teoryj najcharakterystyczniejszych, pozostało dzisiaj niewiele, oprócz jednego, zresztą równie może ważnego następstwa, że wywołały one krytykę i sformułowanie twierdzeń przeciwnych. Zresztą ten bankier z City był pisarzem zgoła miernym. Nie znajdziemy u niego ani jednej z tych pięknych kart, które widzieliśmy u Smitha, a które znajdziemy później u Stuarta Milla, ani nawet żadnej z trafnie dobranych i zachowujących swą trwałość formuł. Jego główne dzieło zbudowane jest bez żadnego planu: rozdziały są luźnemi urywkami, ułożonemi jakby przypadkowo. Jego metoda hypotetyczna, z nieustannie powracającemi, sakramentalnemi „przypuśćmy, że...“, stanowiącemi jakby jego markę fabryczną, bardzo

---

osobniczym, a rozwojem gatunku, co jest rzeczą dość pociągającą. Znalazły one jednak niewielu zwolenników, a jeżeli są uzasadnione, to nietylko nie mogą natchnąć nas otuchą, lecz raczej otwierają przed nami jeszcze posępniejsze perspektywy, wówczas bowiem narody i klasy, któreby najpierw wzniosły się do wyższego dobrobytu i kultury, byłyby skazane na zaniknięcie, podczas gdy pogrążone jeszcze w nędzy i ciemnocie masy wciąż by się mnożyły!

utrudnia czytanie. A jednak ta metoda abstrakcyjna dała nauce trwały impuls i odżywa dzisiaj w szkole matematycznej. Ricardo—jest to umysł potężny, lecz ciemny, który zresztą, jak sam przyznaje, nie zawsze rozumiał sam siebie. Ale zawiłość stylu nie szkodzi sławie. Owszem, przysłużyła się ona bardzo sławie Ricarda, jak później sławie Marksa. Kiedy idzie o wielkiego człowieka, ludzie nie lubią się przyznawać, że jest on niezrozumiały, bądź wskutek uczucia szacunku, bądź dlatego, że boją się ujść sami za nieinteligentnych, i wysilają się, aby znaleźć jakiś głęboki sens w najbardziej mętnych wywodach. Zresztą nie zawsze się to udaje.

Nie będziemy się tu kusili o szczegółowe badanie dzieła tak monumentalnego, lecz ograniczymy się do oświetlenia jego ogólnych zarysów [1]).

---

[1]) Dawid Ricardo był potomkiem rodziny żydowskiej, pochodzącej z Holandji. Urodził się jednak w r. 1772 w Londynie, gdzie ojciec jego był maklerem giełdowym. Od wczesnej młodości Dawid był przez ojca wtajemniczany w arkana sztuki giełdowej i bankowości. Z powodu swego małżeństwa Ricardo zmienił wyznanie i zerwał z rodziną. Rozpocząwszy operacje giełdowe na własny rachunek, zdobył wkrótce znaczną fortunę, którą oceniano nawet na sumę, jak na owe czasy ogromną, ale prawdopodobnie wygórowaną: 40-u miljonów.

W naukach ekonomicznych, rzecz prosta zainteresowały go najpierw zagadnienia bankowości. W tym okresie długotrwałe wojny z Francją spowodowały deprecjację banknotów w Anglji, co żywo zajęło nietylko specjalistów, lecz nawet szeroką publiczność. W tej właśnie sprawie Ricardo ogłosił piewszą swą pracę w r. 1810 (mając lat 38) p. t. *Wysoki kurs pieniędzy, jako dowód deprecjacji banknotów.* Po tej pracy nastąpiły wkrótce nowe, dotyczące kredytu i bankowości. Te drobne rozprawki jednak nie ujawniały wcale, jak głębokim dociekaniom nad zasadami nauki poświęca się ich autor. Dociekaniom tym Ricardo oddawał się — jak się zdaje—dla własnej przyjemności, gdyż prawdopodobnie nie były one przeznaczone do druku, zostały zaś ogłoszone dopiero w r. 1817 p. t. *Zasady Ekonomji Politycznej.*

Ogłaszając swe dzieło, nasz *businessman* nie domyślał się z pewnością, że wstrząśnie ono kolumnami budowy kapitalistycznej.

W r. 1819 Ricardo został wybrany na posła do Izby Gmin, zdaje się jednak, że nie był wiele lepszym mówcą niż pisarzem, choć zresztą Izba słuchała go z wielkiem uszanowaniem. „Dwukrotnie próbowałem przemawiać, lecz uczyniłem to z jaknajwiększem zakłopotaniem i nie mam nadziei pokonania strachu, jaki mnie ogarnia, gdy tylko usłyszę swój głos". W r. 1821 Ricardo założył Klub Ekonomji Politycznej, będący zapewne pierwszym z licznych stowarzyszeń, poświęconych badaniom ekonomicznym, które powstały potem we wszystkich krajach. W r. 1822

Stwierdźmy nasamprzód tezę ogólną, że Ricardo zajmował się przedewszystkiem *podziałem* bogactw, i że w tej dziedzinie otworzył istotnie nowe horyzonty, jego poprzednicy bowiem zajmowali się głównie sprawą *wytwarzania*. „Ustalić prawa, rządzące tym podziałem — oto główne zadanie ekonomji politycznej". Znany już był wprawdzie podział dochodu na trzy części, odpowiadające trzem czynnikom wytwarzania, a mianowicie na rentę, przypadającą w udziale ziemi, zysk, przypadający w udziale kapitałowi, i płacę roboczą, przypadającą w udziale pracy. Ricardo jednak chce ustalić, w jaki sposób podział ten się odbywa, i jakie prawa określają część, przypadającą każdemu. Otóż jakkolwiek Ricardo nie wnosi do swych badań żadnego zainteresowania teologicznego, łatwo przewidzieć, że zapoczątkuje erę polemik, a nawet erę socjalizmu. Z jednej bowiem strony w podziale bogactw prawa naturalne są znacznie mniej widoczne niż prawa pisane i urządzenia ludzkie, z drugiej zaś strony, — te same interesy jednostkowe, które w dziedzinie wytwarzania są ze sobą zbieżne, tutaj są sobie przeciwstawne.

Zobaczymy tedy, jakie są zdaniem Ricarda prawa renty, płac roboczych i zysku, przedewszystkiem zaś prawa renty, gdyż one to — według niego — określają wszystkie inne.

Mogłoby się wydawać, że uprzednio moglibyśmy wyłożyć teorję wartości Ricarda. Jesteśmy wszakże innego mniemania. Ricardo sam powiada: „W rezultacie, wielkie zagadnienie renty, płac roboczych i zysku musi być wyświetlone za pomocą proporcji, w jakiej całkowity wytwór zostaje podzielony pomiędzy właścicielem ziemi, kapitalistami

ogłosił on jeszcze pracę w sprawie obrony rolnictwa, a w roku następnym zmarł, licząc lat 51. Po jego śmierci zebrano ze czcią wszystkie jego pisma i ogłoszono przedewszystkiem jego korespondencję, prowadzoną ze wszystkimi wybitniejszymi ekonomistami swego czasu, jako to z Malthusem, Mac Cullochem, J. B. Say'em i t. p. Listy te i odpowiedzi stanowią cenny materjał dla poznania ewolucji jego poglądów. (W języku polskim istnieje przekład głównego dzieła Ricarda, dokonany przez St. Kunatta p.t. *O zasadach ekonomji politycznej i o podatku*, — Warszawa 1826-27, oraz świeży przekład D-ra M. Bornsteinowej, Kraków-Warszawa, 1919, Bibljoteka Wyższ. Szk. Handl. p. t. *Zasady ekonomji politycznej i podatkowania*. przyp. tłom.).

i pracownikami, a *nie jest nieodzownie związana z teorją wartości* [1]).

Ricardo bynajmniej nie rozpoczynał od opracowywania teorji wartości, ażeby z niej wyprowadzać prawa podziału, lecz dopiero po — rzeczywistem lub urojonem—wykryciu praw podziału starał się je syntetyzować w teorji wartości. Stale piastowana przezeń myśl, że ziemia wymaga wciąż wzrastającej ilości pracy, poddała mu niewątpliwie myśl inną, że praca była „podstawą", albo „przyczyną", albo „miarą" wartości. Waha się on nieustannie między temi—wcale nie zgodnemi ze sobą—określeniami wartości. Zresztą trzeba przyznać, że Ricardowska teorja wartości daleka jest od tego, aby dać właściwe pojęcie o jej autorze. W stosunku do tego niesłychanie trudnego zagadnienia ten potężny umysł nie był szczęśliwszy niż jego poprzednicy. Oświadczył on kilkakrotnie i uznał sam na krótko przed śmiercią ze szczerością, przynoszącą mu zaszczyt, że jego próby wyjaśnienia wartości były chybione [2]).

§ 1. PRAWO RENTY GRUNTOWEJ.

Z pośród wszystkich teoryj Ricarda, najsłynniejsza i najtrwalej związana z jego imieniem jest *teorja renty*. Była ona znana tak powszechnie, że Stuart Mill nazywał ją oślim mostem dla studentów, a i dziś jeszcze stanowi jeden z klasycznych tematów egzaminacyjnych.

Zagadnienie renty (to jest dochodu gruntowego: angielskie słowo *rent* oznacza poprostu czynsz dzierżawny) zajmowało nietylko jednego Ricarda. Przemyśliwali nad niem wszyscy ekonomiści ówcześni, osobliwie w Anglji. Problemat renty góruje w całej angielskiej ekonomji politycznej z pierwszej połowy XIX-go stulecia, a pod postacią nacjonalizacji ziemi odżyje jeszcze i zdobędzie wielkie powodzenie, jak się o tem przekonamy, w książce Henryka George'a.

[1]) List do Mac Cullocha z 13 Lipca 1820 r., cytowany przez prof. H. Denis'a, tom II, str. 171.

[2]) W korespondencji z Mac Cullochem w liście z d. 18 grudnia r. 1819 pisze on: „Nie jestem zadowolony z objaśnienia, danego przeze mnie zasadom, rządzącym wartością. Pragnąłbym, żeby spróbowało tego czyjeś wytrawniejsze pióro". W liście zaś do Malthusa z dn. 15 sierpnia r. 1820, a więc niewątpliwie w jednym z ostatnich pisanych przez siebie listów, porównywując swoją teorję wartości z teorją swego ucznia, Mac Cullocha, powiada melancholijnie: „Chybiliśmy obaj". Ob. Halévy, *Le Radicalisme philosophique*, oraz Hector Denis, *op. cit.*, str. 17.

We Francji sprawa ta znalazła już tylko słaby stosunkowo odgłos. Tłomaczy się to tem, że Francja była od czasów Rewolucji, a nawet wcześniej, krajem drobnej uprawy. System dzierżawienia gruntów daleki był tutaj od ogarnięcia, podobnie jak w Angli, całego kraju, a nawet tam, gdzie istniał rzeczywiście, posiadał inny charakter. Nie występowała tu tak wyraźnie, jak w Anglji, owa trzypiętrowa hierarchja, wzniesiona, zdawało się, przez samą naturę, a upostaciowująca jak gdyby cały społeczny podział dochodów: na dole robotnik, otrzymujący swą zapłatę, nad nim wielki fermer - kapitalista, któremu przypada w udziale zysk przedsiębiorcy, w górze landlord, pobierający rentę.

Pierwsze dwa rodzaje dochodów łatwo było wytłomaczyć. Skąd jednak pochodziła kategorja ostatnia, ten dochód, który stworzył arystokrację angielską, a wraz z nią i samą historję Anglji? Wiemy już, że fizjokraci, którzy dochód ten nazywali „dochodem czystym", uważali go za przejaw hojności natury, za dar boży. Widzieliśmy, że nawet Smith, chociaż za twórczynię bogactw uważał nie ziemię lecz pracę, przypuszczał jednak, że pokaźna część dochodu z ziemi, co najmniej jedna trzecia, powstaje wskutek współdziałania natury [1]). Malthus napisał książkę, poświęconą specjalnie tej sprawie [2]), i Ricardo przyznaje mu honor odkrycia „prawdziwej teorji renty". Malthus przyjmował — przynajmniej jako punkt wyjścia, — wyjaśnienie fizjokratów i Smitha. Widzi on w rencie „naturalne następstwo zdolności, udzielonej ziemi przez Boga,... zdolności wyżywienia większej ilości ludzi niż ich potrzeba do uprawienia tej ziemi". Ale według niego renta nie jest tylko wynikiem pewnego prawa *fizycznego*. Jest ona również następstwem pewnego prawa *gospodarczego*, polegającego na wyłącznym przywileju ziemi, która sama stwarza popyt na swe wytwory i w ten sposób może wciąż utrzymywać swą wartość na stałym poziomie a nawet powiększać swój dochód. Skąd to pochodzi? Stąd, że ludność ma stałą dążność do wzrastania równoległego z zapasami żywności a nawet do jeszcze szybszego wzrostu niż środki spożycia.

[1]) Smith porównywał przemysł do małżeństwa, posiadającego tylko dwoje dzieci,—zysk i płacę roboczą, podczas gdy rolnictwo posiada ich aż *troje*, a mianowicie oba wymienione, oraz rentę.

[2]) *An inquiry into the nature and progress of rent*, 1815.

Inaczej mówiąc: pochodzi to stąd, że zawsze rodzi się co najmniej tyluż ludzi, ilu ziemia jest w stanie wykarmić. Ta nowa koncepcja renty gruntowej jest wnioskiem ze znanego już nam prawa Malthusa, głoszącego, że ludność ma zawsze tendencję do przekroczenia granic, zakreślonych mu przez rozporządzalną ilość środków spożywczych.

Następnie Malthus podkreśla jeszcze jeden rys charakterystyczny renty gruntowej, przyczem to spostrzeżenie jego było tak słuszne i ważne, że z niego czerpie natchnienie cała teorja renty Ricarda. Oto twierdzi: że ponieważ ziemia posiada niejednakową urodzajność, przeto kapitały w niej umieszczone, muszą przynosić niejednakowy dochód, a różnica między normalną stopą dochodów na ziemiach zwykłych a wyższą stopą na ziemiach bardziej urodzajnych— tworzy właśnie jedną z postaci renty, — rentę *różniczkową*, jak ją miano nazwać później.

Zresztą owa renta wydaje się Malthusowi, tak samo jak fizjokratom, rzeczą najzupełniej uprawnioną i zgodną z interesem powszechnym. Dla najpierwszych właścicieli była ona tylko słuszną nagrodą „ich siły, oraz ich talentu", ci zaś, którzy ziemię nabyli później, nabywali ją wraz z owocami przemysłu i talentu. Jest to jakby wielki los, *otium cum dignitate*, stanowiący nagrodę wszelkiego chwalebnego wysiłku [1]), Ricardo idzie już inną drogą. Zrywa stanowczo z doktryną fizjokratów i Smitha, podtrzymywaną jeszcze przez Malthusa. Odrzuca pogardliwie wszelkie współdziałanie natury. Nasz wielki przedsiębiorca, choć był również wielkim posiadaczem ziemskim, nie ma w sobie żadnego sentymentu dla Natury i z pewnością chętnie zapytałby się, podobnie jak to uczyniono później: cóż to za kobieta? Cytuje on następujące zdanie Buchanana, przeciwstawiając je słynnemu zdaniu Smitha: „Mniemanie, jakoby rolnictwo przynosiło pewien dochód czysty, ponieważ natura pomaga tu przemysłowi ludzkiemu w dziele uprawy i jakoby renta była wynikiem tego współdziałania — opiera się na urojeniu" [2]).

---

[1]) Str. 192, patrz również str. 172, 178.

[2]) Trzeba wszakże mieć się na baczności, gdyż tu i owdzie Ricardo zdaje się podtrzymywać dawne objaśnienia. A więc np. określa rentę, jako „tę część wytworu ziemi, którą należy uiścić właścicielowi, ażeby zapewnić (sobie) prawo eksploatacji wytwórczych a niezniszczal-

Przekonamy się nawet, że w przeciwstawieniu do fizjokratów i do Smitha Ricardo będzie nawet dowodził, że renta jest świadectwem nie hojności, lecz właśnie ubóstwa i wyjałowienia ziemi.

Że urodzajność ziemi sama przez się nie może być przyczyną renty, tego dowodzi przykład krajów dziewiczych, kolonij. Jeżeli ziemia znajduje się tu w ilościach, przewyższających potrzeby ludzi, to nie przyniesie renty, choćby była obdarzona najcudowniejszą urodzajnością. „Komuż przyszłoby do głowy kupować prawo uprawiania pewnego terenu, jeżeli taka ilość ziemi nie ma jeszcze posiadaczy i może być użyta przez każdego, kto chciałby ją uprawiać?“ [1]) Kiedyż więc zjawia się renta? Dopiero wówczas, gdy „przyrost ludności zmusza do wzięcia pod uprawę gruntów gorszych lub gorzej położonych“. Oto jądro teorji Ricardowskiej. Renta nietylko nie jest przejawem wspaniałomyślności przyrody, lecz wynika z przykrej konieczności, a mianowicie z ograniczonej ilości dobrych gruntów i z przymusu uciekania się pod naciskiem potrzeby oraz przyrostu ludności do gruntów stosunkowo nieurodzajnych [2]). „Renta jest wytworem wartości, nie zaś bogactw“,—powiada Ricardo. Cóż chce przez to powiedzieć? Przeciwstawia on sobie tutaj z jednej strony bogactwo, zrodzone z obfitości i zadośćuczynienia, z drugiej strony — wartość, zrodzoną z przeszkody

---

nych właściwości roli“. Wraca on często do owych „właściwości roli“, nazywając je również „przyrodzonemi“, „pierwotnemi“, „niezniszczalnemi“ i t. p. Czy ma to oznaczać, że właściwości te są niezależne od jakiejkolwiek pracy?

[1]) „Słyszy się pospolicie dowodzenie, że ziemia posiada wyższość nad każdem innem źródłem wytwarzania, a to z powodu osiąganej tutaj nadwyżki w postaci renty. A jednak ziemia nie przynosi wcale renty w epoce swej największej urodzajności, obfitości i produkcyjności, renta zaś zjawia się dopiero wówczas, gdy rola ubożeje“ (str. 48).

[2]) „Musimy się wypłacać naturze za jej pracę nie według tego, czego robi wiele, lecz według tego, czego robi mało. *W miarę, jak się okazuje coraz bardziej skąpa w swych podarunkach, wymaga coraz większej zapłaty za swe dzieła*“ (str. 50).

Gdzieindziej zaś: „*Stosunkowa rzadkość najurodzajniejszych gruntów jest źródłem renty*“—(podkreślone w oryginale) (str. 376).

Zauważmy, że już Adam Smith dał podobne objaśnienie w stosunku do kopalni, nie przyszło mu jednak na myśl, że ziemie orne są również tylko pewnego rodzaju kopalniami.

i wysiłku i oświadcza, że renta należy do kategorji drugiej, nie zaś pierwszej.

Niemniej jednak rozumowanie powyższe trudno jest uznać za dostateczne wytłomaczenie, niełatwo bowiem zrozumieć, w jaki to sposób zjawisko najzupełniej negatywne, jak brak ziemi urodzajnej, może zrodzić dochód. Prędzejby już należało powiedzieć, że jeżeli rzadkość zdatnych do użytku gruntów jest warunkiem pojawienia się renty, to w każdym razie nie jest jej przyczyną: przyczyną jest zwyżka cen wytworów rolnych, dajmy na to zboża, zwyżka ta zaś wywołana jest zwiększeniem się pracy i wysiłku [1]), spowodowanem przez przejście do uprawy gruntów podlejszych. W rezultacie tedy renta, przynoszona przez jakieś pole, oraz jej wysokość określa się przez pracę, niezbędną dla wytworzenia zboża na gruntach ostatniej kategorji (oczywiście z pośród gruntów uprawianych) [2]).

Załóżmy, że pierwsza klasa wziętej pod uprawę ziemi wymaga dla wytworzenia jednego hektolitra zboża 20 godzin pracy, hektolitr zaś zboża posiada wartość 10 franków. Jednak w celu wyżywienia ludności, wzrastającej według praw Malthusa, musimy przejść do uprawy gruntów 2-ej klasy, na których hektolitr tego samego zboża wymaga 30 godzin pracy. Wartość zboża podniesie się niezwłocznie do 15 franków, wskutek tego zaś właściciele gruntów 1-ej klasy osiągną nadwyżkę, bonifikację w wysokości 5 fr. od hektolitra: będzie to właśnie renta. Ale oto nadchodzi czas, kiedy trzeba przejść również do uprawy gruntów 3-ej klasy, które będą wymagały już 40 godzin pracy dla wyprodukowania 1 hektolitra zboża. Cena zboża podnosi się natychmiast do 20 franków. Bonifikacja, renta wszystkich posiadaczy gruntów 1-ej klasy podnosi się za jednym zamachem z 5 do 10 fr. od hektolitra, posiadacze zaś gruntów 2-ej klasy otrzymują z kolei bonifikację 5 fr. od hektolitra. Widzimy tedy, że pod pierwszą warstwą rentjerów kształtuje się warstwa nowa rentjerów nieco skromniejszych. Właści-

[1]) Dzisiaj powiedzielibyśmy poprostu: „wywołana wzrostem popytu", lecz takie sformułowanie stałoby w zupełnej sprzeczności z poglądami Ricarda, gdyż według niego wartość tworzona jest przez pracę, nie zaś przez popyt.

[2]) „Wartość zboża normuje się według ilości pracy, używanej dla jego wytworzenia na gruntach ostatniej kategorji".

ciele gruntów 3-ej klasy staną się znowu rentjerami z chwilą, gdy trzeba będzie uciec się do uprawy ziemi 4-ej kategorji i tak dalej [1]).

Zarzucano tej teorji, że owa hierarchja gruntów została wymyślona dla ułatwienia argumentacji. Stwierdźmy jednak, że Ricardo przełożył tu tylko na język naukowy opinję szeroko rozpowszechnioną. Każdy włościanin określi bez wahania dany kawałek gruntu, czy zawiera on ziemię „lichą", czy też „dobrą". Są to dla nich rzeczy ustalone z pokolenia na pokolenie.

Ricardo, którego przedstawiają zwykle, jako umysł oderwany, był człowiekiem bardzo praktycznym, obdarzonym wybitnym zmysłem obserwacyjnym, i wyłożył tylko w naukowych formułach fakty, zachodzące dokoła niego i zaprzątające uwagę opinji publicznej i parlamentu. W istocie, zwyżka renty, wynikająca ze zwyżki cen zbożowych, była pod koniec wieku XVIII-go i w początkach wieku XIX-go zjawiskiem najbardziej dominującem w historji gospodarczej Anglji. W ciągu całego wieku XVIII-go aż do roku 1796 najwyższa cena zboża wynosiła 60 szylingów i kilka pensów za kwarter. W r. 1795 cena ta podnosi się już do 92 szylingów, a w r. 1801 — do 177 szyl.! Wzrost niemal trzykrotny! Nie ulega wątpliwości, że nadmiernie wygórowane ceny, spowodowane przyczynami wyjątkowemi, między innemi zaś wojną z Napoleonem i blokadą kontynentalną, nie mogły się utrzymać przez czas dłuższy, w każdym jednak razie przeciętna cena w okresie 1810 — 1813 wynosiła jeszcze około 106 szyl. [2]).

Tak znaczna zwyżka cen zboża była wywołana nietylko przyczynami przypadkowemi, lecz również i tym nieu-

---

[1]) „Każdy przyrost ludności, zmuszając dany naród w celu zdobycia potrzebnej żywności, do brania pod uprawę gruntów niższego gatunku, przyczynia się do podwyższenia czynszu dzierżawnego od gruntów lepszej kategorji" (str. 47).

[2]) Według Cannana *(History of the theories of production and distribution)* przeciętne ceny według dziesięcioleci wynosiły w tym okresie:

1770 — 1779	45 s.	
1780 — 1789	45 s.	9 d.
1790 — 1799	55 s.	11 d.
1800 — 1809	82 s.	2 d.
1810 — 1813	106 s.	2 d.

niknionym faktem, że grunty dotąd uprawiane zaczęły nie starczać na wyżywienie ludności i trzeba było szukać nowych, niezależnie od ich gatunku, choćby najgorszych. Niemiłosierny pług przeorywał rok rocznie coraz większe obszary łąk i pastwisk, pokrywających niegdyś Anglję. Jest to epoka, w której dokonywa się wiekowa krzywda sławnych *Enclosure Acts,* to jest ustaw, na których mocy landlordom przyznane zostało prawo włączania do swych posiadłości wolnej, niezajętej jeszcze ziemi, będącej własnością gminną. Cannan załącza do swego dzieła wykres, wymownie ilustrujący równoległość między liczbą ustaw o *enclosure*'ach, uchwalanych co roku, a wzrastaniem cen zboża [1]).

W r. 1813 parlament wyłonił komisję, mającą przeprowadzić dochodzenie w sprawie ceny zboża, właściciele bowiem obawiali się, aby zawarcie pokoju, a wraz z tem i umożliwienie przywozu, nie wywołało zniżki cen. Komisja ta doszła do wniosku, że *nowe grunty*, wzięte pod uprawę, nie mogą wytwarzać zboża poniżej 80 szyl. za kwarter. Jakiż argument na korzyść teorji Ricarda! [2]).

Czy jednak nie możnaby w jakiś sposób uniknąć konieczności uprawiania gruntów kategorji 2-ej albo 3-ej? Przedewszystkiem, czy nie udałoby się pomnożyć zbiorów na gruntach już przedtem uprawianych z pomocą intensywniejszej uprawy? Do pewnego stopnia—tak [3]), niemniej wszak-

---

[1]) W końcu wieku XVIII-go i w początkach wieku XIX-go w Anglji mnożyły się uchwały parlamentu, t. zw. akty o grodzeniu, upoważniające do zagarnięcia gruntów gminnych. Akty te, miały za sobą poparcie opinji publicznej. Od r. 1700 do r. 1845 wydano 3,835 aktów o grodzeniu obejmujących 7,622,684 akrów, zagarniętych w ten sposób. Dopiero w tym czasie, około r. 1845, spotykamy zwrot w ustawodawstwie i w opinji.

[2]) Niektórzy krytycy, np. Fontenay, uczeń Bastiata, przypuszczali że grunt, zaliczany do 4-ej kategorji, mógłby łatwo przejść do kategorji 1-ej gdyby inteligentny rolnik użył go, zamiast do uprawy zboża, do hodowli wina lub nawet róż. Jednak takie postawienie sprawy jest właściwie ominięciem zagadnienia: prawo renty bowiem stosuje się do *wytworów jednorodnych*, które właśnie wskutek swej jednorodności są sprzedawane według jednakowej ceny. Jeżeli jakaś ziemia, na której zboże źle obradza, stanie się ziemią 1-ej kategorji dla róż, to znaczy to tylko jedno, a mianowicie, że opuści ona szereg, odnoszący się do zboża, ale zato zajmie miejsce w szeregu, odnoszącym się do róż, i zacznie dawać rentę z chwilą, gdy trzeba będzie przejść do hodowli róż na gruntach mniej do tego przydatnych.

[3]) W każdym razie nie jest dość jasne, czy przyczyną wzrostu cen na zboże, zgodnie z teorją Ricarda, jest przejście do uprawy

że jest jasne, że z pewnej ograniczonej przestrzeni nie można w żadnym razie wydobyć nieograniczonych ilości żywności. Spotykamy tu zawsze pewną granicę, wprawdzie granicę rozciągłą, granicę, którą postępy nauk agronomicznych mogą rozszerzyć poza wszelkie przewidywania, nie należy jednak zapominać, że w rzeczywistości rolnik zatrzymuje się bardzo jeszcze daleko od tej granicy idealnej, ponieważ doświadczenie poucza go, że „gra nie warta świecy“, to jest że dalsze powiększenie pracy i wydatków nie zostałoby wynagrodzone przez możliwą do osiągnięcia nadwyżkę produktów. Zjawisko to nazywamy *prawem dochodu nieproporcjonalnego*.

Prawo to zawiera się już w teorji Malthusa i niezbędne jest dla zrozumienia teorji Ricarda. Było ono zresztą odkryte i wyłożone z niepowszednią siłą i jasnością znacznie wcześniej, a mianowicie przez Turgota: „nie można w żadnym razie przypuszczać, aby zdwojeniu nakładów odpowiadało zdwojenie się plonów“ [1]). Malthus powtórzył

gorszych gruntów, czy też naodwrót—przejście do uprawy tych nowych terenów jest *następstwem* braku zboża i podniesienia się cen na nie? Drugie to przypuszczenie, które zniszczyłoby całą teorję Ricardowską, nam wydaje się bardziej prawdopodobne.

[1]) Turgot, *Observations sur un Mémoire de M. de Saint-Péravy*, Oeuvres, t. I, s. 420.

„Nie można w żadnym razie przypuszczać, żeby zdwojeniu nakładów odpowiadało zdwojenie się plonów...“ „Jest rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że w razie stopniowego zwiększania nakładów aż do punktu, gdy nie przynosiłyby one nic zgoła, każde dalsze zwiększenie byłoby coraz to mniej owocne. Z urodzajnością będzie w tym wypadku podobnie, jak ze sprężyną, którą zechcemy naprężyć, obciążając ją kolejno równemi ciężarkami, jeden po drugim. Jeżeli ciężarki są lekkie, a sprężyna niezbyt giętka, działanie pierwszych ciężarków może okazać się prawie równe zeru. Skoro ciężar będzie dość duży, aby pokonać ten pierwszy opór, zobaczymy, że sprężyna ustępuje w sposób widoczny i wygina się; wygiąwszy się jednak do pewnego punktu, będzie bardziej się opierała sile, która ją spłaszcza, i jakiś ciężar, który przedtem wygiąłby ją o cal jeden, teraz nie wygnie jej nawet o pół linji. Efekt będzie zmniejszał się w ten sposób coraz bardziej“.

„Porównywanie to nie jest całkowicie dokładne. Pozwala ono jednak zrozumieć, w jaki sposób ziemia, zbliżywszy się bardzo do stanu, w którym wydaje wszystko, co może wyprodukować, bardzo niewiele powiększy swą produkcję nawet przy bardzo znacznych nakładach“.

Przenikliwy umysł Turgota zauważył tedy zjawisko, pomijane zazwyczaj przez badaczy, że w początkowych stadjach uprawy istnieje pewien najpomyślniejszy okres, podczas którego dochód jest *więcej niż proporcjonalny*.

tylko wywody Turgota, prawdopodobnie nie znając ich nawet: „Jest widoczne, że w miarę rozszerzania się uprawy te ilości, które co roku można dodawać do wytworu przeciętnego, zmniejszają się nieustannie“ [1]). Ricardo oglądał własnemi oczami działanie tego prawa. Mówi on często, choć w słowach dość ciemnych, o zmniejszaniu się zysku od kapitałów, wkładanych jakby kolejnemi warstwami w ten sam grunt. Czyni on przytem uwagę, że renta zjawi się nawet w tym wypadku, gdyby się nie uciekano do uprawy gruntów mniej urodzajnych.

Istotnie bowiem ograniczmy się tylko do naszych gruntów № 1, wytwarzających zboże w cenie 10 franków za hektolitr i przypuśćmy, że skoro zrodzi się potrzeba powiększenia zbiorów, spróbujemy podnieść dochód gruntów № 1, zamiast karczować grunty № 2. Nie zyskamy na tem nic, ponieważ dodatkowe hektolitry zboża, osiągnięte z gruntów № 1, będą kosztowały po 15 fr., zupełnie tak, jak gdyby były wytworzone na gruntach № 2. Cena zboża wzrośnie w tej samej mierze, a właściciel ziemi posiądzie również rentę, gdyż każde 2 hektolitry, znajdujące się w jego rozporządzeniu, będą sprzedane po jednakowej cenie, a więc $15+15=30$ franków, jakkolwiek koszt ich wytwarzania może wynosić tylko $10+15=25$ franków [2]).

---

[1]) Zauważmy, że prawo dochodu nieproporcjonalnego mieści się również w prawie Malthusa, gdyż postęp arytmetyczny, podawany przez niego jako miara przyrostu środków żywności co 25 lat, t. j. 1,2,3,4,5,6,7...100, i t. d., wskazuje oczywiście przyrost tem powolniejszy, im bardziej wzrasta postęp, to jest innemi słowy,—im więcej upływa czasu. Weźmy pewien kawałek gruntu, którego wytwórczość wynosi 1. Po upływie lat 25 wytwórczość jego wyniesie 2. Jest to tedy przyrost równy 100%, w czem zresztą niema nic chimerycznego, ponieważ odpowiada to w istocie pierwszym stadjom uprawy. W końcu drugiego okresu 25 lat wytwórczość ta wyniesie 3; przyrost będzie więc równy po dawnemu 1, lecz procentowo stanowi to już tylko 50%. Później przyrost ten spadnie do 33%, 25%, 20%, a w końcu 100-go okresu, to znaczy po upływie lat 2,500, wyniesie tylko już 1% i będzie zmniejszał się do nieskończoności, chociaż to zmniejszanie się będzie coraz powolniejsze.

[2]) Ricardo sam wyraża to w nieco odmiennej formie. „Jeżeli z kapitałem 1,000 £. fermer osiąga ze swej ziemi 100 kwarterów zboża, w razie zaś użycia nowego kapitału w sumie 1,000 £. uzyskałby nadwyżkę wytworu w wysokości 85 kwarterów, to właściciel dzierżawionego przezeń gruntu miałby prawo żądać od niego 15 kwarterów, albo równo-

Można jeszcze inaczej uniknąć brania pod uprawę gruntów niższego gatunku, bądź mianowicie za pośrednictwem emigracji i kolonizacji, udając się na dalekie poszukiwania ziemi takiej samej, jak własna ziemia I-go gatunku, bądź też—jeszcze prościej—nabywając wytwory tej urodzajnej ziemi z za morza wzamian za wytwory przemysłu, do którego prawo dochodu nieproporcjonalnego nie stosuje się. I tu jednak trzeba się liczyć z kosztami przewozu, które dołączą się do kosztów wytwarzania i spowodują ten sam wynik, to jest rentę na gruntach bliższych rynku, rentę wynikającą z dogodniejszego położenia. „Oddalenie—powiada Say—działa podobnie jak mniejsza urodzajność". Mamy w Ameryce grunty, produkujące zboże w cenie 10 fr. za hektolitr. Jeżeli jednak przewóz każdego hektolitra tego zboża będzie kosztował 5 franków, to jest jasne, że dostarczone do Anglji zboże to będzie już kosztowało 15 franków, to jest zupełnie tyleż, jak gdyby było wytworzone na gruntach 2-ej kategorji. Angielscy posiadacze gruntów I-ej kategorji otrzymają tedy pomimo wszystko rentę w wysokości 5 franków od hektolitra. Zresztą to trzecie wyjście zostało przez Ricarda ledwie wzmiankowane. Coprawda nie mógł on przewidzieć, że konkurencja zboża z za oceanu rozrośnie się w najbliższem pięćdziesięcioleciu do tego stopnia, że aż sparaliżuje działanie prawa renty gruntowej i zada kłam wszystkim zawierającym się w tem prawie groźbom [1]).

---

ważnika ich wartości, ponieważ dwie odmienne stopy zysku nie mogą istnieć" (str. 43). Chce on przez to powiedzieć, że wskutek obniżenia się stopy zysku, będącego następstwem mniejszej produkcyjności nowych kapitałów, musi powstać renta, ponieważ zgodnie ze swem określeniem jest tą nadwyżką zbiorów, która pozostanie po potrąceniu zysku od kapitału i płac roboczych. Dowodzenie to stanowi nieledwie powtórzenie (przyznaje to sam Ricardo) argumentacji innego autora angielskiego, Edwarda Westa, zawartej w książce ogłoszonej w r. 1815 p. t.: „*Application of capital to land*".

[1]) Niezadługo potem pewien niemiec, właściciel ziemski, ogłosił książkę poświęconą właśnie badaniu tej strony zagadnienia, zaniedbanej przez Ricarda, a mianowicie wpływu odległości od rynku na uprawę i na cenę produktów. Mamy tu na myśli v. Thünena, który w książce swej p. t. „*Państwo odosobnione*" (tom I-szy, wydany został w r. 1826 przekład polski L. Boguckiego, Warszawa 1859, według skrótu Wołkowa) powiada, że gdybyśmy wyobrazili sobie miasto, otoczone pewną przestrzenią ziemi, to uprawa tych gruntów ukształtowałaby się w postaci pasów koncentrycznych, okalających środek, przyczem każdy z tych rodzajów uprawy będzie się znajdował w związku funkcjonalnym z odległością.

Choć na pierwszy rzut oka ta szeroko zakreślona teorja Ricardowska wydaje się oczywistą, jednak zawiera w sobie szereg postulatów, którym musimy przyjrzeć się bliżej. Niektóre z nich mogą być uważane za trwały dorobek nauki, inne jednak — nie.

1. Naprzód tedy, teorja ta przypuszcza, że produkty gruntów o niejednakowej urodzajności, chociaż wyobrażają nierówne ilości pracy, jednak są sprzedawane zawsze po tej samej cenie, posiadają *jednakową wartość zamienną*. Czy jednak twierdzenie to, przyjęte przez nas narazie bez omówień, jest w istocie bezsporne? Z pewnością tak, jeżeli przypuścimy, że chodzi o produkty tego samego rodzaju i posiadające podobne właściwości, jak np. zboże. W istocie, jeżeli towary, dostarczone na rynek, są do siebie tak podobne, aby kupującemu mogło być obojętne, czy weźmie jeden z nich, czy też inny, to nie można przypuścić, żeby kupujący zgodził się za jeden z tych towarów płacić drożej niż za drugi. Stanley Jevons miał to później ochrzcić mianem „prawa indyferencji“[1]).

2. Następnie teorja ta przypuszcza, że owa jednakowa wartość zamienna wszystkich identycznych produktów jest określona *przez maximum pracy*, t. j. przez pracę, potrzebną do wytworzenia tego mianowicie z wymienionych produktów, który wymagał jej najwięcej.

---

[1]) Zresztą zaszczyt tego odkrycia nie może spadać na samego tylko Ricarda, gdyż już na czterdzieści lat przed nim zauważył i bardzo dobrze zanalizował zjawisko to pewien skromny fermer szkocki w książce swej p. t. *Observations on the means of exciting a spirit of national industry*, 1777. Coprawda, byłby on z pewnością pozostał na zawsze nieznany, gdyby go nie odkopano znacznie później i nie zainteresowano się nim, jako poprzednikiem Ricarda. Pisze on: „Fermer, uprawiający bardziej urodzajne grunty, może dostarczyć na rynek zboże w cenie znacznie niższej niż inni, którzy uprawiają pola uboższe... Jednakże *będzie on mógł spieniężyć swoje zboże na rynku po tej samej cenie, co i ci, którzy posiadają ziemie uboższe*... Będzie tedy rzeczą znacznie bardziej zyskowną uprawiać grunt urodzajniejszy, ponieważ jednak zysk ten będzie się zmniejszał w miarę, jak będziemy przechodzili do gruntów coraz bardziej jałowych, musi w końcu zdarzyć się, że *koszty, które trzeba ponieść w celu uprawiania danego gruntu niższego gatunku, okażą się równe ogólnej sumie wytworu*“. Cytowane przez Jevonsa, *Theory of Political Economy*, str. 229 i przez Dénisa, *Histoire des systèmes*, tom II, str. 233). Zdaje się jednak, że Ricardo nie znał wcale tego autora, w każdym zaś razie nie powołuje się na niego nigdzie. Prawo pierwszeństwa przyznaje tylko Malthusowi i Westowi.

Stawia to nas wobec Ricardowskiej teorji wartości. Wiadomo, że według Ricarda wartość każdego przedmiotu określa się przez pracę, potrzebną do jego wytworzenia [1]). Już Adam Smith mówił, że wartość jest proporcjonalna do zużytej pracy, ale tylko w społeczeństwach pierwotnych. W stosunku zaś do społeczeństw cywilizowanych, oświadcza on przeciwnie, „że jest bardzo mało takich towarów, których *cała* wartość zamienna pochodzi *tylko* od pracy". Smith przyjmował tedy, że praca jest jednym z czynników wartości, ale nie jedynym. Jakież były inne czynniki? Oczywiście ziemia i kapitał.

Otóż Ricardo upraszcza zagadnienie, jak to lubią czynić umysły abstrakcyjne, i odrzuca oba ostatnie czynniki, pozostawiając tylko pracę. Co się tyczy ziemi, to usuwa on ją, dowodząc, że renta nie przyczynia się w niczem do tworzenia wartości, gdyż przeciwnie sama jest przez nią tworzona [2]). Zboże nie dlatego sprzedawane jest drogo, że ziemia przynosi rentę, lecz przeciwnie, renta zjawia się dlatego, że zboże jest drogie. „Doskonałe zrozumienie tej zasady, powiada Ricardo, posiada w ekonomji politycznej jaknajdonioślejsze znaczenie". Co zaś do kapitału, to nie jest on niczem innem, jak właśnie pracą, nie można tedy uważać go za osobny czynnik wartości. Trzeba tylko pod wyrazem praca „rozumieć nietylko pracę, włożoną bezpośrednio w wytwarzanie, lecz nadto pracę, użytą na narzędzia, maszyny, budowle, pomocne przy wytwarzaniu" [3]). Ricardo nie był jednak zbyt zadowolony z tego wyjaśnienia, polegającego na sprowadzeniu kapitału do pracy. I co prawda, jak na wielkiego kapitalistę, było to twierdzenie, które musiało go wprawiać w nadzwyczajne zakłopotanie. Specjalnie nie mógł on dać sobie rady z wytaczanym przeciw jego wywodom przykładem dębów i wina, które zyskują na wartości, starzejąc się. W jednym zaś

---

[1]) „Uważam pracę za źródło wszelkiej wartości, a jej stosunkową ilość za miarę, rządzącą niemal wyłącznie wartością względną towarów"

[2]) To samo, jak pamiętamy, zarzucał Hume Smithowi (por. powyżej, str. 82 odn. 2, str. 81).

[3]) „Jeżeli kapitał jest z natury swej rzeczą, ulegającą zniszczeniu, tedy trzeba co roku wielkich wysiłków, ażeby go utrzymać w całości. Ależ ta *praca odbudowywania* może być uważana, jako służąca rzeczywiście do wytwarzania towarów *i musi odnaleźć się w ich wartości*".

z listów do Mac Cullocha Ricardo pisze: „Po wszystkich rozmyślaniach, które sprawie tej poświęciłem, sądzę, że wartość względna przedmiotów jest określana dwoma przyczynami: 1) ilością względną pracy, potrzebnej do ich wytworzenia, 2) względnym przeciągiem *czasu*, potrzebnego w celu dostarczenia wyników tej pracy na rynek". Miał on tedy przeczucie tego nowego czynnika, niezależnego od pracy, któremu później Böhm-Bawerk miał przypisać tak wielkie znaczenie.

Często spotyka się twierdzenie, jakoby według teorji Ricardowskiej wartość określała się przez *koszty produkcji*. Twierdzenie takie nie jest całkiem bezpodstawne, ponieważ i sam Ricardo wyraża się podobnie. A jednak zupełnie co innego znaczy, jeżeli się mówi, że wartość określa się przez pracę, a co innego również, jeżeli się mówi, że jest ona określona przez sumę płac roboczych i zysków (przypuszczając, że renta jest wyłączona)[1]). Na tym punkcie, podobnie jak na wielu innych, tylko wielka niejasność wypowiadania się może uwolnić Ricarda od zarzutu formalnej sprzeczności.

Pójdźmy o krok dalej. Samo twierdzenie, że wartość określa się przez pracę, nie wystarcza dla wyjaśnienia zjawiska renty. Przypuśćmy dla uproszczenia, że mamy na rynku tylko trzy worki zboża, wytworzone na ziemiach niejednakowej urodzajności, a więc reprezentujące niejednakową ilość pracy, a jednak zgodnie z hypotezą, posiadające jednakową wartość. Któraż więc z tych trzech ilości pracy określa wartość zboża? Ilość najwyższa! Rządzić rynkiem będzie tedy worek zboża, wytworzony w warunkach najniepomyślniejszych.

Czemuż jednak nie przypadło to w udziale workowi zboża najbardziej uprzywilejowanemu, albo też workowi, reprezentującemu ilość pracy przeciętną?

Byłoby to niemożliwe. Przypuśćmy bowiem, że owe trzy worki zboża, będące na rynku, pochodzą z trzech kategoryj gruntu, A, B i C, na których niezbędne ilości pracy

---

[1]) W jednym z odnośników w 7-ej części I-go rozdz. mówi on: „Malthus, zdaje się, wyobraża sobie, że według mojej teorji *koszt i wartość* przedmiotu są jednem i tem samem i jest to słuszne, jeżeli pod wyrazem koszt rozumie się *koszt wytwarzania wraz z zyskami*".

wynoszą odpowiednio 10, 15 i 20. Jest niemożliwe, ażeby cena rynkowa była niższa niż 20, t. j. niższa niż koszty wytwarzania zboża na gruntach C, gdyby bowiem była mniejsza, to ziemia C nie byłaby wcale uprawiana. Otóż założenie nasze głosiło, że *bez tych produktów obejść się nie można*. Również jest niemożliwe, aby cena rynkowa przewyższyła 20, gdyż w takim razie przystąpionoby do uprawiania gruntów 4-ej kategorji, a zboże z tych gruntów byłoby również dostarczone na rynek. Ponieważ jednak założyliśmy, że ilość zboża na rynku wystarczała na zaspokojenie potrzeb, tedy owa zwiększona podaż obniżyłaby natychmiast cenę do nietykalnego minimum, t. j. do 20.

W dowodzeniu tem trzeba podziwiać sztukę, z jaką Ricardo tłomaczy powstanie renty, t. j. *dochodu, niezależnego od wszelkiej pracy*, za pomocą prawa, głoszącego, *że każda wartość pochodzi od pracy!* Niemniej jednak argumentacja jest tu raczej wytworna niż budująca, gdyż w końcu spostrzegamy jednak, że z pośród wszystkich worków zboża, będących na rynku, wartość i praca pokrywają się ze sobą tylko w zastosowaniu do jakiegoś *jednego worka!* Co zaś do wszystkich innych, to ilość pracy i wartość zamienna są zawsze wielkościami bezwzględnie i nieskończenie różnemi.

Jakkolwiek większość ekonomistów dzisiejszych przypuszcza, że wartość nie jest bynajmniej wytworem pracy, lecz odbiciem (refleksem) pragnień ludzkich w przedmiotach, to jednak słuszność prawa, ustanowionego przez Ricarda nie zmniejszyła się wskutek tego. Trzeba je tylko rozumieć w tem znaczeniu, że konkurencja, zdążająca do sprowadzenia cen przedmiotów do poziomu kosztów produkcji nie może ich obniżyć poniżej kosztów produkcji maksymalnych, t. j. poniżej ceny, zdolnej pokryć wydatki na najbardziej kosztowną z pośród wszystkich jednostek, zapotrzebowanych na rynku [1]). W tem zaś znaczeniu jest ono słuszne w zastosowaniu nietylko do wytworów rolnych, lecz wogóle do wszystkich produktów, posiada więc zastosowanie

---

[1]) Trzeba nadto zauważyć, że Ricardo, podobnie jak później Karol Marks i ci wszyscy, którzy próbowali oprzeć teorję wartosci na pracy, jest zmuszony do milczącego *przyznania wmieszania się* prawa podaży i popytu, ażeby jako tako uzgodnić swoją teorję z faktami.

o wiele szersze niż to przypuszczali jego autorowie. Dzisiaj odkrywamy obecność renty we wszystkich rodzajach dochodów. Coprawda przez to uogólnienie i rozwodnienie teorja renty straciła zarazem na oryginalności i ścisłości, którą posiadała u Ricarda. Dzisiaj wydaje się nam ona poprostu wynikiem pewnych przychylnych konjunktur, które mogą się przejawiać w dowolnych sytuacjach, do tego stopnia, że dzisiaj słyszy się nawet o „rencie spożywców".

3. Teorja Ricardowska przypuszcza, że istnieje zawsze pewna kategorja gruntów, nie przynoszących renty, ponieważ ich wytwórczość pozwala zaledwie na opłacenie wydatków na uprawę. Inaczej mówiąc, przyjmuje ona tylko istnienie renty *różniczkowej*. Z pośród wszystkich wypadków, rozpatrywanych przez Malthusa, Ricardo zatrzymuje się tylko na tym jednym.

Wydaje nam się, że co do tego punktu słuszność leży po stronie Malthusa. Jeżeli bowiem jest bardzo możliwe, że mogą istnieć grunty, nie przynoszące renty, jak np. ziemie urodzajne w kolonjach, znajdujące się w nadmiarze, albo nawet w krajach ze starą kulturą, jeżeli mamy do czynienia z ziemią bardzo lichą — to jednak jest widoczne, że w każdem społeczeństwie normalnem sam fakt ograniczoności ziemi wystarcza, ażeby nadać wszystkim gruntom i ich wytworom pewną nadwyżkę wartości, wynikającą z ich rzadkości, niezależną od nierówności przynoszonego przez nie dochodu. Nawet gdyby urodzajność ich była *jednakowa*, nie wpłynęłoby to w żadnej mierze na położenie. Niema bowiem takiego gruntu, który nie znalazłby chętnego nabywcy. Któż zaś zgodziłby się kupować ziemię, która mogłaby pokrywać tylko koszty jej uprawy?

Ale jest zupełnie zrozumiałe, że Ricardo nie chciał uznać istnienia tego rodzaju renty, wynikającej poprostu z faktu ograniczenia ilościowego. W ten sposób bowiem stawałby w sprzeczności ze swą własną teorją, głoszącą, że wszelka wartość pochodzi od pracy. A jednak i on był zmuszony uczynić wyjątek dla niektórych rzadkich wytworów, „których ilość nie może być powiększona przez żadną pracę,... jak np. drogie obrazy, posągi, książki, medale, przednie gatunki win i t. p.". Był to jednak drobny zaledwie wyłom, który starał się on jak najszybciej zwęzić, ażeby nie myśleć o nim więcej, podczas gdy przeciśnięcie

się przez niego tak wielkiego bogactwa, jak ziemia, groziłoby runięciem całego gmachu [1]).

* *
* *

Tak wygląda owa teorja renty, najsłynniejsza z pośród wszystkich doktryn ekonomicznych. Można powiedzieć, że żadna inna, nie wyłączając nawet teorji Malthusa, nie wywołała tylu namiętnych sporów i zarzutów. Jest ku temu wiele powodów.

1. Przedewszystkiem wstrząsała ona niewzruszonym napozór porządkiem przyrodzonym, wykrywając w społeczeństwie istnienie licznych antagonizmów. W samej rzeczy bowiem, jeżeli teorja ta jest słuszna, to wydaje się, że interesy właściciela ziemskiego muszą stać w sprzeczności nietylko z interesami innych klas społecznych, dzielących między sobą dochód społeczny,—gdyż antagonizm między uczestnikami podziału jest nieunikniony, — ale również z interesem powszechnym społeczeństwa. Jakże bowiem wygląda w istocie interes właściciela?

Przedewszystkiem polega on na tem, aby liczba ludności i jej potrzeby wzrastały możliwie najszybciej, a to dlatego, że inaczej niema potrzeby uciekania się do gorszych gruntów. Następnie zaś na tem, aby te nowe grunty były możliwie najnędzniejsze, wówczas bowiem będą wymagały większego nakładu pracy, wskutek czego renta będzie wyższa. Niech człowiek będzie skazany na najniewdzięczniejszą pracę karczowania coraz to bardziej jałowej ziemi,— najpewniej przyczyni się do wzbogacenia rentjerów!

Właściciele, wzięci w całości, *jako klasa*, są nawet zainteresowani w tem, aby wiedza agronomiczna czyniła jaknajmniejsze postępy, chociaż twierdzenie takie wydać się musi narazie zbyt już paradoksalne. Niezależnie bowiem od tego, na czem postępy te mogłyby polegać, wynik ich byłby zawsze taki, że pozwalałby na uzyskanie większego zbioru z tego samego terytorjum, a więc przeciwdziałałyby prawu dochodu nieproporcjonalnego i obniżyły wskutek

[1]) A jednak jakże mogło mu nie przyjść na myśl, że właśnie ziemia stanowi dla każdego z krajów, oddzielnie wziętych, a nawet dla całego rodzaju ludzkiego jedno z owych bogactw, „których ilość nie może być powiększona przez żadną pracę“?

tego ceny środków spożywczych i rentę, zniknęłaby bowiem konieczność brania pod uwagę gorszych gruntów. Słowem, ponieważ miarą renty są przeszkody, tak samo jak miarą wysokości wody w zbiorniku jest wysokość śluzy, tedy wszystko, cokolwiek zmniejsza przeszkody, zmniejsza zarazem i rentę. Trzeba wszakże zaznaczyć, jako czynnik osłabiający wyżej powiedziane, że każdy właściciel zosobna jest zainteresowany w dokonywaniu ulepszeń, zanim bowiem te ulepszenia rozpowszechnią się na tyle, żeby aż obniżyć ceny i zmniejszyć obszar uprawy, dany właściciel będzie mógł korzystać z osiągniętych przez siebie wyższych zbiorów. Jest nawet możliwe, że ponieważ wszyscy właściciele rozumują tak samo, to współzawodnictwo ich interesów osobistych może obrócić się na korzyść interesu ogólnego. Nie trzeba jednak zbytnio na tem polegać.

Ricardo stwierdza istnienie tego antagonizmu [1]), a nawet podkreśla go z naciskiem i zapewne właśnie wskutek badania tego antagonizmu, stał się bardziej stanowczym zwolennikiem wolnego handlu niż fizjokraci i Smith. Idzie o to, że u tamtych wolna wymiana opierała się przedewszystkiem na ogólnej koncepcji harmonji interesów, podczas gdy u Ricarda opiera się ona na konkretnem zjawisku zwyżki cen zboża oraz renty i jawi się jako jedyny skuteczny hamulec tej szkodliwej tendencji. Według jego te-

---

[1]) „Tranzakcje między właścicielem ziemskim a publicznością nie są podobne do tranzakcyj handlowych, gdzie rzec można, że sprzedawca zyskuje tak samo jak nabywca, tu bowiem *cała strata przypada jednej ze stron, cały zaś zysk — drugiej* (s. 308). A więc w tym wypadku, gdy właściciel sprzedaje swoje zboże spożywcy, nie mamy do czynienia ze zwykłą wymianą, przynoszącą korzyści obu stronom. „Spożywca nie otrzymuje nic wzamian za to co daje“ (Trzeba tu domyślać się oczywiście „wzamian za części przewyższające koszty produkcji“). Lecz czy takie nieotrzymywanie nic wzamian za to, co się daje samemu, nie nazywa się kradzieżą?

Gdzieindziej znów Ricardo, odpowiadając na optymistyczne twierdzenie Smitha, że „interesy właścicieli ziemskich nie stoją wcale w sprzeczności z interesami reszty społeczeństwa“, mówi: „*Interesy właściciela ziemskiego zawsze stoją w sprzeczności z interesami spożywcy i manufakturzysty.* W interesie właściciela ziemskiego leży, aby koszty wytwarzania wzrastały. Nie leży to jednak w interesach spożywcy. Nie leży to również w interesach manufakturzysty, drożyzna bowiem zboża powoduje podwyższenie płac roboczych, nie powodując podwyższenia cen towarów (s. 307)“.

orji wszelki wolny dowóz środków spożywczych z zagranicy równa się wzięciu pod uprawę gruntów równie bogatych, lub bogatszych niż grunty wysp Wielkiej Brytanji, a wskutek tego zapobiega kosztownej konieczności odwoływania się do ziemi podlejszego gatunku i powstrzymuje zwyżkę. Próbuje on nawet przekonać posiadaczy ziemskich, że w ich interesie leży zgodzenie się na wolną wymianę, nawet za cenę niejakiego opóźnienia wzrostu ich dochodów; w każdym razie wyrzuca im ślepy ich opór. „Nie widzą oni, mówi Ricardo, że handel dąży zawsze do powiększenia produkcji i że dzięki temu powiększeniu dobrobyt ogólny zostaje powiększony, choćby nawet wynikły zeń jakieś straty częściowe. Ażeby być w zgodzie sami z sobą powinni oni dążyć do powstrzymania wszelkich udoskonaleń w rolnictwie i rzemiośle i wszelkich wynalazków maszyn“ [1]).

2. Teorja renty kompromitowała nadzwyczajnie prawo własności ziemskiej, uznając dochód właściciela za zjawisko antyspołeczne i nieoparte na pracy. Dlatego też stała się ona przedmiotem tak zaciekłych napaści ze strony ekonomistów zachowawczych. W każdym razie jest godne zaznaczenia, że Ricardo zdawał się nie mieć żadnej świadomości tego, jaki cios zadał instytucji własności. Ta pogoda, która nas dzisiaj dziwi, tłomaczy się tem, że teorja jego zwalniała właściciela od wszelkiej odpowiedzialności. Istotnie, skoro renta — w przeciwstawieniu do zysku i płac roboczych — nie figuruje wcale w kosztach produkcji, ponieważ nie przyczynia się w niczem [2]) do zwyżki cen zboża, lecz przeciwnie, sama jest przez nią określana, tedy właściciel ziemski okazuje się najmniej winnym z pośród wszystkich uczestników podziału. Gra on rolę najzupełniej bierną:

---

[1]) „Bogactwo wzrasta najszybciej tam, gdzie ziemie, będące w rozporządzeniu, są najurodzajniejsze, gdzie dowóz jest najmniej krępowany, gdzie wytwórczość rolniczą można powiększyć przez meljoracje, nie powiększając w tym samym stopniu ilości pracy, i *gdzie wskutek tego wzrost renty jest powolny*“ (s. 51). Przeciwieństwo między urodzajnością ziemi, wolną wymianą, rozwojem wiedzy agronomicznej z jednej, a zwyżką renty z drugiej strony — jest tu zaznaczone bardzo dobitnie.

[2]) „Renta nie wchodzi, nie może żadną miarą wejść w cenę zboża“ (str. 51). I dodaje on: „doskonałe zrozumienie tej zasady zdaje się posiadać w ekonomji politycznej jaknajdonioślejsze znaczenie“. Już Adam Smith mówił: „wysoka stopa renty jest następstwem cen“, lecz często sam o tem zapominał.

nie stwarza on swojej renty, lecz tylko przystaje na nią, że ośmielę się tak wyrazić.

Przypuśćmy że tak. Ale ten fakt, że właściciel nie bierze żadnego udziału w powstawaniu renty, choć może rozgrzesza go ze spowodowanych przez rentę konsekwencyj, jednak zdaje się również odbierać tytułowi właściciela wszelką podstawę prawną, przynajmniej w tym wypadku, gdy zgodzimy się, że jedynym tytułem własności jest praca. Ta właśnie strona zagadnienia zwróciła na siebie uwagę jednego z ekonomistów współczesnych Ricarda—a mianowicie Jamesa Milla. Proponował on konfiskatę (lub—jakby powiedziano dzisiaj—uspołecznienie) renty przez podatek [1]), stając się wskutek tego poprzednikiem doktryny nacjonalizacji ziemi, głoszonej przez Colins'a, Gossena, Henryka George'a, Walrasa.

3. Wreszcie teorja renty wywołała gwałtowną reakcję dlatego, że wskazywała rodzajowi ludzkiemu bardzo ponure perspektywy przyszłości i w sposób niewesoły uzupełniała prawa Malthusa. Dowodzi ona rzeczywiście, że w miarę wzrostu danego społeczeństwa skazane jest ono na używanie gruntów coraz uboższych i na stosowanie środków coraz kosztowniejszych. W ten sposób teorja renty staje się jakgdyby naukowem uzasadnieniem przekleństwa, zawartego w Genesis: „Ziemia ciernie i oset rodzić ci będzie,.. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb twój"...

Coprawda, Ricardo pesymizmu swego nie posuwał aż do twierdzenia, że wskutek fatalnej degradacji tego najcen-

---

[1]) Ricardo zgadza się również, aby renta została obciążona podatkiem, a powód, wysuwany przezeń na usprawiedliwienie tego podatku, głoszący, że „spadałby on całkowicie na właściciela ziemskiego, bez możności przerzucenia go na jakąkolwiek klasę spożywców", zdaje się wskazywać, że ten dochód właściciela ziemskiego nie był dla niego tak nietykalny, jak dochód innych klas społecznych. Pomimo to Ricardo zgadza się na ten podatek tylko w szczupłych granicach, „gdyż jak powiada, obciążenie podatkiem wyłącznie tylko dochodu jednej jakiejś specjalnej klasy społecznej byłoby niesprawiedliwością. Renta należy często do ludzi, którzy po wielu latach ciężkiej pracy zrealizowali wreszcie swoje zyski, używając swego majątku na zakup ziemi" (str. 174). Jeżeli tedy była to czyjaś dawna wina, to została już ona usunięta przez nabycie ziemi za gotowiznę. Argument ten jednak, choć może usprawiedliwić odszkodowanie za wywłaszczenie, nie wystarcza wszakże na usunięcie *de plano* samego wywłaszczenia.

niejszego narzędzia produkcji, dającego nam nasz chleb powszedni, ludzkość skazana będzie na śmierć głodową, na przebijanie muru głową. Nie! Przypuszczał, że inne dobroczynne siły, jak np. rozwój wiedzy agronomicznej i użycie większych kapitałów pokona tę przeszkodę. „Jakkolwiek ziemia, uprawiana obecnie, jest gorsza od tej, którą uprawiano przed wiekami, a produkcja stała się wskutek tego trudniejsza, nikt nie ośmieliłby się podawać w wątpliwość faktu, że zbiory, osiągane obecnie, są bez porównania większe od zbiorów ówczesnych". (s. 190).

Teorja Ricardowska nie negowała więc postępu, ale bądź co bądź dowodziła, że ścieżka, którą mamy się posuwać, staje się coraz trudniejsza i prowadzi jeżeli nie do głodu, to w każdym razie do drożyzny. I czy można przypuszczać w rzeczy samej, że przewidywania Ricarda okazałyby się fałszywe, gdyby wyspy Wielkiej Brytanji z ich 45 miljonami mieszkańców musiały się zaopatrywać w żywność wyłącznie tylko z wytworów własnej ziemi?

Łatwo jest dzisiaj zarzucać Ricardowi [1]), że nie umiał on przewidzieć zdumiewającego rozwoju środków komunikacji i dowozu środków spożywczych, co nietylko powstrzymało, lecz nawet odwróciło kierunek ruchu renty gruntowej. Rozlegające się dzisiaj skargi właścicieli ziemskich, zarówno w Anglji, jak i we wszystkich krajach ze starą kulturą, zdają się zadawać kłam teorji Ricarda [2]). Któż

---

[1]) „Ricardo tak samo, jak Malthus, był fałszywym prorokiem i złym apostołem... Szumnie tak zwane prawo Ricarda jest zwykłem kłamstwem" *(Economiste Français*, z d. 21 marca 1908 r., artykuły de Foville p. t. *„Les variations de la valeur du sol en Angleterre au XIX-e siècle)*.

[2]) Z referatu wygłoszonego w Królewskiem Towarzystwie Statystycznem (17 grudnia r. 1907) przez Thompsona wynika, że renta przeciętna z akra szacowana w okresie 1801—1805 na 11 s., 2 d. wzrosła powoli do 20 s. w okresie 1841—1845, potem pomimo zniesienia ceł zbożowych zachowała swój ruch wstępujący aż do lat 1872 — 1877, kiedy osiąga wysokość maksymalną 29 s. 4 d., ażeby opaść powoli znowu do poziomu poprzedniego 20 s. z akra (62 franki z hektara). Wysokość tedy obecna renty dwukrotnie przewyższa jej wysokość z czasów Ricarda, trzeba jednak pamiętać, że sumę tę trzeba poważnie zredukować ze względu na wydatki, poświęcone na meljoracje w ciągu wieku XIX-go. Autor memorjału ocenia tę redukcję na 15 s. 5 d., tak że na rentę właściwą pozostałoby zaledwie 4 s. 7 d. Prawda, że i owe 11 s. renty na początku ubiegłego stulecia również nie były jedynie czystą rentą. Jest jednak pe-

wie jednak, czy jest to zjawisko stałe? Kto wie, czy z chwilą, gdy nowe kraje zaludnią się do tego stopnia, że będą musiały zachowywać dla siebie i spożywać same zboże, które dzisiaj wywożą, — czy wówczas w Anglji i w innych krajach Europy renta po krótkiej chwili,—to jest może po kilku stuleciach—po okresie wahań, lub nawet cofania się, nie wróci znowu do swego ruchu wstępującego?

Prawda, że w pewnej mierze, nawet bez dowozu produktów zagranicznych, można liczyć również na postępy wiedzy agronomicznej i że pod tym względem Ricardo również nie potrafił przewidzieć potężnych środków przemyślności ludzkiej. Przekonamy się dalej, że inni ekonomiści, np. Carey i jeden z uczniów Bastiata, Fontenay, przeciwstawili teorji Ricarda twierdzenie wręcz odwrotne. Twierdzą oni, że przemysł ludzki, w dążeniu swem do zużytkowania sił przyrodzonych, rozpoczynał zawsze od sił najsłabszych, dlatego, że były one najłatwiejsze do pokonania, jak również dlatego, że i sam człowiek był w początkach słaby, następnie zaś wznosił się stopniowo do sił najpotężniejszych, lecz zarazem najbardziej buntowniczych. Twierdzą oni, że ziemia również nie stanowiła wyjątku z tego prawa, a więc że i rolnictwo będzie się stawało nie coraz mniej, lecz coraz bardziej produkcyjne.

Ale twierdzenie to, będące zaprzeczeniem prawa zmniejszających się urodzajów, opiera się na fałszywej analogji.

Jest zrozumiałe, jeśli chodzi o przyszłość przemysłu, że niewyzyskane dotąd źródła energji, jak naprzykład elektryczność, a nawet może energja chemiczna, lub międzycząsteczkowa, kryją przed nami nieskończone możliwości.

---

wne, że redukcja, którąby należało wówczas uczynić, z uwagi na kapitał, uwięziony w roli, byłaby znacznie mniejsza (obacz *Journal of the Royal Statistical Society, 1908*).

Naogół więc można zdaje się uważać, że w Anglji (a nawet i we Francji i w innych krajach pomimo ceł protekcyjnych) ziemia w ostatnich 25 latach wieku XIX straciła z powrotem wszystko, co zyskała od czasów Ricarda, i jako wartość i jako źródło dochodu. Ale czy ten ruch wsteczny uprawnia do twierdzeń, jak np. cytowane już przez nas twierdzenie de Foville'a, że to, co zazwyczaj szumnie nazywamy prawem Ricarda, jest zupełnem kłamstwem? Nie sądzimy tak bynajmniej. Prawo to znajdowało potwierdzenie w faktach w ciągu lat 75, zaprzeczenie zaś—w ciągu lat 25. Oto wszystko. Ci, którzy przepowiadają, że renta będzie odtąd stale się zniżała, mogą łacno okazać się sami „fałszywymi prorokami".

Lecz ziemia i zawarte w niej pierwiastki nie ulegają zmianom: nie zawiera ona w sobie ani o jedną cząsteczkę fosfatu, albo azotu więcej niż w epoce lasów druidycznych. Jest nawet możliwe, że pomimo wkładanych w ziemię tu i owdzie nawozów chemicznych, zawiera ona w sobie znacznie mniej tych pierwiastków. A jednak wytwarzanie żywności wymaga określonej ilości pierwiastków, których dotąd nie udało się niczem zastąpić. Z chwilą, gdy będziemy w stanie wytwarzać białko sposobami przemysłowemi, teorja Ricarda będzie przestarzała, aż dotąd jednak ostoi się.

§ 2. PRAWO PŁAC ROBOCZYCH I ZYSKU.

Jeżeli, porównywując ze sobą oba poprzednio wyłożone prawa, dotyczące ludności i renty, zapytamy, jak oddziałują one na położenie robotnika i na jego zarobki, to jasne jest, że perspektywy nie będą zbyt pomyślne. Współdziałają tu ze sobą dwie przeciwstawne siły. Z jednej strony gnębi robotnika spadek wartości siły roboczej, jako nieodzowne następstwo zwiększenia się liczby pracowników, z drugiej strony daje mu się we znaki zwyżka wartości środków spożycia, wynikająca z konieczności odwoływania się do gruntów coraz mniej urodzajnych. Pod działaniem obu tych sił antagonistycznych—z jednej strony zmniejszania się zarobków, z drugiej zaś—podnoszenia się cen, robotnik znajduje się jakby między młotem i kowadłem i musi być zmiażdżony. Już Turgot wygłosił straszliwą sentencję, że: „we wszelkiego rodzaju zajęciu musi zdarzyć się i zdarza się w samej rzeczy, iż zarobek robotnika ogranicza się do tego, co jest niezbędne, aby mu dostarczyć pożywienia“, a współczesny mu Necker wyrażał się jeszcze dobitniej: „gdyby było możliwe wynaleźć pożywienie mniej przyjemne niż chleb, lecz zdolne utrzymać przy życiu organizm ludzki w ciągu 48 godzin, to lud byłby wkrótce zmuszony *jeść tylko co drugi dzień*“. Były to tylko zwykłe twierdzenia, które mogły opierać się na obserwacji faktów, zachodzących w rzeczywistości, nie pretendowały jednak do ustanowienia praw ogólnych, niezmiennych, niezwalczonych, podczas gdy u Malthusa i u Ricarda nabierają one takiego właśnie charakteru. Malthus mówi: „*Wskutek przyczyn rządzących ludnością* i prowadzących do przyrostu rodzaju

ludzkiego, najlichsze płace robocze nie wznoszą się nigdy zbytnio ponad poziom, niezbędny dla utrzymania przy życiu robotników, a określany przez naturę i przez przyzwyczajenie". (s. 128). Ricardo zaś jest jeszcze bardziej kategoryczny: „*Cena naturalna* pracy jest to cena, która dostarcza robotnikom w ogólności środków do wyżywienia się i utrzymania gatunku bez przyrostu i bez zmniejszania się". (s. 67). Zauważmy te końcowe wyrazy: „bez przyrostu i bez zmniejszania się". Ma to znaczyć, że jeżeli w rodzinie robotniczej urodzi się i uchowa do wieku dojrzałego więcej niż dwoje dzieci, to płaca robocza spadnie poniżej poziomu normalnego i będzie spadała, dopóki równowaga nie zostanie przywrócona przez wzrost śmiertelności.

Nie znaczy to, aby nie mogły wzrastać zarobki *nominalne*, to jest wyrażone w pieniądzach. Owszem, muszą one wzrastać, boć skoro wzrastają nieustannie ceny żywności, to robotnik wkrótce nie miałby co jeść, gdyby otrzymywana przezeń zapłata pieniężna była wciąż jednakowa. Płaca robocza będzie więc wzrastała równolegle z cenami zboża, tak aby robotnik mógł nabyć go zawsze jednakową ilość, ani więcej, ani też mniej. Zarobki tedy rzeczywiste, *realne*, liczone w naturze, nie ulegną zwyżce, lecz oczywiście one to decydują o stopniu dobrobytu klasy robotniczej.

Zresztą, gdybyż tylko trzymały się one w pewnej mierze! Ricardo i temu zdaje się mocno niedowierzać: „W normalnym rozwoju społeczeństw zarobki robotnicze *będą miały tendencję zniżkową*, o ile to będzie zależało od podaży i popytu, albowiem liczba robotników zawsze będzie wzrastała nieco szybciej, niż popyt na nich". (s. 73)[1]).

Jest możliwe, że zwyżka zarobków nominalnych będzie maskowała to uwstecznienie: „w tym wypadku zarobki będą napozór wzrastały, ale los robotnika będzie bądź co bądź mniej szczęśliwy: otrzyma on coprawda więcej pieniędzy, jako zapłatę, ale ta zapłata będzie miała wartość mniejszej ilości zboża" (s. 77). Tylko wówczas, gdy klasa robotnicza będzie dość przewidująca, aby ograniczyć liczbę potomstwa, będzie mogła liczyć na utrzymanie co najmniej *status quo*: „Jest prawdą *niezaprzeczoną*, że

[1]) „Położenie robotnika będzie się naogół pogarszało, podczas gdy położenie właściciela ziemskiego będzie się polepszało" (str. 78).

zamożność i dobrobyt biednych nie będą nigdy zapewnione, jeżeli nie postarają się oni sami o zmniejszenie ilości małżeństw między młodymi nieprzewidującymi osobnikami, albo jeżeli nie uda się tego osiągnąć prawodawstwu". (s. 81).

Innemi słowy, potrzebna jest pewna określona liczba robotników, odpowiadająca potrzebom przemysłu. Dopóki ta minimalna liczba nie została przekroczona, najniższe nawet zarobki muszą wystarczyć na wyżywienie robotnika, gdyż jest on człowiekiem potrzebnym. Skoro jednak liczba ludności pracującej przewyższyła potrzeby przemysłu, wówczas nic nie sprzeciwia się temu, aby zarobki spadły nawet poniżej tego minimum, niezbędnego do życia, ponieważ wówczas *nie jest już niezbędne, aby wszyscy żyli.*

Zauważmy, że i w tej sprawie, jak w sprawie renty, Malthus okazał się mniejszym niż Ricardo pesymistą. Daleki od przypuszczenia, aby podniesienie zarobków musiało koniecznie pociągać za sobą nadmiar sił roboczych, a w następstwie tego nowy spadek zarobków, powiada on, że zjawisko to może bardzo łatwo rozbudzić w klasie robotniczej ów zmysł przewidywania, stanowiący właśnie najskuteczniejszą przeszkodę zapobiegawczą, przeciwstawiającą się ślepemu instynktowi, a w ten sposób raz osiągnięta podwyżka zarobków może doskonale stać się się podwyżką trwałą. Przypuśćmy. Ale czyż rozumowanie to nie stanowi zaklętego koła? Wszak jeżeli podniesienie zarobków ma wywołać te dobroczynne następstwa, toć trzeba naprzód, aby wogóle stało się faktem. Jakże jednak zarobki mogą się podnieść, dopóki klasa robotnicza pogrążona jest w nędzy i zdradza tak wielki brak przewidywania?

Ale, żeby wyjść z tego błędnego koła, wystarczy zauważyć, że zarobki bieżące *(market wage)* wahają się nieustannie wokoło zarobków naturalnych *(natural wage)*, zgodnie z prawem popytu i podaży. Jeżeli tedy jedna z tych przygodnych podwyżek utrzyma się nieco dłużej, to będzie mogła przekształcić się w podwyżkę trwałą, zmieniając stopę życiową *(standard of life)* klasy robotniczej [1]).

---

[1]) „Można rzec wogóle, że w miarę, jak wzrasta łatwość zarabiania na życie, stosunek między liczbą małżeństw, a liczbą ludności ma również tendencję do zwiększania się. Może jednak łatwo się zdarzyć

Tak wyglądała owa teorja płac roboczych, która później miała przez czas długi uchodzić za pewnik i miała być przeciwstawiana wszelkim projektom poprawy bytu klas pracujących. Wszakże na wszelkie systemy socjalistyczne, albo na projekty praw reformy społecznej odpowiadano: „Robotnicy mogą poprawić swe położenie tylko wówczas, gdy nie będą obarczeni licznem potomstwem, los ich zależy tedy od nich samych“ [1]). Później prawo to przyswoił sobie socjalizm, który — ustami Lassala — miał odwrócić jego ostrze przeciw istniejącemu ustrojowi ekonomicznemu, dowodząc, że nie jest ono w najmniejszej mierze prawem naturalnem, lecz poprostu wynikiem ustroju kapitalistycznego, który wskutek tego wydaje sam na siebie wyrok potępienia.

Warto zauważyć, że w teorji Ricarda antagonizm pomiędzy właścicielem ziemskim a robotnikiem najemnym właściwie nie występuje. Dla robotnika najemnego jest rzeczą obojętną, czy renta podnosi się, czy też spada, ponieważ jego zapłata pieniężna podnosi się i spada równolegle z tem, a jego zarobek w naturze nie ulega zmianie. Również i naodwrót, spadek albo podniesienie się płac roboczych jest rzeczą obojętną dla właściciela, ponieważ jego dochód ani się wskutek tego nie zwiększy, ani się nie zmniejszy. Jego renta określa się ilością pracy, zużytej na roli najmniej urodzajnej, ale ta ilość pracy nie ma nic wspólnego z płacą roboczą. Są to dwie wielkości, ze sobą niewspółmierne [2]).

że ten wynik nie nastąpi... Mogłoby się zdarzyć, że jakaś nagła poprawa położenia warstw ludowych przyczyniłaby się również do podniesienia w nich poczucia pewności siebie, i do zamiłowania czystości i obyczajności. Liczba małżeństw nie powiększyłaby się wówczas, natomiast udałoby się odchować większą liczbę dzieci. Wymagany przez nowy porządek rzeczy wzrost zaludnienia byłby tedy osiągnięty, nie przez powiększenie liczby urodzeń, lecz przez zmniejszenie liczby zgonów“ (str. 189).

[1]) „Wszelkie projekty, o ile nie zmierzają do zmniejszenia liczby pracowników, są bezużyteczne, aby nie wyrazić się ostrzej. Wszelkie wmieszanie się prawodawcze będzie zgubne“. Są to słowa Place'a cytowane przez Grahama Wallace'a *(Life of Francis Place)*. Place jest autorem książki o ludności, ogłoszonej w r. 1822.

[2]) Rozróżnienie to odgrywa w teorji Ricarda wielką rolę i dlatego wraca on do niego wielokrotnie. Większa, albo mniejsza ilość pracy, potrzebna do wytworzenia zboża, nie znajduje się w żadnym koniecznym związku z zapłatą, jaką otrzymuje pracownik. Pierwsza z tych dwóch wielkości

Spór zachodzi dopiero między płacą roboczą i zyskiem! Skoro wartość zboża raz już będzie ustanowiona na podstawie kosztów wytwarzania na najgorszych gruntach, właściciel ziemski zgarnia do kieszeni całą nadwyżkę ponad koszty wytwarzania, mówiąc kapitaliście i pracownikowi: „a teraz, panowie, prawujcie się między sobą". Wówczas zaś, jak powiada Ricardo: „Część, przypadająca jednej ze stron, może wzrosnąć tylko w tej samej mierze, w jakiej zmniejszy się część, strony drugiej: płaca robocza może wzrastać tylko na koszt zysku i *vice versa*" [1]). Była to przepowiednia, zaiste zastraszająca, a jej słuszność może nam dzisiaj jaśniej niż kiedykolwiek wytłomaczyć całą historję ruchu robotniczego.

Stwierdzenie tego fatalnego przeciwieństwa interesów kapitalisty i pracownika musiało zgorszyć i zmartwić ekonomistów, którzy usiłowali dowieść czegoś wręcz przeciwnego, a mianowicie że kapitał i praca są ze sobą solidarne, niemal jak brat z siostrą. Przekonamy się np., że Bastiat usiłował dowieść, iż w miarę posuwania się rozwoju gospodarczego część, przypadająca kapitałowi i pracy, wzrasta jednakowo szybko, a nawet część, przypadająca pracy, wzrasta szybciej.

A jednak co można zarzucić prawu Ricarda? Jest ono całkiem oczywiste; jest to truizm. Jeżeli dwie osoby

---

jest zagadnieniem wytwarzania, druga — zagadnieniem podziału. Jedna jest przeszkodą, druga—nagrodą. Ale można na to powiedzieć: czyż według teorji Ricardowskiej wartość wytworu nie określa się ilością pracy i czyż nie ta wartość zostanie potem podzielona pomiędzy kapitalistą i pracownikiem? A więc im większa będzie ilość pracy, tem większa musi być również część, należna pracownikowi? Część, należna *pracy* — tak! ale część *pracownika* — nie, gdyż nie trzeba zapominać, że jeżeli wartość zboża wzrasta z 10 do 20, to właśnie dlatego, że na gruntach najgorszych dla wytworzenia tej samej ilości zboża trzeba użyć podwójnej liczby pracowników. Byłoby zresztą bardzo dziwne, gdyby pracownik był opłacany tem lepiej, im bardziej praca staje się nieprodukcyjną! Co najwyżej można się spodziewać, że płaca robocza podniesie się w stopniu dostatecznym, aby pozwolić pracownikowi żyć w nowych warunkach, to jest spożywać tę samą ilość chleba pomimo zwyżki cen zboża.

[1]) „W ciągu całej niniejszej pracy usiłowałem dowieść, że stopa zysku może podnosić się tylko wskutek zniżki płac roboczych".

Co się tyczy nieścisłości tego sformułowania — *zwyżka stopy zysku* używanego w charakterze równoznacznika *powiększania się części produktu przypadającej na kapitał*, patrz odsyłacz na str. 206.

mają dzielić się ciastkiem, to czy nie jest oczywiste, że im więcej weźmie jedna, tem mniej zostanie dla drugiej? Ale, odpowiedzą nam, można i należy przypuszczać, że ogólna masa podlegających podziałowi bogactw będzie wciąż wzrastała, tak że ilość, przypadająca na każdą ze stron, może się powiększać. Ale nie na tem polega zagadnienie [1]). Choćby nasze ciastko było dziesięć, albo sto razy większe, zawsze będzie prawdą, że jeśli jedna strona weźmie sobie więcej niż połowę, to dla drugiej zostanie mniej niż połowa. Prawo zaś Ricardowskie nie oznacza nic innego; nie idzie tu o *ilości bezwzględne*, lecz o *stosunki*.

Przyjmując tedy, że część, przypadająca w udziale jednemu z tych czynników, może powiększyć się tylko o tyleż, ile zmniejszy się część drugiego czynnika, musimy postawić sobie pytanie, który z tych obu czynników silniej zaważy na szali, kapitał czy też praca? Zdaje się, że praca, gdyż Ricardo wysuwa ogólne prawo *tendencji zniżkowej stopy zysków*, przyczem znowu mamy tu do czynienia z tezą, która miała zbudzić w historji ekonomji długotrwałe echo. Ale jakże uzasadnia on swe twierdzenie? „Zysk posiada naturalną tendencję do zmniejszania się, ponieważ w miarę postępów społeczeństwa i dobrobytu przyrost niezbędnych środków spożywczych wymaga coraz to większego nakładu pracy". Jest to więc ta sama przyczyna, która określała rentę. System zbudowany jest solidnie.

W jakiż to jednak sposób konieczność uciekania się do gruntów coraz bardziej jałowych może oddziaływać na stopę dochodów? Oto dlatego, że—jak widzieliśmy,—część, którą trzeba ustąpić pracownikowi, aby mu umożliwić życie, a więc i nieodzownie potrzebna płaca robocza, musi się powiększać wskutek zwyżki cen zboża [2]). Fabrykant

[1]) Zresztą Ricardo nie podaje tego w wątpliwość. Zaznacza on przezornie, że jego rozumowanie opiera się na hypotezie, iż wartość wytworów nie ulegnie zmianie. „Przyjmuję, powiada on, że jeżeli *zboże i wyroby rękodzielnicze są sprzedawane zawsze po tej samej cenie*, zysk od kapitału będzie się zawsze powiększał, albo zmniejszał, zależnie od zwyżki lub zniżki płac roboczych" (str. 84).

[2]) Ale, powiedzą nam, wzrastają tylko zarobki nominalne, nie zaś rzeczywiste. Pracownik nie będzie spożywał więcej zboża? Słusznie, ale będzie go spożywał tyleż, co i przedtem, podczas gdy ogólny zbiór zboża jest szczuplejszy, wskutek przejścia do uprawy gorszych ziem. A więc czy kapitalista, lub—dajmy na to—dzierżawca, będzie płacił robotnikowi pieniędzmi, czy też zbożem, wyjdzie to dla niego na jedno.

zaś nie będzie w stanie zrzucić tej zwyżki na spożywców, gdyż stopa płacy roboczej nie oddziaływa na cenę (praca— tak; płaca robocza—nie), a wskutek tego część, przypadająca w udziale kapitaliście, zmniejszy się o tyleż. Przypomnijmy, że pracownik w rzeczywistości nic na tej zwyżce płacy roboczej nie wygrywa, nie będzie bowiem mógł spożywać więcej chleba. Nie przeszkadza to jednak temu, że kapitalista traci z tego powodu wiele.

Musi nawet nadejść chwila, kiedy nieodzownie potrzebne płace robocze pochłoną wszystko, na opłacenie zaś zysku nie pozostanie nic. Rozpocznie się wówczas nowa era w dziejach, wraz z zyskiem bowiem znikną wszelkie motywy nagromadzania kapitału, nowe grunty nie będą karczowane, ludność osiągnie wówczas swoje ostateczne granice [1]), i ludzkość wejdzie w. „okres zastoju". Jest to perspektywa dość smutna, ale Stuart Mill zdołał ją później opisać w sposób tak wymowny, że prawie nas z nią pojednał.

Ricardo jednak nie był filozofem, lecz wielkim finansistą i własne proroctwa wydawały mu się wysoce zastraszające. W istocie głęboka ironja tkwi w fakcie, że prawo obniżającego się bez końca dochodu zostało odkryte najpierwej przez jednego z wielkich przedstawicieli kapitalizmu. Pewne uspokojenie nasz autor czerpał tylko z badania sił przeciwdziałających, które mogły utrzymać w szachu zarówno spadek stopy zysków jak i podnoszenia się renty. Za najskuteczniejszą z tych sił uważał on wolność handlu zewnętrznego (patrz na str. 207, § 3).

Ostatecznie tedy ogólne zarysy podziału dochodów jawią nam się w całej pociągającej prostocie bez porównania jaśniej niż w słynnym *Obrazie Ekonomicznym* Quesnay'a, i w większej zgodzie z rzeczywistością, przynajmniej z rzeczywistością angielską z czasów Ricarda, dziś bowiem teorja ta nie pokrywa się już z faktami. Możnaby ją przedstawić z pomocą djagramu, złożonego z trzech linij.

---

[1]) „Gdy tylko płaca robocza równa się z całkowitym przychodem dzierżawcy, nagromadzanie nie będzie już możliwem, żaden bowiem kapitał nie zdoła przynieść zysku. Zniknie wówczas potrzeba powiększania ilości pracy (należy rozumieć i pracowników), a ludność osiągnie swoje maximum".

U góry *linja wznosząca się* wyobrażałaby rentę, t. j. część, przypadającą na ziemię. Renta, znajdująca się w posiadaniu właściciela, wzrasta podwójnie: w naturze i w pieniądzach, w miarę bowiem, jak wzrasta zaludnienie, lub powiększają się potrzeby, właściciel otrzymuje coraz to większą ilość coraz to droższego zboża. W każdym razie jednak ten wzrost nie może być nieskończony, gdyż doszedłszy do pewnego punktu, zwyżka cen zboża powstrzymałaby przyrost ludności, a przez to samo i przyrost renty, ustałaby bowiem konieczność uprawiania nowych gruntów.

Po środku *linja pozioma* wyobrażałaby zarobki robotnicze, t. j. część, przypadającą na pracę. Zarobki rzeczywiste robotnika nie ulegają zmianie, otrzymuje on bowiem zawsze ilość zboża, niezbędnie potrzebną mu do życia,— ani mniej, ani więcej. Coprawda wobec coraz to wyższej wartości zboża, zarobek nominalny robotnika, wyrażony w pieniądzach, powiększa się, jednak bez rzeczywistej korzyści dla niego.

U dołu *linja zniżająca się* wyobrażałaby zysk t. j. część, przypadająca w udziale kapitałowi. Część ta zmniejsza się [1]), ponieważ jest wciśnięta między nieustannie wzrastającą część właściciela i niezmienną część pracownika. Można sobie wyobrazić tego kapitalistę w postaci dzierżawcy angielskiego, który w miarę wznoszenia się cen zboża musi podwyższać zapłatę swym robotnikom, sam jednak nic na tej zwyżce cen nie zyskuje, gdyż wynikający z niej dochód dodatkowy zabierany jest całkowicie przez właściciela w postaci podniesionego czynszu dzier-

---

[1]) Na oznaczenie tego zmniejszenia się części, przypadającej na kapitał, Ricardo używał często wyrażenia: *zniżka stopy zysku*. A przecież nie są to wcale jednoznaczniki. Stopa zysku oznacza tylko pewien stosunek między wysokością dochodu a wysokością kapitału — naprzykład 5%, bynajmniej zaś nie porównanie między częścią, otrzymywaną przez pracę, albo ziemię. Oczywiście można przyjąć, że jeżeli stopa zysku się zmniejsza, *to przy pozostałych warunkach jednakowych* część, przypadająca na kapitał, zmniejszy się w porównaniu z częścią, przypadającą na pracę. Jest jednak jasne, że jeśli kapitał, włożony w przedsiębiorstwo, został zdwojony, albo jeżeli ogólna suma wytworów jest o połowę mniejsza, wtedy na kapitał, nawet przy stopie niższej — 3% zamiast 5% — przypadnie część większa, na pracę zaś wskutek tego — część mniejsza. Do sprawy tej wrócimy jeszcze z okazji Bastiata, który wpadł w podobne nieporozumienie.

żawnego. Niemniej ta obniżka zysków nie może trwać bez końca gdyż doszedłszy do pewnego punku, powstrzymałaby całkowicie użycie, a nawet tworzenie się nowych kapitałów, a więc przeszkodziłaby przejściu do uprawy nowych gruntów i powstrzymałaby podnoszenie się cen zboża i renty.

§ 3. PRAWO BILANSU HANDLOWEGO I TEORJA ILOŚCIOWA PIENIĘDZY.

W poprzednim paragrafie zaznajomiliśmy się z najcharakterystyczniejszemi twierdzeniami Ricarda, to jest twierdzeniami, które w historji ekonomji nadają mu jego oryginalną fizjonomję i które najbardziej poruszyły umysły. Teraz zaznajomimy się z innemi jego teorjami, które stanowią nabytek jeszcze trwalszy i ważniejszy dla nauki, lecz weszły natychmiast w pogodną atmosferę prawd, przyjmowanych jednozgodnie i quasi—bezimiennych, a wskutek tego mniej przyczyniły się do sławy autora. Mamy tu na myśli teorje Ricarda, odnoszące się do handlu międzynarodowego i do banków. Jak wiadomo, był on w tej dziedzinie nietylko teoretykiem, lecz również pierwszorzędnym praktykiem. I oto teorje te nie posiadają charakteru pesymistycznego, ani nie odkrywają żadnego przeciwieństwa interesów. Naodwrót! „W krajach—powiada on — w których handel otwarty jest wolnemu współzawodnictwu, interesy jednostek i interesy ogółu zawsze harmonizują ze sobą.“

Co do handlu międzynarodowego, Ricardo jest zwolennikiem wolnej wymiany, tak samo, jak fizjokraci i Adam Smith. Mówiąc o rencie i o nieuniknionem podnoszeniu się cen zboża, wskazaliśmy już zresztą, że wolny dowóz zboża zagranicznego, usuwając drożyznę i wynikające z niej podniesienie się płac roboczych, był według niego najskuteczniejszym środkiem walki z tą klęską oraz środkiem uniknięcia zarazem zniżki stopy procentowej, co obchodziło go również żywo (ob. str. 204. Nie trzeba bowiem zapominać, że Ricardo był jednym z pierwszych przedstawicieli kapitalizmu i że zmniejszenie się zysków, było mu jeszcze bardziej przykre niż wzrost renty [1]).

---

[1]) W jednym z listów do Malthusa (8 grudzień r. 1814) Ricardo powiada jakby z westchnieniem: „Gdyby y mogli dołączyć do naszej efę urodzajnych gruntów, w' czas zyski nie obniżyłyby się

Oprócz tego Ricardo wytacza w obronie wolnego handlu inny jeszcze argument, który również do dziś nic nie stracił na sile. Jest to argument, oparty na dobrodziejstwach podziału pracy. „Osiągając tą drogą możliwie największą korzyść z dobrodziejstw przyrody, osiągniemy lepszy podział i większą oszczędność pracy“ (s. 105).

Warto zaznaczyć, że jego znakomity rówieśnik, Malthus, pozostał raczej protekcjonistą [1]). Może się to wydać dziwne, zdawałoby się bowiem, że trapiony obawą głodu, Malthus powinienby otworzyć na ścieżaj wrota dowozowi zboża zagranicznego. Lecz Malthus sądził niewątpliwie, podobnie jak dzisiejsi agrarjusze-protekcjoniści, że najpewniejszym środkiem uchronienia kraju przed głodem jest podtrzymywanie rolnictwa krajowego i opieka nad nim w drodze zagwarantowania mu wystarczających cen, nie zaś wydanie go na łup konkurencji zagranicznej. Trzeba również pamiętać, że Malthus nie posiadał takiej, jak Ricardo, teorji renty i nie był takim, jak tamten stanowczym przeciwnikiem interwencjonizmu [2]).

Najcenniejszym jednak wkładem Ricarda jest wykrycie praw, rządzących ruchami towarów, oraz obiegiem pieniędzy pomiędzy różnemi krajami i znakomite objaśnienie ich przypływów i odpływów.

Z chwilą, gdy w jakimś kraju—np. we Francji—bilans handlowy układa się ujemnie, to jest, gdy dowóz towarów przewyższa ich wywóz, dajmy na to, o miljard franków, wówczas pieniądze muszą odpłynąć z Francji w celu wyrównania tej przewyżki dowozu. Pieniądze stają się wskutek tego rzadsze, ich wartość wzrasta i ceny towarów spadają.

---

nigdy“. Otóż właśnie wolny handel miał do wyspy dołączyć nieograniczoną strefę urodzajnych gruntów i przeszkodzić przez to samo zarazem spadkowi zysku i zwyżce renty.

W piśmie swem *o obronie, należnej rolnictwu*, (1822), wskazuje w jaki sposób protekcjonizm, zmuszając do uprawiania mniej urodzajnych gruntów terytorjum krajowego, podnosi z konieczności ceny zboża i stopę renty i domaga się wprawdzie nie wolnego handlu, lecz obniżki ceł ochronnych do 10 szylingów za kwarter (5 fr. 40 c. za 100 kilogramów).

[1]) Obacz: *An inquiry into the nature and progress of rent*, 1815.

[2]) Obacz przedewszystkiem jego niespodziane oświadczenie, na które zwrócił uwagę H. Denis: „Jest oczywiście niemożliwe, aby jakikolwiek rząd mógł pozwolić, żeby rzeczy toczyły się swym biegiem przyrodzonym“. (Malthus, *Principles*, przedmowa).

Ale ta zniżka zniechęca kupców zagranicznych, zbywających we Francji swe towary, podnieca zaś kupców zagranicznych, kupujących towary francuskie, inaczej zaś mówiąc, zniżka ta zwalnia tempo przywozu, a powiększa wywóz. Pieniądz tedy przestanie odpływać z kraju, a zacznie napływać—i zjawisko to będzie trwało dopóty, dopóki ów miljard nie wróci z zagranicy. Zresztą miljard ten w kraju, do którego odpłynął, wywołał objawy wręcz przeciwne: nadmiar i deprecjację pieniądza, zwyżkę cen towarów, wzmożenie przywozu i zwolnienie tempa wywozu. Z dwu tedy stron siły gospodarcze współdziałają w przywróceniu równowagi bilansu handlowego, to jest stanu, w którym każdy kraj posiada sumę pieniędzy, odpowiadającą jego potrzebom: nie większą, ale i nie mniejszą.

Możnaby zarzucić, że ten nieco skomplikowany mechanizm musi działać powolnie i musi upłynąć wiele czasu, zanim ceny towarów odczują na sobie skutki odpływu pieniądza. To prawda, ale niema potrzeby czekać, aż zjawisko to nastąpi: poprzedza je i zwiastuje zjawisko inne. Chodzi tu, jak już to zauważył Adam Smith, o zwyżkę kursu dewiz zagranicznych, a więc o narzędzie, obdarzone zdumiewającą wrażliwością. To podwyższenie eskonta, chociażby wyniosło zaledwie kilka setnych części, wystarczy samo przez się do wzmożenia wywozu i zwolnienia tempa przywozu (porównaj powyżej powiedziane, str. 107).

A więc pieniądz opuszcza kraj tylko na krótko. Inaczej mówiąc, złoto i srebro, w przeciwieństwie do głęboko zakorzenionego mniemania, nie grają żadnej roli w handlu międzynarodowym, albo chyba działają tylko jak oliwa, łagodząca tarcia mechanizmu. Wszystko jednak odbywa się w ten sposób, jak gdyby drogie kruszce nie istniały wcale, *jak gdyby handel między poszczególnemi krajami ograniczał się do wymiany surowej* wytworów na wytwory [1]).

Wyjaśnienie to, rzecz prosta, jest bardzo schematyczne. Abstrahuje ono od wszystkich zjawisk pobocznych, a opiera się na *teorji ilościowej* pieniądza, która dzisiaj jest

[1]) „Złoto i srebro jest za sprawą handlu dzielone między różnemi narodami świata w proporcjach, dostosowujących się do naturalnej wymiany, jaka odbywałaby się, gdyby kruszce te nie istniały wogóle i gdyby handel między temi krajami ograniczał się do wzajemnej wymiany ich wytworów".

naogół uznana za zbyt symplicystyczną. Teorja ta, tłomacząca automatyczne normowanie się bilansu handlowego za pośrednictwem zmian wartości pieniędzy, choć już naszkicowana przez Hume'a i Smitha, jest wszakże odkryciem pierwszorzędnego znaczenia, odkryciem, którem nauka karmi się już zgórą sto lat [1]).

Tłomaczenie to wiąże się zresztą z teorją handlu międzynarodowego, którą poruszamy tu tylko mimochodem, ponieważ znajdziemy ją bardziej rozwiniętą u Stuarta Milla, a mianowicie w jego teorji wartości międzynarodowych.

§ 4. NORMOWANIE EMISYJ I PIENIĄDZE PAPIEROWE.

Ricardo ustalił również najważniejsze zasady, na których później miała oprzeć się emisja banknotów. Zwłaszcza w jego kraju ojczystym ustawy z r. 1822, osobliwie zaś z r. 1844, dotyczące organizacji Banku Angielskiego, były tylko zasad tych zastosowaniem, przynajmniej częściowem.

Ricardo był świadkiem ogromnej paniki z dnia 25 lutego r. 1797, która zmniejszyła gotowiznę w Banku Angielskim z 200-tu do 32-ch miljonów i zmusiła do wydania rozporządzenia Rady Ministrów, ustanawiającego kurs przymusowy. Widział on również, jak ten kurs przymusowy, mający być środkiem tymczasowym, został utrzymany aż do r. 1821! Widział deprecjację banknotów przeciętnie 10%, przynajmniej aż do końca wojen napoleońskich, a w pewnej chwili nawet o 30%. Widział również zamieszanie, spowodowane przez tę deprecjację, specjalnie zaś widział, jak landlordowie domagali się płacenia renty w złocie, albo podnosili opłaty dzierżawne stosownie do deprecjacji banknotów.

---

[1]) Ricardo powiada: „Nawet w najgorszym wypadku, gdybyśmy musieli opłacać haracz jakiemuś państwu zagranicznemu, wywożonoby złoto chyba wówczas, gdyby na rynku nie było towarów, nadających się do uiszczenia opłaty na dogodniejszych warunkach“ (str. 409). Czyni on przytem uwagę, że nawet subsydja, płacone przez Anglję państwom skoalizowanym przeciw Napoleonowi, były w rzeczywistości płacone towarami, ponieważ eksport przewyższał zawsze import o setki miljonów. Pięciomiljardowa kontrybucja, nałożona na Francję przez Niemcy, miała w sześćdziesiąt lat później dostarczyć nowego argumentu na korzyść jego teorji.

W pracy swej z r. 1809 „o wysokiej cenie drogich metali,“ starał się on zbadać przyczyny tej deprecjacji i dowiódł, że jedyną przyczyną była nadmierna emisja banknotów. Możnaby dzisiaj sądzić, że nie było to odkrycie zbyt trudne! A jednak było mu niesłychanie trudno przekonać swych współczesnych o słuszności swego twierdzenia i obalić wszystkie przeciwstawiane mu absurdy. Dowiódł on, że największa bolączka, t. j. ucieczka złota, której chciano zapobiec drogą zakazów prawnych, była nieodzownym następstwem tej deprecjacji banknotów. „Proponowany przezemnie środek zaradczy polegałby na tem, aby Bank zmniejszał stopniowo sumę swych biletów, dopóki powstałej w obiegu części nie zostanie przywrócona wartość, równa reprezentowanej przez nią gotowiźnie“ (s. 432).

Czemuż jednak w takim razie nie doprowadzić tego rozumowania aż do końca i nie domagać się zupełnego zniesienia biletów bankowych? Ponieważ — odpowiada Ricardo — w którego pamięci widocznie przytomne były piękne stronice Smitha, wzmiankowane przez nas powyżej— ponieważ pieniądze papierowe oznaczają taki postęp w ideach handlowych, że gorzko żałowałbym, gdybyśmy pod wpływem przesądów mieli wrócić do bardziej zacofanego systemu“ (s. 586). Pójdzie on nawet jeszcze dalej: *chce on znieść właśnie pieniądze kruszcowe*, zastępując je pieniędzmi papierowemi i bacząc tylko, by nie były wypuszczane w ilościach nadmiernych. Przyznając, że ustanowienie kruszców szlachetnych w charakterze pieniędzy było wielkim krokiem naprzód, Ricardo dodaje: „lecz postęp doświadczenia i oświecenia poucza nas, że trzeba uczynić jeszcze jeden krok i że należy odjąć im tę funkcję, spełnianą przez nie tak korzystnie w wiekach mniej oświeconych“ (s. 586). Czyni on również uwagę, że gdybyśmy mieli do czynienia wyłącznie tylko z pieniędzmi metalowemi, to mogłoby się zdarzyć, „że ich ilość nie wzrastałaby równomiernie ze wzrostem ludności, a wskutek tego podrożałyby one, co wywołałoby zniżkę cen. Rozumna emisja pieniędzy papierowych, normowana według powiększania się potrzeb, zapobiegnie temu niebezpieczeństwu.“

Ricardo tak jest przekonany o wyższości pieniędzy papierowych, że nawet nie żąda, aby Bank wznowił wypłaty w monecie brzęczącej, gdyż wówczas publiczność doma-

gałaby się niewątpliwie pokrycia posiadanych przez nią banknotów—„tak, że gwoli zaspokojenia błahych kaprysów, zastąpionoby tani środek innym środkiem, bardzo kosztownym“ (s. 585). Cóż jednak w takim razie ma gwarantować wartość banknotów, regulować ich emisję, zapobiegać ich deprecjacji?

Ma to uczynić gotowizna w złocie, nie posiadającem formy pieniężnej, złoto w sztabach. Ilość biletów, wypuszczonych przez bank, nie będzie mogła przewyższyć wartości tych sztab złotych. Wystarczy to, ażeby utrzymać ich wartość *al pari*, wekslarze bowiem i bankierzy nie omieszkaliby „wymienić banknotów na sztaby złota, gdy tylko bilety podległyby deprecjacji“—a równocześnie nie pozwoli to publiczności na posługiwanie się drogiemi metalami, gdyż sztaby złota byłyby dla niej zupełnie bezużyteczne przy załatwianiu potrzeb bieżących.

System ten jest ciekawy nietylko sam przez się, dla tego, że ustanawia faktycznie kurs przymusowy jako zjawisko stałe, lecz również dlatego, że ujawnia jak mało, liberalny indywidualista jakim był Ricardo, posiada zaufania do wolności jednostek i do ich zdolności słusznej oceny, jaki rodzaj pieniędzy byłby najkorzystniejszy. Ponadto system ten każe przypuszczać istnienie monopolu banku państwowego. W istocie Ricardo opowiada się bezwzględnie przeciw wolności emisji i nie wierzy w jej zdolność regulowania się samodzielnego. „Mniemanie, głoszące, że emisja nie przekracza potrzeb handlu, nie posiada żadnej wartości, niemożliwą jest bowiem rzeczą określić sumę, wymaganą przez te potrzeby. Handel jest niezmordowany w swych zapotrzebowaniach“ (s. 505).

* * *

Ricardo miał całą plejadę uczniów, jednak prawie wszyscy oni byli ekonomistami pierwszej połowy wieku XIX. Najznakomitsi i najpierwsi z pośród nich w Anglji byli to: jego przyjaciel, Mac Culloch (*Zasady Ekonomji Politycznej*, 1828); James Mill ojciec Stuarta Milla (Elementy Ekonomji Politycznej 1821) i Nassau Senior (*Zarys Ekonomji Politycznej*, 1835). Pierwsi dwaj nie wnieśli nowych teorji i tylko z niemałą siłą rozwijali teorje swego mistrza. Powiedzieliśmy już, jak odmienne, niż Ricardo, wnioski wy-

prowadza James Mill z teorji renty, zaszczepiając jej teorję nacjonalizacji ziemi. Mac Culloch był jednym z pierwszych ekonomistów domagających się przyznania robotnikom prawa strajkowania. Co do Seniora, to zasługuje on na kilka stronic oddzielnych, on to bowiem nadał klasycznej ekonomji politycznej postać najbardziej systematyczną. Odnajdziemy go jeszcze wraz z Johnem Stuartem Millem.

KSIĘGA DRUGA

PRZECIWNICY.

Po pracach Say'a, Ricarda i Malthusa ekonomja polityczna wydawała się przez czas długi ostatecznie ukonstytuowana.

Oczywiście nie masz pomiędzy tymi autorami zupełnej jednomyślności. Różne punkty są jeszcze nie wyjaśnione, różne teorje wymagają jeszcze dyskusji. Czyjś przenikliwy wzrok mógłby już teraz spostrzec w dopiero co wzniesionym gmachu rysy, które wkrótce zamienić się mają w groźne rozpadliny. Lecz zgodność praktycznych wyników i wspólny wszystkim autorom liberalizm, maskowały te utajone wady, a świetność i prostota nowej nauki na zewnątrz zdawały się być niezachwiane.

A jednak miała ta nauka nazajutrz po swych narodzinach wytrzymać groźny atak.

W drugiej części niniejszej pracy zapoznamy się ze wszystkiemi napaściami i zarzutami krytycznemi, z jakiemi spotkała się młoda ekonomja polityczna. Ze wszech stron wystąpią niewierni uczniowie i obalą jeden po drugim wszystkie filary gmachu.

Przedewszystkiem uczyni to nawskroś krytyczny umysł Sismondiego, kreśląc niezapomniany obraz cierpień i nędzy, zrodzonych z wolnej konkurencji. Potem inne śmielsze umysły sprobują wykryć nowe zasady organizacji społeczeństwa. Saint-Simoniści będą się domagali zniesienia prywatnej własności i spadkobrania, oraz ustanowienia scentralizowanego kierownictwa przemysłu przez jakiś rząd wszechwiedzący. Socjaliści zrzeszeniowi — Owen, Fourier, Ludwik Blanc—zamiast panowania interesu osobistego będą chcieli ustanowić panowanie dobrowolnej kooperacji. Proudhon zamarzy o pogodzeniu wolności ze sprawiedliwością w ulepszo-

nym systemie wymiany, z którego pieniądze zostałyby usunięte. Wreszcie ożywiający klasyków duch szlachetnego internacjonalizmu spotka groźnego przeciwnika w osobie Fryderyka Lista, i nowożytny protekcjonizm, oparty na idei narodowości, przywróci znowu trochę świetności owemu merkantylizmowi, tak napozór bezpowrotnie powalonemu pod ciosami fizjokratów i Smitha.

W tych tak różnorodnych teorjach, obok wielu błędnych i fantastycznych pomysłów można znaleźć słuszne myśli i oryginalne zasady. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że przybyszom tym nie udało się zająć miejsca, jakie przypadło w udziale twórcom ekonomji. Dowiedli oni jednak nieodwołalnie, że nauka napozór już ukształtowana, daleka jest jeszcze od doskonałości. Wszyscy ci pisarze zdają się mówić do ortodoksji, jak Hamlet do Horacego: „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się to kiedykolwiek śniło waszym filozofem“. Wywody ich dają nieraz powód do bardzo płodnej wymiany myśli. Śród publiczności znajdują oni chętny posłuch. Nawet w ekonomistach, którzy pozostali naogół wierni doktrynom klasycznym, potrafią oni zachwiać wiarę w niewzruszoność ich dedukcyj i zmuszają ich do doskonalenia swych metod i wniosków.

Spróbujemy wyjaśnić, jaką rolę w historji nauki zdołali oni odegrać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

SISMONDI I POCZĄTKI SZKOŁY KRYTYCZNEJ.

W ciągu pierwszych trzydziestu lat XIX-go stulecia w świecie zjawisk gospodarczych zaszły głębokie przekształcenia.

Liberalizm ekonomiczny zwyciężył we wszystkich krajach. We Francji ustrój cechowy znikł ostatecznie w r. 1791. Żądania niektórych przemysłowców, zmierzające do jego przywrócenia, nie odniosły skutku i przebrzmiały bez echa. W Anglji ostatnie paragrafy Ustawy o terminatorach, dawno już zrujnowanego pomnika systemu reglamentacyjnego, zostały zniesione w r. 1814. Nic już nie krępuje laisser-fairyzmu. Wszędzie panuje wolne współzawodnictwo. Państwo wyrzekło się wszelkiej ingerencji w dziedzinie organizacji wytwarzania i stosunków między robotnikami i przedsiębiorcami,... wyjąwszy coprawda środki represyjne w stosunku do związków robotniczych, — ale i te ograniczenia zmierzają właśnie do tego, ażeby pozostawić wolne pole działania prawu podaży i popytu. We Francji kodeks karny z czasów Cesarstwa ustanawia w tym względzie kary równie surowe, jak *ancien régime* i rewolucja. W Anglji wolność związków została przyznana w r. 1825, ale wciąż jeszcze w granicach tak wąskich, że można ją uważać prawie za nierealną. Ogólny pogląd prawodawstwa angielskiego wyrażony jest dobitnie w raporcie komisji, przeprowadzającej dochodzenie z ramienia Izby Gmin, w raporcie zredagowanym w r. 1810, a cytowanym przez Webbów. „Żadne mieszanie się prawodawstwa,—czytamy tam,—do wolności przemysłu lub do zupełnej wolności każdego osobnika rozporządzania swym czasem i swą pracą w sposób i w warunkach, które uzna za najkorzystniejsze dla swych własnych interesów, nie może nastąpić bez gwałcenia ogólnych zasad, posiadających pierwszorzędne znaczenie dla pomyślności i szczę-

ścia społeczeństwa“ [1]). W obu krajach, zarówno we Francji, jak i w Anglji, przyjął się system umowy indywidualnej, której całkowita wolność nie jest jeszcze krępowana żadnemi przepisami prawnemi Rzecz jasna, że wolność ta istnieje w rzeczywistości tylko dla przedsiębiorcy.

W ustroju tym rozwinął się cudownie nowy przemysł rękodzielniczy, zrodzony z wynalazków mechanicznych. Manchester, Birmingham, Glasgow w Wielkiej Brytanji, a Lille, Sedan, Rouen, Elbeuf, Milhuza we Francji stały się ośrodkami wielkiej produkcji.

Jednak pomimo tego świetnego powodzenia narzucają się uwadze dwa nowe zjawiska, które muszą przejąć troską wszystkie poważniejsze umysły: skupienie się w tych wielkich i bogatych ośrodkach nowej a godnej pożałowania klasy ludności — proletarjatu fabrycznego oraz przesilenia, wynikające z nadprodukcji.

Opisywano już tysiąc razy nadużycia, popełniane w fabrykach w pierwszej połowie wieku XIX-go, jako to: zatrudnianie dzieci wszelkiego wieku w warunkach niezwykle okrutnych i urągających wymogom zdrowotności [2]), przedłużanie niemal nieograniczone dnia roboczego dla robotników dorosłych, nędzne zarobki, nieokrzesanie, niekulturalność, choroby i demoralizację, wzrastające na gruncie tych opłakanych warunków i t. p. W Anglji raporty lekarskie, ankiety Izby Gmin, mowy i dzieła Owena wywołują wzburzenie opinji publicznej i zmuszają w r. 1819 do ograniczenia pracy dzieci w przędzalniach bawełny. Stanowi to zaczątek prawodawstwa robotniczego, które miało niebawem rozwinąć się do olbrzymich rozmiarów. Jan Baptysta Say, podróżując po kraju tym w r. 1815, oświadcza, że „pomimo wysiłków godnych nieraz najwyższego uznania, robotnik może zarobić w Anglji co najwyżej trzy czwarte, a czasem nawet połowę tego co wydaje, zależnie od tego, jak liczną obarczony jest

[1]) S. i B. Webbowie, *Historja Trade-Unjonizmu* (tłom. franc. str. 161). (Istnieje polski przekład p. t. *Dzieje organizacji zawodowej w Anglji*, Kraków, 1901).

[2]) Andrew Ure (*Philosophy of manufactures*, str. 481) liczy w r. 1835 w angielskiej rękodzielni mechanicznej, bawełnianej, płóciennej, sukienniczej i jedwabnej 4,800 chłopców i 5,308 dziewcząt poniżej lat jedenastu, 67,000 chłopców i 89,000 dziewcząt w wieku od 11 do 18 lat, oraz 88,000 mężczyzn i 102,000 kobiet powyżej lat 18, — ogółem 151,000 chłopców, młodzieńców i mężczyzn wobec 193,000 dziewcząt i kobiet.

rodziną“ [1]). We Francji dopiero w r. 1840 znajdujemy w pięknem dziele d-ra Villermé rozdzierający opis życia robotników i męczeństwa ich dzieci. Dowiadujemy się tam naprzykład, że „w niektórych zakładach normandzkich batog surowcowy, przeznaczony do ćwiczenia dziatwy, figuruje na warsztacie przędzalnika w liczbie narzędzi pracy“ [2]). Już przedtem jednak, podczas ankiety z r. 1828, dotyczącej przemysłu bawełnianego, przedsiębiorcy z Milhuzy oświadczali, że „dorastające pokolenie wyczerpuje się pracą, trwającą 13 do 15 godzin dziennie“ [3]). *Biuletyn Towarzystwa Przemysłowców w Milhuzie* z tego samego roku potwierdza, że w Alzacji między innemi dzień roboczy wynosi naogół 15 do 16 godzin, a czasami przedłuża się do 17 godzin [4]). Wszystkie inne wiadomości pozwalają sądzić, że i w pozostałych ośrodkach przemysłowych, położenie było takie same, jeżeli nie gorsze [5]).

Kryzysy są zjawiskiem równie niepokojącem, jak nędza robotników. W r. 1815 rynkiem wstrząsa pierwsze przesilenie, wyrzucające wielu robotników na bruk, wywołując rozruchy i niszczenie maszyn. Przesilenie to zostało wywołane błędną polityką angielskich przemysłowców, którzy, spekulując na bliski pokój i spodziewane wzmożenie eksportu, nagromadzili w swych fabrykach olbrzymie ilości towarów, znacznie przewyższające potrzeby kontynentu. W r. 1818 nawiedza Anglję nowe niedomaganie handlowe, połączone z nowemi rozruchami ludowemi. Wreszcie w r. 1825 trzeci i poważniejszy kryzys, wywołany prawdopodobnie przez zbyt pochopne udzielanie kredytu nowootwartym rynkom w Ameryce Południowej, zniszczył 70 banków prowincjonalnych

---

[1]) J. B. Say, *De l'Angleterre et des Anglais*. Oeuvres, t. IV, s. 213.

[2]) Raport D-ra Villermé w *Mémoires de l'Academie des Sciences mor.*, tom II, str. 414, nota. Spostrzeżenia swe Villermé poczynił w r. 1835 i 1836, chociaż jego słynne dzieło p. t. *Obraz stanu fizycznego i moralnego robotników* (*Tableau de l'état physique et moral des ouvriers*) zostało ogłoszone dopiero w r. 1840. Książka ta jest odtworzeniem jego raportu dla Akademji.

[3]) *Enquête sur l'industrie du coton*, 1829, s. 87, zeznanie przedstawicieli firmy Witz i Syn, przemysłowców.

[4]) Ob. *Bulletin de la Société* etc., rok 1828, str. 326 do 329.

[5]) Porównaj rzecz Rista p. t. „*Dzień roboczy w przemyśle francuskim w okresie 1820 — 1870*“ w *Revue d'Economie Politique*, 1897, r. 371 i następne.

pociągnął za sobą niezliczone bankructwa, przerzucając się na szereg krajów sąsiednich. Odtąd kryzysy będą wciąż wybuchały w ciągu całego XIX-go stulecia, z mniejszemi lub większemi przerwami i z prawidłowością, jeżeli nie bezwzględną, to w każdym razie uderzającą. W miarę, jak rozszerzało się panowanie wielkiego przemysłu, kryzysy te zaczynają ogarniać coraz to większe obszary. Z konieczności musiało nasuwać się pytanie, zali pod świetnemi pozorami cały system ekonomiczny nie ukrywał jakiejś głębokiej rany i czy te perjodyczne wstrząśnienia nie staną się jakimś haraczem, okupującym rozwój przemysłowy?

Pauperyzm i kryzysy gospodarcze—oto dwie dziedziny zjawisk, nasuwających się badaczowi tego właśnie okresu, gdy wolność gospodarcza zaczyna święcić tryumfy. Nic dziwnego tedy, że zaprzątają one coraz żywiej opinję publiczną.

Będą odtąd służyły najrozmaitszym autorom za oręż przeciw nowemu ustrojowi i powoli zachwieją w wielu umysłach zaufanie do praw, głoszonych przez Smitha. U wielu pisarzy stojących na stanowisku filantropijnem, albo chrześcijańskiem, wywołują one tylko sentymentalne oburzenie, gwałtowny protest uczucia ludzkości przeciw nieubłaganemu ustrojowi, będącemu źródłem utrapień, nędzy i ruiny. Inni — a mianowicie socjaliści — pójdą dalej i, zwracając krytykę przeciw samej instytucji własności prywatnej, będą się domagali całkowitej przebudowy społeczeństwa. Natomiast wszyscy jednogłośnie odepchną myśl jakiejś samorzutnej harmonji, rzekomo istniejącej między interesami prywatnemi a interesem zbiorowym, uważając, że myśl ta nie da się pogodzić z faktami, o których przed chwilą wspominaliśmy.

Pomiędzy tymi pisarzami nikt tak silnie nie odczuł na sobie wpływu tych faktów, jak Sismondi [1]). Dla niego

[1]) Sismondi nie był francuzem, urodził się bowiem w Genewie, jakkolwiek jego rodzina, pochodzenia włoskiego, uciekła w wieku XVI-ym do Francji. Po odwołaniu edyktu Nantejskiego rodzina Sismondich przeniosła się do Genewy. Tam również urodził się Simonde de Sismondi w r. 1773. Bardziej jeszcze niż swemi pracami z zakresu ekonomji, wsławił się on swoją „*Histoire des Républiques italiennes*“, oraz swą „*Histoire des français*“. Należał on do zażyłych gości pani de Staël na zamku Coppet, gdzie spotykał się również z Owenem. Sismondi zmarł w r. 1842.

cała wartość ekonomji politycznej sprowadza się ostatecznie z punktu widzenia teoretycznego do wyjaśnienia kryzysów, z punktu zaś widzenia praktycznego — do środków, mogących zapobiec kryzysom i poprawić położenie robotników. Nikt z większą niż on szczerością nie szukał wyjaśnienia i środków zaradczych. W ten sposób znalazł się na czele plejady ekonomistów, których działalność nie przestała ani na chwilę przejawiać się w ciągu całego dziewiętnastego stulecia, a którzy, nie będąc socjalistami, nie byli jednak ślepi na wady systemu liberalnego i poszukiwali drogi pośredniej, chroniącej od nadużywania wolności, a jednak nie poświęcającej samej zasady wolności. On pierwszy przyznał w swym systemie prawo obywatelstwa uczuciu. Właśnie przez to Sismondi zdołał z jednej strony wzbudzić tak głęboki entuzjazm, a z drugiej strony wywołać tak bezwzględne protesty.

§ 1. METODA I PRZEDMIOT EKONOMJI POLITYCZNEJ.

Sismondi był początkowo zapalonym zwolennikiem liberalizmu ekonomicznego. W roku 1803, a więc w tym samym roku, kiedy się ukazał traktat J. B. Say'a, wyłożył on również poglądy Adama Smitha w książce p. t. *Bogactwo Handlowe* (*La Richesse Commerciale*), mającej nawet pewne powodzenie. Po tej publikacji Sismondi poświęca się jednak w ciągu lat następnych pracom wyłącznie historycznym, literackim i politycznym. Do ekonomji politycznej wraca dopiero w r. 1818. „W okresie tym, mówi on, byłem do głębi poruszony kryzysem handlowym, który nawiedził Europę w ostatnich latach, i okrutnemi cierpieniami robotników rękodzielniczych, jakich sam byłem świadkiem we Włoszech, w Szwajcarji i we Francji, a które, według wszystkich raportów publicznych, były conajmniej takie same w Anglji, Niemczech i w Belgji“ [1]). W tym właśnie okresie poproszono go o napisanie artykułu o ekonomji politycznej do Encyklopedji Edynburskiej. Poddając swe poglądy ponownemu badaniu w świetle najnowszych faktów, spostrzegł on ku własnemu zdumieniu, że wnioski jego różnią się całkowicie od wniosków Smitha. W roku 1819 od-

[1]) *Nouveaux Principes*, wyd. 2, str. 22. Wszystkie cytaty są zapożyczone z drugiego wydania, ogłoszonego w r. 1827.

bywa on podróż do Anglji, — „tego zadziwiającego kraju, który zdaje się przeżywać wielkie doświadczenia gwoli nauce reszty świata“ [1]). Jego wrażenia potwierdzają się tutaj. Podejmuje na nowo swój artykuł w Encyklopedji, rozwija go i z pracy tej urasta dzieło, które wsławiło go, jako ekonomistę, a które ukazało się w r. 1819 pod wiele mówiącym tytułem: *Nowe zasady ekonomji politycznej (Nouveaux Principes d'Economie Politique)*. Droga naszego autora jest już odtąd wytknięta. Odstępstwo jego od szkoły, panującej podówczas zarówno w Anglji, jak i we Francji, w przyszłości zaakcentuje się jeszcze silniej. W swych *Badaniach nad Ekonomją polityczną* (*Etudes sur l'Economie Politique)*, które ukazały się w Paryżu w r. 1837 [2]), Sismondi rozwija swe poglądy, wyłożone w *Nowych Zasadach* i opiera je na licznych badaniach opisowych i historycznych, w szczególności dotyczących położenia rolników w Anglji, Szkocji, Irlandji i we Włoszech. Odstępstwo Sismondiego nie dotyczy zasad teoretycznych ekonomji politycznej. Przeciwnie, pod tym względem podaje się on za ucznia Adama Smitha [3]). Dotyczy ono *metody przedmiotu* i wreszcie *wyników praktycznych* szkoły klasycznej. Zbadajmyż jego argumenty w każdej z tych spraw.

Co się tyczy przedewszystkiem *metody*, to przeprowadza on słuszną różnicę między Smithem a jego komentatorami, t. j. Ricardem i J. B. Say'em, „Smith, mówi on, usiłował badać każde zjawisko w tym układzie społecznym, do jakiego ono należało“, a „jego nieśmiertelne dzieło stanowi wynik filozoficznego badania historji rodzaju ludzkiego“ [4]). W przeciwieństwie do tego oskarża on Ricarda o wprowadzenie do nauki metody abstrakcyjnej. O ile podziwia Malthusa, „który siłą i rozległością myśli łączy sumienne

---

[1]) *Tamże*, str. IV.

[2]) 2 tomy, Paryż, 1837 i 1838

[3]) *Nouv. Princ.* str. 50—51. „Teorja A. Smitha jest również naszą, lecz zapożyczone przez nas od niego wyniki praktyczne wydają nam się często djamentralnie przeciwnie tym, które on z nich wyprowadza“.

[4]) *Tamże*, str. 56. „Adam Smith uznawał, że nauka o rządzie była nauką doświadczalną, że może się opierać tylko na historji różnych ludów, i że zasady można wyprowadzać tylko z takiego rozważnego badania faktów. Jego nieśmiertelne dzieło... stanowi w rzeczy samej wynik filozoficznego badania historji rodu ludzkiego“. Porównaj: *tamże* I, str. 47, 389.

badanie faktów“ [1]), o tyleż umysł jego „odmawia przyjęcia abstrakcyj, podawanych nam przez Ricarda i jego uczniów“ [2]). W oczach Sismondiego ekonomja polityczna jest „nauką moralną“, w której „wszystko wiąże się ze sobą“ i w której na fałszywą drogę wkracza każdy, kto usiłuje „odosobnić jakąś poszczególną zasadę i ją tylko mieć przed oczyma“ [3]). Opiera się ona przedewszystkiem na doświadczeniu, historji i obserwacji. „Badanie położenia ludzi, powiada on w innem miejscu, musi wchodzić w szczegóły. Ażeby dobrze poznać, czem jest człowiek i jak oddziaływują na niego instytucje, trzeba uwzględnić bądź określony czas, bądź określony kraj, bądź określony zawód... Jestem przekonany, że popełniano zawsze ciężkie błędy, ilekroć chciano uogólniać wszystko, co się odnosi do nauk społecznych“ [4]).

Krytyka ta zwraca się nietylko przeciw Ricardowi i Mac Cullochowi, lecz również i przeciw samemu J. B. Say'owi, który usiłował uczynić z ekonomji politycznej wykład kilku ogólnych zasad. Krytyka ta przygotowuje grunt dla koncepcji, której zapoczątkowanie będzie sobie potem przypisywała niemiecka szkoła historyczna. Sismondi, sam będąc historykiem, a interesując się żywo działalnością reformatorską, nie mógł nie uwydatnić wpływu, jaki wywierają instytucje społeczne i ustrój polityczny na pomyślność gospodarczą. Daje on naprzykład dobre zastosowanie swej metody, kiedy, omawiając prawdopodobne następstwa zupełnego zniesienia „corn-laws“ (ustaw zbożowych) w Anglji, czyni uwagę, że kwestji tej nie można rozwiązać za pomocą kilku argumentów teoretycznych, nie biorąc w rachubę różnych istniejących sposobów użytkowania roli. Dany kraj, posiadający system dzierżawienia gruntów, z trudnością będzie mógł się opierać konkurencji krajów pańszczyźnianych, jak Polska i Rosja, gdzie zboże kosztuje właściciela tylko „kil-

[1]) *Tamże*, t. II, str. 268, por. również str. 388, 389.

[2]) *Tamże*, str. 56. Atakuje on Ricarda w wielu innych miejscach: t. I, str. 257, 300 i nast. 336, 366, 423; t. II, str. 184, 190, 218, 329.

[3]) *Tamże*, str. 56.

[4]) *Etudes sur l'Economie Polit.*, przedmowa, s. V. Już w pierwszem swem dziele *La Richesse Commerciale*, powiedział on: „Ekonomja polityczna jest oparta na badaniu człowieka i ludzi. Trzeba znać naturę ludzką, stan i koleje społeczeństw w różnych czasach i różnych miejscach, trzeba zasięgać rady historyków podróżników i t. d. Podobne badanie... stanowi filozofję historji i podróży“ (t. I, str. 14 i nast).

kaset rozdanych chłopom uderzeń kija“ [1]). Ujęcie metody ekonomicznej, jakie spotykamy u Sismondiego, jest niewątpliwie słuszne, ilekroć trzeba omówić zagadnienia praktyczne, przewidzieć przyszłe następstwa jakiejś reformy gospodarczej, albo rozpoznać przyczyny jakiegoś poszczególnego zjawiska. Nie może jednak ekonomista obejść się bez pomocy abstrakcji, jeżeli chce uzmysłowić sobie ogólny mechanizm życia gospodarczego, i sam nawet Sismondi musiał się do jej pomocy uciekać. Czynił to coprawda bardzo niezgrabnie, a jego niepowodzenia w konstruowaniu teoryj abstrakcyjnych i w posługiwaniu się niemi tłomaczą nam może tajemnicę jego sympatji do metody przeciwnej. W każdym razie nieumiejętność ta tłomaczy nam do pewnego stopnia, dlaczego książka jego wzbudziła tak żywą opozycję wśród stronników po raz pierwszy tak przez niego nazwanej „ortodoksji“ ekonomicznej (*N. Zasady*, s. 1). Nazwa ta potem stała się bardzo popularna.

Nie można zwłaszcza wyobrazić sobie nic bardziej mętnego, jak rozumowanie, w którem usiłuje on dowieść możliwości *ogólnej* nadprodukcji [2]). Za punkt wyjścia przyjmuje on różnicę między rocznym *dochodem*, a roczną *produkcją* kraju. Według niego dochód każdoroczny opłaca produkcję roku następnego [3]). Wskutek tego, jeżeli pro-

---

[1]) *Nouv. Princ.*, t. I, str. 257.

[2]) Niezręczność Sismondiego w posługiwaniu się abstrakcyjnem rozumowaniem jest widoczna również w bardzo wielu innych wypadkach, osobliwie zaś w nieścisłości jego terminologji. Pracę np. rozpatruje on raz, jako „źródło wszelkich dochodów“ (I, str. 85), kiedyindziej zaś—jako dochód robotnika (I, str. 96, 101, 110, 113, 114; II — str. 257 i t. d.), przeciwstawiający się procentom od kapitału i rencie gruntowej. Nigdy nie mógł on odróżnić kapitału narodowego od kapitału prywatnego, a płaca robocza raz była według niego kapitałem, to znowu dochodem (s. 379). Używa on stale terminów nieokreślonych, jak np. bogaty i biedny na oznaczenie kapitalisty i pracownika (ks. II, rozdz. V). Ażeby wyjaśnić, w jaki sposób ustala się stopa procentowa, powiada on w pewnem miejscu: „Siły wydzierżawiających (kapitałów) i poszukujących utrzymują się w równowadze. Jak na wszystkich rynkach, przystają oni na *jakąś przeciętną proporcjonalną*“ (!) (t. II, str. 36). Podobnież miesza on ciągle dochód w naturze z dochodem pieniężnym.

[3]) „Opłacić produkcję tegoroczną powinien dochód z roku ubiegłego“ (*Nouv. Princ.*, str. 120). Dalej zaś: „Ostatecznie wymienia się tylko całość produkcji (t. j. produktów) tegorocznej na całość produktów roku poprzedniego“ (str. 121). Sismondi przywiązuje wielkie znaczenie

dukcja w którymś roku jest wyższa, niż dochód roku poprzedniego, to jej część pozostanie niesprzedana, a producenci będą zrujnowani. Sismondi rozumuje tu w ten sposób, jak gdyby naród składał się z samych rolników, którzy nabywają w roku niezbędne im *fabrykaty* w granicach dochodu, osiągniętego ze sprzedaży zbiorów roku ubiegłego. Rzecz jasna, że jeżeli te fabrykaty znajdą się w nadmiarze, to dochód rolników nie wystarczy na opłacenie ich po cenach dostatecznych.

Argumentacja ta opiera się jednak na podwójnem nieporozumieniu. Dochód roczny pewnego narodu nie jest w gruncie rzeczy niczem innem jak jego roczną produkcją. Żadna z tych wielkości nie może tedy być większa ani mniejsza od drugiej, ponieważ obie pokrywają się wzajemnie. Z drugiej strony wymianie podlegają nie wytwory dwu różnych lat, lecz właśnie produkty, wytworzone w ciągu tego samego roku, a raczej (ponieważ ten podział życia gospodarczego na okresy roczne nie jest uzasadniony żadnemi objektywnemi warunkami) produkty, wytwarzane w danej chwili na rynku światowym, tak, że produkty te stwarzają dla siebie nawzajem obustronny popyt. Może się tedy w pewnej chwili zdarzyć, że zostało wytworzone zbyt mało, albo zbyt wiele produktów, a wskutek tego i kryzysy mogą nawiedzać jedną jakąś, albo różne gałęzie przemysłu. Natomiast nigdy nie może być wytworzone zbyt wiele wszystkich produktów odrazu, jak tego z powodzeniem dowiedli Mac Culloch, Ricardo i J B. Say [1]), występując przeciw koncepcji Sismondiego.

---

do tego rozróżnienia między dochodem narodowym i produkcją narodową; „Pomieszanie dochodu rocznego z rocznym wytworem zaciemnia całą naukę; przeciwnie zaś—wszystko się wyjaśnia, wszystkie fakty zgadzają się z teorją z chwilą, gdy dochód roczny oddzielimy od rocznego wytworu“ (I, str. 366—367). Otóż on to właśnie wprowadza zamieszanie.

[1]) Mac Culloch zwalczał Sismondiego w artykule w *Przeglądzie Edynburskim* z października r. 1819. Co do J. B. Say'a, obacz powyżej str. 145—148. Co się tyczy Ricarda, to Sismondi opowiada (*Nouv. Princ.*, t. II, str. 410), że prowadził z nim w Genewie w ostatnim roku jego życia dwie, czy trzy rozmowy na ten temat. Sismondi, zdaje się, przyjął ostatecznie jego stanowisko, czyniąc jednak mnóstwo zastrzeżeń. Powiada on w istocie (*Tamże*, str. 424): „Dochodzimy tedy, podobnie jak Ricardo do wniosku, że pod koniec obiegu, o ile nie jest *on* nigdzie zahamowany, produkcja stworzy konsumcję“; ale dodaje tylko „abstrahując od wszyst

Sismondi przeciwstawia się jednak klasykom nietylko w sprawie metody, lecz jeszcze może bardziej w sprawie *przedmiotu* ekonomji politycznej. Dla nich, mówi on, ekonomja polityczna jest nauką o bogactwach, jest „chrematystyką", jakby powiedział Arystoteles. Otóż, zdaniem Sismondiego, przedmiotem tej nauki musi być człowiek, a jeszcze ściślej—„fizyczny dobrobyt człowieka". Rozpatrywanie bogactwa samego w sobie, z pomijaniem człowieka, jest najlepszym sposobem zejścia na błędne drogi [1]). Dlatego też zagadnieniu podziału trzeba w ekonomji udzielić conajmniej tyleż miejsca, co i sprawie wytwarzania, która niemal wyłącznie zaprzątała uwagę klasyków. Coprawda klasycy mogliby na to odpowiedzieć, że jeżeli przyznają wytwarzaniu pierwsze miejsce, to czynią tak dlatego, że według nich powiększenie sumy dóbr było właśnie niezbędną przesłanką wszelkiego postępu w organizacji podziału. Ale Sismondi pojmuje to inaczej. Bogactwo wtenczas tylko zasługuje na swą nazwę, gdy jest podzielone we właściwych proporcjach. Nie może ono być ani pomyślane, ani ocenione w oderwaniu od tej repartycji. Co więcej, w podziale bogactw Sismondi wyznacza zgoła wyjątkowe miejsce tak zwanym przez siebie „biednym", to jest klasie ludzi, którzy muszą się utrzymywać tylko z pracy rąk własnych i mozolą się od rana do nocy w fabrykach i na roli. Oni to stanowią w rzeczywistości większość ludności, a wynalazek maszyn tak samo jak wolna konkurencja i system własności interesują naszego autora przedewszystkiem z punktu widzenia wpływu, jaki wywierają na losy tych biedaków. „Ekonomja polityczna, rozpatrywana w ogólnych zarysach, powiada on w pewnem miejscu, staje się *teorją dobroczynności*, wszystko zaś, cokolwiek w ostatecznym wy-

---

kich przeszkód, mogących zatrzymać ten obieg". Sismondi bronił swego punktu widzenia przed zarzutami swych znakomitych przeciwników w dwóch artykułach, przedrukowanych na końcu 2-go wydania „*Nouveaux Principes*".

[1]) „Celem rządu, abstrakcyjnie biorąc, nie jest nagromadzenie w państwie bogactw, lecz owszem, udział wszystkich obywateli w reprezentowanych przez bogactwo uciechach życia fizycznego... Oznaką pomyślności państwa jest ludność i bogactwo, ale nie rozpatrywane bezwzględnie, lecz tylko we wzajemnym ze sobą stosunku" (*N. P.*, t. I, s. 9).

niku nie przyczynia się do szczęścia ludzkiego, nie należy wcale do tej nauki[1])".

W rzeczywistości Sismondiego ciekawiła nietyle ekonomja polityczna, ile raczej polityka ekonomiczna, zwana dzisiaj we Francji „*Economie Sociale*", a w Niemczech — „*Socialpolitik*". Jego oryginalna zasługa w historji doktryn polega właśnie na zapoczątkowaniu badań nad tą sprawą. J. B. Say traktuje te definicje, tak sprzeczne z jego określeniami, bardzo zwysoka: „Pan de Sismondi nazywa ekonomję polityczną *nauką, której zadaniem jest czuwać nad szczęściem rodzaju ludzkiego*. Niewątpliwie chciał on powiedzieć: naukę którą posiadać powinni *ci którzy* stawiają sobie za zadanie czuwać nad szczęściem rodzaju ludzkiego. Nie ulega wątpliwości, że ludzie, sprawujący rządy, jeśli chcą godnie spełniać swe czynności, muszą znać ekonomję polityczną, ale szczęście rodzaju ludzkiego zostałoby wystawione na poważne niebezpieczeństwa, gdyby nie opierało się na pracy i rozumie rządzonych, lecz zależało od rządu". (*Cours Complet* II, s. 551). I dodaje do tego: „Jeżeli większość pisarzy niemieckich rozpatruje ekonomję polityczną, jako naukę administracyjną,—jest to następstwem fałszywych pojęć, pozostałych w puściźnie po ustroju reglamentacyjnym".

§ 2. KRYTYKA NADPRODUKCJI I KONKURENCJI.

Pobłądziwszy na punkcie metody i samego nawet przedmiotu badań ekonomji politycznej, „szkoła chrematystyczna" musiała pobłądzić również i w swych wnioskach praktycznych. Szkoła chrematystyczna parła do nieograniczonej produkcji, wychwalała bez zastrzeżeń dobrodziejstwa wolnej konkurencji, głosiła harmonję interesów, od państwa zaś domagała się zupełnej abstynencji. Przeciw temu wszystkiemu występuje namiętnie Sismondi.

Przedewszystkiem tedy atakuje on niepomierny zapał „szkoły chrematystycznej" dla wytwarzania. Powszechny wzrost wytwarzania nie przedstawia, zdaniem autorów kla-

[1]) *N. P.*, t. II, str. 250. Gdzieindziej zaś powiada: „Gdyby rząd miał stawiać sobie za zadanie korzyści jednej z klas narodu kosztem innych, to słusznie musiałby faworyzować właśnie robotników najemnych". (*N. P.*, t. I, str. 372).

sycznych, żadnych niebezpieczeństw, gdyż możliwe błędy przedsiębiorców, przekraczających w pewnem miejscu rozmiary zapotrzebowania, będą niezwłocznie naprawione dzięki samorzutnemu mechanizmowi: spadek cen ostrzeże ich, że wstąpili na złą drogę i że trzeba swe wysiłki skierować gdzieindziej. Tak samo podnoszenie się cen ostrzeże wytwórców, że podaż nie jest wystarczająca, że trzeba powiększyć fabrykację. W ten sposób pomyłki będą zawsze tylko chwilowe i przejściowe.

Sismondi odpowiada na to: gdyby zamiast rozumować *in abstracto*, ekonomiści zechcieli rozpatrywać zjawiska w ich konkretnych przejawach, gdyby zamiast martwych bogactw mieli w pamięci żywych ludzi, to ich sąd o możliwych pomyłkach producentów nie wypadłby tak lekko. Jeżeli podaż wzrosła dlatego, że nie mogła nastarczyć zwiększonemu zapotrzebowaniu, to wzrost jej nie zaszkodzi nikomu i będzie dla wszystkich korzystny. To prawda. Ale z chwilą, gdy potrzeby przestaną wzrastać, zmniejszenie nadmiernej podaży nie jest bynajmniej tak łatwe. Czy można przypuścić, że kapitały i praca mogą z dnia na dzień przerzucać się z chylącej się do upadku gałęzi przemysłu do jakiejś innej? Gdzież tam! Pracownik nie może porzucić nagle pracy, z której się utrzymuje, do której sposobił się za pośrednictwem „długiego nieraz i kosztownego“ terminowania, w której wyróżniał się, być może, zręcznością zawodową, podczas gdy gdzieindziej przewagę tę musi utracić. Zanim zdecyduje się na to, raczej zgodzi się na zmniejszenie swych zarobków, na przedłużenie dnia roboczego, raczej pozostanie przy pracy czternaście godzin na dobę, wyrzekając się czasu, poświęconego przedtem na przyjemności i pohulanki, tak, że ta sama liczba robotników wytworzy znacznie więcej produktów“ [1]). Co do fabrykanta, to i on również nie będzie skory do porzucenia bez oporu swej fabryki, w której urządzenie włożył może połowę, lub trzy ćwierci swego majątku. Kapitały stałe nie mogą być przenoszone z jednej fabryki do drugiej. Zresztą fabrykanta powstrzymuje przyzwyczajenie, — „siła moralna nie poddająca się rachunkowi“ [2]), i podobnie jak robotnik, czepia się on przemysłu,

[1]) *N. P.*, t. I, str. 333.
[2]) *N. P.*, t. I, str. 336.

z którego się utrzymywał i którego był twórcą. Wytwarzanie tedy nietylko, że nie zmniejszy się samorzutnie, lecz nawet może jeszcze wzrosnąć... Ostatecznie musi ono oczywiście skurczyć się. Dostosowanie musi bez wątpienia nastąpić, ale jakim kosztem! „Wytwórcy wtedy dopiero wycofają się z pracy, a ich liczba wówczas dopiero się zmniejszy, gdy część przedsiębiorców zbankrutuje, a część robotników skona z głodu i nędzy“ [1]). „Strzeżmy się, — dodaje on w końcu — niebezpiecznej teorji owej równowagi, odbudowującej się samej przez się... Pewna równowaga ustala się wprawdzie *à la longue*, ale dopiero po najstraszniejszych cierpieniach“ [2]).

Dzięki czemu jednak przedewszystkiem wzrasta obecnie wytwarzanie? Dzięki maszynom. Przeciw maszynom tedy Sismondi skierowuje najgwałtowniejsze ataki. Wskutek tego właśnie był on długo uważany za reakcjonistę, a nawet ignoranta i na przeciąg całego półwiecza utracił przynależne mu miejsce śród ekonomistów.

Jednomyślność klasyków na tym punkcie jest również zupełna [3]). Według nich maszyny mają dobroczynne następstwa, dostarczając bowiem tańszych środków spożywczych, wyzwalają część dochodu spożywcy, powiększają wskutek tego zapotrzebowanie na inne produkty i nastręczają nowe zajęcie pracy, którą ich użycie zaoszczędziło. Sismondi nie przeczy, że *teoretycznie* równowaga zostanie w końcu przywrócona. Wszelka nowa produkcja musi w końcu stworzyć sobie gdzieś nowe spożycie. Przyjrzyjmy się jednak rzeczywistości. Dajmy spokój „abstrahowaniu od warunków czasu i miejsca“. Uwzględnijmy przeszkody i tarcia w mechanizmie społecznym. Cóż ujrzymy? *Bezpośrednim* skutkiem maszyn jest wyrzucenie robotników na bruk, zaostrzenie ich wzajemnego współzawodnictwa, obni-

---

[1]) *N. P.*, t. I. str. 333—334.

[2]) *N. P.*, t. I, str. 220—221.

[3]) Nie jest wszakże doskonała. Ricardo np. do 3-go wydania swych *Zasad* dodał cały rozdział o maszynach, w którym przyznaje, że omylił się, sądząc, jakoby maszyny stawały się zawsze po jakimś czasie korzystne dla robotników. Uznaje on, że robotnicy będą przez nie upośledzeni zawsze, ilekroć zwiększą one dochód czysty jakiejś gałęzi przemysłu, zmniejszając zarazem dochód brutto. Sądzi on, zdaje się, że jest to zjawisko dość częste. W rzeczywistości stanowi to rzadki wyjątek.

żenie się zarobków wszystkich pozostałych i wreszcie — zmniejszenie ich spożycia, a więc i zapotrzebowania. Działanie tedy maszyn wcale nie zawsze jest dobroczynne. Wynik dodatni dają one tylko wówczas, jeżeli ich wprowadzenie zostało *poprzedzone* wzrostem dochodów, a więc i możliwością zatrudnienia gdzieindziej robotników, zastąpionych przez maszyny. „Nikt zapewne nie zaprzeczy, że zastąpienie człowieka przez maszynę jest wówczas tylko korzystne, gdy człowiek ten znajdzie zarobek gdzieindziej [1])".

Ani Ricardo, ani Say nie przeczyli temu również. Ale twierdzili, że właśnie maszyny stwarzały w różnych dziedzinach to zapotrzebowanie pracy. Sismondi w swej argumentacji jest owładnięty tą samą fałszywą myślą, która poprzednio kazała mu wierzyć w możliwość powszechnej nadprodukcji, sądzi że każde rozszerzenie produkcji, jeżeli ma być pożyteczne, musi być *poprzedzone* przez nowe zapotrzebowania. Nie chce zgodzić się, żeby powiększenie produkcji samo przez się mogło pośrednio stworzyć zapotrzebowanie.

Co jednak jest słuszne w wywodach Sismondiego, to jego protest przeciw obojętności, z jaką klasycy odnosili

---

[1]) *N. F.*, t. I, str. 399. Tu trzeba przypomnieć jego słynny paradoks o korbie. „Co byłoby, zapytuje Sismondi, gdyby Anglji udało się wykonywać całą pracę na roli i w miastach za pomocą maszyn parowych i posiadać nie więcej mieszkańców, jak republika Genewska, a zarazem zachować dzisiejszą wysokość produkcji i dochodów? Czy należałoby ją wówczas uważać za bogatszą i bardziej kwitnącą? Pan Ricardo twierdzi, że tak... A więc bogactwo jest wszystkiem, ludzie zaś zgoła niczem! Zaprawdę, pozostaje tylko pragnąć, ażeby król, pozostawszy sam jeden na całej wyspie, kręcąc bez przerwy korbą, wykonywał przez automaty całą robotę w Anglji" (t. II, str. 329). Na tak postawiony zarzut możnaby odpowiedzieć, że znacznie wcześniej, zanimby został osiągnięty ten stan, społeczeństwo zawładnęłoby maszynami, ażeby ich produkty podzielić między swych członków. Przypuszczenie, że pewna część ludności zgodzi się umierać z głodu, dla braku zajęcia, podczas gdy inna część fabrykuje wciąż tę samą, co dawniej ilość wytworów, nie jest pozbawione sprzeczności. W gruncie jednak rzeczy, jeśli pominąć paradoksalne sformułowanie, pytanie postawione przez Sismondiego, nie daje się rozwiązać. Jaka jest najlepsza równowaga między wytwarzaniem i zaludnieniem? Czy powinniśmy pragnąć raczej, aby ludność szybciej wzrastała, choćby się miała wolniej wzbogacać, czy też, aby ludność nie wzrastała, lub nawet aby się zmniejszała, a zato aby wzrastała suma bogactw, będących do jej rozporządzenia? Każdy ma tutaj wolny wybór. Nauka nie daje w tej mierze żadnego kryterjum.

się do cierpień ludzkich w okresach przejściowych. Nigdy nie można zanadto podkreślić znaczenia tego punktu. Ekonomiści klasyczni traktowali często cierpienia, spowodowane przez wielki przemysł, z tą samą zimną krwią, z jaką zwolennicy Marksa traktują przyszłą katastrofę nieuniknionej rewolucji.

Pośród wielu podobieństw zachodzących między marksistami i klasykami, jest to jedno z najbardziej charakterystycznych. Czyż wielkość nowego ustroju nie jest warta tej odrobiny ofiar? Ale Sismondi jest historykiem. Zajmują go właśnie te okresy przejściowe, prowadzące z jednego ustroju do drugiego, a przynoszące ze sobą tyle niezasłużonych cierpień. Pragnie on złagodzenia ich okrucieństwa, żąda ułatwienia tego przejścia od jednej epoki do drugiej. Nic bardziej uprawnionego, jak to żądanie. Nawet J. B. Say zgodził się na to (coprawda w bardzo słabej mierze)[1] i na tem właśnie polega zadanie polityki społecznej.

A oto inna uwaga Sismondiego, niemniej słuszna. Razi go nietylko to, że robotnicy są wciąż wypierani przez maszyny, lecz również, że robotnicy, zatrudnieni przy nich, tak mały mają udział w świadczonych przez nie dobrodziejstwach[2]. Klasykom wystarczało to jedno, że robotnik korzystał w charakterze spożywcy z taniości produktów. Sismondi żąda czegoś więcej. Skoro praca robotników jest dzisiaj tak wyczerpująca, to czy nie jest słuszne, aby z wprowadzenia maszyn mieli oni tę przynajmniej korzyść,

---

[1]) Por. powyżej, str. 141.

[2]) „Powiedzieliśmy już gdzieindziej, uważamy jednak za stosowne powtórzyć raz jeszcze: prawdziwe niebezpieczeństwo leży bynajmniej nie w doskonaleniu maszyn, lecz w dokonywanym przez nas niesłusznym podziale ich wytworów. Im więcej możemy osiągnąć z pomocą tej samej ilości pracy, tem więcej powinnibyśmy powiększać albo nasze przyjemności, albo nasz czas odpoczynku. Robotnik, gdyby zależał od siebie i mógł przy pomocy maszyny wykonać w ciągu dwóch godzin to samo, co przedtem zabierało mu dwanaście godzin, robotnik taki zatrzymałby się po dwóch godzinach, jeżeliby nie odczuwał potrzeby, jeżeliby nie mógł zrobić użytku ze znaczniejszego wytworu. Jeżeli robotnik dzisiaj, po zwiększeniu jego wydajności przez maszynę, pracuje jednak w ciągu ilości godzin na dobę nie mniejszej, lecz nawet większej niż poprzednio za tę samą zapłatę, to zmusza go do tego nasza współczesna organizacja społeczna, zmusza go do tego niewola, w której się znajduje". (*N. P.*, II, s. 318, nota). Znajdujemy tu najdosadniejsze sformułowanie zapatrywań Sismondiego na maszyny.

żeby powiększyć swój czas odpoczynku? W obecnym ustroju społecznym dzięki konkurencji robotników między sobą, wynikającej — jego zdaniem — z nadmiaru ludności, maszyna nietylko nie zwiększa ich wolnego czasu, lecz nawet, zaostrzając konkurencję, zmniejsza ich zarobki, zmusza do większego natężania sił, i do przedłużania dnia roboczego. I tu również Sismondi, zdaniem naszem, ma słuszność. Nie rozumiemy, czemuby spożywca miał korzystać sam jeden z zastosowania maszyn, skoro robotnik nie odnosi żadnej korzyści, o ile wchodzą w grę wytwory, znajdujące się poza jego spożyciem. Nic by w tem nie było nagannego, gdyby robotnicy mieli udział przynajmniej przez pewien czas — w korzyściach z zastosowania maszyn na równi ze spożywcą, tak samo, jak już obecnie ma w nich udział wynalazca, przedsiębiorca i społeczeństwo. Zresztą, idea ta przenika dzisiaj taktykę wielu związków robotniczych, które zgadzają się na wprowadzenie nowej maszyny tylko wówczas, gdy jednocześnie ulegnie redukcji dzień roboczy, albo podniosą się zarobki.

Stosując swoją metodę do wytwarzania i do maszyn, Sismondi dochodzi więc do zupełnie innych wniosków niźli klasycy. Przejdźmy teraz do kwestji konkurencji.

Adam Smith pisał: „W ogóle, jeżeli jakaś gałąź przemysłu, lub jakiś rodzaj pracy jest korzystny dla publiczności, to będzie tem korzystniejszy, im wolniejsza i ogólniejsza będzie konkurencja [1])". Sismondi zakłada protest przeciw temu twierdzeniu, wytaczając dwa argumenty niejednakowej wartości.

Pierwszy z tych argumentów opiera się na spotykanej już powyżej niesłusznej myśli, że wszelki postęp w produkcji jest pożyteczny tylko wówczas, gdy został poprzedzony przez odpowiednie zwiększenie zapotrzebowania. Konkurencja ma wówczas dobroczynne następstwa, pobudzając przedsiębiorców do rozszerzenia produkcji i zaspokojenia tego popytu. Ale działanie jej jest złe w wypadku przeciwnym. Jeżeli bowiem spożycie nie wzrasta, to jedynem następstwem konkurencji będzie, że pozwoli ona zręczniejszemu, albo zasobniejszemu w kapitały przedsiębiorcy zniszczyć taniemi cenami swych współzawodników i odebrać im ich klientelę. Ogół nie odnosi stąd żadnej korzyści. Rze-

[1]) „*Bogactwo Narodów*", księga II, rozdz. II, *in fine*.

czywistość aż nazbyt często stawia przed nami ten właśnie obraz. Przemysłowiec powoduje się nie przypuszczalną korzyścią publiczności, lecz jedynie widokami powiększenia swych zysków osobistych.

Można na to odpowiedzieć Sismondiemu to samo, co i przedtem. Taniość jednego produktu, wyzwalając pewną część dochodu, stwarza dodatkowe zapotrzebowanie na inne produkty i w ten sposób naprawia zło, przez siebie wyrządzone. Koncentracja przemysłu przynosi społeczeństwu te same korzyści, co i maszyny; można jej bronić podobnemi argumentami.

Ale Sismondi wytacza przeciw konkurencji ważniejszy zarzut. W pościgu za taniością,—mówi on,—przedsiębiorca usiłuje zaoszczędzić nietylko na rzeczach, lecz również i na ludziach. We wszystkich krajach konkurencja popchnęła do zastąpienia w fabrykach mężczyzn dorosłych przez kobiety i dzieci. Wielu przedsiębiorców, pragnąc wycisnąć z tych sił ludzkich maximum wydajności, zmusza je do pracy we dnie i w nocy, płacąc im za tę pracę śmiesznie mało. Jakąż jednak wartość posiada taniość, osiągnięta stąd przez społeczeństwo, skoro jest bardziej niż zrównoważona przez wyniszczenie fizyczne i zdrowotne robotników. Konkurencja nadweręża tu najcenniejszy ze wszystkich kapitałów, — samą energję ludności. Sismondi wskazuje na przykład robotników z Grenobli, zarabiających 60—80 centymów (25 — 35 kop.) dziennie za pracę 14-godzinną. Dzieci 6 i 8-ioletnie pracują w przędzalniach po 12 do 14 godzin dziennie „w przesyconej włóknami i kurzem atmosferze, w której umierają na suchoty, nie dorósłszy nawet 20 lat“. Dochodzi on do wniosku, że „rozszerzenie się handlu narodowego zostaje opłacone zbyt drogo, jeżeli ma z niego narodzić się cała klasa ludzi nieszczęśliwych i cierpiących“. W innem zaś, nieraz cytowanem zdaniu woła: „Zysk przedsiębiorcy często nie jest niczem innem, jak ograbieniem zatrudnionego przezeń robotnika. Przedsiębiorca zarabia nie dlatego, że jego przedsiębiorstwo więcej wytwarza niż kosztuje, lecz dlatego, że nie daje on robotnikowi wystarczającego wynagrodzenia za jego pracę. Taki przemysł jest złem społecznem“ [1]).

[1]) *N. P.*, t. I, str. 92.

Jakże nie uznać tu słuszności wywodów Sismondiego? Jeżeli taniość produktów osiągana jest tylko w drodze ciągłego niszczenia zdrowia robotników, to jest oczywiste, że przynosi ona więcej szkody, niż pożytku. Zachowanie tych żywych bogactw jest interesem powszechnym równie doniosłym, jak ułatwienie produkcji dóbr materjalnych. Wskazując, że konkurencja jest bronią obosieczną, Sismondi torował drogę tym, którzy słusznie domagać się będą od państwa zakreślenia granic i ustalenia prawideł konkurencji.

Możnaby się pokusić pójść jeszcze dalej i dopatrywać się w zacytowanym przed chwilą ustępie bezwzględnego potępienia zysku przedsiębiorcy wogóle. Oznaczałoby to ni mniej, ni więcej, jak akces Sismondiego do poglądów socjalistycznych. Przypuszczenia takie były wyrażane, lecz zdaniem naszem niesłusznie.

Wprawdzie w wielu miejscach Sismondi wyraża się prawie tak samo, jak to później czynią Owen, Saint-Simoniści i Marks. A więc w *„Badaniach nad ekonomją polityczną“* znajdujemy np. następujące zdania: „Można rzec nieledwie, że społeczeństwo współczesne żyje kosztem proletarjusza, z części, odjętej od wynagrodzenia za jego pracę“ [1]). Gdzieindziej zaś „Jest *kradzieżą*, jest *ograbieniem* biednego przez bogatego, kiedy ten bogaty otrzymuje z urodzajnej i zręcznie uprawianej ziemi dochód, pozwalający mu opływać w dostatki, podczas gdy rolnik, który stworzył ten dochód... umiera z głodu, nie mogąc tknąć nawet tego dochodu“ [2]). Sismondi zdaje się nawet w pewnem miejscu zwiastować Marksowską teorję nadwartości, używając wyrażenia: „Zwyżka wartości *(mieux-value)*“ [3]). W rzeczywistości zachodzi tu tylko podobieństwo wyrażeń. Mówiąc o swej „zwyżce wartości“, Sismondi ma na myśli poprostu coraz wyższą wartość, tworzoną rok rocznie w krajach postępowych nie przez samą tylko pracę, lecz dzięki *współdziałaniu* pracy i kapitału [4]). Idea zasadnicza Marksa, że

[1]) *Etudes sur l'économie politique*, t. I, str. 35.
[2]) *Tamże*, str. 274—275.
[3]) *Nouv. Princ.* t. I, str. 103.
[4]) Nasza interpretacja tego ustępu różni się od interpretacji Aftaliona w jego wybornej zresztą monografji p. t. *L'Oeuvre économique de Simonde de Sismondi*, Paris, 1899, jak również od interpretacji Denis'a (*Histoire des Systèmes économiques*, t. II, str. 306). Tekst jednak Sismon-

wartość tworzona jest tylko przez pracę, a wskutek tego zysk przedsiębiorcy i procent od kapitału pochodzi z wyzysku robotnika, jest mu najzupełniej obca. Sismondi uznaje wprawdzie, że dochody właściciela ziemskiego i kapitalisty pochodzą z pracy, nie przez nich wykonanej. Rozróżnia on słusznie dochód, pochodzący z pracy, od dochodu przynoszonego przez własność. Ale według niego ten ostatni jest równie uprawniony, jak i tamten, gdyż — jak powiada—korzystający z dochodu bez pracy „nabyli do niego trwałych praw na mocy dokonanej w przeszłości pracy *(travail primitif)*, która uczyniła pracę coroczną bardziej wydajną“ [1]). Pisząc o *ograbieniu* robotnika, Sismondi chce powiedzieć poprostu, że *czasami* robotnik nie jest *dość dobrze* wynagradzany, że otrzymuje *zbyt mało aby móc się utrzymać*, że powinien on ze względów *humanitarnych* być lepiej opłacany, ale bynajmniej nie to, że przywłaszczenie sobie przez właściciela, albo kapitalistę pewnej części produktu społecznego jest niesprawiedliwe samo przez się [2]). Jego punkt

---

diego nie pozostawia naszem zdaniem najmniejszej wątpliwości: „W przeciwieństwie do ziemi możnaby połączyć *oba pozostałe* źródła bogactwa: życie, dające zdolność do pracy, oraz kapitał, który pracę tę opłaca. Jeżeli te dwie potęgi zostaną połączone, to posiadają one *pospołu* siłę ekspansywną, a praca dokonana w ciągu roku przez robotnika, będzie zawsze warta więcej niźli praca z roku poprzedniego, z której robotnik będzie się utrzymywał. Dzięki tej *zwyżce wartości*, (mieux-value) tem większej, im większe postępy poczyniły sztuki, albo wiedza, stosowana do sztuk, przemysł dostarcza stałego przyrostu bogactw“ (*N. F.* t. I, str. 103).

[1]) *Nouv. Princ.*, I, str. 111—112. Por. również str. 87: „Bogactwo jednak przyczynia się do jego pracy, a ten, kto je posiada, zabiera robotnikowi *w nagrodę za udzielaną mu pomoc* część tego, co ów robotnik wytworzył ponad własne spożycie“. Coprawda, część to dość znaczna: „Przedsiębiorca usiłuje zostawić robotnikowi dokładnie tyle tylko, ile mu potrzeba dla utrzymania się przy życiu i zachowuje sobie wszystko cokolwiek robotnik wytworzył ponad miarę wartości swego utrzymania“ (*tamże*, str. 103). Jest to jednak fakt, nie mający w sobie nic koniecznego i nie wynikający, jak u Marksa, z samego prawa wartości.

[2]) „Biedny zdobywa sobie przez swą pracę i przez poszanowanie własności bliźniego prawo do porządnego i hygienicznego mieszkania i ubrania, do pożywienia dostatecznie obfitego i urozmaiconego, żeby mogło utrzymać jego siły i zdrowie i t. d. i t. d. Wówczas dopiero, gdy wszystkie te rzeczy zostały biednemu z owocu jego pracy zapewnione, zaczyna się prawo bogatego. Dopiero ta nadwyżka, *pozostała po zapewnieniu życia wszystkim*, tworzy dochód należny zamożności“. (*Etudes sur l'économie politiques*, I, str. 273). Jasno stąd widać w jakiem znaczeniu Sismondi mówi o grabieży.

widzenia niewiele różni się od punktu widzenia, na którym staną później niemieccy socjaliści państwowi, uzasadniając swą politykę społeczną.

Jeżeli jednak Sismondi w krytyce swej nie dochodzi do socjalizmu, to w każdym razie znakomicie osłabia pozycję liberalizmu. Krytyka ta bowiem w sposób uderzający wykazuje niesłuszność twierdzenia, wysuniętego jeszcze przez fizjokratów, a bronionego przez Smitha, — twierdzenia, głoszącego zbieżność interesu osobistego z interesami zbiorowemi. Wprawdzie Smith, wygłaszając to twierdzenie, miał na myśli tylko wytwarzanie. Ale zasługę Sismondiego stanowi właśnie to, że spróbował zbadać wartość tej tezy w zastosowaniu do podziału bogactw. W ten sposób badanie faktów zmusza Sismondiego do podważenia samej podstawy liberalizmu ekonomicznego. Jest rzeczą ciekawą, że sam dziwi się temu. *A priori* twierdzenie o tożsamości interesów osobistych i zbiorowych wydaje mu się słuszne. Czyż nie opiera się ono rzeczywiście na dwóch zasadach, a mianowicie, że „każdy lepiej rozumie swój interes, niżby to mogły uczynić nierozumne i niebaczne rządy, oraz — że interesy każdego składają się na interesy wszystkich“ — ? „Otóż zarówno pierwszy pewnik, jak i drugi, są słuszne“ [1])... Skąd więc pochodzi, że fakty przeczą teorji?

Dotykamy tu punktu ogniskowego w wywodach Sismondiego. Porzucając teren wyłącznie ekonomiczny, którego trzymali się klasycy, wkracza on tu w nową dziedzinę — podziału własności. Wyjaśnienie męczącej go sprzeczności pomiędzy interesami prywatnemi i zbiorowemi znajduje w pewnem zjawisku społecznem, a mianowicie w nierównym podziale własności pomiędzy ludźmi i wynikającej stąd nierówności sił kontrahentów [2]).

[1]) *N. P.* I, s. 407, por. również str. 200—201.

[2]) „Interesy każdego, powściągane przez interesy wszystkich innych, byłyby rzeczywiście zgodne z interesami zbiorowemi. Jednak dążąc do zaspokojenia swych interesów nietylko w drodze rozwinięcia własnych środków, lecz również nieraz z uszczerbkiem innych ludzi, człowiek niezawsze jest powściągany przez siły, równe tym, jakiemi sam rozporządza. Silniejszy widzi wówczas swój interes w braniu, słabszy zaś często w niestawianiu oporu, celem bowiem postępowania naszego jest w równej mierze wybieranie mniejszego zła, jak osiągnięcie najwyższego dobra“. (*N. P.* I, str. 407. Por. również *infrà*, str. 217, odn. 2).

§ 3. ODDZIELENIE WŁASNOŚCI OD PRACY. OBJAŚNIENIE PAUPERYZMU I KRYZYSÓW.

U Sismondiego spotykamy po raz pierwszy sformułowanie tej myśli, że rozwój przemysłu zmierza do zróżnicowania społeczeństwa na dwie zupełnie oddzielne klasy, a mianowicie na część pracującą i część posiadającą, albo — używając jego wyrażenia,—na bogatych i biednych. Wolna konkurencja przyśpiesza to zróżnicowanie, znosząc ogniwa pośrednie i stawiając przeciw sobie twarzą w twarz proletarjuszy [1]) i kapitalistów. „Ogniwa pośrednie, — pisze on gdzieindziej—znikły. Drobni właściciele, drobni dzierżawcy wiejscy, drobni właściciele warsztatów, drobni rękodzielnicy, drobni sklepikarze w miastach — nie mogli wytrzymywać konkurencji wielkich przedsiębiorstw. W społeczeństwie pozostało miejsce tylko dla wielkiego kapitalisty i dla pracownika najemnego. To też byliśmy świadkami zastraszającego wzrostu niegdyś prawie niepostrzegalnej klasy ludzi, nie posiadających absolutnie żadnej własności“ [2]). „Znajdujemy się w zupełnie nowem położeniu społeczeństwa, co do którego nie posiadamy jeszcze żadnego doświadczenia. Zmierzamy do oddzielenia wszelkiego rodzaju własności od wszelkiego rodzaju pracy... W tem właśnie widzę niebezpieczeństwo“ [3]).

Prawo koncentracji kapitałów, które odegra tak wielką rolę w systemie Marksa, a które, choć słuszne w zastosowaniu do przedsiębiorstw, nie da się chyba zastosować do własności,—w tym sensie, że ześrodkowanie *pracy* da się doskonale pogodzić z rozproszeniem *własności*, — słynne to prawo znalazło w Sismondim pierwszego wyznawcę. Poświęca mu doprawdy przejmujące karty, wskazując na czynione przez koncentracją spustoszenia, zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle i handlu: „Cała praca w Anglji, której przestrzeń uprawna oceniana jest na 34.250.000 akrów, wykonywana była w r. 1831 przez 1.055.982 rolników, których liczbę spodziewano się jeszcze zmniejszyć. Nietylko,

---

[1]) „Podstawową zmianą, która w powszechnej walce, wywołanej przez konkurencję, zaszła w społeczeństwie... jest wprowadzenie na scenę pomiędzy różne stany społeczne *proletarjuszy*, których imię, zapożyczone od rzymian, jest starożytne lecz których istnienie jest całkiem niedawne“ (*Etudes*, t. I, str. 34).

[2]) *Revue mensuelle d'Economie Politique*, t. II, 1834, str. 124.

[3]) *Nouv. Princ.*, t. II, str. 434.

że wszyscy drobni dzierżawcy spadli do poziomu robotników najemnych, lecz nawet znaczna ilość robotników najemnych zmuszona była porzucić pracę na roli... Przemysł w miastach przyswoił sobie zasadę łączenia sił i łączenia kapitałów w większym jeszcze stopniu niż na wsi... Manufaktury pracujące z kapitałem 1.000 funtów sterlingów, zniknęły w Anglji najpierwej. Wkrótce potem i te, które pracowały z kapitałem 10.000 funtów sterlingów (ok. 250.000 mk.) zostały uznane za drobne, zbyt drobne. Doprowadzone one zostały do ruiny i ustąpiły miejsca wielkim. Obecnie przedsiębiorstwa, posiadające 100.000 funtów kapitału, są zaliczane do średnich, a wkrótce może te tylko zdołają wytrzymać konkurencję, które będą obracały miljonem funtów sterlingów. Wielkie młyny z okręgu Żyrondy odbierają zarobek właścicielom wiatraków; fabryki beczek z okręgu Loary — bednarzom... Przedsiębiorstwa żeglugi parowej, przedsiębiorstwa dyliżansowe, omnibusowe i kolejowe, rozporządzające olbrzymiemi kapitałami, wypierają minjaturowe procedery niezależnych przewoźników, kareciarzy, woźniców... Bogaci kupcy detaliczni pootwierali w wielkich miastach swe olbrzymie magazyny i podejmują się, za pomocą nowo wynalezionych szybkich środków transportowych, zaspakajać wszelkie potrzeby spożywców, nawet w najodleglejszych okolicach każdego państwa. Są oni na dobrej drodze do wyparcia wszystkich kupców-hurtowników, wszystkich kupców detalicznych, wszystkich drobnych sklepikarzy, zaludniających prowincję, i do zastąpienia tych ludzi niezależnych przez komisjonerów, przez najemników, przez proletarjuszy“ [1]).

Obaczymyż teraz, jakie będą konsekwencje tego stanu rzeczy. W antagonizmie tych dwóch klas społecznych, w których zlały się wszystkie dawne różnice, znajdziemy wyjaśnienie zarazem nędzy robotników i przesileń gospodarczych.

Skąd bowiem pochodzi nędza robotników, jeśli nie stąd, że jest ich zbyt wielu w stosunku do zapotrzebowania na pracę i że wskutek tego — aby żyć — są zmuszeni zgadzać się na jakikolwiek zaofiarowany zarobek, nie dbając o swoje własne interesy, ani o interesy całej swej klasy? [2]).

[1]) *Etudes sur l'Economie Politique*. Przedmowa, str. 39 i nast.

[2]) „Ekonomiści usilnie obstawali przy tej prawdzie, że każdy człowiek lepiej pojmuje swój własny interes niżby to mógł uczynić rząd...

Otóż, co „pod groźbą śmierci głodowej zmusiło biednego do poddawania się uciążliwym i coraz to uciążliwszym warunkom"? Oddzielenie własności od pracy [1]). Gdyby robotnik był, jak niegdyś, niezależnym rzemieślnikiem, to mógłby przewidzieć swe dochody i odpowiednio do nich ograniczyć swoje potomstwo, liczba bowiem ludności normuje się zawsze według dochodów [2]). Dzisiaj, pozbawiony wszelkiej własności, cały swój dochód otrzymuje on z rąk kapitalisty, który go zatrudnia. Nie znając zupełnie przyszłego zapotrzebowania produktów, ani ilości pracy, jaka okaże się niezbędna, nie potrzebuje on już być przezornym i nie jest nim. Ludność zmniejsza się teraz, albo powiększa według woli kapitalistów. „Ilekroć będzie istniał popyt na pracę i będzie za nią ofiarowana wystarczająca zapłata, robotnik narodzi się, aby ją zarobić... Jeżeli zapotrzebowanie ustaje, robotnik zginie" [3]).

Ta teorja ludności i płac roboczych jest w gruncie rzeczy taka sama, jak u Adama Smitha, według którego ilość ludzi, jak każdego innego towaru, powiększa się albo zmniejsza zgodnie z potrzebami produkcji. Tylko że Sismondi nietylko nie widzi w tem harmonijnego stosowania

---

Zbyt łatwo jednak przyjmowali oni, że interes każdego człowieka, polegający na uniknięciu większego zła, musi być zgodny z interesem zbiorowym. W interesie tego, kto grabi swego sąsiada, leży okradzenie go; w interesie zaś tamtego leży niestawiać mu oporu, aby nie być zamordowanym, jeżeli grabieżca ma w ręku siłę. A jednak nie leży w interesie społeczeństwa, ażeby jeden z nich skorzystał ze swej siły, a drugi jej ulegał... Interes robotników, pracujących na dniówkę, wymaga niewątpliwie, aby zapłata za 10 godzin pracy dziennie wystarczyła im na utrzymanie i na wychowanie potomstwa,... leży to również w interesie społeczeństwa, lecz interes robotnika bez pracy domaga się znalezienia zarobku za jaką bądź cenę. Będzie on pracował 14 godzin na dobę. Pośle on do fabryki swoje dzieci, gdy tylko dojdą do 10 lat i zaszkodzi nietylko swemu zdrowiu, lecz również istnieniu całej swej klasy, byle tylko uniknąć obecnej opresji" (t. I, str. 200—201).

[1]) *N. P.*, I, 201.

[2]) „Liczba tedy ludności będzie się zawsze normowała według dochodów, jeżeli zaś przekroczyła ów stosunek, to zawsze dlatego, że ojcowie pomylili się co do swego przypuszczalnego dochodu, albo raczej dlatego, że społeczeństwo ich oszukało" (*N. P.*, II, 254). „Im bardziej biedny pozbawiony jest wszelkiej własności, tem większe jest niebezpieczeństwo, że źle oceni swój dochód i przyczyni się do wzrostu ludności, która, nie odpowiadając zapotrzebowaniu pracy, nie znajdzie dla siebie utrzymania" (*Tamże*, str. 264).

[3]) *N. P.*, t. II, str. 286.

się podaży do popytu, lecz naodwrót—stwierdza tutaj opłakane następstwa oddzielenia majątku od pracy [1]). Zresztą, Smith i Sismondi popełniają ten sam błąd, który wraz z nimi popełnili również Malthus i Ricardo: wyobrażają oni sobie, że wyższe zarobki muszą koniecznie powiększyć liczbę ludności,—podczas gdy dzisiaj fakty zdają się wskazywać, że pewien stopień dobrobytu wpływa raczej na jej zmniejszenie. Tak czy inaczej, klasy nie posiadające, a więc ogromna większość narodu, uważane tu są poprostu za jakieś bierne narzędzie w ręku posiadaczy. Korzystają oni z tego narzędzia, lub je odrzucają, zgodnie ze swemi fantazjami, lub interesami.

To samo, co do robotników przemysłowych, stosuje się również do robotników rolnych. Sismondi wprowadza tu słynne rozróżnienie między *dochodem czystym* (produit net) a *ogólnym zbiorem* (produit brut),—rozróżnienie, które później miało zaprzątnąć uwagę tylu ekonomistów. Gdyby wszyscy wieśniacy byli właścicielami uprawianej przez siebie roli, to z pewnością mogliby conajmniej wyżyć i utrzymać się ze swego pola. Nie dopuściliby oni nigdy, ażeby ogólny zbiór zmniejszył się poniżej tego, co jest im niezbędne do utrzymania się [2]). Rzeczy jednak ulegają zmianie z chwilą ustalenia się wielkiej własności i zastąpienia włościanina przez robotnika rolnego. Wielki właściciel powoduje się tylko

---

[1]) Zauważmy, że Sismondi nie podziela poglądów Malthusa w sprawie ludności. Nie zgadza się on z tem, aby zaludnienie zależało od ilości środków żywności: liczba ludności zależy od woli właścicieli, którzy swoim popytem przyśpieszają albo opóźniają jej przyrost, a którzy są zainteresowani w ograniczeniu liczby ludności gwoli osiągnięcia możliwie najwyższego dochodu czystego. „Nigdy jeszcze ludność nie osiągnęła granicy możliwych do zdobycia środków spożywczych i zapewne nigdy jej nie osiągnie. Wszyscy ci, którzy pragnęli dla siebie pożywienia, nie mają ani środków, ani prawa czerpania go z ziemi. Przeciwnie zaś, ci, którym prawo przyznaje monopol władania ziemią, nie mają żadnego interesu w tem, aby żądać od niej całej ilości środków spożywczych, jaką zdolna jest wydać. We wszystkich krajach właściciele opierali się i musieli się opierać wszelkim systemom uprawy, które zmierzałyby tylko do powiększenia ilości środków spożywczych, nie zaś dochodów. Znacznie wcześniej, zanim przyrost ludności musiałby być powstrzymany niemożebnością wytworzenia większej ilości żywności, następuje to dlatego, że ludność ta nie jest w stanie kupić sobie tej żywności, albo pracować nad jej wytworzeniem“ (*N. P.*, II, 269—270).

[2]) *N. P.*, I, 263—264.

względami na dochód czysty, to jest na różnicę między kosztami produkcji, a ceną sprzedażną. Gotów jest w każdej chwili poświęcić część ogólnego zbioru, byle powiększyć dochód czysty. Weźmy kawałek gruntu, którego zbiór ogólny dawał 1.000 talarów dzierżawy, a 100 talarów właścicielowi w postaci czynszu dzierżawnego. Właściciel dowiaduje się, że ugorując ten grunt i przeznaczając go na jałowe pastwiska, mógłby osiągnąć dochód czysty w sumie 110 talarów. „Odprawi on swego dzierżawcę, hodującego wino, albo warzywa, i zyska na tem 10 talarów, naród jednak straci 890 talarów. Nie znajdą wówczas lokaty, a więc będą pozbawione dochodu wszystkie kapitały, zaangażowane w tej tak pożytecznej gałęzi wytwarzania. Nie znajdą również zajęcia, a więc stracą zarobek wszyscy robotnicy, których pracę zbiór ten reprezentował“ [1]). Sismondi powołuje się przytem na różne przykłady. Księżna Strafford naprzykład i inni wielcy posiadacze szkoccy zamieniają pola ze starą kulturą na rozległe pastwiska, rugując z mieszkań czynszowników, odsyłając ich do miast, albo ładując ich na okręty, odpływające do Ameryki. We Włoszech garść spekulantów, przezwanych *mercanti di tenute*, przeciwdziała z tych samych względów ponownemu zaludnieniu Kampanji Rzymskiej, „tej prowincji tak zdumiewająco urodzajnej, w której pięć morgów (*arpents*) ziemi żywiły rodzinę i dawały jednego żołnierza,“ a z której dzisiaj znikły powoli, „oddzielne domki, wioski, ludność cała, zagrody, winnice, drzewa oliwne i wszelkie produkty, wymagające nieustannego doglądu, pracy, a przedewszystkiem zamiłowania ze strony człowieka,“ i zostały zastąpione przez stada bydła i kilku pasterzy [2]). Jest to krytyka słuszna, jednak godzi

[1]) *N. P.*, I, 153.

[2]) Zagadnienie ogólnego zbioru i dochodu ciekawi Sismondiego już oddawna. Zajmuje się tą sprawą już w swej pierwszej pracy p. t. *Tableau de l'agriculture toscane* (Genève, 1801), przyczem nie wypowiadając swego ostatecznego zdania, skłania się jednak na stronę sumy plonów ogólnych: „Czemuż mianoby uważać znaczny zysk jednego bogatego dzierżawcy za korzystniejszy dla państwa, niźli drobne zarobki tysięcy robotników i włościan? (str. 191—192). Praca ta poświęcona jest zresztą rolnictwu praktycznemu i zawiera niewiele uwag o charakterze ekonomicznym. Tu właśnie podaje on wdzięczny opis swego folwarku w Val-Chiuso (str. 219 i nast.).

nie w zasadę czystego zysku, lecz w nadużywanie własności. Co do zysku bowiem, to powoduje się nim zarówno włościanin zagrodowy, jak i wielki obszarnik. Rozpościera on swą władzę wszędzie, gdzie mamy do czynienia z wytwarzaniem na rynek [1]).

Wreszcie ta sama sprzeczność między własnością i pracą wyjaśnia kryzysy gospodarcze.

Zdaniem Sismondiego kryzysy spowodowane są po części tem, że kapitalistom zbyt trudno jest poznać niepomiernie rozszerzony rynek, i że kierują się raczej rozmiarami swych kapitałów niż potrzebami rynku [2]). Przedewszystkiem jednak są one następstwem złego podziału dochodów. Oddzielenie własności od pracy sprawia, że wzrastać mogą tylko dochody klas posiadających, podczas gdy zarobki robotnicze utrzymują się wciąż na poziomie tego, co jest ściśle konieczne. Z tego stanu rzeczy musi oczywiście wynikać pewna dysharmonja w zapotrzebowaniu produktów. Przy jednolitym podziale własności i mniej więcej ogólnem podnoszeniu się dochodów istniałaby również pewna jednolitość w podnoszeniu się popytu. Najpospolitsze gałęzie przemysłu, zaspakajające najważniejsze i najogólniejsze potrzeby, wykazałyby wówczas stały i nieprzerwany rozrost. W rzeczywistości jednak wzrastają tylko dochody bogatych. Zamiast tedy popytu na przedmioty pospolite, powiększy się popyt na przedmioty bardziej wyszukane, co odbije się ujemnie w podstawowych gałęziach przemysłu, a wywoła powstanie nowych gałęzi przemysłu zbytkownego. Jeżeli ten nowy przemysł nie będzie się rozwijał dość szybko, bogaci w celu zaspokojenia swych żądań, zwrócą się do zagranicy. Jakiż będzie wynik tych nieustannych zmian? Zaniedbane stare gałęzie przemysłu będą zmuszone odprawić swych robotników, podczas gdy z drugiej strony nowe gałęzie przemysłu muszą wzrastać powoli. W międzyczasie

---

[1]) Coprawda Sismondi pragnąłby usunąć wytwarzanie zboża z systemu wytwarzania na rynek, a to w tym celu, żeby uwolnić żywność krajową od wahań rynkowych (*N. P.*, I, 263—264). Również nie żąda bezwzględnej pogoni za sumą zbiorów. Uznaje, że „stopniowe wzrastanie ogólnego zbioru może ze swej strony być wynikiem stanu chorobowego“, a mianowicie—gdy ludność wzrasta zbyt szybko (*Tamże*, I, str. 153). Widzimy tedy, z jak chwiejnym umysłem mamy do czynienia.

[2]) *N. P.*, I, str. 368.

odprawieni robotnicy będą zmuszeni również ograniczyć swoje spożycie przedmiotów najpospolitszych, skąd wyniknie ciągła niedostateczność spożycia *(sous consommation)*, pociągająca za sobą z konieczności w odpowiednich gałęziach przemysłu przesilenia. „Wskutek ześrodkowania majątków w ręku drobnej ilości posiadaczy, rynek wewnętrzny kurczy się coraz bardziej, przemysł zaś zmuszony jest coraz bardziej szukać sobie zbytu na rynkach zagranicznych, gdzie zagrażają mu rewolucje jeszcze gwałtowniejsze“ [1]). W ten sposób „spożycie fabrykanta-miljonera, zatrudniającego tysiąc robotników, zarabiających tylko niezbędne minimum, jest dla społeczeństwa warte mniej niż spożycie stu fabrykantów, nie tak bogatych, z których każdy zatrudnia tylko dziesięciu robotników, o wiele mniej biednych“ [2]).

Wytłomaczenie kryzysów, dane przez Sismondiego, a podjęte potem przez bardzo wielu autorów, nie należy do najgruntowniejszych. Trudność dostosowania produkcji do każdorazowego popytu nie znikłaby prawdopodobnie nawet wówczas, gdyby podział bogactw bardziej zbliżył się do równości. Zresztą zjawisko, na które wskazuje Sismondi, oznacza raczej chroniczne niedomaganie określonych gałęzi przemysłu, niż ostre i perjodyczne kryzysy. Teorja jego posiada wszakże tę zasługę, że stanowi przynajmniej próbę wytłomaczenia ciemnego jeszcze zjawiska, które J. B. Say i Ricardo woleli pominąć milczeniem, albo uważali za podrzędne pod tym pozorem, że ostatecznie równowaga zostaje jednak przywrócona.

§ 4. PROJEKTY REFORM SISMONDIEGO. JEGO WPŁYW NA HISTORJĘ DOKTRYN.

Główne znaczenie prac Sismondiego nie polega na naukowem wytłomaczeniu zjawisk, które skupiły na sobie

---

[1]) *N. P.*, I, str. 361.

[2]) Gdzieindziej zaś: „znikają drobni kupcy i drobni rękodzielnicy, a ich miejsce zajmuje wielki przedsiębiorca, bogatszy — być może — niż setki tamtych. A jednak wszyscy oni pospołu byli lepszymi od niego spożywcami. Praktykowany przez niego kosztowny zbytek stanowi dla przemysłu bez porównania mniejszą podnietę, niż uczciwa zamożność setek zastąpionych przez niego rodzin“ (II, str. 327). Jest to zresztą teorja bardziej niż wątpliwa. W rzeczywistości wszystko zależy od tego, czy rozmiary zapotrzebowania nie ulegną redukcji, nie zaś od jakichkolwiek

jego uwagę. Wytłomaczenie to jest prawie zawsze niewystarczające. Jego analiza pozostaje częstokroć powierzchowną i zbyt uproszczoną. Zasługa jego polega raczej na uwypukleniu zjawisk, uparcie lekceważonych przez panujący podówczas w ekonomji politycznej kierunek. Naogół moglibyśmy scharakteryzować jego teorję, jako pesymistyczną teorję postępu gospodarczego. Wskazał rozmyślnie odwrotną stronę medalu, w którym inni, nawet ci których — jak Ricarda i Malthusa — zaliczylibyśmy do pesymistów, chcieli widzieć tylko stronę błyszczącą i świetną. Po Sismondim nie można już mówić o samorzutnej harmonji interesów. Nie można już zapomnieć, ile nędzy i cierpienia tają w sobie postępy produkcji. Nie można już prześlizgnąć się nad kryzysami, jako nad zjawiskiem chwilowem i nic nie znaczącem. Nie można już zapomnieć, jaką rolę w życiu gospodarczem odgrywa nierówny podział własności i dochodów, stanowiący o podstawowej nierówności układających się stron i niweczący częstokroć wszelką możliwość sporu i walki. Słowem, nie można już zapomnieć o *społecznych* konsekwencjach przekształceń gospodarczych. Wskutek tego zaś zjawia się pole pracy dla *polityki społecznej*.

O tej polityce społecznej pozostaje nam jeszcze pomówić. Z nowego punktu widzenia, na którym stanął Sismondi, z chwilą, gdy swobodna gra interesów osobistych okazuje się tak często w zatargu z interesem zbiorowym,— abstynencja państwa, głoszona przez szkołę Adama Smitha, nie ma już racji bytu. Wręcz przeciwnie, społeczeństwo powinno interwenjować, powinno zakreślać granice inicjatywie indywidualnej, powinno naprawiać wyrządzone przez nią szkody. Sismondi jest więc pierwszym *interwencjonistą*.

Państwo powinnoby, jego zdaniem, powściągnąć przedewszystkiem zbyt nieokiełzany rozwój produkcji i przeszkodzić zbyt szybkiemu mnożeniu się nowych wynalazków, Sismondi marzy o rozwoju, który odbywałby się stopniowo, powolnemi etapami, nie obrażając nikogo, nie zmniejszając niczyich dochodów, nie obniżając nawet stopy procento-

---

zmian w zapotrzebowaniu, które nie byłyby w stanie wywołać ogólnego przesilenia, lecz co najwyżej chwilowe niedomaganie.

wej [1]). Jego wrażliwość czyni go nieśmiałym. Przeciwnicy wyśmiewali jego filantropję, a nawet Saint-Simoniści, chociaż sympatyzowali z jego niektóremi poglądami, zarzucają mu, że „dał się uwieść filantropji“ [2]). Ten stan umysłu przejawiał się nawet w jego życiu osobistem: „Miał on — opowiada Sainte — Beuve [3]) — ślusarza tak złego i niezręcznego, że wszyscy się od niego odsunęli. Sismondi trzymał go do końca, pomimo wszystkich strat, nie chcąc, aby stracił ostatnie zajęcie“. Pragnąłby on, żeby społeczeństwo czyniło to samo w stosunku do starych zagrożonych upadkiem gałęzi przemysłu. Porównywa on społeczeństwo do Gandalina z bajki, do owego ucznia czarownika, który za pomocą zaklęcia magicznego wprawił w ruch automat-nosiwodę i musiał potem patrzeć bezsilnie, jak jedno wiadro wody po drugiem niekończącym się szeregiem zalewały mu izbę i dom, a nie mógł odnaleźć zaklęcia, któreby powstrzymywało straszliwego nosiwodę. Zamiast pchać do rozszerzenia produkcji, rząd powinienby hamować „ślepy zapał“ [4]). Zwracając się do mędrców, Sismondi błaga ich o powstrzymanie swej wynalazczości, o kierowanie się maksymą ekonomistów: *laissez faire — laissez passer*. Mówi on, że „trzeba również pozwolić minąć pokoleniom, które stały się zbyteczne“! Odnosi się z pewną ukrytą sympatją do starego ustroju cechowego. Potępiając cechy, jako urządzenie, sprzeczne z interesami wytwarzania, zapytuje jednak, czyby nie można w nich czerpać wskazówek w celu ograniczenia nadużyć konkurencji [5]).

---

[1]) Sismondi stosuje do obniżenia się stopy procentowej te same zasady, co i do przyrostu produkcji, albo do maszyn: „Powiększanie kapitałów jest pożądane w takiej tylko mierze, w jakiej wzrasta jednocześnie ich użycie. Otóż ilekroć zniżają się odsetki od kapitałów, jest to niezawodną oznaką, że ich użycie zmniejsza się w stosunku do ich ilości, ta zaś zniżka odsetek, jeżeli jest zawsze korzystna dla kogoś, to zawsze też jest połączona z krzywdą kogoś innego,—bądź pośród ziomków, których rentę zmniejsza, bądź pośród cudzoziemców, których pracę czyni zbędną“ (*N. P.*, t. I, str. 393).

[2]) Por. wydawnictwo Saint-Simonistów, *le Producteur*, t. IV, str. 557—558.

[3]) Sainte-Beuve, *Nouveaux Lundis*, t. VI, str. 81.

[4]) *Etudes sur l'Economie Politique*, t. I, str. 60—61.

[5]) *N. P.*, t. I, str. 341 i t. II, str. 459.

W rzeczywistości Sismondi zdaje się nie widzieć że, skrępowanie produkcji usuwając napozór cierpienia bezpośrednie, zahamowałoby podnoszenie się dobrobytu tych nawet klas społecznych, których los go interesował. Jego stanowisko można sobie wytłomaczyć tylko jednem: jego błędnem przeświadczeniem, że już obecnie w Europie wytwórczość mogłaby zaspokoić wszystkie potrzeby [1]). Nigdy Sismondi nie dostrzegał względnego ubóstwa społeczeństw przemysłowych, które tak żywo uderzało J. B. Say'a. Zresztą, zdaje sobie sprawę z tego, że niełatwo będzie zmienić politykę rządową w tej sprawie. Nadzieje swoje zwraca też gdzieindziej [2]).

Ponieważ główną przyczyną klęsk dzisiejszych jest dla klas pracujących niepewność zarobku i brak własności, przeto wszystkie wysiłki państwo powinno skierować w tę stronę.

Pierwszym tedy celem, który należy osiągnąć, będzie przywrócenie wszędzie, gdzie można, łączności między własnością i pracą. W tym celu Sismondi zaleca w rolnictwie powrót do własności patrjarchalnej, jak się wyraża, to jest powiększenie liczby włościan — posiadaczy. W swych *Nowych Zasadach* dał on słynny opis ich szczęśliwego położenia. W przemyśle pragnąłby przywrócenia dawnego znaczenia samodzielnym rzemieślnikom. „Pragnę, ażeby przemysł miejski, podobnie jak i rolny, rozpadał się na wielką liczbę niezależnych warsztatów, zamiast żeby miał podlegać jednemu szefowi, rozkazującemu setkom, albo tysiącom robotników. Pragnę, aby posiadanie rękodzielni było udziałem wielkiej liczby średnich kapitalistów, nie zaś złączone w ręku jednego człowieka, rozporządzającego wielu miljonami. Pragnę, aby pilny robotnik miał możność, prawie pewność, stania się wspólnikiem swego przełożonego, aby żenił się dopiero wówczas, gdy będzie miał udział w przedsiębiorstwie, zamiast — jak to bywa dzisiaj — żeby się zestarzał bez nadziei posunięcia się w górę" [3]), oto jego cel.

Jakie jednak będą środki, prowadzące do celu? Tutaj Sismondi przejawia nadzwyczajną nieśmiałość. Odwoławszy

---

[1]) *N. P.*, t. II, str. 415 i 435. Obacz. również *Etudes*, t. I, s. 25.
[2]) *N. P.*, t. I, str. 363.
[3]) *N. P.*, t. II, str. 365—366.

się dopiero co do prawodawcy, teraz odmawia mu wszelkich wskazówek i rad. W przystępie sceptyzmu zadaje sobie nawet pytanie, czy cel ten możliwy jest wogóle do osiągnięcia? Wypowiada się przeciw komunizmowi, odpycha utopje Owena, Thompsona, Fouriera, jakkolwiek przyznaje, że dążą oni do tegoż, co on sam, celu. Zdaje się nie dostrzegać, że upragnione przez niego „rozdrabnianie" jest taką samą utopją, jak przerażające go plany i projekty socjalistyczne. Sismondi odrzuca system Owena, ponieważ widzi w nim „chimeryczne dążenie do zastąpienia interesu osobistego przez interes korporacyjny". Nie zrozumiał on wcale, że nie chodzi tu zupełnie o *korporację*. Jest wielce prawdopodobne, że gdyby Sismondi żył w naszych czasach, byłby zwolennikiem *kooperacji*.

Nie czekając jednak na połączenie własności i pracy, Sismondi żąda odrazu wprowadzenia niektórych reform, zmierzających do zmniejszenia najdolegliwszych cierpień ludności pracującej. Przedewszystkiem żąda przyznania robotnikom prawa koalicji [1]), następnie zaś zakazu pracy dzieci, zakazu pracy niedzielnej i ograniczenia pracy dorosłych [2]). Wreszcie domaga się ustanowienia tak zwanej przez niego „gwarancji zawodowej", to jest przymusu utrzymywania robotnika przez czas choroby, braku pracy i starości na koszt pracodawcy (bądź to rolnika, bądź przemysłowca). Gdyby przymus taki został ustanowiony, to przedsiębiorcy nie byliby już zainteresowani w nieustannem zmniejszaniu płacy roboczej, albo we wprowadzaniu u siebie maszyn i w niepotrzebnem rozszerzaniu produkcji. Gdyby przedsiębiorcy stali się odpowiedzialni za los swych robotników, to zawsze braliby w rachubę wpływ, jaki na dobrobyt tych robotników wywrą wszelkie zamierzone inowacje, podczas gdy dzisiaj powodują się tylko względami na własne korzyści [3]). Możnaby się pokusić uważać te propozycje za antycypowanie wielkiego dzieła ubezpieczeń społecznych, które państwa europiejskie wprowadzają u siebie w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Byłoby to jednak słuszne tylko częściowo. Według bowiem Sismondiego

[1]) *N. P.*, t. II, str. 451.
[2]) *N. P.*, t. II, str. 338.
[3]) *N. P.*, t. II, str. 661.

koszty ubezpieczenia ponosić winno nie społeczeństwo, lecz przedsiębiorca. Zarzuca on właśnie angielskiej organizacji dobroczynności, specjalnie zaś słynnemu prawu o biednych, że sprzyjają one zniżce płac roboczych i powiększają obojętność przedsiębiorców, zwalniając ich od obowiązku niesienia pomocy robotnikom.

Naogół tedy projekty reformatorskie Sismondiego odznaczają się taką samą chwiejnością, jak i jego polemika z ekonomistami, — chwiejnością, wynikająca z nieustannego zatargu między rozumem a uczuciem. Zbyt rozumny, aby nie dostrzegać dobrodziejstw rozwoju przemysłowego, zbyt wrażliwy, aby nie przejmować się jego niektóremi bolesnemi następstwami, zbyt ostrożny i konserwatywnie usposobiony, aby pragnąć radykalnego przewrotu społecznego,— Sismondi ze zdziwieniem i smutkiem stwierdza bezsilność człowieka wobec zła. Nie czuje się jednak na siłach proponować jakiś środek zaradczy. Przyznaje się sam do tego w słowach równie skromnych, jak wzruszających:

„Przyznaję, że wskazując, gdzie według mnie znajduje się zasada, gdzie jest sprawiedliwość, nie znajduję w sobie siły, aby wskazać środki wykonania. Podział owoców pracy między tymi, którzy współdziałają w ich wytwarzaniu, wydaje mi się wadliwy. Lecz określenie systemu własności, bezwzględnie różniącego się od tego, który znamy z doświadczenia, zdaje mi się przewyższać niemal siły ludzkie“ (*Nouveaux Principes*, t. II s. 364).

* * *

Rzuca się w oczy, że w poglądach Sismondiego znajdujemy bardzo silnie rozwinięte zaczątki wielu teoryj, które w ciągu wieku XIX-go miały zdobywać sobie coraz większy wpływ. Jest on pierwszym z przeciwników, których spotka na swej drodze szkoła klasyczna; streszcza już wszystkie najważniejsze „herezje“, z któremi szkoła ta będzie musiała walczyć, a które wkońcu odniosą nad nią w opinji publicznej zwycięstwo. Czy te nowe tendencje zostały wywołane przez dzieło Sismondiego? Jest to zgoła nieprawdopodobne. Jego wpływ bezpośredni pozostał bardzo ograniczony, oddziaływując — jak się przekonamy niebawem—głównie na socjalistów. Jego książka uległa wkrótce zapomnieniu i dopiero w czasach ostatnich znowu zrozu-

miano jej znaczenie. Z większą ścisłością możnaby już powiedzieć, że wiek XIX był okresem renesansu i rozkwitu poglądów, którym hołdował Sismondi. Niemniej wszakże pozostaje pierwszym, który ośmielił się podnieść głos przeciw zasadom, będącym już niemal dogmatami. Idąc przeciw przemożnej opinji, pierwszy podnosi fakty i zjawiska, nie pasujące do szerokich i prostolinijnych uogólnień swych poprzedników. Jeżeli tedy Sismondi nie był twórcą mających narodzić się nowych szkół, to zawsze jest w stosunku do nich przodownikiem. Będą się one kierowały temi samemi nastrojami. Będą głosiły te same myśli.

Przedewszystkiem, dzięki swej metodzie poprzedza on *szkołę historyczną*. Jego określenie ekonomji politycznej, jako „filozofji historji“ [1]), osiągnie ogromne powodzenie, gdy zostanie podjęte przez Roschera, Kniesa i Hildebranda. Jego apel do obserwowania faktów, jego krytyka metod dedukcyjnych i pośpiesznych uogólnień będą podjęte przez Le Play'a we Francji, przez Schmollera w Niemczech, przez Cliffe Leslie i Toynbee w Anglji. Twórcy niemieckiej szkoły historycznej, dość słabo poinformowani o pisarzach cudzoziemskich, uważali go za socjalistę [2]). Ale nowsza szkoła historyczna oddała sprawiedliwość jego poglądom i widzi w nim jednego ze swych pierwszych przedstawicieli.

Swym odwoływaniem się do uczucia, swą sympatją dla klas pracujących, swą krytyką ustroju przemysłowego, maszyn, konkurencji oraz interesu osobistego, mającego być rzekomo jedynym bodźcem w życiu gospodarczem, Sismondi toruje drogę gwałtownej reakcji uczucia przeciw bezwzględności ekonomji ortodoksalnej. W jego dziełach zdaje się dźwięczeć głos Ruskina, Carlyle'a i wszystkich *socjalistów chrześcijańskich*, którzy będą protestowali przeciw następstwom społecznym wielkiego przemysłu w imię chrześcijańskiego miłosierdzia i solidarności ogólnoludzkiej. Socjalizm chrześcijański, podobnie jak Sismondi, zbuntuje się nietyle przeciw samej ekonomji politycznej, ile raczej przeciw zbyt burżuazyjnym i zbyt skłonnym do optymizmu

---

[1]) Obacz powyżej, str. 221, odn. 4.
[2]) Knies zalicza go dość dziwacznie do socjalistów.

tendencjom jej koryfeuszów. Oskarży on o tendencyjność nietyle naukę, ile raczej jej oficjalnych przedstawicieli, oraz społeczeństwo, posługujące się nauką w celu przykrycia swego egoizmu.

Wreszcie swem odwołaniem się do interwencji państwa Sismondi zapoczątkowuje reakcję przeciw bezwzględnemu liberalizmowi. Reakcja ta będzie wzrastała coraz bardziej w ciągu całego XIX-go stulecia, a najdobitniejszy wyraz znajdzie u socjalistów z katedry i w *socjalizmie państwowym*. Pierwszy domaga się we Francji prawodawstwa robotniczego i usiłuje nadać rządowi wpływ na kierownictwo życiem gospodarczem. Odtąd niemożliwość całkowitej abdykacji państwa będzie z dniem każdym coraz jaśniejsza. Tylko że Sismondi raczej daje tu wyraz gorącemu pragnieniu, niż kreśli wyraźny plan działania.

Poglądy tedy Sismondiego będą budziły w trzech różnych kierunkach trzy potężne prądy opinji, i nic też dziwnego, że zainteresowanie się dziełem Sismondiego wzrastało wciąż, w miarę jak zyskiwały na sile nowe tendencje, które on wyprzedził.

Natomiast jego wpływ *bezpośredni* na współczesnych mu ekonomistów był dość słaby. Niektórzy z pośród nich byli coprawda wzruszeni jego sercem gorącem, jego sympatją dla maluczkich, jego współczuciem dla klasy robotniczej, nigdy jednak nie chcieli w tem uznać wystarczającego powodu do odrzucenia liberalizmu klasyków. W szczególności Blanqui zgadza się na pewne miarkowanie surowości zasad laisser fairyzmu [1]).

Teodor Fix i Droz [2]) byli zdaje się przez chwilę pod jego urokiem i przez krótki czas Sismondi mógł przypuszczać, że założone przez Fixa w r. 1833 pismo, *Revue men-*

---

[1]) A. Blanqui w swej *Histoire de l'Economie Politique en Europe* (1837), deklaruje się jako zwolennik „szkoły nowoczesnej", którą określa jak następuje: „nie chce ona już rozpatrywać produkcji, jako jakiejś abstrakcji, niezależnej od losu pracowników... Nie wystarcza jej, aby bogactwo zostało stworzone, lecz aby było słusznie podzielone". (Przedmowa, 3-e wyd., str. XXI).

[2]) Droz (1773—1850) ogłosił w r. 1829 dzieło p. t. *Economie Politique ou Principes de la Science des richesses* (Ekonomja Polityczna, albo Zasady nauki o bogactwach), w którem znajduje się sławne potem zdanie: „Czytając niektórych ekonomistów, możnaby sądzić, że to nie produkty istnieją dla ludzi, lecz ludzie dla produktów".

suelle d'Economie Politique będzie broniło jego poglądów. Ale „Przegląd“ przestał się wkrótce ukazywać, a na krótko przed zwinięciem przeszedł również do obozu „ortodoksji“. Jedynym autorem, podającym się za ucznia Sismondiego i będącym nim w samej rzeczy, był Buret w książce swej p. t. „*La misère des classes laborieuses en France et en Angleterre*“ (Nędza klas pracujących we Francji i w Anglji) [1]). Do tych autorów należałoby może przyłączyć Villeneuve-Bargemonta, autora trzytomowej książki p. t. *Economie Politique chrétienne*, ogłoszonej w r. 1834, który często czerpie natchnienie u Sismondiego.

Naodwrót Sismondi, choć sam nie uważał się za socjalistę, był pilnie czytany przez socjalistów i dostarczał im wątku do wielu rozmyślań. Tu najwyraźniej stwierdzić można wywierany przez niego wpływ. Czyż można się temu dziwić? Czyż cała część krytyczna jego książki nie jest potężnym aktem oskarżenia przeciw konkurencji i nierówności majątkowej? Ludwik Blanc zapożycza od niego niejeden argument przeciwko konkurencji. Więcej jeszcze niż Ludwik Blanc czerpali z jego książki dwaj socjaliści niemieccy,—Rodbertus i Marks. Rodbertus zapożycza od niego swoją teorję kryzysów i myśl, że rozwój społeczny przynosi korzyści tylko klasom posiadającym. Marks zawdzięcza mu jeszcze więcej; a podczas gdy Rodbertus cytuje go, nie wymieniając wszakże jego nazwiska, Marks nie waha się oddać mu sprawiedliwość w swym *Manifeście Komunistycznym* (§ 60 i 61), wskazując otwarcie, ile zawdzięcza jego przenikliwej analizie. Najważniejszą zapożyczoną od niego myślą jest teorja koncentracji kapitałów w ręku drobnej grupy posiadaczy i wzrastającej proletaryzacji warstw pracujących. Koncepcja ta, będąca kamieniem węgielnym Manifestu Komunistycznego i jedną z podstaw współczesnego socjalizmu naukowego należy, jak widzieliśmy, do Sismondiego. Nie sądzimy jednak, żeby Marks miał zapożyczać od Sismondiego ideę wyzysku robotnika przez kapitalistę. Jeżeli jednak nie wziął od niego pojęcia nadwartości, to w każdym razie mógł u Sismondiego znaleźć wyjaśnienie jej przynajmniej w stanie zaczątkowym. Wiadomo, że wyjaśnienie zysku dane przez Marksa, opiera się na stwier-

[1]) Paris, 1841, 2 tomy. Buret zmarł w r. 1842, mając lat 32.

dzeniu, że robotnik sprzedaje nie swoją pracę, lecz swą siłę roboczą. Otóż Sismondi powtarza po wielekroć, że robotnik sprzedaje swą „zdolność do pracy“, swoje „życie“; mówi o popycie na tę „zdolność do pracy“ (II, 257). Niewątpliwie Sismondi nie wyprowadza z tych wyrażeń żadnych ścisłych wniosków. Wyrażenia te mogły jednak naprowadzić Marksa na obraną przez niego drogę. Wogóle zaś niejeden socjalista dzisiejszy powtarza, nie mówiąc tego, (a może i nie wiedząc o tem) argumenty, wytoczone po raz pierwszy przez Sismondiego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

SAINT-SIMON, SAINT-SIMONIŚCI I POCZĄTKI KOLEKTYWIZMU.

Wprowadzając do ekonomji politycznej zagadnienie z zakresu polityki socjalnej, Sismondi już bardzo rozszerzył wąskie ramy, zakreślone nauce przez jej twórców. Ale Sismondi, choć w zainteresowaniach swych pierwsze miejsce wyznaczył problematowi podziału bogactw, jednak nie podnosił oręża przeciw samej podstawie nowoczesnych społeczeństw,—przeciw własności prywatnej. Uważa on własność za urządzenie niezbędne i prawowite. Co zaś do ekonomistów angielskich i francuskich, to ci traktowali ją jako odrębną dziedzinę, jako zjawisko tak niewątpliwe i nieuniknione, że stanowiła ona dla nich konieczną przesłankę wszystkich wywodów.

I oto nagle występują na widownię pisarze, wypierający się stanowczo wszelkiej łączności z dawnymi komunistami, pisarze, którzy nie wierzą ani w równość potrzeb, ani w równość uzdolnień ludzkich, którzy za cel wszelkiej organizacji gospodarczej uważają zgodnie z ekonomistami maximum produkcji, a którzy jednak podnoszą świętokradzką rękę przeciw samej arce świętej i z niesłychaną energją zwalczają własność prywatną, zapuszczając się w ten sposób w zakazane dotąd dziedziny i to z takiem zuchwalstwem i rozmachem, że ich systemy zawierają już prawie myśli i formuły, przepełniające później całą literaturę socjalistyczną XIX-go stulecia. Jasno uświadamiając sobie swe cele i zamierzenia, rozpatrują oni własność w jej historycznym rozwoju, badają jej oddziaływanie na podział i na wytwarzanie bogactw i dochodzą do wniosku, że jej zniesienie byłoby najlepszym sposobem doprowadzenia organizacji społeczeństw nowoczesnych do doskonałości pod względem naukowym i przemysłowym. Jest to w historji doktryn ekonomicznych jeden z najważniejszych okresów. Zagadnienie

własności zostało postawione. Odtąd nie zejdzie już ono z porządku dziennego nauki [1]).

---

[1]) Omawianie socjalizmu z przed wieku XIX-go nie mieści się w planie, któryśmy sobie zakreślili. Nie możemy wszakże pominąć milczeniem zagadnienia, które wywołało tyle sporów, a mianowicie — czy Wielka Rewolucja francuska z r. 1789 była rewolucją socjalistyczną, czy też—jak tego chcą socjaliści współcześni—tylko rewolucją „burżuazyjną"?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najbardziej nawet przodujący mężowie rewolucji dawali przy każdej sposobności świadectwo swemu poszanowaniu własności i że nawet sam Marat protestował przeciw posądzaniu go o chęć agitacji na rzecz prawa agrarnego i nazywał to prawo doktryną „zgubną i destrukcyjną". Masowa konfiskata dóbr kościelnych i majątków, należących do arystokratycznych emigrantów, była środkiem bynajmniej nie gospodarczym, lecz politycznym, podobnie jak i inne, znane z dziejów konfiskaty, nie będące ani trochę eksperymentem socjalistycznym,—np. wywłaszczenie żydów, templarjuszów, hugonotów, irlandczyków i t. d. Wręcz przeciwnie,—wywłaszczenie dóbr fundacyjnych, to jest należących do osób abstrakcyjnych, było nawet przedstawiane, jako środek obrony własności indywidualnej i rzeczywistej przed zalewem fikcyjnej własności martwej ręki. Przy znoszeniu praw feodalnych rozróżniano bardzo starannie prawa, pochodzące z *suwerenności*, które należało skasować, od praw, pochodzących z *własności*, które należało uszanować, lub przynajmniej za które przyznawano odszkodowania. Prawda, że w zastosowaniu praktycznem to rozróżnienie nie na wiele się przydało. Panujący wówczas zamęt, katastrofalna dewaluacja asygnat, bankructwo renty pociągnęły za sobą niezliczone ruiny. Niemniej wszakże zamiar uszanowania własności jest niewątpliwy. Wydaje się, że odnośnie do tego punktu działacze Rewolucji ulegli wpływowi fizjokratów, których kult własności jest nam już znany. Możnaby sądzić, że artykuł 17-ty Deklaracji Praw Człowieka, głoszący, że: „własność jest nienaruszalnem i *świętem* prawem", wyszedł z pod pióra któregoś z fizjokratów! Wiadomo jednak, że i Rousseau w swym artykule o ekonomji politycznej wyrażał się podobnie: „prawo własności jest najświętszem z pośród wszystkich praw, przysługujących obywatelowi".

Rewolucja z r. 1789 okazała się wrogiem socjalizmu również i w innych dziedzinach. Przejawiało się to również i w tem, że ani się jej nie śniło o walce klas, ani nawet o przeciwieństwie interesów między robotnikami i kapitalistami, że uznawała tylko równych sobie, podobnych do siebie i będących sobie braćmi obywateli.

Jednak ci, którzy dzisiaj uważają się za najbezpośredniejszych spadkobierców duchowych rewolucji, nie chcą uznać jej pomniejszenia przez stwierdzenie tych prawd. Usiłują oni dowieść, że rewolucja bynajmniej nie była ani tak konserwatywna, ani tak indywidualistyczna, jakby się to zdawało. Przy skrzętnych poszukiwaniach ludzie ci znajdują nawet tu i owdzie jakieś zarządzenia rzekomo socjalistyczne w postaci dekretów, ustanawiających ceny maksymalne, normy żywnościowe i t. d., zazwyczaj jednak poprzestają na wysuwaniu okoliczności łagodzących. „Czyż można było w końcu wieku XVIII-go rozwiązać zagadnienia społeczne, które wysunął dopiero rozwój przemysłowy o pięćdziesiąt lat póź-

Nie znaczy to, aby zagadnienie własności nie było omawiane przedtem. Wszystkie utopje komunistyczne, począwszy od Platona i Morusa aż do teoretyków równości z wieku XVIII-go, jak Mably, Morelly, Godwin, Babeuf inni, — wszystkie one opierają się na krytyce własności. Ale twórcy tych utopijnych systemów stawali raczej na gruncie etyki i moralności niż ekonomji [1]). Oryginalność

---

niej, a które wynikają z nowych warunków, w jakich znalazła się praca najemna i kapitał? Czyż rozwiązywanie ich zawczasu przez ludzi z roku 1789 i 1793 nie byłoby jawną niedorzecznością?" (Aulard, przemówienie do studentów, 21 kwietnia 1893). Porówn. również jego *Histoire politique de la Révolution*, rozdział traktujący o socjaliźmie.

A jednak wiadomo, że podczas rewolucji istniała nietylko doktryna socjalistyczna, ale nawet socjalistyczne sprzysiężenie Franciszka Babeufa. Ten wyjątek potwierdza wszakże tylko regułę, boć Babeuf, choć przybrał sobie pociągające wówczas imię Cajusa Gracchusa, jednak nie znalazł dla siebie żadnego posłuchu śród działaczów Konwentu nawet w stronnictwie Góry i został skazany i stracony za czasów Dyrektorjatu. Sprzysiężenie Babeufa jest ciekawe właśnie z tego względu, że jest jakgdyby pierwszym wczesnym protestem rewolucyjnego socjalizmu przeciw rewolucji burżuazyjnej.

[1]) Nie wspominając o słynnych utopjach Platona, Morusa i Campanelli w wieku XVIII-ym, krytykę tę podjął szereg pisarzy, których poglądy gruntownie zbadał Lichtenberger. Morelly, Mably, Brissot, ks. Mesliet we Francji, Godwin w Anglji, wystąpili przeciw własności z gwałtownym aktem oskarżenia, a ich poglądy znalazły wyraziciela w osobie Gracchusa Babeufa, który w r. 1796 śmiercią musiał przepłacić swą próbę ustanowienia Społeczności Równych. Saint-Simoniści nie tutaj jednak czerpali natchnienie. Socjalizm wieku XVIII-go jest przedewszystkiem socjalizmem równościowym. Razi go właśnie nierówność w używaniu przyjemności i dobrobytu i różnice socjalne, za które odpowiedzialność składa on na własność. „Skoro wszyscy mają te same potrzeby i te same uzdolnienia, przeto wszyscy muszą otrzymywać to samo wykształcenie, to samo pożywienie"—powiada *Manifest Równych* Babeufa. Natomiast Saint-Simoniści nie uznają ani równości potrzeb, ani zwłaszcza równości uzdolnień i stanowczo protestują przeciw utożsamianiu ich ze zwolennikami „prawa agrarnego", to jest z babuwistami. Socjalizm Saint-Simonistów opiera się na prawie do całkowitego wytworu pracy, a więc zawiera żądanie uzależnienia zarobków od uzdolnień, nie jest ani równościowy, ani niwelacyjny.

Co do teoryj współczesnych Saint-Simonistom socjalistów, jak Fourier we Francji, a Thompson i Owen w Anglji, to zdaje się, były im one nieznane. Enfantin zapoznał się z dziełem Fouriera stosunkowo późno, gdy jego własne poglądy już były sformułowane. Ani Saint-Simon, ani Bazard nie czytali Fouriera. Enfantin zapoznał się z jego dziełami prawdopodobnie w r. 1829, biorąc z nich jedynie to, co dotyczyło sprawy wolnej miłości i teorji namiętności. W ten sposób, jak powiada Bourguin,—

Saint-Simonizmu polega na tem, że był on bezpośredniem dziecięciem gospodarczego i politycznego przewrotu, który wstrząsnął Francją i Europą pod koniec XVIII-go i w początkach XIX go stulecia. Socjalizm Saint-Simona nie jest wyrazem nieokreślonych aspiracyj do jakiejś prymitywnej a ułudnej równości. Jest on, przeciwnie, wyrazem młodzieńczego entuzjazmu wobec nowego ustroju przemysłowego, zrodzonego z wynalazków mechanicznych i odkryć naukowych. Pragnie on reprezentować umysł nowożytny w jego najśmielszych dążeniach! Jest to wykładnik dalekosiężnych aspiracyj młodej burżuazji, wyzwolonej za sprawą Rewolucji z pod krępującej opieki szlachty i kleru i zagrożonej w świeżo zdobytym stanie posiadania przez Restaurację. A jednak rozległe koncepcje Saint-Simonowskie nie mieszczą się w umysłowym widnokręgu liberalnej burżuazji. Socjalizm Saint-Simona przeczuwa już rolę, jaką w przyszłości mogłyby odegrać klasy pracujące i gotów jest niemi pokierować. Przedewszystkiem jednak zwraca się do warstw oświeconych, do inżynierów, bankierów, artystów i uczonych. Tym to ludziom, wyszłym z łona klas posiadających, głoszą Saint-Simoniści kolektywizm i zniesienie spadkobrania, jako najpewniejszy środek utrwalenia nowego społeczeństwa, opartego na nauce i przemyśle. To jest przyczyną wielkiego rozgłosu tych poglądów.

To też, doszukując się źródeł Saint-Simonizmu, raczej moglibyśmy w nim ujrzeć nieoczekiwane przedłużenie libe-

---

„jeżeli Fourier przyczynił się do czegoś, to chyba do tego, aby przyśpieszyć rozkład Saint-Simonizmu" (H. Bourguin: *Fourier*, str. 419, Paris, 1905).

Co do socjalistów angielskich, to Saint-Simoniści nigdy o nich nie wspominają. Myśl wyrażona przez Ricarda, a przyjęta za podstawę teorji Thompsona i Owena, tak samo, jak później Marksa, że wartość opiera się tylko na pracy, — myśl ta jest Saint-Simonistom najzupełniej obca. Uważają oni za „szczegóły bez znaczenia" wszystkie te pojęcia „wartości ceny, wytwarzania, nie wymagające żadnej podstawowej koncepcji organizacji lub układu społeczeństw" („*Producteur*, t. IV, str. 388). Ich teorja jest teorją przedewszystkiem socjologiczną, do właściwej zaś ekonom politycznej nawiązują oni tylko mimochodem. Enfantin przestrzega usilnie odróżniania poglądów D-ra Quesnay'a i jego szkoły od poglądów Smitha i Say'a. Quesnay nadał według niego swym wywodom charakter społeczny, który został niesłusznie zarzucony przez autorów późniejszych. Nieco później A. Comte będzie temi samemi prawie wyrazami krytykował ekonomję polityczną w IV tomie swego *Cours de la Philosophie Positive*, co jest również jedną ze wskazówek, ile zawdzięcza on Saint-Simonizmowi.

ralizmu ekonomicznego niż spóźnionego pogrobowca dawnych koncepcyj socjalistycznych.

Istotnie, w tak zwanym Saint-Simonizmie trzeba rozróżniać dwie historycznie kolejne doktryny: naukę Saint-Simona i naukę jego uczniów, Saint-Simonistów. Pierwsza jest zwykłym „industrjalizmem“, od którego socjalizm zapożyczy niektóre rysy, lecz który wiąże się przedewszystkiem z liberalizmem ekonomicznym, stanowiąc tylko nieco paradoksalne i przesadne jego sformułowanie. Na miano kolektywizmu zasługują tylko teorje uczniów Saint-Simona. Jednak i te teorje wywodzą się logicznie z teoryj mistrza, poprzestając na ich kontynuowaniu i rozszerzaniu. Dla historji doktryn większe znaczenie posiadają może teorje uczniów. Nie możnaby ich jednak zrozumieć, nie znając teorji Saint-Simona. Od niej tedy rozpoczniemy nasz wykład, wskazujący na łączność, jaka za pomocą dość dziwnej, ale pewnej filjacji wiąże socjalizm Saint-Simona z liberalizmem ekonomicznym.

§ 1. SAINT-SIMON I INDUSTRJALIZM.

Saint-Simon pochodził z wielkopańskiej rodziny, życie jego jednak obfitowało w przygody najbardziej awanturnicze. Mając lat 16 bierze udział w wojnie o niepodległość Ameryki. Za czasów Rewolucji Saint-Simon odrzuca swój tytuł szlachecki i zapomocą szczęśliwych spekulacyj dobrami narodowemi odbudowuje swą zrujnowaną fortunę. Uwięziony w murach Sainte-Pélagie, jako podejrzany, następnie uwolniony w dniu 9 Thermidora, łączy on operacje handlowe z podróżami a zabawy ze studjami, dość zresztą powierzchownemi. Wtedy właśnie zaczął się on uważać za pewnego rodzaju Mesjasza [1]). Nadzwyczaj silne wrażenie wywiera na nim proces powstawania nowego społeczeństwa, na który patrzy własnemi oczami. W toku tego procesu zdają się ulegać gwałtownemu przewrotowi wszystkie stosunki moralne, polityczne i materjalne. Dawne wierzenia znikają, niema zaś nic, coby zajęło ich miejsce. Marzeniem jego staje się przynieść temu społeczeństwu nową Ewange-

[1]) Por. specjalnie: Dumas, *Psychologie des deux Messies positives, Saint-Simon et A. Comte*, (Paris, 1905), co zaś do szczegółów biograficznych: Weil, *Saint-Simon et son oeuvre* (1894).

lję. Dnia 4 Messidora roku VI-go zwołuje „związanych z nim kapitalistów, dowodzi im konieczności odnowienia moralności i proponuje utworzenie olbrzymiego banku, którego dochody służyłyby do wykonywania robót, pożytecznych dla ludzkości". W ten sposób już wówczas łączył on zainteresowania filozoficzne z przemysłowemi [1]). Małżeństwo, zerwane wkrótce, i szalone wydatki znowu doprowadzają go do nędzy. W r. 1805 zaopiekował się nim pewien jego stary sługa. Po śmierci swego opiekuna Saint-Simon utrzymywał się częściowo ze skromnej pensji, wypłacanej mu przez rodzinę, częściowo ze wsparć, udzielanych przez kółko przemysłowców. Pomimo to pędzi żywot tak nędzny, że w r. 1823 usiłuje popełnić samobójstwo. Zamach samobójczy nie udaje mu się, i wreszcie—dzięki bankierowi Olinde Rodrigues,—Saint-Simon znajduje zabezpieczenie materjalne aż do roku 1825, kiedy umiera, otoczony w tych ostatnich chwilach swego życia gromadką uczniów. Przez cały ten czas Saint-Simon, party potrzebą dania nowemu światu brakującej mu nauki, ogłasza nieustannie broszury, zbiory i dzieła, opracowując je bądź samodzielnie, bądź pospołu z innymi autorami. W pracach tych wysuwa wciąż te same projekty i w rozmaitej formie powtarza wciąż te same myśli [2]).

W swych pierwszych utworach Saint Simon usiłuje przedewszystkiem dojść do naukowej syntezy, która mogłaby posłużyć za podstawę moralności pozytywnej, mającej zastąpić dawne dogmaty religijne. Byłby to swego rodzaju „brewjarz naukowy", w którym cały zespół zjawisk miał być wyprowadzony z jednej podstawowej idei ciążenia powszechnego. Saint-Simon sam zdawał sobie sprawę,

---

[1]) Weil, *Saint-Simon et son oeuvre*, str. 15.

[2]) W r. 1814: *De la réorganisation de la Société européenne*, przez hrabiego de Saint-Simona i A. Thierry'ego, jego ucznia; w r. 1817—1818, *L'industrie* w 4 tomach (tom 3-ci i pierwszy zeszyt 4-go są dziełem A. Comte'a); w r. 1819—*la Politique;* w r. 1821 —*le Système industriel*; w r. 1823—1824—*le Catéchisme des Industriels* (którego zeszyt 3-ci jest dziełem A. Comte'a i nosi tytuł *Système de politique positive*); w r. 1825—*le Nouveau Christianisme*. Cytaty nasze będą się odnosiły częściowo do „*Dzieł Saint-Simona* i *Enfantina*, ogłaszanych przez członków komitetu, ustanowionego przez Enfantina dla wykonania jego ostatniej woli" (Paris, Dentu, 1865),—częściowo zaś do *Oeuvres choisies* de Saint-Simon, wydanych w 3-ch tomach w r. 1859 u Lemonniers'a w Brukseli.

jak bardzo chimeryczne musiało być takie uproszczone wyjaśnienie, jak również i z tego, że posiadane przezeń wiadomości nie wystarczały na wykonanie tak ambitnych planów filozoficznych. Nieco później miał tego sprobować jego uczeń, August Comte, a mianowicie w swym *Cours de la Philosophie positive*, oraz w swej *Politique positive*, tak że Saint-Simon może być uważany za ojca nietylko socjalizmu, lecz i pozytywizmu.

Począwszy od roku 1814 aż do swojej śmierci, Saint-Simon zarzuca do pewnego stopnia swe prace filozoficzne, ażeby poświęcić się prawie wyłącznie wykładowi swych poglądów socjalnych i politycznych, które jedynie nas tutaj obchodzą.

Poglądy te dałyby się sprowadzić do entuzjastycznego sławienia roli przemysłu, przyczem wyraz ten należy brać w jego najszerszem znaczeniu, niemal w tem samem w jakiem używał go jeszcze Adam Smith, to jest jako synonim pracy.

Saint-Simon sam zresztą skreślił swe poglądy na kilku niezwykle suggestyjnych stronicach, którym nadano później nazwę „*Paraboli Saint-Simona*".

„Przypuśćmy — powiada on — że Francja utraci niespodziewanie swych pięćdziesięciu najwybitniejszych fizyków, swych pięćdziesięciu najwybitniejszych chemików, swych pięćdziesięciu najwybitniejszych fizjologów, swych pięćdziesięciu najwybitniejszych bankierów, swych dwustu najwybitniejszych kupców, sześciuset najwybitniejszych rolników, pięćdziesięciu najwybitniejszych właścicieli hut i t. d. i t. d."... (wylicza w ten sposób wszystkie najważniejsze gałęzie przemysłu). „Ponieważ ludzie ci są najpoważniejszymi francuskimi producentami, dostarczającymi najniezbędniejszych wytworów, przeto z chwilą ich utraty naród stałby się ciałem bez duszy; popadłby niezwłocznie w stan niższości w stosunku do innych narodów, z któremi dzisiaj rywalizuje, i zajmowałby wobec nich podrzędne miejsce, dopóki nie zdołałby wyrównać swej straty, dopóki nie odrosłaby mu nowa głowa"...

„Przejdźmy do innego przypuszczenia. Dajmy na to, że Francja zachowuje wszystkich posiadanych przez siebie genjalnych ludzi zarówno w dziedzinie nauki, sztuk pięknych, jak i w dziedzinie rzemiosła i handlu, ale że

wydarzy się jej nieszczęście utraty w ciągu jednego dnia brata królewskiego, księcia d'Angoulême (Saint-Simon wylicza tu wszystkich członków rodziny królewskiej), i że jednocześnie traci ona wszystkich wyższych oficerów korony, wszystkich ministrów państwowych z teką lub bez teki, wszystkich radców stanu, wszystkich mistrzów ceremonji, wszystkich marszałków, wszystkich kardynałów, arcybiskupów, biskupów, wielkich wikarjuszy i kanoników, wszystkich prefektów i podprefektów, wszystkich urzędników ministerjalnych, wszystkich sędziów, a na dobitkę jeszcze dziesięć tysięcy właścicieli ziemskich z pośród tych, którzy najokazalej żyją. Takie wydarzenie zmartwiłoby niezawodnie francuzów, dlatego, że mają oni dobre serca... Ale ta utrata 30 tysięcy ludzi, podawanych za najważniejsze osoby w państwie, stanowiłaby zjawisko przykre tylko z punktu widzenia uczuciowego, przecież nie wynikłaby stąd żadna polityczna szkoda dla państwa“ [1]).

Inaczej mówiąc, rząd oficjalny jest tylko pewnego rodzaju fasadą. Jego oddziaływanie jest natury zupełnie przypadkowej. Społeczeństwo mogłoby się bez niego obejść i żyłoby wówczas równie dobrze. Wręcz przeciwnie, — zniknięcie uczonych, przemysłowców, bankierów i kupców rozstroiłoby życie społeczne, zatamowałoby źródła życia i zdrowia społeczeństwa, ponieważ ich to jedynie działalność jest istotnie płodna i niezbędnie potrzebna. Oni to rządzą w rzeczywistości, oni to posiadają istotną potęgę. Taki jest sens paraboli.

W ten sposób, jak to wynika z baczniejszej analizy, świat, w którym żyjemy, opiera się całkowicie na przemyśle. Tylko przemysł wart jest tego, aby się nim zajmowali ludzie poważni. Jego nadejście było przygotowane przez długotrwałą ewolucję historyczną, której początek według Saint-Simona, datuje się od XII go wieku, mianowicie od czasu emancypacji miast, a której zakończeniem była Re-

---

[1]) *L'Organisateur*, zeszyt 1, 1819 (str. 19—20). Ustęp ten został ponownie wydany przez Olinde Rodrigues w r. 1832 pod nazwą „*Parabole politique*“ w książce, zawierającej różne dzieła Saint-Simona. Wskutek owej publikacji Saint-Simon był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, został jednak uniewinniony.

wolucja francuska [1]). Dziś przemysł jest najbardziej kapitalnem zjawiskiem.

To też Saint-Simon odnosi się z wielkiem lekceważeniem do walk politycznych swoich współczesnych, całkowicie pochłoniętych zwalczaniem albo obroną konstytucji z r. 1814. Obóz liberalny błądzi, odgrzewając stare formuły bez wartości, jak np. „zwierzchnictwo ludu“, „wolność“, „braterstwo“ i tym podobne pojęcia, pozbawione znaczenia [2]). Pojęcia te zostały zrodzone w metafizycznych umysłach prawników [3]), a zadanie swoje spełniły, przyczyniając się do obalenia ustroju feodalnego. Ludzie przyszłości mają inne troski, niż obrona konstytucji przed napaściami różnych „ultra“. Ustrój parlamentarny jest niezbędny, ale jest tylko etapem pośrednim między dawnym feodalizmem z jednej — a przyszłym ustrojem z drugiej strony [4]). Ten ustrój przyszłości — to *industrjalizm*, czyli system społeczny, obliczony w zupełności na najsilniejsze poparcie przemysłu, tego „jedynego źródła wszystkich bogactw i pomyślności“.

Na czem ustrój ten ma polegać?

---

[1]) „Wraz z uwolnieniem miast widzimy, że po uzyskaniu wolności klasie przemysłowej udaje się zdobyć dla siebie potęgę polityczną. Polega ona na tem, że klasa ta nie może być obarczona podatkami inaczej, jak tylko za jej własną zgodą. Powiększa się ona i wzbogaca powoli, znaczenie jej wzrasta jednocześnie, a jej egzystencja społeczna poprawia się pod wszelkiemi względami, podczas gdy klasy, któreby można nazwać teologicznemi i feodalnemi, tracą stale na powadze i rzeczywistej sile: wywnioskowałem stąd, że klasa przemysłowa musi wzrastać i nadal, i ogarnie wreszcie całe społeczeństwo. W tym kierunku posuwają się wypadki, w tym kierunku i my zdążamy“. (*Oeuvres, II, 166; Lettres à un Américain*).

[2]) „Podstawą wolności jest przemysł... wolność może wzrastać tylko wraz z przemysłem, tylko przez przemysł może się wzmacniać. Gdyby prawda ta, tak stara faktycznie, lecz tak jeszcze nowa dla umysłów, wyparła z naszych pojęć wszystkie bałamuctwa starożytności, to nigdy nie słyszelibyśmy o proklamowaniu krwiożerczego głupstwa: równość, albo śmierć“. (*Oeuvres complètes*, t. II, str. 210—211).

[3]) „Prawnik i metafizyk zawsze mają skłonność do uważania formy za treść, do uważania wyrazów za rzecz“ (*Syst. Ind.*, *Oeuvres complètes*, t. V. str. 12).

[4]) Ustrój parlamentarny musi być uważany „jako konieczne przejście do ustroju przemysłowego“ (*Oeuvres compl.*, t. III, str. 22). Jest on „niezbędny, ażeby ułatwić przekształcenie istniejącego przedtem ustroju całkowicie arbitralnego na ustrój całkowicie liberalny, który będzie istniał później“ (*Tamże*, str. 21).

Przedewszystkiem opiera się on na zniknięciu klas społecznych. Nie powinno się już odróżniać szlachty, burżuazji, duchowieństwa. Są dwie tylko kategorje ludzi: pracujący i próżniacy, lub też — jak powiada Saint-Simon — pszczoły i trutnie, albo inaczej partja narodowa i antynarodowa. W nowem społeczeństwie ostatnia kategorja ma zniknąć; miejsce jest tutaj tylko dla pracujących [1]). Pod wyrazem tym trzeba rozumieć nietylko robotników, pracujących fizycznie [2]), lecz również i rolników, rzemieślników, fabrykantów, bankierów, uczonych i artystów [3]). Pomiędzy tymi wszystkimi ludźmi nie powinno się wprowadzać innych różnic, oprócz takich, jakie wynikają z różnorodności ich uzdolnień, albo z ich — jak się Saint-Simon wyraża — „wkładów". „Równość przemysłowa — pisze on — polega na tem, że każdy otrzymuje od społeczeństwa świadczenia, ściśle proporcjonalne do swego wkładu

---

[1]) Już w roku 1803 w swych *Lettres d'un habitant de Genève*... pisał on: „Wszyscy będą pracowali, na każdego będzie nałożony przymus nadawania swym osobistym zdolnościom kierunku, pożytecznego dla ludzkości" (*Oeuvres compl.*, t. I, str. 55).

[2]) „Muszę zauważyć, pisze on, że jest bardzo ważne, aby pojęciu: praca — nadać całą rozciągłość, do jakiej wyraz ten jest zdolny. Każdy funkcjonarjusz publiczny, każdy poświęcający się nauce, sztuce, przemysłowi rękodzielniczemu i rolnictwu, pracuje w sposób równie pozytywny, jak i kopacz, albo tragarz". *Introd. au travail scientifique*, *Oeuvres choisies*, t. I, str. 221.

[3]) „Do partji narodowej, albo przemysłowej należą:

1. „Wszyscy uprawiający rolę, jak również wszyscy, kierujący uprawą;

2. „Wszyscy rzemieślnicy, manufakturzysci, kupcy, wszyscy przedsiębiorcy transportowi na lądzie i na morzu, jak również wszyscy współdziałający bądź bezpośrednio, bądź pośrednio w wytwarzaniu lub spożytkowaniu wytwarzanych przedmiotów": uczeni, „oddający się studjom nad naukami pozytywnemi", artyści, adwokaci, „drobna liczba księży, głoszących zdrową moralność",—„wreszcie wszyscy obywatele, szczerze i otwarcie skierowujący swe zdolności ku wyzwoleniu wytwórców z pod niesprawiedliwej przewagi próżnujących spożywców".

„Do partji antynarodowej należy szlachta, pracująca nad przywróceniem dawnego ustroju; ci z pośród księży, którzy moralność opierają na ślepej wierze w postanowienia papieża i kościoła; właściciele nieruchomości, żyjący wystawnie, to jest bez pracy; sędziowie, podtrzymujący samowolę; wojskowi, udzielający tej samowoli swego poparcia, słowem — wszyscy, sprzeciwiający się ustanowieniu nowego ustroju, najbardziej sprzyjającego gospodarstwu i wolności" (*Le parti national*, w *Politique*, *Oeuvres compl.*, t. III, str. 202—204).

społecznego, to jest do swych pozytywnych uzdolnień, do użytku, zrobionego przezeń ze swych środków, do których, rozumie się, trzeba zaliczyć i jego kapitały“ [1]). Widzimy stąd, że Saint-Simon ani myśli o odebraniu kapitalistom dochodu. Wrogo odnosi się on tylko do właścicieli ziemskich.

Niedość jednak, że zniknąć mają różnice socjalne, oprócz różnic, opartych na pracy i uzdolnieniach. Również i rząd w zwykłem tego słowa znaczeniu staje się w dużym stopniu zbyteczny. Według Saint-Simona „asocjacja narodowa“ musi być uważana, jako „przedsiębiorstwo przemysłowe“. „Francja zmieniła się w wielką manufakturę, naród zaś francuski — w wielki warsztat“. Otóż „troska o zapobieżenie kradzieżom i innym nieporządkom w warsztatach, słowem troska o zarządzanie temi warsztatami jest traktowana (w manufakturze) jako praca zgoła podrzędna i powierzana jest siłom pomocniczym“ [2]). Podobnież i rola rządu w społeczeństwie przemysłowem musi się ograniczać do „ochrony pracowników przed nieprodukcyjnem działaniem próżnujących, do utrzymania bezpieczeństwa i wolności wytwarzania“ [3]).

Aż dotąd industrjalizm Saint-Simona nie różni się niczem od zwykłego liberalizmu adeptów Smitha i J. B. Say'a. Akurat w tym samym czasie Karol Comte i Dunoyer rozwijają w swym przeglądzie, *Le Censeur,* zupełnie podobne myśli [4]), często nawet formułując je podobnie. „Wolna droga talentom“, „abstynencja rządowa“, — oto formuły, powtarzane przez wszystkich ówczesnych liberałów mieszczańskich, a będące wyrazem dążeń, bliźniaczo podobnych do aspiracyj Saint-Simona.

Niebawem wszakże ton się zmienia [5]).

---

[1]) *Syst. Industr., Oeuvres,* t. VI, str. 17, nota.

[2]) *Tamże,* str. 91—92.

[3]) *Oeuvres,* t. III, str. 35—36.

[4]) Ob. co do tego artykuł Halévy'ego w *Revue du Mois* (grudzień 1907): *Les idées économiques de Saint-Simon.*

[5]) Przeciwstawność zaznacza się wyraźnie w poniższym ustępie: „Zostało dowiedzione, że wszystkie prawie środki, któremi (rządy) chciały wpłynąć na dobrobyt społeczny, w swym praktycznym wyniku przynosiły mu tylko uszczerbek; z tego faktu ukuto przypowieść, że najlepszą rzeczą, jaką rządy mogą uczynić dla szczęścia społeczeństwa, jest niemieszanie się do tych spraw. *Ten punkt widzenia jednak, słuszny w zastosowaniu*

Mówimy, że Francja jest wielkim warsztatem. „Otóż najważniejsze roboty w fabrykach polegają przedewszystkiem na ustaleniu sposobów fabrykacji, następnie zaś na skombinowaniu interesów przedsiębiorców z interesami robotników z jednej, a spożywców z drugiej strony". Tak samo i w ustroju przemysłowym jest miejsce dla rządu, lecz dla rządu całkiem specyficznego: jest to raczej zarządzanie potrzebnemi ludziom rzeczami, niż rządzenie ludźmi [1]). Polityka powinna nie zniknąć, lecz przekształcić się. Staje się ona „nauką pozytywną", „nauką wytwarzania, to jest nauką, mającą jako przedmiot porządek rzeczy, najdogodniejszy dla wytwórczości wszelkiego rodzaju" [2]). W dawnym ustroju najważniejsze zarządzenia miały za zadanie nadać większą siłę rządowi i trwale obwarować władzę klas wyższych nad niższemi... Wręcz przeciwnie — w nowym ustroju najważniejsze zarządzenia mają na celu— jasno ustalić i możliwie najmądrzej skombinować prace, które społeczeństwo musi wykonać, ażeby poprawić pod względem fizycznym i moralnym byt wszystkich swych członków [3]).

---

do istniejącego systemu politycznego, jest oczywiście fałszywy, jeżeli chce go się ustalić w sposób bezwzględny; może on ostać się tylko tak długo, dopóki nie wzniesiemy się do pojęcia innego ustroju politycznego" (L'Organisateur, Oeuvres compl. t. IV, str. 201).

W myśl tego Saint-Simoniści będą później żądali kierownictwa rządu we wszelkich stosunkach społecznych. „Nietylko tedy nie zgadzamy się na to, aby dążyć do coraz to większego ograniczenia funkcyj kierowniczych w łonie społeczeństwa, lecz *sądzimy, że muszą się one rozciągnąć na wszystko* i są zawsze potrzebne, dla nas bowiem każde prawdziwe społeczeństwo jest pewną hierarchją" *Exposition de la doctrine de Saint-Simon*, rocznik 2-gi, Paryż, 1830, str. 108).

[1]) W dawnym ustroju „ludzie postawieni są przed rzeczami" *Suite à la brochure, des Bourbons et des Stuarts*, 1822, *Oeuvres choisies*, t. II, str. 447), przy nowym systemie „jedynem zadaniem ustroju społecznego winno być oddziaływanie ludzi na przedmioty" *(Oeuvres*, t. IV, s. 81). „Przy obecnym stanie oświecenia naród winien być nie rządzony, lecz tylko administrowany, i to możliwie jak najtaniej". *(Syst. industr., Oeuvres compl.*, t. V. str. 151). W podobny sposób wyrazi się później Engels w swym Anti-Dühringu, mówiąc o ustroju socjalistycznym. Miejsce rządzenia ludźmi zajmie dysponowanie rzeczami i kierowanie procesem wytwórczym. Państwo nie będzie „zniesione", lecz samo „zamrze". *Philosophie, Economie Politique, Socialisme*, przekład francuski, Paryż, 1911, str. 361).

[2]) *Lettres à un Américain (Oeuvres*, t. II, str. 189).

[3]) *Oeuvres choisies*, t. II, str. 437—438 (*Suite à la brochure* i t. d.).

Takie mają być zadania nowego rządu, w którym „uzdolnienia“ mają zastąpić „władzę“, a kierownictwo ma zastąpić rozkazywanie [1]), i który zajmie się „jedyną dziedziną interesów, w jakiej ludzie zgadzają się i muszą się pogodzić ze sobą, jedyną dziedziną, w której mogą oni pospołu obradować i działać, jedyną więc, którą może zajmować się polityka: interesami, odnoszącemi się do życia i dobrobytu“ [2]).

Ażeby bardziej jeszcze uwypuklić myśl swoją, Saint-Simon występuje z propozycją powierzenia władzy wykonawczej Izbie Poselskiej, powołanej wyłącznie z pośród przedstawicieli przemysłu, handlu i rolnictwa, a obowiązanej zatwierdzać, lub odrzucać projekty praw, przedstawiane jej przez dwie inne Izby, złożone z uczonych, artystów, inżynierów, projekty praw, dotyczących wyłącznie rozwoju krajowych dóbr materjalnych [3]).

Miejsce rządu politycznego zajmuje rząd ekonomiczny. Rozporządzanie się ludźmi ustępuje miejsca zawiadywaniu rzeczami. Organizacja społeczeństwa jest wzorowana na organizacji warsztatu, a narody przekształcają się w wielkie stowarzyszenia wytwórcze, stawiające sobie, jako jedyne zadanie: „kwitnąć pokojowemi pracami użyteczności pozytywnej“ [4]). Są to wszystko nowe pomysły. Dzięki nim Saint-Simon wyprzedza liberałów, w których ślady zdawał się stąpać aż do tej pory, i zbliża się do socjalizmu. Kolektywizm marksowski skrzętnie podejmie tę myśl, którą Fryderyk Engels uzna za najważniejszą koncepcję Saint-Simona [5]). Podejmie ją ze swej strony również

---

[1]) *L'Organisateur*, *Oeuvres compl.*, t. IV, str. 86 i str. 150—151.

[2]) *Lettres à un Américain*, *Oeuvres*, t. II, str 188.

[3]) Nie jest to jedyny proponowany przez Saint-Simona plan rządu. Jest to jednak plan najbardziej charakterystyczny. Znajdujemy g w *Organisateur* w przedłużeniu Paraboli. Należy zaznaczyć, że Saint-Simon jest zdecydowanym przeciwnikiem rządu uczonych. Władzę powinni sprawować przemysłowcy. Uczeni winni być tylko doradcami. „Gdyby na nasze nieszczęście ustalił się porządek rzeczy, w którym zawiadywanie sprawami doczesnemi znajdowałoby się w ręku uczonych, przekonanoby się niezwłocznie, że ciało naukowe uległoby korupcji, przyswajając sobie przywary duchowieństwa: stałoby się metafizyczne, podstępne i despotyczne“ (*Syst. Industr.*, *Oeuvres compl.*, t. V, str. 161).

[4]) *Syst. Industr.*, *Oeuvres compl.*, t. VI, str. 96.

[5]) F. Engels: *Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft*, 4-e wyd., str. 277. Ten rozdział książki Engelsa jest w całości napisany przez Marksa.

i Proudhon i jako cel idealny do osiągnięcia będzie podawał całkowite wchłonięcie rządu, jego zniknięcie w organizacji gospodarczej. I dziś spotykamy tę ideę u najrozmaitszych pisarzy, u Mengera w jego opisie „ludowego państwa pracy“ [1]), jak i u Sorela, który w bardzo znamiennym ustępie broni twierdzenia, iż „socjalizm usiłuje przenieść na społeczeństwo ustrój warsztatowy“ [2]).

Industrjalizm tedy Saint-Simona różni się wyraźnie od liberalizmu dzięki nowej zupełnie roli, przyznanej przezeń państwu [3]).

Z drugiej jednak strony nie można powiedzieć aby Saint-Simon był socjalistą, choć dostarczył socjalizmowi jedną z jego idej podstawowych. W każdym razie nie był socjalistą, jeżeli istota socjalizmu polega — jak mniemamy — na zniesieniu własności prywatnej. Wprawdzie Saint-Simon w słynnym ustępie mówił o przekształceniu własności ziemskiej [4]). Ale ustęp ten jest odosobniony.

---

[1]) A. Menger: *Neue Staatslehre* (tłomaczone na język polski przez H. S. Kamieńskiego p. t. *Nowa nauka o Państwie, Warszawa 1906*).

[2]) Oto całkowity tekst: „Socjalizm — pisze on — usiłuje przenieść do społeczeństwa ustrój warsztatu... Dobre obyczaje warsztatowe są najwidoczniej źródłem, z którego wypłynie prawo przyszłości; socjalizm odziedziczy nietylko rynsztunek techniczny, stworzony przez kapitalizm, nietylko wiedzę, zrodzoną z rozwoju technicznego, lecz również i formy kooperacji, które z czasem ustalą się w fabrykach w celu możliwie najlepszego wyzyskania czasu, siły i zręczności ludzkiej“... Nieco zaś wyżej: „Wszystko musi się odbywać na wzór warsztatu, działającego w porządku, bez straty czasu, bez kaprysów“. G. Sorel: *Le syndicalisme révolutionnaire* (*Mouvement Socialiste*, 1-y i 15 listop. 1905 r.).

[3]) Saint-Simon często powołuje się na Say'a i Smitha, nie szczędząc im pochwał. Stawia jednak Say'owi zarzut, że odgrodził politykę od ekonomji politycznej, zamiast ją w niej roztworzyć, i że czuł tylko „niejasno i jakby naprzekór samemu sobie, jako ekonomja polityczna jest prawdziwą i jedyną podstawą polityki“ (*Lettres à un Américain*, *Oeuvres*, t. II, str. 185).

[4]) Dwa wytaczane są zazwyczaj argumenty, dowodzące, że Saint-Simon powinien być zaliczony do socjalistów:

1) Przejawiane przezeń w wielu miejscach zainteresowanie klasami uboższemi; 2) jego poglądy na konieczność reformy własności. Żaden jednak z cytowanych ustępów nie posiada doniosłości takiej, jaką im czasem przypisują. Co do punktu 1-go powołują się często na słynne miejsce w jego *Nouveau Christianisme*: ludzie „powinni organizować społeczeństwo w sposób możliwie najkorzystniejszy dla jaknajwiększej liczby ludzi; za cel wszystkich swych prac i wszystkich działań powinni sobie stawiać możliwie najrychlejszą i najzupełniejszą poprawę bytu materjalne-

Widzieliśmy powyżej, że w jego mniemaniu kapitał ma takie samo prawo do wynagrodzenia, jak i praca. Są to — jego zdaniem — równorzędne „wkłady społeczne". To też pogodziłby się on doskonale z reformą czysto administracyjną.

---

go i moralnego najliczniejszej klasy ludności" (*Oeuvres*, t. VII, s. 108-109). Poprzednio już w swym *Système Industriel* Saint-Simon mówił: „Bezpośrednim celem mojego przedsięwzięcia jest możliwie największa poprawa bytu klasy, nie posiadającej innych środków istnienia, oprócz pracy rąk własnych" (*Oeuvres*, t. VII, str. 81). Przedewszystkiem jednak oświadczenia te można uważać tylko za inne sformułowanie utylitarnej zasady Benthama: najwięcej szczęścia dla największej liczby ludzi. Ale pozatem w jakiż to sposób Saint-Simon zamierza zapewnić szczęście robotnikom? Dopuszczając ich do udziału we władzy? Ani trochę. W swym „*Organizatorze*" (*Oeuvres*, t. IV, str. 158) pisze on: „sprawa ta (t. j. sprawa organizacji społecznej) zostanie rozwiązana dla ludu, ale lud pozostanie przytem *na stronie i bierny... Lud od sprawy tej jest zupełnie usunięty*". Najlepszym sposobem uszczęśliwienia robotników jest „powierzenie *kierownikom przedsiębiorstw przemysłowych* troski... kierowania administracją", ponieważ „będą oni zawsze zdążali bezpośrednio do możliwie największego rozszerzenia swych przedsiębiorstw, a z ich wysiłków w tej mierze wyniknie możliwie największy wzrost robót, wykonywanych przez warstwy ludowe" (*Syst. Industr.*, *Oeuvres*, t. VI, str. 82—83). Żaden ekonomista liberalny nie wyrażałby się inaczej.

Co do własności, to istotnie Saint-Simon uważał jej przekształcenie za rzecz możliwą. Wskazują na to liczne ustępy. „Własność będzie musiała być przekształcona i wsparta na podstawach, które najlepiej będą odpowiadały potrzebom wytwarzania"—pisze on w „Organizatorze" (*Oeuvres*, t. IV, str. 49). Gdzieindziej znowu, a mianowicie w liście, datowanym w r. 1814, do redaktora pisma p. n. *Journal général de la France*, pisze, że jest zajęty opracowywaniem następujących poglądów:

„1) Ustawa, stanowiąca o własności, jest najważniejszą ze wszystkich ustaw; ona to jest podstawą gmachu społecznego...

2) Własność powinna być zbudowana w ten sposób, aby posiadacz był zainteresowany w uczynieniu jej możliwie najbardziej produkcyjną" (*Oeuvres*, t. III, str. 43 — 44). Już w swych *Lettres à un Américain* w ten sposób streszcza on zasady, jakie odkrył u J. B. Say'a (co również stanowi dowód, jak bardzo bliski jest ekonomistom liberalnym): „Wytwarzanie przedmiotów pożytecznych jest jedynym rozumnym i pozytywnym celem, jaki stawiać sobie może społeczność polityczna, wobec czego zasada: *Cześć wytwarzaniu i wytwórcom*—jest nieskończenie płodniejsza, niźli zasada: *cześć własności i posiadaczom* (*Oeuvres*, t. II, str. 186—187). Zdaje się nam jednak, że wszystko to wyrażać ma tylko myśl, że usprawiedliwieniem własności jest jej użyteczność i że jej organizacja musi uwzględniać potrzeby użyteczności społecznej. Jeżeli Saint-Simon zaprzątał się określoną reformą własności, to tylko reformą własności rolnej. Widzieliśmy bowiem powyżej, że kapitał jest według niego „wkładem społecznym", dającym prawo do wynagrodzenia. To też w innem miejscu znajdujemy u Saint-Simona ustęp, dający wymowny wyraz jego sympatjom do własności ruchomej: „Pomiędzy przemysłowcami bogactwo jest naogół

Niemniej wszakże, przyjmując, jako ideał, nakreślony przez niego w najistotniejszych zarysach „industrjalizm", nietrudno byłoby dojść do żądania reform o wiele radykalniejszych i do zaatakowania całego istniejącego ustroju społecznego. Uczynią to Saint-Simoniści. Spróbujemy teraz zaznajomić się z tą ewolucją od „industrjalizmu" do kolektywizmu.

§ 2. SAINT-SIMONIŚCI I KRYTYKA WŁASNOŚCI PRYWATNEJ.

Dzieła Saint-Simona nie były czytane. Wpływ jego miał charakter przedewszystkiem osobisty. Udało mu się skupić koło siebie szereg ludzi utalentowanych, z pośród których wielu stało się po jego śmierci apostołami jego poglądów. Augustyn Thierry był jego sekretarzem w okresie lat 1814—1817 i sam siebie nazywał jego przybranym synem. August Comte spełniał przy nim te same czynności i współpracował w jego wydawnictwach w okresie 1817—1824. Olinde Rodrigues i jego brat, Eugeniusz, należeli również do jego pierwszych uczniów. Przyłączyli się do nich między innymi politechnik Enfantin i dawny karbonarjusz Bazard, zniechęcony przejściami politycznemi. Wkrótce po zgonie Saint-Simona założyli oni pismo p. n. *Le Producteur*, w celu rozpowszechniania poglądów swego mistrza. Większość zamieszczonych tu artykułów ekonomicznych wyszła z pod pióra Enfantina. Pismo utrzymało się tylko rok jeden, lecz zwolennicy nowych poglądów napływali w znacznej liczbie. Wszyscy oni byli przeświadczeni, że ideje Saint-Simona stwarzały podstawy nowej wiary, zdolnej zastąpić zarazem upadający katolicyzm, jak i liberalizm polityczny, będący w ich mniemaniu doktryną najzupełniej negatywną.

Entuzjaści ci, chcąc wzmocnić łączące ich więzy ideowe, ustanowili w swem gronie pewnego rodzaju hierarchję. Na czele tej hierarchji stanęło kolegium kierowników, zwanych „ojcami", poczem następowały różne kolejne *stopnie*, na jakie dzielono *synów*, którzy nawzajem uważali się za *braci*.

---

dowodem ich zdolności,—*nawet wówczas, gdy odziedziczyli posiadany przez siebie majątek*, podczas gdy w innych klasach społecznych jest zawsze prawdopodobne, że bogatsi stoją pod względem zdolności niżej niż ci, którzy otrzymali takie same jak oni wykształcenie, a jednak rozporządzają mierną tylko fortuną. Prawda ta będzie odgrywała ważną rolę w polityce pozytywnej" (*Système Industr.*, *Oeuvres*, t. V, str. 49, nota).

Ten charakter zorganizowanej sekty Saint-Simonizm przyjął w r. 1828 pod wpływem Eugeniusza Rodrigues. Jednocześnie włożono na Bazarda obowiązek publicznego wyłożenia doktryny za pomocą odczytów. Odczyty te wygłaszane były w ciągu lat 1828—1830 wobec doborowej publiczności, wśród której znajdujemy wielu ludzi, mających odegrać w życiu Francji wybitną rolę, jako to: Ferdynand de Lesseps, A. Carrel, H. Carnot, bracia Péreire, Michał Chevalier i inni. Zostały one ogłoszone w wydaniu książkowem w dwóch tomach pod tytułem *Exposition de la Doctrine de Saint-Simon*. Tom drugi zawiera treść przeważnie filozoficzną i moralną. Tom pierwszy formułuje ideologję społeczną szkoły, tworząc—według słusznego wyrażenia A. Mengera— „jeden z najważniejszych pomników współczesnego socjalizmu“ [1]).

Niestety pod wpływem Enfantina, strona filozoficzna i mistyczna brała coraz bardziej górę w Saint-Simonizmie nad stroną społeczną. Miało to doprowadzić całą szkołę do upadku.

Według Saint-Simonistów nie wystarcza objawić ludzkości jej społeczne przeznaczenie. Trzeba—powiadają oni—sprawić, aby ludzkość to swoje przeznaczenie *ukochała*, aby go pragnęła całą potęgą uczucia; trzeba stworzyć między ludźmi tę jednolitość działania i myśli, jaka wyrasta tylko z wiary. Saint-Simonizm staje się religją, posiadającą swój kult, swoją moralność, wraz ze zorganizowanemi kazaniami, kościołami, które powstają w różnych punktach kraju, oraz apostołami, którzy daleko roznoszą dobrą nowinę. Jest to zjawisko dziwne i godne zbadania,—ten kryzys mistycyzmu religijnego u ludzi, posiadających wyrafinowaną kulturę umysłową, usposobionych wrogo w stosunku do ustanowionych wyznań religijnych i stworzonych napozór w swej większości raczej do prowadzenia interesów niż do zakładania nowego chrześcijaństwa!

---

[1]) Tytuł dokładny głosi: *Doctrine de Saint-Simon, Exposition. Première année*, 1829. Cytujemy według 2-go wydania (w Paryżu, 1830). Do dzieł tych należałoby może dodać artykuły Enfantin'a, ogłaszane w piśmie *Le Globe*, a zebrane pod tytułem: „*Economie politique et Politique*“ (Ekonomja polityczna i Polityka) w oddzielnym tomie (wyd. 2-e, 1832). Artykuły te są już jednak o wiele mniej ciekawe niż *Doctrine* i są tylko powtórzeniem idej, wyłożonych już przez Enfantina w piśmie *Producteur*.

Enfantin i Bazard byli najwyższymi pontyfikatami nowego kościoła. Bazard wycofał się jednak wkrótce, i Enfantin został „ojcem najwyższym". Zamknąwszy się wraz ze czterdziestu uczniami w pewnym domu w Ménilmontant, wiódł on tam, począwszy od kwietnia do grudnia r. 1831, żywot prawie klasztorny, podczas gdy jednocześnie na zewnątrz propaganda była bardziej, niż kiedykolwiek, wytężona. Prowadzona była ona głównie za pomocą gazety *Le Globe*, która, począwszy od lipca 1831 r., przeszła na własność szkoły. To dziwne życie zostało przerwane przez prześladowania sądowe, zakończone skazaniem na rok więzienia Enfantina, Duvergera i Michała Chevalier pod pretekstem należenia do nielegalnego stowarzyszenia. Był to początek rozpadnięcia się.

Ta ostatnia, najbardziej rozgłośna, faza w życiu szkoły najbardziej przykuła do siebie uwagę współczesnych. Saint-Simonowska religja zaćmiła i skompromitowała na czas pewien zwykłą Saint-Simonowską doktrynę socjalną, podobnie jak później religja pozytywistyczna wyparła z umysłów szerokiej publiczności filozofję pozytywną. W tem miejscu interesuje nas jedynie socjalna doktryna Saint-Simonizmu, jak została ona ujęta w pierwszym tomie *Exposition*.

Jest to doktryna w dostatecznym stopniu nowa, aby ją rozpatrywać, jako oryginalne rozwinięcie, nie zaś tylko jako streszczenie poglądów Saint-Simona. Jest ona prawdopodobnie wspólną własnością Bazarda i Enfantina. Wszystkie ideje ekonomiczne zostały prawie napewno wniesione przez tego ostatniego, [1]) przyczem wszakże na ich ukształ-

---

[1]) Jakkolwiek ustny wykład doktryny został dokonany przez Bazarda, a zredagowany do druku przez słuchaczy (między innymi przez Hipolita Carnot), jednak większą część znajdujących się tam idej ekonomicznych można przypisać Enfantinowi. On to był autorem większości artykułów ekonomicznych, pomieszczanych już w piśmie *Producteur*. Ale poglądy, zawarte w tem piśmie, różnią się znacznie od poglądów, zawartych w *Exposition*. Procenty i czynsz dzierżawny są tam żywo zwalczane, jako haracz, opłacany próżniakom przez pracowników. Ale dziedziczenie nie jest tam jeszcze potępiane, choć doprawda nie jest traktowane ze zbytnią sympatją. (*Producteur*, t. I, str 566, 567). Wyzwolenia pracowników Enfantin oczekuje od zniżki stopy procentowej i liczy na dobry system kredytowy w celu rozwiązania najważniejszego jego zdaniem problematu współczesnego, a mianowicie w celu pogodzenia interesów pracowników i próżnujących, — „interesów, które nigdy nie utożsamią się z interesem ogólnym, dopóki fakt posiadania owoców pracy minionej będzie

towanie w znacznej mierze musiały wpłynąć i prace Sismondiego. Dzieło to wyróżnia się zarówno ze względu na dosadny a logiczny sposób pisania, jak i na same rozwijane w niem poglądy. Zapomnienie, w jakie książka ta popadła, jest zgoła nieusprawiedliwione, zwłaszcza jeśli się ją porówna z licznemi miernemi utworami, których pamięć utrzymała się aż do chwili obecnej. Teraz wszakże dzieło to wzbudza zdaje się nowe zainteresowanie, i zaczynają mu przyznawać należne wydatne miejsce w literaturze społecznej XIX-go stulecia.

Owa „Doktryna Saint-Simona“ sprowadza się cała do krytyki własności prywatnej.

W krytyce tej ekonomista może stanąć na dwu różnych punktach widzenia: może wyjść ze stanowiska podziału, albo ze stanowiska wytwarzania bogactw, — ze stanowiska sprawiedliwości, albo ze stanowiska użyteczności. „Doktryna“ atakuje istniejący ustrój społeczny z obu tych stanowisk jednocześnie, skupiając już w sobie, jak w soczewce, większą część argumentów, jakie w ciągu XIX-go stulecia będą przeciw temu ustrojowi wysuwane. Opiera się ona przytem na poglądach samego Saint-Simona.

a) Saint-Simon przeciwstawiał w nowem społeczeństwie próżniaków i pracowników. W „industrjalizmie“ miejsce może się znaleźć tylko dla tych ostatnich. W zasadzie prawo do wynagrodzenia nadają tu tylko zdolności albo praca. Jednakże, wskutek dziwacznej sprzeczności, Saint-Simon uważał kapitał za „wkład“ osobisty, usprawiedliwiający osobne wynagrodzenie. Tutaj właśnie interwenjują Saint-Simoniści. Czyż nie jest w samej rzeczy widoczne, że własność prywatna na kapitały jest ostatnim przywilejem? Rewolucja zniosła wszystkie przywileje stanowe. Zniosła prawo starszeństwa, uświęcające nierówność dzieci w rodzinie. A jednak utrzymała ona własność osobistą, — własność, uświęcającą najniesprawiedliwszy przywilej, — prawo „zabierania sobie części pracy bliźniego“! Właśnie bowiem to prawo otrzymywania dochodu bez pracy stanowi zdaniem Saint-Simonistów istotę własności [1]). „Własność w najszer-

nadawał prawo korzystania z wytworów pracy teraźniejszej, a nawet pracy przyszłej“. (*Producteur*, t. II, str. 124). Jest to już zapowiedź myśli, rozwijanych później w Exposition.

[1]) *Doctrine de Saint-Simon*, str. 182.

szem znaczeniu tego wyrazu składa się z bogactw, nie przeznaczonych do bezpośredniego spożycia i dających dzisiaj prawo do pewnego *dochodu*. W tem znaczeniu obejmuje ona rolę i kapitały, a więc—według języka przyjętego przez ekonomistów —*fundusze produkcyjne*. Według nas ziemia oraz wszelkiego rodzaju kapitały są to *NARZĘDZIA PRACY*. Właściciele i kapitaliści (a więc klasy, których pod tym względem nie możnaby od siebie wzajemnie odróżniać) są tylko *DEPOZYTARJUSZAMI TYCH NARZĘDZI*. Funkcja ich polega na *PODZIALE* tych narzędzi pomiędzy robotnikami. Podział ten dokonywa się za pośrednictwem działań, powodujących powstanie *procentów*, *komornego*, *czynszu dzierżawnego*“ [1]). W ten sposób, wskutek ześrodkowania własności w ręku nielicznej grupy ludzi, pracownik zmuszony jest zostawić właścicielowi część owoców swej pracy. Nie jest to niczem innem, jeno „wyzyskiwaniem człowieka przez człowieka“ [2]), wyzyskiem tembardziej wstrętnym, że stał się, podobnie jak przywileje feodalne, stałem zjawiskiem zarówno dla wyzyskiwanych, jak i dla wyzyskujących, dzięki instytucji spadkobrania.

Gdyby Saint-Simonistom postawiono zarzut, że właściciele i kapitaliści nie są koniecznie próżniakami, że wielu z pośród nich pracuje rzeczywiście, aby pomnożyć swe dochody, to odpowiedzieliby, że nie o to wcale idzie. Pewna część ich dochodu może niewątpliwie pochodzić z ich pracy osobistej, lecz za to ta część, którą kapitaliści i właściciele pobierają *jako tacy*, może oczywiście pochodzić tylko z pracy bliźnich. A więc mamy tu do czynienia z wyzyskiem!

Nie po raz to pierwszy spotykamy już w naszej historji ten wyraz. Przypomnijmy, że posługiwał się nim już Sismondi [3]). Spotkamy się jeszcze z tym wyrazem pod piórem K. Marksa i innych pisarzy, Jednak i Sismondi i Saint-Simoniści i Marks inaczej wyraz ten pojmują. Wydaje nam się tedy rzeczą słuszną teraz już przyjrzeć się różnym znaczeniom tego terminu, odgrywającego tak wydatną rolę w literaturze socjalistycznej, a dającego pole do tylu nieporozumień.

---

[1]) *Tamże*, str. 190 i nast.
[2]) *Tamże*, str. 93.
[3]) Obacz powyżej, str. 233. Sismondi mówił raczej o „grabieży“

Sismondi, jak wiemy, uznaje dochód, przynoszony przez własność. A jednak przypuszcza, że robotnik może być wyzyskiwany.

W jakiż to sposób? Oto wówczas, gdy jego zarobek zaledwie wystarcza na wyżywienie, podczas gdy przedsiębiorca dorabia się,—gdy pracownik nie otrzymuje, jak się Sismondi wyraża, *słusznej* zapłaty. Wyzysk pochodzi według niego z *nadużycia* własności, nie jest zaś *wadą organiczną*, wynikającą z samej natury obecnego ustroju gospodarczego. Ma on miejsce niekiedy, nie jest jednak zjawiskiem koniecznem. Można go usunąć, nie niszcząc wcale samego ustroju. Zauważmy, że w tem ogólnem i dość nieokreślonem znaczeniu, opartem zdaje się na dość nieokreślonej idei „słusznej ceny“,—wyzysk spotyka się w życiu gospodarczem w najrozmaitszych postaciach. Nie dotyczy wyłącznie stosunków między przedsiębiorcą a robotnikiem. Ma zaś miejsce zawsze, ilekroć pewna osoba nadużywa swego *wyjątkowego* położenia (ignorancja, nieśmiałość, bezbronność, odosobnienie drugiego osobnika) w celu nabycia albo sprzedania swych towarów lub usług za cenę zbyt niską lub wygórowaną.

Dla Saint Simonistów — przeciwnie — wyzysk jest wadą *organiczną* naszego ustroju społecznego. Jest to zjawisko, nieodłącznie związane z własnością prywatną, jest jej koniecznym wypływem. Nie jest to zwykłe nadużycie, lecz najbardziej charakterystyczny rys całego systemu, najbardziej bowiem podstawowym atrybutem własności jest właśnie prawo otrzymywania produktów bez pracy.

To też wyzysk nie ogranicza się jedynie do robotników fizycznych. Rozciąga się on na wszystkich, zmuszonych opłacać haracz właścicielowi. Ofiarą tego wyzysku pada — naprzykład — przemysłowiec, musi bowiem opłacać procenty swemu wierzycielowi [1]).

---

[1]) „Dzisiaj cała masa pracowników jest wyzyskiwana przez ludzi, których własność pracownicy ci zużytkowują. Nawet kierownicy przemysłu podlegają temu wyzyskowi ze strony właściciela, lecz w stopniu bez porównania słabszym; z kolei bowiem współuczestniczą oni również w przywilejach wyzysku, spadającego całym swym ciężarem na klasę robotniczą, to jest na olbrzymią większość pracowników“ (*Doctrine de Saint-Simon*, str. 176).

W przeciwieństwie do tego *zysk przedsiębiorcy* nie jest wynikiem wyzysku robotnika. Jest to poprostu wynagrodzenie za pracę kierowniczą. Wprawdzie i przedsiębiorca może nadużyć swego położenia, obniżając nadmiernie zarobki robotnicze; w tym sensie Saint-Simoniści powiedzą wraz z Sismondim, że robotnik jest wyzyskiwany. Ale niema w tem nic nieuniknionego. Przeciwnie, — Saint-Simonizm przewiduje w przyszłem społeczeństwie industrjalnem hojne wynagradzanie wyjątkowych zdolności [1]). Jest to bardzo ważny szczegół w ich teorjach.

Marks również uważa wyzysk za wadę organiczną kapitalizmu. Nadaje jednak temu wyrażeniu znaczenie zupełnie inne niż Saint-Simoniści. Idąc śladami socjalistów angielskich, źródło wyzysku widzi w pewnej właściwości wymiany. Według niego tylko praca robotnika stwarza całkowitą *wartość* produktu, a wskutek tego zarówno procenty jak i zysk mogą powstać tylko z okradania robotnika. Dochód przedsiębiorcy jest równie niesprawiedliwy, jak i dochód kapitalisty, lub właściciela ziemskiego [2]).

Teorja ta wydaje się o wiele radykalniejsza niż poprzednia, ponieważ potępia wszelkie postacie dochodu, oprócz płacy roboczej: w rzeczywistości jest bardziej krucha. Wystarczy dowieść, że wartość wytworów nie jest jedynie wynikiem pracy fizycznej, ażeby zniszczyć całe rusztowanie marksowskie. Saint-Simoniści nie są nigdy związani z jakąś określoną teorją wartości. Ich bardzo prosta teorja opiera się na oczywistej różnicy, zachodzącej między dochо-

---

[1]) „Sądzimy, że zyski zmniejszają się, płace robocze zaś wzrastają, ale pod wyrazem płaca robocza rozumiemy również dochód przedsiębiorcy przemysłowego, uważamy bowiem, że ten dochód jest ceną jego pracy“ (*Le Producteur*, t. I, str. 425). Artykuł ten wyszedł z pod pióra Enfantina.

[2]) Rozmaite znaczenia, nadawane słowu „wyzysk“ przez Sismondiego, Saint-Simonistów i Marksa, możnaby streścić, jak następuje: 1) Według Sismondiego pracownik jest wyzyskiwany w tym sensie, że nie otrzymuje *zapłaty, wystarczającej na utrzymanie godne człowieka;* natomiast dochód bez pracy wydaje mu się rzeczą usprawiedliwioną. 2) Dla Saint-Simonistów wyzysk polega na tem, że pewna część *materjalnych produktów pracy* zostaje obrócona dzięki *urządzeniom społecznym* na opłacenie dochodu właścicieli. 3) Według Marksa wyzysk ma miejsce, ponieważ pewna część *wartości, stworzonej przez pracę*, jest przywłaszczana przez kapitalistów na skutek urządzeń społecznych oraz *praw wymiany*.

dem, płynącym z pracy, a dochodem, płynącym z faktu posiadania. Różnicy tej nikt nie może kwestjonować. Istnienie jej stwierdził już Sismondi. Ażeby uniknąć konsekwencyj, płynących z tej różnicy i poczucia bezprawności dochodu bez pracy, — trzeba koniecznie znaleźć dla tego dochodu inne uzasadnienie niźli praca i odkryć dla tego najistotniejszego atrybutu własności nowe usprawiedliwienie.

Usprawiedliwienie to usiłują zazwyczaj znaleźć w koniecznościach produkcji. W mniemaniu wciąż wzrastającej liczby ekonomistów własność prywatna wraz z właściwym sobie dochodem znajduje usprawiedliwienie w dawanej przez siebie podniecie wytwarzaniu i nagromadzeniu bogactw. Jest to najdogodniejszy grunt dla jej obrońców. Między innymi na tem stanowisku stanęli i fizjokraci [1]).

Saint-Simoniści jednak odrazu odrzucają tę argumentację i równie gwałtownie atakują własność prywatną w imię użyteczności społecznej, jak i sprawiedliwości. Według nich zarówno interesy wytwarzania, jak i interesy podziału wymagają zniesienia własności prywatnej.

b) Stajemy więc na stanowisku, którego Saint-Simon nie rozwinął, zaznaczając je tylko ogólnie: że własność, i wogóle cały ustrój polityczny, muszą być zorganizowane w sposób, najbardziej odpowiadający interesom produkcji. Czyż własność prywatna żądaniu temu czyni zadość?

Jakże byłoby to możliwe, odpowiadają na to Saint-Simoniści, dopóki istnieje obecny system dziedziczenia środków wytwarzania?

Dziś kapitały zmieniają właścicieli w drodze dziedziczenia. Zarządzanie temi kapitałami spoczywa w rękach ludzi, wybranych przez „przypadek urodzenia“, i na nich to ciąży najtrudniejszy z obowiązków: obowiązek możliwie najlepszego zużytkowania środków produkcji! Interes społeczeństwa wymagałby, aby obowiązek ten został powierzony ludziom najzdolniejszym, i aby ludzie ci byli podzieleni między poszczególnemi gałęziami przemysłu i poszczególnemi miejscowościami, gdzie potrzeba ta daje się najżywiej odczuwać, w ten sposób, „żeby w żadnej gałęzi przemysłu nie trzeba się było nigdy obawiać bądź nadmiaru, bądź niedo-

[1]) Obacz poniżej str. 30 i 31.

boru“ [1]). I oto dzisiaj ludzi, którym powierzone jest tak nadzwyczajnie drażliwe zadanie, wskazuje ślepy traf! To też sprawa dziedziczenia staje się punktem ogniskowym krytyki Saint-Simonistów, przedmiotem najgwałtowniejszych napaści.

Oburzenie Saint-Simonistów łatwo się da usprawiedliwić. Zaznaczony przez nich fakt nie jest pozbawiony paradoksalności. Jeżeli ktoś przypuszcza wraz z Adamem Smithem, że „rząd cywilny został ustanowiony jedynie po to, ażeby bronić posiadających przed nieposiadającymi“ (jest to punkt widzenia bardzo ciasny) [2]), to instytucja dziedziczenia będzie dla niego czemś zupełnie naturalnem. Kto jednak stanie na stanowisku Saint-Simona i przyjmie za punkt wyjścia społeczeństwo przemysłowe, w którem bogactwo jest uważane nie jako cel, lecz jako środek, nie jako źródło dochodów jednostki, lecz jako narzędzie pracy społecznej, — temu pozostawienie tych środków produkcji pierwszemu lepszemu do dyspozycji musi wydać się rzeczą gorszącą. Z instytucją dziedziczenia pogodzić się można tylko wówczas, gdy się ją uzna za podnietę dla ojców, nakłaniającą ich do gromadzenia kapitałów, albo wreszcie gdy się przyjmie, że w braku jakiejkolwiek metody racjonalnej ślepy traf urodzenia jest metodą podziału niegorszą niż każda inna.

Ale ten sceptycyzm nie przypada do gustu Saint-Simonistom. Pozorną lub rzeczywistą bezładność w wytwarzaniu przypisują oni temu właśnie rozdrobnieniu własności, zdanej na grę przypadkowych zgonów i narodzin.

„Każda jednostka pozostawiona jest własnym wiadomościom; wytwarzanie pozbawione jest wszelkiego planu ogólnego: odbywa się bez wyboru i bez przewidywania; w jednem miejscu jest ono niewystarczające, w innem — nadmierne; ten właśnie brak ogólnej znajomości potrzeb spożycia i środków wytwórczych jest przyczyną kryzysów przemysłowych, o których było wypowiedziane i dzisiaj jeszcze jest wypowiadane tyle błędnych poglądów. Jeżeli w tak ważnej gałęzi pracy społecznej spotykamy tyle zakłóceń i taki bezład, to dzieje się tak dlatego, że *podział*

[1]) *Doctrine*, str. 191.
[2]) Obacz poniżej, str. 99, odsyłacz, 1.

narzędzi pracy jest dokonywany przez odosobnione jednostki, nie znające ani potrzeb przemysłu, ani potrzeb ludzkich, ani środków, zdolnych potrzebom tym zadośćuczynić. Tu, nie gdzieindziej, leży przyczyna złego“ [1]).

Według Saint-Simonistów jedyną drogą, pozwalającą uniknąć tej rzekomej „anarchji gospodarczej“, — tak często później opisywanej, — jest kolektywizm [2]). Monopol dziedziczenia powinien przysługiwać państwu. Objąwszy w posiadanie wszystkie narzędzia pracy, państwo podzieli je w sposób, najlepiej odpowiadający interesom społecznym. Rząd wyobrażają oni sobie w postaci pewnego rodzaju banku centralnego, dysponującego wszelkiemi kapitałami, posiadającego mnóstwo filji i oddziałów, zapładniającego najodleglejsze okolice przez dostarczanie im niezbędnych środków, wybierającego najbardziej odpowiednich ludzi do wykonywania wszelkiego rodzaju prac i wynagradzającego ludzi tych wedle ich pracy. Funkcje tedy, tak źle dzisiaj spełniane przez pojedyńczych ludzi, przejęłaby „instytucja społeczna“ [3]).

Nie trzeba, oczywiście, zbytnio napierać na ten punkt i domagać się ścisłości, która mogłaby Saint-Simonistów wprawić w duże zakłopotanie.

---

[1]) *Doctrine de Saint-Simon*, str. 191—192.

[2]) Saint-Simoniści nie używają jeszcze wprawdzie tego wyrazu, ale bardzo dobrze opisują rzecz samą.

[3]) „Instytucji tej nadamy tymczasem nazwę *ogólnego systemu bankowego (système général de banques)*, zastrzegając się jak najsolenniej przeciw ciasnemu znaczeniu, jakie możnaby dzisiaj nadać temu wyrażeniu. Ten system obejmowałby naprzód bank centralny, reprezentujący *rząd* w dziedzinie *materjalnej*: ów bank rozporządzałby wszystkiemi bogactwami, całym funduszem wytwórczym, wszystkiemi narzędziami pracy, słowem—tem wszystkiem, co dzisiaj składa się na olbrzymią masę własności *osobistej*. Od banku centralnego byłyby uzależnione banki drugorzędne, będące tylko jego przedłużeniami, dzięki którym utrzymywałby on stosunki z najważniejszemi miejscowościami, w celu zaznajomienia się z ich potrzebami i potęgą wytwórczą. One z kolei w przypadającym na nie zakresie terytorjalnym zarządzałyby bankami coraz bardziej specjalnemi, ogarniającemi mniejsze pole działania, będącemi dalszemi rozgałęzieniami *pnia przemysłowego*. W wyższych bankach centralizowałyby się wszystkie *potrzeby*, z nich rozchodziłyby się wszystkie *wysiłki*...“ (*Doctrine*, str. 206-207). Idea takiego systemu należy prawdopodobnie do Enfantina, który rozwija ją już w jednym z artykułów *Producteur'a* (t. III, str. 385).

Komuż naprzykład zostanie powierzona tak strasznie odpowiedzialna funkcja oceniania zdolności i wynagradzania za dokonaną pracę? Odpowiadają, że mają to być „ludzie uniwersalni", to jest ludzie wyżsi, „wyzwoleni z kajdan specjalności", pchani przez swe instynktowne uczucia do uwzględniania tylko interesu powszechnego. Kierownikiem — powiadają kiedyindziej — będzie „ten, komu los społeczeństwa najbardziej leży na sercu" [1]). Nie napawa to zbytnią otuchą, wiadomo bowiem, że nawet największym ludziom przytrafiają się przykre konflikty między interesem osobistym a publicznym.

Zgódźmy się jednak na przewagę owych „hommes généraux". Jakże zdobędą oni sobie posłuch? Czy podwładni zmuszeni zostaną do posłuszeństwa siłą, czy może dobrowolnie poddadzą się zwierzchnictwu? *Doktryna* przyjmuje ostatnią z tych dwóch hypotez. Nieustannem poświęceniem w stosunku do swych zwierzchników natchnąć ma wszak podwładnych religja Saint-Simonistyczna. Ma ona z pomocą miłości i wiary zapewnić nieustanne a radosne posłuszeństwo [2]). Ale, można na to powiedzieć, czyżby religja Saint-Simonistów posiadała wyłączny przywilej, że będzie wolna od herezji?

Jest rzeczą bezcelową mnożyć te zarzuty, nasuwające się umysłowi. Stosują się one do każdego systemu kolektywistycznego i różnią się chyba w drobiazgach. Z chwilą, gdy usiłujemy zastąpić samorzutność społeczną i wolną inicjatywę przez planową i obmyślaną we wszystkich szczegółach działalność gospodarczą, potykamy się natychmiast o moralne niepodobieństwa. Serce ludzkie wraz z jego zwykłemi sprężynami, z jego nieufnością, z jego buntami i słabościami, umysł ludzki z jego upadkami, głupotą i błędami, należałoby wówczas zastąpić przez serce

---

[1]) Dosłownie: „Qui aime le plus la destinée sociale" (*Doctrine*, str. 210, nota). Gdzieindziej zaś: „Zmęczą nas wszystkie zasady polityczne, o ile ich bezpośrednim i jedynym celem nie jest złożenie losu ludów w ręce poświęcenia i genjuszu". (*Tamże*, str. 330).

[2]) „Z radością wrócimy do tej wysokiej cnoty, tak zapoznanej, a nawet rzec można — tak wzgardzonej dzisiaj, do tej cnoty tak łatwej i tak słodkiej śród ludzi, posiadających *wspólny* cel, który wszyscy pragną osiągnąć, a tak trudnej i pobudzającej do oporu, gdy musi się ona schylać przed *egoizmem*—z miłością powrócimy do *POSŁUSZEŃSTWA*" *Doctrine* str. 330).

i umysł zgoła idealne, których natura bardzo mało musiałaby przypominać to, co znamy z rzeczywistości. Głosząc, że w celu utrzymania przy życiu podobnego ustroju, przydałaby się pomoc powszechnie przyjętych wierzeń religijnych, Saint-Simoniści dowiedli (może nieświadomie dla samych siebie) przenikliwości znacznie większej, niźli wielu krytyków, traktujących ich najbardziej wzgardliwie.

Ważniejsze natomiast jest stwierdzenie na tem miejscu, że system Saint-Simonistów będzie prototypem wszystkich kolektywistycznych pomysłów, z jakiemi spotkamy się w ciągu XIX-go stulecia. Nie jest to wprawdzie system dojrzały i zakończony. Ale opiera się na przenikliwej krytyce własności prywatnej i różni się całym swym charakterem od dawnych utopij równościowych. Jedyna równość, jakiej domagają się Saint-Simoniści, jest to równość, zwana przez anglików *„equality of opportunity“*, — równość szans, równość punktu wyjścia. Pozatem w interesach wytwarzania samego leży nierówność. *Każdemu według zdolności, każdemu uzdolnieniu według dzieł dokonanych*, — oto zasada naczelna nowego ustroju [1]).

Sami oni streścili swe poglądy w liście, adresowanym w r. 1830 do przewodniczącego Izby Poselskiej, zamykając je w kilku lapidarnych formułach [2]). List ten zasługuje na zacytowanie.

„Saint-Simoniści — czytamy tam — odrzucają system wspólności dóbr, gdyż wspólność ta byłaby jawnem pogwałceniem najpierwszego prawa moralnego, którego nauczanie uważają za swoją misję, a które żąda, aby w przyszłości *każdy był sytuowany (placé) według swych zdolności, a opłacany według dzieł dokonanych.*

„W myśl jednak tej zasady, żądają oni zniesienia wszystkich *bez wyjątku* przywilejów, płynących z urodzenia

---

[1]) W 3-em wydaniu *„Doktryny“* na str. 3-ej znajdujemy formułę, brzmiącą nieco odmiennie: „Każdy—czytamy tu—będzie musiał być *wyposażony* według swych zasług, wynagradzany—według dzieł dokonanych“. Jaśniej tu widać, że pierwsza część formuły dotyczy podziału *kapitałów*, narzędzi pracy, zaś część druga—podziału *dochodów* osobistych. Jeszcze gdzieindziej zamiast wyrazu „wyposażony“ (doté) — znajdujemy wyraz „umieszczony“ (classé)—naprzykład w wydaniu 2-em, str. 183.

[2]) Ogłoszony jako dodatek do 2-go wydania *Doctrine de Saint Simon, Exposition*, rok 1-y, 1829.

a więc i zniesienia instytucji *DZIEDZICZENIA*, tego największego ze wszystkich przywilejów, ogarniającego dzisiaj wszystkie inne przywileje, i pozostawiającego *przypadkowi* podział korzyści społecznych pomiędzy małą liczbę tych, którzy w przywileju tym mogą uczestniczyć, a skazującego najliczniejszą klasę ludności na *zwyrodnienie*, *ciemnotę i nędzę*.

„Żądają oni, aby wszystkie narzędzia pracy, zarówno ziemia, jak i kapitały, tworzące dziś pokawałkowany fundusz posiadłości prywatnych, zostały połączone w jeden wspólny fundusz społeczny, oraz aby fundusz ten był użytkowany w drodze *zrzeszeń i HIERARCHICZNIE*, tak żeby zadanie, jakie przypadnie w udziale każdemu, odpowiadało jego *uzdolnieniom*, a jego bogactwo żeby było miarą jego *dzieł*.

„Saint Simoniści są tylko o tyle przeciwnikami instytucji własności, o ile uświęca ona dla nielicznych występny przywilej *próżniactwa*, to jest życia z pracy bliźniego".

c) Wreszcie wszyscy przeciwnicy własności prywatnej naogół nie poprzestają na potępieniu jej z punktu widzenia podziału i wytwarzania dóbr. Prawie zawsze dołączają oni do obu tych argumentów jeszcze jeden, który możnaby nazwać *argumentem historycznym*. Polega on na dowodzeniu, że własność jest instytucją niestałą, zmienną, znajdującą się w stanie ciągłego rozwoju i że obecnie posiada ona tendencję do przekształcania się właśnie w pożądanym przez nich kierunku. Saint-Simoniści nie zaniedbali i tego również argumentu.

Ta metoda dowodzenia, zauważmy to zaraz, odgrywała w ciągu XIX-go stulecia ogromną rolę najpierw u socjalistów, ale następnie również i u innych pisarzy. Na filozofję historji powoływały się najróżniejsze szkoły i powołują się na nią dziś jeszcze nietylko gwoli reformie własności, lecz wogóle gwoli najróżniejszym reformom, wysuwanym przez wszystkie stronnictwa. Cała nauka Marksa jest w sumie swej olbrzymim systemem filozofji historji, w którym komunizm jawi się, jako nieunikniony wynik ewolucji dotychczasowych „systemów produkcji". Nowocześni socjaliści, nawet gdy nie są marksistami, powołują się na nią również. Vanderwelde [1]) opiera się na niej tak samo, jak

[1]) W rozprawce p. t. *Le Collectivisme*, Paryż, 1900.

i autorzy pracy p. t. „*Socialisme en action*“, albo jak Sydney i Beatrice Webb i fabiańczycy. Podobną filozofję odnajdziemy również u podstaw socjalizmu państwowego Dupont-White'a albo Wagnera. Fryderyk List zastosuje ją do swego wykładu o różnych kolejno po sobie następujących stadjach rozwoju ekonomicznego. Szkoła historyczna, jak się przekonamy, będzie usiłowała w swym pierwszym zapale z całej ekonomji politycznej uczynić pewnego rodzaju filozofję historji. Gdybyśmy zaś z dziedziny społecznej i gospodarczej przeszli do dziedziny filozofji właściwej, to i tu natknęlibyśmy się na podobne usiłowania. Najsławniejsza jest tu, być może, teorja trzech stanów społecznych Augusta Comte'a [1]), zapożyczona zresztą przezeń od Saint-Simona.

Nie tu miejsce na spieranie się, o ile usprawiedliwione są poszukiwania tego rodzaju praw historycznych. Sprawę tę rozpatrzymy w jednym z dalszych rozdziałów z okazji szkoły historycznej. Tutaj chcemy tylko stwierdzić, że Saint-Simoniści doskonale zdawali sobie sprawę z korzyści, jaką można osiągnąć przez tę argumentację. Na poparcie głoszonego przez siebie kolektywizmu powołują się na całą poprzednią historję własności. W ten sposób użyli oni przeciw własności prywatnej wszystkich rodzajów oręża, jakiemi posługiwać się będą szkoły późniejsze.

„Zgodnie z głęboko zakorzenionym przesądem, — głosi *Doctrine de Saint-Simon* [2]), — wydaje się, że jakiekolwiek przewroty i rewolucje mogłyby wstrząsać społeczeństwem, to jednak nie mogą one dotknąć *własności*, że własność ta jest rzeczą niezmienną“. — Nic nad to fałszywszego!

---

[1]) Littré na 48-ej stronicy swego „*Auguste Comte et le positivisme*“ dowodzi, że zapożyczenie to nie istnieje. Jednak sam Saint-Simon w przedmowie do *Système Industriel* stwierdza, że w dziedzinie politycznej prawnicy stanowią ogniwo pośrednie pomiędzy ustrojem feodalnym, a industrjalizmem, *podobnie jak metafizyka stanowi ogniwo pośrednie pomiędzy panowaniem teologji i panowaniem nauki.* Dołącza on do tego uwagę, jeszcze ściślej sformułowaną (*Oeuvres compl.*, V, str. 9). Coprawda, *Système Industriel* pochodzi z roku 1821, czyli już po ustaleniu się stosunków między Comte'em i Saint-Simonem. Dlatego nawet ta cytata, choć tak ścisła, nie może roztrzygnąć kwestji, jaki wpływ wywarli wzajem na siebie obaj „mesjasze“. Zresztą myśl tę znajdujemy sformułowaną już u Turgota.

[2]) *Doctrine*, str. 179.

„Własność jest urządzeniem społecznem, podległem prawu postępu narówni z innemi urządzeniami społecznemi. W różnych tedy epokach może ona być różnie rozumiana, określana i normowana“ [1]). Mamy już tutaj sformułowanie zasady, na której oprą się później wszyscy reformatorzy. Belgijski ekonomista, de Laveleye, który sprawy te badał w najbardziej może naukowy sposób, streszczając wyniki swych dociekań nad pierwotnemi formami własności, wypowiada w czterdzieści lat później tę samą myśl prawie temi samemi wyrazami [2]).

Otóż, twierdzą Saint-Simoniści, zbadawszy tę ewolucję w przeszłości, przekonamy się, że własność ma tendencję do ukształtowania się w sposób, przez nas proponowany. Z początku w instytucji niewolnictwa przedmiotem posiadania byli nawet ludzie. Z biegiem czasu prawa pana w stosunku do niewolnika ulegają stopniowemu ograniczeniu. Wreszcie znikają całkowicie. Sprowadzona do przedmiotów, własność kształtuje się z początku według woli posiadacza. Ale oto interwenjują organy władzy publicznej, orzekając, że jedynym spadkobiercą w rodzinie może być syn najstarszy. Wreszcie Rewolucja francuska ustanawia równy podział majątku pomiędzy rodzeństwem i w ten sposób powiększa liczbę korzystających z narzędzi produkcji. Wreszcie dziś zniżanie się stopy procentowej zmniejsza stopniowo korzyści, jakie ciągnie ze swej własności posiadacz, zapewniając w ten sposób pracownikowi coraz to większy udział w ogólnym wytworze[3]). Pozostaje tedy uczynić ostatni krok, jak to doradzają Saint-Simoniści: przyznać wszystkim pracownikom jednakowe prawa do korzystania z narzędzi pracy i w ten sposób wszystkich uczynić posiadaczami, przyznając państwu

---

[1]) *Doctrine de Saint-Simon*, str. 179.

[2]) „Inny również bardzo rozpowszechniony błąd polega na tem, że mówi się o własności, jakgdyby to było urządzenie, mające stałe i zawsze jednakowe formy, podczas gdy w rzeczywistości przybierała ona najrozmaitsze postacie i dziś jeszcze zdolna jest do największych i najbardziej nieprzewidzianych zmian“ (Laveleye, *De la propriété et de ses formes primitives*, wyd. 1-e, 1874, str. 381). Z tego właśnie powodu Stuart Mill składał autorowi powinszowania, a to mianowicie w liście z dnia 17 listopada 1872 r. (*Tamże*, przedmowa, str. XIII).

[3]) Podkreślamy ten argument, tak często wytaczany przez liberalnych ekonomistów. Spotkamy się z nim jeszcze u Bastiata. Saint-Simoniści stale dosiadają zarazem socjalistycznego i liberalnego rumaka.

monopol dziedziczenia. „Stwierdzone przez nas prawo postępu zmierza do ustanowienia takiego układu stosunków, w którym nie rodzina lecz państwo będzie dziedziczyło nagromadzone bogactwa, o ile stanowią one tak zwany przez ekonomistów *fundusz produkcyjny* [1])".

Możnaby wprawdzie z faktów tych wyprowadzić wniosek wprost odwrotny, a w równym podziale spadku nietyle ustanowionym, ile uświęconym przez Rewolucję, możnaby widzieć dowód, że społeczeństwa nowoczesne mają tendencję do powiększenia liczby właścicieli prywatnych, do zapewnienia własności wciąż wzrastającej liczbie obywateli. Ale podobny spór nie mieści się w ramach niniejszej pracy. Wystarczy nam wskazać na zawarte w teorji Saint-Simonistów zarodki wszystkich późniejszych teoryj, które w historji własności będą szukały argumentów na usprawiedliwienie jej przekształcenia, lub nawet zniesienia.

I tu również Saint-Simoniści rozszerzyli tylko drogę, na której ich wyprzedził sam Saint-Simon. On to właśnie sądził, że znalazł w historji środek przewidywania naukowego, równie doskonały, *jak najpewniejsze metody*.

Według Saint-Simona, który poniekąd zapożyczył tę myśl od Condorceta, rodzaj ludzki jest prawdziwą żywą istotą, przechodzącą—podobnie jak wszystkie należące do niego jednostki—okres dzieciństwa, dojrzałości i starości. Epoki umysłowego rozwoju ludzkości odpowiadają epokom umysłowego rozwoju jednostki i mogą być przewidziane. „Przyszłość—mówi Saint-Simon—składa się z ostatnich wyrazów szeregu, którego pierwsze wyrazy tworzą przeszłość. Kiedy się dobrze zbadało pierwsze wyrazy jakiegoś szeregu, nietrudno jest postawić następne: w ten sposób z dobrze poznanej przeszłości można łatwo wywnioskować przyszłość" [2]). Dzięki tej właśnie metodzie Saint-Simon odkrywa industrjalizm, będący tym ostatnim wyrazem szeregu, do którego prowadzi wiekowy rozwój ludzkości. Tą samą metodą posługuje się on, dowodząc, że rozwój postępowy ludzkości pcha

---

[1]) *Doctrine*, str. 182. Całe to dowodzenie historyczne, streszczone przez nas pokrótce, jest wyłożone na str. 179 aż do 193 „*Doktryny*". Zasługiwałoby ono zresztą na głębszy rozbiór krytyczny, gdyż mija się poczęści z prawdą historyczną.

[2]) Saint-Simon, *Mémoire introductif sur sa contestation avec M. de Redern* (1812), *Oeuvres*, t. I, str. 122.

ją do coraz to szerszego zrzeszenia. Przez rodzinę do gminy, przez gminę do narodu, przez naród do międzynarodowego związku ludów prowadzi ten nieprzerwany rozwój, pozwalający przewidzieć, jako końcowe stadjum, „zrzeszenie uniwersalne, to jest zrzeszenie wszystkich ludzi, zamieszkujących na całym obszarze kuli ziemskiej i to we wszelkiego rodzaju ich wzajemnych stosunkach“ [1]).

Wreszcie, ta sama metoda pomaga Saint-Simonistom, badającym historję własności prywatnej, zapowiadać jej ostateczne zniknięcie i coraz to powszechniejsze udostępnianie korzystania z niej w drodze przyznania państwu monopolu dziedziczenia.

Całą doktrynę Saint-Simonistów możnaby uważać za obszerną filozofję historji [2]), Z filozofji czerpią oni swą nadzwyczajną wiarę w spełnienie się ich marzeń, w których widzą nie zwodniczą nadzieję lecz pewność. „Przewidywanie nasze ma te same źródła, te same podstawy, co i odkrycia naukowe.“ (s. 119). Saint-Simoniści uważają się za świadome i dobrowolne czynniki nieodzownej ewolucji, którą odkrył i określił ich mistrz [3]). Jest to również jeden z rysów, upodobniających ich do marksistów. Istnieją wszakże dwie istotne różnice: marksiści liczą na rewolucję, która ma zakończyć dzieło rozwoju,—Saint-Simoniści zaś liczą tylko na siłę przekonywania [4]); powtóre, Saint-Simoniści, jak

[1]) *Doctrine de Saint-Simon*, str. 144.

[2]) Filozofja ta da się sprowadzić do hypotezy kolejno po sobie następujących okresów *organicznych i krytycznych*. Charakterystyką okresów organicznych jest wspólność w danem społeczeństwie myśli, celów, uczucia i działania. Okresy krytyczne wyróżniają się rozbieżnością poglądów i uczuć, oraz niestałością urządzeń politycznych i społecznych. Okresy organiczne są okresami wybitnie religijnemi,—w okresach krytycznych panuje egoizm. Najznamienniejszemi przejawami przeżywanej przez nas obecnie epoki krytycznej są reformy i rewolucje. Saint-Simonizm wprowadzi nas do epoki organicznej definitywnej. Będzie to religja owej asocjacji powszechnej, do której zmierza rozwój dziejowy.

[3]) *Doctrine*, str. 121. „Człowiek *przewiduje* instynktownie swój los. Skoro zaś w drodze naukowej *sprawdził* przewidywania swego instynktu, skoro upewnił się co do słuszności swych pragnień, wówczas idzie ze spokojem i zaufaniem w znaną sobie przyszłość... W taki oto sposób staje się on wolnym i rozumnym czynnikiem swego przeznaczenia, które pragnie—jeżeli nie odmienić (czego zresztą nie chciałby wcale), to przynajmniej przyśpieszyć swą pracą“.

[4]) Obacz myśl tę rozwijaną obszernie pod koniec siódmego seansu (*Doctrine*, str. 211 i następne).

przystało na prawych synów wieku XVIII-go, wierzą, że ideje i doktryny będą czynnikiem przekształceń społecznych, podczas gdy Marks pokłada swą ufność tylko w materjalnych siłach wytwórczych. Ideje są według niego refleksami, nie zaś samodzielnemi siłami [1]).

§ 3. ZNACZENIE SAINT-SIMONIZMU W HISTORJI EKONOMJI.

U Saint-Simonistów spotykamy dziwną mieszaninę utopizmu z realizmem. Ich socjalizm nie ma charakteru ludowego. Zwraca się on przedewszystkiem do klas oświeconych i czerpie natchnienie nie ze znajomości warunków życia robotników, lecz z badania i bardzo trafnego odczucia wielkich prądów gospodarczych swej epoki.

Po rozpadnięciu się szkoły najwybitniejsi Saint-Simoniści biorą czynny udział w polityce gospodarczej kraju i we wszystkich ważniejszych poczynaniach bądź finansowych, bądź przemysłowych. Bracia Péreire tworzą w roku 1853 instytucję p. n. „Crédit Mobilier", będącą pierwowzorem wielkich współczesnych towarzystw finansowych. Enfantin współdziała w utworzeniu linji kolejowej P.-L.-M. (Paris-Lyon-Mediterranée), stanowiącej fuzję odnóg Paryż-Lyon Lyon-Avignon i Avignon-Marsylja. On to zakłada również pierwsze towarzystwo, zmierzające do przekopania kanału sueskiego. Michał Chevalier występuje w Collège de France, jako rzecznik inicjatywy państwowej w dziedzinie wielkich robót użyteczności publicznej i reprezentuje Francję w obra-

---

[1]) „Polityka, mówił Saint-Simon, wypływa z moralności, a urządzenia pewnego ludu są tylko wynikiem jego poglądów" (*Oeuvres*, t. III, str. 31). „Najważniejsze urządzenia polityczne — mówi w innem miejscu — są dziełem filozofji. Ona tylko posiada dostateczną potęgę, ażeby powstrzymać działanie urządzeń przestarzałych i stworzyć nowe, oparte na udoskonalonej doktrynie". *Syst. Industr.*, *Oeuvres*, t. V, str. 167). Przytem zaznacza usilnie, że poważna rola w tworzeniu nowego społeczeństwa przypadnie filantropom. „Rozwój cywilizacji dowiódł, że namiętność dobra zbiorowego działa bez porównania skuteczniej w kierunku wprowadzania ulepszeń politycznych niźli egoizm klas, dla których zmiany te będą najkorzystniejsze. Słowem, doświadczenie wykazało, że najbardziej zainteresowani w nowym porządku rzeczy są nie ci, którzy z największym zapałem pracują nad jego wzniesieniem". (*Oeuvres*, t. VI, s. 120). Nie można wyobrazić sobie jaskrawszego przeciwieństwa z poglądami Marksa, zwłaszcza zaś z jego klasyczną formułą: „Wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników".

dach nad traktatem z Anglją w r. 1860,—traktatem, który zapoczątkował we Francji erę wolnego handlu.

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele innych przykładów, stwierdzających, jak wydatną rolę odegrali Saint-Simoniści we francuskiem życiu gospodarczem XIX stulecia [1]).

W szczególności przewidzieli oni, jak niezmiernie ważną rolę odegrać miały w życiu gospodarczem wielkie banki i scentralizowane przedsiębiorstwa. W istocie, nie naruszając w niczem własności prywatnej, banki depozytowe stały się olbrzymiemi rezerwoarami kapitałów, a za ich pośrednictwem kredyt przenika w tysiączne kanały handlu. Dziś jeszcze wielu pisarzy, nie mających nic wspólnego z socjalizmem, zarzuca bankom (osobliwie we Francji), że nie potrafiły dość śmiało wykonywać przewidywanej dla nich przez Saint-Simonistów, a narzucającej się im siłą rzeczy funkcji regulowania i podniecania przemysłu [2]).

Niemniej słuszna była druga wysuwana przez nich teza o konieczności bardziej zcentralizowanego kierownictwa życiem gospodarczem w celu lepszego dostosowania produkcji do spożycia, niż to czyni konkurencja. Zadania tego nie chce i nie może podjąć się państwo. W naszych jednak oczach mnożą się dzisiaj związki przemysłowców, biura wspólnej sprzedaży i syndykaty wytwórców, zmierzające zawsze do tego samego celu: do uniknięcia niedogodności konkurencji w drodze przewidywania i rozumnej centralizacji. Jest to znowu częściowe zastosowanie praktyczne Saint-Simonizmu.

Jeżeli tedy wpływ osobisty Saint-Simonistów na historję był znaczny, to ponadto w doktrynie ich trzeba stwierdzić istnienie zarodków wszystkich niemal krytycznych i twórczych idej, wchodzących w skład socjalizmu w XIX-ym wieku. Jest to jakby jakiś wstęp i spis rozdziałów socjalizmu nowoczesnego.

---

[1]) Porównaj co do tego: Weil, *L'Ecole Saint-Simonienne* (1896) oraz Charléty, *Histoire du Saint-Simonisme* (1896).

[2]) „W społeczeństwie,—powiada Enfantin (*Economie Politique et Politique*, str. 53), gdzie jedni *posiadają* narzędzia przemysłu, nie posiadając zdolności albo chęci ich zużytkowania, podczas gdy inni, choć przedsiębiorczy, *nie posiadają* narzędzi pracy, — kredyt ma na celu możliwie największe ułatwienie przejścia tych narzędzi z rąk ich właścicieli do rąk tych, którzy umieją je puścić w ruch".

Naprzód, zwraca uwagę, że spotykamy u nich mnóstwo formuł, które staną się później klasyczne w literaturze socjalistycznej. „Wyzysk człowieka przez człowieka“ był aż do roku 1848 niezmiernie popularną formułą. Formuła „walki klas“, wprowadzona przez Marksa, nie oznacza nic innego. Na długo przed Ludwikiem Blanc'iem mówią oni o „organizacji pracy“. Podobnież, wyprzedzając Marksa, używają wyrażenia „narzędzia pracy“ na oznaczenie własności gruntowej i kapitałów ruchomych. Jakkolwiek nie zaliczamy ich do rzędu socjalistów-zrzeszeniowych, jednak nikt bardziej od nich nie proklamował „zrzeszenia“, jako wyższej formy organizacji produkcji. Przewidzieli oni nawet użytek, jaki mieli zrobić socjaliści z teorji renty: wyprzedzając H. George'a, mówią w ciekawym ustępie, „jakie należałoby zrobić zastosowanie z teorji Ricarda i Malthusa, dotyczących czynszu dzierżawnego“, a mianowicie — przeznaczając „nadmiar, uzyskiwany z lepszych gruntów w porównaniu z gorszemi“ na „zaspokojenie zbiorowych potrzeb nowego społeczeństwa“ [1]). Ponadto znajdujemy u nich ustępy, nie posiadające zabarwienia socjalistycznego. Tak naprzykład idea udziału robotników w zyskach została, o ile nam wiadomo, po raz pierwszy rozwinięta w jednym z artykułów *Producteur'a* [2]).

Im bliżej zapoznajemy się z *Doktryną Saint-Simona*, tem bardziej uderza w dziele tem antycypacja socjalizmu, tem dziwniejsze wydaje się, że popadło ono w zapomnienie. Engels, przyjaciel Marksa, przyznawał już Saint-Simonowi „genjalną przenikliwość, dzięki której znajdują się u niego w zarodku wszystkie prawie ideje socjalistów późniejszych, nie mające specjalnie ekonomicznego charakteru“ [3]). Mówiąc o tych idejach ekonomicznych, które jego zdaniem pozostały Saint-Simonowi obce, Engels ma zapewne na myśli marksowską teorję nadwartości. W naszem

[1]) *Doctrine*, str. 226. Porównaj na str. 223 ustęp, dający wyraz oburzeniu, jak mogli Ricardo i Malthus pomimo „swych głębokich studjów nad *czynszem dzierżawnym*“ usprawiedliwiać jednak istnienie własności ziemskiej.

[2]) Artykuł ten jest zatytułowany: „*De la classe ouvrière*“ i znajduje się w IV-ym tomie *Producteur'a*. Obj. specjalnie str. 308 i nast.

[3]) Engels, *Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft*, str. 277.

jednak mniemaniu nie jest to winą, lecz raczej zasługą Saint-Simona, że nie oparł socjalizmu na błędnej teorji wartości, lecz że umieścił go na najwłaściwszym dla niego socjologicznym gruncie.

Ale u Saint-Simona znajdujemy nietylko nowe formuły; spotykamy tu również wszystkie najważniejsze przeciwstawiające się sobie punkty widzenia, które w ciągu wieku XIX-go mają poważnić ze sobą socjalistów z burżuazyjnymi ekonomistami. Są to przeciwieństwa tak głębokie, że często nie pozwolą nawet przeciwnikom rozumieć się wzajemnie i doprowadzą do takiego wzajemnego zapoznawania się, jak gdyby mówili dwoma odmiennemi językami. Sprobujmy określić te przeciwieństwa, ażeby w miarę możności ułatwić czytelnikowi orjentowanie się w labiryncie doktryn, powstałych w momencie rozszczepiania się myśli ekonomicznej na te dwa wielkie strumienie.

a) Smith, Ricardo i Say wyraźnie odgrodzili dziedzinę ekonomji politycznej od zagadnień, związanych z organizacją społeczną. Widzieliśmy, że własność była dla nich zjawiskiem społecznem, które przyjęli bez dyskusji [1]). Sposób, w jaki własność ta jest podzielona i jak zmienia swych posiadaczy; przyczyny, które ją określają; następstwa, z niej wypływające, — wszystko to pozostaje poza ich zainteresowaniami. Mówiąc o podziale bogactw, mają oni na myśli tylko rozkład *rocznego dochodu* pomiędzy czynnikami produkcji. Zajmuje ich przedewszystkiem pytanie, w jaki sposób ustala się *stopa* procentowa oraz wysokość czynszu dzierżawnego i płac roboczych. Ich teorja podziału nie jest niczem innem, jak teorją cen posług. Nie zajmują się oni poszczególnymi ludźmi; wytwór społeczny jest ich zdaniem dzielony według koniecznych praw między *nieosobowemi czynnikami*: między Ziemią, Kapitałem i Pracą. Czasami, dla dogodności wykładu, uosabiają oni te czynniki (wówczas mówią o właścicielach, kapitali-

[1]) „Większość ekonomistów, przedewszystkiem zaś Say, który reasumuje ich wywody, rozpatrują własność, jako pewne istniejące urządzenie, nie badając jego pochodzenia i rozwoju, nie doszukując się nawet jego *użyteczności społecznej*... Prace ekonomistów angielskich są jeszcze bardziej obce wszelkim koncepcjom natury ogólno-społecznej“ (*Doctrine*, str. 221 i 223). Oceny tej Saint-Simoniści nie stosują tylko do Sismondiego i do Turgota.

stach i pracownikach), ale w gruncie rzeczy niczego to nie zmienia.

Dla Saint-Simonistów i wogóle dla socjalistów zagadnienie podziału sprowadza się do pytania, w jaki sposób podzielona jest między ludźmi *własność*. Dlaczego jedni są posiadaczami, inni zaś nimi nie są? Dlaczego narzędzia pracy, a więc ziemia i kapitały, są podzielone tak nierównomiernie? Dlaczego dochody *oddzielnych ludzi*, będące następstwem tego układu własności, są tak nierówne? Zamiast rozpatrywania abstrakcyjnych czynników produkcji, socjaliści zapoczątkowują badania nad *żywymi ludźmi*, bądź klasami społecznemi, oraz nad stosunkami między niemi, ustalonemi przez prawa pozytywne. Dwie te koncepcje podziału bogactw i dwa tak różne wypływające z nich zagadnienia (jedno ściśle ekonomiczne, drugie—przedewszystkiem społeczne) utrzymują się obok siebie w ciągu całego stulecia, przyczem nieraz nie zadawano sobie nawet pracy rozróżniania ich między sobą.

b) Inna zasadnicza różnica punktu widzenia zachodzi w ujmowaniu przez ekonomistów i socjalistów sprzeczności między interesem zbiorowym, a interesem osobistym.

Klasycy przeciwstawiają sobie interesy *spożywców*, a więc interesy ogółu, oraz interesy *wytwórców*, to jest interesy prywatne.

Saint-Simoniści, a wraz z nimi i wszyscy socjaliści, zamiast tego przeciwieństwa wysuwają przeciwieństwo między *pracownikami a próżniakami*, albo — jak to później ujmie zbyt ciasna formuła — między robotnikami i kapitalistami. Interes społeczności — to interesy pracowników, interes zaś osobisty—to interes próżniaka, który żyje kosztem pracownika. „Nieraz już — powiada Enfantin — zaznaczaliśmy wadę klasyfikacji, przyjętej przez dzisiejszych ekonomistów: nazwy wytwórców i spożywców błędnie określają stosunki, zachodzące między członkami społeczeństwa, ponieważ dzieląca ich właściwość, istotnie różniąca — to praca albo próżniactwo“ [1]). Ta różnica punktu wyjścia prowadzić musi naturalnie do zgoła odmiennej koncepcji organizacji społecznej, Według ekonomistów społeczeństwo powinno być zorganizowane po myśli spożywców,

[1]) *Producteur*, t. III, str. 385.

interesy zaś zbiorowe są zaspokojone, gdy zadośćuczyniono potrzebom spożywców. Według socjalistów społeczeństwo powinno być zorganizowane po myśli pracowników, a interesy zbiorowe są zaspokojone, gdy ci pracownicy otrzymują należną im rzeczywiście część ogólnego wytworu, podniesionego do maximum [1]).

c) Wreszcie ostatnia różnica, niemniej ważna. Klasycy usiłują sprowadzić pozorny bezład działań jednostkowych do kilku praw naukowych. Osiągnąwszy to, są oni tak zachwyceni odkrytą przez siebie głębszą harmonją, że zrzekają się myśli o jakichkolwiek ulepszeniach. Wystarcza im, gdy dowiedli, w jaki sposób samorzutne siły społeczne, np. konkurencja, krępują egoizm i każą mu w ostatecznym wyniku współdziałać w zwycięstwie interesu zbiorowego. Nie wchodzą oni w to, czy działanie tych sił nie mogłoby być mniej brutalne, czy koła i tryby odkrytego przez nich mechanizmu nie mogłyby być naoliwione i nieco lżej się obracać.

W przeciwieństwie do tego Saint-Simoniści, podobnie, jak i Sismondi, wyczuwają przedewszystkiem powolność, niezręczność, a zwłaszcza okrucieństwo, przejawiające się w działaniu samorzutnych sił społecznych. Usiłują tedy przeciwstawić tym siłom świadomą i wyrozumowaną reakcję społeczeństwa. *Samorzutnemu* godzeniu interesów przeciwstawiają oni godzenie *sztuczne* i szukają dróg, do tego celu prowadzących. Stąd płyną ich niekończące się wysiłki, zmierzające do odkrycia nowego mechanizmu, mogącego zastąpić dotychczasowy mechanizm samorzutny. Stąd dziecinne nieraz projekty, mające doprowadzić do

---

[1]) W przedmowie do swej *Economie Politique et Politique* Enfantin mówi... „Wszelkie zagadnienia ekonomji politycznej winny być sprowadzone do pewnej wspólnej zasady, a... dla oceny *użyteczności* jakiegokolwiek zarządzenia, lub idei ekonomicznej trzeba bezwzględnie zbadać, czy zarządzenie to, albo czy idea ta przynosi bezpośrednią korzyść pracownikom, albo też czy przyczynia się pośrednio do poprawy ich losu, dyskredytując próżniactwo."— Jesteśmy szczęśliwi, że opinja nasza w tej mierze zbiega się z opinją Halévy, który w swym artykule o Saint-Simonie (*Revue du Mois*, grudzień 1907) uważa ten jego pogląd za specyficznie socjalistyczny rys Saint-Simonizmu. Widzieliśmy jednak, że Saint-Simonizm spokrewniony jest również z socjalizmem przez to, że pragnie zamiast rządzenia ludźmi wprowadzić zawiadywanie rzeczami. Jest to rys co najmniej tak samo ważny, jak i poprzedni.

skoordynowania i sharmonizowania sił ekonomicznych. Próby te, zgóry skazane na niepowodzenie, dostarczą przeciwnikom socjalizmu najlepszego oręża do walki z nim. A jednak nie pozostaną one bez wyniku, a niektóre będą nawet wywierały wielki wpływ na rozwój społeczny.

Te przeciwieństwa między ekonomją polityczną a socjalizmem ujawniają się w doktrynie Saint-Simonowskiej po raz pierwszy w całej ostrości. Dziś małe ma dla nas znaczenie, że szkoła ta okryła się śmiesznością i że dziwactwa i ekscentryczność Enfantina uniemożliwiły mu dalszą propagandę właśnie w okresie, gdy szkoła Fouriera rozwijała się pomyślnie. W historji doktryn uwypuklać musimy przedewszystkiem ideje i myśli. Otóż Saint-Simonizm wydaje się nam bezwątpienia pierwszem, najwymowniejszem i najprzenikliwszem sformułowaniem myśli i uczuć, stanowiących istotę socjalizmu XIX-go stulecia [1]).

---

[1]) Nie można nie wspomnieć na tem miejscu o przepięknem dziełku Antoniego Mengera (ogłoszonem w r. 1886), p. t. *Prawo do całkowitego wytworu pracy* (*Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag*) (przekład polski Warszawa, 1909). Dziełko to jest niezbędne dla każdego, kto pragnie zapoznać się z historją socjalizmu. Wymienimy tu również, żeby się już później nie powtarzać, dwutomowe dzieło Pareta p. t. *Les Systèmes socialistes* (Paris, 1902), jako najoryginalniejsze (choć nie zawsze najbezstronniejsze) dzieło krytyczne, dotyczące historji socjalizmu, — oraz książkę Bourguin'a p. t. *Les systèmes socialistes et l'évolution économique* (Paris, 1906), jako zawierające najbardziej naukową krytykę ekonomicznych teoryj socjalizmu. (Książka Bourguina została przełożona na język polski przez W. Wróblewskiego i M. Aleksandrowicza i wydana we Lwowie w roku 1909 p. t. *Systemy Socjalistyczne a rozwój ekonomiczny*, przyp. tłom).

ROZDZIAŁ TRZECI.

SOCJALIŚCI ZRZESZENIOWI.

Socjalistami zrzeszeniowymi (asocjacjonistami) nazywamy tych z pośród socjalistów, którzy sądzili, że rozwiązanie wielkich zagadnień społecznych można osiągnąć w drodze wolnego zrzeszenia, a jak się wyrażali sami — wolnej asocjacji, pod warunkiem, że zrzeszenie to będzie zorganizowane wedle zgóry powziętego planu. Coprawda, plan ten nie jest jednakowy, i zmienia się zależnie od szkoły i od systemu.

Zapatrywanie to różni ich tedy od Saint-Simonistów, którzy szukali rozwiązania nietyle w *asocjacji* [1]), ile w *socjalizacji*, t. j. w uspołecznieniu, będąc przez to samo prawdziwymi poprzednikami kolektywistów. Są to w samej rzeczy dwa różne stanowiska. Uspołecznienie stosować się musi do społeczeństwa, wziętego jako całość, — i usiłuje objąć wszystkich członków danego narodu, tak że nawet jaśniejszy byłby tu wyraz „*unarodowienie*". Kierunek zrzeszeniowy natomiast, bardziej indywidualistyczny, obawia się, aby jednostka nie zaginęła w ogólnej masie i ma nadzieję stworzyć tym jednostkom lepsze warunki w organizacji drobnych grup samodzielnych, które zresztą mogą łączyć się ze sobą według woli. Jedność ta wszakże, gdyby istniała, zostałaby ustanowiona zdołu, zamiast zgóry.

Równocześnie jednak zrzeszeniowcy różnią się także i od ekonomistów ze szkoły liberalnej, ponieważ za pośrednictwem swych asocjacyj pragną *stworzyć nowe środowisko*. Podobnie jak tamci, pragną oni wolnej gry i naj-

[1]) „Zrzeszenie, kładące kres antagonizmom, nie znalazło sobie jeszcze właściwej postaci. Rozpadło się ono na zrzeszenia poszczególne. Oddzielne zrzeszenia walczyły między sobą. Antagonizm tedy nie mógł zniknąć. Zniknie on wówczas, gdy asocjacja *stanie się zrzeszeniem powszechnem*" (*Exposition*, rozdz. I, str. 177.)

pełniejszego rozwoju sił jednostkowych. Sądzą jednak, że istniejący ustrój gospodarczy energję tę tłumi, wyjąwszy, być może, drobną garstkę uprzywilejowanych. Sądzą, że wolność i indywidualność wówczas tylko będą mogły rozwinąć się, gdy zostaną umieszczone w nowem środowisku. Środowisko to zaś nie powstanie samo: trzeba je stworzyć, podobnie jak to czyni ogrodnik w swych instalacjach cieplarnianych. To też każdy z tych wynalazców posiada swój własny plan organizacji, a nawet — jak nie lękają się oni wyrażać, — swoją tajemnicę [1]). Właśnie dlatego, właśnie dzięki tej koncepcji sztucznego środowiska, stworzonego we współczesnem środowisku społecznem, a izolowanego odeń jakiemiś nieprzenikliwemi przegrodami, socjalizm ten zasłużył na nazwę utopijnego.

Zaiste! Gdyby ograniczyli się byli oni do twierdzenia, że wbrew wszystkim rzekomo stałym i niezmiennym prawom środowisko społeczne powinno i może być zmieniane, zanim jeszcze zostanie zmieniony człowiek, oraz że zrzeszanie się jest najpotężniejszym środkiem tej przemiany, to odkryliby wielką prawdę, wyprzedzając tych wszystkich, którzy rozwiązanie kwestji socjalnej widzą bądź w kooperatyzmie, bądź w syndykalizmie, bądź w zakładaniu miast-ogrodów, mających zastąpić dzisiejsze straszne kamienice typu koszarowego.

Gdyby jednak byli oni w stanie urzeczywistnić swe plany, to można się obawiać, że ich nowe środowisko jeszcze mniej sprzyjałoby wolności niż środowisko dzisiejsze. Obawy te wydadzą się usprawiedliwione, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wszyscy uczestnicy dokonywanych przez nich w tej mierze doświadczeń starali się z nich jaknajprędzej wycofać, pomimo że te doświadczenia były zakrojone na stosunkowo niewielką skalę.

Socjaliści zrzeszeniowi byliby jednak zgoła oburzeni, gdyby im zarzucono, że pragną stworzyć sztuczne środowi-

---

[1]) W gazecie Owena p. n. *Economist*, w numerze z dnia 27 sierpnia 1821 roku, czytamy: „Tajemnica została odsłonięta: jest nią całkowita kooperacja wszystkich członków społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia społecznego". Fourier mówił prawie to samo: „Tajemnica jedności interesów leży w zrzeszeniu" (*Association Domestique*, I, str. 133). Gdzieindziej zaś pisze on: „Dzisiaj, w Wielki Piątek, odkryłem tajemnicę Asocjacji".

sko. Wręcz przeciwnie — twierdzą oni, że to dzisiejsze środowisko jest sztuczne, i że chodzi nie o stworzenie, lecz o *odkrycie* środowiska już dostosowanego do prawdziwych potrzeb ludzkich w myśl przyrodzonej lub opatrznościowej harmonji. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia wciąż z fizjokratyczną ideą porządku naturalnego, z tą przecież różnicą, że socjalistyczne pojmowanie tego porządku naturalnego było zupełnie inne niż ujęcie fizjokratyczne. W każdym razie znajdujemy u socjalistów tego kierunku wiele sentencyj, jakby żywcem zapożyczonych od Quesnay'a, lub La Rivière'a. Stosuje się to np. do ustępu z pism Owena, cytowanego przez Dolléans'a: „Gmina jest bezpośredniem narzędziem Boga, mającem ustanowić harmonję między społeczeństwem i naturą". Jest to dokładne powtórzenie fizjokratycznej teorji „dobrego despoty" (porówn. str. 44).

Co do Fouriera, to porównywał się on z Newtonem z powodu dokonanego przez siebie *odkrycia* prawa „pasjonalnego" przyciągania. Sądził on, że jego „coup de génie", jakby powiedział Zola, polegało na tem, że wskazał możność spożytkowania namiętności, danych ludziom przez Boga.

Trzeba zauważyć, że ten socjalizm, będący ideowem przygotowaniem rewolucji z r. 1848, stanowił wyraźną reakcję przeciw Rewolucji z r. 1789 [1]), która wszelkie zrzeszenia miała w nienawiści, uważając je za przeżytek dawnego ustroju i za kajdany, obezwładniające jednostkę. Rewolucja z r. 1789 nietylko nie wniosła prawa koalicji do swej deklaracji praw człowieka [2]), lecz nawet zakazała zrzeszania

---

[1]) Co się tyczy socjalizmu i Wielkiej Rewolucji francuskiej, obacz rozdział poprzedni, dotyczący Saint-Simonistów, str. 255, nota 1.

[2]) W Deklaracji praw człowieka znajdujemy „wolność, własność, przeciwstawienie się uciskowi" i t. d., lecz nie znajdujemy żadnego „prawa zrzeszania się".

Wiadomo, że zrzeszenia zawodowe, będące jedną z najdawniejszych a w każdym razie najdemokratyczniejszych form asocjacji, zostały zakazane przez słynny dekret z r. 1792, znany pod nazwą dekretu Chapelier. Wiadomo również, że kodeks karny z r. 1810 groził ciężkiemi karami za należenie do jakiegokolwiek zrzeszenia, liczącego więcej niż 20 członków. Wszystkie te zakazy były w ciągu wieku XIX-go krok za krokiem łagodzone najpierwej w stosunku do towarzystw wzajemnej pomocy, potem do związków zawodowych, ostatecznie jednak zostały skasowane dopiero ustawą z dnia 1-go lipca roku 1901.

się we wszelkich dziedzinach, wiadomo zaś, że zakaz ten zniesiony został dopiero w ostatnich czasach. Nic przeto nie stało w większej sprzeczności z duchem Rewolucji Francuskiej, jak poglądy, wypowiadane przez takich założycieli świeckich zakonów, jak Owen, Fourier, albo Cabet.

Zresztą, głosząc, że asocjacje stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla wolności jednostek, działacze z r. 1789 nie mylili się tak zupełnie i nie można powiedzieć, aby na ich poglądy w tej mierze wpływał wyłącznie strach przed widmem cechów i kongregacyj. Przysłowie włoskie mówi: „kto ma wspólnika, ma i pana", szkoła zaś liberalna podzielała zawsze mniej lub bardziej te poglądy, usprawiedliwione zresztą poniekąd licznemi przejawami despotyzmu związków zarówno kapitalistycznych, jak i robotniczych.

Ale socjaliści zrzeszeniowi pierwszej połowy wieku XIX-go pozostawali bardziej jeszcze niż Sismondi i Saint-Simon pod wrażeniem nowego podówczas zjawiska *konkurencji*. Owa walka między przedsiębiorcami o zyski, a między robotnikami o zarobki, — walka, która rozogniła się, gdy tylko zostały zerwane więzy ustroju cechowego, wydała się im czemś w rodzaju bestji apokaliptycznej. Z zadziwiającą przenikliwością przepowiedzieli oni, że konkurencja musi ostatecznie doprowadzić do przywrócenia monopolu [1]). Nie chcieli zaś ani jednego, ani drugiego. Zrzeszenie — i to nie zrzeszenie zawodowe, które niewiele zdaje się ich obchodzić, lecz zrzeszenie współdzielcze, — było według nich jedynym środkiem zniesienia konkurencji bez ujmy dla wolności i dla wymagań produkcji. Wcale zaś jeszcze nie zostało dowiedzione, aby się co do tego mylili.

Najwybitniejszymi przedstawicielami socjalizmu zrzeszeniowego są Robert Owen i Karol Fourier. Byli oni rówieśnikami, jeden z nich bowiem urodził się w r. 1771, drugi w r. 1772 [2]), a jednak zostali sobie zupełnie niezna-

---

[1]) „Zostało sprawdzone, że nasz system wolnej konkurencji, wychwalany przez bezrozumną ekonomję polityczną i ustanowiony w celu zniesienia monopolów, doprowadza właśnie do powszechnej organizacji wielkich monopolów we wszelkich gałęziach" (Victor Considérant, *Principes du Socialisme*).

[2]) Pierwsze dzieło Fouriera pod tytułem: *Les Quatre Mouvements*, wyszło w r. 1808, ostatnie zaś, p. t. *La Fausse Industrie*,—w r. 1836,

ni. Zdaje się, że Owen nie zwrócił najmniejszej uwagi na system Fouriera. Fourier zaś, jeżeli wspomina kiedy o „planie komunistycznym pana Owena“, to czyni to zawsze z wielką cierpkością i zna go, zdaje się, tylko z zasłyszanych wieści [1]).

Ta wzajemna obcość nie przynosi zbytniego zaszczytu ani zmysłowi obserwacyjnemu ani skromności obu pisarzy socjalistycznych. Trzeba jednak przyznać, że jeżeli zbliżał ich do siebie wspólny plan reorganizacji społeczeństwa, polegający na tworzeniu drobnych samodzielnych stowarzyszeń, jak gdyby mikrokosmów, mających służyć jako wzór przyszłemu społeczeństwu, a raczej jako zaczyn, pomagający jego powstaniu, jeżeli jeszcze bardziej zbliżał ich do siebie ten fakt, że zostali po swej śmierci uznani za ojców wspólnego dziecka — kooperatyzmu, — to przecież żyli oni w zupełnie odmiennych światach. Nie wdając się tu w łatwą retorykę i nie przeprowadzając żadnego porównania, musimy przecież zaznaczyć, że Owen był bardzo bogatym przemysłowcem, jednym z najwpływowszych i najbardziej poważanych ludzi swego czasu i kraju, podczas gdy Fourier był tylko zwykłym pracownikiem handlowym i nazywał sam siebie „un sergent de boutique“, później był drobnym rentjerem o reputacji, z trudnością tylko i powoli przekraczającej kółko najbliższych znajomych. Wbrew temu jednak, co możnaby sądzić, z tych obu ludzi większym socjalistą, gorętszym bojownikiem komunizmu, pamflecistą, prelegentem, antyklerykałem w pełnem i zgoła nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu,—był właśnie fabrykant-miljoner, podczas gdy jego skromny współzawodnik był to sobie stary kawaler o przyzwyczajeniach starej panny, opuszczający swe mieszkanie chyba po to, aby posłuchać muzyki wojskowej, pisarz cierpliwy, usiłujący napisać codzień

---

podczas gdy pierwsze dzieło Owena p. t. *Report on the Poor*, ukazało się w r. 1817, ostatnie zaś, p. t. *The Book of the New Moral World*— w r. 1844.

[1]) „Według wiadomości, dostarczonych przez dziennikarzy, a dotyczących zakładów angielskich, powierzonych kierownictwu pana Owena, zdaje się, że popełniono tam trzy kapitalne błędy, z których każdy wystarczyłby na doprowadzenie przedsięwzięcia do upadku:.... zbyt wielka liczba, równość,..... nie uwzględnianie rolnictwa“ (*Unité Universelle* t. II, str. 35).

tę samą liczbę stronic i oczekujący wciąż na kapitalistę, który nie zjawił się nigdy.

Poza tymi dwoma koryfeuszami, socjalizm zrzeszeniowy posiada jeszcze innych przedstawicieli. Będziemy musieli uwzględnić przedewszystkiem Ludwika Blanca, na dalszym zaś planie — Leroux i Cabeta.

I.

ROBERT OWEN.

W szeregu przedstawicieli socjalizmu Robertowi Owenowi przypada miejsce najzupełniej oryginalne, a nawet zgoła wyjątkowe. Gdzież znaleźlibyśmy innego socjalistę, który byłby — jak on — wielkim przedsiębiorcą, *businessmanem*, jednym z ówczesnych książąt przemysłu? Socjalizm Owena nie był wszak zwykłą filantropją poczciwego fabrykanta. Coprawda, Owen nie był ani trochę socjalistą-rewolucjonistą. Odmówił naprzykład udziału w ruchu czartystowskim, który dzisiaj wydaje się nam dość niewinny [1]). Robotnikom wskazywał zawsze — jako cel — nie wywłaszczenie kapitalistów, lecz stworzenie nowych kapitałów, co i dziś jeszcze stanowi różnicę między kooperatyzmem a kolektywizmem. Niemniej przecież był socjalistą w całem tego słowa znaczeniu, a nawet komunistą. On pierwszy wypisał słowo „socjalizm“ na swych sztandarach [2]).

---

[1]) Jakkolwiek czartyzm był ruchem klasowo-robotniczym, kierowanym przez *Working Men's Association* (1836—1839), jednak żądania, wystawione w słynnej Charcie, nosiły charakter wyłącznie polityczny. Naczelną rolę odgrywało tu żądanie powszechnego głosowania.

[2]) Zapewne sądził on nawet, że wynalazek tego wyrazu należy do niego. Co do tego jednak, prawo pierwszeństwa zdaje się przysługiwać jednemu z socjalistów francuskich, Piotrowi Leroux (obacz poniżej). W każdym jednak razie jest prawdopodobne, że pierwszą książką, która miała wypisany na okładce ten rozgłośny tytuł, był pamflet Owena p. t. *What is Sociatism*? (1841).

Owen dożył sędziwego wieku. Zmarł w r. 1858, licząc lat 87. Przytem było to życie nadzwyczaj bogate.

Syn drobnych rzemieślników w hrabstwie Walji, rozpoczął swą działalność jako terminator, potem założył ze szczupłym kapitałem 100 fun. sterl. pożyczonych od ojca, małe przedsiębiorstwo samodzielne, a mianowicie przędzalnię bawełny. Przeszedłszy szybko wszystkie etapy pośrednie, Owen, mając zaledwie lat 30, był już współwłaścicielem i dyrektorem wielkiej

Z drugiej strony ten wielki budowniczy gmin komunistycznych, rozpadających się wkrótce po założeniu, był jednak również inicjatorem wielu reform i najpraktyczniejszych urządzeń, które i później nie przestały się rozwijać i znane są pod nazwą urządzeń patronalnych.

W istocie, choć zaliczyliśmy go do zrzeszeniowców, nie trzeba sądzić, aby asocjacja była dla niego jedynem rozwiązaniem kwestji socjalnej, jakie mu przychodziło na myśl. Prawdę mówiąc, próbował ich wszystkich potrosze.

Rozpoczął od urządzeń patronalnych. W jego fabryce w New-Lanark były już wprowadzone wszystkie prawie urządzenia, które będą później występować na wszyst-

---

fabryki w miejscowości New Lanark w Szkocji. Tutaj już zwrócił na siebie powszechną uwagę, zarówno swemi udoskonaleniami technicznemi, jak i swoją polityką robotniczą. W tym właśnie czasie zaczęły się krystalizować jego poglądy na wychowanie ludzi. Jego fabryka stała się wkrótce miejscem pielgrzymek dla arystokratów i została zaszczycona odwiedzinami wielu znakomitości. Liczni panujący, jeżeli go nie odwiedzali, prowadzili z Owenem korespondencję, naprzykład król pruski w sprawach, dotyczących nauczania, a król holenderski w sprawach dobroczynności.

Wielkie przesilenie z r. 1815 odkryło przed nim straszliwe bolączki istniejącego ustroju gospodarczego. Wówczas to rozpoczyna się drugi okres jego życia,—okres eksperymentów komunistycznych. W r. 1825 Owen zakłada w Ameryce, w stanie Indiana, kolonję New-Harmony, podczas gdy jeden z jego uczniów założył inną kolonję w Szkocji w miejscowości Orbiston. Kolonje te istniały zaledwie po parę lat. Po ich upadku nastąpiła w r. 1832 również nieudana próba założenia Magazynu Wymiany w Londynie. Wówczas Owen, mając już lat 63, zniechęcony do swych doświadczeń, lecz nie do swej doktryny, rozpoczął trzeci, — dość jeszcze długi,—okres swego życia, poświęcony wyłącznie propagandzie ewangielji „Nowego Świata Moralnego". Jest to tytuł, nadany przezeń jego najważniejszemu dziełu (*The New Moral World*, 1845) i dziennikowi, wydawanemu pod tym samym tytułem, począwszy od r. 1834. Wziął on czynny udział w ruchu Trade-Unionów, natomiast nie zdawał się zbytnio interesować ruchem współdzielczym, jakkolwiek był świadkiem jego pierwszych kroków (Pionierowie Rochdalscy datują się z r. 1844) i jakkolwiek ruch ten stanie się głównym tytułem jego sławy.

Owen nie był pisarzem; pędził na to zbyt czynny żywot. Pozostawił po sobie niewiele książek, zato był niezmordowanym prelegentem i dziennikarzem. Trzeba jednak przyznać, że czytając dzisiaj jego artykuły i przemówienia, można się dziwić, że miały tak znaczne powodzenie.

Co do szczegółów biograficznych, jak i wogóle co do całej doktryny Owena, odsyłamy czytelnika do znakomitej książeczki Dolléans'a p. t. *Robert Owen*, (Paris, 1906).

kich wystawach społeczno-gospodarczych: domy robotnicze z ogródkami, stołownie, kuchnie, kasy oszczędności i t. p.

W dodatku wyprzedził prawodawstwo robotnicze o całe półwiecze:

1) skracając dzień roboczy dla dorosłych z 17 do 10 godzin na dobę;

2) odmawiając przyjmowania do roboty dzieci poniżej lat 10 i zakładając dla nich szkoły, które po raz pierwszy nosiły charakter bezwzględnie świecki;

3) znosząc rozpowszechniony podówczas system kar [1]).

Widząc jednak, że ani przykład, ani nawet osiągnięte sukcesy gospodarcze nie zdołają nawrócić przedsiębiorców na jego poglądy, Owen sprobował zjednać sobie rządy, — przedewszystkiem oczywiście rząd własnego kraju, lecz również i władców cudzoziemskich,—aby w ten sposób uzyskać od prawodawcy reformy, które przedtem pragnął przeprowadzić z pomocą dobrej woli klas posiadających.

We własnym kraju, wyprzedzając lorda Shaftesbury, rozpoczął kampanję za ograniczeniem pracy dzieci w fabrykach i przyczynił się do przegłosowania ustawy z r. 1819, ustanawiającej 9 lat, jako minimalny wiek dzieci, pracujących w fabrykach. On sam domagał się, aby ten wiek minimalny wynosił lat 10.

Pomimo to, zniechęciwszy się swem względnem niepowodzeniem również i na tej drodze i przekonawszy się, że obie te potęgi, to jest przedsiębiorcy i państwo, nie są

[1]) Swym wspólnikom, którzy uskarżali się na te skandaliczne w ówczesnych warunkach inowacje, Owen odpowiedział wyrazami, które i dziś nie straciły nic na aktualności.

„Doświadczenie z pewnością pouczyło was o różnicy, zachodzącej między maszynami, utrzymywanemi czysto, połyskującemi, znajdującemi się zawsze w dobrym stanie, a maszynami brudnemi, utrzymywanemi w nieporządku, wywołującemi niepotrzebne tarcia i stającemi się powoli nie do użytku? Jeżeli tedy dbałość, zastosowana przez was do martwych motorów, może dawać tak korzystne wyniki, cóż możnaby osiągnąć, stosując tę samą dbałość do tych żywych motorów, do tych żywych narzędzi, obdarzonych bardziej jeszcze zdumiewającą strukturą?... Czyż nie naturalny jest wniosek, że te znacznie bardziej skomplikowane i subtelne mechanizmy zyskałyby na sile i skuteczności, gdyby je traktować z łagodnością, gdyby unikać drażniących tarć w ich czynnościach umysłowych, gdyby im dostarczyć żywności i środków utrzymania w ilości, wystarczającej do utrzymania ich organizmów w stanie, wymaganym przez potrzeby wytwórczości i wystarczającej na zapobieżenie ich przedwczesnemu zwyrodnieniu, albo przedwczesnej niezdolności do pracy?"

w stanie służyć pomocą postępowi społecznemu, Owen zwrócił się do czynnika trzeciego — do zrzeszeń. One to mają teraz stworzyć nowe środowisko, niezbędnie potrzebne do rozwiązania kwestji socjalnej.

§ 1. STWORZENIE ŚRODOWISKA SPOŁECZNEGO.

Ulubioną myślą przewodnią Owena we wszystkich przedsiębranych próbach i eksperymentach było właśnie *stworzenie środowiska społecznego*. Tego domagał się od przedsiębiorców, od państwa, wreszcie od kooperacji.

W tym sensie można rzec, że Owen był ojcem tak zwanej przez socjologów *etjologji*, to jest teorji, głoszącej dostosowywanie się ludzi do środowiska i podporządkowywanie się mu. Jego teorja odegrała w naukach ekonomicznych rolę, zbliżoną nieco do roli teorji Lamarck'a w biologji: sprowadza się do twierdzenia, że organizmy ulegają przekształceniom wskutek oddziaływania środowiska na organy. Z natury swej człowiek nie jest ani zły, ani dobry; jest on taki, jakim go czyni środowisko. Obecnie człowiek jest zły, ponieważ istniejący ustrój gospodarczy i społeczny nic jest nie wart. Trzeba wszakże zanotować, że Owen nie zdaje się przywiązywać większego znaczenia do środowiska, pojmowanego z punktu widzenia przyrodniczego, jak to czynią inne szkoły, np. szkoła Le Play'a, uwzględnia on tylko środowisko społeczne, stworzone bądź przez wychowanie i nauczanie, bądź przez prawodawstwo, bądź przez wyrozumowane działanie jednostek [1]). Zmieniając środowisko, zmieniamy zarazem i człowieka. Tylko że Owen nie troszczy się zbytnio o „*petitio principi*", leżące u podstaw tego rozumowania. Jeżeli bowiem człowiek jest wytworem środowiska, to nie jest zrozumiałe, w jaki sposób mógłby to środowisko zmieniać? Wygląda to, używając znanego wyrażenia, tak, jak gdyby ktoś chciał sam siebie za włosy wyciągnąć z błota. Zresztą była to nielogiczność zgoła szczęśliwa, za-

[1]) Wychowanie i nauczanie zajmują w systemie Owena bardzo wydatne miejsce. Potęga tego czynnika z punktu widzenia jego filozofji musiała być ogromna. Za pomocą wychowania można z człowieka uczynić wszystko, co się zechce, tak samo jak z materjału przy wyrobie podeszew albo kapeluszy. Ciekawe mogłoby być porównanie tych poglądów z poglądami Rousseau, wyłożonemi w *Emilu*, — lecz wykracza to poza ramy naszego wykładu.

początkowała bowiem olbrzymi ruch, który znacznie później miał doprowadzić do wspaniałych instalacyj w fabrykach amerykańskich. Do Owena aż odnieść musimy uwidoczniającą się dziś dążność do otoczenia pracy ludzkiej komfortem i pięknem, w celu podwojenia jej wydajności.

Z punktu widzenia moralnego ta deterministyczna koncepcja musiała prowadzić do zaprzeczenia wszelkiej odpowiedzialności osobistej [1]), wszelkiej zasługi albo winy, wszelkiej pochwały lub nagany, nagrody albo kary, a to dlatego, że człowiek może być tylko takim, jakim jest.

Tem bezwzględniej odrzuca Owen wszelki wpływ religji, zwłaszcza religji chrześcijańskiej. Nie jest to uwaga zbyteczna, wyjaśnia nam bowiem, czemu Owen nie znalazł żadnego poparcia ze strony społeczeństwa angielskiego. Społeczeństwo to było oburzone jego rzekomym ateizmem, choć było to oburzenie niesłuszne, gdyż Owen był w rzeczywistości deistą [2]).

Z punktu widzenia gospodarczego koncepcja ta prowadziła do najbezwzględniejszej równości, do wynagrodzenia według potrzeb, nie zaś według zdolności, czemuż bowiem dar wyższej inteligencji, energji a nawet pracowitości miałby stanowić podstawę wyższego wynagrodzenia, skoro jest to tylko dziełem przypadku i niezależnych od nikogo okoliczności? Dlatego właśnie gminy Owenowskie oparte były na zasadach komunistycznych.

Nie zamierzamy tutaj opowiadać dziejów tych gmin, tembardziej, że nie różnią się one zbytnio od jednostajnej historji tylu innych podobnych eksperymentów. Rozumowania ich założycieli są zawsze jednakowe. Co do Owena, to był on zmuszony przyznać, że nie udało mu się stworzyć środowiska mogącego odrodzić człowieka. Rozstawszy się wreszcie z ambicją zbudowania z różnych oddzielnych kawałków nowego społeczeństwa, zaczął szukać rozwiązania w łonie

---

[1]) „Idea odpowiedzialności należy do najniedorzeczniejszych i rzeczywiście sprawiła wiele złego“ (*Katechizm nowego świata moralnego*, 1838).

[2]) Z drugiej jednak strony Owen wywierał wielki wpływ na klasę robotniczą. Wpływ ten zaś przypisuje temu właśnie, że—jak powiada—„wyzwolony z przesądów religijnych, traktowałem ludzi i naturę ludzką z nieograniczoną wyrozumiałością, gdyż przestałem uważać ludzi jako istoty, odpowiedzialne za swe czyny“ (*Autobiografja*, cytowane przez Dolléans'a, s. 74).

społeczeństwa istniejącego, poprzestając na trzebieniu porastających je chwastów.

Zbliżamy się w ten sposób do drugiej podstawowej idei Owenowskiej.

§ 2. ZNIESIENIE ZYSKU.

Ażeby zmienić środowisko gospodarcze, trzeba przedewszystkiem skasować zysk. Pogoń za zyskiem—oto najważniejsze zło, oto grzech pierworodny, oto owoc zakazany, który spowodował upadek rodzaju ludzkiego. Czemże jest w rzeczywistości zysk? Jest to *nadwyżka nad kosztami produkcji*. Z samej tedy definicji wynika, że jest to niesprawiedliwość, słuszna bowiem cena jest to cena, odpowiadająca kosztom wytwarzania. Wytwory powinny być sprzedawane za tyle ile kosztowały,—ani trochę mniej, ani trochę więcej. Przytem zysk jest nietylko niesprawiedliwością; jest to stałe niebezpieczeństwo, prawdziwa przyczyna kryzysów gospodarczych, prawdziwa przyczyna nadprodukcji, albo raczej niedostatecznego spożycia [1]). Zysk to bowiem uniemożliwia pracownikowi nabycie wytworu swej pracy, a więc i spożycie równoważnika tego, co zostało wytworzone. Jakże bowiem mógłby on to uczynić, skoro wytwór, zaledwie wyszedłszy z jego rąk, ulega natychmiast podrożeniu, czyniącemu go niedostępnym dla pracownika, który go wyprodukował, albo dla pracownika, który wykonał taką samą pracę i jako cenę zakupną może zaofiarować tylko wartość, równą swej pracy?

Cóż uczynić należy, ażeby znieść to pasorzytnictwo? Nasamprzód, czy dla usunięcia zysków nie wystarczyłoby samorzutne działanie konkurencji, gdyby ją uczynić najzupełniej wolną i doskonałą? Takie jest mniemanie wielu ekonomistów, a przekonamy się, że zwłaszcza zwolennicy nowej szkoły hedonistycznej usiłują dowieść, że w warunkach doskonałej konkurencji stopa zysku zostałaby sprowadzona do zera. Owen jednak nie zgadzał się z tem wcale [2]).

---

[1]) Owen, jak wszyscy ekonomiści i socjaliści tego czasu, pozostawał pod silnem wrażeniem wielkiego przesilenia z r. 1815.

[2]) Zdaje się, że możnaby postawić Owenowi następujący zarzut. Jedno z dwojga:

Albo zysk stanowi część kosztów wytwarzania i nie różni się od odsetek, płaconych za pożyczki. W tym wypadku jest słuszne, że na-

Wręcz przeciwnie, według niego konkurencja i zysk związane są ze sobą nieodłącznie tak samo, jak zdobycz związana jest nierozdzielnie z wojną.

Trzeba więc było wynaleźć taką kombinację, któraby pozwoliła zniszczyć zysk, a wraz z nim „wszystkie urządzenia, podsycające nieskończoną żądzę nabywania tanio, a sprzedawania drogo“, Otóż narzędziem zysku są pieniądze: za ich to pośrednictwem realizuje się zysk[1]). Dzięki nim wślizguje się on do każdego aktu wymiany, one to umożliwiają tę anomalję, że różne towary są sprzedawane powyżej swej wartości. Trzeba tedy skierować atak przeciw pieniądzowi. Trzeba go zastąpić przez bony pracy *(labour notes)*. Będzie to właśnie najlepszy miernik wartości, bez porównania lepszy niż pieniądze, ponieważ praca jest przyczyną i tworzywem wartości, z natury rzeczy tedy nadaje się na miarę wartości. Owen przyjął więc Ricardowską teorję wartości, ale wyciągnął z niej zupełnie nowe konsekwencje.

Ile godzin pracy będzie kosztował pewien produkt, tyle bonów pracy otrzyma jego wytwórca, jeżeli go zechce sprze-

---

wet doskonała konkurencja nie usunie go, ponieważ może ona tylko sprowadzić ceny sprzedażne do poziomu kosztów wytwarzania. Wówczas jednak zysk nie jest rzeczą niesłuszną, ani pasorzytniczą, ponieważ wytwory sprzedawane są tylko za tyle, ile kosztowały: ani trochę mniej, ani trochę więcej.

Albo też zysk nie wchodzi w skład kosztów wytwarzania i różni się od odsetek; jest to tylko różnica między ceną sprzedażną a ceną własną. Wówczas można go uważać za pasorzytnictwo, ale też wówczas musi on zniknąć w warunkach doskonałej konkurencji, ponieważ tego rodzaju dochód może powstać tylko jako produkt monopolu, mniej lub bardziej wyraźnie zaznaczonego,

Rozróżnienie jednak między zyskiem a odsetkami nie było jeszcze znane za czasów Owena. Owen tedy mógłby odpowiedzieć na ten dylemat, że zysk i odsetki są jednem i tem samem, że istotnie dochód doskonale potrafi się zmieścić w kosztach produkcji i drwi sobie z konkurencji, ale, że nie ma on do tego żadnego prawa, ponieważ koszty wytwarzania powinny się składać tylko z pracy i amortyzacji kapitału. To też trzeba go stamtąd wyrugować.

[1]) „Kupować tanio, a sprzedawać drogo za pomocą sztucznego symbolu bogactwa, nie posiadającego zdolności rozszerzania się, lub kurczenia, jak to ma miejsce z samem bogactwem, — oto gdzie leży tajemnica zysku“.

„Pieniądze metalowe są przyczyną olbrzymiej zbrodniczości, ogromu krzywdy i nędzy, oraz jednym z warunków środowiska, wpływającego w najwyższym stopniu na zniekształcenie charakterów i czyniącego ze świata jakieś Pandemonium“.

dać,—ani więcej, ani mniej, i tyle też bonów będzie musiał za niego zapłacić, jeżeli go zechce nabyć. W ten sposób zysk zostanie zniesiony.

Anatemy, rzucane na pieniądze, nie były niczem nowem. Natomiast rzeczą naprawdę nową była myśl zastąpienia pieniędzy przez bony pracy. Było to, jak pisał Owen, „odkrycie ważniejsze niż odkrycie kopalni w Meksyku i Peru". Wiemy, jak dalece wyzyskiwać będą ten pomysł wszyscy socjaliści późniejsi. Trzeba wszakże zaznaczyć, że myśl ta niezbyt pasowała do komunistycznego ideału Owena, głoszącego: „każdemu według jego potrzeb", a to dlatego, że owe bony pracy oznaczają oczywiście „wynagrodzenie, proporcjonalne do pracy, wykonanej przez każdego", — że użyjemy dobitnego wyrażenia późniejszej szkoły kolektywistycznej. Na cóż zaś wprowadzać tak ścisły rachunek przy wymianie, jeżeli potem poniecha się go przy podziale?[1]).

Trzebaby tylko stwierdzić, czy takie usunięcie pieniędzy dałoby się przeprowadzić w praktyce. Doświadczenie w tej mierze dokonane zostało przez utworzenie w Londynie t. zw. Magazynu Wymiany Pracy (*National Equitable Labour Exchange*), będącego najciekawszym i najoryginalniejszym epizodem w ruchu Owenowskim, choć coprawda Owen twierdził zawsze, że nie był jego organizatorem. Było to pewnego rodzaju stowarzyszenie współdzielcze, utrzymujące magazyn, do którego każdy członek stowarzyszenia mógł przynieść wytwór swej pracy i otrzymać wzamian pewną ilość bonów pracy, odpowiednią do ilości godzin pracy, jakiej wytwór ten wymagał, a jaką określał sam członek stowarzyszenia. Wytwory te stawały się wskutek tego towarami i były przechowywane w Magazynie do dyspozycji członków, którzy chcieliby je zakupić, przytem cena bywała wyrażana stale w godzinach pracy. Członkowie ci mogli

[1]) Owen zdawał sobie sprawę z tej sprzeczności. Nie zapominajmy jednak, że chodzi tu tylko o rozwiązanie kompromisowe, na które Owen zdecydował się jedynie w przeświadczeniu niemożności zastosowania całkowitego rozwiązania, to jest komunistycznej asocjacji w nowem środowisku. W kolonji New-Harmony stosowano z początku system podziału w stosunku do wyświadczonych usług, ale tylko poto, aby powoli wznieść się do systemu równości, bez względu na oddane przysługi, lub dokonaną pracę. Był to zresztą postęp, którego rezultatem było rozpadnięcie się kolonji w ciągu sześciu miesięcy.

nabywać wszystkie towary, znajdujące się na składzie, płacąc za nie bonami pracy. W ten sposób pracownik, który zużyłby na wytworzenie pary trzewików — dajmy na to — 10 godzin pracy, miałby pewność, że otrzyma wzamian za nie każdy dowolny towar, wymagający również 10 godzin pracy. Otrzymywałby więc dokładny równoważnik swej pracy: zysk byłby usunięty. Jednocześnie zaś usunięty byłby pośrednik handlowy, lub przemysłowy *profit-maker*, zbierający dziś sute żniwo, wytwórca bowiem znajdowałby się w bezpośrednich stosunkach ze spożywcą. Zagadnienie byłoby więc rozwiązane [1]).

---

[1]) *Labour-Exchange* został założony w r. 1832 i osiągnął z początku niejakie powodzenie. Liczył 840 udziałowców i nawet otworzył kilka oddziałów. Upadek jego został wywołany następującemi przyczynami:

1. Ponieważ udziałowcy, jak się tego należało spodziewać, powiększali wartość swych wytworów, podając świadomie za wysoką liczbę godzin pracy. To też ostatecznie trzeba było zaprzestać polegania na ich dobrej wierze i uciec się do pomocy ekspertów, jak w lombardach. Eksperci jednak, niezbyt wtajemniczeni w arkana Owenowskiej teorji wartości, oceniali przynoszone wytwory poprostu w pieniądzach, przeliczając to później na bony pracy, licząc zazwyczaj 1 godzinę pracy za 6 pensów. Zresztą nie mogli postępować inaczej. Niemniej jednak wypaczyło to system Owenowski, ponieważ już nie praca regulowała wartość rynkową towarów, lecz przeciwnie — cena pieniężna wytworów regulowała wartość pracy.—

2. Ponieważ nowo-zjednani członkowie stowarzyszenia, nie obdarzeni takim samym altruizmem, jak jego założyciele, znosili do magazynu wszystkie towary, których gdzieindziej nie mogli się pozbyć, wzamian zaś za otrzymane bony pracy ogałacali magazyn ze wszystkich towarów, istotnie wartościowych, to jest uczciwie odtaryfowanych, poczem towary te sprzedawali nazewnątrz tak że niebawem stowarzyszenie posiadało na składzie same tylko przedmioty bezwartościowe, W sumie tedy magazyn nabywał jedynie towary powyżej wartości, sprzedawał zaś tylko poniżej istotnej wartości.

Bony pracy opiewały na okaziciela, każdy tedy, nie należąc nawet do stowarzyszenia, mógł brać udział w tej niezaszczytnej, lecz zyskownej czynności. Tak właśnie postąpiło 300 sklepikarzy londyńskich, którzy zdobyli sobie znaczną ilość *labour-notes*, oświadczając, że zgadzają się przyjmować je narówni z pieniędzmi, jako zapłatę za towary. Zrobili niebawem użytek ze zdobytych bonów pracy i ogołocili Magazyn Wymiany, gdy zaś nie było już tam nic, co warto byłoby zabrać, odmówili dalszego przyjmowania bonów pracy. Sztuka się jednak udała.

Jest też jasne, jak słusznie zauważył H. Denis, że Magazyn Wymiany w niczem nie mógł pomóc prolerjatowi najemnemu. W istocie, nie będac, jak sama nazwa wskazuje, posiadaczami wytworów swej pracy, robotnicy nic nie mają do sprzedania. System Owenowski mógłby im być pomocny tylko w razie uprzedniego zniesienia pracy najemnej.

Doświadczenie to spotkało się z podobnem niepowodzeniem, jak i kolonje komunistyczne i także nie trwało dłużej. Tylko bardzo słaba znajomość praw, rządzących wartością, może tłomaczyć tych, którzy spodziewali się innego rezultatu. Niemniej jednak doświadczenie to stanowi ważną datę w historji myśli ekonomicznej, jest bowiem pierwszym etapem całego szeregu systemów, które kolejno będą usiłowały rozwiązać to samo zagadnienie, jakkolwiek odmiennemi środkami. Odnajdziemy je jeszcze w *Banku Wymiany* Proudhona i w *Rachunkowości Społecznej* (*Comptabilisme Social*) Solvay'a.

Zresztą, wszystkie te systemy, zmierzające do usunięcia pieniędzy, posiadały podrzędne tylko znaczenie. Natomiast idea zasadnicza, a mianowicie idea wyrugowania zysku kapitalistycznego, miała ostać się i przynajmniej częściowo się urzeczywistnić w instytucji bez porównania trwalszej, bez porównania szerszej, ogarniającej świat cały, — a mianowicie w magazynach współdzielczych (tak zwanych w Anglji—*stores*). Zaczęły się one mnożyć już w tym samym czasie, gdy powstawał Magazyn Wymiany (1832—1834), definitywne jednak formy przybrały w dziesięć lat później dopiero, wraz z Pionierami Rochdalskimi.

Istotnie,—stowarzyszenia spożywcze mają jako zasadę: albo wogóle nie dawać dochodu, albo zwracać te dochody członkom pro rata wybranych towarów, co oczywiście wychodzi na jedno. Niema tu wcale zysków, istnieją tylko *zwroty* (ristorni). Ażeby to osiągnąć, stowarzyszenia współdzielcze posługują się tym samym środkiem, co i Owen: nawiązaniem bezpośredniej łączności między wytwórcami i spożywcami, przy usunięciu pośrednika. Trzeba wszakże zaznaczyć, że usunięcie zysku jest osiągane bez wyrugowania pieniądza. Łączność między pieniądzem a zyskiem, którą ustanowił, jak mu się zdawało, Owen i tylu późniejszych pisarzy socjalistycznych, jest tylko złudzeniem. Wiadomo, że największe zyski osiąga się w systemie wymiany surowej, naprzykład w handlu z Afryką podzwrotnikową: wymienia się tu strzelby, oszacowane w pięciokrotnej wartości na kauczuk, liczony w trzeciej części swej wartości, co daje 1500% zysku. Wręcz przeciwnie, w rzeczywistości pieniądze umożliwiły taką dokładność oceny, że stopa dochodu, kalkulowana na jednostkę, może być zredukowana

do znikomo małych rozmiarów, naprzykład do 1 centyma na każdy metr tkaniny, co oczywiście byłoby zupełnie niemożliwe przy systemie wymiany surowej, lub nawet bonów pracy.

Stowarzyszenia zatem spożywcze, w tej samej mierze, w ajkiej zmierzają do zniesienia zysku kapitalistycznego, pozostaną najważniejszym wynikiem działalności Owena i wystarczają, aby go wsławić. Wydaje się jednak, że jego udział w tym wielkim ruchu był niezupełnie świadomy. Wprawdzie wyraz „kooperacja“ powtarza się w jego pismach bardzo często, ale wówczas wyraz ten nie posiadał jeszcze swego dzisiejszego znaczenia: oznaczał poprostu komunizm. Co się tyczy kooperatyw spożywczych w dziś rozpowszechnionej postaci, to Owen nietylko nie pretendował do ich ojcowstwa, lecz nawet wyraźnie oświadczył, że nie reprezentują one jego systemu[1]). Widział on w nich co najwyżej sklepiki, lub zakłady filantropijne, niegodne jego ideału. Coprawda, trzeba przyznać, że ówczesne stowarzyszenia dalekie były od tego, czem się stały obecnie. Jednak Owen mógł jeszcze być świadkiem powstania Stowarzyszenia Rochdalskiego, które pomiędzy 28 Pionierami liczyło aż 6 uczniów Owena, a wśród nich dwu, którzy byli duszą tego nieśmiertelnego stowarzyszenia, a mianowicie Karola Howartha i Williama Coopera. Owen liczył już jednak wówczas 73 lata i zdaje się, nie zauważył nawet narodzin tak spóźnionego dziecięcia, które miało bardziej niż inne prace jego długiego żywota rozsławić jego imię, a może i uchronić je przed niepamięcią.

W istocie Owen, poza szkołą współdzielczą, właściwie mówiąc, nie stworzył żadnej szkoły. Niemniej posiadał kilku uczniów, którzy usiłowali stosować jego ideje. Jeden zwłaszcza z pośród nich, William Thompson, przez długi czas zapomniany, został ostatnio odszukany i jest wynoszony pod niebiosa. Jego główne dzieło nosi długi tytuł: „Badania nad zasadami najbardziej odpowiadającego szczęściu ludz-

---

[1]) Tak przynajmniej twierdzi Holyoake w swej *History of Cooperation*, t. I, str. 215 (1-e wydanie). Dolléans jednak cytuje ustęp, w którym Owen odwołuje się do stowarzyszeń współdzielczych w celu poparcia swego Magazynu Wymiany. I jest też zupełnie możliwe, że angielskie stowarzyszenia spożywców, potężnie dzisiaj zorganizowane i zaopatrzone w kolosalny magazyn centralny, Wholesale, podejmą ten projekt, to jest usuną pieniądz ze swych operacyj handlowych.

kiemu podziału bogactw" — zostało wydane w r. 1824. Przewyższa on znacznie Owena znajomością nauk ekonomicznych oraz głębokością myśli i bardziej może od niego zasługiwałby na to, aby figurować tu jako twórca socjalizmu. Jak jednak zaznaczono w przedmowie, nie możemy tutaj kusić się o naprawianie wszystkich możliwych niesprawiedliwości historji i musimy przyjąć nazwiska, uświęcone przez tradycję. Zresztą jest zupełnie słuszną rzeczą, żeby stopień, przyznany człowiekowi w historji, odpowiadał raczej jego wpływowi niż talentowi. Otóż wpływ Thompsona na jego rówieśnych był znikomo mały, skoro trzeba było tak długo czekać, zanim go odkryto.

Co do Thompsona, to stwierdzimy tylko, że pogłębił on bardziej niż Owen ideę, że pracownik nie otrzymuje pełnego wytworu swej pracy, torując w ten sposób drogę teorji „nadwartości" i „pracy nieopłaconej", z któremi spotkamy się jeszcze później. Podobnie jak Owen, za rozwiązanie uznawał nie wywłaszczenie nabytych bogactw, lecz organizację nowych form przedsiębiorstw, w którychby pracownik mógł sobie zachowywać całkowity wytwór swej pracy, jak tego właśnie żąda program kooperatystów [1]).

II.

KAROL FOURIER.

Praca praktyczna, dokonana przez Owena, była z pewnością większa niż praca Fouriera, widzieliśmy bowiem, że inicjatywę jego odnajdujemy u źródła wszystkich prawie większych ruchów społecznych XIX-go stulecia. Lecz ściśle umysłowa praca Fouriera, choć bardziej utopijna i szalona, jest jednak ogólniejsza, zarówno dzięki bystremu odczuciu tak zwanych przez niego błędów cywilizacji, jak i przez nadnaturalny niemal zmysł przewidywania przyszłości [2]).

---

[1]) Mówił on robotnikom: „Pragnęlibyście korzystać sami z całego produktu swej pracy? A więc musicie *tylko zmienić kierunek swej pracy*. Zamiast pracować dla kogoś, wam nieznanego, pracujcie odtąd jedni dla drugich". (Cytowane u Foxwella w przedmowie do angielskiego wydania książki Antoniego Mengera: *Prawo do całkowitego wytworu pracy*).

[2]) Obacz co do tego w książce K. Gide'a p. t. *Cooperation*, rozdział p. t. *Les Prophéties de Fourier*.

Fourier często był uważany za obłąkanego, i określenie to nie wydaje się bezzasadne, gdy zważymy liczne wyskoki, wypełniające stronice jego pism. Niektórzy jego uczniowie starali się osłabić te dziwactwa, przypisując im charakter symboliczny, o którym Fourierowi ani się śniło [1]). A jednak można rzec, że był to najbardziej burżuazyjny socjalista, jeżeli wogóle można go nazywać socjalistą. W każdym razie on sam nigdy nazwy tej do siebie nie stosował. Istotnie, czy można uważać za socjalistę człowieka, który o Owenie mówił: „co do jego dogmatów, to dogmat wspólności dóbr jest tak nędzny, że nawet nie zasługuje na obalanie". O Saint-Simonistach zaś: „wzywanie dziś, w XIX-ym wieku, do zniesienia własności i dziedziczenia jest potwornością, na którą można co najwyżej wzruszyć ramionami" [2]).

W swym systemie podziału Fourier stawia prawie narówni pracę, kapitał i zdolności, przyznając $^5/_{12}$ pierwszemu z tych czynników, $^4/_{12}$—drugiemu (to jest prawdopodobnie więcej niż na niego przypada obecnie), $^3/_{12}$—trzeciemu. Wyprzedzając najcyniczniejszych spekulantów, obiecuje dywidendy w wysokości 30, a nawet 36%, tym zaś, którzy przekładają stałe oprocentowanie, obiecuje stopę $8^1/_2$% [3]). Oczekiwanie na spadek, a nawet polowanie na spadek, Fourier uważa za jedną z najprzyjemniejszych rozrywek w przyszłym Falansterze. Oświadczył on, że nierówność między bogaczami i biedakami „leżała w planach boskich",

---

[1]) Nie należy mu jednak przypisywać więcej szaleństw niż ich rzeczywiście popełnił,—i tak było ich dosyć. Korzystam tutaj ze sposobności, ażeby odeprzeć niedorzeczność, jaką jeszcze niedawno przypisywali mu poważni ekonomiści, a mianowicie, że ludzie w Falansterze będą posiadali ogon, zaopatrzony na końcu w organ wzrokowy. Owocześni karykaturzyści, naprzykład Cham, w ten sposób wyobrażali Fourierystów. Powstania tej legendy musimy szukać w dość skądinąd groteskowym ustępie, w którym Fourier rozwodzi się nad tem, że *na innych planetach* ludzie obdarzeni są nowemi organami,—„głównie zaś jednym, którego my jesteśmy pozbawieni, a który posiada następujące właściwości: zabezpiecza przed upadkiem, służy jako potężna broń, stanowi wspaniałą ozdobę, posiada olbrzymią siłę, niezmierną zręczność, służy pomocą i oparciem dla wszelkich poruszeń ciała" (*Fausse Industrie*, t. II, str. 5).

[2]) *Nouveau Monde Industriel*, str. 473.

[3]) List z dnia 28 stycznia 1831 r., cytowany przez Pellarina, *Vie de Fourier* (Paris, 1850, 3-e wydanie).

a przeto i w jego własnych planach, „ponieważ trzeba zrozumieć, że wszystko, cokolwiek Bóg uczynił,[1])—dobrze uczynił".

A jednak Fourier wydawał się ludziom swego czasu— i dziś jeszcze wydaje się tym, którzy go nie czytali, a więc prawie wszystkim, ultrasocjalistą i komunistą. Tłomaczy się to nietyle nawet jego dziwacznym sposobem pisania, o czem była mowa poprzednio, ile wyborem nazwy, jaką nadał swemu planowi organizacji społecznej. Słowo „Falanster" każe przypuszczać Bóg wie jaką tajemniczą gminę, w której wszystko będzie wspólne: bogactwa tak samo, jak kobiety. Wykład tedy jego systemu musimy rozpocząć od tego zagadnienia: jest on w niem całkowicie zawarty.

§ 1. FALANSTER.

A jednak nic niema niewinniejszego jak ów Falanster. W niczem nie jest podobny do „*Nowej Harmonji*" Owenowskiej, do Cabetowskiej „*Ikarji*" do „*Państwa Słonecznego*" Campanelli, do „*Utopji*" Morusa. Rozpatrywany zzewnątrz, jest to poprostu wielki hotel, *Palace-Hotel*, urządzony na 1.500 osób, większy nieco, ale podobny do tych, jakie powstają obecnie we wszystkich letnich i zimowych stacjach klimatycznych, zaopatrzony w oddzielne numery, całe mieszkania, sale jadalne, bawialnie, czytelnie, pokoje do gier, dla koncertów, przedstawień teatralnych i t. p. i posiadający całą instalację, którą Fourier skrzętnie i niezmordowanie opisuje we wszystkich szczegółach. Zresztą każdy mógłby, podobnie jak teraz, nietylko zajmować całe apartamenty, lecz również stołować się we własnem mieszkaniu, jeżeli nie chce korzystać z ogólnej jadalni. Od wielkiego hotelu Falanster różni się tylko tem, że nie jest przeznaczony wyłącznie dla bogatych, lecz posiada pokoje i potrawy w różnych cenach, podzielone na 5 klas, a nawet jedną klasę bezpłatną. Możnaby tedy powiedzieć, że jest to kombinacja *Palace-Hôtelu* z domami noclegowemi, jak np. londyńskie *Rowton-House* lub medjolańskie *Albergo Popolare*.

Niema tu więc innego komunizmu, jak tylko komunizm wspólnego spożywania, łączącego wszystkich podróż-

---

[1]) *Nouveau Monde Industriel*, str. 26. Co do dalszych szczegółów, ob. naszą książeczkę p. t. *Oeuvres Choisies de Fourier* oraz dzieło Bourguina p. t. *Fourier*.

nych pod jednym dachem i przy jednym stole hotelowym. Tylko że łączność ta nie byłaby, tak jak dzisiaj, dorywcza lecz stała—i przekształciłaby się w normalną formę współżycia. Dlaczegóż jednak Fourier przywiązywał taką wagę do tej formy, dlaczego uczynił z niej nawet warunek *sine qua non* całego swego systemu i widział w niej rozwiązanie wszelkich zagadnień społecznych?

Dlatego, że chce on na równi z Owenem stworzyć przedewszystkiem przyjazne *środowisko*, odmienne od środowiska istniejącego, a sprzyjające swobodnemu rozwojowi nowych ludzi.

Z punktu widzenia gospodarczego współżycie pod jednym dachem ma na celu osiągnięcie możliwie największego komfortu przy najmiejszych wydatkach spożywcy, a mianowicie przez zastąpienie małostkowego a kosztownego gospodarstwa rodzinnego przez obsługiwanie zbiorowe najważniejszych potrzeb, jako to: kuchnia, opalanie, oświetlanie, urządzenia kąpielowe i posługa domowa w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Z punktu widzenia społecznego współżycie pod jednym dachem ma na celu zetknięcie ze sobą w stosunkach codziennych ludzi najróżniejszych stanowisk społecznych i zmianę ich wzajemnych uczuć, które obecnie, jak się Fourier wyraża obrazowo, „poruszają się wedle wznoszącej się skali nienawiści i opadającej skali pogardy“, — zmianę tych uczuć na wzajemną sympatję i wreszcie — uczynienie życia bardziej interesującem dzięki mnogości stosunków, interesów, a nawet intryg, jakie muszą zawiązać się w tym małym światku.

Fourier jest niewyczerpany w przedstawianiu tych dwojakich korzyści. Z zacięciem starego urzędnika wylicza szczegółowo wszystkie możliwe do osiągnięcia oszczędności, wyższość zaś hotelowego systemu żywienia się nad domowym trybem stołowania się wysławia z uporem niczem nie zrażonego starego kawalera. Co do korzyści moralnych, mających jakoby wyniknąć ze współżycia wielu ludzi, to wydają się one dość wątpliwe. Twierdzenie, że wskutek stykania się z bogatymi — biedni staną się bardziej towarzyscy i grzeczni, bogaci zaś staną się szczęśliwsi — twierdzenie to opiera się na zbyt uproszczonej psychologji. Co się tyczy jednak korzyści gospodarczych, to są one niewąt-

pliwe, dowodem zaś tego jest fakt, że rzekoma utopja Fouriera bliska jest urzeczywistnienia w Stanach Zjednoczonych, gdzie drożyzna środków spożywczych najbardziej daje się we znaki. Dziś nietylko wielu kawalerów żyje, stołuje się i mieszka w swych *klubach*, lecz nawet młode małżeństwa instalują się w hotelach. Są to już napoły członkowie Falansterów. Rzec można, że pod tym względem przenikliwość Fouriera znacznie wyprzedziła ówczesną epokę, tym zaś, którzy twierdzą, że ideje są zawsze określone przez fakty, trudno byłoby wskazać fakty, które na początku wieku XIX-go mogły już nasunąć koncepcję systemu Falansterów.

Tak bolesne dzisiaj dla rodzin mieszczańskich zagadnienie służby domowej znajdowało również w Falansterze rozwiązanie, które będzie najpewniej rozwiązaniem przyszłości. Z jednej strony zastąpienie *obsługi osobistej przez obsługę zbiorową*, która nie bez słuszności uważana jest za zajęcie, dające się znacznie łatwiej pogodzić z godnością i niezależnością ludzką. Z drugiej strony — *zastąpienie systemu gospodarowania z pomocą służących przez system przemysłowy.* Ewolucja ta dokonała się już w odniesieniu do chleba i bielizny, obecnie zaś zaczyna się zaznaczać również i w stosunku do zamiatania mieszkań (zapomocą aparatów, ssących kurz), czyszczenia i składania ubrania, czyszczenia obuwia, a niezadługo rozciągnie się zapewne i na przyrządzanie żywności. Wzrastająca produkcja konserw już zdaje się to zapowiadać [1]).

§ 2. WSPÓŁDZIELCZOŚĆ CAŁKOWITA.

Jeżeli teraz wejrzymy w życie wewnętrzne Falansteru, to znajdziemy tam coś więcej niż zwykły hotel: jest to hotel współdzielczy, co znaczy, że jest on własnością całego stowarzyszenia i jest dostępny tylko dla członków stowarzyszenia. „Falanga“ jest więc tak zwanym dzisiaj współdzielczem stowarzyszeniem spożywczem całkowitem,

[1]) Trzeba zaznaczyć, że u Fouriera te rozwiązania kwestji służby domowej nie przedstawiają się tak jasno, są bowiem pomieszane z innemi bardziej fantastycznemi pomysłami, nie pozbawionemi zresztą również pewnej sugestyjności, jak naprzykład zastąpienie systemu obsługiwania najemnego przez bezpłatną wzajemną wymianą posług.

to jest pełniejszem niż dzisiejsze stowarzyszenia spożywcze, które ograniczają się do wspólnego zakupu żywności, lecz naprzekór swej nazwie nie konsumują jej pospołu, wyjąwszy rzadkie wypadki, kiedy do sklepu współdzielczego dołącza się jadłodajnia współdzielcza.

Ale Falanga jest nietylko stowarzyszeniem spożywczem. Jest ona jednocześnie kooperatywą wytwórczą. W tym celu Falanster posiada wokół pałacu, służącego jako pomieszkanie, terytorjum około 400 hektarów ziemi wraz z budynkami gospodarskiemi i zakładami przemysłowemi, zdolnemi zaopatrzyć mieszkańców we wszystkie niezbędne im przedmioty. Jest to cały mały świat, wystarczający sam sobie, jest to mikrokosmos, wytwarzający sam wszystko co spożywa, a spożywający wszystko co wytworzył. Wymienia on z innemi falangami wyjątkowo tylko przedmioty, posiadane w nadmiarze, ażeby wzamian za to otrzymać przedmioty, brakujące mu. Falanga zbudowana jest w formie towarzystwa akcyjnego. Własność prywatna nie jest tu więc bynajmniej zniesiona. Jest ona tylko przekształcona na własność akcyjną. Ale zmiana ta nie ma bynajmniej charakteru socjalistycznego, lecz przeciwnie jak najbardziej kapitalistyczny.

De Molinari pragnie dziś rozszerzenia tej formy własności akcyjnej we wszystkich dziedzinach i pod tym względem Fourier wyprzedził go o trzy ćwierci wieku. Fourier wylicza z zadziwiającą bystrością, jak na owe czasy, wszystkie korzyści powyższej ewolucji własności i twierdzi nawet, że „akcja jest bardziej realną wartością niż dzisiaj majętności i gotowizna". Co do dywidend, któremi Fourier hojnie szafuje, to mają one być dzielone między wszystkich udziałowców-akcjonarjuszy. Chodzi jednak o to, na jakich zasadach podział ma być dokonany? Czy podobnie, jak to się dzieje w dzisiejszych przedsiębiorstwach handlowych i finansowych, dywidenda ma być zależna tylko od wysokości akcji?

Niezupełnie. Kapitał otrzyma wprawdzie pokaźną część dochodu, bo aż $^4/_{12}$, ale pracy przypadnie aż $^5/_{12}$, a talentowi — $^3/_{12}$. Co jednak należy rozumieć pod wyrazem talent? Ma to być kierownictwo, ale kierownictwo, pochodzące z wyborów. Każe więc to przypuszczać, że wybór padnie zawsze na najzdolniejszych. Fourier nie wy-

daje się zbyt przejęty kruchością tego przypuszczenia. Nie było jeszcze wówczas doświadczenia wyborów powszechnych, a oprócz tego mogło się wydawać, że wybory w obrębie drobniejszej grupy będą trafniejsze.

Jako kooperatywa wytwórcza, Falanga znalazła niemal urzeczywistnienie w niektórych kategorjach stowarzyszeń robotniczych, noszących tę nazwę i dzielących dochody mniej więcej podług Fourierowskiej formuły arytmetycznej [1]). To też, jak gdyby dla tem dobitniejszego zadokumentowania swego pochodzenia, stowarzyszenia te wystąpiły z inicjatywą wzniesienia w swej dzielnicy, na Boulevard de Clichy, pomnika Fouriera.

Ale Fourier nietylko przewidział współczesną postać współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych, ale nawet bardzo jasno wskazał im właściwy cel, a mianowicie zastąpienie pracy najemnej przez pracę współzainteresowanych udziałowców. „Jako najważniejsze zagadnienie ekonomji politycznej należałoby zbadać sprawę przekształcenia najemników we współzainteresowanych właścicieli“ [2]).

A dlaczego? Dlatego, że to przekształcenie jest jedynym sposobem uczynienia pracy pociągającą i produkcyjną, „ponieważ zmysł własności jest najpotężniejszą znaną nam dźwignią, mogącą zelektryzować ludzi cywilizowanych“ [3]). „Gdyby biedny w Harmonji posiadał choćby drobną cząstkę akcji, tylko dwudziestą część, to jednak byłby on współposiadaczem całego terytorjum. Może on mówić: nasza ziemia, nasz pałac, nasz zamek, nasze lasy, nasze fabryki, — wszystko jest jego własnością“ [4]). „Wynika stąd, że role posiadacza i kapitalisty stają się w Harmonji synonimami“ [5]).

---

[1]) Mamy tu zwłaszcza na myśli stowarzyszenia, których wzorem jest znajdujące się pod kierownictwem p. Buissona stowarzyszenie malarzy, p. n. *Le Travail*. Dochód dzielony tu jest w stosunku 50% na pracę, 27% na kapitał i 12% na administrację, co według systemu rachowania Fouriera, wyrażone w dwunastych częściach jedności, dałoby 6/12 na pracę, 1,5/12 na kapitał, a 4,5/12 na talent.

[2]) *Association Domestique*, t. I, str. 466.

[3]) *Association Domestique*, t. I, str. 466. Zauważmy, że Fourier mówi tylko o „cywilizowanych“, co ma znaczyć, że dla mieszkańców przyszłej Harmonji będą istniały inne dźwignie, o wiele potężniejsze.

[4]) *Unité Universelle*, t. III, str. 517.

[5]) *Unité Universelle*, t. III, str. 451.

Zresztą robotnik będzie uczestniczył w zyskach nietylko dzięki swej pracy, lecz również — jako udziałowiec— dzięki swym kapitałom, a może i dzięki swemu talentowi, gdyż narówni ze wszystkimi wspólnikami będzie mu przysługiwało prawo wyborcze nietylko czynne, lecz i bierne. Jako akcjonarjusz, lub jako wybrany dyrektor, będzie mógł uczestniczyć nietylko w zyskach, ale i w administracji i kierownictwie, — anglicy nazywają to dzisiaj systemem *Copartnership*, oprócz tego zaś, jako członek stowarzyszenia, będzie on uczestniczył w korzyściach i w kierownictwie Falangi.

Wszystko to sprawia wrażenie mocno skomplikowanego bigosu, ale Fourierowi zależało właśnie na tem, aby tak powiązać interesy pracownika, kapitalisty i spożywcy, żeby kłębka tego nie można było rozmotać i żeby każdy ze stowarzyszonych łączył w sobie wszystkie te przeciwstawne interesy. W ustroju istniejącym te różne interesy znajdują się ze sobą prawie zawsze na stopie wojennej, ponieważ są reprezentowane przez oddzielne klasy. Złączone w jednej osobie, nie będą się one sobie przeciwstawiały, chyba tylko przed forum duchowem każdego człowieka, a wówczas zgoda musi nastąpić z konieczności [1]).

---

[1]) Wymarzony przez Fouriera system całkowitego zrzeszenia, będącego zarazem kooperatywą spożywczą, nie urzeczywistnił się w toku rozwoju historycznego. Obie części składowe tego systemu wiodą żywot samodzielny.

Z jednej strony widzimy współdzielcze stowarzyszenia wytwórcze, które jednak nie mają na celu spożywania produktów swej pracy: wytwarzają one na sprzedaż dla osiągnięcia zysku. Z drugiej zaś strony widzimy stowarzyszenia spożywcze, mające na celu zapewnienie swym członkom różnych korzyści społecznych, specjalnie zaś zapewnienie poprawy bytu. Stowarzyszenia te aż dotąd jednak nie starały się wytwarzać samodzielnie tego, co spożywają.

Tam jednak, gdzie ruch współdzielczy rozwinął się potężnie, przedewszystkiem zaś w Anglji, wiele stowarzyszeń spożywczych usiłuje przejść do samodzielnego wytwarzania przynajmniej części spożywanych przez nie produktów, przyczem niektóre posiadają w tym celu nawet własne fermy rolne. Zatrudniani jednak przy tej produkcji pracownicy nie są najczęściej członkami stowarzyszenia, albo w każdym razie stanowią tak znikomą cząstkę ogółu członków, że stanowisko ich niewiele się różni od stanowiska najemników w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie.

W istocie, łatwo pojąć, jakie trudności musi nastręczać w praktyce zgrupowanie pewnej ilości ludzi w ten sposób—aby mogli oni wytwarzać wszystko, czego im trzeba, na warunkach dogodniejszych, niż

Program ten, który dąży nie do zniesienia własności, lecz przeciwnie, do zniesienia pracy najemnej przez udostępnienie własności wszystkim członkom społeczeństwa, który jako środka użyć chce nie walki klas, lecz współdziałania rozumu, pracy i kapitału, który stara się pogodzić ze sobą przeciwstawne interesy kapitalisty i robotnika, wierzyciela i dłużnika, wytwórcy i spożywcy, łącząc te interesy w jednej osobie, — program ten z pewnością nie jest czemś miernem i zwyczajnem. Będzie on ideałem francuskiej klasy robotniczej w ciągu całego XIX-go stulecia, aż do chwili, gdy wyprze go kolektywizm marksowski, a nawet i wówczas zwycięstwo marksizmu nie będzie jeszcze ostateczne.

Program, który dziś wysuwa partja radykalno socjalistyczna we wszystkich swych deklaracjach i który usiłuje przeciwstawić programowi socjalistycznemu, sprowadza się do następującej formuły: utrzymanie i rozwinięcie własności prywatnej, lecz zniesienie pracy najemnej. Otóż pod tym względem partja socjalistyczno-radykalna jest bezpośrednią spadkobierczynią idei Fouriera.

§ 3. POWRÓT NA ROLĘ.

Powrót na rolę jest dzisiaj hasłem wielu kierunków społecznych. Dawno już jednak przedtem było to hasło Fouriera. W dodatku ten powrót na rolę musi być u niego rozumiany w podwójnem znaczeniu.

Popierwsze, jako rozdrobnienie wielkich miast i rozsianie ich mieszkańców po falansterach, które w gruncie rzeczy byłyby tylko eleganckiemi wioskami, ponieważ ich ludność nie ma przewyższać 1.600 osób, mniej więcej 400 rodzin. Mają one być wznoszone w wybranych miejscowościach, „w okolicy, posiadającej piękną wodę bieżącą, ozdobionej wzgórzami, podatnej do rozmaitych upraw, położonej w sąsiedztwie lasów“. Nie jest to tylko, jak to ktoś ironicznie nazwał, „arkadja dobrze uposażonego urzędni-

---

gdyby zaspakajali swe potrzeby na rynku. Słowem, jak trudno jest w łonie wielkiego środowiska gospodarczego stworzyć małe środowisko zamknięte.

Nawet w kolonjach, zakładanych w najodleglejszych okolicach, nie spotykamy przykładów żywotnej kooperacji *całkowitej*.

ką“ [1]). Jest to świetna antycypacja *miast-ogrodów*, które uczniowie Ruskina i Morrisa zaczynają dziś wznosić w Anglji, nietylko poto, aby uczynić zadość wymaganiom hygjeny i estetyki, nietylko poto, aby pomnożyć intensywność i radość życia, lecz również aby rozwiązać kwestję mieszkaniową i zapobiec wzrostowi renty gruntowej w miastach.

Powtóre, hasło to musi być rozumiane jako dążenie do możliwie największego ograniczenia pracy przemysłowej, maszynizmu, wielkich fabryk, co zresztą jest nieodzownym warunkiem powodzenia poprzednio wspomnianej reformy. Wbrew rozpowszechnionym poglądom, Fourier nie miał żadnego wstrętu do kapitalizmu, zato żywił głęboką nienawiść do industrjalizmu, co nie jest tem samem [2]). Powrót na rolę każe oczywiście przypuszczać przewagę pracy na roli. Nie trzeba jednak rozumieć przez to rolnictwa w dawnem słowa tego znaczeniu: orki i uprawy zbóż. Wręcz przeciwnie, Fourier nie posiada się z wściekłości, ilekroć mówi o uprawie zbóż i produkcji chleba. Uważa on, że oba te rodzaje pracy zmuszały rodzaj ludzki do jarzma najtwardszego trudu, dostarczając mu wzamian najwulgarniejszej strawy. Dla niego praca na roli,—jedyna ponętna i pociągająca praca,—to ogrodnictwo, sadzenie i hodowanie drzew, hodowla ptactwa, pszczół i ryb, i wszystko wogóle, co wchodzi w zakres ogrodnictwa. Podobnie jak Kandyd po swych przejściach, a Adam przed swym upadkiem, tak samo i mieszkaniec falansteru za jedyne niemal zajęcie będzie miał „uprawianie swego ogrodu“ [3]).

---

[1]) Faguet, *Revue des Deux Mondes*, 1-y sierpnia 1896 roku.

[2]) „Industrjalizm jest jedną z najnowszych chimer naukowych“ (*Quatre Mouvements*, str. 28). Wskazujemy również na Fourierowski projekt urządzenia *kantorów komunalnych* (comptoirs communeaux), mających na celu przechowywanie na składzie zboża i wydawanie pożyczek jego posiadaczom. Jest to antycypacja kredytu rolniczego i Warrantów. Miało to być urządzenie przejściowe, stosujące się do okresu, poprzedzającego utworzenie Falansterów.

[3]) Różne „serje“ prac, które Fourier przytacza, jako przykład, odnoszą się zawsze do ogrodnictwa. Kwiaty i owoce zajmują w jego pismach bardzo wiele miejsca. Zdawał się on przeczuwać wielkie gospodarstwa owocowe w Kalifornji.

Nie mogąc zatrzymać się dłużej nad głębokiemi, choć przybranemi w fantastyczną formę argumentami, jakie Fourier wytacza w obronie swego projektu zastąpienia rolnictwa przez ogrodnictwo, zwróćmy tylko uwagę, że kładzie on naprzykład nacisk na wyższość cukru i przetworów owocowych nad chlebem, zaznaczając, że dzieciom wyższość tę odkrył

§ 4. PRACA POCIĄGAJĄCA.

Koncepcja pracy pociągającej była kamieniem węgielnym całego systemu Fourierowskiego. W społeczeństwach cywilizowanych, dowodził on, zupełnie tak samo, jak za czasów niewolnictwa, praca wydaje się przekleństwem i katorgą. Musi się to zmienić. Nie można pozwolić, żeby w przyszłości podniętą do pracy pozostawała którakolwiek z trzech pobudek, dziś oddziaływujących na ludzi, a mianowicie przymus, nędza, lub pogoń za zyskiem. Fourier nie chce ustroju, w którym człowiek pędzony byłby do pracy potrzebą zdobycia kawałka chleba, pragnieniem zysków, a nawet przemożnem poczuciem obowiązku społecznego czy religijnego. Pragnie on, aby człowiek pracował tylko *dla własnej przyjemności*, żeby do pracy było mu tak pilno, jak dziś do zabawy. Używając wyrazu, nieznanego jeszcze podówczas, możnaby rzec, że pragnął on, aby praca stała się sportem, równie pociągającym, i roznamiętniającym, jak sporty, którym oddaje się młodzież dzisiejsza [1]),

Uważa on, że byłoby to możliwe do osiągnięcia, *gdyby każdy miał zapewnione we wszelkich warunkach pewne minimum środków spożywczych*, gdyby praca utraciła swój charakter przymusowy, stając się tylko czynnością pomocniczą, gdyby każdy miał zapewnioną wolność wyboru pracy, najbardziej odpowiadającej jego skłonnościom, gdyby praca, wszystko jedno jaka, była dostatecznie urozmaicona, podniecana współzawodnictwem i wykonywana w warunkach przyjemnych i pięknych. Cały system, z którym zapoznawaliśmy się przed chwilą,—a więc Falanstery, życie gromadne, zbytkowne urządzenia współdzielczego wytwarzania i podziału, zastąpienie rolnictwa przez ogrodnictwo, — wszystko to zmierza właśnie ku temu, ażeby uczynić pracę bardziej pociągającą. Ale Fourier nie zatrzymuje się na tem. Podaje on ponadto mnóstwo sposobów, niekiedy dziecinnych, czasem

---

ich boski instynkt. Pogląd ten niemało przyczynił się do uznania go za obłąkanego, dziś jednak został potwierdzony przez największe powagi naukowe w dziedzinie hygieny.

[1]) Jest ciekawą rzeczą, że jeśli według Fouriera ewolucja pracy musi prowadzić do przekształcenia jej w zabawę, to jednocześnie ekonomiści (naprzykład Bücher) nauczają, że praca ma swój początek w zabawie. Oba te twierdzenia dają się zresztą pogodzić w hypotezie rozwoju, biegnącego po linji kolistej, czy też spiralnej.

zgoła dowcipnych. Zwłaszcza nastaje na tworzenie drobnych skupień przyjacielskich, które nazywa „*grupami*“, albo „*serjami*“. Podział pracy w grupach tych byłby doprowadzony do ostatecznych granic, przyczem każdy zajmie miejsce, najbardziej mu przypadające do gustu. Grupy te, zabierając stosunkowo drobną część czasu i życia, pozwolą każdemu „przelatywać jak motylek“ od jednej grupy do drugiej... Tu jednak musimy rozstać się z naszym przewodnikiem. Nie możemy towarzyszyć mu w labiryncie jego psychologji wraz z jej dwunastu namiętnościami, z których trzy „najważniejsze“ są to tak przez niego zwane: *la Papillonne* (motylkowatość popęd zmienności), *la Composite* (wszechstronność, popęd do syntezy) i *la Cabaliste* (tajemniczość — popęd do intrygi), jego kosmogonji, jego teodicei, jego teorji ewolucji, która głosi, że woda morska stanie się kiedyś wodą słodką, że pokłady lodowe na biegunach znikną, że powstaną nowe gatunki zwierzęce, że ludzie nawiążą stosunki z innemi planetami. A jednak nawet w tym szlamistym potoku możnaby wyszukać grudki szczerego złota.

Weźmy naprzykład sprawę wychowania i nauczania dzieci, która w pracach Fouriera zajmuje wydatne miejsce. Jakkolwiek ten stary kawaler nie lubił, jak sam przyznaje, dzieci, jednak pod wielu względami przeczuł najnowsze kierunki w nauczaniu. Froebel, który w roku 1847 założył pierwsze ogródki dziecięce, słynne *kindergarteny*, był przecież jednym z uczniów Fouriera [1]).

W sprawie wzajemnego stosunku obu płci Fourier odznaczał się całą niepowściągliwością, jak tego można było oczekiwać, zważywszy jego system łatwej moralności, której punktem wyjścia było przypuszczenie, że każda namiętność, tak samo, jak każdy instykt, jest rzeczą dobrą, a nawet

---

[1]) Wspomnijmy tu również o takich pomysłach Fouriera, jak stowarzyszenia dzieci, zawiązywane w celu utrzymywania w czystości ulic i placów publicznych, dozoru nad ogrodami publicznemi, opieki nad zwierzętami i t. p. Fourier chciał tworzyć te stowarzyszenia pod nazwą „małych hord“ *(Petites Hordes)*. Pomysły te ściągnęły na niego mnóstwo drwin i szyderstw, obecnie zaś są one dosłownie niemal wcielane w czyn przez pułkownika Waringa, dyrektora robót publicznych i dróg w Nowym Jorku, przyczem tworzone przez niego organizacje posiadają własne sztandary, odznaki i t. p.

zgodną z wolą Bożą [1]). Ta śmiałość, posunięta do krańcowości, a pozostawiająca daleko za sobą wolną miłość, niemało przyczyniła się do zdyskredytowania całego Fourieryzmu. Jak słusznie zauważył Paul Janet, sprawa kobieca wogóle nie przynosiła szczęścia szkołom socjalistycznym. Widzieliśmy, że ona to spowodowała schyzmę i upadek Saint-Simonizmu. A jednak nawet w tej sprawie znajdujemy u Fouriera niektóre poglądy bardzo wartościowe. W pewnem miejscu mówi on naprzykład: „naogół biorąc, postęp społeczny i zmiana kolejnych okresów rozwoju odbywa się równolegle z postępem kobiet ku wolności, uwstecznienie zaś rozwoju społecznego odbywa się równolegle ze zmniejszaniem się wolności kobiet. Inne wydarzenia wpływają również na te kolejne przemiany polityczne, żadna jednak inna przyczyna nie powoduje tak szybkiego postępu, albo upadku społeczeństwa, jak zmiana w położeniu kobiet“ [2]). Na nieszczęście, feminizm ten jest—zdaje się — dyktowany nietyle przez prawdziwe poszanowanie godności kobiecej, ile przez nienawiść do małżeństwa i rodziny, owa zaś wolność, mająca być sprawdzianem postępu, sprowadzać się zdaje przedewszystkiem do wolności w stosunkach miłosnych.

Nawet i antymilitaryści mogą uważać Fouriera za jednego ze swych poprzedników! On to pierwszy wygłosił twierdzenie, że społeczeństwo, istniejące obecnie, „utrzymuje się tylko dzięki wysiłkom garści uzbrojonych niewolników, przeciwstawiających się masie niewolników bezbronnych.“

Na zakończenie musimy zauważyć, że Fourier bynajmniej nie pragnął niezwłocznie otwierać podwoi swej Harmonji dla wszystkich ludzi bez wyjątku. Konieczny byłby tu, jego zdaniem, pewien okres przejściowy, okres tak zwanego przezeń *gwarantyzmu*, podczas którego należałoby, jak to nam Fourier niedwuznacznie tłomaczy, poprzestać na zagwarantowaniu każdemu minimum utrzymania, bezpieczeństwa i komfortu, to jest tego samego mniej-więcej, do czego teraz dąży prawodawstwo robotnicze.

---

[1]) „Moja teorja sprowadza się do tego, aby zużytkować potępiane zazwyczaj namiętności, jakiemi nas obdarzyła przyroda, nie zmieniając ich w niczem. Na tem polega całe moje czarnoksięstwo, cała tajemnica mojego systemu. Porządek społeczny musi je przyjąć takiemi, jakiemi je Bóg stworzył“.

[2]) *Quatre Mouvements*, str. 194.

Fourieryzm nie wywarł na swych współczesnych wrażenia tak sugestjonującego, jak Saint-Simonizm, natomiast wpływ jego, choć nie tak widoczny i bardziej ograniczony, był zato trwalszy. Od pięćdziesięciu już lat niema ani jednego Saint-Simonisty, podczas gdy szkoła falansterczyków istnieje dotąd, nieliczna wprawdzie, jeżeli liczyć tylko tych, którzy zgłosili do niej swój formalny akces, ale liczniejsza, jeżeli dodamy do niej, jak tego wymaga sprawiedliwość, wszelkiego rodzaju kooperatystów. Sam Fourier, wyśmiewany przez długie lata, zaczyna sobie od jakichś lat piętnastu zjednywać sympatję i poważanie [1]).

Z pomiędzy uczniów Fouriera należy wymienić dwu przedewszystkiem.

Jednym z najżarliwszych propagandystów Fourieryzmu był Wiktor Considérant. We wspomnianem już przez nas wydawnictwie p. t. *Doctrine Sociale* (1834 — 1844) umieścił on najlepszy wykład systemu fourierowskiego. Podobnie, jak Owen, probował i Considérant wcielać w życie ten system, zakładając kolonje w Ameryce [2]). Odegrał również pewną rolę podczas rewolucji z r. 1848, wysuwając żądanie „prawa do pracy“, jako słusznego i koniecznego równoważnika „prawa własności“.

Drugi z uczniów Fouriera, Andrzej Godin, pozostawił po sobie ślad trwalszy, niźli książka, był bowiem założycielem słynnego „Familisteru“. Jest to przedsiębiorstwo przemysłowe (wyrób środków i narzędzi ogrzewania) w Guise,

---

[1]) Obacz naprzykład książkę Zoli p. t. *Le Travail*, książkę Barrèsa p. t. *L'Ennemi des lois*. Widoczną jest również zmiana tonu w ocenach ekonomistów, naprzykład Pawła Leroy-Beaulieu, który w najostatniejszych dopiero swych pracach nazywa Fouriera „genjalnym myślicielem“.

[2]) Nie możemy tu wdawać się w opowiadanie dziejów licznych kolonij, zakładanych przez uczniów i zwolenników Fouriera, tak samo, jak nie uczyniliśmy tego w stosunku do kolonij, zakładanych przez Owenistów. Zaznaczamy jednak, że kolonje te były bardzo liczne w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w okresie 1841—1844. Powstało ich tam wówczas około czterdziestu, a jedna z nich *(Brook Farm)* liczyła wśród swych członków kilku najznakomitszych amerykanów, jak np. Channing i Hawthorne. Wszystkie te kolonje istniały jednak bardzo niedługo.

We Francji były również czynione liczne próby zorganizowania współdzielczych gospodarstw rolnych, nawet stosunkowo jeszcze niedawno,—jedno z nich ostało się jeszcze do tej chwili w Condé-sur-Vesgres (ok. Rambouillet), i grono najwierniejszych zwolenników Fouriera zwykło tu nawet gromadzić się dla poprawy zdrowia.

będące wspólną własnością robotników, dzielących między sobą zyski nieledwie według reguł mistrza [1]). Ale to nie wszystko, inaczej bowiem Familister nie różniłby się wiele od innych współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych. Oryginalność jego polega na tem, że do fabryki są dołączone pośród pięknego parku wielkie domy mieszkalne, pałace współdzielcze zamieszkiwane przez robotników, szkoły, ogrody dziecięce, teatr i stowarzyszenie spożywcze. A jednak, choć zakład ten stał się miejscem pielgrzymek kooperatystów z całego świata, można rzec, że jest znacznie bardziej oddalony od ideału falansteru, niż miasta-ogrody w Bourneville i Port-Sunlight, albo Agneta Park w Holandji.

III.

LUDWIK BLANC.

Nie zawsze największy rozgłos zdobywają sobie książki najoryginalniejsze. Mówiąc o systemach Saint-Simona i Fouriera, Stuart Mill zalicza je „do najbardziej godnych uwagi utworów przeszłości i teraźniejszości“ (ks, II, rozdz. I, § 4). Nie możnaby tego powiedzieć o utworze Ludwika Blanca p. t. *Organizacja Pracy (L'Organisation du travail)*. Nie znajdujemy tu tych głębokich poglądów, jakiemi odznaczały się (pomimo wszystkich swych dziwactw) dzieła jego poprzedników. Sama książeczka zresztą jest bardzo nie wielka: jej rozmiary nie przekraczają rozmiarów artykułu czasopisma naukowego [2])! Przytem autor nie odznacza się bynajmniej nadmiarem oryginalności. Czerpie natchnienie z najróżniejszych źródeł: u Saint-Simonistów, u Fouriera, Sismondiego u Buonarottiego, będącego jednym z uczestników sprzysiężenia Babeufa [3]), wreszcie w tradycjach demokratycznych z r. 1793-ego. Naogół biorąc, poprzestaje na

---

[1]) Przedsiębiorstwo to zostało założone w r. 1859, ale na stowarzyszenie robotnicze zostało przekształcone dopiero w r. 1888, po śmierci Godina.

[2]) Zresztą praca ta ukazała się po raz pierwszy w r. 1839 w postaci artykułu w *Revue du Progrès*.

[3]) Buonarotti ogłosił w r. 1828 rzecz p. t. *„Sprzysiężenie gwoli równości, zwane sprzysiężeniem Babeufa“ (La Conspiration pour l'Egalité, dite de Babeuf.* — Bruxelles). Książka jego nie zdobyła sobie szerszego rozgłosu, była jednak wielce ceniona w kołach demokratycznych.

zręcznem przyswajaniu sobie poglądów socjalistycznych, z któremi opinja publiczna miała już możność zaznajomienia się.

A jednak natychmiast po ukazaniu się w r. 1841, *Organizacja Pracy* zyskała ogromne powodzenie. Czytano ją i omawiano wszędzie, kolejne wydania następowały wielokrotnie jedne po drugich. Tytuł — zapożyczony zresztą ze słownika Saint-Simona—stał się jednym z najpopularniejszych haseł, wyrażających żądania robotników w okresie roku 1848-go. Autor został wysunięty przez Rewolucję Lutową, jako najbardziej powołany przedstawiciel klasy robotniczej. Nawet po roku 1848 książeczka Blanca była długo jeszcze uważana za jeden z utworów, najlepiej charakteryzujących socjalizm francuski.

To trwałe powodzenie znajduje częściowe wytłomaczenie przedewszystkiem w okolicznościach zewnętrznych. Dzięki samej nawet krótkości swej i prostocie wykładu książka była dostępna i zrozumiała dla wszystkich, stanowiąc wdzięczne pole dla dyskusji. Ponadto i osobista popularność autora znakomicie przyczyniła się do tego, że książka była szeroko czytana. Ludwik Blanc był za rządów lipcowych jednym z najbardziej znanych mówców i dziennikarzy partji radykalno-demokratycznej. Jego „*Historja dziesięciu lat*“ *(Histoire de dix ans)* zjednała mu opinję cenionego historyka. Później jego rola, jako członka rządu tymczasowego w r. 1848 i w pierwszym okresie istnienia rzeczypospolitej, uczyniła z niego postać historyczną. Wreszcie i nieszczęśliwe doświadczenia z Warsztatami Narodowemi przyczyniły się — coprawda wbrew jego woli i zresztą niesłusznie — do wsławienia jego poglądów.

Wszystko to jednak nie wystarczyłoby do przyznania mu miejsca w niniejszej historji, gdyby nie inne względy, które dołączają się do wyżej wymienionych, a które sprawiają, że *Organizacji Pracy* nie można zbyć pobieżną wzmianką.

Przedewszystkiem nigdzie jeszcze nie została tak, jak tu, dobitnie zarysowana przeciwstawność między systemem, opartym na konkurencji z jednej, a systemem opartym na zrzeszeniu — z drugiej strony. Według L. Blanca wszystkie niedomagania gospodarcze mają swe źródło w konkurencji. Jest ona przyczyną i nędzy ludności robotniczej, i jej moralnej degradacji, i wzrastania zbrodniczości, i prostytucji,

i kryzysów przemysłowych, i wojen między ludami. „Rozpoczynając swą pracę, dowiedziemy: 1) że konkurencja jest dla ludu systemem, wiodącym do wytępienia; 2) że konkurencja jest dla burżuazji nieustannie działającą przyczyną zbiednienia i ruiny" [1]). Tezy tej dowodzi on istotnie na całej przestrzeni swej książki, opierając się przytem na rozmaitych przykładach, zaczerpniętych z notatek dziennikarskich, z ankiet i ze statystyki urzędowej, z książek różnych ekonomistów i z osobistych spostrzeżeń. Bardzo wymownie opowiada czytelnikowi mnóstwo najsmętniejszych faktów, przyczem wszystko sprowadza do jednej wyłącznej przyczyny: do konkurencji. Wynik tędy narzuca się jakgdyby sam przez się: ażeby zapobiec spustoszeniom, szerzonym przez konkurencję, trzeba oprzeć ustrój gospodarczy na wręcz przeciwnej zasadzie, — a mianowicie na asocjacji.

L. Blanc należy więc do tej grupy socjalistów, którzy upatrują w zrzeszeniu zbawienie społeczeństw nowoczesnych.

Tylko że zrzeszenia pojmuje nieco inaczej niż jego poprzednicy. Nie marzy on ani o falansterach, ani o Nowej Harmonji. Nie rozpatruje przyszłego społeczeństwa, jako zszeregowania samodzielnych grup, stanowiących każda dla siebie małą, ale zupełną całość. Nie uznaje on Fourierowskiej kooperacji całkowitej, ani falang, wytwarzających wszystko, cokolwiek byłoby potrzebne wszystkim ich członkom. Blanc proponuje utworzenie „warsztatów społecznych", które nie są niczem innem, jak robotniczemi stowarzyszeniami wytwórczemi. *Warsztaty społeczne* grupują robotników jednego tylko zawodu. Od zwykłych warsztatów różnią się tylko tem, że są bardziej demokratyczne i bardziej oparte na zasadach równości. Wcale jednak nie roszczą pretensji do skupienia—na wzór Fourierowskiego mikrokosmu — wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Nie stanowią one celu same dla siebie, ponieważ fabrykują jeden tylko jakiś wytwór, który nabywać muszą inni. Inaczej mówiąc, Ludwik Blanc nakreślił najogólniejszy typ kooperatywy wytwórczej [2]), pod-

[1]) *Organisation du Travail*, str. 27. Cytujemy według 5-go wydania z r. 1848.

[2]) Mówimy—*typ najogólniejszy*, — widzieliśmy już bowiem w paragrafie poprzednim, że niektóre kooperatywy wytwórcze—naprzykład Le Travail—wywodzą się od Fouriera, zwłaszcza dlatego, że korzystają z cudzych kapitałów. Najbardziej jednak rozpowszechnionym we Francji ty-

czas gdy Owen i Fourier mieli na myśli kooperację zarazem w dziedzinie wytwarzania i spożycia.

Nie była to idea całkiem nowa. Już Buchez, jeden ze starych Saint - Simonistów, naszkicował podobny projekt w r. 1831 [1]), wszakże bez widocznego powodzenia. Oto robotnicy tego samego zawodu, naprzykład: stolarze, szewcy, murarze, powinni się ze sobą porozumieć, połączyć swe narzędzia pracy i w ten sposób zachować dla siebie zyski, które inaczej przypadłyby przedsiębiorcy. Piąta część tych zysków miała być użyta na utworzenie *stałego i nietykalnego* kapitału społecznego, który w ten sposób wzrastałby regularnie z roku na rok. „Bez takiego kapitału — mówił Buchez, ujawniając przez to wybitny zmysł przewidywania,—bez tego kapitału stowarzyszenie upodobniłoby się do wszystkich przedsiębiorstw handlowych. Byłoby ono pożyteczne dla jego założycieli, a szkodliwe dla wszystkich, którzy nie należeli doń od początku. Musiałoby ono bowiem stać się w końcu narzędziem wyzysku w ręku założycieli“ [2]). W istocie — taki właśnie los spotkał bardzo wiele kooperatyw wytwórczych, których założyciele stali się zwykłymi akcjonarjuszami, zatrudniając na swój rachunek nowych robotników, uważanych za zwykłych „pomocników“.

Warsztaty społeczne Blanca bardzo były podobne do opisanych przed chwilą, z tą jednak różnicą, że autor nasz miał przedewszystkiem na myśli przemysł wielki, zaś Buchez—przemysł drobny [3]). Przytem w mniemaniu Ludwika Blanca warsztaty społeczne miały być tylko pierwszą komórką, z której następnie zrodzić się miało całe społeczeń-

---

pem jest typ, związany z *Izbą doradczą stowarzyszeń wytwórczych (Chambre consultative des associations de production)*. Otóż paragraf 11 ustawy wzorowej tej Izby jest sformułowany, jak następuje: „Nie może być udziałowcem nikt, kto nie jest robotnikiem w którejkolwiek gałęzi danego zawodu“. (Obacz książkę, wydaną przez Office du Travail w r. 1898 p. t. *Les Associations ouvrières de production*).

[1]) W piśmie p. n. *Journal des Sciences morales et politiques* z dnia 17 grudnia r. 1831. Pod jego wpływem zostało zorganizowane jedno tylko stowarzyszenie, a mianowicie stowarzyszenie złotników (*bijoutiers en doré*) w r. 1834.

[2]) Cytowane przez Festy, *Le mouvement ouvrier au début de la Monarchie de Juillet*, str. 88 (Paris, 1908).

[3]) Co się tyczy wielkiego przemysłu, to Buchez proponował zupełnie inne reformy (por. Festy, *loc. cit.*).

stwo kolektywistyczne. Coprawda w rzeczywistości ten późniejszy rozwój niewiele go obchodził. Był to ideał zbyt odległy i zbyt nieokreślony, ażeby go warto było z pożytkiem omawiać. Najważniejszą rzeczą było: rozpocząć, i to rozpocząć w sposób praktyczny. „Przygotować przyszłość, nie zrywając gwałtownie z przeszłością (str. 172)“—taki jest—jego zdaniem—nasz obowiązek. Jak będzie ta przyszłość wyglądała? Byłoby rzeczą daremną zagłębiać się w tę sprawę. Dojść można w ten sposób tylko do utopji.

Plan Ludwika Blanca zwrócił na siebie powszechną uwagę właśnie dzięki swej prostocie i ścisłości. Po tylu olbrzymich i dalekosiężnych, lecz niewykonalnych marzeniach był to wreszcie projekt zrozumiały dla wszystkich i dający się łatwo zastosować. Tę potrzebę przejścia od ideału do rzeczywistości, potrzebę znalezienia nakoniec praktycznej formuły, któraby bądź co bądź pozwoliła uniknąć laisser-fairyzmu, odnajdujemy u bardzo wielu współczesnych Blancowi pisarzy, naprzykład u Vidala, niesłusznie zapomnianego dzisiaj autora ciekawej książki o podziale bogactw [1]). Wyjaśnia to nam w dużym stopniu powodzenie Blanca tak samo jak później powodzenie socjalizmu państwowego.

Reforma była rzeczywiście bardzo prosta. W najważniejszych gałęziach produkcji powinny być niezwłocznie utworzone warsztaty społeczne. Potrzebny na to kapitał byłby dostarczony przez państwo, a uzyskany w drodze pożyczki. Do tych warsztatów dopuszczani byliby „wszyscy robotnicy, dający gwarancję moralnego prowadzenia się“, o ile na to pozwolą będące w rozporządzeniu środki. Płace robocze byłyby jednakowe dla wszystkich. Zasada ta wydaje się nam dzisiaj niemożliwą, „tylko dlatego, że pokolenie dzisiejsze otrzymało fałszywe i antyspołeczne wychowanie“, wyda się ona jednak czemś zgoła naturalnem w przyszłości, „ponieważ zupełnie nowe wychowanie zmieni poglądy i obyczaje“. Znowu tedy spotykamy tu wspólną wszystkim socjalistom zrzeszeniowym ideę nowego środowiska, które ma odmienić pobudki, dzisiaj rządzące postępowaniem ludzi. Co do hierarchji w warsztacie, to będzie ona ustanowiona w drodze wyborów, wyjąwszy jednak rok pierwszy, kiedy hierarchję

[1]) François Vidal, *De la Répartition des richesses*, 1846.

tę ustanowić musi rząd, gdyż stowarzyszeni nie znają się jeszcze dość dobrze, aby wybrać najgodniejszych.

Dochód czysty, osiągany przez warsztat w ciągu roku, dzielić się będzie na trzy części. Jedna z nich będzie dzielona w równych ilościach między członków stowarzyszenia, podnosząc odpowiednio ich zarobki. Część druga będzie przeznaczona na utrzymanie starców, chorych, niezdolnych do pracy i na „ulżenie kryzysów, ciążących nad innemi gałęziami przemysłu". Wreszcie część trzecia będzie użyta na „dostarczenie narzędzi pracy tym, którzy chcieliby wejść w skład stowarzyszenia, tak aby mogło się ono rozszerzać nieograniczenie". Jest to nietykalny i stały kapitał Bucheza.

Zachodzi teraz pytanie, czy nie powinien otrzymywać odsetek kapitał, który ułatwił założenie stowarzyszenia? Oczywiście, i odsetki będą nawet zagwarantowane w budżecie. Nie trzeba stąd jednak wnosić, aby L. Blanc uważał te odsetki za rzecz słuszną, jak to czynił Fourier. Jest on zbyt przeniknięty Saint-Simonizmem, aby zgodzić się na coś podobnego. W przyszłości procenty od kapitału znikną, choć zresztą L. Blanc nie objaśnia nas, w jaki mianowicie sposób. Dziś jednak trzeba je utrzymać, ażeby ułatwić okres przejściowy. Nie trzeba „niszczyć z dziką niecierpliwością istnień ludzkich, nawet gdy opierają się one na nadużyciach, które usiłujemy usunąć" (s. 172). Zresztą procenty od kapitałów, tak samo jak i płaca robocza, wejdą w skład kosztów wytwarzania. Zato, co się tyczy czystego zysku, to kapitaliści nie będą w nim uczestniczyli, chyba w tym razie, gdy sami pracują.

W rezultacie tedy widzimy, że jedyna różnica między warsztatem społecznym a warsztatem dzisiejszym, jeżeli pominąć jego bardziej demokratyczną organizację, polega na przyznaniu samym robotnikom zysku, pobieranego przez przedsiębiorcę (w nowoczesnem tego słowa znaczeniu, to jest po odtrąceniu procentów od kapitału).

Ale, jak powiedzieliśmy, warsztat społeczny ma być tylko komórką, z której narodzić się ma całe nowe społeczeństwo. Jest przytem rzeczą zgoła zabawną, że siłą, której to nowe społeczeństwo ma zawdzięczać swoją sprawność, będzie właśnie — konkurencja, która w tych okolicznościach otrzymuje nazwę „świętej" konkurencji (s. 106).

„Idzie o to, żeby użyć właśnie oręża konkurencji w celu usunięcia konkurencji“ (s. 103). Nie będzie to trudne, gdyż „warsztaty społeczne będą miały nad wszystkiemi warsztatami prywatnemi przewagę, wynikającą z oszczędności życia pospołu i z systemu organizacji, przy którym wszyscy robotnicy bez wyjątku są zainteresowani w tem, aby wytwarzać szybko i dobrze“ (str. 105). Warsztaty prywatne będą się czuły przez nie zagrożone we wszystkich dziedzinach. Zarówno kapitaliści jak i robotnicy będą starali się dobrowolnie o przejście do warsztatów społecznych, ażeby brać udział w przynoszonych przez nie korzyściach. Pozostanie wówczas tylko zlanie się w jedną organizację wszystkich warsztatów społecznych, należących do tej samej gałęzi przemysłu. Każda tedy z gałęzi wielkiego przemysłu zgrupuje się w końcu wokół „warsztatu centralnego, od którego zależałyby wszystkie inne w charakterze warsztatów filjalnych“ (str. 107). Dla zakończenia budowli wystarczy tylko „uświęcić solidarność różnych gałęzi przemysłu“, które zamiast walczyć ze sobą, będą się wzajemnie wspierały, będą sobie służyły oparciem w chwilach kryzysów, jeżeli wogóle dzięki wzajemnemu porozumieniu nie uda się im usunąć całkowicie kryzysów, co byłoby nową doniosłą korzyścią.

W ten sposób, dzięki samej tylko potędze wolności, ustrój oparty na konkurencji, ustąpi miejsca ustrojowi, opartemu na zrzeszeniu, w miarę zaś, jak warsztat społeczny będzie urzeczywistniał te wszystkie cuda—spustoszenia, szerzone przez konkurencję, będą znikały, a życie społeczne i moralne uwolni się od dzisiejszych niedomagań.

A czegóż żądał Blanc, jako warunku udania się jego planów? Bardzo niewiele, nic prawie! Jak najskromniejszego zapoczątkowania ze strony państwa: wypożyczenia kapitałów na założenie pierwszych warsztatów i wydania w drodze prawodawczej regulaminu tych warsztatów, poczem pozostałoby tylko pilnować przestrzegania tego regulaminu.

Jest to bardzo ważny punkt systemu Ludwika Blanca, różniący go wyraźnie od Owena i Fouriera. Żaden z tamtych pisarzy nie odwołuje się do pomocy państwa w celu tworzenia swych falansterów i kolonij komunistycznych.

Wystarcza im inicjatywa prywatna. Ich zdaniem, społeczeństwo zdoła się odnowić samorzutnie bez pomocy z zewnątrz. Pod tym względem poglądy ich są podzielane dziś jeszcze przez kooperatywy spożywcze. Wszędzie rozwijają się one własnym jedynie wysiłkiem. Ludwik Blanc jednak jest zwolennikiem wyspecjalizowanych stowarzyszeń robotniczych. W jaki sposób miały one zdobyć potrzebne kapitały? Zdawać się na oszczędność robotników — znaczyłoby to samo, co zrzec się wogóle rozpoczęcia [1]). Trzeba koniecznie, aby ktoś puścił w ruch całą maszynerję, sama bowiem nie może ona ruszyć z miejsca. Któż inny mógłby być owym kimś, jeśli nie państwo? Czyż nie jest ono „zorganizowaną siłą“? Zresztą, „jeśli go nie użyjemy za narzędzie, to zetrzemy się z niem, jako z przeszkodą“ (str. 14). W każdym jednak razie władza rządowa interwenjuje tylko na krótką chwilę: „raz zmontowana maszyna będzie się poruszała sama przez się“ (s. 149). Państwo „stawia tylko społeczeństwo na pochyłości, po której stacza się ono już siłą rzeczy na mocy naturalnych praw gotowego mechanizmu“ (s. 165). Na tem właśnie polega cały dowcip systemu Blanca: I rzeczywiście, większość istniejących obecnie kooperatyw wytwórczych powstała dzięki finansowej i administracyjnej pomocy, oraz dzięki zamówieniom władz rządowych i nie mogłyby się bez tego utrzymać.

Ludwik Blanc jest tedy jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym socjalistą, który dla przekształcenia dzisiejszego ustroju pragnął się oprzeć na nowoczesnem państwie. Rodbertus i Lassale zwrócą się później do państwa z podobnem żądaniem, i autor francuski zasługuje na to, żeby go wraz z nimi zaliczyć do poprzedników socjalizmu państwowego.

Jest w tem żądaniu socjalistów trochę naiwności, jedno bowiem z dwojga: albo projekty, w których urzeczy-

[1]) „Wyzwolenie robotników jest rzeczą zbyt skomplikowaną; wiąże się ono ze zbyt wielką ilością zagadnień, sprzeciwia się zbyt wielu przyzwyczajeniom, kłóci się—nie w istocie, lecz pozornie—ze zbyt wielu interesami, aby nie było szaleństwem przypuszczać, że może się ono dokonać przez szereg częściowych wysiłków, odosobnionych prób. Trzeba tu zastosować całą potęgę państwa. Ażeby się wyzwolić, robotnicy muszą posiąść narzędzia pracy. Jest zadaniem rządu dostarczyć im te narzędzia. Gdybyśmy mieli dać naszą koncepcję państwa, to powiedzielibyśmy: państwo jest bankierem ubogich“ (*Organisation du Travail*, str. 14).

wistnieniu państwo ma pomagać, są rzeczywiście rewolucyjne, — a wówczas rząd, reprezentujący społeczeństwo, musiałby być ślepy, gdyby własnoręcznie przygotowywał środki swego zniszczenia; — albo też projekty te nie są groźne dla istniejącego ustroju, a wówczas sama już pomoc rządowa będzie dowodem ich małego znaczenia. Socjalizm państwowy uniknie tego zarzutu tylko wówczas, gdy przybierze charakter zdecydowanie zachowawczy, — i tak właśnie postąpił on w Niemczech.

Ludwik Blanc, podobnie jak później Lassale, spragniony przedewszystkiem praktycznych wyników, nie spostrzegał nawet tego zarzutu. Natomiast zadaje sobie wiele trudu, aby obalić inny przewidywany przez niego zarzut,— zarzut, który potem często będzie stawiany socjalistom państwowym. Ludwik Blanc posługuje się przytem rozumowaniem, które również odnajdziemy u bardzo wielu socjalistów państwowych. Oto stawia on sobie pytanie, czy wmieszanie się państwa nie sprzeciwia się idei wolności? Niezawodnie, — odpowiada na to Blanc, — ale tylko wówczas, jeżeli pod wyrazem: wolność, rozumieć abstrakcyjne prawo, przyznane każdemu człowiekowi przez konstytucję. Ale wolność jest czemś innem: „polega ona na danej człowiekowi *możności* zużytkowywania i rozwijania swych zdolności, pod panowaniem sprawiedliwości i przy przestrzeganiu przepisów prawnych“ (s. 19) [1]). Wolność prawna bez wolności faktycznej jest tylko „obmierzłą opresją“; otóż w rzeczywistości wolność nie istnieje nigdzie, gdy człowiek, nieoświecony i pozbawiony narzędzi pracy, skazany jest na nieuniknioną zależność od ludzi bogatszych i oświeceńszych. To też mieszanie się państwa

[1]) „Rozpatrywane abstrakcyjnie, prawo jest chimerą, łudzącą lud od r. 1789. Prawo jest obroną metafizyczną i martwą, ofiarowaną ludności wzamian za należną jej żywą obronę. Pompatycznie i solennie proklamowane przez konstytucję, prawo służyło tylko do zamaskowania wszystkiego, co było niesprawiedliwe w zapoczątkowaniu ustroju indywidualistycznego i co było barbarzyńskie w pozostawieniu ubogich własnemu losowi. Właśnie dlatego, że wolność została określona wyrazem *prawo*, właśnie dlatego zaczęto nazywać ludźmi wolnymi—niewolników głodu, niewolników ciemnoty, niewolników przypadku. Powiedzmyż sobie raz na zawsze, że wolność polega nietylko na przyznanem prawie, lecz na danej człowiekowi możności zużytkowania i rozwijania swych zdolności i t. d.“ (str. 19).

będzie nieodzowne, dopóki istnieć będzie w społeczeństwie „klasa niższa i upośledzona“ (s. 20). Lacordaire, używając zwrotu jeszcze dobitniejszego, mówił: „Gdy słaby ma do czynienia z silnym, — wolność właśnie stwarza ucisk, wyzwala zaś ustawa prawna“. Z argumentem tym spotkaliśmy się już u Sismondiego [1]), a odnajdziemy go również u wszystkich innych przeciwników laisser-fairyzmu.

Widzimy tedy, że Ludwik Blanc jest przedstawicielem kierunku, który w ostatniem 25-leciu XIX-go wieku osiągnie bez porównania większą siłę. Socjalizm państwowy, znajdujący się jeszcze tymczasem w zaczątku, stanie się całkowitym rozwiniętym systemem o licznych zastosowaniach praktycznych.

Wydarzenia roku 1848 dały Blancowi sposobność częściowego wcielenia w czyn swych poglądów. Próby te rozpatrzymy w rozdziale następnym, gdy zajmiemy się niefortunnemi przedsięwzięciami socjalistycznemi w r. 1848. Ale ideje „*Organizacji Pracy*“ miały trwalsze powodzenie, a mianowicie w licznych robotniczych kooperatywach wytwórczych, które powstawały w mniejszej lub większej liczbie niemal wszędzie, i które nie przestawały cieszyć się wielką popularnością śród robotników francuskich. Ludwik Blanc przyczynił się tedy wraz z Owenem i Fourierem do dania potężnego impulsu zasadzie zrzeszania się, i dlatego właśnie zasługuje na to, aby przyznać mu miejsce (choć niższe od miejsc, przyznanych tamtym) w historji socjalizmu zrzeszeniowego.

Obok Ludwika Blanca należy wymienić nazwiska dwu jeszcze ludzi, będących kontynuatorami socjalizmu zrzeszeniowego w okresie, poprzedzającym rewolucję z r. 1848. Ludźmi tymi byli: Leroux i Cabet.

Piotr Leroux wywierał na umysły współczesnego sobie pokolenia wpływ niepośledni: romanse i powieści pani George Sand przepełnione są rozprawami społecznemi, czerpiącemi — jak sama autorka przyznaje — od niego swoje natchnienie. A jednak w utworach jego, nieokreślenie humanitarnych, nie można wyłowić rzeczywiście cennych wkładów do nauki, — wyjąwszy może wiarę w zasadę zrzeszenia [2]), zwłaszcza

---

[1]) Obacz powyżej, str. 235 odn. [2]) i str. 237 odn. [2]).

[2]) „Jeżeli nie chcecie asocjacji ludzkiej, — pisał on do Zgromadzenia

zaś w ideę, która potem zdobyła sobie wielką popularność, a mianowicie ideę *solidarności*. On to zdaje się po raz pierwszy używał tego słynnego wyrazu w znaczeniu, jakie mu dzisiaj nadajemy, a mianowicie jako odpowiednik dobroczynności [1]). Zdaje się również, że do niego należy autorstwo słowa *socjalizm*, jako przeciwstawienia indywidualizmowi: [2]). Autorstwo dwu tych wyrazów wystarczyłoby już samo z pewnością, aby zagwarantować mu nieśmiertelność w pamięci wszystkich socjologów.

Cabet zajmował,—wprawdzie przez krótki tylko czas,—dość wyjątkowe, jak na socjalistę, stanowisko generalnego prokuratora. Bez porównania większą jednak popularność zdobył sobie swym romansem p. t. *„Podróż do Ikarji" (Le voyage en Icarie)*. W jego systemie nie było zresztą nic oryginalnego. Na ten sam zawsze zarzut: co uczyni się z tymi, którzy nie zechcą pracować? — daje on tę samą łatwą odpowiedź: „leniwi? nie znamy takich wcale (w Ikarji)". Na nieszczęście dla siebie, zapragnął on dać na to pytanie bardziej przekonywującą odpowiedź i założył, idąc wzorem Owena i Considéranta, kolonje w Stanach Zjednoczonych (1848). Zresztą, to stowarzyszenie Ikaryjskie należało do tych, które istniało najdłużej pomimo wszelkich wewnętrznych zatargów, i ostało się nawet aż do roku 1898, a więc pół stulecia, wprawdzie bardzo zniekształcone [3]).

Narodowego,—to powiadam wam, że zagrażacie przez to cywilizacji, która skonać może w straszliwych męczarniach".

[1]) W książce p. t. *L'Humanité* (1840). Nie trzeba jednak wnioskować z tego zeświecczenia dobroczynności, żeby Leroux był wolnomyślicielem. Bynajmniej: sam przyznaje, że swą koncepcję solidarności wszystkich ludzi zapożycza od świętego Pawła: „jesteśmy wszyscy członkami jednego ciała".

[2]) „Ja to pierwszy—mówi on—użyłem wyrazu socjalizm. Był to wówczas neologizm, neologizm konieczny; ukułem ten wyraz, jako przeciwstawienie indywidualizmowi". *(Grève de Samarez*, str. 288). Istotnie w r. 1834 umieścił on *w Revue encyclopédigue* artykuł p. t. *De l'individualisme et du socialisme*. Przedtem zaś jeszcze, w r. 1832, słowo to było użyte w tem samem piśmie w artykule p. t. *Discours sur la situation actuelle de l'esprit humain*. Obacz jego *Oeuvres complètes*, t. I, str. 121, 161, 378. Wogóle zaś o wszystkiem, co dotyczy tego nieco nudnego ale pomysłowego autora, obacz F. Thomasa: *Pierre Leroux* (1905)

[3]) Obacz co do systemu Cabeta i co do historji Ikarji dwutomowe dzieło Prudhommeaux: *Etienne Cabet et Histoire de la communauté Icarienne*.

Cabet jest stanowczym zwolennikiem komunizmu, różniąc się pod tym względem od Fouriera i zbliżając się do Owena, jakkolwiek nie uważa się za ucznia Owena. Być może jednak, że jest to tylko miłość własna autora, Cabet bowiem znał Owena bardzo dobrze, nawet osobiście. Jakkolwiek komunista, nie był jednak Cabet ani trochę rewolucjonistą, lecz raczej poczciwcem, odwołującym się tylko do uczuć altruistycznych, i optymistą, przekonanym, że ta przemiana moralna z łatwością da się osiągnąć [1]).

---

[1]) „Uważam, że komuniści nie mają żadnych widoków powodzenia, dopóki nie odmienią samych siebie. Niech przekonywują przykładem, niech nawracają swych przeciwników praktykowaniem wszystkich cnót społecznych".

ROZDZIAŁ CZWARTY.

FRYDERYK LIST I SZKOŁA NARODOWA.

W połowie XIX-go wieku poglądy Adama Smitha ostatecznie zapanowały w Europie. Wszystkie szkoły poprzednie poszły w zapomnienie, żadna zaś nowa nie zdołała niemi wstrząsnąć. Niemniej jednak zwycięski ten pochód nie odbywał się bez przeszkód i nie był wolny od krytyki. Sami nawet uczniowie Smitha (jak Say, Malthus, przedewszystkiem zaś Ricardo) wnieśli do jego nauk nowe pierwiastki i ważne korektywy. Jednocześnie zaś (u Sismondiego i u socjalistów) zaznaczyły się nowe tendencje, usiłujące przekroczyć zbyt ciasne ramy, zakreślone nauce przez mistrza, i skierować politykę ekonomiczną ku nowym zupełnie horyzontom.

Jedna tylko zasada doktryny Smitha pozostała nietknięta, i to wcale nie najmniej ważna: zasada wolnego handlu. W tej dziedzinie zwycięstwo było całkowite. Wolność handlu międzynarodowego została przyjęta przez ekonomistów we wszystkich krajach, jako nietykalny dogmat. W Niemczech tak samo jak w Anglji, we Francji, jak i w Rosji pomiędzy największemi powagami naukowemi panuje co do tego zupełna jednomyślność. Socjaliści albo wogóle nie poruszają tego tematu, albo, poruszając go, zgadzają się z ekonomistami[1]). Kilku odosobnionych pisarzy pozwala sobie

[1]) Sismondi (*N. P.*, księga IV, rozdz. XI) zwalcza system protekcyjny, zarzucając mu, że wywołuje nadprodukcję i niedorzeczną dążność oddzielnych narodów do wystarczania sobie samym. Saint-Simon uważa przegrody celne za następstwo antagonizmów narodowościowych. (*Oeuvres*, III, str. 36) i chwali ekonomistów, ponieważ dowiedli, że „skoro cały rodzaj ludzki posiada wspólne cele i interesy, przeto każdy człowiek musi się uważać w stosunkach społecznych za członka stowarzyszenia pracowników“ (*Lettres à un américain*, Oeuvres, II, str. 186—187). Saint-Simoniści nie poruszali zagadnienia tego bezpośrednio, jest jednak jasne, że cła protekcyjne nie mogą istnieć we wszechświatowem zrzeszeniu, które jest

wprawdzie na zastrzeżenia, lub zarzuty, ale zarzuty te i zastrzeżenia nie dochodzą nawet do wiadomości publicznej [1]). Wprawdzie parlamenty i rządy w większości swej sprzeciwiają się wciąż zastosowaniu nowych zasad w praktyce. Ale nawet tu, gdzie nauce Adama Smitha przeciwstawia się tyle potężnych interesów, daje się odczuć jej wpływ. Liberalna taryfa pruska z roku 1818, reformy ministra Huskissona w Anglji (1824 — 1827) są przez ich autorów świadomie pomyślane, jako częściowe zastosowanie zasad Smitha.

Trzeba było specjalnych warunków historycznych i gospodarczych, w jakich znalazły się w początkach wieku XIX-go Niemcy, aby spowodować stanowczy sprzeciw. Jakkolwiek spóźniony, sprzeciw ten wywołał jednak olbrzymie wrażenie. Jako teoretyk odnowionego protekcjonizmu, wystąpił w r. 1841 Fryderyk List w dziele p. t. *System narodowy ekonomji politycznej* (*Das nationale System der politischen Oekonomie*). „Historja mojej książki, powiada w przedmowie, jest historją połowy mego życia". Z równą ścisłością możnaby powiedzieć, że jest to historja samych Niemiec w okresie 1800 — 1840. Niewątpliwie bowiem nie jest zwykłym przypadkiem, że pierwszy system ekonomji, oparty na zasadzie narodowości, powstał w kraju, gdzie dominującą dążnością polityczną w ciągu całego XIX-go stulecia było dążenie do zjednoczenia narodowego. Dzieło Lista jest w swem pochodzeniu dziełem, odpowiadającem

---

ich marzeniem. Co do Fouriera, to pomiędzy wszystkiemi falangami na całej kuli ziemskiej ma panować zupełna wolność krążenia dóbr. (Por. Bourguin: *Fourier*, str. 326—329, Paris 1905).

[1]) Wspomnijmy o dwu tylko z pośród nich: o Augustynie Cournot i o Ludwiku Say'u z Nantes. Pierwszy z nich, w swem dziele *Recherches sur les principes mathématiques de la theorie des Richesses* (1838) krytykował zasadę wolnego handlu. Dzieło to wszakże, choć uzyskało rozgłos obecnie, w chwili swego ukazania się przeszło prawie bez wrażenia. Zresztą nie tej części zawdzięcza ta książka swą późniejszą sławę. Co do Ludwika Say'a (1774—1840), to był on bratem Jana Baptysty Say'a. Ogłosił wiele dzieł, które zostały zapomniane, a w których zwalczał wiele poglądów, bronionych przez swego brata, co zresztą wprawiało ostatniego w bardzo zły humor. Zacytujemy tutaj tylko ostatnią książkę L. Say'a, ogłoszoną w roku 1836: *Etudes sur la richesse des nations et la réfutation des principales erreurs en économie politique*, dlatego, że do niej właśnie robi aluzję List. Gdyby nie List, to nazwisko Ludwika Say'a poszłoby prawdopodobnie w zapomnienie. Richelot w swym przekładzie dzieła Lista (wyd. 2-e, str. 477) cytuje kilka najważniejszych ustępów z książki Ludwika Say'a.

ówczesnym stosunkom i okolicznościom. Okoliczności te musimy poznać, jeżeli chcemy poznać i ocenić autora i jego system.

§ 1. GOSPODARCZE POŁOŻENIE NIEMIEC I POGLĄDY LISTA.

Niemcy w XIX-ym wieku przedstawiają pouczający obraz narodu typowo-rolniczego, rozdrobionego pod względem gospodarczym i politycznym, skrępowanego w dziedzinie przemysłu pętami ustroju cechowego, a w dziedzinie rolnictwa—pętami ustroju feodalnego, narodu, który jednak w ciągu krótkiego czasu uwalnia się z tych więzów, przeprowadza zjednoczenie naprzód pod względem gospodarczym, później pod względem politycznym, w ciągu zaś trzech ostatnich dziesięcioleci staje w rzędzie największych potęg przemysłowych.

Akt zjednoczenia z Irlandją dokonał w r. 1800 dzieła jednolitości gospodarczej wysp wielkobrytańskich, podczas gdy pomiędzy Anglją i Szkocją jednolitość ta została ustanowiona już prawie o 100 lat wcześniej, w czem Smith już dopatrywał się „jednej z głównych przyczyn pomyślnego stanu Wielkiej Brytanji“ [1]). Francja osiągnęła zjednoczenie w r. 1791 przez zniesienie ceł wewnętrznych. Niemcy jednak jeszcze w roku 1815 były rozkawałkowane na mnóstwo państewek, posiadających bardzo niejednakowe znaczenie, a oddzielonych od siebie przegrodami celnemi. W petycji, skierowanej w r. 1819 do Zgromadzenia Związkowego w imieniu „Powszechnego niemieckiego stowarzyszenia handlowo-przemysłowego“, List dolicza się nie mniej jak 38 granic celnych w obrębie Rzeszy Niemieckiej. A przytem pomija wszystkie przegrody celne, które utrudniały obroty handlowe wewnątrz poszczególnych państw Rzeszy. W samych tylko Prusach liczono nie mniej, jak 67 rozmaitych taryf [2]). „Zaiste — mówił List w innej petycji, — zaiste, podczas gdy inne narody popierają rozwój nauki i sztuki, z których

---

[1]) Zjednoczenie Anglji i Szkocji datuje się już od roku 1707. Por. ustęp z dzieła Smitha (ks. V, rozdz. II, cz. 2, art. 4. Wyd. Cannana t. II, str. 384).

[2]) List: *Werke*, wyd. Häussera, t. II, str. 17. *System Narodowy* został ogłoszony w roku 1883 w 7-em wydaniu przez Eheberga, przyczem zaopatrzony został wybornym wstępem krytyczno-historycznym, Przekład francuski, dokonany przez H. Richelot, został wydany w r. 1851. Nasze cytaty odnoszą się do 1-go niemieckiego wydania, Cotta, 1841.

przemysł czerpie podnietę, kupcy i fabrykanci niemieccy muszą dzisiaj znaczną część swego czasu poświęcić badaniu taryf celnych i myt“ [1]).

Jedna jeszcze okoliczność tembardziej utrudniała sytuację: zupełny brak ceł w stosunku do zagranicy. Państewka niemieckie zamykały wzajem przed sobą swe granice, wskutek wszakże braku rzeczywistej władzy centralnej Niemcy stały otworem dla towarów zagranicznych. Było to położenie niezwykle ciężkie, zwłaszcza nazajutrz po blokadzie kontynentalnej. W istocie natychmiast po zawarciu pokoju Anglja, odcięta dotąd wskutek wojny od swych rynków zbytu i zmuszona wskutek tego do gromadzenia w swych fabrykach olbrzymich zapasów towarów, zalewała teraz Europę swemi wytworami. Odepchnięte przez Francję, w której Restauracja przywróciła system zazdrośnie prohibicyjny, towary te zbywane po śmiesznie niskich cenach znajdowały w Niemczech wszystkie drzwi otwarte.

Na kupców i fabrykantów niemieckich padł strach. Potrzeba jednolitości gospodarczej i wspólnej taryfy na granicy dawała się coraz żywiej odczuwać. Opinja publiczna domagała się reformy, która jednocześnie wydawała się pierwszym krokiem w kierunku zjednoczenia narodowego. W roku 1819 urzeczywistniły swą jedność handlową Prusy, przenosząc wszystkie taryfy celne na granice kraju, a nowa taryfa celna pruska, która ustanawiała na wyroby rękodzielnicze cła, w żadnym razie nie wyższe niż 10%, która nie zawierała żadnych zakazów i która pozwalała na wolny dowóz prawie wszystkich surowców, była przez Huskissona przedstawiana parlamentowi angielskiemu, jako wzór, godny naśladowania. Ale reforma ta, przeprowadzona tylko w Prusach, w niczem nie poprawiała położenia ogółu kupców niemieckich, którzy w stosunku do taryfy pruskiej byli uważani za cudzoziemców.

To też reforma ta nietylko nie usunęła ruchu na korzyść jedności celnej, lecz przeciwnie wzmocniła go jeszcze bardziej. W roku 1819 powstaje we Frankfurcie „Powszechne Stowarzyszenie przemysłowców i kupców niemieckich“, stawiające sobie za cel nacisk na rząd Rzeszy Niemieckiej.

---

[1]) Petycja, skierowana do zgromadzenia książąt niemieckich w Wiedniu w r. 1820. *Werke*, t. II, str. 27.

Inspiratorem tego stowarzyszenia jest Fryderyk List. Od niedawna profesor w Tybindze, znany już jako dziennikarz liberalny, zostaje mianowany sekretarzem generalnym stowarzyszenia i staje się duszą całego ruchu. Nie szczędzi on petycyj, artykułów dziennikarskich, osobistych przedłożeń wobec rządów różnych państw w Monachjum, Sztutgarcie, Berlinie, Wiedniu. Pragnąłby, żeby Austrja podjęła inicjatywę reformy. Wszystko napróżno! Zgromadzenie Związkowe, wrogie wszelkiemu samorzutnemu przejawianiu się opinji, odmawia odpowiedzi na petycję przemysłowców i kupców. Sam List pochłonięty zresztą zostaje wkrótce innemi sprawami. Wybrany w swem ojczystem mieście Reutlingen na posła do Wirtemberskiego sejmu w r. 1820, List opracowuje projekt petycji, w której dość dosadnie krytykuje biurokratyczny ustrój swego kraju, za co zostaje z poduszczenia reakcyjnego rządu wykluczony z Izby i skazany na dziesięć miesięcy twierdzy. Po kilkoletniem ukrywaniu się we Francji, postanawia wreszcie wrócić do Wirtembergji, gdzie zostaje natychmiast uwięziony. Po wyjściu z więzienia List decyduje się na wyjazd do Ameryki, do czego nakłania go Lafayette, (z którym List zapoznał się podczas swej bytności w Paryżu), obiecując mu przyjęcie, godne jego talentu (1825).

Kiedy w roku 1832 List powrócił z Ameryki, gdzie zaprzyjaźnił się z osobistościami wysoko postawionemi i wzbogacił, zjednoczenie celne, o które walczył przed trzynastu laty, miało właśnie stać się faktem dokonanym. Wprawdzie sprawy przyjęły inny obrót niż to przypuszczał List. Zjednoczenie doszło do skutku nie pod kierunkiem Austrji i nie w drodze powszechnej reformy, lecz głównie z inicjatywy Prus i za pośrednictwem szeregu poszczególnych traktatów. W roku 1828 powstały jednocześnie prawie dwa „związki celne“, — jeden pomiędzy Bawarją i Wirtembergją, drugi między Prusami i Hessen-Darmstadtem. W obrębie każdego z tych związków celnych towary krążyły zupełnie swobodnie, na granicach zaś ustanowiona była wspólna taryfa celna. Od początku już oba te związki celne były do siebie dość zbliżone, ale ostateczne zlanie się ich w jeden *Zollverein* zostało postanowione dopiero dnia 22 marca roku 1833. Nowy system miał nabrać mocy obowiązującej od dnia 1 stycznia roku 1834. Jeszcze przed

tym terminem przyłączyła się do nowego Związku Saksonja i kilka innych państw Rzeszy.

W ten sposób jedność gospodarcza Niemiec współczesnych została w roku 1834 ostatecznie dokonana. Do Zollvereinu należały wszystkie najważniejsze państwa niemieckie oprócz Austrji [1]). Przemysł niemiecki, zdobywszy dzięki tej reformie obszerny rynek wewnętrzny, począł się rozwijać bardzo szybko. Teraz jednak z konieczności musiało się nasuwać pytanie, jaką politykę celną powinien uprawiać Zollverein? W roku 1834 zgodzono się bez większych trudności na przyjęcie dla całego związku liberalnej taryfy pruskiej z r. 1818, za którą przemawiało długoletnie doświadczenie. Wielu jednak przemysłowców, zwłaszcza fabrykantów surowego żelaza oraz przędzalników wełny i bawełny, domagało się bardziej stanowczej ochrony przed konkurencją zagraniczną, która stawała się coraz groźniejsza, w miarę jak rozwój metalurgji i przędzalnictwa stwarzały zwiększone zapotrzebowanie materjałów surowych. To też w r. 1841, kiedy miano odnowić Zollverein, wywiązała się bardzo żywa polemika pomiędzy zwolennikami *statu quo*, skłaniającymi się ku wolnemu handlowi, z jednej strony,— a rzecznikami energiczniejszego protekcjonizmu z drugiej strony.

W tym właśnie czasie ukazał się *System Narodowy* Lista, będący energiczną obroną systemu protekcyjnego.

Książka ta, pociągająca wymową, obfitująca w zaczerpnięte z historji przykłady, przeznaczona dla szerokiej publiczności i pisana językiem, który nigdzie nie zatrąca szkolarstwem,—książka ta traktuje wszystkie zagadnienia pod kątem widzenia tej specjalnej sytuacji, w jakiej Niemcy podówczas się znajdowały. Zadatek przyszłej wielkości kraju,—zupełnie jeszcze młody przemysł niemiecki, który po raz pierwszy od roku 1815 mógł się spokojnie rozwijać,— jest postawiony wobec konkurencji przemysłu angielskiego, opartego na świetnych urządzeniach technicznych, posiadającego dawną tradycję i olbrzymią wytwórczość. To jest według Lista najważniejsze zjawisko. Przytem Anglja bę-

[1]) Badenja, Nassau i Frankfurt przyłączyły się do niego w r. 1835 i 1836. Poza nim pozostały tylko: Meklemburg, wolne miasta hanzeatyckie, Hanower, Brunświk i Oldenburg.

dąca tak groźnym współzawodnikiem, sama za pośrednictwem swych „corn-laws“ zamyka swój rynek przed wytworami niemieckiego rolnictwa i przemysłu. Dwa inne kraje, mające przed sobą podobnie jak Niemcy wielką przyszłość w dziedzinie gospodarczej, a mianowicie Francja i Stany Zjednoczone,—idą w ślady angielskie. Francja, nauczona doświadczeniem traktatu edeńskiego (1786), jak groźne jest współzawodnictwo angielskie, postarała się jak najprędzej po zakończeniu wojen napoleońskich zamknąć swe granice taryfami prohibicyjnemi. Bardziej jeszcze znamienny jest przykład Stanów Zjednoczonych, których sytuacja pod wielu względami jest tak podobna do sytuacji w Niemczech. Zarówno tu jak i tam niedawnę zdobyta niepodległość, obfitość bogactw naturalnych, rozległość terytorjów, ludność oświecona i przemyślna, wreszcie perspektywy świetnej politycznej przyszłości. Otóż pierwszą niemal troską Ameryki po zdobyciu wolności było stworzenie własnego przemysłu i zamknięcie w tym celu granic przed zalewem towarów angielskich przez ustanowienie wysokich ceł protekcyjnych. Wszędzie więc mamy do czynienia z tem samem niebezpieczeństwem,—z despotyczną supremacją angielską,—i wszędzie spotykamy ten sam sposób obrony—protekcjonizm. Zali Niemcy miałyby być jedynym krajem, odpychającym od siebie ten oręż?

Takie jest zasadnicze jądro wywodów Lista.

Ale te zgoła praktyczne względy kłócą się z powszechnie znanemi argumentami ekonomistów, których List ogarnia zbiorową nazwą „szkoły“. Szkoła ta powiada: naród, podobnie jak każdy poszczególny człowiek, powinien kupować produkty jak najtaniej. Powinien oddawać się tylko takim gałęziom wytwarzania, w których warunki są dla niego najpomyślniejsze. Zresztą rozwój przemysłu zależy od przyrostu kapitału. Otóż system protekcyjny, podnosząc koszty utrzymania, opóźnia akumulację kapitału i chybia swego zamierzenia.

Ażeby odeprzeć te zarzuty, należało—zamiast obalać je jeden po drugim, raczej przenieść dyskusję na inną płaszczyznę. „Szkoła“, jako punkt wyjścia swych wywodów, przyjmowała pewien określony ideał polityki handlowej: powiększać w każdym momencie sumę istniejących rozporządzalnych bogactw, które społeczeństwo może spożyć, — co

List wyraża dość niezgrabnie w sposób następujący: pomnażać sumę wartości zamiennych [1]). Ktokolwiek chciałby uchylić się od wniosków logicznych, wypływających z tego podstawowego twierdzenia, musiałby przedtem zmienić sam punkt wyjścia. Zrozumiał to List i chcąc to uczynić, odkrył nowe prawdy, które książce jego zapewniają trwałą wartość teoretyczną i ważne miejsce w historji ekonomji.

Wprowadza on istotnie do dyskusji dwie myśli, obce współczesnej mu teorji: ideę narodowości, przeciwstawiającą się idei internacjonalizmu, oraz—*ideę sił wytwórczych*, przeciwstawiającą się idei wartości zamiennej. Na tych dwóch koncepcjach opiera się cały system.

a) Smith i jego szkoła—powiada List—postawili hypotezę kosmopolityczną. Przypuszczają oni, że ludzie już obecnie złączeni są w jedną ogromną wspólnotę, z której wojna wypędzona została raz na zawsze. Przyjmując to założenie, doszlibyśmy istotnie do wniosku, że ludzkość cała składa się z oddzielnych jednostek, że przeto wchodzą tu w grę jedynie ich interesy indywidualne i że nie da się usprawiedliwić żadne skrępowanie ich wolności w dziedzinie gospodarczej. Ale historja pomiędzy człowieka a ludzkość wprowadziła narody, o czem zapomniała „szkoła". Każdy człowiek wchodzi w skład jakiegoś narodu, a stopień jego pomyślności indywidualnej zależy w najwyższej mierze od stopnia politycznej potęgi narodu [2]).

Niewątpliwie związek wszechświatowy całego rodzaju ludzkiego jest szlachetnym celem, do którego osiągnięcia

---

[1]) Wyrażenie „wartości zamienne" oznacza u Lista jedynie sumę istniejących w danej chwili korzyści, ogólną masę materjalnych dochodów. Jest to wyrażenie niezbyt szczęśliwe, ale nie trzeba rozumieć go całkiem dosłownie i wogóle nadawać mu zbyt wielkie znaczenie. W swych *Listach do Ingersolla* wyraża on tę samą myśl, pisząc, że celem szkoły Smitha jest „*otrzymywanie przedmiotów wzamian za inne przedmioty*" oraz „zajmowanie się *przedewszystkiem następstwami materjalnej* wymiany zamiast *siłami wytwórczemi*". Należy zauważyć, że List nigdy nie powołuje się na Ricarda, lecz tylko na Smitha i Say'a, przyczem wydaje się, że czytał tylko utwory tych ostatnich autorów.

[2]) „Przykład Holandji, Belgji, miast hanzeatyckich i republik włoskich dowodzi, że działalność jednostek nie jest zdolna podtrzymywać handlu, przemysłu i bogactwa całych państw i krajów, jeżeli warunki publiczne nie są pomyślne, oraz że jednostki czerpią przemożną część swych sił wytwórczych z politycznej organizacji rządu i z potęgi narodowej" (*Nat. Syst.* wyd. Cotta, 1841, str. 75).

można dążyć, i który kiedyś osiągniemy z pewnością. Dziś jednak narody mają różne dążenia i nierówne siły. Zjednoczenie zaś wszechświatowe i zbratanie wyszłoby im na korzyść tylko wówczas, gdyby stały w stosunku do siebie na stopie równości. W przeciwnym razie zjednoczenie mogłoby wyjść na korzyść tylko jednemu jakiemuś narodowi, podczas gdy wszystkie inne będą w rzeczywistości przezeń wyzyskiwane. Rozpatrywana z tego nowego punktu widzenia, ekonomja polityczna jest „nauką, która, uwzględniając obecne interesy i specjalne położenie narodów, uczy, w jaki sposób każdy naród może wznieść się na taki stopień kultury gospodarczej, aby zjednoczenie z innemi jednakowo rozwiniętemi narodami, a wskutek tego i wolność wymiany, stały się dla niego możliwe i użyteczne“ [1]).

List rozróżnia wiele takich „stopni kultury“, albo—jakbyśmy się dziś wyrazili—wiele postaci struktury ekonomicznej. Usiłuje on nawet ustanowić między niemi pewien konieczny stosunek historycznej kolejności. Są to mianowicie: stan dzikości, okres pasterski, rolniczy, rolniczo-rękodzielniczy i rolniczo - rękodzielniczo - handlowy [2]). Dopiero

---

[1]) Wyd. Cotta, 1841, str. 194; obacz również str. 238. Gdzieindziej (str. 188) określa on „ekonomję polityczną, albo narodową, jako naukę która, biorąc za punkt wyjścia pojęcie i istotę narodowości, naucza w jaki sposób dany naród w obecnym stanie świata i w specjalnych, właściwych temu narodowi warunkach, może utrzymać i poprawić swoje położenie gospodarcze“.

[2]) Str. 260, Cotta, wyd. 1841. Pomysł ten nasunęła Listowi historja Anglji. Opiera się on jednak na pewnym błędzie historycznym. Anglja rozwinęła swą flotę, swe kolonje i swój handel międzynarodowy znacznie wcześniej niż rękodzieła. Idąc śladami Lista, bardzo wielu ekonomistów wysuwało inne schematy rozwoju gospodarczego. Hildebrand rozróżniał gospodarkę naturalną, pieniężną i kredytową (*Jahrbücher für Nationalökonomie*, t. II, str. 1—24). Bücher zamiast tego rozróżnienia zaproponował inne, a mianowicie: gospodarstwo domowe, miejskie i narodowe (*Die Entstehung der Volkswirtschaft*, wyd. 3-e). Z kolei Sombart skrytykował nie bez słuszności tę klasyfikację w swojem dziele p. t. *Der moderne Kapitalismus* (t. I, str. 51 i nast. Leipzig, 1902), ale jest rzeczą wysoce wątpliwą, czy klasyfikacja, zaproponowana przez niego, będzie o wiele trwalsza.

Wydaje nam się, że nie zwrócono dotąd uwagi na to, iż swój podział na różne okresy gospodarcze List zapożycza prawie całkowicie od samego Adama Smitha. Mówiąc o różnych sposobach używania kapitału, Smith w V rozdziale księgi II rozróżnia wyraźnie z pośród wymienionych powyżej okresów rozwoju trzy ostatnie: okres rolniczy, rolniczo-rękodziel-

wówczas, gdy naród osiągnie ten stan rolniczo-rękodzielniczo-handlowy, można go uważać za naród „normalny“ [1]). List chce przez to powiedzieć, że jest to ideał, do jakiego każdy naród musi dążyć. Tylko bowiem na tem stadjum naród może utrzymywać silną flotę, zakładać kolonje w celu popierania swego handlu zewnętrznego i rozszerzać swe wpływy. Tylko na tem stadjum rozwoju naród zdoła wyżywić liczną ludność, a wskutek tego zapewnić pełny rozkwit nauki i sztuk pięknych, niepodległość i potęgę kraju. „Pojęcie niepodległości i potęgi powstaje wraz z pojęciem narodowości“ [2]). Wprawdzie nie wszystkie narody mogą osiągnąć ten całkowity rozwój: wymaga on rozległego terytorjum, posiadającego obfitość bogactw naturalnych, umiarkowanego klimatu, sprzyjającego rozwojowi rękodzieł [3]). Skoro jednak okoliczności te są sprzyjające, jest obowiązkiem każdego narodu dążyć ze wszystkich sił do osiągnięcia tego stanu. Otóż Niemcy mają wszystkie warunki po temu, i tylko od nich zależy, czy zechcą bardziej jeszcze rozszerzyć swoje terytorjum. List żąda włączenia do Niemiec Danji i Holandji, które jego zdaniem muszą wreszcie „same

---

niczy i rolniczo-rękodzielniczo-handlowy. Ten ostatni okres Smith uważa za najkorzystniejszy, tylko że według niego urzeczywistnienie się tego 3-go okresu należy pozostawić ‚naturalnemu biegowi rzeczy“.

[1]) Str. 257, Cotta, 1841. Spotykamy się tu z zastosowaniem jednej z najbardziej niejasnych i dwuznacznych koncepcyj w ekonomji politycznej. Byłoby rzeczą pożądaną uwolnić od niej naukę raz na zawsze. Wiadomo, do jakich sporów doprowadziło zagadnienie *normalnych* płac roboczych, albo *normalnych* cen, i jest jedną z zasług szkoły matematycznej, że zamiast pojęcia powyższego wprowadziła pojęcie ceny, będącej wynikiem równowagi. Idea „normalnego“ narodu jest równie mało uchwytna, jak idea normalnych zarobków, i jest nawet rzeczą ciekawą, że autor nasz opisuje jako *normalny* zespół warunków, które—jak sam przyznaje—ziściły się podówczas w *jednym jedynym* kraju, a mianowicie w Anglji.

[2]) Str. 264, Cotta, 1841. Zresztą i Adam Smith nie zapomina o pojęciu potęgi narodowej, jak o tem wymownie świadczy poniższa cytata: „Bogactwo, a o ile potęga zależy od bogactwa, również i potęga każdego kraju musi być proporcjonalna do wartości jego rocznej wytwórczości... *Otóż głównem zadaniem ekonomji politycznej w każdym kraju jest powiększenie bogactw i potęgi tego kraju.* Wskutek tego i t. d.“ (ks. II, rozdz. V, wyd. Cannana, t. I, str. 351).

[3]) Co się tyczy możliwości rozwoju przemysłowego w strefie umiarkowanej, a rozwoju rolniczego w strefie tropikalnej, ob. *Nationale System*, ks. II, rozdz. XV, wyd. Cotta, 1841.

uznać ich wcielenie do większej narodowości za pożądane i konieczne". List pragnąłby, żeby te kraje weszły z własnej woli w skład Rzeszy Niemieckiej [1]).

Celem tedy polityki handlowej będzie już nie samo tylko wzbogacenie narodu, jak tego pragnął Smith. Musi ona dążyć do bardziej złożonego ideału—zarazem historycznego i politycznego,—a ideał ten wymaga, jako przesłanki pierwszorzędnego znaczenia, stworzenia rozgałęzionego przemysłu.

b) Konieczność ta uwidocznia się również z innego jeszcze punktu widzenia. O bogactwie pewnego narodu nie można nigdy wnosić tylko na podstawie jego stanu w danej chwili. Nie wystarcza, żeby praca i oszczędność mieszkańców zapewniła narodowi *w czasie obecnym* wielką masę wartości zamiennych. Trzeba jeszcze, żeby były zachowane w całości źródła pracy i oszczędności, żeby pielęgnowanie tych cnót było zapewnione i *w przyszłości*. Albowiem „możność tworzenia bogactw jest nieskończenie ważniejsza niż samo bogactwo" (str 201). Naród powinien starać się o powiększenie tak zwanych przez Lista dość niejasno „sił wytwórczych" jeszcze bardziej niż zależnych od nich wartości zamiennych [2]); może on chwilowo zrzec się nawet powiększenia sumy tych ostatnich, ażeby uzyskać powiększenie sił wytwórczych. Wyrażenia te oznaczają poprostu przeciwieństwo między polityką, uwzględniającą przyszłość narodu, a polityką, która liczy się tylko z teraźniejszością. „Naród musi wyrzec się i poświęcić część dóbr materjalnych,

[1]) „Naród niemiecki uzyska zarazem w ten sposób to, czego mu dotąd brakuje, a mianowicie: rybołóstwo i potęgę morską, handel zamorski i kolonje" (*Nat. Syst.*, str. 259, Cotta, 1841). Widzimy, że List łączy gorący idealizm patrjotyczny z prawdziwie pozytywnemi poglądami.

[2]) List przeciwstawia chętnie pojęcie sił wytwórczych pojęciu wartości zamiennych. Przeciwstawienie to jednak nie jest zbyt szczęśliwe. Skuteczność bowiem polityki, wzmacniającej siły wytwórcze kraju, może się ujawnić nie inaczej, jak właśnie przez przyrost tych wartości zamiennych. Oba więc pojęcia nie są sobie przeciwstawne i chcąc ocenić bogactwo jakiegoś kraju, trzeba uwzględnić zarazem jego stan obecny i źródła jego bogactwa w przyszłości. W swych *Listach do Ingersolla* (por. zwłaszcza list IV), przeciwstawia on *kapitał naturalny* i *kapitał umysłowy kapitałowi materjałów produkcyjnych*. Twierdzi on, że Smith brał pod uwagę tylko ten ostatni kapitał, poczem dodaje: „siły wytwórcze danego narodu zależą nietylko od tego ostatniego kapitału, lecz również i przedewszystkiem od obu poprzednich".

ażeby powiększyć zasób sił umysłowych albo społecznych; musi on ponieść ofiarę z natychmiastowych korzyści, żeby zapewnić sobie korzyści w przyszłości“ [1]).

Jakież więc będą owe siły wytwórcze, te wiecznie bijące źródła narodowej pomyślności, ten niezbędny warunek narodowego postępu?

Przedewszystkiem i z wielkim naciskiem List wskazuje takie urządzenia moralne i polityczne, jak wolność przekonań i wolność sumienia, wolność prasy, sądy przysięgłych, jawność sądownictwa, kontrola nad administracją, ustrój parlamentarny. Wszystko to wywiera podniecający i zbawienny wpływ na działalność ludzką. Powołuje się on niezmordowanie na uszczerbek w bogactwie, wynikły z odwołania edyktu nantejskiego, albo wskutek inkwizycji hiszpańskiej, „która — mówi — wydała dawno już wyrok śmierci na flotę hiszpańską, zanim jeszcze został on wykonany przez flotę angielską i holenderską“ (s. 172). Smithowi i jego uczniom zarzuca niezupełnie słusznie [2]) „ma-

---

[1]) *Nat. Syst.*, wyd. Cotta, 1841, str. 216.

[2]) Mówimy: „niezupełnie słusznie“, — Smith bowiem wielokrotnie uwzględniał te czynniki moralne. Okres pomyślności rolnictwa angielskiego zaczyna się według niego od chwili, gdy dzierżawcy, uzyskawszy kontrakty długoterminowe, uwolnili się od zależności w stosunku do właścicieli ziemskich. Czyni on spostrzeżenie, że miasta doszły wcześniej niźli wieś do rozkwitu, ponieważ wcześniej ustalił się tu normalny rząd. Gdzieindziej jeszcze pisze, że najlepszem następstwem handlu i rękodzieł było, iż wprowadziły one „stopniowo porządek i dobry rząd, a wraz z tem porządek i bezpieczeństwo jednostek wśród mieszkańców wsi... Następstwo to, choć najbardziej niepostrzeżone, jest *bezwzględnie najważniejsze* z następstw, spowodowanych przez handel i rękodzieła. Hume jest, o ile wiem jedynym pisarzem, który to zauważył“ (ks. III, rozdz. IV, wydanie Cannana, t. I, str. 383). Mówiąc o kolonjach amerykańskich, (t. I, s. 73), Smith zaznacza, że pomimo mniejszej urodzajności w porównaniu z kolonjami hiszpańskiemi, portugalskiemi lub francuskiemi, — „*ich urządzenia polityczne* bardziej sprzyjały postępom uprawy roli niż urządzenia tamtych wszystkich narodów“. Jak można zresztą zapomnieć o słynnym ustępie, w którym Smith przypisuje rozkwit Wielkiej Brytanji przedewszystkiem ustawom, zapewniającym każdemu owoc jego pracy, specjalnie zaś rewolucji z roku 1688? „Pewność, jaką ustawy wielkobrytańskie dają każdemu, że będzie mógł korzystać z owoców swej pracy, *wystarcza sama przez się*, ażeby doprowadzić do rozkwitu jakikolwiek kraj, wbrew nawet premjom (wywozowym) i dwudziestu innym bezmyślnym przepisom handlowym. Otóż pewność ta stała się doskonałą dzięki Rewolucji w tym samym prawie czasie, kiedy zostały ustanowione premje od wywozu zboża“ (ks. IV, rozdz. V, wyd. Cannana, t. II, str. 42—43).

terjalizm", ponieważ usunęli ze swego pola widzenia te wpływy nieuchwytne, a jednak nieskończenie potężne.

Ale pomiędzy wszystkiemi siłami wytwórczemi danego kraju żadna — według Lista — nie jest tak zapładniająca, jak przemysł rękodzielniczy. Rękodzielnictwo doprowadza przedewszystkiem do najwyższego napięcia siły moralne narodu. „Okres rękodzielniczy i handlowy charakteryzuje pragnienie nieustannego pomnażania dóbr materjalnych i umysłowych, pragnienie współzawodnictwa i swobody, podczas gdy w okresie surowego rolnictwa panuje lenistwo umysłowe i ociężałość fizyczna, przywiązanie do dawnych pojęć, przyzwyczajeń, obyczajów i metod pracy, brak oświaty, dobrobytu i wolności" (s. 284). Rękodzielnictwo pozwala na znacznie lepsze niż przy rolnictwie wyzyskanie zasobów materjalnych kraju, jako to: woda, wiatr, pokłady mineralne i materjały palne. Samo nawet rolnictwo otrzymuje od rękodzieł nową potężną podnietę: rolnicy korzystają z nich więcej nawet niż sami fabrykanci dzięki podniesieniu się renty gruntowej, zysków i płac roboczych w rolnictwie, co jest następstwem zwiększonego popytu na wytwory rolnictwa. Ponadto przemysł stanowi dla rolnictwa stały i niezawodny rynek zbytu, którym nie zachwieją ani wojny, ani cła prohibicyjne, jak się to często zdarza z rynkami obcokrajowemi. Wreszcie przemysł powoduje zmiany w zapotrzebowaniu, przez co ułatwia zmiany w uprawie i ustanowienie podziału produkcji pomiędzy różnemi okolicami zgodnie z ich naturalnemi właściwościami, podczas gdy w okresie wyłącznie rolniczym każdy wytwarza, ażeby zaspokoić swe indywidualne spożycie, wobec czego nie może ustalić się podział pracy i związane z nim olbrzymie powiększenie produkcyjności [1]).

Widzimy więc, że List nie uważa już tak, jak Smith, przemysłu za naturalny wynik pracy i oszczędności ludzkiej. Według niego przemysł sam jest siłą społeczną, twórcą kapitałów i pracy indywidualnej. Jako obfite źródło późniejszych bogactw, zasługuje on, podobnie jak instytucje liberalne, na to, żeby być wprowadzonym do danego

[1]) Porównaj rozdział XVII do XXV-go, w których bada on stosunki, zachodzące pomiędzy przemysłem rękodzielniczym, a każdą z ważniejszych sił gospodarczych kraju.

kraju nawet kosztem chwilowej niewygody. Używając pięknego i obrazowego porównania, które można zaliczyć do rzędu klasycznych obrazów w ekonomji politycznej, woła on: „Wprawdzie doświadczenie poucza nas, że wiatr przenosi nasiona z jednego kraju do drugiego, tak że nieraz pustynie zamieniają się w gęste lasy. Czy jednak rozumnie postąpiłby gospodarz, któryby czekał, aż wiatr w ciągu długich stuleci dokona tego dzieła kultury? Czyż byłoby nierozsądne, gdyby spróbował on osiągnąć ten sam cel w ciągu kilku dziesiątków lat, obsiewając pustacie leśne? Historja poucza nas, że narody całe uczyniły z powodzeniem to samo, co w naszych oczach robi leśnik“ [1]). Środkiem pomocniczym w tem dziele były dla narodów taryfy celne.

Stając na tym punkcie widzenia, wytrąca on z rąk swych przeciwników najgroźniejszą broń. Co najwyżej możnaby mu zarzucić, że przemysł wówczas tylko doprowadzi do następstw, upragnionych przez Lista, jeżeli rozwój naturalny danego narodu przygotował dostatecznie grunt na jego przyjęcie, jeżeli jego ochrona nie pociąga za sobą ofiar zbyt kosztownych, — słowem, jeżeli gleba, którą nasz leśnik obsiewa, jest zdolna wydać plony.

Jak można wnosić z powiedzianego powyżej, protekcjonizm Lista ma zgoła odrębny, swoisty charakter. Nie jest to jakoweś panaceum, które możnaby stosować we wszystkich bez różnicy krajach, we wszystkich epokach i do wszelkich rodzajów produkcji. Jest to sposób postępowania właściwy i celowy tylko w określonych okolicznościach i przy zachowaniu określonych warunków. Rysy charakterystyczne Listowskiego systemu protekcyjnego, jak zostały zupełnie wyraźnie nakreślone przez niego samego, są następujące:

1. System protekcyjny da się usprawiedliwić w jednym tylko wypadku: gdy ma na celu *wychowanie przemysłowe* jakiegoś narodu [2]). Nie należy więc stosować go w kraju takim, jak Anglja, której wychowanie jest już skończone, ani też w kraju, któryby nie posiadał uzdolnień i źródeł, pozwalających na rozkwit przemysłowy w przy-

[1]) *Nat. Syst.*, str. 174, wyd. Cotta, 1841.
[2]) *Nat. Syst.*, str. 272, wyd. Cotta, 1841.

szłości. Tak właśnie rzeczy stoją w strefie tropikalnej, odpowiedniej dla rolnictwa, — natomiast narody strefy umiarkowanej mają możność rozwinięcia najróżniejszych dziedzin wytwarzania [1]).

2. Z drugiej strony, ażeby usprawiedliwić system ochronny, trzeba, ażeby kraj, o który w danym razie chodzi, był uwstecznionym w swym rozwoju wskutek konkurencji zagranicznego uprzemysłowionego mocarstwa, bardziej posuniętego w rozwoju [2]). Kraj taki byłby „w położeniu dziecka lub młodego chłopca, zmagającego się z człowiekiem dojrzałym", i niełatwo byłoby mu „odnieść zwycięstwo, lub choćby obronić się" [3]). Takie właśnie jest położenie państwa niemieckiego w stosunku do Anglji. Bardzo pouczające byłoby dziś jeszcze przeczytać dany przez Lista w listach do Ingersolla opis „dumpingu", którego stosowanie dzisiaj tak często zarzucane bywa trustom, a który polega na tem, ażeby sprzedawać zagranicą bardzo tanio towary, których ceny w kraju utrzymywane są na wysokim poziomie [4]).

---

[1]) *Tamże*, str. 433. „Naogół, powiada List, można przyjąć, że tam, gdzie jakaś gałąź produkcji nie może powstać przy ochronie celnej 40 do 60 procentowej, a nie może się przez czas dłuższy utrzymać przy ochronie celnej 20 do 30 procentowej, tam brak podstawowych warunków istnienia rękodzieł".

[2]) *Nat. Syst.*, str. 261, wyd. Cotta, 1841. „Jedynie w krajach tego ostatniego typu, a mianowicie w krajach, posiadających wszystkie niezbędne środki do rozwoju własnego przemysłu rękodzielniczego, a wraz z tem do osiągnięcia najwyższego stopnia cywilizacji i oświaty, materjalnego dobrobytu i potęgi politycznej, a jednak powstrzymanych w swym rozwoju przez konkurencję bardziej już rozwiniętej zagranicznej potęgi rękodzielniczej,—tylko w takich krajach można usprawiedliwić ograniczenie handlu, mające na celu stworzenie i ochronę własnego przemysłu rękodzielniczego"...

[3]) *Nat. Syst.*, st. 416, Cotta, wyd. 1841.

[4]) „Każdemu — mówi on — wiadomo (w-g Hirsta, *op. cit.* infrà, str. 231 i nast.), że koszty wytwarzania w każdej fabryce zależą bardzo silnie od ilości wytworów (prawo *wzrastającego* dochodu!)... Okoliczność to ogromnej wagi dla rozwoju, albo upadku przemysłu rękodzielniczego. Jeżeli jakiś fabrykant angielski ma zapewnionę wystarczające drogi zbytu na rynku wewnętrznym, to zazwyczaj ma on dzięki temu zapewniony regularny zbyt niezbędnej dla funkcjonowania przedsiębiorstwa ilości wytworów (np. 10,000 yardów po 6 dolarów)... Ponieważ—tedy koszty wytwarzania pokryte już są tą sprzedażą krajową, tedy koszty dostawy nowych 10,000 yardów, przeznaczonych dla zagranicy, będą już niższe tak że osiąga on pewien zysk nawet wówczas, gdy będzie sprzedawał

3. Nawet jednak w tym wypadku protekcjonizm da się usprawiedliwić tak długo tylko, — „dopóki przemysł nie rozrośnie się dostatecznie, ażeby nie potrzebował się już lękać obcej konkurencji. Poczynając od tej chwili, ochrona celna powinna ograniczyć się ściśle do tego, co jest niezbędne gwoli obronie samych korzeni przemysłu rodzimego“ [1]).

4. Wreszcie system ochronny nie powinien w żadnym razie rozciągać się na rolnictwo. Wyjątek ten spowodowany jest z jednej strony przez to, że rozkwit rolnictwa zależny jest w znacznej mierze od rozwoju przemysłu. Ochrona tedy przemysłu przynosi pośrednio korzyść i rolnictwu podczas gdy drożyzna surowców i środków żywności przynosi szkodę przemysłowi. Z drugiej strony pomiędzy różnemi krajami ustanawia się naturalny a nadzwyczaj korzystny podział rodzajów uprawy, podział, opierający się na specjalnych właściwościach gleby. Protekcjonizm musiałby podział ten zakłócić. Podział ten nie istnieje w dziedzinie przemysłu, „do którego wszystkie narody strefy umiarkowanej... są jednakowo uzdolnione“ [2]).

---

swój towar po 4, albo nawet po 3 dolary za yard... Co więcej, może on sobie zapewnić dochód w przyszłości, nawet jeżeli narazie nic nie zarobi“. (a mianowicie w tym wypadku, jeżeli swemi niskiemi cenami przyprawi o ruinę zagranicznych fabrykantów, a później sam zajmie ich miejsce). Jest to dowód, kończy List, jak niemożliwą jest rzeczą dla fabrykantów w krajach nierozwiniętych walczyć własnemi siłami, bez pomocy ochrony celnej, z konkurencją krajów, posiadających silnie rozwinięty przemysł. Argument ten był w ostatnich czasach najchętniej wysuwany przez angielskich zwolenników protekcjonizmu, którzy chcieli się w ten sposób bronić przeciw konkurencji amerykańskiej. Co powiedziałby List, na takie odwrócenie wszystkich stosunków?

[1]) *Nat. Syst.*, str. 261, Cotta, wyd. 1841 i w całym rozdziale XVI (księga II), gdzie mówi on między innemi na str. 431: „byłoby błędem, gdyby Francja, której siła przemysłowa dostatecznie okrzepła, nie miała przechodzić krok za krokiem do umiarkowanego systemu celnego, gdyby przez dopuszczenie pewnej ograniczonej konkurencji nie miała podniecać emulacji pomiędzy swymi manufakturzystami“.

[2]) *Nat. Syst.*, str. 304, zwłaszcza zaś str. 306 i następne (Cotta wyd. 1841), gdzie List, przerzucając niespodzianie strzelbę z jednego ramienia na drugie, wysuwa sam wszystkie te same argumenty na korzyść wolnego handlu w rolnictwie, które wolnohandlowcy stosują do wszystkich rodzajów wytwórczości. Porównaj również str. 460 (wyd. Häussera), gdzie pisze on, że rolnictwo „jest dostatecznie bronione przed obcą konkurencją przez samą naturę rzeczy“.

Ten nagły zwrot Lista na korzyść wolnej wymiany w rolnictwie mógłby zadziwić, gdyby nie znajdował wyjaśnienia (jak tyle innych punktów w jego systemie) w tej specjalnej sytuacji, w jakiej Niemcy się podówczas znajdowały. List ma okoliczności te ciągle na oku. Niemcy były wówczas krajem, wywożącym zboże, a wskutek tego angielskie cła na zboże były dla nich bardzo niewygodne. Rolnictwo niemieckie odczuwało potrzebę nie ochrony, lecz rynków zbytu. List czułby się szczęśliwy, gdyby mu się udało namówić anglików na zniesienie „corn-laws". Protekcjonizm rolniczy odżył i rozkwitł nanowo w Niemczech, począwszy od roku 1879, to jest od chwili, gdy rolnicy uznali się za zagrożonych konkurencją zagraniczną.

§ 2. ŹRÓDŁA POGLĄDÓW LISTA. WPŁYW, WYWARTY PRZEZ NIEGO NA PÓŹNIEJSZE TEORJE PROTEKCJONISTYCZNE.

O pochodzenie protekcjonistycznych poglądów Lista spierano się bardzo wiele. Już we Francji mógł nasz pisarz znaleźć podstawy swych twierdzeń w dziełach *Dupina* i *Chaptala*. Specjalnie jednak umocnili go w jego krytycznym stosunku względem laisser-fairyzmu jego znajomi z Ameryki. Nawiązał on tam bliski kontakt z członkami „Filadelfijskiego Towarzystwa Obrony Przemysłu Narodowego". Stowarzyszenie to zostało założone przez *Hamiltona*, jednego z amerykańskich mężów stanu, autora słynnego „*Report on manufactures*", w którym już w roku 1791 przedstawiał konieczność popierania rozwoju przemysłu w Stanach Zjednoczonych w drodze ochrony celnej [1]).

Argumenty Hamiltona, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie były obce Listowi, przedstawiają w wielu razach uderzające podobieństwo z argumentami „Systemu

---

[1]) Wobec tego, że nie udało się nam zdobyć oryginału dzieł Hamiltona, podajemy tutaj za Bastablem (*Commerce of Nations*. wyd. 2-e, Londyn, 1899, str. 120) najważniejsze argumenty, zawarte w *Raporcie* na korzyść uprzemysłowienia kraju. Przemysł pozwala na lepszy i pełniejszy podział pracy; dostarcza zajęcia tym, którzy go nie mają; stanowi rynek zbytu, pewniejszy niż kraje zagraniczne; podnieca imigrację.

Narodowego“ [1]). Towarzystwo Filadelfijskie, na którego czele stał podówczas Maciej Carey (ojciec ekonomisty,

[1]) Bardzo jest również prawdopodobne, że List czytał dzieła jeszcze jednego amerykańskiego obrońcy protekcjonizmu, a mianowicie Daniela Raymonda, którego *Thoughts on the political Economy* ukazały się w r. 1820 i doczekały się czterech wydań (porównaj: Charles Patrick Neill: *Daniel Raymond*, Baltimore, 1897). Taka jest przynajmniej opinja większości tych, którzy sprawą tą zajmowali się w czasach ostatnich, jak np. panny Hirst: *Life of Friedrich List*, oraz Kurta Kohlera: *Problematisches zu Friedrich List* (Leipzig, 1909). Wydaje się nam jednak dużą przesadą twierdzenie (jak to uczynił B. Rambund w swej *Histoire des doctrines)*, że Raymond wywarł na Lista najsilniejszy wpływ. Pomijając już to, że w wywodach Raymonda niema nic specjalnie oryginalnego, oraz że List żył w Ameryce w otoczeniu zdecydowanych zwolenników protekcjonizmu, dla których ten krąg myśli był chlebem powszednim, musimy wskazać na to, że List nigdzie nie powołuje się na tego autora. Przeciwnie natomiast, powołuje się on bardzo często z najwyższemi pochwałami (i to już w swych listach do Ingersolla) na obu pisarzy francuskich—Dupina i Chaptala. Wyrażenie: „siły produkcyjne“ *(forces productives)* znajdujemy już w dziele barona Dupina p. t. *Situation progressive des forces de la France* (Paris, 1827) w pierwszem zaraz zdaniu: „Niniejszem oddaję w ręce publiczności przedmowę do dzieła, zatytułowanego: Siły wytwórcze i handlowe Francji (*Forces productives et commerciales de la France*). W ten sposób nazywam połączone siły ludzkie, zwierzęce i przyrodzone, zatrudnione we francuskiem rolnictwie, przemyśle i handlu“. Również i idea ochrony celnej dla powstającego przemysłu jest już jasno wyrażona przez Chaptala. W dziele jego p. t. *De l'Industrie française* (1819) na s. XLVI przedmowy czytamy: „Bardzo szybko przekonano się, że nie zawsze wystarcza chcieć przełamać naturalne zawady, przeciwstawiające się rozwojowi przemysłu; wszędzie prawie utrwaliło się przekonanie, że *powstające rękodzielnictwo* nie może walczyć z przedsiębiorstwami, które zdążyły już silnie usadowić się, zaopatrzone są obficie w kapitały, oraz mają zapewnioną troskliwą opiekę i pracują przy pomocy bardzo wielu wprawnych i wykwalifikowanych artystów, tak że trzeba było chwycić się z powrotem ceł ochronnych, ażeby usunąć konkurencję przemysłu obcokrajowego“.

Jest rzeczą pewną, że już za swego pierwszego pobytu we Francji List zapoznał się z obu tymi pisarzami, znajdując u nich potwierdzenie własnych protekcjonistycznych poglądów. Niemniej pewne, jak o tem świadczy list jego, datowany w kwietniu roku 1825 (Hirst, *op. cit.*, infra, str. 33) jest i to, że nie został on nawrócony na protekcjonizm dopiero w Ameryce, lecz że przeciwnie,—spodziewał się znaleźć tam nowe argumenty na potwierdzenie swego przedtem już ustalonego światopoglądu. Twierdzenie Marksa, wyrażone w jego *Theorien über den Mehrwert* (t. I, str. 339, 1905, wydane przez Kautsky'ego, Stuttgart), że najważniejszem źródłem Lista było dzieło Ferriera: *Du gouvernement, consideré dans ses rapports, avec le commerce*, 1805, *Paris*, jest poprostu wzięte z powietrza. Podobnież próbowano, naprzykład, dowodzić, że List zapożyczył swoje pojęcie narodowości, jako podwaliny gospodarstwa społecznego, od Adama Müllera. W każdym razie List zna Müllera bardzo dobrze. (Był to

o którym będziemy mówili poniżej), prowadziło w chwili przyjazdu Lista do Ameryki gwałtowną kampanję na rzecz podniesienia taryf celnych. Wice-przewodniczący towarzystwa, Ingersoll, nakłonił Lista do wzięcia w tej kampanji udziału, co też ten uczynił w szeregu listów otwartych, które zostały ogłoszone w r. 1837 i uzyskały ogromny rozgłos [1]). W listach tych znajdujemy już w treściwym wykładzie wszystkie najważniejsze myśli i poglądy, które później List miał obszerniej rozwinąć w swym „Systemie Narodowym". Broni on tu tego samego systemu polityki, który później będzie zalecał w Niemczech.

Więcej jednak, niż książki, oddziaływały na Lista fakty. Jego praktyczny i spostrzegawczy umysł był specjalnie uderzony pomyślnym pod względem materjalnym wynikiem systemu ochronnego w Ameryce. Również nie przeszedł bez wpływu na niego i fakt, że narzucona Niemcom wbrew woli blokada kontynentalna dała dla kraju zamiast złych — bardzo pomyślne wyniki [2]).

System ochronny nietylko nie szkodził ani trochę gospodarczemu rozwojowi Stanów Zjednoczonych, ale przeciwnie—zdawał się mu sprzyjać jaknajbardziej. W istocie, system ten przyśpieszył poprostu o kilka lat proces, który w tym olbrzymim kraju, tak przedziwnie obdarzonym zasobami energji ludzkiej, tak obfitym w bogactwa naturalne, rozpocząłby się i tak z natury rzeczy lada dzień, i którego nie powstrzymałby żaden, najbardziej nawet wadliwy system. Otóż, czy podobieństwo stosunków niemieckich i amery-

---

katolicki pisarz, który pragnął powrotu do systemu feodalnego). Aleć przecie wystarczało być niemcem, piszącym w XIX-ym wieku, aby być przenikniętym do szpiku kości ideą narodowościową. Ze swej strony jednak wskazujemy z naciskiem na to, że argumenty na korzyść systemu ceł ochronnych muszą być bardzo do siebie podobne w różnych epokach, ich zaś liczba musi być z konieczności ograniczona. Nic tedy łatwiejszego, jak wynajdywanie poprzedników Fryderyka Lista.

[1]). Ogłoszone w wydaniu książkowem pod tytułem *Outlines of a new System of political economy in a series of letters adressed by F. List to Charles Ingersoll*, Filadelfja, 1827. Listy te nie są objęte przez wydanie *Dzieł* Lista przez Häussera, znajdują się jednak w całej rozciągłości w interesującej książce panny Margarety E. Hirst p. t. *Life of Friedrich List* (London, 1909, 331 stronic).

[2]) Sam on powiada (*Listy do Ingersolla*, s. 173), że ten właśnie fakt nawrócił go na protekcjonizm, podczas gdy dotąd był on zwolennikiem Smitha i Say'a.

kańskich nie upoważniało do przypuszczeń, że i w Niemczech to samo doświadczenie wyda te same wyniki?

System Lista jest przeto pierwszym systemem, na którym wyraźnie zaznaczył się wpływ, wywierany na europejską umysłowość przez amerykańskie doświadczenia gospodarcze.

List sam sformułował tę myśl w bardzo pięknych wyrazach: „Kiedy później los rzucił mnie do Ameryki Północnej, odłożyłem na bok wszystkie książki. Najlepszą książką z zakresu ekonomji politycznej, jaką w tym kraju można czytać, jest samo życie. Widzimy tu, jak pustynie stają się bogatemi i potężnemi państwami... Odbywa się tu w naszych oczach proces, który w Europie ciągnął się stuleciami, a mianowicie przechodzenie ze stanu dzikości w okres pasterski; z tego znowu do okresu rolniczego, a z tego— do okresu rękodzielniczego i handlowego. Możemy tu obserwować, w jaki sposób renta z niczego podnosi się do znacznej wysokości. Tutaj prosty wieśniak lepiej rozumie się na środkach, mogących podnieść kulturę rolną i rentę, niż najprzenikliwsi uczeni Starego Świata;—usiłuje on ściągnąć w swoje sąsiedztwo rękodzielnika i fabrykanta. Tu najjaskrawiej występują i wywołują najgłębsze wstrząśnienia, różnice między narodami rolniczemi a rękodzielniczemi. Nigdzie nie można tak poznać natury środków komunikacyjnych i ich wpływu na materjalne i umysłowe życie narodów. Księgę tę czytałem chciwie i pilnie, a zaczerpnięte z niej nauki próbowałem pogodzić z wynikami moich poprzednich badań, doświadczeń i rozważań„ [1]).

Jeżeli tedy pod tym względem protekcjonizm Lista opiera się na wzorach, zaczerpniętych z najbardziej nowoczesnych stosunków gospodarczych, to z drugiej strony jeszcze bliższe węzły pokrewieństwa wiążą go oczywiście z dawnym merkantylizmem. List sam zresztą nie taił swego podziwu dla merkantylistów, osobliwie zaś dla Colberta. Smithowi i Say'owi zarzucał on, że zapoznawali ich zasługi, i że sami bardziej, niż tamci, zasłużyli na miano merkantylistów, ponieważ do całych narodów chcieli stosować uproszczoną maksymę, zapożyczoną z kantoru kupieckiego: tanio kupować, drogo sprzedawać. Pomimo to List różni się za-

1). *Nat. Syst.*, wyd. Cotta, 1841, str. XVI i XVII, przedmowa.

sadniczo od merkantylistów pod dwoma względami. Naprzód List bardzo szczęśliwie zastępuje koncepcję dodatniego bilansu handlowego przez inną koncepcję, która całkowicie zawładnęła jego umysłem, a mianowicie przez koncepcję wychowania przemysłowego („der industriellen Erziehung"). Otóż, podczas gdy tamta koncepcja została powszechnie poniechana, koncepcja Lista nie spotyka się z żadnym zasadniczym zarzutem i została przyjęta nawet przez takich zdecydowanie liberalnych pisarzy, jak Stuart Mill. Dalej zaś,—co najważniejsze,— merkantylizm w XVII-em stuleciu miał być narzędziem trwałej, *nieprzerwanej* polityki wyłącznie narodowej. W przeciwieństwie do tego protekcjonizm w ujęciu Lista ma być środkiem, prowadzącym narody ku bardziej sprawiedliwej wspólnocie. Jest on *systemem przejściowym*, metodą, odpowiadającą pewnym tylko, określonym okolicznościom.

Zresztą, jeśli system Lista nie jest bezpośrednim spadkobiercą dawnego merkantylizmu, to również nie może być uważany za źródło nowoczesnego protekcjonizmu. Nawet w Niemczech dzieło Lista, pomimo ogromnego sukcesu literackiego, nie wywarło na razie większego wpływu praktycznego,—jeżeli zresztą nie zechcemy przypisać dziełu temu i kampanji protekcjonistycznej, prowadzonej przez Lista w jego organie,[1]) nieznacznego podwyższenia opłat celnych, wprowadzonego w r. 1846 przez Zollverein. Jednak liberalne reformy angielskiego ministra Peela, uwieńczone w tym samym właśnie roku zniesieniem „corn-laws", i europejski rozgłos, osiągnięty przez te reformy, uświęciły poniekąd poglądy Cobdena, zjednały sobie ogromną większość opinji publicznej i na długie lata zorjentowały europejską politykę handlową w kierunku liberalnym. Traktaty handlowe, zapoczątkowane przez Napoleona III-go, dały wyraz temu ogólnemu nastrojowi.

Po roku 1879 zaczyna zalewać Europę nowa fala protekcjonizmu. Narody wznoszą między sobą coraz wyższe mury i przegrody celne. Czy te nowe taryfy celne, ustanawiane kolejno w Niemczech i we Francji, mogą być uważane za wypływ nauk Lista?

---

[1]) *Zollvereinsblatt*, redagowany przezeń, począwszy od roku 1843.

Zdaje się, że nie. Żaden z tych krajów nie wymaga już wyszkolenia przemysłowego, tak samo jak niepotrzebne jest ono Stanom Zjednóczonym, które przecież dochowały niezłomnie wiary bezwzględnemu protekcjonizmowi. Kraje te osiągnęły już oddawna ten stopień rozwoju, jaki List uważał za niezbędny warunek pełnego rozkwitu cywilizacji i potęgi. Specjalnie Niemcy i Stany Zjednoczone nie mają pod tym względem nic do pozazdroszczenia Anglji. Ich flota handlowa i wojenna jest potężna, ich posiadłości kolonjalne rozszerzają się z dnia na dzień. Gdyby List, który z taką energją głosił, że wszelkie systemy handlowe posiadają najzupełniej względną wartość, że trzeba je dostosowywać do zmieniających się warunków, zależnie od kraju i od epoki, że wysokie taryfy celne posiadają charakter zgoła tymczasowy,—gdyby ten List mógł dzisiaj ożyć, to może stanąłby po stronie tych, którzy domagają się obniżenia przegród celnych gwoli właśnie swobodniejszemu rozwojowi sił produkcyjnych. Czyż nie zapowiadał sam, że „po upływie kilku dziesięcioleci, dzięki udoskonaleniu się środków przewozowych, cywilizowane narody świata będą pod względem materjalnych i umysłowych stosunków związane ze sobą tak samo silnie, lub nawet jeszcze silniej niż rozmaite hrabstwa angielskie przed stu laty“ [1])?

Niedość, że głębokie zmiany, jakie w ciągu upłynionych lat 60-u zaszły w międzynarodowej sytuacji ekonomicznej, nie pozwalają już poważnie bronić systemu ochronnego względami „wyszkolenia przemysłowego“ wielkich państw i narodów handlowych, ale nadto zasadnicze rysy tego systemu ochronnego stoją w wyraźnej sprzeczności z zasadami, głoszonemi przez Lista. Rolnictwo nietylko nie jest pozostawione własnemu naturalnemu rozwojowi, jak tego żądał List, lecz nawet przeciwnie,—w wielu wypadkach

[1]) *Nat. Syst.*, wyd. Cotta, s. 190. Nie chcemy zresztą twierdzić, jakoby za czasów Lista sytuacja Niemiec bardziej wymagała ochrony niż obecnie. Można w to wątpić, jeżeli sobie uprzytomnimy, że już w r. 1819 Chaptal pisał o Saksonji, „że dzięki swojemu przemysłowi stanęła ona w szeregu najbardziej rękodzielniczych narodów w Europie“ (*De l'industrie française*, t. I, s. 75), o Prusach zaś, że „sam tylko przemysł Akwizgranu i jego okolic mógłby stanowić chlubę jakiegokolwiek narodu“ (*tamże*, s. 76), i wreszcie jeżeli sobie przypomnimy, że cała współczesna świetność państwa niemieckiego została zapoczątkowana w okresie polityki nawskroś liberalnej.

(między innemi w Niemczech i we Francji) ochrona rolnictwa posłużyła za pretekst powszechnego podniesienia taryf celnych. Tym brutalnym faktem, który w ostatnich 25 latach ubiegłego wieku przekreślił wszystkie optymistyczne proroctwa Lista o mającem nastąpić zapłodnieniu rolnictwa przez przemysł, była konkurencja taniego zboża amerykańskiego. Otóż, nowoczesne taryfy, ogarniając zarazem wytwory rolnicze i przemysłowe, są wyrazem zupełnie innej koncepcji protekcjonistycznej niż koncepcja Lista. Według niego ochrona powinna ograniczać się do kilku podstawowych gałęzi wytwórczości narodowej, do głównych gałęzi, z których wszystkie inne czerpią soki żywotne, jak konary z pnia [1]). Tylko w ten sposób da się usprawiedliwić ich wyjątkowe traktowanie. To wyłącznie praktyczne ujęcie widzi w ochronie celnej tylko silną podnietę i czynnik postępu. Natomiast taryfa, ochraniająca wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa, nie rozróżniająca już gałęzi przemysłu zapładniających od zapładnianych, i podnosząca ceny wszystkich bez wyjątku wytworów,—taka taryfa ma jedno tylko następstwo—że odbiera każdemu wytwórcy jedną ręką to, co mu dała druga ręka. Pozostawia nietknięte ich wzajemne stosunki, stanowiąc już nie podnietę sił produkcyjnych, lecz środek obrony ogólnej przed konkurencją zagraniczną. Jest ona zdecydowanie konserwatywną i lękliwą.

Zresztą, prawdę mówiąc, taryfy celne nigdy nie są zastosowaniem jakiejś doktryny ekonomicznej. Są one wynikiem kompromisu pomiędzy interesami potężnych grup,—interesami, nie mającemi często nic wspólnego ze zbiorowemi interesami społeczeństwa,—z drugiej zaś strony przy ich ustanawianiu grają nieraz przemożną rolę względy politycz-

---

[1]). *Nat. Syst.*, wyd. Cotta, 1841, s. 261—262. „Nie jest również konieczne, aby wszystkie gałęzie przemysłu były jednakowo ochraniane. Specjalnej opieki wymagają tylko najważniejsze gałęzie, do których eksploatacji trzeba ogromnych zakładowych i obrotowych kapitałów, skomplikowanych maszyn, a przeto i dużo wiedzy technicznej, dużo zręczności i wyćwiczenia znacznej liczby robotników, oraz gałęzie, których wytwory zaspakajają najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a przeto posiadają największe znaczenie zarówno pod względem swej całkowitej wartości, jak i pod względem samodzielności narodowej, jako to: przemysł wełniany, bawełniany, płócienny, i t. d. Jeżeli te główne gałęzie są należycie ochronione i rozwijają się pomyślnie, to i inne pomniejsze gałęzie rękodzielnictwa wyrastają koło nich nawet przy słabszej ochronie".

ne, finansowe, lub wyborcze. Jeżeli tedy wogóle zachował się gdziekolwiek ślad protekcyjnych poglądów Lista, to szukać go należy nie w istniejących rzeczywiście systemach taryfowych, lecz chyba w doktrynach i teorjach późniejszych.

Jedynym całkowitym systemem protekcjonistycznym, jaki ukazał się od tego czasu, jest system amerykanina Carey'a [1]). Zwolennik wolnego handlu w swych pierwszych dziełach, Carey nawraca się na protekcjonizm w roku 1848, przyczem jego poglądy, sformułowane w wielkim dziele p. t. „*Zasady Nauki Społecznej*", wydanem w r. 1858—1859, posiadają ogromne podobieństwo do poglądów jego niemieckiego poprzednika.

Carey, podobnie jak List, zwraca się przeciw dominującemu w dziedzinie przemysłowej stanowisku Anglji i na miejsce ideału międzynarodowego podziału pracy stawia ideał konglomeratu niepodległych narodów, z których każdy oddaje się wszystkim rodzajom działalności gospodarczej i rozwija tą drogą własną indywidualność. Wolny handel zmierza według niego do „ustanowienia dla całego świata jakiegoś jedynego warsztatu, dokąd musiałyby być skierowane z całego świata produkty surowe, których cena musiałaby ogromnie wzrosnąć wskutek znacznych kosztów przewozu" [2]). Wynikiem tego byłoby opóźnienie rozwoju wszystkich narodów na korzyść jednego z pośród nich. Społeczeństwo bowiem rozwija się i wzbogaca tembardziej, im bardziej zbliża się do typu stowarzyszenia wytwórczego, wykonywującego jednocześnie najrozmaitsze rodzaje pracy. Wszystkie te rodzaje pracy są wówczas jedne dla drugich rynkiem zbytu i zapładniają się wzajemnie, właśnie dzięki swej organicznej łączności. Tylko takie stowarzyszenie wytwórcze jest zdolne wyzwolić „utajone zdolności" człowieka [3]) i powiększyć jego panowanie nad przyrodą. Dwa te zasadnicze rysy stanowią o postępie ekonomicznym. Jest to pod trochę zaledwie zmienioną postacią to samo określenie „normalnego narodu", lub okresu wysokiego rozwoju, tak drogiego Listowi. Zgadza się to również z jego ideałem nieustannego rozwoju,

---

[1]) Co się tyczy Carey'a, obacz poniżej, księga III.
[2]) Carey: *Zasady Nauki Społecznej*, przekł. franc., t. I, s. 419.
[3]) *Tamże* t. I, s. 349.

przeciwstawianego przezeń natychmiastowemu wzbogaceniu się i wskazywanego, jako cel wysiłków i dążeń polityki handlowej.

Podobnie jak List, a nawet jeszcze bardziej niż on, Carey dowodzi, jaki dobroczynny wpływ wywrze na rozwój rolnictwa bezpośrednia *bliskość* przemysłu, zrodzonego dzięki ochronie celnej.

Tylko że u Carey'a obok znanych nam już argumentów, dowodzących korzyści, osiąganych przez rolników z bliskiej łączności z ośrodkami przemysłu, znajdujemy również argumenty znacznie wątpliwszej wartości, którym jednak on sam przypisuje wielkie znaczenie.

Według Carey'a system ochronny, dostarczając rolnictwu bliskich rynków zbytu, zwalnia je od nadmiernego w jego mniemaniu haraczu, opłacanego przez nie kupcom za transporty na dalsze odległości. Argument ten, o którym List wspomina tylko mimochodem [1]), wraca nieustannie pod piórem amerykańskiego ekonomisty. Jak jednak słusznie już zauważył Stuart Mill [2]), skoro Ameryka zgadza się ponosić te koszty, to jest to dowód, że nawet w ten sposób uzyskuje w drodze handlu międzynarodowego więcej wytworów fabrycznych, niż gdyby je sama fabrykowała.

A oto niemniej wątpliwy argument: eksport wytworów rolnictwa — mówi Carey — wyjaławia rolę, skoro bowiem te wytwory nie są spożywane na miejscu, to i zawarte w nich pierwiastki użyźniające nie są zwracane ziemi, co nastąpiłoby, gdyby kraj posiadał własną ludność rękodzielniczą [3]). Ale — czyni znowu słuszną uwagę Stuart Mill, [4])—

---

[1]) Por. *Nat. System*, t. II., rozdz. XIII, s. 232, wyd. Cotta, 1841.

[2]) *Principles of Political Economy*, ks. V, roz. X, § 1.

[3]) „Z pośród wszystkich rzeczy, niezbędnych dla celów ludzkich, nawóz najgorzej znosi transport, a jednocześnie jest rzeczą najważniejszą ze wszystkich. Rola może produkować w dalszym ciągu pod tym jedynie warunkiem, żeby zostały jej zwrócone wszystkie pierwiastki, z których składają się zbiory. W razie spełnienia tego warunku suma środków spożywczych wzrasta, ludzie zaś mogą tembardziej zbliżać się ze sobą i kombinować swoje wysiłki, rozwijając swe indywidualne zdolności i powiększając w ten sposób swe bogactwo. A jednak ten warunek ameljoracyjny, pomimo swej całej doniosłości, został niedostrzeżony przez wszystkich ekonomistów". *(Zasady Nauki Społecznej*, przekł. franc. t. I, s. 312).

[4]) *Principles of Political Economy*, ks. V, rozdz. X, § 1.

do wywozu zboża zmusza Amerykę wcale nie wolność handlu. Jeżeli to czyni, to widocznie wyjałowienie roli wydaje się jej drobnostką w porównaniu z korzyściami, osiągniętemi przez ten wywóz.

Wreszcie Carey jeden z pierwszych dopatrywał się w systemie ochronnym środka podniesienia płac roboczych. Dowodzi on, że wysoki rozwój przemysłowy wywołuje silne współzawodnictwo między przedsiębiorcami i znaczne zapotrzebowanie rąk roboczych, a z tego współzawodnictwa korzystać muszą naturalnie robotnicy. Ta korzyść jednak — jeżeli wogóle istnieje, — jest bardziej niż wyrównana podrożeniem środków spożywczych.

Widzimy więc, że Carey, wychodząc z tych samych zasadniczych założeń co i List, posługuje się jednak argumentami o wiele mniej szczęśliwie dobranemi. Zarówno pod względem umiejętności wykładu, jak i wartości naukowej swej pracy, autor niemiecki stoi bez porównania wyżej niż jego amerykański kontynuator. Ponadto jest bardziej umiarkowany. Istotnie, Carey nie poprzestaje na ochronie przemysłowej, lecz domaga się również ochrony rolnictwa. Dość niskie cła, proponowane przez Lista, również mu nie wystarczają.

Mimo wszystkich punktów stycznych, Carey nie czerpie natchnienia od Lista. Zna on *System Narodowy* i powołuje się na to dzieło; podobne jednak poglądy mógł łatwo znaleźć i w literaturze amerykańskiej. Bardziej niż książki, musiała na niego oddziałać ewolucja gospodarcza Stanów Zjednoczonych. Stwierdzając rozwój Ameryki przy systemie protekcyjnym, widząc, że w tym nowym i słabo zaludnionym kraju wytwórczość rolna wzrasta wraz z postępami kolonizacji, a bogactwo podnosi się, w miarę jak ludność staje się coraz gęstsza, powziął on myśl polityki izolowania w celu przyspieszenia eksploatacji olbrzymich bogactw naturalnych w kraju. Carey był o tyle szczęśliwszy od Lista, że był świadkiem tryumfu swych poglądów, jeżeli nie w świecie naukowym swego kraju, (który w większości swej zachował postawę nieprzychylną), to przynajmniej w kole polityków amerykańskich, którzy poglądy jego zastosowali w szerokich rozmiarach [1]).

[1]) Por. co do tego: Jenks: *Henry C. Carey als Nationalökonom*, Jena, 1885, rozdz. I.

Doktryny Carey'a nie można tedy przypisywać bezpośredniemu wpływowi Lista. Czy oddziałał on silniej na teoretyków europejskich?

Niewątpliwie nakłonił on wielu zwolenników wolnego handlu, z których najsłynniejszym był Stuart Mill, do przyjęcia idei przejściowej ochrony celnej w stosunku do powstających dopiero gałęzi przemysłu [1]). Było to zresztą ustępstwo zgoła platoniczne i nie dające się zastosować do krajów ze starą kulturą, a pożyteczne co najwyżej dla młodych krajów i narodów.

Ale czy mają prawo powoływać się na Lista nowocześni protekcjoniści?

Wobec braku jakiegokolwiek dzieła, któreby systematycznie wyłożyło ich poglądy, niełatwo jest nieraz wyłowić je z powodzi artykułów, przemówień i broszur, w których poglądy te są rozproszone [2]). A jednak, — jeśli pominąć tych, którzy poprzestają na przeżuwaniu merkantylistycznej teorji bilansu handlowego [3]), to większość z pośród nich

---

[1]) Por. długi ustęp. z *Principles*, ks. V, rozdz. X, § 1, rozpoczynający się, jak następuje: „Cła ochronne mogą być bronione w myśl zasad ekonomji politycznej w jednym tylko wypadku, a mianowicie, gdy są ustanawiane tymczasowo (zwłaszcza w kraju młodym a rozwijającym się) w nadziei naturalizacji jakiegoś przemysłu zagranicznego, który jest sam przez się dostosowany do warunków krajowych. Wyższość jednego kraju nad drugim w jakiejś gałęzi produkcji pochodzi często jedynie stąd, że rozpoczął on wcześniej"... i t. d. Jednak Stuart Mill nie wymienia Lista i można mieć pewne wątpliwości, czy zacytowany przez nas ustęp należy rzeczywiście przypisać jego wpływowi.

[2]) Osobno musi tu być traktowany Cauwès, którego protekcjonizm jest w istocie w najwyższym stopniu racjonalnem zastosowaniem jednej z idej Lista, a mianowicie: wyższości narodów, posiadających wysoko rozwinięte życie gospodarcze. Jest to jedyny znany nam dzisiaj naukowy system protekcjonizmu. Trzeba wszakże przyznać, że większość pisarzy protekcjonistycznych co najwyżej bardzo ogólnie zgadza się z punktem widzenia Cauwèsa. Por. jego *Cours d'Économie Politique*, wyd. 3-e, tom III.

[3]) Tak naprzykład, wszyscy ekonomiści, którzy mówią nieustannie o „deficycie handlowym", to jest o ujemnym bilansie handlowym. Argument ten, obalony nieskończoną ilość razy, jest wciąż jeszcze wytaczany, jako prawda, zrozumiała sama przez się. List krytykował również przesadny indyferentyzm „szkoły" w stosunku do bilansu przywozu i wywozu. Ale czynił to nie w myśl merkantylistycznej teorji bilansu handlowego, którą uważa za obaloną raz na zawsze (ob. str. 393, 401 i 405) lecz ze zgoła odrębnego punktu widzenia: z punktu widzenia monetarnego. Jeżeli, powiada on, pewien naród importuje wiele towarów, nie wywożąc

zdaje się opierać mniej lub bardziej wyraźnie na dwóch najważniejszych argumentach: 1) pożytek, jaki płynie dla kraju z wywalczenia sobie swej *niezależności gospodarczej*, 2) patrjotyczny obowiązek *zapewnienia rynku krajowego krajowemu wytwórcy* [1]). Gdyby te obie koncepcje zostały mniej lub bardziej wyraźnie uznane, gdyby zostały przyjęte za oś orjentacyjną w polityce i zastosowane w swych logicznych konsekwencjach, to wynikiem tego byłoby zupełne usunięcie handlu międzynarodowego, ograniczenie raz na zawsze spożycia danego narodu do tych bogactw naturalnych, w jakie przypadkowo wyposażyła go przyroda, i zredukowanie do minimum udziału tego narodu w bogactwach naturalnych świata. Koncepcje te nie są z pewnością obce Listowi. Ale u niego posiadają znaczenie wtórne i podrzędne. Nigdy nie uważał ich za wystarczające i trwałe uzasadnienie polityki handlowej.

List często mówi o tem, żeby za pośrednictwem przemysłu „uniezależnić“ dany naród od rynków zagranicznych. Za najbogatszy uważa on naród, który „rozwinął do najwyższej doskonałości siły wytwórcze we wszystkich rozgałęzieniach wewnątrz swego terytorjum, i którego terytorjum oraz wytwórczość rolnicza są dość wielkie, ażeby zaopatrzyć ludność fabryczną w przeważną część niezbędnych środków

---

jednocześnie odpowiednich ilości, to może być zniewolony do płacenia za importowane towary drogiemi kruszcami, których odpływ może wywołać w kraju przesilenie pieniężne. Obojętność tedy „szkoły“ w stosunku do większej lub mniejszej ilości pieniędzy, jest zbyt wielka (ks. II, roz. XIII). Wiadomo, że polityka dyskontowa wielkich banków centralnych ma właśnie dzisiaj na celu zapobieganie zakłóceniom rynku pieniężnego, spowodowanym przez nadmierny import, i że ta polityka jest oczywiście bez porównania skuteczniejsza niźli system ceł ochronnych.

[1]) Niektórzy idą jeszcze dalej. Patten (*Fondements économiques de la protection*, przekł. franc., Paris, 1899) chce stworzyć pewien *typ narodowy*, właściwy każdemu krajowi, a to mianowicie, zmuszając mieszkańców do żywienia się i ubierania przy pomocy wyłącznie tylko krajowych bogactw naturalnych. W ten sposób powstanie pewien „typ amerykański“, oczywiście stojący wyżej od wszelkich typów europejskich. „Wówczas— powiada on — będziemy mogli pretendować do wywierania przemożnego wpływu na losy innych narodów i zmusić je do tego, aby wyrzekły się swej dzisiejszej struktury gospodarczej i dostosowały się do wyższego stanu społecznego“ (str. 210). Aż dotąd—precz z wszelkim importem zagranicznym! Protekcjonizm łączy się tutaj, jak to bardzo często bywa, z nacjonalizmem, albo imperjalizmem.

spożywczych i materjałów surowych“ (s. 227 — 228). Zarazem jednak uznaje on i to, że takie warunki są zgoła wyjątkowym przywilejem i nazywa „niedorzecznością“ dążenie jakiegoś narodu, który „chciałby otrzymać w drodze narodowego podziału pracy, to jest w drodze produkcji krajowej, produkty, co do których jest upośledzony przez naturę, a które może otrzymać lepiej i taniej w drodze międzynarodowego podziału pracy, to jest za pośrednictwem handlu zewnętrznego“ (s. 238). Zupełna tedy samodzielność jest według niego chimerycznym ideałem. Nie można jednak przeczyć, żeby przez niektóre swoje wyrażenia nie przyczynił się on do rozpowszechnienia tej błędnej koncepcji, że kraj, zaspakajający zagranicą znaczną część swego spożycia, jest też *zależny* od zagranicy [1]) W rzeczywistości, kraj taki zależy od zagranicy nie więcej, jak zagranica od niego. Czy w zwykłym akcie kupna można ustalić, kto jest od kogo zależny, — nabywca od sprzedawcy, czy też sprzedawca od nabywcy? W jednym tylko wypadku wyrażenie to da się usprawiedliwić, a mianowicie, gdy pewien kraj jest *jedynym* dostawcą jakiegoś towaru. Wówczas utrzymuje on pod tym względem nabywcę w zależności od siebie. List miał właśnie na myśli monopol rękodzielniczy Anglji. Ale monopol ten należy już dzisiaj do przeszłości.

List mówi również o „zachowaniu rynku wewnętrznego dla krajowców“ (s. 270 i 276), ale gwarancje te są w jego rozumieniu z konieczności ograniczone do czasu, w którym dany naród usiłuje stworzyć sobie przemysł, ponieważ później konkurencja zagraniczna staje się nawet pożądana, „ażeby uchronić kupców i fabrykantów od zacofania i niedbalstwa“ [2]).

---

[1]) *Nat. Syst.*, wyd. Cotta, 1841, str. 263. „Państwo czysto rolnicze jest stanem nieskończenie mniej doskonałym niż państwo rolniczo-rękodzielnicze. Państwo czysto rolnicze jest zawsze pod względem gospodarczym mniej lub bardziej zależne od tych narodów, które nabywają od niego wytwory rolne wzamian za wytwory rękodzielnicze. Państwo takie nie może samo stanowić, ile chce produkować; musi czekać, ile inni zechcą od niego kupić“.

[2]) „Naród, który osiągnął przodownictwo przemysłowe, może swych kupców i rękodzielników uchronić od zacofania i niedbalstwa tylko przez wolny dowóz środków spożywczych i materjałów surowych, tylko przez konkurencję obcych wyrobów przemysłowych“. *(Nat. Syst.*, str. 274, wyd. Cotta, 1841). Na zasadzie tej teorji daje on anglikom radę zniesie-

List ani przez chwilę nie uważał samodzielności gospodarczej i zagwarantowania rynku wewnętrznego za naczelne zadanie polityki ochronnej. Jedynem usprawiedliwieniem ceł ochronnych jest stworzenie przemysłu rodzimego, a jest to właśnie argument, na który żadną miarą nie mogą się powoływać nowocześni protekcjoniści, nie popełniając krzyczącego anachronizmu.

W ten sposób nauki Lista nie zostawiły głębszego śladu ani w polityce praktycznej, ani w teorji. Źródeł jego wpływu i usprawiedliwienia miejsca, jakie zajął w historji, trzeba szukać gdzieindziej, a mianowicie w jego najogólniejszych poglądach.

§ 3. RZECZYWISTA ORYGINALNOŚĆ LISTA.

Już sama metoda, jaką się List posługuje, czyni z niego przodownika. On pierwszy używa systematycznie historji i porównań historycznych, jako środków argumentacji w ekonomji politycznej, i chociaż nie zechciałby rościć pretensji do miana założyciela, jednak świetne zastosowanie historji, dokonane przez niego, pozwala postawić go narówni lub nawet powyżej tych, którzy w tym samym czasie, tworząc „szkołę historyczną“, usiłowali nie bez przesady uczynić z historji najważniejsze narzędzie badań ekonomicznych.

Ale List wniósł ponadto nowe i płodne myśli do polityki ekonomicznej. Zasada wolnego handlu, jak ją sformułował Smith, a zwłaszcza Say i Ricardo, była oczywiście zbyt bezwzględna i opierała się na zbyt abstrakcyjnem dowodzeniu, żeby mogła być zużytkowana przez mężów stanu. To też, jak słusznie zauważył List, nie było bynajmniej dziełem przypadku, że cała praktyka narodów handlowych tak długo pozostała niechętna wobec teorji, którą wszyscy ekonomiści uznali jednogłośnie za wspaniałą. Jakże bowiem mąż stanu miałby nie stać na straży interesów narodowych, których ochrona została mu powierzona? Nie może mu wystarczyć świadomość, że połączenie rynków spowoduje

---

nia taryf celnych, podczas gdy Francja, Niemcy i Stany Zjednoczone miały swoje taryfy utrzymać w mocy.

gdziekolwiek przyrost bogactwa [1]). Musi on mieć pewność, że przyrost ten spłynie do jego własnego kraju. Następnie musi się upewnić, czy wolna wymiana nie pociągnie za sobą zbyt gwałtownych przesunięć się ludności, lub powikłań w przemyśle, co mogłoby mieć zgubne następstwa *społeczne i polityczne*. Krótko mówiąc, podporządkowuje zawsze swą politykę ekonomiczną polityce ogólnej. Żaden ekonomista nie usiłuje już dzisiaj oddzielić ich od siebie w praktyce [2]). Żaden też nie zapoznaje wpływu, jaki wywiera potęga polityczna na gospodarczą pomyślność. Żaden wskutek tego nie neguje konieczności bardzo licznych ograniczeń wolnego handlu, narzuconych przez specjalne położenie każdego kraju.

Ale to nie wszystko. Zarzuciwszy stosowane przez pisarzy XVIII-go wieku przeciwstawianie człowieka, wziętego w oderwaniu, i społeczeństwa, również rozpatrywanego w oderwaniu, i stawiając zgodnie z rzeczywistością człowieka w ramach narodu, List wniósł do nauki nowe i płodne koncepcje, z których do dziś nie wyprowadzono jeszcze bodaj wszystkich logicznych wniosków. Na narody zapatruje się słusznie nietylko jako na wytworzone przez historję wspólnoty kulturalne i polityczne, lecz nadto jako na wspólnoty gospodarcze. Tak samo, jak siła polityczna pewnego narodu zwiększa się wskutek moralnej spójni między wchodzącymi w skład jego obywatelami, tak samo gospodarcza spójność całego narodu zwiększa zdolność wytwórczą każdego obywatela i jego dobrobyt. Obowiązkiem rządu jest nietylko utrzymanie całości kraju pod względem politycznym, lecz również utrzymanie spójności i jedności gospodarczej, a mianowicie podporządkowywanie interesów lokalnych interesom

[1]) Ob. w ostatniem dziele Pareto (*Economia Politica*, Medjolan, 1906), dowodzenie, że handel międzynarodowy nie zawsze i niekoniecznie musi być korzystny dla obu stron.

[2]) Zresztą znaleźć linję orjentacyjną bywa tu nieraz dość trudno. W ostatnich czasach występowała na plan pierwszy nietyle kwestja wywozu towarów, ile raczej emigracji kapitałów. Czy może ministerjum spraw zewnętrznych postawić veto przeciw emisji jakiejś pożyczki na rynku wewnętrznym przez jakieś obce państwo albo przez obcokrajowe towarzystwo? W jakich granicach zechcą się podporządkować takim rozporządzeniom krajowe banki i poszczególni kapitaliści? Są to zagadnienia, które w latach ostatnich stawały się coraz bardziej palącemi we Francji, w Anglji i w Niemczech. Zdaje się jednak, że we wszystkich niemal wypadkach raczej względy gospodarcze podporządkowywały się polityce niż naodwrót.

ogólnym, przestrzeganie wolności handlu wewnętrznego, organizacja według jednolitego planu sieci dróg żelaznych i kanałów, czuwanie za pośrednictwem banku centralnego nad obiegiem pieniężnym, opracowywanie jednolitego prawodawstwa handlowego i t. p.

Jest to program, nakreślony przez Lista w redagowanem przezeń piśmie p. t. *Zollvereinsblatt*.

List posiadał w najwyższym stopniu zrozumienie tej prawdy, że potęga narodu zależy bardzo silnie od ujednostajnionej organizacji gospodarczej, — prawdy i dziś jeszcze obcej tylu ludziom, którzy, podając się za indywidualistów, są w rzeczy samej tylko partykularystami. Poświęcił on wiele lat swego życia na propagandę powiększenia niemieckiej sieci kolejowej i nakreślił już wówczas plan głównych linij kolejowych, które zostały później przeprowadzone. Protekcjonizm miał być w jego pojęciu tylko *jednym ze środków* podniesienia spójności gospodarczej Niemiec, mającej wyrosnąć na gruncie wspólności interesów, spowodowanej rozwojem potężnego przemysłu.

Dlatego to człowiek ten mógł poświęcić się z równym entuzjazmem i z tą samą wciąż myślą przewodnią dwóm napozór sprzecznym ze sobą zadaniom: zniesieniu ceł wewnętrznych i ustanowieniu ceł ochronnych na zewnątrz. Tak samo i my dzisiaj możemy łatwo wyobrazić sobie istnienie *narodowej* ekonomji politycznej, której program nie obejmowałby ceł ochronnych, a która mimo to mogłaby słusznie wywodzić się od Lista [1]).

Wreszcie List znacznie rozszerzył polityczne horyzonty pisarzy klasycznych, wprowadzając na miejsce wysuwanej przez nich koncepcji wyłącznie tylko *statycznej* — swoją *dy-*

---

[1]) Warto ze wszech miar zaznaczyć, że największy wielbiciel Lista, Dühring, nastawał w swej *Kritische Geschichte der Nationalökonomie und des Sozialismus* (wyd. 2-e, str. 362 i nast.) bardzo silnie na to, że protekcjonizm nie jest najważniejszym pierwiastkiem, lecz tylko przejściową postacią wyższej zasady gospodarczej solidarności narodowej, która jest podstawową koncepcją Lista i która powinna przeżyć protekcjonizm. Dühring jest jedynym prawdziwym spadkobiercą poglądów Lista i Carey'a. Rozwijał on te poglądy z dużym talentem i z ogromnym zmysłem naukowym. Jednak zachwyca go u tych autorów nie protekcjonizm, lecz ich wysiłek, ażeby poza zwykłemi zjawiskami wymiany odnaleźć siły umysłowe i materjalne, stanowiące o pomyślności i rozwoju kraju. Ogłosił on bardzo ciekawy *Kursus der National-und Sozialöconomie* (Berlin, 1873).

namiczną koncepcję dobrobytu narodowego. Do polityki handlowej zagranicznej wprowadził więc List tę samą ideę, którą Sismondi wprowadził do polityki ekonomicznej wewnętrznej, a mianowicie troskę o warunki rozwoju gospodarczego. Z tą wszakże różnicą, że List chce rozwój ten nie powstrzymać, jak Sismondi, lecz przyśpieszyć. Dlatego właśnie wyznacza tak wybitną i czynną rolę państwu, które właśnie powinno strzec źródeł przyszłego dobrobytu kraju, pomnażając jego siły wytwórcze [1]). Metoda, propagowana przez Lista, a mianowicie cła ochronne, mogą się nam wydawać środkiem nieodpowiednim. Ale idea, która nim powodowała, a mianowicie koncepcja pozytywnej roli gospodarczej, przyznanej państwu w imię interesów przyszłości, — idea ta pozostaje słuszna. Jakkolwiek dziś koncepcja ta wydaje się nam czemś niemal banalnem, to przecież w czasach, gdy List podjął się jej obrony, była ona rzeczą nową.

Można więc powiedzieć, że List nie osiągnął swego celu bezpośredniego. Nie przeszkodził wprowadzeniu i rozpowszechnieniu się abstrakcyjnej teorji handlu międzynarodowego. Przeciwnie za to, dołożył bardzo ważną cegłę do budowy ideologicznej, którą wznoszono przez cały ciąg XIX-go stulecia: do udowodnienia tej tezy, że klasycy zbyt pośpiesznie wyciągali ze swych teoryj uniwersalne wskazówki praktyczne, zapominając, że w ekonomji politycznej od czystej teorji do zastosowań praktycznych można przejść wówczas jedynie, kiedy zostaną przywrócone wszystkie ogniwa pośrednie w rozumowaniu, a mianowicie cały szereg momentów czasu, miejsca i środowiska, opuszczonych tylko ze względu na konieczność abstrakcji. Zasługa Lista polega na tem, że w epoce, w której wypadło mu pisać, prawdę tę uwypuklił w stosunku do zagadnienia handlu międzynarodowego.

---

[1]) Tylko jedni Saint-Simoniści przedtem już uważali państwo za siłę, która powinna wprawić w ruch siły produkcyjne. List traktuje ich z sympatją, zwłaszcza tych, którzy — jak Michał Chevalier — „próbowali ustalić stosunek swej nauki do szkoły poprzedniej i uzgodnić swe poglądy z istniejącemi warunkami“ (str. 491, wyd. Cotta, 1841, *Nat. Syst.*). Różni go od Saint-Simonistów jego umiłowanie wolności osobistej i ważne miejsce w szeregu sił produkcyjnych, przyznawane przezeń wszelkim postaciom wolności moralnej, intelektualnej i politycznej.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

PROUDHON I SOCJALIZM W R. 1848.

Stanowisko, należne Proudhonowi w historji ekonomji politycznej, można określić, jak następuje. Jego punktem wyjścia, podobnie jak i wszystkich innych socjalistów, jest krytyka prawa własności. Pomimo, że wszyscy ekonomiści starannie unikają dyskusji w tej sprawie, przekształcając w ten sposób ekonomję polityczną w zwykły wykład o „routines propriétaires“ (schemat własności), to przecież według Proudhona instytucja własności jest podstawą całego obecnego ustroju społecznego i źródłem wszystkich jego wad i usterek. Rozpoczyna tedy od ataku przeciw własności oraz przeciw jej obrońcom-ekonomistom.

W jaki sposób jednak przekształcić istniejący obecnie ustrój? Czem go zastąpić? Na tem polega cała trudność. Gdyby Proudhon urodził się o jakieś 20 lat wcześniej, to może wymyśliłby, podobnie jak tylu innych, jeszcze jedną utopję. Co jednak było możliwe w r. 1820, nie było już takie dwadzieścia pięć lat później. Opinję publiczną poruszyły już najróżniejsze systemy socjalistyczne. Owen, Saint-Simoniści, Fourier, Cabet, Ludwik Blanc proponowali różne środki zaradcze. Wszystkie niemal drogi, dostępne wyobraźni ludzkiej, zastały już przed nim wypróbowane. Proudhon zna wszystkie te próby, bada je i dochodzi do wniosku, że każda z nich prowadzi w jakiś zaułek bez wyjścia. W ten sposób do krytyki ekonomistów dołącza się krytyka socjalizmu!

Chodzi więc teraz o to, aby znaleźć wyjście, żeby skorygować wady własności prywatnej, nie wpadając jednak, jak się Proudhon wyraża, w „nieuleczalne głupstwo“ socjalizmu. Ma on instynktowną odrazę do utopji. Nie lubi owych wynalazców, którzy traktują społeczeństwo na podobieństwo maszyny i sądzą, że wystarczy wymyślić jakąś

dowcipną „sztuczkę", żeby zaradzić wszystkim tarciom i zgrzytom, żeby puścić w ruch cały mechanizm. Dla niego życie społeczne jest nieprzerwanym postępem [1]). Zdaje on sobie sprawę, że potrzeba zawsze pewnego przeciągu czasu, aby pogodzić przeciwstawiające się sobie w danem społeczeństwie siły. Właśnie był zajęty poszukiwaniem tego trudnego rozwiązania, gdy wybuchła rewolucja z r. 1848, i Proudhon, nagle wciągnięty do ruchu, widzi się zmuszony nadać swym myślom postać konkretną, łatwo zrozumiałą. Krytyk ma się przekształcić w artystę. I oto, wbrew niemal swej woli, nasz budowniczy konstruuje nową utopję: Bank wymiany (*La Banque d'échange*).

Rozwiązania, którego inni szukali w reformie wytwarzania, albo podziału bogactw, Proudhon dopatruje się w reformie *obiegu* dóbr. Pomysł ten jest bardzo dowcipny i zasługuje na upamiętnienie w historji teoryj ekonomicznych, zarówno dlatego, że obok błędów zawierał też i słuszne poglądy, jak również dlatego, że Proudhonowski Bank wymiany stał się wzorem całego szeregu podobnych projektów, których pominąć milczeniem nie można. Ta właśnie koncepcja stanie się przedmiotem naszych rozważań. Zostawimy na boku poglądy Proudhona, jako filozofa, moralisty i polityka. W bardzo piękny sposób wyłożył je Bouglé w książce p. t. *La Sociologie de Proudhon,* Paris, 1911. Wprawdzie nie są to poglądy najmniej interesujące. Natomiast

---

[1]) *Philosophie du progrès*, *Oeuvres*, t. XX,s. 19: „Ponieważ treścią i istotą umysłu jest ruch, przeto prawda, to jest rzeczywistość, tak samo w przyrodzie jak i w cywilizacji, posiada charakter wybitnie *historyczny* i poddana jest postępowi, przemianom, rozwojowi i przekształceniom". W swych *Contradictions économiques* pisze Proudhon: „Nauki społeczne są rozumowanem i systematycznem poznaniem nie tego, czem *było* społeczeństwo, i nie tego, czem *będzie*, lecz tego, czem ono *jest* w ciągu swego całego istnienia, to jest w całokształcie swych kolejnych przejawów, tylko bowiem wówczas mamy do czynienia z rozumem i systemem" (t. I, s. 43). Stosując tę metodę dajmy na to do kwestji organizacji pracy, — „nie powiemy, jak to czynią ekonomiści, że jest ona już zorganizowana, ani też nie powiemy wraz z socjalistami, że trzeba ją dopiero zorganizować, lecz tylko, że *organizuje się ona*, to znaczy, że jest ona w toku organizowania się od początku świata, że będzie się organizowała aż do końca..., całe zaś zadanie nauk społecznych polega na tem, żeby na zasadzie osiągniętych wyników oraz zjawisk, znajdujących się w fazie stawania się, szukać nieustannie, jakie zmiany nadają się do bezpośredniego zastosowania" (t. I, s. 45).

obchodzą tu nas one o tyle tylko, o ile miały wpływ na Proudhona jako ekonomistę.

§ 1. KRYTYKA WŁASNOŚCI I KRYTYKA SOCJALIZMU.

Dzieło, dzięki któremu Proudhon stał się odrazu sławny, ukazało się w roku 1840. Nosiło ono tytuł: *Co to jest własność? (Qu'est-ce que la propriété?)*

Proudhon liczył wówczas lat 31 [1]). Urodził się w Besançon, jako syn piwowara [2]), i od wczesnej młodości własną pracą musiał zarabiać na życie. Pracując naprzód, jako korektor w drukarni, a potem prowadząc zakład drukarski na własny rachunek, Proudhon, mimo usilnej pracy, zagłębiał się obciwie w czytanie książek, nie mając przytem innego przewodnika, oprócz wciąż niesytego głodu wiedzy. Wszelka krzywda i niesprawiedliwość społeczna oddziaływała bardzo silnie na jego wrażliwy umysł. Rozpoczął studja ekonomiczne z całym entuzjazmem młodzieńca, z całym porywem człowieka z ludu, przemawiającego w imieniu swych „braci“ i z całą wiarą wyjątkowo prostodusznego serca w si-

---

[1]). Najważniejsze dzieła Proudhona mają następujące tytuły: 1840— *Qu'est-ce que la propriété?*, ou recherches sur le principe du droit et du gouvernement. (Co to jest własność, albo rozważania nad zasadą prawa i rządu ; 1846 — *Systèmes des contradictions économiques*, ou philosophie de la misère (System sprzeczności gospodarczych, albo filozofja nędzy); 1848 — *Organisation du crédit et de la circulation et solution du problème social* (Organizacja kredytu i obiegu i rozwiązanie kwestji społecznej) i 1848 — *Résumé de la question sociale, Banque d'échange*, 1849 — *Les confessions d'un révolutionnaire* (Spowiedź rewolucjonisty); 1850 *Interêt et Principal*, discussion entre M. Bastiat et M. Proudhon (Procent i kapitał, spór między p. Bastiatem a p. Proudhonem); 1858 *De la Justice dans la Révolution et dans l'Eglise*, 3 vol. (Sprawiedliwość w rewolucji i w kościele); 1861 — *La guerre et la paix* (Wojna i pokój); 1865 — *De la capacité politique des classes ouvrières* (polityczne uzdolnienia klasy robotniczej). Cytaty nasze odnoszą się do *Oeuvres complètes*, wydanych w 26 tomach przez Lacroix, Verboeckhoven et Cie (1867 — 1870), Paris — Bruxelles.

[2]). „Czy wiesz Pani, kim był mój ojciec? Był to uczciwy piwowar, który nigdy nie był w stanie zrozumieć, że chcąc coś zyskać trzeba sprzedawać powyżej kosztów wytwarzania. Utrzymywał on zawsze, że byłoby to bogactwo źle zdobyte. „Moje piwo — powtarzał zawsze — kosztuje mnie tyle, licząc w to już wynagrodzenie za moją pracę; nie mogę sprzedawać go drożej“. Na czem się skończyło? Mój dzielny ojczulek żył, jak biedak, umarł biedakiem i zostawił biedne dzieci“. (Lettre a Madame d'Agoult, *Correspondance* t. II, s. 239).

łę przekonywującą logiki i zdrowego rozsądku. Jego dzieło posiadało wszystkie te własności, odznaczając się zarazem barwnością stylu i tą „zaczepną pewnością siebie“ (crânerie provoquante), którą Sainte-Beuve uważał za jedną z cech charakteru Proudhona, a którą odnajdujemy we wszystkich jego pracach. Na pierwszej zaraz stronicy rzuca on czytelnikowi słynny paradoks, w którym streszcza się cała książka: „Własność—to kradzież“ [1]).

Co mamy przez to rozumieć? Czy Proudhon uważa wszelką własność prywatną za wytwór kradzieży? Czy potępia samą w sobie ideę zawłaszczenia, sam fakt posiadania? Tak właśnie zrozumiała go najszersza publiczność, i nie można twierdzić, żeby on sam nie przyczynił się do tej mistyfikacji poczciwych „bourgeois“. W rzeczywistości jednak jest zgoła inaczej. Własność prywatna, swobodne rozporządzanie owocami swej pracy i oszczędności, jest dla niego „kwintesencją wolności“, w gruncie rzeczy bowiem jest to tylko rozporządzanie się własną osobą [2]). Cóż tedy zarzuca on własności? Oto poprostu ten fakt, że daje ona właścicielowi prawo otrzymywania *dochodu bez pracy*. Idąc

---

[1]) Przypuszczano, że Proudhon zapożyczył tę formułę od Brissot de Warwille, który ogłosił w r. 1780 dzieło p. t. *Recherches philosophiques sur le droit de propriété et sur le sol, considérés dans la nature et dans la société* (Badania filozoficzne nad prawem własności i ziemią, rozpatrywanemi w przyrodzie i w społeczeństwie), przedrukowane następnie ze zmianami w VI-ym tomie jego *Bibliothèque philosophique du législateur*. Jest to przypuszczenie błędne. Niedość, że Proudhon zaprzecza twierdzeniu, jakoby książkę tę czytał, nadto samej formuły nie znajdujemy w niej wcale. Zresztą i cały bieg myśli jest u Brissota zupełnie inny, niż u Proudhona. Brissot dowodzi, że w stanie natury własność rodzi się z potrzeby i znika wraz z nią. W ten sposób według niego ludzie (zarówno jak i zwierzęta, albo rośliny) mają prawo własności w stosunku do wszystkiego, co może zaspokoić ich potrzeby, lecz prawo to znika z chwilą, gdy znikła potrzeba. Wynika stąd, że złodziej, jeżeli kradnie pod naciskiem ostrej potrzeby, wraca tylko do prawa przyrodzonego,—„złodziejem zaś jest tylko bogaty“, który nie pozwala na zaspokojenie danej potrzeby. W rezultacie Brissot domaga się zmniejszenia kar za kradzieże. Jednakże oświadcza, że nie leży w jego zamiarach zwalczanie własności prywatnej, która, choć nie oparta na prawie przyrodzonem, jednak jest niezbędnie potrzebna do stworzenia bogactw i handlu (s. 333). Ani razu niema tu mowy o dochodach bez pracy. Prawdziwości protestu Proudhona dowodzi ten fakt, że ani razu nie poddał on rozważaniu teorji własności, opartej na potrzebie, co niezawodnie uczyniłby, gdyby znał książkę Brissota

[2]) *Contradictions*, t. I, s. 219 — 221.

śladami Owena, socjalistów angielskich i Saint-Simonistów, piorunuje on nietyle na własność samą przez się, ile na związane z nią „prawo pobierania haraczu, który zależnie od okoliczności i od przedmiotu, otrzymuje nazwę renty, czynszu dzierżawnego, komornego, procentu od kapitału, zysku, agio, dyskonta, komisowego, przywileju, monopolu, premji, nagromadzenia, synekury, i t. p.“ [1]).

Podobnie bowiem, jak wszyscy socjaliści, którzy pisali przed nim, Proudhon uważa, że tylko praca jest produkcyjna [2]). Ani ziemia, ani kapitał bez pracy nie są produkcyjne. A więc „posiadacz, domagający się haraczu jako zapłaty za prawo korzystania z należącego doń narzędzia pracy, a mianowicie z siły wytwórczej ziemi, wychodzi z założenia najzupełniej fałszywego, a mianowicie z przypuszczenia, że kapitały mogą coś wytworzyć same przez się, a każąc sobie płacić za ten urojony wytwór, otrzymuje dosłownie coś za nic“ [3]).

---

[1]) *Resumé de la question sociale*, s. 29. Wyraża on tę samą myśl i w wielu innych miejscach. „Własność oddzielnych osób stała się wskutek podziału pracy tylko węzłami sieci kanałów obiegowych. Przez sam fakt ogólnej solidarności każdy posiadacz zamienił się w swego rodzaju celnika, strzegącego zastawy u śluzy, i domagającego się, jak dawni rycerze feodalni, opłaty tranzytowej od każdego znajdującego się w obiegu wytworu... Wskutek tego okazało się, że własność stała się kradzieżą“ (*Banque d'Echange*, s. 166). Musimy zresztą zauważyć, że Proudhon nie twierdził, jakoby procenty były naprawdę czemś niesłusznem. W przeszłości (jak to oświadcza naprzykład w swym sporze z Bastiatem) były one rzeczą usprawiedliwioną. Sądzi on jedynie, że wynalazł sposób, który je uczyni bezużytecznemi w przyszłości.

[2]) Twierdzenia tego nie należy mieszać, jak to się często zdarza, z tezą Marksa, według której praca jest jedynym twórcą *wartości*. Proudhon nie zgadza się z tą koncepcją. Wartość powinna być właśnie według niego „ustanawiana“, to jest *normowana w ten sposób, żeby odpowiadała ilości zużytej pracy*. Nie sądzi jednak, aby to działo się w istniejącem obecnie społeczeństwie. Marks w swej *Nędzy filozofji* czyni mu z tej niewiary słuszny zarzut. Proudhon — podobnie jak Rodbertus — zgadza się tylko na to, że *wytwory* (nie zaś ich *wartość*) są wyłącznie dziełem pracy. Por. supra str. 273.

[3]) *Propriété, I-er Mémoire*, s. 131 — 132. Nieco dalej Proudhon przyznaje wprawdzie, że i praca w oderwaniu od ziemi i od kapitału byłaby nieprodukcyjna. Lecz o zastrzeżeniu tem zapomina natychmiast, gdy zaczyna wyciągać wnioski, a jeszcze radykalniej zapomina o niem, opracowując swój projekt Banku wymiany. „Społeczeństwo — mówi — opiera się na następujących zasadach: wszelkie materjały surowe są człowiekowi bezpłatnie dostarczane przez naturę; przeto w życiu gospodarczem

Na tem polega kradzież. Dlatego to określa on własność, jako „prawo korzystania i rozporządzania według woli czyjemś dobrem, owocami czyjegoś przemysłu i pracy“ [1]).

Nie jest to temat nowy, a i po Proudhonie będzie on podjęty między innymi przez Rodbertusa. Oryginalność książki polega więc nietyle na jej zawartości myślowej, ile na świetnym wykładzie, gwałtowności stylu, na ciętości polemiki, skierowanej przeciw przestarzałym argumentom tych, którzy własność dzisiejszą opierają bądź na pracy, bądź na prawie przyrodzonem, bądź na fakcie okupacji. Pewien pisarz niemiecki [2]) mógł powiedzieć, że gdyby książka ta ukazała się w Niemczech albo w Anglji, to przeszłaby bez wrażenia, tam bowiem obrona własności opierała się na argumentach, posiadających większą niż we Francji wartość naukową [3]). Całą swą siłą miała ona rzekomo zawdzięczać słabości argumentów przeciwnych. Jest to zbytnie zmniejszanie jej zasług. *Mémoire sur la propriété* było niewątpliwie owym „wystrzałem rewolwerowym“, który każe każdemu na ulicy obejrzeć się poza siebie. Dla socjalizmu francuskiego dzieło to miało znaczenie podobne, jak później dzieło Lassalle'a dla socjalizmu niemieckiego. Dzieło to operowało ideami już znanemi, ale przyoblekało je w wyjątkowo pociągające formuły.

---

wszelkie produkty pochodzą z pracy i naodwrót, — wszelkie kapitały są nieprodukcyjne“. Gdzieindziej zaś: „Pracować — znaczy to wytwarzać z niczego“ (*Solution du problème social. Oeuvres*, t. VI, str. 261 i nast. i str. 187).

[1]) *Propriété, 1-er Mémoire*, str. 133.

2) L. Stein: *Geschichte der sozialen Bewegung in Frankreich*, Leipzig, 1850, t. III, str. 362. Dzieło to jest zresztą i skądinąd godne uwagi.

[3]) Trzeba przyznać, że Proudhon atakował własność jedynie z punktu widzenia *prawa*. Dowodził, że wszelkie zasady prawa (jako to: prawo zawłaszczenia, prawo przyrodzone, przedewszystkiem zaś praca), wysuwane zazwyczaj w obronie własności, zwracają się swem ostrzem przeciw własności takiej, jaką jest ona obecnie. W istocie bowiem, własność ta jest obecnie udziałem szczupłego koła osób, podczas gdy zasady te każą przypuszczać *uogólnienie* własności na wszystkich. Jest to krytyka łatwa zaiste, lecz zgoła bezskuteczna w stosunku do tych (a jest takich wielu), którzy własność usprawiedliwiają jej użytecznością społeczną. To też krytyka własności, dokonana przez Saint-Simonistów, którzy uwzględniali moment pożyteczności i wytwórczości w tym samym stopniu, co i moment prawny, wydaje nam się o wiele głębszą. Dlatego właśnie powiedzieliśmy, że uważamy ich za prawdziwych krytyków własności prywatnej.

Przytem spotykamy u Proudhona bardzo pomysłowe spostrzeżenia, z których niektóre zasługują na wzmiankowanie, jeśli już nie dlatego, że są prawdziwe, to przynajmniej gwoli swej oryginalności. Wszyscy bez wyjątku socjaliści zadawali sobie pytanie, w jaki sposób nieprzerwany wyzysk, uprawiany przez właścicieli i kapitalistów, może się utrzymywać z dnia na dzień, nie wywołując nieustannego wzburzenia wśród pracowników, którzy często zdają się go nawet nie dostrzegać? Czyż niema w tem czegoś niewiarogodnego? Zagadnienie jest w samej rzeczy ciekawe i wymaga specjalnej przenikliwości. Marks rozwiązał je za pośrednictwem swej teorji nadwartości. Rodbertus, bardziej upraszczając sprawę, objaśnił to przeciwieństwem między podziałem gospodarczym, uskutecznianym za pośrednictwem wymiany z jednej strony, a ukrytym za jego plecami podziałem społecznym z drugiej strony. Proudhon rozwiązuje tę kwestję po swojemu. Według niego między przedsiębiorcą a pracownikiem zachodzi zawsze pewna „pomyłka w rachunku“ [1]). Przedsiębiorca płaci wprawdzie robotnikowi równoważnik wartości jego pracy jednostkowej, ale zachowuje sobie wytwór pracy zbiorowej wszystkich robotników, wytwór zawsze znacznie wyższy od tego, co mogłaby wydać suma wysiłków jednostkowych tych samych robotników. Ta właśnie nadwyżka ma stanowić zysk. „Powiadają, że kapitalista opłacił *dniówki*; gwoli ścisłości trzebaby rzec, że opłacił on tyle razy *jeden* dzień roboczy, ilu robotników zatrudniał każdego dnia, co bynajmniej nie wychodzi na jedno. Albowiem nie opłacił wcale tej olbrzymiej siły, która jest wynikiem jedności i harmonji pracowników, zbieżności i jednoczesności ich wysiłków. Dwustu grenadjerów osadziło w ciągu kilku godzin na cokóle obelisk Luksorski; czyż można przypuścić, że mógłby tego dokonać jeden człowiek w ciągu dwustu dni roboczych? A przecież w rachunkach kapitalisty suma płac roboczych byłaby w obu wypadkach jednakowa“ [2]). W ten sposób

---

[1]) „Jest to podstawowa myśl mego *Pierwszego pamiętnika*“ pisze on w jednym z listów. Cytowane u Sainte-Beuve: *P. J. Proudhon*, s. 90. Skarżył się on nawet później, że myśl ta nie była przez nikogo poruszona w dyskusji.

[2]) *Propriété, 1-er Mémoire*, str. 94.

robotnik, choć sobie nie zdaje z tego sprawy, jest opłacony tylko w pewnej części, a wskutek tego „nawet po otrzymaniu swej zapłaty zachowuje prawo własności do wytworzonej przez siebie rzeczy“ [1]). Tłomaczenie to, choć dowcipne, jest przecież błędne.

Pamflet ten, zaraz po ogłoszeniu, uczynił autora sławnym nietylko w kołach szerokiej publiczności, która znała tylko najgłówniejsze formuły, w książce tej zawarte, lecz nawet pośród ekonomistów. Wielu pomiędzy nimi, jak np. Blanqui i Józef Garnier, zainteresowali się tak widocznym talentem. „Nie można, — pisał do Proudhona Blanqui, — mieć dla człowieka więcej szacunku, niż go mam dla Pana“ [2]). Swym przychylnym memorjałem w „Akademji nauk moralnych“ zapobiegł on represjom, jakie minister spraw wewnętrznych chciał wobec niego zastosować. Również i potem, jedynie wskutek poparcia Garniera udało się Proudhonowi wydać w r. 1846 swą nową książkę p. t. *Les Contradictions économiques* u Guillaumina, który był bardzo przywiązany do ortodoksji ekonomicznej i mimo wstawiennictwa był do końca mocno zadąsany na Proudhona [3]).

Sympatje te łatwo zrozumieć. Już bowiem ten pierwszy pamflet dowiódł ekonomistom, że choć Proudhon jest ich niepoślednim przeciwnikiem, jednak jest to przeciwnik najmniej stanowczy z pośród ogółu socjalistów. Zbadajmy pokrótce stosunek jego do tych ostatnich.

Nikt z pewnością nie znalazł bardziej cierpkich wyrazów w stosunku do socjalistów niż Proudhon. „Saint-Simoniści przeszli, jak maskarada“ [4]). System Fouriera jest „największą mistyfikacją naszej epoki“ [5]). Do komunistów

---

[1]) *Propriété, 1-er Mémoire*, str. 91.

[2]) List Blanqui'ego do Proudhona z dnia 1-go maja r. 1841 w odpowiedzi na nadesłanie mu drugiego memorjału o własności.

[3]) Por. Sainte-Beuve: *P. J. Proudhon*, str. 202—203. Obacz również zabawne listy Proudhona do Guillaumina (*Correspondance*, t. II).

[4]) *Propriété, 1-er Memoire*, str. 203.

[5]) Artykuł w piśmie p. n. *Le Peuple* z r. 1848 (*Oeuvres*, t. XVII, str. 273). Przeciwko Fourieryzmowi skierowuje Proudhon najcięższe napaści dlatego, że szkoła Fouriera była podówczas jedyną szkołą socjalistyczną, posiadającą pewne wpływy, dzięki przedewszystkiem czynnej propagandzie Wiktora Considéranta. Ob. zwłaszcza *Contradictions*, t. II, str. 297 oraz *1-er Mémoire sur la propriété*, str. 153 i nast.

zwraca się, jak następuje: „Precz ode mnie, komuniści! Wasza obecność mi cuchnie, wasz widok jest mi obmierzły". Gdzieindziej zaś oświadcza: „Socjalizm jest niczem, zawsze był niczem i zawsze będzie niczem" [1]). Zresztą cała ta gwałtowność w stosunku do poprzedników jest spowodowana jedynie obawą, aby nie być z nimi utożsamionym. Jest to obliczone na to, żeby uchronić czytelnika przed wszelkiem nieporozumieniem,—żeby, uwidoczniając błędy poprzedników, lepiej przygotować czytelnika do przyjęcia własnych rozwiązań.

Cóż tedy Proudhon zarzuca socjalistom? Oto, że nie widzieli oni dotąd innego sposobu przebudowy istniejącego ustroju, jak tylko przyjęcie czegoś wręcz przeciwstawnego. Trudność zadania polega nie na zniszczeniu istniejących sił gospodarczych, lecz na doprowadzeniu ich *do stanu równowagi* [2]). Chodzi nie o zniszczenie tych „rzeczywistych sił gospodarczych", jakiemi są: „podział pracy, siła zbiorowa, konkurencja, kredyt, wolność i nawet własność" [3]), lecz

---

[1]) *Contradictions*, t. II, str. 285. Co się tyczy polemiki z Cabetem, Komunistami i Ludwikiem Blanc'em, ob. specjalnie *Contradictions*, roz. XII. Ludwik Blanc „zatruł robotników niedorzecznemi formułami" (*Idée générale de la Révolution*, str. 108). O Ludwiku Blanc'u wyraził się on w następujący niezapomniany sposób: „zdawało mu się że był pszczółką rewolucji, a był tylko jej pasikonikiem" (*Tamże*).

[2]) „Zdaje mi się, że ja pierwszy z całkowitem zrozumieniem ośmieliłem się twierdzić..., że zamiast krępować siły gospodarcze, których przerost nas zabija, należałoby je *zrównoważyć* jedne przez drugie, w myśl tej mało znanej, a jeszcze mniej zrozumianej zasady, że przeciwieństwa powinny nie niszczyć się wzajem, lecz podtrzymywać się właśnie dlatego, że są sobie przeciwne" (*Justice* i t. d., t. I, str. 265—266, ta sama myśl str. 302—303). Gdzieindziej zaś: „*Społeczeństwo poszukuje równowagi swych sił naturalnych*" (*Révolution, démontrée par le Coup d'Etat*, s. 43).

[3]) „*Podział pracy, siła zbiorowa, konkurencja, wymiana, kredyt, wolność* i nawet *własność*.. są to prawdziwe siły gospodarcze, niematerjalne pierwiastki wszelkich bogactw, które nie skuwając ludzi ze sobą, pozostawiają wytwórcy najzupełniejszą wolność, ułatwiają pracę, czynią ją pociągającą, podwajają jej rezultaty, stwarzają między ludźmi uczucie solidarności, nie mające w sobie nic osobistego i łączą ich węzłami silniejszemi niźli wszelkie względy sympatji i wszelkie kontrakty" (*Idée générale de la Révolution au XIX-e siècle*, str. 95). W swej *Capacité des classes ouvrières*, w rozdz. XIII Proudhon nieco odmiennie wylicza owe „siły gospodarcze". Mówi tam o zrzeszeniu (asocjacji) i o wzajemności, przyczem, uznając, że wyraz „zrzeszenie" cieszy się wielką sympatją w kołach robotniczych, dochodzi do wniosku, że prawdziwem zrzeszeniem jest „wzajemność" (*nota bene*, w znaczeniu, jakie sam nadaje temu wyra-

przeciwnie,—o to, aby je zachować, nie pozwalając im zarazem szkodzić. Otóż socjaliści myślą tylko o ich zniszczeniu.

Konkurencję socjaliści pragną zastąpić przez zrzeszenie i organizację pracy. Zamiast własności prywatnej chcą ustanowić wspólne władanie bogactwami [1]), to jest kolektywizm. Pokładają oni nadzieje nie w swobodnej grze interesów osobistych, lecz w namiętnościach, jak Fourier, w miłości i poświęceniu — jak Saint-Simoniści, lub w braterstwie, — jak Cabet. Wszystko to nie wystarcza Proudhonowi.

Asocjację i organizację pracy Proudhon odrzuca, jako sprzeciwiające się wolności pracownika [2]). Przypisywana im potęga pochodzi wyłącznie „z siły zbiorowej i podziału pracy". Najważniejszą siłą gospodarczą jest wolność. „Najwyższy stopień rozwoju gospodarczego polega na bezwzględnej wolności pracowników, tak samo, jak najwyższy stopień rozwoju politycznego polega na bezwzględnej wolności obywateli" [3]). „Cały mój system, — mówi w r. 1848 w odezwie do wyborców okręgów Sekwany, — to wolność: wolność sumienia, wolność prasy, wolność handlu, wolność nauczania, wolna konkurencja, wolne rozporządzanie owocami swej pracy i swego przemysłu, wolność nieograniczona, wolność bezwzględna, wolność wszędzie i zawsze". „Jest to — zdaniem Proudhona, — system z roku 89-go i 93-go,

---

zowi, nie zaś w znaczeniu bez porównania bardziej ograniczonem, jakie wyraz ten posiada obecnie w różnych stowarzyszeniach pomocy wzajemnej).

[1]) Wprawdzie Fourier nie jest komunistą, natomiast jemu Proudhon zarzuca: 1) że w swych falansterach nie usuwa wynagrodzenia kapitału, i 2) że przyznaje oddzielne wynagrodzenie dla talentu, podczas gdy „talent jest tworem społeczeństwa w znacznie wyższym stopniu niż darem natury" *1-er Mémoire sur la propriété*, str. 156).

[2]) Niechęć Proudhona w stosunku do idei zrzeszenia jest rzeczą godną uwagi. Dawał jej wyraz niejednokrotnie, zwłaszcza w swej „*Idée générale de la Révolution au XIX-e siècle:* „Czy zrzeszenie jest potęgą ekonomiczną? Co do mnie, to odpowiadam kategorycznie: Nie! zrzeszenie nie jest siłą gospodarczą. Zrzeszenie jest z natury swej bezpłodne, nawet szkodliwe, ponieważ krępuje wolność pracownika" (str. 89). „W zrzeszeniu wszyscy odpowiadają za wszystkich. Najmniejszy znaczy tyleż, co i największy. Nowicjusz ma te same prawa, co i weteran. Zrzeszenie zaciera wszelką nierówność: stąd solidarność niezręczności tak samo, jak i nieudolności" *(Tamże)*.

[3]) *La Révolution, démontrée par le Coup d'Etat*, str. 53 — 54. Gdzieindziej zaś: „Gdy mówicie o organizacji pracy, znaczy to tyleż, jakbyście chcieli wyłupić oczy wolności" (*Organisation du crédit et de l'échange, Oeuvres*, t. VI, str. 91).

system Quesnay'a, Turgota i Say'a". Czy nie można ulec złudzeniu, że przemawia właściwie jakiś ekonomista-klasyk, wychwalający dobrodziejstwa wolnej konkurencji? [1]).

Niemniej energicznie Proudhon odrzuca komunizm, jako system prawny. Chodzi nie o zniesienie własności, będącej konieczną podnietą do pracy i niezbędnym dla wszelkiego postępu warunkiem istnienia rodziny. Chodzi jedynie o to, aby ją unieszkodliwić, lub jeszcze lepiej, aby ją uczynić udziałem wszystkich [2]). Komunizm byłby tylko systemem własności, wywróconym na opak, „komunizm jest to nierówność, ale w sensie przeciwnym niż własność prywatna. Własność bowiem jest to wyzyskiwanie słabszego przez silniejszego, komunizm zaś — to wyzysk silniejszego przez słabszego" [3]). Ponadto jest to również kradzież. „Komunizm—woła Proudhon—jest to religja nędzy" [4]). „Pomiędzy własnością prywatną a komunizmem stworzę świat cały" [5]).

Tak samo Proudhon odrzuca braterstwo lub poświęcenie, jako zasady postępowania. Przypuszcza to bowiem ofiarę, podporządkowanie się czyjeś w stosunku do kogoś innego. Otóż wszyscy ludzie mają równe prawa, i ich stosunki wzajemne powinny opierać się tylko na *sprawiedliwości*. Jest to dla Proudhona aksjomat tak oczywisty, że nawet nie

---

[1]) *Programme révolutionnaire*, Do wyborców w okr. Sekwany w piśmie *Représentant du Peuple*, *Oeuvres* t. XVII, str. 45—46.

[2]) „Chcemy własności dla wszystkich. Chcemy własności bez lichwy, ponieważ lichwa jest przeszkodą w udostępnieniu wszystkim własności". (pismo: *Le Peuple*: 2 wrześ. 1849).

[3]) *1-er Mémoire sur la propriété*, str. 204.

[4]) *Contradictions*, t. II, str. 203.

[5]) *Organisation du crédit et de la circulation*, str. 131. Gdzieindziej zaś: „Wyrażając to wszystko w Heglowskiej formule, powiedzialbym więc: Komunizm jest pierwszym wyrazem rozwoju społecznego, — tezą; własność, będąca przeciwstawieniem komunizmu, tworzy wyraz drugi— antytezę. Pozostaje odkryć wyraz trzeci — syntezę, a otrzymamy zamierzone rozwiązanie" (*Mémoire sur la propriété*, str. 202). Tym trzecim wyrazem będzie zwykłe *posiadanie*, czyli własność, pozbawiona jednak prawa korzystania z owoców cudzej pracy. „Znieście własność, zachowując posiadanie, a przez tę jedną zasadniczą zmianę zmienicie wszystko w ustawach, w rządzie, w ekonomji, w urządzeniach; wygnacie zło ze świata" (*1-er Mémoire sur la propriété*, wyd. I, str. 242). Widzimy, że Proudhon nie czekał na wizytę Heglisty Karola Grüna w Paryżu w r. 1844, ażeby używać terminologji Heglowskiej, ponieważ już poczynając od roku 1840 posługuje się jego charakterystycznemi formułami. Co do stosunków, łączących Proudhona i Grüna, ob. Sainte-Beuve: *P. J. Proudhon.*

próbuje go uzasadniać. Zależy mu tylko na zdefinjowaniu sprawiedliwości. W swym pierwszym memorjale o własności mówi on, że sprawiedliwość to „uznawanie w swym bliźnim istoty równej sobie“ (s. 191), później zaś, że „sprawiedliwość jest samorzutnie odczuwanem i wzajemnie gwarantowanem poszanowaniem godności ludzkiej, niezależnie od tego, w czyjej osobie i w jakich okolicznościach jest ona zagrożona i na jakie ryzyko wystawia nas jej obrona“ [1]).

Jest ona przeto jednoznaczna z równością. Zastosowując to określenie do stosunków gospodarczych, znajdujemy, że zasada poszanowania wzajemnego znajduje swój logiczny odpowiednik w zasadzie wzajemności posług [2]). Ludzie dążyć muszą właśnie do zrównoważenia posług,—wówczas jedynie zapanuje prawdziwa równość. Odwieczna zasada sprawiedliwości. „Nie czyń bliźniemu, co tobie niemiło“,—tłomaczy się w stosunkach gospodarczych wzajemnością posług [3]). Wzajemność, czyli *mutualizm*—oto nowa zasada, mająca stać się nicią przewodnią w organizacji życia gospodarczego społeczeństw.

W ten sposób sama krytyka socjalizmu doprowadza Proudhona do ściślejszego określenia pozytywnych podstaw swego systemu. Wyraźnie już widać, w jaki sposób przedstawia mu się kwestja społeczna. Z jednej strony znieść trzeba „dochód bez pracy“ będący wynikiem własności, ponieważ ten dochód jest wprost zaprzeczeniem zasady wzajemności usług; z drugiej strony—zachować trzeba własność, wolność pracy i wolność wymiany. Innemi słowy — zniszczyć najważniejszy atrybut własności, nie naruszając jednak ani własności, ani wolności [4]).

---

[1]) *Justice dans la Révolution*, etc. t. I, str. 182—183.

[2]) *Justice* etc., str. 269. „Nie będę tracił czasu na dowodzenie, w jaki sposób zasada wzajemnego poszanowania znajduje swój logiczny wykładnik w zasadzie wzajemności posług. Każdy rozumie, że skoro ludzie równi są jedni wobec drugich w obliczu prawa, to będą tak samo równi w obliczu konieczności i że niesprawiedliwy jest ten, kto usiłuje zwalić na swych braci uciążliwą pańszczyznę, której przezwyciężenie jest prawem i obowiązkiem społeczeństwa“.

[3]) Koncepcja wzajemności rozwinięta jest najwyraźniej w dziele p. t. *Organisation du crédit et de la circulation*, *Oeuvres*, t. VI, str. 92—93, oraz w *Idée générale de la Révolution*, s. 97 i nast.

[4]) Stawia on sprawę w ten sposób już w przedmowie do I-go wydania *I-go Memorjału o własności*.

Czy nie jest to jednak kwadratura koła? Czy zniesienie dochodu bez pracy nie wymaga wspólnego władania narzędziami pracy? Proudhon tak nie sądzi. Aż dotąd, chcąc reformować własność, skierowywano ataki przeciw wytwarzaniu, lub podziałowi bogactw. Nie myślano zaś o wymianie. Otóż nierówność wślizguje się właśnie przez wymianę, a przeto, chcąc ją usunąć, trzeba zreformować wymianę. Ale jaką wymianę? W zakończeniu swych „*Contradictions économiques*“ napomyka on tylko o tem w sposób bardzo jeszcze daleki. Oświadczywszy, że „pozostaje już tylko generalne wyrównanie wszystkich naszych sprzeczności“, zapytuje on, jaka będzie formuła tego wyrównania? „Już teraz wolno nam ją skreślić w ogólnych zarysach: musi to być jakieś prawo wymiany, jakaś teorja wzajemności... Teorja *wzajemności*, czyli teorja *mutuum*, to jest wymiany w naturze, jest z punktu widzenia bytu zbiorowego syntezą dwóch idej: własności prywatnej i komunizmu“ [1]). Bliższych wyjaśnień wszakże tu nie znajdujemy. W liście, pisanym po ogłoszeniu „Sprzeczności“, Proudhon podaje się wciąż jeszcze za zwykłego *poszukiwacza*. Przygotowuje on nowe dzieło, w którem miał podać wyniki swych poszukiwań.

Jednocześnie zamierzał on rozpocząć czynną i praktyczną propagandę dziennikarską w prasie, gdy wybuch Rewolucji z r. 1848 rzucił go odrazu w sam wir wypadków i jeszcze bardziej przyśpieszył opublikowanie jego poglądów.

Musimy tu powiedzieć słów parę o tej Rewolucji, ażeby lepiej wyjaśnić rolę, jaką w niej odegrały poglądy Proudhona oraz odpowiedzieć na pytanie, jak wiążą się one z całokształtem doświadczeń socjalistycznych owej epoki.

§ 2. REWOLUCJA Z R. 1848 I ZNIESŁAWIENIE SOCJALIZMU.

Rewolucja z r. 1848 dostarczyła socjalistom wszelkich odcieni, głoszącym w okresie 1830—1848 konieczność przeprowadzenia różnych radykalnych reform, wyjątkowej sposobności wypróbowania swych poglądów w praktyce. W ciągu czterech miesięcy, poprzedzających zduszenie republiki socjalnej przez republikę burżuazyjną, a więc w okresie pomiędzy lutym a czerwcem, wszelkie projekty, omawiane od

[1]) *Contradictions*, t. II, s. 414.

lat w książkach i w prasie, zdawały się być bliskie urzeczywistnienia. Przez parę tygodni zdawało się, że nic nie jest już niemożliwe. „Prawo do pracy“, „Organizacja pracy“, „asocjacja“—wszystkie te formuły miały jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej stać się rzeczywistością.

Różni entuzjaści próbują tego dokonać, jak umieją. Niestety! Próby te doprowadzają niezwłocznie do gorzkich rozczarowań. Wszystkie formuły, poddawane kolejno próbie rzeczywistości, okazują się próżne i beztreściwe. Zła wola jednych, niecierpliwość innych, niezręczność i pośpiech samych nawet projektodawców, doprowadzają wszystkie doświadczenia do śmieszności, albo do zdyskredytowania się. Zmęczona tem wszystkiem opinja publiczna odwraca się w końcu od wszystkich bez wyjątku reformatorów, nie wdając się w bliższe dociekania i rozróżnienia.

W historji przeto doktryn społecznych rok 1848 jest datą bardzo ważną. Idealistyczny socjalizm Saint-Simona, Fouriera, Blanca zdyskretował się napozór ostatecznie. W mniemaniu pisarzy mieszczańskich jest on pogrzebany raz na zawsze. Reybaud, opracowując dla *Słownika Ekonomji Politycznej* (Dictionnaire d'économie politique), wydawanego przez Coquelina i Guillaumina, artykuł p. t. *Socjalizm*, pisał: „Mówić o socjalizmie jest prawie to samo, co wygłaszać mowę pogrzebową... Wysiłek się wyczerpał, źródło wyschło. Gdyby szaleństwo zniszczenia (l'esprit de vertige) miało raz jeszcze wziąć górę, to chyba w innej postaci i połączone z innemi złudzeniami“.

Nieinaczej oceniają położenie i socjaliści późniejsi. Wszyscy poprzednicy Marksa ochrzczeni zostali dość pogardliwem mianem „utopistów“, a ich złudzeniom przeciwstawi się „socjalizm naukowy“ *Kapitału*. Między socjalizmem utopijnym i naukowym leży przepaść, a przepaść ta nazywa się: rok 1848. Zobaczmy, w jaki sposób przepaść ta powstała, a w tym celu zapoznajmy się pokrótce z najważniejszemi z pośród owych przedwczesnych eksperymentów.

Przedewszystkiem tedy *Prawo do pracy*. Ta formuła, wysunięta przez Fouriera, rozwinięta przez Considéranta, przyjęta przez Blanca i wielu demokratów, zdobyła sobie za panowania Ludwika Filipa niezmierną popularność. Proudhon nazwał ją „prawdziwą i jedyną formułą rewolucji luto-

wej". Mówił on: „Dajcie mi prawo do pracy, a zostawię wam własność" [1]).

Zdaniem robotników urzeczywistnienie tego prawa jest pierwszym obowiązkiem rządu prowizorycznego. Dnia 25-go lutego, pod wpływem drobnej grupy robotników paryskich, którzy przyszli na ratusz, rząd pośpieszył uznać to prawo. Dekret, zredagowany przez Ludwika Blanca, zaczynał się jak następuje: „Rząd tymczasowy Republiki francuskiej zobowiązuje się zapewnić egzystencję robotnika przez dostarczenie pracy. Zobowiązuje się zapewnić pracę wszystkim obywatelom." Zaraz nazajutrz, w celu uświęcenia nowej zasady, wydany został dekret, zapowiadający niezwłoczne utworzenie warsztatów narodowych. Ażeby być do nich przyjętym, wystarczało zapisać się w któremkolwiek merostwie Paryża.

W swej książce, wydanej w roku 1841, Blanc domagał się utworzenia warsztatów *społecznych*. Opinja publiczna, kierując się podobieństwem nazw i podjudzona przez przeciwników socjalizmu, uważała to przedsięwzięcie za jego dzieło. Nic bardziej fałszywego. Warsztaty społeczne miały być, jak wiadomo, kooperatywami wytwórczemi, podczas gdy warsztaty narodowe — były to zwykłe hale do pracy, gdzie mogli znaleźć zajęcie bezrobotni. Warsztaty takie urządzano niejednokrotnie i przedtem w okresie kryzysów (w r. 1790 — 1830) pod nazwą warsztatów dobroczynnych. Zresztą, organizatorem ich nie był nawet Blanc, lecz Marie, minister robót publicznych. Rząd nietylko nie uważał tych warsztatów za jakiś eksperyment socjalistyczny, lecz przeciwnie, bardzo szybko zaczął je traktować jako środek zjednywania sobie robotników gwoli podkopania wpływów komisji Luksemburskiej, której przewodniczącym, jak się niebawem przekonamy, był L. Blanc. Na czele tych warsztatów postawiono jednego ze zdecydowanych przeciwników Blanca, — inżyniera Emila Thomasa, który już roku 1849 w swej *Histoire des ateliers nationaux* sam opowiedział otwarcie, w jakim kierunku prowadził te warsztaty w porozumieniu z antysocjalistyczną większością rządu tymczasowego [2]).

[1]) *Le droit au travail et le droit de propriété*, brosz., 1848, str. 4, 5 i 58.

[2]) Wszyscy historycy zgodni są na tym punkcie, sam zaś Lud-

Rachuby te jednak miały rychło zawieść. Ludzie, którzy sądzili, że potrafią wygrać warsztaty narodowe jako atut w swej grze politycznej, rozczarowali się srodze. Rewolucja znacznie powiększyła liczbę bezrobotnych, i tak znaczną wskutek przesilenia z roku 1847. Otwarcie warsztatów narodowych ściągnęło nadto do Paryża masę bezrobotnych z prowincji. Zamiast spodziewanych 10,000 było zapisanych w końcu marca 21,000 robotników, a w końcu kwietnia 99,400. Płacono im 2 franki dziennie, gdy praca była, gdy zaś pracy dostarczyć nie było można,—1 franka dziennie. Po upływie pewnego czasu nie wiedziano już, do czego ich użyć. Większość tych robotników, niezależnie od swego zawodu, była użyta do bezużytecznych robót ziemnych, które zresztą wkrótce okazały się niedostateczne. W takich warunkach w liczne szeregi tych nieszczęśliwych, upokorzonych śmieszną pracą, do jakiej ich używano, i niskiemi płacami roboczemi, które jednak były wyższe niźli wartość dokonanej pracy, musiało wkradać się niezadowolenie. Warsztaty stały się ogniskiem propagandy politycznej. Przerażony i napierany przez Zgromadzenie Narodowe rząd nie mógł znaleźć innej rady, jak tylko: zniesienie warsztatów.

Dnia 21 czerwca został nagle ogłoszony dekret, nakazujący wszystkim młodym ludziom w wieku od lat 17 do

---

wik Blanc szeroko się nad tą sprawą rozwodzi w swej *Histoire de la Révolution de 1848* (rozdział XI). Zresztą świadectwa działaczów ówczesnych nie pozostawiają w tej mierze wątpliwości, zwłaszcza świadectwo Lamartine'a w jego *Histoire de la Révolution de 1848* (II, s. 120): „Zarządzane, kierowane, powściągane przez swych zwierzchników, którzy znali tajemne zamiary antysocjalistycznej części rządu, warsztaty te aż do chwili zwołania Zgromadzenia Narodowego stanowiły przeciwwagę sekciarskich robotników z Luksemburga i rozwydrzonych (séditieux) robotników klubowych. Swym ogromem i bezużytecznością swej pracy gorszyły one paryżan, ale jednak broniły i niejednokrotnie zbawiły Paryż pomimo swej wiedzy. Nietylko, że nie były one na żołdzie Ludwika Blanca, jak to często mówiono, lecz owszem, ożywiał je duch jego przeciwników". E. Thomas *(Histoire des ateliers nationaux*, str. 146 — 147) opowiada, że dnia 23 maja wezwał go do siebie Marie i zapytywał „bardzo cicho", czy może on liczyć na robotników z warsztatów narodowych? „Znajdź pan sposób, żeby ich do siebie szczerze przywiązać. Nie oszczędzaj pan pieniędzy: w potrzebie będą panu przyznane fundusze dyskrecjonalne". Thomas zapytuje,—w jakim celu? „W celach dobra publicznego. Czy sądzi pan, że będziesz mógł całkowicie dysponować swymi ludźmi? Być może niedaleki jest dzień, kiedy trzeba będzie wyprowadzić ich na ulicę".

25 — bądź wstąpienie do wojska, bądź wyjazd na prowincję, gdzie oczekiwały ich również roboty ziemne. Doprowadzeni do rozpaczy, robotnicy podnieśli rokosz. Bunt wybuchł 25 czerwca. Zgnieciony po trzech dniach, pozostawiwszy na placu tysiące ofiar, bunt ten wydał kraj cały na łup reakcji i teroru.

Zgodnie z uproszczoną logiką sporów politycznych, odpowiedzialność za to katastrofalne doświadczenie zwalono na zasadę Prawa do pracy. Zdawało się ono tedy zupełnie skompromitowane. Ujawniło się to już w obradach nad konstytucją w Zgromadzeniu Narodowem. Projekt, złożony w dniu 19 czerwca, na kilka dni przed powstaniem, przez Armanda Marrasta, uznawał jeszcze prawo do pracy. „Konstytucja — głosił artykuł 2-gi — gwarantuje wszystkim obywatelom wolność, równość, bezpieczeństwo, wykształcenie, *pracę*, własność i wsparcia". Natomiast w nowym projekcie, złożonym w dniu 29 sierpnia, po wypadkach czerwcowych, artykuł ten znikł bez śladu. Nowy projekt przyznawał już tylko prawo do wsparć. W toku dyskusji zgłoszony został przez deputowanego *Macieja de la Drôme* wniosek, domagający się przywrócenia prawa do pracy. Wywołało to namiętne debaty, w których wzięli udział Thiers, Lamartine, Tocqueville, wypowiadając się przeciwko wnioskowi. Za wnioskiem opowiedzieli się republikanie radykalni, jak Ledru-Rollin, Crémieux, Maciej de la Drôme i inni[1]). Socjaliści zachowali milczenie: Ludwik Blanc znajdował się na wygnaniu, Considérant był chory, Proudhon obawiał się doprowadzić do wściekłości swych przeciwników i zaszkodzić swym przyjaciołom. Zresztą pogiądy większości deputowanych były zgóry już wiadome: wniosek został odrzucony, a artykuł 8-y wstępu do konstytucji głosił poprostu: „Republika powinna w drodze *pomocy* (assistance) braterskiej zapewnić istnienie znajdującym się w potrzebie obywatelom, bądź dostarczając im pracy w granicach swych środków, bądź też udzielając w zastępstwie rodziny wsparć tym, którzy nie są w stanie pracować".

Organizacja pracy była za czasów monarchji lipcowej formułą równie popularną, jak formuła prawa do pracy. Po

[1]) Wszystkie przemówienia zostały wkrótce potem ogłoszone w wydaniu książkowem p. t. *Le Droit au travail.*

wybuchu rewolucji robotnicy domagali się tak samo groźnie jej realizacji. Dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności twórca tego hasła był jednym z członków rządu tymczasowego. To też, gdy dnia 28 lutego, w trzy dni po oficjalnem proklamowaniu prawa do pracy, robotnicy urządzili tłumną demonstrację, domagając się „utworzenia ministerjum postępu, organizacji pracy i zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka", Ludwik Blanc skorzystał natychmiast ze sposobności. Pomimo oporu swych kolegów, nakłonił on w końcu rząd do przyjęcia żądań robotniczych. Czyż sam nie domagał się inicjatywy państwowej na polu reform socjalnych? Jakże mógł więc uchylić się od tej odpowiedzialności teraz, gdy rewolucja wyniosła go aż na wysokie stanowisko członka rządu? Jego kolegom ledwie udało się go namówić, aby poprzestał na zwykłej „Komisji rządowej do spraw robotniczych", która miała obradować pod jego przewodnictwem i opracowywać wnioski w celu przedłożenia ich Zgromadzeniu Narodowemu. Dla tem dobitniejszego zaznaczenia przeciwieństwa między dawnym a nowym ustrojem, komisja miała obradować w pałacu Luksemburskim, będącym dotychczas siedzibą Izby Parów.

Komisja Luksemburska składała się z wybranych przedstawicieli robotników i przedsiębiorców, po trzech z każdej gałęzi przemysłu. Ci delegaci w bardzo dużej liczbie zbierali się na ogólne zebrania w celu omawiania projektów, opracowywanych przez Komitet Nieustający, złożony z 10 robotników i 10 przedsiębiorców. Nadto w skład komitetu nieustającego wchodzili zaproszeni przez Blanca liberalni ekonomiści i pisarze socjalistyczni: Le Play, Dupont-White, Wołowski, Considérant, Pecqueur, Vidal. Zaproszony również Proudhon odmówił swego udziału. W rzeczywistości w obradach uczestniczyli prawie sami robotnicy.

Komisja, choć pozbawiona wszelkiej możności praktycznego działania, mogłaby jednak oddać pewne usługi. Ale Ludwik Blanc widział w niej, jak to sam później oświadczył, przedewszystkiem „niezwykłą sposobność dla socjalizmu zdobycia do swego rozporządzenia trybuny, z której będzie mógł przemawiać do całej Europy"[1]). Grając dalej swoją rolę mówcy i pisarza, większą część posiedzeń poświęcał on

[1]) Ludwik Blanc: *Histoire de la Révolution de 1848*, t. II, s. 135.

wymownej obronie i rozwijaniu teoryj, wyłożonych już w swej „Organizacji Pracy“ [1]). Opracowywanie wniosków praktycznych mieli sobie powierzone Vidal i Pecqueur. W długim *Exposé*, ogłoszonym w „Monitorze“ [2]), przedłożyli oni cały gotowy plan socjalizmu państwowego: warsztaty, albo kolonje rolnicze; składy towarów, zawiadywane przez państwo; bazary, będące miejscami sprzedaży i pozwalające dzięki systemowi warrantowemu na zaciąganie przez państwo pożyczek na towary; ześrodkowanie ubezpieczeń (wyjąwszy ubezpieczenia życiowe) w ręku państwa; wreszcie przekształcenie Banku Francuskiego na Bank Państwa, któryby zdemokratyzował kredyt i sprowadził stopę dyskontową do poziomu premji ubezpieczeniowej na wypadek strat. Memorjał ten opracowany był bardziej przez Vidala niż przez Pecqueura. Znajdujemy tu niektóre projekty, wysuwane przezeń już w książce p. t. *De la répartition des richesses*.

Żaden z tych projektów nie wszedł nawet pod obrady Zgromadzenia Narodowego. Jedyne praktyczne wystąpienie Komisji Luksemburskiej i Blanca zostało narzucone przez robotników: był niem słynny dekret z dnia 2 marca, znoszący rozpowszechniony podówczas zwyczaj licytowania zarobków robotniczych i ustanawiający 10-godzinny dzień pracy w Paryżu, a 11-godzinny na prowincji. Dekret ów, który nigdy nie był wykonywany, ale stanowi przecież jeden z zaczątków francuskiego prawodawstwa robotniczego, był niemal siłą wymuszony na Ludwiku Blancu przez robotników, którzy zagrozili, że wystąpią z komisji, jeżeli ich żądaniu nie stanie się zadość. Na dobro komisji należy nadto zapisać kilka wypadków szczęśliwej interwencji w zatargach między robotnikami a przedsiębiorcami.

---

[1]) Obacz przemówienia te w jego broszurze: *La Révolution de février au Luxembourg*, Paris, 1849.

[2]) *Moniteur* z dnia 27 kwietnia, 2, 3 i 6-go maja r. 1848. *Exposé général* urywa się na tej dacie wskutek rozwiązania Komisji, ale dalszy ciąg swego „exposé“ Vidal ogłosił w książce swej p. t. *Vivre en travaillant! projets, voies et moyens des réformes sociales* (1848). Znajdujemy tu projekt kredytu gruntowego i rolniczego, projekt wykupu ziemi przez państwo w celu zniesienia renty gruntowej, projekt wykupu kolei, kanałów i kopalń, projekt hotelów ekonomicznych (czyli tanich mieszkań). Słowem jest to ciekawy przykład owoczesnego socjalizmu państwowego, któremu hołdowało wiele umysłów.

Ale niedość na tem, że Komisja nie zbudowała nic trwałego. Jeszcze zaniepokoiła opinję publiczną, wyradzając się w swego rodzaju klub polityczny. Brała ona udział w wyborach, interwenjowała w zaburzeniach ulicznych, uczestniczyła nawet w manifestacji z dnia 15-go maja, która — organizowana pod pretekstem interwencji na korzyść Polski — zakończyła się najściem demonstrujących tłumów na Zgromadzenie Narodowe. Ludwik Blanc nie czekał nawet na to zajście, żeby się wycofać. Nie wchodził on już w skład rządu, który z chwilą otwarcia Zgromadzenia Narodowego przestał istnieć, ustępując miejsca Komisji Wykonawczej, a w dniu 13-ym maja zgłosił swoją dymisję ze stanowiska przewodniczącego. Od tej chwili Komisja Luksemburska była uważana za rozwiązaną. W ten sposób, podobnie jak warsztaty narodowe, zakończyła ona swój żywot w stanie zupełnej bezsilności, nie zostawiając po sobie innego śladu, oprócz zdyskredytowania poglądów socjalistycznych w opinji publicznej.

Pozostają *stowarzyszenia robotnicze.* Zasada zrzeszania była punktem stycznym wszystkich teoryj i szkół socjalistycznych, zrodzonych w pierwszej połowie XIX-go wieku. Wyjąwszy Proudhona [1]), który pod tym względem pozostawał całkowicie odosobniony, wszyscy reformatorzy uważali ją za specyficzny środek emancypacji pracowników. Było tedy rzeczą zupełnie naturalną oczekiwać i w tej dziedzinie jakiegoś eksperymentu na wielką skalę.

W deklaracji swej z dnia 26-go lutego rząd tymczasowy narówni z prawem do pracy oświadczał uroczyście, że „robotnicy powinni stowarzyszać się między sobą, ażeby korzystać z owoców swej pracy", a Ludwik Blanc, zaraz po dojściu do władzy, usiłował również pchnąć ich w tym kierunku. Był on zwolennikiem stowarzyszeń robotniczych w postaci kooperatyw wytwórczych, wspieranych przez państwo. Widzieliśmy już, że pod wpływem Saint-Simonisty Bucheza, republikanina i katolika, założyciela pisma p. t. „*Warsztat*" (l'Atelier) powstało w r. 1834 „stowarzyszenie złotników" [2]). Ale była to odosobniona próba. Ludwik Blanc był szczęśliwszy. Założył najpierw stowarzyszenie

[1]) Por. powyżej, str. 375 odnośnik 2.
[2]) Por. powyżej, str. 324.

krawców, później siodlarzy, później przędzalników i szmuklerzy i wyjednał dla nich od rządu zamówienia na mundury, siodła i epolety. Wkrótce zawiązały się i inne stowarzyszenia. Zgromadzenie Narodowe zainteresowało się temi próbami do tego stopnia, że uchwaliło na ten cel kredyt trzymiljonowy. Poważną część tej sumy uzyskały stowarzyszenia mieszane, składające się z robotników i przedsiębiorców, a założone w celach wyłącznie spekulacyjnych, ażeby skorzystać z hojności rządu. Wszakże i stowarzyszenia wyłącznie robotnicze otrzymały około miljona franków, a w roku 1849 istniało jeszcze około setki takich stowarzyszeń.

Ale ta pierwsza fala ruchu współdzielczego, inspirowana przez Ludwika Blanca, nie trwała długo. Zgromadzenie Narodowe nie zaniedbało poddać młodych stowarzyszeń kontroli ministerjalnej, ustanawiając specjalną Radę, mianowaną przez ministra (t. zw. *Conseil d'encouragement*), w celu ustanowienia warunków pożyczki. Rada ta pośpieszyła ogłosić statut wzorowy, który stowarzyszeniom pozostawił bardzo mało swobody pod względem organizacji wewnętrznej. Wiele z nich upadło bardzo prędko wskutek braku obstalunków. Po zamachu stanu zmuszono do rozwiązania się wszystkie te stowarzyszenia, które nie przyjęły jednej z trzech postaci, przewidzianych przez artykuł 19 kodeksu handlowego (spółka, towarzystwo komandytowe, albo akcyjne). W rezultacie, w roku 1855, według zdania Reybaud, z ogólnej liczby subwencjonowanych w r. 1848 stowarzyszeń pozostało tylko 9. Nieliczne kooperatywy spożywcze, albo — jak podówczas mówiono, — „stowarzyszenia, mające na celu tanie utrzymanie“ (*associations pour la vie à bon marché*), założone w Paryżu, w Lille, Nantes, w Grenobli — zostały również rozwiązane.

A więc i te próby, choć nie skompromitowały bezpośrednio sprawy reform, nie powiodły się również. Przyczyną niepowodzenia były poczęści nieprzyjazne warunki polityczne, poczęści jednak również i błędy założycieli, nieprzygotowanych jeszcze do zwalczenia nastręczających się trudności. W szeregach robotniczych próby te wywołały tylko głębokie przygnębienie i zostawiły wspomienie wielkiego zawodu.

Eksperymenty więc socjalistyczne z roku 1848-go nie udały się, upadkiem swym powodując również zachwianie się teoryj swych inspiratorów. Pozostawała jeszcze jedna

próba, z którą zrosło się nazwisko Proudhona, a mianowicie doświadczenie z *bezpłatnym kredytem*. Próba ta miała dać wyniki nielepsze, niż wszystkie poprzedzające.

§ 3. TEORJA BANKU WYMIANY.

Rewolucja z roku 1848 nie zaskoczyła Proudhona. Według niego przyszła zbyt wcześnie. Zdawał on sobie sprawę z tego, że zadanie, jakie rewolucja powinna była spełnić, miało charakter raczej gospodarczy niż polityczny. Jednocześnie jednak zdawał sobie sprawę i z tego, że wychowanie szerokich mas nie było jeszcze posunięte dość daleko, aby pozwolić na pokojowe rozwiązanie tej sprawy. Proudhon bowiem, w zgodzie ze wszystkimi francuskimi pisarzami socjalistycznymi z owej epoki, marzy o pokojowem rozstrzygnięciu kwestji społecznej [1]). Rewolucję lutową Proudhon nazywa w pewnem miejscu „przedwcześnie narodzonem dzieckiem“ [2]). W piśmie zaś p. n. *Le peuple* opisuje w sposób przejmujący nurtującą go troskę, gdy dostrzegał nadciągającą rewolucję, a nie widział nikogo, ktoby posiadał „klucz i wiedzę“, potrzebne do kierowania nią. „Płakałem nad dolą biednego pracownika, bo zgóry przewidywałem, że będzie on wydany na łup bezrobocia i długoletniej nędzy, pracownika, którego obronie poświęciłem się, a któremu pomóc nie byłbym w stanie. Płakałem nad burżuazją, bo wiedziałem, że będzie ona zrujnowana, popchnięta do bankructwa, podjudzona przeciw proletarjatowi, bo wiedziałem, że różnice poglądów i fatalizm okoliczności zmuszą mnie do zwalczania jej, podczas gdy bardziej niż ktokolwiek jestem usposobiony dla niej współczująco. Przed narodzeniem się Republiki już nosiłem żałobę i czyniłem skruchę za Republikę. Ta rewolucja, która miała wybuchnąć w dziedzinie życia publicznego, była punktem wyjścia rewolucji społecznej, której tajemnicy nie znał nikt“ [3]).

---

[1]) „Rozumie się samo przez się, i właściwie nie potrzebowałbym wspominać o tem, że reforma ta (zniesienie własności) musi mieć charakter wyłącznie fiskalny i powinna nastąpić bez gwałtu, bez grabieży, bez wywłaszczania i po uprzedniem odszkodowaniu“ (*Résumé de la question sociale*, str. 27).

[2]) *Solution du problème social*, str. 32. (*Oeuvres complètes*, t. VI).

[3]) *Oeuvres*, t. XVIII, str: 6—7. Obacz również list z dnia 25 lutego roku 1848 (*Correspondance*, t. II, str. 280). „Zaprawdę, rozwój

Skoro jednak rewolucja wybuchła, Proudhon uważa, że nie ma prawa pozostawać w tyle za innymi. Krytykował wszak ustrój istniejący z większą jeszcze niż inni gwałtownością. Uważał więc, że jest obowiązany pomóc przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych, tak nagle wysuniętych. Rzuca się on w wir walki, jako dziennikarz. Aż dotąd Proudhon poprzestawał na zaznaczaniu w ogólnych tylko zarysach kierunku, w jakim można było znaleźć wyjście. Teraz chodziło już o to, żeby reformę uczynić możliwą do przeprowadzenia, żeby ją sprecyzować. Tem rozwiązaniem praktycznem jest bank wymiany.

W swych książkach, broszurach i artykułach Proudhon dawał powielekroć uzasadnienie i objaśnienie swego banku wymiany [1]). Te różne ujęcia nie zawsze są ze sobą zgodne. Ustalenie przeto jego poglądów w tej mierze nie jest rzeczą łatwą, i to nam wyjaśnia, dlaczego Proudhon był tak często źle rozumiany. Spróbujemy jednak streścić te poglądy. Ocenimy je dopiero później, porównywując je zaś z analogicznemi projektami, zarówno wcześniejszemi, jak i późniejszemi, łatwiej spostrzeżemy ich cechy oryginalne.

Zasada naczelna, na której opiera się cały system, głosi, co następuje: Z pośród wszystkich postaci kapitału, który pozwala posiadaczom na pobieranie (pod nazwą pro-

---

Francji pójdzie swoją koleją, czy przez Republikę, czy inaczej. Ale równie dobrze mógłby on posunąć się naprzód przy istnieniu powalonego rządu, takiego, jaki był, a nawet kosztowałby znacznie mniej". Refleksja ta zresztą nie przeszkodziła mu stanąć na barykadach.

[1]) Już dnia 31 marca 1848 roku kreśli on zasady i ogólny charakter tego przedsięwzięcia w broszurze zatytułowanej „*Organisation du crédit et de la circulation*. W kwietniu podejmuje znowu swój projekt w artykułach pisma *Représentant du Peuple*, wydanych potem oddzielnie przez Darimona p. t. *Résumé de la question sociale*. Projekt ten różni się cokolwiek od *statutów* Banku Ludowego, ogłoszonych w tomie VI-ym *Oeuvres complètes*, chociaż myśl przewodnia pozostaje ta sama. Ponownie podjął się Proudhon wykładu tych zasad w piśmie *Le Peuple* wówczas, gdy przystąpił do organizowania Banku Ludowego. Potem bronił ich w słynnej choć mało pouczającej polemice swej z Bastiatem, rozpoczętej na szpaltach pisma p. n. *Voix du Peuple* w październiku r. 1849, a ogłoszonej w wydaniu książkowem pod tytułem: *Odsetki i kapitał macierzysty (Intérêt et Principal; Discussion entre M. Proudhon et M. Bastiat sur l'intérêt des capitaux*, Paris, 1850). Wreszcie do myśli tej Proudhon wraca często i w swych późniejszych pracach, między innemi w swej książce: *La Justice dans la Révolution* i t. d., t. 1, str. 289 i nast., oraz w *Idée générale de la Révolution au XIX-e siècle*, str. 197 i nast.

centów, czynszu dzierżawnego, dyskonta i t. p.) haraczu od wytworów pracownika, najważniejszą postacią są pieniądze, a to dlatego, że ostatecznie wszystkie kapitały są zaofiarowywane na rynku w postaci pieniędzy [1]). Gdyby się nam przeto udało znieść haracz, pobierany od tej uniwersalnej postaci kapitału, czyli inaczej mówiąc, gdyby można było pożyczać pieniądze darmo, to haracz ów zniknąłby i dla wszystkich innych postaci kapitału.

W istocie, przypuśćmy, że dzięki jakiejkolwiek organizacji mógłbym zdobyć bez żadnych procentów pieniądze, potrzebne do nabycia ziemi, maszyn, lub budowli w celu rozpoczęcia działalności przemysłowej. Oczywiście, nie omieszkam zdobyć te kapitały, zamiast wydzierżawiać je, jak to czynię dzisiaj, za cenę procentów albo czynszu dzierżawnego. W ten sposób zniesienie odsetków od kapitałów pieniężnych, pozwalając pracownikowi na bezpłatne pożyczanie pieniędzy i na uzyskanie wszystkich potrzebnych kapitałów, a zwalniając go od konieczności ich wydzierżawiania, uniemożliwia przez to samo posiadaczom kapitałów otrzymywanie dochodów bez pracy. Własność redukowałaby się wówczas do gołego faktu posiadania. Obustronna równość wymiany byłaby wówczas osiągnięta, ponieważ robotnik otrzymywałby całkowity wytwór swej pracy, nie dzieląc się nim z kimkolwiek. Sprawiedliwości społecznej stałoby się nareszcie zadość.

Niewątpliwie, — możnaby na to odpowiedzieć, — ale skąd wziąć tych pieniędzy bez procentu? Na tem właśnie polega cała trudność.

Proudhon odpowie na to: zastanówcie się, czem są pieniądze? Czyż nie jest to swego rodzaju znaczek wymienny, przeznaczony wyłącznie na to, żeby ułatwiać wymianę? Nagle ten sam Proudhon, który przed chwilą uważał, że pieniądze są najważniejszą postacią kapitału, teraz je podaje jako zwykłe narzędzie wymiany. „Pieniądz sam przez się jest mi nieużyteczny. Biorę go tylko po to, żeby go wydatkować, ani go nie spożywam, ani go nie hoduję“ [2]). Jest to tylko czynnik obiegu, a procenty, które płacę za jego otrzymanie, są właśnie wynagrodzeniem za tę funkcję

[1]) Obacz: *Solution du problème social*, str. 178—179.
[2]) *Intérêt et Principal*, str. 112.

krążenia [1]). Otóż czy funkcji tej nie spełniłyby taniej i lepiej papiery? Dzisiaj banki pożyczają posiadaczom walorów handlowych gotowiznę albo banknoty, w każdej chwili wymienialne na złoto. Wzamian za to odtrącają one pewne dyskonto, ażeby wynagrodzić akcjonarjuszów, którzy im dostarczyli kapitałów. Załóżmy przeto bank bez kapitałów, który podobnie jak Bank Francji będzie dyskontował papiery handlowe, płacąc za nie banknotami,—„bonami obiegowemi" albo „bonami wymiany",—ale bilety te będą *niewymienialne na złoto*, a więc nie będą banku kosztowały prawie nic, ponieważ bank ten nie posiada kapitałów, które musi honorować. W ten sposób bank nasz odda te same usługi, co banki istniejące, ale znacznie tańszym kosztem.

Ażeby bonom tym zapewnić obieg, wystarcza, aby wszyscy klijenci nowego banku zobowiązali się przyjmować je, jako środek płatniczy za swe towary. W ten sposób posiadacze bonów będą mieli zawsze pewność, że zastąpią im one pieniądze. Z drugiej strony klijenci banku nie ponoszą żadnego ryzyka, bank bowiem, zgodnie ze swą ustawą, dyskontuje takie tylko weksle, które opiewają na towary, już *dostarczone nabywcy*, albo przynajmniej sprzedane kontraktowo. „Bony obiegowe" nie przewyższają więc nigdy potrzeb handlu: będą one wyobrażały zawsze towar, nietylko wytworzony, ale nawet sprzedany (chociaż nie opłacony) [2]). Jak każdy inny bank dyskontowy, tak samo i bank wymiany, wypłaci tylko zaliczkę sprzedawcy towaru, aby ją potem ściągnąć od nabywcy. Zresztą kupcy i przemysłowcy otrzymają w ten sposób bezprocentowo nietylko potrzebny im kapitał obrotowy, lecz również i środki na zakładanie nowych przedsiębiorstw, a mianowicie w postaci zaliczek (oczywiście również bezprocentowych), które pozwolą im nabyć, a nietylko wydzierżawić, potrzebne im narzędzia pracy [3]).

---

[1]) „Płacić więc trzeba właśnie za pieniądze, które występują wszędzie, jako kapitał dodatkowy, jako czynnik obiegu, jako narzędzie gwarancji; wynagradzać trzeba właśnie tę wyświadczoną przez nie przysługę!" (*Interêt et Principal*, str. 113).

[2]) Ob. *Résumé de la question sociale*, str. 39.

[3]) Zaliczki te będą zresztą wydawane również w postaci dyskonta. Przedsiębiorca, pragnący przystąpić do jakiegoś przedsięwzięcia,—„zwraca się do spożywców, żeby uzyskać od nich zamówienia. Następnie, polegając i opierając się na tych zamówieniach, uda się on do wytwórcy potrzebnych mu materjałów, narzędzi albo usług, uzyska od niego odpowiednie

Reforma taka pociągnie za sobą nieobliczalne następstwa. Wskutek otwartej przed każdym możności bezpłatnego otrzymania kapitałów, nietylko nastąpi zlanie się klas społecznych [1]), ponieważ już będziemy mieli do czynienia tylko z pracownikami, wymieniającymi nawzajem swoje wytwory po cenach kosztu [2]), ale nawet sam *rząd staje się zbyteczny*. Rząd bowiem potrzebny jest tylko wówczas, gdy ma się do czynienia z uciskanymi i z uciskającymi,—z mocnymi i słabymi. Istnieje on po to, żeby „powszechny ucisk postawić na miejscu walk wzajemnych“ [3]). Z chwilą jednak, gdy w wymianie sprawiedliwość została ugruntowana, z chwilą, gdy do jej ustalenia wystarczają wolne umowy,—z tą chwilą wszyscy stają się równi sobie, jednakowo uprzywilejowani, źródła zaś konfliktów wysychają. „Skoro raz kapitał i praca zostały z sobą utożsamione, społeczeństwo może się utrzymywać samo przez się, rząd nie jest już potrzebny“. System

---

dostawy, pokrywając je wekslami, które będą przez Bank skonwertowane na ogólnych warunkach w banknotach“ (to jest w bonach obiegowych). „W ten sposób prawdziwym wierzycielem staje się spożywca. Pośredniczenie finansisty między nim a nowym producentem nie jest już potrzebne“. (*Organisation du crédit*, str. 123,—*Oeuvres complètes*, t. VI). Widzimy, że podstawową funkcją Proudhonowskiego banku jest dyskonto. Dlatego też i krytykę naszą ograniczamy do tego jednego punktu.

[1]) „Zlanie się burżuazji i proletarjatu w jedną klasę pośrednią, przekształcenie klasy, utrzymującej się ze swych dochodów, i klasy, żyjącej ze swych płac roboczych, w klasę, która nie otrzymuje, ściśle mówiąc, ani zysków, ani płac roboczych, lecz która wynajduje, przedsiębierze, zużytkowuje, wytwarza, wymienia, która sama jedna stanowi o życiu gospodarczem społeczeństwa i rzeczywiście reprezentuje cały kraj, — oto w naszem mniemaniu rzeczywiste zadanie Rewolucji Ludowej“ (*Révolution démontrée par le Coup d'Etat*, str. 135).

[2]) „Wzajemność... polega na tem, że uczestnicy wymiany gwarantują sobie nawzajem i nieodwołalnie dostarczanie swych wytworów po cenach kosztów“. *Idée générale de la Révolution*, str. 97—98.

[3]) „Konstytucja państwowa pod względem swych zadań opiera się na przypuszczeniu, że antagonizmy czyli stan wojny jest podstawowym i niezniszczalnym warunkiem istnienia ludzkości, warunkiem, który sprawia, że między *silnymi* a *słabymi* nieodzowną staje się interwencja siły przymusowej, która uciskiem powszechnym kładzie kres wzajemnym walkom“ (*Voix du Peuple*, 3 grudnia 1849. *Oeuvres*, t. XIX, str. 23). Natomiast „w społeczeństwie, przekształconem niemal bezwiednie za sprawą rozwoju gospodarczego, niema już ani *silnych* ani *słabych*, istnieją tylko pracownicy, których zdolności i środki dzięki solidarności przemysłowej i gwarancji obiegu mają tendencję do zrównania się ze sobą“. (*Tamże*, str. 18).

panowania „rozpłynął się, rozpuścił się“ w systemie ekonomicznym. Jest to anarchja, jest to bezrząd [1]).

Tak wygląda projekt Proudhona i spodziewane przezeń konsekwencje. Ażeby zrozumieć jego znaczenie, zbadajmy: 1) czy zastąpienie banknotów, płatnych na okaziciela, przez bony wymiany jest możliwe; 2) przyjmując, że jest to możliwe, czy pociągnęłoby konsekwencje, jakich spodziewa się nasz autor.

1. Proudhon uważa, że jego system zmierza poprostu do udostępnienia wszystkim pożyczek na weksle [2]). Jest to słuszne. Bank wymiany położy swój podpis na miejscu podpisu dyskontowanego przez siebie wekslu. Otóż dzisiaj już banki emisyjne robią to samo. Bank Francji wypuszcza banknoty z własnym, powszechnie znanym i posiadającym nieograniczony nieledwie kredyt — podpisem, zamiast nabywanych przez siebie weksli, posiadających ściśle ograniczone pole obiegu wskutek tego, że umieszczone na nich podpisy mają ograniczony kredyt. Jakaż będzie tedy różnica między banknotem, a Proudhonowskim bonem obie-

---

[1]) „Jesteśmy tedy, jak to nieraz oświadczaliśmy, *anarchistami*. *Anarchja* jest warunkiem istnienia społeczeństw dojrzałych, podobnie jak *hierarchja* jest warunkiem istnienia społeczeństw pierwotnych. W społeczeństwach ludzkich odbywa się nieustanny rozwój od hierarchji do anarchji“ (*Tamże*, str. 9). Nieco później zaś (*Idée générale de la Révolution*, str. 196), jako cel rewolucji wysuwał on „nadanie konstytucji własności“, oraz „zlanie się, rozpłynięcie się i zniknięcie systemu politycznego czyli rządowego w systemie gospodarczym, a to przez redukcję, uproszczenie, decentralizację i zniesienie jednego po drugiem wszystkich kół i kółek tej olbrzymiej maszyny, która nosi nazwę rządu, albo państwa“. Myśl tę Proudhon zapożycza od Saint-Simona, do czego sam przyznaje się w swej *Idée générale de la Révolution* (str. 136 i nast.). Zresztą ta koncepcja społeczności przemysłowej, która czyni rzeczą zbędną istnienie władzy politycznej, albo co najmniej sprowadza ją do minimum, nie jest sama niczem innem, tylko rozwinięciem, albo—jeśli kto woli — zwulgaryzowaniem liberalizmu ekonomicznego J. B. Say'a. Przyznanie się Proudhona do *anarchizmu* znajdujemy już w jego *Mémoire sur la propriété* (wyd. 1-e, str. 229). „Kim więc pan jesteś? Jestem anarchistą. A, rozumiem Pana: jest to ironja; kieruje to Pan pod adresem rządu. Ani trochę: usłyszałeś Pan moje wyznanie wiary, poważne i powzięte po dojrzałej rozwadze. Zwolennik ładu i porządku,—jestem jednak anarchistą w całej rozciągłości tego wyrazu“.

[2]) „Całe zagadnienie obiegu polega na tem, żeby uogólnić weksle, to jest zrobić z nich papier wartościowy, opiewający na okaziciela, stale wymienialny i płatny za okazaniem, ale jedynie wzamian za towary, albo usługi“. (*Organisation du crédit*, *Oeuvres*, t. VI, str. 113—114).

gowym? Poprostu ta, że do swego podpisu banki emisyjne dodają obietnicę płatności w monecie kruszcowej, a więc w towarze, posiadającym uniwersalny zbyt i zapotrzebowanie, podczas gdy Proudhon do podpisu Banku Wymiany nie dodaje żadnego oddzielnego zobowiązania tego banku, lecz tylko powołuje się na obietnicę wszystkich klijentów banku, że będą przyjmowali bony te jako środek płatniczy.

Biorąc teoretycznie, różnica ta może się wydać błaha, ponieważ w obu razach gwarancją zarówno banknotu, jak i bonu wymiany jest wypłacalność dłużników, podpisanych pod wekslami. W praktyce jednak jest to różnica olbrzymia. Ta pewność, że banknoty w każdej chwili można wymienić na kruszce szlachetne, pewność ta sprawia, że są one przyjmowane przez najszerszą publiczność, powodującą się wyłącznie zaufaniem do banku. Każdego obchodzi tylko wypłacalność danego banku. W przeciwieństwie do tego „bon obiegowy“ niedość, że daje prawo do pewnych tylko określonych towarów (znajdujących się w posiadaniu klijentów banku), ale nawet wymaga, żeby jego posiadacz miał zaufanie do ogółu klijentów, podczas gdy zaufanie to niełatwo oprzeć na bezpośredniej obserwacji. Wobec tego „bony wymiany“ będą zawsze miały obieg tylko w kole klijentów banku i nie ogarną tak szerokiej publiczności, jak obecne banknoty. Ale nawet i ci klijenci o tyle tylko dotrzymają swych zobowiązań, o ile bank wymiany będzie zawsze dyskontował tylko najsolidniejsze weksle i nigdy nie dozna zawodu ze strony dłużnika w oznaczonym terminie. Wówczas bowiem bony obiegowe nie będą regularnie wpływały do banku i pozostaną w obiegu. W razie jakiegokolwiek silniejszego kryzysu, gdyby pewna część klijentów stała się niewypłacalna, wartość nominalna ogólnej sumy bonów wymiany przewyższy wnet wartość rzeczywistą reprezentowanych przez nie towarów. Nastąpiłaby wówczas ich deprecjacja, i nawet klijenci banku odmówiliby ich przyjmowania.

Można się tedy zgodzić z możliwością krążenia bonów wymiany,—krążenie to nie przekroczy jednak nigdy pewnego ograniczonego koła i będzie warunkowane idealną nieledwie wypłacalnością tych, którzy się niemi posługują.

2. Przypuśćmy jednak, że warunkowi temu w praktyce stało się zadość i że bony wymiany wejdą w obieg. Czy

przeto „procenty“ muszą zniknąć? Bynajmniej. Na tem właśnie polega podstawowy błąd koncepcji.

Dlaczego Bank Francji potrąca sobie pewne dyskonto? Czy, jak twierdzi Proudhon, tylko dlatego, że płaci wzamian za weksle złotem, tak że owe „prawo zwierzchnicze, nazwane dyskontem“ [1]), wynikające tylko z posługiwania się pieniądzem kruszcowym, znikłoby wraz z użyciem tych kruszców? Ależ nie. Jeżeli banki domagają się dyskonta, to dlatego, że dostarczają *natychmiast* w postaci towaru niezwłocznie wymienialnego równoważnik wartości weksla, płatnego dopiero po kilku miesiącach; dlatego, że dają wartość realną wzamian za obietnicę: dobro rzeczywiste za dobro przyszłe. Pobierana przez bank opłata stanowi różnicę między wartością weksla w chwili dyskontowania a wartością w terminie płatności. Różnica ta jednak zależy nie od woli banku i nie od użycia takiego albo innego pieniądza, lecz wynika z natury rzeczy. Cokolwiek zrobiłby Proudhon, zawsze sprzedaż za gotówkę i sprzedaż z odsunięciem terminu płatności będą stanowiły dwie różne operacje [2]), tak samo jak natychmiastowe posiadanie bogactwa zawsze będzie uchodziło za rzecz korzystniejszą niż przyszłe posiadanie.

Nawet przy istnieniu Banku wymiany różnica ta ujawni się niebawem. A to w następujący sposób. Wszystkie „bony wymiany“ będą wyobrażały towary, sprzedane z odsunięciem terminu płatności. Gdyby nawet bank zrzekł się potrącania dyskonta, to i tak nie zmieniłoby to faktu, że sprzedawca wolałby otrzymać natychmiast gotówkę za swój towar. Ażeby korzyść tę osiągnąć, sprzedawcy będą przyznawali swym klijentom, płacącym gotówką, a więc płacącym bądź towarami, *bądź drogiemi kruszcami* (które również są towarem), pewien rabat od cen, wyrażonych w papierach. W ten sposób wkrótce ustalą się podwójne ceny: ceny w papierach dla nabywców, płacących w pewnym terminie, i ceny

[1]) *Tamże.*

[2]) Proudhon oświadczał stale, że proponowana przezeń reforma polega na zastąpieniu sprzedaży na kredyt przez sprzedaż za gotówkę. Ale jest to to samo, jak gdyby ktoś twierdził, że odtąd białe ma się nazywać czarnem. Nietylko, że nie ustanawiałoby to równości i wzajemności w handlu, lecz wyszłoby nawet na korzyść wierzycielowi: „Kredytować,—mawiał Proudhon—znaczy to wymieniać“. Niewątpliwie, ale w tej dziedzinie wymiany, która nosi nazwę kredytu, właśnie dyskonto wyrównywa wartości.

w monecie kruszcowej dla nabywców płacących gotówką. Ceny, określane w papierach, będą wyższe niż ceny, ustanowione w drogich metalach, różnica zaś między temi cenami, skoro bank wyrzekł się pobierania jej, przypadnie w udziale samym sprzedawcom. Procenty od kapitału pieniężnego ożyją przeto, choć w trochę odmiennej postaci.

Proudhon odpowiedziałby może na to, że klijenci banku wymiany, przez sam fakt zgłoszenia swego akcesu wyrzekli się pobierania takiego agio. Wówczas jednak, jeżeli pozostaną wierni swym przyrzeczeniom, to zniesienie dyskonta albo procentów od pożyczek będzie następstwem nie istnienia i działalności banku wymiany, lecz wolnego postanowienia samych kontrahentów. Oznaczałoby to poprostu zniesienie procentów za sprawą zabopólnej ugody, a więc reformę najzupełniej moralną, do której nie jest konieczny żaden mechanizm bankowy... Reforma taka mogłaby jednak postępować dość wolno.

Bank wymiany nie zniesie tedy dyskonta, a przeto i prawa pobierania haraczu wogóle. Pozostałe wnioski Proudhona upadają wobec tego same przez się.

Popełniany przez niego błąd teoretyczny polega na tem, że rozpatruje on pieniądze raz jako najważniejszą postać kapitału, to znów jako zwykły znaczek wymienny, pozbawiony wartości własnej. Zapomina on o tem, że pieniądze są pożądane nietylko jako narzędzie wymiany, lecz nadto jako skarb i narzędzie oszczędzania, jako rezerwa wartości. Jeżeli nawet bony obiegowe mogą je zastąpić w jednej z tych czynności, to nie mogą spełnić innych funkcyj pieniędzy. Można dowolnie powiększać liczbę narzędzi wymiany. Nie można jednak dowolnie powiększać kapitałów. Zastępując pieniądze bonami, Proudhon ani franka nie dodał do istniejącego w społeczeństwie kapitału, którego część stanowią pieniądze. Podobnież nie zmniejsza on w niczem różnicy między wartością dóbr istniejących, a wartością dóbr przyszłych,— różnicy z której rodzi się stopa procentowa. Powiększenie ilości bonów obiegowych bez jednoczesnego przyrostu kapitału społecznego będzie miało jeden tylko skutek, a mianowicie podniesienie się wszystkich cen, zarówno roli, domów i maszyn, jak i środków spożywczych. Znajdujące się wciąż w tej samej liczbie kapitały będą pożyczane tak, jak i przedtem, ale komorne, czynsze dzierżawne i t. p. od-

czują na sobie skutki powszechnej zwyżki cen i same również się podniosą... Dziwny to zaiste wynik reformy, która miała je znieść całkowicie! Przeceniwszy najpierw potęgę złota, Proudhon wziął zbyt dosłownie twierdzenie J. B. Say'a, głoszące, że „za wytwory płaci się wytworami", w co zbytnio zabrnął i sam Say. Jest nawet rzeczą ciekawą, że Bank wymiany jest paradoksalnem, ale logicznem zakończeniem zapoczątkowanej przez A. Smitha i fizjokratów reakcji przeciw merkantylizmowi i przeciw pieniądzom.

Czy ma to znaczyć, że poglądy Proudhona pozbawione są wszelkiej oryginalności? Jesteśmy innego zdania. Poprzez fałszywą koncepcję bezpłatnego kredytu można u niego dostrzec koncepcję wzajemnego kredytu. Bank Francji jest to spółka kapitalistyczna, której kredytuje szeroka publiczność, przyjmując jej banknoty, i która następnie kredytuje tej samej publiczności. Proudhon bardzo jasno przejrzał, że gwarancja banknotów w rzeczywistości znajduje się w rękach publiczności. Cała bowiem pewność tych banknotów polega na wypłacalności podpisujących weksle, gdyż bez tej wypłacalności bankowi przepadłyby wszystkie wypłacane przezeń zaliczki. Kapitał akcyjny jest już tylko gwarancją podrzędnego znaczenia, i — jak się wyraził minister skarbu Napoleona I-go, Mollien, — bank emisyjny mógłby funkcjonować, teoretycznie biorąc, bez żadnego kapitału. W ten sposób publiczność pożycza sobie samej za pośrednictwem banku. Czemużby jednak nie miała ona obejść się bez tego pośrednictwa? Czemużby nie miała usunąć przedsiębiorcy kredytowego tak samo, jak usuwa przedsiębiorcę przemysłowego, lub handlowego w kooperatywach wytwórczych, lub spożywczych? Co prawda nie zniknie wskutek tego dyskonto, lecz przynajmniej ciężar dyskonta, który odczuwają dłużnicy, będzie dla nich zmniejszony o całą wysokość tego, co zyskują, jako wierzyciele. Jest to właśnie zasada stowarzyszeń wzajemnego kredytu, w których kapitał zakładowy jast całkowicie niemal zastąpiony przez odpowiedzialność, często solidarną, członków. Zdaje się, że koniec końców, Proudhon do tego zredukował swoje pierwotne poglądy [1]).

[1]) *Idée générale de la Révolution au XIX-e siècle*, str, 198 i nast. „Obywatele francuscy mają prawo porozumiewać się w potrzebie i zrze-

W ten sposób Proudhon apeluje do kooperatywy kredytowej, tak samo, jak w innych miejscach odwołuje się do pozostałych postaci ruchu współdzielczego, choć zresztą nie żywi dla niego zbyt silnej sympatji [1]).

Zresztą, niezależnie od słusznej idei wzajemnego kredytu, w całym systemie Proudhona znajdujemy myśl o wiele donioślejszą, różniącą go korzystnie od wszystkich wcześniejszych i późniejszych systemów socjalizmu autorytarnego. Ideą tą jest głębokie odczucie tej prawdy, że wolność jednostek jest dla społeczeństw przemysłowych nieodzownie konieczna, jako podnieta działalności gospodarczej. Lepiej od wszystkich swych poprzedników Proudhon zrozumiał, że wolność gospodarcza jest trwałą zdobyczą nowoczesnych społeczeństw, oraz że każda głębsza reforma o tę wolność oprzeć się musi. Jaśniej niż ktokolwiek uprzytomnił on sobie potęgę tych samorodnych „sił gospodarczych", których szkodliwe następstwa widział on dobrze, lecz w których dostrzegł zarazem, podobnie jak Adam Smith, najpotężniejszą dźwignię postępu. Jego namiętne pożądanie sprawiedliwości tłomaczy jego nienawiść do własności, zato zazdrosne przywiązanie do wolności spowodowało wrogi stosunek do socjalizmu. Przywiązanie to doprowadziło Proudhona do tego, że więcej burzył niż budował, wbrew swemu słynnemu hasłu: *Destruam et aedificabo.* Jednak liberalizm ten opierał się na głębokiem wyczuwaniu rzeczywistości gospodarczej, a zagadnienie społeczne i dziś jeszcze można ująć temi samemi wyrazami, w jakie ujął je Proudhon: urzeczywistnić sprawiedliwość w ramach wolności.

---

szać się ze sobą w celu utworzenia piekarni, rzeźni, sklepów i t. p., które zapewnią im sprzedaż i wymianę po niskich cenach i w dobrym gatunku chleba, mięsa i wszystkich wogóle środków spożywczych, które anarchja handlowa dostarcza im, oszukując ich na wadze, na jakości, i po cenach nadmiernych... Z tej samej racji wzwyż wzmiankowani obywatele mają prawo gwoli wspólnej korzyści założyć Bank z kapitałem, jaki im się podoba w celu taniego otrzymywania gotówki, potrzebnej im do ich tranzakcyj".

[1]) „Stowarzyszamy się również, aby zaoszczędzić na spożyciu, żeby uniknąć marnotrawstwa handlu detalicznego. Jest to środek, proponowany przez Rossiego niezamożnym rodzinom, którym środki nie pozwalają na hurtowne zakupy. Jednak ten rodzaj asocjacji... świadczy przeciw zasadzie. Dajcie wytwórcy wzamian za jego produkty możność hurtownego zaopatrywania się w żywność, lub—co na jedno wyjdzie—zorganizujcie handel detaliczny na zasadach, które zapewnią mu taki sam przywilej taniości, co i sprzedaż hurtowa, a stowarzyszenie stanie się bezużyteczne" *Idée générale de la Révolution*, str. 92).

Proudhonowskiego projektu banku nie należy utożsamiać z innemi analogicznemi projektami, które zrodziły się bądź przedtem, bądź później. Wszystkie te plany mają ze sobą tyle wspólnego, że zaradzenia złu, wynikającemu z nierówności społecznej, doszukują się w reformie wymiany, pozatem jednak analogja jest najczęściej zgoła powierzchowna, poglądy zaś, z których się te plany zrodziły, są — jak się przekonamy — bardzo odmienne.

1. Często porównywano Proudhonowski projekt z projektami „bonów pracy", jak np. projekt, który próbował wykonać Robert Owen, albo projekt, wysunięty i broniony w r. 1839 przez angielskiego pisarza Bray'a w książce p.t. *Labour's wrongs and labour's remedy*[1]), lub wreszcie projekt, wysunięty później przez Rodbertusa. Jednakże „bony obiegowe" Proudhona nie mają prawie nic wspólnego z „bonami pracy", proponowanemi przez tych najrozmaitszych autorów. „Bony obiegowe" miały wyobrażać walory handlowe, wystawione niezależnie od „banku wymiany" na potrzeby tranzakcyj prywatnych. Cena towarów jest ustanowiona według wolnej decyzji sprzedawcy i nabywcy, a wcale nie szacowana *wedle godzin pracy*, jak w różnych systemach bonów pracy. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że ostateczny wynik ma być prawie jednakowy. Proudhon bowiem spodziewa się, że ceny towarów, nie śrubowane już w górę przez stopę procentową, zniżą się do poziomu kosztów wytwarzania, określanych przez pracę. Wszakże z jednej strony cel ten ma być osiągnięty nie bezpośrednio, lecz pośrednio, a z drugiej strony i błąd, tkwiący u podstaw wspomnianych przez nas systemów, jest zupełnie inny niż błąd Proudhona. Błąd Proudhona polega na tem, że w pieniądzu widzi tylko narzędzie wymiany, zapominając, że jest on zarazem towarem. Błąd zaś Owena, Bray'a i Rodbertusa polega na tem, że sądzą, jakoby o cenie towarów decydowała dzisiaj tylko ilość zawartej w nich pracy. Otóż wiemy, że myśl ta jest obca Proudhonowi.

2. Następnie mieszano nieraz Bank Proudhona z innemi bankami wymiany zupełnie odmiennemi, których po-

---

[1]) System, opisany i skrytykowany przez Marksa w r. 1847 w „*Nędzy filozofji*" (Wyd. Giard. et Brière, 1896, str. 92 i nast. polski przekład w „Pismach pomniejszych", Warszawa, 1885).

mysł zrodził się na krótko przedtem, a które dały początek wielu próbom i poczynaniom praktycznym. Banki te stawiały sobie za cel nie zniesienie stopy procentowej, lecz zbliżenie spożywców z wytwórcami, a to przez zakupywanie *samemu* i przez płacenie bonami wymiany wszystkich zaofiarowanych im towarów na podstawie obustronnego oszacowania. Z kolei nabywcy mieli zgłaszać się do banku, żeby się zaopatrzyć w niezbędne im artykuły, płacąc za nie bonami wymiany. Tego rodzaju doświadczenie zostało zrobione w roku 1829 przez niejakiego Fulcrand Mazela [1]). Bank był tu tylko jakby punktem składowym, którego przeznaczeniem było: ułatwić wytwórcom wyszukanie nowych rynków zbytu. System taki musi spotkać się z zarzutem, że wartość biletów, wypuszczonych w celu opłacenia towarów, wahałaby się nieustannie wraz z wahaniami cen towarów w międzyczasie od chwili opłacenia ich przez bank do dnia

---

[1]) Mazel wyłożył swe poglądy w szeregu broszur, pisanych nadzwyczaj pretensjonalnym stylem i nie posiadających dla historji ekonomji politycznej żadnego znaczenia. Inny bank, a mianowicie bank Bonnarda, powstał w Marsylji w r. 1838, potem przeniósł swą działalność do Paryża, kierując się podobnemi, lecz bardziej praktycznemi zasadami. Istnieje on jeszcze teraz. Proudhon wspomina o tym banku w swej książce p. t. *Capacité politique des classes ouvrières*. Courcelle-Seneuil napisał jego apologję w swym *Traité des Banques* oraz w artykule z kwietnia 1853 roku w piśmie *Journal des Economistes*. Sposób jego funkcjonowania jest opisany w trzech broszurach, znajdujących się w paryskiej *Bibliothèque Nationale*. Jedna z nich nosi tytuł: *Liste des articles disponibles à la banque* dwie pozostałe opisują mechanizm banku. Darimon (uczeń Proudhona) opisał znaczną liczbę podobnych banków, założonych w tym okresie, w dziele p. t. *De la réforme des banques* (Paris, Guillaumin, 1856). Znaczna liczba tych systemów była niedawno opisywana i omawiana przez Aucuy (*Systèmes socialistes d'échange*, Paris, 1907). Z interpretacją wszakże tego autora różnimy się w wielu punktach.

Bank Bonnarda tem różnił się od wszystkich innych systemów, że klient banku, zamiast przynosić doń jakiś towar (którego sprzedaż jest zawsze niepewna) i brać za niego zapłatę w bonach papierowych, wręcz przeciwnie — otrzymywał od banku niezwłocznie jakiś pożyteczny towar, podpisując wzamian za to dokument, zobowiązujący go do dostarczenia na żądanie banku jakiegoś wytworu własnej fabrykacji. Przy każdej operacji bank pobierał komisowe w *gotowiźnie*. Jedynym celem banku było nawiązanie łączności między sprzedawcą i nabywcą, a podpisane bony były poprostu wekslami, płatnemi w naturze, w żadnym zaś razie nie miały zastępować banknotów. (Por. *Banque d'échange de Marseille C. Bonnard et C-ie fondée par acte du 10 janvier 1849. Notaire Raynouard, Marseille, 1849*, stronic 24).

nabycia ich przez spożywcę. Aleć Proudhon żąda właśnie żeby bank dyskontował tylko weksle, wystawione na towary *już kupione albo dostawione*. Bank wypłaci tylko *zaliczkę* ceny już przyznanej. Nie troszczy się on o zbyt towarów. Deprecjacja może tedy powstać, jak widzieliśmy, tylko wskutek późniejszej niewypłacalności nabywcy, nie zaś wskutek zniżki cen, wynikłej z niedostatecznego popytu na towary. Zresztą sam Proudhon wyparł się jakiejkolwiek łączności z projektami Mazela [1]).

3. Wreszcie w naszych już czasach jeden z wielkich przemysłowców belgijskich, Solvay, wystąpił z planem *„księgowości społecznej“ (comptabilisme social)*, spodziewając się również usunąć w ten sposób pieniądze kruszczowe i wprowadzić udoskonalony system płatniczy. Ale i ta również analogja z systemem Proudhonowskim jest raczej pozorna, niż rzeczywista.

---

[1]) „Odrzucam go całkowicie, zarówno co do treści, jak i co do formy“—mówi on o systemie Mazela w artykule *Peuple* z dnia 7 grudnia 1848 roku (*Oeuvres*, t. XVII, str. 221). Dodaje on, że nie znał jeszcze poglądów Mazela, kiedy już powziął ideę swego Banku Wymiany. „Mazel z własnego popędu zgłosił się do mnie i zaznajomił mię ze swemi poglądami“. Jednakże w jednym ze swych projektów, ogłoszonym dnia 10 maja roku 1848, Proudhon zdaje się przez chwilę skłaniać do pomysłu banku tego właśnie typu. Artykuł 17 projektu tego był mianowicie zredagowany w sposób następujący: „Bony wymiany są w każdej chwili wymienialne za okazaniem *w banku* i u wszystkich stowarzyszonych, *na towary* albo na usługi wszelkiego rodzaju. Nawzajem również towary i usługi wszelkiego rodzaju są zawsze wymienialne w banku na bony wymiany“. (*Résumé de la question sociale*, str. 41). Artykuł ten usprawiedliwia interpretację Courcelle-Seneuila. (*Traité des opérations des Banques*, wyd. 9-e 1899, str. 470, wyd. 1-e 1852) i Otta (*Traité d'économie sociale* — 1851), w których znajdujemy jednak najlepszą analizę i krytykę poglądów Proudhona. Nam się jednak wydaje, że ten artykuł należy przypisać raczej jakiemuś przeoczeniu Proudhona. Pomijając już nawet bowiem formalne odrzucenie koncepcji Mazela, artykułu tego nie odnajdujemy w żadnym innym projekcie, osobliwie zaś niema go w projekcie Banku Ludowego, przyczem zdaje nam się, że stoi on w wyraźnej sprzeczności z powielekroć powtarzaną tezą Proudhona, że bony mają być wystawione tylko na towary „sprzedane i odstawione“, podobnie jak i z wielu innemi artykułami projektu, jak naprzykład z artykułem 30-m, dotyczącym aktów sprzedaży i zakupów t. zw. konsygnacyjnych. Stoi on również w sprzeczności z tezą, że najpierwszą i najważniejszą czynnością banku powinno być dyskonto. Zdaniem więc naszem Diehl popełnia błąd w dziele swem o Proudhonie (t. II, str. 183, *F. J. Proudhon, Seine Lehre und sein Leben*) uważając, że Bank wymiany miał dawać bony wzamian za wszystkie wytworzone towary, nie wglądając, czy są one, czy też nie są sprzedane.

Propozycja Solvay'a polega na zastąpieniu drogich metali nie przez banknoty, lecz przez system czekowy i rozrachunkowy (virements). Jego projekty są inspirowane doświadczeniami nowoczesnych *Clearing-Houses*, czyli izb rozrachunkowych. W jego przekonaniu system ten możnaby rozszerzyć do tego stopnia, żeby pieniądze stały się zupełnie zbyteczne. Państwo wręczałoby każdemu „komptabiliście" książkę czekową na różne sumy, odpowiednie do jego majątku ruchomego i nieruchomego. Książka ta miałaby dwie rubryki, — jedną do zapisywania przychodów, drugą — do rozchodów. „W razie sprzedaży jakiegoś przedmiotu umorzenia długu dokona się w sposób następujący: nabywca musi przedziurawić książkę sprzedawcy (rubryka przychodów), ów zaś przedziurawi książkę nabywcy (rubryka rozchodów)." Książki czekowe, po przedziurawieniu ich na sumę, równą sumie początkowej, będą przesłane do biur państwowych, w których wszystkie zapisane w książce pozycje zostaną wniesione do rachunku danej jednostki,— „tak, że zawsze będzie można poznać z wystarczającą ścisłością całość dochodów i rozchodów każdego" [1].

System ten ma tę przedewszystkiem dobrą stronę, że zaoszczędza pieniędzy metalowych. Następnie pozwoliłby państwu poznać w sposób praktyczny i pewny (w przeświadczeniu Solvay'a) i z wystarczającą dokładnością stopień zamożności każdego obywatela. Państwo miałoby wówczas możność ustanowienia podatku od spadków, tak obliczonego, że możnaby stopniowo uniemożliwić dziedziczenie nagromadzonych bogactw. To stopniowo nagromadzane znoszenie spadkobrania zniszczyłoby nareszcie „podstawową niesprawiedliwość nowoczesnych społeczeństw, a mianowicie nierówność punktu wyjścia" [2]. Jest to koncepcja raczej Saint-Simonowska, niż Proudhonowska.

Zorjentowaliśmy się już w znaczeniu i charakterze proponowanej reformy, „Komptabilizm" jest dla Salvay'a tylko częścią składową ogólniejszego systemu, a mianowicie „produktywizmu", który polega na wzmożeniu do maximum najróżniejszemi sposobami produkcyjności społecznej [3].

[1] *Annales de l'Institut Solvay*, t. I, str. 19.
[2] *Tamże*, str. 25.
[3] Por. *Principes d'orientation sociale*. Streszczenie badań Solvay'a w sprawie produktywizmu i komptabilizmu, str. 82, Bruksela, 1904, str. 92.

Niesposób odnaleźć w tem wszystkiem jakiegokolwiek śladu idei Proudhona. Wszystko, oprócz żądania usunięcia pieniędzy metalowych, jest w obu tych koncepcjach odmienne. Solvay nie ma zamiaru znosić stopy procentowej i nie uważa, żeby jej przyczyną było używanie pieniędzy. System czekowy i rozrachunkowy został wymyślony tylko po to, ażeby ułatwić sprzedaż za gotówkę i nie ma nic wspólnego z systemem Proudhona, w którym „bony obiegowe“ mają przyrównać sprzedaż za gotówkę do sprzedaży na kredyt [1]).

Najważniejszy zarzut, jaki możnaby postawić systemowi Solvay'a, jest ten, że zniesienie pieniędzy, jako narzędzia wymiany i obiegu, pociągnąłby za sobą również utratę miary wartości, jaką obecnie są pieniądze. Zdaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby powszechne przyjęcie systemu książek czekowych, pozbawionych oparcia pieniężnego, nie doprowadziło wkrótce do generalnej zwyżki cen, wskutek nadmiaru papieru. Jeżeli jednak proponowana przez Solvay'a techniczna strona rozwiązania wydaje się nam wadliwa, to zato nie mamy nic do zarzucenia idei zmniejszenia ilości monety brzęczącej, ani też idei zniesienia nierówności punktu wyjścia w społeczeństwie przemysłowem.

Projektowi Proudhona nie było sądzonem ujrzeć światło dzienne. „Kredyt bezpłatny“ miał zostawić po sobie tylko wspomienie fatalnego niepowodzenia, zupełnie tak samo, jak „prawo do pracy“, jak „organizacja pracy“ i „stowarzyszenia robotnicze“.

W dniu 31 stycznia 1849 roku aktem notarjalnym zostało założone przez Proudhona towarzystwo p. n. „Bank Ludowy“, którego zadaniem miało być dostarczenie dowodu praktycznej wykonalności zasady bezpłatnego kredytu. Już

---

[1]) Jeżeli koncepcja ta nie ma naszem zdaniem nic wspólnego z teorją Proudhona, to naodwrót wydaje się nam ona podobna do pewnego projektu, wysuniętego w Komisji Luksemburskiej. We wzmiankowanym już *Exposé général de la Commission du Gouvernement pour les travailleurs*, w *Monitorze* z dnia 6 maja 1848 (str. 955) czytamy: „W przyszłym ustroju całkowitej asocjacji obejdziemy się nawet bez banknotów. Wszystko ograniczy się do zbilansowania rachunków. Miejsce inkasentów zajmą buchalterzy. Nawet już w społeczeństwie obecnem możnaby do pewnego stopnia obejść się bez pieniędzy, — zarówno kruszcowych, jak i papierowych“... przyczem autor rozwija projekt izb rozrachunkowych.

jednak w organizacji nowej instytucji można stwierdzić szereg ważnych odstępstw od teoretycznego planu Banku Wymiany. Tamten miał powstać bez żadnego kapitału,— natomiast Bank Ludowy był zakładany z kapitałem, wynoszącym 5 miljonów franków w akcjach 5-io frankowych.

Bank Wymiany miał znieść pieniądze metalowe, natomiast emisje bonów w Banku Ludowym musiały mieć pewne pokrycie bądź w kruszcach, bądź w solidnych walorach. Bank wymiany miał w praktyce znieść stopę procentową,— Bank Ludowy ustanawiał dyskonto w wysokości 2%, w tej nadziei, że z czasem uda się je zniżyć do 1/4 %.

Pomimo tych wszystkich zmian bank nie rozpoczął czynności. Po upływie trzech miesięcy suskrybowany kapitał wynosił zaledwie 18,000 franków, pomimo że liczba zwolenników banku dochodziła do 12,000. W tym momencie jednak (dnia 28 marca r. 1849) Proudhon został stawiony przed sądem z powodu dwóch artykułów, skierowanych przeciw Ludwikowi Bonaparte, a ogłoszonych dnia 16 i 27 stycznia roku 1849. Został on skazany na trzy lata więzienia i trzy tysiące franków kary. Dnia 11 kwietnia Proudhon ogłosił w swym organie, że zrzeka się swego zamiaru, dodając, że całe to przedsięwzięcie „zostało przez wypadki odsunięte na plan dalszy“, przyznając zdaje się w ten sposób, że stracił już wiarę w powodzenie swych zamiarów.

Odtąd „bezpłatność kredytu“ zaczyna w zainteresowaniach Proudhona schodzić na plan dalszy, we wszystkich zaś dziełach późniejszych przeważają już koncepcje polityczne i społeczne. Proudhon zmarł w r. 1865.

§ 4. WPŁYW PROUDHONA W OKRESIE PO ROKU 1848.

Wpływ Proudhona na umysły w okresie, który nastąpił po rewolucji z roku 1848, bardzo trudno ustalić.

Nieznany jeszcze prawie podówczas Karol Marks miał wkrótce stać się, dzięki wydaniu z roku 1867 swego *Kapitału*, jedynym przedstawicielem teoretycznego socjalizmu. Już w roku 1847 wystąpił on namiętnie przeciw Proudhonowi, ogłaszając pod tytułem *Nędza filozofji* zjadliwą krytykę *Sprzeczności gospodarczych*. Rzecznik kolektywizmu nie mógł się pogodzić z obrońcą rozdrobionej własności

prywatnej; teoretyk walki klas nie mógł się porozumieć z apostołem zlania się klas społecznych; rewolucjonista nie mógł przyznać słuszności zwolennikowi reform pokojowych [1]). Powodzenie, jakie Marks osiągnął po roku 1867, zepchnęło w cień wszystkie poprzednie systemy socjalistyczne. Według Marksa Proudhon jest tylko „drobnomieszczaninem". A jednak w czasie, gdy było zakładane w Londynie słynne „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników" (1864), robotnicy paryscy, biorący w tem stowarzyszeniu udział, byli— zdaje się — jeszcze do głębi przeniknięci Proudhonowskiemi poglądami. Na pierwszym Kongresie Międzynarodówki w Genewie w r. 1866 występują oni z memorjałem, którego wytyczne i wnioski ostateczne są wyraźnie zapożyczone od Proudhona. Już jednak na następnym kongresie w r. 1867 idee te napotykają żywy opór, na kongresie zaś Brukselskim (1869) przeważył już wpływ Marksa.

Można nawet wątpić, czy Proudhonowskie zasady, wysuwane przez robotników paryskich, były zasadami Proudhona z r. 1848. Wydaje się raczej, że odbijały one myśli, zawarte w ostatniem dziele Proudhona z r. 1865 p. t. *La*

---

[1]) W liście swym do Marksa z dnia 17 maja r. 1846 (*Correspondance*, t. II, str. 199). Proudhon, biorąc asumpt z zawartych w liście Marksa słów: „w chwili działania",—wypowiada się przeciw jakiejkolwiek idei rewolucji. „Być może, obstajesz Pan jeszcze przy poglądzie, że obecnie żadna reforma nie jest możliwa bez zamachu stanu, bez tak zwanej niegdyś rewolucji, nie będącej w rzeczywistości niczem więcej, jak zwykłem wstrząśnieniem. Przyznam się Panu, że choć rozumiem ten pogląd, choć go sobie tłómaczę, choć chętnie podjąłbym się na ten temat dyskusji, tembardziej, że sam go przez czas długi podzielałem, — jednak moje najnowsze badania najzupełniej mię od niego odwiodły. Uważam, że nie mamy potrzeby uciekać się do tego środka, aby zwyciężyć i że wskutek tego nie powinniśmy podawać działań *rewolucyjnych* za narzędzie reformy społecznej, ponieważ to rzekome narzędzie byłoby poprostu odwoływaniem się do siły, do samowoli,—słowem, zawierałoby w sobie sprzeczność. *Stawiam zagadnienie w sposób następujący: za pomocą pewnej kombinacji gospodarczej przywrócić społeczeństwu bogactwa, których go pozbawiła inna gospodarcza kombinacja*". Kiedyindziej zaś (*Confessions d'un révolutionnaire*, str. 61) Proudhon pisze: „Rewolucja jest tylko eksplozją siły organicznej, ewolucją od wewnątrz na zewnątrz społeczeństwa. Jest ona tylko wówczas usprawiedliwiona, jeżeli ma charakter samorzutny, *pokojowy* i tradycyjny. Zgniecenie jej jest taką samą tyranją, jak gwałtowne jej wywoływanie". Co do stosunku między poglądami Marksa i Proudhona, por. artykuł Bourguina p. t. *Proudhon et Karl Marx*, w piśmie p. n. *Revue d'Économie Politique*, rok 1893.

capacité politique des classes ouvrières. Dzieło to pisane już było właśnie pod wrażeniem odradzającego się w Paryżu po roku 1862 ruchu robotniczego i po ogłoszeniu manifestu, podpisanego przez 60 robotników paryskich, którzy uważali za swój obowiązek przedłożyć go Proudhonowi, jako najgłośniejszemu przedstawicielowi socjalizmu we Francji. Stanowisko tedy robotników francuskich w pierwszym okresie istnienia Międzynarodówki byłoby raczej świadectwem odrodzenia się Proudhonizmu wskutek ogłoszenia wspomnianej powyżej książki, niż ostania się jego nauki po zamachu stanu [1]).

W każdym razie było to odrodzenie się krótkotrwałe. Zato w naszych już czasach, gdy z kolei poglądy Marksa poddano bardzo ostrej krytyce, u wielu pisarzy przejawiło się znowu silne zainteresowanie naukami Proudhona. Pisarze ci, z których najwybitniejszym jest Jerzy Sorel, łączą wysoki podziw dla Marksa z niemniejszem poszanowaniem dla Proudhona. A jednak i tym razem trudno mówić o jakimś renesansie Proudhonizmu. Chodzi tu raczej o nowy, inspirowany przez syndykalizm robotniczy prąd, w którym krzyżują się ze sobą wpływy francuskiego socjalisty—anarchisty oraz wpływy niemieckiego socjalisty — kolektywisty. Prąd to jednak zbyt w każdym razie młody, aby można było przesądzać o jego znaczeniu.

[1]) Por. co do tego: Puech, — *Proudhon et l'Internationale*, Paris, 1907 (z przedmową Andlera).

HISTORJA DOKTRYN EKONOMICZNYCH

OD FIZJOKRATÓW DO CZASÓW NAJNOWSZYCH.

OGÓLNY SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE DRUGIM.

KSIĘGA III.

LIBERALIZM.

str.

ROZDZIAŁ I — *Optymiści.* Bastiat i Carey (Gide) . . 3

ROZDZIAŁ II — *Kulminacyjny punkt i upadek szkoły klasycznej.* Stuart Mill (Gide) 38

KSIĘGA IV.

ODSTĘPCY.

ROZDZIAŁ I — *Szkoła historyczna i spór o metodę* (Rist) 78

ROZDZIAŁ II — *Socjalizm państwowy* (Rist) 116

ROZDZIAŁ III — *Marksizm* (Gide) 167

ROZDZIAŁ IV — *Teorje, oparte na chrystjanizmie* (Gide) 209

KSIĘGA V.

TEORJE NAJNOWSZE.

ROZDZIAŁ I — *Hedoniści* (Gide) 251

ROZDZIAŁ II — *Teorja renty i jej zastosowania* (Rist) 288

ROZDZIAŁ III — *Solidaryści* (Gide) 341

ROZDZIAŁ IV — *Anarchiści* (Rist) 375

ZAKOŃCZENIE (Gide i Rist) 410

SPIS RZECZY SZCZEGÓŁOWY
W TOMIE DRUGIM.

KSIĘGA TRZECIA.
LIBERALIZM.

Dwie szkoły liberalne: angielska i francuska, 1.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

str.

Optymiści . . . . . 3—37

Charakterystyka francuskiej szkoły optymistycznej, 4—7.
Sojusz liberalizmu ekonomicznego z liberalizmem politycznym, 8.
Carey i Bastiat, 9—11.
Wiara w opatrznościową harmonję, 13.

§ 1. TEORJA WARTOŚCI, OPARTEJ NA USŁUDZE 14
Definicja wartości, 15—16.
Dwuznaczność słowa: usługa, 17—19.

§ 2. PRAWO BEZPŁATNEJ UŻYTECZNOŚCI I PRAWO RENTY 19
Współwłasność niewidoczna, 20—22.
Teorja renty Carey'a, 23—25.

§ 3. PRAWO PODZIAŁU MIĘDZY PRACĄ I KAPITAŁEM 26
Zniżka stopy procentowej, 27.

§ 4. PODPORZĄDKOWANIE SIĘ WYTWÓRCÓW SPOŻYWCOM 29
Błędne przypuszczenie, że przewaga spożywców w życiu gospodarczem jest osiągana samorzutnie, 30.

§ 5. PRAWO SOLIDARNOŚCI 31
Specjalne znaczenie, nadawane temu słowu przez Bastiata, 32.
Koncepcja Carey'a, 33.
Teorja ludności Carey'a, 34.
Karol Dunoyer, 34—37.
Wolny handel, 35.
Bogactwa niematerjalne, 36—37.

str.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Kulminacyjny punkt i upadek szkoły klasycznej. Stuart Mill . . . . . 38—77

Poziom nauczania ekonomicznego w Anglji w okresie poricardowskim, 38.
Nassau Senior, 39.
Teorja abstynencji, 39—40.
Rozszerzenie pojęcia renty, 40—41.
John Stuart Mill, 42.
Jego postać i dzieła, jego miejsce w historji, 43—44.

§ 1. WIELKIE PRAWA 45

Homo oeconomicus, 46.
1. Prawo interesu osobistego, 46.
Co to jest indywidualizm: różnica w porównaniu z liberalizmem, 47—48
2. Prawo wolnej konkurencji, 48.
Manchesteryzm, 49.
3. Prawo zaludnienia, 51.
4. Prawo popytu i podaży, poprawki Stuarta Milla, 52.
5. Prawo płac roboczych, nawrócenie się Milla, 53—55.
6. Prawo renty, 55.
7. Prawo wymiany międzynarodowej, 56.
Ewolucja teorji wartości międzynarodowych, 57—58.
Ustępstwa St. Milla w stosunku do protekcjonizmu, 60.

§ 2. INDYWIDUALISTYCZNO-SOCJALISTYCZNY PROGRAM STUARTA MILLA 61

Jego ustępstwa w stosunku do socjalizmu; jego program reform społecznych, 62—65.
Zniesienie pracy najemnej i zastąpienie jej przez współdzielczą organizację wytwarzania, 65—66.
Uspołecznienie renty gruntowej z pomocą podatku gruntowego, 67.
Własność drobna, 68.
Ograniczenie praw spadkowych, 69.
Stan zastoju, 70—71.

§ 3. UCZNIOWIE I NASTĘPCY STUARTA MILLA. 72

Cairnes, Michał Chevalier, Courcelle-Seneuil, Cherbuliez, 72—74.

KSIĘGA CZWARTA.

ODSTĘPCY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Szkoła Historyczna i spór o metodę . 78—115

Anemja ekonomji politycznej około roku 1842,—79.
Dawniejsze próby jej odmłodzenia z pomocą historji, 80.

str.

Podwójna praca, dokonana przez szkołę historyczną: krytyczna i pozytywna, 81.

§ 1. NARODZINY I ROZWÓJ SZKOŁY HISTORYCZNEJ 81

Wilhelm Roscher, 81.
Bruno Hildebrand, 84.
Karol Knies, 85.
„Młoda szkoła historyczna“ i G. Schmoller, 86—88.
Wpływ szkoły historycznej w Anglji, 89.
Wpływ szkoły historycznej we Francji, 90.

§ 2. POGLĄDY KRYTYCZNE SZKOŁY HISTORYCZNEJ 91

Badania nad metodą nauk społecznych Karola Mengera, 92.
a) Idea relatywizmu praw ekonomicznych, 93.
Stanowisko Stuarta Milla, 95.
Stanowisko Marshalla i Walrasa, 96.
b) Krytyka egoizmu, jako psychologicznego bodźca, 97.
Stanowisko Wagnera, Milla, Marshalla, 98—99.
c) Krytyka abstrakcji i dedukcji, 100.
Nowsze tendencje do zgody u Marshalla, Pareta, Schmollera, 102—103.

§ 3. POGLĄDY POZYTYWNE SZKOŁY HISTORYCZNEJ 103

Punkt widzenia „mechaniczny“ i „organiczny“ w ekonomji politycznej, 104.
Historja, jako metoda objaśniania, 106.
Jej niedostateczność, 108.
Rzekome „prawa historyczne“, 109—110.
Poglądy Augusta Comte'a, 111—113.
Metoda „szeregów“, 112.
Wnioski Jevonsa i Ashley'a, 114—115.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Socjalizm Państwowy . . . . 116—166

Różne punkty widzenia w stosunku do zadań państwa u Adama Smitha i Bastiata, 117.
Dwa prądy ideowe, jakie wpłynęły na powstanie socjalizmu państwowego, 118—119.

§ 1. KRYTYKA LAISSER-FAIRYZMU U EKONOMISTÓW 119

Sismondi, Hermann, List, Mill, 120.
Chevalier i Cournot, 121.
Liberalizm, jako „pomocnik praktycznej mądrości“, 123.

§ 2. ŹRÓDŁA SOCJALISTYCZNE SOCJALIZMU PAŃSTWOWEGO . . . 124

A) *Rodbertus*, 125—146.
Funkcje społeczne, zrodzone z podziału pracy, 129.
„Potrzeba społeczna“, 130—131.
Rentowność i produkcyjność, 132.
Teorja podziału i wyzysku, 134—137.

str.

Udział pracy i kapitału w ogólnym wytworze, 138.
Kryzysy, 139.
Braki tej teorji, 140—141.
Konieczność „kompromisu", 142—143.
Biologiczna, organiczna koncepcja społeczeństwa, 144.
Krytyka Rodbertusa, 145—146.
B) *Lassalle*, 147—152.
Jego rola historyczna, 147—148.
Państwo, jako „stróż nocny", 150.

§ 3. WŁAŚCIWY SOCJALIZM PAŃSTWOWY 152
Kongres w Eisenach, 153.
Koncepcja solidarności narodowej, 135.
Dupont-White i Adolf Wagner; nadmierne znaczenie, przypisywane państwu i pomniejszanie znaczenia jednostek, 156—158.
Granice ich roli i zadań, 158—159.
Zastosowania do podziału i wytwarzania bogactw, 160—161.
Okoliczności historyczne, sprzyjające rozwojowi socjalizmu państwowego; rola Bismarka, 162—164.
Oznaki zwrotu i reakcji przeciw socjalizmowi państwowemu, 165.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Marksizm . . . . . 167—208

I. KAROL MARKS, biografja, 167—168.

§ 1. PRACA DODATKOWA I NADWARTOŚĆ 169
Teorja wartości opartej na pracy, 169.
Siła robocza pracownika, 170.
Tajemnica produkcji kapitalistycznej, 172.
Nadwartość, 172.
Praca dodatkowa („Mehrarbeit"), 173.
Sposoby, jakiemi kapitalista powiększa nadwartość, 173—174.
W jaki sposób robotnik zostaje ograbiony, choć nie okradziony, 174—175.
Kapitał zmienny i kapitał stały, 176.
Przedsiębiorstwa z „wyższą" lub „niższą strukturą organiczną", 178.

§ 2. PRAWO KONCENTRACJI CZYLI WYWŁASZCZENIA 179
Pochodzenie wyrazu: kolektywizm, 180.
Ewolucja ustroju kapitalistycznego, 180.
Przekształcenie samodzielnych wytwórców w najemników, 181—182.
Autodestrukcja ustroju kapitalistycznego, 183.
Kryzysy, 183.
Rozwój pauperyzmu i szerzenie się towarzystw akcyjnych, 184.
Cel ostateczny rozwoju kolektywistycznego, 185.
Uspołecznienie środków produkcji, 186.

str.

II. SZKOŁA MARKSOWSKA, 187.

Uczniowie, 187.
a) Dlaczego rości ona pretensję do tytułu socjalizmu naukowego, 187.
Jej pokrewieństwo ze szkołą Ricarda; zarzuty, stawiane przez nią ekonomji klasycznej, 188—190.
b) Materjalizm dziejowy, 190—191.
Znaczenie, jakie należy nadawać temu wyrazowi, 192.
c) Jej charakter wyłącznie robotniczy, 193; walka klas, 193.
d) Koncepcja katastroficzna, 194; pożytek zła i nędzy, 195.

III. KRYZYS MARKSIZMU I NEOMARKSIZM, 196.

§ 1. NEOMARKSIZM REFORMISTYCZNY 196

Krytyka poglądów Marksa, 197.
Krytyka nadwartości, 197—198.
Krytyka prawa koncentracji, 199.
Bernstein, 199.
Granice, zakreślone uspołecznieniu własności, 201.
Osłabienie zasady walki klasowej, 202.
Osłabienie tezy katastroficznej, 203.

§ 2. NEOMARKSIZM SYNDYKALISTYCZNY 204

Stosunki powinowactwa między marksizmem i syndykalizmem, 204—205.
Znaczenie wychowawcze związku zawodowego, 205.
Działanie bezpośrednie *(action directe)*, 206.
Myt „strejku powszechnego“, 207.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Teorje, oparte na chrystjanizmie. . 209—247

Przyczyny, które doprowadziły do pojawienia się tych poglądów, 209—210.
Ich różnorodność i ich wspólne właściwości, 210.
Ich antagonizm w stosunku do liberalizmu, 210—211.
Różnice, dzielące je od socjalizmu, 211—212.
Znaczenie praktyczne działalności szkół chrześcijańskich, 213.

§ 1. SZKOŁA LE PLAY'A 213

Fałszywe dogmaty roku 1789, 214.
Rodzina patrjarchalna, rodzina, oparta na dziedziczeniu przez dowolnie wybranego spadkobiercę, rodzina niestała, 215—217.
Urządzenia patronalne, 218.
Metoda monografij, 220.
Złudzenia, połączone z tą metodą, 221.
Różnice w porównaniu z niemiecką szkołą historyczną, 221—222.
Rozłam w szkole Le Play'a, 222.
Szkoła „Nauki Społecznej“, 223.

str.

§ 2. KATOLICYZM SPOŁECZNY 224

Pionierzy tego kierunku, 224—225.
Znaczenie, nadawane cechom, 226—227.
Przyznanie organizacjom zawodowym funkcyj prawodawczych w zakresie warunków pracy, 228.
Konieczność hierarchji, 229—230.
Rola państwa, 230—231.
Lewica szkoły katolickiej, 231.

Stowarzyszenie „Sillon", 232.
Prawica szkoły katolickiej, 233.

§ 3. PROTESTANTYZM SPOŁECZNY 233

Zabarwienie społeczne protestantyzmu, 233.
Christian Socialists, 234.
Wiara w kooperatywę wytwórczą, 235—236.
Rozwój socjalizmu chrześcijańskiego w Anglji, 236—237.
Rozwój socjalizmu chrześcijańskiego w Stanach Zjednoczonych, 237.
Rozwój socjalizmu chrześcijańskiego w Niemczech, 238.
Rozwój socjalizmu chrześcijańskiego we Francji, 239.
Protestanckie Towarzystwo praktycznego badania zagadnień socjalnych, 239—240.
Indywidualistyczny charakter protestantyzmu społecznego, 241.

§ 4. MISTYCY 242

Literatura chrześcijańsko-społeczna, 242.
Anatemy Carlyle'a, 243.
Program socjalno-estetyczny Ruskina, 244—246.
Obowiązkowość i gloryfikacja pracy fizycznej ręcznej, 244.
„Rycerskość przemysłowa", 246.
Sztuka dla ludu, miasta-ogrody, 246.
Komunistyczny program Tołstoja, 247.

KSIĘGA PIĄTA.

TEORJE NAJNOWSZE.

Cztery główne kierunki nowoczesne, 248.
Przekształcenie się nauk klasycznych, 248.
Przekształcenie się poglądów socjalistycznych, 249.
Odrodzenie indywidualizmu, 249—250.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Hedoniści . . . . . 251—287

§ 1. PSEUDORENESANS SZKOŁY KLASYCZNEJ 251

Rehabilitacja koncepcji „*homo oeconomicus*", 252.
Krytyka głównych twierdzeń szkoły klasycznej, 253—255.

str.

Krytyka prawa podaży i popytu, 253.
Krytyka prawa kosztów wytwarzania, 254.
Krytyka prawa podziału, 255.

§ 2. SZKOŁA PSYCHOLOGICZNA 256

Skąd pochodzi nazwa „Szkoły Austrjackiej", 257.
Zasada *użyteczności krańcowej*, 256—257.
W jaki sposób rozwiązuje ona zagadnienie wartości i wymiany, 258—259.
„Para graniczna", 260.
Prawo jednolitości cen, czyli *prawo indyferencji*, 261.
Prawo *substytucji*, 261—262.
Prawo podziału wydatków, 263.
„Renta spożywcy", 263—264.
Prawo płacy roboczej granicznej, 264—265.

§ 3. SZKOŁA MATEMATYCZNA 266

Historja tej szkoły, 266.
W jaki sposób sprowadza ona każde zjawisko gospodarcze do aktu wymiany, 267.
Objaśnienie procentów z pomocą wymiany; teorja Böhm-Bawerka, 267—268.
Usunięcie wyrazu: „wartość", 268.
Sztuka wyrażania wszystkiego w równaniach, 268.
Krzywe popytu i podaży, 269—271.
System ogólnej równowagi ekonomicznej Walrasa, 272—273.
Trzy rynki i prawa, rządzące niemi, 274.
Mechanika wymiany, 275.
Prawo stałych stosunków, 275.
Dobra „uzupełniające się", 276.

§ 4. KRYTYKA TEORYJ HEDONISTYCZNYCH 276

Ich słaby oddźwięk we Francji, 277.
Czy jest słuszne, że pragnienia nie dadzą się ująć w równania, 278.
Czy jest słuszne, że szkoła matematyczna jest tylko restauracją dawnego optymizmu ekonomicznego, 279—280.
Wytłomaczenie odsetków przez Böhm-Bawerka, 281.
Socjalizm agrarny Walrasa, 282—283.
Usunięcie względów etycznych, 284.
Czy jest słuszne, że hedoniści nie odkryli nic nowego, 284—285.
Czy nie przypisują oni nadmiernego znaczenia swej metodzie, 285—286.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Teorja Renty i jej zastosowania . 288—340

§ 1. TEORETYCZNE ROZWINIĘCIE POJĘCIA RENTY 289

Renta gruntowa w miastach w wieku XIX-ym, 289.
a) Rozszerzenie idei renty na innego rodzaju bogactwa poza rolą, 291—292.

str.

Teorja zysku Franciszka Walkera, 293—295.
Różnice pomiędzy teorjami Walrasa i Clarca, 296—297.
b) Ujęcie renty, jako „dochodu różniczkowego“ lub jako „premji za rzadkość”, 298—301.
Powodzenie tego ujęcia u ekonomistów kontynentalnych: Hermanna, Mangoldta, Schäfflego, Mengera, Pareta, 301—303.
Renta *ujemna*, 304.

§ 2. IDEA „UNEARNED INCREMENT“ I KONFISKATA RENTY Z POMOCĄ PODATKU 305
Dawniejsze napaści na prywatną własność ziemską, 306—307.
Teorja Ricarda użycza tym napaściom nowej siły, 308.
Projekty Jamesa Milla i Johna Stuarta Milla, 309—310.
Teorja Henryka George'a, 311—315.
Krytyka poglądów George'a i Stuarta Milla, 315—318.
Próby zastosowań, 318—319.

§ 3. PROJEKTY UNARODOWIENIA ZIEMI 320
Ich utopijny charakter, 321.
Projekt Gossena, 321—323.
Projekt Walrasa, 323—327,
Hasło „wolnej ziemi“, 328—329.
Projekt Lorii, 329—330.

§ 4. SOCJALISTYCZNE ROZWINIĘCIE TEORJI RENTY 330
Fabian Society, 331.
Próba Webba sprowadzenia procentów od kapitału do pojęcia renty, 333—334.
Opozycja fabjańczyków w stosunku do marksizmu, 336.
Socjalizm „specyficznie angielski“, 339.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Solidaryści . . . . . 341—374

§ 1. PRZYCZYNY ROZWOJU SOLIDARYZMU 341
Etymologja słowa solidarność, 341.
Poprzednicy solidaryzmu, 341—342.
Wpływ mikrobiologji, 343.
Wpływ organicznego kierunku w socjologji, 344—345.
Wpływ czynników gospodarczych, 346.
Wpływ czynników politycznych, 347.

§ 2. TEZY SOLIDARYSTYCZNE 348
Teorja jakby-umowy Leona Bourgois, 349.
Dług społeczny, 350.
Kto ma go spłacić, 351.
Komu ma być spłacony, 352.
Jak ma być spłacony, 352.
Mutualizacja ryzyk, 353.
Bezużyteczność fikcji jakby-umowy, 354.

Wskazania praktyczne tej teorji, 355.
Teorja podziału pracy Durkheima, 356.
Solidarność, jako dążenie do jedności, 357.

§ 3. ZASTOSOWANIA PRAKTYCZNE IDEJ SOLIDARYSTYCZNYCH . . 358
Ustawy o obowiązkowych wsparciach, 358.
Solidarność przez wolne zrzeszenie, 360.
Syndykaliści, 360.
Mutualiści, 360—361.
Kooperatywy spożywcze, 361—362.
Program „Szkoły z Nîmes", 362—363.
Własność społeczna, 364,
Socjalizm prawniczy, 364—365.

§ 4. KRYTYKA SOLIDARYZMU 365
Zarzuty szkoły liberalnej, 366—368.
Zarzuty moralistów, 369.
Zarzuty socjalistów, 370.
Odpowiedź na te zarzuty, 370.
Usługi, oddane moralności przez fakt solidarności, 371—372.
Gospodarstwo wymienne, jako niedostateczna realizacja solidarności, 372—374.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Anarchiści . . . . . 375—409

Liberalne i socjalistyczne pochodzenie anarchizmu, 375.

§ 1. ANARCHIZM FILOZOFICZNY STIRNERA I NADMIERNE ZNACZENIE, NADAWANE SWEMU JA 377
Środowisko, w jakiem się rozwijał, 377.
Jaźń ludzka, jako jedyna rzeczywistość, 378.

§ 2. ANARCHIZM POLITYCZNY I SPOŁECZNY I KRYTYKA AUTORYTETU 381
Życie Bakunina, 381.
Życie Kropotkina, 383.
Wyolbrzymienie praw jednostki i idea „człowieczeństwa", 384—385.
Krytyka państwa, 386—388.
Krytyka własności, 389—390.
Krytyka nieodwołalnych ślubów, 391.
Jedyny autorytet: nauka i rozum, 391—392.

§ 3. POMOC WZAJEMNA I SAMORODNE ŻYCIE SPOŁECZNE 393
Człowiek, jako zwierzę społeczne, 394.
Zapożyczone od liberałów rozróżnienie między społeczeństwem i rządem, 395—396.
Anarchja, jako wolna federacja jednostek i zrzeszeń, 397—398.
Odpowiedź na zarzuty, 399—400.
Powiększenie się produkcji, 401.

str.

§ 4. REWOLUCJA 402

Jej nieodzowność, 403.
Musi ona atakować nietyle ludzi co stanowiska, 404.
Bakunin i Nieczajew, 405.
Wpływ i rozpowszechnienie się poglądów anarchistycznych, 406.
Stosunki między anarchizmem i syndykalizmem, 407—409.

ZAKOŃCZENIE.

W jaki sposób różnice, dzielące różne szkoły ekonomiczne, mają dążność do zatarcia się w jedności wyższego typu, 411.
W jaki sposób nauka ekonomiczna przejawia dążność do rozpadnięcia się na szereg nauk specjalnych, 412.
Dlaczego różnice poglądów w dziedzinie gospodarstwa narodowego nie znikną nigdy, 413.
W jaki sposób historja ekonomji nakazuje unikać dogmatyzmu, 415.

INDEKS ALFABETYCZNY AUTORÓW 417

ALFABETYCZNY SPIS PRZEDMIOTÓW 433

KSIĘGA TRZECIA.

LIBERALIZM.

Czas już nam wrócić do klasycznej ekonomji politycznej, którąśmy na tak długo stracili z oczu. Cóż uczyniła ona w czasie, gdy tylu najróżniejszych przeciwników wypowiadało jej wojnę? Klasyczna ekonomja nie umarła, lecz zbierała siły. Od czasu wydania wielkich prac Ricarda, Malthusa i J. B. Say'a na początku stulecia, pole literatury ekonomicznej nie leżało wprawdzie odłogiem, zwłaszcza w Anglji, ale na rynku księgarskim nie zjawiło się nic, coby mogło wejść w porównanie z dziełami pierwszych mistrzów, lub nawet i dziełami ich wymownych krytyków. A jednak ekonomja polityczna miała wkrótce znów wywalczyć sobie powodzenie w opinji publicznej, i przez pewien czas można było nawet przypuszczać, że uda się jej przywrócić dawniejszą zgodność poglądów.

Zresztą, nawet ta zgodność nie jest całkowita, w chwili bowiem, do której odnosi się nasz wykład, szkoła klasyczna zaczyna się rozszczepiać na dwoje: na szkołę angielską i francuską. Wprawdzie obie te szkoły nie zwalczają się wzajemnie, wprawdzie obie bronią tych samych zasad: obie pospołu walczą pod temi samemi hasłami, broniąc przedewszystkiem liberalizmu, albo — używając równie popularnej nazwy — indywidualizmu. Podczas jednak, gdy szkoła angielska wraz ze Stuartem Millem odnosiła się raczej przychylnie do podnoszonych ze wszech stron zarzutów i starała się nagiąć stare teorje do nowych poglądów,—to naodwrót szkoła francuska pod wpływem Bastiata reagowała na krytykę w ten sposób, że jeszcze silniej podkreślała swoją wiarę w porządek naturalny i laisser-fairyzm.

Prawdę mówiąc, różnicę tę pomiędzy obu kierunkami można odnaleźć już u samych źródeł nauki, istniała ona bo-

wiem już między fizjokratami i Smithem, tak samo, jak między Say'em i Ricardem. Z biegiem czasu jednak miała się pogłębić, a to ze względów, o których niżej.

Ta więc księga rozpadnie się w sposób całkiem naturalny na dwa rozdziały, z których jeden będzie poświęcony szkole liberalnej francuskiej, drugi zaś — liberalnej szkole angielskiej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

OPTYMIŚCI.

W księdze poprzedniej widzieliśmy, jak bardzo ekonomja polityczna była zachwiana i jak gdyby zdezorjentowana zewsząd skierowanemi przeciw niej krytycznemi napaściami socjalistów i interwencjonistów. Czas był najwyższy spróbować zawrócić naukę ekonomiczną na jedynie właściwą drogę Porządku Naturalnego — drogę, wytkniętą już przez fizjokratów i Adama Smitha. Zadania tego podjęli się przedewszystkiem ekonomiści francuscy.

Takie stanowisko szkoły francuskiej da się łatwo wytłomaczyć przez tę okoliczność, że musiała ona prowadzić gorętszą niż gdziekolwiek indziej walkę z socjalizmem i protekcjonizmem. Co do socjalizmu to nie można zapominać, że Francja była jego ojczyzną[1]). Wpływu, wywartego w Anglji przez Owena, albo tembardziej wpływu takiego np: Weitlinga czy Schustera w Niemczech, nie można oczywiście nawet porównywać z wpływem i urokiem takiego Saint-Simona, takiego Fouriera lub Proudhona we Francji. Byli oni tem groźniejsi, że oczarowywali nietylko robotników, ale — jakby się dzisiaj rzekło — również i inteligentów.

Co do protekcjonizmu, to choć nie posiada on tu obrońców z tak głośnemi nazwiskami, jak List, jednak był równie silny, jak gdzieindziej, w każdym zaś razie znacznie silniejszy niż w Anglji. Podczas gdy tam protekcjonizm upadł bez zbytniego oporu pod wpływem kampanji, prowadzonej przez Cobdena, to we Francji wyszedł zwycięsko, pomimo prowadzonej przeciw niemu kampanji Bastiata. Je-

[1]) Jest to fakt, uznany nawet przez socjalistów niemieckich. „Naród, który wydał na świat socjalizm,— choćby zniekształcony, — jest nieśmiertelny“ — pisał Karol Grün, mówiąc o Francji właśnie w czasie, do którego odnosi się nasz wykład (cytowane przez Puecha: *Le Proudhonisme dans l'Internationale*, 1907, str. 57).

żeli zaś na chwilę upadł dzięki wolnohandlowej polityce Napoleona III-go, to jedynie po to, aby wnet odrodzić się jeszcze żywotniejszym niż dotąd.

To też szkoła francuska musiała toczyć ciężką walkę z obu tymi przeciwnikami, którzy zresztą w jej pojęciu stanowili jedno i to samo, ponieważ protekcjonizm był — zdaniem liberalnych ekonomistów francuskich — tylko pewną odmianą socjalizmu. Odmianą bardziej jeszcze nienawistną, gdyż rościł pretensje do uszczęśliwiania posiadaczy i fabrykantów, a więc ludzi bogatych, podczas gdy socjalizm pragnął uszczęśliwiać tylko robotników, a więc ludzi ubogich. Ale była to również odmiana bardziej szkodliwa, ponieważ częściowo już znajdowała zastosowanie i mogła szerzyć spustoszenia, podczas gdy socjalizm przebywał dotąd na szczęście wyłącznie niemal w dziedzinie utopji. Atakując zaś jednocześnie obu tych przeciwników, szkoła francuska osiągała tę jeszcze korzyść, że mogła uniknąć zarzutu obrony interesów pewnych określonych warstw: mogła ona odpowiadać, że walczy o interesy całej powszechności.

Stuletnia wojna nie może nie wycisnąć swego piętna na jej uczestnikach. Ona też tłomaczy apologetyczne, normatywne i przepojone wiarą w ostateczne cele tendencje szkoły francuskiej, z czego tak często czyniono jej zarzut.

W istocie, jakże zabierała się ona do obrony „zdrowych teoryj", zbyt łatwo utożsamionych przez nią z nauką? Szkoła francuska powiedziała sobie: wszystkiemu winni są pesymiści. Oni to swemi złowrogiemi przepowiedniami zachwiali wiarę w działalność praw przyrodzonych, w samorzutną organizację społeczeństw i pchnęli człowieka ku poszukiwaniom lepszych warunków bytu w sztucznych organizacjach. Ażeby więc obalić krytycyzm, socjalizm i protekcjonizm, trzeba przedewszystkiem uwolnić naukę od kompromitujących ją teoryj Ricarda i Malthusa, trzeba dowieść, że prawa przyrodzone prowadzą nas ku dobremu, nie zaś ku złemu, chociaż czasem do dobrego prowadzą przez zło; trzeba dowieść, że interesy osobiste są ze sobą tylko na pozór sprzeczne, w rzeczywistości zaś są ze sobą solidarne i że wystarcza, jak się wyraża Bastiat, żeby „każdy dbał o swoje interesy, a okaże się, że każdy bezwiednie przysłuży się interesom zbiorowym". Słowem, chcąc zwalczyć pesymizm, szkoła francuska stała się optymistyczną.

Wprawdzie pisarze tej szkoły protestują przeciw nazywaniu ich optymistami, podobnie jak i przeciw epitetowi ortodoksów. Protesty te byłyby słuszne, gdybyśmy pod wyrazem „optymizm“ rozumieli zwykły kwietyzm, egoistyczne zadowolenie mieszczucha, który uważa, że wszystko idzie jak najlepiej na tym najlepszym ze światów, albo jeszcze lepiej ów ckliwy humanitaryzm, który sądzi, że cierpieniom ludzkim można zaradzić dobrem słowem, lub dobremi uczynkami. Do naszych pisarzy nie stosuje się to w żadnej mierze. Wskazywaliśmy już na to, że ich zasada „laisser-faire“ nie oznacza bynajmniej: „nic nie robić“, ale raczej odpowiada angielskiemu wyrażeniu „*fair play*“ — wolna gra sił. Powiedzieliśmy już również, że ekonomiści tej szkoły byli i są jeszcze dzisiaj niezmordowanymi szermierzami i polemistami. Podnosili oni zawsze głos protestu przeciw nadużyciom. Optymizm ich polega jednak na przeświadczeniu, że wszystkie braki istniejącego ustroju gospodarczego pochodzą stąd, że wolność nie znalazła jeszcze dotąd całkowitego zastosowania i że wskutek tego najlepszym środkiem zaradczym na te braki byłoby rozszerzenie zakresu tej wolności [1]). Usprawiedliwia to najzupełniej przyjętą przez tych pisarzy nazwę: szkoły liberalnej. Najlepszym sposobem zniesienia wyzysku pracowników i podniesienia zarobków będzie wolność pracy [2]). Podobnie wolność pożyczania usunie lichwę. Wolny handel i konkurencja wystarczą, aby położyć kres fałszowaniu środków spożywczych. Podobnież, jak pisał Emil Olivier, autor ustawy z r. 1864, znoszącej kary za należenie do związków i stowarzyszeń, — „wolność koalicji zabije strejki“! Przytem optymizm ten ma to do siebie, że łączy się z bezwzględną niewiarą w skuteczność wszystkich tak zwanych reform socjalnych, urządzeń patronalnych, oraz interwencji państwa lub prawodawcy rzekomo gwoli

[1]) „Ach, próbowano już tylu rzeczy! Kiedyż wreszcie spróbują najprostszej ze wszystkich: wolności?“ (Bastiat, *Harmonies*, r. IV, s. 125).

[2]) Jedna z sekcyj książki Dunoyera, p. t. *La liberté du travail*, nosi następujący tytuł: „O tem, że prawdziwym sposobem zaradzenia cierpieniom, trapiącym klasę robotniczą, jest rozszerzenie systemu konkurencji“ (roz. X, ks. IV, § 18).

„W rzeczywistości—pisze gdzieindziej Dunoyer — w rzeczywistości konkurencja, ten czynnik rozstroju, jest prawdziwym łącznikiem, jest najtrwalszym węzłem, jaki może zespalać ze sobą wszystkie części organizmu społecznego“.

obronie słabych. W ich przeświadczeniu wolność wyleczy koniec końców wszystkie stworzone przez siebie napozór dolegliwości, podczas gdy interwencja państwowa pogarsza tylko cierpienia, które miała zaleczyć [1]).

Jeszcze dziwniejsze musi się wydać to, że socjalizm zrzeszeniowy, taki jak go przedstawiliśmy w poprzednim rozdziale, znajduje w oczach szkoły francuskiej nie więcej łaski, jak i socjalizm państwowy. Wprawdzie nie przejęła ona od Wielkiej Rewolucji całej nieufności przeciw prawu koalicji. Nie potępia ona już, owszem, formalnie biorąc, nawet domaga się wolności stowarzyszeń w dziedzinie politycznej i religijnej, w dziedzinie przemysłu, handlu i pracy, — słowem, domaga się tej wolności wszędzie, gdzie tylko zrzeszenie ochrania i wzmacnia działalność indywidualną. Skoro jednak zrzeszenie staje się narzędziem reformy społecznej, skoro stawia sobie za zadanie zastąpienie konkurencji przez kooperację, skoro zaczyna żądać w imię solidarności pewnych ofiar od jednostki na rzecz zbiorowości, wtedy szkoła indywidualistyczna i liberalna mówi: hola! Nawet do takich rozcieńczonych, fragmentarycznych postaci zrzeszeniowości, jak współdzielczość, pomoc wzajemna i syndykalizm, szkoła ta odnosi się z wielką nieufnością. Wszystko to wydawało się jej i wydaje się jeszcze dzisiaj jeśli nie rzeczą złą, to w każdym razie obfitującą w złudzenia i rozczarowania [2]).

Charakterystyczną tedy cechą optymizmu szkoły francuskiej jest przedewszystkiem bezwzględna wiara w wolność. Jest to typowa cecha, wyróżniająca ją przez cały czas w ciągu więcej niż stu lat, poczynając od fizjokratów aż do chwili

---

[1]) „Z chwilą, gdy zaspokojenie pewnej potrzeby staje się funkcją jakiejś instytucji publicznej, jednostka... traci część swej wolnej woli, jest mniej postępowa, jest mniej człowiekiem... Owładające nią odrętwienie moralne opanowuje z tej samej racji wszystkich jej współobywateli“ (Bastiat, *Harmonies*, rozdz. XVII, str. 545).

[2]) Dunoyer powiada: „Możemy się grzebać, ile zechcemy w zagadnieniu zrzeszeń, nigdy jednak nie znajdziemy tam tego, co niektórzy usiłują w niem widzieć, a mianowicie nie znajdziemy środka, zapewniającego rozumny i słuszny podział wytworów pracy“ *Liberté du Travail*, t. II, str. 397). Innym zaś razem twierdzi, że zrzeszenie „znieprawiło jeszcze silniej moralność społeczną niż jednostkową, ponieważ zrodziło się przeświadczenie, że wszystko jest dozwolone z chwilą, gdy ktoś działa pod hasłem asocjacji“ *(Tamże*, str. 136). Wprawdzie mówi się tu o zrzeszeniach cechowych, ale twierdzenie to ma znaczenie ogólne.

obecnej. Odrzucając wszelkie podsuwane jej epitety „ortoksyjności“, albo „klasycyzmu“, szkoła ta powielekroć oświadczała ustami najznakomitszych przedstawicieli, że nie pragnie innej nazwy, oprócz nazwy „szkoły liberalnej“ [1]).

Drugą cechą charakterystyczną szkoły francuskiej jest jej dość twardy i obojętny stosunek do nędzy mas ludowych. Wprawdzie nauka nie ma nic wspólnego z sentymentalizmem, lecz tutaj mówimy o zupełnie określonej tendencji, występującej wyraźnie już u Malthusa, a mianowicie o dążeniu do takiego przedstawiania rzeczy, jakgdyby nędza klas uboższych była spowodowana przez ich własne wady i błędy [2]), lub conajmniej przez ich brak przewidywania i przezorności. Szkoła liberalna była — jeśli tak się wolno wyrazić — zupełnie przygotowana na entuzjastyczne przyjęcie Darwina, który wszak miał nieco później również dowodzić, że dobór naturalny, usuwający najsłabsze osobniki, jest nieodzownym warunkiem rozwoju gatunków, i że mimo to postęp ten nie jest zbyt drogo opłacony. Czyż zresztą wiara w dobrodziejstwa konkurencji nie jest już wysławianiem „*struggle of life*“, walki o byt?

A jednak szkole tej nie udało się ani dowieść, że wszystkie prawa przyrodzone są dobre, ani też powstrzymać postępów socjalizmu i protekcjonizmu, a dzisiaj jest ona jakby zatopiona tym zalewem, idącym na nią z dwóch stron odrazu. Niemniej nie utraciła ona nic ze swej pewności siebie. Jej wierność głoszonym zasadom, ciągłość

[1]) Wyraz „liberalny“ znaczy w dosłownym przekładzie to samo, co „wolnościowy“ *(przyp. tłom.)*.

Podczas jednego z międzynarodowych zgromadzeń ekonomistów z okazji wystawy międzynarodowej w lipcu roku 1900, jeden z najbardziej umiarkowanych przywódców szkoły liberalnej, Levasseur, oświadczył *(Journal des Économistes*, 15 sierpnia 1900). „Niema miejsca na różnice między nami. Ekonomiści liberalni nie mogą być pod tym względem dzieleni. W różnych kwestjach, dotyczących zastosowań praktycznych, mogą oni posiadać różne poglądy. Wszyscy jednak zgadzają się ze sobą co do zasady wolności. Bogactwo tworzy człowiek, i to z tem większem powodzeniem i siłą, im jest wolniejszy. Im większa jest wolność, tem więcej istnieje podniet dla pracy i dla rozumu, tem więcej wytwarza się bogactw“.

[2]) Tak naprzykład pisze Dunoyer: „Jest rzeczą słuszną, aby istniały w społeczeństwie miejsca upośledzone („lieux inférieurs“), gdzie musiałyby upadać źle się prowadzące rodziny i skąd podnieść się mogłyby tylko, prowadząc się dobrze. Tem strasznem piekłem jest nędza“ *(La liberté du travail*, str. 409).

jej doktryny, jej postawa, obojętna na popularność lub niepopularność, nadały jej odrębne piętno i nadają jej prawo do czegoś więcej niż ogólnikowy sąd ekonomistów cudzoziemskich, którzy uważają, że jest to szkoła, pozbawiona wszelkiej oryginalności, będąca słabym tylko odblaskiem nauk Adama Smitha.

Była zwłaszcza jedna epoka w dziejach tej szkoły, kiedy ów optymizm i liberalizm doszły do apogeum. Okres ten przypadł na czas między rokiem 1830 a 1850, i nim to chcemy się zająć na tem miejscu. Wówczas właśnie urzeczywistniło się to, co możnaby nazwać zespoleniem wolności politycznej z wolnością gospodarczą, które odtąd miały być zjednoczone we wspólne wyznanie wiary, przybierając wspólną nazwę — *liberalizmu*. Wolność gospodarcza, to jest wolność pracy i wolność wymiany — była już odtąd rozpatrywana, jako jedna z kategoryj w szeregu koniecznych form wolności, obok wolności sumienia, albo wolności prasy. Tak samo, jak tamte, była to jedna ze zdobyczy wieku demokracji i cywilizacji, i chcieć ją zniszczyć byłoby tak samo daremnym wysiłkiem, jak zawrócić strumień aż do źródeł, z których wypłynął. Wchodziła ona do ogólnego programu wyzwolenia ludzkości od wszelakiej zależności.

Nie było bynajmniej rzeczą przypadku, że narodziny ekonomji politycznej zbiegły się ze zgonem *ancien régime'u*. Jeżeli zaś fizjokraci, będący pierwszymi liberałami i optymistami, zostali tak niesłusznie zapomniani i obcy tym, którzy przecież byli ich duchowymi synami, to przyczyniły się do tego niewątpliwie o wiele mniej ich błędy ekonomiczne niż ich poglądy polityczne, osobliwie zaś w sprawie „legalnego despotyzmu", co liberałom z epoki lat 30-ych wydawało się rzeczą wprost potworną, lub conajmniej przeżytkiem dawnego ustroju, wystarczającym do bezwzględnego zdyskredytowania całego systemu fizjokratycznego [1]).

Książka Karola Dunoyer, ogłoszona w r. 1845 [2]) pod tytułem: „*De la Liberté du travail ou simple exposé des*

---

[1]) Ob. w tej sprawie (str. 43—44, t. I), co mówiliśmy o politycznych poglądach fizjokratów.

[2]) Były również wydania wcześniejsze, w r. 1825 i 1830, ale pod innemi tytułami i w mniejszej znacznie objętości. Spotkamy się jeszcze z Dunoyerem nieco dalej. Por. Villey, *L'Oeuvre économique de Dunoyer*, Paris, 1899.

conditions, dans lesquelles les forces humaines s'exercent avec le plus de puissance" (Wolność pracy, czyli zwykły wykład warunków, w jakich siły ludzkie działają z największą mocą), zaznacza dość ściśle tę erę liberalizmu polityczno-gospodarczego. Chociaż jednak książka Dunoyera jest poświęcona wysławianiu wolności pod wszelkiemi postaciami, osobliwie zaś w postaci konkurencji, niemniej poglądy optymistyczne nie posiadają tu tej świetności, co w innej, znacznie sławniejszej książce, ogłoszonej prawie jednocześnie z tamtą, a mianowicie w *Harmonjach gospodarczych (Harmonies économiques)* Bastiata (1850). W tej właśnie książce oraz w innych pracach tegoż autora znajdziemy najbardziej charakterystyczne cechy szkoły francuskiej. Coprawda znaczna liczba ekonomistów liberalnych wyrzeka się solidarności z Bastiatem wskutek jego nadmiernego optymizmu i wiary w cele ostateczne. Niemniej wszakże pozostaje on najbardziej reprezentacyjną osobistością optymistycznej szkoły liberalnej, a może nawet całej szkoły francuskiej.

A jednak jest jeden jeszcze ekonomista, już nie francuz lecz amerykanin, którego nazwisko jest nieodłącznie związane z kierunkiem optymistycznym, a o którym wspominaliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów: to Carey[1]). Z wielu względów zasługiwałby on nawet na to, aby go postawić przed Bastiatem, nietylko wskutek prawa pierw-

[1]) Carey (Karol Henryk) urodził się w Filadelfji w r. 1793, zmarł w r. 1879. Wydawca z zawodu aż do 42-go roku życia, ogłosił on w r. 1837, 1838 i 1840 trzy tomy swej książki p. t. *Principles of Political Economy;* w r. 1848—*The Past, the Present and the Future* (Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość), gdzie wyłożył swoją teorję renty; w r. 1850—*Harmony of Interest, agricultural, manufacturing and commercial;* w roku zaś 1858—1859—*Principles of Social Science.*

Daty te posiadają pewne znaczenie, po ukazaniu się bowiem *Harmonij* Bastiata w r. 1850, Carey oskarżył ich autora o plagjat w liście, wystosowanym w tym samym roku do pisma p. n. *Journal des Economistes.* Umierający już podówczas Bastiat zabrał głos w swej obronie w tem samem piśmie. Przyznaje się on, że czytał pierwszą książkę Carey'a i tłomaczy się, dlaczego jej nie cytował. Tłomaczenie to jest zresztą bardzo słabe. Carey tak dużo złego mówił rzekomo o francuzach, że Bastiat nie mógł się zdecydować na rekomendowanie jego prac publiczności! Znaczna liczba pisarzy cudzoziemskich uważała odtąd poprostu, że Bastiat skopjował tylko pisma Careya. Jest to jednak wielka przesada. Jednoczesne pojawianie się tych samych teoryj jest zjawiskiem pospolitem w historji ekonomji: niedawno jeszcze zjawisko to zostało stwierdzone w odniesieniu do teorji użyteczności krańcowej.

szeństwa—wiadomo bowiem, że oskarżał on Bastiata o plagjat—ale również dlatego, że przewyższa go pod niektóremi względami, a mianowicie pod względem metody, solidności argumentów, obszernego uzasadnienia niektórych teoryj, zwłaszcza zaś teorji renty gruntowej. Przy wykładzie tedy poglądów Bastiata udzielimy również i poglądom Carey'a należne im miejsce. Niemniej przecież, jeżeli uważaliśmy, że miejsce centralne w rozdziale niniejszym należy przyznać Bastiatowi, nie zaś Carey'owi, to czynimy tak nietylko dlatego, że piszemy dla publiczności, która z natury rzeczy będzie miała więcej do czynienia z dziełami pisarza francuskiego niż amerykańskiego, ale również dlatego, że dzieła Carey'a, ogłoszone w czasie, gdy nauczanie ekonomji politycznej prawie nie istniało w Stanach Zjednoczonych, nie wywarły nawet w przybliżeniu takiego wpływu, jak dzieła Bastiata, który wziął udział w najbardziej rozgorzałej walce poglądów. Wreszcie czynimy tak i dlatego, że poglądy Carey'a dalekie są od logiki i skończoności myśli, jakiemi odznaczają się *Harmonje gospodarcze*, tak że spotykamy u niego zarazem obronę protekcjonizmu w odniesieniu do całych narodów i wolnej konkurencji w odniesieniu do oddzielnych jednostek. Z tego też powodu musieliśmy rozdwoić nasz wykład poglądów Carey'a i, uwzględniając różnolitość, jeśli nie przeciwstawność jego poglądów, mówić o nim w dwu różnych rozdziałach.

Bastiat [1]) uważany był we Francji i zagranicą, jako wcielenie burżuazyjnej ekonomji politycznej. Nietylko Prou-

---

[1]) Fryderyk Bastiat urodził się w Bayonne w r. 1801, jako syn zamożnej rodziny kupieckiej. Był on kolejno kupcem, rolnikiem w „*Landes*", sędzią pokoju, członkiem rady generalnej wreszcie posłem na Zgromadzenie Ustawodawcze w r. 1848. Nie odznaczał się on zbytnim talentem krasomówczym. Zresztą nie miał na to czasu, gdyż dotknięty ciężką chorobą zmarł w r. 1850, licząc lat zaledwie 49, w Rzymie, gdzie udał się napróżno szukając tam uzdrowienia. Jeżeli jego życie było krótkie, to jeszcze krótsza była jego karjera naukowa: trwała ona sześć lat zaledwie. Jego pierwszy artykuł ukazał się w r. 1843 w *Journal des Economistes*, a jego jedyne, ściśle biorąc, dzieło p. t. *Les Harmonies Economiques*, ogłoszone w r. 1849, zostało niedokończone. W międzyczasie Bastiat ogłosił swoje *Fetits Pamphlets* oraz *Sophismes*, skierowane przeciw socjalistom i protekcjonistom, i strwonił masę daremnej pracy, chcąc zorganizować we Francji Ligę zwolenników wolnego handlu, na wzór podobnej ligi, która właśnie przed kilku laty wygrała w Anglji kampanję, prowadzoną przez Cobdena.

dhon, ale i Lasalle w swym słynnym pamflecie p. t. *Bastiat-Schultze-Delitsch*, a po nich Cairnes, Sidgwick, Marshall, von Böhm Bawerk i t. d., widzieli w nim tylko obrońcę istniejącego ustroju. Odmawiają mu oni wszelkiego zmysłu naukowego. Jego pisma mają być tylko pewnego rodzaju rozszerzeniem Franklinowskich *Nauk poczciwego Ryszarda*, przyczem apologetyczność ma u niego zastępować argumentację, a osławiona przejrzystość stylu pochodzić ma stąd, że się za nią nic nie kryje.

A jednak Bastiat zasługuje na coś lepszego niż na taki sąd. Człowiek, który napisał: „Gdybym w kapitale widział tylko korzyść dla kapitalisty, stałbym się socjalistą“,— albo gdzieindziej: „bardzo ważną pracą, którą należałoby wykonać dla ekonomji politycznej, jest napisanie historji wyzysku“,—nie był tylko i wyłącznie „bon bourgeois“. Prawda, że doprowadził on do ostateczności optymizm, liberalizm, moralizatorstwo i celowość szkoły francuskiej. Jego nieszczęście polega na tem, że zaznaczył on jakby kulminacyjny punkt tej doktryny, — punkt, od którego musiała nieodzownie rozpocząć się reakcja, i że w ten sposób musiał on odczuć na sobie całą siłę ruchu wstecznego, który zmiótł nieledwie jego dzieło.

Widzimy, że życie Bastiata było życiem nie uczonego, lecz publicysty. Nie był to mól książkowy. Wiemy jednak, że czytał Say'a, licząc lat zaledwie 19, a nieco później Franklina *(Nauki poczciwego Ryszarda)* i że te prace wywarły na niego—jak to sam powiada—olbrzymie wrażenie. Wpływ tych dzieł jest też widoczny w jego wszystkich pracach, a nawet w jego zwyczajach i zachowaniu się. „Sądząc po długich włosach, małym kapelusiku, obszernym surducie i familijnym parasolu, możnaby go łatwo wziąć za poczciwego wieśniaka, zwiedzającego cuda stolicy“—powiada Molinari *(Journal des Economistes*, luty, 1851).

Te szczegóły biograficzne powinni dobrze zakarbować sobie w pamięci ci wszyscy, którzy nie bez podstawy zresztą zarzucają Bastiatowi, że był raczej dziennikarzem niż ekonomistą.

Jeżeli Bastiat był surowo sądzony przez ekonomistów cudzoziemskich, to we Francji pozostał zawsze pisarzem bardzo popularnym. Jego dowcip jest nieco rubaszny, ironja nieco ciężka, polemika trochę powierzchowna, ale jego umiar, rozsądek i jasność sprawiają niezatarte wrażenie i nie wiem, czy jego „Harmonje“ i „Pamflety“ nie są dziś jeszcze najlepszemi książkami, jakie możnaby polecić początkującym w dziedzinie ekonomji politycznej. Przekonamy się zresztą, że nawet z punktu widzenia ściśle naukowego jego wkład nie jest pozbawiony wszelkiego znaczenia.

Jeżeli jednak jest słuszne, że argumenty, wytaczane przezeń przeciw socjalizmowi, przestarzały się, podobnie zresztą, jak i te specjalne formy organizacji socjalistycznej, przeciw którym Bastiat się zwracał,—to nie można tego powiedzieć o jego argumentach przeciw protekcjonizmowi. Argumentacja ta nie pozostała nawet całkiem bezskuteczna. Niewątpliwie, nie udało mu się przezwyciężyć protekcyjnych dążności w polityce, ale w każdym razie zburzył on ostatecznie znaczną część argumentów, wytaczanych w obronie protekcjonizmu. Jeżeli dzisiaj protekcjoniści nie straszą już nas „zalewem“ albo „inwazją“ towarów zagranicznych, jeżeli stary słynny argument „pracy narodowej“, wysuwany bywa tylko pokryjomu, to zbytnio zapominamy o tem, że winni to jesteśmy takim jego świetnym drobnym pamfletom, jak „Petycja kupców, handlujących świecami“ jak „Petycja ręki lewej przeciwko prawej“ i t. p. Nikt lepiej od Bastiata nie potrafi dowieść, jaki komizm tkwi w fakcie, że naprzód w celu ułatwienia wymiany wierci się tunele przez góry, dzielące jedne kraje od drugich, potem zaś wznosi się po obu stronach tunelu rogatki celne. Podobnież nikt dobitniej nie podkreśli sprzeczności, tkwiącej w tem, że ustawami celnemi gwarantuje się pewne minimum dochodu właścicielowi ziemskiemu i kapitaliście, podczas gdy jednocześnie robotnikowi odmawia się ustanowienia minimalnej płacy roboczej. Albo wreszcie nikt lepiej nie dowiedzie, że cło ochronne jest podatkiem, który obronić jest trudniej niż podatki prawdziwe, one bowiem są nakładane na jednostkę gwoli korzyści powszechnej, podczas gdy cła obciążają wszystkich na korzyść drobnej grupki.

Natomiast był on mniej szczęśliwy, gdy stając na zbyt uproszczonem stanowisku wyłącznie indywidualistycznem, utożsamiał bezwzględnie wymianę pomiędzy oddzielnymi ludźmi z wymianą międzynarodową. Albo wówczas, gdy bardziej zabawnemi niźli solidnemi apologjami usiłował wykazywać, że handel międzynarodowy jest tem korzystniejszy dla danego kraju, im bardziej niepomyślnie układa się dla niego bilans handlowy, albo że handel międzynarodowy jest najzyskowniejszy dla krajów najuboższych [1]).

---

[1]) Co do sprawy, komu mianowicie przynosi korzyści handel międzynarodowy, por. niżej, rozdział II, co mówimy z powodu Stuarta Milla.

Co do części konstrukcyjnej prac Bastiata, to polega ona na udowodnieniu, że „ogólne prawa, rządzące życiem społecznem, są harmonijne: zmierzają pod każdym względem do doskonalenia ludzkości". Ależ na pierwszy rzut oka wszędzie dostrzegamy nieporządek? Na to odpowiada Bastiat, że po pierwsze nie należy nigdy polegać na tem,— „co się widzi", i że prawda jest często właśnie tem, „czego się nie widzi",—że pozorne antagonizmy, po bliższem wejrzeniu, okazują się bardzo często czynnikami harmonji. Powtóre, odpowiada on, że człowiek jest istotą wolną, a więc może również zakłócać tę harmonję, podnosząc rękę na wolność swych bliźnich,—osobliwie w drodze grabieży, której Bastiat nietylko nie neguje, lecz przeciwnie, wszędzie odnajduje i piętnuje. Uważa on jednak, że zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz oddziaływują na ludzi siły, zmierzające do sprowadzenia na właściwą drogę tych wszystkich, którzy z niej zeszli. W rezultacie więc harmonja ma tendencję do automatycznego odnawiania się. „Sądzę, że zło prowadzi ku dobremu i wywołuje je, podczas gdy dobro nie może doprowadzić do złego, z czego wynika, że dobro musi ostatecznie wziąć górę" [1]).

Jest jasne, że doktryna ta odstrychnęła się bardzo od zwykłej koncepcji praw naturalnych: zawiera ona już w sobie wiarę w prawo opatrznościowe [2]). Jakoż Bastiat nie kryje się z tem wcale i powielekroć proklamuje tę wiarę, w sposób o wiele bardziej stanowczy niźli fizjokraci: „Bóg wcielił w duszę każdego człowieka niezłomne dążenie ku dobremu, ażeby zaś je rozpoznać, dał ludziom światło, zdolne nimi powodować". Zgodnie z powszechną opinją Bastiatowi wydaje się, że jest to wiara prawdziwie chrześcijańska. Nie trzeba jednak zapominać, że choć chrystjanizm naucza istotnie, że człowiek i świat były stworzone przez Boga do-

---

[1]) *Harmonies*, str. 21. Cytujemy według wyd. 10-go jego *Oeuvres complètes*.

[2]) „Zjawiska z dziedziny ekonomji politycznej posiadają również swoją „*causa efficiens*" i swoją intencję opatrznościową" (*Harmonies*, ostatnia stronica).

„Wobec tej harmonji ekonomista może również zawołać, jak astronom, albo fizjolog: *Digitus Dei est hic!*" (*Harmonies*, Rozdz. X, str. 391).

„Patrzcie końca, a obaczycie, że jeśli każdy myśli o sobie, to Bóg myśli o wszystkich" (*Harmonies*, rozdz. VIII, str. 290).

bremi, to jednak naucza również, że wskutek błędów ludzkich zarówno człowiek, jak i świat zostały zmazane grzechem i nigdy nie staną się z powrotem dobre *same przez się* dzięki jakiejkolwiek wrodzonej cnocie [1]). Chrystjanizm nakazuje swym wyznawcom zatracić w sobie człowieka pierwotnego, stworzyć zaś nowego człowieka; zapowiada on nowe niebiosa i odnowioną ziemię. Jest to nieskończenie bardziej rewolucyjne niż liberalny optymizm. Bóg Bastiata jest to sobie „Bóg dobrych ludzi", opiewany przez Bérangera.

August Comte protestował wymownie przeciw „tej próżnej a i racjonalnej skłonności do dopuszczania tego tylko stopnia porządku, który ustanawia się sam przez się", skłonności, która „w praktyce społecznej równa się oczywiście pewnego rodzaju uroczystej dymisji, udzielonej przez tę rzekomą naukę (t. j. przez ekonomję polityczną) każdej cokolwiek poważniejszej trudności, wysuwanej przez rozwój przemysłowy" [2]).

Jakież są fakty, jakież są prawa, w których objawia się ta zgóry ustanowiona harmonja? Wszystkie! odpowiada Bastiat: wartość, wymiana, własność, konkurencja, wytwórczość, spożycie i t. d. Zaznaczmy tylko te z pośród nich, gdzie harmonja ta przejawia się według niego najwidoczniej.

§ 1. TEORJA WARTOŚCI, OPARTEJ NA USŁUDZE.

Weźmy naprzód *prawo wartości*, — „która jest dla ekonomji politycznej tem samem, czem numeracja dla arytmetyki" [3]).

Ricardo nauczał, jak wiemy, że wartość określona jest przez pracę, zużytą przy wytwarzaniu. Teorja ta podobała się Bastiatowi i chętnie wprowadziłby ją do swych Harmonij, odpowiadała ona bowiem bardzo dobrze idei sprawiedliwości, wyprowadzając wszelką wartość, a przeto i własność, z pracy. Bastiat, choć jego metoda jest również bardzo apriorystyczna i możliwie najmniej realistyczna, nie

---

[1]) Liturgja kościoła reformowanego (francuskiego) mówi: „Uznajemy i wyznajemy... „że sami przez się niezdolni jesteśmy czynić dobrze". ob. poniżej rozdział, poświęcony *teorjom, czerpiącym natchnienie z Chrystjanizmu.*

[2]) A. Comte—*Cours de Philosophie Fositive*, t. IV, str. 202.

[3]) *Harmonies*, rozdz. V, str. 140.

mógł przecież poprzestać na koncepcji, stojącej w zbyt jawnej sprzeczności z faktami, ponieważ nie mogła ona wyjaśnić, czemu wartość znalezionego przypadkiem djamentu byłaby taka sama, jak i wartość djamentu, pracowicie wydobytego z kopalni. Poszukuje on tedy innego rozwiązania, które byłoby tak samo normatywne, jak i rozwiązanie Ricardowskie, lecz bardziej zgodne z faktami.

Otóż właśnie Carey, chcąc uzupełnić teorję Ricarda, sformułował nowe, bardzo dowcipne rozwiązanie: że mianowicie wartość określa się nie pracą zużytą, lecz *pracą zaoszczędzoną*. Rozwiązanie to pasowało cudownie do faktów, kłócących się najbardziej z teorją Ricardowską. Wyjaśniało ono bardzo dobrze zagadnienie znalezionego djamentu. Nowe to ujęcie nęciło widocznie Bastiata [1]). W każdym razie nie zadawalało go ono całkowicie, boć nie łatwo można zrozumieć, w jaki sposób może być uważany za przykład harmonji gospodarczej ten fakt, że wartość jest proporcjonalna do pracy zaoszczędzonej, a więc — zauważmy to dobrze— do pracy, która nie była i nigdy nie będzie wykonana! Wówczas to umysł jego został olśniony nagłym przebłyskiem światła: czyż ta zaoszczędzona praca nie stanowiła *przysługi*, wyświadczonej nabywcy? Mamy więc wreszcie tak długo poszukiwane rozwiązanie: „*Wartość jest to stosunek między dwoma wymienianemi przysługami*“ [2]). Ponieważ zaś wszel-

---

[1]) „Dowiodłem, że podstawą wartości była nietyle *praca*, *zużyta* przez tego, który ją odstępuje, ile raczej *praca*, *zaoszczędzona* temu, który ją otrzymuje (tu właśnie należałoby zacytować Careya!), i dlatego właśnie oparłem własność na czemś, zawierającem oba te elementy: *na usłudze*“ (*Harmonies*, rozdz. IX, str. 341).

[2]) *Harmonies*, rozdz. V, str. 145. Gdyby rozmiary tej książki pozwalały nam mówić o ekonomistach włoskich, to tutaj należałoby uwzględnić Ferrarę, profesora w Turynie w r. 1849 — 1858. Pisarz ten, będący zresztą rówieśnikiem Bastiata i Careya, jest bardzo zbliżony do ich szkoły dzięki swym poglądom na wartość i na harmonje gospodarcze. Jego teorja wartości, na której opiera on cały gmach systemu gospodarczego, jest teorją *kosztów odtworzenia*, *reprodukcji*. Wartość każdego przedmiotu określa się nie pracą, której wymagał istotnie, lecz pracą, niezbędną dla odtworzenia przedmiotu podobnego,— jeżeli zaś chodzi o przedmioty, bezwzględnie ograniczone ilościowo, jak np. obrazy starych mistrzów,— przez pracę, potrzebną do odtworzenia przedmiotu, mogącego możliwie najlepiej zaspokoić tą samą potrzebę (jest to zastosowanie prawa podstawienia (substytucji), które jednak w owych czasach nie było jeszcze sformułowane). Ponieważ zaś w miarę postępów przemysłu koszty wytwa-

ka własność i wszelki majątek jest zawsze tylko sumą wartości, przeto można również powiedzieć, że posiadany przez każego majątek jest tylko sumą świadczonych przez niego usług. Jest to więc przedziwna harmonja. Czegóż możnaby więcej pragnąć? Bastiat jest zachwycony swem odkryciem [1]). Objaśnia ono wszystko, wszystko godzi ze sobą, rozwiązuje wszystkie trudności, poczynając od zagadnienia, będącego utrapieniem ekonomistów: dlaczego brylant posiada większą wartość niż woda? Ależ — odpowie on nam — poprostu dlatego, że ten, kto mi ofiaruje brylant, wyświadczy mi bez porównania większą przysługę niż ten, kto mi ofiaruje szklankę wody—wyjąwszy, jeśli jestem rozbitkiem na szalupie z Meduzy. Ale i w tym wypadku, ponieważ wyświadczona mi przysługa nie da się obliczyć, przeto i jej wartość będzie niezmierna.

Wszystkie proponowane przez różnych ekonomistów rozwiązania, jako to: użyteczność, rzadkość, trudność nabycia, koszty wytwarzania, praca – wszystkie one mieszczą się w pojęciu usługi: „W ten sposób ekonomiści wszelkich odcieni powinni czuć się zadowoleni. Przyznaję im wszystkim słuszność, wszyscy bowiem spostrzegli jedną stronę prawdy. Coprawda, błąd znajdował się na odwrotnej stronie medalu“ [2]). Co więcej wyraz „usługa“ ma tę jeszcze zaletę, że obejmuje nietylko wartość właściwą, to jest cenę towarów, lecz również i cenę wszystkich usług produkcyjnych, występujących w postaci pożyczek, dzierżawy, ko-

---

rzania, t. j. wysiłek ludzki, mają stałą tendencję do zmniejszania się, przeto i tutaj mamy do czynienia z harmonją.

Zdaniem Ferrary, temu samemu prawu poddane są wszystkie przedmioty, a więc i ziemia wraz ze wszystkiemi jej wytworami, i kapitały i t.p. Nieszczęsne tedy prawo renty gruntowej zostało obalone i dowiedziony został nieustanny spadek stopy procentowej.

Głównemi pracami Ferrary są jego przedmowy do włoskich przekładów wielkich ekonomistów, ogłoszonych w zbiorowem wydaniu p. n. *Biblioteca dell'Economista* (Turyn, 1850—1870, tomów 26).

[1]) „Socjaliści, ekonomiści, zwolennicy równości, apostołowie braterstwa, wyzywam was wszystkich, ilu was jest, żebyście podnieśli choćby cień zarzutu przeciw prawowitej wzajemności dobrowolnych posług, a przeto i przeciw własności, jak ją określiłem ... *W stosunku do siebie ludzie są tylko posiadaczami wartości, wartości zaś wyobrażają tylko porównane ze sobą usługi, swobodnie świadczone i przyjmowane*“ (*Harmonies*, roz. VIII str. 265 i 268.

[2]) *Harmonies*, rozdz. V, str. 193.

mornego i pożyczania na procent, albowiem: „ten, kto zgadza się na zwłokę, wyświadcza przysługę“ [1]).

Można wyśmiewać się z Bastiata za prostoduszność, z jaką tryumfuje nie spostrzegając, że jeżeli jego formuła jest zrozumiała do tego stopnia, iż można w niej zmieścić wszystko, co się komu podoba, to właśnie dlatego, że jest tylko próżną ramą, że jest to swego rodzaju *passe-partout*. Sprowadza się do tego, że wartość zależy od jakiejkolwiek okoliczności, która może uczynić pewien przedmiot pożądanym, tak że po wyjaśnieniu tem nie posunęliśmy się ani kroku naprzód [2]). Po bliższem wejrzeniu definicja ta nie posiada nawet tego apologetycznego znaczenia, które tak olśniewało Bastiata. Nie udaje się jej ani trochę usprawiedliwić wartości, a wraz z nią i własności, albo też czyni to za pośrednictwem formuły mocno naciągniętej. Wyraz bowiem „*usługa*“ każe przypuszczać,—i dlatego właśnie został wybrany,—że wszelka wartość zawiera w sobie dobrodziejstwo dla tego, kto ją otrzymuje, a zasługę tego, kto ją ofiaruje. Otóż jest rzeczą bardzo możliwą, że w rzeczywistości wcale tak nie będzie. Nie ulega wątpliwości, że szczęśliwy po-

[1]) *Harmonies*, rozdz. VII, str. 236. Nie warto analizować tutaj sporu z r. 1849 między Bastiatem i Proudhonem (ogłoszonego w *Oeuvres de Bastiat* pod tytułem *Gratuité du Crédit*) w sprawie słuszności lub niesłuszności odsetków. Bastiat staje bądź na stanowisku, że ten, kto pożycza, wyświadcza przysługę, wszelka zaś przysługa zasługuje na wynagrodzenie, bądź też, wyrażając się ściślej, twierdzi, że pożyczony kapitał jest kapitałem produkcyjnym: hebel pozwala na wytworzenie większej ilości desek, a przeto jest rzeczą słuszną, żeby posiadacz hebla miał też pewien udział w korzyściach. Proudhon odpowiada, że nie podaje w wątpliwość słuszności odsetków w istniejącym systemie gospodarczym, lecz że uważa odsetki za kategorję historyczną (używamy tu wyrażenia, chronologicznie późniejszego), i że nietrudno będzie usunąć je, jako nieużyteczne w nowej organizacji gospodarczej. Jako zaś środek wprowadzenia tej nowej organizacji, podaje swój Bank Wymiany (obacz powyżej). Ponieważ jednak obaj szermierze nie zdołali ani razu skrzyżować żelaza, i walczą w próżni, przeto ich spór jest bardzo nużący i nie przynosi zbytniego zaszczytu ani jednemu, ani drugiemu.

[2]) „Mnóstwo okoliczności może powiększyć stosunkowe znaczenie pewnej przysługi. Uważamy ją za większą lub mniejszą, zależnie od tego, czy jest dla nas bardziej lub mniej pożyteczna; czy wyświadczyć ją nam może większa lub mniejsza ilość ludzi; czy wymaga od nich więcej albo mniej pracy, wysiłku, zręczności, czasu, uprzednich studjów; czy zaoszczędza ich nam samym więcej, albo mniej“. (*Harmonies*, roz. V, str. 146).

siadacz domów albo placów w londyńskiem *City*, wynajmujący albo sprzedający je za bajońskie sumy, albo że kapitalista, pożyczający na lichwiarskie procenty swoje pieniądze znajdującemu się w ostatniej potrzebie dłużnikowi, lub nawet, że polityk, który każe sobie płacić ogromne łapówki za wyjednanie jakiejś zyskownej koncesji,—że wszyscy oni wyświadczają istotne przysługi, czego dowodem jest to, że byli o nie nagabywani, proszeni, może nawet błagani. Wynika stąd niewątpliwie, że wysokie sumy komornego, odsetków, czy też komisowego mogą zmieścić się w formule Bastiata. Tak samo jednak, jak przed chwilą formuła ta nie mogła niczego wytłómaczyć z punktu widzenia gospodarczego, tak samo teraz nie jest w stanie niczego usprawiedliwić z punktu widzenia moralnego i normatywnego, na którym jednak Bastiat chciał stanąć. Jest to jakby mały płaszczyk błękitny, jednakowo osłaniający najgorsze zdzierstwa i najlojalniejsze wymiany, wprowadzając to wszystko przemocą i bezładnie do wszechświatowej harmonji [1]).

Pomimo tych wszystkich aż nadto słusznych zarzutów, pomimo że próbę Bastiata wytłomaczenia wartości za pomocą słówka: „usługa“ trzeba uznać za chybioną, słowo to pozostaje jednak dowcipnym, a można nawet rzec, genjalnym nabytkiem. [2]) Dowodem jest to, że wyraz ten zdobył sobie w języku ekonomicznym powszechne prawo obywatelstwa. Odnajdziemy go później jeszcze, i to w słowniku szkoły, która pretenduje do najsurowszego przestrzegania metody, a mianowicie szkoły hedonistycznej i matematy-

---

[1]) Zresztą Bastiat sam musiał to przyznać. „Nie badam tego, czy wszystkie te usługi są rzeczywiste i słuszne, oraz czy ludzie nie każą sobie płacić za usługi, których wcale nie wyświadczają. Ach, mój Boże! na świecie pełno jest takich nieprawości!“ (*Harmonies*, roz. V, str. 157).

Aleć w takim razie, skoro świat przepełniony jest ludźmi, którzy każą sobie płacić za usługi niewyświadczone, albo za usługi zmyślone lub nieprawne, to jakże można twierdzić, że wszelka wartość i wszelka własność opiera się na wyświadczonych przysługach?

Obacz w tej sprawie w *Revue d'Economie Politique* z r. 1887 artykuł Gide'a p. t. *La notion de la valeur dans Bastiat*.

2) Już J. B. Say używał słowa „usługa“, nie przywiązując jednak do niego żadnego znaczenia normatywnego, a tylko takie, w jakiem używane jest obecnie, a mianowicie jako pojęcie, przeciwstawiane pojęciu produktów materjalnych.

cznej: mówi się tam nieustannie o „usługach produkcyjnych“, i niełatwo byłoby zaiste znaleźć jakiś inny wyraz, obejmujący ten sam zakres. Z drugiej strony, jeżeli wyraz „usługa“, wywołując w umyśle skojarzenia ze szlachetną koncepcją wyższych interesów i honoru zawodowego,—podobnie jak kiedyś mówiono: „w służbie królewskiej“,—może łatwo wprowadzić w błąd w odniesieniu do bardzo wielu urządzeń i stosunków gospodarczych istniejącego systemu, jeżeli nawet nie jest pozbawione komizmu nazywać tem pięknem mianem jakiś rachunek hotelowy lub coś podobnego, to przecież jest to wyraz, wybrany najszczęśliwiej, jak sobie można wyobrazić, dla zaznaczenia tego, *czem być powinien* przyszły ustrój społeczny. Słowo „usługa“ wyraża prawie to samo, co August Comte, a za nim i wielu innych pisarzy nazywało funkcją społeczną, lub też co profesor Marshall w jednem z niedawnych przemówień nazwał „rycerskością w gospodarstwie narodowem“.[1]) Próbując wyobrazić sobie przyszłe społeczeństwo, a przynajmniej społeczeństwo, jakiegobyśmy pragnęli, musimy spodziewać się, że miejsce pogoni za zyskiem, będącej obecnie motorem wszelkiej działalności gospodarczej, zajmie idea *usługi społecznej*. W dniu tym zostanie wzniesiony pomnik Bastiata.

§ 2. PRAWO BEZPŁATNEJ UŻYTECZNOŚCI I PRAWO RENTY.

Ricardowskie prawo renty gruntowej było zmorą wszystkich optymistów. Gdyby, na nieszczęście, miało się ono okazać prawdziwe, to w ich mniemaniu pozostałoby tylko przyznać słuszność socjalistom, którzy we własności rolnej widzieli szkodnictwo społeczne. Chodziło tedy o wykazanie, że prawo to było bezpodstawne. Bastiat zdobywa się w tym celu na twierdzenie, które na pierwszy rzut oka wydaje się niedorzecznością, a mianowicie, że ziemia, bądź natura, *daje darmo* ludziom swoje bogactwa. Jakto! — powie ktoś—więc zboże, albo węgiel kamienny, i wszystkie produkty gleby i podglebia nic nie kosztują i nie posiadają żadnej wartości? Owszem, — odpowie Bastiat, — ale cenę tę płaci się nie za przyrodzoną użyteczność tych produktów:

---

[1]) *Economic Journal*, marzec 1907 r. *Social possibilities of Economic Chivalry*.

płaci się ją tylko za pracę, potrzebną do ich wydobycia, stanowi cena tylko zwrot kosztów, poniesionych przez właściciela.

W ten sposób w każdym wytworze należałoby rozróżnić jakby dwie nałożone na siebie warstwy użyteczności. Jedna pochodzi z pracy, która musi być, jako taka, opłacona, a więc jest kosztowna i tworzy to, co nazywamy wartością. Druga pochodzi od natury, za którą, jako taką, nie płacimy nic, i tę otrzymujemy, jako *bezpłatny dodatek*. Jeżeli ta głębsza warstwa pozostaje—mimo swego ogromnego znaczenia—niedostrzeżona, to właśnie dlatego, że nie uzewnętrznia się w cenie i wskutek tego jest ukryta przed wzrokiem: jest niewidoczna, ponieważ jest bezpłatna.

Ale co jest bezpłatne, jest zarazem wspólną własnością wszystkich, jak powietrze, światło, woda bieżąca. Można tedy wyrazić tę samą myśl, mówiąc, że pod zewnętrzną warstwą wartości, stanowiących własność prywatną, istnieje niewidoczna warstwa *wspólna wszystkim* i przynosząca korzyści wszystkim. „Co było wspólne za sprawą zrządzenia opatrzności, pozostaje wspólne wskroś wszystkie ludzkie przekształcenia".

„Oto — powiada Bastiat — zasadnicze prawo harmonji społecznej" [1]). Właściciel ziemski, który według teorji Ricarda jest jakby jakimś smokiem, strzegącym skarbu bogactw naturalnych,—smokiem, któremu trzeba opłacać haracz za możność korzystania z tych bogactw, właściciel, który w namiętnych napaściach Proudhona na własność prywatną był podawany za przywłaszczyciela darów bożych,—w teorji Bastiata jest już przedstawiony jako zwykły pośrednik między naturą a spożywcą, jako dobry służący, który idzie zamiast mnie czerpać wodę z gromadzkiego źródła

[1]) „Węgiel kamienny jest do dyspozycji wszystkich ludzi bezpłatnie. Nie jest to ani paradoks, ani przesada: jest do ich dyspozycji, podobnie jak woda wodospadu, pod jednym tylko warunkiem: aby go wyszukać, lub opłacić koszta poszukiwania tym, którzy ponoszą za nas ten trud" (*Harmonies*, rozdz. X, str. 362). — Jednak Bastiat wcale nie twierdził, że dywidendy, pobierane przez akcjonarjuszy, są tylko zwrotem kosztów za ich pracę przy wyszukiwaniu węgla, lecz tylko za ich pracę (w postaci oszczędności), poniesioną w celu umożliwienia eksploatacji kopalń. Już J. B. Say mówił o bezpłatności czynników przyrodzonych, ale miał na myśli tylko czynniki, nie podlegające prywatnemu władaniu, a przeto będące rzeczywiście do dyspozycji wszystkich

i któremu płacę nie za wodę, lecz za pracę, zużytą przezeń na jej dostarczenie [1]).

Ale sprawa harmonji stoi jeszcze lepiej. Z dwu pierwiastków, składających się na jakiekolwiek bogactwo, składnik kosztowny traci coraz bardziej na znaczeniu w porównaniu ze składnikiem bezpłatnym, albo wspólnym. Istotnie bowiem, jest to stała i ogólna reguła, że w miarę postępów przemysłu wysiłek ludzki, niezbędny dla zaspokojenia danej potrzeby, zmniejsza się coraz bardziej. Praca obecna jest prawie zawsze bardziej produkcyjna niż praca dawna. Jest to słuszne w stosunku do wszystkich produktów: w stosunku do zboża lub węgla kamiennego tak samo, jak w stosunku do wyrobów stalowych lub bawełnianych, i nietylko w stosunku do produktów rolnych, ale i do samej ziemi. Karczunek nowych połaci kosztuje coraz mniej, tak samo jak i fabrykacja nowych maszyn. W przeciwieństwie do tego część, przypadająca na użyteczność naturalną, nie zmniejsza się wcale: „zboże posiada dzisiaj ściśle tę samą użyteczność, jaką posiadałoby nazajutrz po potopie".

Co z tego wynika? Oto, że skoro własność jest tylko sumą wartości, tedy wraz ze zmniejszaniem się wartości zmniejsza się nieustannie i własność.

Wyprowadzić stąd można wniosek, — „który odkryje przed nauką fakt zadziwiający — a jeśli się nie mylę — dotąd przez nią niedostrzeżony" [2]), — a mianowicie, że w każdem rozwijającem się społeczeństwie część wspólna wszystkim i bezpłatna wzrasta nieustannie, podczas gdy część kosztowna i stanowiąca własność prywatną wciąż się kurczy. Samo o tem nie wiedząc, społeczeństwo obecne jest społeczeństwem komunistycznem i staje się niem z każdym dniem coraz bardziej!

Myśl jest rzeczywiście piękna. Przedstawia nam własność prywatną w postaci wysepek, otoczonych rozległem morzem własności wspólnej, i to morzem, nieustannie

[1]) „Ja zaś powiadam: Nie! nie przywłaszczyliście sobie darów bożych. Otrzymaliście je bezpłatnie z rąk natury, — to prawda! ale też bezpłatnie oddaliście je waszym braciom, nie zatrzymując sobie nic... Żyjcie więc w spokoju, bez bojaźni i bez skrupułów" (*Harmonies*, roz. VIII, str. 257).

[2]) *Harmonies*, rozdz. VIII, str. 256.

wzbierającem i coraz bardziej zalewającem wybrzeża, Gdyby praca mogła stać się kiedykolwiek wszechpotężna, to jest gdyby nauce udało się znieść wysiłek, to ostatnia wysepka własności zniknęłaby wówczas pod poziomem bezpłatnej użyteczności. To też Bastiat tryumfuje i woła: „O komuniści, — marzycie o wspólnem władaniu? *Oto je macie:* Ustrój społeczny czyni wszystkie użyteczności wspólnemi, pod warunkiem, żeby wymiana wartości, znajdujących się w prywatnem władaniu, była wolna“ [1]).

Ale Bastiat, który tak ostro zwalczał sofizmaty, sam ma do nich wielką słabość. Jeśli zbadać, co ukrywa się za tą świetną argumentacją, to okaże się, że sprowadza się ona do twierdzenia, że renta nie istnieje, ponieważ wartość wszystkich produktów, nie wyłączając tak zwanych produktów naturalnych,—nie przewyższa nigdy kosztów wytwarzania,—a nawet, że ich wartość zmniejsza się nieustannie, ponieważ koszty wytwarzania posiadają tendencję zniżkową.

Ale na poparcie tego twierdzenia niema żadnych dowodów. Bastiat nie dowiódł ani tego, żeby wytwory rolne podlegały prawu konkurencji, władnej obniżyć ich wartość do poziomu kosztów wytwarzania, ani tembardziej, aby ich wartość była sprowadzona do najniższych kosztów wytwarzania! A więc twierdzenie to nie obala ani teorji renty monopolowej, ani teorji renty różniczkowej. Jest w niem tyle tylko prawdy, że przyroda nie tworzy wartości i nie żąda zapłaty. W istocie, nikt dzisiaj nie twierdzi, że w cenie zboża albo węgla kamiennego mieści się choćby jeden grosz, którego przeznaczeniem byłoby opłacenie zdolności odżywczej, lub utajonego ciepła tych produktów. W tej mierze wywody Bastiata nie podlegają wątpliwości. Jeżeli jednak jest słuszne, że natura nie żąda nic wzamian za swe dary, to jednak nie jest prawdą, aby właściciel domagał się tylko zwrotu swych wydatków na pracę i inne koszty. Poprzestaje on na tem tylko wówczas, gdy jest do tego bezwzględnie zmuszony przez konkurencję! Warunek ten jednak nie jest prawie nigdy zachowany, i teorje ekonomiczne muszą właśnie objaśnić, dlaczego cena sprzedażna przewyższa zazwyczaj cenę własną, i jak nadwyżka ta przejawia się

[1]) *Harmonies*, rozdz. V, str. 142.

w swych różnych upostaciowaniach, jako to: renta, zysk, nadwartość.

W gruncie rzeczy Bastiat świadom był słabości swej argumentacji. Wie on dobrze, że posiadacz jakiejś sławnej winnicy, albo placów na Champs Elysées w Paryżu otrzyma z pewnością więcej niż zapłatę za swą pracę i zwrot swych wydatków. Wówczas jednak ucieka się on do swej teorji wartości. Posiadacz ten—powie on—nie otrzyma w żadnym razie więcej, niż wyniesie cena wyświadczonej przezeń usługi.—Przypuśćmy! Aleć w takim razie wynika stąd, że fakt posiadania jakiegoś bogactwa naturalnego *pozwala śrubować bardzo wysoko cenę świadczonych przez siebie usług*, a jeżeli tak, to cóż pozostanie z rzekomej wspólności dóbr, oddawanych bezpłatnie przez posiadacza swym braciom bez zatrzymywania sobie jakiejkolwiek części tych dóbr?

O ileż wyższa była teorja Carey'a, zarówno pod względem wartości naukowej, jak i znaczenia społecznego! Carey rozpatruje punkt po punkcie teorję Ricarda, którą Bastiat znał—zdaje się—bardzo słabo [1]). Na twierdzenie Ricarda, że ceny zboża muszą wzrastać z biegiem czasu, ponieważ ludzie, wyzyskawszy najpierw grunty najurodzajniejsze, muszą się następnie uciekać do gruntów coraz jałowszych,—Carey odpowiada, że wręcz przeciwnie—uprawa rozpoczyna się zawsze od gruntów najuboższych, dopiero zaś następnie przenosi się na grunta bogatsze. Wniosek musi przeto wypaść również odwrotny, wraz bowiem z powiększaniem się

---

[1]) Bastiat nie badał—zdaje się— zagadnienia renty dość gruntownie. Rozdział jego *Harmonij*, noszący ten tytuł, został niedokończony. Zato jeden z uczniów Bastiata, de Fontenay, poświęcił tej sprawie świetną a niesłusznie zapomnianą książkę p. t. *Du Revenu foncier* (1854). Usiłuje on dowieść:

1) Że renta Ricardowska, to jest renta różniczkowa, nie istnieje, ponieważ *wszystkie tereny rolne są względem siebie równoważne*, pod tym wszakże warunkiem, aby umiano znaleźć rodzaj uprawy, najbardziej odpowiedni do każdego pola.

2) Że i renta, pochodząca z naturalnej urodzajności, a więc renta fizjokratyczna i Adama Smitha, nie istnieje również, ponieważ wszelka użyteczność (nietylko wszelka wartość) pochodzi tylko od pracy. Gospodarstwo rybne, winnica, źdźbło żyta, utuczony wół,—wszystko to są jedynie wytwory ludzkiej przemyślnosci. Natura była i będzie zawsze całkowicie niezdolna zrobić coś podobnego. Jest to bardzo słuszne, jeżeli się mówi o naturze *samej*, ale z równą słusznością można to wszystko powiedzieć o *samej pracy*.

produkcyjności ceny zboża będą się obniżały. Uderzające są argumenty, jakiemi posługuje się Carey, uzasadniając to odwrócenie chronologicznego porządku uprawy. Otóż twierdzi on przedewszystkiem, że w stosunku do ziemi, podobnie jak w stosunku do wszystkich sił naturalnych, kolejność ich oswojenia—jeśli się tak można wyrazić—jest odwrotnie proporcjonalna do ich potęgi: pierwej nauczono się korzystać z siły zwierząt niż z siły wiatru albo wody, a z tych ostatnich wcześniej niż z siły pary i elektryczności. Tak samo jest i z ziemią. Cóż to jest grunt urodzajny? Jest to ziemia, pokryta w stanie natury najbujniejszą roślinnością, ziemia, którą najtrudniej bywa wykarczować, jeżeli zaś są to grunty alluwjalne, trzeba je wydzierać wodzie. „Ziemie najurodzajniejsze są postrachem pierwszych kolonistów"— mówi Carey.[1]) Są to dziewicze lasy, które trzeba wytrzebić, pełne dzikich zwierząt, z któremi trzeba toczyć niebezpieczną walkę, trzęsawisk, które trzeba osuszyć, chorobotwórczych miazmatów, które tymi kolonistami napełnią cmentarze. Całe pokolenia muszą przeminąć, zanim się im uda uporać z temi trudnościami. Tymczasem zaś pierwsi przybysze wyszukują sobie skromnie gdziekolwiek na wzgórzu jakąś lżejszą ziemię, bardziej odpowiadającą ich mizernym środkom, tembardziej zresztą, że będą się tam czuli bezpieczniejsi i łatwiej będą się mogli obronić.

Teorja ta wydaje się dostatecznie uzasadniona nietylko przez rozwój uprawy i kolonizacji w nowych krajach, lecz nawet przez historję cywilizacji w przeszłości. Widzimy, że właśnie na wzgórzach, na wysokich miejscach, ludzie najpierwej skupiają się i wznoszą swe budynki albo zamki, zwolna dopiero i ostrożnie zapuszczając się w głębokie równiny. Ileż mamy miejscowości w samej Francji, gdzie widzimy rozpostarte na równinie „nowe miasto", podczas gdy w pobliżu na górze wznosi się stare grodzisko! Mityczni bohaterowie, jak Herakles, który został uznany za boga, ponieważ zdusił hydrę lerneńską i strzałami swemi poraził ptactwo w bagnach stymfalskich, byli zapewne pierwszymi śmiałkami, którzy wykarczowali grunty alluwjalne.

Niewątpliwie, teorja ta może spotkać się z tym samym zupełnie zarzutem, co i teorja Ricarda, a mianowicie,

[1]) Carey, *Principles of Social Science*, przekł. franc. t. I, s. 127.

że stosuje się tylko do pewnego określonego środowiska i do danych okoliczności. Jak widzieliśmy, teorja renty Ricarda odpowiadała faktom, których widownią była Anglja, to jest dawała wyraz wysokiemu ciśnieniu gęstej ludności na ciasnej wyspie, której grunty były zajęte niemal wszystkie, podczas gdy teorja Carey'a pasowała znakomicie do olbrzymiego kontynentu, na którym zrzadka rozsiane zaludnienie skupiało się w szeregu uprawnych wysepek, otoczonych dziewiczemi lasami, albo stepem. W ten sposób można twierdzić, że obie te teorje nie kłócą się ze sobą, ponieważ stosują się do odmiennych wyników, albo raczej do różnych stadjów gospodarczego rozwoju. Zdaje się jednak, że ostatnie słowo ma tu do powiedzenia Ricardo, właśnie dlatego, że jego teorja stosuje się do późniejszego okresu rozwojowego. Można rzec, że gdyby Carey pisał obecnie, to język jego byłby inny, dziś bowiem nie jest już prawdą, żeby w Stanach Zjednoczonych najurodzajniejsze grunty oczekiwały jeszcze na karczunek. Wręcz przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że pozostają tu już tylko ziemie ubogie lub zbyt suche, które można uprawiać tylko t. zw. suchą uprawą (*dry farming*), oraz, że nawet na dalekim zachodzie — *far west* — teorja Ricarda bardziej odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy niż teorja Carey'a. Wszędzie tam powstaje renta gruntowa, i niejeden z dzisiejszych miljarderów amerykańskich jej właśnie zawdzięcza swoję fortunę.[1])

Jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby Bastiat znał tę teorję Carey'a, gdyż jej główne rozwinięcie znajdujemy w książce p. t. *Past, Present and the Future*, która ukazała się na krótko przed śmiercią Bastiata oraz w jego *Social Science*, wydanej w dziesięć lat później. W każdym razie obu im wspólna jest ta piękna myśl, że w miarę, jak wzrasta władza ludzka nad przyrodą, jednocześnie zmniejsza się wysiłek, słabną przeszkody, a wraz z niemi zmniejsza się i wartość, wynikająca z trudności nabycia. Że

[1]) Nawet w Algierze naprzykład, gdzie z początku znajdowała potwierdzenie teorja Carey'a, gdyż urodzajna dolina Mitidja pochłonęła tu aż dwa pokolenia kolonistów, zanim mogła być wzięta pod uprawę, — dzisiaj z pewnością pozostają do dyspozycji co najwyżej grunta 3-ej i 4-ej kategorji.

przeto, w ostatecznym wyniku, istotna suma bogactw powiększa się dla wszystkich, najbardziej zaś korzystają z tego najubożsi. [1])

§ 3. PRAWO PODZIAŁU MIĘDZY PRACĄ I KAPITAŁEM.

Nietylko jednak prawo renty wydawało się optymistom gorszącym dysonansem: było nim również i prawo, głoszące, że „zysk jest z konieczności odwrotnie proporcjonalny do płac roboczych". Chodziło również o obalenie i tego twierdzenia. Otóż Bastiat przeciwstawia mu inne prawo harmonijne, według którego interesy kapitału i pracy są ze sobą solidarne, ponieważ udział obu tych czynników w ogólnym wytworze wzrasta jednocześnie, przyczem jednak udział pracy wzrasta szybciej niż udział kapitału [2]).

Bastiat próbuje to zilustrować za pomocą następującej tablicy:

	Wytwór całkowity	Część, przypadająca kapitałowi	Część, przypadająca pracy.
Okres I	1.000	500 (50%)	500 (50%)
Okres II	2.000	800 (40%)	1.200 (60%)
Okres III	3.000	1.050 (55%)	1.950 (65%)
Okres IV	4.000	1.200 (30%)	2.800 (70%)

Tak wygląda — „wielkie, zadziwiające, pocieszające, konieczne i niezmienne prawo kapitału",— że użyjemy słów Bastiata.

Uzasadnienie tego prawa jest bardzo proste. Bastiat opiera się poprostu na znanem zjawisku zniżania się stopy procentowej, — a więc na zjawisku stwierdzonem już przez

[1]) „Bogactwo polega na możności zmuszania natury do świadczenia zawsze bezpłatnych usług" (Carey, *Principles of Social Science*, t. I, rozdz. VIII).

„W miarę, jak wzrasta władza człowieka nad materją, zmniejsza się jego władza nad podobnymi sobie, i kroczymy ku ustanowieniu równości". (Carey, *Tamże*, przekł. franc., t. III, str. 122). Porównajmy choćby naprzykład względną równość podróżujących kolejami żelaznemi (pomimo różnych klas, które zresztą istnieją nie we wszystkich krajach) ze starodawnemi podróżami w dyliżansach pocztowych.

[2]) *Harmonies*, rozdz. VII, str. 250. „Przestańcie więc, kapitaliści i robotnicy, spoglądać na siebie nieufnem okiem!" (*Tamże*, str. 252).

Turgota i wielu innych ekonomistów. Jeśli—powiada on—kapitał zamiast pobieranych dawniej pięciu procentów pobiera teraz tylko 3%, to znaczy, że przypadająca mu w udziale część zmniejsza się. Jeżeli zaś część ogólnego wytworu, przypadająca na rzecz kapitału, zmniejsza się, to wynika stąd z konieczności, że zwiększa się coraz bardziej część, przypadająca w udziale pracy.

Zresztą, to *stosunkowe* zmniejszanie się udziału kapitału nie przeszkadza mu bynajmniej pobierać coraz większych sum *bezwzględnych*, o ile wytwór ogólny wzrasta, jak to się dzieje we wszystkich normalnie rozwijających się społeczeństwach. Niemniej wszakże część przypadająca na kapitał, chociaż się powiększa, przecież wzrasta wolniej niż część, przypadająca na pracę. Jeżeli naprzykład ogólna produkcja zostaje potrojona, to część, należna kapitałowi, tylko podwoi się, podczas gdy część, należna pracy, wzrośnie czterokrotnie.

Niestety, całe to rozumowanie jest również tylko czczym sofizmatem. Przedewszystkiem możnaby powiedzieć, że liczby, podane w powyższej tablicy, są poprostu zmyślone na użytek argumentacji. Możnaby wątpić, czy zmniejszanie się stopy procentowej, na którem opiera się całe rozumowanie, jest zjawiskiem dość powszechnie stwierdzonem, aby je można było uważać za niezmienne prawo: historja ekonomiczna wykazuje liczne wahania stopy procentowej, a jeszcze zgoła niedawno podniosła się ona dość znacznie.

Rzekome prawo stanie się jeszcze bardziej wątpliwe, jeżeli pod zniżką stopy procentowej zechcemy rozumieć, jak to czyni Bastiat, nietylko odsetki, jako takie, ale również zyski, dywidendy, bonifikacje i wogóle wszystkie, pobierane od kapitału dochody.

Ale przypuśćmy, że zniżka stopy procentowej została dowiedziona. Czy jest to dowodem, aby część, przypadająca na kapitał, zmniejszała się również?

Wcale nie, przynajmniej nie w odniesieniu do kapitałów, już ulokowanych w fabrykach, kopalniach, kolejach, rentach państwowych, oraz reprezentowanych przez papiery procentowe. Suma otrzymywanych przez nie odsetków nie zmniejszy się ani o grosz, a nawet przeciwnie: zniżka stopy procentowej spowoduje zwyżkę kursu papierów, to jest wszystkich istniejących kapitałów. Wszyscy

kapitaliści wiedzą o tem, i nawet spekulują na tem przewidywaniu [1]).

A więc obniżenie się stopy procentowej może najwyżej zmniejszyć część, przypadającą na *nowe* kapitały. Ale i wówczas, jeżeli przypadkiem kapitały te posiadają produkcyjność mniejszą niż dawne kapitały, to łatwo może się zdarzyć, że nawet niższa stopa procentowa będzie wyobrażała dochód równy, lub nawet wyższy niż dochód, przypadający pracy. Otóż wypadek taki jest wielce prawdopodobny. Dowodzi tego już to jedno, że ekonomiści, uznający stopniowe obniżanie się stopy procentowej, powołują się na ten fakt, że siła produkcyjna nowych kapitałów jest naogół niższa niż dawnych.

Słowem, zagadnienie stopy procentowej, oznaczające poprostu pewien *stosunek między wartością kapitału a wartością dochodu*, nie ma nic wspólnego z zagadnieniem, *jaka część ogólnego wytworu przypadnie kapitalistom, a jaka—robotnikom* [2]).

Niedość że argumentacja Bastiata, wytoczona przezeń w obronie prawa podziału między pracą i kapitałem, jest fałszywa, lecz nawet twierdzenie to samo przez się zdaje się być obalone przez fakty. Statystyka bowiem zdaje się wskazywać na to, że pomimo tak zwanego prawa obniżania się stopy procentowej, oraz innych o wiele potężniejszych czynników, jako to: nacisk organizacyj robotniczych, strejki, interwencja prawodawstwa i t. p.,—część dochodu społeczne-

[1]) Jeżeli stopa procentowa zniży się z 5 do 3%, to renta francuska, posiadająca przedtem wartość 60 franków, będzie notowana 100 franków. „Niema tu więc żadnego zmniejszenia dochodów, a zato zwiększenie się kapitału. Świetny interes! Obniżenie się stopy procentowej zmniejszy dochody od kapitałów tylko w tym wyjątkowym wypadku, jeżeli dłużnik może skorzystać z tej sposobności i dokonać *konwersji* swych zobowiązań.

[2]) Jest to do tego stopnia słuszne, że—jak się później przekonamy—Rotbertus mógł stanąć na stanowisku wręcz przeciwnem niż Bastiat i usiłował dowieść, opierając się na śpiżowem prawie płac roboczych, że część, przypadająca na kapitał, zwiększa się nieustannie, część zaś pracy coraz bardziej się zmniejsza. Argumentacja ta jest zresztą równie słaba, jak argumentacja Bastiata. (Por. w marcowym zeszycie *Revue d'Economie Politique* z r. 1905 artykuł Rista p. t. *Deux sophismes économiques*).

W przeciwieństwie do tego szkoła liberalna przyswoiła sobie twierdzenie Bastiata bez zastrzeżeń. Ob. naprzykład książkę Leroy-Beaulieu p. t. *Répartition des Richesses*.

go, przypadająca na kapitał, wzrosła w ciągu XIX-go stulecia szybciej niż część, przypadająca na pracę [1]).

§ 4. PODPORZĄDKOWANIE SIĘ WYTWÓRCÓW SPOŻYWCOM.

Zasadzie tej Bastiat przypisywał kolosalne znaczenie, dlaczego jednak miała ona być jedną z harmonij?

Ponieważ podporządkowanie wytwórców spożywcom oznacza poprostu podporządkowanie interesów osobistych interesom zbiorowym. Wytwórca powoduje się tylko swemi osobistemi interesami i goni za zyskiem. Ponieważ jednak wszystko, cokolwiekby wymyślił gwoli powiększeniu swych zysków, prowadzi ostatecznie do obniżenia cen, przeto korzyści z tego osiągają spożywcy, to jest cała zbiorowość [2]). W ten sposób prawa ekonomiczne, jako to: prawo konkurencji, prawo wartości i inne, zmuszają wytwórcę wbrew jego najszczerszym chęciom, do altruizmu: gwoli powszechnemu dobru wystrychną go one na dudka. Zdawało mu się, że pracował po to, aby jaknajwięcej zarobić, — w rzeczywistości pracował tylko po to, żeby w sposób możliwie najekonomiczniejszy zaspokoić potrzeby swych bliźnich. Jest to więc przepiękna harmonja.

W ten sposób same prawa ekonomiczne pracują nad utrwaleniem panowania spożywców. Trzeba jednak pomóc im w działaniu. We wszystkich trudnych kwestjach należy stosować jedynie następujące kryterjum: jakie będzie rozwiązanie, najkorzystniejsze dla spożywcy? — nie zaś, jak się to dzieje obecnie: co będzie najkorzystniejsze dla wytwórcy? Jeżeli naprzykład idzie o handel międzynarodowy, to dzi-

[1]) Ob. Gide: *Cours d'Economie politique* (rozdział o podnoszeniu się płac roboczych, str. 622), oraz Colson, *Cours d'Economie politique* (t. III, str. 366). Według tego ostatniego — suma dochodów, czerpanych z nagromadzonych bogactw i z przedsiębiorstw, miała wzrosnąć w czwórnasób w stosunku do r. 1820, podczas gdy dochody, przypadające pracy najemnej, miały w tym samym czasie wzrosnąć w stosunku 1 do 3½.

[2]) „Spożywca, publiczność, odgrywa w stosunku do zysków albo strat, dotykających z początku tę albo inną klasę wytwórców, tę samą rolę, jaką odgrywa ziemia w stosunku do elektryczności: rolę wielkiego wspólnego rezerwoaru. Wszystko z niego wychodzi i po szeregu mniej, lub bardziej długich odchyleń... wszystko do niego wraca... Wskutek tego wszystkie wielkie zagadnienia muszą być rozpatrywane z punktu widzenia spożywców, o ile chcemy uchwycić ich ogólne i stałe konsekwencje". (*Harm.*, rozdz. XI, str. 414).

siaj bierze się pod uwagę interesy wytwórców i ustanawia się cła ochronne. Zamiast tego wszakże należy brać pod uwagę interesy spożywców, a wówczas narzuca się wolny handel. Podobnież stoi sprawa z wydatkami publicznemi albo prywatnemi, np. gdy idzie o zbite szyby [1]), albo o proch wystrzelony. Dzisiaj bierze się pod uwagę interesy wytwórcy i pobłaża się tym wydatkom, a nawet popiera się je. Jeżeli jednak staniemy na stanowisku spożywcy, wówczas bez namysłu potępimy takie niszczenie bogactw, ponieważ jest to spożycie bezużyteczne.

Ale niedość jest zapewnić spożywcy przemożny wpływ w zakresie gospodarczym: trzeba mu również nadać, narzucić odpowiedzialność, stosowną do jego władzy. „Jeżeli ludzkość się udoskonala,—mówi Bastiat,—to dzieje się tak dzięki umoralnieniu spożywców, nie wytwórców“ [2]). Trzeba, żeby spożywca wiedział, że on to, a nie wytwórca, jest odpowiedzialny za takie niedorzeczne i szkodliwe gałęzie produkcji, jak alkohol [3]). Surowe napomnienia, których Bastiat nie szczędzi w tej mierze spożywcom, — podobnie jak niegdyś kościół strofował bogatych, ponieważ bogaci są najznaczniejszymi spożywcami,—spowodowane są temi samemi względami moralnemi, jakie pięćdziesiąt lat później przyczynią się do powstania lig spożywców. To też te wywody Bastiata wydają się nam pierwszorzędnym wkładem i są może najtrwalszą częścią jego nauki. Nie mylił się on, dając na łożu śmierci swym uczniom, jako swe ostatnie zlecenie, *novissima verba*, następujące hasło: „Należy traktować ekonomję polityczną z punktu widzenia spożywców“. Różni się Bastiat przez to od swego wielkiego przeciwnika, Proudhona, który—naodwrót—miał zawsze na uwadze wytwórcę.

Co jednak można Bastiatowi zarzucić, to jego nadmierną wiarę w naturalną harmonję, która musi według niego sama przez się doprowadzić do panowania spożywców, byle tylko prawom ekonomicznym była zapewniona swoboda działania. W rzeczywistości panowanie to nie zostało

---

[1]) Ob. pamflet p. t. *La Vitre Cassée*, jeden z najbardziej popularnych utworów Bastiata.

[2]) *Harmonies*, rozdz. XI, str. 419.

[3]) Cytowane przez jego przyjaciela, Paillotet, w przedmowie do *Oeuvres complètes*.

nigdzie osiągnięte, a mechanizm gospodarczy rozbudowuje się coraz bardziej i bardziej na korzyść producenta. Stąd powstała konieczność stworzenia organizacji spożywców w celu obrony ich interesów, a przeto, — co wychodzi na jedno — również w celu obrony wyższych interesów całej społeczności. W ten sposób powstały kooperatywy spożywcze i najbardziej nowoczesne związki i ligi spożywców. Ale i umoralnienie spożywców nie nastąpiło samo przez się. Trzeba było pomocy społecznych stowarzyszeń dla wspólnych zakupów, związków wstrzemięźliwości i t. p., aby szerokim masom spożywców uświadomić ich obowiązki i odpowiedzialność.

Rzecz zastanawiająca przytem, że ekonomiści szkoły indywidualistyczno-liberalnej odnoszą się do tego ruchu dość sceptycznie [1]).

§ 5. PRAWO SOLIDARNOŚCI.

Nie trzeba zapominać (jak to czynią wszyscy prawie autorzy, którzy w ostatnich czasach zajmowali się zagadnieniem solidarności), że temu tak modnemu dzisiaj prawu pierwszy Bastiat udzielił w ekonomji politycznej honorowego miejsca [2]). Jeden z niedokończonych — niestety — jego rozdziałów *Harmonij* nosi ten właśnie tytuł: *Solidarność* i głosi nawet, że „całe społeczeństwo jest tylko zespołem splątanych ze sobą węzłów solidarności“ [3]).

Ale nie należy się łudzić: solidarność rozumie on zupełnie inaczej niż my ją dzisiaj rozumiemy, i zupełnie też inne wysnuwa ze swego prawa wnioski!

Nauki dzisiejszych solidarystów, mające posłużyć za podstawę nowej moralności, głoszą, że ponieważ każdy człowiek zawdzięcza innym ludziom i całemu społeczeństwu

---

[1]) Np. Yves Guyot w *Journal des Economistes* z r. 1904, oraz *passim*. Obacz powyżej t. II, str. 6.

[2]) Jednak nie on wynalazł to słowo. Przypominamy, że pierwszeństwo należy się socjaliście Piotrowi Leroux. Obacz w tej sprawie powyżej, t. I, str. 330.

[3]) *Harmonies*, rozdz. XXI, str. 624.

„Niema na świecie człowieka, którego położenie nie zależałoby od miljardów faktów, na które sam on nie posiada żadnego wpływu“ (*Tamże*, str. 623).

„Wszyscy korzystają z postępów każdego, każdy korzysta z postępów ogółu“ (*Harmonies*, rozdz. XI, str. 411).

wszystko, co posiada złego i dobrego, a więc swoje bogactwo lub nędzę, swoje cnoty albo wady, przeto obowiązany jest zwrócić innym, wydziedziczonym, otrzymane bogactwo i ma również prawo domagać się od uprzywilejowanych kompensaty za swoje cierpienia. Na tem opierają solidaryści swe żądania zaprowadzenia świadczeń przymusowych, ubezpieczeń, prawodawstwa ochronnego, nauczania, podatków. Teorja ta zawiera przeto w sobie zaprzeczenie, a w każdym razie osłabienie bezwzględnej zasady odpowiedzialności osobistej.

Otóż Bastiat wcale tego tak nie ujmuje. Nie chce on w niczem zmniejszać osobistej odpowiedzialności, jest to bowiem nieodzowna korektywa wolności. Z tego punktu widzenia solidarność, która stwarza wzajemne zależności, wydaje mu się czemś tak niepokojącem, że zapytuje nawet siebie, czy nie należałoby nieco „ograniczyć solidarność, ażeby przyśpieszyć i zapewnić słuszne wynagradzanie postępków". Ostatecznie jednak godzi go z solidarnością ten fakt, że — wniknąwszy głębiej w to pojęcie — widzi on w niej środek rozszerzenia i powiększenia odpowiedzialności osobistej. W jaki sposób? Ponieważ następstwa każdego dobrego albo złego postępku odbijają się na wszystkich, a przeto wszyscy są zainteresowani w popieraniu postępków dobrych, a karaniu złych. W ten sposób każdy postępek odbija się na swym sprawcy z siłą powiększoną tysiące, a nawet miljony razy[1]). Pod tym względem solidarność jest zjawiskiem harmonijnem. Widzimy tedy, że solidarność Bastiata ma na celu nie rozwinięcie uczucia braterstwa, lecz poparcie sprawiedliwości; nie oddziałanie na społeczeństwo w kierunku zniesienia różnic pomiędzy wszystkiemi swemi dziećmi, lecz oddziałanie w kierunku bardziej stanowczego wymierzania kary albo nagrody. Oto dlaczego Bastiat, pomimo swego prawa solidarności, lub raczej na mocy tego prawa, odrzuca stanowczo wszelką dobroczynność publiczną (nawet opiekę nad podrzutkami!), ubezpieczenia przymusowe, emerytury robotnicze, udział w zyskach, nauczanie „tak

[1]) „Prawo solidarności jest to swego rodzaju odpowiedzialność zbiorowa... Solidarność jest przeto, jako odpowiedzialność, prawem postępowem..., przedziwnie obliczonym systemem ku zmniejszeniu zła i powiększeniu dobra" *(Harmonies*, rozdz. XXI, str. 622 i 626).

zwane bezpłatne", i wogóle wszystko, co dzisiaj nazywamy wymaganiami solidarności społecznej [1]).

Jest to oczywiście strasznie indywidualistyczne ujęcie solidarności! I tutaj może być rzeczą ciekawą porównanie tych poglądów z poglądami Carey'a. Prawdę mówiąc, pojęcie solidarności było zdaje się obce Carey'owi, gdyż nie wymienia on nigdzie tego wyrazu. Jeżeli jednak wyraz ten był mu obcy, to w każdym razie samo pojęcie solidarności opisuje bardzo dobrze w tak zwanej przez niego „potędze asocjacji". Zdaje się nawet, że on pierwszy podkreślił tak bliski nam dzisiaj podwójny charakter solidarności: 1) że jest tem doskonalsza, im liczniejsze i silniej zaznaczające się zachodzą między ludźmi różnice, oraz 2) że nietylko nie zmniejsza niczyjej indywidualności, lecz ją nawet wzmacnia i rozwija [2]).

Można zauważyć, że mówiąc o obaleniu przez optymistów tylu tak ważnych praw, ustanowionych przez klasyków, nie wspomnieliśmy o teorji zaludnienia Malthusa, choć przecież teorja ta powinnaby wnosić okropny dysonans, ponieważ wysuwa jeden z wrodzonych instynktów jako czynnik, prowadzący do „nędzy i występku". Zrobiliśmy tak dlatego, że w gruncie rzeczy próba przeciwstawienia się tym poglądom ze strony Bastiata jest chwiejna i nieoryginalna. Poprzestaje on na uwadze, że przeszkody zapobiegawcze, jako

---

[1]) „Trzeba, żeby pracownicy dobrze zrozumieli, że... fundusz zbiorowy (na utworzenie kas emerytalnych) musi być dobrowolnie utworzony przez tych, którzy mają szanse uczestniczenia w nich; że jest rzeczą bezwzględnie niesłuszną i anty-społeczną zmuszać w drodze opodatkowania się, a więc przemocą, do współdziałania w tej mierze klasy obce podziałowi" (*Harmonies*, roz. XIV, str. 471).

„Oto wieśniak, który sam ożenił się późno, aby się nie obarczać rodziną, a którego teraz zmuszają do żywienia dzieci ludzi obcych!... Oto każą mu płacić na utrzymanie bękartów!" (*Harmonies*, rozdz. XX, s. 617, 618).

Z powodu zaś uczestniczenia w zyskach mówi on: „Sprawa ta nie zasługuje na to, abyśmy się nią zajmowali" (*Tamże*, rozdz. XIV, s. 457).

[2]) „W całej przyrodzie stopień doskonałości organizmu jest proporcjonalny do liczby i odmienności części składowych" (*Science Sociale*, III, str. 461).

„Określono życie, jako wymianę wzajemnych stosunków, tam zaś, gdzie nie istnieje różnica przedmiotów, wymiana nie może istnieć" (*Tamże*, I, str. 54—55).

„Im doskonalsza jest koordynacja całości w przyrodzie, tem lepiej rozwija się każda z części" (III, str. 462).

to: wstyd i wstrzemięźliwość w stosunkach płciowych, uczucie religijne, a nawet dążność do równości, która wpływa na ograniczanie liczby dzieci, — że wszystko to są również uczucia *naturalne* i że przeto natura sama wraz ze złem stworzyła i środki lecznicze.

Solidniejszy już, ale właśnie — zdaje się — zapożyczony od Carey'a, argument polega na tem, że wzrastająca gęstość zaludnienia pozwala na powiększenie produkcji, tak że wzrost produkcji może doskonale nadążać za przyrostem ludności, a nawet wyprzedzać go. I tu również, podobnie jak w sprawie renty, Carey, chcąc uzasadnić swe twierdzenie, musiał tylko rozejrzeć się wkoło siebie. Widział on, jak na obszernym kontynencie amerykańskim, zwłaszcza zaś w olbrzymich prerjach nad Missisipi, gdzie przedtem koczowała zrzadka rozsiana i uboga ludność, formowały się powoli olbrzymie ośrodki przemysłowe, a z tych liczniejszych i bardziej bezpośrednich stosunków między ludźmi wytryskały źródła bogactw żwawiej niż płomień wybucha z wiórów za dotknięciem pochodni.

Już zaznaczaliśmy, że przyrost bogactwa w Stanach Zjednoczonych postępował szybciej niż przyrost zaludnienia (t. I, s. 165—166). Jeszcze zaś bardziej uderzający jest pod tym względem rozwój bogactwa i ludności w Niemczech w ostatnich 30-tu latach.

Ale i tu również teorja Carey'a w sprawie zaludnienia spotkać się może z tym samym zarzutem, co jego teorja renty, a mianowicie, że jeżeli jest niewątpliwie słuszna aż *do pewnego stopnia gęstości zaludnienia*, to nic nie upoważnia do twierdzenia, żeby nią była i poza tą granicą, żeby była słuszna nieograniczenie.

* * *

Z nazwiskiem Bastiata łączą nieraz nazwisko Dunoyera i nawet mieliśmy już sposobność wspomnieć o nim w tym rozdziale [1]). Był on jednym z najbardziej zadzierzy-

---

[1]) Karol Dunoyer był poprzednikiem Bastiata. Jego książka, *De la Liberté*, o której mówiliśmy już (tom II, str. 5—6) ukazała się po raz pierwszy w r. 1825, ostatnie zaś wydanie datuje się z r. 1845. Należał on do wojującej opozycji za czasów Restauracji, potem był prefektem, a potem—Radcą Stanu za Ludwika-Filipa.

stych szermierzy politycznego i gospodarczego liberalizmu, a to na mocy swej bezwzględnej wiary w wolną konkurencję i przeświadczenia, że wystarczy ona, aby rozwiązać kwestję socjalną [1]). Według niego przypisywane jej złe strony polegają tylko na tem, że wolna konkurencja znajduje dopiero częściowe zastosowanie. Nikt też nie był tak wrogo, jak on, usposobiony względem socjalizmu państwowego i interwencjonizmu we wszelkich postaciach, jako to: prawodawstwo robotnicze, cła ochronne, reglamentacja własności, choćby tylko w zakresie gospodarstwa leśnego i t. p. Zauważyliśmy już, że był on przeciwnikiem nawet wolnych stowarzyszeń, o ile stanowiły przeszkodę wolnej konkurencji.

W zgodzie ze swemi przekonaniami Dunoyer żąda bezwzględnej wolności dziedziczenia bez jakichkolwiek ograniczeń, natomiast jest przeciwny prawu dowolnego ustanawiania spadkobierców, przyznanie bowiem testatorowi tego prawa musi z konieczności krępować jego sukcesorów [2]).

Co się tyczy wolnego handlu, to Dunoyer wysuwa kilka nowych argumentów. Jeżeli—powiada on—istnieje niebezpieczeństwo w ustanowieniu wolnych stosunków z krajami bardzo uprzemysłowionemi i bogatemi, tedy podobne niebezpieczeństwo istnieje i dla biednych prowincyj danego królestwa, jeżeli inne prowincje podnoszą się na wysoki stopień rozwoju przemysłowego i zamożności. Otóż w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. „Obawa taka, dodaje Dunoyer, jest tem dziwniejsza, że jeżeli takie związki ustalają się w drodze podboju, to natychmiast przestają być straszne!“ Argument to raczej dowcipny niż mocny, w rzeczywistości bowiem może się zdarzyć, że wolna wymiana w granicach jednego kraju może doprowadzić do ogołocenia z ludności,

---

[1]) Jest to zresztą również teza, broniona dzisiaj przez Molinari'ego.

[2]) Na wypadek jednak sukcesji *ab intestat* jest on za równym podziałem, przytem ciekawe są wytaczane przez niego argumenty, zwłaszcza zaś jego odpowiedź na argument zwolenników prawa starszeństwa, głoszący, że pozbawienie majątku młodszego potomstwa czyni je bardziej przemyślnem i że w ten sposób w każdej rodzinie zostawia się tylko jednego głupca. Jeśli tak, odpowiada Dunoyer, to najlepiej byłoby pozbawić sukcesji nawet i najstarszych, ponieważ „byłoby niesprawiedliwością pozbawiać ich pewnego rodzaju podniety, o której sądzą, że musi być tak pożyteczna dla ich młodszych braci!“ W każdym razie, ironizując w ten sposób, Dunoyer nie przypuszczał, że socjaliści sprobują wziąć go za słowo.

pracy i kapitału okolic uboższych na korzyść okolic zamożniejszych, np. departamentu Creuse albo Korsyki na korzyść Paryża. Wprawdzie jest to tylko zło w połowie, co bowiem Francja straci w jednem miejscu, to zyska w drugiem, ale gdyby departament Creuse, albo Korsyka były krajami niezależnemi i chciały zachować swą niezależność, to byłoby zupełnie zrozumiałe, gdyby chwyciły się środków, mogących temu zapobiec. Natomiast jest słuszne, że zupełnie niewiadomo, w jaki sposób zdołałyby temu zapobiec cła ochronne, i Dunoyer lepiejby uczynił, silniej uderzając w ten mianowicie punkt.

Nie można mówić o Dunoyer, nie wspominając o jego teorji produkcji. Według niego praca jest wszystkiem, natura zaś i materja — niczem. Odrazu tedy zajmuje stanowisko, skrajnie przeciwne fizjokratom [1]). Wydawałoby się raczej, że poda on rękę socjalistom, którzy już dawno przed Marksem nauczali, że praca jest jedynem źródłem wszelkich bogactw, i że dlatego wszystkie bogactwa powinny należeć do pracownika. Ta jednak strona zagadnienia nic go nie obchodzi. Zajmuje się on tylko i wyłącznie sprawą wytwarzania, pomijając sprawę podziału.

Co się tyczy jednak produkcji, to wysnuwa on ze swego stanowiska ciekawe wnioski.

Przedewszystkiem mało go obchodzi, czy praca stosuje się do przedmiotów materjalnych, czy też nie. Nie zmienia to ani jej charakteru, ani jej produkcyjności, ponieważ w obu wypadkach tworzy ona rzecz niematerjalną, która nosi nazwę użyteczności. Piekarz, ściśle biorąc, nie wytwarza chleba, lecz zaspakaja pewną potrzebę: podobnież — ani mniej, ani więcej — czyni i śpiewaczka operowa. Odrazu tedy zawody tak zwane wyzwolone postawione są w tym samym rzędzie, co i praca fizyczna, a więc i tutaj Dunoyer przeciwstawia się całkowicie fizjokratom [2]).

---

[1]) „Praca jest jedynem źródłem zdolności wytwórczej... Kapitały są wytworem ludzkim: ziemia jest tylko kapitałem“ (ks. VI.).

[2]) Już J. B. Say uznawał istnienie bogactw *niematerjalnych* narówni z materjalnemi — w postaci wyświadczonych usług, uznając jednocześnie, że w tym wypadku profesora, lekarza, albo aktora można zaliczyć do wytwórców.

Ale Dunoyer, zgadzając się na konkluzję, krytykuje sposób, w jaki jest ona przedstawiona. Nie uznaje on rozróżnienia między bogactwami

W przeciwieństwie jednak do tego, co możnaby sądzić, koncepcja handlu i wymiany nie zyskuje nic na tem tak pogłębionem ujęciu wytwarzania. Przyznając atrybut produkcyjności śpiewaczce operowej, Dunoyer nie uznaje produkcyjności pracy kupca, a wskutek tego niezrozumiałego zwichnięcia swych wywodów, staje z powrotem na stanowisku fizjokratów. Jakże uzasadnia swoje stanowisko? Powiada on, że gdzie niema pracy, niema i produkcji. Kupowanie lub sprzedawanie nie jest pracą [1]). A więc wymiana nie jest produkcyjna. A jednak wymiana stwarza użyteczności. Czegoż ponadto trzeba Dunayerowi, który uważa, że i praca nie jest w stanie nic więcej uczynić? Niewątpliwie Dunoyer widział w wymianie tylko goły fakt prawny: *do ut des*, i nie mógł pogodzić się z myślą, żeby zwykłe współdziałanie woli mogło tworzyć bogactwa bez pracy, to jest bez żadnego wysiłku fizycznego, podobnie jak fizjokraci nie mogli się pogodzić z myślą, aby produkcja była możliwa bez udziału ziemi.

---

materjalnemi i niematerjalnemi: i jedne i drugie są tylko użytecznościami. „To prawda, że nauczanie, dobry gust i t. d. są produktami niematerjalnemi, ale czy potrafimy kiedykolwiek stworzyć inne?“ Tylko że Dunoyer niepotrzebnie formułował swoje myśli w sposób dość dziwny i nieco śmieszny, mówiąc, że dobry pedagog jest „producentem ludzi oświeconych“, lekarz zaś—„wytwórcą ludzi zdrowych“. Jest rzeczą niezrozumiałą, w jaki sposób ten sam Dunoyer, który dopiero co materjalizował rezultaty pracy fizycznej, tutaj nagle materjalizuje w sposób prostacki wyniki pracy umysłowej.

[1]) „*Prace*, oraz *akty wymiany* są to dwa szeregi ogólnych faktów, zupełnie odmiennych z samej swej natury. Pracować — znaczy wytwarzać: handlowanie zaś — wymiana, — nie zawiera w sobie żadnej idei wytwarzania“ (str. 599).

ROZDZIAŁ DRUGI.

KULMINACYJNY PUNKT I UPADEK SZKOŁY KLASYCZNEJ. STUART MILL.

Podczas gdy ekonomiści francuscy, przestraszeni konsekwencjami, jakie mogły za sobą pociągnąć teorje Ricarda i Malthusa, usiłowali zastąpić te prawa śpiżowe prawami złotemi, jednocześnie ekonomiści angielscy kroczyli dalej drogą, wytkniętą przez wielkich epigonów, nie dbając o to, czy dostarczą przez to nowych argumentów socjalistom.

Trzydzieści lat, jakie upłynęły pomiędzy ogłoszeniem „*Principles of Political Economy*“ Ricarda (1817), a wydaniem książki Stuarta Milla, noszącej ten sam tytuł, były wypełnione pracami ekonomistów drugorzędnych, zajętych nietyle odkrywaniem nowych praw i zasad, ile utrwalaniem i rozwijaniem nauk, sobie przekazanych. Nie znaczy to, żeby brakowało w Anglji w tym okresie utalentowanych ekonomistów, krytykujących pewne, nawet bardzo ważne, punkty panującej teorji. Ale spotykają się oni z taką samą obojętnością publiczności, jak Cournot we Francji, albo nieco później Gossen w Niemczech [1]).

Były to czasy, kiedy o ekonomji politycznej pisała panna Martineau i pani Marcet, jedna w postaci nowel i opowiadań, druga w postaci konwersacji z „młodą Karolinką“ [2]), kiedy Mac Wickar w swych „Wstępnych wykładach Ekonomji Politycznej na użytek szkół początkowych“ pisał: „Główne zasady ekonomji politycznej są to truizmy, które dzieci łatwo mogą zrozumieć i które należy im wy-

---

[1]) Seligman poświęcił tym autorom w *Economic Journal* (1903, str. 335 i 511) dwa bardzo ciekawe artykuły p. t. *On some neglected British Economists*. Można się zdziwić ich liczbą i oryginalnością ich poglądów, które były poprostu odkryte niedawno przez ekonomistów.

[2]) *Conversations* pani Marcet datują z r. 1815, a *Illustrations* panny Martineau z r. 1832. Zwłaszcza te ostatnie miały nadzwyczajne powodzenie.

kładać. W minionem stuleciu były one przedmiotem rozważań tylko mędrców, dziś wchodzą do pokojów dziecinnych, a jedyna trudność, spotykana przy nauczaniu tych zasad w wieku dojrzalszym, polega poprostu na nieufności, jaką wzbudza ich nadmierna prostota“ [1]).

Nie możemy zajmować się każdym z ówczesnych ekonomistów z osobna [2]). Jest wszakże między nimi jeden, któremu przyznaje się zazwyczaj w historji doktryn zbyt skromne miejsce, a który jednak najlepiej może uosabia wszystkie zalety i wady szkoły klasycznej: mówimy o Nassau Seniorze [3]). On to, zrywając wszelką łączność między ekonomją polityczną a jakiemikolwiek systemami reform socjalnych, uwalniając ją od wszelkich względów natury moralnej, lub uczuciowej, sprowadzając ją do małej liczby podstawowych, niezłomnych zasad, z których możnaby wydedukować wszystkie inne,—przyczem naszemu nowemu Euklidesowi wystarczały do tego tylko cztery zasady [4]), — on to miał pretensję do przekształcenia ekonomji politycznej w naukę ścisłą, a dlatego był jednym z protoplastów tak zwanej dzisiaj „czystej ekonomji“.

Senior wprowadził do ekonomji politycznej czynnik nowy, nie wysuwany poprzednio, a mianowicie—abstynencję, to jest—jeśli kto woli—oszczędność, choć użyte przez niego wyrażenie jest bardziej stanowcze i ścisłe. Na cóż ma słu-

---

[1]) Cytowane według Seager'a, *Economics* (odczyty w Columbia University, 1908).

[2]) Wspomnieliśmy już o bezpośrednich uczniach Ricarda: o Mac Cullochu, Jamesie Millu. Tutaj wymieńmy tylko takie nazwiska, jak: Robert Torrens oraz Gibbon Wakefield. Ten ostatni dokonał ciekawego zastosowania teoryj Ricarda do kolonizacji w słynnym systemie, znanym długo jako system Wakefielda.

[3]) Nassau Senior zajmował przez czas pewien katedrę uniwersytecką w Oksfordzie. Katedra ta została stworzona w r. 1825, jako pierwsza w Anglji, poświęcona temu przedmiotowi. Wykłady Seniora, dotyczące najróżniejszych spraw, były publikowane w okresie 1827—1852, wybór zaś z tych wykładów został ogłoszony po francusku w r. 1835 pod tytułem: *Principes fondamentaux de l'Economie politique.* Całość jednak jego poglądów została wyłożona w dziele p. t. *An Outline of Political Economy*, ogłoszonem najpierw w r. 1836 w Encyklopedii brytańskiej, następnie zaś w postaci niewielkiej książki, którą można uważać za pierwszy podręcznik ekonomji politycznej.

[4]) Są to mianowicie: 1) prawo hedonistyczne, 2) prawo przyrostu ludności, 3) prawo wzrastającej produkcyjności przemysłu, oraz 4) prawo zmniejszającego się dochodu rolnictwa. Obacz poniżej.

żyć ten nowy wyraz? Przecież abstynencja nie może tworzyć bogactw? Zapewne, odpowiada Senior, ale tworzy przynajmniej tytuł do wynagrodzenia, zawiera bowiem w sobie moment ofiary, wysiłku, podobnie, jak każda praca. A więc dochód od kapitału jest usprawiedliwiony. Otóż była to właśnie ta forma dochodu, którą Ricardo potrafił wyjaśnić tylko pośrednio, przedstawiając ją, jako pewnego rodzaju resztę, pozostałą po opłaceniu renty i płac roboczych (ob. t. I, str. 203). Przyznawano powszechnie, że kapitał posiada takie samo prawo do wynagrodzenia, jak i oba pozostałe czynniki produkcji. Ale dlaczego? Czem może on usprawiedliwić swoje pretensje do *oddzielnego* wynagrodzenia, będąc tylko wytworem ziemi i pracy? Otóż teraz, z pomocą Seniora kapitał odnajduje potrzebne racje: reprezentuje wstrzemięźliwość.

Jeżeli jednak jedną ręką Senior umacnia i obwarowuje odsetki od kapitału, to jednocześnie drugą ręką niszczy większą część dochodów kapitalistycznych. Zastanówmy się bowiem. Koszty wytwarzania, zgodnie z naszą teorją, składają się teraz z dwu części składowych: z pracy i abstynencji, ilekroć tedy wolna konkurencja może działać bez przeszkody, wartość produktów bywa sprowadzana do tego poziomu. Jeżeli jednak konkurencja jest niedoskonała, czyli innemi słowy, jeśli mamy do czynienia z mniej lub bardziej wyraźnym monopolem, to pomiędzy wartością a kosztami wytwarzania powstaje różnica, przynosząca temu, kto monopol ten posiada, dochód, z samego określenia niezależny ani od pracy, ani od wstrzemięźliwości, niezależny od wszelkiego osobistego wysiłku lub ofiary, i ten dochód Senior nazywa *rentą*. Widzimy, jak bardzo rozszerza on teorję Ricarda! Renta nie jest już tylko wynikiem objęcia w posiadanie gruntu urodzajniejszego, lub lepiej położonego. Może również powstać bądźto wskutek objęcia w posiadanie jakiegokolwiek czynnika naturalnego, bądź też dzięki wrodzonym (naturalnym) przymiotom osobistym, jak np. głos u śpiewaczki, zręczność u chirurga [1]), bądź wreszcie dzięki przy-

[1]) „W wytwórczości każdego kraju figuruje pokaźna część, która nie reprezentuje jakiegokolwiek poświęcenia: jest ona pobierana przez tych, którzy nie przyłożyli ręki do dzieła, a jednak trzeba, by tylko wyciągnęli rękę, ażeby ją otrzymać". (*Political Economy* str. 89). Jako przykład, Senior przytacza dochody pewnego sławnego lekarza, wynoszące—dajmy na

czynom natury społecznej, albo — jakbyśmy dzisiaj powiedzieli—dzięki szczęśliwym okolicznościom. Senior dowodzi z łatwością, że wypadki, powodujące powstanie renty, nietylko nie są wyjątkowe, lecz że są stanem normalnym. W ten sposób ta kategorja dochodu, pozbawiona właśnie wszelkiej indywidualistycznej podstawy, ten dochód *niezapracowany*, a jednak pobierany, zajmuje w ogólnym podziale bardzo wydatne miejsce. Senior idzie nawet znacznie dalej, ponieważ przypuszcza, że każdy dochód od kapitału z chwilą, gdy kapitał ten przestał być własnością swego bezpośredniego twórcy (np. wskutek jego śmierci), staje się rentą! W istocie—spadkobierca nie może powołać się na swą wstrzemięźliwość, boć cnota ta nie przechodzi w drodze dziedziczenia, i może powołać się tylko na szczęśliwy traf swego urodzenia [1]).

Żaden socjalista nie potrafiłby wymyślić skuteczniejszej broni przeciw istniejącemu ustrojowi. Jakże dalecy jesteśmy tu od porządku naturalnego! Ale Senior nie troszczy się o to ani przez chwilę. Wogóle obojętność, z jaką ci ekonomiści ze szkoły Ricarda bronią tego, co uważają za prawdziwe, nie dbając o twórcze lub burzące wnioski, jakie stąd można wysnuć, posiada doprawdy piękny naukowy charakter.

---

to—100.000 franków. Sumę tę rozkłada on, jak następuje:

płaca robocza, czyli wynagrodzenie za pracę	1,000	franków
zysk, czyli wynagrodzenie za wstrzemięźliwość . . .	24,000	„
renta	75,000	„

Obacz *Senior's Theory of Monopoly*, przez Ryszarda Ely (*American Economic Association*, 1899).

[1]) To utożsamienie spadkobrania z rentą nie przynosi zresztą Seniorowi zaszczytu. Jest to pomieszanie faktów zupełnie odmiennej natury. Renta jest zjawiskiem natury wyłącznie gospodarczej, spowodowanem przyczynami naturalnemi i nieuniknionemi warunkami wymiany, — jest niezależna od jakiejkolwiek organizacji społecznej, a nawet od własności prywatnej. Natomiast spadkobranie jest zjawiskiem wyłącznie prawnem, wynikającem z prawa cywilnego. Spadkobranie mogłoby być zniesione a nie wpłynęłoby to ani trochę na powstawanie i wzrost renty gruntowej, czy innej. Podobnież i na odwrót: w warunkach doskonałej konkurencji, która usunęłaby całkowicie rentę, spadkobranie mogłoby bardzo dobrze istnieć nadal ze wszystkiemi związanemi z niem przywilejami.

Widocznie Senior uważa za rentę wszelki dochód, nie uzyskany *osobistą* pracą właściciela, stanowi to jednak zupełnie dowolne przeinaczenie pierwotnego znaczenia.

Senior dał również nowe uzasadnienie wartości, a mianowicie rzadkość, albo raczej — ponieważ rozumie się samo przez się, że idzie tu zawsze o przedmiot, mogący zaspokoić jakąś potrzebę—rzadką użyteczność. A jednak właśnie tem słowem „rzadkość“ będzie się później posługiwał Walras.

Teorje, które już wówczas można było nazwać klasycznemi, były głoszone nietylko w Anglji, lecz również w innych krajach w połowie XIX-go wieku. W Niemczech czyni to von Thünen, o którym już mówiliśmy, oraz współczesny mu Rau [1]). We Francji, pomijając już nawet wciąż wzrastający wpływ szkoły optymistycznej i polityczno-liberalnej, o czem mówiliśmy w rozdziale poprzednim, klasyczna ekonomja angielska była broniona przez wielu ekonomistów, pomiędzy którymi należy zwłaszcza wymienić Rossiego. Jego *Cours d'Economie Politique*, ogłoszony w r. 1840, zdobył sobie dość trwałe powodzenie, zawdzięczając to nie jakimś oryginalnym wkładom, lecz wymowności i trochę zanadto ozdobnemu stylowi [2]).

Śpieszymy jednak zapoznać się z ekonomistą, który ma być naczelną postacią tego rozdziału. Jest nim John Stuart Mill [3]). Wraz z nim klasyczna ekonomja polityczna

---

[1]) Traktat z zakresu ekonomji politycznej Kaua datuje z r. 1826-1837, zaś *Der Isolierte Staat* v. Thünena—z r. 1826.

[2]) Pellegrino Rossi, z pochodzenia włoch, ale naturalizowany we Francji w r. 1833, był profesorem w *Collège de France*, gdzie był następcą J. B. Say'a, potem wykładał na fakultecie prawnym (już nie ekonomję polityczną, lecz prawo konstytucyjne; pobyt jego tu został upamiętniony ustanowieniem corocznej nagrody jego imienia). Przerzucił się później do dyplomacji, został ministrem Piusa IX-go, i zginął zamordowany w Rzymie w r. 1848.

[3]) John Stuart Mill, urodzony w r. 1806, był synem ekonomisty Jamesa Milla, o którym już mówiliśmy poprzednio. Otrzymał on od ojca rzeczywiście nadludzkie wykształcenie, które mogłoby ogłupić każdego innego. Mając lat dziesięć, przeszedł już Mill całkowity kurs historji powszechnej oraz literatury łacińskiej i greckiej. W wieku lat 13-tu zapoznał się z naukami oderwanemi i filozofją i napisał historję Rzymu. W czternastym roku życia wiedział już wszystko, co wówczas wiedziano z zakresu ekonomji politycznej. W roku 1829 ogłasza swoje pierwsze *Szkice* ekonomiczne, w roku 1843—wielkie dzieło filozoficzne, p. t. *System logiki*, (istnieje przekład polski, przyp. tł.) dzięki któremu staje się sławny, w r. zaś 1848—swe przepiękne *Zasady Ekonomji Politycznej*. (Przekład polski,— Petersburg, 1859—60 przyp. tłom.). Pod względem zawodowym zajmował wysokie stanowisko w Kompanji Indyjskiej aż do jej zwinięcia w roku

osiąga poniekąd najwyższy stopień doskonałości, zarazem zaś wraz z nim zaczyna się rozkładać. Zaznacza on punkt kulminacyjny krzywej rozwoju szkoły w ciągu wieku XIX-go. Co jednak czyni jego osobę tak pociągającą i niemal dramatyczną, to, że miał on bardzo wyraźną świadomość, iż był jakby zawieszony między dwoma systemami ekonomicznemi, między dwoma światami: światem, przyciągającym go przez wpływ ojca, przez utylitarną filozofję, na której się wychował, z jednej,—a światem, który go pociąga rozległością nowych horyzontów, jakie przed nim otwiera Saint-Simon i August Comte—z drugiej strony. W pierwszej połowie życia Stuart Mill był przedewszystkiem indywidualistą, w drugiej był już raczej socjalistą, zachowując przecież do końca swą wiarę w wolność. Stąd pochodzą dość liczne w jego pismach sprzeczności, a nawet kompletne przewroty, naprzykład jego słynne nawrócenie się w sprawie płac roboczych. W jego książce teorje klasyczne krystalizują się w formułach tak jasnych, że wydają się już definitywne, zarazem jednak te piękne kryształy zaczynają już pękać pod żarem tchnień nowych.

Mill oświadczał, zupełnie tak samo, jak późniejsi zwolennicy „ekonomji ścisłej“, że „porównawcza ocena moralisty nie ma nic do czynienia w ekonomji politycznej“, ale z drugiej strony on też pisze: „gdyby trzeba było wybierać pomiędzy komunizmem z jego wszystkiemi niebezpieczeństwami, a dzisiejszym ustrojem społeczeństwa, w którym wytwory pracy są dzielone w stosunku odwrotnym do zużytej pracy, w którym największa część przypada tym, którzy nie zrobili nic, część nieco mniejsza tym, którzy zrobili trochę więcej i tak dalej w porządku zmniejszającym się, aż do tych, którzy wzamian za najbardziej wyczerpującą pracę nie mają nawet pewności otrzymania tego, co jest niezbędne do życia,—jak gdyby istotnie nie było innego wyjścia,

---

1853, w okresie zaś 1865 — 1868 był posłem do parlamentu. Po śmierci żony, która była współpracowniczką jego wielu prac, zwłaszcza zaś książki o *Wolności* (1859, przekł. polski Lwów 1864, przyp. tłom.), Mill nie chciał porzucić jej mogiły i ostatnie lata życia (1859 — 1873) spędził we Francji w Avignon, wyjąwszy tylko lata kiedy posłował do parlamentu. Sam Mill skreślił swój życiorys w książce p. t. *Autobiography*, (przekł. polski, Warszawa 1882, przyp. tłom.) cennej przedewszystkiem dlatego, że maluje ewolucję poglądów autora w kierunku socjalizmu.

tylko: to co jest, albo komunizm, — wówczas wszystkie trudności komunizmu nie zaważyłyby na szali ani jednym atomem!“ [1]).

W dziedzinie moralności Mill wyznaje utylitaryzm, jednocześnie wszakże oświadcza, że „jedno mocne przekonanie jest czemś silniejszem, niż dziewięćdziesiąt dziewięć interesów“. Z jednej strony oświadcza, że „konkurencja jest na teraz koniecznością, i nikt nie potrafi przewidzieć dnia, kiedy przestanie być użyteczna dla postępu“, z drugiej zaś strony twierdzi, że „kooperacja jest najszlachetniejszym ideałem“, który „dźwignie życie ludzkie ze stanu walki klas o antagonistyczne interesy do stanu braterskiego współzawodnictwa w osiąganiu wspólnego dobra“ [2]).

Powiedziano o nim, że był utalentowanym wulgaryzatorem. Jest to niesprawiedliwość. Prawda, że nie można przytoczyć żadnego nowego prawa, z któremby Mill związał swoje imię wzorem swych wielkich poprzedników w ekonomji. W każdym jednak razie otworzył on nowe perspektywy, co jest—być może—pewniejszym tytułem do sławy, ponieważ niejedno rzekome prawo upadło, podczas gdy nadzieje nam pozostają. Trwałość jego dzieła zapewniona jest jeszcze i przez to, że w żadnej innej książce, nawet u Adama Smitha, nie znajdujemy tylu przepięknych kart i tylu niezapomnianych sformułowań, które będą powtarzane przez wszystkich, wykładających później ekonomję polityczną. Niedarmo jego *Principles* służyły w ciągu całego półwiecza i dzisiaj jeszcze służą często, jako *text-book*, książka podręczna w przeważnej części uniwersytetów, posługujących się angielskim językiem.

Zanim jednak zwrócimy się do głębokich zmian, jakim podległy poglądy Milla na doktryny klasyczne, zapoznajmy się z ich ogólnemi zarysami, takiemi, jak się przedstawiały w połowie XIX go stulecia, w okresie pomiędzy ogłoszeniem *Principles* Stuarta Milla w r. 1848 aż do jego śmierci w r. 1873, posługując się zaś chronologją francuską—w okresie drugiego cesarstwa. Wówczas doktryny te wydawały się olbrzymie i niezachwiane. Była to epoka, w której liberalna szkoła klasyczna mogła sądzić, że pokonała ostatecznie

[1]) *Principles*, księga II, rozdz. I, § 3.
[2]) *Principles*, księga IV, rozdz. 7, § 6.

obu swych dawnych zapaśników: socjalizm i protekcjonizm. Odnośnie do socjalizmu Reybaud wyraża się w *Dictionnaire d'Economie Politique* w sposób następujący: „Mówić dzisiaj o socjalizmie znaczy to samo, co wygłaszać mowę pogrzebową". Co zaś do protekcjonizmu, to właśnie świeżo przegrał on w Anglji kampanję i nie zdołał zapobiec zniesieniu ceł na zboże, a niezadługo upadnie też i we Francji oraz w całej Europie za sprawą traktatów z r. 1860. Zdawałoby się więc, że przyszłość klasycznej ekonomji politycznej jest zapewniona. Nie przewiduje ona, że w roku 1867 ukaże się *Kapitał*, że w roku 1872 zbierze się kongres w Eisenach, i że poczynając od tej chwili, traktaty z r. 1860 będą poniechane. Skorzystajmy przeto z tej chwili tryumfu, żeby wyłuszczyć głoszone przez tę szkołę prawa. Uczynimy to w sposób bardzo ogólny, ponieważ książka nasza nie jest traktatem ekonomicznym, i ograniczymy się do tych tylko praw, które zostały uznane za definitywne i są dziś jeszcze jako takie uznawane przez pisarzy, którzy dochowali wiary szkole liberalnej.

§ 1. WIELKIE PRAWA.

Istnienie praw przyrodzonych było zawsze charakterystyczną dla szkoły klasycznej tezą. Według niej bez tego warunku żaden zespół wiadomości nie może pretendować do powagi nauki. Prawa te nie posiadają już opatrznościowych, finalistycznych i normatywnych właściwości, jakie im przypisywali fizjokraci[1]) i optymiści. Są to poprostu prawa naturalne, a wskutek tego amoralne, podobnie jak prawa w świecie zjawisk fizycznych. Mogą być pożyteczne, lub szkodliwe: do człowieka już należy dostosować się do nich jak najlepiej. Nazywać ekonomję polityczną „nauką okrutną" za to, że wskazuje bolesne konsekwencje tego lub innego prawa, jest równą niedorzecznością, jak nazywać nauką okrutną fizykę dlatego, że piorun zabija.

[1]) A jednak już Dupont de Nemours bardzo dobrze określił istotę praw naturalnych w sensie zupełnie podobnym, jak szkoła klasyczna: „Prawa naturalne są to zasadnicze warunki, według jakich wykonywa się wszystko w porządku, ustanowionym przez wielkiego Twórcę Przyrody... Odnośnie zaś do nas, są to podstawowe warunki, jakim są poddani ludzie, ażeby zapewnić sobie wszystkie korzyści, jakie może im przynieść porządek naturalny" *(Introduction aux oeuvres de Quesnay*, s. 21).

Te prawa ekonomiczne dadzą się doskonale pogodzić z ludzką wolnością. Co więcej, są jej wynikiem. Są to poprostu stosunki, ustalające się samorzutnie pomiędzy wolnemi istotami,—zresztą wolnemi tylko pod niektóremi względami: nie posiadają wszak te istoty możności niejedzenia, albo nieuprawiania ziemi, jeżeli mają żyć. Na warunki ludzkiego bytowania wpływają nietylko wzajemne stosunki, ale nadto ograniczone są one przeszkodami, stawianemi ludziom przez środowisko fizyczne.

Prawa te są powszechne i stałe, ponieważ najelementarniejsze potrzeby ludzkie są jednakowe we wszystkich krajach i po wszystkie czasy. Otóż właśnie te najelementarniejsze potrzeby—nie zaś przelotne zachcenia—są tym gruntem, na którym ekonomiści wznoszą swe prawa. Tylko szukając tego co jest najogólniejsze, a co za tem idzie, i najbardziej wspólne wszystkim ludziom, ekonomja polityczna może się przybliżyć do prawdy i stać się nauką. Przedmiotem jej badań powinni być nie ludzie poszczególni, lecz człowiek wogóle, człowiek typowy, *homo oeconomicus*, pozbawiony w drodze abstrakcji wszystkich innych właściwości, oprócz tylko względu na swój interes osobisty. Nie dlatego, żeby ekonomja zaprzeczała istnieniu innych właściwości, lecz dlatego, że zajmowanie się niemi pozostawia innym gałęziom wiedzy.

Pozostaje tylko wiedzieć, jakie są prawa przyrodzone.

1. *Prawo interesu osobistego.* Prawo to później zostało ochrzczone mianem zasady hedonistycznej, nazwa ta jednak nie była jeszcze używana przez szkołę klasyczną. Zasada ta głosi, że każdy człowiek szuka swego dobra, powiedzmy tutaj—bogactwa, unika zaś zła, powiedzmy—wysiłku. Jest to więc prawo raczej psychologiczne. Cóż stalszego i powszechniejszego nad to prawo? Jest ono nietylko najnaturalniejsze, ale i najrozumniejsze, w fizjokratycznem znaczeniu tego wyrazu, ponieważ jest to poprostu zasada troski o byt. Dlatego właśnie szkoła klasyczna tak często była nazywana szkołą „indywidualistyczną".

Ale indywidualizm nie oznacza bynamniej egoizmu, przynajmniej w potocznem znaczeniu tego wyrazu. Zarzut ten, nieustannie stawiany szkole klasycznej w celu jej zdyskredytowania, jest niesłuszny. Nikt energiczniej, niż Stuart Mill, nie protestował przeciw pojmowaniu indywiduali-

zmu w ten sposób. Z zasady, że trzeba szukać własnego dobra, wcale nie wynika, aby trzeba było życzyć źle komuś innemu. Indywidualizm nie wyklucza sympatji [1]), a nawet wręcz przeciwnie—człowiek normalny znajduje przyjemność w przyjemności, jaką sprawił komuś innemu.

Nie przeszkadza to przecież temu, że Ricardo i Malthus wskazali mnóstwo wypadków, kiedy interesy osobiste muszą się ze sobą ścierać, a więc gdy jedne z nich muszą być poświęcone innym. Stuart Mill nietylko nie neguje tych konfliktów, lecz je nawet podkreśla. Na to szkoła klasyczna odpowiada,—bądź dowodząc, jak to czynią optymiści, że są to przeciwieństwa tylko pozorne, w gruncie zaś rzeczy pod temi pozorami ukrywa się harmonja,—bądź oświadczając, że przeciwieństwa te mają źródło nie w indywidualiźmie albo wolności, lecz przeciwnie—w tem, że oba te czynniki nie są jeszcze w dostatecznym stopniu stosowane, a nawet zrozumiane. Z chwilą wszakże, gdy to nastąpi, czynniki te usuną niedomagania, które mogły chwilowo spowodować [2]). Można tu w całej pełni zastosować starą legendę o włóczni Achillesa, leczącej zadane przez siebie rany. Jeszcze inni indywidualiści powiedzą wraz z Herbertem Spencerem, że te przeciwieństwa interesów osobistych nietylko są zgodne z interesami zbiorowemi społeczeństwa, lecz nawet, że są warunkiem postępu, ponieważ zmuszają mniej zdolnych do ustępowania miejsca zdolniejszym.

---

[1]) Przypomnijmy, że Adam Smith napisał całą książkę o *Teorji uczuć moralnych*. Porównajmy również cośmy powiedzieli powyżej, t. I, str. 108—110. Stuart Mill powiada nawet: „W nauce Jezusa Nazarejczyka znajdujemy ducha prawdziwego utylitaryzmu: czyń dla twych bliźnich, co pragniesz, aby dla ciebie uczyniono. Kochaj bliźniego, jak siebie samego. *Jak siebie samego*: trzeba więc kochać samego siebie pierwej, zanim się pokocha bliźniego“ *Utylitaryzm*, przekł. francuski, str. 31.

[2]) To właśnie obiecuje Stuart Mill. „*Tylko wadliwy stan urządzeń społecznych* sprawia, że najlepszym sposobem służenia szczęściu innych jest poświęcenie szczęścia osobistego“ (*Utilitarisme*, str. 30). Czy nie trzebaby dodać, — boć dwa te przypuszczenia z konieczności uzupełniają się nawzajem,—że najlepszym sposobem służenia własnemu szczęściu jest poświęcenie szczęścia innych? Ale „postępowy rozwój ludzkiej umysłowości zaszczepi każdemu człowiekowi poczucie jedności ze wszystkimi, poczucie, które doszedłszy do stanu doskonałości, nie pozwoli już jednostce pragnąć jakiejkolwiek poprawy bytu, w którejby nie uczestniczyli wszyscy“. W ten sposób pojęty indywidualizm staje się już, jakbyśmy dziś powiedzieli, solidaryzmem i to w najbardziej transcendentalnej formie.

2. *Prawo wolnej konkurencji.* Jeżeli zgodzimy się na to, że każdy człowiek jest najlepszym sędzią swych interesów, to oczywiście najlepiej zrobimy, pozostawiając każdemu wolny wybór dróg działania. Indywidualizm zawiera przeto w sobie zasadę wolności, i dlatego właśnie szkoła indywidualistyczna jest nazywana również *szkołą liberalną.* To ostatnie określenie jest nawet ściślejsze od poprzedniego. Jest to jedyna nazwa, na którą zgadza się szkoła francuska, odrzucając stanowczo wszystkie inne nazwy, jak oto: szkoła indywidualistyczna, ortodoksalna, lub nawet klasyczna [1]).

---

[1]) Sprawa różnicy między szkołą *klasyczną*, *indywidualistyczną*, *liberalną i optymistyczną* należy do pytań, często zadawanych przy egzaminach. Jakkolwiek pytanie to wydaje się nam nieco scholastyczne, można odpowiedzieć na nie co następuje:

a) Szkoła *indywidualistyczna*, w złem pojmowaniu tego słowa, jest to szkoła, podająca egoizm, jako jedyną pobudkę naszej działalności, i podnosząca maksymę „*każdy sobie*“ do potęgi bezwzględnej zasady, kierującej życiem powszedniem. Samo się jednak przez się rozumie, że do zasady tej nie chce się przyznać żadna ze szkół. Zresztą w rzeczywistości coraz bardziej zacieśniające się stosunki gospodarcze między ludźmi — np. podział pracy, wymiana i t. p.—wręcz uniemożliwiają taki stan rzeczy, w którym każdy człowiek żyłby tylko dla siebie. Szkołą *indywidualistyczną* w najszerszem tego słowa znaczeniu, jest szkoła, która naucza, że *dobro jednostki musi być jedynym celem wszelkiej działalności i wszelkiej polityki gospodarczej.* Niewiele to jednak mówi, boć jest jasne, że również i socjaliści, a nawet i komuniści nie mają na celu nic innego, jak szczęście jednostek, a przynajmniej możliwie największej liczby jednostek. Nikt nie myśli o tem, żeby dążyć do osiągnięcia szczęścia społeczeństwa, *jako takiego*, jako oddzielnej żywej istoty. Na podstawie takiej definicji jest indywidualizm czemś bardzo mglistem. Nie wyklucza on ani uspołecznienia, ani solidaryzmu, ani nawet interwencji państwowej, o ile zmierza ona, jak to się dzieje np. w wypadku prawodawstwa robotniczego,— do ochrony jednostki przed pewnemi zgubnemi dla niej czynnikami. Nie wyklucza nawet momentu ofiary, pociąg bowiem do poświęcania się cechuje zwykle silne indywidualności. W ten mniej więcej sposób rozpatrywany jest indywidualizm w książce Schatza p. t. *L'Individualisme économique et social.* Pojęcie tedy „indywidualizmu“ jest bardzo nieokreślone i dlatego w miarę możności staramy się unikać posługiwania się niem.

b) *Szkoła liberalna* idzie o krok dalej. Nie poprzestaje już na twierdzeniu, że jednostka musi być jedynym celem działalności gospodarczej, lecz dowodzi, że jednostka ta *musi być jedynym czynnikiem rozwoju gospodarczego*, ponieważ nikt lepiej, niż sam człowiek, nie zna swych interesów i nikt nie potrafi lepiej ich zaspokoić. W ten sposób ujęta, zasada ta każe przypuszczać, że najlepiej jest pozostawić jednostce wolne pole działania, usuwając wszelką interwencję z zewnątrz, bądź państwa, bądź innej jakiejś siły opiekuńczej.

Zresztą, szkoła angielska podkreśla również z wielkim naciskiem swój liberalizm. Z tego też przedewszystkiem powodu nazwano ją *Manczesteryzmem* (nazwa, używana przedewszystkiem przez jej niemieckich krytyków — *Manchestertum*).

A jednak *laisser-fairyzm* nie jest dla szkoły klasycznej ani dogmatem, ani nawet naukowym pewnikiem. Widzi ona w nim rozwiązanie praktyczne, które uważa za mądre nie pomimo wszystko, lecz przynajmniej aż do chwili przekonywującego argumentu przeciwnego. „Ci, którzy są jego zwolennikami, mówi Stuart Mill, są w dziewiętnastu wypadkach na dwadzieścia bliżsi prawdy niż ci, którzy są mu przeciwni“ [1]). Ten praktyczny liberalizm stosuje się do wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Jako program pozytywny, zawiera on w sobie żądania: wolności pracy, wolnej konkurencji, wolnej wymiany na wewnątrz i na zewnątrz, wolności banków, dowolnej stopy procentowej i t. p. Pod względem negatywnym oznacza: opór przeciw wszel-

---

Natomiast, jeżeli w pierwotnej swej postaci indywidualizm był czemś niewątpliwem, tutaj daje on pole najcięższym zarzutom. W istocie, rzeczywistość dowodzi, że bardzo często jednostka, we wszystkich swych działaniach, — bądź jako spożywca, kiedy nabywa produkty szkodliwe albo niepotrzebnie przepłacone, bądź jako pracownik, kiedy przystaje na warunki najmu, rujnujące zdrowie jego własne lub jego dzieci, — albo bardzo źle rozumie swoje interesy, albo nie jest w możności ich bronić, oraz że nauka i hygiena mogłyby znacznie lepiej służyć jej interesom niż ona sama.

c) Jeżeli pójdziemy jeszcze dalej, i przyjmiemy, że każda jednostka jest nietylko najbardziej uzdolniona do zajmowania się swemi interesami, ale co więcej, że *interes społeczny jest tylko sumą tych interesów osobistych* zlewających się w harmonijną jedność, wówczas szkołę liberalną nazwiemy *szkołą optymistyczną*. Specjalnie trzyma się ona we Francji tradycją więcej już niż stuletnią, ale i tu jest już nieco przestarzała, choć ją odnajdujemy nawet w najnowszych książkach.

d) Wreszcie, co do *szkoły klasycznej*, to wyznaje ona wiernie zasady, przekazane jej przez pierwszych wielkich mistrzów ekonomji politycznej, starając się najlepiej je zastosować, rozwinąć, nawet naprawiać, nie zmieniając ich jednak w części zasadniczej. Szkoła ta od samego początku jest indywidualistyczna i liberalna, zresztą jednak wcale nie jest optymistyczna. Odrzuca wszelkie zainteresowania celami ostatecznemi a nawet wogóle wszelkie zainteresowanie celami, jakie ma się osiągnąć, i utrzymuje się w granicach czystej nauki.

[1]) *Auguste Comte and the Positivism* (przekł. franc. Clemenceau, str. 78).

kiemu mieszaniu się państwa, o ile konieczność interwencji nie jest ściśle udowodniona, specjalnie zaś opór przeciw tak zwanym urządzeniom ochronnym i opiekuńczym.

Wolna konkurencja jest więc dla szkoły klasycznej najwyższem prawem przyrodzonem, prawem, które zaradza wszystkiemu, które zapewnia taniość produktów, sprzyja postępowi, zmuszając wytwórców do współzawodnictwa, zapewnia sprawiedliwość i wiedzie ku równości, usuwając zyski i sprowadzając nieustannie wszelką wartość do poziomu kosztów wytwarzania. *Dictionnaire d'Economie Politique*, z roku 1852, który zawiera jakby kodyfikację wszystkich teoryj szkoły klasycznej, oświadcza, że „konkurencja jest w życiu przemysłowem tem samem, czem słońce jest dla świata fizycznego"! A nawet sam Stuart Mill, autor książki o *Wolności*, który również nie oddziela wolności politycznej od gospodarczej jest niemniej kategoryczny, choć nie używa tak lirycznych zwrotów: „Wszystko, co ogranicza konkurencję, jest złe: wszystko, co ją rozszerza, jest bezwzględnie dobre"[1]). Pod tym właśnie względem nie zgadza się bezwzględnie z socjalizmem, dla którego pozatem, jak zobaczymy, ma dużą sympatję. „Ale — powiada Mill — jestem poprostu przeciwny najcharakterystyczniejszej i najgwałtowniejszej części nauk socjalizmu, a mianowicie jego deklamacjom, wymierzonym przeciw konkurencji".

Trzeba jednak zauważyć, że wychwalając wolną konkurencję, szkoła klasyczna bynajmniej nie chce usprawiedliwiać przez to istniejącego ustroju. Zarzut, stawiany jej z tego tytułu, pochodzi, podobnie jak zarzut egoizmu, z nieporozumienia. Przeciwnie, klasycy, (zarówno dawni, jak i nowi) skarżą się na to, że wolna konkurencja jest jeszcze bardzo niecałkowicie urzeczywistniona. Widzieliśmy naprzykład, jakie olbrzymie znaczenie posiadają w obecnej organizacji społecznej według Seniora monopole. System wolnej konkurencji jest według klasyków równie mało urzeczywistniony, jak i ustrój socjalistyczny. Jest przeto równie niesłuszne oskarżać wolną konkurencję o wady i braki istniejącego ustroju, jak naprzykład sądzić kolektywizm

---

[1]) *Principles*, przekł. franc., t. II, str. 346. Ob. również niedawne prace Molinariego, albo Yves Guyota: *La morale de la concurrence*.

według tego, co dzieje się choćby w arsenałach państwowych.

3. *Prawo zaludnienia.* Prawo to w poglądach szkoły klasycznej odgrywa ogromną rolę, i nawet ekonomiści ze szkoły optymistycznej zwalczają je tylko w sposób pośredni. Z pomiędzy wszystkich ekonomistów najbardziej przejęty jest niem Stuart Mill. Idzie on nawet znacznie dalej niż Malthus, ponieważ powoduje się względami natury nietylko ekonomicznej [1]), ale i moralnej, które zdaje się nie interesowały Malthusa, jak oto: poszanowanie praw oraz wolności kobiety, która zazwyczaj nie jest pytana o zdanie, kiedy macierzyństwo bywa jej narzucane [2]). Pod tym względem Mill jest już neomaltuzjanistą. Obarczanie się liczną rodziną piętnuje on, jako wadę równie obmierzłą, jak pijaństwo [3]). Nieustannie powtarza, że klasa robotnicza nie może spodziewać się jakiejkolwiek poprawy swego losu, dopóki nie osiągnie ograniczenia przyrostu ludności. Jedną z przyczyn jego sympatji dla drobnej własności ziemskiej jest to, że powoduje ona zmniejszenie liczby potomstwa. Mill stwierdza, że „przyrost ludności we Francji jest najniższy w Europie", co uważa za objaw bardzo pomyślny.

Ażeby zażegnać to straszne nieszczęście, płynące z nadmiernego przyrostu ludności, Mill poświęca nawet za-

---

[1]) „Daremnieby ktoś mówił, że każde usta, powoływane do życia przez społeczeństwo, przynoszą ze sobą i ręce: nowe te usta potrzebują tyleż środków spożywczych, co i dawne, ręce zaś produkują mniej" (*Principles*, przekł. franc., t. I, str. 214, ks. I, rozdz. 13, § 2).

[2]) „Nigdy rodziny nie stają się liczne z woli kobiet: kobieta, nie mówiąc już o cierpieniach fizycznych i przypadającej na nią części niewygód, musi na sobie dźwigać cały ciężar nieznośnej pracy domowej, będącej następstwem nadmiernej liczby dzieci" (*Principles*, jak wyżej, t. I, str. 421, ks. II, rozdz. 13, § 2).

[3]) „Podczas gdy człowiek, który się upija, jest odtrącony i wzgardzony przez wszystkich, którzy sobie robią zawód z uczciwości, to jednocześnie jednym z głównych argumentów, skierowywanych pod adresem dobroczynności, jest to, że człowiek o nią się ubiegający, ma do wyżywienia liczną rodzinę!" (I, str. 418, ks. II, rozdz. 13, § 1).

W odnośniku zaś: „Nie można spodziewać się, żeby moralność mogła poczynić postępy, dopóki liczne rodziny nie będą traktowane z taką samą pogardą, jak pijaństwo, lub jakieś inne zboczenie fizyczne. Dopóki jednak arystokracja i kler pierwsze będą dawały przykład niepowściągliwości, czegóż można oczekiwać od biednych?".

Mill skarży się na to, że religja chrześcijańska, dzięki swej wierze w opatrzność, pozwala przypuszczać, że Bóg błogosławi licznym rodzinom.

sadę, której kiedyindziej zawsze broni, a mianowicie zasadę wolności. Oto domaga się, aby prawo zakazywało związków małżeńskich biedakom [1]); wiemy zaś, że Malthus był temu przeciwny. Przytem straszne to żądanie Mill stawia nawet nie w swych „Zasadach", lecz w książce, która nosi tytuł „Wolność"!

Coprawda, książka ta powstała w znacznej mierze dzięki współpracy pani Mill.

4. *Prawo popytu i podaży.* Prawo to określa wartość wszystkich wytworów oraz usług produkcyjnych, jak: praca, kapitał i ziemia. Formułowano je zwykle w sposób następujący: cena waha się w stosunku prostym do popytu, w odwrotnym zaś do podaży. Jedną z zasług Stuarta Milla było właśnie udowodnienie, iż pod pozorami matematycznej niemal ścisłości prawo to stanowiło w gruncie rzeczy błędne koło. Istotnie, jeżeli zapotrzebowanie i podaż wpływają na wahanie się cen, to i naodwrót: ceny muszą wpływać na wahanie się podaży i popytu. Poprawia on więc to prawo, mówiąc, że ceny ustalają się na takim poziomie, aby ilości zapotrzewane i zaofiarowane były sobie równe, wahania zaś cen prowadzą właśnie do tego uzgodnienia, podobnie jak wahania szalek u wagi zmierzają do stanu równowagi [2]). Dzięki temu Stuart Mill nietylko nadaje prawu popytu i podaży brakującą mu dawniej ścisłość naukową, ale co więcej, wprowadzając na miejsce stosunku między przyczyną a skutkiem stosunek równowagi, wprowadza do nauki nową zasadę, która później nabierze wielkiego znaczenia.

---

[1]) „Ustawy, które w bardzo wielu krajach kontynentu zakazują małżeństwa, o ile strony nie dowiodą, że są w stanie utrzymać rodzinę, nie przekraczają słusznej władzy państwa... Nie można im zarzucić, aby były pogwałceniem wolności" (*Liberté*, przekł. franc. przez Dupont-White, str. 198).

Natomiast za pogwałcenie wolności Mill uważa ustawę, któraby ograniczała liczbę szynkowni, ponieważ oznaczałoby to traktowanie robotników, jak dzieci! (j. w., str. 186).

[2]) „Zwyżka albo zniżka cen przejawia się, dopóki zaofiarowanie nie zrówna się ściśle z zapotrzebowaniem, a wartość rynkowa pewnego towaru nie jest niczem innem, jak wartością, która na rynku tym określa zapotrzebowanie, wystarczające do wchłonięcia wszystkich zaofiarowanych ilości" (*Principles*, t. I, str. 499, ks. II, rozdz. 2, § 1).

Już przed Millem prawo podaży i popytu krytykował Cournot w swych *Recherches sur les principes mathématiques de la théorie des richesse.* (1838), ale jest rzeczą nieprawdopodobną, aby Mill mógł znać to dzieło.

Ale prawo podaży i popytu, wyjaśniając wahania wartości, nie wyjaśniały samej wartości. Trzeba więc było odnaleźć głębszą przyczynę. Przyczyną tą musiały być, zdaniem Stuarta Milla, koszty wytwarzania. W warunkach wolnej konkurencji wahania wartości zmierzają stale ku temu punktowi stałemu, podobnie jak „ocean, który dąży zawsze i wszędzie do zachowania swego poziomu, nie osiągając go właściwie nigdy“ [1]).

A więc klasyczna teorja wartości polega na rozróżnieniu między wartością chwilową i niestałą, normowaną prawem podaży i popytu, oraz wartością stałą, naturalną albo normalną, określaną przez koszty wytwarzania. Teorja ta zadawalała Stuarta Milla do tego stopnia, że napisał nawet następujące zdanie, wyglądające dość dziwnie pod piórem tak przenikliwego filozofa: „na szczęście, w teorji wartości nie pozostaje nic do wyjaśnienia ani teraz, ani w przyszłości: teorja ta jest kompletna“ [2]).

To samo prawo, które określało wartość towarów, stosowało się również do pieniędzy. I one też posiadają wartość bieżącą, określoną przez ilość pieniędzy, znajdującą się w obiegu, oraz przez wymagania wymiany, — jest to słynna *teorja ilościowa* — oraz wartość naturalną, określaną przez koszty wytwarzania kruszców szlachetnych.

5. *Prawo płac roboczych.* Te same prawa rządzą również i wartością pracy fizycznej — czyli płacami roboczemi. I one również podlegają podwójnym prawom.

Płace bieżące bywają określane przez podaż i popyt, rozumiejąc pod słowem „podaż“ ilość rozporządzalnych kapitałów, przeznaczonych na utrzymanie robotników, czyli wysokość funduszu płac roboczych *(wage fund)*, pod wyrazem zaś „popyt“ — liczbę robotników, poszukujących zatrudnienia [3]). Prawo to dostępniej wyłożył Cobden, mówiąc, że płaca robocza jest wyższa, gdy dwóch przedsiębiorców

---

[1]) *Principles*, przekł. franc., I, str. 505, ks. III, rozdz. 3, § 1.

[2]) *Jak wyżej*, t. I, str. 484, ks. III, rozdz. I, § 1.

[3]) „Płace robocze zależą od stosunku zachodzącego pomiędzy liczbą ludności robotniczej a jakiemikolwiek kapitałami, przeznaczonemi na zakup pracy... w warunkach zaś konkurencji nie mogą zależeć od żadnej innej przyczyny“ *(Principles*, przekł. franc., t. I, str. 384—390, ks. II, rozdz. XI, § 3 oraz § 1).

ugania się za jednym robotnikiem, niższa zaś,— gdy dwóch robotników ściga jednego przedsiębiorcę.

Płace robocze naturalne albo *konieczne* są określane, jeśli wziąć pod uwagę dłuższy przeciąg czasu, przez koszty produkcji siły fizycznej, czyli przez koszty utrzymania robotników. Płace robocze bieżące w swych wahaniach zmierzają do tego właśnie poziomu.

Prawo to zasługuje z pewnością na nazwę prawa śpiżowego, jak je później ochrzci Lassalle. W istocie bowiem, zarobki robotnicze zależą tutaj od przyczyn, niezależnych od pracownika, od przyczyn, na które ani jego praca, ani dobra wola nie wywierają żadnego wpływu. Robotnik wydany jest na łaskę praw fatalnych, równie bezwładny, jak bela bawełny, tak samo jak ten martwy towar nie mogąc oddziałać na swą cenę rynkową. Ale niedość tego. Nietylko robotnik, lecz wogóle żadne wmieszanie się bądź innej jakiejś instytucji, bądź jakiegoś systemu, nie może zmienić tego stanu rzeczy, chyba że oddziała na któryś z dwu wyrazów stosunku, to jest albo na ilość kapitałów, włożonych w płace robocze, albo na liczbę poszukującej zatrudnienia ludności robotniczej: „Każdy projekt naprawy, nie oparty na tej zasadzie, prowadzi do rozczarowania“. I to jeszcze nie wszystko! Jedynemi przyczynami, jakie w sposób pomyślny mogą zmienić oba wyrazy stosunku, są: w odniesieniu do przyrostu kapitałów — oszczędność, w odniesieniu zaś do zmniejszenia liczby rąk roboczych — powściągnięcie instynktu płciowego. W ostatecznym rachunku są to dwie jedyne deski zbawienia dla robotników najemnych. Otóż pierwsza z nich nie była wogóle w ich mocy [1]), druga zaś prowadziłaby do celibatu, albo onanizmu tych wszystkich, których nazywanoby dalej—zapewne ironicznie „proletarjuszami“!

Sformułowawszy w ten sposób prawo to z większą niż którykolwiek z poprzedników bezwzględnością, Stuart Mill sam przestraszył się konsekwencyj. Zwłaszcza martwiło go

---

[1]) Oszczędność, stosowana w celu powiększenia sumy *wage fund* jest dostępna tylko dla bogatych! To też Stuart Mill zaleca ją im równie stanowczo, jak robotnikom radzi wstrzemięźliwość przy zawieraniu małżeństw. Usiłuje dowieść—zresztą w sposób zawiły i ciemny — „że przynosi się korzyść pracownikom nie dzięki temu, co się spożywa samemu, lecz dzięki temu, co pozwala się spożywać innym“, czyli innemi słowy— nie dzięki wydatkom, lecz dzięki oszczędności.

skazanie na bezsilność mężnych wysiłków *Trade Unionów*, które właśnie zaczynały się organizować. Sam on, jak wszyscy ekonomiści szkoły liberalnej, tak samo stanowczo domagał się zniesienia ustaw, zwróconych przeciw prawu koalicji, jak i ustawy o cłach zbożowych. Na cóż jednak przyda się przyznanie robotnikom prawa zrzeszania się, skoro niezłomne prawa ekonomiczne z góry już skazują na niepowodzenie wszelkie ich usiłowania podniesienia swych zarobków? Właśnie w tym samym czasie dwaj ekonomiści, a mianowicie Longe w roku 1866, oraz Thornton w roku 1869 (w dziele p. t. *On Labour*) podawali w wątpliwość teorję *wage fund*. Udało im się z łatwością przekonać Stuarta Milla, niezwłocznie też ogłosił on w *Fortnightly Review* odwołanie, które wywołało wiele hałasu, a w szkole klasycznej — nawet ogromny skandal. A jednak nawrócenie musiało być niezupełne, ponieważ w następnych wydaniach pozostały niezmienione zarówno zacytowane przez nas ustępy, jak i inne, niemniej pesymistycznie brzmiące w stosunku do możliwości poprawienia bytu robotników ich własnemi wysiłkami [1]).

Choć mocno zachwiana odpadnięciem Stuarta Milla, teorja *wage fund* nie została przecież poniechana przez wszystkich klasyków, a niedawno ożyła do pewnego stopnia w publikacjach amerykańskich [2]).

6. *Prawo renty*. Powiedzieliśmy, że prawo konkurencji prowadzi do obniżenia się ceny produktów do poziomu kosztów wytwarzania. Jeżeli jednak szereg jednakowych wytworów, wystawionych na rynku, posiada niejedna-

[1]) Stuart Mill przyznawał, nie zrywając zresztą we własnem mniemaniu z teorją klasyczną, że Trade Uniony mogą zmienić stosunek między zapotrzebowaniem a zaofiarowaniem: bądź przez zmniejszenie zaofiarowania rąk roboczych swych członków na rynku pracy,—w tym jednak wypadku obawiał się on, żeby zwyżka zarobków robotników zorganizowanych, którą zawdzięczają oni pewnego rodzaju monopolowi, nie pociągnęła za sobą odpowiedniej zniżki zarobków masy robotników pozostałych; bądź też przez zmniejszenie ilości sił roboczych z pomocą środka bardziej dalekosiężnego, a mianowicie przez ograniczenie liczby potomstwa. Sądził on, że Trade-Uniony mogą to osiągnąć, zapewniając swym członkom pewne minimum komfortu i podnosząc ich *standard of life*. W rezultacie tedy dochodzi on zawsze do maltuzjanizmu.

[2]) Obacz *Quarterlies* uniwersytetów w Harvard i w Kolumbji. A jednak do obalenia teorji *wage fundu* przyczynił się właśnie amerykanin Francis Walker w pracy swej p. t. *The Wages Question* (1876).

kowe koszty produkcji, co jest nietylko możliwe, ale prawie pewne, to które z tych kosztów będą decydowały o cenie? Koszty najwyższe. Z konieczności przeto powstać musi nadwyżka, przypadająca właścicielom tych wszystkich podobnych wytworów, których wytworzenie było mniej kosztowne. To właśnie prawo ustanowił Ricardo w odniesieniu do wytworów rolnych, a nawet wszystkich wytworów wogóle, a więc i do wytworów przemysłu[1]). Stuart Mill działanie tego prawa rozszerza nawet na zdolności umysłowe. Prawo renty ulega więc wskutek tego znacznemu rozszerzeniu, choć coprawda nie tak bardzo, jak u Seniora (ob. powyżej, t. II, str. 40).

7. *Prawo wymiany międzynarodowej.* Przypomnijmy nasamprzód, że według ekonomistów ze szkoły liberalnej (obacz powyżej, Ricardo T. I, str. 208—209, Dunoyer, T. II, str. 35) wymiana pomiędzy różnemi krajami podlegała tym samym prawom, co i wymianna między poszczególnymi ludźmi i przynosiła te same korzyści, a mianowicie: zaoszczędzenie każdej ze stron pewnej ilości pracy dzięki dostarczeniu jej produktu, który ją kosztuje — dajmy na to — 15 godzin pracy, a który kosztowałby ją — naprzykład — 20 godzin, gdyby musiała go sobie wytwarzać sama. Cały przeto zysk leży po stronie przywozu, wywóz zaś jest tylko środkiem, przyczem wysokość tego zysku mierzy się przewyżką przywozu nad wywozem.

---

[1]) „Wartość danego towaru, odpowiadająca kosztom, jest to wartość tej ilości, jaka kosztowała najwięcej“ (*Principles*, ks. III, rozdz. 6, § 1, cz. 7).

„Wyższy zysk, osiągany przez jakiegoś fabrykanta lub kupca, dzięki większym zdolnościom, albo lepszemu prowadzeniu interesów, bardzo jest podobny do renty... Korzysta on z tego przywileju tylko dlatego, że może sprzedać *po cenach swych współzawodników* artykuł, który on sam potrafi wytworzyć taniej“ (*Jak wyżej*).

Pomiędzy jednak produkcją rolniczą a przemysłową ta zachodzi różnica, mocno zaznaczona już przez Seniora, że rolnictwo podlega prawu nieproporcjonalnego dochodu, podczas gdy przemysł—przeciwnie—odznacza się dochodami *bardziej niż proporcjonalnemi*, co znaczy, że naogół koszty stosunkowe zmniejszają się w miarę, jak produkcja się powiększa. Wynika stąd, co z naciskiem podkreśla Stuart Mill, że producent przemysłowy zainteresowany jest w zniżce ceny sprzedażnej, ażeby wytwarzać więcej i w ten sposób, dzięki różnorodności dochodów i zmniejszeniu się kosztów produkcji odbić sobie na całości to, co utracił dobrowolnie na każdej jednostce.

Było więc rzeczą jasną, że zarabiały obie strony. Wprawdzie nie było ani pewności, ani nawet prawdopodobieństwa, żeby zysk obu stron był jednakowy, lecz można było słusznie twierdzić, że w razie nierówności zysk większy był zawsze udziałem kraju biedniejszego, bardziej upośledzonego przez naturę, albo bardziej zacofanego pod względem przemysłowym, ponieważ z samego założenia wynika, że kraj taki miałby największe trudności przy bezpośredniem wytwarzaniu przywożonych towarów, albo wogóle nie mógłby ich wytwarzać. Pod tym względem angielska szkoła klasyczna, tak zwana szkoła Manczesterska, znajdowała się w zupełnej prawie zgodzie ze szkołą francuską [1]).

Zdawałoby się, że temu rozumowaniu można zrobić następujący zarzut: skoro w warunkach wolnej konkurencji wartość wszelkich wytworów bywa sprowadzona do kosztów wytwarzania, to wymieniając je, wymienialibyśmy jednakowe ilości pracy, tak że owa rzekoma korzyść znikłaby zupełnie. Ale Ricardo zarzut ten odparował już zawczasu, dowodząc, że jeśli zasada: „równa praca za równą pracę“— rządzi w istocie wymianą między jednostkami, należącemi do tego samego kraju, to wcale nie rządzi wymianą pomiędzy różnemi krajami, ponieważ niwelujące działanie konkurencji nie może się tu przejawiać z powodu trudności przenoszenia się kapitału i pracy z kraju do kraju. Porównywać więc należy nie pracę, czyli *względny koszt tego samego wytworu w obu krajach, uczestniczących w wymianie*, lecz tylko *koszt względny w tym samym kraju obu wytworów* (to jest wwożonego i wywożonego). Dzięki tej teorji

[1]) Zresztą sam Ricardo mówi o korzyściach handlu międzynarodowego w wyrazach, które Bastiat mógłby sobie przyswoić: „W warunkach zupełnej wolności handlu każdy kraj używa swych kapitałów i swego przemysłu w taki sposób, jaki mu się wydaje najbardziej pożyteczny. Dążenia interesu osobistego zgadzają się wówczas świetnie z dobrem powszechnem całej społeczności. W ten sposób..., przy możliwie największej korzyści z dobrodziejstw natury, osiągamy lepszy podział i *większą oszczędność pracy*. Jednocześnie przyrost ogólnej masy wytworów rozpowszechnia wszędzie dobrobyt: wymiana łączy między sobą wszystkie części cywilizowanego świata węzłami wspólnego interesu, czyniąc z nich jedno wielkie społeczeństwo. Ta właśnie zasada żąda, aby wino było hodowane we Francji i Portugalji, żeby zboże było uprawiane w Polsce i Stanach Zjednoczonych, wyroby zaś żelazne i inne artykuły były wytwarzane w Anglji“ (Ricardo, *Oeuvres*, przekł. franc., str. 105).

otrzymywała nowe oparcie teorja, która korzyści handlu międzynarodowego mierzy ilością zaoszczędzonej pracy [1]).

Niestety, na podstawie tej teorji wartość wymienianych produktów pozostaje nieokreślona. Wartość ta mieści się gdzieś pomiędzy *rzeczywistemi* kosztami wytwarzania towarów, wywożonych zagranicę, a *możliwemi* kosztami wytwarzania towarów, sprowadzanych z zagranicy, skąd pochodzi oszczędność obu krajów, uczestniczących w wymianie. Jest to jednak wszystko, co można powiedzieć. Stuart Mill idzie o krok dalej. Zarzuca on najzupełniej abstrakcyjne i nie dające żadnej praktycznej miary porównanie kosztów wytwarzania, i mówi, że wartość wytworu importowanego mierzy się tą *ilością wytworu eksportowanego*, jaką trzeba wzamian ofiarować [2]). Trzeba więc szukać przyczyn, które mogą pozwolić danemu krajowi — przypuśćmy Anglji — otrzymać mniejszą lub większą ilość wina wzamian za węgiel. Inaczej mówiąc, prawo wartości w wymianie międzynarodowej nie jest już prawem porównanych ze sobą kosztów wytwarzania, lecz prawem podaży i popytu. Ceny dwu

---

[1]) A jednak z teorji Ricarda można wysnuć ten paradoksalny na pierwsze wejrzenie wniosek, że dany kraj może być zainteresowany w przywozie nietylko, jak to jest zrozumiałe samo przez się, przedmiotów, które sam może wytwarzać jedynie w warunkach gorszych niż kraje współzawodniczące, ale nawet wytworów, co do których znajduje się *w warunkach stosunkowo pomyślniejszych, niż kraje współzawodniczące*, a mianowicie wówczas, gdy może je opłacić wytworami, co do których jego wyższość jest jeszcze wyraźniejsza. W tym wypadku naród ów uważa za korzystne posługiwanie się wytworem, w którym jego wyższość dochodzi do *maximum*, jako zwykłym środkiem wymiennym, za który można otrzymać jakikolwiek inny wytwór.

„Wyobraźmy sobie dwóch robotników, z których każdy umie robić trzewiki i kapelusze: jeden z nich może dojść do doskonałości w obu rzemiosłach, ale wyrabiając kapelusze, przewyższa swego rywala tylko o $^1/_5$ to jest o 20%, podczas gdy wyrabiając obuwie ma nad nim przewagę w stosunku $^1/_3$, t. j. o 33%. Czyż nie leżałoby w interesie wszystkich, żeby zręczniejszy robotnik poświęcił się zawodowi szewckiemu, a mniej zdolny—zawodowi kapeluszniczemu?“ (Ricardo, *tamże*, str. 107, nota).

Podobnie i Anglja mogłaby znaleźć korzyść w wymianie swego węgla na tkaniny francuskie nawet wówczas, gdyby przypuścić, że mogłaby tkaniny te wytworzyć sama z pomocą mniejszej, niż Francja, ilości pracy.

[2]) „Wartość towaru zagranicznego zależy w każdym kraju od ilości wytworów krajowych, na jakie został on wymieniony“ (*Principles* ks. III, rozdz. 18, § 1).

danych towarów ustalą się w ten sposób, aby uzgodnić ze sobą ilości, zapotrzebowane przez oba kraje. Jest jasne, że jeśli we Francji będzie istniało silniejsze zapotrzebowanie na węgiel niż w Anglji na wino, to Anglja wzamian za swój węgiel otrzyma więcej wina, a więc znajdzie się w bardzo korzystnem położeniu.

Teorja Milla [1]) stanowi przeto pewien postęp w porównaniu z teorją Ricarda w tym sensie, że pozwala ustalić, w jakich warunkach pewien kraj będzie korzystnie sytuowany z punktu widzenia zapotrzebowania na swe produkty, a więc będzie mógł wygrać na wymianie. Czy będzie to kraj zacofany, czy też przeciwnie,—kraj najbardziej rozwinięty przemysłowo? Najwięcej wygra na wymianie kraj najuboższy — odpowiada Stuart Mill, potwierdzając w ten sposób to, co prościej wyraził przed nim Bastiat. A dlaczego? Ponieważ kraj bogatszy będzie zawsze w stanie rzucić na szalę większą ilość wytworów niż kraj uboższy [2]).

---

[1]) Teorję tę Stuart Mill wyłożył najpierwej w swych *Szkicach, dotyczących kilku nierozwiązanych zagadnień w Ekonomji Politycznej.* Bardziej skomplikowany i na pozór ściślejszy wykład tej teorji (przy użyciu nawet formuł algebraicznych) daje on w swych *Principles* (t. II, ks. III, rozdz. XVIII, § 7). W gruncie rzeczy wszystkie te rozumowania, oparte— podobnie jak u Ricarda — na hypotezie wymiany surowej między dwoma osobami, są czystą abstrakcją, nie posiadającą praktycznego znaczenia, w rzeczywistości bowiem ten, kto sprowadza towary z zagranicy, i ten, kto je wysyła za granicę, są dwoma zupełnie różnymi ludźmi, korzyści zaś których jeden z nich poszukuje w imporcie, nie stoją w żadnym związku z korzyściami, jakich drugi poszukuje w eksporcie. Prawda, że całość przywozu i wywozu zrównoważy się ze sobą w końcu mniej lub więcej, a to dzięki odpływowi lub napływowi gotowizny, — ale jest to zupełnie inna sprawa.

[2]) „Zdaje mi się, że kraje, które w sposób najkorzystniejszy prowadzą handel zewnętrzny, są te, na których wytwory istnieje zagranicą najsilniejszy popyt, i które same potrzebują najmniej wytworów zagranicznych. Stąd, pomiędzy innemi, *wynika, że kraje najbogatsze — caeteris paribus—najmniej zyskują na danej objętości* handlu zagranicznego. Reprezentując bowiem silniejsze zapotrzebowanie przedmiotów wogóle, prawdopodobnie również reprezentują one większy popyt na przedmioty zagraniczne, i w ten sposób zmieniają na swoją niekorzyść warunki wymiany“ (ks. III, rozdz. 18, § 8). Zwróćmy uwagę na wyrazy: „na danej objętości“. Ma to znaczyć, że choć do bogatszego kraju stosuje się mniej korzystna stopa wymiany produktów niż do kraju uboższego, zato,—dokonywując bez porównania więcej aktów wymiany, niż kraje ubogie,—zyskuje on więcej na całości obrotów. W innem miejscu Stuart Mill mówi to wyraźnie. Stosunek między krajem bogatym i biednym jest tu podobny, jak między

Wiadomo, iż protekcjoniści głoszą pogląd wręcz przeciwny, a mianowicie, że stroną oszukaną w handlu międzynarodowym bywa zawsze kraj uboższy. Powołują się przytem często na przykład Anglji i Portugalji, ale przykład ten nie zastąpi dowodzenia.

Pomimo zresztą tej różnicy poglądów Stuart Mill bardziej sympatyzuje z protekcjonizmem niż którykolwiek inny ekonomista ze szkoły liberalnej. W istocie bowiem jego teorja pozostawia protekcjonistom otwartą furtkę. Z chwilą mianowicie, gdy się uzna, że o korzyściach handlu międzynarodowego stanowi prawo podaży i popytu, trzeba również uznać, że jest zupełnie możliwe, aby pewien kraj dzięki zręcznej polityce zdołał ukształtować działanie tego prawa na swoją korzyść, a mianowicie powołując do życia i rozwijając te gałęzie przemysłu, których wytwory będą najbardziej poszukiwane i najłatwiej będą rozszerzały swój zbyt dzięki zniżce cen [1]). Z tych właśnie względów Stuart Mill, pozostając w zgodzie ze swemi zasadami, uznaje słuszność ceł ochronnych, jako środka tymczasowego, stosowanego gwoli zaszczepienia jakiegoś nowego przemysłu [2]).

Jeżeli jednak później nacjonaliści mogli poniekąd powoływać się na poglądy Milla, to on sam pozostał bezwzględnie wierny swym przekonaniom wolnohandlowym i potępiał stanowczo wszelkie cła protekcyjne, wyjąwszy tylko wypadek, gdy chodziło o ochronę młodego, dopiero rozwijającego się przemysłu. „Są one poprostu szkodliwe... Przeszkadzają zaoszczędzeniu pracy i kapitałów, zaoszczędzeniu, które—gdyby mogło dojść do skutku—stałoby się udziałem, w takim lub innym stosunku, zarówno kraju importującego jak i krajów, które nabywają jego wytwory“ [3]).

Wiadomo, że teorja wolnego handlu nie pozostała, tak jak inne teorje szkoły klasycznej, w dziedzinie czystej ab-

---

wielkim magazynem i drobnym sklepikiem: wielki magazyn mniej zyskuje na każdej jednostce towaru, zato więcej na ogólnych obrotach.

[1]) *Principles*, t. II, str. 125, przekł. franc.

[2]) Poważniejsze ustępstwo, zrobione przez Stuarta Milla protekcjonistom, polega na tem, że jego zdaniem cła ochronne niezawsze spadają na spożywcę wskutek zwyżki cen, lecz, owszem, w niektórych wypadkach mogą być opłacone przez zagranicę.

[3]) *Principles*, str. 293, przekł. franc. A jednak owe cła ochronne muszą naogół zmniejszyć popyt kraju importującego, a więc — zgodnie z formułą Milla, powinnyby zmienić na jego korzyść warunki wymiany.

strakcji, lecz spowodowała jeden z najsilniejszych ruchów, jakie zna historja gospodarcza, doprowadzając do uchwalenia słynnej (angielskiej) ustawy z 26 czerwca 1846 roku, znoszącej cła wwozowe na zboże, oraz całego szeregu innych ustaw uzupełniających, znoszących wszystkie cła ochronne. Ażeby to osiągnąć, trzeba było wprzódy wprząc w służbę teorji *free-trade* talent krasomówczy Ryszarda Cobdena, Johna Brighta i wielu innych. Trzeba było założyć w roku 1838 *National Anti-Corn Law League*. Trzeba było przeboleć dziesięć niepowodzeń w parlamencie i nawrócić ministra Roberta Peela, oraz księcia Wellingtona. A i to wszystko mogłoby się jeszcze okazać daremne, gdyby nie złe urodzaje i groźba głodu w roku 1845. W każdym razie ta wspaniała kampanja więcej przyczyniła się do zwycięstwa szkoły liberalnej w ekonomji i do rozpowszechnienia się jej poglądów niż najuczeńsze wywody koryfeuszów ekonomji. Wiadomo, że podobny ruch, wywołany przez Bastiata we Francji, nie udał się, i że czterdzieści lat trzeba było czekać, zanim ten sam Cobden i Michał Chevalier mogli przeprowadzić traktat z roku 1860. A i wówczas nawet traktat ten zawdzięczał swe powstanie tylko aktowi woli osobistej Napoleona III-go, co do czego sam nawet Cobden nie miał żadnych złudzeń, przyznając, że $^9/_{10}$ francuzów odnosi się do tej reformy wrogo.

§ 2. INDYWIDUALISTYCZNO-SOCJALISTYCZNY PROGRAM STUARTA MILLA.

Tak wyglądała w połowie XIX-go stulecia nauka szkoły klasycznej, która zresztą stanowczo odrzucała miano „szkoły“, ponieważ uważała się za jedyną przedstawicielkę prawdziwej wiedzy ekonomicznej. Trzeba też przyznać, że jej poglądy tworzą doskonale sharmonizowaną całość, niepozbawioną cech wielkości. Ale trzeba również przyznać, że ten system nie obiecuje wiele dobrego nikomu, wyjąwszy tych, którzy mają szczęście wchodzić w skład klas posiadających. Co bowiem głoszą najważniejsze prawa, wysunięte przez klasyków? Że praca zapewnia robotnikowi zaledwie niezbędne minimum utrzymania, albo w każdym razie zapłatę, określoną przez takie czynniki, jak mniejsza lub większa obfitość kapitałów albo ruch ludności, a więc przez czynniki, na które nie może robotnik wcale oddziałać i któ-

rych nie zmieni nawet wspaniałomyślnie przyznana robotnikom wolność zrzeszania się. Że między zyskiem a płacą roboczą istnieje przeciwieństwo, zapowiadające nieuleczalny zatarg. Że fakt prywatnego posiadania ziemi zapewnia monopol, który nawet przez wolną wymianę może być tylko nieznacznie osłabiony. Że renta, czyli wynik wszystkich sprzyjających okoliczności, jest udziałem tych tylko, którzy i bez niej potrafią się doskonale urządzić, oraz że rencie tej przypada coraz to poczesniejsze miejsce w całokształcie dochodów. Że niedopuszczalne jest jakiekolwiek mieszanie się państwa lub czynników prawodawczych na korzyść klas pracujących i to ze względu na godność i prawdziwe dobro tych właśnie klas pracujących—i t. d. Wszystko to nie było zbyt ponętne, a chociaż—oczywiście—nauka ma na celu nie poszukiwanie tego, co jest przyjemne, lecz tego, co jest prawdziwe, należało oczekiwać, że ludzie będą się rozpaczliwie bronili przed uznaniem tych formuł za prawdy dowiedzione. Otóż właśnie Stuart Mill, który do wzmocnienia i uwieńczenia całej tej konstrukcji ideowej przyczynił się tak silnie, że Cossa mógł nazwać jego *Principles* „streszczeniem, zakończeniem i najlepszym wykładem poglądów szkoły klasycznej w ich najściślejszej postaci“ [1]),— ten sam Stuart Mill w następnych wydaniach swej książki, przedewszystkiem zaś w swych pracach późniejszych, wypowiada nowe myśli, które odciągną od szkoły klasycznej wielu zwolenników, zwracając ich umysły w stronę—jakby można się wyrazić—liberalnego socjalizmu.

Nie lękając się zarzutu stronniczości, możemy oświadczyć, że niezwykła ewolucja poglądów Stuarta Milla odbyła się w znacznej mierze pod wpływem idej francuskich [2]). Na dowód tego możnaby napisać całą książkę, i to książkę ciekawą. Nie mówiąc już o wpływie filozofji Comte'a co Stuart Mill stwierdza przy każdej sposobności, i ograniczając się do dziedziny wyłącznie ekonomicznej, przypomnijmy, że sam on przyznaje Saint-Simonistom znaczny wpływ na

---

[1]) *Histoire des doctrines économiques*, przekł. franc., str. 338.

[2]) Przypominamy, że Stuart Mill przebywał długo we Francji i nawet życie zakończył w tym kraju. Napisał on artykuł w obronie rewolucji z roku 1848, i artykuł ten został przetłomaczony na język francuski przez p. Sadi Carnot.

ukształtowanie się jego poglądów w sprawie spadkobrania i dochodów bez pracy, że wpływowi Sismondiego przypisuje swą sympatję dla drobnej własności chłopskiej, a wpływowi socjalistów zrzeszeniowych z okresu roku 1848-go — swą wiarę w ideę współdzielczości, jako środek zastąpienia pracy najemnej.

Nie znaczy to, aby Stuart Mill nawrócił się na socjalizm. Niewątpliwie — umie on go bronić przeciw niezasłużonym zarzutom. Tym, którzy zarzucają, że socjalizm chce zabić wszelką inicjatywę prywatną i wolność, odpowiada wzgardliwie, że „najemny robotnik fabryczny jest dzisiaj mniej zainteresowany w swej pracy niż byłby nim członek społeczeństwa komunistycznego“, i że „wobec warunków, w jakich dzisiaj żyje większość rodzaju ludzkiego, wszelkie skrępowania ustroju komunistycznego oznaczałyby wyzwolenie“ [1]). Mimo to przecież, choć Mill przyznaje, że „już teraz ustrój komunistyczny mógłby być urzeczywistniony przez jakąś elitę ludzkości, a później będzie mógł być urzeczywistniony i przez resztę“ [2]), i chociaż wyraża nadzieję, że kiedyś „nauczanie, przyzwyczajenie i kultura uczuć doprowadzą do tego, że ludzie będą kopać ziemię albo tkać dla ojczyzny tak samo, jak bić się za ojczyznę“,— mimo to wszystko różni się on zawsze od socjalistów pod tym względem, że obstaje przy konieczności wolnej konkurencji i bezwzględnie odrzuca wszelki przymus ze strony większości w stosunku do podstawowych praw jednostki.

Pierwszy jednak cios naukom szkoły klasycznej Mill zadaje przez to, że podcina samą podstawę tej szkoły, to jest jej wiarę w powszechne i wieczne prawa przyrodzone. Nie twierdzi bynajmniej, jak to później uczyni marksizm i szkoła historyczna, że owe rzekome prawa naturalne są tylko wyrazem stosunków, właściwych pewnemu okresowi rozwoju gospodarczego i zmieniają się wraz z niemi. Ale— powiada Mill—potrzebne tu jest ścisłe rozgraniczenie: w dziedzinie wytwarzania istnieją prawa naturalne; natomiast w dziedzinie podziału istnieją tylko prawa, będące dziełem ludzkiem, a więc prawa te mogą być również przez ludzi zmie-

---

[1]) *Principles*, t. II, rozdz. I.
[2]) *Gouvernement représentatif*, str. 21.

nione[1]). Mill zaprzecza więc najformalniej twierdzeniu ekonomistów—klasyków, jakoby część, przypadająca w udziale każdemu z uczestników podziału, a więc: płaca, zysk oraz renta, były uwarunkowane koniecznościami, wobec których wola ludzka jest najzupełniej bezsilna.

Droga więc dla reform społecznych została przez to samo otwarta. Nie była to błahostka! Nie można wprawdzie powiedzieć, aby szkoła klasyczna, lub nawet optymistyczna zaprzeczała możliwości, albo skuteczności wszelkiej reformy społecznej, trzeba jednak przyznać, że popierała tylko działalność prywatną, w zakresie zaś prawodawstwa—tylko taką działalność, która polegała na znoszeniu starych praw. Na kongresie ekonomistów liberalnych w Moguncji w roku 1869 Braun mówił: „nasze kongresy znalazły wielu przeciwników, ponieważ głosiły zasadę, że prawodawstwo ludzkie nie może zmienić wiecznych praw natury, rządzących życiem gospodarczem". W podobne deklaracje obfitują i książki francuskie. Dzięki jednak rozróżnieniu, wprowadzonemu przez Stuarta Milla, można wnosić, że jeśli prawodawca jest bezsilny wobec praw wytwarzania, zato może wszechwładnie zmieniać prawa podziału, jest zaś jasne, że w tej właśnie dziedzinie należy szukać pola ścierania się wszelkich antagonizmów.

Prawdę mówiąc, rozróżnienie, wprowadzone przez Stuarta Milla, nie wytrzymuje krytyki, przynajmniej w sformułowaniu, jakie mu nadał nasz autor. Jeżeli zaś sądzi on, że jest to „jego najważniejszy i najoryginalniejszy wkład do nauki ekonomicznej", to jest zbyt skromny. Wytwarzanie i podział nie są odgrodzonemi od siebie sferami. Przenikają się one wzajemnie, i to na wszystkich niemal punktach. Zresztą i sam Mill staje niebawem w sprzeczności ze swoją teorją ponieważ—jak zobaczymy—proponowane przezeń reformy, jak oto: współdzielcze stowarzyszenia wytwórcze, lub drobna własność chłopska, dotyczą zarówno dziedziny wytwa-

[1]) „Pierwsze (t. j. prawa, rządzące wytwarzaniem) mają podobny charakter, jak i prawa fizyczne. Niema w nich nic pomocniczego, ani dowolnego... Inaczej z podziałem bogactw. Jest to tylko sprawa urządzeń ludzkich... Społeczeństwo może poddać podział dóbr takim prawidłom, jakie uzna za najlepsze". (*Principles*, ks. IV, rozdz. I, § 1).

Wiadomo, że w przeciwieństwie do tego miał poźniej Karol Marks dowodzić, że podział jest bezwzględnie uwarunkowany przez wytwarzanie.

rzania jak i podziału. Ale może dałoby się myśl Stuarta Milla wyrazić ściślej, zastępując jego zbyt uproszczone rozróżnienie innem rozróżnieniem, wprowadzonem w tej samej niemal epoce przez Rodbertusa: rozróżnieniem pomiędzy *stosunkami gospodarczemi* z jednej, a *stosunkami prawnemi* z drugiej strony [1]). Jakkolwiek bowiem stosunki te są ze sobą powiązane, jednak łatwo zrozumieć, że prawa ekonomiczne, rządzące wartością zamienną, albo określające rozmiary przedsiębiorstw przemysłowych, mają inną naturę niż przepisy prawne, ustanawiające sposób przekazywania własności, albo zobowiązania stron bądź w umowie najmu, bądź w umowie pieniężnej, lub dzierżawnej. O ile bowiem tamte mogą być zaliczone do rzędu praw naturalnych, to ostatnie są tylko pisanemi ustawami.

Ale Stuart Mill nie poprzestaje na utorowaniu drogi reformom socjalnym: wchodzi on na nią sam z całą świadomością. Różni się od wszystkich ekonomistów ze szkoły klasycznej tem, że wysuwa bardzo obszerny program polityki socjalnej, formułując go, jak następuje: „połączyć *maximum* wolności osobistej w działaniu ze wspólnością posiadania światowych bogactw przyrodzonych, oraz z równym udziałem wszystkich w wytworach pracy, która te bogactwa zużytkowuje“ [2]). Program ten streścimy ściślej w trzech następujących punktach:

1. Zniesienie pracy najemnej i zastąpienie jej przez współdzielczą organizację wytwarzania.

2. Uspołecznienie renty gruntowej z pomocą podatku gruntowego.

3. Ograniczenie nierówności majątkowych z pomocą ograniczenia praw spadkowych.

Zauważmy, że te wszystkie reformy bardzo dobrze czynią zadość warunkom, postawionym przez Stuarta Milla: nietylko bowiem nie stają w sprzeczności z zasadą indywidualizmu, lecz przeciwnie — mają na celu wzmocnienie jej w trzech punktach: nie oznaczają żadnego skrępowania jednostki, lecz przeciwnie — jej wyzwolenie. Zatrzymajmy się pokrótce nad każdą z proponowanych reform.

---

[1]) Obacz przedewszystkiem przedmowę Chatelaina do francuskiego przekładu dzieła Rodbertusa p. t. *Das Kapital.*

[2]) *Autobiography*, str. 232 (Londyn, 1873).

1. System pracy najemnej wydawał się Stuartowi Millowi systemem, wrogim indywidualizmowi, ponieważ pozbawiał człowieka wszelkiego zainteresowania wytworem pracy, a przeto urzeczywistniał w stosunku do ogromnej większości ludzi to samo, co komunizm miał rzekomo urzeczywistnić w stosunku do wszystkich.

Dlatego też miejsce tego systemu musi zająć „taka postać zrzeszenia, co do której można mieć nadzieję, jeżeli społeczeństwo będzie się w dalszym ciągu rozwijać, że stanie się ona w końcu formą przeważającą. Ma to więc być już nie asocjacja kapitalisty, jako zwierzchnika, z jednej— a robotników najemnych, odsuniętych zupełnie od kierownictwa—z drugiej strony, lecz zrzeszenie samych pracowników, postawionych na równej stopie, będących wspólnymi posiadaczami kapitału, zaangażowanego w przedsiębiorstwie, i podlegających tylko wybieranym i odwoływanym przez siebie kierownikom" [1]). To rozwiązanie współdzielcze, nazwane przez niego „szlachetnym ideałem", zapożycza on nie od Owena, lecz od zrzeszeniowego socjalizmu francuskiego, który ideje te niezmordowanie głosił, a w roku 1848 doprowadził do ich świetnego, choć przelotnego rozkwitu. Wiadomo, że nie sam tylko Stuart Mill został oczarowany ideą wytwórczego stowarzyszenia współdzielczego. Jak się niebawem przekonamy, ruch angielski, noszący nazwę socjalizmu chrześcijańskiego, również stąd czerpał bezpośrednie natchnienie.

---

[1]) *Principles*, ks. IV, rozdz. 7, § 6. „Wyjąwszy wypadek, gdyby tryumfującemu dzisiaj na kontynencie militarnemu despotyzmowi udało się przeprowadzić swe zbrodnicze plany, wymierzone przeciw postępom umysłu ludzkiego, jest rzeczą pewną, że położeniem robotnika najemnego zadowolą się niebawem ci tylko robotnicy, których upadek moralny uczyni niegodnymi niezależności, oraz że stosunek między pracodawcą i robotnikiem zostanie zastąpiony przez zrzeszenie pod jedną z dwu następujących postaci: zrzeszenie chwilowe w poszczególnych wypadkach robotników z przedsiębiorcą; w innych zaś wypadkach, a w końcu i we wszystkich, zrzeszenie samych robotników" (ks. IV, rozdz. VII, § 4).

„W ten albo w inny sposób nagromadzone kapitały istniejące mogłyby uczciwie i całkiem samorzutnie stać się ostatecznie własnością tych, którzy się niemi posługują przy wytwarzaniu. Takie przekształcenie społeczeństwa byłoby kombinacją, najlepiej, jak tylko można sobie obecnie wyobrazić, odpowiadającą sprawiedliwości społecznej i organizacji przemysłu w powszechnym interesie", (przekł. franc., str. 323).

A jednak Stuart Mill żył dość długo, aby własnemi oczami widzieć upadek kooperatyw wytwórczych we Francji, oraz jednoczesny rozkwit kooperatyw spożywczych w Anglji. Zdaje się jednak, że ten kontrast nie zmienił wcale jego pojmowania kooperacji, jako środka emancypacyjnego [1]). Zresztą, zarówno jedna, jak i druga forma tego ruchu zmierza do wyzwolenia klas pracujących „ich własnemi siłami".

2. Renta gruntowa, którą Ricardo i jego uczniowie uważali za coś zupełnie normalnego, a nawet koniecznego, była według Stuarta Milla zjawiskiem anormalnem, równie sprzeciwiającem się indywidualizmowi jak najemnictwo, choć z innego nieco punktu widzenia, a mianowicie dlatego, że zapewniała niektórym ludziom dochód, nie pochodzący z ich własnej pracy, podczas gdy prawdziwy indywidualizm musi gwarantować każdemu rezultat jego pracy według zasady: *suum cuique*. Niezależnie od tego, czy dochód ten zawdzięcza się współdziałaniu natury, jak w to wierzyli fizjokraci i Adam Smith, czy spowodowany jest przyrostem zaludnienia, jak nauczał Ricardo i Malthus, czy wreszcie był następstwem sprzyjających okoliczności i konjunktur społecznych, jak tego chciał Senior,—w każdym razie należało właśnie w myśl zasady: „każdemu—wytwór jego pracy" zwrócić go powszechności. Otóż można to łatwo uczynić za pomocą podatku od ziemi, nakładanego w takich rozmiarach, aby pochłonął rentę, a pobieranego perjodycznie w ten sposób, żeby nadążał za przyrostem renty. Była to koncepcja olbrzymia, zapożyczona zresztą przez Stuarta Milla od ojca, — koncepcja, którą miała później przyjąć cała szkoła ekonomistów, skądinąd obcych socjalizmowi.

Ruch jednak, zapoczątkowany przez tę koncepcję uspołecznienia renty, wart jest tego, aby się z nim zapoznać oddzielnie, i dlatego lepiej zrobimy, odkładając dokładniejsze zbadanie tej sprawy do jednego z dalszych rozdziałów.

---

[1]) A jednak zjawisko to nasunęło mu zapewne myśl, często przezeń powtarzaną, a posiadającą niemałe znaczenie, że mianowicie haracz, pobierany od spożywców przez pośredników, jest większy niż haracz, pobierany przez kapitalistów od robotników, tak że robotnicy ci więcej zyskaliby na usunięciu pośredników handlowych niż kapitalistów.

Zresztą, tymczasem, zanim ta nieco rewolucyjna reforma nie będzie urzeczywistniona, Stuart Mill poprzestałby na innej, skromniejszej reformie, której myśl została mu podsunięta, równie jak i koncepcja współdzielczego stowarzyszenia wytwórczego, przez to, na co patrzył we Francji: oto pragnąłby rozszerzenia drobnej własności włościańskiej. Zresztą, od czasu podróży po Francji Artura Younga, weszło w Anglji w modę wychwalanie wieśniaka francuskiego [1]). Najważniejsze korzyści, jakich Stuart Mill dopatruje się w drobnej własności, są następujące: że zmniejsza ona i osłabia niesprawiedliwość renty, rozdrabniając ją; że chroni samodzielne wytwarzanie przed upadkiem do poziomu pracy najemnej; że rozwija pomysłowość i inteligencję rolników; przedewszystkiem zaś,—że jest skutecznym hamulcem przeciw naturalnej tendencji do niepomiernego rozmnażania się ludności.

Warto zaznaczyć, że Stuart Mill miłość swoją ku drobnej własności i swój podziw dla „dzielnych wieśniaków francuskich—*the beautiful french peasantry*"—jak odtąd zawsze będą ich nazywali, zdołał zaszczepić całemu radykal-

---

[1]) O ile jednak A. Young był jeszcze zwolennikiem wielkiej własności, to u Stuarta Milla nawrócenie jest już zupełniejsze.

Zresztą, to rozszerzenie drobnej własności włościańskiej było dla St. Milla środkiem wyłącznie „tymczasowym", zanim nie nastąpi proponowane przezeń radykalniejsze rozwiązanie, polegające na zasadzie asocjacji, „Wyrażony w innem miejscu niniejszej pracy pogląd w sprawie drobnej własności rolnej i włościan—posiadaczy mógł nasunąć czytelnikowi przypuszczenie, że liczę na wielki podział własności ziemskiej, ażeby uwolnić robotników, a przynajmniej robotników rolnych, od konieczności uważania płacy roboczej za jedyne źródło utrzymania. A jednak poglądy moje są inne. Wprawdzie uważam, że ta forma gospodarki rolnej, niesłusznie krytykowana, w całokształcie swych następstw o wiele bardziej sprzyja szczęściu ludzkiemu, niż praca najemna... Ale cel postępu polega nietylko na tem, żeby postawić ludzi w takie położenie, by mogli się obywać jedni bez drugich, lecz na tem, aby im pozwolić *pracować razem w stosunkach któreby nie były oparte na zależności*" (tom II, ks. IV, rozdz. VII, § 4).

Zresztą, przypisywanie ogromnego znaczenia drobnej własności, jako częściowego choćby rozwiązania kwestji socjalnej, cechuje nie jednego tylko Stuarta Milla Nie mówiąc już o Sismondim, który—jak widzieliśmy miał dla drobnej własności ogromną sympatję, wychwalał ją również w Anglji Thornton w swej *Obronie własności chłopskiej* (1848), a we Francji—Hipolit Passy w wybornej książeczce p. t. *Des systèmes de culture* (1852). Ale w każdym razie ekonomiści ze szkoły klasycznej pozostali, raczej zwolennikami wielkiej własności: obacz przedewszystkiem: Lavergne, *Essai sur l'Economie rurale en Angleterre*.

nemu stronnictwu w Anglji. Pod jego wpływem powstał cały szereg ustaw angielskich (*Small Holding Acts*), zmierzających do stworzenia wysepek drobnej własności śród morza wielkich posiadłości landlordowskich. Ostatnia z tych ustaw datuje się z roku 1907.

3. Wreszcie i starożytne prawo dziedziczenia, obdarzające jednostki bogactwami, wcale nie wytworzonemi przez nie, razi Stuarta Milla niemniej, jak renta. Widzieliśmy, że według Seniora oba te zjawiska zlewają się ze sobą i powinny nawet nosić wspólną nazwę. Prawo spadkobrania wydaje się St. Millowi równie jak renta sprzeczne z dobrze pojętą zasadą indywidualizmu, a nawet z prawem wolnej konkurencji, ponieważ stawia współzawodników w warunkach różnych w samem założeniu. Pod tym względem Mill ulega wpływowi Saint-Simonistów, zresztą nie tając tego wcale.

Tylko że w sprawie dziedziczenia na mocy testamentu, natknął się on na wielką trudność. Idzie o to, że wolne rozporządzanie własnością za życia, a nawet po śmierci, jest może najszlachetniejszym przejawem indywidualności, ponieważ stanowi jakby przedłużenie woli nawet po skończeniu życia. Stuart Mill wybrnął z tego zaułka bardzo dowcipnie. Uznaje prawo właściciela do rozporządzania swym majątkiem, lecz ogranicza prawo spadkobiercy do dziedziczenia. Spadkobierca ten nie będzie mógł otrzymać więcej niż pewną stałą normę bogactw. Zapisodawca zachowuje przeto prawo dawania, lub legowania komu się podoba, wyjąwszy jednak tych, którzy posiadają już dostateczną ilość bogactw. Z pośród wszystkich proponowanych przez Stuarta Milla reform, ta miała oczywiście najbardziej socjalistyczny charakter. To też wysuwa ją raczej, jako teoretyczne stanowisko, niźli jako projekt pozytywny [1]).

---

[1]) „*Gdybym miał opracować kodeks praw, zgodny z tem, co mi się wydaje najlepszem samo w sobie*, wolałbym ograniczyć nie ilość tego, co dana jednostka może przekazywać testamentem, lecz tego, co byłoby dozwolone każdemu otrzymać w postaci legatu, albo spadku. Każdy miałby prawo rozporządzać w testamencie całem swojem mieniem, ale nie miałby prawa trwonić go na wzbogacenie jednej lub kilku jednostek ponad pewne *maximum*, jakie należałoby ustalić“ (tom I, ks. II, rozdz. 2, § 4).

Nie trzeba chyba zaznaczać, że jest to najzupełniej osobista, właściwa samemu tylko St. Millowi koncepcja indywidualizmu, i że została potępiona, podobnie zresztą, jak i pozostałe projekty, przez ogromną

Stuart Mill mógłby znaleźć miejsce w rozdziale, któryśmy poświęcili pesymistom, ponieważ pod niektóremi względami należy do ich szkoły, zwłaszcza zaś dlatego, że w zjawiskach gospodarczych dopatruje się zawsze ciemniejszej strony. Niedość, że — jak widzieliśmy — prawo ludności połączone jest według niego z wielkiemi niebezpieczeństwami dla klasy robotniczej; niedość, że prawo dochodu nieproporcjonalnego, to jest fatalne zmniejszenie wytwórczości, niezbędnej dla podtrzymania życia, wydaje mu się „najważniejszem w nauce ekonomji“ twierdzeniem, ale — co więcej — książki jego obfitują w pesymistyczne refleksje na temat złudzeń postępu, jak naprzykład poniższy, często powtarzany ustęp: „Jest rzeczą wątpliwą, czy wszelkie wynalazki mechaniczne ulżyły ciężarowi dziennej roboty jakiejkolwiek istoty ludzkiej“ [1]). W potężnej zaś wizji przyszłości społeczeństw mówi, że „potok przemysłu ludzkiego uchodzi koniec końców do stojącego morza“.

Warto zatrzymać się przez chwilę nad tą koncepcją *stanu zastoju*, koncepcją, która, choć jest wcześniejsza od Milla, jest przecież jedną z najbardziej dla jego dzieła charakterystycznych, a nawet „koniec końców“ w niej to trzeba szukać jego rozwiązania kwestji socjalnej.

Widzieliśmy, że ekonomiści, osobliwie zaś Ricardo, uważali, iż prawo obniżania się stopy zysków jest związane z prawem dochodu nieproporcjonalnego, i sądzili, że spadek ten będzie trwał aż do chwili, gdy zmniejszenie się zysku przeszkodziłoby tworzeniu nowych kapitałów [2]). Po-

---

większość indywidualistów. Zbyt przeto ryzykowne jest chyba twierdzenie Schatza w jego książce o *Indywidualiźmie*, że „Stuart Mill jest prawdziwym strażnikiem myśli indywidualistycznej“! Byłby to w każdym razie strażnik bardzo wiarołomny, a jego sprzeniewierzenia dały powód do wielu procesów.

[1]) *Principles*, ks. IV, rozdz. 6, § 2.

[2]) „Pewna określona wysokość stopy zysków jest nieodzownym warunkiem wszelkiej akumulacji, powiększającej ogólną sumę kapitałów... Jakkolwiek to minimum stopy podlegać może zmianom, jakkolwiek niepodobna ustalić jego cyfry w danej chwili, jednak minimum to istnieje zawsze i — wysokie czy niskie — skoro raz zostanie osiągnięte, to suma kapitałów nie może dalej wzrastać. Kraj dochodzi wówczas do stanu, zwanego przez ekonomistów stanem zastoju“ (*Principles*, przekł. franc., t. II, str. 275—276).

Stuart Mill wskazuje przyczyny, powodujące zniżkę zysków, oraz przyczyny, powstrzymujące na pewien czas tę zniżkę, a zwłaszcza postę-

dejmując teorję tę w punkcie, na którym porzucili ją jego poprzednicy, Stuart Mill wyprowadza z niej wniosek, że skoro przemysł jest z konieczności ograniczony przez rozmiary kapitału, to nie będzie mógł wzrastać od chwili, gdy przestanie wzrastać kapitał. Wówczas jednak i przyrost ludności musi się zatrzymać, a całe życie gospodarcze popadnie w zastój. Ale jeżeli Stuart Mill lęka się tego widoku z punktu widzenia gospodarczego, to przeciwnie — z punktu widzenia etycznego cieszy się z tego, — i to właśnie czyni jego teorję tak pociągającą. „Stan taki — powiada on — jest o wiele lepszy niż stan obecny". Dlaczegóż jednak? Ponieważ Mill sądzi, że źródło energji ludzkiej nie wyschnie wskutek tego, lecz utoruje sobie inne łożyska i będzie użyźniało nowe dziedziny. Sądzi, że w dniu, kiedy ludziom uprzykrzy się spędzać życie na ciągłem „polowaniu na dolary i wychowywaniu nowych łowców dolarów", zapragną oni przyjemności wyższego rzędu. Słowem, Mill spodziewa się, że co ludzkość straci pod względem gospodarczym, to zyska pod względem moralnym, oraz, że przy tem ogólnem uciszeniu się pożądań tak zwana kwestja socjalna zostanie rozwiązana, albo raczej nie będzie się wcale nastręczała [1]).

---

py w metodach wytwarzania, lub naodwrót—zniszczenie kapitałów w następstwie wojny lub przesilenia.

Nie będzie może rzeczą zbyteczną zaznaczyć tu, że wyraz: zysk (profit) miał u ekonomistów angielskich, zwłaszcza zaś u Stuarta Milla, nieco inne znaczenie niż u ekonomistów francuskich. Ci ostatni, poczynając od Say'a, określali naogół wyrazem tym tę specjalnie część, która przypada w udziale przedsiębiorcy. Część, przypadająca na biernego kapitalistę, nazywają oni *odsetkami* (intérêt). Angielscy jednak ekonomiści nie czynili rozróżnienia między funkcją przedsiębiorcy i kapitalisty, a dlatego używali wyrazu „zysk" (profit) zarazem na oznaczenie tego, co francuzi nazywali zyskiem przedsiębiorcy (profit), jak i tego, co nosiło nazwę odsetków (intérêt). Wynika stąd co następuje: podczas gdy w stosunku do ekonomistów francuskich mogą hedoniści logicznie dowieść, że w razie hypotetycznego zapanowania doskonałej wolnej konkurencji zysk (profit) spadłby do zera, to ekonomiści angielscy nie mogą zgodzić się na takie twierdzenie, ponieważ według nich zysk zawiera w sobie również i odsetki, które muszą pozostać, jako wynagrodzenie za wstrzemięźliwość, jakkolwiek nisko miałyby spaść.

Zresztą dzisiaj wszędzie przyjmuje się francuskie znaczenie słowa: zysk.

[1]) W jednym z niedawno ogłoszonych listów do Gustawa d'Eichthal powiada, mówiąc o Auguście Comte: „jakiż to potworny błąd przypuszczać, że prawo cywilizacji wymaga ciągłego postępu! Dlaczego nie przypuścić, że w miarę jak ludzkość postępuje pod niektóremi względami, jednocześnie cofa się pod innemi?".

I nie wiem po dziś dzień, co lepszego mogą nam ofiarować reformatorzy?

§ 3. UCZNIOWIE I NASTĘPCY STUARTA MILLA.

Stuart Mill wywarł wpływ rzeczywiście światowy, niemniej jednak uczniów we właściwem znaczeniu tego słowa nie zostawił, może dlatego że ci, których możnaby za jego uczniów uważać, np. Arnold Toynbee, zostali zaliczeni do szkoły etyczno-historycznej.

Szkoła klasyczna nie podzieliła jego socjalistycznych skłonności. Głosiła po dawnemu nauki swych pierwszych mistrzów, z mniejszym już jednak autorytetem. Nie wydała też już dzieł, dorównywujących dziełom, rozpatrywanym przez nas dotąd. Oczywiście, są wśród nich prace wyborne, choć drugorzędne. Wspomnijmy o najważniejszych.

W Anglji należą do nich książki Cairnesa, zwłaszcza jego *Some Leading Principles of Political Economy* z r. 1874. Cairnesa zaliczają zwykle do uczniów Stuarta Milla. W rzeczywistości jest inaczej [1]). Jest klasykiem w całej rozciągłości, zarówno dzięki swej metodzie dedukcyjnej, którą wychwala, jako jedynie możliwą, a której nawet nadużywa, jak i wskutek obojętności na niesprawiedliwość społeczną. Wyznaje on *laisser-fairyzm* „nie jako podstawę teorji naukowej..., lecz jako wytyczną postępowania, najpewniejszą i najpraktyczniejszą“ [2]). Bierze w obronę przed napaściami St. Milla starą teorję funduszu płac roboczych. Cairnes nie wniósł nic, ściśle biorąc, nowego, oprócz chyba korektywy do prawa konkurencji. Zauważył, że prawo to nie ma bynajmniej tak ogólnego znaczenia, jakie mu zazwyczaj przypisują. Przejawia się ono tylko pomiędzy poszczególnymi ludźmi, postawionymi w warunkach mniej więcej podobnych, skąd wniosek, że zachowuje swoją moc tylko w obrębie drobnych grup zamkniętych, nie zaś w stosunkach między temi grupami. Jest to tak zwana teorja *non competing groups* (nie współzawodniczących ze sobą grup). Tem wła-

---

[1]) Zresztą można uważać, że w sprawie reform społecznych ulega Cairnes wpływowi St. Milla na jednym punkcie: oświadcza — co prawda tylko mimochodem — że jedynem wyjściem z dzisiejszego położenia jest kooperacja.

[2]) *Essays*, str. 281.

śnie tłomaczy się, dlaczego nierówność zysków i płac roboczych może się utrzymywać przez czas nieokreślony.

We Francji, w epoce drugiego cesarstwa, najwybitniejszym przedstawicielem ekonomji politycznej był Michał Chevalier. Choć uczeń Saint-Simona, w wykładach swych w *Collège de France* trzymał się wiernie tradycji klasycznej, zapoczątkowanej tam przez jego poprzedników: J. B. Say'a i Rossiego [1]). Zwalczał on socjalistów w okresie 1848 roku i protekcjonistów, miał zaszczyt uczestniczyć w porażce jednych i drugich i zawarł z Cobdenem słynny traktat handlowy z roku 1860. Chevalier zrozumiał ogromne znaczenie, jakie zdobędą sobie koleje, kanał sueski, który właśnie wtenczas został przekopany (dzięki czemu został spełniony jeden z projektów Enfantina), i wielkie zakłady kredytowe, które rozpoczynały wówczas swoją działalność. Pomimo jednak swego akcesu do szkoły liberalnej, Chevalier nie zapomniał nauk Saint-Simonizmu, dotyczących ogromnej roli państwa, i wywierał nacisk na rząd w kierunku prawodawstwa robotniczego, do którego Napoleon III skłaniał się również sam przez się. Wszystkie te sprawy Chevalier traktował przytem ze świadomością rzeczy i talentem [2]). W tym samym mniejwięcej czasie ogłosił Courcelle-Seneuil podręcznik ekonomji politycznej, który przez pewien czas cieszył się wielką powagą. Pisarz ten był strażnikiem czystej wiedzy, tak zwanej przez siebie *plutologji*, którą przeciwstawiał *ergonomji*, to jest nauce stosowanej. Uważał on za rzecz konieczną skrupulatne oddzielenie obu tych dziedzin. Przez czas długi wykonywał jakby funkcję „gospodarza klasowego" w nauce, ćwicząc przytem rózgami w *Journal des Economistes* tych z pośród młodych ekonomistów, którzy próbowali emancypować się. Jednocześnie Maurycy Block analizował i cierpko krytykował debiutującą podówczas niemiecką szkołę historyczną.

---

[1]) Poczynając od roku 1830, katedra ta miała tylko czterech profesorów: J. B. Say, Rossi, Michał Chevalier, ostatnio zaś jego zięć—Paweł Leroy-Beaulieu. Uwidocznia więc ona bardzo dobrze historję francuskiej szkoły ekonomicznej.

[2]) Najciekawszą—być może—jego książką jest ogłoszona w roku 1859 p. t. *De la baisse probable de l'or*. Tytuł ten mógł wydawać się raczej zabawny w ciągu całej drugiej połowy XIX-go wieku, wkrótce jednak może nabrać nowego znaczenia.

Żałujemy, że nie możemy zaliczyć do literatury francuskiej dzieła Cherbulieza z roku 1862 p. t. *Précis de la Science économique et de ses principales applications* (Wykład nauki ekonomicznej i jej najważniejszych zastosowań), ponieważ autor tego dzieła był szwajcarem, profesorem najpierw w Genewie, później w Zurychu. Cossa w swej *Historji* oświadcza, że „jest to niewątpliwie najlepszy podręcznik, jaki został ogłoszony w języku francuskim, może nawet lepszy od podręcznika Stuarta Milla". Jest rzeczą pewną, że książka ta zasługiwała na coś więcej niż mierne i krótkotrwałe powodzenie, jakie stało się jej udziałem, ale choć bardzo solidna, nie odznacza się ani takim talentem, ani taką siłą przekonywującą, jak dzieło Stuarta Milla! Cherbuliez walczył również przeciw socjalizmowi, wydając pamflety w stylu Bastiata, oraz bronił poglądów szkoły klasycznej i metody dedukcyjnej. Podobnie, jak obaj Millowie przedtem, a Walras, Spencer, Laveleye, Henryk George i inni potem,—odczuwa on pewne zakłopotanie, usiłując pogodzić prywatną własność ziemską z indywidualistyczną zasadą: „każdemu — wytwór jego pracy"; jeżeli zaś decyduje się na nią, to raczej dlatego, że uważa ją za mniejsze zło w porównaniu ze wspólnem władaniem ziemią.

W Niemczech szkoła liberalna, bezpośrednio przed jej wyrugowaniem przez szkołę historyczną, miała jeszcze kilku przedstawicieli. Prince Smith (pochodzenia angielskiego) bronił tu wolnej wymiany i nauczał, iż „jest absurdem przypuszczać, że istnieje jakakolwiek kwestja socjalna, jeżeli zaś istnieje, to jeszcze większą niedorzecznością jest przypuszczać, że może ona być rozwiązana inaczej, jak samą siłą rzeczy". Już nie tak doktrynerski i bardziej reformatorsko usposobiony Schulze-Delitzsch zapoczątkowuje ruch, który mimo szyderstw Lassalle'a, rozrasta się w tysiącach stowarzyszeń kredytowych. Jednak — jak dotąd — przyniosły one pożytek tylko warstwom średnim, jak np. drobni kupcy, rzemieślnicy i włościanie.

KSIĘGA CZWARTA.

ODSTĘPCY.

Wraz z Bastiatem liberalizm ekonomiczny, zagrożony przez socjalizm, znalazł niezbyt pewne schronienie w optymizmie.

Wraz ze Stuartem Millem teorje twórców nauki ekonomji znalazły najbardziej naukowy, najklasyczniejszy i najszlachetniejszy wyraz. Doszliśmy do punktu, na którym ekonomja polityczna wydaje się niemal nauką zakończoną.

Czyż więc i historja ekonomji zatrzyma się tutaj?

Nic podobnego! W tej samej prawie godzinie, kiedy zwycięstwo liberalizmu wydaje się zupełne, a ekonomja polityczna wydaje się nauką ustaloną,—ze wszech stron pojawiają się malkontenci. Dzieło krytyki, przerwane chwilowo po roku 1848, zostaje nanowo rozpoczęte z ogromną siłą, przyczem tym razem nie przerwie go już nic.

Przedewszystkiem więc w Niemczech nowa szkoła historyczna nie chce uznać granic, zakreślonych nauce przez ekonomistów angielskich i francuskich. Dusi się ona w atmosferze abstrakcji i uogólnień. Żąda przywrócenia kontaktu z życiem, zarówno minionem, jak i teraźniejszem. Oświadcza, że dość już ma ogólnych praw, które są, jak puste ramy. Żąda faktów i obserwacji. Z młodzieńczym zapałem podaje w wątpliwość wszystkie dawne wnioski i próbuje odnowić ekonomję polityczną od podstaw.

Tak stoi sprawa z teorją. Bardziej jednak jeszcze niż ideologja klasyczna, wystawiona była na napaści polityka liberalna, z którą nauka nieopatrznie związała swój los.

Z jednej strony przeciw laisser-fairyzmowi występują z niespodzianą energją pisarze, przeniknięci duchem chrześcijańskim, a to w myśl miłosierdzia i moralności, a nawet w myśl dogmatów chrystjanizmu. Z drugiej strony — nie-

śmiały jeszcze u Sismondiego interwencjonizm nabiera pod naciskiem palącej kwestji robotniczej niebywałej siły i rozmiarów, przekształcając się w osobną szkołę, noszącą nazwę socjalizmu państwowego.

Wreszcie i socjalizm, który Reybaud próbował żywcem pogrzebać w roku 1848, zmartwychwstaje teraz. W *Kapitale* Marksa, wydanym w roku 1867, znajduje on najpełniejszy i najpotężniejszy wyraz. Jawi się już — nie jako zwykłe sformułowanie szlachetnych i uszczęśliwiających pragnień, lecz jako nowy, prawdziwie naukowy system, przeciwstawiający się z poczuciem swej wyższości ekonomji klasycznej, w tem przeświadczeniu, że ją bije jej własną bronią.

W gruncie rzeczy żaden z tych prądów ideowych nie jest zupełnie nowy. Jużeśmy się z niemi spotkali i wskazaliśmy ich początek i źródła w księdze II-giej niniejszej pracy, poświęconej przeciwnikom twórców ekonomji.

Pomiędzy jednak losem teoryj, datujących się z przed roku 1848, a losem teoryj, któremi zajmiemy się obecnie, zachodzi zasadnicza różnica. Przeciwnicy twórców ekonomji, pomimo otaczającej ich sympatji, pozostali odosobnieni. Ich protesty noszą prawie zawsze charakter jednostkowy. Ani Sismondi, ani Saint-Simoniści, ani Fourier lub Owen, ani Proudhon, ani List nie zdołali zachwiać zaufania szerokiej publiczności do liberalizmu. W przeciwieństwie do tego, w rozpoczynającym się teraz okresie opinja publiczna i partje będą się coraz badziej skłaniały w stronę nowych szkół, liberalizm zaś zostanie poniechany.

Oczywiście, — nie odrazu. Ideologja większości tych szkół była ukształtowana już w okresie 1850 — 1875, zatryumfowała zaś dopiero w ostatniem ćwierćwieczu. Niemniej przecież tryumf ten jest zupełnie pewny. W Niemczech *historyzm* na pewien czas wyruguje niemal całkowicie szkołę klasyczną. *Interwencjonizm*, poczynając od roku 1880, stanie się zasadą przewodnią polityki prawie wszystkich rządów. *Socjalizm kolektywistyczny* zjedna sobie masy robotnicze we wszystkich krajach przemysłowych i będzie wywierał silny wpływ na politykę. *Socjalizm chrześcijański* zdoła we wszystkich wyznaniach skupić koło siebie coraz to gorliwszych wyznawców.

Szerzenie się tych nowych poglądów oznacza przeto upadek ekonomji politycznej klasycznej i liberalizmu. Za-

interesowanie publiczne odwraca się coraz bardziej od „Założycieli". Z drugiej zaś strony, ponieważ żadna z tych teoryj nie potrafi wywalczyć sobie przewagi nad innemi, jesteśmy świadkami pewnego rodzaju rozpylenia się myśli ekonomicznej, co jest przyczyną zapanowania w wielu umysłach zupełnego pesymizmu w stosunku do wszelkiej teorji i wszelkiej polityki ekonomicznej. Piękne zaufanie minionego okresu ustąpiło miejsca zwątpieniu. Po stosunkowej jedności początkowej następuje różnorodność poglądów, i nauka znów z trudem poszukuje dróg swego postępowania.

W ostatniej księdze naszej historji zobaczymy, jak nieco później wybitni pisarze, nawiązując nić tradycji naukowej pierwszych twórców, ale zrywając jednocześnie wszelką łączność między nauką ekonomiczną a jakimkolwiek systemem praktycznej polityki, potrafią odbudować na nowo dobrze powiązany system ideowy, dostarczając w ten sposób wszystkim umysłom, żądnym praw ogólnych, nowych punktów oparcia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

SZKOŁA HISTORYCZNA I SPÓR O METODĘ.

Poglądy, głoszone przez szkołę historyczną, wypełniają całą drugą połowę XIX-go wieku. Największy rozkwit osiągnęły nawet w ostatniem ćwierćwieczu. A jednak daty narodzin tych poglądów trzebaby szukać znacznie wcześniej. W przybliżeniu można za nią uważać datę ukazania się całkiem niewielkiej książeczki w roku 1843,— a mianowicie *Grundrissu* Roschera. Ażeby więc zrozumieć nauki szkoły historycznej, trzeba się przenieść myślą w tę epokę. Właśnie ówczesny stan ekonomji politycznej wyjaśnia i usprawiedliwia zarzuty historyzmu.

Uczniowie i zwolennicy J. B. Say'a i Ricarda nadawali ekonomji politycznej charakter coraz bardziej oderwany. Niektórzy z nich usiłują sprowadzić ją do kilku tez teoretycznych, formułowanych w podobny sposób, jak twierdzenia geometryczne, a odnoszących się głównie do wymiany międzynarodowej, oraz ustalania się stopy zysku, płacy roboczej i renty. Twierdzenia te, nawet w razie, gdyby były ścisłe, nie wystarczały na wyjaśnienie całej złożoności zjawisk gospodarczych, albo na orjentowanie się w nowych zagadnieniach praktycznych, wobec jakich rozwój przemysłowy nieustannie stawia męża stanu. Jednocześnie jednak bezpośredni uczniowie Say'a i Ricarda w Anglji i na kontynencie, jak oto: Mac Culloch, Senior, Storch, Rau, Garnier[1]), Rossi — poprzestają na powtarzaniu tych twierdzeń, nie dodając do nich nic nowego. Ekonomja polityczna kurczy się przeto w ich rękach do rozmiarów systemu dość bez-

---

[1]) Józef Garnier (którego nie należy utożsamiać z Germainem Garnier, tłomaczem Adama Smitha) ogłosił w roku 1845 pierwsze wydanie swych *Eléments d'Economie Politique*. Począwszy od roku 1848, aż do swej śmierci był on naczelnym redaktorem *Journal des Economistes*.

barwnych koncepcyj, których związek z konkretną rzeczywistością gospodarczą staje się coraz nieuchwytniejszy, w miarę jak odsuwamy się od ich ojczyzny. Możnaby wprawdzie zrobić wyjątek dla Stuarta Milla. Jego dzieło datuje się jednak dopiero z roku 1848, kiedy szkoła historyczna już istniała. Od czasu Adama Smitha, którego dzieło było tak urozmaicone i pociągające, ekonomja polityczna zdaje się chorować — używając wyrażenia Schmollera — na anemję [1]).

Wrażenie to odzwierciedla się dobrze w artykule Arnolda Toynbee o dawnej ekonomji politycznej: „sztuczna konstrukcja logiczna—mówi on—staje się oficjalnym wizerunkiem świata rzeczywistego. Sam Ricardo,—człowiek dobry i obdarzony dobrą wolą,—jeżeli wogóle zadawał sobie to pytanie, może nawet nie pragnął i nie przypuszczał, żeby świat pojęć jego dzieła miał być światem rzeczywistym. Nieświadomie jednak przyzwyczaił się on uważać prawa, słuszne tylko w zastosowaniu do jego świata gabinetowego, stworzonego przezeń w celach naukowej analizy, za prawa, dające się stosować do skomplikowanego społeczeństwa, falującego rzeczywiście dokoła niego. To pomieszanie pojęć występuje znacznie silniej u niektórych jego zwolenników, a jeszcze bardziej u niekompetentnych popularyzatorów jego poglądów“ [2]). Inaczej mówiąc, pomiędzy teorją ekonomiczną a konkretną rzeczywistością zaznacza się coraz to wyraźniejszy rozbrat. Rozbrat ten pogłębia się nieustannie, w miarę jak przemysł przekształca się, wysuwając nieprzewidziane zagadnienia, powołując do życia nowe klasy społeczne, wreszcie ogarniając obszary, których stosunki gospodarcze są nieraz zupełnie inne niż warunki francuskie albo angielskie, które służyły za podstawę rozważań klasyków ekonomji.

Można było w dwojaki sposób starać się osłabić ten rozdźwięk między teorją a rzeczywistością. Po pierwsze, można było próbować odtworzyć w drodze analizy nową bardziej harmonijną i bardziej zrozumiałą teorję,—tą drogą mieli pójść około roku 1870 Menger, Jevons i Walras.

---

[1]) G. Schmoller: *Zur Litteraturgeschichte der Staats und Sozialwissenschaften*, Leipzig 1888 (wyrażenie to znajdujemy w rozdziale, poświęconym Roscherowi).

[2]) A. Toynbee: *The Industrial Revolution*, str. 7.

Drugie, bardziej radykalne wyjście mogło polegać na odrzuceniu wszelkiej teorji abstrakcyjnej i na uznaniu kopjowania rzeczywistości za jedyne zadanie nauki. Tę drogę wybrano najpierwej, a zapoczątkowała ją właśnie szkoła historyczna.

Wprawdzie, dawno już przed powstaniem osobnej „szkoły historycznej“ poszczególni pisarze zwracali uwagę na grożące nauce niebezpieczeństwo ze strony nadużywania abstrakcji. Sismondi, sam będąc historykiem, uważał ekonomję polityczną za naukę „moralną“, w której „wszystko się ze sobą wiąże“. Żądał, aby zjawiska gospodarcze były badane w tem środowisku społeczno-politycznem, w jakiem zachodzą. Zwalczał ogólne teoremata Ricarda, zalecając drobiazgową obserwację faktów [1]). Jeszcze silniej zaatakował klasyków List. Jego zarzuty nie zatrzymywały się na Ricardzie, lecz godziły nawet w Smitha. Posługując się historją, jako narzędziem i środkiem dowodzenia, biorąc za podstawę swego systemu ideę „narodowości“, wszelką politykę handlową poddawał tej właśnie zasadzie „relatywizmu“, na którą szkoła historyczna kładła tak wielki nacisk [2]). W końcu, nawet socjaliści, zwłaszcza ze szkoły Saint-Simona, którego cały system jest jakby rozległą filozofją historji, swą krytyką własności dowiedli, że nie można oddzielać zjawisk gospodarczych od urządzeń społecznych i prawnych.

Żaden jednak z wymienionych autorów nie uważał świadomie historji i obserwacji za środek odnowienia całej ekonomji politycznej. Na tej właśnie próbie polega oryginalność niemieckiej szkoły historycznej.

---

[1]) Jest rzeczą ciekawą, że „historycy“ nie zaliczają nigdy Sismondiego do swych poprzedników. Roscher i Hildebrand wcale o nim nie wspominają, natomiast Knies uważa go raczej za socjalistę (por. *Die Nationalökonomie vom geschichtlichen Standpunkt*, wyd. 2-e, str. 322).

[2]) A jednak List nie znalazł łaski w oczach „historyków“. Hildebrand zarzuca mu, że był zarażony „atomizmem“ Smitha, że zapomina o „etycznej naturze społeczeństwa“. „U Lista—mówi — wszelkie podporządkowanie interesów prywatnych dobru zbiorowemu jest przedstawione tylko, jako postulat mądrości i dobrze zrozumianego własnego interesu, nie zaś jako obowiązek moralny, wynikający z samej natury współżycia“ (Hildebrand, *Die Nationalökonomie der Gegenwart und Zukunft*, str. 73). Widzimy stąd, jak bardzo zajmuje szkołę historyczną strona moralna.

Szkoła historyczna dokonała dwojakiego dzieła: zarazem pozytywnego i krytycznego. W swej krytyce poddała ona pogłębionemu, zawsze, sugestyjnemu, lecz czasem niesprawiedliwemu badaniu zasady i metody swych poprzedników. Dzięki swej pracy pozytywnej otworzyła przed nauką nowe horyzonty, rozszerzając koło właściwych jej zagadnień i pole obserwacji.

Jeżeli jednak stosunkowo łatwo jest wyłożyć krytyczne poglądy szkoły, ujęte w licznych książkach i artykułach, a wspólne wszystkim prawie autorom, zaliczającym się do niej,—to przeciwnie—jest dość trudno ustalić podstawowe koncepcje, składające się na pozytywną stronę jej dzieła. Koncepcje te znajdujemy w dziełach najwybitniejszych koryfeuszów szkoły raczej w stanie utajonym niż wyraźnie sformułowane. Ilekroć historycy probowali je sprecyzować, czynili to w sposób nieokreślony, a często i pełen sprzeczności (jak to dzisiaj przyznają otwarcie niektórzy z ich uczniów [1]). W dodatku koncepcje te są często sformułowane niejednakowo przez różnych autorów, zaliczających się do szkoły historycznej.

Ażeby więc uniknąć nużących powtarzań i nieskończonych sporów, zaczniemy od najpobieżniejszego skreślenia historji zewnętrznego rozwoju szkoły, potem zbadamy całość dokonanej przez nią pracy krytycznej, wreszcie zaś spróbujemy określić jej pozytywne ujęcie zadań i przedmiotu ekonomji politycznej. Jest to oczywiście dla historyka ekonomji najciekawsza część ich dzieła.

§ 1. NARODZINY I ROZWÓJ SZKOŁY HISTORYCZNEJ.

Powszechnie uznanym założycielem szkoły historycznej jest Wilhelm Roscher, profesor uniwersytetu w Getyndze, który w roku 1843 ogłosił swój *Zarys wykładów o ekonomji społecznej według metody historycznej* [2]). W przedmowie do tej zgoła niewielkiej książeczki wyłuszcza on już wszystkie

[1]) Porównaj między innemi artykuły Maksa Webera w Schmollerowskim: *Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft im Deutschen Reich* z r. 1903, str. 1881 i z r. 1905, str. 1323. Błędy metodologiczne Roschera, Kniesa i Hildebranda są tam obszernie krytykowane.

[2]) *Grundriss zu Vorlesungen über die Staatswirtschaft nach geschichtlicher Methode*, Göttingen, 1843.

myśli przewodnie, których miał później bronić i które rozwinął w swych słynnych *Zasadach ekonomji politycznej*. Pierwsze wydanie owych *Zasad* ukazało się w roku 1854 [1]). Autor nie pretenduje do niczego więcej, jak tylko do historji gospodarczej. „Zamierzeniem naszem — powiada — jest opisać, czego chciały i co czuły narody w dziedzinie gospodarczej, opisać cele, do których zdążały i które osiągały, oraz przyczyny, wskutek których dążyły do tych celów i osiągały je" [2]). Badanie takie może być przeprowadzone tylko wtedy,—dodaje Roscher—„gdy zachowana jest ścisła łączność z pozostałemi naukami o życiu społeczeństwa, przedewszystkiem zaś z historją prawa, historją polityczną i historją cywilizacji". Zastrzega się również przeciw temu, jakoby zamiarem jego było przeciwstawianie się szkole Ricarda. „Daleki jestem od tego,—pisze Roscher—aby drogę tę uważać za jedyną, albo najlepiej prowadzącą do poznania prawdy. Nie wątpię jednak, że wiedzie ona w okolice osobliwie piękne i urodzajne, które—gdy raz zostaną odkryte—nigdy nie będą poniechane".

Zadanie, jakie sobie stawia Roscher, polega więc poprostu na tem, ażeby powszechnie przyjętą teorję uzupełnić historją rozwoju gospodarczego i historją poglądów ekonomicznych. Istotnie, w szeregu kolejno po sobie następujących tomów swych *Zasad*, przyjmowanych z coraz większym zapałem przez wykształcony ogół niemiecki, Roscher poprzestaje na tem, że do wykładu teoryj klasycznych *dołącza* obfite i pełne erudycji wycieczki w dziedzinę zjawisk gospodarczych i idej ekonomicznych przeszłości [3]).

Roscher określał swoją metodę, jako próbę zastosowania do ekonomji politycznej metody historycznej, którą Savigny wprowadził do badania prawa [4]), i która okazała się tam tak płodna. Jak jednak słusznie wykazał Karol Menger [5]), była to analogja wyłącznie zewnętrzna. Savigny

[1]) Przełożone na język francuski i opatrzone przedmową Wołowskiego w r. 1857. Cytujemy na podstawie tego właśnie przekładu. Przekład polski F. S. Kupiszeńskiego. Warszawa 1860.

[2]) *Grundriss*, przedmowa, str. IV.

[3]) Jest to właśnie opinja Kniesa o Roscherze. Knies powiada, że Roscher „raczej uzupełnia historjografję, niż naprawia ekonomję polityczną" (*Die Nationalökonomie vom geschichtlichen Standpunkte*, str. 35).

[4]) *Grundriss*, przedmowa, str. IV—V.

[5]) Karol Menger: *Untersuchungen über die Methode der Sozial-*

oparł się na historji, ażeby wykazać organiczne i samorzutne pochodzenie istniejących dziś urządzeń. Chciał w ten sposób dowieść ich słuszności, chciał je obronić przed napaściami radykalnego i reformatorskiego racjonalizmu, datującego się z wieku XVIII-go. Nic podobnego nie spotykamy u Roschera, który sam jest zwolennikiem liberalizmu i podziela jego reformatorskie dążenia. W jego ręku historja służy przedewszystkiem jako ilustracja teorji ekonomicznej, ma tę teorję wzbogacić przykładami, które choć nie dadzą bezpośrednich wskazówek mężowi stanu, to przynajmniej pozwolą — jak się Roscher wyraża — „ukształtować zmysł polityczny".

Raczej już można wraz ze Schmollerem zapatrywać się na próbę Roschera, jako na próbę nawiązania łączności między nowoczesną ekonomją polityczną i tradycjami dawnych niemieckich „kameralistów" z XVIII-go stulecia[1]). Kameraliści, mając sobie powierzone obznajmianie studentów z praktycznemi zagadnieniami z zakresu nauk administracyjnych i finansów, dawali im przedewszystkiem najkonkretniejsze pojęcia o gospodarczem i społecznem środowisku, w którem miała się rozwijać ich późniejsza działalność. Coprawda, ekonomja polityczna anglo-francuska wiązała się również, i to nawet bardzo ściśle, z niektóremi praktycznemi zagadnieniami polityki podatkowej lub handlowej. W kraju jednak takim, jak Niemcy, a więc w kraju o wiele bardziej zacofanym pod względem rozwoju przemysłowego, zagadnienia te stawały w sposób zgoła odmienny, a konieczność dostosowania teoryj klasycznych do realnych zjawisk życia gospodarczego musiała tu być o wiele bardziej paląca. Inowacja przeto Roschera posiada charakter raczej pedagogiczny niż naukowy. Nawiązuje on ra-

---

wissenschaften und der Politischen Ökonomie insbesondere. Leipzig, 1883, str. 200—209.

[1]) Schmoller, *op. cit.* Co do kameralistów, por.: Oncken, *Geschichte der Nationalökonomie*, Leipzig, 1902, str. 227 i nast. Menger i Schmoller łączą również Roschera ze szkołą historyków, którzy wraz z Heerenem, Gervinusem i t. d. usiłowali w pierwszych trzech dziesięcioleciach wieku XIX-go oprzeć politykę na historji powszechnej. Jakoż Roscher, studjując historję, znajdował się pod ich wpływem, a przedsięwzięta przezeń próba jest ze wszech miar podobna do ich usiłowań.

czej do dawnych tradycyj uniwersyteckich niż stwarza nowy kierunek naukowy.

W roku 1848 inny profesor niemiecki, Bruno Hildebrand, występuje z bardziej ambitnemi uroszczeniami. W książce swej p. t. *Ekonomja polityczna w teraźniejszości i w przyszłości* [1]) zaznacza on o wiele wyraźniej niż Roscher różnice, dzielące go od szkoły klasycznej. Historja jest tu już przedstawiona nietylko jako środek ożywienia i udoskonalenia istniejącej teorji, ale jako narzędzie zupełnego odnowienia nauki. Hildebrand powoływał się na usługi, oddane przez historję językoznawstwu. Odtąd ekonomja polityczna miała być „nauką o zasadach rozwoju gospodarczego narodów“ [2]).

Nieco później, w programowym artykule nowego, stworzonego przezeń w r. 1863 organu p. n. *Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*, Hildebrand poszedł jeszcze dalej. Podaje on w wątpliwość samo istnienie naturalnych praw ekonomicznych w takiej postaci, jaką im nadawali klasycy. Roscherowi czyni on zarzut z tego, że uznawał jeszcze ich istnienie [3]). Hildebrand nie spostrzegł, zdaje się, że tem swojem ryzykownem twierdzeniem obala samą zasadę ekonomji, jako nauki, i pozbawia jakiejkolwiek racjonalnej podstawy te nawet „prawa rozwojowe“, które miały

---

[1]) *Die Nationalökonomie der Gegenwart und Zukunft*, Frankfurt, 1848, t. I.

[2]) W przedmowie, na str. V, oświadcza on, że zadaniem jego dzieła jest „utorowanie drogi gruntownemu historycznemu kierunkowi w dziedzinie Ekonomji Politycznej, i *przekształcenie tej gałęzi wiedzy w naukę o prawach rozwoju gospodarczego ludów*“.

[3]) Roscher powiedział nawet, że prawa te posiadają charakter praw matematycznych (*System d. Volksw.*, t. I, § 77). Natomiast Hildebrand w ciekawym ustępie swego artykułu o *najbliższem zadaniu nauki ekonomicznej* (*Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*, 1863, t. I, str. 145) wyraża się, jak następuje: „Ekonomja polityczna nie ma więc do czynienia, jak fizjologja organizmów zwierzęcych, lub inne gałęzie nauk przyrodniczych, z prawami naturalnemi. Nie doszukuje się ona w różnorodności zjawisk gospodarczych niezmiennych, zawsze jednakowych praw. Musi wykazać postęp w przemianach doświadczeń ekonomicznych, musi wykazać w życiu gospodarczem ludzkości doskonalenie się rodzaju ludzkiego. Zadanie jej polega na tem, żeby badać drogi rozwoju gospodarczego ze stopnia na stopień zarówno poszczególnych ludów, jak i całej ludzkości, i w ten sposób rozpoznać podstawy i budowę współczesnej kultury gospodarczej, oraz zadania, których rozwiązanie przypadło w udziale żyjącemu pokoleniu“.

według niego stanowić właściwy przedmiot ekonomji politycznej.

Zresztą, bezwzględne twierdzenia Hildebranda nie więcej naruszały teorję ekonomiczną, jak i eklektyzm Roschera. Poza krótkiem opracowaniem ogólnego schematu historji gospodarczej narodów, w której rozróżnia trzy okresy: okres gospodarki naturalnej, gospodarki pieniężnej i gospodarki kredytowej — poprzestał on na ogłoszeniu fragmentarycznych szkiców, dotyczących specjalnych zagadnień statystyki i historji. Naogół zaś w dziedzinie wytwarzania i podziału bogactw Hildebrand przyjmuje teorje klasyków, jako prawdy dowiedzione.

W roku 1848 Hildebrand obiecał ogłosić ciąg dalszy swego wyłącznie krytycznego dzieła, gdzie miał wyłuszczyć zasady nowej metody. Obietnica ta jednak nie została nigdy spełniona. Tego trudnego zadania podjął się inny uczony, a mianowicie profesor Karol Knies w wielkiem dziele, ogłoszonem w r. 1853 p. t. *Ekonomja polityczna z punktu widzenia historycznego* [1]). Knies, jednak tak samo różni się w swych poglądach od obu poprzedników, jak oni sami różnili się między sobą. Nietylko odrzuca, podobnie jak Hildebrand, istnienie praw naturalnych, jako sprzecznych z wolnością ludzką, lecz nawet podaje w wątpliwość owe „prawa rozwojowe“, o których mówił Hildebrand. Według Kniesa w rozwoju gospodarczym różnych ludów można dopatrywać się tylko *analogji*, nie zaś *praw*. Knies nie zgadza się więc ani z Hildebrandem i Roscherem, ani z klasykami. Ekonomja polityczna sprowadza się w jego przeświadczeniu do zwykłej historji poglądów ekonomicznych w rozmaitych epokach, powiązanej z całokształtem historycznego rozwoju danego narodu.

Zresztą, książka Kniesa przeszła prawie niepostrzeżenie. Historycy zawodowi wiedzą o niej równie mało, jak i ekonomiści. Dopiero znacznie później, gdy „młoda szkoła historyczna“ osiągnęła najwyższy stopień swego rozwoju, zwrócono uwagę na tę starą książkę, której drugie wydanie ukazało się w roku 1883. Knies skarżył się niejednokrotnie na

[1]) Dokładny tytuł pierwszego wydania głosił: *Die Politische Oekonomie vom Standpunkte der geschichtlichen Methode.* Drugie wydanie ukazało się w trzydzieści lat później pod tytułem trochę zmienionym, który podajemy w tekście. Posługujemy się tem 2-em wydaniem.

to, że Roscher nigdy nie chciał polemizować z jego wywodami.

Zdawałoby się, że poświęciwszy tyle pracy na umotywowanie nowej metody ekonomji politycznej, Knies powinienby przedewszystkiem dążyć do tego, żeby dowieść jej płodności w zastosowaniu do badania konkretnych zjawisk gospodarczych. Otóż, dziwna rzecz, w rzeczywistości było inaczej. Jego późniejsze prace z zakresu kwestji pieniężnej i kredytu, choć zjednały autorowi zasłużone uznanie,nie zdradzają już ani śladu historycznych zainteresowań.

W ten sposób trzej założyciele szkoły historycznej, choć wszyscy ostro krytykowali metody klasyczne, jednak nie mogli się ze sobą pogodzić w sprawie zadań i natury ekonomji politycznej i pozostawili innym troskę o zastosowanie swych poglądów.

Zastosowania tego spróbowała dopiero tak zwana „młoda szkoła historyczna", która skupiła się, poczynając od roku 1870, dokoła Schmollera. Pisarze „młodej szkoły historycznej" różnią się od wymienionych przed chwilą badaczy pod dwoma przedewszystkiem względami.

1. Zarzucają oni całkowicie niefortunny spór odnośnie do praw ekonomicznych, wszczęty przez Hildebranda i Kniesa. Przedewszystkiem nie negują bynajmniej istnienia w życiu społecznem praw naturalnych i prawidłowości, których wykrycie stanowi właśnie zadanie nauki. Wręcz przeciwnie, są oni deterministami. „Wiemy dzisiaj, pisze Schmoller, [1] że przyczynowość psychiczna jest inna niż przyczynowość mechaniczna, ale uważamy ją za równie konieczną". Nie wierzą tylko w to, aby te prawa mogły być odkryte metodami, stosowanemi przez klasyków. Pod tym względem przejęli od swych poprzedników wszystkie zarzuty, — zarzuty, o których będziemy mówili niebawem.

Co do „praw rozwojowych", których Hildebrand kazał poszukiwać nauce ekonomicznej, to „młoda szkoła historyczna" odnosi się do nich bardzo sceptycznie. „Mówimy o prawach ekonomicznych i prawach statystycznych,—powiada znowu Schmoller, i przyznajemy, że prawa historyczne nie są nam znane" [2]. Gdzieindziej zaś ten sam autor

[1] Schmoller, *Grundriss der Volkswirtschaftslehre* (1904), t. I, s. 107.
[2] Schmoller, *Grundriss der Volkswirtschaftslehre*, t. I, str. 108.

oświadcza nieco melancholijnie: „W sposób empiryczny nie możemy odpowiedzieć nawet na pytanie, czy życie gospodarcze ludzkości tworzy jedność, czy posiada charakter jednolitego procesu rozwojowego i czy zdąża do postępu“ [1]). Jest to wyznanie tem ciekawsze, że jest jakby konkluzją wielkiego dzieła syntetycznego, wydanego przez Schmollera w roku 1904 [2]). Ten sam sceptycyzm Schmoller ujawnia w stosunku do próby ugruntowania filozofji historji [3]).

2. „Młoda szkoła historyczna“ nie poprzestaje na nawoływaniu do jaknajrychlejszego zastosowania historji do ekonomji politycznej. Zużytkowuje ona tę metodę w rzeczywistości. Poczynając od roku 1860, ekonomiści niemieccy zaniedbują coraz bardziej zagadnienia czysto teoretyczne, poświęcając się prawie wyłącznie omawianiu spraw praktycznych, zwłaszcza zaś badaniu problematów społecznych, oraz pracom historycznym i opisowym. Mnożą się monografje ekonomiczne. Głównym tematem tych prac są urządzenia średniowiecza i starożytności, poglądy dawnych ekonomistów, historja gospodarcza, statystyka, opis struktury gospodarczej społeczeństw nowoczesnych. Ekonomja poli-

---

[1]) *Tamże*, t. II, str. 653.

[2]) Niektórzy zwolennicy szkoły historycznej nie są jednak tyle ostrożni. Tak np. Ashley *(Histoire des doctrines économiques de l'Angleterre*, przedmowa, str. 3, przekł. franc., r. 1900) pisze co następuje: „Zupełnie tak samo, jak historja społeczeństwa, naprzekór pozornym regresjom ujawnia prawidłowy rozwój, podobnież prawidłowy rozwój odbywa się w historji myśli ludzkiej, a więc i w tem co ludzie myśleli o gospodarczej stronie życia“. Podobnież i Ingram *(Histoire de l'économie politique*, przekł. franc., 1893, str. 293): „Jak niejednokrotnie zaznaczaliśmy, zasadniczą częścią składową idei *życia* jest idea *rozwoju*, albo innemi słowy uporządkowanej przemiany. Nie dającym się zaprzeczyć faktem jest, że taki rozwój zachodzi w budowie i funkcjonowaniu społeczeństwa, we wszystkich jego składnikach. Również jest widoczne, że pomiędzy różnemi składowemi częściami społeczeństwa zachodzą tego rodzaju stosunki, że zmiana w jednym składniku jest uwarunkowana lub warunkuje zmianę w innym składniku. Niełatwo więc zrozumieć, czemuby miano odmówić nazwy „praw naturalnych“ tak stałym stosunkom współistnienia i następowania po sobie. Ponieważ są to prawa uniwersalne, przeto pozwalają na sformułowanie abstrakcyjnej teorji rozwoju gospodarczego“.

[3]) Wobec prób zbudowania filozofji historji Schmoller doznaje „uczucia, że wiedza w dzisiejszym swym stanie nie może się powstrzymać od podobnych prób, ale że chodziło tu aż do tej chwili raczej o próby naukowe, a częściowo nawet o teleologiczne dociekania, niż o prawdę, ugruntowaną raz na zawsze“ *(Grundriss*, t. II, str. 665).

tyczna zatraca się niemal i gubi w historji ekonomicznej i w tych badaniach nad instytucjami.

Praca, dokonana w tej dziedzinie przez szkołę historyczną, przedstawia się bardzo poważnie. Byłoby wprawdzie niesprawiedliwością, gdybyśmy zapomnieli, że i poprzednio ogłaszane były monografje tego typu, albo że niektóre systemy socjalistyczne, naprzykład *Kapitał* Karola Marksa, są w rzeczywistości również wielkiemi historycznemi syntezami. Ale systematyczny impuls, nadany przez szkołę historyczną tego rodzaju badaniom, stanowi jej niewątpliwą zasługę. Zbudzili oni wszędzie w ostatniem 25-oleciu wieku XIX-go żywe zainteresowanie historją i badaniami urządzeń gospodarczych. Nie możemy na tem miejscu uwzględnić tych wszystkich prac, poświęconych najrozmaitszym tematom. Później spróbujemy określić ich myśl przewodnią. Nazwiska Schmollera, Brentana, Helda, Büchera, Sombarta, znane są każdemu, kto interesuje się historją ekonomiczną. Zresztą jeden z największych teoretyków współczesnych, Marshall, niejednokrotnie daje wyraz swemu dla nich podziwowi [1]).

Z Niemiec ruch przeniósł się za granicę, znajdując tam nieraz wyjątkowo pomyślne okoliczności.

Począwszy od roku 1870, program praktyczny liberalizmu ekonomicznego został prawie wszędzie wprowadzony w życie. Zjawiają się nowe zagadnienia,—przedewszystkiem zaś kwestja robotnicza [2]), — wymagające pozytywnych rozwiązań. Teorje szkoły klasycznej nie dają żadnej odpowiedzi na te palące zagadnienia. Tylko nowe pogłębione badanie urządzeń gospodarczych, organizacji społecznej, warunków życia warstw ludowych, może dać prawodawcom

---

[1]) Marshall, *Principles of Economics*, ks. I, rozdz. IV, § 8.

[2]) Jej znaczenie zostało specjalnie podkreślone przez Toynbee w artykule p. t. *Ricardo and the old political Economy:* „Właśnie kwestja robotnicza, która nie da się rozwiązać przez wolność, będącą jedynem lekarstwem, zalecanem przez dedukcyjną ekonomję polityczną, przyczyniła się do wskrzeszenia metody obserwacyjnej. *Ekonomja polityczna została przekształcona przez klasy pracujące*“ (str. 10). Gdzieindziej zaś: „metoda historyczna uważana bywa nieraz za konserwatywną, ponieważ opisuje stopniowy a imponujący wzrost naszych szanownych urządzeń; może ona jednak wywierać wpływ wręcz odwrotny, wskazując na brutalne krzywdy ślepo wyrządzane podczas tego właśnie wzrostu“ (Arnold Toynbee: *The Industrial Revolution*, str. 58).

właściwe wskazówki. Ażeby tem lepiej zrozumieć teraźniejszość, narzuca się samo przez się porównanie z przeszłością. Zwolennicy reform socjalnych spodziewali się, że metoda historyczna może stać się narzędziem postępu, i w ten sposób powodzeniu tej metody historycznej współdziała wiara w jej praktyczną skuteczność. Dodajmy do tego wpływ, wywierany przez naukę niemiecką, poczynając od roku 1871, oraz fakt zlania się kierunku historycznego z socjalizmem państwowym,—a wówczas zrozumiemy powodzenie, jakie stało się udziałem tej szkoły zagranicą.

W Anglji, w tej twierdzy ekonomji Ricardowskiej, wpływ szkoły historycznej daje się wyraźnie odczuwać, poczynając od roku 1870.

Spotykamy tu te same spory metodologiczne, jakie zaprzątały uwagę ekonomistów niemieckich. Cairnes w swej książce: *The character and logical method of political economy*, ponownie wydanej w roku 1875 [1]), rewindykował jeszcze energicznie prawa metody dedukcyjnej, jak ją pojmowała dawna ekonomja polityczna. Ale odpowiedział mu w roku 1879 Cliffe Leslie w swych *Essays on political and moral Philosophy*, wytaczając przeciw metodom klasycznym najcięższe działa z arsenału niemieckiej szkoły historycznej. Odnajdujemy u tego angielskiego autora bronione z ogniem i zapałem wszystkie znane nam już z Niemiec poglądy, jak oto: przeciwstawienie metody indukcyjnej metodzie dedukcyjnej, konieczność przywrócenia łączności ekonomji politycznej z innemi naukami społecznemi, względność praw ekonomicznych, wreszcie historja, jako metoda interpretacji zjawisk gospodarczych. Jednocześnie, choć z większem umiarkowaniem, te same myśli wyrażał Arnold Toynbee w swych wykładach o „Rewolucji przemysłowej". Uznawał on nieodzowną potrzebę dedukcji w badaniach ekonomicznych, ale w historji i obserwacji widział środek przywrócenia ekonomji politycznej żywotności i praktycznej wartości, których brak stawał się coraz to większą wadą teoryj Ricardowskich. Sprawa reform społecznych musiała jego zdaniem wiele wygrać na nowej metodzie. Toynbee wywarłby z pewnością

[1]) Pierwsze wydanie ukazało się w r. 1857. Przekład francuski został wydany w r. 1907 przez firmę Giard et Brière. Co się tyczy Cairnesa, ob. powyżej, t. II, str. 72.

większy wpływ, gdyby przedwczesna śmierć nie przecięła w trzydziestym roku życia jego działalności, która zaczęła budzić najżywsze nadzieje (1883).

Impuls został dany. Począwszy od tej chwili, w Anglji historja ekonomiczna, obserwowanie urządzeń i instytucyj, badanie położenia różnych klas społecznych, zaczynają odgrywać coraz większą rolę w zainteresowaniach ekonomistów. W każdej z tych dziedzin zostały ogłoszone bardzo poważne prace: *Growth of English Industry and Commerce* Cunninghama; *Historja i teorje ekonomiczne wieków średnich* Ashley'a; Historja *Trade-Unionizmu* oraz *Industrial Democracy* Sydney'a i Beatrice Webbów; *Life and labour of the people* Bootha — oto świadectwa bardzo głębokiego wpływu tego prądu umysłowego na ekonomistów angielskich.

We Francji szkoła historyczna nie odniosła takiego sukcesu, niemniej jednak potrzeba, której szkoła ta odpowiadała, była tu żywo odczuwana. Nie powstała tu szkoła historyczna we właściwem słowa tego znaczeniu. Ale oddziaływanie nowych poglądów przenikało licznemi kanałami do myśli naukowej. Naprzód, w roku 1878 została utworzona na fakultecie prawnym oficjalna katedra ekonomji politycznej, i zaraz też, dzięki już samej łączności z metodami prawnemi, nauczanie to przybrało zgoła odmienny niż dotychczas charakter, przeniknięty duchem historycznym. Jednocześnie i historycy zawodowi zainteresowali się zagadnieniami historji gospodarczej, przychodząc w ten sposób z cenną pomocą ekonomistom. Wielu nawet ekonomistów liberalnych, nie sprzeniewierzając się bynajmniej dawnej szkole, poświęciło się bądź to drobiazgowemu badaniu zjawisk współczesnych, bądź też badaniom historycznym [1]).

Wreszcie do badaczów tych dołączyła się nowa grupa, a mianowicie socjolodzy. Socjologja bada wszelkiego rodzaju urządzenia, za których sprawą utrzymują się i rozwijają społeczeństwa ludzkie: usiłuje ona ustalić, w jaki sposób oddziaływują one na siebie wzajemnie. Po urządzeniach religijnych, prawnych, politycznych i społecznych musiała z natury rzeczy zwrócić się do urządzeń gospodarczych,

---

[1]) Powołajmy się przedewszystkiem na Levasseura i jego piękną *Histoire des classes ouvrières en France*, której pierwsze wydanie ukazało się w roku 1867.

dążąc do tego samego celu i posługując się tą samą, co przedtem, metodą. Badania te były prowadzone od szeregu lat z wielką gorliwością. Socjologja badała zbliska w drodze bezpośredniej obserwacji oraz z pomocą historji cały mechanizm i całą organizację systemu gospodarczego w różnych epokach. Do tych badań wniosła nieufność do abstrakcji, dbałość o najdokładniejsze obserwacje, skłonność do indukcji w przeciwstawieniu do dedukcji, a więc cechy, charakteryzujące właśnie szkołę historyczną [1]).

§ 2. POGLĄDY KRYTYCZNE SZKOŁY HISTORYCZNEJ.

Widzieliśmy, jak znaczna jest liczba pisarzy, zaliczających się do szkoły historycznej, i jaki długi okres czasu zajmują dzieje rozwoju tej szkoły. Wobec takiej mnogości współwyznawców nie można, rzecz prosta, spodziewać się zupełnej zgodności poglądów. Już też powyżej mieliśmy sposobność zaznaczyć niektóre rozbieżności, zwłaszcza w stosunku dawnej do „młodej“ szkoły historycznej. Nie możemy tu wyłuszczać ani omawiać każdego z tych odcieni. Musimy poprzestać na zapoznaniu się z najważniejszemi poglądami szkoły historycznej, na które zgadzają się niemal wszyscy jej zwolennicy. Pozatem jednak będziemy potrącali o ten lub ów pogląd, wysuwany przez poszczególnych autorów, o ile wyda się nam dość ważny.

Niemiecka szkoła historyczna rozpoczęła od krytyki ekonomji klasycznej. I my przeto musimy rozpocząć od zapoznania się z temi poglądami krytycznemi [2]).

---

[1]) Mamy tu specjalnie na myśli kierunek socjologiczny, zgrupowany koło Durkheima i pisma p. n. *Année sociologique*. A jednak popełnilibyśmy błąd, utożsamiając metodę socjologiczną z metodą szkoły historycznej. Por. co do tego: Simiand, *Méthode historique et science sociale* w *Revue de synthèse historique*, 1903. Ob. również jego pracę: *La méthode positive en science économique*, Paris, 1912, gdzie w szeregu rozpraw są rozpatrywane wszystkie ważniejsze zagadnienia metodologiczne, odnoszące się do ekonomji politycznej.

[2]) W pracy krytycznej, dokonanej przez niemiecką szkołę historyczną, jest jedna część, którą tutaj nie mamy potrzeby się zajmować; to krytyka laisser-fairyzmu. Wprawdzie wielu z pośród zwolenników tej szkoły, np. Hildebrand, broniło *etycznego* punktu widzenia w ekonomji,— żaden zaś nie podzielał optymizmu Smitha lub Bastiata. Ich koncepcja relatywizmu przyczyniła się nawet do upadku tego optymizmu. Ale najwybitniejsi z pośród nich, jak np. Roscher i nawet Hildebrand, pozostali

Jakkolwiek krytyka ta została przeprowadzona już przez Kniesa, Hildebranda i Roschera, jednak stała się ona przedmiotem pogłębionej dyskusji naukowej dopiero znacznie później, a mianowicie wówczas, gdy już „młoda szkoła historyczna“ znajdowała się w pełnym rozkwicie. Zwłaszcza książka profesora uniwersytetu wiedeńskiego, Karola Mengera, p. t. *Badania nad metodą nauk społecznych, specjalnie zaś ekonomji politycznej* [1]), wydana w roku 1883, a odznaczająca się rzeczywiście klasycznym stylem i przenikliwością myśli, zapoczątkowała erę bardzo nieraz namiętnych sporów i polemik. Znakomite to dzieło, w którem autor podejmuje się obrony praw czystej ekonomji teoretycznej przeciwko napaściom niemieckiej szkoły historycznej, zostało przez niektórych koryfeuszów tej szkoły przyjęte dość nieprzychylnie [2]) i spowodowało w ciągu lat następnych pewnego rodzaju powszechny rachunek sumienia. Będziemy musieli zapoznać się z treścią tej dyskusji, podając narówni z argumentami obrońców szkoły historycznej również i repliki jej przeciwników.

Szkoła historyczna stawia ekonomji klasycznej trzy najważniejsze zarzuty: 1) jej „uniwersalizm“; 2) stosowanie zbyt uproszczonej psychologji, opartej na egoizmie; 3) nadużywanie metody dedukcyjnej.

Zbadajmy kolejno te zarzuty.

a) Największym grzechem Smitha i jego następców, w oczach szkoły historycznej jest ich „uniwersalizm“, jak się wyraża Hildebrand, ich „absolutyzm“ lub „perpetualizm“,

---

zapalonymi obrońcami systemu liberalnego (Ob. np. *credo* Hildebranda, umieszczone przezeń na czele 1-go tomu *Jahrbücher für Nationalökonomie*, 1863, t. I, str. 3). Jeżeli niektórzy (Brentano, Schmoller) zbliżyli się do prądu umysłowego, z którego wziął później początek (około roku 1872) socjalizm państwowy, (obacz poniżej), to uczynili to w bardzo niejednakowej mierze. Nigdy nie uważali tej części swoich wywodów za najważniejszą. To też nie wnieśli w tej dziedzinie żadnych nowych myśli, w historji zaś ekonomji politycznej zaznaczyli się przedewszystkiem swojem odrębnem ujęciem *metody* naukowej.

[1]) *Untersuchungen über die Methode der Sozialwissenschaften*, Leipzig, 1883, 291 stronic.

[2]) Ob. recenzję o książce Mengera, zamieszczoną przez Schmollera w organie jego p. n. *Jahrbuch für Gesetzgebung, Volkswirtschaft und Statistik*, r. 1884. Recenzja ta, cokolwiek złagodzona pod względem formy, została przedrukowana w dziele tego samego autora p. t. *Zur Litteraturgeschichte der Staats und Sozialwissenschaften* (1888).

jak się wyraża Knies. Szkoła angielsko-francuska, mówią nasi autorzy, sądziła, że wykryte przez nią prawa działają wszędzie i zawsze. Wyobrażała sobie, że wypływająca ze znajomości tych praw polityka gospodarcza nadaje się do ogólnego i powszechnego zastosowania. Zdaniem szkoły historycznej na miejscu tej bezwzględności musi odtąd stanąć *relatywizm*, i to zarówno w praktyce, jak i w teorji. Przedewszystkiem w praktyce. Niepodobieństwem byłoby stosować to samo prawodawstwo ekonomiczne we wszystkich epokach i krajach. Musi ono dopasowywać się do zmiennych okoliczności czasu i miejsca. Sztuka męża stanu polega właśnie na umiejętności znalezienia oryginalnych rozwiązań nowych nasuwających się zagadnień. Zgoda, ale przyznajmy wraz z Mengerem, że ta ogólna reguła, głoszona od wieków, jest tak oczywista, iż napewno spotkałaby się z aprobatą Smitha, Say'a, a nawet i samego Ricarda [1]), którzy coprawda zapominali o niej czasem, zbyt surowo sądząc urządzenia przeszłości, lub wychwalając laisser-fairyzm, jako środek uniwersalny.

Ale szkoła historyczna z jeszcze większym naciskiem podkreśla drugą część swego twierdzenia. Oto, jej zdaniem, również i *teorja* ekonomiczna oraz formułowane przez nią prawa ekonomiczne posiadają tylko i wyłącznie względną wartość. Jest to prawda, dotąd zapoznawana. Prawa fizyczne, albo chemiczne, do których klasycy tak chętnie porównywują prawa ekonomiczne, przejawiają się nieodzownie wszędzie i zawsze. Inaczej prawa ekonomiczne. Najbardziej nastawał na ten punkt Knies. „Podobnie, jak warunki życia gospodarczego,—mówi on,—tak samo i teorja ekonomiczna, jakiekolwiek byłyby jej argumenty i wnioski, jest produktem rozwoju historycznego... Podstawą jej argumentów jest życie historyczne i wnioskom swym musi ona nadać charakter rozwiązań historycznych. Również i „ogólne prawa" ekonomji politycznej nie są niczem innem, jak tylko historycznem wytłomaczeniem i postępowym przejawem pra-

[1]) Por. Menger, *loc. cit.*, str. 130 i nast. Można tu zastosować ironiczną uwagę Marshalla (*Principles*, ks. I, rozdz. V, § 6): „Ekonomiści niemieccy dobrze uczynili, nastając na te rozważania, mylą się jednak, sądząc, że dawnym ekonomistom były one obce. Jest to rozpowszechniony w Anglji obyczaj, żeby pozostawiać wiele uzupełnień zdrowemu rozsądkowi czytelnika..."

wdy. W każdym okresie stanowią one uogólnienie prawd, znanych do pewnego punktu rozwoju. Ani co do ilości, ani co do sformułowania nie mogą one być uznane za ostateczne“ [1]).

Cytata powyższa, nieco ciemna i niejasna, jak wogóle cały język Kniesa, wyraża myśl słuszną, którą inni ekonomiści ujęli ściślej, mówiąc, że prawa ekonomiczne są zarazem prowizoryczne i warunkowe. *Prowizoryczne* w tym sensie, że rozwój historyczny, wyłaniając nowe fakty i zjawiska, których dotychczas panujące teorje nie mogły uwzględniać w dostatecznej mierze, zmusza wciąż ekonomistę do przekształcania formuł, które przedtem wydawały się wystarczające. *Warunkowe* w tym sensie, że prawa ekonomiczne tylko wówczas sprawdzają się w rzeczywistości, *jeżeli* inne przyczyny nie ograniczą ich działania. W ten sposób historja, zmieniając te przyczyny, może zupełnie usunąć albo zasłonić chwilowo następstwa, które dotąd w sposób widoczny były powodowane przez daną przyczynę. Przypomnienie tej prawdy nie było może rzeczą bezużyteczną, przynajmniej dla tych ekonomistów, którzy teorje swoje podawali za pewnego rodzaju ostateczne objawienie, albo też sądzili, że na ich podstawie mogą opierać przepowiednie, posiadające niezachwianą pewność.

Ale Knies mocno przesadza, sądząc, że tak określony relatywizm praw ekonomicznych wyróżnia je tak radykalnie z pośród innych praw naukowych. Marshall słusznie zaznaczył, że prawa fizyczne albo chemiczne przekształcają się również w miarę, jak wyłaniają się nowe fakty, nie mieszczące się w ramach dawnych formułek. I one są więc również prowizoryczne. Są one także warunkowe w tym sensie, że sprawdzają się tylko wówczas, gdy warunków

---

1) Knies, *op. cit.*, str. 24 — 25. Ashley wyraził tę samą myśl w jaśniejszy sposób: „Ekonomja polityczna nie jest systemem bezwzględnie prawdziwych twierdzeń, objawionych światu pod koniec zeszłego i na początku obecnego stulecia, lecz składa się z pewnej liczby teoryj i uogólnień, których wartość jest większa lub mniejsza... Współczesne teorje ekonomiczne nie mają uniwersalnego charakteru. Nie są one prawdziwe ani w zastosowaniu do przeszłości, kiedy nie istniały warunki, konieczne dla ich przejawiania się, ani w zastosowaniu do przyszłości, kiedy warunki życia ulegną zmianie, o ile społeczeństwo nie pogrąży się w zastoju“ (*Histoire des doctrines économiques de l'Angleterre*, przedmowa, przekład franc., str. 2—3).

doświadczenia nie zakłócają przyczyny postronne. Nauka współczesna nie wiąże już tak bezwzględnie praw naturalnych z martwemi przedmiotami. Prawa te są dziś uważane za „wytwór intelektu ludzkiego“ [1]), a więc muszą zmieniać się wraz z postępami umysłowości ludzkiej. Są to poprostu pewne umówione skróty, uproszczone formuły, z których pomocą wyrażamy stosunki wzajemnej zależności, stwierdzone przez nas między różnemi zjawiskami. Jedyna więc różnica, zachodząca pomiędzy różnemi „prawami“, stworzonemi przez umysłowość ludzką, polega na większym lub mniejszym stopniu zauważonej zależności.

Jeżeli naogół prawa fizyczne albo chemiczne odznaczają się znacznie wyższą stałością i pewnością niż prawa ekonomiczne, to dzieje się tak tylko dlatego, że warunki w jakich prawa te przejawiają się, występują w rzeczywistości znacznie częściej i powszechniej, oraz dlatego, że ich działanie daje się często wymierzyć, a dlatego w drodze dedukcji mogą one przybrać formę praw matematycznych [2]).

Knies nietylko przesadnie sobie wyobrażał konsekwencje *względności* praw ekonomicznych [3]), ale nawet i zarzut nieuznawania tej względności, stawiany przezeń swym poprzednikom, nie był już podówczas całkiem usprawiedliwiony. Jest to uwaga, którą jeszcze nieraz będziemy musieli powtórzyć, a która nie jest bez znaczenia dla historji ekonomji. Stuart Mill ogłosił już przedtem swoje *Zasady Ekonomji Politycznej*, a w swej *Logice*, wydanej po raz pierwszy w roku 1842, i wielokrotnie później przed rokiem 1853. kiedy Knies ogłosił swoje dzieło, określa już wyraźnie ten względny charakter praw ekonomicznych. „Są one oparte,

---

1) Karol Pearson, *La grammaire de la science*, przekł. franc. L. March, Paris, 1912, str. 140.

2) Marshall, *Principles*, wyd. 4-te, ks. I, r. VI, § 6.

Powiedziane powyżej nie jest w żadnej mierze krytyką matematycznej szkoły ekonomicznej. Stwierdzanie matematycznych stosunków pomiędzy zjawiskami gospodarczemi (jak to czyni szkoła Walrasa) a precyzowanie tych stosunków do tego stopnia, żeby zjawiska gospodarcze można było poprostu wyprowadzać w drodze dedukcji z ogólnych praw matematycznych, są to dwie różne rzeczy.

3) Knies na podstawie stwierdzonych w ten sposób różnic usiłuje wręcz pozbawić prawa ekonomiczne charakteru praw naturalnyrh. Jak stwierdziliśmy powyżej, młoda szkoła historyczna nie posuwa się tak daleko.

pisze Mill, na przypuszczeniu pewnego zespołu okoliczności i głoszą, jak działałaby dana przyczyna w tych okolicznościach, w tem przypuszczeniu, że nie kombinuje się z żadną inną przyczyną. Jeżeli założone okoliczności zostały skalkowane z istniejącego społeczeństwa, to wnioski będą słuszne w stosunku do tego społeczeństwa, pod warunkiem jednak, że działanie tych okoliczności nie zostanie zmienione przez inne, nie wzięte pod uwagę“ [1]). Wynika stąd, że socjologja, której częścią jest według Milla ekonomja polityczna,—„nie może być nauką pozytywnych przepowiedni, lecz tylko tendencyj“. Nie można dobitniej podkreślić całkowicie „względnej“ wartości praw ekonomicznych.

Tak jednak czy inaczej, ekonomiści nowocześni uznali zarzuty szkoły historycznej za dość usprawiedliwione, aby postarać się o większą ścisłość i w ten sposób uchronić się od podobnych zarzutów. Marshall między innemi, powracając do sformułowania Milla, określa prawa ekonomiczne, jako „wyraz *tendencyj ekonomicznych*“ [2]).

Ze swej strony i założyciele ścisłej ekonomji, których metoda najbardziej różni się od metody szkoły historycznej, przedsięwzięli te same środki ostrożności. Wnioski swoje opierają oni wyraźnie i rozmyślnie na pewnej ilości hypotetycznych założeń, bynajmniej nie usiłując dowieść, że założenia te muszą być koniecznie zrealizowane. „Ekonomja ścisła, powiada Walras, musi zapożyczać od rzeczywistości *typowe przykłady* wymiany, podaży, zapotrzebowania, kapitałów, dochodów, usług produkcyjnych, wytworów. Od tych typów realnych powinna ona abstrahować, definjując typy *idealne*, i operować temi ostatniemi, ażeby wrócić do rzeczywistości w celu zastosowań praktycznych dopiero wówczas, gdy nauka jest już skonstruowana“ [3]). Tak naprzykład czysta ekonomja będzie badała działanie konkurencji nie w tej niedoskonałej postaci, z jaką mamy do czynienia w rzeczywistości, lecz weźmie pod uwagę konkurencję, jaka

---

1) Stuart Mill, *Logique*, przekł. franc., t. II, str. 494.

2) Marshall, *Principles of economics*, wyd. 4-e, ks. I, rozdz. VI § 6. ‚Prawa ekonomiczne, czyli wyraz tendencyj ekonomicznych, są to prawa dotyczące tych dziedzin postępowania, w których siła najważniejszych motywów mierzy się ceną pieniężną“.

3) Walras, *Economie politique pure*, wyd. 4, str. 30.

istniałaby na jakimś rynku hypotecznym, gdzie wszyscy kontrahenci znaliby dokładnie swoje prawdziwe interesy i mogliby dążyć do zadośćuczynienia im w warunkach zupełnej wolności i pełnej jawności. Koncepcja zamkniętego państwa tego typu pozwala rozpatrywać jakby przez szkło powiększające konsekwencje jakiejś hypotezy, które w rzeczywistości nie występują nigdy w doskonałej ostrości.

Można wątpić w skuteczność tej metody, ale nie można zarzucić, że jej zwolennicy zapoznają względność wykrytych tą drogą praw ekonomicznych.

Trzeba szkole historycznej poczytać za zasługę, że uwypukliła tę stronę zagadnienia w chwili, gdy niektórzy ekonomiści zdawali się o niej zapominać. Można jednak twierdzić, że dzisiaj jest to rzecz najzupełniej uznana przez wszystkich. Co zaś do usiłowań Kniesa, aby na tej podstawie dowieść zasadniczej różnicy pomiędzy prawami naturalnemi a prawami ekonomicznemi, to wydają się one nieusprawiedliwione wielu ekonomistom, może nawet większości [1]).

b) Szkoła historyczna stawia dawnym ekonomistom jeszcze jeden zarzut: to ciasnota i niedostateczność ich psychologji. Adam Smith, Say, Ricardo — wszyscy oni rozpatrują człowieka jako istotę, powodowaną jedynie względami na swój interes. W ich wyobraźni człowiek jest całkowicie pochłonięty pogonią za zyskiem. Otóż zdaniem szkoły historycznej, interes nawet w dziedzinie gospodarczej nie jest bynajmniej u ludzi jedynym motorem działania. Jak wszędzie, tak i tu człowiek podlega najrozmaitszym pobudkom, jak próżność, pożądanie sławy, przyjemność, jaką sprawia działanie, poczucie obowiązku, litość, życzliwość, miłość bliźniego, lub poprostu przyzwyczajenie. „Przedstawiać człowieka—mówi Knies—jako stale i wszędzie poruszanego w swej działalności gospodarczej względami najzupełniej egoistycznemi, znaczy to samo, co negować wszelkie lepsze lub szlachetniejsze motywy w każdem przedsięwzięciu, albo twierdzić, że człowiek posiada szereg ośrodków działalności psychicznej, działających niezależnie jeden od drugiego“ [2]).

---

[1]) Niektórzy przecież ekonomiści nie uznają zupełnej analogji. Naprzykład Wagner, *Grundlegung*, t. I, str. 335.

[2]) Knies, *op. citat.*, str. 232.

Nikt nie zaprzeczy, że klasycy uważali interes osobisty (ale nie egoizm, jak się wyraża Knies, nadając temu słowu dość poniżające znaczenie) za źródło i podstawowe wytłomaczenie wszystkich zjawisk gospodarczych. Ale szkoła historyczna i tu zdaje się wpada w przesadę, nadając swemu spostrzeżeniu zbyt wielkie znaczenie. Dążąc przedewszystkiem do oddania rzeczywistości w jej całej złożoności, zajmując się raczej zagadnieniami specjalnemi i charakterystycznemi niż ogólnemi i powszechnemi, szkoła historyczna zapomina, że ekonomja polityczna, jako nauka, musi rozpatrywać zjawiska ekonomiczne, wzięte *w masie*. Ekonomiści klasyczni starali się zbadać nie cechy indywidualne, lecz właśnie zbiorowe. Otóż, jeśli pominiemy poszczególne odchylenia, spowodowane osobistemi skłonnościami tego lub owego osobnika, to czyż egoistyczne pragnienie zysku lub dobrobytu nie jest właśnie najsilniejszą sprężyną działania w życiu gospodarczem? Taki jest między innemi pogląd Wagnera, który w sprawach, dotyczących metody, różni się wyraźnie od reszty zwolenników szkoły historycznej. Badał on w sposób bardzo przenikliwy różne pobudki, powodujące ludźmi w ich działalności gospodarczej, i doszedł do wniosku, że z pośród nich wszystkich „egoizm“ jest jedyną rzeczywiście stałą i niezmienną. „To właśnie, pisze Wagner, tłomaczy i usprawiedliwia, dlaczego dedukcyjna metoda w ekonomji politycznej przyjęła motyw ten za punkt wyjścia“ [1]).

W każdym jednak razie trzeba zgodzić się z Kniesem, że autorzy klasyczni, jeśli nie zaprzeczali, jak tego chce Knies, to zbyt lekceważyli sobie te zmiany, jakie w rzeczywistości zachodzą w przejawach interesu osobistego pod wpływem innych motywów i pobudek. Zapominali oni o tem tak daleće, iż nieraz można otrzymać wrażenie, że przekształcają ekonomję polityczną w jakąś „historję naturalną egoizmu“, jak się wyraża Hildebrand.

Musimy jednak zrobić tu tę samą, co przedtem, uwagę. W chwili, gdy Knies formułował swoje zarzuty, przestały już one być zupełnie słuszne. W istocie, Stuart Mill w swojej *Logice* zwrócił już na ten punkt uwagę o dziesięć lat wcześniej: „Przeciętny ekonomista angielski, pisze on, — jak

[1]) A. Wagner, *Grundlegung*, § 67.

i jego rodacy wogóle, — nie wie wcale, jak często się zdarza, iż ludzie, zajęci sprzedawaniem przy kantorze towarów, więcej dbają o swoje wygody, albo o swoją próżność niż o zysk pieniężny“ [1]). Ze swej strony Mill oświadcza, — „że w życiu ludzkiem niema może ani jednego postępku, nie pochodzącego z innego bezpośredniego lub dalekiego impulsu, nie mającego nic wspólnego z pragnieniem zbogacenia się“ [2]). A więc Stuart Mill nie uważa już egoistycznego motywu, a mianowicie pogoni za zyskiem, za „niezmienną i powszechną“ sprężynę działania. Co więcej, widzieliśmy już w rozdziale poprzednim, że według Milla egoizm albo dobrze zrozumiany interes własny mieści w sobie nawet altruizm.

Ale i tutaj zarzuty szkoły historycznej, pomimo zawartej w nich przesady, zmusiły tych nawet ekonomistów, którzy uważali się za zwolenników innych szkół, do nadania większej ścisłości swoim w tej mierze poglądom. Dziś taki np. Marshall oświadcza, że ekonomiści „biorą człowieka takim, jakim jest; nie interesują się oni jakimś człowiekiem abstrakcyjnym, albo ekonomicznym, lecz człowiekiem, posiadającym krew i ciało“ [3]). „Jeżeli zaś — dodaje Marshall — z pośród różnych motywów, któremi się człowiek powoduje, ekonomista zajmuje się przedewszystkiem dążeniem do zysku osobistego, to dzieje się tak nie dlatego, aby pragnął on przekształcić ekonomję polityczną w jakąś „historję naturalną egoizmu“, lecz poprostu dlatego, że przejawy tego motywu znacznie częściej dają się wymierzyć w pieniądzach, a przeto są bardziej dostępne dla analizy naukowej niźli naprzykład miłosierdzie, próżność, lub poczucie obowiązku“ [4]). Co zaś do hedonistów, według których czysta ekonomja sprowadza się do rachunku przyjemności i wysiłków, to zaznaczają oni starannie, że ich hypoteza jest tylko dogodnem uproszczeniem rzeczywistości, — uproszczeniem, nieodzownem gwoli możliwie najdalej posuniętej analizie zjawiska. Jest to abstrakcja, — wprawdzie niezbędna, a więc i usprawiedliwiona,—ale zawsze abstrakcja.

---

[1]) Stuart Mill, *Logique*, t. II, str. 502.
[2]) *Tamże*, str. 408.
[3]) Marshall, *Principles*, ks. I, rozdz. V, § 9.
[4]) Marshall, *Principles*, ks. I, rozdz. V, § 7.

c) Ale i tutaj szkoła historyczna nie składa jeszcze broni, lecz formułuje nowy zarzut: nadużywanie abstrakcji i dedukcji. Kto wie, czy ten właśnie zarzut nie jest w pojęciu szkoły historycznej najcięższy.

Szkoła historyczna pragnęłaby zastąpić *dedukcję* przez możliwie najszersze stosowanie *indukcji*, opartej na obserwacji.

Ta krytyka dedukcyjnego rozumowania wiąże się ściśle z zarzutami, rozpatrzonemi poprzednio. Uznając jedną tylko pobudkę działalności ludzkiej, ekonomiści klasyczni sądzili, zdaniem szkoły historycznej, że z tej jedynej tendencji mogą w drodze rozumowania wyprowadzić *a priori* wszystkie prawa ekonomiczne. To też i naodwrót: jeżeli zdamy sobie sprawę z mnogości wchodzących w grę czynników i sił ekonomicznych, to niestosowność tej metody rzuca się wprost w oczy. Otrzymujemy w tej drodze nie obraz, lecz karykaturę rzeczywistości. Tylko cierpliwe obserwowanie zjawisk pozwoli za pomocą ostrożnych indukcyj utworzyć stopniowo teorję ekonomiczną, dostatecznie uwzględniającą złożoność życia gospodarczego. „W przyszłości, pisał w roku 1883 Schmoller, polemizując z Mengerem, — nadejdzie dla ekonomji politycznej nowa epoka. Nadejdzie jednak dzięki przetrawieniu wszystkich historycznych i opisowych materjałów, gromadzonych dzisiaj nie zaś przez dalszą destylację oderwanych założeń dawnego dogmatyzmu, rozważanych już po sto razy“ [1]).

Właśnie na krytykę metody najbardziej nastawała „młoda szkoła historyczna“. Menger mógł nawet powiedzieć, że „dla niej sztuka abstrakcyjnego myślenia, nawet wówczas, gdy odznacza się największą głębokością i oryginalnością, nawet wówczas, gdy opiera się na fundamencie najszerszego doświadczenia, słowem na danych, które w każdej innej nauce teoretycznej zapewniłyby badaczowi największą sławę,—wszystko to wydaje się jej czemś podrzędnem, niemal poniżającem, w porównaniu z wytworami pracowitej kompilacji“ [2]).

W swej krytyce abstrakcji i dedukcji, stosowanej przez klasyków, szkoła historyczna niepotrzebnie pomieszała ze

---

[1]) Schmoller, *Zur Literaturgeschichte*, etc. str. 279.
[2]) C. Menger, *Untersuchungen über die Methode* etc., str. 48.

sobą dwie różne rzeczy: użytek, jaki robili z tych metod klasycy i metody te same przez się.

Nikt nie zaprzeczy, że klasycy wychodzili nieraz z nieścisłych przesłanek, albo, że wychodząc nawet ze słusznych założeń, niedość starannie badali, czy wyprowadzone z nich wnioski będą się zawsze sprawdzały w rzeczywistości. Nikt nie przeczy, że często ich analiza była niezupełna, ich uogólnienia zbyt pośpieszne, ich formuły — dwuznaczne [1]).

Daleko stąd jednak do kwestjonowania abstrakcji lub dedukcji wogóle. Izolowanie jakiejś grupy motywów działalności ludzkiej i oddzielne badanie ich następstw nie neguje bynajmniej istnienia i wpływu innych pobudek, podobnie jak nie zaprzeczamy istnieniu wpływów postronnych, badając działanie siły ciężkości na ciała. W nauce tego typu, jak ekonomja polityczna, gdzie doświadczenia są z reguły rzeczą niemożliwą, abstrakcja i analiza są jedynemi znajdującemi się w posiadaniu uczonego środkami wywikłania się z pośród masy czynników i wpływów, krzyżujących się ze sobą w rzeczywistości. Nawet gdyby czynnik, izolowany w ten sposób, posiadał podrzędne znaczenie, to i wówczas postępowanie takie byłoby usprawiedliwione, choć wtedy nie posiadałoby większego praktycznego znaczenia. Tembardziej więc jest ono usprawiedliwione w tym wypadku, gdy czynnik, o który idzie, to jest poszukiwanie zysku i chęć zaspokojenia potrzeb materjalnych, wywiera — o czem wątpić nie można — tak przemożny wpływ na działalność gospodarczą ludzi [2]).

---

[1]) „Ekonomiści angielscy, nawet najwięksi—mówi Wagner, (*Grundlegung*, r. 1, § 4)—mylili się nieraz, ale ich omyłki pochodziły naogół nie z metody, lecz z jej *zastosowania*". Menger zaś, który tak świetnie wziął w obronę metodę dedukcyjną, posługiwał się nią właśnie gwoli odmłodzenia teoryj klasycznych. „Teorja ekonomiczna, pisze on, jak ją ukonstytuowała angielska szkoła klasyczna, nie zdołała rozwiązać w sposób zadawalający problematu nauki praw ekonomicznych" (Menger, *loc. cit.*, s. 15).

[2]) Por. K. Menger, *Untersuchungen* etc. str. 79. „Tak samo jak mechanika czysta nie neguje istnienia przestrzeni, wypełnionych powietrzem, tarcia i t. d., tak samo, jak matematyka czysta nie neguje istnienia ciał realnych, powierzchni i linij, tak samo jak chemja czysta nie neguje wpływu czynników fizycznych, a fizyka czysta—wpływu czynników chemicznych na zjawiska realne, chociaż każda z tych nauk bada jedną tylko stronę świata realnego i abstrahuje od pozostałych: tak samo i ekonomista nie przypuszcza, żeby ludzie powodowali się *w rzeczywistości* wyłącznie tylko egoizmem, albo żeby byli nieomylni i wszechwiedzący, jakkolwiek

Postępowanie podobne jest tak naturalne, powiedzmy nawet, tak nieodzowne dla zorjentowania się w kompleksie zjawisk, że cała krytyka szkoły historycznej nie zdołała przeszkodzić dalszemu rozwojowi metody abstrakcyjnej i dedukcyjnej, przyczem w ostatnich dziesiątkach lat nabrała ona nawet większego jeszcze niż przedtem znaczenia. Wprawdzie nowocześni kontynuatorzy klasyków, przywracając metodzie abstrakcyjnej należne jej stanowisko, traktują już ją trochę inaczej. Dali oni tej metodzie trwalszy punkt oparcia dokonywując bardziej naukowej analizy potrzeb, składających się na pojęcie interesu osobistego [1]). Z drugiej strony udoskonalili oni i sam mechanizm dedukcji, posługując się nietylko prawami logiki zwykłej, lecz nawet prawami analizy matematycznej. Wnioski zaś, do jakich dochodzą, w bardzo wielu punktach różnią się bardzo od wniosków, wysnutych przez klasyków.

Na szczęście, spór między metodą dedukcyjną a indukcyjną, wszczęty przez szkołę historyczną, nie posiada już teraz zbyt wielkiego znaczenia. Najznakomitsi ekonomiści uznają je obie za jednakowo niezbędne. Pisarze najrozmaitszych kierunków mają dzisiaj tendencję do usunięcia tych zagadnień metodologicznych, jako podrzędnych, i do zakończenia sporów, na których nauka nie wygrała zbyt wiele. Na zakończenie tego paragrafu warto może jeszcze przytoczyć poglądy pisarzy, reprezentujących dzisiaj bardzo rozbieżne kierunki, a jednak zgadzających się niemal ze sobą co do tego punktu. „Spory o metodę, mówi Pareto, są zupełną stratą czasu. Nauka dąży do poznania jednorodności zjawisk, a przeto należy korzystać z każdej drogi, z każdej metody, prowadzącej do celu“ [2]). Marshall zaś mówi: „Zawsze potrzebni będą obok siebie pracownicy, mający różne przyzwyczajenia i dążący do różnych celów, — pracownicy,

---

rozpatruje życie społeczne z punktu widzenia wolnej gry interesów osobistych, abstrahując od innych czynników, od błędów i niewiedzy“. W tym samym sensie wypowiada się również Wagner, *loc. cit.*, § 67, i nast, oraz Marshall.

[1]) Współcześni ekonomiści dedukcyjni tak dalece nie gardzą psychologją, że niektórym z pośród nich (austrjakom) nadano właśnie nazwę szkoły psychologicznej. Można twierdzić, że zaszli oni na tej drodze znacznie dalej niż szkoła historyczna.

[2]) Pareto, *Manuale di economia politica*, Medjolan, 1906, s. 24.

z których jedni poświęcają się przedewszystkiem postrzeganiu faktów, inni zaś — analizie naukowej... Wszystkie sposoby wykrywania związków przyczynowych, opisywane w podręcznikach logiki naukowej, powinny być kolejno stosowane przez ekonomistę“ [1]). Tak piszą uczeni, stosujący przeważnie metodę dedukcyjną. Przejdźmy teraz do zwolenników szkoły historycznej. Już Schmoller napisał kiedyś: „indukcja i dedukcja są jednakowo niezbędne nauce, jak lewa i prawa noga są potrzebne do chodzenia“ [2]). Jeszcze wszakże ważniejsza jest uwaga Büchera, któremu szkoła historyczna zawdzięcza wiele najbardziej oryginalnych wkładów. „Rzeczą pocieszającą jest, pisze on, że po okresie pracowitego gromadzenia materjałów problematy ekonomji nowoczesnej znowu są gorliwie badane, korygowanie zaś i rozwijanie dawnego systemu dokonywa się temi samemi sposobami, któremi został on stworzony, tylko na podstawie o wiele bogatszego materjału faktycznego. *W istocie bowiem, ażeby przeniknąć złożone stosunki przyczynowe zjawisk wymiany, niemasz innej metody niż abstrakcja, oparta na izolacji, oraz dedukcja logiczna.* Jedyną formą indukcji, mogącą w tem współdziałać, jest statystyka. W stosunku jednak do większości poruszonych tu zagadnień nie jest ona ani dość subtelna, ani dość wyczerpująca, i może być użyta tylko jako środek pomocniczy, w celu uzupełnienia lub kontroli“ [3]).

§ 3. POGLĄDY POZYTYWNE SZKOŁY HISTORYCZNEJ.

Zarzuty, jakie szkoła historyczna zwracała przeciw metodom klasyków, nie byłyby zapewne tak gwałtowne, gdyby nie to, że wypływały w gruncie rzeczy z całkowicie odmiennego ujęcia roli i zadań ekonomji politycznej. Poza temi

---

[1]) Marshall, *Principles of economics*, wyd. 4, rozdz. VI, ks. I.

[2]) Schmoller w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, artykuł p. t. *Volkswirtschaft*. W dziele zaś tegoż autora p. t. *Grundriss* i t. d. czytamy: „Pisarze, uchodzący za przedstawicieli indukcyjnych badań w najnowszej nauce niemieckiej, nie zwalczają metody dedukcyjnej wogóle, lecz jedynie dedukcję, opartą na powierzchownych i niewystarczających zasadach, które pragnęliby zastąpić zasadami pewniejszemi, opartemi na ściślejszej obserwacji“ (t. I, str. 111). Wszyscy mogą pisać się na ten punkt widzenia.

[3]) K. Bücher, *Die Entstehung der Volkswirtschaft*, wyd. 3-e, (1901), str. 173.

zarzutami ukrywa się mniej lub bardziej przesłonięta opozycja zasadnicza. Jeżeli „młoda szkoła historyczna“ pogrzebała już niektóre swe nadzieje, to najpierwsi koryfeusze szkoły historycznej marzyli, jak widzieliśmy, o całkowitem odnowieniu nauki. W jakiż mianowicie sposób i w jakim sensie? Ważną jest rzeczą odpowiedzieć sobie na to pytanie. Dla historji doktryn ta pozytywna koncepcja ekonomji politycznej, jaką sobie wyrobiła szkoła historyczna, jest nawet ciekawsza niż część krytyczna jej pracy. Odzwierciadla się tutaj bowiem ta sama odmienność myślenia i rozumowania, z jaką mamy do czynienia przez cały czas istnienia nauki.

Życie gospodarcze można rozpatrywać z dwu odrębnych punktów widzenia, które możnaby określić, jako punkt widzenia *mechaniczny* i punkt widzenia *organiczny*. Na pierwszym stają najchętniej umysły uogólniające, poszukujące prostoty,— drugi wybierają zazwyczaj umysły, wrażliwe przedewszystkiem na nieustanną zmienność konkretnej rzeczywistości.

Najstarsi ekonomiści należeli w swej większości do pierwszej kategorji. W różnorodności zjawisk społecznych ograniczyli się oni przeważnie do tych, które można objaśnić w sposób czysto mechaniczny. Wahania cen, zniżka i zwyżka stopy procentowej, płacy roboczej i renty, dostosowywanie się produkcji do zapotrzebowania w warunkach wolnej konkurencji, wydają się im automatycznem niemal następstwem ruchu molekuł ludzkich, posłusznych zawsze tej samej pobudce interesu osobistego. Prostota tej koncepcji nie jest też pozbawiona wielkości.

Ale otrzymany w ten sposób obraz życia społecznego jest bardzo ograniczony. Nie obejmuje olbrzymiej ilości zjawisk niezmiernie ważnych i ciekawych. W istocie bowiem konkretny wygląd życia gospodarczego jest bardzo różnorodny i zmienny. Rozróżniamy w niem instytucje najróżniejszego typu: banki, giełdy towarowe i pieniężne, stowarzyszenia przedsiębiorców i robotników, towarzystwa akcyjne, kooperatywy; jesteśmy tu świadkami zażartych walk między państwem i jednostką, między miastem i wsią. Widzimy, jak pomyślność państw całych zwiększa się, później zaś upada, jak konkurencja raz daje im przewagę, to znów ją odbiera. Widzimy, jak różne systemy handlowe i gospodarcze tryumfują w danym kraju i danej epoce, upadają

zaś gdzieindziej lub kiedyindziej. W każdym okresie i w każdym kraju widzimy, że życie gospodarcze posługuje się rozmaitemi organami, wciąż się zmienia, dopasowuje się do zmiennych warunków techniki, przekształca się wskutek postępów nauki lub wskutek przewrotu w obyczajach i wierzeniach ludzkich.

Otóż mechaniczna koncepcja ekonomji nie mówi nam nic o tem wszystkiem. Nie tłomaczy różnic gospodarczych, zachodzących między różnemi narodami albo różnemi epokami. Jej teorja płac roboczych nic nam nie powie o różnych kategorjach robotników, o ich względnym dobrobycie na różnych stadjach rozwoju gospodarczego, o warunkach prawnych i politycznych, wpływających na ten dobrobyt. Jej teorja procentu nic nam nie mówi o niezliczonych postaciach, przybieranych w ciągu wieków przez funkcję kredytu, o ewolucji, jaką przebyły narzędzia wymiany, pieniądze kruszcowe lub papierowe. Jej teorja zysku nie zajmuje się zmianami, zachodzącemi w układzie przedsiębiorstw, ich koncentracją lub rozdrobnieniem, ich charakterem indywidualnym lub kolektywnym, ich specjalną naturą w handlu, przemyśle lub rolnictwie. Dzieje się tak dlatego, że klasycy poszukiwali poprostu wspólnych i stałych zjawisk, za których pośrednictwem przejawiało się w ramach urządzeń społecznych danego czasu działanie owej słynnej abstrakcji, owego *homo oeconomicus*.

A więc mechaniczna koncepcja życia gospodarczego nie wystarcza na wytłomaczenie całej jego złożoności. Pozwala nam zrozumieć niektóre zachodzące w niem najogólniejsze procesy, nie daje jednak możności zrozumienia konkretnych i specjalnych postaci życia gospodarczego.

Skąd to pochodzi? Stąd, że koncepcja mechaniczna izolowała działalność gospodarczą człowieka od realnego środowiska, w którem się ta działalność odbywa. Działalność gospodarcza znajduje się wszak w najściślejszym związku z całokształtem warunków, w których człowiek zmuszony jest się obracać. Jej wyniki bywają z gruntu odmienne, zależnie od tego, w jakim odbywa się środowisku fizycznem, społecznem, politycznem lub religijnem. Położenie geograficzne kraju, źródła jego bogactw naturalnych, kultura naukowa i artystyczna jego mieszkańców, właściwości charakteru i obyczajów tych mieszkańców, system rządów,—

wszystko to wpływa na charakter tworzonych przez mieszkańców instytucyj ekonomicznych, wpływa na stopień dobrobytu i pomyślności. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że najważniejsze czynności wytwarzania, podziału i wymiany bogactw muszą być spełnione w każdem społeczeństwie. Ale każde społeczeństwo ludzkie tworzy oryginalne środowisko organiczne, do którego czynności te muszą się dostosować i które wobec tego nadaje życiu gospodarczemu w każdym poszczególnym wypadku odrębne i swoiste piętno. Kto chce przeto poznać wszystkie najróżniejsze strony tego życia, ten musi rozpatrywać działalność gospodarczą nie izolowaną, lecz właśnie w związku z całem środowiskiem społecznem, które dopiero pozwoli zrozumieć jej najbardziej charakterystyczne cechy [1]).

Jest to jedna z ulubionych idej szkoły historycznej. Jej bezpośrednią konsekwencją jest teza następna.

Chodzi o to, że środowisko to nie jest, oczywiście, stałe. Znajduje się ono w nieustannym ruchu, przekształca się i rozwija. Nie jest nigdy takie samo w dwóch różnych momentach. Każdy z tych stanów kolejnych powinien być wytłomaczony. Gdzie zaś znajdziemy to wytłomaczenie? W historji.

Goethe w wierszu, który Schmoller umieścił na czele swego wielkiego *Grundrissu*, pisze co następuje:

„Wer nicht von dreitausend Jahren
Sich weiss Rechenschaft zu geben,
Bleib im Dunkeln unerfahren,
Mag von Tag zu Tage leben“ [2]).

W istocie, tylko znajomość minionych okresów i stadjów, przez jakie przeszło życie gospodarcze społeczeństw

---

[1]) Roscher: „Jak każde życie, tak samo i życie narodowe tworzy jedną całość, której najrozmaitsze przejawy wiążą się ze sobą wewnętrznie. Kto więc chce poznać naukowo jedną ze stron tego życia, ten musi znać wszystkie inne. Zwłaszcza zaś wchodzi tutaj w grę siedem następujących zagadnień: język, religja, sztuka, nauka, prawo, państwo i gospodarstwo“. *System der Volkswirtschaft*, t. I, *Grundlagen der Nationaloeconomie*, wyd. 22, opracowane przez Roberta Pöhlmanna, Stuttgart, 1897, str. 41. Por. również: Hildebrand, *Nationalökonomie der Gegenwart* i t. d. Tak samo również myśli Knies.

[2]) „Kto nie potrafi zdać sobie sprawy z minionych trzech tysięcy lat, niech pozostaje w ciemności, w niewiedzy, niech żyje z dnia na dzień“.

ludzkich, daje nam klucz do zrozumienia ich stanu obecnego. Podobnie jak geolog i przyrodnik, chcąc zrozumieć stan obecny ziemi i zamieszkujących ją gatunków żyjących, musi tworzyć rozległe hypotezy, dotyczące ewolucji kuli ziemskiej i życia na niej, podobnie i uczony, badający współczesne życie gospodarcze społeczeństw, musi sięgać do najodleglejszej przeszłości i tam szukać jego początków i źródeł. „Człowiek, powiada Hildebrand, jako istota społeczna, jest zawsze dzieckiem cywilizacji, jest wytworem historji... Jego potrzeby, jego kultura, jego stosunek do dóbr materjalnych i do innych ludzi nigdy nie pozostają takie same, lecz są rozmaite z punktu widzenia geograficznego, zmieniają się w ciągu dziejów i rozwijają się wraz z całą kulturą rodu ludzkiego“ [1]).

Dlatego, zdaniem szkoły historycznej, pierwsi ekonomiści, zajmując się temi przedewszystkiem zjawiskami gospodarczemi, które wskutek swej ogólności mają coś wspólnego z prawami fizycznemi, zbyt ciasno zakreślali granice nauki. Narówni z opracowaną przez nich teorją (niektórzy mówią nawet: zamiast niej) należy zapoczątkować badania innego rodzaju, zbliżone raczej do biologji: *szczegółowy opis i historyczne wytłomaczenie struktury gospodarczej i życia gospodarczego każdego narodu.* Tak w streszczeniu wygląda, zdaniem naszem, pozytywna koncepcja ekonomji politycznej podana przez szkołę historyczną, przynajmniej w jej początkowych wypowiedzeniach. I dziś jeszcze zaprząta ona wiele umysłów.

Koncepcja ta jest zupełnie uprawniona i naturalna. Na pierwsze wejrzenie wydaje się nawet bardzo kusząca. A jednak, pomimo swej pozornej prostoty, odznacza się pewną niejasnością, i jej przeciwnicy, analizując ją bardziej szczegółowo, znaleźli w niej punkty, wywołujące poważne zarzuty.

Przedewszystkiem,—czyż celem nauki jest rzeczywiście uzyskanie konkretnego, „realistycznego“, jak lubią się wyrażać zwolennicy szkoły historycznej, obrazu życia gospodarczego? Czyż wszelkie systematyczne badanie nie zasługuje tem bardziej na miano nauki, im bardziej osiągnięte wyniki posiadają cechę ogólności i powszechności? Już

[1]) Hildebrand, *Die Nationalökonomie der Gegenwart und Zukunft*, str. 29.

Arystoteles mówił, że niema innej nauki, oprócz nauki o cechach ogólnych. Czy opisywanie zjawisk konkretnych, jakkolwiek ważne, nie jest jedynie *pierwszym etapem* do utworzenia nauki? Czyż nie jest ona z samej natury swojej raczej *wyjaśniającą*, niż *opisową*?

Coprawda, żaden ze zwolenników szkoły historycznej nie poprzestaje na opisie. Naogół probują oni również tłomaczyć i wyjaśniać, środkiem zaś, używanym przez nich, jest historja. Czy środek ten jest rzeczywiście dobrze wybrany?

„Historja, pisze Marshall, powie nam wprawdzie, że to lub owo zdarzenie następuje po innem lub współistnieje z niem. Ale nie może ona powiedzieć nam, czy jedno było *przyczyną* drugiego“ [1]). Czyż jest choćby jedno jakieś ważniejsze zdarzenie historyczne, którego przyczyny nie stanowiłyby dotąd przedmiotu licznych sporów? Nieprędko zapewne znikną różnice poglądów co do istotnych przyczyn reformacji lub wielkiej rewolucji, co do roli czynników gospodarczych, politycznych lub moralnych w tych wielkich wydarzeniach, lub co do przyczyn, które sprawiły, że na miejsce gospodarki zamkniętej powstała gospodarka pieniężna, zastąpiona z kolei przez gospodarkę kredytową. Ażeby przekształcić się z nauki *naracyjnej* w naukę wyjaśniającą, historja musi przyjąć jako dowiedzione przez szereg nauk specjalnych różne prawa, których zestawienie i zastosowanie daje dopiero obraz konkretnej rzeczywistości [2]). Wynika stąd, że istotne wytłomaczenie daje nie historja, lecz te nauki specjalne. Jeżeli teorja ewolucji okazała się tak pło-

---

[1]) Marshall, *Principles*, ks. I, rozdz. IV, § 3. „Historja, powiada Wagner, (*loc. cit.*, § 83), może wprawdzie stwierdzić istnienie związków przyczynowych i warunkowych, ale niezawsze potrafi je uzasadnić“.

[2]) Ściśle biorąc, historja może stać się nauką wyjaśniającą, ale w sensie zupełnie określonym, a mianowicie nie przez wykrywanie ogólnych praw, rządzących zjawiskami, lecz jedynie przez wskazanie, jaki *specjalny układ* stosunków (których ogólne prawa są przyjęte, jako wiadome) spowodował to lub inne, również *specjalne* zjawisko. Prawdziwi wszakże historycy zawsze zdają sobie sprawę z tego, że takie wytłomaczenie musi być z konieczności subjektywne i osobiste. W celu zapoznania się z nowoczesnemi poglądami na tę sprawę odsyłam czytelnika do pięknej i głębokiej przedmowy, jaką historyk niemiecki, E. Meyer, poprzedził 2-e wydanie swej *Geschichte des Altertums* (Berlin, 1907). Por. również: Simiand, *loc. cit.*, str. 14—16.

dną w historji naturalnej, to stało się tak właśnie dlatego, że, stwierdziwszy najpierwej fakt następowania po sobie różnych gatunków zwierzęcych, znalazła wyjaśnienie tego faktu w teorji dziedziczności i doboru naturalnego. Historja jednak społeczeństw ludzkich nie dostarcza nam żadnej hypotezy, mogącej iść w porównanie z tamtą pod względem swej prostoty i wartości naukowej. Krótko mówiąc, historja sama musi być dopiero interpretowana. Sama jedna nie wystarczyłaby ona nigdy do prawdziwego zrozumienia rzeczywistości. Nie może też zastąpić ekonomji politycznej [1]).

Pierwsi założyciele szkoły historycznej przeznaczali historycznej metodzie badania w ekonomji rolę jeszcze ważniejszą. Według nich metoda ta miała nietylko wyjaśnić rzeczywistość, ale nawet pozwolić na sformułowanie prawdziwych „praw rozwoju gospodarczego“ narodów. Zresztą myśl ta nie jest podzielana przez całą szkołę, a i ci nawet pisarze, którzy ją wysunęli, przedstawiają rzecz każdy po swojemu i każdy inaczej. Zdaniem jednych,—np. Kniesa— istnieje tylko jedno ogólne prawo rozwoju gospodarczego ludzkości, a więc prawo, ogarniające wszystkie bez różnicy społeczeństwa. Jest to ujęcie, zbliżone do koncepcji Saint-Simonowskiej. Zdaniem innych,— a mianowicie Roschera— istnieje w historji różnych narodów pewien „paralelizm“, to jest pewne podobieństwo kolejności faz i okresów gospodarczych. Podobieństwa te byłyby właśnie prawami historycznemi. Zbadane dobrze w stosunku do przeszłości, prawa te pozwoliłyby nam przewidywać przyszłość społeczeństw istniejących [2]).

---

[1]) Por. Marshall, *Principles*, ks. I, r. VI, § 4, przedewszystkiem zaś: K. Menger, *Untersuchungen*, str. 14—17: „Zrozumienie *historyczne* danego zjawiska uzyskujemy, doszukując się jego indywidualnej genezy to znaczy wyobrażając sobie konkretne okoliczności, w jakich zjawisko to wyrosło, z właściwemi mu cechami charakterystycznemi... Zrozumienie *teoretyczne* jakiegoś konkretnego zjawiska uzyskujemy..., rozpatrując je jako poszczególny wypadek pewnej prawidłowości (prawa) w następowaniu po sobie lub współistnieniu faktów, albo innemi słowy: dochodzimy do zrozumienia racji bytu, istnienia i natury pewnego zjawiska, o ile potrafimy dopatrzyć się w niem prawdziwego dowodu jakiegoś prawa, rządzącego faktami“.

[2]) Myśl ta, wyrażona przez Roschera w jego *Grundriss*, jest jednak zwalczana przez Kniesa *(loc. cit.*, str. 42), a to mianowicie w imię koncepcji jednej ogólnej ewolucji.

Żaden z tych obu punktów widzenia nie wydaje się nam całkiem słuszny. Nawet przypuściwszy, że rozwój ludzkości podlega jednemu jakiemuś prawu ogólnemu, nie mielibyśmy żadnej możności przewidywania dalszego rozwoju, przewidywanie bowiem naukowe stosuje się tylko do zjawisk powtarzających się. Nie możemy się przeto niem posługiwać, gdy chodzi o zjawisko, którego cechą charakterystyczną jest właśnie to, że jest jedyne w swym rodzaju. Można wprawdzie usiłować domyślać się przyszłości, lecz domysły a pewność — są to zupełnie różne rzeczy, wszelkie zaś przepowiednie tego rodzaju zawsze fatalnie zawodziły [1]). Co do paralelizmów historycznych, to i one nie odznaczają się solidniejszem ugruntowaniem. Społeczeństwo wcale niekoniecznie podobne jest do organizmu, który musi przejść kolejno przez okres młodości, przez wiek dojrzały i starość. Nic nie pozwala nam twierdzić z pewnością, że kolejne fazy rozwojowe jednego określonego narodu muszą być prototypem wszystkich innych narodów. Co najwyżej możnaby dowodzić, że jeżeli w dwóch społeczeństwach o podobnej kulturze spotkamy się z tem samem zjawiskiem, to i następstwa tego zjawiska będą w obu wypadkach takie same. Tak naprzykład powstanie i rozwój wielkiego przemysłu wywołały bardzo podobne procesy w większości spo-

---

[1]) Filozof Renouvier mówi o tej nowej koncepcji co następuje: „Z chwilą, gdy postawimy sobie inne zagadnienie niż i tak dosyć trudne pytanie, gdzie, kiedy, jak i w odniesieniu do jakich przedmiotów różne ludy posunęły się lub cofnęły w dobrem i prawdziwem i zostawiły w puściźnie potomności swe zdobycze albo straty; z chwilą gdy sądzimy, że znane nam jest naukowe, to jest fatalistyczne prawo historji, a wskutek tego i cel społeczeństw ludzkich (tego rodzaju wiadomości zazwyczaj nawet zaczynają się od celu)—z tą chwilą znajdujemy się w położeniu religijnego zwiastuna, który, nie czując się na siłach objawić prawdę i przyszłość z własnego natchnienia, oznajmiałby swym słuchaczom, że jest konieczne, aby wierzyli wraz z nim i wykonywali to, co niewątpliwie *nastąpi*, jako wynik tego, co było *(par la vertu des précédents)*. Wyobraźnia filozoficzna i religijna szuka w obserwacji zewnętrznej ufności, której nie znajduje już w sobie samej. Historja jawi się jej, jako Bóg, zsyłający natchnienie. Ale złudzenie, choć zmienia przedmiot, nie zmienia swej istoty, nowy bowiem Bóg nie jest bardziej objektywny niż byli dawni w oczach niedowiarków i inspiruje tylko to, w co i tak ma się ochotę uwierzyć". Renouvier, *Introduction à la philosophie analitique de l'histoire*, wyd. 2-e, t. I, str. 121. Bergson również kończy tem, że podaje w wątpliwość możność przepowiadania przyszłości z pomocą teraźniejszości. Por. zwłaszcza jego dzieło p. t. *L'évolution créatrice*.

łeczeństw zachodnich. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, żeby miało tu działać jakieś specjalne prawo. Jest to poprostu przejaw zasady, głoszącej, że jednakowe przyczyny powodują jednakowe następstwa. Przytem analogje te są zazwyczaj zbyt wątpliwej natury, aby je można było uważać za prawa. „Wykrycie tych praw, mówi A. Wagner, *nawet jeśli przyjąć, że one istnieją*, przewyższa zapewne siły umysłu ludzkiego“ [1]). Powyżej widzieliśmy, że nawet Schmoller podziela pod tym względem wątpliwości swego kolegi.

Zanim zakończymy, jeszcze jedna uwaga... W wyłożonych przez nas powyżej poglądach uderza podobieństwo do poglądów filozofa, którego wpływ bezpośredni na badania ekonomiczne był bardzo słaby, niemal żaden, a o którym jednak nie możemy tu nie wspomnieć. Mamy na myśli Augusta Comte'a.

Jest rzeczą dość ciekawą, że pierwsi koryfeusze szkoły historycznej nie znali go prawie wcale. Podobnie, jak nieznany im był Stuart Mill, tak samo nie czytali wcale Comte'a *Cours de Philosophie positive*, choć został on ukończony już w roku 1842. A przecież w dziele tem Comte rozwijał poglądy, bardzo zbliżone do poglądów Kniesa i Hildebranda. Zbliżone do tego stopnia, że nieco później ekonomiści-pozytywiści, jak Ingram i H. Denis, uważali, że kierunek historyczny w ekonomji politycznej można związać z filozofją pozytywną [2]).

Trzy zasadnicze koncepcje, które powyżej podaliśmy, jako stanowiące podstawę szkoły historycznej, są już przez Comte'a wyraźnie sformułowane. Pierwsza z tych koncepcyj polega na tem, że zjawisko gospodarcze można rozpatrywać tylko w łączności ze wszystkiemi innemi. Pisze on: „ekonomiczna i przemysłowa analiza społeczeństwa nie może być pozytywnie dokonana, jeżeli będziemy abstrahowali od intelektualnej, moralnej i politycznej analizy tego społeczeństwa, bądź to w przeszłości, bądź w teraźniejszości“ [3]). Koncepcja druga — to użycie historji, jako środka badania w naukach społecznych. Comte powiada o tych naukach,

[1]) A. Wagner, *Grundlegung*, t. I, roz. 2, § 90, str. 239.

[2]) Por. Ingram, *History of political economy*, rozdz. IV i H. Denis, *Histoire* i t. d., t. I, str. 34.

[3]) A. Comte, *Cours de philosophie positive*, t. IV, str. 198.

że muszą się opierać na „racjonalnej analizie całego rozwoju, przez jaki przeszła aż do chwili obecnej elita rodzaju ludzkiego“. Zaznacza, jako zjawisko pocieszające i zapowiadające odrodzenie ekonomji politycznej, — „wszędzie i ciągle wzrastającą skłonność naszej epoki do prac historycznych“ [1]). Wreszcie,—Comte przypuszcza, że metoda ta dozwoli na *racjonalne przewidywanie* — „atrybut, łączący w sobie różne warunki, których przeznaczeniem jest scharakteryzować prawdziwy fundamentalny charakter polityki pozytywnej“ [2]).

Ściśle biorąc, Comte dążył do ukonstytuowania socjologji, której część jedynie miała stanowić ekonomja polityczna. Ale też i szkoła historyczna, zwłaszcza w osobie Kniesa, mniej lub bardziej świadomie jest zwolenniczką socjologicznej koncepcji ekonomji politycznej. Stąd pochodzą analogje, z których Knies zdał sobie sprawę znacznie dopiero później, ale których nie zapoznawała już „młoda szkoła historyczna“. Ale między obu systemami istniały jednak zasadnicze różnice, które nie pozwalają na utożsamianie ich ze sobą.

Naprzód, Comte miał „głębokie odczucie niezmiennych praw naturalnych“ [3]), czego zupełnie brakowało szkole historycznej. Powtóre zaś, — pod wyrazami „metoda historyczna“ rozumiał coś zgoła innego niż rozumiała podówczas i rozumie jeszcze dotąd szkoła historyczna.

Comte, zastosowując jedną z idej Saint-Simona, nazywa metodą historyczną ustanawianie wzrastających i zmniejszających się *szeregów* (seryj) najważniejszych dziedzin zjawisk społecznych. Kreśli, jeśli się tak wolno wyrazić,— krzywą każdej instytucji i z kierunku, w jakim ta krzywa biegnie, wnioskuje o prawdopodobnym rozwoju lub upadku instytucji. Oto, jak sam on określa swój sposób postępowania: „Właściwy sens tej dobrze pojętej metody historycznej polega, zdaje mi się, na racjonalnem użyciu szeregów (*series*) społecznych, to jest na kolejnem ocenianiu różnych stanów ludzkości, co ujawnia, na podstawie całości faktów historycznych, ciągły wzrost każdej jakiejkolwiek skłonności

---

[1]) *Tamże*, str. 168 i 207.
[2]) *Tamże*, str. 227.
[3]) *Tamże*, str. 139, 143, 147.

(*disposition*), fizycznej, intelektualnej, moralnej lub politycznej, w zestawieniu z nieograniczonem zmniejszaniem się skłonności przeciwstawnej. Stąd będzie musiało wyniknąć naukowe przewidywanie ostatecznego zwycięstwa jednej i zupełnego upadku drugiej, z tem zastrzeżeniem, aby wynik taki był pod każdym względem zgodny z systemem ogólnych praw rozwoju ludzkiego, których nieodzowna socjologiczna przewaga nie powinna być nigdy zapoznawana“ [1]). Z pomocą tej właśnie metody Saint-Simon przepowiedział nadejście industrjalizmu, Comte zaś przepowiada zwycięstwo pozytywizmu nad metafizyką i duchem religijnym.

Daleko stąd do tego, co dziś nazywa się metodą historyczną [2]), wszelkie zaś próby zrobienia z Comte'a ojca duchowego metody historycznej w tej postaci, jaką w swym rozwoju przyjęła, wydają się nam zgoła nieusprawiedliwione. Ale pomimo to zbieżność jego poglądów z poglądami Kniesa i Hildebranda jest i tak bardzo ciekawa, jako nowy przejaw, panującego w połowie ubiegłego stulecia wśród najwybitniej-

---

[1]) A. Comte, *Cours*, t. IV, str. 328.

[2]) Jest rzeczą ciekawą usłyszeć, co na ten temat mówią historycy zawodowi. Według E. Meyera zadanie historji polega nie na tem, żeby wykrywać ogólne prawa rozwojowe, lecz żeby opisywać i wyjaśniać poszczególne i konkretne wydarzenia oraz ich kolejność. Ażeby je opisać, historja posługuje się zasadami *krytyki historycznej*, ażeby je wytłomaczyć—głównie *analogją*. „Środkiem, używanym przez wnioskowanie historyczne, jest analogja. Panuje ona nad wszystkiemi wnioskami o siłach zewnętrznych, które wpłynęły na wygląd zjawiska, aż do czysto mechanicznych procesów włącznie, przedewszystkiem jednak panuje nad wszelkiemi sądami w najbardziej pociągającej dziedzinie historji, a mianowicie w dziedzinie wewnętrznych momentów oraz psychologicznych czynników. Tu staje nam na przeszkodzie ten fakt, że procesy, odbywające się w duszy innego człowieka, wymykają się z pod jakiegokolwiek bezpośredniego poznania i mogą być odkryte tylko przez wynikające z nich postępki w drodze analogji do naszej własnej osoby. Wewnętrzna spójność procesów psychicznych człowieka może być conajwyżej pojęta intuicyjnie, co stanowi przedmiot sztuki, nigdy zaś poznana naukowo... Stoimy tu więc na samej granicy tego, co jeszcze wogóle może być uznane za naukowo poznawalne nawet w problematycznym wniosku“ (Por. Ed. Meyer, *Geschichte des Altertums*, przedmowa, wyd. 2-e, § 112). Między tą metodą a metodą, o której nam mówi A. Comte, nie widać żadnej łączności. Można się o tem jeszcze lepiej przekonać, czytając *Introduction aux études historiques* p.p. Langlois et Seignobos (1898), lub rzecz G. Monoda o metodzie historycznej w: *De la méthode dans les sciences* (Paris, 1909), lub wreszcie liczne artykuły, poświęcone tej sprawie w *Revue de Synthèse historique*.

szych osobistości, dążenia do odmłodzenia nowemi metodami ekonomji politycznej, pogrążonej w „wielkich prawach".

* * *

Wydaje nam się przeto, że szkoła historyczna myliła się, bądź to widząc w historji środek objaśnienia teraźniejszości, bądź też spodziewając się dzięki niej wykryć specjalne prawa, rządzące rozwojem narodów.

W przeciwieństwie do tego ogromną jej zasługą było, że obok właściwej teorji ekonomicznej domagała się udzielenia znacznie szerszego miejsca badaniu urządzeń gospodarczych, statystyce i historji gospodarczej. Niedość, że opis konkretnego życia gospodarczego jest rzeczą bardzo ciekawą samą przez się, ale nadto jest to niezbędny warunek wszelkich spekulacyj teoretycznych. Teoretyk nie może się obejść bez drobiazgowego zaznajomienia się z faktami. Jego wywody wisiałyby w przeciwnym razie w powietrzu. Najbardziej abstrakcyjni ekonomiści przyznają to z łatwością. Jevons pisał już w roku 1879, że według niego „w każdym razie musi się utworzyć jakaś nauka o rozwoju form i stosunków gospodarczych, lub jakaś socjologja ekonomiczna"[1]).

W chwili, gdy nauce zdawało się już braknąć tchu, nowa koncepcja szkoły historycznej, pomimo braku wielkich rekonstrukcyj syntetycznych, będących udziałem tylko największych umysłów, była cennym środkiem ożywienia jej, dodania jej bodźca i przywrócenia jej kontaktu z całem współczesnem życiem gospodarczem.

Uczyniła to właśnie szkoła historyczna, całkowicie odnawiając naszą znajomość przeszłości gospodarczej i opisując, nieraz z przedziwną ścisłością, niektóre najciekawsze i najbardziej skomplikowane urządzenia gospodarcze teraźniejszości[2]).

Prawdę mówiąc, praca taka musi z natury rzeczy nosić charakter fragmentaryczny. Szkoła historyczna nagromadziła piękne materjały. Nie wzniosła jednak pałacu o harmonijnych zarysach, pod którego postacią wyobrażamy sobie —

---

[1]) Stanley Jevons, *The theory of political economy*, przedmowa do wyd. 2-go (1879).

[2]) Tak naprzykład *Jahrbuch*, redagowany przez Schmollera, zawiera prace opisowe, dotyczące współczesnego mechanizmu handlowego i przemysłowego, stanowiące prawdziwe wzory, godne naśladowania.

może niesłusznie — naukę przyszłości. Nie odkryła również nowej nici Arjadny, która pozwoliłaby nam zorjentować się w labiryncie zjawisk życia gospodarczego. Nie będziemy się temu dziwili, skoro sobie przypomnimy, cośmy powiedzieli powyżej, że sama jedna historja nie jest w stanie dostarczyć tej nici przewodniej. Zaznaczmy też, że sama szkoła historyczna zdaje sobie bodaj sprawę z tego.

W niedawno ogłoszonym artykule Ashley pisał: „Krytyka szkoły historycznej nie doprowadziła dotąd do utworzenia nowej ekonomji politycznej na podstawach historycznych. Nawet w Niemczech w najostatniejszych dopiero latach zarysowały się niejasno niektóre zaledwie najogólniejsze linje podobnej ekonomji politycznej w obszernem dziele G. Schmollera“ [1]).

I właśnie dzięki tej okoliczności szkoła historyczna powinna być bardziej wyrozumiała w stosunku do prób, podjętych najpierw przez klasyków, a potem przez hedonistów,— prób, zmierzających do tego, ażeby na innej drodze zaspokoić instynktowną potrzebę umysłu ludzkiego, który stara się uprościć rzeczywistość, aby ją tem lepiej zrozumieć [2]).

---

[1]) Ashley, *The present position of political economy*, w „*Economic Journal*“, 1907, str. 487.

[2]) Historja statystyki nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Jednak nauka ta, choć istnieje niezależnie od ekonomji, jest taką cenną pomocą, że rozwój obu tych nauk jest w pewnej mierze równoległy. W ostatnich 20 latach metody *interpretowania* statystyki (nb. nie mówimy tu o jej metodach *postrzegania*) zostały nadzwyczaj udoskonalone. Związane z tem zagadnienia logiczne były rozpatrywane w sposób bardzo głęboki i bystry, a zastosowanie matematyki do tych spraw okazało się nadzwyczaj płodne w następstwa. Teorje, dotyczące asocjacji i korelacji, lub dotyczące błędów w postrzeganiu, należą do rzeczy, które każdy studjujący nauki społeczne musi koniecznie poznać. Historja tych teoryj (w której należałoby wymienić cały szereg nazwisk, począwszy od Queteleta, a kończąc na K. Pearsonie) zasługiwałaby może na to, aby jej poświęcić osobny rozdział w historji metod, gdyby nie niebezpieczeństwo, że w ten sposób trzebaby przemycić całą rozprawę o statystyce. Poprzestaniemy więc na odesłaniu czytelnika do książki G. Undy Yule, *An introduction to the theory of Statistics* (Londyn, 1911). Książka ta najlepiej wprowadza nas w treść sporów i dyskusyj metodologicznych w naukach społecznych i daje nieodzowne dopełnienie tego, cośmy powiedzieli w rozdziale poprzednim. (Przekł. polski książki Yule'a w przygotowaniu. przyp. tłom.).

ROZDZIAŁ DRUGI.

SOCJALIZM PAŃSTWOWY.

Wiek XIX został zapoczątkowany powszechną nieufnością do rządów i powszechnem entuzjazmowaniem się pisarzy i publicystów w stosunku do liberalizmu ekonomicznego i inicjatywy osobistej, zamknięty zaś został powszechnemi żądaniami, domagającemi się interwencji państwowej w dziedzinie organizacji gospodarczej i społecznej. Liczba publicystów i ekonomistów, będących zwolennikami rozszerzenia gospodarczych atrybucyj państwa, wzrastała nieustannie we wszystkich krajach, dziś zaś stanowią już oni niewątpliwą większość. Ten przewrót w poglądach wydał się wielu pisarzom rzeczą tak ważną, że dopatrzyli się w nim całego nowego systemu, któremu w Niemczech nadają nazwę „socjalizmu państwowego" albo „socjalizmu z katedry", we Francji zaś—nazwę „interwencjonizmu".

W gruncie rzeczy nie mamy tu do czynienia z właściwym systemem ekonomicznym, lecz z pewną koncepcją polityki praktycznej, do której dojść można, wychodząc z najrozmaitszych teoretycznych założeń. Kwestja szczuplejszego lub szerszego udziału państwa w wytwarzaniu i podziale bogactw jest najważniejszą sprawą polityki ekonomicznej. Niesłusznie jednak uchodzi to za podstawowe zagadnienie teoretyczne, wystarczające na to, aby dzielić ekonomistów na obozy, zależnie od proponowanego przez nich rozwiązania tej sprawy. Jest jasne, że rozwiązanie to zależy nietylko od rozważań ściśle ekonomicznych, lecz również działają tu względy społeczne i polityczne, panujące w danym czasie pojęcia o interesach zbiorowych oraz mniejsze lub większe zaufanie do charakteru i formy rządu w każdej epoce i w każdym kraju[1]). Jest jasne również i to, że

[1]) A więc np. Dupont-White mówi w pewnem miejscu, że państwo istnieje, ściśle biorąc, dopiero od roku 1789. Państwo, obdarzone przez

sprawa ta będzie ożywała dopóty, dopóki istnieć będzie społeczeństwo i rząd, i że zawsze będzie wymagała nowych rozwiązań, zależnie od zmienionych w toku rozwoju historycznego warunków.

Skąd więc pochodzi, że zagadnienie to nabrało takiego ogromnego znaczenia w pewnym okresie historji poglądów ekonomicznych?

Gdyby spór toczył się w płaszczyźnie, w której został postawiony przez A. Smitha, to zapewne nigdy nie przybrałby tak namiętnego charakteru. W istocie, Smith bronił laisser-fairyzmu argumentami przedewszystkiem ekonomicznemi. Ale pod wciąż wzrastającym wpływem politycznego liberalizmu i indywidualizmu wszędzie prawie miejsce tej prymitywnej i rozumnej koncepcji laisser-fairyzmu zajęła zasadnicza nieufność do państwa, gdy tymczasem wyższość jednostek, jako czynników życia gospodarczego, *nawet niezależnie od warunków wymiany i bodźca interesu osobistego,* stawała się niemal aksjomatem dla wszystkich publicystów.

Ten sposób traktowania sprawy uderza zwłaszcza u Bastiata. Według niego istota państwa polega nie na tem, że wyobraża ono interesy zbiorowe, lecz że posługuje się siłą i przemocą [1]). W przeciwieństwie do tego cechą charakterystyczną działalności jednostek jest wolność. Wszelkie więc wypieranie jednostek przez państwo jest zwycięstwem siły nad wolnością, a więc musi być potępione. Jakże daleko odsunęliśmy się od Smitha! Nic bardziej pouczającego niż to zestawienie poglądów obu pisarzy na funkcje państwa. Do troski o zapewnienie bezpieczeństwa nawewnątrz i zewnątrz Smith dodaje „obowiązek dokonywania i prowadzenia prac i urządzeń, których dokonywanie i prowadzenie nie będzie nigdy leżało w interesie bądź poszczególnych

---

niego wszelkiemi cnotami i zaletami,—to państwo konstytucyjne, liberalne i demokratyczne. Wszelkie inne postacie wyklucza on zupełnie. Taka metoda dopuszczalna jest u publicysty, byłaby jednak absolutnie niemożliwa u historyka lub teoretyka.

[1]) „Właśnie ta specjalna właściwość posiadania siły, jako przymusowego pomocnika, musi nam ujawnić... zakres i granice (atrybucyj państwa). Powiadam: *państwo działa tylko przez zastosowanie siły*, a więc działalność jego jest usprawiedliwiona tylko tam, *gdzie usprawiedliwione jest samo wmieszanie się siły*". *Harmonies*, wyd. 10-te str. 552—553.

osób, bądź drobnych zespołów, i których dochód nie pokryłby im wydatków, choć opłaciłby się bardzo dobrze wielkiemu towarzystwu“ [1]). Jestto jeszcze dość obszerne pole działalności. W przeciwieństwie do powyższego, Bastiat uznaje dwa tylko obowiązki państwa: „dbać o bezpieczeństwo publiczne i administrować wspólnym majątkiem“ [2]). Postawiona w tej nowej płaszczyźnie, sprawa interwencji państwowej traci charakter ekonomiczny, rozrastając się w spór metafizyczny i polityczny co do natury, posłannictwa i uprawnionych czynności państwa,—spór, w którym osobisty temperament i tradycje społeczne odgrywają rolę znacznie większą, niż rozumowanie lub obserwacja ekonomiczna. Co więcej, niektórym zaczyna się wówczas wydawać, że jedynym właściwym celem samej nauki ekonomji jest obrona wolności i praw jednostki.

Te doktrynerskie zapędy musiały wywołać nieuniknioną reakcję, z natury zaś rzeczy rewindykacja praw państwa musiała również nabrać zbyt jednostronnego charakteru. Już w roku 1856 pewien odosobniony pisarz, Dupont-White, protestował przeciw temu systematycznemu pomniejszaniu znaczenia państwa w niewielkiej książeczce p. t. *Jednostka i państwo (L'Individu et l'Etat)*. Jego poglądy są tak zbliżone do poglądów niemieckich socjalistów państwowych, że można je prawie utożsamić, to też gwoli uproszczeniu wyłożymy je razem z tamtemi. Głos tego pisarza nie znalazł jednak oddźwięku. Oświecona opinja z czasów drugiego cesarstwa nie była skłonna słuchać człowieka, będącego nawet liberałem w polityce, który mówił jednak o potrzebie powiększenia władzy państwowej i rozszerzenia jej atrybucyj gospodarczych. Ażeby wywołać prawdziwy zwrot opinji, trzeba było pomyślniejszych okoliczności. Okoliczności te nastąpiły w ostatnich trzydziestu latach ubiegłego wieku, zwrot zaś, o którym mówiliśmy, nastąpił najpierw w Niemczech.

Polegał on naszem zdaniem nietyle na stworzeniu nowej teorji, ile na zlaniu się dwóch dawniejszych kierunków, z któremi musimy się uprzednio zapoznać.

Z jednej strony, w ciągu wieku XIX-go spotykamy

---

[1]) *Bogactwo Narodów*, ks. IV, rozdz. IX, paragraf przedostatni.
2) *Harmonies*, wyd. 10-e, str. 556.

wielu ekonomistów, którzy, stojąc zasadniczo na gruncie nauk Adama Smitha, wnieśli jednak do laisser-fairyzmu różne ograniczenia, przestali uważać go za dowiedziony naukowo i w wielu wypadkach domagali się interwencji państwa.

Z drugiej strony niektórzy socjaliści, bardziej od innych oportunistyczni i pragnący pomimo całej swej niechęci do własności prywatnej i kapitalistycznego wytwarzania spowodować natychmiastową ulgę w nędzy klas pracujących, zwracają się w tym celu do istniejących rządów.

Socjalizm państwowy jest połączeniem obu tych kierunków. Od jednych różni się swą wiarą w dobre strony państwa, od drugich—swem przywiązaniem do własności prywatnej. Od jednych przecież i od drugich zapożycza najważniejsze postulaty swego programu. Najpierw więc musimy wskazać, w jaki sposób ukształtowały się oba te kierunki. Następnie dopiero przekonamy się, w jakich okolicznościach nastąpiło ich połączenie.

§ 1. KRYTYKA LAISSER-FAIRYZMU U EKONOMISTÓW.

Argumenty ekonomiczne Smitha na korzyść laisser-fairyzmu zostały z biegiem czasu poddane coraz to surowszej analizie. Cały szereg ekonomistów, nie mających nic wspólnego z socjalizmem, przyczynił się do tego, żeby w ciągu całego wieku XIX-go wyjmować jedną cegiełkę po drugiej z jego koncepcji, dowodząc jak dalece wartość jego argumentów nie dorasta do doniosłości wysuwanych wniosków praktycznych.

Adam Smith opiera politykę laisser-fairyzmu na koncepcji tożsamości interesu osobistego z interesem zbiorowym. Wskazuje on, że konkurencja prowadzi samorzutnie do obniżania się cen aż do poziomu kosztów wytwarzania, że zaofiarowanie dostosowuje się do zapotrzebowania za pośrednictwem automatycznego mechanizmu, że kapitały w sposób naturalny znajdują dla siebie lokaty najzyskowniejsze.

Otóż już po pracach Malthusa i Ricarda, po teorji renty i po prawie ludności, owa zasada tożsamości interesu zbiorowego i osobistego została mocno zachwiana, jakkolwiek obaj ci autorzy pozostają jeszcze wierni zasadzie wolności.

Tutaj jednak interwenjuje Sismondi: Opisuje on spustoszenia, szerzone przez konkurencję wówczas, gdy nierówność społeczna kontrahentów musi oddawać słabszego na łaskę i niełaskę mocniejszego, a cała jego książka jest jednym protestem przeciw opatrznościowemu optymizmowi Smitha.

W Niemczech około roku 1832 ekonomista Hermann, świetny kontynuator teoryj klasycznych, wskazawszy, że interes osobisty bywa często sprzeczny z interesami zbiorowemi, albo nie wystarcza, żeby te interesy zbiorowe zaspokoić, oświadcza, że „niepodobna pisać się na twierdzenie większości ekonomistów, począwszy od A. Smitha, jakoby działalność jednostek, powodowanych swemi interesami osobistemi, wystarczała na zaspokojenie wszystkich potrzeb gospodarstwa społecznego“ [1]), i że trzeba udzielić pewnego miejsca *duchowi obywatelskiemu*.

Następnie przychodzi List, opierający całą swą argumentację na przeciwieństwie interesów bezpośrednich i natychmiastowych, będących jedynym bodźcem poszczególnych ludzi, a stałym i trwałym interesem narodu, nad którym tylko państwo może mieć pieczę.

W kilka lat później Stuart Mill w słynnej księdze V-ej swych *Zasad ekonomji politycznej* nawet nie zatrzymuje się wcale nad tezą naturalnej tożsamości interesów, tak dalece wydaje mu się ona słaba. Ażeby zasadniczo usunąć interwencję państwa, wysuwa on już tylko jeden argument ekonomiczny, a mianowicie wyższość jednostki nad państwem ze względu na bodziec interesu osobistego. Natychmiast jednak śpieszy wskazać, ile zasada ta wymaga zastrzeżeń: naturalna nieudolność małoletnich i niedorozwiniętych; niezrozumienie własnego interesu u spożywcy; wreszcie częste wypadki niemożności zaspokojenia tych interesów bez pomocy społeczeństwa nawet wówczas, gdy interesy te są zupełnie dobrze uświadomione (np. w sprawie długości dnia pracy u robotników). Mill wskazuje nadto, jak często w nowoczesnej organizacji przemysłowej bodziec ten nie istnieje zupełnie: w towarzystwach akcyjnych, gdzie udziałowcy nie mogą się obejść bez pośrednictwa płatnego dyrektora,

---

[1]) Hermann, *Staatswissenschaftliche Untersuchungen*, wyd. 1-e, str. 12—18.

w przedsiębiorstwach dobroczynnych, gdzie pracuje się w interesie bliźniego, i t. p. Wreszcie, interesy osobiste mogą nawet wejść w kolizję z interesami zbiorowemi, jak naprzykład w instytucjach użytku publicznego, stanowiących monopol, np. gazownie i wodociągi. Przedsiębiorca prywatny będzie tu z natury rzeczy dążył do osiągnięcia najwyższego zysku. W większości tych wypadków Stuart Mill skłania się do interwencji państwa [1]).

Jednocześnie we Francji Michał Chevalier z wysokości swej katedry w *Collège de France* winszował Millowi, że „przywrócił rządom wykonywanie czynności, które do nich należą“ [2]). Według niego ludzie, którzy wierzą, że życie gospodarcze można oprzeć wyłącznie na konkurencji i interesie osobistym, — „pozwalają się zwodzić mirażom“, lub „kręcą się w błędnem kole“. Chevalier uważa, iż rząd jest „dyrektorem towarzystwa narodowego“. Rząd musi interwenjować, „ilekroć wchodzi w grę interes zbiorowy“. Chevalier protestuje przeciw głosom tych, którzy chcieliby funkcje państwa ograniczyć do funkcji „policjanta“ [3]). Stosując zaś te zasady do robót publicznych, Chevalier dowodzi, że „nie są one niczem innem, jak tylko sprawą państwową“, oraz że równie łatwo uzyskać gwarancje dobrego ich wykonania pod kontrolą państwa, jak i pod kontrolą przedsiębiorstw prywatnych.

W roku 1863 te same tematy porusza Cournot w swej książce p. t. *Principes de la théorie des richesses*. Jest to autor o nazwisku znacznie mniej głośnem niż Chevalier albo Mill, ale prace jego pomimo bardzo małego wpływu bezpośredniego posiadają dla historyka ekonomji wielkie zna-

[1]) Tę samą koncepcję znajdujemy w jego książce *O wolności* (przekł. franc. przez Dupont-White'a, 1860), gdzie wysuwa tezę, że handel jest aktem społecznym, a więc że każdy kupiec „podlega jurysdykcji społeczeństwa“, oraz że „zasada wolności indywidualnej nie jest zaangażowana w doktrynie wolnego handlu, podobnie jak w większości zagadnień, związanych z kwestją granic tej doktryny, naprzykład kiedy chodzi o sprawę, jaki stopień kontroli jest dopuszczalny gwoli zapobieżeniu nadużyciom przez fałszowenie, albo też do jakiego stopnia trzeba przymuszać przedsiębiorców do stosowania ostrożności sanitarnych lub urządzeń, ochraniających robotników, zajętych przy niebezpiecznych zatrudnieniach... Jest w zasadzie rzeczą niewątpliwą, że (obywatele) mogą być słusznie kontrolowani w podobnych celach“ (str. 174).

[2]) Michel Chevalier, Dixième discours d'ouverture, *Cours*, t. I, s. 221.

[3]) *Cours*, t. I, str. 211, 214; t. II, str. 38, 115.

czenie wskutek głębokości myśli ich autora. Podchodzi on odrazu do samego jądra sprawy, zadając sobie pytanie, czy jest rzeczą możliwą określić ściśle zbiorowy interes danej społeczności, to jest ekonomiczne *optimum*, jakie należy zrealizować, oraz czy można ustalić *a priori* wyższość jednego systemu nad innym. Odpowiada na to słusznie, że jest to zagadnienie nierozwiązalne. W istocie bowiem, —produkcja jest określona przez zapotrzebowanie. Zapotrzebowanie zaś zależy z jednej strony od uprzedniego podziału bogactw, z drugiej—od upodobań spożywców. Otóż,—czy możemy określić z pewnością, jaki podział bogactw i dochodów jest dla społeczeństwa najkorzystniejszy? Albo czy możemy ustalić szereg upodobań, najlepiej odpowiadających rozwojowi tego społeczeństwa? Oczywiście—nie możemy. W jakiż więc sposób z faktu, że wolna konkurencja najlepiej pozwala zaspokoić zapotrzebowanie, można wnosić, że jest ona najlepszym z możliwych ustrojów? Jeden krok jeszcze, a Cournot mógłby ustanowić rozróżnienie, na które dziś tak nastaje Pareto,—rozróżnienie między niejasnem i zmiennem pojęciem „maximum użyteczności“ z jednej, a „maximum pożądalności (ofelimiczności)“ z drugiej strony, przyczem ustalenie tej ostatniej stanowi „zupełnie określony problemat, należący całkowicie do zakresu ekonomji politycznej“ [1]).

Czy wynika stąd, zdaniem Cournota, że należy powstrzymać się w ekonomji politycznej od wszelkiego sądu o złem i dobrem i wyrzec się wszelkiej chęci poprawy stosunków? Wcale nie. Z faktu, że dobro bezwzględne jest rzeczą, nie dającą się określić, nie wynika bynajmniej, żeby nie można było ustalić względnego dobra. „Jeżeli w jakiejś części systemu gospodarczego, mówi Cournot, zajdzie zmiana tego rodzaju, że nie będzie miała wpływu na cały system, i jeżeli zmiana ta odnosi się do rzeczy, dających się ze sobą porównać, to można wówczas stwierdzić postęp, poprawę“ [2]). Postęp ten jednak pochodzi niekoniecznie od działania interesu osobistego. Cournot, idąc śladami Sismondiego, przytacza wiele wypadków, kiedy interesy osobiste stają wręcz w sprzeczności z interesami zbiorowemi i wypowiada się w tych wypadkach za interwencją państwa.

---

1) Pareto, *Cours d'économie politique*, 1897, t. II, § 656.
2) Cournot, *Principes*, str. 422.

Wszyscy ci pisarze uznają przeto w różnych warunkach wmieszanie się państwa w stosunki gospodarcze za rzecz pożyteczną. Oczywiście wolność pozostaje dla nich mimo to podstawową zasadą polityki ekonomicznej. Sismondi poprzestaje na bardzo zaledwie nieśmiałych życzeniach, tak wielkie wydają mu się trudności prawdziwej interwencji. Stuart Mill żąda, aby w każdym poszczególnym wypadku zwolennicy interwencji sami ponosili wszystkie ciężary argumentacji. Zdaniem Cournota, — „idea wolności jawi się nam jako coś najbardziej jeszcze naturalnego i prostego", jeżeli zaś państwo interwenjuje, to tylko pod tym warunkiem „jeżeli nauka jasno określiła cel i pozytywnie dowiodła skuteczności środków" tej interwencji. Postęp wszakże polega na tem, że dla wszystkich tych autorów wolność przestała być argumentem *naukowym*. Cournot nazywa ją „pomocnikiem *(adage)* praktycznej mądrości" [1]). Stuart Mill broni wolności przedewszystkiem ze względów politycznych, uważając ją za najlepszy sposób rozwinięcia w obywatelach zdolności inicjatywy i poczucia odpowiedzialności. Zdaniem wszystkich tych autorów państwo nie jest jakiemś najgorszem wyjściem lub złem koniecznem, lecz posiada narówni z jednostkami właściwą sobie prawowitą sferę działania, cała zaś trudność polega na jej sprecyzowaniu [2]). Zagadnienie to próbował z niemałem powodzeniem rozwiązać już Walras w swych wykładach o istocie społeczeństwa w Paryżu w okresie 1867—1868 [3]).

W ten sposób, od czasów Adama Smitha, dojrzalsze refleksje najlepszych przedstawicieli ekonomji politycznej doprowadziły do głębokiej zmiany poglądów na sprawę roli gospodarczej państwa. Wprawdzie zmiana ta nie ogarnęła odrazu większości publicystów. Pozostają oni naogół wciąż jeszcze wierni optymistycznemu indywidualizmowi. Ale gdy socjalizm państwowy rozpoczynał swą kampanję przeciw te-

[1]) *Tamże*, str. 444, 462, 521.

[2]) Sprobował to uczynić Stuart Mill, używając jednak formuły niezbyt przejrzystej: „Jednostka—pisze—powinna zarządzać tą częścią życia, która interesuje przedewszystkiem jednostkę, społeczeństwo zaś—tą pozostałą częścią, która interesuje społeczeństwo". *La Liberté*, roz. IV, przekł. franc., str. 136.

[3]) Wykłady te zostały ponownie ogłoszone w *Etudes d'économie sociale*, (1896). Por. krótkie streszczenie wywodów tego autora, podane przez nas poniżej, w rozdziale poświęconym rencie.

mu indywidualizmowi, wystarczało mu tylko oprzeć się na wynikach powyżej opisanej analizy. Dlatego też autorzy ci zasługują z różnych względów na nazwę — jeśli nie jego protoplastów, to w każdym razie mimowolnych pomocników.

§ 2. ŹRÓDŁA SOCJALISTYCZNE SOCJALIZMU PAŃSTWOWEGO. RODBERTUS I LASSALLE.

Socjalizm państwowy jest teorją nietylko ekonomiczną. Opiera się nadto na podstawach społecznych i etycznych, na określonym ideale sprawiedliwości i na specjalnej koncepcji społeczeństwa i państwa. Ten ideał i tę koncepcje socjalizm państwowy zapożycza nie od ekonomistów, lecz od socjalistów, — przedewszystkiem zaś od dwu z pośród nich, a mianowicie od Rodbertusa i Lassalla, którzy usiłowali znaleźć pewnego rodzaju kompromis między ustrojem społecznym istniejącym i przyszłym, posługując się, jak dźwignią, potęgą państwa nowoczesnego.

Idea takiego kompromisu nie była nowa. Wyłaniała się w ciągu wieku XIX-go niejednokrotnie. Specjalnie, mieliśmy już z nią do czynienia we Francji, pod koniec panowania monarchji lipcowej. Ludwik Blanc, a obok niego ludzie tacy, jak Vidal, będący socjalistami ze względu na cele ostateczne, do których dążyli, domagali się już wówczas interwencji, państwowej nietylko po to, żeby leczyć bolączki społeczeństwa istniejącego, lecz również po to, żeby przygotować i ułatwić przekształcenie bez gwałtownego wstrząśnienia ustroju istniejącego na ustrój przyszłości. L. Blanc z tego powodu jest pierwszym inicjatorem socjalizmu państwowego. Niemniej przecież Rodbertus i Lassalle wywarli na powstanie socjalizmu państwowego wpływ najbardziej bezpośredni, i to w kraju, gdzie rozwinął się on najwspanialej, a mianowicie w Niemczech.

Wpływ Rodbertusa i Lassalla na ukształtowanie się niemieckiego socjalizmu państwowego polega nietylko na tem, że kierunek ten przejął wiele ich poglądów i nauk. Z twórcami i działaczami tego kierunku łączyły ich węzły osobistej znajomości, i wpływ, wywierany przez nich na tej drodze, jest nieraz widoczny prawie namacalnie. Rodbertus tworzy jakby ośrodek całej grupy. Pomiędzy rokiem 1862 a 1864 podtrzymuje wydatną koresdondencję z Lassallem. Zbliżyli się ze sobą za pośrednictwem wspólnego znajomego,

Lothara Buchera, dawnego demokraty z roku 1848, a późniejszego powiernika Bismarka. Sam nawet Bismark nie cofał się przed tajemniczemi konferencjami z Lassallem w czasie największego rozwoju jego propagandy [1]). Z drugiej strony Rodbertus utrzymywał ożywione stosunki z Wagnerem, najznakomitszym przedstawicielem socjalizmu państwowego, który nie wahał się uznać wielkiego wpływu, wywartego przez Rodbertusa na ukształtowanie się jego poglądów. Wagner ze swej strony był często wzywany i pytany o zdanie przez księcia Bismarka.

Zresztą, Rodbertus i Lassalle zasługują na uwagę historyka ekonomji nawet niezależnie od wpływu, jaki wywarli na socjalizm państwowy. Pierwszy z nich jest teoretykiem niezwykłej siły, pisarzem wymownym, odznaczającym się ogromną siłą pociągającą myśli. Drugi jest agitatorem, który więcej przyczynił się do rozpowszechnienia poglądów niż do ich ukształtowania, lecz który zostawił głęboki, niezatarty ślad w niemieckim ruchu robotniczym. Dlatego też poglądy ich, zwłaszcza zaś poglądy Rodbertusa, streścimy w sposób dość szczegółowy. Spróbujmy ustalić rolę i znaczenie każdego z tych autorów.

A) *Rodbertus.*

Rodbertus zajmuje w historji poglądów ekonomicznych swoiste miejsce. Za jego pośrednictwem zostały przekazane ostatnim dziesięcioleciom wieku XIX-go ideje Sismondiego i Saint-Simonistów. Jego podstawowe koncepcje, zapożyczone z tych źródeł francuskich [2]), są ukształtowane już,

---

[1]) Co do biografji Lassalla w ogólności, a jego stosunku do Bismarka w szczególności, ob. Hermann Oncken, *Lassalle*, Stuttgart, 1904, 450 str.

[2]) Francuskie pochodzenie poglądów Rodbertusa nie ulega już wątpliwości od chwili, gdy ujawnił je Antoni Menger w dziele swem p. t. *Prawo do całkowitego wytworu pracy* (1-e wydanie w r. 1886); Menger jednak zalicza do jego protoplastów Proudhona i Saint-Simonistów. Co się tyczy tych ostatnich, to poniżej zaznaczymy wszystkie te ważne punkty, które Rodbertus od nich zapożyczył. Sądzimy jednak, że na miejscu Proudhona trzeba postawić Sismondiego. Jedyną ideą, właściwą samemu Proudhonowi, którą można odszukać u Rodbertusa, jest idea „ustanawiania“ wartości. Idea ta jednak nie jest znikąd zapożyczona. Rodbertus sam zaznacza to w swoim drugim *Liście społecznym* (*Schriften*, t. II, str 46, odnośnik). Twierdzi on, że ją sam pierwszy sformułował. Nie podaje coprawda, — gdzie. Należy jednak przypuszczać, że robi tu aluzję do

począwszy od roku 1837, kiedy zredagował on swoje *Żądania klas pracujących*, — rzecz, której nie chciała wydrukować *Powszechna Gazeta Augsburska*. Jego pierwsze dzieło ukazuje się w roku 1842 [1]), a trzy pierwsze *Listy Społeczne* [2]) — w r. 1850 i 1851. Prace te minęły jednak narazie bez wrażenia i dopiero znacznie później ściągnęły na siebie powszechną uwagę, gdy Lassalle zaczął się na niego powoływać w swych przemówieniach, jako na największego niemieckiego ekonomistę, a konserwatywni pisarze, jak Rudolf Meyer i Wagner znów rozsławili jego dzieła około roku 1870. Wywarły one wielki wpływ na ekonomistów niemieckich w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX-go. Poglądy jego— to poglądy występującego po raz pierwszy na widownię socjalizmu francuskiego, kiedy jeszcze posiadał on charakter ruchu wyłącznie umysłowego, a zażarte walki klasowe z epoki monarchji lipcowej, nie wzbudziły przeciw niemu powszechnej nieufności. Rodbertus jednak, dzięki potędze swej logiki i swego zmysłu systematyzacji jak również dzięki

---

pewnego ustępu swych *Forderungen*, gdzie myśl ta została zaznaczona bardzo wyraźnie. Mówiąc mianowicie o Ricardowskiej teorji wartości, opartej o pracę, pisze tam: „Teorja ta błądzi w jednym tylko punkcie, a mianowicie rozpatrując jako rzecz istniejącą coś, co istnieje dopiero tylko w umyśle, coś, ku czemu rzeczywistość tylko ciąży, co przyszłość dopiero musi zrealizować“ *(Schriften*, t. III, str. 120). Zawarta tu jest wyraźna wskazówka, że zadaniem przyszłości jest ustanowienie wartości Otóż, owe *Forderungen*, zawierające już wszystkie główne myśli Rodbertusa, datują się z roku 1837, a więc są o dziewięć lat starsze niż *Contradictions économiques* Proudhona, w których po raz pierwszy została rozwinięta teorja ustanawiania wartości.

[1]) *Zur Erkenntniss unserer staatswissenschaftlichen Zustände*. Neu-Brandenburg, 1842). Dzieło miało obejmować trzy zeszyty, z czego ukazał się tylko pierwszy; który również nie doczekał się ponownego wydania.

[2]) Trzy pierwsze „Listy społeczne“ zostały, podobnie jak i „Żądania klas pracujących“ włączone do ogólnego wydania. *Schriften von Dr. Karl Rodbertus—Jagetzow* (Berlin, 1899, 3 tomy). Do tego wydania odnoszą się nasze cytaty. Czwarty list społeczny, noszący tytuł: *Das Kapital*, został zredagowany w r. 1852, ogłoszony jednak został dopiero po śmierci Rodbertusa. Stanowi on pierwszy tom *Fism*. Na francuski język dzieło to zostało przetłomaczone przez Chatelaina i wydane przez firmę Giard et Brière in 8-o, 296 str. Oddzielne artykuły Rodbertusa zostały wydane w dwóch zbiorach: jeden przez R. Meyera pod tytułem: *Briefe und sozialpolitische Aufsätze* von Dr. Rodbertus — Jagetzow, Berlin, 1882; drugi przez M. Wirtha pod tytułem: *Kleine Schriften*, Berlin, 1890. Pełna bibliografja dzieł Rodbertusa mieści się u Andlera: *Le socialisme d'Etat en Allemagne*, Paris, 1897.

znacznie głębszej wiedzy ekonomicznej w porównaniu ze swymi poprzednikami, nadaje tym poglądom plastykę, której dotąd były pozbawione. Ten „Ricardo socjalizmu“, jak go słusznie nazwał Wagner[1]), uczynił dla socjalizmu to samo, co Ricardo uczynił dla poglądów Smitha i Malthusa: wskazał, jakgdyby za pomocą szkła powiększającego, ich konsekwencje oraz ich podstawowe postulaty.

Ze swego pochodzenia Rodbertus pozostaje zresztą najzupełniej obcy owemu demokratycznemu i radykalnemu socjalizmowi, którego przedstawicielem jest Marks, a mającego swe pochodzenie w samej agitacji ludowej. U Marksa socjalizm jest nierozłącznie związany z rewolucją i teorja ekonomiczna—z działaniem[2]). W przeciwieństwie do tego Rodbertus jest wielkim posiadaczem ziemskim, liberałem, który w pruskiem Zgromadzeniu Narodowem w r. 1848 zasiada w lewem centrum, a którego program polityczny streszcza się w dwu wyrazach: ustrój konstytucyjny, zjednoczenie narodowe[3]). Sukcesy polityczne Bismarka zbliżały go na starość coraz bardziej do konserwatywnej monarchji[4]). To też marzy on o utworzeniu partji socjalistycznej, stojącej na gruncie wyłącznie społecznym i powstrzymującej się od wszelkiej działalności politycznej. Jakkolwiek Rodbertus był osobiście zwolennikiem głosowania powszechnego, jednak odrzucił uczynioną mu w r. 1863 przez Lassalla propozycję wstąpienia do jego „Związku robotników“, ponieważ Lassalle uczynił z tego żądania jedno z haseł swego progra-

---

[1]) W przedmowie do *Briefe von Lassalle an Rodbertus*, Berlin, 1878, str. 8.

[2]) Zresztą Menger słusznie zauważył, że źródła, z których czerpie Marks, są raczej angielskie niż francuskie. Jest to również jedna z różnic między obu tymi socjalistami.

[3]) Jako poseł do pruskiego Zgromadzenia Narodowego w r. 1848, Rodbertus zasiadał w centrum i był w ciągu kilku dni ministrem wyznań religijnych. Mianowany w dniu 4 Lipca, podał się do dymisji po piętnastu dniach urzędowania, ponieważ jego koledzy ministerjalni nie zgodzili się na dość według niego wyraźne uznanie praw Parlamentu Frankfurckiego.

[4]) Znamiennym rysem tej ewolucji jest skreślenie w 2-em wydaniu *Listów Społecznych* słowa „Volkswille“ (wola ludu) we wszystkich ustępach, gdzie było ono użyte, i zastąpienie go przez „Staatswille“ (wola państwa). To drugie wydanie, obejmujące list 2-gi i 3-ci, zostało przez niego ogłoszone w r. 1875 pod tytułem *Zur Beleuchtung der sozialen Frage*.

mu politycznego [1]). Nieco później określa on w sposób następujący partję przyszłości: „monarchiczna, narodowa, społeczna“, lub też: „społeczna i konserwatywna“ [2]). Jednocześnie nie waha się pisać: „W tej samej mierze, w jakiej partja socjalno-demokratyczna jest partją czysto-ekonomiczną,—należę do niej z całego serca“ [3]).

Ale, chociaż Rodbertus umie pogodzić politykę monarchiczną z programem socjalistycznym, jednak w dziedzinie ekonomji odrzuca wszelką ugodę. Przeciwstawia się temu silna indywidualność jego umysłowości. Skąd płynie jego wrogi stosunek do socjalistów z katedry. On pierwszy uzna, że *dzisiaj* socjalizm musi się zadowolić środkami przejściowemi. Nie może się jednak nigdy zgodzić na to, żeby kompromis ten podnosić do godności doktryny. Socjalistów z katedry nazywa on „socjalistami z ocukrzonej wody“ [4]). W roku 1872 Rodbertus odrzuca propozycję prezydowania na kongresie w Eisenach, który nazywa „bagnem Eisenachskiem“ i charakteryzuje, jako „wysoce komiczny“. Prawodawstwo robotnicze traktuje on jako „Zabawki humanitarne i społeczne“ [5]). Kiedy więc czasami wyraża swoje poglądy w zanadto dźwięcznych formułach, jak naprzykład: „Staat gegen Staatslosigkeit“ (Państwo przeciw bezpaństwowości [6]), to nie można tego pojmować w sensie najdalszego choćby akcesu do socjalizmu państwowego, który Rodbertus uważa za zbyt bezkształtny [7]). Niemniej jednak poglądy

---

[1]) List do R. Meyera z dnia 29 października 1871 r. Ten punkt widzenia jest wyłożony obszernie w jego *Liście otwartym do Komitetu Stowarzyszenia Robotniczego w Lipsku*, z dnia 10 kwietnia 1863, ogłoszonym przez M. Wirtha w *Kleine Schriften*.

[2]) List do R. Meyera z dnia 12 marca 1872 r. Por. również listy z dnia 23 stycznia i 3 lutego 1871 r.

[3]) List do R. Meyera z dnia 30 października 1871. W roku 1874 Rodbertus nosi się z myślą postawienia swej kandydatury do parlamentu, jako socjalisty,— „lecz przedewszystkiem— pisze—trzeba żeby państwo zostało wzmocnione, np. w sprawie budżetu wojskowego i spraw kościelnych“ (list do tegoż, 14 stycznia 1874).

[4]) List do R. Meyera, 17 października 1872 r.

[5]) List do tegoż z dnia 6 stycznia 1873 r.

[6]) List do tegoż z dnia 10 marca 1872 r., oraz *Physiocratie und Antropokratie*, w *Briefe und sozialpolitische Aufsätze*, str. 521—522.

[7]) Rodbertus odrzuca stanowczo nazwę „socjalisty z katedry“ w liście z dn. 26 sierpnia 1872. Bardzo dosadna krytyka socjalizmu z katedry, zawarta w jednym z listów prywatnych Rodbertusa, cytowana jest obszernie przez

jego wywarły przecież ogromny wpływ na ukształtowanie się socjalizmu państwowego. Na tem właśnie polega cała oryginalność jego roli.

Cała teorja Rodbertusa opiera się na twierdzeniu, że społeczeństwo jest to organizm, stworzony przez podział pracy. Ten właśnie fakt, którego ogromna doniosłość była jego zdaniem niedość jeszcze oceniona przez Adama Smitha, wiąże wszystkich ludzi węzłami nieuniknionej solidarności, nie pozwala na ich odosobnienie i przekształca zwykłe zbiorowisko jednostek w prawdziwą wspólnotę,—wspólnotę, której zakres nie jest skrępowany granicami państw, i która nie zna innych granic oprócz samego podziału pracy, mającego tendencję do ogarnięcia całego świata[1]). Z chwilą, gdy każda jednostka zostaje w ten sposób wchłonięta przez społeczność gospodarczą,—z tą chwilą jej dobrobyt przestaje już zależeć od niej samej i od środowiska naturalnego, fizycznego. Każda jednostka zależy wówczas od wszystkich innych wytwórców. Jej los zależy wówczas od dobrego spełniania określonych funkcyj, posiadających zdecydowanie społeczny charakter, przyczem Rodbertus przy wyliczaniu tych funkcyj wzoruje się częściowo na Saint-Simonistach. Są to funkcje następujące: 1) dostosowanie produkcji do potrzeb; 2) utrzymywanie się produkcji na poziomie istniejących źródeł; wreszcie 3) sprawiedliwy podział wytworu zbiorowego pomiędzy wytwórcami.

W jakiż jednak sposób funkcje te powinny być spełniane? Samorzutnie? Czy też zgodnie ze zorganizowaną wolą społeczeństwa? Na tem właśnie polega jego zdaniem całe zagadnienie. W mniemaniu ekonomistów ze szkoły Smitha organizmy społeczne są podobne do organizmów ży-

---

Rudolfa Meyera w jego: *Emanzipationskampf des 4-ten Standes*, Berlin, 1874, str. 60—63.

[1]) „Podział pracy powinien się właściwie nazywać wspólnotą pracy“ *(Das Kapital*, str. 79—80). Dalej zaś: „Światowy podział pracy—oto prawdziwy podział pracy“ *(Tamże)*. Gdzieindziej nastaje on na to, żeby słowa „społeczny“ nie mieszać ze słowem „narodowy“. Rodbertus przyjmuje filozofję historji Saint-Simonistów i oświadcza: „Historja jest to proces ujednostajniania, zataczający coraz szersze koła i pogłębiający się do coraz większej ścisłości“. *(Zur Geschichte der römischen Tributsteuern*, w *Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik*, 1865, t. V, str. 273). Jeszcze gdzieindziej zaś: „Przebieg historji jest w gruncie rzeczy ciągłem rozszerzaniem się komunizmu“ *(Das Kapital*, str. 94, odnośnik).

wych. Wolna gra praw naturalnych osiągnęłaby ich zdaniem te same dobroczynne skutki, co i swobodne krążenie krwi w ciele ludzkiem. Więc wolność miałaby zapewnić prawidłowe spełnianie funkcyj społecznych? Błąd!—powiada Rodbertus: „Państwa nie są tak szczęśliwe, lub tak nieszczęśliwe, żeby ich funkcje życiowe dokonywały się same przez się na mocy naturalnej konieczności. Są to organizmy historyczne, które same się organizują i które same muszą sobie stworzyć prawa i organy. Wynika stąd, że i funkcje tych organów nie dokonywują się z konieczności same przez się, lecz państwa muszą je swobodnie regulować, podtrzymywać i rozwijać“ [1]). Dlatego to, poczynając od roku 1837, Rodbertus proponuje na miejsce wolności naturalnej ustanowić „system kierownictwa państwowego“ [2]). Wszystkie jego prace są tylko próbą udowodnienia konieczności tego systemu. Zbadajmy tę argumentację, a w tym celu dokonajmy przeglądu różnych funkcyj gospodarczych, jak je określiliśmy powyżej. Zobaczmy, jak funkcje te spełniane są według niego dzisiaj i jak powinny być spełniane w społeczeństwie lepiej zorganizowanem.

1. Przedewszystkiem w istniejącym ustroju nie można mówić o przystosowywaniu się produkcji do *potrzeb społecznych*, lecz jedynie do *rzeczywistego zapotrzebowania*, to jest zapotrzebowania, wyrażonego w zaofiarowaniu pieniędzy. Fakt ten, zaznaczony już zresztą przez Smitha, a dobitnie podkreślony przez Sismondiego, pociąga za sobą, zdaniem Rodbertusa, ważną konsekwencję. Oto zaspakajane są potrzeby tylko tych, którzy już coś posiadają [3]). Kto nie ma nic więcej do zaofiarowania na rynku oprócz swej pracy, jeśli zdarzy się, że na tę pracę niema zapotrzebowania, nie otrzymuje żadnej cząstki produktu społecznego. W przeciwieństwie do tego ci, którzy rozporządzają stałym dochodem, nawet jeżeli dochód ten nie ma nic wspólnego z pracą, wpływają tem swojem rzeczywistem zapotrzebowaniem na produkcję pożądanych przez siebie przedmiotów. To też wi-

[1]) *Physiocratie und Anthropocratie* w *Briefe und sozialpolitische Aufsätze*, t. II, str. 519.

[2]) *Schriften*, t. III, str. 216.

[3]) „W takim ustroju społecznym wytwarza się nie na potrzeby pracy, lecz *na potrzeby posiadania*, to jest tych, którzy posiadają“ (*Das Kapital*, str. 193). Por. również *Das Kapital*, str. 52.

dzimy nieraz, że najbardziej usprawiedliwione potrzeby jednych pozostają niezaspokojone, podczas gdy jednocześnie inni otaczają się rozkoszą i zbytkiem.

Nic bardziej prawdziwego. Rodbertus ma po tysiąckroć rację, nastając na tę podstawową wadę ustroju, który, logicznie biorąc, traktuje brak pracy, a więc nowoczesną formę klęski głodowej, jak zwykłą chwilową nadprodukcję towarów, i nie potrafił dotąd inaczej, jak przez filantropję prywatną lub publiczną, złagodzić następstw produkcji, określonej przez rozmiary rzeczywistego zapotrzebowania. Zobaczmy jednak, jakie proponuje on lekarstwo? Jego zdaniem, społeczeństwo powinno zastąpić produkcję, normowaną przez popyt, przez produkcję, zaspokajającą „potrzeby społeczne". Wystarczyłoby w tym celu upewnić się zawczasu co do ilości czasu, jaki każdy członek społeczeństwa gotów jest poświęcić pracy produkcyjnej [1]). Jednocześnie upewnionoby się, jakie przedmioty należy produkować i w jakiej ilości, gdyż—powiada Rodbertus—„potrzeby każdego człowieka tworzą naogół... pewien jednakowy szereg, można zaś również przyjąć za rzecz wiadomą, jakich przedmiotów i w jakiej ilości trzeba dla zaspokojenia każdej potrzeby" [2]). W ten sposób, po dowiedzeniu się, jaką ilością pracy produkcyjnej społeczeństwo może rozporządzać, podział tej pracy pomiędzy różne gałęzie produkcji nie nastręczałby większych trudności.

Jest to rozwiązanie zbyt pośpieszne i zasługujące na najcięższe zarzuty, rzekomy bowiem jednorodny szereg potrzeb, o których mówi nam Rodbertus, istnieje tylko w jego wyobraźni. W rzeczywistości istnieje niewielka ilość potrzeb zbiorowych i nieskończona mnogość potrzeb indywidualnych. „Potrzeby społeczne" są zbyt nieokreślonym terminem na oznaczanie jednych i drugich potrzeb. Najzwyklejsza obserwacja wykryje u każdego człowieka swoisty szereg potrzeb i upodobań. Oparcie wytwórczości na rzekomych „potrzebach społecznych" oznaczałoby poprostu zniesienie wolności spożycia i popytu. Sprowadza się to do tego, że społeczeń-

---

[1]) „Jeżeli tylko znany jest *czas*, jaki każdy uczestnik produkcji zgadza się poświęcić pracy produkcyjnej, to można również dowiedzieć się, w jakich granicach środki istniejące wystarczają na pokrycie potrzeb każdego" *(Das Kapital*, str. 125).

[2]) *Tamże*, str. 125.

stwo musiałoby ustanowić i narzucić wszystkim swym członkom arbitralną drabinę potrzeb do zaspokojenia. Lekarstwo Rodbertusa byłoby gorsze od samej choroby.

Ale przeciwieństwo między „interesami społecznemi“ a „rzeczywistem zapotrzebowaniem“ nie wyczerpuje argumentacji Rodbertusa. W rzeczywistości bowiem, — niedość jest stwierdzić tę przeciwstawność. Trzeba ją wytłomaczyć. Dlaczego producenci powodują się tylko zapotrzebowaniem, nie zaś potrzebami? Dlatego, odpowiada Rodbertus, że posiadacze narzędzi wytwarzania w istniejącym ustroju kierują się tylko względami na swój własny interes. Otóż interes ten wymaga, ażeby użyć narzędzia w tych gałęziach produkcji, które przynoszą najwyższy zysk czysty. Przedsiębiorców zajmuje nie *produkcyjność* (to jest produkcja, przeznaczona na zaspakajanie potrzeb społecznych), lecz *rentowność*. „Imają się oni jakiejkolwiek produkcji, naogół już nie w celu zaspokojenia potrzeby społecznej, lecz ponieważ obiecuje im ona pewną *rentę*, pewien *dochód*“ (*Das Kapital*, s. 143).

To przeciwieństwo między rentownością i produkcyjnością jest dość ważnem zagadnieniem, żeby się przy niem zatrzymać przez chwilę. Zwrócił na nie uwagę już Sismondi, który — jak pamiętamy — przeciwstawiał poszukiwanie dochodu czystego trosce o powiększenie produkcji brutto. Myśl ta została później podjęta przez licznych pisarzy. W historji więc ekonomji odgrywa poważną rolę [1]).

I tu również, jak przed chwilą, Rodbertus podnosi fakt niewątpliwie słuszny. Nie ulega wątpliwości, że producenci kierują się względami na możliwie najwyższy zysk. Lecz

[1]) Zagadnienie dochodu czystego i wytwórczości brutto jest jednem z największych zainteresowań ówczesnych ekonomistów. Vidal (*Répartition des richesses*, Paris, 1846, str. 219), Ott (*Traité d'économie sociale*, 1851, str. 95 i nast.) zajmują się obszernie tą sprawą. Później porusza ją Cournot, Dühring, a niedawno jeszcze Effertz i Landry. Większość tych pisarzy określa ową „produkcyjność“ (jeżeli wogóle chcą ją określać) rozmaicie, tak że w gruncie rzeczy poruszają oni zgoła nieraz różne sprawy. Co do Rodbertusa, to wskazaliśmy w tekście, że słowo to jest u niego zbyt nieokreślone, aby mogło służyć, jako podstawa sporu. W istocie, w społeczeństwie, opartem na podziale pracy, rentowność jest jedynem kryterjum i wyłącznym przewodnikiem. Kwestja jednak, kiedy zbytnie obniżenie się dochodu czyni nieodzowną zmianę rodzaju produkcji, będzie inaczej rozstrzygana przez przedsiębiorcę, obojętnego na los swych robotników, których może odprawiać według woli, inaczej zaś przez robotników.

ocena tego faktu, dana przez Rodbertusa, posiada bardzo wątpliwą wartość. Oczywiście, gdyby zadaniem produkcji było zaspakajanie tak zwanej przez niego potrzeby społecznej, nie zaś popytu, to musielibyśmy mu przyznać słuszność. Wówczas musielibyśmy zgodzić się z nim, że powodowanie się zyskownością przedsiębiorstw jest wybitną wadą obecnego ustroju, wzgląd ten bowiem pozwala tylko na zaspakajanie indywidualnego popytu. Jeżeli jednak pojęcie „potrzeb społecznych“ nie ma jasno określonego charakteru, to musi się to stosować również i do stojącego z niem w bezpośrednim związku pojęcia produkcyjności. Jeżeli zaś społeczeństwo nie chce narzucać swym członkom arbitralnie ustanowionej drabiny potrzeb, czyli inaczej mówiąc, — jeżeli zapotrzebowanie i spożycie pozostają swobodne, to i system, polegający na mierzeniu bezpośredniej albo przyszłej rentowności danego rodzaju produkcji, to jest różnicy między kosztami jej prowadzenia i jej ceną sprzedażną, jest jedynym sposobem sprawdzenia, — nawet dla społeczeństwa komunistycznego, — czy zaspakajanie danej potrzeby warte jest poniesionego wysiłku [1]). Stanowi to właśnie jedną z najbardziej oryginalnych zasług współczesnego ekonomisty, Vilfreda Pareto, iż dowiódł, że społeczeństwo komunistyczne, ażeby zadośćuczynić zapotrzebowaniu społecznemu, będzie musiało podobnie jak dzisiejsze, opierać się na wskazówkach, dostarczanych przez wahania cen.

2. Co się tyczy wykonywania drugiej funkcji społecznej, wymienionej przez Rodbertusa, a mianowicie pełnego zużytkowania środków produkcji, to tutaj autor nasz poprzestaje na przytoczeniu krytyki Saint-Simonistów, zarzucających dzisiejszemu ustrojowi brak planowości, ponieważ „kierowanie życiem gospodarczem powierzone jest dziedzicznym właścicielom“, oraz na przytoczeniu opinji Sismondiego, że zużytkowanie sił wytwórczych zależy tylko od widzimi-

---

[1]) Chodzi tu, rzecz prosta, tylko o potrzeby oddzielnych ludzi. Rentowność nie może być *jedynym* motywem produkcji. Istnieje wiele potrzeb zbiorowych, które muszą być zaspokojone, a których zaspokojenie niekoniecznie bywa rentowne. Kwestja polegałaby na tem, żeby je określić, ale Rodbertus mówi tu właśnie tylko o potrzebach ludzi prywatnych starannie usuwając na stronę potrzeby zbiorowe. A więc mówimy tu jedynie o potrzebach oddzielnych ludzi.

się kapitalisty [1]). W tej dziedzinie nie wnosi on nic oryginalnego do wywodów swych poprzedników.

3. Pozostaje trzecia funkcja, którą społeczeństwo musi spełnić, — funkcja w oczach Rodbertusa najważniejsza, a mianowicie sprawiedliwy podział produktu społecznego. Badanie tej sprawy stanowi główny przedmiot jego wysiłków. Jest to według niego najważniejsze zagadnienie, stojące przed nauką. Wraz z Sismondim i z socjalistami uważa, że wyjaśnienie kwestji pauperyzmu i kryzysów jest najważniejszem zadaniem ekonomji politycznej.

Co to jest sprawiedliwy podział? Jest to podział, zapewniający każdemu pracownikowi wytwór jego pracy [2]), — odpowiada Rodbertus. Otóż, czy taki jest właśnie rezultat ustroju, opartego na wolnej konkurencji i własności prywatnej?

Ażeby na to odpowiedzieć, zbadajmy mechanizm podziału w tej postaci, jak funkcjonuje on dzisiaj. Opis tego mechanizmu, dany przez Rodbertusa, nie różni się zbytnio od opisu, jakiego dokonałby J. B. Say. Jest on we wszystkich punktach zgodny ze schematem klasycznym. Z jednej strony przedsiębiorca nabywa usługi pracy, kapitału i ziemi; z drugiej—odprzedaje on produkt, będący wynikiem współdziałania tych czynników. Cena, jaką płaci sam za te usługi, oraz cena, jaką otrzymuje od spożywcy, zależy od stosunku podaży do popytu na każdym z tych obu rynków. Skoro raz zostaną wypłacone płace robocze, skoro uiszczone zostaną procenty i renta, to cała nadwyżka ceny sprzedażnej stanowi zysk przedsiębiorcy [3]).

W ten sposób podział produktów odbywa się za pośrednictwem mechanizmu wymiany, a jego wynikiem jest to, że każdy posiadacz jakiejś usługi produkcyjnej otrzymuje cenę rynkową tej usługi. Napozór nic słuszniejszego... ale też tylko napozór. Jeżeli bowiem rozpatrzymy się w społecznej i moralnej rzeczywistości, ukrywającej się za tym automatycznym mechanizmem, to spostrzeżemy natychmiast, że prowadzi on w ostatecznym rachunku do ograbienia pra-

[1]) *Das Kapital.*

[2]) Rodbertus zastrzega się zresztą, że pewna część całkowitego wytworu każdego pracownika musi mu być odjęta, ażeby obsłużyć potrzeby zbiorowe *(Das Kapital).*

[3]) *Das Kapital.*

cowników przez tych, którzy posiadają w swych rękach ziemię i kapitały. Skąd bowiem pochodzą te wszystkie produkty, jakie wymiana rozdziela między tylu najróżniejszymi szczęśliwcami? Wyłącznie od pracownika. Kosztowały one tylko pracę,—więcej jeszcze: tylko fizyczną pracę. Nie wynika stąd, żeby Rodbertus lekceważył pracę umysłową, lub gospodarcze znaczenie pracy kierowniczej. Nic podobnego. Ale wskutek dość dziwacznej koncepcji Rodbertus uważa inteligencję za siłę niewyczerpaną, a więc taką, której użycie nic nie kosztuje, podobnie jak użycie sił naturalnych nic nie kosztuje przyrodę. Tylko praca fizyczna jest stratą siły i czasu, a więc jest poświęceniem, utratą czegoś, co raz zużyte, nie zostanie już nigdy zwrócone [1]). Tembardziej przeto Rodbertus nie zgadza się na to, żeby na koszt wytworów mogła wpływać przezorność, lub oszczędność, a więc wysiłki zarazem umysłowe i moralne (mniejsza o nadawaną im nazwę), które nakazują odsunięcie na przyszłość jakiejś przyjemności, ażeby pomnożyć sumę dóbr spodziewanych[2]). W ten sposób Rodbertus przejmuje, precyzuje i rozwija zdanie, wypisane przez Smitha na początku jego „Bogactwa Narodów“:—„Roczna praca każdego narodu jest pierwotnym funduszem, zaopatrującym ten naród w potrzebne do życia i przyjemne przedmioty, spożywane przezeń corocznie“.

Zauważmy odrazu różnicę, zachodzącą między stanowiskiem Rodbertusa i Marksa. Ostatni, idąc za wzorami angielskiemi, rozpoczyna od teorji *wymiany* i czyni z pracy źródło wszelkich *wartości*. Rodbertus, czerpiący natchnienie od Saint-Simonistów, zaczyna od *wytwarzania* i czyni z pra-

---

[1]) Por. *Zur Erkenntniss* i t. d., str. 7—10. „Wszelkie dobra gospodarcze wymagają (w oryginale: „kosztują“) tylko pracy i nic prócz pracy“. W trzecim *Liście społecznym* formułuje on tę samą myśl w cokolwiek odmienny sposób: „Wszystkie dobra gospodarcze są wytworami pracy “(*Schriften*, t. II, str. 105—106). Rozwijając swą myśl, Rodbertus mówi, iż formuła ta oznacza: 1) „że do kategorji dóbr gospodarczych należą tylko te, które wymagały (kosztowały) pracy“; 2) że „z punktu widzenia ekonomicznego dobra nie są dziełem przyrody, lub jakiejkolwiek innej siły, lecz jedynie pracy;“ 3) „że z punktu widzenia gospodarczego, dobra są tylko produktem takiej pracy, która wykonała wszystkie niezbędne do tego czynności materjalne“. W sprawie jego poglądów na pracę kierowniczą w przemyśle oraz jej wynagrodzenie, ob. *Schriften*, t. II, str. 219.

[2]) Por. co do tego: Rist,—„czy kapitał pochodzi tylko z pracy?“—*Revue d'Economie Politique*, luty, 1906.

cy źródło wszelkich *produktów*, co jest tezą i prostszą i prawdziwszą, niż teza poprzednia, choć jeszcze nie zupełną. Rodbertus nietylko nie twierdzi, że wartość produktów określa się przez samą pracę, lecz nawet wyraźnie i po wielekroć zaprzecza temu [1]), wyłuszczając powody swego mniemania. Według niego postęp społeczny polegać ma właśnie na „ustanowieniu" wartości, na uzgodnieniu jej z ilością pracy, zawartej w przedmiotach [2]). Jest to jednak rzecz przyszłości, nie zaś teraźniejszości [3]). Jakiż należy stąd wysnuć wniosek? Jeżeli z jednej strony jest prawdą, że sam tylko pracownik stwarza cały wytwór, i jeżeli z drugiej strony dzięki wymianie właściciele ziemscy i kapitaliści, przez sam fakt posiadania i niezależnie od jakiegokolwiek współudziału w wytwarzaniu, otrzymują pod postacią dzierżawy lub odsetków część tego produktu, to prawo równości w wymianie zostało najwidoczniej złamane. To przesunię-

[1]) Twierdzenie, że wytwory są wyłącznie dziełem pracy, nie oznacza—mówi wyraźnie Rodbertus—„żeby *wartość* produktu była zawsze równa jego kosztowi, wyrażonemu w pracy, — a inaczej mówiąc, żeby praca mogła być już dzisiaj miarą wartości" *(Tamże*, str. 104—105). Tak twierdził on już w r. 1837 w swych *Forderungen*. W roku 1842 w dziele p. t. *Zur Erkenntniss* i t. d. podaje on motywy, dlaczego wartość jakiegoś wytworu nie jest równa pracy, jakiej produkt ten wymagał. Są to: 1) konieczność wyrównania zysków od kapitału; 2) fakt, że cena każdej jednostki danego towaru normuje się kosztami tej jednostki, której odtworzenie byłoby najdroższe. W swym drugim *Liście społecznym* powtarza on, że teorja wartości, opartej na pracy, jest tylko ideałem *(Das Kapital*, przekł. franc., dodatek, str. 279). W jednym z listów do R. Meyera z dnia 7 stycznia 1872 powołuje się on na to, że już przedtem dowiódł, iż „w dzisiejszej wymianie dobra nie są i nie mogą być (ze względu na kapitał) wymieniane według ilości pracy" i w sposób bardzo znaczący dodaje do tego: „*co dałoby się w danym razie użyć przeciw Marksowi*".

[2]) „Zgodność więc wartości zamiennej produktów z ilością pracy jakiej wymagały, nie jest faktem, lecz zakrojonym na największą miarę społecznym i gospodarczym ideałem, jaki kiedykolwiek miał być zrealizowany" (*2-gi List społeczny*, *Das Kapital*, t. II, str. 68—69).

[3]) Czasami Rodbertus przyjmuje w charakterze hypotezy albo dla potrzeb argumentacji, że ceny mają tendencję do zgadzania się już obecnie z ich kosztem, mierzonym pracą. Ale jego zasadnicza koncepcja obywa się bez tej hypotezy, która odgrywa w jego wywodach rolę conajwyżej pomocniczą i chwilową. Stosuje się to do (zupełnie zresztą błędnej) teorji podziału dochodu bez pracy między właścicielami ziemskiemi i kapitalistami, tutaj bowiem Rodbertus przyjmuje *chwilowo* w trzecim *Liście społecznym*, *(Schriften*, t. II, str. 101),—„że wartość wymienna każdego gotowego wytworu, jak również każdej części produktu, jest równa jego wartości, wyrażonej w pracy".

cie się produktu społecznego na korzyść nieprodukujących, a z krzywdą robotników dokonywa się zresztą bez udziału jakiegokolwiek fizycznego gwałtu, za sprawą jedynie wolnej wymiany (Freihandel) w warunkach własności prywatnej. Jedyną przyczyną tego zjawiska jest, że nasz ustrój społeczny „pozwala na to, że nietylko jedyni wytwórcy, lecz nadto i zwykli posiadacze ziemi oraz kapitałów, są uważani za biorących udział w wytwarzaniu, a więc i mających prawo do części dochodu społecznego“ [1]).

W ten sposób został ujawniony podwójny charakter podziału: pod względem *gospodarczym* wymiana przyznaje kapitałowi, ziemi i pracy część produktu, odpowiadającą wartości, według której ich usługi oceniane są na rynku; pod względem *społecznym* pozwala ona odebrać część produktu jego jedynym twórcom, t. j. pracownikom,—część, którą Rodbertus określa jednem ogólnem słowem „renta“, rozumiejąc pod niem dochód właścicieli ziemskich i dochód kapitalistów.

Żaden ekonomista nie wykazał tak jasno tego dwojakiego charakteru podziału bogactw. Z niezrównaną siłą zaznacza on wieczną sprzeczność, z jaką walczyć musi tyle umysłów: sprzeczność między naszem poczuciem sprawiedliwości, domagającem się, żeby każdy był wynagradzany stosownie do zasług, oraz obojętnością społeczeństwa, które dba przedewszystkiem o zaspokojenie swych potrzeb i liczy się wyłącznie tylko z ceną rynkową usług i towarów, nie troszcząc się ani o ich pochodzenie, ani o wysiłki, potrzebne w tym celu, i wynagradzając pospołu robotnika, pracującego dzień cały, i pierwszego lepszego próżniaka, który bez żadnej pracy oddziedziczył kapitały. Stanowi niewątpliwą zasługę Rodbertusa, że prawdę tę wyłuskał z mętnych nieraz wywodów swych poprzedników i z niewątpliwym autorytetem postawił ją na porządku dziennym nauki.

Krytyka Rodbertusa nie zatrzymuje się na tem, i chociaż z punktu widzenia historji poglądów—streszczone przez nas powyżej dowodzenie (rozróżnienie między punktem widzenia ekonomicznym i społecznym w podziale) stanowi jego kapitalną zasługę, musimy jednak wspomnieć o konsekwencjach, jakie stąd wyciąga.

[1]) *Das Kapital*, str. 119.

Łatwo domyśleć się, że z zajętego przez Rodbertusa stanowiska zajmuje go coś innego niż sposób, w jaki ustala się wysokość płac roboczych, procentów i czynszu dzierżawnego. Są to jego zdaniem zagadnienia zgoła podrzędne, prawie nic nie znaczące wobec najbardziej roznamiętniającego zagadnienia społecznego: *jakie części stosunkowe* produktu społecznego biorą pracownicy i niepracownicy? Że pracownicy są ograbiani, to zostało przez niego—jak sądzi—dowiedzione. Ale czy grabież ta będzie wieczna? Czy też przeciwnie—rozwój ekonomiczny zmierza do stopniowej redukcji „renty“ czyli dochodu bez pracy na korzyść płacy roboczej? Tak przecież myślał Bastiat i Carey. Twierdzili oni, że udział kapitału w produkcie społecznym zmniejsza się nieustannie na korzyść pracy. Ricardo, stawiając sobie to samo zapytanie, doszedł do wniosku, że w miarę nieuniknionego podnoszenia się cen środków spożywczych musi nieustannie wzrastać część, przypadająca na właścicieli ziemskich z uszczerbkiem obu pozostałych uczestników podziału. Nawet J. B. Say zadawał sobie to pytanie już w pierwszych wydaniach swego traktatu, nie dając zresztą na nie żadnej odpowiedzi. Rodbertus nie zgadza się ani na rozwiązanie Bastiata, ani na rozwiązanie Ricarda. Według niego część, przypadająca robotnikom, wciąż się zmniejsza na korzyść obu części pozostałych [1]).

Zgodnie ze swemi przyzwyczajeniami teoretyka Rodbertus sądzi, że na dowiedzenie powyższego wystarczy zwykła dedukcja logiczna. Przed chwilą uznał, że wysokość płac roboczych jest ustalona przez stosunek podaży do popytu na rynku pracy. Ale cena rynkowa pracy, podobnie jak każdego innego towaru, ciąży ku pewnej normalnej wartości, wartość ta zaś nie jest niczem innem, tylko konieczną płacą roboczą Ricarda. „Część produktu, przypadająca producentom, naogół określana bywa w ostatecznym rachunku nie według wyników produkcji, lecz według ilości produktów, wystarczających na to, żeby dać im siłę do dalszej

[1]) „Jeżeli wymiana w odniesieniu do podziału produktu narodowego pozostawiona jest sobie samej, to niektóre, związane z rozwojem społeczeństwa okoliczności sprawiają, że w miarę wzrastania produkcyjności pracy społecznej zarobki robotnicze stają się coraz to mniejszą częścią produktu narodowego“ (Drugi *List społeczny*, *Schriften*, t. II, str. 37).

pracy i środki wychowania nowych robotników“ [1]). Jest to słynne śpiżowe prawo płac roboczych, z którego Lassalle uczyni później kamień węgielny swej agitacji, lecz którego Marks nigdy formalnie nie uznał.

Przyjąwszy to prawo, wystarczy tylko stwierdzić, że produkcyjność pracy wciąż się powiększa, a przeto i ogólna masa produktów regularnie wzrasta, ażeby wówczas na podstawie zwykłego rachunku arytmetycznego dojść do wniosku, że skoro *bezwzględna* ilość produktów, pobierana przez robotników, wciąż pozostaje ta sama, to musi ona stanowić coraz to mniejszą *część* ogólnej masy, która wciąż się powiększa.

Jednocześnie daje to nam wytłomaczenie kryzysów. Przedsiębiorcy wciąż powiększają swą produkcyjność, mówi Rodbertus,—usiłując utrzymać się w granicach *części* produktu społecznego, przypadających poszczególnym klasom, ponieważ części te określają rozmiary zapotrzebowania [2]). Otóż wraz ze wzrostem produkcji część, przypadająca robotnikom, jest w każdym nowym okresie coraz mniejsza. W ten sposób popyt na znaczną część produktu społecznego stale pozostaje w tyle za produkcją. „Czyżby więc wobec tego... przedsiębiorcy mieli w ten sposób bez swej winy tracić stale i niespodzianie grunt pod nogami?“ [3]). Ta teorja kryzysów, skopjowana niemal dokładnie z teorji Sismondiego [4])

---

[1]) *Das Kapital*, str. 184.

2) Koncepcja ta, głosząca, że przedsiębiorcy opierają swą produkcję na wielkości części społecznych, jest czemś dziwacznem. A jednak w ten właśnie sposób sformułował ją Rodbertus: „Wpływają one (klasy) na rynek tylko według wielkości swego udziału w produkcie narodowym... Według wielkości tego udziału muszą przedsiębiorcy starać się normować rozmiary poszczególnych gałęzi produkcji“ (*Das Kapital*, str. 52—53 por. również str. 206). A przecież jest jasne, że przedsiębiorcy ustalają rozmiary produkcji, powodując się wyłącznie zapotrzebowaniem na ten specjalny towar, jaki fabrykują, i są najzupełniej obojętni na wielkość udziału, jaki różne klasy społeczne mieć mogą w produkcie społecznym.

[3]) *Das Kapital*, str. 54.

[4]) O zupełnej prawie tożsamości obu teoryj można się z łatwością przekonać, jeżeli się uważnie przeczyta odnośny ustęp w artykule Sismondiego p. t. *Balance des consommations avec les productions*“ ogłoszonym jako dodatek do 2-go wydania jego *Nouveaux Principes*, t. II, s. 430. Rodbertus, podobnie jak Sismondi, zaznacza, że koniec końców równowaga musi się ustalić, ale (znowu jak Sismondi) dodaje, że to przywrócenie równowagi musi być poprzedzone kryzysem (*Das Kapital*, str. 206, uwaga). Porównaj powyżej, t. I, str. 241—242.

i wyjaśniająca raczej chroniczne niedomagania niż właściwe kryzysy, warta jest tyleż, co i sama teorja podziału produktu społecznego między różnemi klasami społecznemi.

Otóż teorja ta, do której Rodbertus przywiązywał ogromną wagę, dając temu wyraz już w roku 1837 w swych *Forderungen der arbeitenden Klassen* i zwłaszcza w swych *Listach społecznych* (gdzie mówi wyraźnie, że teorja ta jest podstawowym punktem jego systemu, wszystkie zaś inne są w stosunku do niej tylko pracami wstępnemi), teorja ta, której potwierdzenie statystyczne spodziewał się znaleźć przez całe swoje życie, nie posiada bynajmniej takiego znaczenia, jakie jej nasz autor przypisywał.

Przedewszystkiem argument, na którym się oparł Rodbertus, a mianowicie śpiżowe prawo płac roboczych, jest dzisiaj odrzucone nietylko przez ekonomistów, ale nawet przez samych socjalistów. Co więcej, gdyby nawet to śpiżowe prawo było prawdziwe, to i tak rozumowanie Rodbertusa nie byłoby przekonywujące, ponieważ udział robotników w ogólnym produkcie zależy nie od jednego czynnika, lecz od dwóch: od wysokości zarobków i od *liczby robotników*. Rodbertus popełnia tu podobny błąd, jak Bastiat, który chciał określić udział kapitału w całkowitym wytworze z pomocą jednego tylko czynnika, a mianowicie stopy procentowej, podczas gdy w rzeczywistości zależy on zarazem od stopy procentowej i od masy istniejących kapitałów.

Conajwyżej można zgodzić się z tem, że jeśli nawet argumenty, jakiemi Rodbertus broni swej teorji, warte są nie więcej niż argumenty Bastiata, to sama jego teorja lepiej odpowiada faktom, ujawnionym przez statystykę, ponieważ na pytanie to można odpowiedzieć tylko za pomocą danych statystycznych, nie zaś rozumowań apriorystycznych. Otóż fakty zdają się wskazywać, że udział pracy w ogólnym wytworze w ciągu ubiegłego stulecia w niektórych krajach raczej się zmniejszył.

Nie wynika stąd jednak, żeby położenie robotników nie miało się mimo wszystko poprawić. Albowiem zmniejszenie się tej części pracy *w ogólności* nie przeszkodziło podnoszeniu się zarobków *indywidualnych*. Można stąd wywnioskować conajwyżej, że dochody, pochodzące z pracy,

wzrastały *nie tak szybko*, jak dochody od kapitału[1]). Nie przeszkodziło to jednak robotnikom uczestniczyć w ogólnym postępie.

Jakież wnioski praktyczne wysnuwa Rodbertus ze swych teoryj? Łatwo domyśleć się, co nasuwałaby sama logika: oto zniesienie własności prywatnej i indywidualnego wytwarzania. Skoro cała społeczność staje się właścicielem środków wytwarzania, to i dochód bez pracy musi zniknąć. Każdy będzie musiał brać udział w wytwarzaniu i każdy będzie uczestniczył w spożyciu w miarę swej pracy. Czas trwania pracy i jej intensywność będą określały wartość produktów, ponieważ zaś dostosowanie produkcji do potrzeb społecznych będzie zawsze zapewnione (powyżej widzieliśmy, w jaki sposób), przeto ta miara wartości zawsze będzie ścisła, sprawiedliwość zaś w podziale będzie zachowana.

Ale Rodbertus cofa się przed tem rozwiązaniem, i tu właśnie nasz nieprzejednany socjalista przekształca się w socjalistę państwowego. Przestrasza go w tem rozwiązaniu bynajmniej nie tyranja podobnego systemu, w którym wytwarzanie i nawet spożycie byłoby poddane surowym przepisom władz centralnych. „Osoby i wola ludzka są tu tak wolne, jak to jest wogóle możliwe w łonie *społeczeństwa*“,—

---

[1]) Widzieliśmy powyżej (t. II, str. 29 odnośnik), że w podobny sposób zapatruje się Colson *(Cours*, t. III, str. 366). Podobny również jest wynik badań Chatelaina nad *Censusem* w Stanach Zjednoczonych. Według niego *(Questions pratiques de législation ouvrière* czerwiec—lipiec 1908) w metalurgji amerykańskiej w okresie 1890—1905 część produktu ogólnego, przypadająca na robotników, zmniejszyła się z 71% do 68%, podczas gdy część, przypadająca na kapitał, podniosła się z 28% na 32%. Pomimo to zarobek roczny robotnika podniósł się z 551 do 626 dolarów, stopa zaś procentowa spadła 9% na 8%. Dodajmy wreszcie, że pomimo tego zmniejszenia się *części pracy* nie można stąd wyprowadzać żadnych wniosków z punktu widzenia podniesienia się lub zniżki *dochodu klasy robotniczej* wogóle, klasa ta bowiem nie żyje wyłącznie tylko ze swej pracy. Niektórzy poszczególni jej członkowie posiadają drobne kapitaliki. Prawda, że są one dzisiaj minimalne, nic jednak nie przeszkadza przypuszczać, że w przyszłości mogą się powiększyć. Widzimy, jak kwestja ta jest skomplikowana i jakiej wymaga ścisłości. Trzeba tu rozróżnić conajmniej trzy pojęcia: pojęcie *zarobków indywidualnych*, pojęcie *udziału pracy w ogólnym wytworze*, oraz pojęcie *dochodu klasy robotniczej*. Por. co mówi w tej sprawie Edwin Cannan w *Quarterly Journal of Economics*, 1905, i w swej książce p. t. *Production and Distribution*, 1776—1848.

powiada on w pewnem miejscu [1]), albowiem samo pojęcie „społeczeństwa“ zawiera w sobie według niego zawsze pewien przymus. Jego obawy mają inne źródło. Przedewszystkiem występuje tu odraza do wszelkich przewrotów rewolucyjnych. Następnie Rodbertus obawia się braku wykształcenia mas: nie zrozumiałyby one dziś jeszcze konieczności dobrowolnego poświęcenia pewnej części swego zarobku, żeby pozwolić niektórym członkom społeczeństwa na niczem niezamącone pielęgnowanie sztuk pięknych i nauki,—tych najpiękniejszych owoców cywilizacji. Zresztą własność, pochodząca z grabieży, jest dzisiaj wszędzie pomieszana z własnością, pochodzącą z pracy. Rodbertus mówi, że „we własności ziemskiej jest dzisiaj tyle prawa, pomieszanego z bezprawiem, że obrażonoby własność prawdziwą gdyby chciano niezwłocznie podnieść rękę na własność fałszywą“ [2]).

Trzeba więc za wszelką cenę znaleźć jakiś kompromis. Ponieważ z dwu instytucyj, będących obecnie źródłem niesprawiedliwości, jakiemi są własność prywatna i wolne umowy, pierwsza nie może być usunięta bez poważnych komplikacyj, przeto sprobujmy usunąć przynajmniej drugą. Zachowajmy (narazie) własność, usuńmy jednak wolność umów. Jakkolwiek nie usuniemy w ten sposób natychmiast dochodu bez pracy, to przynajmniej złagodzimy jedną z najgorszych jego dolegliwości, a mianowicie ciągłe zmniejszanie się części ogólnego produktu, przypadającej na pracę. Przez to samo zniknęłyby za jednym zamachem pauperyzm i kryzysy [3]).

Można to uczynić już obecnie. Niechaj państwo oszacuje w jednostkach pracy wartość całkowitego produktu

---

[1]) *Das Kapital*, str. 212.

[2]) *Tamże*, str. 228.

[3]) „Dlatego właśnie sądzę, że podobnie jak cała historja była zawsze jednym ciągiem kompromisów, tak samo i teraz najpierwszem zadaniem nauki ekonomicznej powinno być znalezienie kompromisu między pracą, własnością ziemską i kapitałem“ (*Das Kapital*, str. 228). W liście z dnia 18 września 1873 do R. Meyera Rodbertus oświadcza, że „najważniejszem zagadnieniem“ jest „przejście w drodze ewolucji pokojowej od naszego przeżytego ustroju, opartego na prywatnem władaniu ziemią i kapitałami, do tego wyższego ustroju społecznego, który musi po nim historycznie nastąpić, a który będzie się opierał na zasłudze i na samej tylko własności dochodu i zaczyna się już przejawiać w najważniejszych stosunkach społecznych, jakgdyby stał już w przededniu swych narodzin“.

społecznego, niech ustali tę część ogólnego produktu, jaką mają otrzymać robotnicy, niech wyda przedsiębiorcom (zależnie od liczby zatrudnionych robotników) bony płac roboczych, opiewające na tę sumę, wzamian zaś za to niech przedsiębiorcy dostarczą do magazynów państwowych sumę produktów równej wartości (oszacowanej również w jednostkach pracy) i wreszcie niechaj robotnicy, opłacani bonami przez przedsiębiorców, zaopatrują się w towary w tych magazynach państwowych wzamian za te właśnie bony. Szacowanie produkcji narodowej w jednostkach pracy będzie dokonywane co pewien czas. Ażeby część tej produkcji, przypadająca robotnikom, pozostawała zawsze ta sama, państwo będzie musiało powiększać ilość bonów płacy roboczej równomiernie ze wzrostem produkcji. W ten sposób zostanie osiągnięty cel, do którego dąży Rodbertus, to jest automatyczne uczestniczenie klasy robotniczej w postępach produkcji narodowej [1]). Tak wygląda projekt naszego autora.

Byłoby rzeczą bezużyteczną rozwodzić się tutaj nad jego niewykonalnością ekonomiczną (nie mówiąc już o trudnościach praktycznych). Jeżeli jednak wspominamy o nich, to czynimy tak z dwu względów. Naprzód projekt ten uwidocznia wysiłek, dokonany przez Rodbertusa, żeby wynaleźć, używając jego wyrażenia, jakiś „kompromis“ między społeczeństwem istniejącem a społeczeństwem komunistycznem przyszłości. Podczas gdy Marks obserwuje napozór obojętnie wciąż wzrastającą proletaryzację ludności, będącą warunkiem jej ostatecznego wyzwolenia, Rodbertus szuka środków bardziej doraźnych: pragnie on już obecnie poprawić położenie klasy robotniczej [2]). Przedewszystkiem jednak cały ten plan świadczy o nadzwyczajnej wierze Rodbertusa we wszechpotęgę państwa, w możność podporządkowania woli państwa sfery działań, w której ludzie najbardziej

---

[1]) Por. *Das Kapital*, str. 125 i nast., przedewszystkiem zaś jego artykuł p. t. *Der Normalarbeitstag*, ogłoszony w r. 1871, a przedrukowany w *Briefe und Sozialpolitische Aufsätze*, str. 552 i nast. Idea ustanowienia wartości, podjęta tu przez Rodbertusa. była przez Marksa zwalczana, począwszy od r. 1847 w jego *Nędzy filozofji*, wymierzonej przeciw Proudhonowi. Według niego uspołecznienie wytwarzania musi pociągnąć za sobą uspołecznienie wymiany. Jest to również jeden z punktów, różniących Marksa od Rodbertusa.

[2]) Por. *Das Kapital*, str. 229, odnośnik.

zazdrośnie strzegli swej niezależności. Zarazem dowodzi to zupełnej obojętności Rodbertusa w stosunku do wolności osobistej, jako bodźca gospodarczego.

W miarę dojrzewania poglądów Rodbertusa ta obojętność w stosunku do wolności indywidualnej zamienia się w coraz to głębszą niechęć. W przeciwieństwie do tego ufność do władz centralnych staje się u niego coraz zupełniejsza, w ostatnich zaś dziełach historycznych rozwija on całą organiczną koncepcję społeczeństwa, która ma te jego poglądy usprawiedliwić. Podobnie, mówi on, jak w drabinie organizmów żywych najwyżej stoją te, których organy są zarazem najbardzdziej zróżniczkowane i najlepiej skoordynowane, podobnie i w historji w miarę przechodzenia od niższych form społecznych do wyższych „państwo rozrasta się pod względem swego zakresu i skuteczności, a jego działalność zyskuje na szerokości i intensywności. W tem znaczeniu organizacja państwowa na kolejnych stopniach rozwoju przedstawia nietylko coraz większą złożoność, dzięki temu że każda specjalna funkcja jest coraz bardziej związana z jakimś specjalnym organem, ale również ujawnia coraz wyraźniej zaznaczoną harmonijność: organy społeczne, coraz silniej zróżniczkowane, popadają w coraz większą zależność od pewnego organu centralnego. Innemi słowy: w drabinie organizmów społecznych, tak samo jak i organizmów zwierzęcych, podział pracy i centralizacja stanowią o stopniu doskonałości, o wyższym lub niższym szczeblu, zajętym przez dany organizm“ [1]).

W ten sposób, dobiegając do końca, stajemy znów wobec zagadnienia, które Rodbertus postawił sobie na początku. Czy funkcje społeczne są spełniane samorzutnie z dobremi wynikami dla organizmu społecznego, czy też mogą być spełniane tylko za pośrednictwem specjalnego organu — bądź to państwa, bądź rządu? Czy odpowiedź, dana przez Rodbertusa na to zapytanie, jest rzeczywiście słuszna?

Przedewszystkiem uderza nas pierwsza sprzeczność logiczna: granice społeczności gospodarczej i politycznej nie zlewają się ze sobą. Granice łączności gospodarczej stwo-

[1]) *Zur Geschichte der römischen Tributsteuern, Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*, t. VIII, str. 446—447.

rzone są przez podział pracy i rozszerzają się wraz z nim; granice zaś polityczne kształtują się pod wpływem zmiennych wydarzeń historycznych. Logicznie biorąc, wynikałoby stąd, że instytucje, kierujące życiem gospodarczem, powinnyby rozporządzać innemi organami i posiadać inne granice niż władza polityczna. A jednak rolę organu kierującego Rodbertus przeznacza państwom historycznym. Pomiędzy określeniem wspólnoty gospodarczej Rodbertusa a jego końcowym apelem do państwa narodowego i monarchicznego zachodzi wyraźna sprzeczność, stosująca się również do wszelkich analogicznych prób ustanowienia „narodowego“ socjalizmu.

Z drugiej strony, ażeby dowieść niedostateczności samorodnych mechanizmów społecznych, Rodbertus — jak widzieliśmy — na miejscu prawdziwych funkcyj społecznych postawił ich ideał tak jak mu się on przedstawia. Stanąwszy na tym gruncie, dowodzi bez trudu, że te funkcje idealne nie są dzisiaj spełniane. Jest rzeczą pewną, że produkcja nie powoduje się dzisiaj względami na „potrzebę społeczną“ i że bogactwa nie są dzielone proporcjonalnie do dokonanej pracy. Ale jednocześnie widzieliśmy, że samo pojęcie „potrzeby społecznej“ Rodbertusa jest czemś bardzo niejasnem. Głoszona przezeń formuła: „każdemu wytwór jego pracy“, zastosowana konsekwentnie, natknęłaby się na nieprzezwyciężone przeszkody, i nawet socjaliści przyznają, że nie odpowiada ona ani wymaganiom ludzkości, ani potrzebom produkcji. Ażeby rozumowanie Rodbertusa było przekonywujące, trzebaby, żeby samo jego pojmowanie funkcyj społecznych nie nastręczało tylu poważnych trudności.

Przypuśćmy jednak wraz z nim, że istnienie jakiejś społeczności gospodarczej wymaga dobrego wykonywania pewnych funkcyj, których definicją nas narazie nie interesuje. Pozostaje jeszcze wówczas zapytanie, — i to stanowi najcięższy zarzut,—czy kontrola i przewidywanie ludzkie nie mogą się już inaczej objawiać, jak tylko za pośrednictwem państwa? Dla Rodbertusa zagadnienie to wygląda jak następuje: albo bezwzględny indywidualizm, albo wyłączne kierownictwo państwa. Ale ani przyroda ani historja nie dadzą się zamknąć w takich dylematach. Jego porównanie społeczeństwa z organizmem biologicznym ma wartość zwykłego obrazu, który dziś odrzucony jest niemal przez wszystkich. Indywidualizm gospodarczy i wolność osobista są

w jego pojęciu nierozłącznie ze sobą związane. Dzieli on pod tym względem złudzenie, wspólne podówczas wszystkim niemal ekonomistom. Wydawało mu się rzeczą niemożliwą przezwyciężenie tego indywidualizmu bez zniszczenia wolności. Wiemy jednak obecnie, że i to skojarzenie pojęć, jak tyle innych, nie jest wieczne. Współczesny rozwój gospodarczy, powołując do życia pomiędzy jednostką i państwem mnóstwo najróżniejszych wolnych stowarzyszeń ekonomicznych, zadaje kłam poglądom Rodbertusa w tej dziedzinie.

Jest teraz rzeczą łatwą wskazać, co w poglądach Rodbertusa mogło uwieść nowoczesnych socjalistów państwowych, odznaczających się wybitnie zachowawczym sposobem myślenia, a jednocześnie pragnących wprowadzić więcej sprawiedliwości do naszego ustroju gospodarczego. Przedewszystkiem tedy pociągał ich dokonany przez samego Rodbertusa rozbrat między socjalizmem ekonomicznym a polityką, oraz jego odraza do wszelkiej rewolucji. To samo da się powiedzieć o „organicznej“ koncepcji społeczeństwa, która przewija się czerwoną nicią przez wszystkie prace Rodbertusa. Wraz z nim socjalizm państwowy będzie dowodził, że wytwarzanie i podział bogactw nabierają coraz bardziej charakteru „funkcyj społecznych“. Wraz z nim socjalizm państwowy będzie dowodził, że funkcje te wymykają się coraz bardziej z pod kontroli jednostek i wymagają coraz bardziej scentralizowanego kierownictwa, które należy powierzyć państwu. W przeciwieństwie do tego socjalizm państwowy nie przyłączy się do wyroku, wydanego przez Rodbertusa na własność prywatną i na dochód bez pracy. W ten sposób zadaniem socjalizmu państwowego będzie przekształcenie „kompromisu“ Rodbertusa w system, wystarczający sam sobie. I zamiast uważać ten system za pewne okrojenie programu socjalistycznego, rzecznicy tego systemu będą dowodzili, że socjalizm jest tylko zwykłem doprowadzeniem do przesady ich własnej koncepcji [1]).

---

[1]) „Socjalizm *krańcowy*, pisze Wagner, jest tylko *doprowadzeniem do przesady* socjalizmu *częściowego*, istniejącego oddawna w historycznym rozwoju życia gospodarczego i społecznego wszystkich ludów, przedewszystkiem zaś ludów cywilizowanych“ (*Grundlegung*, wyd. 3-e, str. 756).

B) *Lassalle.*

Rodbertus dostarczył socjalizmowi państwowemu jego podstawowej teorji społecznej. Cały jednak rozmach tego kierunku, występującego w obronie interwencji państwa, został mu nadany przez Lassalla.

Krótkość i świetność karjery politycznej Lassalla, potęga jego wymowy zarazem popularnej i świetnej pod względem literackim; oryginalność natury, jednako zamiłowanej w nauce i działalności praktycznej, romantyczny i teatralny charakter jego życia — nadały wszystkim jego słowom nadzwyczajny rozgłos. W roku 1848, licząc lat zaledwie 23, Lassalle bierze wraz z Marksem udział w agitacji rewolucyjnej. Następnie poświęca się prawie wyłącznie studjom filozoficznym, prawniczym i literackim. Po długiem milczeniu zjawia się znów na arenie w roku 1862. W okresie tym całe niemieckie życie polityczne ześrodkowuje się na bardzo mizernej walce pruskiej partji liberalnej (Fortschrittspartei) z Bismarkiem w sprawie konstytucji. Lassalle wypowiada wojnę jednocześnie i rządowi i opozycji burżuazyjnej, może nawet bardziej jeszcze tej ostatniej niż rządowi, i zwracając się do robotników, nawołuje ich do stworzenia nowej partji, która gardząc zagadnieniami politycznemi, doprowadzi do gospodarczego wyzwolenia proletarjatu. W ciągu dwóch lat od roku 1862 do r. 1864 całe Niemcy rozbrzmiewają odgłosem jego przemówień, jego pamfletów, jego mów obronnych wobec trybunałów sądowych, jego płomiennej agitacji na rzecz „Powszechnego niemieckiego Związku robotniczego“ *(Allegemeiner deutscher Arbeiterverein),* który został przez niego utworzony w Lipsku (r. 1863). Podczas gdy robotnicy w okręgu nadreńskim przyjmują go, jak tryumfatora, śpiewami i girlandami kwiatów, widząc w nim człowieka, który rozpoczyna znów propagandę demokratyczną, przerwaną po upadku rewolucji z roku 1848, jednocześnie prasa liberalna, zaskoczona niespodzianemi napaściami, zwalcza go wszelkiemi sposobami, oskarżając nawet o tajne układy z rządem. Potem nagle cały ten wielki hałas ustaje. Lassalle umiera dnia 31 sierpnia 1864 r. od rany, zadanej w pojedynku [1]), a z całej jego działalności pozostaje tylko

1) Wielki pisarz angielski, G. Meredith, uczynił z tej tragicznej przygody temat powieści, w której psychologja Lassalla jest przedziwnie

„Deutscher Arbeiterverein“, ten pierwszy embrjon wielkiej niemieckiej partji socjalno-demokratycznej, oraz wspomnienie jego namiętnej walki z liberalizmem mieszczańskim.

Jako teoretyk, Lassalle jest socjalistą, a jego zasadnicze koncepcje nie różnią się wcale od koncepcyj Marksa. Według niego cała ewolucja sprowadza się do coraz większego ograniczenia prawa własności [1]), ograniczania, które po upływie stu lub dwustu lat musi doprowadzić do zupełnego zniesienia własności [2]). Ale Lassalle jest przedewszystkiem człowiekiem czynu. Pożąda przedewszystkiem rezultatów praktycznych. Otóż w tym czasie proletarjat niemiecki zaczyna się właśnie budzić do życia politycznego i nie jest jeszcze pewien swej drogi. Jedna z organizacyj robotniczych dokonała próby zjednoczenia wszystkich swych kolegów na wspólnym kongresie. Zwracają się oni do Lassala, podobnie jak i do innych znanych demokratów, chcąc poznać jego poglądy na kwestję robotniczą, i w ten sposób nastręczają mu upragnioną sposobność utworzenia własnej partji i stania się jej kierownikiem. Ale jaki wybrać program? Robotnikom, mówi Lassalle, trzeba „czegoś ścisłego, uchwytnego“ [3]). Z drugiej zaś strony „nie można odkrywać [4]) motłochowi ostatecznego celu podobnej agitacji“. To też, nie obciążając swej propagandy zbyt odległemi ideałami, ześrodkowuje swe wysiłki na dwu żądaniach natychmiastowych. Jedno z tych żądań ma charakter polityczny, — to głosowanie powszechne; drugie ma charakter gospodarczy, — to tworzenie wytwórczych stowarzyszeń robotniczych, subwencjonowanych przez państwo. Ażeby zaś zjednać dla tych żądań masy, nie będzie się on powoływał na wyzysk robotników przez posiadaczy, bojąc się zbytnio przestraszyć burżuazję [5]), lecz poprostu na „śpiżowe prawo

---

wystudjowana. Tytuł powieści głosi: *The tragic comedians*. Por. również książkę Brandesa o Lassallu, oraz powyżej, t. II, str. 125, ods. 1.

[1]) *System der erworbenen Rechte*, cz I: *die Theorie der erworbenen Rechte und die Kollision der Gesetze*, Leipzig, 1861, str. 259, odnośnik.

[2]) *Briefe Lassalle's an Rodbertus*, Berlin 1878, str. 46.

[3]) *Tamże*, str. 44.

[4]) „Freilich darf man das dem Mob heute nicht sagen“, *tamże*, str. 46.

[5]) „Żaden robotnik nie zapomni nigdy, że wszelka prawnie nabyta własność jest rzeczą bezwzględnie nietykalną i słuszną“,—powiada w swem przemówieniu do robotników berlińskich z dnia 12 kwietnia 1862 r., zna-

płac roboczych", jak szczęśliwie nazwał on teorję koniecznych płac Ricarda.

Jak to słusznie zaznaczył Rodbertus, trzeba rozróżniać między Lassallem „egzoterycznym" i Lassalem „ezoterycznym" [1]), czyli poprostu: pomiędzy mówcą wiecowym i gabinetowym uczonym. Jako uczony, Lassalle jest bezwzględny i radykalny, jako polityk—bardziej ugodowy i oportunistyczny. Współcześni znali tylko Lassalla—agitatora. Ogłoszone później jego listy wskazują, że do proponowanej przezeń reformy nie należy przywiązywać większego znaczenia niż jej sam nadawał. Nie mówiąc już o tem, że reforma ta jest skopjowana z planu warsztatów społecznych Ludwika Blanca, sam Lassalle w listach do Rodbertusa oświadcza, że chętnie wyrzekłby się jej, gdyby mu wskazano lepszą. Zresztą idea zrzeszeniowa bynajmniej nie była obca liberałom niemieckim. Nie pierwszy Lassalle rzucił ją w masy robotnicze. Nieustanny cel pocisków Lassalla, poseł Schultze (z Delitzsch), z pomocą wytężonej propagandy powołał do życia po roku 1849 znaczną ilość kooperatyw kredytowych i spożywczych, do których coprawda należeli raczej rzemieślnicy niż robotnicy, i które miały przedewszystkiem na celu dostarczanie tym rzemieślnikom tanich materjałów surowych. Ale wszystkie te stowarzyszenia odrzucały jakiekolwiek mieszanie się państwa.

---

nem pod nazwą *Arbeiterprogramm* „Program Robotników" (wyd. Pfau, str. 197). Gdzieindziej zaprzecza on temu, jakoby chciał podżegać nieposiadających przeciw posiadającym. W przeciwieństwie do tego twierdzi, że jego propaganda ma charakter wyłącznie demokratyczny *(Tamże*, II, str. 141) i ułatwia jedność międzyklasową *(Tamże*, II, 127—127). Cytujemy według wydania Pfau, ponieważ nowszego i znacznie lepszego wydania dzieł Lassalla, ogłoszonego przez Bernsteina, nie mamy pod ręką.

[1]) Przedmowa A. Wagnera do *Listów Lassalla do Rodbertusa*, str. 5. Sam Lassalle określił w podobny sposób swą nieco machiavelską metodę w liście do Marksa z r. 1859, gdzie z powodu swego dramatu o Franciszku von Sickingen oświadcza: „W tych warunkach zdaje się, że byłoby to tryumfem wyższej mądrości realistycznej wodza rewolucji, gdyby, licząc się z ograniczonemi środkami istniejącemi, ukrył przed innymi... ostateczny cel ruchu i przez to świadome wprowadzenie w błąd klas panujących bai przez użytek, z nich zrobiony, uzyskał możność zorganizowania nowych sił, ażeby następnie zwyciężyć samą rzeczywistość z pomocą cząstki tej rzeczywistości, zręcznie zdobytej". Listy Lassalla, Marksa, Engelsa: *Aus dem litterarischen Nachlass von K. Marx. F. Engels und Lassalle*, pod redakcją F. Mehringa, Stuttgart, 1902, t. IV, str. 133.

Nowością był więc u Lassalla tylko apel do państwa. Właśnie tą stroną swych wywodów, tym energicznym protestem przeciw wiekuistemu laisser-fairyzmowi, oddziałał on na opinję. Sam Lassalle lubił w ten właśnie sposób przedstawiać swoją agitację. Przemawiając w dniu 19 maja 1863 r. do robotników we Frankfurcie, woła: „Powiadam wam, że to jest właśnie kwestja zasadnicza (interwencja państwa), o którą chodzi w całej tej kampanji, i której postanowiłem bronić. Na tem polega, i z losami tego zagadnienia związana jest cała walka, jaką obecnie prowadzę“ [1]).

We wszystkich swych ważniejszych pismach Lassalle wraca do tej sprawy. Przedewszystkiem jednak rozwija tę myśl w swem pierwszem przemówieniu do robotników berlińskich w r. 1862. Tu właśnie została ona przedstawiona z największą siłą. Lassalle przeciwstawia tutaj „burżuazyjnej“ koncepcji państwa koncepcję „prawdziwą“, to jest koncepcję klasy robotniczej. Według burżuazji jedynem zadaniem państwa jest ochrona wolności i własności jednostek. Byłoby to słuszne, gdybyśmy byli wszyscy „jednakowo silni, jednakowo inteligentni, jednakowo wykształceni i jednakowo bogaci“ [2]). Ale równość taka nie istnieje, a przeto sprowadzać rolę państwa do funkcyj „stróża nocnego“ — znaczy to samo, co wydać słabszego na łup mocniejszego. W rzeczywistości zadanie państwa jest zupełnie inne. Historja ludzkości jest to jedna nieprzerwana walka z przyrodą i z wszelkiego rodzaju opresjami, jakiemi nas ona otacza, jak oto: nędza, niewiedza, ubóstwo, słabość. W walce tej odosobniona jednostka jest bezsilna. Nieodzowną rzeczą jest łączność między ludźmi. Łączność tę stwarza państwo, jego zadaniem jest przeto „całkowite dopełnienie przeznaczenia ludzkiego, to jest pełny rozwój kultury, do jakiej zdolny jest człowiek. Jest to wychowanie i rozwój ludzkości ku wolności“ [3]).

---

[1]) *Dzieła*, wyd. Pfau, t. II, str. 99. Mowa ta została ogłoszona p. t. *Arbeiterlesebuch*. Marks czyni mu właśnie zarzut z tego stanowiska. W liście do Schweizera z dnia 13 października 1868, cytowanym przez Mehringa (*Aus dem litterarischen Nachlass* i t. d., IV, str. 362). Marks wyraża się o Lassallu jak następuje: „Poddawał się on zbytnio wrażeniu bezpośrednich okoliczności chwili. Ze swego drobnego punktu zaczepienia, a mianowicie ze sporu z Schulze-Delitzschem, uczynił punkt centralny swej agitacji: interwencja państwowa przeciw inicjatywie prywatnej“.

[2]) *Dzieła*, wyd. Pfau, t. I, str. 194.

[3]) *Dzieła*, t. I, str. 196.

Jest to, jak widzimy, formuła raczej metafizyczna niż ekonomiczna. Zachodzi uderzająca analogja między nią a formułą, w jaką zadania państwa ujmował filozof Hegel [1]). W istocie, Lassalle jest uczniem Hegla i Fichtego [2]). Za je-

---

[1]) Ob. między innemi: Lévy-Brühl *(L'Allemagne depuis Leibnitz* Paris, 1890), rozdział p. t. „Hegel i teorja państwa", przedewszystkiem str. 398. „Państwo, powiada Hegel, jest to duch (esprit), który się urzeczywistnia w świecie ze świadomością, podczas gdy natura jest to duch (esprit), urzeczywistniający się nieświadomie, jak coś *obcego sobie* (autre à soi), jak duch uśpiony... Pochód Boga w świat sprawia, że państwo istnieje. Jego podstawą jest potęga rozumu, urzeczywistniającego się jako wola... Nie trzeba stawiać sobie przed oczyma tego lub owego poszczególnego państwa, tej lub owej instytucji, lecz trzeba rozpatrywać ideę w jej istotnej treści, tego Boga rzeczywistego. Wszelkie państwo, jakiekolwiek byłoby ono, uczestniczy w tej boskiej istocie". Por. co do wszystkich spraw, połączonych z filozoficznemi podstawami socjalizmu państwowego: Andler, *Le Socialisme d'Etat en Allemagne*, (1897).

[2]) Fichte ogłosił w r. 1800 bardzo ciekawe dzieło p. t. *Państwo handlowe zamknięte* (ogłoszone w III tomie jego *Vollständige Werke*, Berlin, 1845), w którem można znaleźć koncepcję socjalizmu państwowego. Zdaniem Fichtego państwo nie powinno poprzestawać na tem, żeby zagwarantować własność każdego człowieka. „Zadaniem państwa jest *dać* każdemu to, co mu się należy, *osadzić* go na przynależnej mu własności, a potem dopiero jej bronić" (str. 399). Ażeby to zadanie było spełnione, trzeba nasamprzód, żeby każdy miał z czego żyć, ponieważ celem wszelkiej działalności ludzkiej jest utrzymanie życia, a wszyscy ci, których przyroda powołała do życia, mają do niego jednakowe prawo" (str. 402). (Jest to, jak widzimy, proklamowanie prawa do istnienia). Dopóki stan taki nie jest osiągnięty, zbytek nie powinien być tolerowany. „Wszyscy powinni być pierwej syci i posiadać pomieszkanie, zanim ktoś poszczególny rozpocznie ozdabiać swój dom; wszyscy powinni pierwej być ubrani wygodnie i ciepło, zanim ktoś poszczególny będzie ubrany wspaniale" (str. 409)... „Nie można też, żeby ktoś mówił: ależ ja mogę za to zapłacić! Jest bowiem rzeczą niesłuszną, żeby jeden mógł opłacić nawet rzeczy zbyteczne, gdy tymczasem inny jego współobywatel nie posiada rzeczy najniezbędniejszych, lub nie ma z czego za nie zapłacić. Pieniądze, któremi tamten może opłacić swój zbytek, nie są jego pieniędzmi w obliczu sprawiedliwości i w państwie rozumu" (str. 409). Wychodząc z tego założenia, Fichte proponuje zorganizować państwo, w któremby pracownicy każdego zawodu (rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i t. d.) mogli zawierać umowy zbiorowe z pracownikami innych zawodów, obiecując im nie wdzierać się w zakres ich pracy, lecz owszem — gwarantując im dostarczanie wystarczających ilości przedmiotów, które sami wytwarzają. Państwo dbałoby o to, żeby liczba pracowników każdego zawodu nie była zbyt wielka ani zbyt mała. Państwo ustalałoby ceny towarów. Wreszcie, ponieważ handel zewnętrzny musiałby zakłócić tę równowagę, ustanowioną w drodze umów zbiorowych i zapewniającą każdemu pewny byt, państwo takie byłoby pod względem handlowym całkowicie zamknięte rogatkami celnemi.

go pośrednictwem teorje idealistycznych filozofów niemieckich przenikają do dyskusyj ekonomicznych i, wspierane jego niezrównaną wymową, zasilają jeszcze bardziej prąd ideowy, który niebawem pochłonie manczesterski liberalizm.

§ 3. WŁAŚCIWY SOCJALIZM PAŃSTWOWY.

Okres czasu, jaki upłynął od śmierci Lassalla (1864) do kongresu w Eisenach (1872), jest okresem przełomowym w rozwoju niemieckiego socjalizmu państwowego.

Przedewszystkiem świetne tryumfy Bismarka w roku 1866 i 1870 zmniejszają polityczny autorytet wodzów liberalizmu niemieckiego, skompromitowanych swą ślepotą w przeciwstawieniu do przenikliwości rządu. Nie pozostaje to bez wpływu i na liberalizm ekonomiczny, reprezentowany w Niemczech poczęści przez tych samych ludzi [1]). W przeciwieństwie do tego idea państwa, wcielona w osobę żelaznego kanclerza, nabiera niezwykłej świetności. Jednocześnie szkoła historyczna, której organ (*Jahrbücher für Nationalökonomie*) wychodzi, począwszy od r. 1863 i staje się naczelnym organem nauki uniwersyteckiej, oswaja umysły z ideą względnego z natury rzeczy charakteru zasad polityki ekonomicznej i przygotowuje opinję do nowej orjentacji.

Przedewszystkiem jednak nieznanego dotąd znaczenia nabiera nagle kwestja robotnicza. Rewolucja z roku 1848 miała w Niemczech charakter prawie wyłącznie polityczny. Przemysł wielki był daleki podówczas od tego stopnia rozwoju, jaki osiągnięty został we Francji i Anglji. Jest też rzeczą znamienną, że obaj najwięksi niemieccy socjaliści,

---

Całe dzieło jest wielce oryginalne i ciekawe. A. Menger, podający krótkie streszczenie tej książki w swem *Prawie do całkowitego produktu* (roz. II) sądzi, że Fichte czerpał natchnienie ze stosunków, panujących we Francji za rządów konwentu w okresie terroru, a mianowicie z ustanowienia cen maksymalnych i wypuszczenia asygnat. Możliwe jest również, że wywarły na niego wpływ poglądy Babeufa. Sam Fichte zastrzega się zresztą, że jego państwo handlowe nie jest rzeczą wykonalną w całości, lecz że książka podobna może być pożyteczna, podając działaczom politycznym ogólne wskazówki orjentacyjne.

[1]) Jest jednak godne zaznaczenia, że większa część rozporządzeń handlowych i finansowych, wydanych pomiędzy rokiem 1866 a 1875 (jedność miar i wag, system pieniężny, organizacja banków, ustawa przemysłowa, polityka celna) były przeniknięte duchem liberalizmu ekonomicznego.

a mianowicie Rodbertus i Marks, zapożyczyli wszystkie przykłady nie z własnej ojczyzny, lecz właśnie z Francji i Anglji. Otóż po rewolucji z r. 1848 przemysł niemiecki posuwał się olbrzymiemi krokami. Narodził się prawdziwy proletarjat. Lassalle podkreślił dobitnie tę przemianę, pierwszy podejmując próbę postawienia swej partji na stanowisku socjalnem. Związek, stworzony przezeń, nie rozwiązał się po jego zgonie. Obok tego związku powstaje nowa organizacja, stojąca pod bardziej bezpośrednim wpływem Marksa. Wodzami jej są: Liebknecht i Bebel. Obaj wybrani zostali w r. 1867 w Niemczech północnych do parlamentu Rzeszy i zakładają w r. 1869 Robotniczą partję socjalno-demokratyczną *(Sozialdemokratische Arbeiterpartei)*, która miała w ciągu następnych lat kilkudziesięciu odegrać tak wybitną rolę.

W ten sposób kwestja robotnicza staje nagle w całej rozciągłości przed opinją publiczną, jak poprzednio we Francji za czasów monarchji lipcowej. Podobnie jak wówczas określony kierunek, zduszony raptownie przez zamach stanu, pchał część klas oświeconych do porzucenia dogmatu bezwzględnego laisser-fairyzmu i do żądania poparcia państwowego w walce z pauperyzmem, podobnie i w Niemczech coraz to większa ilość pisarzy dochodzi do przekonania, że czysto pasywne stanowisko wobec wyłaniających się zagadnień socjalnych nie jest już możliwe. Zadanie zaś załagodzenia konfliktów pomiędzy kapitałem i pracą nie wydaje im się rzeczą, przerastającą siły odmłodzonego cesarstwa,

Świetną manifestacją tych nowych dążności był odbyty w r. 1872 kongres w Eisenach. Kongres ten, obesłany przez ekonomistów, prawników, profesorów i urzędników, w słynnym manifeście wypowiedział wojnę „szkole manczesterskiej". Manifest ten ogłosił państwo za „wielki instytut moralny, służący wychowaniu ludzkości". Żądał on od państwa, żeby „było ożywione wielkim ideałem", polegającym na tem, żeby „pozwolić coraz większej części naszego ludu uczestniczyć w najwznioślejszych dobrach cywilizacji" [1]).

Jednocześnie uczestnicy kongresu założyli *Verein für Sozialpolitik*,—stowarzyszenie, mające na celu zbieranie ma-

[1]) Tekst francuski tego manifestu znajduje się w *Révue d'Economie Politique* z r. 1892, str. 245—249. Przekładu dokonał Saint-Marc.

terjałów naukowych, potrzebnych dla tej nowej polityki. Urodził się „socjalizm z katedry". Była to ironiczna nazwa, nadana przez liberałów nowym tendencjom z powodu znacznej ilości profesorów, biorących udział w pracach kongresu. Wystarczało tylko trochę zradykalizować te poglądy, żeby je przekształcić w socjalizm państwowy. Dzieła tego dokonał przedewszystkiem Wagner [1]) w swych *Podstawach ekonomji politycznej*, wydanych w r. 1876 [2]).

Zobaczmy teraz, jakie oryginalne wkłady wniósł socjalizm państwowy do nauki poza rzeczami, zapożyczonemi od swych poprzedników. Niełatwe to zadanie. Jak każde ujęcie praktyczne, mające przedewszystkiem na celu sformułowanie aspiracyj pewnej grupy ludzi lub pewnej epoki, i pragnące pogodzić różne, często zupełnie ze sobą sprzeczne zasady, podobnie i socjalizm państwowy nie posiada wyraźnie zarysowanych konturów, charakteryzujących systemy indywidualne i czysto teoretyczne. Czerpał on swe poglądy z różnych źródeł, nie usiłując ich nieraz pogodzić ze sobą.

Przedewszystkiem socjalizm państwowy stanowi reakcję nietyle przeciw podstawowym ideom klasyków angielskich, jak to często się uważa, lecz przeciw przesadzie ich zapóźnionych uczniów, zwolenników Bastiata lub Cobdena,—optymistów we Francji, a „manczesterczyków" w Niemczech.

---

[1]) Obok Wagnera należy wymienić Alberta Schaeffle, który rozwinął ogromną działalność literacką, ale który jest w tym samym stopniu socjologiem, co ekonomistą. W swojem wielkiem dziele p. t. *Bau und Leben des sozialen Körpers* (1875—1878) rozwinął on organiczną i biologiczną teorję społeczeństwa. Najbardziej jednak znaną pracą jego jest niewielka książeczka, zawierająca krótki wykład teoryj socjalistycznych p. t. *Kwintesencja socjalizmu* (1875), tłomaczona na wiele języków (na język polski H. Konica, Warszawa, 1883.

[2]) Najważniejsze dzieła Wagnera, w których znajduje się wykład poglądów i programu socjalizmu państwowego, są następujące: *Grundlegung* (1-e wyd. 1876, przekł. franc. w r. 1900 p. t. *Fondements de l'économie politique*, ukazał się tylko pierwszy tom); *Finanzwissenschaft:* artykuł *Staat* w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, przedewszystkiem zaś dwa artykuły, noszące tytuł *Finanzwissenschaft und Staatssozialismus*, ogłoszone w *Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft* w r. 1887, str. 37—122 i 675—746. Pożyteczne jest również zapoznać się z dwoma przemówieniami: jedno z dnia 29 marca 1895 r., *Sozialismus, Sozialdemokratie, Katheder und Staatssocialismus*, drugie zaś z dnia 21 kwietnia 1892: *Das neue sozialdemokratische Programm.*

Manifest kongresu w Eisenach, zredagowany przez Schmollera, mówi tylko o „szkole manczesterskiej“, nie wspominając o klasykach [1]). Coprawda, u niektórych pisarzy niemieckich słowa: „Smithianismus“ i „Manchesterthum“ mają jednakowe znaczenie. Ale są to tylko ekscesy polemiczne, którym nie trzeba nadawać zbytniego znaczenia. Liberalizm ekonomiczny w Niemczech zaszedł tak daleko w swem doktrynerskiem nieprzejednaniu, jak w żadnym innym kraju w Europie. Jego najwybitniejszy przedstawiciel, Prince Smith, doszedł, jak Dunoyer, do tego, że widział w państwie tylko „wytwórcę bezpieczeństwa“, negując wszelką inną solidarność pomiędzy siłami gospodarczemi, oprócz solidarności, wynikającej ze wspólności rynku. „Wspólnota gospodarcza—pisał on—jako taka, jest tylko wspólnotą rynku. Nie posiada ona, jak wspomniano, żadnej innej wspólnej instytucji, oprócz swobodnego dostępu do rynku“ [2]).

W przeciwieństwie do tego socjaliści państwowi uważają, że pomiędzy jednostkami i całemi klasami danego narodu istnieje solidarność moralna, silniejsza jeszcze i głębsza, niż solidarność ekonomiczna: to solidarność, wynikająca ze wspólności języka, obyczajów i urządzeń politycznych. Państwo jest organem tej solidarności moralnej, i z tego właśnie tytułu nie ma ono prawa pozostawać obojętne na nędzę materjalną części ludności. Ma więc ono wiele innych obowiązków, oprócz obrony przeciw gwałtom z zewnątrz i z wewnątrz. Ma prawdziwą misję „dbania o cywilizację i dobrobyt“ [3]). Socjalizm państwowy staje tu więc na stanowisku

---

[1]) Rzeczą ciekawą naprzykład jest fakt, że określenie zakresu atrybucyj państwa, dane przez Wagnera, jest bardzo zbliżone do zacytowanego przez nas powyżej określenia Smitha, a natomiast różni się znacznie od określenia Bastiata. Mówi on: „Prawo ogólne głosi: państwo powinno przejąć czynności, mające na celu zaspokojenie potrzeb swych obywateli, których nie mogą wogóle spełniać ani gospodarstwa prywatne, ani przedsiębiorstwa publiczne (np. ciała samorządowe), albo też, które mogą być przez nie spełniane albo gorzej, albo kosztowniej“ (*Grundlegung*, 3-e wyd., 1892, str. 916, t. 6, rozdz. 5, § 377).

[2]) W innem zaś miejscu pisał: „Liberalizm nie przyznaje jednak państwu żadnych innych zadań oprócz tylko jednego: produkcji bezpieczeństwa“ (cytowane przez Schönberga, *Handbuch der politischen Ökonomie*, wyd. 2-e, Tybinga, 1885, s. 59§ 34. Cytata zapożyczona jest z *Handwörterbuch der Volkswirtschaftslehre* Rentzscha (Lipsk, 1866 wyd. Gustaw Meyer), art. *Freihandel* i *Handelsfreiheit*, str. 440, w. 1.

[3]) *„Kultur nud Wohlfahrtszweck“*, Wagner, *Grundlegung*, s. 885.

filozoficznem Lassalla, przyswajając sobie jego koncepcję misji i roli historycznej państwa. Do Lista zaś zbliża się ciągłem podkreślaniem momentów narodowych.

Ale można zapytać: czy państwo będzie zdolne należycie spełniać poruczone mu funkcje? Cóżby przyszło z poruczenia państwu czynności, którym nie byłoby ono w stanie sprostać? Otóż, czy nieudolność gospodarcza państwa nie została oddawna już dowiedziona? Właśnie przeciw temu poglądowi Wagner i jego przyjaciele prowadzą najbardziej wytężoną walkę. Doktryna ich w swej najbardziej oryginalnej części stanowi próbę rehabilitacji państwa. Optymistom ze szkoły Bastiata państwo wydawało się nieudolnem w samej swej istocie. Dla socjalistów zaś państwowych, przeciwnie, państwo jest takim samym czynnikiem gospodarczym, jak każdy inny, a nawet sympatyczniejszym niż inne. Przeważna część ich argumentów polega poprostu na tem, żeby państwu wyrobić opinję, wręcz przeciwną tej, jaką mu stopniowo urobił indywidualizm. Jest to właśnie zadanie, które sobie postawił socjalizm państwowy.

Przedewszystkiem więc Wagner będzie podkreślał ułomności oddzielnych ludzi. Raz jeszcze, wzorem Sismondiego i socjalistów, wskaże na wszystkie dolegliwości społeczne, wynikające z wolnej konkurencji, utożsamianej zresztą prawie zawsze z wolnością gospodarczą [1]). Wraz z nimi będzie podkreślał nierówność społeczną (uznaną już przez Smitha) kapitalistów i robotników w walce o warunki najmu, na wiekuistą różnicę między „silnymi" i „słabymi". Wreszcie będzie się powoływał na niezdolność jednostek do zaspakajania niektórych ważnych potrzeb zbiorowych.

We Francji Dupont-White, poczynając od roku 1856, wskazuje z jeszcze większą bezwzględnością na to, że „wszystkie szlaki cywilizacyjne napotykają jedną wiekuistą zaporę: jednostkę z jej ułomnościami i złośliwością" [2]). Wskazywał również na to, że interesy zbiorowe w naszych coraz bardziej złożonych społeczeństwach nabierają „rozmiarów i doniosłości, dzięki którym przerastają coraz bardziej zakres możności indywidualnych" [3]). Ujmując zaś w jedną dosko-

[1]) Wagner, *Grundlegung*. Socjaliści państwowi stale i niesłusznie używają wyrazów: „wolna konkurencja" i „wolność gospodarcza", jako synonimów.

[2]) Dupont-White, *L'Individu et l'Etat*, wyd. 5, str. 9.

[3]) *Tamże*, str. 267.

nałą formułę różne wypadki, kiedy interwencja jest nieodzowna, mówi on: „mamy w każdem społeczeństwie sprawy życiowego znaczenia, jakich jednostka nie wykona nigdy, *bądź dlatego, że przewyższają jej siły, bądź dlatego, że się jej źle opłacają, bądź wreszcie dlatego, że wymagają współpracy wszystkich, co nie może być osiągnięte w drodze przyjacielskiej namowy.* Państwo jest w tych razach jedynym przedsiębiorcą, urodzonym kierownikiem“ [1]).

Wiemy jednak, że nie był on słuchany we Francji.

Podobnież Wagner w obronie państwa powołuje się na całą historję. Wskazuje na to, że funkcje państwa zmieniały się w różnych epokach, tak że byłoby rzeczą niemożliwą zakreślić temu państwu jakieś stałe granice. W życiu gospodarczem działały po wsze czasy obok siebie: interes osobisty, dobroczynność i autorytatywna działalność państwa. Interes osobisty nietylko nigdy sam nie wystarczał, ale nawet we wszystkich wielkich społeczeństwach współczesnych wciąż ustępował kroku działalności państwowej. Bardzo już stąd blisko do wniosku, że to rozrastanie się funkcyj państwowych jest pożyteczne, konieczne, a nawet stanowi prawdziwe „prawo historyczne“ [2]). Przejście od faktu do prawa odbywa się prawie bez słów. Adolf Wagner powiada: „kto uznał *imanentną tendencję* ruchu, co dla gospodarczego, społecznego i politycznego rozwoju posiada rozstrzygające znaczenie..., ten doskonale może i powinien przy takiem *historycznem* ujęciu rozwoju społecznego... wystawiać *dla danego czasu* postulaty, dotyczące tego, *co powinno być*“ [3]). W myśl tego żąda się rozszerzenia atrybucyj państwa, co motywuje się jego funkcją „troski o kulturę i dobrobyt“. Nietrudno rozpoznać w tem wszystkiem wpływ Rodbertusa i teorję o wciąż szybciej posuwającym się rozwoju organów rządowych [4]) w miarę wznoszenia się po drabinie form społecznych.

I tu również zbieżność tych poglądów z poglądami Dupont-White'a, choć może przypadkowa, jest jednak dość ciekawa, żeby o niej wspomnieć. I on również przeznaczał

---

[1]) Przedmowa do *Liberté* St. Milla (1860), str. LXX.
[2]) Wagner, *Grundlegung*, wyd. 3-e, str. 892 i nast.
[3]) *Finanzwiss. u. Staatssocial.*, str. 106.
[4]) Obacz *powyżej*, t. II. str. 144.

państwu funkcję „dobroczynności“ i „miłosierdzia“ [1]). I on również dowodził, że nowoczesne państwa stopniowo rozszerzają zakres swych czynności, przejmując funkcje rządów lokalnych, wypierając despotyzm klasowy i rodzinny, biorąc po kolei w opiekę kobiety, dzieci, niewolników, i w ten sposób rozszerzając koło swych obowiązków i swej odpowiedzialności, w miarę jak szerzą się postępy cywilizacji i wolności. „Gdzie jest więcej życia, tam trzeba więcej organów; gdzie więcej sił — tam trzeba więcej prawideł. Otóż prawidłem i organem społeczeństwa jest rząd [2]). W porywie entuzjazmu woła nawet; „Państwo—to człowiek bez namiętności, człowiek, podniesiony do takiej wyżyny, na jakiej wchodzi w stosunek z samą prawdą, gdzie spotyka się tylko z Bogiem i swojem sumieniem... W jakikolwiek sposób państwo byłoby zbudowane, zawsze jest więcej warte, niż jednostka“ [3]).

Graniczy to już z mistycyzmem.

Nie zachodząc tak daleko i nie uznając, jak Adolf Wagner, że samo stwierdzenie pewnej ewolucji historycznej wystarczy, żeby usprawiedliwić jakąś politykę, można tylko pochwalić socjalizm państwowy za to, że obalił systematyczną nieufność szkoły liberalnej do rządu. W istocie bowiem trudno jest zrozumieć, dlaczego pewne określone stosunki gospodarcze muszą być *a priori* wyjęte z pod regulującej działalności władz centralnych, skoro w zasadzie konieczność tej działalności w stosunkach społecznych jest uznawana.

Tylko że nawet po przyjęciu tej zasady prawdziwa trudność nie zmniejszyła się wcale. W jaki bowiem sposób wyznaczyć dziedzinę, jaka powinna przypaść państwu, bądź jednostkom? W jakiej mierze, w jakich granicach, w myśl jakich praw państwo ma interwenjować? A jednak ten podział atrybucyj musi nastąpić, ponieważ zdaniem samego Wagnera jest rzeczą niemożliwą, o ile nie wyobrazimy sobie jakiejś radykalnej zmiany psychologji ludzkiej, *całkowicie* zastąpić bodziec interesu osobistego w gospodarstwie przez bodziec interesów zbiorowych, jakby tego pragnęli komuniści.

---

[1]) Dupont-White, *Capital et Travail* (1847), str. 353 oraz *L'Individu et l'Etat*, str. 81.

[2]) *L'Individu et l'Etat*, str. 65.

[3]) *L'Individu et l'Etat*, str. 163—164.

Dupont-White oświadczył, że sprawę tę uważa za nierozwiązalną [1]). Adolf Wagner również uważa, że nie da się ustalić ogólnego prawidła. Jest rzeczą męża stanu postępować w każdym poszczególnym wypadku według konkretnych okoliczności. Niemniej przecież podaje on kilka ogólnych wskazówek. W zasadzie państwo nie powinno przejmować funkcyj jednostki [2]), lecz „tylko troszczyć się o *ogólne* warunki jej rozwoju". Inicjatywa osobista jednostki ma pozostać główną sprężyną postępu gospodarczego. Napozór jest to ta sama zasada, jaką wysuwa Stuart Mill. W rzeczywistości jednak między koncepcją jego a koncepcją Wagnera zachodzi wyraźna różnica. Stuart Mill pragnie jak najmniej uszczuplać sferę działania jednostki, Wagner zaś pragnie jak najbardziej rozszerzyć sferę działania państwa. Stuart Mill podkreśla przedewszystkiem rolę negatywną państwa, Wagner zaś—jego zadania pozytywne, polegające według niego na umożliwieniu „masom ludności pełniejszego udziału... w materjalnych owocach i kulturalnych dobrach, jakie przyrost sił wytwórczych czyni wogóle możliwem"... Nie widziałby on nic złego w tem, żeby do społeczeństwa naszego przeniknęło trochę więcej komunizmu. Trzeba „prywatno-gospodarczą formę gospodarstwa narodowego zmienić na bardziej społeczno-gospodarczą" [3]), mówi w jednem miejscu, najwidoczniej pod wpływem Rodbertusa. Ale zarówno dla niego, jak i dla Milla granice

1) „Nie mamy jeszcze dzisiaj żadnego kryterjum, któreby mogło ułatwić oddzielenie tego, co przypada państwu, od tego, co przypada jednostce... Cóż to szkodzi? można zawsze w każdym poszczególnym wypadku zrównoważyć obie te siły na mocy danych również poszczególnych" (Dupont-White, *L'Individu et l'Etat*, str. 301 i 298). Gdzieindziej zaś, w przedmowie do *Wolności* Milla, mówi on znowu: „Czy określenie takie jest możliwe? Nie zdaje mi się. Pomyślcie więc, mówiąc o jednostkach i o społeczeństwie, że idzie tu o dwie potęgi takie, jak życie i prawo (str. VII). Prawo powinno posuwać się krok w krok za życiem, powściągając je lub pobudzając, zależnie od tego, czy przejawia się ono zbyt silnie czy też zbyt słabo" (str. XIII).

2) Wagner, *Grundlegung*, str. 887.

3) Wszędzie, gdzie jest to możliwe, muszą być zalecane państwowe przedsiębiorstwa produkcyjne,—*„nietylko z tych specjalnych powodów, które czynią pożądanem upaństwowienie jakiegoś zakładu z uwagi na jego naturę..., lecz ze względów społeczno-politycznych, ażeby w ten sposób zmienić prywatno-gospodarczą formę gospodarstwa narodowego na formę bardziej społeczno-gospodarczą"* (*Finanzwiss., u. Staatssozial*, str. 115; ob. równ. powyżej, t. II, str. 154, ods. 2).

interwencji państwowej kończą się tam, gdzie zaczyna się krępowanie rozwoju indywidualności [1]).

Zastosowania praktyczne tych poglądów obejmują zarazem podział i wytwarzanie bogactw. Tylko że pod tym względem socjalizm państwowy zapisuje poprostu na swój rachunek poglądy, wyrażone już znacznie wcześniej.

W sprawie podziału staje on na stanowisku poglądów Sismondiego, przyjmując je w całej niemal rozciągłości. Nie spotkamy się tu, jak u socjalistów, z zasadniczem potępieniem zysku kapitalistycznego lub procentu. Własność prywatna jako podstawowa instytucja, ma być zachowana. Jednocześnie jednak socjalizm państwowy chce ściślej dostosować dochód do „zasługi“ [2]), sprowadzić do „właściwej miary“ „nadmierne“ zyski, na jakie pozwalają „konjunktury ekonomiczne“, jednocześnie zaś pragnie podnieść płace robocze do poziomu, pozwalającego na „ludzkie warunki bytu“. Nie można się łudzić: wszystko to jest bardzo mgliste [3]).

Państwo byłoby w ten sposób zobowiązane pilnować przestrzegania w podziale bogactw pewnej reguły moralnej, odpowiadającej pojęciom prawnym każdej epoki. Środkiem do przeprowadzenia reformy będzie podatek. Dupont-White już w roku 1847 przedstawił ścisłe sformułowanie tych pro-

---

[1]) Dupont-White był indywidualistą podobnie jak Wagner, co stanowi dowód, że można być indywidualistą, nie będąc liberałem. „Autor *Wolności*, mówi on (Przedmowa do *Liberté*, str. LXXXIX), ma żywe odczucie indywidualizmu, co podzielam z nim na całej linji, nie troszcząc się jednak wraz z nim o losy tego nienaruszalnego pierwiastku... Indywidualizm—to życie... Z tego powodu indywidualizm jest niezniszczalny“.

[2]) Por. np. Schmoller, *Offenes Sendschreiben an H. v. Treitschke* (1874—1875), Lipsk, 1898. Na zarzut, że zasada ta negowałaby listy cywilne panujących, Schmoller odpowiada, „że mówi on o ludziach przeciętnych, przeciętny zaś poziom—Hohenzollernów przynajmniej—był i jest taki że ich dochody nie wydają mu się zbyt wielkie w porównaniu z zasługami“ (str. 82). Czy argument ten byłby słuszny i w innych krajach? jest to bardzo wątpliwe.

[3]) Wagner przewiduje zarzut arbitralności. Formalnie zarzut ten jest według niego słuszny, ale w rzeczywistości jest on niedość uzasadniony, ponieważ, w sumie biorąc, chodzi o zwalczenie zapomocą łatwych do sformułowania zasad sprawiedliwości i użyteczności społecznej, które trzeba wprowadzić do praktyki prawodawczej i administracyjnej—dowolnego i nieograniczonego nagromadzenia bogactw prywatnych w drobnej ilości rąk pod wpływem konkurencji“ *Finanzwissenschaft und Staatssozialismus*, str. 719).

jektów w swej pracy p. t. *Capital et Travail*[1]): „obciążyć podatkiem klasy wyższe, używając osiągnięte stąd sumy na wsparcia i na wynagrodzenie pracy". Nic innego nie mówi i Wagner: „Konsekwentny socjalizm państwowy musi więc sobie stawiać dwa zadania, stojące ze sobą zresztą w ścisłym związku: podniesienie niższych klas pracujących kosztem klas posiadających i *świadome przeszkadzanie nadmiernemu nagromadzeniu bogactw w rękach poszczególnych kół i grup posiadaczy*"[2]).

Co się tyczy wytwarzania, to socjalizm państwowy mógłby tylko skopjować spis wypadków, podany przez Milla, Chevaliera i Cournota, kiedy żadna zasada ekonomiczna nie sprzeciwia się państwowemu kierownictwu albo państwowej kontroli jakiegoś przedsiębiorstwa. Naogół biorąc, państwo, zdaniem Wagnera, będzie mogło przejąć na siebie jakiś przemysł, ilekroć tenże przedstawia specjalnie stały charakter bądź to w czasie, bądź w przestrzeni; ilekroć wymaga jednorodnego lub nawet jednego centralnego kierownictwa, co mogłoby grozić zapanowaniem monopolu drobnej grupy poszczególnych ludzi; ilekroć wreszcie zaspakaja najpowszechniejsze potrzeby, o ile jednocześnie nie można ściśle ustalić stosunkowej części korzyści, osiągniętych stąd przez każdego spożywcę. W ten sposób jest usprawiedliwiona państwowa administracja dróg wodnych, lasów, kanałów, upaństwowienie kolei lub nawet banków emisyjnych, umiastowienie takich przedsiębiorstw, jak filtry, gazownie i t. p.

Zapoznaliśmy się powyżej z cechami charakterystycznemi socjalizmu państwowego. Jego punktem wyjścia nie jest, jak u socjalistów, krytyka własności prywatnej i dochodu bez pracy. Ma on charakter przedewszystkiem etyczny i narodowy. Większa sprawiedliwość w podziale bogactw, pewna poprawa bytu ludności pracującej—są w jego mniemaniu warunkami utrzymania tej jedności narodowej, której przedstawicielem jest państwo. Niewiadomo jednak, ani na czem ma polegać owa sprawiedliwość, ani jakie mają być granice tej poprawy. Podobnież i powiększenie liczby instytucyj społecznych użytku publicznego jest w pojęciu socjalizmu państwowego środkiem rozwinięcia solidarności moralnej, ponieważ ogranicza pole działalności czysto egoistycz-

[1]) Dupont-White, *Capital et Travail*, str. 398.
[2]) Wagner, *Finanzwissenschaft und Staatssozialismus*, str. 718.

nej. Ale utrzymanie własności prywatnej i inicjatywy indywidualnej wydaje mu się rzeczą konieczną w interesach wzrostu produkcji i dlatego to ten kierunek jest wrogi komunizmowi. Charakter przedewszystkiem etyczny tłomaczy też sprzeczność, zachodzącą między ścisłością niektórych żądań pozytywnych, wysuwanych przez ten obóz, a nieco mglistym charakterem jego zasad, których zastosowanie każdy może dowolnie zmniejszać lub rozszerzać, zależnie od swego temperamentu. Nie można zaprzeczyć, że kryterja, stosowane przez ten kierunek, są najzupełniej subjektywne. Tem się właśnie tłomaczy, że socjalizm państwowy spotkał się z bardzo żywemi zarzutami ekonomistów, dbałych przedewszystkiem o ścisłość teoretyczną, a z bardzo przychylnem przyjęciem wszystkich reformatorów-praktyków. Stanowił on jakby punkt przecięcia się licznych dróg, gdzie spotykały się ze sobą: socjalizm chrześcijański, oświecony konserwatyzm, demokracja postępowa i oportunistyczny socjalizm.

Ale powodzenie swoje zawdzięcza socjalizm państwowy nietyle może wartości naukowej głoszonych przez siebie poglądów, ile objektywnej ewolucji politycznej i ekonomicznej na schyłku XIX-go stulecia. W Niemczech jego najlepszym szerzycielem stał się książę Bismark. Był on najzupełniej obojętny w stosunku do teorji socjalizmu państwowego. W obronie swej polityki socjalnej wolał wytaczać argumenty chrystjanizmu, lub poprostu pruskiego Landrechtu [1]). W rzeczywistości ten wielki polityk, stworzywszy

[1]) Manifest cesarski z dnia 17 listopada 1881, zapowiadający wydanie szeregu słynnych praw o ubezpieczeniach społecznych, oświadcza, że jest rzeczą konieczną, aby państwo interwenjowało w szerszym niż dotąd zakresie. „Znalezienie najlepszych dróg i środków w celu dopomożenia klasom pracującym, jest trudnem zadaniem. Ale jest to jedno z najwznioślejszych zadań każdej społeczności, opartej na moralnych podstawach chrystjanizmu". W swej mowie z dnia 9 maja 1884 r. Bismark mówił: „Uznaję bez wahania prawo do pracy i będę go bronił, dopóki pozostanę na mem stanowisku. Czyniąc tak, stoję nie na gruncie socjalizmu, lecz na gruncie pruskiego Landrechtu". (Cytowane według Brodnitza, *Bismarcks nationalökonomischen Ansichten*, str. 136). § 2 tytułu XIX-go 2-ej części Landrechtu pruskiego z dnia 5 lutego 1794 r. głosi co następuje: „Tym, którym brak tylko środków lub sposobności do zarabiania na utrzymanie własne i utrzymanie swej rodziny, musi być dostarczona praca, odpowiadająca ich siłom i zdolnościom". W gruncie rzeczy tekst ten, pomimo całej ogólnikowości sformułowania, miał na myśli tylko dobroczynność.

zjednoczone Niemcy, myślał tylko o ich konsolidacji i wzmocnieniu. System ubezpieczeń robotniczych, kierowanych i finansowanych przez państwo, wydawał mu się najlepszym środkiem odciągnięcia robotników od rewolucyjnego socjalizmu, wskazując robotnikom na zainteresowanie się państwa ich losem i wiążąc ich z państwem węzłami interesu pieniężnego. W podobny sposób Rewolucja Francuska zjednała sobie włościan, sprzedając im dobra narodowe. „Sądzę — mówił Bismark z powodu projektu prawa ubezpieczenia od niezdolności do pracy, — że jesteśmy nadzwyczajnie zainteresowani w tem, żeby posiadać 700.000 drobnych rentjerów właśnie w tych klasach, które pozatem nie mają wiele do stracenia i niesłusznie spodziewają się, że mogą wiele zyskać na zmianie. Choćby mieli oni stracić tylko 115 do 200 marek, to jednak metal zatrzyma ich na powierzchni wody. Jest to może niewiele, ale i to ich utrzyma“ [1]). Ten właśnie duch wydał na świat wielkie prawa o ubezpieczeniach robotniczych od choroby, nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy i starości, uchwalone w okresie między rokiem 1881 i 1889. Ale właśnie dlatego, że żelazny kanclerz nie widział takich samych uchwytnych korzyści, płynących z właściwego robotniczego prawodawstwa ochronnego (np. prawo o długości dnia pracy, o odpoczynku niedzielnym, hygjenie, inspekcji fabrycznej i t. p.), był tak niechętny jego rozszerzaniu. Trzeba było dopiero inicjatywy Wilhelma II-go, wyrażonej w dwóch słynnych reskryptach z 4-go lutego 1890 roku, żeby dać nowy impuls temu prawodawstwu w Niemczech.

A więc w Niemczech siłą, która doprowadziła do częściowej realizacji programu socjalizmu państwowego, był oświecony konserwatyzm niemal despotycznego rządu, działającego niezależnie od jakiejkolwiek teorji. We Francji, w Anglji i wogóle w krajach, obdarzonych wolnością polityczną, analogiczne zarządzenia były wynikiem ruchu demokratycznego. W miarę jak warstwy pracujące zaczęły brać coraz wydatniejszy udział w rządzeniu, musiały się one starać o wykorzystanie we własnym interesie machiny prawodawczej. Wyrazem tej tendencji, niezależnej od jakiejkolwiek teorji, są: podatek postępowy od dochodu, ustawy ubezpieczeniowe, zarządzenia ochronne, oraz częstsze wypadki mieszania się państwa do warunków pracy i t. p.

[1]) Przemówienie z dnia 18 marca 1889. Brodnitz, *Bismarcks nationalökonomischen Ansichten*, Jena, 1902, str. 141.

Głównym przedmiotem socjalizmu państwowego prawodawczego było unormowanie stosunków między robotnikami i przedsiębiorcami. Ale rządy i gminy rozszerzyły oprócz tego swój udział w produkcji. Pchały je w tym kierunku nietyle jakieś określone teorje, co nowe wymogi życia społecznego. W ciągu wieku XIX-go mnożyła się wciąż liczba robót publicznych (drogi, kanały, transport), co stało w związku z rozrostem potęgi sił produkcyjnych. Instytucje dobra publicznego rozrosły się dzięki skupianiu się coraz większych mas ludności w miastach. Życie gromadne wypiera coraz bardziej rozproszony i izolowany sposób życia z przeszłości. Wspólność interesów przerosła granice małej wioski, lub miasteczka, ogarniając wielkie miasta, lub nawet całe kraje. Jednocześnie zaś przemysł ześrodkowuje się coraz bardziej, ograniczając zarazem dziedzinę wolnej konkurencji. Na rynku pracy, jak na rynku wytworów, na rynku pieniężnym podobnie jak na towarowym, miejsce dawnego rozproszkowania zajęła koncentracja. Wszędzie wyrosły monopole. Przedsiębiorstwo zbiorowe przestało być czemś wyjątkowem i stało się niemal regułą. Odpowiednio do tego opinja publiczna przyzwyczaja się również uważać państwo, istotę zbiorową ze swej natury, za przedsiębiorcę przemysłowego.

Jakże w tych warunkach socjalizm państwowy nie miał bardzo szybko wyrosnąć i zapanować nad umysłami?

Zasługa jego polegała na tem, że ujmował dość jeszcze mgliste aspiracje praktyczne nowego okresu historji politycznej i gospodarczej, nie przerażając zarazem umysłów, jak to czynił socjalizm, perspektywą gwałtownego przewrotu. Prawodawcom i publicystom dostarczył argumentów na korzyść nowej polityki, którą pragnęli zapoczątkować. Wskazywał wspólny teren pracy najbardziej zwalczającym się partjom i najróżniejszym umysłom. Czy nie stanowi to wielkiej zasługi kierunku, dążącego przedewszystkiem do bezpośrednich rezultatów?

W ten sposób dość ciekawym nawrotem, nie mającym zresztą w sobie nic wyjątkowego w historji poglądów, socjalizm państwowy odegrał na schyłku wieku XIX-go tę samą rolę, jaką jego wielki przeciwnik, optymizm liberalny, odegrał w pierwszej połowie stulecia. Wielka zasługa tego liberalizmu polegała na tem, że utorował drogę polityce wyzwolenia i wolności, niezbędnej dla rozwoju wielkiego prze-

mysłu, i w ten sposób stał się wykonawcą i narzędziem wielkich prądów gospodarczych swego czasu. Przejęty tem wyłącznem zadaniem, optymizm liberalny zatracił stopniowo wszelką oryginalność naukową, zaniedbał dalsze teoretyczne opracowywanie ekonomji oraz ścisłość rozumowania, niezbędną każdemu systemowi myślowemu.

Podobnie i socjalizm państwowy stał się sztandarem tych wszystkich, którzy zrozumieli konieczność powściągnięcia licznych klęsk społecznych, płynących z posuniętej do ostatecznych granic wolności gospodarczej; tych wszystkich, którzy słusznie zainteresowali się godnym pożałowania losem coraz liczniejszej ludności robotniczej. Pochłonięci temi względami bezpośredniemi, promotorzy socjalizmu państwowego zmienili przedewszystkiem zasady polityki praktycznej, nie wnosząc wiele nowego światła do właściwej nauki ekonomicznej. Zresztą i oni z kolei ujrzą się może zagrożeni. Wspólny los każdej koncepcji politycznej czeka również i socjalizm państwowy. Już dziś można sobie zadać pytanie, czy coraz większa ilość wypadków mieszania się państwa nie wywołuje zarówno u spożywców, jak i u przedsiębiorców i nawet robotników, wzrastającej nieufności do gospodarczych uzdolnień państwa.

W każdym razie można zauważyć znamienny objaw. Podczas gdy w wieku XIX-tym socjalizm zwracał wszystkie swoje ataki przeciwko liberalizmowi i ortodoksji ekonomicznej, to dzisiaj syndykalizm neomarksowski zwraca się prawie wyłącznie przeciw socjalistom państwowym. Sorel z naciskiem podkreśla węzły, łączące marksizm z manczesteryzmem. Akceptuje on nawet niejedną myśl „liberysty“ Pareta. W przeciwieństwie do tego nie znajdzie dość dobitnych słów przeciwko zwolennikom „pokoju społecznego“, oraz interwencjonistom, którzy wydają mu się uwodzicielami klasy robotniczej. Jednocześnie robotnicy syndykalistyczni— a przynajmniej wielu z pośród nich — niejednokrotnie manifestowali swą nieufność do państwa, odrzucając stanowczo projekty ustaw, np. ustawę o ubezpieczeniu na starość. Stanowisko to należy prawdopodobnie przypisać wpływowi anarchizmu na przywódców syndykalizmu francuskiego.

Zbieżność tych dwu kierunków ideowych, a mianowicie neomarksizmu i anarchizmu, współdziałających w odciągnięciu proletarjatu francuskiego od socjalizmu państwowego,

jest faktem ciekawym, mogącym pociągnąć za sobą niepoślednie konsekwencje polityczne [1]).

---

[1]) Żałujemy bardzo, że ani w tym, ani w poprzednim rozdziale nie mogliśmy wspomnieć o bardzo wybitnym ekonomiście niemieckim, nie należącym jednak ani do szkoły historycznej, ani nie zaliczającym się do socjalistów państwowych. Ekonomista ten—to Lexis, profesor w Getyndze. Ogłosił on prace w najróżniejszych sprawach, jak oto: kwestje pieniężne, teorja ludności, ogólna teorja ekonomiczna. Prace te rozproszone są w różnych czasopismach i zbiorach, przedewszystkiem w *Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*, w *Handbuchu* Schönberga i w wielkim *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*. Wszystkie te prace odznaczają się wytworną przejrzystością i wielkim zmysłem naukowym. Lexis rozwija, zdaje się, dalej tradycje szkoły klasycznej, odrzucając jednak jej optymistyczne wnioski, uważane zbyt często za nierozłącznie związane z tą tradycją. Wreszcie w roku 1910 Lexis streścił swoje poglądy w dziele p. t. *Allgemeine Volkswirtschaftslehre*. W dziele tem przedstawia ogólny stan świata gospodarczego, jako olbrzymi obieg dóbr. Poza ciekawą w najwyższym stopniu teorją kryzysów, nad którą w tem miejscu zatrzymać się nie możemy, za najoryginalniejszą część książki uważamy te rozdziały, które traktują o podziale produktu społecznego pomiędzy kapitalistami i robotnikami. Według Lexisa ogólna ilość dóbr *(materjalnych)* jest to zbiór wytworów pracy i nawet może być mierzona pracą. Ale w takim razie skąd pochodzi dochód kapitalisty? Pochodzi on nie z wyzysku robotnika w sferze produkcji (jak sądził Marks), lecz stąd, że kapitalista do ceny sprzedażnej towarów, to jest do sumy, odpowiadającej płacy roboczej, dobija pewną sumę, odpowiadającą odsetkom od jego kapitału. A więc zysk ma swój początek w sferze obiegu. Ale jakąż korzyść może przynieść kapitalistom podwyższenie cen, skoro wskutek tego robotnicy nie są w stanie nabyć ze swej zapłaty wytworzonych przez siebie towarów? Łatwo na to odpowiedzieć, jeżeli sobie uprzytomnimy, że robotnicy wytwarzają nietylko takie towary, które spożywają sami, ale nadto i towary, spożywane przez kapitalistów. Za pieniądze, otrzymane przy wytwarzaniu tej ostatniej kategorji towarów, klasa robotnicza, jako klasa, jest w stanie nabyć potrzebne jej produkty po cenie rynkowej, a więc po cenie, zawierającej już w sobie odsetki, realizujące zysk kapitalisty. Z kolei kapitaliści przy nabywaniu potrzebnych im produktów, wypłacają sobie nawzajem odsetki, zawarte w cenie towarów. Położenie ich jako klasy nie ulega wskutek tego zmianie, ale dochód każdego oddzielnego przedsiębiorcy ustala się wskutek tego w pewnym jednakowym stosunku do jego kapitału. W ten sposób zostaje usunięty najcięższy zarzut, jaki można było wysunąć przeciw Marksowskiemu schematowi, objaśniającemu powstanie zysku kapitalistycznego. Jest to nadzwyczaj głęboko pomyślane wytłomaczenie pobieranej przez kapitalistów nadwartości. Jak wynika z powyższego, Lexis znajduje się pod silnym wpływem Rodbertusa i Marksa, których najżywotniejsze twierdzenia zdaje się sobie przyswajać. Pomimo wszystkich zarzutów, z jakiemi jego książka się spotkała, jest ona bądź co bądź jednem z najoryginalniejszych dzieł, jakie zostały w ostatnich latach napisane.

ROZDZIAŁ TRZECI.

MARKSIZM.

Wiadomo każdemu, że marksizm jest najbardziej nowoczesną formą socjalizmu. Już oddawna kierunek ten wyparł wszystkie inne szkoły socjalistyczne, traktowane przezeń dość pogardliwie, jako utopijne. Zasługuje jednak na specjalne zaznaczenie ten fakt, że ta szkoła socjalistyczna w odróżnieniu od szkół, które ją poprzedzały, np. od komunizmu i furjeryzmu, wypiera się wszelkiego kacerstwa. Przeciwnie, jest przekonana, że wskutek głębszego wniknięcia w fakty odmładza wielkie teorje klasyczne, udzielając im nowego życia.

Nie roszcząc pretensji do tego, żeby w jednym rozdziale streścić doktrynę, ogarniającą całokształt nauki i pretendującą do jej odrodzenia, spróbujemy zapoznać się z dwoma najważniejszemi twierdzeniami ekonomicznemi Marksa [1]):

---

[1]) Karol Marks, urodzony w Trewirze w dniu 5 maja 1818 roku, nie był właściwie żydem, jak się to często słyszy, lecz był synem rodziców — żydów, którzy przeszli na protestantyzm. Wyszedłszy z dobrej mieszczańskiej i urzędniczej rodziny i ożeniwszy się z córką barona niemieckiego, Marks zdawał się wcale nie być przeznaczony na wodza socjalizmu wojującego. A jednak taki właśnie był jego udział. Licząc lat 25, w roku 1843, po zamknięciu redagowanego przezeń dziennika, Marks udaje się do Paryża, potem zaś do Brukseli. Wróciwszy do Niemiec w czasie rewolucji z r. 1848, w której brał czynny udział, Marks został znowu wydalony z kraju i schronił się do Londynu w roku 1850. Tu spędził on resztę życia, to jest więcej niż trzydzieści lat. Opuścił to miasto dopiero wkrótce przed śmiercią, udając się do Francji, gdzie umarł w dniu 14 marca 1883 r. w Argenteuil pod Paryżem.

Zresztą, chociaż Marks był jednym z założycieli i kierowników słynnego stowarzyszenia, znanego pod nazwą *Międzynarodówki*, które było postrachem wszystkich rządów europejskich w okresie między rokiem 1863 i 1872, nie był on nigdy rewolucjonistą tego typu, co jego współzawodnik, Bakunin, ani nawet trybunem ludowym, jak Lassalle. Był to uczony gabinetowy, dobry ojciec rodziny, podobnie jak Proudhon, a przy-

z teorją *pracy nieopłaconej i nadwartości*, oraz z teorją *koncentracji*, czyli mówiąc prościej — prawem *automatycznego wywłaszczenia*. Pierwsza z tych teoryj opiera się na specjal-

---

tem był pracownikiem niezmordowanym i obdarzonym olbrzymią kulturą umysłową.

Najsłynniejszem jego dziełem, które zresztą jest często cytowane, choć nie było czytane, jest *Kapitał*, którego tom pierwszy, jedyny, jaki się ukazał za życia autora, został wydany w roku 1867 (przekł. franc., dokonany przez Roy i przejrzany przez autora w r. 1875. Przekład polski z roku 1884. Cytaty nasze odnoszą się do tego przekładu polskiego). Oba następne tomy zostały ogłoszone dopiero po śmierci Marksa w r. 1885 i 1894 staraniami jego współpracownika Engelsa (przekład francuski, trzy tomy, 1900, 1901, 1902).

Ta monumentalna książka miała—zupełnie jak Biblja albo Pandekty—cały legjon komentatorów i egzegetów. Nie ulega też wątpliwości, że w całej literaturze XIX-go stulecia mało było książek, które wywarły wpływ równie głęboki i powszechny. Jego inne dzieła, choć nie tak często cytowane, są jednak również bardzo ważne, a mianowicie: *Nędza filozofji* (napisana w odpowiedzi na *Sprzeczności gospodarcze* Proudhona i ogłoszona w r. 1847), *Krytyka Ekonomji Politycznej* (1859), przedewszystkiem zaś słynny *Manifest Komunistyczny*, ogłoszony w r. 1848. Jest to zwykła broszura, która nie wywarła nawet głębszego wrażenia w chwili swego ukazania się, a jednak Labriola mógł o niej powiedzieć, nie bez pewnej przesady zresztą, *(Essai sur la conception matérialiste de l'histoire*, str. 21): „jest to data, zaznaczająca początek nowej ery". W każdym razie pozostanie faktem, że w ciągu długich lat trzydziestu książeczka ta była brewjarzem całego współczesnego socjalizmu. Trzebaby ją cytować w całej rozciągłości. Niema tu ani jednego bodaj zdania, któreby nie stanowiło pocisku, i które nie byłoby powtarzane potem po tysiąc razy. Ob. przekład francuski, wydany w roku 1901 z bardzo pouczającą przedmową Andlera. Przekład polski przez W. Wróblewskiego, Kraków 1907.

Kwestja, czy i w jakiej mierze Marks podlegał wpływom socjalistów francuskich, zwłaszcza Pecqueura i Proudhona, jest bardzo sporna. (Ob. w tej sprawie artykuł Bourguina w *Revue d' Economie Politique* z r. 1892 p. t. *Des rapports entre Proudhon et K. Marks*). W każdym razie znał on bardzo dobrze pisma Proudhona, ponieważ jedna z jego książek była specjalnie poświęcona zwalczaniu tego „drobnomieszczanina", jak go nazywał Marks. Poniżej spotkamy się z niektóremi podobieństwami poglądów, które mogłyby świadczyć o pokrewieństwie obu doktryn. Ale inspiratorów Marksa trzeba chyba przedewszystkiem szukać pomiędzy pierwszymi socjalistami angielskimi (jak to słusznie zaznaczył A. Menger). Zwłaszcza zaś wchodzi tu w grę Thompson (str. ob. powyżej. t. I, str. 306—307).

Obok Marksa nie trzeba również zapominać o jego nieodłącznym przyjacielu i współpracowniku, Fryderyku Engelsie, który jednak żył skromniej w cieniu, rzucanym przez mistrza. On to jednak współpracował w pisaniu słynnego Manifestu Komunistycznego w r. 1848, a po śmierci Marksa on to zebrał skrzętnie i ogłosił trzy tomy jego dzieł pośmiertnych. Trudno określić, jaka jest część, przypadająca na niego w dziele Marksa, zapewne jednak nie jest ona bagatelna.

nem ujęciu wymiany i wartości, druga—na specjalnem ujęciu ewolucji gospodarczej. Używając terminologji Augusta Comte'a, jedną z nich możnaby nazwać „statyczną", drugą zaś—„dynamiczną".

§ 1. PRACA DODATKOWA I NADWARTOŚĆ.

Ażeby się zainteresować trochę temi pracowitemi wywodami, zorjentujmy się naprzód, dokąd nas one zaprowadzą. W sumie biorąc, idzie tu o wyjaśnienie sprawy, czem się to dzieje, że klasy posiadające żyją kosztem klas nieposiadających. Sama przez się, myśl ta nie jest nowa. Widzieliśmy ją już formułowaną wielokrotnie, zwłaszcza zaś przez Sismondiego, Saint-Simona, Proudhona i Rodbertusa. Ich jednak krytyka miała raczej społeczny niż ekonomiczny charakter. Atakowała przedewszystkiem własność prywatną i połączone z nią niesprawiedliwości. W przeciwieństwie do tego Karol Marks szuka oręża w ekonomji politycznej i w prawach wymiany. Usiłuje dowieść, że tak zwany wyzysk nie mógłby być inny niż jest w istocie. Jest to nieunikniony wynik wymiany, konieczność ekonomiczna, z pod której wyłamać się nie mogą nietylko robotnicy, ale i przedsiębiorcy. W jakiż to dzieje się sposób?

Ażeby to zrozumieć, trzeba się cofnąć dalej, aż do pojęcia wartości. Marks rozpoczyna od stwierdzenia, że praca jest nietylko miarą lub przyczyną, ale wręcz samą *substancją* wartości. Widzieliśmy, że podobnym poglądom hołdował już Ricardo, ale jednak był on jeszcze nieco chwiejny (ob. t. I, str. 189). U Marksa myśl ta jest już najzupełniej kategoryczna. Zaprawdę! Nie wątpi on, że użyteczność jest koniecznym warunkiem wszelkiej wartości, a nawet jedynym, wchodzącym w grę, gdy chodzi o wartości użytkowe. Ale użyteczność nie może być miarą wartości wymiennej, ponieważ wszelka wymiana każe przypuszczać istnienie czegoś wspólnego, identycznego w obu wymienianych towarach. Skąd jednak pochodzi ta *tożsamość*? Nie z użyteczności, boć przecież użyteczność ta musi być właśnie *inna* w każdym towarze; a przecież właśnie ta różnica użyteczności stanowi całą rację bytu wymiany. Owo wspólne *Quid*, jednorodne we wszystkich różnorodnych towarach, — to mniejsza albo większa *ilość zawartej w nich*

Adam Smith: wartość użytkowa, wartość zamienna.

wszystkich pracy. „Jako wartości, wszystkie towary są tylko skrystalizowaną pracą ludzką“. Warte zaś są one mniej lub więcej, zależnie od tego, czy zawierają więcej czy też mniej tej pracy społecznej, mierzonej przeciętną ilością godzin, na tę pracę zużytych [1]). Przyjąwszy to, wyobraźmy sobie jakiegokolwiek pracownika, jakiegokolwiek robotnika najemnego, zatrudnionego przez dziesięć godzin dziennie.

Jaka będzie wartość wymienna wytworu jego pracy? Wyniesie ona dziesięć godzin, wszystko jedno jakikolwiek byłby zresztą ten wytwór: obuwie, sukno, węgiel. Ponieważ zaś na mocy umowy najmu przedsiębiorca,—a jak się wyraża Marks—kapitalista—zapewnił sobie posiadanie wytworu pracy robotnika, przeto sprzeda ten wytwór według jego istotnej wartości, wynoszącej 10 godzin pracy.

Co jednak daje on robotnikowi? Oczywiście, umówioną zapłatę. Ale co wyobraża ta płaca robocza? System pracy najemnej polega na tem, że kapitalista kupuje siłę roboczą (*Arbeitskraft*) robotnika i rozporządza nią według woli. Według jakiej ceny opłaca on tę siłę roboczą? Według jej istotnej wartości. Wartość ta określona jest przez to samo prawo [2]), które rządzi wszystkiemi wartościami wymiennemi,

---

[1]) Marks czyni uwagę, że już Arystoteles był zaintrygowany tym faktem, że różne przedmioty muszą mieć coś wspólnego, skoro są na siebie wymieniane i skoro przez sam fakt wymiany są uważane za równoważne sobie. Powiadają, że 5 łóżek = 1 domowi. „Co to jest owo „coś“ równego, czyli wspólna substancja, jaką dom przedstawia wobec łóżka?... Arystoteles mówi, że nic podobnego nie może istnieć w rzeczywistości. Dlaczego? Dom przedstawia względem łóżka coś mu równego... Cóż mianowicie? Pracę ludzką“.

„Skoro raz pozostawimy na stronie wartość użytkową towarów, to pozostanie im tylko jedna wspólna właściwość, a mianowicie, że są wytworami pracy... już nie pracy tokarza, mularza lub wreszcie jakiejbądź innej pracy wytwórczej. Wraz ze szczególnemi użytecznemi cechami wytworów pracy znika i użyteczny charakter prac, w nich zawarty, i różne konkretne kształty, odróżniające jeden rodzaj pracy od drugiego. Pozostaje więc tylko cecha wspólna wszystkim pracom; oto wszystkie one sprowadzają się do jednej i tej samej pracy ludzkiej, do prostego wydatku siły bez względu na jej postać“. (*Kapitał*, t. I, str. 2).

[2]) „Okres kapitalistyczny cechuje się tem, że siła robocza przybiera dla samego pracownika formę należącego doń towaru, praca zaś jego — formę pracy najemnej“. (*Kapitał*, t. II, str. 58). „Siła robocza, jak i każdy inny towar, posiada pewną wartość. Jak się ta wartość określa? Przez czas roboczy, społecznie potrzebny do jej wytworzenia“. „Dany osobnik dla swego utrzymania czyli zachowania, potrzebuje pewnej ilości

a które sformułowaliśmy powyżej. Siła robocza jest towarem, jak każdy inny, i jej wartość określana jest, podobnie jak wartość innych towarów, ilością godzin pracy, potrzebnej do jej wytworzenia.

„Ilość pracy, potrzebnej do wytworzenia siły roboczej"—czy nie jest to ujęcie, które może narazie nieco zmieszać czytelnika? Jest to najtwardszy orzech do zgryzienia dla wszystkich, rozpoczynających studja nad doktryną marksowską, a jednak jest to punkt ogromnego znaczenia, na nim bowiem, jak na kamieniu węgielnym, opiera się cały system. Na czem jednak polega tajemnica? Przypuśćmy, że zamiast pracy jakiegoś robotnika mamy do czynienia z pracą maszyny. Przecież żaden inżynier nie zdziwi się, gdy mu zadamy pytanie, ile kosztuje jeden koń parowy? Zależnie od okoliczności odpowie on nam, że $^1/_2$, 1 lub 2 kilogramy węgla na godzinę, 8 albo 10 kilo dziennie, a ponieważ wartość tego węgla nie jest z kolei niczem innem, jak skrystalizowaną pracą górnika, przeto nic łatwiejszego, jak koszt pracy naszej maszyny obliczyć, gdyby ktoś chciał, w jednostkach pracy. Otóż w ustroju pracy najemnej robotnik nie jest niczem innem, jak pewnego rodzaju maszyną, i praca jego, jako substancja wartości, nie różni się niczem od pracy maszyny. Jedna godzina albo jeden dzień pracy ludzkiej *kosztuje* tę ilość żywności, jaka jest potrzebna, żeby utrzymać w ciągu jednego dnia albo jednej godziny pracownika w takim stanie, żeby mógł pracować. Każdy przedsiębiorca, zatrudniający robotników, wynagradzanych w naturze, co i dziś jeszcze spotyka się w rolnictwie, umie doskonale przeprowadzić ten rachunek. W razie zaś gdy płace robocze wypłacane są w pieniądzach, analogja również jest zupełna, bo pieniądze nie wyobrażają nic innego, jak tylko koszty utrzymania.

Postąpmy jeszcze o krok dalej. Wartość środków spożywczych, niezbędnych do utrzymania siły roboczej, wykonywującej jakąkolwiek pracę, nie jest nigdy równa wartości wytworów tej pracy. W naszym powyżej przytoczo-

środków utrzymania. Czas więc roboczy, potrzebny do wytworzenia siły roboczej, sprowadza się do czasu roboczego, potrzebnego do wytworzenia tych środków utrzymania; innemi słowy, wartość siły roboczej równa się wartości środków utrzymania, niezbędnych dla tego, który ją w ruch wprawia" (*Kapitał*, t. I, str. 58—59).

nym przykładzie wartość tych środków utrzymania nie będzie równa dziesięciu godzinom, lecz wyniesie sześć, pięć, może jeszcze mniej godzin. A więc w normalnych warunkach praca ludzka pozostawia zawsze pewną nadwyżkę wartości wytworzonej ponad wartością spożytą [1]).

W ten sposób zbliżamy się do punktu środkowego całego dowodzenia. „Tajemnica produkcji kapitalistycznej została odkryta"! W istocie, skoro wartość, wytworzona przez pracę, przypada kapitaliście, który ją otrzymuje, sprzedając wytwory tej pracy, wartość zaś spożywana przez robotnika, równa się wartości jego płacy roboczej, to wynika stąd nieodbicie, że cała różnica pomiędzy temi wielkościami pozostaje w kieszeni kapitalisty. Sprzedając produkt 10 godzin pracy, kapitalista daje robotnikowi równoważnik tylko 5 godzin pracy i zatrzymuje sobie całą nadwyżkę. Tę właśnie nadwyżkę Marks nazwał *nadwartością* (*Mehrwert*), przyczem nazwa ta uzyskała potem ogromną sławę [2]).

Wynika więc stąd, że kapitalista kładzie sobie do kieszeni wytwór pracy 10 godzin robotnika, płacąc mu tylko za 5 godzin [3]). Inaczej mówiąc,—robotnik daje fabrykantowi

---

[1]) Ta metoda dowodzenia każe przedewszystkiem przypuszczać, że płace robocze nie mogą przewyższać minimum, potrzebnego do utrzymania robotników przy życiu. Jest to więc w ostatecznym rachunku stare klasyczne prawo jakiegoś Turgota lub Ricarda (ob. t. I, s. 199—200) ochrzczone przez rówieśnika i współpracownika Marksa, Lassall'a,—grzmiącem imieniem: śpiżowego prawa płac roboczych. Marks daje temu prawu rzekomo naukową podstawę, nic pozatem.

Ale argumentacja ta każe przypuszczać i to jeszcze że ilość pracy, potrzebnej na wytworzenie środków utrzymania robotnika, będzie zawsze mniejsza niż ilość pracy, której może dostarczyć robotnik. Otóż gdzie jest dowód, że człowiek, dający dziesięć godzin pracy dziennie, nie potrzebuje również dziesięciu godzin, żeby wytworzyć swe środki spożywcze. Czyż jest to jakaś naturalna konieczność? Marks i tu nie przytacza dowodów i zdaje się przyjmować to, jako aksjomat. W istocie, można przyjąć, jako prawo empiryczne, że praca ludzka nie jest w całości zużyta na zaspokojenie konieczności życiowych, inaczej bowiem cały rodzaj ludzki nie mógłby się rozmnażać, nie mógłby nigdy utworzyć kapitałów, i nigdyby nie zaznał cywilizacji, będącej wszak owocem wypoczynku.

Ale czy w ten sposób nie odnajdujemy tu znowu fizjokratycznego „dochodu czystego" z tą jedynie różnicą, że jest on już atrybutem nietylko wyłącznie rolniczej pracy, lecz wszelkiej pracy wogóle?

[2]) Por. powyżej, (str. 233 t. I), co mówiliśmy o teorji *zwyżki wartości* (mieux-value) Sismondiego.

[3]) Niema chyba potrzeby objaśniać, że przyjęty tu przez nas stosunek, przy którym siła robocza przynosi 100% nadwartości, służy tylko

5 godzin pracy *bezpłatnej*. W ciągu pierwszych 5-ciu godzin wytwarza on równoważnik swej zapłaty, począwszy jednak od tej chwili pracuje za darmo. Ta nadwyżka godzin pracy nieopłaconych, stanowiących podstawę nadwartości, nazwana została przez Marksa *pracą dodatkową* (*Mehrarbeit*): chce on przez to powiedzieć, że jest to praca nadobowiązkowa, z której robotnik nie odnosi żadnej korzyści, która go obarcza bez potrzeby i służy tylko do wzbogacenia kapitalisty.

Rzecz jasna, że w interesie kapitalisty leży, żeby owa nadwartość, stanowiąca jego zysk, była jaknajwiększa. Osiąga to on za pomocą szeregu sposobów, których analiza stanowi jedną z najciekawszych stron marksizmu, ale które można sprowadzić do dwu grup zasadniczych:

a) Przedłużając możliwie najbardziej dzień roboczy, ażeby w ten sposób powiększyć liczbę godzin pracy dodatkowej. Jeżeli naprzykład fabrykantowi uda się dzień roboczy przedłużyć do 12 godzin, to osiągnięta przezeń nadwartość wyniesie godzin 7 zamiast 5. W tym właśnie kierunku zmierzały usiłowania wszystkich fabrykantów aż do czasu, kiedy prawa, ograniczające czas trwania pracy (tylko tam zresztą, gdzie mogą być stosowane) osuszyły to pierwsze źródło nadwartości.

b) Zmniejszając liczbę godzin, poświęconych na odtworzenie środków spożywczych, zużytych przez robotnika. Gdyby mu się udało zmniejszyć liczbę godzin przeznaczonych na ten cel, z 5 do 3, to jest jasne, że choć sposób taki byłby wręcz odwrotny niż ten, z którym mieliśmy do czynienia powyżej, jednak przypadająca fabrykantowi nadwartość podniosłaby się również z 5 godzin na 7. Otóż redukcja ta dokonywa się automatycznie wskutek stosowania ciągłych ulepszeń technicznych, lub wszelkich urządzeń, mających na celu zmniejszenie kosztów utrzymania, jak na-

---

dla uproszczenia rozumowania. Niektórzy jednak marksiści, między innymi J. Guesde, twierdzą, że stosunek ten odpowiada mniej więcej rzeczywistości. Marks sam byłby zapewne bardziej powściągliwy w tem szacowaniu, przytacza bowiem na dowód swego twierdzenia petycje fabrykantów angielskich, którzy usiłują dowieść, że cały ich zysk pochodzi z *ostatniej godziny* pracy robotnika.

przykład powstanie kooperatyw spożywczych [1]). Ale i sam fabrykant może również pchać w tym kierunku, bądź zakładając rzekomo filantropijne kuchnie, bądź zatrudniając kobiety i dzieci, potrzebujące na swe utrzymanie mniejszej ilości środków spożywczych niż robotnicy dorośli. Jakoż fabrykanci nie omieszkali tak właśnie postąpić, — rozszerzając do tego stopnia użycie kobiet i dzieci, że mężczyznom nie pozostało nic innego, oprócz sprzątania w mieszkaniu i zajęć gospodarskich! — i dopiero prawodawstwo społeczne musiało znowu kłaść kres tej taktyce, zakazując lub ograniczając pracę kobiet i małoletnich [2]).

Takie jest rozumowanie Marksa, streszczone bardzo ryczałtowo. Cechą naprawdę oryginalną tego rozumowania jest to, że nie polega ono na banalnych rekryminacjach i skargach na wyzysk robotników, a chciwość wyzyskiwaczów, lecz objaśnia, w jaki sposób robotnik jest okradany, *otrzymując mimo to wszystko, co mu się należy* [3]). Kapitali-

---

[1]) Rozwój *maszynizmu* przyczynia się również, według poglądów marksizmu, do obniżenia kosztów utrzymania, a więc i ceny siły roboczej a to przez obniżenie cen odzieży, ruchomości, a nawet (choć w słabym stopniu) i żywności.

Ale—możnaby powiedzieć—maszynizm z tego samego względu musi obniżyć wartość wytworu pracy robotnika, a więc i zmniejszyć nadwartość? Nic podobnego! Nie trzeba mieszać obniżki wartości każdej *jednostki* towaru, wytworzonego przez maszynę, z *całkowitą wartością* wszystkich towarów, przez nie wytworzonych. Metr tkaniny, utkanej na warsztacie, kosztuje znacznie mniej niż metr tkaniny, utkanej ręcznie. Ale wartość ogólna tkaniny, utkanej w ciągu całego dnia ręcznie i utkanej na maszynie, musi pozostać jednakowa, o ile dla jej otrzymania zużyto tę samą liczbę godzin pracy.

[2]) Marks wymienia jeszcze wiele innych sposobów powiększenia pracy dodatkowej, a zatem i nadwartości. Wspomnijmy tylko o *intensyfikacji pracy*,—nie dlatego, żeby powiększała ona wartość produktu, ponieważ wartość ta zależy tylko od czasu pracy, nie zaś od jej intensywności,—lecz dlatego, że zmniejsza koszty produkcji środków spożywczych.

[3]) „Nasz posiadacz pieniędzy...musi kupić towary podług ich słusznej wartości, potem sprzedać je za tyle, ile są rzeczywiście warte, a pomimo to w końcu wycofać z obiegu wartość, większą od wyłożonej... Oto warunki zadania. *Hic Rhodus, hic salta!*" (*Kapitał*, str. 57).

Por. powyżej (t. I, str. 272), cośmy powiedzieli z powodu Saint-Simonizmu o różnych fazach, przez jakie przeszła koncepcja *wyzysku* robotnika najemnego.

Jakkolwiek według Marksa kapitalista *nie okrada* robotnika i nie ma sobie nic do wyrzucenia, ponieważ wygrywa tylko na całokształcie okoliczności, których sam nawet nie byłby w stanie zmienić, jednak nie

sta nie okradł robotnika. Opłacił on siłę roboczą według jej słusznej ceny, rozumiejąc pod tem jej prawdziwą wartość zamienną. „Sztuka udała się nareszcie... Wszystkie warunki zagadnienia są rozwiązane, i prawa wymiany nie zostały nigdzie naruszone: równoważnik został wymieniony na równoważnik“. Przyjmując jako fakty istniejące, ustrój kapitalistyczny, wolny rynek pracy i prawo wartości, — dojdziemy do wniosku, że rzeczy mają przebieg taki, jaki mieć musiały. Być może robotnik jest nieco zdziwiony tym nieoczekiwanym wynikiem, który pozostawia mu tylko połowę wytworu jego pracy, może jest tem tak samo zaintrygowany, jak niejeden z gawiedzi, przyglądającej się sztuczkom kuglarskim, ale nie ma tu nic do powiedzenia: wszystko odbyło się najzupełniej poprawnie. Oczywiście kapitalista okazał się nielada spryciarzem, który, nabywając „siłę roboczą“, wiedział że robi dobry interes, ponieważ jest to jedyny towar, jedyny środek, posiadający tę cudowną właściwość,—„że jest źródłem wartości i wytwarza jej więcej niż jej sam posiada“ [1]). Wiedział on o tem zawczasu i to właśnie „pozwala mu się śmiać“, jak mówi Marks. Stanowi to jednak „specjalne szczęście dla nabywcy, który w niczem nie narusza praw sprzedawcy“ i wobec tego nie daje robotnikowi żadnej możności skargi nietylko z punktu widzenia prawnego, ale nawet z punktu widzenia gospodarczego,—podobnie jak nie mógłby się skarżyć wieśniak, który, sam o tem nie wiedząc, sprzedał cielną krowę.

Aż dotąd mówiliśmy tylko o Pracy. Ale główną osobistością, właściwym bohaterem książki Karola Marksa jest Kapitał, który nawet nadaje tytuł całej książce. Nasz wykład teorji produkcji Marksa byłby bardzo niekompletny,

---

przeszkadza to Marksowi traktować go nadzwyczaj surowo (co z jego punktu widzenia wydaje się rzeczą zgoła nieusprawiedliwioną). Wszak nazywa on kapitał „pracą martwą, która ożywia się tylko wówczas, gdy jak upiór wysysa żywą pracę, i życie jego jest tem rozkoszniejsze, im więcej jej wessie“ *(Kapitał*, t. I, str. 85). Wprawdzie Marks mógłby nam odpowiedzieć, że upiór również nie miałby sobie nic do wyrzucenia, podobnie jak kapitalista, ponieważ i on jest tylko posłuszny konieczności, wcielonej w jego naturę.

[1]) „A więc czynna siła robocza, żywa praca, posiada własność zachowywania wartości kapitału“ (str. 74). „Kupując siłę roboczą, kapitalista dołącza pracę, jako ferment życiodajny, do biernych pierwiastków wytworu“. *(Kapitał*, t. I, str. 65).

gdybyśmy nie wskazali, jak pojmował on rolę kapitału w wytwarzaniu.

Sam przez się kapitał jest oczywiście czemś jałowem, boć ustaliliśmy, że jedynym twórcą wartości jest praca. Ale praca nie może wytwarzać, nie spożywszy pewnej ilości kapitału, trzeba nam przeto zbadać, w jaki sposób praca łączy się z kapitałem.

Marks rozróżnia dwie kategorje kapitału:

1. Część, która służy na utrzymanie ludności robotniczej w postaci płac roboczych i żywności. Dawni ekonomiści nazywali tę część funduszem płac roboczych, Marks zaś nazywa ją *kapitałem zmiennym*. Wprawdzie kapitał zmienny nie produkuje bezpośrednio, natomiast, będąc spożyty przez pracę, stwarza wartość i nadwartość.

2. Część, która ma za zadanie pomagać pracy w formie narzędzi, maszyn, zabudowań i t. p. Marks nazywa ją *kapitałem stałym*. Ten kapitał stały, jako niezużyty i nieożywiony przez pracę ludzką, nie tworzy nadwartości. Ale w każdym razie odtwarza on coś również. Cóż takiego? Swą własną wartość, w miarę jak jest ona zużywana w toku czynności produkcyjnych. W istocie bowiem, ten kapitał stały jest sam oczywiście wytworem pracy, jest pracą skrystalizowaną, a wartość jego, jak każdego innego produktu, określa się ilością godzin pracy, potrzebnej do jego wytworzenia. Wartość jego musi się przeto odnaleźć, podobnie jak wartość materjałów surowych i nawet siły roboczej, w wartości ostatecznego produktu: tyle i nic więcej. Ekonomiści nazywają to amortyzacją. Otóż wszyscy wiedzą, że amortyzacja nie jest dochodem [1]).

---

[1]) Weźmy naprzykład jakiegoś garncarza, który, pracując bez pomocy jakichkolwiek narzędzi, wyrabia w ciągu dziesięciogodzinnego dnia pracy jeden garnek; każdy garnek wart jest 10 godzin. Ale teraz przypuśćmy, że nasz garncarz postanowił posługiwać się narzędziem, kołem garncarskiem, a więc będzie używał kapitału stałego. Na wytworzenie tego koła musiał on zużyć 100 godzin pracy. Jeżeli i teraz będzie on wytwarzał jeden garnek w ciągu dnia (przypuszczenie zresztą jawnie niedorzeczne, boć w takim razie nie zadawałby sobie takiej pracy, żeby sobie zrobić koło,—ale mniejsza o to), to wartość tego garnka wyniesie już 10 godzin *plus 100 godzin, dzielone przez jakieś X*, przyczem to X wyobraża liczbę garnków, które będzie można zrobić, zanim to koło stanie się do niczego.

Przyjąwszy to, wyda się rzeczą jasną, że kapitalista powinienby być zainteresowany w tem, żeby używać tylko kapitału zmiennego, lub przynajmniej żeby ograniczyć kapitał stały do minimum, o ile nie może się obejść bez jego pomocy [1]). Napotykamy tu jednak prawdziwą anomalję, która doprowadzała do rozpaczy wszystkich komentatorów Marksa i mocno ambarasowała jego samego, jak można wnosić z pracowitych usiłowań rozwiązania tej trudności [2]).

Jeżeli kapitał stały jest rzeczywiście bezpłodny z samej swej natury, to czemuż wielki przemysł posługuje się nim w coraz to większych rozmiarach? Czyż wielkie fabryki, maszyny, wielkie piece, koleje żelazne i t. p. nie są właśnie jego typowemi, charakterystycznemi przejawami? Wszystkie te wkłady powinnyby dawać znacznie mniejszy dochód niż drobny przemysł ręczny lub rolnictwo! Z drugiej zaś strony, w jakiż sposób dałoby się wytłoma-

[1]) Weźmy dla przykładu dwa przedsiębiorstwa: *A* i *B*, z których każde obraca kapitałem, wynoszącym 1000 jednostek monetarnych. Przypuśćmy, że w przedsiębiorstwie *A* z tego tysiąca przypada 900 na kapitał zmienny, a 100 na kapitał stały, w przedsiębiorstwie zaś *B*, naodwrót, 100 przypada na kapitał zmienny, a 900—na kapitał stały.

Jeżeli przyjmiemy, że stopa nadwartości wynosi 100%, jak w przytoczonym powyżej przykładzie, to wypadnie, że nadwartość wyniesie w przedsiębiorstwie *A*—900 (co stanowi w stosunku do kapitału 1000 — stopę 90%), a w przedsiębiorstwie *B* — tylko 100 (a więc w stosunku do całego kapitału, wynoszącego 1000—stopa nadwartości wyniesie 10%).

[2]) Te próby rozwiązania znajdujemy przeważnie w 2-ch następnych tomach *Kapitału*, wydanych już po jego śmierci.

Marks zaznaczył już jednak tę sprzeczność w swym pierwszym tomie, odsyłając czytelnika po wyjaśnienie do tomów następnych. W istocie, oświadczywszy, że masy wytworzonych nadwartości są w prostym stosunku do proporcji użytych kapitałów zmiennych, pisze on *(Kapitał*, str. 119): „*Prawo to znajduje się w oczywistej sprzeczności z doświadczeniem, opartem na pozorach.* Każdemu wiadomo, że właściciel przędzalni, używający *stosunkowo* wiele kapitału stałego, a mało kapitału zmiennego, nie otrzymuje jednak z tego powodu mniej zysku czyli mniej wartości dodatkowej niż piekarz, używający stosunkowo wiele kapitału zmiennego, a mało stałego. Rozwiązanie tej pozornej sprzeczności wymaga wiele wyrazów pośrednich, tak jak w algebrze potrzeba wiele wyrazów pośrednich dla zrozumienia, że 0 może oznaczać wielkość rzeczywistą. Jakkolwiek ekonomja klasyczna nigdy nie sformułowała tego prawa, trzyma się go wszakże instynktownie, gdyż prawo to wypływa z samej natury wartości".

Prawdopodobnie jednak sam Marks nie był całkowicie zadowolony ze swych „wyrazów pośrednich", ponieważ nie chciał ogłaszać tych tomów, gdzie miały być one sformułowane.

czyć, że nieco odmienny stosunek kapitału stałego do zmiennego mógłby wpłynąć na stopę dochodu tego lub owego przedsiębiorstwa, skoro jest aksjomatem całej ekonomji politycznej, że w warunkach wolnej konkurencji stopa dochodu od kapitałów jest przy tym samym stopniu ryzyka jednakowa?

Marks odpowie na to, że stopa procentowa jest wspólna dla wszystkich kapitałów w kraju, ale że stopa ta jest tylko przeciętną wszystkich przedsiębiorstw, czyli inaczej mówiąc, jest to stopa, jaka ustaliłaby się wówczas, gdyby wszystkie przedsiębiorstwa w kraju, zachowując swoje proporcje między kapitałem stałym i zmiennym, zlały się w jedno wspólne przedsiębiorstwo, w jakiś swego rodzaju trust ogólno-narodowy. I nie chodzi tu o jakąś zwykłą przeciętną statystyczną, lecz o przeciętną, narzuconą przez konkurencję wszystkim przedsiębiorstwom [1]). Wynika stąd zgoła niespodziana konsekwencja, a mianowicie, że niektóre przedsiębiorstwa, gdzie kapitał zmienny przeważa (np. rolnictwo), po sprowadzeniu do przeciętnej krajowej, otrzymują znacznie mniej niż wynosiłaby nadwartość, na jaką pozwalała im liczyć struktura ich kapitału. To też Marks nazywa je kapitałami, „posiadającemi niższą strukturę organiczną". W przeciwieństwie do tego przedsiębiorstwa z przeważającym kapitałem stałym otrzymują więcej niż mogły oczekiwać po swej budowie kapitału. Marks nazywa je przedsiębiorstwami z „wyższą budową organiczną" [2]). Oto przyczyna, dla której przedsiębiorstwa, posiadające ogromne urządzenia techniczne, mnożą się coraz bardziej wbrew temu, czego możnaby się spodziewać na podstawie powierzchownego rozumowania. Płynie to stąd, że w gruncie rzeczy są one właśnie *uprzywilejowane* i otrzymują wyższe zyski niżby to wypadało ze zużytej przez nie pracy nieopłaconej oraz nadwartości, która byłaby normalnie jej wynikiem [3]).

---

[1]) A więc, wracając do naszego powyższego przykładu i przyjąwszy, że nasze przedsiębiorstwa *A* i *B* reprezentują cały przemysł krajowy, otrzymalibyśmy, że przemysł ten posiadałby 900 + 100 kapitału zmiennego oraz 100+900, kapitału stałego, czyli ogółem 2000. Przypuszczając zaś, że nadwartość będzie równa wysokości kapitału zmiennego, wyniesie ona 900+100, a więc 1000, co w stosunku do kapitału 2000 czyni 50%.

[2]) A więc, w powyższym przykładzie, ponieważ przeciętna między 900 i 100 wynosi 500, przedsiębiorstwo *A* zamiast 90% nadwartości otrzyma tylko 50%, przedsiębiorstwo zaś *B* zamiast 10% otrzyma również 50%.

[3]) Jeżeli w całym tym ustępie używaliśmy wszędzie wyrazu: zysk

Pomimo całego podziwu dla tej zręcznej djalektyki, nie powinniśmy pozwolić dać się jej oślepić aż do tego stopnia, żeby nie widzieć brutalnego faktu, który stara się ona przed nami zasłonić, ale który sama musi *implicite* przyznać, a mianowicie, że stopa zysku (zauważmy zaś, że wobec tego również i wartość produktów,—bo jedno z drugiem się wiąże!) jest normowana przez konkurencję, to jest przez prawo zaofiarowania i zapotrzebowania, bez jakiegokolwiek koniecznego związku z ilością pracy zużytej! Uznany również zostaje ten fakt, że przedsiębiorstwo, w miarę jak zużywa coraz to mniej pracy ludzkiej, nietylko nie przynosi mniejszych dochodów, lecz nawet osiąga coraz to pomyślniejsze położenie! Sprzeczność ta jest właśnie jednem z pęknięć, które przyprawią o upadek cały majestatyczny gmach marksizmu.

§ 2. PRAWO KONCENTRACJI CZYLI WYWŁASZCZENIA.

Na podstawie odpowiednio interpretowanej historji rozwoju gospodarczego tak zwane prawo koncentracji usiłuje dowieść [1]), że ustrój, w którym żyjemy, oparty na inicjaty-

---

zamiast wyrazu: nadwartość, to czyniliśmy tak tylko dla uproszczenia, żeby stosować wyraz bardziej znany. Ostrzegamy jednak, że wyrazy te nie są bynajmniej równoznaczne. Nadwartość jest tem wszystkiem, co w wartości towaru przewyższa koszty utrzymania siły roboczej, a więc jest to cały ogromny pierog, którym dzielą się wszystkie klasy społeczne poza proletarjatem, nietylko fabrykanci, lecz i kupcy, rentjerzy i t. d., — podczas gdy zysk właściwy—jest to ta wyłącznie część nadwartości, która przypada w udziale tym, którzy bezpośrednio zatrudniają robotników najemnych. Zresztą, jak to wyraźnie zostało zaznaczone powyżej, stopa dochodu jest zupełnie inna niż stopa nadwartości.

Zaznaczmy przytem raz jeszcze (ob. t. II, str. 70—71 odn. 2), że trzeba rozróżniać rozmaite znaczenia słowa „zysk". W języku Marksa, podobnie jak wszystkich wogóle ekonomistów angielskich, wyraz ten obejmuje cały dochód od kapitału, z jakim mamy do czynienia w praktyce, w ramach ustroju wolnej konkurencji. Nie rozróżnia on zysku właściwego od odsetek, gdy tymczasem dzisiaj zysk przedsiębiorcy, wynikający ze specjalnie korzystnych okoliczności, przedewszystkiem zaś z niedoskonałego funkcjonowania mechanizmu wolnej konkurencji, odróżnia się od dochodów kapitalisty.

W tym ostatnim wypadku mówić o równości dochodów byłoby niedorzecznością, ponieważ zysk, o którym tu mowa, jest tak samo jak renta gruntowa, zyskiem różniczkowym.

[1]) Zdajemy sobie sprawę z tego, że podobny sposób podchodzenia do rzeczy musi urażać zapalonych adeptów mistrza, ponieważ zarzuca mu jakgdyby tendencyjność, zgóry powziętą myśl, usposobienie umysłu

wie osobistej i na własności prywatnej, przygotowuje krok za krokiem grunt nowemu ustrojowi, który będzie się opierał na przedsiębiorstwie kolektywnem i na własności społecznej, i dlatego będzie nazwany *kolektywizmem* [1]).

Chcąc tego dowieść, musimy się znowu cofnąć bardziej wstecz, aż do XVI-go wieku. W tym właśnie czasie odnajdziemy początki okresu tak zwanego *kapitalistycznego*. Aż dotąd kapitał nie istniał, — nie było nawet kapitalistów. Oczywiście, kapitał istniał w znaczeniu, jakie temu słowu nadają kapitaliści: jako *narzędzia pracy*. Dla socjalistów jednak pojęcie kapitału posiada znaczenie odmienne, i—trzeba przyznać — bardziej zgodne z potocznem znaczeniem tego wyrazu: kapitał jest to rzecz, *przynosząca rentę*, a więc dochód, pochodzący nie z pracy kapitalisty, lecz z pracy robotnika. Otóż w ustroju cechowym większość pracowników posiadała narzędzia pracy w swem rozporządzeniu.

---

podobne, choć w odwrotnym kierunku, jak u Bastiata, a przeto zgoła nienaukowe i niegodne tak wielkiego, jak Marks, uczonego.

Sądzimy jednak, że nawet największe umysły nie mogą się wyłamać od tego ogólnego prawidła, że w każdej dziedzinie myśli znajdujemy zawsze to tylko, czego szukamy. Trudnoby też było przeczyć, że Karol Mars był socjalistą o wiele wcześniej zanim jeszcze napisał *Kapitał*, a nawet wcześniej niż sobie wyrobił swój system. Mówiąc to, wcale nie chcemy go pomniejszać.

Zresztą, jeżeli wykład tego rozumowania rozpoczynamy od jego wyników, to czynimy tak tylko dla ułatwienia orjentacji czytelnikowi. Jeżeli jednak ktokolwiek sądzi, że to jest pochlebniejsze dla Marksa, to nic nam nie przeszkadza przypuścić, iż przystępując do „objektywnej analizy faktów", Marks wcale nie domyślał się, dokąd go to zaprowadzi.

[1]) Musimy jednak zaznaczyć, że Marks nie ma nic wspólnego z wyrazem „kolektywizm", albowiem w swym *Manifeście Komunistycznym* mówi tylko o „komunizmie", powtarzając ten wyraz na każdej stronicy.

Jeżeli można wierzyć Jamesowi Guillaume (przedmowa do II-go tomu *Oeuvres de Bakounine*), to pochodzenie tego wyrazu jest następujące: Na 4-ym kongresie ogólnym Międzynarodówki w Bazylei (1869) wszyscy niemal delegaci opowiedzieli się za wspólną (kolektywną) własnością. Można było jednak stwierdzić między nimi dwa różne kierunki: jedni, przeważnie Niemcy, Szwajcarzy niemieccy i Anglicy, byli komunistami państwowymi; inni, a mianowicie Belgowie, Szwajcarzy francuscy, Hiszpanie i prawie wszyscy Francuzi, byli komunistami wolnościowymi *(antiautoritaires)* albo federalistami, albo anarchistami i *przybrali nazwę kolektywistów*. Bakunin przyłączył się do tej drugiej frakcji, do której obok niego należeli między innymi: Belg de Paape i francuz Varlin". — W istocie, musimy zaznaczyć, że Bakunin nieraz mianował się kolektywistą (czego Marks nie czynił nigdy), i że dopiero wraz z Kropotkinem anarchizm przybrał z powrotem nazwę anarchizmu komunistycznego.

W wieku jednak XVI-ym cały szereg przyczyn, których tu nie możemy wyłuszczać, a które Marks opisuje w sposób wysoce dramatyczny, — jak oto: odkrycie nowych dróg komunikacyjnych, a więc i nowych rynków, wielkie odkrycia geograficzne i powstanie wielkich państw nowoczesnych, powstanie wielkich banków i wielkich kompanij kolonizacyjnych, powstanie długów państwowych i t. d. i t. d.,— spowodowało stopniowe skupienie kapitału w rękach niewielu magnatów kapitalistycznych i wywłaszczenie masy drobnych samodzielnych rzemieślników.

A przecież był to dopiero początek. Ażeby mógł narodzić się i rozwinąć kapitał we właściwem tego słowa znaczeniu, to jest narzędzie, pozwalające otrzymywać pewien dochód z pracy bliźniego, ażeby praca dodatkowa i nadwartość, z któremi zapoznaliśmy się powyżej, mogły służyć do stworzenia i utrzymywania tego kapitału, trzeba było przedtem, żeby kapitalista mógł znaleźć i kupić na rynku ów cudowny towar, posiadający wyłączną właściwość dawania nadwartości. Ażeby jednak ta siła robocza mogła być nabyta na rynku, trzeba było oddzielić ją od narzędzi wytwarzania i od jej właściwego środowiska, uwolnić ją od wszelkich więzów drobnej własności, poddaństwa, ustroju cechowego. Trzeba było, żeby praca stała się *wolna:* żeby mogła się sprzedać, lub raczej, żeby była „*zmuszona* sprzedać się dobrowolnie, ponieważ pracownik nie posiadał nic więcej do sprzedania". W istocie, przez czas długi rzemieślnik sprzedawał publiczności *swoje wytwory* bez pośrednika, ale nadszedł dzień, kiedy, nie mogąc już sprzedać swych wytworów, musiał sprzedać *samego siebie* [1]).

Ażeby stworzyć nową formę własności, opartej na pracy cudzej, należało uprzednio zniszczyć prymitywną formę własności, opartą na pracy osobistej i zastąpić ją przez nowoczesną instytucję proletarjatu najemnego. Nad tem właśnie zadaniem pracowała w ciągu trzech stuleci burżuazja, a pro-

---

[1]) „Zauważamy, jak się zdaje, pewne zmiany w fizjonomji osób naszego dramatu. Nasz dawny posiadacz talarów wysuwa się i w charakterze *kapitalisty* kroczy na przedzie; posiadacz siły roboczej idzie za nim, jako *należący doń robotnik*; tamten z miną dumną, chytrą i pewnym pośpiechem w ruchach, a ten lękliwy, chwiejny, idzie krok za krokiem, jak gdyby wyniósł na rynek swą własną skórę i czeka tylko na to, że ją *wygarbują*" (*Kapitał*, str. 61).

klamowanie wolności pracy i Praw Człowieka było tylko proklamowaniem jej zwycięstwa. Dzieło jej zostało spełnione: wywłaszczenie rzemieślnika, rzuconego nazawsze w szeregi proletarjatu, było rzeczą dokonaną!

Coprawda, proces ten nie jest jeszcze zakończony nawet w tych krajach, gdzie ustrój kapitalistyczny jest najdalej posunięty w swym rozwoju, ale postępuje wszędzie sam przez się, samorzutnie, a to z następujących przyczyn:

a) Dzięki nieustannemu rozwojowi wielkiej produkcji, bądź to w postaci maszynizmu, bądź też w postaci różnych organizacyj, których Marks nie znał jeszcze, ale które stanowią potwierdzenie jego przewidywań, jak np. syndykaty przemysłowe i *trusty*,—zwłaszcza te ostatnie, których rola z punktu widzenia socjalistycznego jest dlatego tak ważna, że wywłaszczają obecnie średnich kapitalistów na korzyść miljarderów. To też rozwój wielkiej produkcji pociąga za sobą, jako towarzyszące mu zjawisko, wzrastającą proletaryzację mas ludności. W ten sposób kapitalista pracuje nad nieograniczonem powiększaniem liczby najmitów, a więc urodzonych wrogów kapitału. „Burżuazja wytwarza przedewszystkiem swych własnych grabarzy“ [1]).

b) Dzięki nadprodukcji, prowadzącej do braku pracy [2]) i powodującej nadmiar ludności robotniczej, zawsze gotowej ofiarować się na rynku, tej prawdziwej „armji rezerwowej przemysłu“, z której kapitalista może użytkować dowoli, nędznych rozbitków, nieustannie rzucanych na brzeg i wciąganych w otchłań przez przypływy i odpływy konwulsyjnych kryzysów przemysłowych.

c) Dzięki skupianiu się ludności wiejskiej w miastach, spowodowanemu przez zanikanie drobnej własności, przez obracanie ziemi uprawnej na pastwiska, i t. d., co również przyczynia się do wtrącania w szeregi wywłaszczonego proletarjatu wciąż wzrastającej liczby posiadaczy i niezależnych dotąd wytwórców.

Oto w jaki sposób przyszła na świat i wyrosła klasa kapitalistów. „Przyszła ona na świat, pijąc krew i błoto

---

[1]) *Manifest Komunistyczny*, § 32.

[2]) Warto tu przecież zaznaczyć, że trusty mają właśnie na celu usunięcie nadprodukcji, natomiast nie usuwają one bezrobocia. Wręcz przeciwnie: jedna ze stosowanych przez nie metod polega na zwijaniu fabryk gorzej sytuowanych.

wszystkiemi porami". Widzimy stąd, jak mało jej prawdziwa historja podobna jest do tej idylicznej historji, o której nam prawią ekonomiści, podając kapitał jako powoli dojrzewający owoc pracy osobistej i oszczędności i objaśniając współistnienie klasy posiadającej i nieposiadającej „przez jakąś przygodę, która miała się wydarzyć w kilka dni po stworzeniu świata", a polegającą na tem, że mądrzy i cnotliwi wybrali drogę, wiodącą w górę, leniwi zaś i grzesznicy—drogę, wiodącą w dół.

A więc ustrój kapitalistyczny utrwalił się za pośrednictwem walki klas. Skończy swój żywot również za sprawą walki klas. A więc skończy akurat na tem, od czego zaczął: „wywłaszczyciele zostaną wywłaszczeni". W jaki sposób dokona się tego wywłaszczenia? Karol Marks nie podaje co do tego szczegółów. Nie wdaje się w fantazjowanie na temat przyszłości, odróżniając się tem korzystnie od wszystkich romansopisarzy socjalistycznych, piszących o społeczeństwie z roku 2000. Poprzestaje na stwierdzeniu, że te same prawa, jakie doprowadziły do powstania i jakie rządzą rozwojem ustroju kapitalistycznego, muszą również spowodować jego zniknięcie [1]). Stanie się to siłą rzeczy, będzie to *autodestrukcja*. „Ustrój kapitalistyczny — pisze jeden z marksistów,—stwarza sam swoją własną negację z fatalizmem, cechującym metamorfozy, zachodzące w przyrodzie" [2]). A oto niektóre fakty, świadczące, że to samozniszczenie odbywa się w rzeczywistości:

a) *Kryzysy* nadprodukcji (lub raczej niedostatecznego spożycia), które stają się zjawiskiem chronicznem. Rujnują one ustrój kapitalistyczny, a jednak są z nim nieodłącznie związane. W istocie: wskutek ciągłego przyrostu kapitału stałego w stosunku do kapitału zmiennego (czyli—inaczej mówiąc,—wskutek coraz szerszego zastosowania maszyn, usuwających siłę roboczą) stopa nadwartości odznacza się stałą tendencją zniżkową. Ażeby walczyć z tą tendencją, kapitaliści muszą wciąż rozszerzać produkcję i, jak to mówią, odbijać swoje na ilości. Z drugiej strony robotnikom coraz bywa trudniej nabywać wzamian za swe zarobki wy-

[1]) To rzekome prawo rozwinięte jest najobszerniej w *Manifeście Komunistycznym*.

[2]) Labriola.

twory swej pracy, ponieważ zarobki ich nigdy nie są równe pełnej wartości wytworu ich pracy, oraz dlatego, że co jakiś czas są oni stale pozbawieni pracy i skazani na wszystkie cierpienia przymusowego bezrobocia. Widzieliśmy już, że była to ulubiona myśl Proudhona, to też jest to jeden z wypadków, kiedy wpływ Proudhona na Marksa byłby trudny do zaprzeczenia.

A więc cechą charakterystyczną marksizmu jest jego twierdzenie, że kryzysy pochodzą z naruszenia równowagi między kapitałem stałym i kapitałem zmiennym, ponieważ wzrastający bez przerwy kapitał stały traci ostatecznie w pewnej chwili podstawę,—ale jednocześnie, że same kryzysy, powodując ruinę części kapitału stałego, pozwalają znowu wzrosnąć nadwartości aż do ponownej nadmiernej akumulacji, co spowoduje nowy kryzys,—i tak bez końca [1]).

b) Rozwój *pauperyzmu*, spowodowanego przez kryzysy i brak pracy. Klasa kapitalistów „stała się niezdolna do utrzymania się przy władzy, ponieważ nie potrafi już zapewnić swym niewolnikom żywności, któraby im pozwoliła wytrzymać niewolę. Doszła ona do tego, że musi im pozwolić upaść do stanu, w którym *musi ich sama karmić*, zamiast być przez nich karmioną“ [2]).

c) Mnożenie się liczby *towarzystw akcyjnych*. Za ich sprawą własność indywidualna zamienia się w świstki papieru. Zostaje sprowadzona do *tytułu prawnego*, i nawet imię posiadacza przestaje wchodzić w rachubę. W istocie akcje są zazwyczaj *bezimienne*. Zysk ujawnia się tu w całej swej nagości, jako dywidenda, niezależna od jakiejkolwiek pracy i pobierana z pracy robotnika. Czynność przedsiębiorcy zostaje pozbawiona charakteru pracy kierowniczej, pracy osobistej, inicjatywy, to jest wszystkich atry-

---

[1]) „Cały przebieg nowoczesnej produkcji polega na bezustannej zamianie pewnej części ludności robotniczej na ręce robocze, częściowo lub zupełnie niezajęte. Płytkość ekonomji politycznej, między innemi, występuje na jaw w tym fakcie, iż usiłowała rozszerzanie się i kurczenie kredytu — tę prostą oznakę zmian perjodycznych cyklu przemysłowego, podnieść do znaczenia ich przyczyny. Jak ciała niebieskie, raz pchnięte w określonym kierunku, poruszają się bezustannie po tej samej drodze, również to samo czyni i produkcja społeczna, będąc raz wprawiona w kolejny ruch rozszerzania się i kurczenia“. (*Kapitał*, str. 262).

[2]) *Manifest Komunistyczny*, § 31.

butów, jakie do tej pory ją maskowały i usprawiedliwiały, lecz sprowadzona zostaje do dwu funkcyj: z jednej strony funkcji wielkiego akcjonarjusza — pasorzyta, z drugiej — funkcji płatnego dyrektora.

Z chwilą, gdy wszystkie przedsiębiorstwa krajowe otrzymają postać towarzystw akcyjnych, lub jeszcze lepiej trustów, stanowiących jakby najbardziej rozwiniętą formę towarzystw akcyjnych, z tą chwilą dojrzeją one do wywłaszczenia socjalistycznego, ponieważ wówczas wystarczy jednego pociągnięcia pióra, ażeby tytuły prawne, opiewające na akcjonarjusza, przenieść na cały naród. Niktby nawet wówczas nie spostrzegł, że coś się zmieniło w życiu gospodarczem.

W ten sposób wywłaszczenie kapitalistów będzie rzeczą bez porównania łatwiejszą niż było przed paru wiekami wywłaszczenie rzemieślników przez burżuazję. Wówczas bowiem było to „wywłaszczenie masy przez kilku uzurpatorów", podczas gdy w przyszłości, wskutek działania prawa koncentracji, nastąpi „wywłaszczenie kilku uzurpatorów przez masę".

Ostatecznie więc jakiż jest—nie mówimy już ideał lub dążenie szkoły marksowskiej, bo tych wypiera się ona stanowczo,—lecz przynajmniej wniosek, przez nią wyprowadzany? Zazwyczaj mówi się, że kwintesencją tą jest zniesienie własności prywatnej. Można tak twierdzić tembardziej, że *Manifest Komunistyczny* oświadcza dosłownie: „W tem znaczeniu komuniści mają w istocie prawo ująć swe poglądy w następującej formule: zniesienie własności prywatnej" [1]).

Ale w każdym razie Manifest tłomaczy nam, w jakiem znaczeniu należy to rozumieć. Własnością, podlegającą

---

[1]) Engels powiada również: „Zadaniem Manifestu Komunistycznego było obwieścić nieuniknioną w niedalekiej przyszłości zagładę dzisiejszej własności burżuazyjnej" (Przedmowa do *Manifestu Komunistycznego*, str. 6).

Zazwyczaj jednak, jako cel kolektywistycznego socjalizmu, wskazuje się dziś raczej zniesienie systemu pracy najemnej, ponieważ zniesienie własności jest tylko koniecznym środkiem osiągnięcia tego ostatecznego celu. Tak naprzykład Labriola *(Essai sur la Conception Matérialiste*, wyd. 2, str. 62) mówi: „Zaczynają oni (robotnicy) rozumieć, że powinni dążyć do jednej tylko rzeczy: do zniesienia pracy najemnej".

Ale ten sam cel wysuwany jest również przez niektóre kierunki niesocjalistyczne: przez zrzeszeniowców, kooperatystów, przez partję radykalno-socjalistyczną. Wszyscy oni, stojąc na stanowisku wręcz przeciwnem, dowodzą, że jedynym sposobem osiągnięcia tego celu jest umocnienie własności, podczas gdy jej zniesienie doprowadziłoby właśnie do rozciągnięcia na wszystkich systemu pracy najemnej.

zniesieniu, jest nie prawo robotnika do wytworu *swej pracy*, lecz prawo do wytworu *cudzej pracy*, do wytworu pracy robotnika najemnego [1]). Ta właśnie forma własności, którą się zazwyczaj nazywa własnością prywatną, a którą należałoby raczej nazywać własnością burżuazyjną, skazana jest na zagładę w ustroju kolektywistycznym. Co się tyczy własności człowieka w stosunku do wytworu swej pracy, jak to było niegdyś w ustroju cechowym i w gospodarstwach włościańskich, to ta forma własności została zniesiona albo przynajmniej jest coraz bardziej wypierana przez kapitalizm i została zastąpiona przez system pracy najemnej. Otóż kolektywizm właśnie wskrzesi ją do życia,—wprawdzie już nie w przeżytej indywidualistycznej formie prawa robotnika do wytworu *swej własnej* pracy, to bowiem nie da się pogodzić z warunkami wielkiej produkcji i podziału pracy,—lecz w postaci prawa do wartości, będącej równoważnikiem wytworu tej pracy.

Jakiż jest środek praktyczny do osiągnięcia tego podwójnego celu?

Środkiem tym jest odrobienie tego, co zrobił kapitalizm, a mianowicie odebranie kapitalistom środków produkcji i oddanie ich pracownikom, nie indywidualnie (bo to nie odpowiada już nowym warunkom produkcji), lecz kolektywnie. Jest to, że użyjemy formuły, wypisanej w programach wszystkich partyj socjalistycznych, — *uspołecznienie środków produkcji*, a więc ziemi, gleby, podglebia, fabryk, kapitałów. Wytwór pracy zbiorowej, po odtrąceniu wydatków użyteczności publicznej, zostanie podzielony proporcjonalnie do ilości pracy, przypadającej na każdego. W ten sposób zniknie praca nieopłacona i zrodzona z niej nadwartość.

Zresztą to wywłaszczenie kapitalistów będzie ostatniem wywłaszczeniem w dziejach, ponieważ tym razem nastąpi ono nie na korzyść jednej określonej klasy społecznej—nawet klasy robotniczej—lecz na korzyść wszystkich, na korzyść całego społeczeństwa. Forma własności będzie nareszcie odpowiadała formie, jaką rozwój wypadków narzucił wytwarzaniu: *zarówno własność jak i wytwarzanie* będą kolektywne.

[1]) „Komunizm nie odbiera nikomu możności przyswojenia sobie wytworów pracy społecznej, odbiera on tylko możność podporządkowania sobie przez to cudzej pracy“ (*Manifest Komunistyczny*, § 42).

II. SZKOŁA MARKSOWSKA.

Po tem sumarycznem streszczeniu najważniejszych poglądów Karola Marksa spróbujmy ustalić ogólną charakterystykę szkoły socjalistycznej, noszącej jego imię [1]), i zobaczyć, czem różni się ona od szkół, poprzednio rozpatrywanych.

a) Pretenduje ona z wielką pewnością siebie do tytułu *socjalizmu naukowego*, lecz wyrażenie to należy rozumieć we właściwy sposób. Chce przez to zaznaczyć różnicę, dzielącą ją od dawnych szkół socjalistycznych, zwanych przez nią pogardliwie *utopijnemi*. Marksizm drwi jeszcze okrutniej niż sami ekonomiści ze wszelkich falansterów, republik ikaryjskich i z wszelkich systemów mniej lub bardziej integralnej asocjacji. Marksizm nie chce przedstawiać żadnego nowego planu, lecz tylko prezentuje się, jako „naukowa i rozumowana rewelacja drogi, odbytej przez nasze społeczeństwo cywilne (niech mi wybaczy cień Fouriera!)“ [2]).

Marksizm ogranicza się do wskazania ogólnego kierunku ewolucji, odbywającej się całkiem niezależnie od woli społeczeństw ludzkich, oraz wskazania, dokąd prowadzi ten rozwój stosunków.

---

[1]) Nie wystarcza powiedzieć, że Karol Marks stał się twórcą wielkiej szkoły socjalistycznej. Trzeba stwierdzić, że olbrzymia większość tych wszystkich, którzy w różnych krajach podają się za socjalistów, byli mniej lub bardziej bezpośrednimi jego uczniami. Wszystkie pozostałe szkoły socjalistyczne, jak anarchiści, Fabjańczycy w Anglji, Colinsjanie w Belgji, zwolennicy Henryka George'a w Ameryce, — stanowią znikomą mniejszość.

Najwięcej wiernych liczy marksizm w Niemczech i w Rosji, najmniej — w Anglji. We Francji apostołami czystego marksizmu stali się, poczynając od roku 1878, Juljusz Guesde i Lafargue (zięć Karola Marksa). Ale znaczna liczba socjalistów francuskich, choć przyjęła program kolektywizmu, nie podziela doktryny marksowskiej w całej czystości. Przejęli oni od niej tylko trzy ważne ideje, a mianowicie ideę *uspołecznienia narzędzi wytwarzania*, ideę *walki klas*, oraz ideę *międzynarodowej solidarności robotniczej*, pozostawiając jednak na stronie jej teorję wartości, zwłaszcza zaś materjalizm dziejowy. Nie chcieli oni zerwać ze zdecydowanie idealistycznemi tradycjami socjalizmu francuskiego. Jednym z pierwszych przedstawicieli tego francuskiego kolektywizmu był Benedykt Malon, który w roku 1885 założył pismo p. n. *Revue Socialiste*. Jego następcami byli: George Renard oraz Fournière.

2) Antoni Labriola, *La conception matérialiste de l' Histoire*, str. 42. Saint-Simoniści rościli jednak podobne pretensje. Byłoby więc rzeczą niesłuszną zaliczać ich do utopistów, co uznają również niektórzy marksiści.

Dzięki tej metodzie marksizm znacznie bliżej stoi do klasycznej ekonomji politycznej niż socjalizmu. Rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości. Teorje Marksa mają swe źródła w pracach wielkich ekonomistów z początku XIX-go stulecia, przedewszystkiem zaś w pracach Ricarda. Marks jest jego bezpośrednim spadkobiercą. Jest tym spadkobiercą nietylko dlatego, że jego teorja wartości, oparta na pracy, teorja przeciwieństwa między zyskiem kapitalistycznym i płacą roboczą, nawet teorja renty, słowem—wszystkie te teorje przejęte zostały od Ricarda bez żadnych prawie zmian i przeszły do marksizmu, stanowiąc potężny szkielet całego systemu, lecz nadto—jakkolwiek wyda się to paradoksalne na pierwsze wejrzenie,—dlatego że Marks posługuje się taką samą metodą oderwaną, dogmatyczną, takiemi samemi ciemnemi formułami, które zawsze pozwalają jego uczniom nadawać im ezoteryczne znaczenie i dowodzić, że zostały źle zrozumiane przez przeciwników [1]). Zupełnie jak u Ricarda! Wprawdzie Marks opiera się na bogatej obserwacji faktów (widzieliśmy zresztą, że i Ricardo więcej zawdzięczał obserwacji, niż się to zazwyczaj przypuszcza), ale je upraszcza i uogólnia, żeby wydobyć z nich konstrukcje najzupełniej schematyczne, zupełnie tak samo, jak to czynił Ricardo i jego uczniowie. Jest to słuszne do tego stopnia, że dziś nieprzejednani uczniowie Marksa znajdują w tem jedyną możliwość obrony tych teoryj mistrza (jak np. teorja wartości, opartej na pracy), które dziś wydają się zupełnie niemożliwe do przyjęcia. Powiadają oni, że Marks pisał, przypuszczając (otóż mamy owo: „przypuśćmy, że...“ Ricarda) takie społeczeństwo, w którem praca jest całkiem jednorodna i t. p. [2]).

---

[1]) Nie dla śmiechu przecież pisał jeden z uczniów Marksa, Jerzy Sorel, że „doświadczenie marksowskiej teorji wartości wskazuje nam, jakie znaczenie może posiadać niejasność pewnej doktryny dla wzmocnienia jej siły“ *(Les illusions du progrès*, str. 91 — 92). I rzeczywiście jest to słuszne!

[2]) Ob. naprzykład co pisze Jerzy Sorel w *Revue Internationale de Sociologie*, r. 1900 *(Les polémiques pour l'interprétation du marxisme)* str. 248). „U Marksa nie znajdujemy właściwej teorji wartości, w znaczeniu, zazwyczaj nadawanem temu wyrazowi, lecz tylko teorję równowagi ekonomicznej, *sprowadzonej do wypadku nadzwyczaj uproszczonego społeczeństwa. Przypuszcza się*, że wszystkie gałęzie przemysłu są równoważne i że wszyscy pracownicy są sprowadzeni do pewnego jednakowego typu;

Marksizm jest przeto szczepionką na drzewie klasycznem, a chociaż drzewo to dziwi się niemało owocom, przynoszonym przez tę szczepionkę, niemniej pozostanie faktem, że samo je wykarmiło swemi sokami. To też można było napisać o *Kapitale*, że „był on nie pierwszem dziełem krytycznego komunizmu, lecz ostatniem wielkiem dziełem ekonomji burżuazyjnej“ [1]).

Ale marksizm nietylko kontynuuje i szanuje ekonomję polityczną, — jeśli zaś gwałtownie napada na ekonomistów, to jedynie za to, że jej nie potrafili zrozumieć,—lecz, co się wyda rzeczą jeszcze dziwniejszą, kontynuuje i szanuje sam *kapitalizm*. Przepełniony jest podziwem dla pracy, dokonanej przez kapitalizm. Wdzięczny mu jest ogromnie za odegraną przezeń rewolucyjną rolę (nie jest to żadna przenośnia) [2]) i za to, że tak dobrze usłał gniazdo, które zajmie komunizm, nie potrzebując nic prawie zmieniać [3]).

---

godzina pracy grupy, złożonej z 10 robotników, wytworzy wszędzie to samo; w jakiejkolwiek gałęzi stworzy ona tę samą intensywną wielkość pewnej właściwości, stanowiącej to, co daje się porównać w różnych towarach: wartość... Otrzymujemy w ten sposób obraz, posiadający zdaje się ten tylko pożytek, że wskazuje *możność pogodzenia w drodze dowcipnych kombinacyj* teorji wartości, opartej na czasie (*valeur-temps*), z ceną rynkową“.

[1]) Labriola, *Conception matérialiste*, str. 91. Sorel zaś pisze: „Ostatecznie, marksizm znacznie bardziej zbliżony jest do szkoły ekonomicznej, zwanej szkołą manczesterską, niż do utopizmu. Jest to ważny punkt, który należy podnieść“. *La décomposition du marxisme*, str. 44).

[2]) „Rola burżuazji w dziejach była nadzwyczaj rewolucyjna. ...Właśnie istnienie burżuazji warunkuje ciągłe przekształcanie środków produkcji, a więc i warunków produkcji, a wskutek tego i wszystkich wogóle stosunków społecznych... Wszystkie, aż dotąd niezmienne węzły społeczne zostają zerwane, węzły, które aż dotąd były jakby zrośnięte z całym szeregiem dawnych i czcigodnych pojęć i wyobrażeń. Wszystko, cokolwiek trąciło duchem kastowości i stałości, rozwiewa się jak dym, wszystko co uchodziło za świętość, zostaje sprofanowane“ (*Manifest Komunistyczny*, § 6 i 7).

Zresztą, zdaniem marksistów (ob. t. II, str. 183), kapitalizm pracuje czynnie nad zniszczeniem samego siebie, co stanowi już niewątpliwie *nec plus ultra* temperamentu rewolucyjnego.

[3]) „W ten sposób kapitalizm rozwiązał sprawy, których rozwiązania napróżno doszukiwali się utopiści. Stworzył on przez to warunki, które pozwolą na przejście do nowej formy społecznej: socjalizm nie będzie musiał ani wynajdywać nowych maszyn naukowych, ani pouczać ludzi, jak należy ich używać“ i t. d. (Sorel, *Décomposition du marxisme*, str. 41).

A jednak marksiści stawiają tym ekonomistom klasycznym jeden ogromny zarzut. Oskarżają ich o to, że ze względu na konserwatywne interesy klasowe burżuazji nie uznawali oni względnego i przejściowego charakteru badanej przez siebie organizacji społecznej. Klasycy wierzyli i nauczali naprzykład, że własność i praca najemna są to instytucje wieczne. Wyobrażali sobie, że świat zakrzepł raz na zawsze w swej obecnej postaci, to jest w postaci ustroju burżuazyjnego i nie chcieli dostrzec, że i ten ustrój burżuazyjny jest tylko jedną z „kategoryj historycznych", która minie, jak wszystkie poprzednie [1]).

b) Marksizm różni się od poprzednich szkół socjalistycznych również i tem, że odrzuca wszelkie czynniki ideologiczne, poczynając od idei sprawiedliwości i braterstwa, która odegrała taką wybitną rolę w ruchu socjalistycznym francuskim. Nie powoduje się on żadnym ideałem, nie prowadzi go żadna kolumna ognista, nakształt tej, jaka wiodła Mojżesza do Ziemi Obiecanej. Marks i jego uczniowie żywią dla wszelkiej ideologji pogardę, jakiej równą można chyba znaleźć u Napoleona. Chodzi im nie o to, żeby wiedzieć, co będzie najsprawiedliwsze, lecz poprostu o to,—żeby wiedzieć, *co będzie?* „Koncepcje teoretyczne komunistów bynajmniej nie opierają się na idejach... Są one tylko ogólnym wyrazem danych faktycznych warunków" [2]).

Przytem nadają oni faktom takie znaczenie nietylko w dziedzinie ekonomji; to samo stosuje się również do wszelkich wogóle stosunków społecznych, nawet najbardziej uduchowionych, jak polityka, literatura, sztuka, moralność i religja. Wszystkie te zjawiska znajdują swe wytłomaczenie w faktach z zakresu ekonomji, przedewszystkiem zaś w faktach, dotyczących wytwarzania, z pośród zaś nich—w tych specjalnie, które dotyczą technicznych narzędzi pracy i ich użycia. Tak naprzykład ewolucja prac, połączonych z wyrobem chleba, a w ramach tego procesu produkcyjnego —

---

[1]) „Według ekonomistów urządzenia feudalizmu są urządzeniami sztucznemi, urządzenia zaś burżuazyjne—urządzeniami naturalnemi... Istniejące stosunki ekonomiczne są to według nich wiekuiste prawa, niezależne od wpływu czasu. *A więc dotąd mieliśmy do czynienia z historją obecnie zaś—niema już jej wcale*". (Marx, *Misère de la philosophie*, str. 167—168).

[2]) *Manifest Komunistyczny*, § 35.

stopniowa ewolucja od żarn do mielenia ziarna w starożytności, poprzez młyn wodny w wiekach średnich, aż do dzisiejszego młyna parowego, — ewolucja ta objaśnia przejście od zamkniętej gospodarki domowej do gospodarki kapitalistycznej i do wielkiego przemysłu, objaśnia istnienie niewolnictwa, poddaństwa, pracy najemnej, a nawet znacznie lepiej tłomaczy kolejne etapy cywilizacyjne wogóle niż postępy idei wyzwoleńczej, lub inne podobne „burżuazyjne brednie". Taka jest prawdziwa podstawa, czyli tak zwane przez marksistów *podłoże*, na którem wznosi się cała *nadbudowa* społeczna. Koncepcja ta, wybiegająca daleko poza granice właściwej ekonomji politycznej i stanowiąca cały odrębny system filozofji historji, nosi słynną nazwę *materjalizmu dziejowego* [1]).

---

[1]) Wraz ze zmianą systemu wytwarzania ludzie zmieniają wszystkie stosunki społeczne. „Żarna ręczne dadzą nam społeczeństwo feodalne z suwerenem na czele; młyn parowy—społeczeństwo z kapitalistą przemysłowym" (*Nędza filozofji* wyd. 2, s. 156). Ale w tem często cytowanem zdaniu trzeba widzieć raczej malowniczą ilustrację niż naukową formułę materjalizmu historycznego. Z większą już ostrożnością Marks wyraża się w przedmowie do swej *Krytyki Ekonomji Politycznej*. Oto najważniejszy ustęp tej sławnej stronicy (Przedmowa, str. V).

„W społecznem wytwarzaniu swej żywności ludzie wchodzą ze sobą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki. Są to stosunki wytwórcze, odpowiadające określonemu stopniowi rozwoju materjalnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków wytwórczych tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się prawna i polityczna nadbudowa, i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej: *Sposób produkcji życia materjalnego określa społeczny, polityczny i duchowy proces życiowy w ogólności*. Nie świadomość człowieka określa jego byt, lecz naodwrót, — jego byt społeczny określa jego świadomość".

Słowo „określa", jakkolwiek trochę osłabione dodaniem na końcu słówka „w ogólności", wydało się jednak zbyt mocne, i marksiści dzisiejsi zastępują je słowem „wyjaśnia", na co już można się bardziej zgodzić. A więc np. Labriola pisze: „Chodzi tylko o to, ażeby w ostatniej instancji objaśnić wszystkie fakty historyczne za pośrednictwem podłoża ekonomicznego" (*Conception matérialiste*, s. 120).

Tezę tę materjalizmu dziejowego w świetnych paradoksach rozwija Loria w tłomaczonej na język francuski książce p. t. *La Constitution Sociale*. Można tam przekonać się, w jaki sposób cała historja, wszystkie wojny, walka Gwelfów z Gibelinami, reformacja, rewolucja francuska i nawet śmierć Chrystusa na górze Kalwarji,—opiera się na „podłożu ekonomicznem". Dla Lorii jednak faktem najważniejszym, stanowiącym podstawę wszystkich innych, jest nie technika przemysłowa, lecz ustrój własności rolnej (Ob. *poniżej*, rozdział, dotyczący renty gruntowej).

Ta materjalistyczna koncepcja zdaje się usuwać z marksizmu wszelkie przesłanki moralne, wszelki sentymentalizm, i sprowadzać całe zagadnienie socjalne do „sprawy żołądka“, jak się wyraża Schaeffle. To też została ona niezbyt życzliwie przyjęta przez socjalistów francuskich, którzy wysilają się na to, żeby ją choć trochę ozłocić [1]).

Ale ortodoksalni marksiści odrzucają te upiększenia, oświadczając, że są one rzeczą bezużyteczną i dowodzą tylko zapoznawania istoty marksizmu. Pojęty bowiem we właściwem, to jest w ezoterycznem znaczeniu, jak cały wogóle system marksowski, materjalizm bynajmniej nie wyłącza idealizmu: wyłącza on tylko ideologję, co przecież nie jest tem samem. Bynajmniej nie podporządkowuje on człowieka fatalizmowi materjalnego środowiska. Wręcz przeciwnie, — widzi rozwój w „świadomem, choć krępowanem dążeniu człowieka do wyłamania się z pod wpływu warunków społecznych, w jakich żyje“ [2]). W tem ujęciu byłby materjalizm historyczny czemś w rodzaju filozofji pragnień [3]). Teraz

---

A jednak błędem byłoby uważać marksizm za jakiś system fatalistyczny, lub nawet deterministyczny *à outrance*. Marksizm uważa się za głosiciela energji i jest nim rzeczywiście. Trzeba, żeby robotnicy, poznawszy, na czem polega ich interes, parli ze wszystkich sił w tym kierunku. Tylko że nie potrzeba do tego, żeby sobie z góry zakreślali jakiś określony ideał. „Wszystko, cokolwiek wydarzyło się w dziejach, jest dziełem ludzkiem, lecz bardzo rzadko było to albo jest wynikiem krytycznego wyboru albo świadomej woli“. Gdzieindziej zaś: „stwarzając kolejno różne środowiska społeczne, człowiek stworzył sam siebie“ (Labriola, *loc. cit.*, str. 132—133).

Nie wykraczając poza ramy, zakreślone tej książce, i nie wdając się w dociekania metafizyczne, nie możemy szczegółowiej wyjaśnić tej doktryny, choć potrzebowałaby ona tego bardzo.

[1]) Ob. przedewszystkiem dzieła Jaurèsa *(Etudes socialistes)*, Jerzego Renarda *(Le régime socialiste)* i Fournière'a *L' Individu, l'Association et l'Etat)*.

[2]) Labriola, *op. cit.*, Vandervelde mówi np. *(L'Idéalisme marxiste* w *Revue Socialiste*, luty, 1904), że „w ostatnim rachunku rozumowanie (Marksa) opiera się na postulacie natury moralnej. Sprawiedliwość wymaga, żeby każdy pracownik otrzymał w całości wytwór swej pracy“.

Niezupełnie tak samo wyraża się Landry (w zbiorze odczytów różnych autorów,— *Etudes sur la Philosophie morale au XIX siècle*, s. 164). Według niego moralność Marksa jest *posybilistyczna*, to znaczy, że nazywa on moralnem to wszystko, co leży na linji rozwoju gospodarczego, niemoralnem zaś wszystko, skazane przez ten rozwój na zagładę.

[3]) Dlatego właśnie zestawiają dziś niektórzy neomarksizm z teorjami, stojącemi napozór w zupełnej z nim sprzeczności, a mianowicie

stanie się zrozumiałe, jak trudno jest krytykować taką mglistą koncepcję.

c) Wreszcie socjalizm marksowski tem się różni od swych poprzedników, iż pragnie być socjalizmem wyłącznie *robotniczym*. Jest to właśnie rys, nadający mu swoistą fizjonomję i stanowiący jego największą siłę. To jest właśnie przyczyną, iż w przeciwieństwie do innych systemów socjalistycznych, które oddawna zdyskredytowały się i ulotniły, zachował on całą swoją potęgę i ożywa w nowych formach, pomimo że — jak się niebawem przekonamy — z teoryj jego twórcy niewiele już pozostało.

Socjaliści pierwszej połowy wieku XIX-go obejmowali swym rozlewnym humanitaryzmem całą ludzkość, nie rozróżniając robotników ani burżuazji, a nawet widzieliśmy, że Saint-Simon, Owen, albo Fourier liczyli właśnie na pomoc warstw zamożnych przy tworzeniu nowego społeczeństwa. Nie tak postępują marksiści. Odrzucają oni bezwzględnie wszelką ugodę, a nawet wszelki układ z burżuazją, i to nietylko z kapitalistami, lecz również i z inteligencją i wogóle z „całą nadbudową warstw, stanowiących dzisiejsze oficjalne społeczeństwo“ [1]). Prawdziwy socjalizm według nich — to całokształt interesów klasy robotniczej, jego zaś całkowite urzeczywistnienie możliwe jest tylko przez dojście do władzy proletarjatu.

Można wprawdzie powiedzieć, że socjalizm był po wsze czasy walką biednych z bogatymi, lecz walka ta toczyła się na terenie sprawiedliwego podziału i dzięki temu była to walka bez wyjścia. Marksizm podnosi ten antagonizm do potęgi prawa i nadaje mu nazwę *walki klas*, — klasy robotników z klasą kapitalistów, co jest już czemś innem niż walka biednych z bogatymi, bo idzie tu nie o różnicę ilościową, lecz o różnicę organiczną. Jest to hasło, które rów-

---

z nowemi prądami filozoficznemi, jak pragmatyzm i system Bergsona (ob. Guy Grand; *La Philosophie syndicaliste*).

[1]) *Manifest Komunistyczny*. Zamiar zupełnego usunięcia inteligencji nie istnieje. Natomiast chcianoby ją sprowadzić do położenia robotników najemnych. „W ujęciu marksistów rewolucja będzie dokonana przez wytwórców (należy niewątpliwie rozumieć: robotników fizycznych), którzy, przyzwyczajeni do ustroju warsztatowego w wielkim przemyśle, sprowadzają inteligencję do roli urzędników, pełniących możliwie jak najmniej czynności“ (Sorel, *Décomposition du Marxisme*, str. 51).

nież niemało przyczyniło się do powodzenia marksizmu, gdyż nawet ci, którzy ani słowa nie zrozumieją z jego teoryj, (a więc prawie cała klasa robotnicza) nie zapomną już nigdy tej dźwięcznej formuły. Wystarczy ona, żeby wciąż utrzymywać wysokie ciśnienie w kotłach.

Walka klas nie jest nowem zjawiskiem: „historja wszystkich dotychczasowych społeczeństw była historją walk klasowych“ [1]). Ale jeżeli istniała ona zawsze, to jednak nie będzie istniała wiecznie. Tragiczny charakter walki klas, której świadkami jesteśmy, polega na tem, że jest to walka ostatnia, ponieważ ustrój komunistyczny, — „znosząc same warunki, powodujące antagonizmy społeczne, usunie również i same klasy“. Zauważmy mimochodem, że proroctwo to nie jest pozbawione pewnej dozy tego optymizmu, który marksiści tak srodze wyrzucają starym socjalistom francuskim.

d) Wreszcie marksizm różni się od większości szkół poprzednich swą zdecydowanie *rewolucyjną*, a nawet, jak chcą niektórzy, swą *katastroficzną* fizjonomją. Same już wyrazy: „walka klas“, będące jego dewizą, mówią o tem dość wyraźnie. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że określenie rewolucyjności marksiści stosują nawet do działalności burżuazji, to stanie się rzeczą jasną, że nie idzie tu o wulgarne znaczenie tego słowa.

Rewolucja ma polegać na usunięciu klas posiadających przez klasę robotniczą, ale nie oznacza to bynajmniej gilotyny, ani nawet barykad ulicznych. Może ona dokonać się w sposób pokojowy: bądź to w drodze legalnej walki politycznej, o ile proletarjat zdobędzie większość w parlamencie,— możliwość bardzo prawdopodobna, przynajmniej w krajach z powszechnem głosowaniem, bo tam stoi za nim już teraz większość wyborców,—bądź też w drodze gospodarczej, o ile organizacje i związki robotnicze zdołają przejąć

---

[1]) *Manifest Komunistyczny*, § 2. Musimy jednak przypomnieć, że już Saint-Simoniści sprecyzowali ten antagonizm, mówiąc nie o bogatych i biednych wogóle, lecz o *próżniakach* i *pracownikach*. Było to już rozróżnienie natury ekonomicznej. Ale nie jest to jeszcze rozróżnienie marksowskie, ponieważ Saint-Simoniści do kategorji pracowników zaliczali fabrykantów, bankierów i t. p., — narówni, a nawet z większem jeszcze prawem, niż robotników (Por. powyżej, t. I, str. 288).

bezpośrednio wszystkie funkcje gospodarcze, odrzucając kapitalizm jak pustą skorupę [1]).

Koniec, katastrofa, może również nadejść w inny sposób, najbardziej nawet zdaniem socjalistów, prawdopodobny, a mianowicie w postaci wielkiego przesilenia przemysłowego, które obali kapitalizm i będzie nieuniknionem następstwem tego ustroju kapitalistycznego, tak że ustrój ten skończy pewnego rodzaju samobójstwem. Widzieliśmy już (t. II, str. 183), że kryzysy odgrywają wogóle w systemie Marksa wielką rolę.

W każdym jednak razie, jeżeli marksizm nie wysuwa specjalnie gwałtu, jako środka działania, to z drugiej strony nie wyłącza go również. Przeciwnie, konieczność zastosowania siły wydaje się marksistom rzeczą wielce prawdopodobną, sam bowiem bieg wypadków okaże się z pewnością zbyt słaby do wydobycia nowych form społecznych z dawnych, do uwolnienia motyla z kokonu. „Siła jest akuszerką każdego rodzącego się społeczeństwa“ [2]).

Wszelka fałszywa czułostkowość byłaby tu szkodliwa. Cierpienia i dolegliwości są nieodzownemi atrybutami rozwoju. Gdyby zniesiono przedwcześnie niewolnictwo lub poddaństwo, gdyby powstrzymano wywłaszczenie drobnego rzemiosła przez kapitalistów i t. p., to rozwój zostałby spaczony i wynikłoby stąd więcej złego niż dobrego [3]). Każdy etap rozwoju posiada *swe ujemne strony*, *ale są one konieczne dla osiągnięcia form wyższych*. Z tego właśnie względu reformizm burżuazyjnej filantropji i propaganda pokoju społecznego byłyby zgubne, gdyby mogły być skuteczne. „Gdzie niema antagonizmu, tam niema postępu“. Zauważmy, że ta

---

[1]) Wiadomo, że obecnie (t. j. przed wojną—*przyp. tłom.)* pierwszą tendencję, to jest zdobycie władzy politycznej, reprezentuje we Francji partja *socjalistów zjednoczonych*, drugą zaś tendencję—to jest działanie bezpośrednie poza wszelką walką polityczną — reprezentują *syndykaliści*, czyli, mówiąc ściślej, Powszechna Konfederacja Pracy (ob. poniżej, str. 204—205).

[2]) Marks, *Nędza filozofji*. A zresztą, cóż oznacza słowo rewolucja? Goły fakt nieposłuszeństwa w stosunku do prawa. Ale jakież są rządzące nami prawa? Są one wytworem środowiska burżuazyjnego, podobnie jak i same urządzenia, których mają bronić. Rewolucja ma polegać poprostu na zastąpieniu tych praw przez inne, ale w takim razie jest jasne, że punkt oparcia tej rewolucji musi leżeć poza niemi.

[3]) „Właśnie zła strona faktów powołuje do życia ruch, który tworzy historję, wszczynając walkę“ *(Misère de la Philosophie*, wyd. 2, str. 173).

wyniosła obojętność na cierpienia, właściwe przejściowym okresom, stanowi również dziedzictwo ekonomji klasycznej i jest jednym więcej rysem podobieństwa, zachodzącego między nią i marksizmem. Szkoła klasyczna wyrażała się zupełnie podobnie odnośnie do konkurencji, maszynizmu, rujnowania drobnych przedsiębiorstw przez wielkie. Marksiści uznają takie tylko reformy, które mają na celu nie „zreformowanie“ istniejącego ustroju, lecz przyśpieszenie i współdziałanie rewolucji, reformy, które „mogą skrócić i osłabić męki porodowe“ [1]).

III. KRYZYS MARKSIZMU I NEOMARKSIZM.

Ażeby w tem miejscu mówić o neomarksizmie, musimy znacznie wyprzedzić rozwój chronologiczny, jest to bowiem kierunek datujący się z lat najostatniejszych. Żąda tego, jednak logika wykładu. Zresztą, uwolni to nas od samodzielnej krytyki marksizmu, krytykę tę bowiem postawił sobie za zadanie neomarksizm [2]).

W tym tak zwanym „kryzysie marksizmu“ trzeba jednak rozróżnić dwie fazy kolejne: pierwszą fazę krytyczną, czyli—jeśli ktowoli—*reformistyczną*,—której głównym przedstawicielem jest Bernstein,—i drugą, stanowiącą raczej próbę tchnięcia nowego życia w marksizm, a noszącą nazwę *syndykalizmu*.

§ 1. NEOMARKSIZM REFORMISTYCZNY.

Jeżeli rozejrzymy się kolejno we wszystkich, powyżej przez nas wyłożonych teorjach Karola Marksa, to przekonamy się, że niema między niemi ani jednej, któraby nie była dzisiaj mocno zachwiana, najważniejsza zaś z tych teoryj jest dzisiaj ostatecznie obalona. Możnaby twierdzić, że ta praca niszczycielska jest poczęści pośmiertnem dziełem samego Marksa. Istotnie bowiem, właśnie ogłoszenie ostatnich tomów Kapitału skierowało powszechną uwagę na niektóre

---

[1]) Przedmowa do *Kapitału*, str. XI.

[2]) W sprawie ewolucji marksizmu por. doskonałą książkę W. Sombarta p. t. *Sozialismus und soziale Bewegung im 19 Jahrhundert* (wyd. 6, 1908, istnieje przekład polski Z. Daszyńskiej—Golińskiej, oraz broszurę Jerzego Sorela p. t. *La décomposition du marxisme* (1908).

poważne sprzeczności, ujawniające się przy zestawieniu ich z pierwszym tomem, tak że w rezultacie sam marksizm uległ losowi, jaki zapowiadał kapitalizmowi: uległ samozniszczeniu. Wprawdzie niektórzy wierni wyznawcy Marksa próbowali go usprawiedliwiać, dowodząc, że te sprzeczności „nie są wewnętrznemi sprzecznościami dzieła....“, lecz że są to przeciwstawne warunki samej produkcji kapitalistycznej“ [1]). W ten sposób *Kapitał* stałby się czemś w rodzaju nowego wydania *Sprzeczności gospodarczych* Proudhona, które Marks tak przecież ośmieszał. Aleć, jeśli ustrój kapitalistyczny tak jest pełen sprzeczności, i jeżeli te sprzeczności wynikają z samej jego natury, to zaiste trudno byłoby dowieść, że może on sam przez się doprowadzić nas do komunizmu. O ile zaś zuchwalsze jeszcze byłyby w takim razie owe wszystkie rzekomo naukowe proroctwa o nieuniknionem samozaprzeczeniu i ostatecznej katastrofie! [2]).

Co się tyczy podstawy teorji całego marksizmu, a mianowicie teorji wartości, opartej na pracy, to obecnie jest ona porzucona przez większość samych nawet marksistów, którzy skłaniają się coraz wyraźniej ku teorji „użyteczności krańcowej“, lub do teorji „równowagi ekonomicznej“ [3]). Sam nawet Karol Marks, naprzekór swemu twierdzeniu, że wartość określa się ilością zużytej pracy, musiał jednak nieu-

---

[1]) Labriola, *Socialisme et Philosophie*. Inni stawiają sprawę ostrzej i przyznają, że „te ciemne formuły (idzie o teorję wartości, opartej na pracy) prowadzą tylko do nieporozumień i powinny być usunięte z nauki“ (Sorel, *Revue Intern. de Sociologie*, 1900, str. 270).

[2]) Sorel mówi o ruchu rewolucyjnym: „Wszystko jest w nim nieprzewidziane“ (*Décomposition du marxisme*, str. 62).

[3]) Syndykalista włoski, Artur Labriola (*Revue socialiste*, 1899, t. I, str. 674) pisze: „Podczas gdy my, marksiści, pociliśmy się nad tem, żeby wyłatać płaszcz mistrza i okryć się nim, ekonomja polityczna czyniła codziennie postępy. Porównajcie rozdział po rozdziale *Kapitał* Marksa z *Zasadami ekonomji politycznej* Marshalla, a przekonacie się, że zagadnienia, wymagające conajmniej setek stronic Kapitału, są rozwiązywane przez Marshalla w kilku wierszach“. B. Croce (*Materialismo storico ed Economia marxistica*, 1900, str. 105) pisze: „Co do mnie, to stoję mocno na stanowisku ekonomicznem kierunku hedonistycznego... Nie zaspakaja to jednak mego pragnienia socjologicznego wytłomaczenia zysku od kapitału, wytłomaczenia zaś tego niepodobna otrzymać bez porównawczych rozważań, proponowanych przez Marksa“. Wreszcie Sorel (*Saggi di critica del marxismo*, 1903, str. 13) pisze: „Jest rzeczą konieczną wyrzec się wszelkiej pokusy przekształcenia socjalizmu w naukę“.

stannie posługiwać się bądź *implicite*, bądź nawet *explicite* [1]) przypuszczeniem, że wartość zależy od popytu i podaży,— porówn. specjalnie, cośmy powiedzieli powyżej o stopie dochodów. Postawiwszy prawo to, jako pewien aksjomat, na czele swego tomu pierwszego, w tomach następnych wraca on już do niego tylko jako do schematycznego przedstawienia, mającego ułatwić zorjentowanie się w faktach rzeczywistych.

Ponieważ jednak w systemie Marksa teorja pracy nieopłaconej i nadwartości są tylko logicznym wnioskiem z teorji wartości, przeto upadek tej teorji wartości pociąga za sobą również upadek obu tamtych konstrukcyj. Jeżeli praca niekoniecznie musi tworzyć wartości, lub też jeśli wartość może powstawać poza nią, to nic nie dowodzi, aby praca musiała koniecznie dawać nadwartość, a więc nic również nie dowodzi, żeby dochód od kapitału musiał zawsze pochodzić z nieopłaconej pracy. Wprawdzie neomarksiści usiłują dowieść, że istnienie pracy nieopłaconej i nadwartości jest faktem, nie mającym nic wspólnego z teorją wartości, opartej na pracy, albowiem najzupełniej przekonywującym dowodem istnienia tych zjawisk jest sam fakt istnienia całej klasy społecznej, żyjącej bez pracy, co oczywiście może być następstwem tylko tego, że żyje ona z pracy innych [2]). Przypuśćmy! Ale w takim razie nie przedstawia to nic nowego

---

[1]) Przedewszystkiem w ustępie, cytowanym przez Bernsteina: „Jest to w samej rzeczy prawo, rządzące wartością, że nietylko na każdy poszczególny towar zużywa się tylko społecznie niezbędną ilość pracy, lecz nadto, że w różnych grupach wytwarzania zużywa się tylko konieczną proporcjonalną ilość zbiorowej pracy społecznej. *Pierwszym bowiem warunkiem pozostaje wartość użytkowa*... Potrzeba społeczna, to jest wartość użytkowa, podniesiona do potęgi społecznej, stanowi tu o ilościach zbiorowego czasu pracy społecznej, przypadających na każdą sferę produkcji" (Marks, *das Kapital*, t. III,—2, str. 175—176). Bernstein zaś dodaje do tego: „To jedno zdanie uniemożliwia przejście do porządku dziennego nad teorją Gossena, Jevonsa i Böhm-Bawerka z pomocą kilku lekceważących uwag" *(Die Voraussetzungen des Sozialismus*, str. 42, odnośnik).

[2]) „Czy Marksowska teorja wartości jest słuszna, czy też nie,— jest rzeczą najzupełniej obojętną, jeżeli chodzi o istnienie pracy dodatkowej. Praca dodatkowa jest faktem doświadczalnym, którego dowieść można w drodze obserwacji, i który nie wymaga żadnego dedukcyjnego dowodzenia" (Bernstein, *loc. cit.*, str. 42). Marks jednak nie uważał widać swej teorji wartości za rzecz tak błahą, ponieważ sformułował ją nie mimochodem, lecz owszem, umieścił ją na czele swej książki.

w porównaniu z tem, co mówił już oddawna Sismondi i inni ekonomiści, zajmujący krytyczne stanowisko w stosunku do ekonomji klasycznej. Sprowadza się to do „niezapracowanego dochodu“, stanowiącego istotne tło prac Saint-Simonistów i Rodbertusa, a podjętego dzisiaj przez angielską szkołę fabjańską.

Niewiadomo więc dokładnie, co właściwie trwałego dodał tutaj Marks, stary zaś spór o to, czy istnieje wyzysk robotnika przez kapitalistę, oraz czy dochód, otrzymywany przez klasy tak zwane próżniacze, jest lub nie jest usprawiedliwiony tworzeniem nowych realnych wartości, — spór ten pozostaje nadal otwarty. Można conajwyżej przyznać, że Marks swym *historycznym* opisem rozwoju kapitalizmu dostarczył niektórych argumentów, bardzo silnie oddziaływujących na umysły, i w istocie jest to najtrwalsza część jego dzieła.

Jeżeli teraz zwrócimy się do prawa koncentracji, stanowiącego jakby kość pacierzową całego marksizmu, to okaże się, że i ono jest dzisiaj mocno zachwiane. Właśnie jeden z socjalistów, a mianowicie Bernstein, wymierzył tej teorji cios najtęższy [1]), przytaczając fakty i liczby, sprzeciwiające się jej. Zresztą fakty te były już i przedtem niejednokrotnie podnoszone przez różnych ekonomistów. Jeżeli nie da się zaprzeczyć, że wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe stają się z każdym dniem coraz liczniejsze i potężniejsze, to bynajmniej nie zostało dowiedzione, żeby miały one rugować drobny przemysł i drobny handel. Wręcz przeciwnie,—statystyka wskazuje nam, że liczba drobnych przemysłowców (a więc owych rzemieślników, których wypieranie zaczęło się już w XVI-ym wieku!) wciąż wzrasta. Nieustannie też jesteśmy świadkami zjawiska, że jakiś nowy wynalazek techniczny, lub nowa potrzeba społeczna, — np. fotografja, rowery, domowe zastosowania elektryczności, upodobanie do kwiatów i t. p., — powołują do życia mnóstwo drobnych zakładów przemysłowych i handlowych.

Przedewszystkiem jednak koncentracja nie przejawia się wcale w wytwórczości rolnej. Nadaremnie, jak dotąd.

[1]) W cytowanem przez nas dziele. W roku 1900 ukazał się przekład francuski tej książki, lecz bardzo skrócony pod tytułem: *Socialisme théoretique et socialisme pratique.*

usiłowali socjaliści nagiąć tę dziedzinę produkcji da swego ulubionego prawa, powołując się na przykłady, zapożyczone z Ameryki, albo na statystykę rolną niektórych państw europejskich. Statystyka, choć tak niejasna, że pozwala na wręcz sprzeczne ze sobą wnioski, tylko bardzo opornie poddawała się tej interpretacji, a nawet zdaje się raczej dostarczać argumentów stronie przeciwnej, dowodzącej, że gospodarstwa rolne mają tendencję do coraz większego rozdrabniania się, co ma stać w związku z przyrostem ludności. Fakt ten, gdyby się miał potwierdzić, oznaczałby podwójne niepowodzenie tezy marksowskiej, ponieważ dowodziłoby to nietylko, że drobna własność rozwija się, ale nadto, że rozwija się dlatego, iż jest bardziej od wielkiej produkcyjna.

Ale przypuśćmy nawet, w charakterze hypotezy, że prawo koncentracji przedsiębiorstw jest uzasadnione. Stanowiłoby to potwierdzenie teorji marksowskiej tylko w tym wypadku, gdyby zjawisku temu towarzyszyło ześrodkowywanie się własności w ręku coraz to mniejszej liczby ludzi. Otóż właśnie na tym punkcie statystyka nietylko nie potwierdza teorji Marksa, lecz ją nawet obala. Nie trzeba dać wprowadzić się w błąd powstaniem tego nowego gatunku ludzi, jakimi są miljarderzy amerykańscy. Owszem, mamy dzisiaj ludzi *bogatszych* niż byli kiedykolwiek, ale jednocześnie mamy *więcej ludzi bogatych*, niż ich kiedykolwiek było. Stosunek procentowy majątków nietylko wielkich, ale również i średnich oraz małych wciąż się podnosi. Owe towarzystwa akcyjne, w których socjaliści widzieli potwierdzenie swych poglądów, przyczyniły się w rzeczywistości do rozdrobnienia własności, do stworzenia nieograniczonej ilości posiadaczy, co świadczy wymownie, że koncentracja przedsiębiorstw a koncentracja własności są to dwie zupełnie różne rzeczy. A iluż proletarjuszy zostało zamienionych w drobnych posiadaczy przez stowarzyszenia współdzielcze, które tak świetnie rozwijają się w ostatnich latach! Twierdzenie więc Marksa, że oczekujące nas wywłaszczenie będzie bez porównania łatwiejsze niż wywłaszczenia, dokonywane w przeszłości,—a to dlatego, że wystarczy wówczas „wywłaszczyć nielicznych na korzyść masy“, — twierdzenie to jest, najzupełniej niesłuszne. Trzeba będzie wywłaszczać masę, i to masę, coraz to bardziej liczną. Już dzisiaj z pewnością więcej niż połowa francuzów posiada jakąś własność —

bądź to ruchomości, bądź domy, bądź ziemię. Jeszcze niedawno kolektywiści odzywali się z pogardą o tych strzępach, lub nawet „łachmanach“ własności i dowodzili, że w chwili wywłaszczenia zostaną one z radością porzucone wzamian za korzyści, jakie nada współwładanie społeczne. Że jednak sami w to nie wierzą, tego dowodzi najlepiej to, że dzisiaj zmieniają już język i zobowiązują się pozostawić te łachmany ich posiadaczom.

Na tym punkcie ich program uległ pewnym zmianom, jeśli wprost nie wstrząśnieniom. W chwili sformułowania go przed pięćdziesięciu zgórą laty w *Manifeście Komunistycznym* przypuszczano powszechnie, że drobna własność zniknie niebawem, wówczas zaś, ponieważ z jednej strony cała własność ześrodkuje się w rękach małej ilości ludzi, a z drugiej strony masa proletarjatu powiększy się o wszystkich dawnych drobnych posiadaczy,—wystarczyłoby jednego poruszenia tej sproletaryzowanej masy, bądź to w drodze rewolucji, bądź też wolą większości, która stałaby się prawem,—ażeby wywłaszczyć garść wywłaszczycieli.

Na nieszczęście jednak dla tego programu, musiano skonstatować, że „zanikanie własności burżuazyjnej“ nie okazało się ani bliskie, ani nieuniknione. Niedość, że wielka własność kapitalistyczna miała się wybornie,— stanowiło to przecież właśnie potwierdzenie teorji marksowskiej,—ale nawet drobna własność i drobny przemysł nie zdradzały bynajmniej śladów agonji. Cóż robić? Ażeby dokonać rewolucji socjalnej, ażeby przeprowadzić uspołecznienie, nie można było obejść się bez pomocy olbrzymiej masy włościan, rzemieślników, sklepikarzy i t. p., i to zarówno w drodze gwałtu, jak i w drodze działalności parlamentarnej, ponieważ jest jasne, że masa ta stanowi nieodzowne oparcie dla większości, jeśli już sama nie jest większością. Jest jednak również jasne, że nie można było spodziewać się, żeby masa ta opowiedziała się za programem, głoszącym wywłaszczenie jej samej.

Wprowadzono więc pewne rozróżnienie. Uspołecznienie środków produkcji będzie zastosowane tylko do wielkiej własności i do wielkiego przemysłu, które zatrudniają robotników najemnych. Natomiast własność tych, którzy utrzymują się z własnej pracy, będzie uszanowana. Przeciwko zaś zarzutowi połowiczności i oportunizmu marksiści bronią się,

dowodząc, że taki sposób postępowania zgodny jest z kierunkiem rozwoju. Wywłaszczeniu ulegają te gałęzie przemysłu, które osiągnęły stopień rozwoju kapitalistycznego, które produkują nadwartość.

Wniosek ten da się w istocie usprawiedliwić, jako logicznie wypływający z przesłanek. W rzeczywistości jednak niewiadomo dokładnie, co ma stać się z ową własnością indywidualną. Czy będzie jej dana możność życia i rozwijania się obok własności społecznej? Niełatwo wyobrazić sobie współistnienie obu tych ustrojów i możność wyboru wolnych obywateli pomiędzy niemi. To też kolektywiści, gdy są między sobą, wcale nie myślą ukrywać, że jest to tylko chwilowa koncesja, mająca na celu wyprowadzenie w pole drobnych posiadaczy. Kolektywiści spodziewają się, że ci drobni właściciele wkrótce porzucą sami swą nędzną własność, ażeby uczestniczyć w dobrodziejstwach nowego ustroju, lub też będą wyeliminowani, czy chcą czy nie chcą, dzięki samej wyższości ekonomicznej tego ustroju. Tylko że te perspektywy zostawia się zazwyczaj w cieniu, jako nie mające w sobie nic pociągającego dla tych, do których mają się stosować.

A czemże staje się walka klas w neomarksizmie? Nie ulega ona wprawdzie zaprzeczeniu, ale zostaje bardzo złagodzona, ponieważ jest już przedstawiona nie jako śmiertelny pojedynek dwu klas społecznych, lecz jako dość bezładna walka różnych klas, tak że i jej wynik jest trudny do przewidzenia. Dawna koncepcja społeczeństwa, jako dwu nałożonych na siebie warstw, jest zanadto prostacka. W rzeczywistości widzimy, że nawet w łonie samej klasy kapitalistów zachodzi coraz to większe zróżniczkowanie: jesteśmy świadkami wywiązywania się nowych zatargów, naprzykład między fabrykantami i finansistami, między fabrykantami i kupcami, między przemysłowcami i właścicielami ziemskimi. Zwłaszcza ten ostatni konflikt posiadał wielkie historyczne znaczenie i po wielu stuleciach zaznacza się znowu w czasach nowożytnych, przybierając formę wielkich walk parlamentarnych partji liberalnej z konserwatywną, wigów z torysami i t. p. Przytem te walki poboczne komplikują nieraz w sposób najbardziej dramatyczny i nieprzewidziany główną walkę, ponieważ obie strony walczące usiłują oprzeć się na proletarjacie. Tak naprzykład w Anglji przemysłowcy

przeprowadzili przeciwko właścicielom ziemskim ustawy, znoszące cła zbożowe, a wzamian za to ci ostatni przeprowadzili przeciwko przemysłowcom ustawy, normujące czas trwania i warunki pracy, a w obu wypadkach proletarjat był stroną wygrywającą, był owym *tertius gaudens*. Z drugiej strony również i w łonie klasy robotniczej powstawać mogą walki. Walki te (nie mówiąc już o walce związków czerwonych z żółtemi) toczą się już dzisiaj pomiędzy robotnikami zorganizowanymi a niezorganizowanymi, pomiędzy wykwalifikowanymi (*skilled workmen*, jak mówią anglicy) i niewykwalifikowanymi,—i t. d. Z poza czwartego stanu wyziera uż, jak mówi P. Leroy-Beaulieu, stan piąty.

A teorja katastroficzna? Neomarksiści nie wierzą w nią wcale. Kryzysy gospodarcze, dostarczające tej teorji najważniejszych argumentów, nie są już dziś tak groźne dla kapitalizmu, jak się to wydawało za czasów Marksa. Dziś zapatrujemy się na nie już, nie jako na przejawy trzęsienia ziemi, lecz raczej jako na perjodyczny rytm żywiołu, którego przypływy i odpływy dają się niemal przepowiedzieć co do godziny.

A materjalizm dziejowy? „Każdy nieuprzedzony mógłby się pisać na poniższe sformułowanie Bernsteina: konieczności ewolucji techniczno-ekonomicznej określają *w coraz słabszym stopniu* ewolucję pozostałych urządzeń społecznych“ [1]). Ileż argumentów można przytoczyć na obronę tego twierdzenia! Sam marksizm dostarcza na to dowodów, boć sama zasada walki klas i „świadomości klasowej“ zapożycza swą siłę od uczucia buntu przeciw koniecznościom gospodarczym, a więc od określonego ideału. Oczywiście, wszystkie zjawiska, należące do najróżniejszych dziedzin, jako to: ekonomiczne, polityczne, moralne i inne, wzajemnie na siebie oddziaływują, lecz nie można o żadnem z nich powiedzieć, że określa wszystkie inne. Podobnie i w samej nawet dziedzinie gospodarczej poprzestajemy dzisiaj naogół na doszukiwaniu się wzajemnych stosunków między różnemi zjawiskami, nie troszcząc się zbytnio o to, które z nich stanowią przyczynę, a które—skutek.

---

[1]) G. Sorel, *Les polémiques pour l'interprétation du marxisme*, w *Revue Internationale de Sociologie*, 1900.

Ale w takim razie cóż ostatecznie pozostaje z marksizmu w neomarksizmie? Niełatwo na to odpowiedzieć. „Czyż nie zawiera on nic więcej, oprócz kilku formuł, które są często cytowane, a których wartość zdawała się być coraz bardziej wątpliwa? Nie byłżeby on raczej *koncepcją filozoficzną*, zdolną wytłomaczyć walki społeczne?“...[1]). Bernstein zaś powiada, że socjalizm—*jest to ruch* i dodaje: „ruch jest wszystkiem, cel ostateczny—niczem“ [2]).

§ 2. NEOMARKSIZM SYNDYKALISTYCZNY.

Podczas jednak gdy marksizm teoretyczny ulatniał się w ten sposób, jednocześnie z drugiej strony umacniał się on i sprawdzał najzupełniej w ruchu (tym jednak razem w czysto praktycznem znaczeniu tego wyrazu) wyłącznie robotniczym, a mianowicie w ruchu syndykalistycznym. Takie przynajmniej jest mniemanie syndykalistów.

Nie chodzi tutaj o syndykalizm reformistyczny, zwany również Trade-Unionizmem,—ten bowiem jest wyłączną własnością Bernsteina i neomarksistów jego szkoły [3]),—chodzi tu o syndykalizm wojujący, który do tej chwili istnieje tylko we Francji i we Włoszech, a który we Francji jest reprezentowany przez Powszechną Konfederację Pracy.

Jaką łączność można ustalić pomiędzy marksizmem i tym syndykalizmem? Świadomego i wyrozumowanego związku niema tu wcale: robotnicy, kierujący Powszechną

---

[1]) Sorel, *Décomposition du marxisme*, str. 33.

[2]) *Zusammenbruchstheorie und Kolonialpolitik*, 1898, ogłoszone, w zbiorze: *Zur Theorie und Geschichte des Sozialismus*, 1904, t. II, s. 95. Niedawno zostało nam zakomunikowane, że praca ta była już ogłoszona zanim jeszcze zostały wydane dzieła filozoficzne Bergsona!

[3]) Ten punkt widzenia jest bardzo wyraźnie zaznaczony w artykule Bertha (*Mouvement Socialiste*, maj 1908, str. 393): „Z punktu widzenia wyłącznie krytycznego i negacyjnego bylibyśmy z Bernsteinem przeciw ortodoksji Kautskiego. Co jednak stawia Bernstein na miejscu rewolucyjności, zresztą wyłącznie tylko werbalnej rewolucyjności, niemieckiej Socjalnej Demokracji? Zwykłą ewolucję reformistyczną i demokratyczną, ewolucję gospodarczą i polityczną, wzorowaną na liberalnych urządzeniach burżuazji i spodziewającą się osiągnąć wyzwolenie proletarjatu przez doprowadzenie aż do końca liberalizmu burżuazyjnego w podwójnej postaci całkowitej demokracji politycznej i całkowitej demokracji gospodarczej. I tutaj właśnie my, syndykaliści rewolucyjni, rozchodzimy się bezwzględnie z Bernsteinem, ponieważ my również pragniemy ewolucji, ale ewolucji, tworzącej nowe formy społeczne, ewolucji rewolucyjnej“.

Konfederacją Pracy, zapewne nigdy nie czytali Marksa i nie troszczą się wcale o stosowanie jego teoryj. Niedawno jednak zakomunikowano nam, że program tej konfederacji cudownie zgadza się z doktryną marksowską, a nawet że syndykaliści sprowadzili marksizm z powrotem na właściwą drogę, podczas gdy neomarksizm reformistyczny chciał go wprowadzić na manowce. Uczynili to oni:

a) Podkreślając wyłącznie robotniczy charakter socjalizmu. Nietylko nie uznają oni sojuszów z burżuazją i kapitalistami, lecz nawet z inteligencją i politykami zawodowymi. Robotniczy związek zawodowy, obejmujący, jak to wynika z samej nazwy, samych tylko robotników, powinien troszczyć się tylko o robotnicze interesy [1]). Powyżej (t. II, str. 193, odsyłacz) wskazywaliśmy już na to lekceważenie warstw inteligentnych przez marksistów. Jednocześnie zaś rozwodzą się oni nad znaczeniem i pięknem pracy, — lecz nie wszelkiej pracy w ogólności, a pracy, przekształcającej materję, pracy ręcznej.

Żadne środowisko nie sprzyja bardziej, niż związek zawodowy, rozwojowi „świadomości klasowej“, to jest poczuciu wspólności interesów, która powinna jednoczyć wszystkich proletarjuszy przeciw wszystkim posiadającym. Świadomość zjawia się tylko tam, gdzie istnieje organizacja, co jest równie słuszne w życiu społecznem, jak i w dziedzinie biologji. Dlatego też związek zawodowy jest właśnie tem, czego było trzeba, żeby przekształcić dawne ujęcie socjalizmu w prawdziwy socjalizm. Potęgi tej Marks nie mógł przewidzieć w chwili, kiedy pracował nad swojem dziełem. Gdyby ją był znał, z pewnością poznałby w niej sam siebie! Przedstawiciele kierunku neomarksowskiego wpadają wprost w liryczny nastrój, gdy zaczynają mówić o związku zawodowym. Jest to w burżuazyjnej zgniliźnie jedyne nowe źródło energji. Nosi ono w sobie zarodki nowego ustroju społecznego, a nawet nowej moralności, którą możnaby nazwać moralnością wytwórcy: świadomość w pracy, bezinteresowność, zapał dla postępu i t. d. ... [2]).

---

[1]) „Organizacja wytwórców, którzy sami dochodzą swych praw nie uciekając się do pomocy światła, posiadanego przez przedstawicieli i ideologij burżuazyjnych“ (G. Sorel, *Décomposition du marxisme*, str. 60 – 61).

[2]) „Rewolucyjny syndykalizm jest w społeczeństwie dzisiejszem potężnem źródłem kształcącem i przygotowującem pracę przyszłości“ (So-

b) Potwierdzając i stosując w codziennej praktyce walkę, klas, —prawdziwą, dobrą, jedynie rewolucyjną walkę między robotnikami najemnymi i kapitalistami; walkę, zrodzoną właśnie ze świadomości klasowej i stosującą wszystkie środki wojenne, jak strajki, gwałty i t. p.; walkę, odrzucającą wszelką pomoc warstw burżuazyjnych, wszelką interwencję państwa, wszelką reformę, przeprowadzaną zgóry; walkę, która wszystko chce zdobyć sama przez się,— *działanie bezpośrednie (action directe)* [1]).

Ta właśnie walka stwarza prawo przyszłości, ponieważ przeciwstawia się współczesnym pojęciom prawnym, stworzonym przez burżuazję. Trzeba więc podtrzymywać ducha walki nie po to, żeby rozpalać nienawiść, lecz żeby podtrzymywać płomień. Na tem polega zadanie i obowiązek socjalizmu.

Zauważmy, że organizacja tej walki ma być odtąd jedynem zadaniem rewolucyjnego syndykalizmu, ponieważ nie troszczy się już on, jak dawni socjaliści, o organizowanie pracy i społeczeństwa. Wszystko to jest już zorganizowane przez kapi-

---

rel, *Réflexions sur la violence*, 1909, str. 244). Moralność ta stoi zresztą w opozycji do moralności spożywców, którzy pragnęliby wysunąć na plan pierwszy ligi nabywców i stowarzyszenia spożywcze, wysuwając w ten sposób w gruncie rzeczy ideał rentjera, — „oświeconego próżniaka“ (por. co do tego: powyżej, t. II, str. 30.)

„W powszechnej ruinie urządzeń i obyczajów pozostaje jednak coś potężnego, nowego i nietkniętego, a mianowicie to, co tworzy, właściwie biorąc, duszę proletacjacką, a co nie będzie wciągnięte do powszechnego bankructwa wartości moralnych, jeżeli robotnicy zdobędą się na tyle energji, żeby zagrodzić dostęp do siebie uwodzicielom burżuazyjnym, odpowiadając na ich umizgi najbezwzględniejszą brutalnością“ *(loc. cit.*, s. 253).

[1]) Ta nieustanna walka stanowi właśnie treść owego „gwałtu“ *(violence)* Sorela, który jest według niego tak zbawienny. „Stwierdziłem, że gwałt proletarjacki posiada zupełnie inne historyczne znaczenie, niż mu przypisują powierzchowni uczeni i politycy“. Zaznaczmy jednak, że niesłusznie oskarżano go o obronę sabotażu (t. j. teroru ekonomicznego). Pisze on: „Sabotaż jest środkiem walki dawnego ustroju (?) i bynajmniej nie zdoła pchnąć robotnika na drogę wyzwolenia“ *(Mouvement Socialiste*, 1905, 1 i 15 listopada).

Wiadomo, jaki antagonizm istnieje dzisiaj we Francji (przed wojną,— *przyp.tłom.)* pomiędzy partją *socjalistów zjednoczonych*, reprezentujących przeważnie stary kierunek marksizmu i dążącymi do zdobycia władzy politycznej, z jednej strony, a syndykalistami, którzy nie chcą nic zawdzięczać głosowaniu powszechnemu i działalności parlamentarnej z drugiej strony.

talizm, i to z punktu widzenia gospodarczego jak najlepiej. Wystarcza tylko zająć przygotowane przezeń miejsce [1]).

c) Podejmując nanowo teorję katastrofy, już jednak nie w postaci kryzysu przemysłowego, lecz *strajku powszechnego*. Jest to broń, wobec której wszystkie bagnety i wszyscy kaprale burżuazyjnego społeczeństwa są zupełnie bezsilni. Cóż można począć z robotnikami, którym dla powstrzymania całego życia społecznego wystarczy tylko założyć na piersiach ręce, dowodząc zarazem przez to, że jedynym twórcą wszelkich wartości była praca? I nawet przypuszczając, że taki strajk powszechny nie nastąpi nigdy, — co do tego panuje pewien sceptycyzm,—to i wówczas według Sorela będzie on potężnie oddziaływał na umysły, jako ideał, jako myt, podobnie jak oczekiwanie tysiącolecia, a wraz z niem panowania bożego na świecie, oddziaływało na pierwszych chrześcjan.

Ten wyraz „myt“ zdobył sobie wielkie powodzenie, wprawdzie nie wśród syndykalistów, którym zapewne niewiele mówi, lecz zato w kołach inteligencji. Jest bowiem rzeczą dość zabawną, że ta koncepcja socjalizmu wyłącznie robotniczego, już nietylko antyburżuazyjnego, lecz gwałtownie antyinteligenckiego, socjalizmu, który „na umizgi uwodzicieli burżuazyjnych ma odpowiedzieć najbezwzględniejszą brutalnością“, —jest dziełem szczupłego grona inteligentów, posiadających bardzo wysoką kulturę umysłową i zaliczających się do zwolenników filozofji Bergsonowskiej [2]).

Zgoda na myt! Aleć przecież dać się powodować mytami, znaczy to samo, co iść za gwiazdą przewodnią nakształt trzech królów ze wschodu, albo za płomienistą kolumną, która wiodła żydów do ziemi obiecanej. Czyż ta nadzieja i wiara, zapożyczona chyba od wojującego i tryumfującego kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, czy

---

[1]) „Odtąd nie będziemy już głowić się nad tem, w jaki sposób ludzie mają się urządzać, ażeby korzystać z przyszłego szczęścia; wszystko polega na zaprawieniu proletarjatu do walki rewolucyjnej“ (Sorel, *loc. cit.*, Przedmowa, str. 37).

[2]) Organem tej grupy jest redagowane przez Lagardelle'a pismo p. n. *Mouvement Socialiste*. Zresztą Sorel odsunął się ostatnio od tego kierunku i jest teraz obrońcą „katolickiego nacjonalizmu“ (Stowarzyszenie p. n. *Nationalisme catholique*).

Prace, mające za temat zbadanie syndykalizmu, są obecnie bardzo liczne. Wskazywaliśmy już poprzednio na *Philosophie Syndicaliste* przez Guy Grand.

ta przeniknięta płomiennym, niemal heroicznym duchem koncepcja nie jest o sto mil daleka od historycznego materjalizmu, bliska zaś temu utopizmowi, który Marks tak wyszydzał i tak surowo gromił u socjalistów francuskich? Przecież sam Sorel przyznaje, że „bardzo rzadko można się spotkać z mytem, wolnym od pewnej domieszki utopizmu“ [1]).

---

[1]) Mimo to Sorel protestuje przeciwko wszelkiemu utożsamianiu utopji z mytem, jak on go pojmuje. Myt miałby mianowicie tę wyższość,— „że nie może być obalony“, ponieważ jest tylko wyrazem pewnego przeświadczenia wewnętrznego. Ob. *Réflexions sur la violence*, str. XXXV, oraz str. 218 i następne.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

TEORJE, OPARTE NA CHRYSTJANIZMIE.

W Starym i w Nowym Testamencie, w klątwach, rzucanych przez dawnych proroków na kupców i spekulantów, kupczących ziemią, w przypowieściach Chrystusa, w naukach Ojców Kościoła, dotyczących obowiązków, jakie mają bogaci względem biednych,—czy to będzie kazanie Bossueta o „dostojności ubóstwa“, czy foljały kanonistów, czy też *Summa* S-go Tomasza z Akwinu,—mnóstwo można znaleźć ustępów, dotyczących zagadnień społecznych wogóle, ekonomicznych w szczególności, a nawet zawierających kategoryczne nakazy w tych sprawach, przyczem niektóre z tych ustępów pod względem gwałtowności języka nie ustępują w niczem pismom naszych najbardziej rewolucyjnych socjalistów [1]).

A jednak dopiero w połowie mniej—więcej wieku XIX-go zjawiają się szkoły i teorje chrześcijańsko-społeczne, posiadające określony program, polegający na tem, żeby w nauce religji szukać rozwiązania zagadnień gospodarczych i planu przebudowy społeczeństwa [2]).

Przyczyny, które wpłynęły na ich pojawienie się, nietrudno ustalić. Przedewszystkiem wchodziła tu w grę reakcja przeciw socjalizmowi, reakcja, która musiała się akcentować tem żywiej, im bardziej ruch socjalistyczny nabierał charakteru ruchu materjalistycznego i antyreligijnego. Kościół stanął wobec konieczności walki o duszę ludu z tą nową religją. Zachodziła wszak obawa, że masy ludowe, że

---

[1]) Wystarczy na dowód tego przypomnieć, że cała teorja lichwy, oraz wynikające z niej prawodawstwo było dziełem kanonistów.

[2]) Jeden z zapomnianych dzisiaj pisarzy katolickich, profesor de Coux, w książce p. t. *Essai d'Economie Politique*, pisał w roku 1832: „Katolicyzm zawiera w swych konsekwencjach praktycznych najpiękniejszy system ekonomji społecznej, jaki kiedykolwiek był dany ziemi“.

wierne owieczki kościoła mogą się skupić pod czerwonym sztandarem Antychrysta [1]). Byłoby jednak dziecinne i niesłuszne, gdyby ktoś twierdził, że jest to wyłącznie tylko kwestja konkurencji. Raczej należy w tem widzieć przebudzenie się sumienia chrześcijańskiego, które stanęło przed zagadnieniem, czy czasem Kościół nie zdradził nauki Chrystusa, czy czasem, zajęty swą misją pozaświatową, nie zaniedbał swego ziemskiego posłannictwa, które również powinien był wypełnić, — czy, powtarzając modlitwę pańską „Przyjdź królestwo twoje“ i „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“,—nie zapomniał o tem, że to królestwo ma nastać już na ziemi, oraz że ten chleb powszedni—to nietylko jałmużna, ale również i zapłata za pracę.

Zresztą te teorje i te szkoły chrześcijańskie różnią się bardzo między sobą, przekonamy się bowiem poniżej, że są między niemi kierunki wręcz sobie przeciwstawne, poczynając od najbezwzględniejszego konserwatyzmu, a kończąc na najbardziej rewolucyjnym anarchiźmie, tak że chcąc je pomieścić w ramach jednego rozdziału, musieliśmy zadać im pewien gwałt. A jednak można wyszukać niektóre wspólne im wszystkim cechy, zarówno z punktu widzenia pozytywnego, jak zwłaszcza negatywnego, co pozwala na zaliczenie ich do wspólnej rodziny.

Wspólną cechą negatywną jest odraza wszystkich szkół chrześcijańskich do *liberalizmu* ekonomji klasycznej. Nie wynika stąd, żeby wszystkie one skłonne były odwoływać się do państwa, przekonamy się bowiem, że niektóre z nich są antypaństwowe. Nie znaczy to również, aby negowały one porządek naturalny, ponieważ właśnie czczą go pod nazwą Opatrzności, jako uzewnętrznienie się woli Boskiej. Ale chrystjanizm głosi, że człowiek, choć obdarzony wolną wolą, zbuntował się przeciw temu porządkowi,—nosi to nazwę upadku i grzechu pierworodnego,—obecnie zaś nie jest

---

[1]) „W obliczu socjalizmu, panoszącego się na ruinach systemu liberalnego, ostał się tylko katolicyzm, i tylko on jest dość silny, żeby opierać się socjalizmowi“ (Comte de Mun, *La question sociale au XIX-e siècle*, 1900).

„Nie można dawać powodu do przypuszczeń, że Kościół jest żandarmem w sutannie, występującym przeciwko ludowi w obronie kapitału: przeciwnie,—trzeba, żeby wiedziano, że działa on w interesie i w obronie słabych“ (*Loc. cit.*, Discours, kwiecień 1893).

w stanie podnieść się o własnych siłach. Jest więc niedorzecznością twierdzić, że wystarczy dać swobodę działania przyrodzeniu człowieka, to jest kazać mu się powodować interesem osobistym, ażeby przez to jedno sprowadzić go ku dobremu i umożliwić mu odnalezienie utraconego raju,— i to zarówno w dziedzinie religji, jak i ekonomji. Wręcz przeciwnie, szkoły chrześcijańskie oświadczają, że ludzie muszą w sobie przezwyciężyć człowieka naturalnego, czyli— używając języka Biblji, — starego człowieka, Adama, — na jego zaś miejsce stworzyć nowego człowieka. Trzeba nam będzie pomocy wszystkich sił boskich, moralnych i społecznych, żeby ułatwić nam zatrzymanie się na pochyłości, na jaką wprowadził nas nasz egoizm [1]).

Szkoły te różnią się również i od socjalizmu tem, że nawet napadając na kapitalizm z większą od niego namiętnością, nawet rzucając na istniejący ustrój jeszcze bezwzględniejsze niż on anatemy, nie wierzą jednak, żeby dla stworzenia nowego społeczeństwa wystarczyła zmiana warunków gospodarczych i zmiana środowiska. Zdaniem pisarzy chrześcijańskich, trzeba przedtem odmienić samego człowieka. Chrystus, gdy go pytano, kiedy nadejdzie Jego królestwo, odpowiedział: „Królestwo Boże nie nadejdzie w świetności: jest ono w was samych“, — co miało znaczyć, że sprawiedliwość społeczna, zanim zapanuje na ziemi, musi najpierw zapanować w sercach ludzkich. Socjalizm chrześcijański nie solidaryzuje się więc ani z socjalizmem wolnościowym i nawet zrzeszeniowym,—ponieważ nie zgadza się na twierdzenie, jakoby charakter człowieka był z natury

---

[1]) Socjaliści chrześcijańscy czynią uwagę, że nawet w tym razie, gdyby dogmat stworzenia świata został zastąpiony przez teorję ewolucji, a stary Adam ustąpił miejsca jakiemuś gorylowi, to teza ich zostałaby przez to tylko wzmocniona, wówczas bowiem trzebaby było tembardziej przezwyciężyć w sobie starego człowieka. „Życie nasze,—pisze Brunetière, —polega na ciągłych zwycięstwach, — jakie musimy odnosić nad fatalnościami naszego pochodzenia“ *(Revue des Deux Mondes*, 1 maja 1895).

W cieszącej się olbrzymiem powodzeniem amerykańskiej książce (Kidd, *Social Evolution)*, wydanej w roku 1894, autor stara się pogodzić darwinizm z chrystjanizmem. Zgadza się on, że walka o byt i dobór naturalny są głównemi czynnikami postępu. Ale walka o ten dobór toczy się między tymi, którzy gotowi są podporządkować swe interesy osobiste interesom zbiorowym. Uważa on zaś, że religja jest jedyną siłą, zdolną wymóc na ludziach tę ofiarę z własnych interesów.

dobry i tylko spaczony został przez cywilizację,—ani z komunizmem marksowskim, ponieważ jest przeciwnikiem walki klas i materjalizmu dziejowego. Nawet w stosunku do socjalizmu państwowego odnoszą się pisarze chrześcijańscy z rezerwą. Jeżeli bowiem niektóre ze szkół chrześcijańsko-społecznych skłonne są do współdziałania z tym kierunkiem, to jednak nawet i one usuwają na plan dalszy przymuszającą działalność państwa, wysuwając natomiast na pierwsze miejsce *asocjację*, bądź rodzinną, bądź cechową, bądź współdzielczą. I jakżeż mogłoby być inaczej, skoro kościół w samem swem założeniu jest zrzeszeniem, kościół zaś katolicki, cokolwiekby o nim można powiedzieć, jest najpotężniejszem i najściślej zespolonem zrzeszeniem, jakie kiedykolwiek istniało na świecie, ponieważ łączy ono węzłami solidarności, mocniejszej nawet niż sama śmierć, kościół wojujący na ziemi z kościołem tryumfującym w niebiesiech, przyczem żywi na ziemi modlą się za dusze zmarłych, zbawieni zaś w niebie wstawiają się za grzesznikami ziemskimi.

Natomiast strona konstrukcyjna szkół chrześcijańskich nie poddaje się żadnej klasyfikacji. Niewątpliwie, możnaby powiedzieć, że wszystkie one pragną takiego ustroju społecznego, gdzieby wszyscy ludzie, jako synowie jednego ojca niebieskiego, byli sobie braćmi [1]), ale tę równość braterską można pojmować najrozmaiciej. Można również powiedzieć, że wszystkie te szkoły, podobnie jak komuniści średniowieczni, mówią o słusznej cenie i o słusznych płacach roboczych. Ma to znaczyć, że nie chcą one zgodzić się, żeby praca ludzka była tylko zwykłym towarem, zdanym na łaskę i niełaskę rynkowych konjunktur. Pracę ludzką uważają one za rzecz świętą: otóż nawet prawo rzymskie nie pozwalało, ażeby *res sacrae* stawały się przedmiotem handlu. Ale kiedy sprawa dochodzi do sformułowania programu, drogi rozbiegają się w najprzeróżniejszych kierunkach. W istocie bowiem, jeżeli teksty biblijne, dotyczące zagadnień socjalnych, są dość liczne, to z drugiej strony są one tak ogólnikowe, że mogą służyć za podstawę najsprzeczniejszym teorjom.

[1]) Nie żaden pisarz chrześcijańsko-społeczny, lecz August Comte, twórca pozytywizmu, powiada: „Pierwotna równość między ludźmi nie jest faktem, wynikającym z obserwacji.... Po raz pierwszy została ona jasno stwierdzona przez chrystjanizm“ (*Traité de Politique*, t. I, str. 407).

Być może, spotkamy się z zarzutem, że teorje te nie zasłużyły na to, żeby im poświęcać osobny rozdział, a to zarówno dlatego, że posiadają charakter raczej etyczny niż ekonomiczny, jak i dlatego, że nie posiadają przedstawicieli o tak znakomitych nazwiskach, jak teorje, rozpatrywane w rozdziałach poprzednich, oraz że pisarze chrześcijańscy nie wnieśli do nauki nic specjalnie nowego i oryginalnego. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko Le Play, ale zato związek jego ze szkołą chrześcijańską jest bardzo luźny. Lecz bywają potężne prądy ideowe niemal bezimienne. Znaczenie jakiejś doktryny należy mierzyć nietyle sławą jej autora, ile raczej jej wpływem na umysły. Otóż nikt nie zaprzeczy, że teorje chrześcijańsko-społeczne wywarły wpływ na liczbę współwyznawców bez porównania większą niż teorje takiego np. Fouriera, Saint-Simona i Proudhona, oraz że są ściśle związane z rozwojem urządzeń ekonomicznych, posiadających wielkie znaczenie, jak np. próba odbudowy cechów w Austrji, rolnicze kasy pożyczkowe w Niemczech i we Francji, stowarzyszenia współdzielcze w Anglji, stowarzyszenia abstynentów, walka o odpoczynek niedzielny i t. p.

Nie trzeba również zapominać, że ludzie, których można uważać za pierwszych inicjatorów robotniczego prawodawstwa ochronnego w pierwszem 25-leciu XIX-go wieku i urządzeń, mających na celu poprawę bytu robotników, a mianowicie lord Shaftesbury w Anglji, ksiądz Oberlin w Alzacji i przemysłowiec Daniel Legrand we Francji, byli już chrześcijańskimi socjalistami.

§ 1. SZKOŁA LE PLAY'A.

Szkoła Le Playa[1]) jest z pośród wszystkich szkół chrześcijańsko-społecznych najbardziej zbliżona do liberalnej

[1]) Fryderyk Le Play (1806—1888), wychowaniec „Ecole politechnique", inżynier górniczy, potem profesor szkoły górniczej i radca stanu, wydał w roku 1855 zbiór monografji o rodzinie robotniczej p. t. *Les ouvriers européens* w jednym tomie *in folio* (drugie wydanie z r. 1877 obejmuje już 6 tomów im 8-o), w roku zaś 1864 ogłosił książkę p. t. *La Réforme Sociale*, gdzie formułuje swoje ogólne stanowisko. O książce tej pisze Montalembert, jako o „najoryginalniejszej, najmężniejszej, najpożyteczniejszej i pod wszelkiemi względami najsilniejszej książce obecnego stulecia". Epitety te możnaby znacznie zredukować, niemniej przecież pozostanie faktem, że jego pesymistyczne przewidywania co do przyszłości Francji spełniły się w bardzo poważnym stopniu.

szkoły klasycznej, a nawet niektórzy jej przedstawiciele zaliczają się do obu jej kierunków jednocześnie. Podobnie jak liberalizm, szkoła ta czuje wielką antypatję zarówno do socjalizmu, jak i do interwencji państwowej.

Z drugiej jednak strony różni się ona stanowczo od liberalizmu, zwłaszcza od jego optymistycznej odmiany we Francji pod tym względem, że stanowczo odrzuca zasadę, jakoby dobro jednostki było osiągane samo przez się. Człowiek nie wie, co jest dobrem. „Błąd“ jest zjawiskiem najpowszedniejszem i najbardziej znamiennem w całokształcie nauk społecznych. Każdy nowonarodzony przynosi ze sobą na świat skłonności do złego, tak że zdaniem Le Playa — „każde nowe pokolenie podobne jest najściu małych barbarzyńców. O ile rodzice nie potrafią ich poskromić przez umiejętne wychowanie, upadek staje się nieunikniony“ [1]).

Pomiędzy zaś temi błędami największy gniew Le Playa ściągają na siebie właśnie te, na których opiera się burżuazyjny liberalizm, — a mianowicie „fałszywe dogmaty roku 1789“ [2]). Każde społeczeństwo, jeżeli chce żyć, nie może podlegać prawom naturalnym, będącym tylko instynktami, które należy przezwyciężyć, lecz musi być zreformowane. Dlatego właśnie główne dzieło Le Playa, w którem wykłada on swoje podstawowe poglądy, nosi tytuł: *Réforme Sociale*, i tę samą nazwę przyjęła szkoła, powołana przez niego do życia.

Niezbędną więc jest rzeczą istnienie pewnej władzy, pewnego *autorytetu*. Jakiż będzie ten autorytet? Przedewszystkiem autorytet ojca rodziny. Będzie on najskutecz-

---

W roku 1856 Le Play powołał do życia *Towarzystwo Ekonomji Społecznej* (Société d'Economie Sociale), które przed kilkunastu laty obchodziło pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia, a które poczynając od r. 1881, posiada własny organ p. n. *La Réforme Sociale*. Le Play był organizatorem wystawy wszechświatowej w r. 1867 oraz inicjatorem pierwszych wystaw z zakresu ekonomji społecznej. Ogólną charakterystyką jego życia i pracy można znaleźć w książce p. Auburtin p. t. *Frédéric Le Play d'après lui même*, Paris, 1906.

[1]) Program „*Unions de la Paix sociale*“, roz. I.

[2]) „Najpoważniejszym i najniebezpieczniejszym błędem, prawdziwą macierzą naszych rewolucyj, jest fałszywy dogmat, który rzekomo został wprowadzony w życie przez nowatorów z roku 1789,—mianowicie dogmat pierwotnej doskonałości..., twierdzenie, które głosi, że społeczeństwo, składające się z ludzi natury, korzystałoby bez wysiłku z pokoju i szczęścia, będących jakgdyby samorodnemi owocami każdego wolnego społeczeństwa“

niejszy z dwu względów: 1) ponieważ opiera się na instynkcie naturalnym, nie zaś na umowie lub na dekrecie i 2) ponieważ oddziaływa nie nakazem lecz miłością. Wynika stąd, że rodzina, zgrupowana pod władzą swego naczelnika, stanowiąca niegdyś w ustroju patrjarchalnym całe społeczeństwo, musi i teraz jeszcze tworzyć szkielet społeczeństw, nawet tak złożonych, jak nasze społeczeństwa nowoczesne. Ale nie ulega wątpliwości, że autorytet ojca rodziny nie wystarczy już dzisiaj, ponieważ nawet on zbyt jest zajęty kłopotami życia codziennego. Trzeba więc, aby pozatem powstały inne jakieś „autorytety społeczne". Czy ma nim być państwo? Jeśli tylko można tego uniknąć, — to nie. Powinny to być autorytety, wyrosłe w sposób naturalny i samorodny, a więc szlachta tam, gdzie nie zdradziła ona, jak we Francji, swego powołania, a więc wielcy posiadacze ziemscy, przedsiębiorcy, a więc „mędrcy", co ma oznaczać nie uczonych, lecz raczej ludzi życiowo doświadczonych, — wreszcie zaś władze lokalne, najbliższe zainteresowanym, a więc raczej gmina niż departament, raczej departament niż państwo. Interwencja państwowa potrzebna jest tam, gdzie brak wszystkich wymienionych autorytetów, naprzykład, gdy trzeba nakazać świętowanie niedzieli tam, gdzie klasy panujące same dały przykład jej pogwałcenia. W ten sposób potrzeba interwencji państwowej świadczy o nienormalnym, patologicznym stanie rzeczy, zakres zaś tej interwencji jest do pewnego stopnia miarą złego [1]).

Rozumie się samo przez się, że, przypisując tak wielkie znaczenie budowie rodziny, Le Play musi nie mniejszą wagę przywiązywać do systemu spadkowego, ponieważ właśnie od niego zależy stałość form życia rodzinnego. W istocie też, tutaj spotykamy się z punktem węzłowym systemu Le Playa. Rozróżnia on trzy zasadnicze typy rodziny:

1. *Rodzina patrjarchalna.* Ojciec jest jedynym właścicielem, lub raczej — jedynym administratorem całego majątku rodzinnego, a po jego śmierci wszystkie prawa do tego majątku przechodzą na najstarszego syna. Jest to ustrój starożytny, współczesny ustrojowi pasterskiemu. Obie te for-

[1]) „Wielkie nieszczęście Francji stanowi to, że rodzina jest wchłonięta przez gminę, gmina przez departament, a departament przez państwo" (*La Réforme Sociale*, III, ks. 7).

my społeczne w postaci szczątkowej istnieją jeszcze w strefie stepów na wschodzie.

2. *Rodzina, oparta na dziedziczeniu przez dowolnie wybranego spadkobiercę* (La famille-souche). Dzieci i wnuki nie podlegają już władzy ojcowskiej, lecz rozpraszają się i tworzą oddzielne rodziny, z całego zaś potomstwa tylko ktoś jeden pozostaje w domu. Tym jednym będzie wybrany przez ojca spadkobierca, będący za jego życia jego współpracownikiem. Będzie to jednak członek rodziny, wybrany przez ojca, przyczem ostatni nie ma potrzeby liczyć się ze względami „prawa starszeństwa". Dziedzictwo przechodzi wówczas na tego, kto jest go najgodniejszy, lub przynajmniej daje najlepsze rękojmie zachowania go w całości. Zdaniem Le Playa, ten właśnie system dziedziczenia wystarcza, żeby objaśnić zadziwiającą niezmienność stosunków w Chinach. On również, choć nieco zachwiany, jest podstawą siły i żywotności Anglji. We Francji istnieją również dotąd pewne okolice, gdzie system ten utrzymał się jeszcze, naprzekór przepisom kodeksu cywilnego. Historja pewnej (nieistniejącej już dziś zresztą) rodziny włościańskiej z gór Pirenejskich, nazwiskiem Melouga, wraca wciąż, jak nieustanny *leitmotiv* w pismach Le Play'a i jego uczniów.

3. *Rodzina niestała* (La famille instable). Jest to forma rodziny, w której wszystkie dzieci w miarę dorastania porzucają ognisko domowe i urządzają się na własną rękę. Z chwilą śmierci ojca i tak już rozproszona rodzina rozprzęga się ostatecznie: majątek ulega przymusowemu podziałowi na równe części, przedsiębiorstwo zaś przemysłowe lub rolne, jeśli istnieje, ulega likwidacji. Jest to forma rodziny, odpowiadająca ustrojowi indywidualistycznemu a charakteryzująca przedewszystkiem Francję.

Z tych trzech typów rodziny Le Play obdarza swą całkowitą sympatją typ drugi, ponieważ przyczynia się on najlepiej do zachowania równowagi między obu antagonistycznemi lecz jednakowo niezbędnemi w życiu społecznem siłami: pomiędzy zmysłem zachowawczym i zmysłem inowacji. W ustroju patrjarchalnym nadmiernie rozrasta się duch konserwatyzmu [1]). Natomiast w ustroju, opartym na rodzinie

[1]) „Rozwija on (ustrój patrjarchalny) w organizacji pracy i w całokształcie stosunków społecznych raczej przywiązanie do przeszłości niż troskę o przyszłość, raczej posłuszeństwo niż inicjatywę... Wspólnota ro-

niestałej, jest on zbyt lekceważony. Mamy wówczas do czynienia jakby z szatą Penelopy, albowiem praca każdego pokolenia musi być odrabiana nanowo. Przytem ten perjodyczny podział nie prowadzi nawet do spodziewanej równości, ponieważ wskutek zerwania wszelkich węzłów solidarności między braćmi jedni z nich wzbogacają się, podczas gdy inni wpadają w nędzę: każdy sobie. Ustrój ten prowadzić nawet musi do bezpłodności, bo skoro dzieci pozostają przy rodzicach tak długo jedynie, dopóki muszą być przez nich utrzymywane, a porzucają ich z chwilą, gdy mogą wystarczyć same sobie, podobnie jak młode u zwierząt, to jest jasne, że rodzice są zainteresowani w tem, żeby ich mieć jak najmniej [1]).

W przeciwieństwie do tego rodzina, pozwalająca ojcu na stosowanie wyboru między swem potomstwem, powierza synowi, który dziedziczy majątek, pieczę nad zachowaniem tradycji, pozostawiając synom, wyruszającym w świat, ducha przedsiębiorczości. W ten właśnie sposób Anglja podbiła świat. Zarazem zaś system ten zachowuje prawdziwą równość braterską, ponieważ dom rodzinny pozostaje zawsze otwarty jako schronienie dla tych, których spotkało niepowodzenie. Ażeby nie mnożyć przykładów, jest to najlepszy sposób złagodzenia smutnego losu starych panien.

Jedynym sposobem, który umożliwia przywrócenie rodziny tego typu we Francji, jest—jeśli pominąć reformę moralną—przywrócenie prawa dowolnego legowania swego majątku, lub przynajmniej takie powiększenie rozporządzalnej części majątku, żeby ojciec mógł pozostawić całą należącą doń ziemię lub całe przedsiębiorstwo jednemu tylko dziecku, pod warunkiem, żeby całe potomstwo otrzymało odpowiednie odszkodowanie, jeżeli pozostała część dziedzictwa nie wystarczy na zapewnienie przynależnej im części [2]).

---

dzinna krępuje rozwój wybitniejszych indywidualności w rodzinie, który mógłby stać się ich udziałem w niezależnej sytuacji" (*Réforme Sociale*, księga 3).

[1]) „Streszczając się, powiem, że nie widziałem nigdzie organizacji społecznej, któraby w tak silnym stopniu gwałciła prawa porządku materjalnego i moralnego".

[2]) Le Play, który posiadał pewien wpływ na Napoleona III-go, próbował uzyskać jego zgodę na projekt zmiany kodeksu cywilnego w tym sensie. Cesarz jednak, choć niby władca absolutny i choć sympatyzował z tą ideą, nie śmiał przeciwstawić się opinji powszechnej. W rzeczywis-

Jeżeli autorytet ojca w stosunku do dzieci jest nieodzownym warunkiem stałości układu społecznego, to niemniej ważnym, choć wypływającym z poprzedniego czynnikiem jest autorytet pracodawcy w stosunku do robotników. Od tego jeszcze bardziej bezpośrednio zależy pokój społeczny. Ten pokój społeczny jest najważniejszym przedmiotem nauk społecznych [1]). Słowo to wraca nieustannie w pismach Le Play'a i jego zwolenników, a założone przez siebie stowarzyszenia nazwali oni „Związkami pokoju społecznego“ *(Unions de la paix sociale)*.

Pierwszy projekt wystawy ekonomji społecznej w roku 1867, wysunięty przez Le Playa (podobnie zresztą, jak i cały godny najwyższego podziwu plan wystawy), miał właśnie na celu przyznanie nagrody urządzeniom, mającym „rozwinąć dobrą harmonję pomiędzy osobami, uczestniczącemi we wspólnej pracy“. Można nawet powiedzieć, że cały ruch w kierunku urządzeń, podnoszących stopę życiową robotnika, rozpoczęty w Miluzie przez Dollfusa, pod słynnem hasłem: „pracodawca winien jest robotnikowi więcej, niźli płacę roboczą“, że ruch ten był inspirowany przez Le Play'a [2]). Jest to tak zwany system „dobrego pracodawcy“. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że apostoł dobrze urządzonej rodziny wyobrażał sobie fabrykę również jako rodzinę, która powinna odznaczać się stałością swych form, długoterminowemi warunkami najmu [3]), hierarchją i dobrowolnem poszanowaniem autorytetu kierownika.

---

tości bowiem ojcowie rodzin nie rozporządzają nawet tą ograniczoną częścią majątku, jaką prawo pozwala im dysponować. Zło więc, jeśli wogóle można to za zło uważać, jest znacznie głębsze, niż nawet myślał Le Play: gnieździ się ono jeszcze bardziej w obyczajach niż w kodeksie.

[1]) „Celem działalności społeczeństw ludzkich jest nietyle pomnażanie bogactw jako takich, ile raczej osiągnięcie dobrobytu dla ludzi. Dobrobyt ten oznacza chleb powszedni, ale nie może istnieć bez zachowania pokoju społecznego“ (Claudio Jannet, *Quatre écoles d'économie sociale*, 1890).

[2]) Trzeba jednak zaznaczyć, że były to poglądy, podówczas panujące. Już w r. 1840 pisał Villermé w swym sławnym *Tableau de l'état moral et physique des ouvriers:* „Ta dobrze zrozumiana opieka może najskuteczniej przyczynić się do poprawy losu i moralności robotników“ (II, str. 372).

[3]) O tem, jakie znaczenie nadawał Le Play długoterminowym umowom najmu, świadczy najlepiej fakt, że z tego względu żałuje on trochę nawet niewolnictwa *(Réforme Sociale*, r. 65, X).

To tak charakterystyczne dla Le Playa twierdzenie, że wyzwolenie klasy robotniczej przyjść może tylko z góry, jest chyba jeszcze bardziej nieuzasadnione niż przeciwne twierdzenie socjalizmu syndykalistycznego, że wyzwolenie robotników może być tylko dziełem ich samych. Teza Le Playa została zawczasu obalona przez Stuarta Milla [1]) w następującym pięknym ustępie:

„Nie można wskazać ani jednej epoki, w którejby klasy posiadające odgrywały rolę, zbliżoną do tej, jaką im wskazuje ta teorja. Zawsze posługiwały się one swoją władzą na korzyść swego egoizmu... Nie będę twierdził, że to, co było, musi być zawsze... W każdym jednak razie wydaje się niewątpliwe, że zanim klasy wyższe poczynią takie postępy, żeby mogły należycie wykonywać opiekę, jaką chcą im powierzyć, tymczasem niższe klasy społeczne postąpiłyby zbyt daleko, ażeby można rządzić niemi w ten sposób".

Poza pracodawcą i państwem istnieje jeszcze jeden czynnik postępu społecznego, wysuwamy obecnie na pierwsze miejsce: to stowarzyszenia robotnicze. Możnaby nawet sądzić, że idea stowarzyszeń robotniczych powinna być tembardziej sympatyczna Le Play'owi, że była surowo wzbroniona przez fałszywe dogmaty Wielkiej Rewolucji. W rzeczywistości jednak jest inaczej. Nie oczekuje on nic dobrego ani od stowarzyszenia współdzielczego, ani od zawodowego [2]). Stowarzyszenie wydaje mu się czynnikiem konkurencyjnym i raczej niebezpiecznym w stosunku do tego naturalnego a wystarczającego zrzeszenia, jakiem jest rozszerzona rodzina. Wprawdzie Le Play nie widział związków zawodowych przy pracy, ale jest rzeczą mało prawdopodobną, aby wpłynęło to na jego poglądy; w każdym razie jego uczniowie traktują je niezbyt przyjaźnie.

Spotkamy się może z zarzutem, że wszystkie te myśli nie są niczem nowem. Twierdzenie takie sprawiłoby prawdziwą przyjemność naszemu autorowi, ponieważ oświadczał on, że: „w dziedzinie społecznej niema pola do wynalazków: oto jedyny wynalazek, jakiego dokonałem"!

---

[1]) *Principles*, t. II, str. 302—311.

[2]) „Pomiędzy różnemi cudownemi lekami, jakie wychwalano w czasach ostatnich, zrzeszenie jest jednem z tych, których, nadużywano najbardziej... Zrzeszenia te z punktu widzenia rezultatów nie mogą przedstawiać tych samych korzyści, co praca indywidualna, lub nawet dobrze zrozumiane przedsiębiorstwo, oparte na pracy najemnej".

Był on zdania, że to odkrycie „istotnej konstytucji ludzkości“ zawdzięczał swej metodzie badania. W istocie, cechą charakterystyczną szkoły Le Playa jest nietylko jej teoretyczne stanowisko, ale również i jej metoda, która zresztą osiągnęła większe powodzenie niż sama teorja i uważana jest dzisiaj za zdolną do samodzielnego życia. Le Play był inżynierem górniczym i, jak na swoją epokę, wielkim podróżnikiem [1]). W ciągu 20 lat zwiedził on całą Europę aż do Uralu, i stąd wywodzi się jego metoda opracowywania monografij robotniczych, jaką przeciwstawia on z wielkiem poczuciem wyższości „metodzie wynalazków“ [2]).

Monografja rodziny robotniczej [3]) według metody Le Playa—to nietylko jej historja, opis jej życia i badanie środków jej utrzymania, — to skupienie i rozmieszczenie wszystkich stron tego życia w ramach budżetu dochodów i rozchodów, w którym wszystkie pozycje są z góry przewidziane i oznaczone, tak żeby je można było ze sobą porównywać. Oczywiście jest wiele sztuczności i dziecińśtwa w tej pozornej dokładności niemal matematycznej, gdzie nietylko potrzeby gospodarcze, lecz nawet wykształcenie, odpoczynek, poczęstunki, zalety i wady są skatalogowane i obliczone we frankach i centymach. Natomiast dobra strona tej metody polega na tem, że zmusza ona nawet najbardziej niedoświadczonego badacza do wypełnienia wszyst-

---

[1]) „Nieraz jechałem dyliżansem pocztowym tysiące kilometrów ażeby na krańcach lądu europejskiego poradzić się jakiegoś znakomitego właściciela ziemskiego“ (List do p. Le Ribbes, z dnia 3 października 1867).

[2]) „Metoda ta opiera się na dobrze zaobserwowanych faktach i na ich ścisłej historji... Nie zapożycza ona nic od wyobraźni, od metafizyki ani od namiętności partyjnych; jest to w istocie dzieło nauki i prawdy“. *(La Réforme en Europe).*

[3]) Metoda ta wymaga zresztą uzupełnienia w drodze *ankiet*, które, odnosząc się do takich zjawisk masowych, jak np. zaludnienie, wysokość zarobków robotniczych i t. p., mogą być dokonywane tylko przez państwo.

Monografje te zostały po raz pierwszy ogłoszone w wielkiem dziele Le Playa, p. t. *Les Ouvriers Européens* (1854). Dalszy ich ciąg stanowią monografje, opracowywane przez jego szkołę, pod zbiorową nazwą *Ouvriers des deux Mondes*. Liczba tych monografij osiągnęła już wysokość 120.

Metodę tę rozszerzono, opracowując monografje, odnoszące się do stanu oddzielnych gałęzi przemysłu, oddzielnych gmin, miejscowości i t. p.

kich rubryk, a więc do niepominięcia żadnej strony zagadnienia [1]).

Natomiast, jeżeli Le Play twierdzi, że ta właśnie metoda odkryła mu prawdę, czyli—inaczej mówiąc—doprowadziła go do poglądów, powyżej przez nas streszczonych, to wydaje się, że jest to wielkie złudzenie: w rzeczywistości odkryła Le Play'owi tylko to, co spodziewał się w niej znaleźć, a stosowana przez kogoś innego mogłaby odkryć zupełnie inne prawdy. Le Play twierdzi, że dowiodła mu ona, iż szczęśliwe są tylko te rodziny, które posłuszne są władzy ojcowskiej i stosują się do dziesięciorga przykazań [2]). Przypuśćmy! Co jednak mamy uważać za „rodzinę szczęśliwą"? Rodzinę, żyjącą w zgodzie, stałości obyczajów i bojaźni bożej. Wysuwa więc on *a priori* określone kryterjum szczęścia [3]). Ale jest to zupełnie błędna metoda, nic bowiem nie dowodzi, aby „niestała i zdezorganizowana" rodzina jakiegoś robotnika z przedmieścia paryskiego nie mogła być bez porównania szczęśliwsza, niż przytaczana jako wzór przez Le Play'a rodzina Melouga, gdzie ojciec wybiera według swej woli spadkobiercę między swymi synami, albo niż patrjarchalna rodzina baszkirów w Turkiestanie.

Bardzo często próbowano ustalić bliskość Le Play'a i jego szkoły z niemiecką szkołą historyczną, a to zarówno ze względu na znaczenie, jakie nadaje metodzie obserwacji, jak i ze względu na jej sympatje do urządzeń przeszłości, jak wreszcie ze względu na jej opozycję w stosunku

---

[1]) „Porównanie dochodów i rozchodów musiało nieodzownie ujawnić utajone straty, tak samo, jak podwójne ważenie ciała przed i po analizie chemicznej ujawnia straty, spowodowane przez tę analizę". (Paul Bureau, *L'Oeuvre d' Henri de Tourville).*

[2]) Z pewną dozą prostoduszności oświadcza on nawet, że nieraz obiecywał nagrodę każdemu, kto potrafiłby mu wskazać choć jedną rodzinę szczęśliwą bez zachowania tych warunków. „Ale—dodaje—wszystkie moje wysiłki pozostały bezowocne" *(Les ouvriers européens,* IV, Przedmowa).

[3]) Kiedy naprzykład Le Play poucza nas, że „istotna konstytucja" wszelkiego społeczeństwa zawiera:

dwa fundamenty, a mianowicie: dziesięcioro przykazań i władza ojcowska;

dwa materjały spajające (ciments),—a mianowicie: religja i władza panującego;

trzy materjały budowlane, a mianowicie: wspólnota, własność indywidualna i ustrój patronalny,—to można twierdzić, że ta metoda, polegająca rzekomo na obserwacji, nie jest pozbawiona znacznej dozy dogmatyzmu.

do liberalizmu i optymizmu klasycznego. Podobieństwo jednak jest tylko powierzchowne. W gruncie rzeczy obie te szkoły są nietylko różne, ale nawet sobie przeciwstawne. Szkoła niemiecka chce znaleźć w przeszłości zrozumienie teraźniejszości, szkoła zaś Le Playa szuka w niej lekcji i wskazówek postępowania. Jedna z tych szkół bada w przeszłości zarodek, który następnie ma się rozwinąć w owoc,—druga widzi w niej wzór, model, do którego trzeba się upodobnić. Jedna jest ewolucyjna, druga — konserwatywna i strzegąca dawnej tradycji. Jedna dochodzi do wniosków bardzo radykalnych, nawet socjalistycznych, druga — do wniosków bezwzględnie zachowawczych.

Dlatego też właśnie miejsce Le Playa nie jest w rozdziale, poświęconym szkole historycznej, lecz w rozdziale, dotyczącym teoryj chrześcijańskich.

Do zaliczenia go tutaj wystarczyłaby już sama tylko wysunięta przezeń teorja naturalnej skłonności człowieka do błędu i do złego. Niemniej przecież nie można utożsamiać jego nauki z naukami katolicyzmu społecznego, ponieważ Le Play powołuje się nieustannie na dziesięcioro przykazań, a więc na tablice, pochodzące od Mojżesza, oraz przytacza nieustannie przykład Anglji, t. j. kraju protestanckiego, a nawet Chin i krajów muzułmańskich. Z drugiej strony w szeregu autorytetów społecznych Le Play wyznacza kościołowi i duchowieństwu miejsce dość skromne, i wogóle odnosi się do niego z pewną nieufnością. Wreszcie naszkicowany przez nas powyżej program reformy społecznej, wysunięty przez Le Playa, różni się znacznie od programu, wysuwanego, jak się niebawem przekonamy, przez katolicyzm społeczny [1]).

W roku 1885 nastąpił w szkole Le Play'owskiej rozłam. Stowarzyszenia p. n. „*Unions de la Paix Sociale*“ pozostały wierne programowi, powyżej wyłuszczonemu. Natomiast kierunek, który się od nich oddzielił, a którego głównymi przedstawicielami byli Demolins i ks. de Tourville, rozwijał

---

[1]) „Głównym celem, jaki należy osiągnąć, jest możliwie największe zmniejszenie liczby duchowieństwa“—mówi le Play, choć dodaje zaraz, że zmniejszenie to potrzebne jest po to,—„żeby utrzymać duchowieństwo na wysokości swego zadania“.

Co się zaś tyczy kongregacyj duchownych, to Le Play odnosi się do nich z taką samą antypatją, jak do wszystkich innych zrzeszeń i związków.

się coraz bardziej po linji skrajnie indywidualistycznej i Spencerowskiej, tak że ze szkołą, której poglądy streszczone zostały w niniejszym rozdziale, łączy go tylko wspólne pochodzenie.

Kierunek ten przybrał nazwę szkoły *nauki społecznej* (Science Sociale),—przynajmniej taka jest nazwa organu, przez tę szkołę wydawanego. Przedstawiciele tego kierunku dowodzą, że podjęli z powrotem i rozwinęli metodę Le Play'a, a przynajmniej najbardziej objektywną metodę, stosowaną przezeń w pierwszej połowie życia. Le Play'owi zarzuca ta szkoła, że nie umiał wyzyskać własnej metody i że chybił swego właściwego zadania, a mianowicie nie potrafił zbudować na podstawie tej metody nauki pozytywnej. W rzeczywistości jednak nowy ten kierunek nie opracowuje już monografij, przekładając ponad nie metodę *klasyfikacji*, która gwoli lepszemu zrozumieniu faktów stara się je uszeregować według ich naturalnego pokrewieństwa, doszukując się przedewszystkiem ich związku ze środowiskiem geograficznem [1]). To „środowisko", do którego już Le Play przywiązywał dużą wagę, zyskuje w wywodach nowej szkoły „Nauki Społecznej" wprost olbrzymie znaczenie. Wskazuje ona,—żeby ograniczyć się do jednego tylko przykładu,—w jaki sposób konfiguracja Fjordu Norweskiego wskutek skąpych ilości zdatnego do uprawy gruntu, wskutek konieczności łowienia ryb, wskutek ograniczonej wielkości łódek rybackich i t. d., — stworzyła specjalne formy ustroju rodzinnego, gospodarczego i nawet politycznego społeczeństw anglo-saskich! W podobny sposób rozległe stepy azjatyckie powołały do życia inny, sobie właściwy typ cywilizacyjny—i t. d. Jest to coś w rodzaju materjalizmu dziejowego, wysuniętego przez Marksa, ale występującego w bardziej malowniczej, a naszem zdaniem i bardziej pociągającej formie materjalizmu geograficznego [2]).

---

[1]) „Dane zjawisko społeczne nie daje się absolutnie wytłomaczyć jeżeli jest oderwane od swego środowiska. Cała nauka społeczna opiera się na tem prawie" (Demolins, *La classification sociale*).

[2]) Powyższe porównanie wywołało dużo gwałtownych protestów ze strony zwolenników tej szkoły. A jednak w porównaniu tem niema nic obraźliwego, jeżeli uprzytomnimy sobie, że materjalizmu dziejowego żadną miarą nie można mieszać z dawnym materjalizmem filozoficznym, oraz że nie wyklucza on bynajmniej pewnego idealizmu. Por. t. II, str. 192.

Jeszcze w mniejszym stopniu zgadza się ta nowa szkoła na proponowany przez Le Play'a program reformy społecznej, zwłaszcza w stosunku do rodziny. Celem, którego broni ta szkoła, jest nietyle zachowanie rodziny, ile przedewszystkiem danie możności każdemu z dzieci założenia możliwie najwcześniej własnej rodziny. A więc celem tym będzie nie solidarność rodzinna i gminiacka, lecz *self-help;* nie rodzina, oparta na dowolnym wyborze spadkobiercy, lecz tak zwana przez nich rodzina *partykularystyczna*; nie rodzina angielska, lecz raczej amerykańska. Demolins był zwolennikiem walki o byt *(struggle for life)*. Nikt nie zwalczał z większą od niego gwałtownością koncepcji solidarystycznej. „Ze zbawieniem społecznem jest tak samo — mówi on — jak ze zbawieniem wiecznem: jest to sprawa wyłącznie osobista", co zresztą, nawiasem mówiąc, jest bardzo nieprawowiernem twierdzeniem, bo gdyby zbawienie duszy było rzeczą wyłącznie osobistą, to w takim razie na co służy kościół? [1]).

§ 2. KATOLICYZM I SPOŁECZNY.

Kierunek ten nazywają często *socjalizmem katolickim*, lecz naogół katolicy protestują przeciw takiemu krańcowemu epitetowi, i zresztą protestują słusznie, bo stosować się on może tylko do znacznej mniejszości pisarzy tego kierunku. Nazwa *socjalizmu chrześcijańskiego* została po raz pierwszy użyta przez pisarza belgijskiego, Franciszka Huet, w książce p. t. *Le règne social du christianisme* (1853) [2]).

Ale już przedtem Buchez (*Essai d'un traité complet de philosophie au point de vue du catholicisme et du progrès*, 1838—1840, Zarys całkowitego traktatu filozofji z punktu widzenia katolicyzmu i postępu), a nawet płomienny ksiądz

[1]) Ten odłam szkoły Le Play'a, którego przewódcami są na razie ksiądz de Tourville i Demolins (książka tego ostatniego p. t. *De la Supériorité des Anglo-Saxons* wywołała wielkie zainteresowanie), wydał jednak pewną liczbę znakomitych prac, jak np. książka de Rousiers o syndykatach przedsiębiorców przemysłowych, jak prace du Maroussem, Martin Saint-Léon, *L'Histoire des corporations* i t. d. Wymieńmy specjalnie dzieła Paul Bureau: *Le Contrat de travail* (1902), *La participation aux bénéfices*, *La crise morale du temps présent*, gdzie silnie zaakcentowany charakter etyczny nie osłabił w żadnej mierze pewności i objektywności analizy.

[2]) Huet był profesorem w Gandawie i dlatego jest zwykle uważany za belga, podobnie jak Walras za Szwajcara.

de Lamennais (*La question du travail*, 1848) mogą pretendować conajmniej do tytułu poprzedników. Powszechnie wiadomo, że Buchez był jednym z inicjatorów współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych (1832), ale mało komu wiadomo, że Lamennais apostołował na rzecz kooperatyw kredytowych prawie w takiej samej postaci, jaką później spopularyzował i rozpowszechnił w Niemczech Raiffeisen [1]).

A jednak nikt z tej trójcy pionierów nie jest chętnie wspominany przez współczesny katolicyzm społeczny. Płynie to stąd, że wszyscy oni byli pisarzami o pokroju, będącym obecnie w wielkiej niełasce. Wszyscy oni byli republikanami i usiłowali skojarzyć kościół z rewolucją [2]). Dziś najbardziej nawet postępowi pisarze katoliccy myślą conajwyżej o skojarzeniu go z demokracją. Program ten podjęty został w ostatnich czasach przez Marc Sangniera, twórcę stowarzyszenia p. n. *Sillon*.

W tym samym prawie okresie głosi M-gr. von Ketteler, biskup z Moguncji, naukę, inspirowaną już nie przez tak zwane później „błędne dogmaty z r. 1789“, lecz przez urządzenia średniowieczne. Apostołuje on na rzecz stowarzyszeń zawodowych, cechów, które mają być według niego, a zwłaszcza według jego uczniów, kanonika Moufang i księdza Hitze,—główną sprężyną katolickiej organizacji społecznej [3]).

---

[1]) W istocie, odkrył on tę tak płodną zasadę, że solidarna poręka ogółu dłużników może zastąpić biednemu zabezpieczenie realne. „Dlaczego pracownik nie może uzyskać pożyczki? Ponieważ nie może dać innego zabezpieczenia tej pożyczki, jak tylko swą przyszłą pracę. Ażeby jednak ta przyszła praca stała się realnem zabezpieczeniem, trzeba, żeby stała się czemś pewnem z pomocą stowarzyszenia. Solidarność członków takiego stowarzyszenia usuwa przyczyny niepewności, które, osłabiając wartość zabezpieczenia, utrudniają pożyczkę“ (*La question du travail*, str. 25).

„Problemat, który trzeba rozwiązać, polega na tem, żeby dojść do takiego stanu, kiedy pracownicy będą pracowali dla siebie samych, nie zaś na kogoś innego... Nadejdzie dzień, kiedy nikt nie będzie zbierał tam, gdzie nie posiał, kiedy każdy otrzyma cały owoc swej pracy“ (*loc. cit*).

[2]) „Ludzki cel chrystjanizmu jest zupełnie taki sam, jak i rewolucji: rewolucja czerpała natchnienie z chrześcijaństwa“ (Buchez, *Traite de la Politique*, t. II, str. 504).

[3]) Jego najważniejsze pisma zostały wydane w r. 1864 pod tytułem: *Die Arbeiterfrage und Christentum*.

Wahał się on jednak jeszcze pomiędzy ideą stowarzyszenia korporacyjnego, a ideą kooperatywy wytwórczej, która z Francji promieniowała, jak się przekonamy, nazewnątrz, znajdując odbicie w programie

We Francji katolicyzm społeczny, uśpiony za czasów drugiego cesarstwa, zbudził się po porażkach z r. 1870. Jego inicjatorem stał się hrabia Albert de Mun. Dzięki jego wspaniałej wymowie, a po części również dzięki założonym przez niego „*robotniczym kołom katolickim*“, kierunek ten nabrał znacznej siły. Jednocześnie wydawane było pismo p. n. „*l'Association Catholique*“, którego program, skrupulatnie wypełniany, polegał na badaniu wszystkich zjawisk z punktu widzenia katolickiego.

Na czoło programu społeczno-katolickiego wysunięta została w sposób stanowczy organizacja cechowa[1]). Nie znaczy to, żeby „rodzina“, z której Le Play uczynił kamień węgielny społeczeństwa, była lekceważona. Uznano jednak, że o ile rodzinę należy uczynić ośrodkiem reformy moralnej, to, gdy chodzi o reformę ekonomiczną, trzeba jako podstawę przyjąć instytucję, posiadającą również ekonomiczny charakter.

Na pierwsze wejrzenie może się to wydać dość dziwne. Nie można bowiem ustalić ani widocznego związku pokrewieństwa między ideą zrzeszeń zawodowych a Ewangelją,

---

angielskich socjalistów chrześcijańskich, a nawet w programie słynnego niemieckiego agitatora socjalistycznego, Lassalle'a. Wkrótce jednak idea stowarzyszenia zawodowego wyparła ideę stowarzyszenia współdzielczego. W istocie, już Hitze nie wahał się tak, jak jego mistrz. Wyrażał się on bezwzględnie: „Według nas rozwiązanie zagadnień socjalnych leży przedewszystkiem i wyłącznie w reorganizacji cechów i korporacji... Chcemy mniej lub bardziej odrodzenia ustroju cechowego, istniejącego w wiekach średnich, —ustroju, który podówczas przedstawiał lepsze rozwiązanie kwestji socjalnej, niż to uczynił przedtem lub potem jakikolwiek inny ustrój. Powiadamy: podówczas... Dzisiaj więc nie może chodzić o zwykły i wyłączny powrót do przeszłości. Chcemy oprzeć ten ustrój cechowy na znacznie szerszej podstawie ekonomicznej i ukonstytuować go w sposób bardziej demokratyczny“ (*Kapital und Arbeit und die Reorganisation der Gesellschaft*).

[1]) „Wszystkie nasze wysiłki osobiste i wszystkie nasze żądania zbiorowe musimy zwracać w kierunku tej podstawowej reformy,—*cechowej reorganizacji społeczeństwa*“. (Program działania kół robotniczych, kwiecień, 1894).

Stowarzyszenie współdzielcze jest przeto pozostawione na stronie. Szkoły społeczno-katolickie nie mają do tych stowarzyszeń zbytniej sympatji, zwłaszcza gdy chodzi o kooperatywy spożywcze. Pochodzi to stąd, że te ostatnie najbardziej zagrażają klasie drobnych handlarzy i drobnych rzemieślników, których los bardzo leży na sercu szkole katolickiej. Natomiast szkoła ta jest wielką zwolenniczką kooperatyw kredytowych, właśnie dlatego, że oddają one największe usługi drobnym kupcom i rzemieślnikom.

ani też środków, z których pomocą stowarzyszenie to ma przekształcić społeczeństwo w duchu chrześcijaństwa. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli ustroju cechowego nie znajdujemy w Ewangelji, zato panował on przez cały ciąg średniowiecza, a więc wówczas, gdy władza kościoła była największa. Jednocześnie zaś przez cały ciąg istnienia tego ustroju tak zwana dzisiaj kwestja społeczna nie istniała wcale, co wskazywałoby na to, że ustrój ten posiadał ukryte zalety, zdolne utrzymywać pokój pomiędzy pracą a kapitałem. Wprawdzie dzisiaj nie ma on już tej władzy, ale być może, wystarczyłoby przepoić go napowrót duchem religijnym, ażeby ożyły w nim te same cnoty, jakie posiadał wówczas, kiedy to jeszcze cech był zarazem bractwem religijnem.

A jednak nie o to bynajmniej chodzi, żeby poprostu przywrócić dawny ustrój cechowy średniowiecza, jak to nieraz twierdzą przeciwnicy katolicyzmu społecznego, nadużywając tego łatwego argumentu. Katolicyzm społeczny pragnie się oprzeć na nowoczesnym związku zawodowym,—na syndykalizmie. Że zaś nie jest to zbyt wąska podstawa, że można na niej oprzeć budowę nowego społeczeństwa, tego dowodem ruch neosocjalistyczny, który doszedł do tego samego wyniku o wiele później. Neomarksiści spodziewali się przecież od ruchu zawodowego odrodzenia nietylko społeczeństwa, ale nawet i moralności. (Por. powyżej t. II, str. 205). Można więc nawet dowodzić, że uprzedzając neosocjalistów na tej drodze, polityka społeczno-katolicka okazała się bardzo przewidująca.

Początkowo próbowano tworzyć *związki mieszane*, do których należeli i pracodawcy i robotnicy. Spodziewano się, że dadzą one największą gwarancję pokoju społecznego. Rezultaty jednak były bardzo zniechęcające [1]). Trzeba było

[1]) W roku 1894 zjazd kół katolickich w Reims oświadcza, że: „nie łudząc się co do trudności, przeciwstawiających się rozpowszechnieniu związków mieszanych, ich tworzenie musimy uznać za cel naszych wysiłków". W roku 1904 ojciec Rutten, jeden z kierowników chrześcijańskich związków zawodowych w Belgji, mówił w swem sprawozdaniu, dotyczącem tego ruchu: „Nie odrzucamy formy związku mieszanego i przyznajemy chętnie, że teoretycznie jest to forma najdoskonalsza. Ale nie jest to powód, aby zamykać oczy na prawdę i uparcie zaprzeczać, że w chwili obecnej związek mieszany conajmniej w 90% wielkich gmin przemysłowych kraju jest niewykonalną utopją" (cytowane przez Dechesne: *Syndicats ouvriers belges*, 1906, str. 76).

wyrzec się tej myśli i organizować oddzielnie związki zawodowe robotników i pracodawców, przyczem jednak miały one współdziałać ze sobą w sprawie ustalania warunków pracy i pośredniczenia w zatargach. Te związki, już nie mieszane lecz równoległe, powinny były stawać się powoli państwowemi organami prawodawstwa robotniczego, jako czynniki bardziej kompetentne niż biurokracja. Wszystkie sprawy, dotyczące warunków pracy, długości dnia roboczego, wypoczynku niedzielnego, długości okresu terminowania, urządzeń ochronnych i hygjeny zakładów, pracy kobiet i dzieci, a nawet minimalnej wysokości płac roboczych, — powinny być normowane nie przez niezmienne, brutalne, a wskutek tego prawie zawsze nie nadające się do stosowania ustawy prawne, lecz przez związki zawodowe. Przytem postanowienia tych związków obowiązywałyby wszystkich przedsiębiorców i robotników, czynnych w tym samym zawodzie. Każdy mógłby należeć lub nie należeć do związku zawodowego, lecz nikomu nie byłoby wolno wyłamywać się z pod uchwał tego związku, a to w tym celu, żeby nie dopuścić do pogarszania warunków pracy przez niezorganizowanych. Dzisiaj wystawione zostało hasło: „wolne zrzeszenie w zorganizowanym zawodzie“ [1]).

Liberałom, którzy oburzają się na to, żeby zwykłe prywatne stowarzyszenia miały sobie przyznane funkcje prawodawcze, można odpowiedzieć, że przecież *wspólność pracy* jest formą zrzeszenia równie naturalną i konieczną— to jest równie niezależną od jakiejkolwiek dobrowolnej umowy zainteresowanych,—jak i *wspólność zamieszkania*. A jednak wszyscy zgadzają się na to, że wszyscy mieszkańcy gminy muszą podlegać prawom, ustanowionym przez zorganizowaną większość. Dlaczegóż w takim razie inną miarę stosować do *kooperacji zawodowej*, a inną do *gminy* [2])?

---

[1]) Program ten był najsilniej propagowany w Austrji, gdzie katolicyzm społeczny jest wogóle dość potężny. Ustrój cechowy nie znikł tam w gruncie rzeczy całkowicie nigdy, w ostatnich zaś czasach czynione były usiłowania galwanizowania go nanowo,—przynajmniej w drobnym przemyśle,—właśnie pod postacią cechów, których postanowienia obowiązują wszystkich członków profesji.

[2]) „Pierwsza (t. j. gmina) była organizowana po wsze czasy; druga (t. j. organizacja zawodowa)—nie. Dlaczego? W obu wypadkach ustalają się specjalne stosunki, powstają podobne potrzeby, ujawniają się wymuszone konkurencje, zbieżności i przeciwieństwa interesów,— słowem

Rozumowanie to posuwają niektórzy tak daleko, że żądają przyznania stowarzyszeniom zawodowym oficjalnej roli politycznej, a mianowicie czynią z organizacji cechowej podstawę ordynacji wyborczej, przynajmniej do jednej z dwu Izb.

Nie jest zbyt trudno, a w każdym razie znacznie łatwiej niż przy wszystkich innych planach przebudowy społecznej,—wyobrazić sobie, jak wyglądałoby społeczeństwo, zbudowane w ten sposób.

Przedewszystkiem mogłoby to być jedynie społeczeństwo, wyznające wiarę katolicką [1]). W istocie bowiem, wszystko runęłoby, gdyby w ramach tych organizacyj cechowych uzyskali większość przeciwnicy religji, lub nawet obojętni. Już to jedno czyni wielce wątpliwem urzeczywistnienie tych planów. Lecz idźmy dalej.

Społeczeństwo byłoby oparte na braterstwie w całem znaczeniu tego wyrazu, a nawet,—jak to powyżej stwierdziliśmy,—na jedynem braterstwie, jakie można uważać za prawdziwe, a mianowicie na braterstwie synów jednego Ojca Niebieskiego,—ale nie na równości w socjalistycznem zna-

---

całokształt stosunków, których skoordynowanie według jednolitego systemu jest rzeczą nieodzowną, ażeby zapewnić wszystkim ochronę i ułatwić każdemu osiągnięcie swych zamierzeń" (Henri Lorin, *Principes de l'organisation professionnelle,—L'Association Catholique*, 15 lipca 1892).

Możnaby na to wprawdzie odpowiedzieć, że w gminie ustanawia prawa większość, podczas gdy w wolnym związku nieraz byłoby to udziałem mniejszości. Z drugiej jednak strony i ten zarzut można odparować, wskazując na to, że i w gminie rzekoma większość radnych reprezentuje zaledwie mniejszość wyborców, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę kobiety, nie biorące udziału w głosowaniu. Powtóre związek zawodowy, z chwilą gdy jego postanowienia uzyskałyby moc obowiązującą, ogarnąłby niebawem większość, jeśli wogóle nie wszystkich robotników danego zawodu.

[1]) Ojciec Antoni w swym *Cours d'Economie Sociale*, (str. 154) powiada: „Kwestja socjalna może być całkowicie rozwiązana nie inaczej, jak pod warunkiem powrotu do obyczajów chrześcijaństwa". Znacznie bardziej stanowcze jest oświadczenie Leona Harmel w *Association Catholique* w grudniu 1889 r.: „Jeden tylko widzimy środek zaradczy,—oto żeby autorytet papieża został uznany przez cały świat, a jego kierownictwo żeby zostało uznane przez wszystkie ludy".

A jednak w corocznych zbiorach prac p. n. *Semaines Sociales*, będących dzisiaj najważniejszym organem ruchu socjalno-chrześcijańskiego i poruszających wszystkie aktualne kwestje gospodarcze, wysuwany już jest program nie wyłącznie katolicki, lecz—owszem—dopuszczający wszystkich ludzi, stojących na gruncie chrześcijańskim.

czeniu tego słowa, albowiem w żadnej rodzinie ten fakt, że wszyscy są dziećmi jednego ojca, nie usuwa nierówności, lecz owszem w każdej mamy do czynienia jeśli nie z prawami, to zawsze z obowiązkami starszeństwa. Podobnież i w organizacji cechowej równość zapanuje w tym tylko sensie, że nawet najskromniejsza praca będzie uznana za równie czcigodną, jak praca tak zwana szlachetna, oraz że każdy będzie mógł być zadowolony, a nawet dumny ze stanowiska, na jakiem postawił go Bóg [1]).

Ale będzie to społeczeństwo *hjerarchiczne*. Pracodawcom przypadłaby w udziale władza ze wszystkiemi związanemi z nią obowiązkami i z całą jej odpowiedzialnością. Co do robotników, to ich prawa byłyby uszanowane, dostatnie utrzymanie byłoby zapewnione za pomocą ustanowienia minimalnych zarobków, rodzina zostałaby odbudowana [2]).

Katolicyzm społeczny nie zgadza się na pierwszy artykuł programu socjalistycznego, głoszący, że „wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników". Wyzwolenie to nastąpi przy pomocy pracodawców i wszystkich klas społecznych, włączając w to nawet klasy, nieposiadające żadnego zawodu, jak właściciele, rentjerzy, a nawet spożywcy [3]). Wszystkie te klasy muszą zrozumieć, jaką odpowiedzialność nakłada na nie ich różne położenie, a zwłaszcza, że mają one obowiązek, nakształt owego włodarza z przypowieści Chrystusa, „zużytkować talent, dany im przez Pana".

Ażeby odbudować ustrój cechowy, trzeba będzie z początku pomocy państwa, skoro jednak ustrój ten raz zostanie przywrócony, to—jak widzieliśmy—przejmie on stopniowo funkcje prawodawcze i wykonawcze państwa, przynajmniej

---

[1]) „Korporacje, postawione pod opieką religji, spowodują, że wszyscy ich członkowie będą zadowoleni ze swego losu, cierpliwi w pracy i skłonni do życia spokojnego i szczęśliwego: („*sua sorte contentos, operumque patientes et ad quietam ac tranquillam vitam agendam inducant*" Encyklika Leona XIII-go z 28 grudnia 1878, znana pod nazwą „*Quod Apostolici*"). Por. *L'Histoire des Corporations*, Martin Saint Leon.

[2]) „Cech w istocie swej jest podobieństwem Kościoła. Dla Kościoła bowiem wszyscy wierni równi są wobec Boga, tu jednak kończy się ich równość. Pozatem są oni shjerarchizowani" (Ségur-Lamoignon, *Association Catholique*, 13 lipca 1894).

[3]) *Liga społeczna nabywców* (La Ligue Sociale d'acheteurs), założona w Paryżu w r. 1900, jest inspirowana przez katolicyzm społeczny.

w dziedzinie prawodawstwa robotniczego, zwłaszcza w jego najważniejszej części, dotyczącej ustalenia wysokości płac roboczych [1]) i wszystkiego, co od tych płac zależy, — np. ubezpieczenia na starość.

Ale władza prawodawcza znajdzie obszerne pole pracy poza sferą interesów zawodowych, zwłaszcza w dziedzinie reglamentacji praw własności, zwalczania lichwy, popierania rolnictwa [2]) i t. d.

Państwo, powiada Encyklika Leona XIII-go p. n. *Immortale Dei*, powtarzając tylko zresztą słowa św. Pawła,—jest „sługą Bożym ku dobremu". Ale Paweł święty mówi gdzieindziej, że prawo jest nauczycielem, który powinien prowadzić nas do Chrystusa. Jeżelibyśmy słowa te wytłomaczyli teraz w ten sposób, że prawo powinno prowadzić ludzi do braterskiej solidarności, to uzyskalibyśmy dość wierne pojęcie o tem, w jaki sposób katolicyzm społeczny rozumie rolę państwa.

Katolicyzm społeczny ujawniał nieraz dążności bardzo postępowe, zbliżone już bezpośrednio do właściwego socjalizmu. Były to jednak zawsze wypowiedzenia się jednostek i zostały zresztą formalnie potępione przez kurję rzymską. Zazwyczaj ci, którzy głosili te buntownicze poglądy, poddawali się w pokorze naganie zgóry.

Przedewszystkiem w r. 1888, Loesewitz zaatakował gwałtownie w piśmie *L'Association Catholique* ideę produkcyj-

---

[1]) „Ponad ich wolną wolą (t. j. wolą robotników i pracodawców w umowie najmu) stoi wyższe i starsze od niej prawo naturalnej sprawiedliwości, a mianowicie, że płaca robocza nie może nie wystarczać na wyżywienie skromnego i uczciwego robotnika... Z obawy jednak, żeby w tym wypadku i w innych podobnych, jak naprzykład w sprawie długości dnia pracy, władze publiczne nie wmieszały się w sposób niewłaściwy, zwłaszcza wobec rozmaitości warunków czasu i miejsca, byłoby bardziej pożądane, żeby rozwiązanie tych spraw było pozostawione cechom lub związkom zawodowym" (Encyklika *Rerum novarum* albo też *O położeniu robotników*, 1891).

[2]) Pisarze społeczno-katoliccy są naogół we wszystkich krajach protekcjonistami, ponieważ mniemają, że „ich ustrój cechowy nie ostałby się bez skutecznej ochrony przed konkurencją zagraniczną" *(Programme de l'Oeuvre des cercles ouvriers*, art. 7), a również i dlatego, że w syndykatach rolniczych liczą oni najwięcej zwolenników.

ności kapitału [1]). Wywołało to pewne zgorszenie i ściągnęło na siebie potępienie hrabiego de Mun. Program ten został później podjęty przez partję „młodych księży“ (ksiądz Naudet, ksiądz Gayraud, ksiądz Garnier). Nie należy również zapominać o działalności stowarzyszenia *Sillon* (1890—1910), które pod względem politycznym usiłowało pogodzić kościół z demokracją, a nawet z Republiką, pod względem zaś ekonomicznym dochodziło aż do żądania zniesienia systemu pracy najemnej oraz instytucji najmu [2]). Pod tym względem ruch ten jest podobny do syndykalizmu, albowiem § 2 ustawy „Powszechnej Konfederacji Pracy“ głosi właśnie „zniesienie pracy najemnej i systemu pracodawców“. Nie szukając już rozwiązania w równoległej działalności związków pracodawców i robotników, kierunek, reprezentowany przez *Sillon*, dąży do usunięcia pracodawców, ażeby w ten sposób pracownikom zapewnić całkowity wytwór ich pracy. Od syndykalizmu jednak ruch ten różni się przedewszystkiem z punktu widzenia moralnego, albowiem kładzie ogromny nacisk na to, że istnieją ideały o wiele wyższe, niźli osiągnięcie dobrobytu materjalnego, i o wiele ważniejsze dla wyzwoleńczego ruchu robotniczego. Jak wiadomo, stowarzyszenie *Sillon* musiało się rozwiązać na rozkaz Papieża, ale sam ten, wyraźnie syndykalistyczny, kierunek w ruchu katolickim istnieje nadal.

---

[1]) „Rzekoma produkcyjność kapitału, będąca wielką niesprawiedliwością społeczeństw pogańskich, a z punktu widzenia gospodarczego będąca najgłębszą przyczyną cierpień społecznych, nie jest niczem innem, jak tylko słowem, wymyślonem poto, żeby zamaskować określone zjawisko rzeczywiste: *przywłaszczenie sobie owoców cudzej pracy przez tych, którzy posiadają narzędzia pracy*“ (Loesewitz, *Association Catholique*, 1886, artykuły w sprawie *Prawodawstwa Pracy)*.

[2]) Wyciąg ze sprawozdania jednego z posiedzeń stow. *Sillon* z listopada r. 1907:

„*Marc Sangnier:* Przekształcenie społeczeństwa, o jakiem my, koledzy, myślimy, ma na celu rozwój jednostki, nie zaś jej pochłonięcie. Chcemy, żeby fabryki, kopalnie i przemysł należały do grup pracowników, nie zaś do państwa...

Jeden z obecnych: To jest socjalizm!

Marc Sangnier: Nazywajcie to socjalizmem, jeśli się to wam podoba, to mi wszystko jedno,—ale nie jest to socjalizm partji „zjednoczonych“... My chcemy uwolnić pracowników od panowania pracodawców nie poto, żeby ich poddać kierownictwu jednego wielkiego pracodawcy, to jest państwa, lecz poto, żeby sami pracownicy mogli zbiorowo stać się swymi pracodawcami“.

Dodajmy wreszcie, że narówni z tą lewicą szkoły katolickiej istniała zawsze i prawica, kładąca rzecz prosta największy nacisk na działalność pracodawców. „Zadanie polega nie na tem, żeby robotnik zbawił się własnemi siłami, lecz żeby był zbawiony przez przedsiębiorcę“ [1]). Jest to ta sama teorja „dobrego pracodawcy“, z którą mieliśmy już do czynienia u Le Play'a. Pozatem ta prawica katolicka uważa, że istniejący ustrój społeczny mógłby sam przez się uporać się z tak zwaną kwestją socjalną, gdyby tylko został przepojony duchem chrystjanizmu i gdyby wyższe klasy społeczne potrafiły „iść w lud“.

§ 3. PROTESTANTYZM SPOŁECZNY.

Protestantyzm uważany jest powszechnie, jako koncepcja w istocie swej indywidualistyczna [2]). Jest tak dlatego, że wyznanie to głosi, iż każdy człowiek może zbawić tylko sam siebie, lub raczej, że zbawić go może tylko łaska Boża, gdy tymczasem wyznanie katolickie opiera się na twierdzeniu, że zbawionym być można tylko za pośrednictwem Kościoła, za pośrednictwem wielkiej wspólnoty wiernych. Ponieważ zaś protestantyzm jest religją samopomocy, religją *self-help'u*, przeto i w jego teorjach społecznych to dogmatyczne ujęcie musiało się ujawnić. Pozatem wskazywano nieraz, że protestantyzm znajdował się z początku w ścisłym sojuszu z liberalną burżuazją, i z tego wszystkiego wyciągano ten wniosek, że o ile pod względem politycznym protestantyzm odznacza się pewną postępowością, to pod względem ekonomicznym stoi na skrajnej prawicy [3]).

---

[1]) Milcent w *Association Catholique*, 1876, t. II, str. 58. Istnieje również indywidualistyczny i liberalny odłam katolicyzmu, reprezentowany przez nieżyjącego już profesora z Louvain, Karola Périn *(La Richesse* oraz *Le Socialisme Chrétien)* oraz przez Rambaud *(Cours d'Histoire des Doctrines)*. Z tą właśnie grupą liberalnej prawicy katolickiej można połączyć ruch, mający na celu organizowanie rolniczych kas pożyczkowych typu Raiffeisena w Niemczech, we Francji, Belgji i we Włoszech, jakkolwiek powstanie swe w tym ostatnim kraju zawdzięczają one izraelicie,— Wollemborgowi.

[2]) Tak między innymi sądzi również i Nitti, i dlatego też w swej książce p. t. *Socialisme Catholique* udziela mu zaledwie kilka stronic.

[3]) Możnaby na dowód tego przytoczyć kilka faktów historycznych, jak naprzykład, że kościół katolicki zawsze potępiał lichwę, gdy tymczasem Kalwin i kalwiniści, jak np. Saumaise i sławny prawnik Dumoulin, podjęli się z powrotem obrony pobierania procentów.

Ilekolwiek prawdy mieścićby się mogło w tem twierdzeniu z punktu widzenia dogmatycznego i historycznego, to jednak pozostanie faktem, że w dziedzinie gospodarczej protestantyzm społeczny zaszedł znacznie dalej niż katolicyzm, ponieważ przekonamy się, że jego skrajna lewica nie poprzestaje, jak lewica katolicka, na zniesieniu pracy najemnej, lecz żąda również zniesienia własności prywatnej i zatrzymuje się dopiero na granicy, której nie przekraczają już nawet komuniści.

Chwilę narodzin protestantyzmu społecznego można ustalić dość ściśle. Powstał on w roku 1850, kiedy zostało założone w Anglji „Towarzystwo popierania związków robotniczych“ (*for promoting workingmen's associations*) oraz pismo, będące organem tego towarzystwa p. n. *The Christian Socialist* [1]). Inspiratorami tego towarzystwa było dwóch pastorów (później profesorów teologji w Cambridge), a mianowicie Charles Kingsley i Maurice oraz kilku prawników, jak Ludlow, Hughes oraz Vansittart Neale. Zwłaszcza Kingsley był podówczas człowiekiem sławnym, nietylko dzięki swej wymowie, lecz nadto dzięki powodzeniu, jakie osiągnęła jego powieść, p. t. *Alton Locke* (1850), będąca zapewne pierwszą powieścią socjalną. Była to historja pewnego robotnika-krawca, pracującego według t. zw. *sweating system*, którego okropności pierwszy raz zostały tu wydobyte na światło dzienne [2]).

---

[1]) Przedtem jeszcze wychodziło pismo p. n. *Politics for the People*, założone w r. 1848, tak że początek ruchu możnaby odnieść aż do tej daty. W każdym razie ruch ten powstał w okresie rewolucji francuskiej z r. 1848.

A jednak sprawiedliwość wymagałaby wymienienia jeszcze, przynajmniej jako poprzednika, pastora amerykańskiego Channinga (zmarł w r. 1842), którego dzieła, dotyczące kwestji społecznej, zostały przetłomaczone na język francuski: *Les oeuvres sociales de Channing*, z przedmową Laboulaye.

Co się tyczy historji socjalizmu chrześcijańskiego i dalszych szczegółów, odnoszących się do tego ruchu, ob. dzieło amerykańskie p. t. *The new Encyclopedia of social Reform.*

[2]) W roku następnym Kingsley wygłosił w Londynie kazanie, które wywołało ogromny skandal i spotkało się zaraz na miejscu z potępieniem miejscowego proboszcza. W kazaniu tem mówił on naprzykład: „Wszelki system społeczny, który umożliwia nagromadzenie kapitału w rękach małej garstki ludzi, który pozbawia masy ludności ziemi, uprawianej przez ojców i sprowadza je do położenia robotników dniówkowych i nie-

Grupa *Christian-Socialists* (bo nazwę tę przyjęła ona później na stałe) [1]) wysuwa program organizowania związków i stowarzyszeń robotniczych, co znajduje wyraz w samej nazwie Towarzystwa. Ale jakie mają być te stowarzyszenia? Nie związki zawodowe, nie *trade-unions*, może dlatego, że były one jeszcze podówczas mało znane, albo też znane były nie z najlepszej strony, ponieważ przechodziły jeszcze konwulsje najwcześniejszego dzieciństwa. Może też wchodził tu w grę i ten jeszcze wzgląd, że związki te, zajęte wyłącznie swemi zawodowemi interesami, oraz walką o zarobki, wydawały się kierownikom nowego ruchu niezdolne do rozwinięcia w sobie ducha poświęcenia i miłości bliźniego, niezbędnych dla urzeczywistnienia socjalizmu chrześcijańskiego. Nie jest to również kooperatywa spożywcza, pomimo niedawnego powodzenia, osiągniętego przez pionierów Rochedalskich. Tłomaczyło się to bądź tem, że ruch współdzielczy był inspirowany przez jawnego wroga religji,— Owena (obacz powyżej, t. I, str. 300), bądź tem, że kooperatywy te, stawiające sobie jako wyłączne zadanie uczynić życie robotnicze mniej kosztownem i bardziej komfortowem, były to sobie zwykłe sklepiki (*stores*), które nie wydawały się miejscem wybranem, mającem sprowadzić na ziemię królestwo boże. Angielscy socjaliści chrześcijańscy zwrócili się przeto do robotniczych stowarzyszeń wytwórczych, podobnie zresztą, jak to przedtem uczynili pierwsi socjaliści katoliccy. Natchnienie jednak czerpią oni nie od Bucheza, którego zdaje się nie znają wcale, lecz od ruchu zrzeszeniowego francuskiego z roku 1848, który już przedtem olśnił Stuarta Milla (ob. powyżej, t. II, str. 66). Ludlow znajdował się podówczas w Paryżu i był świadkiem krótkiego lecz świetnego rozkwitu tych kooperatyw wytwórczych. Wydawało się im, że stowarzyszenia tego typu są właśnie upragnionym środkiem, zdolnym przekształcić robotnika najemnego w wolnego

---

wolników, żyjących z płacy roboczej i jałmużny..., jest sprzeczny z królestwem Bożem, głoszonem przez Chrystusa". Kazanie to zostało potem ogłoszone w druku p. t. *Orędzie Kościoła do pracowników.*

[1]) Maurice mówił: „Jeżeli jesteście chrześcijanami, musicie być też i socjalistami". Ale słowo „socjalista" oznaczało w jego ustach coś zupełnie innego niż pojęcie, związane dzisiaj z tym wyrazem. Świadczy o tem następujące twierdzenie Maurice'a: „Hasłem socjalistów jest kooperacja, hasłem ich przeciwników jest rywalizacja".

producenta, zarazem zaś, że stanowią świetną szkołę, wdrażającą do podporządkowywania swych interesów osobistych interesom zbiorowym. Nadzieje te zostały jednak rozwiane jeszcze szybciej i gruntowniej niż we Francji. Ściśle biorąc, można tu mówić zaledwie o początkowych próbach ich urzeczywistnienia.

A jednak wysiłki Towarzystwa nie były daremne. Przekonawszy się bowiem o niemożności popchnięcia robotników w pożądanym przez siebie kierunku, i natknąwszy się na przeszkody, jakie prawodawstwo ówczesne stawiało stowarzyszeniom robotniczym, kierownicy Towarzystwa zaapelowali do państwa, domagając się wydania ustaw bardziej liberalnych. W istocie też, jest niemal wyłączną zasługą prowadzonej przez nich kampanji wydanie ustaw z r. 1852 i 1862 (*Industrial and Provident Societies Acts*), uznających po raz pierwszy kooperatywy za osoby prawne. Z ustaw tych odniosły korzyść również i inne stowarzyszenia robotnicze.

Zresztą i sami socjaliści chrześcijańscy przypisywali tylko podrzędne znaczenie takiej lub innej formie zewnętrznej, w jaką ma się przyoblec ich ideał. Wiedzą oni z doświadczenia, że i stowarzyszenia robotnicze i nawet prawodawstwo wyda owoce dopiero wówczas, gdy zostanie zmieniona umysłowość robotników [1]). Ich reforma miała więc być przedewszystkiem reformą moralną. Nawet wyraz „kooperacja“ w ich ustach oznaczał nietyle jakiś określony system organizacji przemysłu, co raczej przeciwstawienie ustrojowi, opartemu na konkurencji i na walce o byt. Najlepsze być może sformułowanie poglądów tej grupy znajdujemy w liście, pisanym w marcu 1848 r. przez Ludlowa z Paryża do Maurice'a. List ten dowodzi konieczności „chrystjanizacji socjalizmu“.

Socjalizm chrześcijański w Anglji przeżył swych założycieli, ale zarazem zmienił swój pierwotny program. Ma-

[1]) Kingsley w roku 1856 pisał: „Zrzeszenie będzie najbliższą postacią ewolucji przemysłowej. Nie wątpię o jego powodzeniu, trzeba jednak będzie uprzedniego przygotowania przynajmniej w ciągu dwóch pokoleń zarówno z punktu widzenia moralności, jak i zdolności, ażeby robotnik był w stanie posługiwać się niem“.

Co się zaś tyczy interwencji państwowej, to Kingsley oceniał ją w sposób następujący: „Djabeł zawsze gotów jest nam podsuwać żądania zmiany prawa i rządu, ziemi i nieba, nigdy nie podszepnąwszy nam tej impertynenckiej myśli, że moglibyśmy też zmienić sami siebie“.

rzenie o stowarzyszeniach wytwórczych zostało zarzucone. Socjaliści chrześcijańscy popierają inne postacie ruchu współdzielczego, przedewszystkiem jednak domagają się reformy własności ziemskiej, co w Anglji stanowi sprawę specjalnie palącą wobec tego, że cała prawie ziemia należy tu do drobnej garstki t. zw. „landlordów“ [1]). Socjalizm chrześcijański, opierając się na Biblji, przypomina jej tekst, głoszący: „Ziemia jest moja, mówi Przedwieczny“, oraz wskazuje, że tekst ten uzyskał sankcję praktyczną w prawie mojżeszowem, dotyczącem roku jubileuszowego, a stanowiącem, że, co 49 lat (t. j. co 7 tygodni lat) ziemia ma być zwracana jej dawnym posiadaczom. Kierunek ten podjął się propagowania poglądów Henryka George'a, który zresztą sam może być również zaliczony do socjalistów chrześcijańskich. Niezależnie od tych żądań agrarnych socjaliści chrześcijańscy w Anglji występują również jako obrońcy klasy robotniczej. Wiele kościołów angielskich, zwanych *Institutional Churches* (kościoły-warsztaty) otoczonych jest całą siecią zakładów i warsztatów, mających na celu zaspokojenie wszystkich materjalnych, umysłowych i moralnych potrzeb ludności robotniczej. Wielu przywódców socjalistycznego ruchu robotniczego w Anglji, np. nieżyjący już dzisiaj Keir Hardie, są zdecydowanymi i czynnymi chrześcijanami. Związek t. zw. *Brotherhoods* (bractwa) obejmuje dzisiaj ok. 2000 stowarzyszeń, liczących miljon członków, przeważnie robotników, a w swej wytężonej agitacji ściśle łączy Ewangelję z socjalizmem [2]).

W Stanach Zjednoczonych socjalizm chrześcijański jeszcze bardziej niż w Anglji ma charakter agresywny w stosunku do kapitalizmu, który nazywa, używając języka biblijnego, —mamonizmem. Pierwsze stowarzyszenie *Christian Socialists* zostało zdaje się założone w roku 1889 w Bostonie. Od tego czasu powstało ich znacznie więcej. Jedno z tych stowarzyszeń, zawiązane przed niedawnym czasem, tak określa swoje zadania: „przejęcie przez kościół *społecznego* posłannictwa Jezusowego i wskazanie, że socjalizm musi być gospodarczym wyrazem życia chrześcijańskiego“.

---

[1]) Organem tego kierunku jest pismo, wydawane w Oksfordzie p. n. *The Economic Review*. Pisma tego nie trzeba mieszać z wyłącznie naukowym organem wielkiej ekonomji politycznej p. n. *The Economic Journal*.

[2]) E. Gounelle: *Le mouvement des Fraternités*—(broszura).

Nieco zaś dalej znajdujemy tam: „przeświadczenie, że ideał socjalizmu jest identyczny z ideałem Kościoła, oraz że ewangelja społeczeństwa kooperacyjnego (*cooperative commonwealth*) jest ewangelją królestwa bożego, przetłomaczoną na język ekonomiczny“ [1]).

W przeciwieństwie do tego, skrajnej prawicy protestantyzmu społecznego trzeba szukać w Niemczech. W r. 1878 założył pastor Stöcker i pastor Todt t. zw. „Chrześcijańsko-społeczną partję robotniczą“, która jednak naprzekór swej nazwie miała zwolenników tylko w łonie klas średnich, w szeregach zaś robotniczych nie mogła znaleźć żadnego oddźwięku i wkrótce była zmuszona skreślić ze swej nazwy dodatek „robotnicza“. Stöcker został potem mianowany kaznodzieją nadwornym, wskutek czego cały ruch nabrał charakteru nawpół oficjalnego. Były to czasy, kiedy Stöcker mówił: „Mam mocne przeświadczenie, że potrafimy ułożyć rewolucję socjalną do łóżka reform socjalnych“ [2]). W roku

---

[1]) Josiah Strong, kierownik instytutu usług społecznych (muzeum społecznego) w New Yorku, wydaje pismo p. n. *The Gospel of the Kingdom* (Ewangelja Królestwa Bożego), w którem znajdujemy oświadczenie że: „jest rzeczą oczywistą, że świat nie może być przejęty duchem chrystjanizmu, dopóki duchem tym nie będzie przeniknięty przemysł“. Pismo to stawia sobie za zadanie badać stosunki gospodarcze z punktu widzenia nauk Pisma Świętego. Tak naprzykład w sprawie braku pracy znajdujemy tam cytatę ze św. Mateusza, XX, 6, a w sprawie jeszcze bardziej specjalnej t. zw. *open or closed shop* (to jest w sprawie, czy fabryki powinny lub nie powinny przyjmować robotników, nienależących do Związku zawodowego) pismo to odsyła nas do 133 Psalmu, 5, 1, oraz do Listu do Koryntczyków, rozdz. XII, 16, 26.

Wspomnieć też należy o książce, napisanej z dużym talentem przez Rauschenbuscha: *Christianity and the social crisis*.

Jeden z najwybitniejszych profesorów ekonomji politycznej, Richard Ely, jest również jednym z kierowników ruchu. Przed niedawnym czasem wystąpił prócz tego pastor Herron, który nawet zdołał zwrócić na siebie powszechną uwagę i wywołał niemałe zgorszenie. Głosił on, że należy iść znacznie dalej niż nawet kolektywizm, będący według niego teorją „zanadto konserwatywną, a nawet reakcyjną“. Oświadczył on nawet, że Karol Marks w porównaniu z Chrystusem był zakamienia łym wstecznikiem, albowiem—„sankcja własności w jakiejkolwiek postaci, nawet własności przedmiotów osobistego użytku, jest wyrzeczeniem się Chrystusa“.

2) Na odczycie w Genewie w roku 1891.

W odczycie tym Stöcker w następujący sposób formułował swój program: „Sądzimy, że nie zdołamy nic osiągnąć bez pomocy państwa, ale jednocześnie odwołujemy się do ducha asocjacji... Pracodawcom powie-

jednak 1890 cesarz Wilhelm II udzielił dymisji swemu kaznodziei nadwornemu, a wraz z nim i całemu oficjalnemu socjalizmowi chrześcijańskiemu [1]).

Nieco później, w roku 1896, na kongresie frankfurckim próbowali dwaj inni duchowni, a mianowicie Naumann i Göhre [2]) pchnąć kościół protestancki w kierunku wyraźniej socjalistycznym, mając nadzieję pociągnięcia za sobą w ten sposób robotników. Ruch ten jednak, formalnie potępiony przez oficjalny kościół luterański, zwalczany przez pracodawców, a słabo tylko broniony przez socjalnych demokratów, nie uzyskał poważniejszej siły, a jego inicjatorzy poświęcili się polityce.

Również i w Szwajcarji ruch ten rozwija się silnie, a jego najbardziej postępowymi przedstawicielami są: profesor Ragaz pastor Kutter [3]) i pastor Pflüger (który był później posłem).

We Francji mamy również nie jedną, lecz nawet wiele szkół protestancko-społecznych, ale ponieważ obejmują one conajwyżej drobną część protestantów, stanowiących i tak znikomą mniejszość ludności, przeto i ich działalność nie może być zbyt wielka. Mimo to jednak przedstawicieli tych szkół odnajdujemy u źródła lub nawet na czele wielu ruchów społecznych, jak naprzykład walka z alkoholizmem i pornografją, odrodzenie ruchu współdzielczego i tworzenie Domów Ludowych, tak zwanych *solidarités*. W roku 1887 zostało założone przez pastora Gouth „Towarzystwo praktycznego badania zagadnień socjalnych“ (*Association pour l'étude pratique des questions sociales*). Przewodniczącym i duchowym kierownikiem tego towarzystwa był pastor To-

---

dzieliśmy, że ich obowiązkiem jest ponieść pewne ofiary i że powinni oni roztrzygnąć sprawę w porozumieniu z robotnikami. Robotnikom powiedzieliśmy, że jeżeli nie będą pracowici, oszczędni, umiarkowani, to nie osiągną nigdy lepszych warunków bytu“.

1) Cesarz potępił go nawet najformalniej w jednej z depesz, wysłanych w r. 1896 do barona Stumma, potężnego przemysłowca, zwanego „królem Zagłębia Saary“.

2) Göhre jest autorem książki p. t. *Drei Monate Fabrikarbeiter*. Książka ta miała ogromne powodzenie i wywołała wiele naśladownictw.

3) Książka pastora Kuttera p. t. *Sie müssen* (przełożona na język francuski p. t. *Dieu les mène*) wzbudziła silne zainteresowanie. Autor dowodzi w niej, że socjaliści są dziś jedynymi następcami Chrystusa, którego kościół się był wyrzekł.

my Fallot[1]). Działalność tego towarzystwa utrzymywana jest w granicach dość umiarkowanych, posługując się kooperatyzmem, jako środkiem działania[2]), a solidaryzmem jako teorją naukową. Ta teorja solidarystyczna, choć odznaczająca się pochodzeniem raczej radykalnem i choć stanowiąca antytezę miłosierdzia, jak się o tem niebawem przekonamy, została jednak przyjęta z entuzjazmem przez protestantyzm społeczny. Uznał ją on nawet za swoją wyłączną własność i skarży się na to, że mu ją chcą odebrać, albowiem—mówią pisarze tego kierunku, — gdzie można znaleźć bardziej stanowcze proklamowanie solidarności, jak w chrześcijańskich dogmatach grzechu pierworodnego i odkupienia? Wszyscy ludzie zostali przecież zgubieni wskutek upadku jednostki—Adama, i wszyscy zostali zbawieni zasługą jednostki — Chrystusa[3]).

Ale grupa młodych pastorów, odpowiadająca dość dobrze partji młodych księży, z którą mieliśmy do czynienia przy badaniu katolicyzmu społecznego, nie zadawala się tym programem, uważając go za zbyt mdły i wodnisty. Podobnie jak ich koledzy amerykańscy, ci młodzi pastorzy dochodzą aż do kolektywizmu[4]). W każdym razie domagają się oni, żeby zagadnienie własności przynajmniej „zostało postawione".

---

[1]) Jego przewodniczącym jest od 20 lat de Boyve, kierownik ruchu współdzielczego we Francji. Uwidocznia się w tem najlepiej pokrewieństwo obu tych ruchów, wywodzących się jednakowo ze szkoły w Nîmes.

Towarzystwo to zwołuje perjodyczne zjazdy i wydaje własny organ p. n. *Le Christianisme Social.*

[2]) Inicjator tego ruchu, pastor Tomy Fallot, w następujący sposób określał jego drogi postępowania: „Rzeczą najistotniejszą jest tryumf tego doskonałego typu, który nosi nazwę kooperacji... Stanowi ona już dzisiaj zapowiedź lepszych czasów" *(L'Action Bonne)*. Jest to ujęcie takie samo, jak u anglika Maurice'a.

[3]) „Jesteśmy chrześcijanami społecznymi, ponieważ jesteśmy solidarystami. Szukając solidarności, znaleźliśmy Mesjasza i jego królestwo. Solidarność—to określenie laika; królestwo boże—to określenie chrześcijanina. Oba wyrazy oznaczają jedno i to samo" (Gounelle, *L'Avant-Garde*, r. 1907).

[4]) Grupa ta rekrutowała się z początku z pośród młodych pastorów, działających w wielkich miastach przemysłowych (Wilfred Monod w Rouen, Gounelle w Roubaix), i dlatego lepiej odczuwających nędzę, cierpienia i protesty mas ludowych. Ale należało też do niej kilku świeckich, np. Fryderyk Passy, jeden z synów ekonomisty, będącego przedtem wybitnym przedstawicielem szkoły liberalnej.

Ta grupa chrześcijańsko-społeczna wydaje własne pismo niewielkich zresztą rozmiarów p. n. *L'Espoir du Monde.*

Reasumując powiedziane powyżej, możemy stwierdzić, że ruch chrześcijańsko-społeczny w krajach protestanckich przejawia dążność do przekształcenia się w „socjalizm chrześcijański". To zwykłe napozór przestawienie wyrazów odpowiada jednak zarazem zmianie programu. Oznacza to, że protestantyzm socjalny akceptuje najważniejsze zasady międzynarodowego socjalizmu (uspołecznienie środków produkcji, walka klasowa, międzynarodowość) i dowodzi zgodności tych zasad z nakazem Pisma Świętego.

A jednak nawet wówczas, gdy protestantyzm społeczny przyjmuje program ekonomiczny kolektywistów, różni się on poważnie od nich tem, że mocno podkreśla konieczność reformy moralności indywidualnej. Zarazem różni się on od indywidualistycznego chrystjanizmu, ponieważ twierdzi, że zbawienie jednostki jest niemożliwe bez przekształcenia całego ustroju społecznego [1]). Uszlachetnić jednostkę można tylko wówczas, gdy uszlachetni się środowisko. Na cóż zda się zalecać czystość i wstydliwość ludziom, zmuszonym do sypiania w jednej izbie bez różnicy płci i wieku? „Społeczeństwo—powiada Fallot—musi być zorganizowane w ten sposób, żeby zbawienie było dostępne każdemu". Gounelle zaś mówi: „Panowanie wielkiego przemysłu jest największą przeszkodą zbawienia grzeszników, z jaką spotkał się Chrystus". Ten protestancki socjalizm pozostaje kierunkiem indywidualistycznym w tem znaczeniu, że jeśli chce znieść indywidualizm, jako egoizm, jako siłę dośrodkową, to jednak chce go zachować i wzmocnić, jako sprężynę działalności bezinteresownej, jako siłę ekspansywną i odśrodkową. Ruch ten podaje chętnie, jako swoją dewizę, słowa Vineta, wyryte na cokóle jego pomnika w Lozannie: „Chcę, żeby człowiek był panem samego siebie, ponieważ wówczas będzie lepszym sługą wszystkich" [2]).

---

[1]) „Chcę być wyklęty za mych braci—mówi Paweł święty. Inaczej zaś mówiąc: nie chcę być zbawiony sam jeden... całkowicie zbawiony będę tylko wówczas, gdy zbawiona będzie cała ludzkość. W ten sposób nauka ewangeliczna moje osobiste zbawienie podporządkowuje zbawieniu innych" (W. Monod, *La notion apostolique du salut*).

[2]) Albo w innem miejscu mówi on jeszcze krócej i dobitniej: „ażeby się ofiarować, trzeba się najpierw posiadać".

§ 4. MISTYCY.

Najpobieżniejszy nawet przegląd teoryj, inspirowanych przez chrystjanizm, nie może pominąć nazwisk kilku znakomitych ludzi, którzy, nawet nie należąc do tej szkoły i nie będąc w gruncie rzeczy ani ekonomistami [1]), ani socjalistami, lecz tylko literatami, historykami lub nawet powieściopisarzami, jednak wsparli te teorje swą namiętną i sugestyjną wymową.

Dwaj najwybitniejsi przedstawiciele tego kierunku, stojącego na peryferjach socjalizmu chrześcijańskiego, — są to: Rosjanin Tołstoj i Anglik Ruskin; zresztą możnaby przytoczyć znakomitych nazwisk dużo więcej [2]). Obaj ci starcy, zmarli przed niedawnym czasem, byli to ludzie, zakrojeni na miarę dawnych proroków biblijnych. Byli oni jak Izajasz i Jeremjasz, przeklinający kupców z Tyru i Syonu, noszących dziś nazwę kapitalistów, oraz zwiastujący Nową Jerozolimę, w której „zamieszka sprawiedliwość". Zresztą posługują się oni nieledwie ich językiem, zwłaszcza Ruskin, wychowany na Biblji [3]). Zarówno jeden jak i drugi potępia hedonistyczną zasadę interesu osobistego, jako kierowniczą siłę w życiu gospodarczem. Oskarżają oni pieniądze o to, że stały się środkiem, pozwalającym człowiekowi panować nad swymi bliźnimi i odnowić coś w rodzaju dawnego nie-

---

[1]) A jednak Ruskin przypisywał swym teorjom ekonomicznym niebylejakie znaczenie! W swej przedmowie do *Munera Pulveris* (1871) pisze on: „Stronice następne zawierają, jak sądzę, pierwszą ścisłą *(accurate)* analizę praw ekonomji politycznej, jaka była dotąd w Anglji ogłoszona" *(sic)*. Obacz również przedmowę do *Unto This Last*, mającą jako podtytuł: „Cztery szkice w sprawie najważniejszych zasad ekonomji politycznej" (*Four Essays of the first principles on Political Economy*, r. 1862).

[2]) Zwłaszcza w dziedzinie tak zwanej powieści społecznej. Co się tyczy Anglji, por. książkę Cazamiana, noszącą ten właśnie tytuł.

John Ruskin (1819—1900) był już dawno bardzo sławny w Anglji, kiedy jeszcze Francja nic prawie o nim nie wiedziała. Dopiero po jego śmierci zaczęto usilnie tłomaczyć jego dzieła, noszące dość dziwaczne tytuły, np. *Unto This Last, Fors Clavigera, Munera Pulveris* i t. d. Ob. książkę Bardoux p. t. *John Ruskin* oraz niedawne prace La Sizeranne, poświęcone temu pisarzowi.

[3]) Do tego stopnia, że można było napisać książkę p. t. *Biblja i Ruskin* (przez panią Brunhes). Wiadomo jednak, że i Tołstoj ze swej strony ogłosił wydanie Ewangelji, rzekomo wierniejsze i dokładniejsze niż tekst kanoniczny.

wolnictwa [1]). Pragną oni powrotu do pracy ręcznej, uważając ją za siłę wyzwoleńczą i odradzającą. Różnią się natomiast między sobą w swych poglądach na przyszły ustrój. Ruskin pragnąłby ustroju arystokratycznego, rycerskiego, heroicznego. Natomiast Tołstoj wystawia go sobie jako ustrój komunistyczny, wiejski, oparty na równości. Jeden ogląda ten ustrój oczyma estety, drugi — oczyma mużyka. Jeden pragnąłby widzieć wszędzie bohaterów, drugi — świętych.

Musimy tu również wspomnieć o Tomaszu Carlyle, autorze licznych dzieł, z pośród których najbardziej znana jest *Historja Rewolucji Francuskiej* (1837) oraz sławna książka o *Bohaterach i o kulcie bohaterów*. Chronologicznie biorąc, był on nieco młodszy od obu poprzednio wymienionych autorów. Na rozwój pojęć ekonomicznych wywarł wpływ jeszcze większy niż tamci pisarze, a jakkolwiek nie można go zaliczyć do socjalistów chrześcijańskich, jakkolwiek należy on raczej do rodziny indywidualistów ze szkoły Nietzschego i Ibsena, jednak charakter jego działalności był podobny jak Ruskina. Ich napaści na istniejący ustrój gospodarczy były zupełnie analogiczne, odpowiadając sobie wzajemnie, jak echa, lub raczej jak śpiewy i przyśpiewy chórów w tragedjach antycznych [2]).

Carlyle najnamiętniej atakował liberalną szkołę klasyczną. Piętnował on ekonomję polityczną, w tej formie przynajmniej, w jakiej była podówczas wykładana, jako naukę zgubną (*dismal science*). Wyśmiał koncepcję *homo oeconomicusa*, rolę zaś państwa określał w sposób następujący: anarchja z żandarmem (*anarchy plus constable*). On również głosił bankructwo laisser-fairyzmu [3]).

---

[1]) Ob. *Fors Clavigera*, passim. Podobnie i Tołstoj: „Pieniądz jest tylko znakiem umownym, dającym prawo, czyli raczej możność, korzystania z cudzej pracy". Pozatem, o ile pieniądz jest wszechpotężny, gdy chodzi o wyzyskiwanie biednych, o tyle jest zupełnie bezsilny, gdy chodzi o wyświadczenie im czegoś dobrego. Por. ciekawe rozwinięcie tej myśli w książce p. t. *Co robić?*

[2]) „Potrzykroć przeklęte, potrzykroć obmierzłe są nauki ekonomistów: dbajcie przedewszystkiem o własne korzyści, a w końcu przyniesie to korzyść wszystkim! Nasz Nauczyciel mówił inaczej..." (Ruskin, *Crown of wild olive*, II).

[3]) Zwłaszcza w poniższym sławnym ustępie: „Zapuszcza ona (t. j. ekonomja polityczna) swą filozoficzno-ekonomiczną sondę w morze ludzkiego cierpienia, i powiedziawszy nam, jak niezgłębiona i bezdenna

Ale Carlyle ogranicza się do samej krytyki i nie wysuwa żadnego pozytywnego programu reform socjalnych, oprócz tylko reformy naszej istoty wewnętrznej,—przez co właśnie zbliża się do szkoły chrześcijańskiej [1]).

W przeciwieństwie do tego Ruskin ma cały program odrodzenia społeczeństwa, który możnaby streścić jak następuje [2]):

1. *Obowiązkowość pracy fizycznej dla wszystkich.* Ruskin nie omieszkał powołać się tutaj na słowa Świętego Pawła; *qui non laborat, non manducet.* Czem jednak uzasadnia on swe żądanie? Tem, że według niego jest rzeczą niemoralną żyć w bezczynności, opłacając usługi swych bliźnich odziedziczonemi po przodkach pieniędzmi. „Trzeba płacić swem życiem“, czyli inaczej mówiąc, trzeba żeby każdy wzamian za pracę teraźniejszą płacił również teraźniejszą pracą, albowiem jest rzeczą, sprzeczną w samem założeniu, żeby można było *żyć* z pracy *martwej.* Trzeba jednak, żeby to była praca prawdziwa, ludzka, uszlachetniona wyrzeczeniem się maszyn, wyjąwszy zresztą maszyny, poruszane przez wodę albo wiatr, to jest siły elementarne, które w przeciwieństwie do węgla nie brudzą, lecz oczyszczają.

Ruskin pragnie, żeby praca stała się artyzmem, żeby rzemieślnik stał się znowu artystą, jak był nim w wiekach średnich (takie jest przynajmniej powszechne mniemanie, ale jest jeszcze kwestją, czy niema w tem nadmiernego uogólnienia). Nie jest to zbyt łatwe do wprowadzenia w praktyce. Niektórzy uczniowie Ruskina stali się introligatorami, wykonywującymi artystyczne okładki do książek. Rynek zbytu jest tu jednak dość ograniczony.

---

jest otchłań, na całą pociechę ofiarowuje nam zapewnienie, że człowiek nie może tutaj nic poradzić,—chyba tylko zasiąść i ciekawie obserwować pogodę i grę praw przyrodzonych! Powiedziawszy zaś to, nie proponuje nam ona bynajmniej samobójstwa, lecz najspokojniej się z nami rozstaje“ (Carlyle, *Chartism*).

[1]) „Jeżeli obstajesz przy pytaniu, co należy czynić? — pozwól, że ci odpowiem: obecnie nic prawie... Musisz wniknąć w głąb swej istoty i zobaczyć, czy są tam jeszcze jakiekolwiek ślady duszy. Wówczas rozpatrzymy już nie jeden jakiś postępek, który trzeba wykonać, lecz w sposób mniej lub bardziej jasny lub mglisty ujrzymy nieskończony legjon rzeczy, które można zrobić. Zrób najpierw to pierwsze“ (*Past and Present*, Przedmowa, rozdz. IV).

[2]) Ob. przedewszystkiem: *Fors Clavigera.*

Co do Tołstoja, to ma on na myśli nie pracę artystyczną, lecz zwykłą pracę na roli, nazywając ją wspaniale „pracą zbożną“. Praca ta wydaje mu się dość szlachetna bez żadnych upiększeń.

2. *Zapewnienie pracy wszystkim,* co musi być nieodzownem uzupełnieniem prawa poprzedniego, w tym mianowicie sensie, że nie powinno być wprawdzie próżniaków, ale również nie powinno być bezrobotnych. W istniejącem społeczeństwie niema pracy przymusowej, zato rzeczą, obowiązującą znaczną ilość ludzi, jest brak pracy, bezrobocie [1]). Trzeba koniecznie odwrócić ten potworny stan rzeczy. Ale czy nie nasuwa się obawa, że z chwilą, gdy wszyscy będą musieli pracować, zbraknie tej pracy dla wszystkich? Bynajmniej, ponieważ wynikiem takiego stanu rzeczy byłby już nie brak pracy, lecz powiększenie się czasu, poświęconego odpoczynkowi: jakaż kolosalna różnica!

3. *Żądanie, żeby płaca robocza nie była normowana według prawa popytu i podaży,* które zrównuje pracę ludzką z pierwszym lepszym towarem, lecz według wymagań sprawiedliwości, które zresztą niekoniecznie muszą być ujęte w paragrafy pisanych ustaw. Wystarczy tu zwyczaj, podobnie jak to się dzieje z honorarjami lekarza, adwokata, nauczyciela. W zawodach tych mamy niewątpliwie do czynienia z indywidualnemi różnicami, pozatem jednak istnieje tu pewna norma, tak że sprzeciwia się godności zawodowej, a czasami jest nawet wzbronione przyjmować mniej, a nawet—miałby ochotę dodać Ruskin—przyjmować więcej. Jakąkolwiek człowiek piastowałby godność,—czy jest robotnikiem, żołnierzem, kupcem czy urzędnikiem — zawsze musi pracować nie dla zysku, lecz w służbie ogółu. Oczywiście musi on być należycie wynagradzany, ażeby uczynić zadość jego godności zawodowej i żeby zapewnić dobre spełnianie powierzonej mu czynności, ale jeżeli zysk zostaje uznany za cel działalności ludzkiej, to jest to zupełne odwrócenie prawdy.

4. *Nacjonalizacja wszystkich bogactw naturalnych,* (jak ziemia, kopalnie, wodospady) *oraz dróg komunikacji.*

---

[1]) „Niema na świecie ani jednego czworonożnego pracownika, dla którego nie znalazłoby się roboty więcej nawet, niżby pragnął! Gdy jednak chodzi o robotnika na dwóch nogach, wówczas powiadają mu: to jest niemożliwe!“ (Carlyle, loc. cit, r. III, por. również *Chartism*, r. IV).

5. *Ustanowienie hjerarchji społecznej* według położonych zasług, hjerarchji, dobrowolnie uznawanej i szanowanej bez niskiej zazdrości,—odbudowa prawdziwego rycerstwa, bez którego „nie może żyć żadne społeczeństwo przemysłowe, podobnie jak żadne społeczeństwo wojskowe“, i wojna krzyżowa przeciw niegodnemu Mamonizmowi [1]).

6. Przedewszystkiem zaś *wychowanie*, ale nietylko wykształcenie, albowiem nauczać trzeba przedewszystkiem zamiłowania czystości, piękności, posłuszeństwa i uczynności, zdobyć zaś należy przedewszystkiem „zdolność podziwiania, nadziei i miłości“ [2]).

Z całego programu, wysuniętego przez Ruskina, tylko ten ostatni punkt znajduje się dotąd na drodze do urzeczywistnienia, ale też wystarczyłby on sam jeden do zapewnienia autorowi poczesnego miejsca w historji nietylko poglądów, lecz nawet faktów. Inicjatywa jego doprowadziła nietylko do stworzenia uniwersytetu ludowego w Oksfordzie i innych tak zwanych „*Ruskin Colleges*“, lecz nadto do tworzenia tak zwanych miast—ogrodów (*Garden Cities* [3]), nowoczesnych miast, mających na celu uwolnienie klasy robotniczej z więzień starych miast przemysłowych, a wznoszonych według takiego planu, żeby ani w teraźniejszości, ani w przyszłości nie naruszać piękna przyrody i nie zagrażać zdrowiu mieszkańców.

Jakkolwiek Ruskin sam sobie nadaje, jako tytuł honorowy, nazwę „najczerwieńszego komunisty“, jednak jego komunizm miał charakter wyraźnie arystokratyczny i estetyczny. Dlatego też miał on pewne powodzenie w najwyż-

---

1) W myśl tego właśnie ideału Ruskin zorganizował stowarzyszenie pod nazwą „*Guild of Saint-George*“.

Porównajcie niedawno ogłoszony artykuł profesora Marshalla, w którym wprawdzie Ruskin nie jest wspomniany, ale który mówi o rycerskości przemysłowej. Artykuł ten jest zatytułowany: *The social possibilities of economic Chivalry (Economic Journal*, marzec 1907).

2) Kiedy stowarzyszenie *Christian Socialists* zapoczątkowało w roku 1854 w Londynie wykłady dla robotników, Ruskin zgodził się brać w tem udział, ale zaofiarował bynajmniej nie wykłady z zakresem ekonomji politycznej, lub historji,—lecz poprostu lekcje rysunku.

3) W ten sposób nazywają się dzielnice robotnicze miast Port Sunlight i Bournville, oprócz tego jednak w roku 1902 zostało wzniesione nowe miasto wzorowe w Hitchin pod Cambridge, przyczem było to dzieło stowarzyszenia, wyznającego zasady Ruskina.

szych kołach towarzyskich w Anglji. Tołstoj jest komunistą naprawdę. Wyśmiewa on „niski i zwierzęcy instynkt, który ludzie nazywają poczuciem, albo prawem własności“ [1]). Jego program—to powrót do ziemi i do wspólnego nią władania: do starodawnego „miru“. Chodzi nie o to, żeby wykonywać jakąkolwiek pracę. Trzeba przedewszystkiem, żeby każdy wytworzył dla siebie chleb, który ma spożyć: „jest to nieodmienne prawo bytu ludzkiego“ [2]). Co zaś do zasady podziału pracy, która jest tak wychwalana przez ekonomistów i która pomogła ludziom obejść przykazania boskie, to jest ona tylko „djabelską i bałamutną teorją“. W każdym zaś razie podział pracy powinien być stosowany jedynie w miarę potrzeby i za wspólnem porozumieniem ogółu zainteresowanych, nie zaś — jak obecnie — niezależnie od czyjejkolwiek woli, bo musi to prowadzić do konkurencji, nadprodukcji i kryzysów,

Jeżeli teorje te mają być stosowane dosłownie, podobnie jak sam Tołstoj radzi nam stosować dosłownie wszystkie nauki Chrystusa, w takim razie społeczeństwo, o jakiem on marzy, przerasta nawet ideał komunizmu. Niema tam już miast, niema handlu, niema podziału pracy, niema sztuki dla sztuki,—jest to prawdziwa gospodarcza nirwana.

---

[1]) *Historja jednego konia*, 1861, w *Pierwszych nowelach*.

2) Obacz książkę p. t. *Praca*, stanowiącą treść rozmyślań chłopa Bondarewa nad słowami Genesis: w pocie czoła spożywać będziesz chleb twój, i zaopatrzoną długim komentarzem Tołstoja.

KSIĘGA PIĄTA.

TEORJE NAJNOWSZE.

W przedmowie do rozdziałów poprzednich mogliśmy bez większych trudności wskazać zasadnicze rysy myśli ekonomicznej każdego okresu. Na progu jednak tej ostatniej księgi odczuwamy pewne wahania. Brak nam perspektywy. Trzebaby większej odległości, żeby bezstronnie ocenić znaczenie ewolucji, odbywającej się w naszych oczach. To też wystawieni tu jesteśmy, bardziej niż przedtem, na zarzut dowolności.

A jednak zdaje nam się, że w myśli ekonomicznej pod koniec wieku XIX-go i w początkach wieku XX-go można rozróżnić cztery wielkie prądy ideowe.

1. Przedewszystkiem nieoczekiwane ożycie zainteresowań teoretycznych. Czysta teorja ekonomiczna, zaniedbana świadomie przez szkołę historyczną, przez socjalizm państwowy i przez socjalizm chrześcijański, znalazła w ostatnich dziesiątkach lat znakomitych przedstawicieli jednocześnie we Francji, Anglji i Austrji. Podejmując myśli, prawie zapomniane od czasów Condillaca, posługując się metodą matematyczną, lekceważoną od czasów Cournota, potrafili oni z coraz to większem powodzeniem zastępować zbyt już zmurszałą budowę klasyczną — nową, dowcipną i pociągającą koncepcją kształtowania się cen. Zastosowanie tej koncepcji okazało się we wszystkich dziedzinach wiedzy ekonomicznej bardzo płodne i coraz płodniejsze. W ślady Walrasa, Jevonsa i Mengera poszło mnóstwo ekonomistów w Ameryce i w Europie (wyjąwszy, być może, Francję). Djagramy, formuły algebraiczne, subtelne rozważania zapełniają znowu utwory ekonomistów. *Czysta ekonomja*, tak zniesławiona przez cały czas po Ricardzie, znów odzyskuje tytuł szlachectwa. Pomimo silnej opozycji narzuciła się ona wszędzie

uwadze publicznej. Z punktu widzenia nauki ekonomicznej jest to może najznamienniejszy objaw tych lat ostatnich.

2. Równolegle z tem zachodzą głębokie zmiany w łonie socjalizmu. W księdze poprzedniej wskazywaliśmy już, jakiemu przekształceniu uległy nauki Marksa u samych marksistów. Upadek ich jest również widoczny i gdzieindziej. Socjalizm wyrzeka się już myśli przeciwstawiania ekonomji „burżuazyjnej“ własnej ekonomji „robotniczej“. Sorel pisze gdzieś, że „trzeba pozbyć się pretensji przekształcenia socjalizmu w naukę“. Istotnie, syndykaliści we Francji, fabjańczycy w Anglji, a rewizjoniści w Niemczech przyłączają się mniej lub bardziej niechętnie do wywodów Marshalla, Pareta lub Böhm-Bawerka. Jednocześnie jednak tem energiczniej obstają przy społecznych i politycznych żądaniach socjalizmu. Sprawa strajku powszechnego, organizacja związków zawodowych i kooperatyw, wreszcie socjalizm municypalny, pochłaniają uwagę tych socjalistów tem bardziej, im bardziej obojętnieje im zagadnienie nadwartości. Co więcej, przekonamy się, że niektórzy z pośród nich,—a mianowicie zwolennicy nacjonalizacji ziemi,—usiłują jakgdyby pogodzić liberalizm i socjalizm, opierając się na teorji najbezwzględniej klasycznej, — a mianowicie na *teorji renty*.

3. Nie jest to jedyna zmiana, jaką można stwierdzić w łonie socjalizmu. Wraz z tryumfem kolektywizmu zatryumfował w umysłach mas robotniczych ideał autorytatywny i ściśle centralistyczny. Organizacja kolektywizmu w wielkie stronnictwa polityczne, uczestniczące w wielu krajach w pracy prawodawczej a nawet w rządzie, wzmocniła jeszcze bardziej zaznaczone powyżej właściwości. Ale stary instynkt rewolucyjny i indywidualistyczny, zawsze żywy zwłaszcza w krajach łacińskich, zaczyna niepokoić się temi konsekwencjami. Jesteśmy przeto świadkami oryginalnego procesu odradzania się liberalizmu w szeregach robotniczych,— oczywiście liberalizmu zupełnie innego niż liberalizm klasyków, bardziej gwałtownego i wojowniczego, liberalizmu, którego pewnie wyparliby się Smith i Bastiat, a który nadał sobie gwoli odróżnieniu od tamtych starych teoryj — nazwę „libertaire“ (wyzwoleńczy), a jednak jest zupełnie autentycznym liberalizmem: mówimy o *anarchizmie*. Te anarchistyczne tendencje ujawniały się już w *Międzynarodówce*, obecnie zaś zdobywają sobie coraz szerszy posłuch w szeregach ro-

botniczych, wyciskając swoje piętno na współczesnym ruchu syndykalistycznym we Francji i we Włoszech. Jednocześnie zaś u wielu pisarzy burżuazyjnych spotykamy się z pewnego rodzaju anarchizmem moralnym i filozoficznym, co zdawałoby się zapowiadać bliskie i prawdopodobne odrodzenie indywidualizmu.

4. Wobec tych zmian, zachodzących w socjalizmie i w indywidualizmie, kierunek pośredni, z którym zapoznaliśmy się w księdze poprzedniej pod nazwą socjalizmu państwowego, przechodzi również metamorfozę, stając się, przynajmniej we Francji, *Solidaryzmem*, który usiłuje z jednej strony usprawiedliwić mieszanie się państwa, opierając je na nowych podstawach, a z drugiej strony jednocześnie zakreśla państwu właściwe granice. W ten sposób solidaryzm stara się osiągnąć syntezę socjalizmu i indywidualizmu.

To są owe wielkie prądy ideowe, które spróbujemy opisać w rozdziałach następnych. Ujmując je ogólnym tytułem teoryj najnowszych, chcieliśmy wskazać nietyle datę ich powstania (bardzo nieraz odległą), co raczej charakterystyczne dla tych kierunków dążenie do odmłodzenia starych teoryj. Być może, zapożyczając z innej dziedziny określenie, bardzo obecnie rozpowszechnione, moglibyśmy nazwać je teorjami „modernistycznemi". Wydało się nam jednak rzeczą zbyt ryzykowną ogarnianie wspólną i tak wyraźnie określoną nazwą tylu najróżniejszych koncepcyj, których nie łączy ze sobą nic, oprócz łączności chronologicznej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

HEDONIŚCI.

§ 1. PSEUDORENESANS SZKOŁY KLASYCZNEJ.

Ażeby należycie ocenić teorję, o której będzie mowa, trzeba wrócić pamięcią do rozdziału, traktującego o szkole historycznej. Widzieliśmy, że krytyka tej szkoły dotyczyła przedewszystkiem metody szkoły klasycznej. Szkoła historyczna odrzucała wzgardliwie wiarę w rzekome stałe i powszechne prawa naturalne, nie uważając, aby było możliwe oprzeć na nich naukę, to jest system powiązanych ze sobą logicznie twierdzeń. Rolę ekonomji szkoła ta sprowadzała do klasyfikowania zaobserwowanych faktów.

Można było przewidzieć, że wahadło, odmierzające czas w historji myśli, musi się znowu przechylić na stronę metody abstrakcyjnej. Jakoż zjawisko to nie omieszkało nastąpić. Właśnie w chwili największego rozkwitu szkoły historycznej, to jest w latach 1870 — 1874, wystąpiły dwie szkoły ekonomiczne, zresztą bardzo blisko ze sobą spokrewnione, a mianowicie szkoła *psychologiczna* i szkoła *matematyczna*, broniące z wielkim talentem prawa ekonomji politycznej do ukonstytuowania się, jako nauka ścisła, albo— używając ich terminologji—jako *czysta ekonomja*. Jak to łatwe było do przewidzenia, wystąpienie to musiało doprowadzić do ożywionych sporów pomiędzy najwybitniejszymi przedstawicielami obu kierunków, a zwłaszcza między profesorem Schmollerem i Karolem Mengerem.

Obaj oni zgadzają się na jednym punkcie, a mianowicie, że za najoczywistszą zasadę, na której możnaby oprzeć naukę, uważają ten fakt, że człowiek zawsze poszukuje przyjemności, a unika przykrości i we wszelkich okolicznościach stara się osiągnąć maximum przyjemności z minimum przy-

krości [1]). Jest jasne samo przez się, że tak ważne zjawisko, przerastające wogóle dziedzinę zjawisk gospodarczych, ponieważ odnajdujemy je w całej przyrodzie, jako prawo „najmniejszego wysiłku“, nie mogło ujść uwagi ekonomistów klasyków. Nadali mu oni poprostu nazwę interesu osobistego. Dziś nazywa się to zasadą hedonistyczną (od greckiego wyrazu ἡδονή, co znaczy przyjemność, zadowolenie). Stąd właśnie pochodzi nazwa zbiorowa, nadana przez nas całej szkole.

Sprowadzając w ten sposób wszystkie pobudki, oddziaływujące na postępowanie ludzkie, do tego jedynego bodźca, szkoły te nie chcą bynajmniej negować innych. Sądzą one tylko, że mają prawo posługiwać się *abstrakcją*, bez której nie może powstać żadna nauka ścisła, że mają prawo usuwać z pola widzenia wszystkie inne czynniki, poza tym, który ma być zbadany. Niechaj inne nauki społeczne badają inne pobudki działalności ludzkiej. *Homo oeconomicus*, tak bardzo ośmieszany przez przeciwników teorji klasycznej, zostaje nietylko zrehabilitowany, ale nawet znacznie jeszcze uproszczony; jest to człowiek schematyczny. Ludzie są tu już rozpatrywani poprostu jak siły, oznaczone strzałkami, podobnie jak w rysunkach z zakresu mechaniki. Chodzi o to, żeby określić, jaki będzie wynik ich wzajemnych stosunków albo ich reagowania na zjawiska świata zewnętrznego.

Przekonamy się też, że obie te szkoły dochodzą prawie do jednakowych wniosków, a mianowicie, że wolna konkurencja pozwoliłaby osiągnąć maximum satysfakcji dla wszystkich. Stanowi to, pomijając kilka zastrzeżeń, z któremi zapoznamy się później, również nawiązanie do wielkich tradycyj klasycznych.

Dzięki temu szkoły te odnoszą się raczej z sympatją do dawnej szkoły klasycznej, a nawet ujawniają w stosunku do niej swego rodzaju pietyzm synowski [2]).

---

[1]) „Poniżej wyłuszczona teorja jest całkowicie oparta na rachunku przyjemności i wysiłków, zadanie zaś ekonomji polega na tem, żeby określić maximum szczęścia, jakie może być osiągnięte przez uzyskanie maximum przyjemności przy minimalnych wysiłkach“ (Stanley Jevons, *Theory of political economy*).

[2]) „Błędy ekonomistów klasyków są tylko, żeby tak powiedzieć, zwykłą chorobą wzrostu *(the ordinary diseases of the childhood)* całej nauki“ (Böhm Bawerk: *The Austrian Economists*, w *Annals of the American Academy of Political and Social Science*, Styczeń 1891).

A jednak krytykują one szkołę klasyczną, zarzucając jej wprawdzie nie to, że poszła błędną drogą, bo same dochodzą przecież do tych samych prawie wyników,—lecz że nie umiała dowieść swych twierdzeń, że zbyt łatwo poprzestawała na dowodzeniach, prowadzących do błędnego koła. Zdarza się jej to naprzykład wówczas, gdy próbuje ustalić stosunek przyczyny do skutku, nie spostrzegając, że bardzo często skutek może stać się przyczyną i *vice versa*. W rzeczywistości należy ograniczyć się do wykrywania związków lub pokrewieństw między zjawiskami, nie wdając się w próżne dociekania, które z nich są przyczynami, a które—skutkami. Weźmy naprzykład trzy wielkie prawa, a mianowicie prawo popytu i podaży, prawo kosztów wytwarzania i prawo podziału produktu społecznego pomiędzy trzema domniemanemi czynnikami produkcji. Żadne z tych praw nie może się ostać! Rozpatrzmy je jeszcze raz pokrótce.

Prawo, według którego „ceny zmieniają się w stosunku prostym do zapotrzebowania, a odwrotnym do zaofiarowania“ ma właśnie wygląd prawa matematycznego i specjalnie musiało zwrócić na siebie uwagę nowej szkoły. Jakoż stało się ono mostem, który posłużył do przejścia od starej szkoły do nowej, ale most ten zaraz po przebyciu go został zburzony. Nowa szkoła bez większych wysiłków zdołała dowieść, że to rzekome prawo, uważane za jeden z aksjomatów Euklidesa w ekonomji politycznej, za owo *quid inconcussum*, na którem klasycy wznieśli całą swoją nadbudowę, — było w rzeczywistości najlepszym przykładem tego błędnego koła, o jakiem mówiliśmy powyżej. To też pomiędzy ekonomistami zapanowało ogromne poruszenie, kiedy w drugiej połowie XIX-go stulecia trzeba to było wreszcie przyznać. Istotnie bowiem,—jeżeli cena bywa określona przez podaż i popyt, to z drugiej strony jest również pewne, że i popyt i podaż są również określone przez ceny, tak że w rezultacie niepodobna ustalić, co tu jest przyczyną, a co—skutkiem. Zresztą już Stuart Mill zdawał sobie sprawę z tej sprzeczności i naprawił ją w sposób, wskazany przez nas powyżej (t. II, str. 52). Nie wiedział jednak o tem, że już przedtem formułę tę skrytykował Cournot, przeciwstawiając jej inną formułę, będącą rzeczywiście zapoczątkowaniem metody hedonistycznej: „popyt jest funkcją ceny“ [1]).

[1]) *Recherches sur les Principes*, i t. d., rozdz. IV.

Ma to oznaczać, że zapotrzebowanie tak się zachowuje wobec ceny, jak jedna szala wagi wobec drugiej: opada, gdy ceny się podnoszą, a wznosi się, gdy ceny spadają. Ale i podaż jest również funkcją ceny, tylko w innym zupełnie stosunku, ponieważ nadąża za ruchami cen, zniżając się lub podnosząc wraz z nią. W ten sposób cena, zaofiarowanie i zapotrzebowanie stają się jakby trzema solidarnemi częściami jednego mechanizmu. Żadna z nich nie może się poruszać osobno, i chodzi tylko o to, żeby ustalić prawa ich współzależności.

Nie oznacza to zresztą, żeby prawo podaży i popytu miało być odtąd skreślone ze słownika ekonomicznego. Poprostu nabrało ono innego znaczenia. Dziś określa się prawo popytu i podaży przez tak zwaną „krzywą popytu“ lub krzywą podaży, które odnajdziemy niebawem, gdy będzie mowa o szkole matematycznej, a które są tylko obrazowem przedstawieniem twierdzenia Cournota, że popyt jest funkcją ceny.

To samo da się powiedzieć o prawie, według którego „koszty wytwarzania określają wartość“. Mamy tu do czynienia z tem samem *petitio principii*! Któż nie wie o tem, że właśnie w zależności od cen każdy przedsiębiorca kalkuluje swe koszty wytwarzania? Szkoła klasyczna umiała wykryć fakt ten w odniesieniu do jednego ze składników kosztu: uznawała przecież, że nie wysokość renty wpływa na cenę, lecz naodwrót,—wysokość ceny określa rozmiary renty. Otóż jest to równie słuszne w odniesieniu do wszystkich pozostałych składników, albo raczej ta nowa formuła również wymaga korektywy. Trzeba poniechać tych próżnych i daremnych poszukiwań przyczyn i skutków i poprzestać na twierdzeniu, że pomiędzy ceną i kosztami wytwarzania istnieje pewien stosunek, który dąży do równości, a to nie z powodu Bóg wie jakiej tajemniczej solidarności, lecz poprostu dlatego, że tam, gdzie te obie wielkości nie są sobie równe, natychmiastowe powiększenie się, albo zmniejszenie się masy wytworów prowadzi do przywrócenia równowagi. Przytem ten stosunek współzależności między obu wielkościami, choć oczywiście bardzo ważny, nie jest bynajmniej czemś wyjątkowem, jest to tylko jeden z bardzo wielu wypadków, kiedy pewna wartość zmienia się, jako funkcja jakiejś innej wartości, przyczem szkoła hedonistyczna notuje zawsze takie fakty z wielkiem zainteresowaniem.

To samo stosuje się również do prawa podziału, to jest do prawa płacy roboczej, zysku i renty. W jaki sposób szkoła klasyczna określała rozmiary każdej z tych części? W sposób najnaiwniejszy. Kiedy chodziło o określenie renty, mówiono: trzeba poprostu od ogólnego wytworu odliczyć płacę roboczą, odsetki i zysk,—cała pozostałość będzie stanowiła rentę. Ale jeżeli chodziło o określenie zysku,—postępowanie było zupełnie podobne: odejmowano od ogólnego wytworu rentę, jeżeli ta istniała, następnie płacę roboczą i odsetki, jako składające się na koszty wytwarzania, pozostałość zaś miała już stanowić zysk przedsiębiorcy. A nawet jeśli chodziło o płace robocze, to słusznie i dowcipnie zauważył Böhm-Bawerk, że koncepcja, według której są one określane przez stopień produkcyjności pracy, sprowadza się do tego, że płace robocze przedstawiają tę nadwyżkę ceny, która pozostaje po opłaceniu wszystkich pozostałych uczestników podziału. Każdy z tych uczestników jest więc tu przedstawiany, jako mający prawo do *reszty*, pozostawionej przez obu pozostałych uczestników, jako *the residual claimant*, co znaczy, że w celu ustalenia niewiadomej części, przypadającej na każdą z trzech działających osób, przyjmuje się części dwu osób pozostałych za wiadome [1]).

Ale ta stara trójca teologiczna nie wzbudza już poszanowania nowej szkoły. Nie można badać żadnego z czynników produkcji w oderwaniu od innych, ponieważ muszą one być ze sobą z konieczności solidarne, albo—jak się wyrażają hedoniści—*współuzupełniające* (complémentaires) w dziele wytwarzania. W każdym zaś razie, żeby określić każdy z tych czynników, trzeba ustalić między niemi tyle różnych stosunków, ile jest niewiadomych w równaniu. Zresztą przekonamy się, że metoda badania tej sprawy inna jest w szkole matematycznej, a inna—w szkole austrjackiej.

[1]) Przyjmując, że znana wartość ogólnego wytworu wynosi W, płaca zaś robocza, zysk i renta wynoszą x, y, oraz z, otrzymamy, że:

$$x + y + z = W$$

Jest jasne, że to jedno równanie z trzema niewiadomemi nie daje się rozwiązać, a wypisując kolejno różne formy równań, jak np.:

$$x = W - y - z,$$
$$y = W - x - z,$$
$$z = W - v - y,$$

nie rozwiązujemy go bynajmniej.

Wogóle, obie te szkoły, dotąd przez nas utożsamiane, są jednak tak od siebie odmienne, że wymagają osobnego rozbioru.

Z jednej bowiem strony, szkoła psychologiczna, zwłaszcza ta jej część, która występuje pod nazwą *szkoły austrjackiej*, nie używa wcale formuł matematycznych. Z drugiej zaś strony, — niektórzy zwolennicy szkoły matematycznej wogóle uważają za rzecz zbędną odwoływanie się do psychologji, zwłaszcza zaś oświadczają, że nie jest im wcale potrzebne słynne prawo użyteczności krańcowej, stanowiące, jak zobaczymy, kwintesencję szkoły austrjackiej [1]).

§ 2. SZKOŁA PSYCHOLOGICZNA.

Rysem znamiennym szkoły psychologicznej jest to, że wszystko odnosi do *użyteczności krańcowej*. Co trzeba przez to rozumieć? [2]).

---

[1]) „Teorje równowagi gospodarczej są niezależne od teoryj użyteczności (krańcowej). W przeciwieństwie do tego opinja publiczna miesza ze sobą i utożsamia te dwie wielkie teorje“ (Vilfredo Pareto, *L'Economie pure*, broszura, 1902).

[2]) Nazwa nie jest zresztą zupełnie jednakowa w zależności od krajów i od pisarzów. Jevons mówił: *final degree of utility* (krańcowy stopień użyteczności). Amerykanie mówią: *marginal utility* (użyteczność graniczna), Walras zaś: *l'intensité du dernier besoin satisfait* (natężenie ostatniej zaspokojonej potrzeby). To samo również ma na myśli Walras, mówiąc o *rzadkości* (rareté), biorąc jednak to słowo w znaczeniu ściśle subjektywnem dla oznaczenia niewystarczającej ilości produktów na zaspokojenie potrzeb obecnych. Sama już mnogość tych terminów znamionuje pewną mgławicowość tej teorji. Gdyby chodziło o wybór, to wyrażenie „graniczna“ *(marginale)* wydaje się nam jaśniejsze niż „krańcowa“ *(finale)*, jednak właśnie to ostatnie słowo zyskało już sobie prawo obywatelstwa we Francji. Pierwszy pomysł użyteczności krańcowej, stanowiącej charakterystyczną właściwość szkoły psychologicznej, zdaje się przypadać w udziale francuskiemu inżynierowi, Dupuit (Por. również poniżej, kiedy mówimy o Cournot, str. 266, odnośnik). Myśl ta została mianowicie wyrażona przez niego w dwóch rozprawach p. t. *La mésure de l'utilité des travaux publics* (1844, — Miara użyteczności robót publicznych) oraz *L' utilité des voies de communication* (1849, — użyteczność dróg komunikacyjnych). Obie te prace zostały ogłoszone w piśmie p. n. *Annales des Ponts et Chaussées*, ich znaczenie jednak zostało właściwie ocenione dopiero później. Podobną myśl wyraził również i Gossen w swem dziele, o którem mówimy poniżej (str. 266, odnośnik).

Ale w swej obecnej postaci teorja ta została jednocześnie sformułowana przez Stanleya Jevonsa w jego *Theory of Political Economy* (1871) i przez Karola Mengera w jego *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre* (1871)

Jest to użyteczność, pojęta w znaczeniu dawnej szkoły klasycznej, użyteczność, nazywana przez tę szkołę *wartością użytkową*. Szkoła klasyczna oddała jej wprawdzie honory, ale mimo to pozostawiła ją na boku, jako nieposiadającą znaczenia. Obecnie spotykamy się z nią znowu, choć w bardzo zmienionej postaci.

Przedewszystkiem wzięła ona zupełny rozbrat z potocznem pojęciem pożytku, jako czegoś, przeciwstawiającego się szkodliwości i zbyteczności. Obecnie słowo to wyraża jedynie zdolność zaspokojenia jakiejkolwiek potrzeby człowieka, wszystko jedno, czy będzie to człowiek rozumny, czy nierozumny, cnotliwy czy występny. Stosuje się więc zarówno do chleba lub brylantów, jak i do opjum [1]).

Powtóre, nie idzie tu o jakąś przyrodzoną pewnym przedmiotom użyteczność, np. użyteczność wody, żelaza, albo węgla kamiennego z punktu widzenia interesów rodzaju ludzkiego, lecz o użyteczność pewnego konkretnego przedmiotu, którym interesujemy się, jako ludzie prywatni, jako wytwórcy, spożywcy, lub handlujący. Nie o to idzie za-

---

Z drugiej strony i koncepcja rzadkości Walrasa jest zupełnie podobna i niemal równoczesna (1874), wreszcie zaś i profesor amerykański Clark w swej *Philosophy of Value*, chociaż chronologicznie późniejszej (1881), doszedł do tych samych wniosków na innej drodze. Jest to bardzo ciekawy, choć wcale nie jedyny wypadek równoczesności odkryć w dziejach nauki.

Pomimo swego kosmopolitycznego pochodzenia szkoła ta otrzymała nazwę „szkoły austrjackiej", ponieważ właśnie w Austrji znalazła swych najwybitniejszych przedstawicieli i obrońców. Należą do nich, oprócz cytowanego już poprzednio Karola Mengera: profesor Sax, *Das Wesen und die Aufgaben der Nationalökonomie* (1884), Wieser, *Der natürliche Wert* (1889), przedewszystkiem zaś Böhm-Bawerk, *Grundzüge der Theorie des wirtschaftlichen Güterwerts* (*Jahrbücher für Nationalökonomie*, 1886), oraz słynne dzieło o kapitale i odsetkach od kapitału.

Można jednak twierdzić, że dzisiaj szkoła ta jest jeszcze bardziej amerykańska niż austrjacka. Cała falanga uczonych, jak J. B. Clark, Patten, Irving Fisher, Carver, Fetter i t. d., rozwijają z zamiłowaniem teorję „użyteczności granicznej", zwłaszcza w zastosowaniu do koncepcji kapitału i odsetków od kapitału.

[1]) Ażeby uniknąć pomieszania pojęć, płynącego z użycia tego samego wyrazu na oznaczenie dwu różnych koncepcyj, a grożącego zawsze, cokolwiekby uczyniono, żeby temu zapobiec, — Vilfredo Pareto zamienia wyraz „użyteczność" przez słowo „*ofelimiczność*" (*ophelimité*), a Karol Gide w swych *Zasadach Ekonomji Politycznej* używa, poczynając od r. 1883, wyrazu „*pożądalność*" (*désirabilité*).

wsze, żeby kupić *chleba* wogóle, lecz żeby kupić określoną ilość *bochenków*. Cóż może mnie obchodzić użyteczność chleba wogóle, i zresztą — w jakiż sposób potrafiłbym ją zmierzyć? Obchodzi mnie wyłącznie użyteczność tego bochenka, którego *ja* potrzebuję. Otóż sama tylko ta zmiana punktu widzenia pozwoli nam rozproszyć wszystkie ciemności, w jakich zabłąkała się szkoła klasyczna [1]).

1. Przedewszystkiem więc zbadajmy, dlaczego idea wartości jest nieodłącznie związana z ideą rzadkości? Oto dlatego, że użyteczność każdej jednostki danego wytworu zależy od natężenia istniejącej w danej chwili i bezpośredniej potrzeby, jaką jednostka ta ma zaspokoić, a więc dlatego również, że zależy ona od posiadanych już ilości, jest to bowiem prawo zarówno fizjologiczne, jak i psychologiczne, że zmiejsza się ona przez fakt posiadania aż do punktu, w którym stanie się równą zeru (punkt ten nazywa się nasyceniem), a nawet może spaść poniżej tego punktu i stać się wielkością ujemną, przekształcić się w odrazę [2]). Wynika stąd, że pewien przedmiot może być użyteczny tylko wówczas, gdy nie znajduje się w nadmiernej ilości.

Dopóki trzymano się pojęcia użyteczności *en bloc*, *in genere*, dopóty nie można było ustalić koniecznego związku między użytecznością a rzadkością. Widziano, że wszelkie wyjaśnienie wartości utyka, jeżeli nie opiera się na tych obu pojęciach, ale nie umiano powiedzieć,—czemu tak jest? Te-

[1]) „Idea użyteczności krańcowej,—to zaklęcie: *Sezamie, otwórz się!* to formuła, dająca klucz do wszystkich najbardziej skomplikowanych zjawisk życia gospodarczego i pozwalająca rozwiązać najbardziej nierozwikłalne zagadnienia w nauce“ (Böhm-Bawerk, *The Austrian Economists*, *Annals of the American Academy of political and social Science*, 1891).

[2]) Condillac rozumiał już bardzo dobrze ten fakt (ob. powyżej, t. I, str. 61), a jeszcze przed nim Buffon powiedział: „złotówka, za którą ubogi nabywa przedmioty najniezbędniejszej potrzeby, i złotówka, dodana do wypchanego mieszka finansisty, są w oczach matematyka równorzędnemi jednostkami, lecz w obliczu moralności *jedna z nich jest warta dukata, druga—nie warta ani szeląga*“ *(Essai d'arithmétique morale)*.

Ta łączność między ilością i potrzebą może być wyrażona za pośrednictwem krzywej, tak że istnieje również krzywa użyteczności, podobnie jak krzywa zapotrzebowania (ob. poniżej, str. 271). Ażeby krzywą tę wykreślić, wystarczy na linji poziomej wyznaczać ilości spożyte: 1, 2, 3, 4, i t. d., wznosząc w każdym z tych punktów linje pionowe, wyznaczające natężenie potrzeby, odpowiadającej tym ilościom. Przekonamy się, że te linje pionowe (rzędne) zniżają się mniej lub bardziej szybko w miarę wzrastania ilości spożytych, w końcu zaś spadną aż do zera.

raz łączność obu pojęć bije w oczy, i użyteczność jawi się jako funkcja ilości. Stopień zaś tej użyteczności stanowi to co się nazywa wartością.

2. Pojęcie użyteczności krańcowej rozwiązuje więc pytanie, stanowiące krzyż pański dla wszystkich ekonomistów, a mianowicie pytanie, dlaczego woda ma większą wartość niż djamenty. W podobny sposób rozwiązuje ona jeszcze jedną sprawę, nękającą ekonomistów już od czasu fizjokratów: pytanie, w jaki sposób wymiana, opierająca się—według samego założenia—na równości wymienianych przedmiotów, może przynosić dochód obu stronom, biorącym w niej udział? Cała zagadka polega na tem, że w wymianie równe sobie są tylko *użyteczności krańcowe*, bynajmniej zaś nie *użyteczności całkowite*. Gdzież jednak mamy szukać zasadniczej równości wymiany? Dla każdej ze stron leży ona w równowadze pomiędzy ostatnią ilością odstąpioną i ostatnią ilością nabytą.

Wyobraźmy sobie dwóch murzynów w państwie Kongo: *Primus* ma pewną ilość soli, *Secundus*—ryżu. Chcą oni wymienić między sobą te produkty. Po jakich cenach? Nie wiedzą; badają najpierw grunt. Primus daje kilka kryształków soli i otrzymuje wzamian garstkę ryżu. Porównywa on ze sobą obie ilości, coraz bardziej wzrastające. W miarę jednak, jak ilość ryżu powiększa się, każda nowa garść tego produktu, dorzucana do poprzednich, przedstawia coraz to mniejszy pożytek, ponieważ wkrótce będzie go więcej niż jest mu potrzebne. Naodwrót, w miarę jak powiększa się kupka z solą, każde nowe ziarenko, które ma do niej dodać, przedstawia dla niego coraz to większy pożytek, ponieważ wie, że niezadługo zostanie mu mniej niż mu jej potrzeba. Skoro więc wraz z każdą wymienioną garścią pożytek otrzymywanych ilości spada, natomiast pożytek oddawanych ilości powiększa się, przeto musi nadejść chwila, kiedy oba te względy zrównoważą się wzajemnie. W tym momencie Primus zatrzyma się. Wymiana dokona się na podstawie obu zaofiarowanych ilości, co określi również i cenę. Rozumie się samo przez się, że w tym momencie otrzymana ilość ryżu będzie dla Primusa przedstawiała znacznie wyższą użyteczność całkowitą, niż odstąpiona przezeń ilość soli.

Można temu zarzucić, że nietylko sam Primus wchodzi tu w grę,—że cała kwestja polega na tem, czy i Secundus

zgodzi się przerwać wymianę w tym samym akurat momencie? Nie jest to prawdopodobne. Gdyby miał się on zdecydować przerwać wymianę w chwili, gdy jeszcze dana przezeń ilość ryżu nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb Primusa, to jest jasne, że wymiana nie doszłaby do skutku. Musimy zatem przyjąć, że każdy z obu uczestników wymiany jest skłonny przekroczyć granicę, jaką drugi zakreślił sobie w cichości. Wówczas chwila przerwania wymiany będzie ustalona w drodze wzajemnych ustępstw [1].

---

[1]) Tu właśnie rysunki mogą korzystnie zastąpić długie rozumowania. W istocie, jeżeli wykreślimy wznoszącą się krzywą, wyobrażającą użyteczność każdej odstępowanej garści soli, oraz obniżającą się krzywą, wyobrażającą użyteczność każdej otrzymanej garści ryżu, to te krzywe muszą się ze sobą przeciąć, ponieważ biegną w kierunkach przeciwnych. Otóż punkt ich przecięcia będzie właśnie oznaczał chwilę, w której wartości obu wymienionych jednostek będą sobie równe.

Trzeba jednak uniknąć ważnego nieporozumienia: naogół przypuszcza się, że każda wymiana oznacza równość wartości, to jest również wartości użytkowej każdego towaru, dla obu wymieniających. Wcale tak nie jest! Pomiędzy pragnieniami jednego i drugiego niema żadnej wspólnej miary, *żadnego mostu (no bridge)*, jak powiadają angielscy hedoniści. Chodzi tutaj o użyteczność krańcową *dwóch towarów dla tego samego wymieniającego!* Rzeczywiste ważenie i wymiana odbywa się w duszy każdego z nas. Wymiana zaś rynkowa jest już tylko wypadkową tych wszystkich wymian *in petto*.

Szkoła austrjacka, ażeby wytłomaczyć wymianę, posługiwała się hypotezą, która może nie była niezbędna, ponieważ obywali się bez niej inni ekonomiści hedonistyczni, jak Walras, a mianowicie hypotezą tak zwanej przez nią *pary granicznej (Grenzpaar)*. Trzeba sobie wyobrazić ogół sprzedawców i nabywców, ustawionych wobec siebie w dwóch długich szeregach. Po stronie sprzedawców każdy przypisuje przedmiotowi, który posiada i który pragnie odstąpić, inną użyteczność; podobnież i po stronie nabywców każdy przywiązuje inne znaczenie do przedmiotu, który pragnie posiąść. Otóż pierwszy akt wymiany nastąpi pomiędzy tym sprzedawcą, który do swego przedmiotu przywiązuje największe znaczenie, a więc jest najmniej zainteresowany w sprzedaży, i tym z pośród nabywców, który znowu nadaje najmniejsze znaczenie przedmiotowi swych pragnień, a więc najmniej jest zainteresowany w kupnie. Ten pierwszy akt wymiany ustali cenę rynkową wszystkich znajdujących się na rynku przedmiotów. Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą niezrozumiałą, aby gra została rozpoczęta przez partnerów, najmniej zainteresowanych w jej wyniku. Zdawałoby się, że jest rzeczą bardziej naturalną, iż sprzedaż zostanie dokonana najpierwej przez tego sprzedawcę, który najbardziej spieszy się ze zbyciem swego towaru, zgadzając się pod naciskiem potrzeby odstąpić go po 10 franków za hektolitr, i nabywcę, który najbardziej spieszy się z kupnem i gotów jest ofiarować za ten hektolitr choćby 30 franków. Po namyśle jednak dojdziemy do wniosku, że właśnie dlatego, iż gotowi

3. Nasuwa się teraz inne pytanie: dlaczego na danym rynku dla wszystkich jednakowych artykułów istnieje tylko jedna wspólna cena? Przecież, jeżeli mamy tę użyteczność rozpatrywać osobno w odniesieniu do każdej jednostki tego artykułu i dla każdego poszczególnego człowieka, to zdawałoby się, że powinnoby tu być tyleż oddzielnych wartości, ile oddzielnych przedmiotów, albowiem każdy z nich może odpowiadać zupełnie innej potrzebie. Dlaczegóż w takim razie ten sam bochenek chleba nie posiada znacznie większej wartości dla człowieka wygłodzonego niż dla bogacza, a nawet dlaczego nie przedstawia on dla mnie samego innej wartości wówczas, gdy jestem głodny, a innej — gdy jestem syty? Ależ poprostu dlatego, że byłoby niedorzecznością, gdyby identyczne i wymienialne dobra miały różne wartości wymienne na tym samym rynku, a tembardziej dla tego samego człowieka. To prawo *jednolitości cen* [1]) wypływa z innego prawa, do którego szkoła psychologiczna słusznie przywiązuje bardzo wielkie znaczenie i które stanowi jeden z najcenniejszych wkładów tej szkoły do nauki, — *prawa substytucji*. Głosi ono, że jeśli jakiekolwiek dobro może być zastąpione przez inne w celu zaspokojenia jakiejś potrzeby, to wartość obu tych dóbr musi być jednakowa [2]).

Czemże jest w samej rzeczy substytucja? Jest to zamiana, jeśli niekoniecznie dokonana, to przynajmniej możliwa. Otóż przesłanką wszelkiej wymiany jest równość wartości.

Jeżeli zaś istnieje wiele dóbr, z których każde może zastąpić inne, to żadne z nich nie może być warte więcej niż to, które przedstawia wartość najmniejszą.

---

są oni przyjąć lub ofiarować każdą cenę, cena ta zostaje nieokreślona. Ci niecierpliwi zaczekają z pewnością, aż porozumieją się ze sobą ci, którzy są do siebie najbardziej zbliżeni. Ci dwaj wymieniający, ustanawiający w ten sposób prawa rynkowe, są właśnie ową tak zwaną „parą graniczną".

[1]) Stanley Jevons nazywa je bardzo trafnie *prawem indyferencji* (obojętności), co ma oznaczać, że dwa jekiekolwiek przedmioty, chociażby odpowiadały potrzebom, posiadającym zupełnie inne natężenie, nie mogą posiadać różnej wartości, o ile można dowolnie pomiędzy niemi wybierać.

[2]) Prawo substytucji działa nietylko wówczas, gdy chodzi o różne przedmioty, zdolne zaspokoić tę samą potrzebę, ale często i wówczas, gdy chodzi o przedmioty, odpowiadające różnym potrzebom, o ile same te potrzeby mogą zastępować jedna drugą. Tak naprzykład wino można zastąpić przez herbatę,—herbatę przez kawę, posiadanie zamków i pałaców— przez podróże i wilegjatury, i t. p.

Z tego właśnie powodu dla człowieka, mającego do dyspozycji 100 szklanek wody,—co odpowiada prawie zawsze rzeczywistości, o ile nie znajdujemy się na pustyni,—żadna z tych szklanek, nawet ta, którą w chwili wielkiego pragnienia zgodziłby się nabyć na wagę złota, nie będzie przedstawiała większej wartości niż setna szklanka, a więc prawie nic. Ta setna bowiem zawsze może zastąpić którąkolwiekbądź inną.

Najlepszy może sposób wyrobienia sobie jasnego sądu o tem, czem jest użyteczność krańcowa, polega na tem, żeby nigdy nie brać pod uwagę bezpośrednio użyteczności tego przedmiotu, którego wartość chcemy ustalić, lecz zawsze tego, którym możnaby go zastąpić [1]). Wówczas stanie się oczywiste, że jeżeli utracimy jakiś przedmiot *A*, na którym nam zależy bardzo wiele, ale który możemy doskonale zastąpić przez przedmiot *B*, to *A* nie może być warte więcej niźli *B*. Jeżeli zaś możemy jeszcze wybierać pomiędzy *B* i *C*, i jeżeli owo *C* jest warte jeszcze mniej niż *B*, to wówczas wartość przedmiotu *A* będzie równa wartości *C*.

W ten sposób doszliśmy do poznania prawa, mającego tak samo ogólne znaczenie, jak którekolwiek prawo fizyczne: że wartość każdego bogactwa określa się najmniejszym pożytkiem, jaki może przynieść jego użycie, najmniejszą ilością satysfakcji, jaką można z niego wydobyć.

Aż dotąd widzieliśmy, w jaki sposób koncepcja użyteczności krańcowej służy do rozwiązywania zagadnień wartości i wymiany. Ale zachodzi teraz pytanie, czy będzie ona miała taką samą wartość, jeżeli ją spróbujemy przenieść do innych dziedzin ekonomji, a więc do wytwarzania, podziału i spożycia.

Dla hedonistów nie ulega to żadnej wątpliwości, ponieważ według nich zarówno wytwarzanie i podział, jak i spożycie są tylko pewnemi odmianami wymiany.

Stosuje się to przedewszystkiem do wytwarzania. Dlaczego w warunkach wolnej konkurencji wartość wytworów

---

[1]) „Pożytek najmniej ważnej jednostki, mogącej zastąpić tę jednostkę, której brak odczuwamy,—jest właśnie tem, co nazywamy użytecznością krańcową" (Böhm-Bawerk, *The American Economists. American Academy of political and social Science*, 1891).

jest określona przez koszty wytwarzania? Ponieważ z samego założenia wynika, że ustrój, oparty na wolnej konkurencji, jest to ustrój, w którym każdy wytwór w każdej chwili może być zastąpiony przez inny podobny, ten zaś podobny wytwór nie jest też niczem innem, jak tylko rezultatem pewnego przekształcenia materjałów surowych. A więc występuje tu również prawo substytucji, jeżeli zaś wartość jest określona przez koszty produkcji, to tylko dlatego, że te koszty produkcji wyobrażają w każdej chwili ostatnią z wartości, którą można zastąpić inne wartości.

To samo da się powiedzieć o spożyciu. W jaki sposób każdy z nas normuje swe spożycie, lub swoje wydatki? Oczywiście w taki, żeby na tem najlepiej wyjść,—żeby przy danej wielkości dochodu osiągnąć *maximum* przyjemności. Próbuje on to osiągnąć nieświadomie, to powiększając pozycję swego budżetu, dotyczącą mieszkania, a zmniejszając pozycję pożywienia, to znów powiększając wydatki na jałmużnę i wsparcia, a zmniejszając zarazem rozchody na widowiska i przedstawienia teatralne, i czyni tak aż do chwili, kiedy osiągnie stan równowagi. Ten stan równowagi osiągnięty zostaje wówczas, gdy *użyteczności krańcowe ostatnich wymienionych przedmiotów są sobie równe*, lub jeśli kto woli, gdy *natężenie ostatnich zaspokojonych potrzeb jest jednakowe*. W istocie, jeżeli dziesiątka, wydana przezemnie na nabycie ostatniego papierosa, jakiego chcę dziś wypalić, sprawi mi mniejszą przyjemność, aniżeli dziesiątka, wydana na ostatnią gazetę, to po namyśle zmienię jej przeznaczenie i kupię sobie *o jednego papierosa mniej*, a zato *o jedną gazetę więcej*. Spożycie jawi się tu więc nam jako wymiana, przyczem nasza psychika odgrywa rolę rynku, a nasze sprzeczne ze sobą pragnienia są uczestnikami wymiany [1]).

---

[1]) Co się tyczy spożycia, to nowa szkoła wyprowadziła ciekawy wniosek z prawa jednolitości ceny na całym rynku. W istocie, chociaż cena jakiegoś towaru, np. zboża, jest jednakowa dla wszystkich nabywców, to jednak użyteczność krańcowa tego zboża dla różnych spożywców jest bardzo niejednakowa. Jeżeli w warunkach, o których mówiliśmy, cena zboża została ustalona na 20 franków, to z pewnością byli tacy nabywcy, którzy gotowi byli ofiarować za nie 25 franków, gdyby tego było potrzeba, podczas gdy inni gotowi byli ofiarować 24, 23, 22 i t. d. Wynika stąd, że każdy z nich, dając za owo zboże tylko 20 franków, zaoszczędził sobie odpowiednią część wydatków. To właśnie profesor Marshall nazywa *rentą spożywców* (*Principles*, t. I, rozdz. VI). Nazwę tę nada

Wreszcie i dziedzinę podziału uważa teorja użyteczności krańcowej za kraj podbity. Zwłaszcza ekonomiści amerykańscy, a przedewszystkiem profesor J. B. Clark, usiłowali z jej pomocą odnowić wszystkie dotychczasowe teorje renty, zysku i płac roboczych. Nie możemy na tem miejscu wyłuszczać subtelnych rozważań, w jakich lubują się czasem pisma ekonomiczne amerykańskich uniwersytetów, co stanowi prawdopodobnie reakcję przeciw otaczającemu je środowisku, przenikniętemu duchem realizmu i pragmatyzmu. Wspomnijmy tylko o teorji płac roboczych. Płaca robocza, jak wszelka wartość, określa się przez użyteczność krańcową,—ale użyteczność czego i dla kogo? Przez użyteczność usług robotnika dla przedsiębiorcy, czyli jeśli kto woli,—ponieważ w dziedzinie wytwarzania stopień użyteczności różnych sił wytwórczych mierzy się stopniem ich produkcyjności,—płaca robocza będzie określona przez *produkcyjność krańcową* robotników, to jest przez sumę wartości, wytworzonej przez dodatkowego robotnika (robotnik *graniczny*), którego jeszcze może zatrudnić przedsiębiorca z zyskiem, choćby najmniejszym. Wartość ta określa zapłatę, jaką przedsiębiorca może jeszcze ofiarować temu ostatniemu robotnikowi, a zarazem i płacę wszystkich wogóle robotników, których można zatrudnić zamiast niego, to jest wszystkich robotników, pracujących w tym samym zawodzie i dostarczających tej samej ilości pracy, i to nawet wówczas, gdyby wartość, dostarczana przez tamtych robotników, była wyższa niż wartość, dostarczona przez tego robotnika granicznego. Jest to zjawisko zupełnie analogiczne do tego, gdy z pośród dziesięciu rozporządzalnych szklanek wody ich użyteczność była określona przez szklankę, najmniej dla spragnionego pożyteczną [1]).

---

on jej dlatego, żeby zaznaczyć jej podobieństwo ze słynną rentą wytwórcy, odkrytą dawno przed powstaniem szkoły hedonistycznej, a mającą takie samo pochodzenie, a mianowicie inną dla każdego producenta różnicę między ustanowioną na rynku ceną sprzedażną, a kosztami wytwarzania, lub też między ofiarami, poniesionemi dla każdej z tych wielkości. W rzeczywistości jednak pomiędzy temi dwoma kategorjami renty zachodzi podobieństwo tylko werbalne, ponieważ renta spożywcy ma charakter czysto osobisty, podczas gdy renta wytwórcy jest wartością wymienną. Wystarczy tu prozaiczne stwierdzenie faktu, że wymiana dostarcza ludziom nierównych korzyści nawet przy równych cenach.

[1]) Rozumie się samo przez się, że jeżeli jakiś robotnik nie może

Teorja ta zarazem potwierdza i koryguje teorję, która wysokość płac roboczych uzależnia od produkcyjności pracy. Owszem, chodzi tu o produkcyjność, ale o produkcyjność pracy najmniej produkcyjnej, pracy, która daje cokolwiek tylko więcej, niż wynoszą koszty utrzymania przy życiu robotnika. Wskutek tego prawo produkcyjności zostaje odrazu pozbawione swego optymistycznego charakteru i upodabnia się nieledwie do prawa śpiżowego.

To samo stosuje się i do stopy procentowej. Stopę tę określa kapitał, postawiony w warunkach najmniej produkcyjnych, kapitał graniczny, a to w myśl wciąż tego samego prawa substytucji, które stosuje się jeszcze łatwiej do kapitałów niż do pracowników, ponieważ wszystkie kapitały w postaci pieniędzy są ze sobą identyczne i nie dadzą się odróżnić [1]). Co się tyczy renty gruntowej, to o niej obszerniej pomówimy w rozdziale następnym.

W ten sposób z kilku zjawisk gospodarczych, które na pierwsze wejrzenie wydają się dość podrzędne i tak mało obchodzące naukę, jak naprzykład zastąpienie w gospodarstwie domowem kawy przez cykorję, albo odrzucenie na śmieci rękawiczki, skoro zginęła druga rękawiczka od pary,— z tych kilku nieznacznych faktów szkoła psychologiczna w drodze logicznego rozumowania wyprowadza najogólniejsze teorje, ogarniające nieskończoną ilość zjawisk,—jak prawo substytucji, lub prawo dóbr uzupełniających się. Jest w tej pracy coś, co wywiera silne wrażenie, coś nakształt wizji owego genjusza z Bajek tysiąca i jednej nocy, który, raz uwolniony z ciasnej wazy, gdzie był zamknięty przez tysiąc lat, wyrósł aż pod niebo. Ale genjusz ów był tylko mdłym dymem, i musimy teraz zapytać, czy wspaniałe teorje hedonistyczne i pod tym względem nie są do niego podobne?

---

być zastąpiony przez innego z powodu różnic w uzdolnieniu, to prawo to traci swą siłę, albowiem opiera się na przypuszczeniu wolnej konkurencji, tutaj zaś mamy do czynienia z pewnego rodzaju monopolem osobistym.

[1]) Inaczej już stoi sprawa, jeżeli kapitały są zaangażowane w postaci kapitałów stałych. W tym wypadku prawo substytucji nie znajduje zastosowania, i zyski mogą być nierówne.

§ 3. SZKOŁA MATEMATYCZNA [1]).

Cechę charakterystyczną szkoły matematycznej stanowi to, że specjalną wagę przywiązuje do zjawiska wymiany,

---

[1]) Zastosowanie wyrazu „szkoła" do ekonomistów—matematyków nie oznacza wcale, żeby mieli oni wyznawać wspólny program. Bynajmniej; chodzi tu tylko o wspólność metody.

Datę narodzin szkoły matematycznej trzeba odnieść, jak się już dzisiaj wszyscy na to zgadzają, do ukazania się książki Cournota: *Récherches sur les principes mathématiques de la théorie des richesses* (1838). Cournot, który zmarł w roku 1877, był inspektorem szkół i pozostawił po sobie prace z zakresu filozofji, coraz bardziej dziś cenione. Jego dzieło z zakresu ekonomji politycznej było typowym przykładem niepopularności, jaka staje się udziałem każdego, kto wyprzedza swój wiek. W ciągu długich lat ani jeden egzemplarz nie został sprzedany. Chcąc przełamać obojętność publiczności, autor ogłosił w roku 1863 nowe wydanie swej książki, usunąwszy z niej wszystkie formuły algebraiczne. Wydanie to nosi tytuł: *Principes de la théorie des richesses*. W roku 1876 ukazało się jeszcze jedno wydanie, jeszcze bardziej spopularyzowane, p. t. *Revue sommairè des doctrines économiques*, ale żadne z tych wydań nie miało powodzenia. Dopiero w ostatnich latach swego życia doczekał się on należnego uznania i hołdu ze strony angielskiego ekonomisty, Stanley Jevonsa.

Równie mało szczęścia miała książka niemca, Gossena, p. t. *Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs* i t. d., choć ukazała się znacznie później, bo w roku 1853. Autor pozostał do końca nieznanym urzędnikiem administracyjnym, a jego książka została zupełnie przypadkowo i znacznie później odkryta w *British Museum* (był to podobno jedyny ocalały egzemplarz) przez angielskiego ekonomistę, Adamsona. Rehabilitację swoją, równie jak i Cournot, zawdzięcza on Stanley Jevonsowi, którego był inspiratorem. Zbyt niestety pobieżne streszczenie jego wywodów znajdziemy w rozdziale następnym, dotyczącym renty.

Stanley Jevons (zmarł w r. 1882) należy zarazem do szkoły matematycznej i do szkoły psychologicznej, wysuwającej teorję użyteczności krańcowej. Jego piękna książka: *Theory of Political Economy* została wydana w r. 1871, ale dopiero w roku 1909 została przetłomaczona na język francuski w wydaniu *Bibliothèque Internationale d'Economie Politique* pod redakcją Bonneta.

Leon Walras był w rzeczywistości francuzem, chociaż większą część swego życia spędził w uniwersytecie w Lozannie (z tego właśnie powodu mówi się często o szkole lozańskiej). Zawarł on w syntetycznej formie całokształt ekonomji politycznej w matematycznych formułach w swych *Eléments d'Economie Politique*, których pierwsze wydanie ukazało się w r. 1874.

Dzisiaj metoda matematyczna ma swych przedstawicieli we wszystkich krajach. W Anglji reprezentują tę metodę Marshall i Edgeworth; w Niemczech—Launhardt, Auspitz i Lieben; we Włoszech—Vilfredo Pareto, Pantaleoni i Barone; w Stanach Zjednoczonych—Irving Fisher; w Polsce—Bortkiewicz (obecnie profesor uniwersytetu w Berlinie). Natomiast Francja,

sprowadzając do tego jednego punktu całą ekonomję polityczną. Czem się to tłomaczy? Oto tem, że *wszelka wymiana jest wyrazem pewnego stosunku pomiędzy wymienianemi wielkościami, którego ujęciem jest cena.* W ten sposób mamy tu odrazu do czynienia z matematyką. Niech tak będzie! Ale w takim razie ta matematyczna metoda ma bardzo ograniczone zastosowanie, ponieważ nie może wyjść poza okręg wymiany? Wręcz przeciwnie,—jedną z najdowcipniejszych i najbardziej płodnych w następstwa zasług szkoły matematycznej stanowi to właśnie, że wskazała, w jaki sposób krąg ten może się rozszerzać coraz bardziej, ogarniając w końcu całą naukę ekonomji.

Podział, wytwarzanie, spożycie,— wszystko to są procesy, wchodzące w zakres teorji wymiany. Weźmy najpierwej podział. Czemże jest w samej rzeczy płaca robocza, zysk, renta, to jest wogóle dochód? Jest to *cena pewnych posług*, a mianowicie posług, świadczonych przez czynniki produkcji, to jest przez pracę, kapitał i ziemię, a opłacanych przez przedsiębiorcę. Są one więc rezultatem wymiany.

A czemże jest wytwarzanie? Jest to *wymiana* pewnej ilości materjałów surowych i pracy na pewną ilość dóbr, nadających się do spożycia. Trzeba poświęcić tamte rzeczy, ażeby otrzymać te. Możnaby przyrównać całą przyrodę do kupca, odstępującego nam swoje produkty wzamian za naszą pracę. Ksenofont przeczuwał już tę pomysłową teorję, gdy pisał: „bogowie sprzedają nam wszystkie dobra za cenę naszej pracy“. Ażeby zaś to podobieństwo uczynić bardziej przekonywującem, można odwrócić nasze twierdzenie i dowieść, że wszelka wymiana jest aktem produkcji, albowiem, jak powiada wytwornie Pantaleoni, — „nie możemy uważać współuczestnika naszej wymiany za jakieś pole, które należy uprawić, albo kopalnię, którą można eksploatować“ [1].

A co oznacza nagromadzenie kapitałów, lokowanie kapitałów, pożyczanie? Jest to wymiana dóbr obecnych i przy-

---

będąca ojczyzną Cournota i Walrasa, nie może się dzisiaj pochlubić żadnym ekonomistą ze szkoły matematycznej. Wymieniamy jednak książkę Aupetita, *Théorie de la Monnaie*, która, choć traktuje o bardzo specjalnych zagadnieniach, jednak zawiera również ogólną przedmowę.

[1]) *Des différences d'opinion entre économistes*, Genewa, 1897, drukowane w tomie p. n. *Scritti varii di Economia*, s. 1—48 (1904).

jemności natychmiastowych na dobra i przyjemności, spodziewane w przyszłości.

Właśnie przez upodobnienie pożyczek do wymiany dochodzi Böhm-Bawerk do swej słynnej teorji procentów od kapitału, choć zresztą autor ten reprezentuje nie szkołę matematyczną, lecz austrjacką.

Nawet i spożycie, a w każdym razie użytek, jaki robimy z naszych dochodów, jest pewną postacią wymiany, ponieważ, wobec jasno zakreślonych granic naszych dochodów, przypuszcza ono wybór pomiędzy przedmiotem nabywanym a przedmiotem, którego z westchnieniem zmuszeni jesteśmy wyrzec się. Jeżeli poświęcamy widowisko teatralne, żeby nabyć książkę, to jest to wymiana jednej przyjemności na drugą,—wymiana, „podlegająca tym samym prawom, co jakakolwiek inna wymiana“ [1]).

To samo da się zastosować wszędzie. Opłacać podatki — znaczy to odstępować część swego majątku, ażeby wzamian za to otrzymać zabezpieczenie całej pozostałości. Wydawać na świat dzieci,—jest to poświęcać część swego dobrobytu i spokoju, ażeby wzamian za to uzyskać przyjemności pożycia rodzinnego oraz poczucie zasługi wobec ojczyzny.

W ten sposób pomiędzy różnemi zjawiskami z zakresu ekonomji można ustalić stosunki zależności, dające się ująć w algebraiczne formuły nawet wówczas, gdy nie można wyrazić ich w liczbach. Sztuka ekonomisty — matematyka polega na tem, żeby te związki i stosunki wykryć i wyrazić w matematycznych równaniach.

---

[1]) Nawet wartość, ten kamień węgielny ekonomji klasycznej, staje się dla szkoły matematycznej zwykłym stosunkiem wymiany i traci w ten sposób całą swoją osobowość, jeżeli tak wolno się wyrazić. Ponieważ nie chodzi tu o jakąś rzecz samą w sobie, lecz jedynie o zwykły wyraz stosunku, przeto byłoby rzeczą śmieszną doszukiwać się jego *przyczyny*, *podstawy*, albo *natury*, jak to czynili dawni ekonomiści. To też Stanley Jevons proponuje poprostu wyrzucić z nauki słowo „wartość“, zastępując je zwykłem słowem: stosunek wymienny. Aupetit również obstaje przy tem: „wyrażenie wartości, pozbawione dziś jakiejkolwiek treści, wydaje się nam skazane na zniknięcie ze słownika naukowego.... Nie wynika stąd żadna dająca się ocenić szkoda, jeżeli pominąć, jak myśmy to uczynili, ten element pasorzytniczy i rozpatrywać równowagę ekonomiczną w jej całości, nie wymawiając nawet słowa wartość“ (*Théorie de la Monnaie*, s. 85).

Tak naprzykład wiemy, że popyt zmniejsza się, jeżeli cena pewnego towaru podnosi się i *vice versa*. Podobnież, jeżeli płace robocze wzrastają, pozostałe zaś warunki nie ulegają zmianie, to zysk się musi zmniejszyć. A więc mamy tu do czynienia z wielkościami, z których jedna znajduje się zawsze w funkcjonalnym stosunku do drugiej [1]). Zobaczmy teraz, w jaki sposób szkoła matematyczna wyraża prawo popytu w tej nowej formie.

Jeżeli na jakiejś poziomej prostej zaznaczymy, poczynając od pewnego stałego punktu, szereg punktów, oznaczających ceny, a oddzielonych wzajem od siebie jednakowemi odległościami, a mianowicie 1,2,3,4,5,...10, i t. d., jeżeli na każdym z tych punktów wzniesiemy proste pionowe, wyobrażające zapotrzebowane ilości przy tych cenach, przyczem wysokość tych pionowych odcinków będzie proporcjonalna do tych ilości zapotrzebowanych, i jeżeli w końcu przeciągniemy linję przez wierzchołki tych wszystkich odcinków pionowych (które noszą nazwę *rzędnych*), to otrzymamy krzywą, rozpoczynającą się w punkcie bardzo wysokim przy cenach najniższych, a zniżającą się coraz bardziej w miarę podnoszenia się cen, i zlewającą się w końcu z linją poziomą w pewnym punkcie, odpowiadającym tak wysokim cenom, że zapotrzebowanie staje się równe zeru [2]).

---

[1]) Oznaczając popyt przez p, cenę przez c, otrzymamy, że $p=f(c)$, co ma oznaczać, że popyt jest funkcją ceny.

Stosunek ten można też przedstawić z pomocą figur geometrycznych, zamiast przedstawiać go w formie równania, albowiem w matematyce każda krzywa da się wyrazić w równaniu. Sposób przedstawienia geometryczny jest bardziej plastyczny i zrozumialszy niż równania algebraiczne, przynajmniej dla profanów, zwłaszcza jeżeli równania te zawierają, jak u Cournota i innych, formuły, zaczerpnięte z rachunku nieskończonościowego. Ma on jednak tę wadę, że bardziej krępuje swobodę ruchów, ponieważ figura geometryczna wskazuje tylko stosunek między dwoma wielkościami,—jedną stałą i drugą zmienną (lub też między trzema wielkościami, z których dwie zmienne, jeżeli uciekamy się do pomocy brył trójwymiarowych; wówczas jednak figury, zawierające rzuty, tracą na przejrzystości). W przeciwieństwie do tego algebra pozwala ustanawiać stosunki między dowolną ilością zmiennych, pod warunkiem jedynie, żeby można było zbudować tyle równań, ile jest zmiennych.

[2]) Krzywą zapotrzebowania wykreślił po raz pierwszy inżynier Dupuit w pracy, wspomnianej przez nas powyżej (t. II, str. 256). Cournot nazywają „prawem debitu". Formułuje on to prawo z nadzwyczajną jasnością,

Rzeczą charakterystyczną przytem jest to, że ta krzywa jest inna dla każdej kategorji wytworów: dla jednych opada ona łagodnie, dla innych—w tempie bardzo gwałtownem, zależnie od tego, jak mówi Marshall, czy zapotrzebowanie jest mniej, czy też bardziej *elastyczne*. W ten sposób każdy towar miałby właściwą sobie, charakterystyczną krzywą, swoją odznakę, swoją rubrykę, która pozwoliłaby go rozpoznać (przynajmniej teoretycznie) z pośród tysiąca innych [1]).

Co do krzywej zaofiarowania, to biegnie ona w kierunku wręcz przeciwnym niż krzywa zapotrzebowania, a mianowicie podnosi się, gdy ceny wzrastają, a opada, gdy ceny się zmniejszają. Wynika stąd naprzykład, że gdy ceny równe są zeru, to i podaż musi być równa zeru, gdy tymczasem popyt staje się wówczas nadzwyczaj wielki, chociaż nie nieskończony, i nie ma innych granic, oprócz tych tylko, jakie zakreśla zdolność konsumcyjna [2]).

---

biorąc jako przypadek bardzo prosty—sprzedaż butelek wody mineralnej, posiadającej wielką sławę leczniczą. Przy bardzo niskiej cenie popyt czyli zbyt będzie olbrzymi,—chociaż nie nieograniczony, ponieważ każda potrzeba jest ograniczona. Przy cenie bardzo wysokiej zbyt spadnie do zera. Oczywiście pomiędzy temi dwoma granicami znajdziemy mnóstwo stopni przejściowych. Nie możemy tutaj zresztą zająć się dowcipnemi wnioskami, jakie Cournot wysnuł z tych wywodów w stosunku do systemu monopolowego i większej lub mniejszej niezgodności pomiędzy monopolem a interesami zbiorowemi.

[1]) Krzywa popytu jest zazwyczaj wklęsła, przyczem ta charakterystyczna forma jest tylko geometrycznym odpowiednikiem znanego faktu, że skoro tylko ceny obniżą się na tyle, żeby były dostępne dla szerszych mas ludności, to zbyt powiększa się natychmiast bardzo silnie, wobec tego bowiem, że małe trzosy są znacznie liczniejsze niż wielkie, nawet bardzo mała obniżka ceny czyni dany towar dostępnym bez porównania szerszym warstwom nabywców. Pomimo to jednak krzywa ta może przybierać również i inne kształty. Dla niektórych wytworów, jak np. zboże, sól i t. p., nawet wielka obniżka cen nie pociąga za sobą znaczniejszego powiększenia się popytu. Natomiast dla innych wytworów, np. dla brylantów, silny upadek cen mógłby pociągnąć za sobą zupełne wygaśnięcie popytu, ponieważ wówczas brylanty straciłyby swoją siłę przyciągającą.

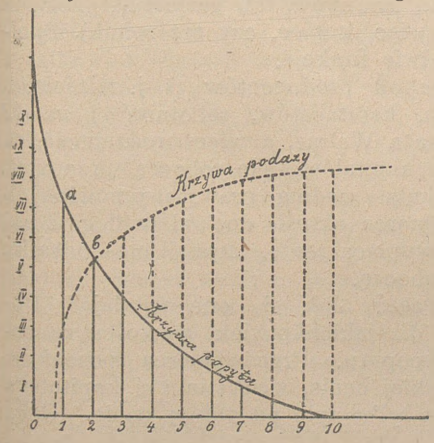
[2]) W poniższym djagramie zostały połączone obie te krzywe: krzywa popytu i krzywa podaży. Cyfry arabskie, wypisane na prostej poziomej wyobrażają ceny. Cyfry rzymskie, wypisane na prostej pionowej, wyobrażają ilości zapotrzebowane. A więc w poniższym wykresie przy cenie, równej 1 (1 rubel, 1 frank, 1 grosz, jak kto woli) ilość zapotrzebowana wynosi VII. Gdy cena wynosi 10, ilość zapotrzebowana jest równa O. Linja przerywana, oznaczająca zaofiarowanie, przy cenie, równej 1, wskazuje podaż równą III, przy cenie 6 podaż podnosi

Zresztą krzywa podaży nie jest zupełnie symetrycznem odwróceniem krzywej zapotrzebowania. Jest ona znacznie bardziej skomplikowana, ponieważ zaofiarowanie jest określone samo przez koszty wytwarzania. W niektórych gałęziach produkcji, zwłaszcza w rolnictwie, koszty wytwarzania wzrastają znacznie szybciej niż zbyt; natomiast w innych, zwłaszcza zaś w przemyśle fabrycznym, koszty wytwarzania, liczone na każdą jednostkę, zmniejszają się w miarę, jak zbyt się powiększa.

Szkoła matematyczna w ekonomji politycznej nie ogranicza się do wyszukiwania stosunków zależności pomiędzy oddzielnemi zjawiskami: rości ona pretensję do skupiania ich w jednem harmonijnem widzeniu całości. Twierdzi, że zja-

---

się do VII, potem zaś nie podnosi się już prawie wcale. W żadnym razie krzywa zaofiarowania nie może osiągnąć osi rzędnych, ponieważ oś ta leży w punkcie 0, podaż zaś ustanie daleko wcześniej, zanim jeszcze ceny spadną do 0, to jest zanim trzebaby oddawać swoje wytwory zadarmo.



Rozumie się samo przez się, że wymiana odbywać się będzie tylko wówczas, gdy podaż i popyt wzajem się ze sobą zrównają, ten zaś punkt *b* jest właśnie punktem przecięcia się obu krzywych w naszym wykresie, to jest tam, gdzie ilość V spotyka się z ceną 2.

Proste pionowe noszą nazwę *rzędnych*, ta zaś z pośród nich, która jest punktem wyjścia (a więc w naszym przykładzie prosta 0—X) nazywa się osią rzędnych. Odległości od tej linji (zaznaczane tylko na prostej poziomej) noszą nazwę ciętych. Każdy punkt krzywej jest określony przez odległość, oddzielającą go od osi rzędnych i od osi ciętych. Ażeby więc dowiedzieć się, co oznacza jakiś punkt *a* tej krzywej, musimy opuścić z tego punktu dwie prostopadłe, — jedną do osi ciętych, drugą — do osi rzędnych. Pierwsza z tych prostopadłych wskaże nam cenę, druga— ilość sprzedaną. Sprzedane więc zostało VII jednostek po 1 franku, czy też groszu za jednostkę.

W powyższym rysunku cięte wyobrażają ceny, rzędne zaś wyobrażają ilości, jest jednak jasne, że możnaby równie dobrze przyjąć porządek wręcz odwrotny.

wiska te znajdują się w *stanie równowagi*, przyczem jest to równowaga stała w tym sensie, że usiłuje odbudować się sama przez się, ilekroć bywa zakłócona [1]). Określenie tych warunków równowagi stanowi właściwe zadanie czystej ekonomji.

Najwybitniejszą próbę systematyzacji, zrobioną w tem znaczeniu, jest próba profesora Walrasa, który formułami swemi obejmuje wszystkie części świata gospodarczego, — coś w rodzaju systemu wszechświata Laplace'a [2]).

Wyobraźmy sobie, że całe społeczeństwo zebrało się w jakiejś jednej wielkiej sali, naprzykład na Giełdzie Paryskiej, przyczem sala ta jest oczywiście wypełniona wrzawą tych, którzy bądź sprzedają, bądź nabywają, wykrzykując swe ceny!

W środku, jak makler w środku koła, które nosi nazwę „la corbeille“ (kosz), szranków, lub parkietu, — zasiada przedsiębiorca (przemysłowiec, kupiec, czy też rolnik). Spełnia on jednocześnie aż dwie funkcje.

Jedną ręką *kupuje* od producentów (t. j. właścicieli ziemskich lub miejskich, kapitalistów, robotników) *usługi produkcyjne*, jak się wyraża Walras, a więc urodzajność ich ziemi, produkcyjność ich kapitałów, siłę roboczą pracowników. Opłacając tych ludzi według praw, ustanowionych przez wymianę, przedsiębiorca określa dochód każdego z pośród nich: właścicielowi wypłaca rentę, kapitaliście—odsetki, pracownikowi — płacę roboczą.

Ale według jakich cen? Jak się one ustalają? Podobnie jak na giełdzie dla jakichkolwiek wartości: za pośrednictwem podaży i popytu. Przedsiębiorca poszukuje tylu a tylu posług po takiej cenie, właściciel zaś, kapitalista i robotnik ofiarowują mu tylko tyle po takiej cenie. Cena

---

1) Zresztą szkoła matematyczna bada również i inne stany równowagi, znacznie bardziej skomplikowane i nie tak ważne, a mianowicie stany równowagi niestałej.

2) Oto w jaki sposób wyraża się o nim Pareto (*Economie pure*, broszura, 1902, str. 11): „Walras pierwszy wynalazł jeden z tych systemów równań, a mianowicie system, odnoszący się do wolnej konkurencji. Jest to kapitalne odkrycie, i nie można zanadto podkreślić zasługi tego uczonego. Naturalnie, nauka rozwinęła się już od tego czasu i będzie się rozwijała w przyszłości, ale to w niczem nie zmniejszy zasługi Walrasa, podobnie jak postępy mechaniki niebieskiej w niczem nie zmniejszyły znaczenia Newtonowskich *Principia*: wręcz przeciwnie“.

będzie się wahała aż do chwili, gdy ilości posług zaofiarowanych i żądanych zrównają się ze sobą.

Drugą ręką przedsiębiorca sprzedaje wytwory rolne lub fabrykaty, które opuszczają w ten sposób jego fermę lub jego fabrykę, aby przejść do rąk tych samych osobistości, które zmieniły swoje obleczenie, jak mistrz Jakób z komedji Molière'a, i stają teraz przed nami jako spożywcy. W istocie,—są to ci sami właściciele, kapitaliści i robotnicy. Przed chwilą widzieliśmy ich, jako sprzedawców usług produkcyjnych, obecnie jawią się jako nabywcy wytworów. Zresztą, któż inny mógłby tu wchodzić w grę? Skąd miałby się wziąć ktoś inny?

I na tym rynku towarowym ceny określają się w ten sam sposób, co na tamtym.

Tutaj jednak odsłania się przed nami nowa i jeszcze donioślejsza strona tej równowagi. Czyż nie jest bowiem oczywiste, że całkowita wartość usług produkcyjnych z jednej, a całkowita wartość wytworów z drugiej strony muszą być sobie matematycznie równe? Toć przecież przedsiębiorcy nie mogą wzamian za produkty, dostarczone spożywcom, otrzymać nic ponad to, co przed chwilą dali tym samym spożywcom, występującym podówczas w roli wytwórców, w formie zapłaty za otrzymane od nich usługi produkcyjne. Skądinąd bowiem nie mogliby oni otrzymać pieniędzy. Jest to więc zamknięte krążenie, gdzie ta sama ilość płynu, wyciekłszy jednym kranem, powraca drugim.

Znajdujemy tu więc coś podobnego do *Tableau économique* Quesnay'a (ob. powyżej, t. I, str. 23), tylko jest to już bardziej zbliżone do rzeczywistości [1]).

---

[1]) Jeżeli jednak ten obraz ma odpowiadać rzeczywistości, to wynika stąd ta ciekawa, a nieoczekiwana konsekwencja, że skoro przedsiębiorca otrzymuje wzamian za swoje produkty dokładnie tyle, ile musiał przedtem zapłacić za usługi produkcyjne,—*to nie osiąga żadnego dochodu.*

To też w istocie Walras, podobnie jak i Pareto i Pantaleoni, podtrzymują w całej rozciągłości ten pozorny paradoks, — oczywiście z tem zastrzeżeniem, że chodzi o ustrój, oparty na bezwzględnej wolnej konkurencji, i oddzielają starannie (czego nie zrobiła szkoła angielska) zysk przedsiębiorcy od odsetków, stanowiących część składową kosztów wytwarzania.

Zresztą niema w tem nic dziwnego, ponieważ twierdzenie to da się sprowadzić do doskonale znanego prawa, że w warunkach wolnej konkurencji cena sprzedażna musi być równa kosztom wytwarzania.

Istnieją więc dwa sąsiadujące ze sobą rynki [1]), rynek usług i rynek wytworów. Na każdym z tych rynków ceny są określane przez trzy poniżej wyłuszczone prawa:

a) Na rynku istnieje zawsze tylko jedna cena dla wszystkich wytworów tej samej kategorji;

b) Cena ta musi być zawsze taka, żeby mogła ściśle uzgodnić ilości zaofiarowane i zapotrzebowane;

Rzecz prosta, nie przeszkadza to ani trochę uznać, że w rzeczywistości zysk istnieje we wszystkich krajach i społeczeństwach. Tłomaczy się to jednak poprostu ciągłemi wahaniami systemu wokół pewnego stałego punktu, na którym nigdy się nie zatrzymuje. W tem ujęciu zyski, osiągane przez przedsiębiorców, są jakby falami morza, których istnienie nie przeszkadza nam przecież uznać, że morze posiada stały poziom, a nawet nie przeszkadza nam oprzeć na tem przypuszczeniu miary wszelkich różnic wysokości na ziemi. Czy nadejdzie kiedyś dzień, gdy równowaga ustali się idealnie i zyski znikną? Dzień, w którym ustali się ta idealna równowaga w świecie fizycznym i gospodarczym, będzie dniem, kiedy wszystko stanie, będzie ostatnim dniem świata.

[1]) Ażeby dobrze wyrazić myśl Walrasa, trzebaby powiedzieć, że istnieją nie dwa lecz *trzy* różne rynki, zamknięte jeden w drugim, tak samo bowiem, jak na rynku towarowym większa lub mniejsza ilość tych towarów zależy od większej lub mniejszej ilości usług produkcyjnych (t. j. ziemi, pracy i kapitału), tak samo z kolei ilość usług produkcyjnych lub conajmniej kapitałów, zależy od większej lub mniejszej intensywności fabrykowania nowych kapitałów (jak oto: kopalnie, koleje, maszyny). To zaś zależy od siły oszczędności. Mamy więc tu trzeci rynek, a mianowicie rynek *kapitalizacji*. Ponieważ te nowe kapitały mogą być opłacone tylko przez oszczędność (to jest przez tę część dochodu producentów, której nie zużyją oni na zakup dóbr, przeznaczonych na spożycie), przeto cena tych kapitałów musi być taka, ażeby ilość nowo wytworzonych kapitałów równała się ilości sum, zaoszczędzonych w gotowiźnie, tak że naprzykład, jeżeli zaoszczędzono więcej niż wytworzono kapitałów, to cena tych kapitałów podskoczy w górę.

Ale twierdzić, że cena kapitałów wzrasta, znaczy to samo, co twierdzić; że stopa procentowa (lub też, według wyrażenia Walrasa,—cena dzierżawna oszczędności) obniża się. Otóż obniżenie się stopy procentowej musi ostudzić zapał oszczędzających. Wynika stąd, że na rynku kapitalizacji równowaga między popytem i podażą będzie ulegała zmianom: cena nowych kapitałów się obniży, stopa procentowa wzrośnie, i tak dalej.

Reasumując przeto powiedziane, otrzymamy, że „*maksymalna całkowita użyteczność* z jednej strony, a *jednakowe ceny* z drugiej strony,—bądź to *wytworów* na rynku wytworów, bądź *usług* na rynku usług, bądź *dochodów* na rynku kapitałów,—taki jest zawsze podwójny warunek, według którego stara się urządzić sam przez się świat interesów ekonomicznych... Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku formuła, dająca się ująć w dwóch wierszach, mieści w sobie cały obszar nauki i dostarcza wyjaśnienia mnóstwa faktów poszczególnych“ (Walras, *Economie politique pure*, str. 306).

c) Wreszcie, cena ta musi być zawsze taka, żeby możliwie największa liczba sprzedawców i nabywców mogła być zadowolona z wymiany.

Wszystkie te prawa posiadają więc charakter praw matematycznych, stanowiąc zespół tak zwanych zagadnień równowagi.

W rezultacie nowa szkoła sprowadza całą naukę ekonomji do jakiejś *mechaniki* wymiany i czuje się do tego tem bardziej upoważniona, że zasada hedonistyczna, zalecająca „osiągnąć maximum zadowolenia z pomocą minimum wysiłku", jest tylko pewną formą zasady czystej mechaniki, a mianowicie tak zwanego prawa „najmniejszego wysiłku", lub „zaoszczędzenia sił". Każdy człowiek jest tu rozpatrywany jako podległy impulsom interesu, podobnie jak kula bilardowa posłuszna jest uderzeniu kija. Chodzi tylko o to, żeby obliczyć, jak to zresztą musi czynić każdy dobry gracz, jakie skomplikowane figury będą wynikiem zderzenia się kul między sobą i odbicia się o bandę [1]).

Inne zagadnienie równowagi polega na tem, żeby określić, jak powinny się ze sobą kombinować różne czynniki w funkcji wytwarzania. Stanley Jevons porównał tę funkcję z czynnością wiedźm z Macbetha, które warzą w swym kotle napój piekielny. Różne składniki nie są ze sobą pomieszane w sposób przypadkowy, lecz łączą się, jak powiada Vilfredo Pareto, według pewnego prawa, znanego w chemji pod nazwą „prawa stałych stosunków", to jest prawa, nie pozwalającego cząsteczkom różnych ciał łączyć się ze sobą inaczej, jak tylko według pewnej niezmiennej proporcji. Coprawda stosunek różnych czynników produkcji w jakiemś przedsiębiorstwie nie jest tak bezwzględnie stały, jak stosunek tlenu i wodoru przy powstawaniu wody. Można tu osiągnąć ten sam wynik, używając trochę więcej pracy ręcznej, a mniej kapitału, lub też naodwrót— trochę więcej

[1]) Profesor Edgeworth, posługując się podobną analogją, porównywa człowieka ekonomicznego do wozu, powodowanego przez woźnicę, i mówi: „system takiego wozu i woźnicy, — oto przedmiot nauki społecznej" (*Mathematical psychics*, str. 24). Gdzieindziej zaś: „Mechanika społeczna będzie mogła kiedyś zająć miejsce obok mechaniki niebieskiej; obie one opierają się na zasadzie maximum energji (lub maximum zadowolenia), co jest najwyższym wierzchołkiem zarówno nauki społecznej, jak i fizycznej" (*loc. cit.*, str. 12). W ujęciu Pareta ekonomja jest to analiza przeciwieństw między *pragnieniami* i *przeszkodami*.

kapitału, a mniej pracy ręcznej. Ale dla obu tych czynników istnieje pewien stosunek najlepszy, pozwalający na ich najpełniejsze zużytkowanie. Ten zaś najlepszy stosunek osiągany jest temi samemi środkami, co i inne stany równowagi, to jest w ten sposób, że ilości kapitału i ilości pracy zmienia się tak długo, dopóki ich użyteczności krańcowe nie staną się sobie równe (ob. powyżej, t. II, str. 264—265). To właśnie prawo przeszkadza, naogół biorąc, wzrostowi w nieskończoność liczby przedsiębiorstw, skoro bowiem choć jeden z tych czynników jest ograniczony (czy to terytorjum, czy kapitał, czy praca, czy kontrola, czy też rynki zbytu), to i wszystkie inne będą już ograniczone w sposób pośredni, lub przynajmniej przedsiębiorstwo stanie się wadliwe, lub nadmiernie kosztowne. Pareto słusznie przypisuje temu prawu wielkie znaczenie. Ażeby to zrozumieć, wystarczy tylko uprzytomnić sobie, że stanowi ono przeciwwagę słynnego prawa koncentracji.

Ale ten przykład wzajemnej współzależności, stwierdzonej przez nas pomiędzy różnemi czynnikami wytwarzania, nie jest jedyny. Nowa szkoła zwraca naszą uwagę na znaczną liczbę innych analogicznych wypadków, kiedy różne dobra są w stosunku do siebie dobrami *uzupełniającemi się*, a przeto ich wartość nie może ulegać zmianom samodzielnie. Co warta jest rękawiczka albo but, jeżeli niema drugiej sztuki od pary? Co wart jest automobil bez benzyny? Serwis bez kryształu? Są to wszystko dobra konsumcyjne, ale to samo stosuje się i do środków wytwarzania. Wartość naprzykład koksu jest z konieczności związana z wartością gazu, ponieważ można go otrzymać tylko za pośrednictwem tego ostatniego. To samo da się powiedzieć o stosunku każdego innego wytworu do jego wytworów pobocznych: możliwość zużytkowania tych ostatnich zmniejsza wartość pierwszego.

§ 4. KRYTYKA TEORYJ HEDONISTYCZNYCH.

Teorje, wyłożone przez nas powyżej, bynajmniej nie zatryumfowały powszechnie. Znalazły one licznych zwolenników w Anglji, we Włoszech, w Niemczech, zwłaszcza zaś w kraju, który zdawał się najmniej skłonny do spekulatywnych konstrukcyj, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych.

Na ich usługi oddano niejedną katedrę uniwersytecką. Najpoważniejsze czasopisma ekonomiczne stały przed niemi otworem. Francja jedna jest dla nich do dziś dnia uparcie zamknięta. Niedość, że koryfeusz tej szkoły, Walras, musiał opuścić swój kraj, ażeby zagranicą szukać środowiska, bardziej sprzyjającego jego naukom, ale nawet aż do czasów ostatnich nie możnaby wskazać ani jednej książki, ani jednego kursu wykładów, gdzie teorje te byłyby analizowane, lub bodaj krytykowane [1]).

Antypatję tę łatwiej byłoby zrozumieć, gdyby Francja, podobnie jak Niemcy, była już zawojowana przez szkołę historyczną, w takim bowiem razie pomiędzy obu tendencjami istniałoby oczywiście nie dające się załagodzić przeciwieństwo. Ale widzieliśmy już powyżej, że w rzeczywistości nic podobnego nie było, ponieważ znaczna większość ekonomistów francuskich dochowała wiary szkole liberalnej. Zdawałoby się więc, że powinni oni być przychylnie usposobieni względem szkoły, która w rezultacie jest tylko szkołą neoklasyczną i rości pretensje tylko do lepszego udowodnienia twierdzeń, postawionych przez mistrzów [2]).

---

[1]) W latach ostatnich teorjom matematycznym, dotyczącym popytu i podaży, udzielił dużo miejsca Colson w swem wielkiem dziele p. t. *Economie politique*. Landry w swym *Manuel d'Economique* wyłożył poglądy szkoły austrjackiej, Antonelli zaś wygłosił szereg odczytów o systemie Walrasa w *Collège libre des Sciences sociales*. Poprzednio już zacytowaliśmy pracę Aupetita o pieniądzu. Wreszcie wspomnieć należy o przekładach *Manuel d'Economie Politique* Vilfredo Pareto i *Théorie de l'Economie Politique* Stanley Jevonsa.

[2]) Zwłaszcza Paweł Leroy-Beaulieu okazał się surowym sędzią metody matematycznej: „Jest to zwykłe urojenie, prawdziwe oszustwo... Nie posiada ona żadnego oparcia naukowego i żadnego zastosowania praktycznego. Jest to zwykła zabawa myślowa,... podobnie jak zgadywanie szczęśliwych numerów na ruletce w Monaco“. Gdzieindziej zaś mówi on: „Rzekoma krzywa użyteczności, albo krzywa popytu nie posiada żadnego znaczenia praktycznego, ponieważ w tym wypadku, gdy ceny wina mają tendencję zwyżkową, wzrośnie konsmucja piwa lub jabłecznika. Niema wytworu, któregoby nie można zastąpić jakiemiś innemi wytworami, które ruch jego ograniczają“ *(Traité d'Economie Politique*, tom I, str. 85, i tom III, str. 62).

Ten ostatni zarzut jest bądź co bądź trochę nieoczekiwany. Jak można zarzucać hedonistom zapoznawanie prawa substytucji, skoro oni to właśnie, jak widzieliśmy, jeśli nie wynaleźli tego prawa, to w każdym razie najpełniej je rozwinęli. Wydaje się więc, że gdyby to prawo stało w sprzeczności z ich zasadniczą koncepcją, to sprzeczność ta nie uszłaby

Ale właśnie to pouczanie dawnych pisarzy, to ponowne odkrywanie zasad, które wydawały się zawsze tak niewątpliwe, że można było spoczywać w spokoju,—właśnie to wydało się rzeczą bardzo nieprzyjemną.

Znaczna jednak liczba tych zarzutów musi być odrazu usunięta.

Zarzut najczęściej spotykany i najbanalniejszy polega na tem, że pragnienia i potrzeby ludzkie nie dają się mierzyć ilościowo, że dążenie do ujęcia ich w równania matematyczne nie da się pogodzić z wolną wolą. Ale szkoła matematyczna nigdy nie pretendowała do czegoś podobnego. Wręcz przeciwnie, przypuszcza ona, że każdy człowiek powoduje się akurat tylko własnym interesem, *trahit sua quemque voluptas*. Ogranicza się tylko do tego, żeby zbadać, w jaki sposób człowiek ten będzie się starał osiągnąć maximum zadowolenia środkami, znajdującemi się w jego rozporządzeniu i pomimo przeszkód, jakie musi przezwyciężyć. Nie twierdzi ona, że ten lub ów człowiek będzie musiał sprzedawać albo kupować zboże, lecz że *jeśli zechce to uczynić*, wówczas każdy uczyni to z silną *wolą* zrobienia możliwie najlepszego interesu, a w takim razie przebieg wypadków będzie taki a taki, przyczem twierdzi ona, że różne kombinacje tych zamierzeń jednostkowych dają się wyliczyć. Czyż ruch kul bilardowych nie da się wyliczyć i czy to wyliczenie przynosi jakikolwiek uszczerbek wolnej woli grających? [1]).

---

chyba ich uwagi. Zresztą sprzeczności tej nie możemy się dopatrzeć. Piwo i jabłecznik posiadają własne krzywe popytu,—nie przeszkadza to jednak, że i wino ma swoją krzywą. Prawda, że ta możliwość zastąpienia jednego wytworu przez inny komplikuje zagadnienie, ponieważ ekonomista matematyk musi w tym wypadku żonglować nie jedną, lecz dwoma lub trzema kulami. Aleć przecież jest to właśnie ten rodzaj trudności, które specjalnie nadają się do zastosowania matematyki, a może nawet wymagają matematyki koniecznie. Ta łączność pomiędzy różnemi wartościami, pomiędzy dobrami uzupełniającemi się lub dodatkowemi, jest właśnie jednem z zagadnień, któremi hedoniści zajmują się z osobliwem upodobaniem (ob. Pantaleoni: *Economia Pura*).

Zwięzłą krytykę metody matematycznej znajdziemy w rozprawie Simianda p. t. *La méthode positive en science économique (Revue de Métaphysique et de Morale*, listopad, 1908).

Odwrotnie zaś, — dobrą obronę szkoły matematycznej znajdziemy w *La méthode mathématique en Economie politique*, Bouvier.

[1]) Walras powiada bardzo trafnie: „Nigdy nie próbowaliśmy wy-

Podobnież szkoła matematyczna nie chce wyrażać cyfrowo naszych pragnień. Nawet gdyby takie były jej zamiary, to nie byłoby to wcale tak dalece niedorzeczne, boć przecież każdy z nas czyni to samo codziennie, ustalając we frankach, markach, groszach i t. p. wartość, jaką przywiązuje do nabycia lub pozbycia się jakiegoś przedmiotu, mającego zaspokoić nasze pragnienia. Ale szkoła matematyczna nie używa wcale cyfr, ponieważ posługuje się niemal wyłącznie formułami algebraicznemi lub figurami geometrycznemi, a więc wielkościami abstrakcyjnemi. Ułożyć równanie znaczy poprostu tyleż, co wskazać, że zagadnienie wogóle może być rozwiązane i w jaki sposób da się je rozwiązać. Ekonomiści nie idą również dalej: nigdy nie próbowali oni ustalić ceny zboża lub innego konkretnego jakiegoś towaru, pozostawiając to zatrudnienie spekulantom [1]).

Jeżeli zwrócimy się do przeciwników szkoły klasycznej, a więc do zwolenników metody historycznej, do interwencjonistów, solidarystów i do kierunków, mniej lub bardziej zbliżonych do socjalizmu, to spotkamy się z zarzutami równie cierpkiemi, ale i równie niesłusznemi. Zwolennicy tych różnych szkół i kierunków widzieli w systemach hedonistycznych próbę restauracji starych dogmatów manczesteryzmu i optymizmu wraz całym jego bagażem, jak oto: indywidualizm, egoizm, wychwalanie wolnej konkurencji, harmonja interesu osobistego z interesem zbiorowym, usprawiedliwianie renty, odsetków i najnędzniejszych płac roboczych w imię tajemniczego czegoś, co nosi nazwę użyteczności krańcowej,—w rezultacie zaś dowodzenie, że istniejący ustrój gospodarczy jest najlepszym ze wszystkich ustrojów możliwych. Przytem byłaby to restauracja tem niebezpieczniejsza lub w każdym razie tem nieznośniejsza, że pretenduje do powagi czystej wiedzy i matematycznej nieomylności.

---

liczać postanowień woli ludzkiej: próbowaliśmy tylko matematycznie wyrazić jej wyniki“ *(Eléments d'économie politique pure*, str. 232).

[1]) „Nie znamy ścisłego stosunku, wiążącego funkcję ze zmienną,—natężenie niedość jeszcze zaspokojonej potrzeby z ilością poprzednio spożytą, ale przypuszczamy, że każdej wartości jednej z tych wielkości odpowiada pewna określona wartość drugiej“ (Aupetit, *Théorie de la Monnaie*, str. 42).

Również i ta krytyka jest tylko karykaturą. Że nowa szkoła postawiła sobie za zadanie kontynuację dzieła szkoły klasycznej,—temu niepodobna zaprzeczyć, ale też za to nie można jej potępić. Prawdziwą naukę poznaje się właśnie po tem, że kroczy drogą prostą i szeroką, drogą królewską, nie zaś wąskiemi ścieżkami, gubiącemi się w szczerem polu. Co się zaś tyczy nauki ekonomicznej, to będzie ona mogła poczynić postępy jedynie wówczas, gdy zdobycze każdego pokolenia nie będą zapoznawane, lecz owszem, gdy będzie zachowywane to wszystko, co w nich jest dobrego, a odrzucane wszystko, co było złe. Tego właśnie usiłuje dokonać szkoła hedonistyczna.

Ale teorje równowagi lub użyteczności krańcowej same przez się nie zawierają w sobie żadnego usprawiedliwienia istniejącego ustroju gospodarczego [1]), jeżeli brać ten wyraz w znaczeniu apologetycznem i normatywnem. Poprostu *wyjaśniają go one*, co jest już czemś zupełnie innem. Wprawdzie z wyjaśnienia tego wynika, że na wolnym rynku rzeczy układają się w ten sposób, iż możliwie największa liczba uczestników wymiany powinna osiągnąć możliwie największą korzyść. Ale ten wyraz „korzyść“ powinien być rozumiany w znaczeniu hedonistycznem: nie ma ona nic wspólnego z jakąkolwiek koncepcją sprawiedliwego podziału, z jakiemkolwiek zainteresowaniem się warunkami, poprzedzającemi wymianę, ani też z następstwami tej wymiany. Wynika stąd naprzykład, że wymiana między Jakóbem i Ezawem, polegająca na tem, że Ezaw sprzedał Jakóbowi swoje pierworództwo za miskę soczewicy, dała każdemu z nich,—a więc nietylko jednemu Jakóbowi!—hedonistyczne maximum, możliwe w danych warunkach. Czyż bowiem nie czytamy że Ezaw umierał z głodu i czy wobec tego nie przedstawiało dla niego największej korzyści to, że wogóle miał odzyskać siły? Zresztą, gdyby nawet Jakób zamiast soczewicy sprzedał mu butelkę absyntu, to i wówczas wymiana mogłaby zrealizować maximum zadowolenia, albowiem użyteczność krańcowa lub ofelimiczność nie ma nic wspólnego ani z hygjeną, ani z moralnością.

---

[1]) Pogłębioną krytykę tego zarzutu można znaleźć w dwóch artykułach Rista p. t. *Economie optimiste et Economie scientifique* w czasopiśmie *Revue de Méthaphysique et de Morale*, lipiec 1904 i wrzesień 1907.

Hedonista mógłby w danym razie powiedzieć tylko chyba to jedno, że gdyby zamiast jednego Jakóba znalazło się wówczas wielu Jakóbów, ofiarowujących soczewicę, to Ezaw mógłby trochę lepiej wyjść na wymianie [1]). Dlatego właśnie szkoła hedonistyczna broni wyższości wolnej konkurencji nad monopolami. Nie przypuszcza ona jednak, żeby Ezaw nie był wyzyskany przez Jakóba, przedewszystkiem zaś nie uważa za rzecz konieczną, żeby społeczeństwa składały się tylko z Jakóbów i Ezawów [2]).

Podobnież oświadcza i Böhm-Bawerk, że w swej słynnej, noszącej jego imię, teorji odsetków od kapitału poszukuje tylko i wyłącznie *wytłomaczenia* faktu istnienia odsetków, nie zaś ich jakiegokolwiek *usprawiedliwienia*. Böhm-Bawerk krytykuje wszystkie normatywne próby wytłomaczenia odsetków, dawane w ciągu szeregu stuleci. W szczególności usiłuje dowieść, że odsetki nie są ani udziałem w zysku, spowodowanym przez produkcyjność kapitału, ani opłatą za prawo używania kapitału, ani podatkiem, narzuconym przez giełdę wyzyskiwanemu dłużnikowi, lecz że są one *ceną, płaconą za czas*, czyli — inaczej mówiąc — różnicą między wartością *istniejącego obecnie dobra* a takąż wartością *podobnego dobra w przyszłości*. Są one zjawiskiem wymiany,—wymiany dobra istniejącego obecnie na dobro przyszłe, spodziewane. Albowiem 100 franków, płatnych za rok, są czemś zupełnie innem, niż 100 franków, płatne natychmiastowo. Równość obu wartości zostanie przywrócona dopiero wówczas, gdy do szali, na którą ma być położone 100 franków, płatnych po roku, dorzucimy jeszcze pewną wartość dodatkową, zwaną odsetkami, lub też gdy z szali, na której dzisiaj leży 100 franków, odejmiemy pewną cząstkę, zwaną dyskontem [3]).

---

[1]) Powiedziałby on również, że wymiana byłaby korzystniejsza dla Ezawa, gdyby Jakób miał soczewicy więcej, niźli jej sam mógł spotrzebować, gdyż nawet w ramach systemu monopolowego mogą powstawać sytuacje, korzystne dla nabywcy.

[2]) Vilfredo Pareto powiada: „Ażeby sobie ułatwić dowodzenie, założyliśmy, że dobra gospodarcze zostały objęte w posiadanie. Byłoby to więc *petitio principii*, gdyby z udowodnionego powyżej twierdzenia chciano wywnioskować, że *objęcie w posiadanie dóbr gospodarczych powoduje maximum dobrobytu*".

[3]) Teorja ta nie jest zresztą przyjęta przez wszystkich hedonistów, zwłaszcza zaś krytykuje ją Walras w czwartem wydaniu swej *Economie pure*. Nowsi pisarze, np. A. Landry, *Interêt du capital* (1904)

Jeżeli teraz przejdziemy do prawa, głoszącego, że płace robocze są normowane przez produkcyjność tak zwanego robotnika granicznego, to prawo to ma tak mało wspólnego z jakimkolwiek optymizmem, że raczej zbliżone jest do prawa śpiżowego, głosi bowiem, że ostatni z zatrudnionych robotników,—to jest ten, po którego przyjęciu przedsiębiorca nie zatrudni już żadnego innego robotnika, każdy bowiem z nich przyprawiłby go już o stratę,—nie wytwarza nic ponad dokładny równoważnik kosztów swego utrzymania.

W rezultacie więc szkoła hedonistyczna nie ma i nie chce mieć żadnej teorji podziału: nie zna wszak ona uczestników podziału, lecz tylko usługi produkcyjne, których wartość pragnie wyliczyć. Otóż zupełnie inną sprawą jest dowiedzieć się, jaka część przypada w rzeczywistości z każdej wytworzonej jednostki towaru na kapitał lub na pracę ręczną, a inna—określić, czy robotnicy albo kapitaliści są pokrzywdzeni lub uprzywilejowani.

Zresztą najlepszym dowodem tego, że hedoniści nie są bynajmniej przysięgłymi obrońcami laisser-fairyzmu, jest stanowisko, zajęte przez najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku. Wprawdzie szkoła austrjacka zdradzała pewną obojętność w stosunku do spraw, noszących nazwę kwestji socjalnej lub robotniczej [1]) i zamknęła się w granicach czystej teorji, do czego miała pełne prawo. Natomiast inni wybitni przedstawiciele tej szkoły pracami swemi dowiedli, że ich metoda bynajmniej nie wtrąca ich ani w optymizm, ani w kwietyzm. Nie mówiąc już o takim np. pisarzu, jak Stanley Jevons, który w książce swej p. t. *Social Reforms* wystąpił jako zdecydowany zwolennik interwencjonizmu,

---

lub Irving Fisher, *The rate of interest* (1907), usiłują jeżeli nie całkiem zburzyć tę teorję, to w każdym razie zmienić ją w drodze jeszcze bardziej pogłębionej analizy uczuć, określających u każdej poszczególnej jednostki ocenę jej przyszłych dochodów. Ocena ta *(time preference)* jest zresztą różna u każdego w zależności od sytuacji majątkowej oraz innych okoliczności.

[1]) Stwierdziliśmy to już powyżej, mówiąc o teorji Böhm-Bawerka. I pod tym względem również szkoła austrjacka jest wierna tradycjom klasycznym, które domagały się starannego rozgraniczenia pomiędzy nauką i sztuką, pomiędzy ekonomją czystą i stosowaną, na czem specjalnie nastawał Courcelle-Seneuil i Cherbuliez. Vilfredo Pareto sformułował tę samą myśl bardzo trafnie, mówiąc, że można ująć w równanie maximum ofelimiczności, ale nigdy—nie maximum sprawiedliwości.

trzeba pamiętać, że Walras stanął w awangardzie socjalistów agrarnych.

Wprawdzie, przechodząc z dziedziny użyteczności do dziedziny sprawiedliwości (przyczem sam bardzo dobitnie zaznacza, że są to dwa różne światy), usiłuje on również zrealizować w możliwie najszerszym zakresie system wolnej konkurencji. Ale w jakiż sposób? Czy w drodze laisser-fairyzmu, jak to czyniła szkoła klasyczna? Bynajmniej: ma to być osiągnięte z pomocą zniesienia wszelkich monopoli, poczynając od monopolu, będącego podstawą wszystkich innych, a mianowicie własności ziemskiej. System, rozwinięty przezeń w dziele p. t. *Economie Sociale*, głosi, że ziemia powinna stać się własnością państwa, wszelkie zaś podatki powinny być zniesione. Obie te reformy są ze sobą związane, ponieważ właśnie przez rentę gruntową państwo ma zastąpić dochody, płynące z podatków. Obie one mają również wspólny cel, ponieważ obie mają ułatwić wolną konkurencję, a przez to samo zapewnić każdemu obywatelowi całkowity wytwór jego pracy, podczas gdy dzisiaj wytwór ten ulega podwójnej amputacji,—raz ze strony właściciela ziemskiego,—w postaci pobieranej przezeń renty gruntowej,—i drugi raz ze strony państwa—w postaci wpłacanych do skarbu podatków [1]). Jeżeli ponadto przypomnimy sobie, że Walras za punkt równowagi systemu gospodarczego uważa taki punkt, w którym cena każdej rzeczy jest doskonale równa kosztom jej wytwarzania, a więc kiedy zysk sprowadzony zostaje do zera, to zrozumiemy, że jest to dość dalekie od jakiejkolwiek apologji stosunków istniejących.

Drugi przedstawiciel tej szkoły, Vilfredo Pareto, chociaż ultra-indywidualista z poglądów i namiętny przeciwnik interwencjonizmu i solidaryzmu, bynajmniej nie wiąże swych

[1]) System ten miałby według Walrasa jeszcze i tę dobrą stronę, że ułatwiłby ustanowienie wolnej konkurencji,—„która stanowi ideał nauki",—a to w ten sposób, że usunąłby najważniejsze wysuwane przeciw niej zarzuty, powołujące się na nierówność obciążenia podatkowego w różnych krajach i na niejednakową urodzajność gruntów. „Upaństwowienie ziemi i zniesienie podatków jest nieodzowną przesłanką wolnej konkurencji z tego względu, że dopiero wówczas praca i kapitał uzyskają pełną swobodę ruchów i będą mogły przerzucać się tam, gdzie ich użycie będzie najkorzystniejsze" (*La paix par la justice sociale et par la libre échange*. Pokój na podstawie sprawiedliwości społecznej i wolnego handlu—w *Questions pratiques de Législation ouvrière*, wrzesień—październik, 1907).

osobistych poglądów z doktryną hedonistyczną. Wręcz przeciwnie, przyznaje, że maximum dobrobytu może być równie dobrze osiągnięte w ustroju komunistycznym, jak i w warunkach wolnej konkurencji,—przynajmniej w teorji. Wprawdzie w rzeczywistości uważa on to za rzecz niewykonalną, — ale to już „ze względów etycznych lub innych, stojących poza dziedziną ekonomji politycznej“ [1]).

Pantaleoni zapuszcza się jeszcze dalej w sferę czystej nauki transcendentalnej, oświadcza bowiem z wielką pewnością siebie, że ostateczny wynik rachunku nie uległby żadnej zmianie nawet wówczas, gdyby zasadę czystego egoizmu zastąpić przez zasadę czystego altruizmu, podobnie jak nie narusza się równania, zmieniając we wszystkich wielkościach znak + na znak —. Bezinteresowność wszystkich ludzi dałaby te same wyniki, co i egoizm. Rywalizowanoby ze sobą pod względem poświęcenia, zamiast rywalizować pod względem interesów osobistych. Miejsce wymiany użyteczności zajęłaby wymiana poświęceń, ale i ona podlegałaby tym samym prawom. Wszystko to posiada w oczach hedonisty podrzędne znaczenie. Przy danych warunkach danego ustroju gospodarczego chodzi tylko o to, żeby obliczyć jego następstwa, podobnie jak zadaniem inżyniera jest tylko skalkulowanie zyskowności jakiejś danej maszyny.

Najcięższy zarzut, jaki został postawiony hedonistom, polega na tem, że koniec końców nie potrafili oni powiedzieć nic takiego, co nie byłoby znane już poprzednio. Na to odpowiadają oni jednak, że jeśli wiedziano, to wiedziano źle, lub przypuszczano tylko. Udowodnienie prawd niepewnych lub dopiero przeczuwanych jest równie cennym wkładem do nauki, jak i właściwe odkrycie. Najdoskonalsza z nauk ścisłych, a mianowicie astronomja, rozwijała się tylko w ten właśnie sposób. Tak naprzykład klasycy utrzymywali wprawdzie, że system wolnej konkurencji jest najlepszym syste-

[1]) Podobne zjawisko można stwierdzić i u ekonomistów amerykańskich. I tutaj również metoda hedonistyczna nie krępuje poszczególnych autorów przy wysuwaniu postulatów programowych. Jeżeli z jednej strony profesor Clark posługuje się nią w swej apologji ustroju istniejącego, czerpiąc z niej wiarę w skuteczność wolnej konkurencji, to z drugiej strony profesor Patten, opierając się na tej samej metodzie, wysuwa jednak program daleko posuniętego interwencjonizmu, nieco zbliżony do programu Lista.

mem, ale nie umieli dowieść, ani dlaczego tak być miało, ani też w jakich dzieje się to warunkach. Szkoła matematyczna znalazła odpowiedź na pierwsze z tych dwóch pytań: oto dlatego, że ten właśnie system realizuje maximum zadowolenia i minimum ofiary dla wszystkich uczestników wymiany. To samo stosuje się również do tak zwanych praw podaży i popytu, jednakowych cen, kosztów wytwarzania, płac roboczych, odsetków, renty i t. p. Nie jest to rzecz bagatelna udowodnić w sposób niezbity prawdy, będące przedtem czysto intuicyjnemi twierdzeniami [1]), lub bezkształtnemi i nieokreślonemi teorjami. Ów *homo oeconomicus*, tak często wyśmiewany, jest wprawdzie tylko szkieletem, ale jest to szkielet, który pozwala nauce trzymać się prosto i kroczyć naprzód. W rozwoju ekonomji politycznej oznacza to postęp, który w rozwoju biologji możnaby porównać z przejściem od bezkręgowych do kręgowców.

Przypuśćmy, że tak jest w istocie. Ale nawet i w tym wypadku pozostaje do zbadania jeszcze zarzut ostatni, a mianowicie pytanie, czy prawdy te, nawet gdyby były tak bezwzględnie i ostatecznie dowiedzione, jak to przypuszczają ich autorzy, mogą przynieść nauce taki pożytek, jak to oni sądzą? Powiedział ktoś bardzo trafnie, że matematyka jest podobna do młyna, który zwraca w postaci mąki zboże, do niego przywiezione,—ale pozostaje jeszcze pytanie, jakie jest samo to zboże? Tutaj w żarna matematyczne rzucono cały pęk czystych abstrakcyj, jak oto: jednolity rynek, ludzie powodujący się wyłącznie tylko zasadą hedonistyczną, tożsamość uczestników wymiany z punktu widzenia ich pragnień [2]), wszechobecność kapitału i pracy, bezwzględna łatwość substytucji i t. p. i t. p.... Można się przeto obawiać, żeby mąka z tego młyna nie była zbyt mało pożywna. W każdym zaś razie to, co z niego otrzymamy, będzie czemś równie dalekiem od istniejącej rzeczywistości, jak społeczeństwo Fourierowskie, Saint-Simonowskie lub anarchistyczne, a nawet realizacja otrzymanych w tej drodze wniosków teore-

---

[1]) Ekonomja polityczna stanie się nauką dopiero w chwili, gdy zmusi siebie samą do udowodnienia „tego, co dotąd głosiła zazwyczaj gołosłownie“ (Walras, *Economie politique pure*, str. 427).

[2]) Trzeba „do wszystkich wziętych pod uwagę jednostek i do wszystkich wytworów stosować to samo prawo zmienności w natężeniu potrzeby“ (Aupetit, *Monnaie*, str. 93).

tycznych jest jeszcze mniej prawdopodobna, lub wymagałaby rewolucji równie cudownej. To też hedoniści przyznają się do tego otwarcie, stanowi to nawet ich wyższość w porównaniu z klasykami, którzy, ilekroć operują pojęciem wolnej konkurencji, sądzą, że „jest to już faktem“ [1]).

Jeżeli jednak hedoniści z wielką rezerwą mówią o możliwości urzeczywistnienia się swego świata pojęć, to jednocześnie zdradzają wielką, może nawet zbyt wielką pewność siebie, kiedy chodzi o zalety ich metody. Na tym punkcie nie są oni nawet pozbawieni pewnej dozy dogmatycznej dumy, przypominającej podobne uczucie socjalistów utopijnych. Możnaby sądzić, że słyszy się Fouriera, gdy się czyta, że „wszystko już znalezione w ekonomji politycznej nie jest niczem w porównaniu z tem, co będzie można odkryć później“ (przyczem należy rozumieć, że właśnie z pomocą metody matematycznej) [2]), lub też, że nowe teorje, odnoszące się do kosztów wytwarzania, — „mają takie samo podstawowe znaczenie dla ekonomji politycznej, jakie miało dla astronomji zastąpienie systemu Ptolomeusza przez system Kopernika“ [3]). Powyżej zaś widzieliśmy, że system równowagi Walrasa został przyrównany do systemu Newtona. Pomiędzy temi ambicjami a osiągniętemi rezultatami zachodzi trochę zawielka dysproporcja. Uznając w zupełności prawdziwe zasługi, jakie posiada wobec nauki szkoła matematyczna i szkoła austrjacka, uznając, że w historji ekonomji zostawią one ślad głęboki, który nie będzie mógł ulec zapomnieniu, nie możemy jednak nie przychylić się do orzeczenia, wydanego przez ekonomistę, który będąc powagą zarówno w tej

---

[1]) Zresztą hedoniści nie ograniczają się wyłącznie do metody matematycznej lub abstrakcyjnej i nie odrzucają bynajmniej ani metody historycznej, ani nawet biologicznej. Poprostu uważają oni, że te metody same przez się nie wystarczą, żeby z ekonomji politycznej uczynić naukę ścisłą. Profesor Marshall oświadcza wyraźnie, że woli metodę biologiczną i że jest zwolennikiem możliwie największego unikania diagramów i krzywych przy przedstawianiu zjawisk gospodarczych (*Economic Journal*, marzec 1898, str. 50).

[2]) Vilfredo Pareto, *Giornali degli Economisti*, wrzesień 1901.

[3]) *The Austrian Economists*, *op. cit.* W przeciwieństwie do tego inny zwolennik tej szkoły, Landry, pisze: „Dzisiaj działalność szkoły austrjackiej można uważać za niemal wyczerpaną“ (*L'Ecole économique autrichienne*,—*Rivista di Scienza*, 1907). A więc po upływie zaledwie 35 lat! Nie jest to doprawdy zbyt długi okres.

właśnie szkole, jak i w szkole klasycznej, posiada niejakie prawo wyrokowania w tej sprawie:[1]) „Najszczęśliwszemi zastosowaniami matematyki do ekonomji politycznej są zastosowania najkrótsze i najprostsze, posługujące się niewielu symbolami i dążące raczej do rzucenia snopu światła na jakiś poszczególny punkt rozległego świata gospodarczego niż do wyrażania go w całej jego nieskończonej złożoności".

---

[1]) Marshall, *Distribution and Exchange*, *Economic Journal*, marzec 1898.

ROZDZIAŁ DRUGI.

TEORJA RENTY I JEJ ZASTOSOWANIA.

W powszechnem odmłodzeniu teoryj klasycznych, którego świadkami byliśmy przy zapoznawaniu się z nowoczesnymi hedonistami, jest jedna teorja, zasługująca na specjalną uwagę. Jest to teorja renty. W istocie, zajmowała ona wydatne miejsce w zainteresowaniach ekonomistów, zwłaszcza w ostatnich trzydziestu latach wieku XIX-go. Przytem postępy tej teorji mają znaczenie nietylko teoretyczne, ale i praktyczne.

Znaczenie teoretyczne,—albowiem teorja renty, choć stosuje się do pewnego zjawiska specjalnego, a mianowicie dochodu właścicieli ziemskich, jednak okazała się zdolna do bardzo rozmaitych zastosowań i do wyjaśnienia niejednego ciemnego kąta w świecie gospodarczym. Pomiędzy innemi okazała się bardzo pożyteczna przy wytłomaczeniu pewnego rodzaju dochodów, o których dotąd nie mieliśmy sposobności mówić: zysku przedsiębiorcy, rozpatrywanego jako coś odrębnego od odsetków kapitalisty.

Znaczenie praktyczne,—albowiem renta gruntowa jest najtypowszym przykładem „zysku niezapracowanego", *unearned increment*, czyli inaczej mówiąc, dochodu, nieusprawiedliwionego pracą. Bardzo łatwo można spostrzec, w jaki sposób na stwierdzeniu tego faktu mogą się oprzeć całe teorje i systemy społeczne. Wszystkie systemy nacjonalizacji ziemi, wszystkie projekty uspołecznienia renty opierają się na teorji Ricarda, a liczba tych projektów i systemów jest bardzo wielka.

W rozdziale poniższym zamierzamy właśnie rozpatrzeć zagadnienie renty z tych obu punktów widzenia. Najpierwej zbadamy, jakie postępy teorja renty poczyniła w dziełach różnych ekonomistów, jako teorja naukowa, jako pewna metoda interpretowania faktów. Następnie przejdziemy do

zastosowań, jakie z tej teorji próbowano uczynić w celu reformy społeczeństwa. Zamiarem naszym jest zapoznać się przedewszystkiem z teorjami najnowszemi. Ale mimo to będziemy często zmuszeni odwoływać się do teoryj dawniejszych, będziemy musieli cofać się aż do Stuarta Milla, a nawet Ricarda. Będzie to w rzeczy samej jedyny sposób zrozumienia ewolucji poglądów.

§ 1. TEORETYCZNE ROZWINIĘCIE POJĘCIA RENTY.

W jednym z poprzednich rozdziałów widzieliśmy daremne wysiłki Carey'a i Bastiata, którzy probowali obalić teorję renty Ricarda. Nie ulega wątpliwości, że teorja ta nastręcza dużo zarzutów, ale, chcąc je usunąć, jej przeciwnicy dochodzili aż do zaprzeczenia samego faktu, że ziemia posiada własną odrębną wartość.

Otóż bezpodstawność tych prób została dowiedziona w sposób bardziej niż widoczny przez jedno z najcharakterystyczniejszych dla wieku XIX-go zjawisk: przez wzrost cen gruntów w wielkich miastach. Wiek ubiegły był wiekiem wielkich miast. Żadna inna epoka nie doprowadziła do takiego rozkwitu ośrodków miejskich. Udział w tym rozwoju wzięły Stany Zjednoczone, Anglja, Niemcy i Francja, choć w mniejszym stopniu. To szybkie skupianie się ludności na ograniczonych przestrzeniach doprowadziło do niesłychanego podrożenia gruntów miejskich. Słynna jest historja czwartej części akra ziemi w Chicago, nabytej za 20 dolarów w roku 1830, gdy jeszcze ludność tej miejscowości nie przekraczała 50 osób, a posiadającej już w roku 1836 wartość 25.000 dolarów, przyczem po wystawie wszechświatowej z r. 1894 wartość ta podniosła się do 1.250.000 dolarów. W Londynie szacowano na 7.700.000 funtów szterlingów przyrost sum, pobieranych przez właścicieli gruntów pomiędzy rokiem 1870 a 1895 za samo tylko prawo korzystania z nagiego gruntu. Hyde-Park, nabyty w roku 1652 przez Izbę Gmin za 425.000 franków, wart jest obecnie (t. j. przed wojną—*przyp. tłom.*) 200 miljonów. W Paryżu, jak podaje d'Avenel, pewien teren, należący do „Hôtel-Dieu", wart był w roku 1775 po 6 fr. 40 c. za metr, a obecnie po 1.000 franków [1]),

[1]) Wiadomości te zapożyczamy z bardzo pouczającej broszury Einaudi, *La municipalisation du sol dans les grandes villes,* 1908 (Giard et Brière), wyciąg z *Devenir Social.*

zaś Leroy-Beaulieu wspomina o terenie, położonym w okolicy Łuku Tryumfalnego, który pomiędzy rokiem 1881 a 1904, a więc w ciągu 23 lat, podwoił swą wartość, albowiem cena 1 metra kwadratowego podniosła się z 400 fr. do 800 [1]). Są to wprawdzie odosobnione ale miarodajne przykłady ogólnego i niewątpliwego zjawiska.

To też ani Bastiatowi, ani Carey'owi nie udało się przekonać zbyt wielu ludzi. Ogromna większość ekonomistów albo pozostała wierna koncepcji Ricardowskiej, albo starała się ją pogłębić i rozwinąć, nie negując jednak odrębnego dochodu, przynoszonego przez ziemię. Płynie stąd dwojaka i bardzo ciekawa ewolucja teorji renty.

Z jednej strony odkryto powoli cały szereg dochodów różniczkowych, analogicznych do renty gruntowej, tak że renta owa, używając wyrażenia jednego z wybitnych ekonomistów nowoczesnych, „jawi się już nie jako zjawisko wyjątkowe, lecz jako najważniejsza odmiana bardzo rozgałęzionego rodzaju“ [2]). Z drugiej zaś strony (przyczem ta ewolucja jest może jeszcze ciekawsza niż poprzednia), o ile Ricardo przedstawia rentę gruntową jako pewnego rodzaju anomalję gospodarczą, spowodowaną zgoła specjalnemi okolicznościami (jak oto: niejednakowa urodzajność gruntów i prawo nieproporcjonalnego urodzaju),—to teoretycy nowocześni widzą już w niej *normalną* konsekwencję gry praw, rządzących *wartością*. W ten sposób renta gruntowa i inne renty analogiczne zostają włączone do ogólnej teorji cen, cała zaś teorja renty, tak mozolnie budowana przez klasyków, staje się niemal czemś zbytecznem i bezużytecznem. Odegrawszy tak wielką rolę w ciągu XIX-go stulecia, stanie się ona może w ciągu lat najbliższych czemś w rodzaju osobliwości historycznej.

Ta dwojaka ewolucja jest wynikiem jednoczesnej pracy całego szeregu ekonomistów, tak że byłoby rzeczą trudną ustalenie udziału poszczególnych badaczy w tym ogólnym rozwoju. Opiszemy więc tę ewolucję samą przez się, poprzestając na zaznaczaniu mimochodem nazwisk tych pisarzy, którzy się do niej najwięcej przyczynili. Będziemy się jednak starali powoływać na nich możliwie najczęściej [3]).

---

[1]) P. Leroy-Beaulieu, *L'art de placer et gérer sa fortune*, str. 34.
[2]) Marshall, *Principles*, przedmowa do 1-go wydania.
[3]) Dobre przedstawienie tej ewolucji, którą tu pokrótce szkicujemy,

a) Przedewszystkiem, jak zaznaczyliśmy, nie omieszkano zauważyć, że narówni z dochodem właścicieli ziemskich istnieje cały szereg innych dochodów różniczkowych, zupełnie podobnych. Ta sama ilość, lub też—jak wyrażają się ekonomiści angielscy—ta sama „doza“ kapitału i pracy, użyta na różnych gruntach, przynosi różne dochody. Ricardo sądził, że przyczyna tego leży w specyficznej właściwości ziemi: w niejednakowej urodzajności i w prawie nieproporcjonalnego urodzaju, bądź też—w niejednakowej odległości tych gruntów od rynku zbytu. Otóż rolnictwo nie jest bynajmniej jedyną dziedziną, w której spotykamy się z niejednakową produkcyjnością kapitału i pracy.

Przedewszystkiem w tych samych warunkach znajdują się wszelkiego rodzaju kopalnie, saliny i rybołówstwo. Produkcyjność pracy w tego rodzaju zatrudnieniach nie jest jednakowa. Produkcyjność tego rodzaju przedsiębiorstw, ich urodzajność, jeżeli można się tak wyrazić, jest tak samo niejednakowa, jak i urodzajność roli uprawnej; ich położenie w stosunku do rynku przedstawia tę samą rozmaitość. Wynika stąd, że wszelka kopalnia, salina, lub wszelkie przedsiębiorstwo połowu ryb, bardziej produkcyjne lub dogodniej położone niż inne podobne przedsiębiorstwo, znajdujące się w gorszych warunkach, będzie pobierało pewną rentę różniczkową. Już Ricardo uczynił to spostrzeżenie w stosunku do kopalń, a Stuart Mill nalega na to jeszcze mocniej [1]).

Ale niedość tego. Ziemia nie służy wyłącznie tylko do uprawy. Jej powierzchnia jest również miejscem zabudowywania się. Te usługi są niemniej ważne niż inne, pomiędzy zaś różnemi miejscami zabudowywania się zachodzą takie same różnice, jak i pomiędzy gruntami uprawnemi. Ich produkcyjność handlowa, jeśli można tak powiedzieć, jest niejednakowa. „Opłata za teren, na którym ma być

---

można znaleźć w dziele, już dość starem: *Versuch einer kritischen Dogmengeschichte der Grundrente* przez Edwarda Berensa (Lipsk, 1868, str. 399), przedewszystkiem zaś w dziele Pawła Frézouls p. t. *La théorie de la rente et son extension récente* (Monpellier, 1908, 318 stron) i w bardzo ciekawych artykułach Schumpetera: *Das Rentenprinzip in der Verteilungslehre*, ogłaszanych w *Jahrbuchu* Schmollera, r. 1907, s. 31 i 591.

[1]) Ricardo, *Principles*, rozdz. III: o rencie kopalnianej. Por. Stuart Mill, *Principles*, t. III, rozdz. V, § 3.

wzniesiony dom w małej wiosce,—powiada Stuart Mill—nie przewyższa opłaty za taki sam obszar pola uprawnego, ale opłata za teren, na którym ma być wzniesiony dom w Cheapside (jedna z najbardziej ożywionych ulic w Londynie), będzie ją przewyższała o całą sumę, na jaką będzie oceniona większa łatwość zarobku w miejscowości bardziej uczęszczanej". W ten sposób, zdaniem tego ucznia Ricarda, wartość terenów budowlanych jest „normowana przez ogólne zasady renty" [1]).

Ale czemuż mamy się ograniczać do ziemi i jej usług? Również i w przemyśle kapitał spotyka się z temi samemi różnicami produkcyjności lub położenia. W różnych fabrykach, w zależności od rozmiarów kapitału, maszyny muszą być mniej lub bardziej udoskonalone, zabudowania lepiej lub gorzej zaopatrzone, podział pracy mniej lub bardziej daleko posunięty. W ten sposób produkcyjność fabryk jednej kategorji jest wyższa niż innych, wskutek czego osiągają one pewien zysk dodatkowy [2]). Podobnież i produkcyjność pra-

---

[1]) Stuart Mill, *loc. cit.*

[2]) Zwrócił już na to uwagę Hermann w r. 1832 w swem znakomitem dziele p. t. *Staatswirtschaftliche Untersuchungen* (Monachjum, 1832), str. 166: „Zupełnie analogiczne zjawisko (do renty gruntowej) występuje wówczas, gdy w jakimś kraju funkcjonuje pewna ilość maszyn zagranicznych, których liczbę trudno powiększyć, — naprzykład z powodu zakazu wywożenia ich z kraju ojczystego (co odpowiadało podówczas rzeczywistości w Anglji)... Przypuśćmy, że cena produktów, wytworzonych z pomocą tych maszyn, wzrasta. Jeżeli rynek krajowy może dostarczyć tylko maszyn droższych, a zarazem i mniej produkcyjnych z powodu swej nieudoskonalonej konstrukcji,—to ceny te stoją na wyższym poziomie, niźli koszty wytwarzania z pomocą lepszych (t. j. obcokrajowych) maszyn. W ten sposób posiadacze tych ostatnich mają zapewnioną korzyść, spowodowaną przez tę zwyżkę cen" W podobny sposób wyraża się i Mangoldt *(Die Lehre vom Unternehmergewinn*, Leipzig, 1855, str. 55): „Najwyraźniej i najsilniej renta przejawia się na gruntach, uprawianych przez rolnictwo. Ale również widoczna jest we wszystkich kapitałach, których nie można powiększyć, lub też które można zastąpić tylko droższemi lub mniej produkcyjnemi i t. d." Sam nawet Ricardo miał może na myśli rentę od kapitałów, gdy pisał: „Wartość zamienna wszystkich wytworów, czy to rękodzielniczych, czy też wydobytych z kopalń lub z roli, jest zawsze normowana nie przez najmniejszą ilość pracy, potrzebnej do ich wytwarzania..., lecz *przez największą ilość pracy, jaką muszą im poświęcać* ci, którzy je wytwarzają nadal w najgorszych warunkach, rozumiejąc pod tem warunki, którym trzeba się poddać, ażeby wytworzyć żądane ilości wytworu" *(Principles*, rozdz. II, § 27). Jednak inni ekonomiści angielscy rzadko kiedy wspominają o rencie od kapitałów, ponieważ w ich

cy poszczególnych robotników nie jest jednakowa. Każdy z nich, przy tym samym stopniu zmęczenia, wytwarza jednak różne ilości towaru i zarabia mniej lub więcej niż inni. I oto mamy tu do czynienia z dochodem dodatkowym, z rentą różniczkową, pobieraną przez robotników! Ale podobnie jak z robotnikami, dzieje się również i z przedsiębiorcami: i ich zdolności nie są bynajmniej jednakowe. Tutaj nawet owa „renta zręczności“ odgrywa olbrzymią rolę w powodzeniu lub niepowodzeniu przedsiębiorstw i w zyskach, z tych przedsiębiorstw osiąganych. „Zyski dodatkowe, osiągane przez danego producenta lub kupca dzięki jego wyższemu uzdolnieniu handlowemu, lub lepszej organizacji przedsiębiorstwa, posiadają charakter zupełnie analogiczny do renty“. W ten sposób wyraża się Stuart Mill [1]), podejmując zresztą w danym razie tylko myśl, wyrażoną już, jak wiemy, przez Seniora w r. 1836 w jego *Political Economy*, który nazwę renty nadawał każdemu „nadzwyczajnemu wynagrodzeniu“ za wszelkie „nadzwyczajne uzdolnienia ciała lub umysłu“ [2]).

Ta zwykła uwaga, z którą spotkaliśmy się u Milla i Seniora, rozpoczęła całą obszerną teorję zysku przedsiębiorcy, rozpatrującą wszelki zysk, jako wynagrodzenie jakiegoś wyjątkowego uzdolnienia. Mamy tu na myśli teorję amerykańskiego ekonomisty, Franciszka Walkera, wyłożoną przezeń w r. 1883 w jego „Zarysie Ekonomji Politycznej“, a podjętą nanowo i szczegółowiej rozwiniętą w *Quarterly Journal of Economics* w r. 1887 [3]).

Już przedtem zaznaczaliśmy pewną skłonność ekonomistów amerykańskich do optymizmu. Jednym z przykładów tego był Carey. Walker jest nowym dowodem słuszności naszej opinji. Już w dziele, wydanem w roku 1876

---

pojęciu renta, przez analogję z rolą, musi zawsze zawierać w sobie pojęcie różnic *naturalnych*, nie zaś różnic, pochodzących z wmieszania się działalności ludzkiej.

[1]) St. Mill, *Principles*, ks. III, rozdz. X, § 4.

[2]) Na dowód tego mówił on, że „jest to oczywiście nadwyżka (zysk różniczkowy), ponieważ praca została już opłacona według normalnej stopy płac roboczych, — nadwyżka, pochodząca z samorzutnego daru natury“ (cytowane przez Cannana, *Production and Distribution*, str. 198) Por. *powyżej*, t. II, str. 40.

[3]) *The Source of business Profit*, w *Quarterly Journal of Economics*, kwiecień 1887.

p. t. *The Wages Question* (Zagadnienie płac roboczych), Walker zwalczał z powodzeniem nieprzychylną dla robotników teorję funduszu płac roboczych. Na jej miejscu stawia on teorję, uzależniającą wysokość płac roboczych, przynajmniej do pewnego stopnia, od spodziewanej zyskowności przedsiębiorstwa. Ażeby jednak uspokoić sumienia, nie wystarczało dowieść, że płace robocze mogą wzrastać równolegle ze wzrastającą produkcyjnością przemysłu. Walker chciał ponadto dowieść socjalistom, że zysk bynajmniej nie pochodzi z wyzysku robotnika. Teorja renty wydała mu się najlepszym środkiem argumentacji.

Pod słowem „zysk“ Walker rozumie specjalnie tylko wynagrodzenie przedsiębiorcy [1]), niezależnie od procentów, pobieranych przez kapitalistę. Różni się on przez to od większości pisarzy, używających języka angielskiego, którzy w przeciwieństwie do swych kolegów na kontynencie przez długi czas mieszali ze sobą funkcje przedsiębiorcy z funkcjami kapitalisty. Walker nie chce również ograniczać funkcyj przedsiębiorcy do pracy kierowniczej i do nadzorowania, te bowiem czynności zasługiwałyby conajwyżej na wynagrodzenie, równe pensjom najemnych dyrektorów. Przedsiębiorca ma funkcję bardziej odpowiedzialną: polega ona na tem, żeby przewidzieć wszystkie wahania rynkowe, żeby odpowiednio do tego postawić produkcję, słowem—żeby dostosować wytwarzanie do zapotrzebowania. Przedsiębiorca jest prawdziwym „leaderem“ postępu gospodarczego [2]), jest prawdziwym „kapitanem“ przemysłu.

---

[1]) Walker jest pierwszym pisarzem w literaturze angielskiej, który zaczął czynić rozróżnienie pomiędzy zyskiem przedsiębiorcy w ścisłem tego słowa znaczeniu, a odsetkami z jednej i płacą roboczą z drugiej strony (*Wages Question*, wyd. 2, r. 1891, str. 230 i nast.). Z pojęcia zysku usuwa on nawet wynagrodzenie za pracę nadzorowania i kierowania przedsiębiorstwem, ponieważ te funkcje mogą być powierzone osobom postronnym, podczas gdy zysk jest specjalną formą wynagrodzenia za samą tylko właściwą funkcję przedsiębiorcy, t. j. dostosowywanie wytwarzania do zapotrzebowania. Jest rzeczą zabawną i dosadnie charakteryzującą brak kontaktu między ekonomistami różnych krajów, że Walker oświadcza, iż nie zna żadnego ekonomisty z wyjątkiem własnego ojca, Amasa Walkera, któryby przed nim rozróżniał funkcje przedsiębiorcy od funkcyj kapitalisty. Otóż rozróżnienie to zostało dokonane bardzo wyraźnie przez J. B. Say'a i zostało przyjęte, poczynając od początku XIX-go stulecia, przez wszystkich ekonomistów na kontynencie Europy.

2) Walker charakteryzuje rolę i zadania przedsiębiorcy w sposób

Raz przyjąwszy to, mówi Walker, musimy uznać, że pomiędzy oddzielnemi przedsiębiorstwami przemysłowemi zachodzą takie same różnice, jak i pomiędzy posiadłościami ziemskiemi. Jedne z nich nie przynoszą żadnego zysku: po opłaceniu procentów od kapitałów i normalnych płac roboczych przynoszą one przedsiębiorcom zaledwie tyle, żeby ich przywiązać do interesu. Inne przynoszą drobne tylko zyski. Potem stopniowo od tych miernych przedsiębiorstw przechodzimy niemal niepostrzeżenie do przedsiębiorstw coraz zyskowniejszych, aż w końcu spotkamy się z przedsiębiorstwami, przynoszącemi swym kierownikom olbrzymie zyski. Czy zyski te pochodzą z nieopłaconych zarobków robotniczych? Bynajmniej. Płace robocze są nieraz najwyższe właśnie tam, gdzie zyski są najwyższe. Skądże więc pochodzą one, jeżeli przyjmiemy, że wszystkie pozostałe warunki są jednakowe? Jedynie i wyłącznie z wyższych zdolności osobistych przedsiębiorcy. Są to „nadwyżki", najzupełniej analogiczne do renty gruntowej. „W warunkach całkowicie wolnej konkurencji, powiada Walker, przedsiębiorstwa dobrze prosperujące przynosiłyby dochód, którego wysokość dla każdego oddzielnego zakładu mierzyłaby się dokładnie tą dodatkową ilością bogactw, jakie zakład ten przy danej ilości pracy i kapitału może wytworzyć ponad to, co mogłyby wytworzyć (z tą samą ilością pracy i kapitału) przedsiębiorstwa ostatniej kategorji, to jest te, które nie przynoszą żadnego dochodu. Zupełnie tak samo renta gruntowa mierzy się przewyżką produkcji na ziemiach lepszych nad tem, co przy zastosowaniu tej samej ilości pracy i kapitału zostało wyprodukowane na nieprzynoszących żadnej renty ziemiach gorszych, a jeszcze niezbędnych w celu zaopatrzenia rynku" [1]).

W teorji Walkera jest wiele słuszności. Ale nie jest ona wcale tak oryginalna i nowa, jak mu się to wydawało. Dowodem tego są zaznaczone przez nas powyżej uwagi Milla i Seniora. Możnaby nadto powołać się na cały szereg eko-

---

następujący: „posiadać zdolności techniczne, wiadomości handlowe i talent administracyjny; mieć poczucie odpowiedzialności i mieć się na baczności przed wypadkami, nadawać produkcji formę i kierunek; organizować i kontrolować całą maszynę przemysłową" (*Wages Question*, str. 245).

[1]) Walker, *Quarterly Journal of Economics*, kwiecień, 1887, s. 278

nomistów europejskich, poczynając od J. B. Say'a, poprzez Hermanna [1]), aż do Mangoldta. Z drugiej zaś strony teorja jego nie została w całości przyjęta przez najnowszych ekonomistów. Wprawdzie większość ekonomistów współczesnych rozpatruje zysk przedsiębiorcy, jako pewną odmianę renty, której źródłem są poczęści zalety osobiste przedsiębiorcy, ale nie chcą oni widzieć w tem *jedynego* składnika zysku [2]). Bądź to, jak Marshall [3]), dopatrują się oni w zysku również pewnej części, wyobrażającej premję ubezpieczeniową od grożącego ryzyka, oraz innej części, przeznaczonej na umożliwienie rozwoju umysłowego przedsiębiorcy [4]). Bądź też, jak Walras, usuwają oba ostatnie składniki i przypuszczają, że w położeniu statycznem (to jest w stanie doskonałej równowagi produkcji), przedsiębiorstwo nie przynosi ani zysku, ani strat. Wówczas źródłem zysku mogą być tylko renty „dynamiczne", to jest takie, które powodują stałe zakłócenia równowagi w rozwijającem się społeczeństwie. Te jednak renty dynamiczne są bardzo rozmaite i nie wszystkie są zależne od osobistych zalet przedsiębiorców.

Inni, jak np. Clark [5]), zgadzają się z Walrasem, że zysk jest tworzony przez renty. Ale sądzą oni, że narówni z rentami dynamicznemi spotykamy inne renty, nawet i w sta-

---

[1]) Hermann, *Untersuchungen*, str. 206. Co do J. B. Say'a, por *powyżej*, t. I, str. 141—142.

[2]) Pantaleoni (*Economia Pura*, cz. III, roz. IV) jest, jak sądzimy jedynym pisarzem, akceptującym teorję Walkera bez zastrzeżeń.

[3]) Krytykę Walkera, dokonaną przez tego autora, znajdziemy w *Quarterly Journal of Economics*, 1887, str. 479, oraz w jego *Principles*, wyd. IV, str. 705, odnośnik. Zresztą, zgodnie z tradycjami angielskiemi Marshall do zysku włącza i odsetki od kapitałów, stanowiących osobistą własność przedsiębiorcy.

[4]) Rozróżnienie to czyni również Pantaleoni. „Zyski, mówi on, można zawdzięczać wyższej zręczności, nabytej pilną nauką, lub długotrwałem przygotowaniem. W tym wypadku mamy do czynienia nietyle z rentą, co z pewną charakterystyczną formą zysku, który może osiągać bardzo nawet znaczną wysokość, a jednak podlega zupełnie innym prawom niż te, które rządzą wogóle lokatami kapitałów" (*Economia Pura*, cz. III, roz. IV). W przeciwieństwie do tego Pantaleoni nie zgadza się z twierdzeniem, że w zysku zawiera się składka ubezpieczeniowa od ryzyka, jeżeli bowiem premja ta byłaby dobrze skalkulowana stosownie do stopnia ryzyka, to według niego „musiałaby ona przeciętnie w ciągu pewnej liczby lat zrównać się z tem ryzykiem, tak że renta netto zeszłaby do zera" (*loc. cit.*).

[5]) Por. Clark, *Distribution of wealth* (1899), oraz *Essentials of economic theory* (1908), str. 156.

nie statycznym. Uważają, że hypoteza Walrasa, oparta na przypuszczeniu, że ceny wytworów są we wszystkich przedsiębiorstwach równe kosztom wytwarzania, zbyt daleko odbiega od rzeczywistości. Według nich nie przeciętny, lecz dopiero najbardziej upośledzony przedsiębiorca (czyli, jak się wyrażają anglicy, *krańcowy* przedsiębiorca, którego koszty wytwarzania są najwyższe) nie osiąga ani zysków, ani strat. Co do innych, to nawet bez żadnego zakłócenia równowagi mogą oni otrzymywać renty, pochodzące ze wszystkich źródeł, wyliczonych przez nas powyżej, jak oto: bliskość rynku, udoskonalone maszyny, ześrodkowanie kapitałów i t. d. i t. d. Według nich zysk przedsiębiorcy tworzy, mówiąc językiem Marshalla, rentę *złożoną* [1]).

Widzimy więc, że teorja ekonomiczna nie zaakceptowała wywodów Walkera bez zastrzeżeń. Zresztą, ażeby uprzytomnić sobie, ile jest w niej jednostronności i przesady, wystarczy stwierdzić, że dywidendy, wypłacane akcjonarjuszom, są pobierane właśnie z zysku przedsiębiorcy. Otóż czy ktokolwiek powie, że dywidendy te zostały spowodowane osobistemi zaletami akcjonarjuszów? [2]).

Wytłomaczenie zysku jest najciekawszem, ale bynajmniej nie jedynem rozwinięciem teorji renty. Biorąc teorję Ricarda za punkt wyjścia, znaleźć można tyleż różnych rent, ile jest różnych sytuacyj w życiu gospodarczem. Teorja renty uogólniona — to swego rodzaju *passe-partout* wyjaśniające wszelkie indywidualne różnice dochodów. „W istocie — pisze Mill — każda przewaga, posiadana przez jednego z konkurentów nad innym, czy będzie to przewaga naturalna czy nabyta [3]), czy będzie miała charakter osobi-

[1]) Zresztą, przedsiębiorca bywa nieraz zmuszony do odstąpienia pewnej części swej renty złożonej bądź to właścicielowi używanego przez siebie gruntu, bądź kapitalistom, od których pożycza środki pieniężne, bądź też robotnikom, obdarzonym szczególnemi zdolnościami, które przedsiębiorca ten zużytkowuje. Ale jak wielka będzie ta część odstąpiona? Jest to bardzo delikatna sprawa, którą Marshall rozpatruje w swych *Principles* ks. V, roz. X, § 4, oraz ks. VI, roz. VIII, § 9 i nast.

[2]) Walker odpowiedziałby może na to, że dywidendy stanowią zwykłe oprocentowanie kapitałów. Ale z tą koncepcją nie moglibyśmy się pogodzić.

[3]) Mill, *Principles*, ks. III, roz. 5, § 4. To słowo „nabyta“ niezbyt pasuje do czystej teorji renty, jeżeli bowiem przewaga jest nabyta, to otrzymywane wskutek niej wynagrodzenie musi być uznane za oprocentowanie wydanych kapitałów.

sty, czy też będzie wynikiem urządzeń społecznych..., upodabnia tego, kto przewagę tę posiada, do pobierającego rentę". W ten sposób ekonomja klasyczna wprowadza z powrotem do teorji podziału bogactw trochę tej różnorodności, cechującej życie konkretne, którą przedtem sama z niej wygnała swemi zbyt sztywnemi formułami o jednolitości i równości stopy procentowej i płac roboczych [1]). Teorja renty staje się nieodzownem uzupełnieniem tych formuł, które dopiero dzięki niej otrzymują wykończony i definitywny charakter. Rzec można, że jest ona tutaj jakby zwornikiem sklepienia.

b) Ale teorja renty przeszła ewolucję w innym jeszcze kierunku.

Widzieliśmy, że dla Ricarda renta jest dochodem typowo różniczkowym [2]). Pochodzenie swoje zawdzięcza wszak ona *różnicom* w urodzajności gruntów. Nie powstałaby ona, gdyby wszystkie grunty były jednakowo urodzajne. To samo stosuje się i do wszystkich innych rent, odkrytych później. Czy chodzi o teren budowlany, czy o wyjątkowo zdolnego robotnika, czy o bardziej niż inni inteligentnego przedsiębiorcę,—zawsze mamy do czynienia z pewną *naturalną różnicą*, która daje początek rencie. Wszystkie te renty wyobrażają jeden wspólny typ. Wszystkich przedsiębiorców, dostarczających na rynek te same towary, wszystkich robotników jednego zawodu, wszystkie kapitały, zaangażowane w tym samym przemyśle, możnaby do pewnego stopnia uszeregować w porządku zmniejszającej się produkcyjności, podobnie jak Ricardo uczynił to z różnemi przedsiębiorstwami rolnemi. Ostatni przedsiębiorca w szeregu, ostatni robotnik i ostatni kapitał otrzymują każdy w swej dziedzinie zaledwie tyle, żeby nie odpaść od produkcji.

---

[1]) Mill pisze: „Płaca robocza i zyski wyobrażają powszechne i stałe składniki produkcji, podczas gdy renta może być uważana za przedstawicielkę czynnika różniczkowego i szczególnego: wszelka różnica na korzyść pewnych producentów, lub na korzyść wytwarzania w pewnych określonych okolicznościach, jest źródłem zysku, który, choć nie nosi miana renty—o ile nie jest wypłacany perjodycznie,— jest jednak normowany zupełnie temi samemi prawami" (Stuart Mill, *Principles*, ks. III, rozdz. VI, § 4).

[2]) „Musimy przypomnieć, że renta jest to *różnica* pomiędzy wytworem, uzyskanym przy zużyciu tej samej ilości pracy i kapitału na gruntach tej samej lub różnej jakości" (Ricardo, *Principles*, roz. IX, § 56, Por. *powyżej*, t. I, str. 192).

Wszyscy inni, wytwarzając więcej, a jednak sprzedając swoje usługi po tej samej cenie, osiągają pewną nadwyżkę, tem znaczniejszą, im bardziej ich produkcyjność przewyższa produkcyjność ostatniego uczestnika szeregu. Ogarniając całość życia gospodarczego, mielibyśmy tu do czynienia z pewnego rodzaju „prawem niejednakowej urodzajności“ nietylko już roli, lecz również i kapitałów i uzdolnień osobistych,— co pozwoliłoby nam wyjaśnić wszystkie nierówności w dochodach wszystkich uczestników produkcji.

Ale czy koncepcja ta nie ma w sobie czegoś dziwnie sztucznego? Czyż różnice dochodów nie tłomaczą się inną zasadą, zarazem prostszą i ogólniejszą? Czy nie możnaby zdać sobie z nich sprawy w sposób bardziej bezpośredni,— zamiast, żeby przedstawiać zjawisko tak powszechne, jako pewnego rodzaju anomalję? Nie omieszkano postawić sobie tego zapytania, a odpowiedź nastąpiła też niezwłocznie.

Pierwsze wątpliwości zrodziły się w chwili, gdy spostrzeżono, że ziemia może przynosić rentę nawet *niezależnie od wszelkich różnic urodzajności*. „Gdyby cała rola jakiegoś kraju musiała być wzięta pod uprawę, to cała również mogłaby przynosić rentę“ — pisze już Stuart Mill [1]). W tym celu wystarczy tylko przypuścić, że zapotrzebowanie na zboże jest tak wielkie, a jego produkcja tak ograniczona, że ceny utrzymują się stale powyżej kosztów wytwarzania [2]). Nawet jeżeli urodzajność jest niejednakowa, to i wówczas najgorszy nawet grunt może dawać pewną rentę. Stuart Mill uważa, że jest to zjawisko dość rzadkie w zastosowaniu do roli, lecz pospolite gdy chodzi o kopalnie [3]). Skąd jednak

---

[1]) Mill, *Principles*, ks. II, roz. XVI, § 2.

[2]) Już Ricardo uczynił mimochodem to spostrzeżenie. Pisze on: „Przypuśćmy, że konieczność położenia wymaga na pokrycie zapotrzebowania miljona kwarterów zboża, oraz że ten miljon jest wytwarzany na gruntach, obecnie będących pod uprawą. Przypuśćmy wreszcie, że urodzajność tych gruntów obniży się do tego stopnia, że zbiór osiągnie zaledwie wysokość 900,000 kwarterów: *ponieważ zapotrzebowanie pozostałoby pomimo to niezmienione, przeto ceny podniosłyby się, a w ten sposób zostałaby przyśpieszona chwila, w której należałoby przejść do uprawy gruntów gorszych, gdyby urodzajność gruntów dotychczas uprawianych pozostała niezmieniona*“ (Ricardo, przekład. franc., str. 377). Zresztą, Ricardo pod koniec życia zdawał się przychylać do koncepcji J. B. Say'a. Por. ciekawe cytaty w dziele Frézoulsa *(op. cit.*, s. 21).

[3]) „Nie ulega wątpliwości, że w pewnych wypadkach towar może przynieść rentę, — nawet jeżeli był wytworzony w najniepomyślniej-

w takim razie pochodzi renta? Z pewnością nie z różnicy w urodzajności gruntów, boć renta powstaje nawet na najgorszych. Przyczyna leży więc gdzieindziej. Stuart Mill widział ją doskonale: „wytwór ma w rzeczywistości wartość, odpowiadającą jego rzadkości“ [1]).

Jeżeli jednak takie jest wytłomaczenie renty na najgorszych gruntach, ostatnio wziętych pod uprawę, to czemużby miało być inne dla lepszych gruntów? Trudno zrozumieć, dlaczego Stuart Mill nie dostrzegł tej konsekwencji.

W jakiż bowiem sposób tłomaczy on sam powstanie renty na gruntach Nr. 1? Skoro produkcja, pisze on, staje się niewystarczającą na pokrycie zapotrzebowania, to ceny podnoszą się, a grunty drugiej kategorji będą wzięte pod uprawę *dopiero wówczas, gdy ceny osiągną dostateczną wysokość*, aby opłacić według normalnej stopy kapitał i pracę, włożoną w te nowe grunty [2]).

Jakaż jest więc tutaj przyczyna renty? Oczywiście wzrost zapotrzebowania, a nie przejście do uprawy gruntów Nr. 2, ponieważ grunty te mogły być wzięte pod uprawę dopiero *wskutek* wzrostu cen [3]). Co więcej, to przejście do

---

szych warunkach, ale dzieje się to jedynie wówczas, gdy towar ten należy do dóbr, których podaż jest bezwzględnie ograniczona, i które wobec tego są sprzedawane po takich cenach, jak przedmioty bardzo rzadkie. Jednak nie stosowało się to nigdy, nie stosuje się i nie może się stosować na stałe do żadnego z najważniejszych towarów, przynoszących rentę“ (Mill, *Principles*, ks. II, rozdz. V, § 4). Co do kopalń, obacz ten sam rozdział, § 3.

[1]) Stuart Mill upodabnia tu rentę do ceny monopolowej. „Każdy przedmiot—powiada on (ks. II, roz. XVI, § 2),—ograniczony w swej ilości, stanowi monopol nawet wówczas, gdy jego posiadacze nie działają za wspólnem porozumieniem“. Wyrażenie to, chociaż powtarzane często i przyjęte przez wielu innych autorów, nasuwa pewne wątpliwości. Cechą charakterystyczną monopolu jest to, że monopolista lub monopoliści zgóry ustalają ilości produktu, który rzucą na rynek, ażeby osiągnąć najwyższy zysk ogólny. Nie stosuje się to do właścicieli ziemskich. W każdym zaś razie, jeśli mamy tu do czynienia z monopolem, to jest to monopol niezupełny.

[2]) Stuart Mill, *Principles*, ks. III, rozdz. V, § 1.

[3]) Jest to argument, wytaczany już przez J. B. Say'a w jego polemice z Ricardem. „Któż nie widzi, pisał on, że jeżeli przyrost społeczeństwa podnosi ceny na zboże do poziomu, który pozwala na uprawianie gorszych gruntów, przyczem uprawa ta zapewnia wynagrodzenie włożonej pracy i zysk od kapitałów, to właśnie ten przyrost potrzeb społeczeństwa i cena, jaką może ono ofiarować wzamian za zboże, pozwala na to, że lepsze lub lepiej położone grunty przynoszą pewien zysk gruntowy“. (*Trai-*

uprawy gorszych gruntów nietylko nie przyśpieszy, lecz nawet *opóźni* kształtowanie się renty, albowiem zapobieże zwyżce cen i *ograniczy* tę zwyżkę, powiększając ilości produktu na rynku. Renta gruntów Nr. 1 jest więc również tylko rentą, płynącą z rzadkości, zrodzoną bezpośrednio z podniesienia się popytu i niezależną od jakichkolwiek różnic w urodzajności ziemi. Prawdziwa przyczyna renty na wszystkich gruntach (zarówno gorszych, jak i lepszych) jest więc zawsze ta sama: jest to niedostateczność podaży w stosunku do popytu.

To samo rozumowanie dałoby się zastosować i do wszystkich innych rent różniczkowych, wyliczonych w paragrafie poprzednim, a stąd wyprowadzić trzeba ten wniosek, że renty we wszelkich postaciach nie są żadną anomalją, lecz najzupełniej normalną konsekwencją ogólnych praw, rządzących wartością. Ilekroć wskutek jakiejkolwiek przyczyny cena pewnego wytworu będzie miała wartość przedmiotu rzadkiego i przewyższy koszty wytwarzania (a przyczyny te mogą być bardzo liczne), tylekroć sprzedawca tego wytworu otrzymuje rentę. Taka jest formuła ogólna, do której dochodzimy w ten sposób, — formuła, absolutnie niezależna od prawa zmniejszającej się produkcyjności roli lub od prawa niejednakowej urodzajności [1]).

Ale formuła ta nie została osiągnięta odrazu. Ekonomja angielska, stojąca pod wpływem teoryj Ricardowskich, jest do dziś jeszcze przywiązana do koncepcji renty różniczkowej. W przeciwieństwie do tego ekonomiści kontynentalni bardzo szybko uznali rentę za jedno z zastosowań prawa popytu i podaży. J. B. Say wyjaśniał już, jak widzieliśmy, rentę gruntową przez „przyrost potrzeb społeczeństwa i przez ce-

---

té, wyd. 6-e, str. 410). Dalej zaś pisze jeszcze: „D. Ricardo w tym samym rozdziale wskazuje bardzo słusznie, że zysk gruntowy nie jest *przyczyną*, lecz *następstwem* zapotrzebowania na zboże. Argumenty, jakie wytacza on, mogą służyć, ażeby wbrew niemu dowieść, że pozostałe koszty wytwarzania, zwłaszcza płace robocze, są również nie przyczyną, lecz następstwem bieżących cen wytworów". Zdaje się, że nawet sam Ricardo bliski był tego, żeby się uznać za przekonanego. Ob. powyżej, t. II, str. 299 odnośnik.

[1]) Teorja równowagi gospodarczej pozwala jeszcze plastyczniej wykazać powszechność zjawiska renty gruntowej. Czytelnika odsyłamy w tej mierze do *Cours* Pareta oraz do dzieła Sensi: *La teoria della rendita*, Rzym, 1912.

nę, jaką gotowe jest ono ofiarować, żeby posiadać zboże“ [1]). Hermann, profesor monachijski, w swych oryginalnych i przenikliwych *Staatswirtschaftliche Untersuchungen*, wydanych w r. 1832, ze znacznie większą ścisłością naukową przedstawiał rentę gruntową, jako zwykły szczególny przykład renty od kapitałów stałych. Dowodził on, że o ile kapitały obrotowe wskutek łatwości swych poruszeń dają prawie zawsze jednakową stopę dochodu, o tyle kapitały stałe nie są w stanie ani zmieniać miejsca, ani powiększać się tak szybko. Wynikiem tego jest często, że przynoszą one zyski wyższe niż kapitały obrotowe: przynoszą rentę. Otóż renta ta, zamiast być zjawiskiem przemijającem, może stać się ich stałą właściwością, jeżeli nowe kapitały stałe, rozpoczynające konkurencję z dawnemi, nie posiadają równie wysokiej produkcyjności. To właśnie stosuje się do roli [2]). Nieco później inny pisarz niemiecki, Mangoldt, określał rentę, jako „premję za rzadkość“, z której korzystają „nie wszystkie części składowe produkcji, lecz tylko te, których nie można powiększyć“. Jeżeli mimo to renta posiada nieraz charakter różniczkowy, to jest tak poprostu dlatego, że rzadkość jest nieraz czemś względnem i może być osłabiona przez zastąpienie rzadkiego czynnika produkcyjnego przez inne mniej produkcyjne [3]). W podobny sposób Schäffle [4]) w r. 1867

---

[1]) Por. *powyżej*, t. II, str. 300, odnośnik.

[2]) Hermann, *Staatswirtschaftliche Untersuchungen*, część 5: *Vom Gewinn*. Już w przedmowie powiada on: „Teorja renty mogła tu być tylko szczególnym wypadkiem w wykładzie ogólnego prawa, któremu wogóle podlega zysk od kapitału stałego“.

[3]) Mangoldt, *Die Lehre vom Unternehmergewinn* (Lipsk, 1855) str. 109 i nast.

[4]) Schaeffle, *Die Nationaloekonomische Theorie der ausschliessenden Absatzverhältnisse*, Tübingen, 1867. W dziele tem Schaeffle usiłuje usprawiedliwić rentę wogóle, a rentę gruntową w szczególności. Widzi on w rencie *premję*, ofiarowaną tym, którzy potrafią zużytkować bądź to zdolności osobiste, bądź kapitały, bądź ziemię w sposób specjalnie zyskowny. Jest to jakgdyby przynęta, będąca źródłem wszelkiego postępu i wszelkiej działalności gospodarczej, — swego rodzaju prawo autorskie, samorzutnie ofiarowane przez społeczeństwo tym, którzy potrafią mu usłużyć, a usuwane samorzutnie we właściwym czasie przez konkurencję. Renta gruntowa jest również usprawiedliwiona z tych samych względów wszędzie tam, gdzie prawodawstwo nie wypaczyło jej i nie przekształciło w nadużycie. Jest to bardzo ciekawa obrona renty, a ci, którzy w rencie widzą wyłącznie *unearned increment*, dobrzeby uczynili, gdyby zastanowili się nad tą gospodarczą funkcją dochodu bez pracy.

w dziele, poświęconem poczęści zagadnieniu renty, nastaje na to, że ziemia przynosi rentę nie dlatego, że jest darem natury, lecz poprostu dlatego, że jest nieruchoma, a przeto nie może zmieniać miejsca i nie może być powiększona, jak inne kapitały. Wreszcie i Karol Menger, zakładając w roku 1872 w swych *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre* podstawy nowoczesnej teorji wartości, również pośpiesza włączyć teorję renty do ogólnej teorji cen, twierdząc kategorycznie, że: „usługi ziemi nie podlegają odnośnie do swej wartości żadnym innym prawom ogólnym niż naprzykład usługi maszyn, narzędzi, domów mieszkalnych, fabryk i wogóle wszelkich innych dóbr gospodarczych, jakiegokolwiek byłyby rodzaju“ [1]).

Jedyną różnicą pomiędzy tak pojętemi rentami, uznawanemi przez ekonomistów nowoczesnych, jest dłuższy lub krótszy czas trwania tych rent. Jedne z nich, naprzykład te, które pochodzą z zastosowania bardziej udoskonalonych maszyn, znikną bardzo szybko, ponieważ można bez trudu fabrykować inne podobne maszyny konkurencyjne. Inne, przeciwnie, pozostaną przez czas długi związane z pewnym czynnikiem produkcji: są to renty, płynące z naturalnych właściwości bądź to roli, bądź człowieka. Używając wyrażenia Pareta [2]), można powiedzieć, że *w miarę, jak oszczę-*

---

[1]) Menger, *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*, str. 148.

[2]) „Suma, którą trzeba płacić za prawo używania ziemi, nie różni się niczem od sumy, płaconej za używanie każdego innego kapitału, naprzykład jakiejś maszyny. Oddając ziemię albo maszynę w takim samym stanie, w jakim się ją otrzymało, dopłaca się coś do niej mimo to, poprostu dlatego, że kapitały te są *ekonomicznie rzadkie*, to znaczy, że nie istnieją w granicach naszych możliwości w ilościach, przekraczających nasze potrzeby. Ziemia różni się od maszyny tem, że oszczędności mogą się z łatwością przekształcić w nowe maszyny, podczas gdy naogół nie mogą się przekształcić w nowe ziemie, albo przynajmniej to przekształcenie mogłoby się odbyć za taką cenę, jaka czyni je rzeczą z punktu widzenia gospodarczego niemożliwą“. (Pareto, *Cours d'économie politique*, t. II, § 759) Marshall wyraża się w podobny sposób: „Różnica między rentą gruntową a quasi-rentami, pochodzącemi z innych przedmiotów (Marshall nazywa *quasi-rentami* dochody, analogiczne do renty gruntowej, ale nie pochodzące od żadnego czynnika naturalnego), polega na tym fakcie, że cena dzierżawienia innych przedmiotów nie może w zwykłych warunkach i na czas dłuższy zbytnio odbiegać od normalnych zysków, określanych wysokością kosztów wytwarzania, podczas gdy podaż gruntów urodzajnych nie może być szybko stosowana do popytu na te grunty,—i dlatego to dochód, czerpany

dności mniej lub bardziej łatwo przekształcają się w pewien określony kapitał, renty, przynoszone przez ten kapitał, będą mniej lub bardziej trwałe. Marshall zaś, reasumując swoje subtelne rozważania na temat, który nas w tem miejscu interesuje, oświadcza: „W ten sposób, przechodząc od swobodnych darów natury do trwałych ameljoracyj rolnych, potem do ameljoracyj mniej trwałych, od nich z kolei do zabudowań bądź rolniczych bądź fabrycznych, od tych znów do maszyn parowych i t, d., w końcu zaś do narzędzi mniej trwałych i szybciej konstruowanych,—znajdziemy nieprzerwany szereg (rent)“ [1]).

Moglibyśmy dodać do tego, że szereg ten dochodzi aż do punktu, w którym renta staje się *ujemną*, to jest aż do punktu, w którym warunki podaży i popytu, pozwoliwszy z początku na dochód dodatkowy, zmniejszają dochód, płynący z narzędzia produkcji, poniżej stopy normalnej. Już von Thünen stwierdził istnienie renty ujemnej, a Pareto podjął tę koncepcję nanowo.

W ten sposób widzimy, że autorowie nowocześni rozpatrują rentę poprostu jako wynik praw popytu i podaży. Wskutek tego koncepcja renty otrzymuje cechę ogólności, przestając jednocześnie być jakąś osobliwością i anomalją. W ten sposób rzekome prawo nieproporcjonalnego urodzaju traci bardzo silnie na swem ekonomicznem znaczeniu, a teorja Ricarda, oparta na tem prawie, zdaje się być mocno zachwianą. Wywoławszy najpierw więcej sporów między uczonymi niż jakakolwiek inna teorja ekonomiczna, koncepcja Ricardowska niezadługo, zdaje się, będzie zaliczona narówni z klasyczną teorją wartości do rzędu doktryn, które interesują jeszcze historyka, ale któremi ekonomista nie chce się już posługiwać [2]).

---

z nich, może stale bardzo daleko odbiegać od normalnych zysków, jakie powstają po pokryciu wydatków na przygotowanie ziemi pod uprawę“. (*Principles*, ks. V, rozdz. IX, § 4).

[1]) Marshall, *Principles*, ks. V, rozdz. IX, 5.

[2]) Gdyby pozwalało nam na to miejsce, to tutaj powinnibyśmy wspomnieć o ostatniej przemianie, jakiej idea renty uległa w dziele amerykańskiego ekonomisty, Clarka: *Distribution of wealth* (1899). W książce tej, której autor cieszy się słusznie wielkiem poważaniem, wszystkie dochody są po kolei przedstawiane, jako różne rodzaje renty. W istocie, przypuśćmy, że wiadomy jest kapitał danego społeczeństwa, i zastosujemy do niego kolejne i coraz to znaczniejsze ilości pracy: każda następna do-

§ 2. IDEA „UNEARNED INCREMENT" I KONFISKATA RENTY Z POMOCĄ PODATKU.

Ricardo zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, jak poważnemi niebezpieczeństwami jego teorja renty zagraża własności ziemskiej. Wystarczało mu, że mógł z niej czerpać argumenty przeciw cłom zbożowym. Nie stara się on usprawiedliwić dochodu, przynoszonego przez ziemię, tak samo jak nie usprawiedliwia dochodu od kapitałów. Zarówno jeden jak i drugi wydaje mu się czemś nieodłącznie związanem z własnością.

Ale inni pisarze okazali się bardziej wymagający. W umysłach ludzkich, pomimo niezliczonych zaprzeczeń rzeczywistości, głęboko zakorzenione jest to poczucie moralne, że każdy dochód musi być usprawiedliwiony osobistym wysiłkiem tego, kto go pobiera. Otóż renta gruntowa w ujęciu Ricarda jest typowym dochodem bez pracy, dochodem niezapracowanym, *unearned increment*. A więc renta jest rzeczą nieprawną. Oto jaki wniosek wysnuto niezwłocznie z przesłanek Ricardowskich.

Wniosek ten narzucał się tembardziej, że znajdował oparcie w idei bardzo dawnej, znacznie starszej niż sam Ricardo: w idei, że nieprawny jest nietylko dochód, czerpany z ziemi, ale i sama prywatna własność ziemska wogóle. Własność ruchoma jest osobistym wytworem człowieka, owo-

---

za wytworzy trochę mniej niż poprzednia. A jednak produkcyjność ostatniej dozy zdecyduje o wynagrodzeniu wszystkich poprzednich. Ponieważ jednak produkcyjność każdej kolejnej dozy była wyższa niż dozy poprzedniej, przeto powstanie pewna nadwyżka wytworzonej wartości, reprezentująca produkcyjność kapitału i posiadająca charakter najzupełniej podobny do renty. Przypuśćmy teraz w przeciwieństwie do tego, że dana jest ogólna ilość pracy, i zastosujmy do niej kolejno różne dozy kapitału. Każda doza następna będzie i tutaj posiadała coraz to mniejszą produkcyjność, a ponieważ wynagrodzenie każdej z nich będzie normowane przez produkcyjność dozy ostatniej, przeto cała nadwyżka będzie mogła być uważana za rentę, przypadającą pracy. Rozumowanie to można powtarzać w dalszym ciągu. Są to konstrukcje bardzo dowcipne,— ale nie można ich omawiać w zwykłym odnośniku. Jednak według naszego zdania teorja równowagi gospodarczej tłomaczy zjawisko podziału bogactw w sposób prostszy, a pewnego rodzaju optymizm, do jakiego doprowadza teorja Clarka, nie wydaje nam się dostatecznie usprawiedliwiony. Jego próba pogodzenia idei produkcyjności granicznej z ideą zmniejszającego się dochodu jest nowym dowodem wpływu, jaki dotąd jeszcze wywierają nauki Ricarda na ekonomistów anglo-saskich.

cem pracy i oszczędności, jeśli niezawsze obecnego posiadacza, to przynajmniej jego poprzedników. Ale ziemia? Jest ona darem przyrody, dobrodziejstwem Opatrzności, ofiarowanem wszystkim pospołu. Znana jest słynna apostrofa Proudhona: „Kto stworzył ziemię? Bóg. A więc usuń się, właścicielu!“ [1]). Właściwie Ricardo, sam o tem nie wiedząc, dostarczył tylko nowych argumentów tej starodawnej koncepcji.

To pojmowanie, że społeczność ma naturalne prawo do rozporządzania ziemią, wspólna jest wszystkim krajom. W Anglji jednak poglądy te miały zwolenników więcej niż gdziekolwiek indziej, może dlatego, że przeważała tu wielka własność ziemska i że jej ujemne strony dotkliwie dawały się we znaki. Koncepcja ta zdaje się być mocno wkorzenioną nawet w tradycji prawnej narodu. „Nasze prawa, pisze Fryderyk Pollock [2]), przyznają bezwzględne prawo własności tylko koronie. Wszystkie grunty uważane są jako otrzymane bezpośrednio lub pośrednio od korony, nawet gdy nie ujawnia się to w żadnych opłatach ani usługach i choćby nawet w aktach nie figurował żaden tytuł nadania przez koronę“. Już w XVII-ym wieku Locke w swej niewielkiej książeczce p. t. *On civil government* twierdził, że „Bóg dał ziemię wszystkim ludziom pospołu“.

Poczynając od końca wieku XVIII-go, spotykamy się coraz częściej z twierdzeniem, że społeczeństwo ma prawo odebrać z powrotem grunty, nieprawnie przywłaszczone. Twierdzenia te wysuwają nieraz nieznani reformatorzy, ale spotykamy się z niemi również i u wielu słynnych pisarzy. W roku 1775 pewien nauczyciel w Newcastle, Thomas Spence, w odczycie, wygłoszonym w miejscowem Towarzystwie Filozoficznem, wystąpił z projektem zwrócenia całej ziemi parafjanom. Wskutek tego musiał on uciekać do Londynu, gdzie jednak prowadził dalej nie bez powodzenia propagandę swych idej. W roku 1781 pewien poważany profesor uniwersytetu w Aberdeen, W. Ogilvie, ogłosił bez podpisu „Rozprawę o prawie własności ziemskiej“, gdzie wystąpił z projektem konfiskaty za pośrednictwem podatku całej tej części wartości ziemi, która nie pochodziła z prac

[1]) Proudhon, *Qu'est-ce que la proprieté*, str. 74.
[2]) Pollock, *The Land Laws*, str. 12 (Londyn, 1883).

ameljoracyjnych posiadacza. Jego poglądy miały rzekomo aprobatę filozofa Reid'a. Podobne poglądy głosił w roku 1797 Thomas Paine [1]). W wieku XIX-ym odnajdujemy znów te poglądy, bronione tym razem przez niejakiego Patricka Edwarda Dove w dziele, wydanem w roku 1850 [2]). W roku zaś następnym słynny filozof, Herbert Spencer, oświadcza w swej *Statyce społecznej* [3]), że przejęcie całej ziemi przez państwo odpowiada „najwyższemu okresowi cywilizacji" i doskonale zgadza się z prawami etyki. Wprawdzie w jednem z dzieł późniejszych Spencer przyznał, że „wspólnota ma prawo domagać się tylko powierzchni gruntów w stanie nieuprawnym i pierwotnym" [4]), odmawiając zarazem tej wspólnocie wszelkiego prawa „do wartości, nadanej ziemi przez wykarczowanie lasów, uzdatnienie do uprawy, przez długotrwałą kulturę, drenowanie, przeprowadzenie dróg, wzniesienie budynków i t. p.". Niemniej wszakże, pomimo tych poważnych zastrzeżeń, sama zasada została przez niego uznana.

Również i poza Anglją przyrodzone prawo społeczności do ziemi było wielokrotnie proklamowane. Obok właściwych socjalistów, jak Proudhon i baron belgijski Colins, oraz socjalistów chrześcijańskich, jak François Huet, możemy tu wymienić filozofów, jak Renouvier, Fouillée lub Secrétan. Idą oni nawet tak daleko, że domagają się dla obecnego pokolenia odszkodowania od społeczeństwa, które przez tak długi czas tolerowało podobne nadużycia.

W ten sposób istniała zawsze bardzo już stara i niezależna od jakiejkolwiek teorji renty koncepcja, uznająca naturalne prawo każdego człowieka do ziemi i domagająca się restytucji tego prawa. Zresztą ślady tej koncepcji możemy odnaleźć w wywodach wszystkich obrońców nacjonalizacji

---

[1]) Broszura p. t. *Agrarian Justice opposed to agrarian law and agrarian monopoly* (Londyn, 1797).

2) *The theory of human progression and natural probability of a reign of justice.* Co się tyczy Spence, Ogilvie, Dove, Paine, por. tezę doktorską Escarra p. t. *Nationalisation du sol et Socialisme*, Paris, 1904. Od niego zapożyczamy powyżej podane wiadomości o tych autorach, których dzieł nie mieliśmy pod ręką.

[3]) *Social Statics*, 1851, roz. IX, sekcja 8.

[4]) Herbert Spencer, *Justice*, przekł. franc., str. 107 (1893).

ziemi, jak Stuart Mill, Wallace, Henryk George, Walras[1]). To zbliża ich do pisarzy, o których mówiliśmy przed chwilą. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko Gossen.

Ale samo stwierdzenie bezprawności indywidualnego władania ziemią nie prowadzi zbyt daleko. Jeżeli bowiem zawłaszczenie ziemi było niesprawiedliwością, to jest to niesprawiedliwość tak starożytna, że jej sprawcy dawno już korzystają z prawa przedawnienia. Większość dzisiejszych posiadaczy, a może nawet wszyscy, nie uzurpowali sobie ziemi gwałtem, lecz nabyli ją legalnie wzamian za owoce swej pracy i oszczędności. W ich rękach ziemia jest narzędziem wytwarzania tak samo prawowicie posiadanem, jak każdy inny kapitał, naprzykład jakaś maszyna. Gdyby chciano im tę ziemię teraz odebrać bez odszkodowania, to byłoby to nie naprawieniem dawnej niesprawiedliwości, lecz dodaniem do tamtej nowej niesprawiedliwości. Toteż teorja, głosząca prawo społeczeństwa do ziemi, miała znaczenie czysto platoniczne aż do chwili, kiedy została wzmocniona przez inną teorję, a mianowicie teorję renty.

Czegóż bowiem dowiódł w gruncie rzeczy Ricardo? Że przywilej, z którego korzysta właściciel ziemski, odnawia się jakgdyby w naszych oczach. Ziemia korzysta z przewagi, jakiej nie posiada żaden inny kapitał. Dochód właściciela wzrasta samorzutnie, automatycznie, bez żadnego z jego strony wysiłku. Rozszerzanie się uprawy na nowe grunty, przyrost ludności i płynące stąd wzmożone zapotrzebowanie artykułów spożywczych zapewnia ziemi wartość, nieustannie wzrastającą. Wola, inteligencja i inicjatywa właściciela nie mają w tem nic do czynienia. Jedynem źródłem są tu oko-

---

[1]) Stuart Mill: „Ziemia jest pierwotnem dziedzictwem całej ludzkości“ (*Dissertations and Discussions*, t. IV, str. 243. Por. również str. 256). W swych *Principles of Political Economy* (t. II, roz. II, § 5) wyraża się on w sposób następujący: „Ponieważ najistotniejszą zasadą społeczeństwa jest zagwarantowanie każdemu tego, co wytworzył sam swą pracą i nagromadził swą wstrzemięźliwością, przeto zasada ta nie może stosować się do ziemi, która nie jest wytworem pracy“. Walras (*Théorie de la propriété* w *Etudes d'économie sociale*, str. 218) pisze: „Ziemia na mocy prawa naturalnego jest własnością państwa“. Henryk George (*Progress and Poverty*, księga VII, rozdz. I, str. 261, wyd. popul.) mówi: „Równe prawa wszystkich ludzi do używania ziemi są tak samo oczywiste, jak ich równe prawa do oddychania powietrzem. Jest to prawo, proklamowane przez sam fakt istnienia ludzi“.

liczności ogólne, — środowisko społeczne. Otóż wartość ta, zrodzona przez wspólnotę, winna należeć do wspólnoty. A jednak właściciel zagarnia ją sobie, podobnie jak niegdyś zagarnął samą ziemię. Czemu nie mianoby mu w tem przeszkodzić?

„Przypuśćmy,—pisze Mill,—iż istnieje jakiś dochód tego rodzaju, że ma stałą tendencję do wzrostu bez żadnego wysiłku i poświęcenia ze strony właściciela, tak że właściciele ci tworzą w społeczeństwie klasę, stopniowo wzbogacającą się przez sam naturalny bieg wypadków, zachowując przytem wciąż bezwzględnie bierną rolę. W tym wypadku nie byłoby bynajmniej pogwałceniem zasad, na których opiera się własność prywatna, gdyby państwo przywłaszczyło sobie ten przyrost bogactw, albo część tego przyrostu, w miarę jego powstawania. Właściwie mówiąc, państwo nie brałoby nic od nikogo, a tylko obróciłoby na pożytek społeczeństwa przyrost bogactw, spowodowany przez okoliczności, zamiast dopuścić do niezasłużonego wzbogacania się jednej poszczególnej klasy. Otóż wszystko powiedziane tutaj stosuje się właśnie do renty“ [1]).

Argument ten zdaje się być istotnie bardzo poważnym. W każdym razie bezpośrednio po ukazaniu się dzieła Ricarda pojawiły się też i propozycje konfiskaty renty na rzecz państwa.

Już w roku 1821 pisał James Mill, przyjaciel osobisty Ricarda, że państwo miałoby prawo położyć rękę nie na rencie obecnie istniejącej, lecz na nieuchronnym przyroście renty gruntowej, a to w celu poratowania finansów publicznych [2]). Zaraz potem z podobną opinją wystąpili i Saint-Simoniści [3]). Przedewszystkiem jednak rozwinął tę myśl Stuart Mill, syn Jamesa Milla. Już w swych *Principles of Political Economy* kreśli on ogólny plan reformy. Jeszcze bardziej plan ten został sprecyzowany, poczynając od roku

[1]) *Principles*, ks. V, roz. II, § 5.

[2]) James Mill, *Elements of Political Economy*, roz. IV, sekc. 5 (przekł. franc., 1823, str. 270, 271). „Ten ciągły przyrost renty gruntowej, pochodzący z okoliczności, związanych z istnieniem społeczności a niezależnych od poszczególnych właścicieli, zdaje się stanowić źródło, równie dobrze nadające się do zaspokojenia w specjalny sposób potrzeb państwa, jak dochód z ziemi w kraju, gdzie nie była ona nigdy niczyją prywatną własnością“.

[3]) Por. *powyżej*, t. I, str. 286.

1870, w programie założonego przez Milla stowarzyszenia, mającego na celu propagowanie jego haseł *(Land tenure Reform Association)* oraz w jego mowach i dołączonych do tych mów komentarzach [1]).

Rysy zasadnicze tego projektu są następujące. 1) Państwo będzie mogło skonfiskować tylko rentę *przyszłą*, która powstanie już po wprowadzeniu reformy, albowiem posiadacze mają nabyte prawa do renty istniejącej. 2) W praktyce trzeba będzie rozpocząć od dokonania szacunku wszystkich gruntów; potem co pewien okres trzeba będzie starać się ustalić na określonych podstawach przyrost wartości tych gruntów. Przyrost ten powinien być skonfiskowany za pośrednictwem specjalnego podatku [2]). 3) Ażeby żaden z właścicieli nie uważał się za pokrzywdzonego, państwo pozostawi im wolny wybór pomiędzy zapłaceniem nałożonego podatku a odstąpieniem państwu swej własności po cenie rynkowej, jaką mogliby za nią otrzymać w chwili wprowadzenia reformy, gdyby ją podówczas sprzedawali.

Co się zaś tyczy natychmiastowej nacjonalizacji ziemi, to Mill jest jej przeciwnikiem. Nie dlatego wprawdzie, żeby ją uważał za rzecz niesprawiedliwą. Wręcz przeciwnie. Jest jednak zbyt złego mniemania o administracji państwowej lub komunalnej, ażeby mógł wierzyć w celowość takiej reformy. Obawia się on, żeby „nie upłynęło zbyt wiele lat, zanim państwo osiągnie dochód, wystarczający na pokrycie indemnizacji, jakiej słusznie mogliby się domagać wywłaszczeni posiadacze“ [3]).

Stuart Mill zdawał sobie sprawę z tego, że rezultaty finansowe proponowanej przezeń reformy będą mierne, a jej bezpośrednie znaczenie praktyczne—bardzo skromne. W kilka lat później inny pisarz miał wystąpić z propozycją znacznie radykalniejszą, która wedle niego powinna była pociąg-

---

1) *Principles of Political Economy*, ks. V, rozdz. II, § 5. Por. również: ta sama księga, rozdz. III, § 2 i 6. Ob. program stowarzyszenia w *Dissertations and Discussions*, t. IV.

2) Mill sądzi, że jest rzeczą niemożliwą rozróżnić indywidualnie dla każdego poszczególnego kawałka gruntu nadwartość, powstałą dzięki warunkom ogólnym, oraz nadwartość, którą możnaby przypisać wydatkom, poniesionym przez właściciela. Dlatego właśnie jedynym sprawiedliwym sposobem przeprowadzenia konfiskaty renty wydaje mu się ogólny podatek.

3) *Dissertations and Discussions*, t. IV, str. 256.

nąć za sobą odrodzenie całego społeczeństwa. W istocie, Henryk George używa teorji renty za rusztowanie, ażeby na niem zbudować projekt zniesienia pauperyzmu i przywrócenia sprawiedliwości w podziale bogactw.

Henryk George (1839—1897) nie był ekonomistą zawodowym. Był to „self-made man", samouk, który przed rozpoczęciem działalności publicystycznej imał się najróżniejszych zajęć. Mając lat 16, wstąpił do służby okrętowej w charakterze majtka i przez czas długi prowadził życie wędrowne. Potem, w roku 1861, zainstalował się w San Francisko, jako zecer w pewnej drukarni, stając się wreszcie redaktorem jednego z pism. Był on świadkiem szybkiego rozkwitu miasta San Francisko i całego okręgu sąsiedniego, co było następstwem napływu poszukiwaczy złota i objęcia pod uprawę stanów zachodnio-amerykańskich. Widział olbrzymi przyrost wartości gruntów, będący następstwem tych okoliczności, i związaną z tem spekulację. W r. 1879 H. George ogłosił książkę, która wsławiła jego nazwisko, a która cała pisana była pod wrażeniem tych właśnie okoliczności. Książka ta nosiła tytuł: *Postęp i nędza (Progress and Poverty)* [1]).

Nabrała ona nadzwyczajnego rozgłosu. Pisana była z całem zacięciem dziennikarza i ze swadą mówcy wiecowego. Nie trzeba szukać w niej ani ścisłości ani dokładności, cechujących dzieła nauki. Można w niej znaleźć niejedną ekonomiczną herezję. Powodzenie jej było jednak właśnie następstwem jej popularnego charakteru. Zresztą książka ta wywarła wielki wpływ nawet na ekonomistów zawodowych, nadając opisywanym w niej zjawiskom nadzwyczajną plastykę [2]). Wreszcie stała się ona punktem

---

[1]) Zresztą nie jest to jego najpierwsze dzieło. W roku 1871 wydał on książkę p. t. *Our Land and Land Policy;* w roku 1874—*The Land Question.* Później (r. 1886) ogłosił jeszcze *Protection or Free Trade*, gdzie występuje z namiętną obroną wolnego handlu, wreszcie w roku 1891 ogłasza *List otwarty do Papieża Leona XIII-go* w sprawie położenia klasy robotniczej. *Progress and Poverty* zostało przetłomaczone na różne języki, między innemi na francuski przez Monniera w r. 1887. Przekład polski: *Postęp i nędza*, Poznań, 1885. Cytujemy według popularnego wydania angielskiego.

[2]) Clark w swem *Distribution of Wealth* oświadcza, że zapożycza od George'a sposób obliczania produkcyjności poszczególnych czynników wytwarzania.

wyjścia wytężonej agitacji politycznej, której do dziś jeszcze nie można uważać za wygasłą.

Według Henryka George'a właściciele ziemscy zagarniają sobie dzięki swemu monopolowi już nie część, lecz ogół tych korzyści, jakie mógłby przynieść społeczeństwu przyrost ludności i udoskonalenie środków wytwarzania. W miarę postępów cywilizacji różnice, oddzielające biednych od bogatych, nieustannie wzrastają. Podczas gdy renta wzrasta, jednocześnie stopa procentowa obniża się, a płace robocze zmniejszają się do minimum, potrzebnego, żeby robotnika utrzymać przy życiu. We wszystkich przeto krajach widzimy, że jednocześnie wyrastają jakby dwa konary z jednego pnia: nadzwyczajna nędza i nadzwyczajne bogactwo.

Czem się to tłomaczy?

Czyż mamy oskarżyć o to prawo Malthusa i prawo zmniejszającego się urodzaju? Czy mamy wierzyć wraz z Malthusem, Ricardem i Millem, że nędza powstaje dzięki rozmnażaniu się ludności, wyprzedzającemu przyrost żywności? Bynajmniej,—odpowiada H. George,—boć doświadczenie poucza nas, że wszędzie bogactwo rośnie szybciej niż liczba rąk, że zorganizowana praca ludzka sprawia cuda w najtrudniejszych warunkach [1]).

Czy mamy wraz z socjalistami oskarżyć o to wyzysk pracy przez kapitał? Również nie. Owszem, George uważa, że obie te siły są ze sobą ściśle solidarne, i że obie jednakowo są wyzyskiwane przez właścicieli ziemskich. Według niego człowiek może dowolnie skierować swą działalność bądź ku wytwarzaniu pracy, bądź ku wytwarzaniu kapitału. I kapitał i praca są to dwa przejawy jednej i tej samej siły: wysiłku ludzkiego. Korzyści, osiągane z kształtowania się kapitału, oraz korzyści, płynące z wykonywania pracy, mają tendencję do stania się równoważnemi. Gdyby tak nie było, ludzie wytwarzaliby raz więcej kapitałów, a kiedyindziej więcej pracy, aż dopóki wyniki nie stałyby się znów identyczne. Stopa procentowa i stopa płac roboczych

[1]) „Dwudziestu ludzi, pracujących pospołu tam, gdzie przyroda jest skąpa, wytworzy więcej niż dwudziestokrotną ilość bogactw, jaką człowiek oddzielny mógłby wytworzyć tam, gdzie przyroda jest najhojniejsza". (*Progress and Poverty*, str. 113). Por. całą księgę II, skierowaną przeciw Malthusowi.

nie mogą przeto zmieniać się w kierunkach sobie przeciwstawnych [1]).

Skoro jednak nie można oskarżyć ani nadmiaru ludności ani wyzysku pracy przez kapitał, to skąd w takim razie pochodzi fatalne położenie robotnika? Wyłącznie z podnoszenia się renty gruntowej. I tutaj H. George, tak surowy przed chwilą w stosunku do różnych teoryj Ricarda, teorję renty rozwinie aż do jej krańcowych logicznych konsekwencyj.

Wskutek konkurencji pomiędzy robotnikami i kapitalistami—poucza nas George—stopa płac roboczych i stopa procentowa ustalają się na poziomie, określonym przez materjalną wydajność kapitału i pracy na ostatnim wziętym pod uprawę kawałku gruntu, który nie przynosi jeszcze wcale renty. Monopol, jakim rozporządzają właściciele ziemscy, pozwala im w istocie żądać wzamian za prawo używania innych gruntów całej przewyżki tego minimalnego plonu. Renta może w ten sposób wzrastać nieograniczenie, ponieważ granice uprawy odsuwane są coraz to dalej. W miarę jak ludność wzrasta, w miarę jak jej potrzeby stają się coraz większe i rozmaitsze, w miarę jak doskonaląca się nieustannie technika wciąż powiększa liczbę rozporządzalnych rąk roboczych, trzeba się uciekać do coraz to nowych a coraz mniej urodzajnych gruntów. Wynika stąd, że renta na gruntach, wcześniej wziętych pod uprawę, wciąż wzrasta. W ten sposób postępy cywilizacji we wszystkich jej postaciach prowadzą zawsze do tego samego wyniku, pociągają za sobą

[1]) „Praca i kapitał są tylko dwoma postaciami tej samej rzeczy: wysiłku ludzkiego *(human exertion)*. Kapitał jest wytworem pracy, jest on w rzeczywistości tylko pracą, ucieleśnioną w materji... Wynika stąd, że użycie kapitału w wytwarzaniu jest tylko pewną odmianą pracy... Dlatego ta sama zasada, która w warunkach wolnej konkurencji zmierza do wyrównania między sobą płac roboczych i zysków,— zasada według której ludzie starają się zadośćuczynić swym potrzebom z pomocą najmniejszego wysiłku,—ta sama zasada działa w tym kierunku, żeby ustanowić i utrzymać równowagę między płacą roboczą i odsetkami... Skoro zaś ten stosunek raz jest ustanowiony, to jest jasne, że płace robocze i odsetki muszą razem podnosić się lub obniżać, oraz że odsetki niemogą się podnieść, nie podnosząc zarazem płac roboczych, ani płace robocze nie mogą się obniżyć, nie pociągając za sobą odsetków" *(Tamże*, str. 157, ks. III, roz. V). Jest rzeczą zbyteczną wskazywać, jak dalece uproszczona jest ta koncepcja stosunków między stopą procentową i stopą płac roboczych.

jedno i to samo następstwo: podnoszenie się stopy renty ku największej uciesze właścicieli ziemskich [1]).

„Oto mała wioszczyna, mówi Henryk George. Za dziesięć lat stanie się ona wielkiem miastem. Za dziesięć lat kolej żelazna zajmie w niej miejsce dyliżansów, a światło elektryczne wyruguje łojówki. Będzie ona hojnie zaopatrzona we wszelkie maszyny i wszelkie nowoczesne urządzenia, tak cudownie pomnażające wydajność pracy ludzkiej. Czyż za lat dziesięć stopa procentowa podniesie się tutaj? Nie. Czy zapłata za zwykłą pracę powiększy się? Nie. Cóż więc powiększy się? Renta, wartość ziemi. Spróbuj nabyć tam

---

[1]) Ta teorja podziału bogactw, której sama już nieledwie dziecinna prostota powinna była wzbudzić nieufność, została przez George'a streszczona w następujący sposób w księdze V, rozdz. II: „Bezpośrednią tendencją postępowej cywilizacji we wszystkich dziedzinach jest podniesienie potęgi i pracy ludzkiej, zaspokojenie pragnień ludzkich, wytrzebienie nędzy, wypędzenie potrzeby i strachu przed potrzebą... Ale praca nie może zbierać plonów, jakie przynoszą postępy cywilizacji, albowiem zostały one zagarnięte po drodze. Ponieważ ziemia jest nieodzownie potrzebna pracy i ponieważ jest zagarnięta przez właścicieli prywatnych, wszelki przyrost potęgi produkcyjnej pracy powiększał tylko rentę, to jest cenę, jaką praca musi opłacać, żeby otrzymać pozwolenie na używanie tej ziemi. W ten sposób wszystkie korzyści, osiągane przez posuwanie się rozwoju, przypadają w udziale właścicielom ziemskim, płace zaś robocze nie wzrastają“ (*Loc. cit.*, str. 218—219; ks. V, rozdz. II). Zresztą H. George nie przypuszcza, żeby obniżce ulegały płace robocze *rzeczywiste*, albowiem postępy techniki mogą pozwolić wytworzyć na nowych gruntach tyleż lub więcej niż na dawnych. Ale wynik taki pozwoliłby conajwyżej kapitałowi i pracy na zachowanie swego dawnego wynagrodzenia: nie pozwoli im jednak uczestniczyć naprawdę w postępie. W ten sposób można rzec, że *stosunkowo*, w odniesieniu do renty, odsetki i płace robocze zniżą się. „Mówiąc, że płace robocze obniżają się, w miarę jak renta wzrasta, nie chcę powiedzieć, żeby ilość bogactw, otrzymywanych przez robotników w charakterze płacy roboczej, musiała koniecznie być mniejsza, lecz że stosunek tych płac roboczych do całego wytworu musi być mniejszy. Stosunek może się zmniejszać, podczas gdy ilości bezwzględne mogą być takie same lub nawet większe“. (*Loc. cit.*, ks. IV, roz. VI. Por. również ks. IV, roz. III). George, podobnie jak Ricardo i wielu socjalistów (Lassalle, Rodbertus), miesza tu ze sobą dwie różne kwestje: zagadnienie ceny usług produkcyjnych i zagadnienie proporcjonalnego podziału produktu społecznego pomiędzy czynnikami wytwarzania (ob. *powyżej*, t. II, str. 140). Jednakże George dodaje, że w tych wypadkach, gdy spekulacja doprowadza do rozszerzenia uprawy aż na grunty, na których nawet postępy techniki nie równoważą niskiej urodzajności, — nawet realne płace robocze mogą ulec obniżeniu, a w ten sposób położenie robotnika pogarsza się nietylko stosunkowo, ale nawet bezwzględnie (ks. IV, roz. IV).

kawałek gruntu i objąć go w posiadanie... Możesz wówczas śmiało rozsiąść się i kurzyć swoją fajkę; możesz wylegiwać się na słońcu, jak *lazzaroni* w Neapolu lub *leperos* w Messynie; możesz dokonywać wzlotów balonem lub zagrzebać się w jakiejś jaskini, a jednak, nie pracując ani odrobiny, nie dodając ani joty do gromadzkiego bogactwa, staniesz się bogaczem w ciągu dziesięciu lat. W nowopowstałem mieście będziesz posiadał zbytkowny dom; ale zato pomiędzy zakładami publicznemi będzie musiało znajdować się również towarzystwo dobroczynności“ [1]).

A więc według H. George'a renta gruntowa jest już nietylko, jak u Stuarta Milla, pewną formą dochodu, specjalnie nadającą się do tego, żeby ją opodatkować: jest to główne źródło dolegliwości społecznych. Znieście rentę gruntową, a przez to samo zniesiecie pauperyzm, nierówność majątkową, a nawet kryzysy, które George przypisuje wyłącznie niezdrowej spekulacji ziemią. Wynika stąd, że nie wystarcza opodatkować spodziewany *przyrost* renty. Zgubne następstwa przywilejów, z jakich korzystają właściciele ziemscy, pozostaną w sile, jeżeli właścicielom tym pozostawi się prawo pobierania renty w obecnej wysokości. A więc należy skonfiskować za pośrednictwem podatku rentę już teraz i taką, *jaka jest dzisiaj* [2]). Podatek ten wystarczy na pokrycie wszystkich potrzeb państwa i pozwoli na zniesienie wszystkich innych podatków. W ten sposób dochodzimy do *single tax*, do jedynego podatku od ziemi... I dziwnym nawrotem historji poglądów wniosek, do którego dochodzi Henryk George, zbiega się z postulatem Fizjokratów.

Projekt H. George'a zasługuje na najpoważniejsze zarzuty zarówno z punktu widzenia ekonomji, jak i sprawiedliwości. Z punktu widzenia ekonomicznego jest oczywiste, że posiadanie ziemi daje właścicielowi możność korzystania z prawdopodobnej nadwartości, ale bynajmniej nie zostało dowiedzione (i na tym punkcie teza H. George'a nie wytrzymuje krytyki), żeby ta nadwartość pochłaniała *wszystkie* ko-

---

[1]) *Progress and Poverty*, str. 227, ks. V, roz. II.

2) Należy zaznaczyć, że według George'a trzeba będzie pozostawić właścicielom tę część dochodu, która reprezentuje odsetki od kapitałów, włożonych przez nich w ziemię.

rzyści, płynące z postępu społecznego. Byłoby dzieciństwem chcieć widzieć we wzrastaniu renty gruntowej jedyną przyczynę nędzy i dlatego spodziewać się od konfiskaty renty usunięcia tej nędzy.

Z punktu widzenia prawnego jest jasne, że H. George, usuwając jedną niesprawiedliwość, stawia tylko na jej miejscu inną. Odebrać obecnym właścicielom bez indemnizacji rentę, pobieraną przez nich dzisiaj, znaczy to poprostu pozbawić ich korzyści, jakie wielu z pomiędzy nich zdobyło własną pracą i oszczędnością. Ziemię wszak dzisiaj trzeba *kupować*, nie można już jej obejmować w drodze prostej okupacji: Zważywszy, że ziemia bywa nieustannie zamieniana na kapitały i *vice versa,* niepodobieństwem byłoby skonfiskować, jako bezprawne, wszystkie dochody, czerpane z ziemi, zostawiając jednocześnie nietknięte dochody od kapitałów. Konfiskata byłaby usprawiedliwiona tylko w stosunku do najpierwszych okupantów. Ale ilu ich dotąd pozostało przy życiu?

Wreszcie, jeżeli zabieracie właścicielowi rentę, płynącą z ogólnego postępu cywilizacyjnego, to gwoli sprawiedliwości musicie mu wzamian za to wynagrodzić wszystkie szkody, poniesione przezeń nie z własnej winy. Stuart Mill przewidział ten zarzut [1]) i dlatego chciał właścicielom, niezadowolonym z podatku, przyznać prawo odprzedania ziemi państwu po cenie rynkowej, jaką posiadała w chwili wprowadzenia reformy [2]). Ale Henryk George nie myśli o tem. Coprawda w jego pojęciu takie zmniejszenie wartości było-

---

[1]) Mill pisze: „Odpowiedzieć (na wzmiankowany zarzut) można, że prawo odprzedania ziemi po cenie, uwzględniającej obie przeciwne możliwości (to jest zysku i straty), przywraca równowagę". Państwo nie straciłoby na tem według niego: „ponieważ każda zniżka wartości w jednym punkcie (o ile nie pochodzi z powszechnego upadku dobrobytu) każe przypuszczać odpowiednią zwyżkę gdzieindziej, a ze zwyżki tej korzyść odniosłoby państwo" *(Dissertations and Discussions*, t. IV, str. 294 i 295).

[2]) A jednak Einaudi w swych wybornych *Studi sugli effetti delle imposte*, str. 125 (Turyn, 1902) sądzi, że taka zasada indemnizacji strat „doprowadziłaby bezpośrednio do gwarantowania wartości przez państwo, gwarantowania, którego dopuszczalność jest conajmniej wątpliwa". W innem zaś miejscu czyni on uwagę, że takie wynagrodzenie byłoby nieraz w praktyce wypłacane wcale nie tym osobom, które wpłaciły podatek od zwyżki renty, a mianowicie gdy własność przeszła w inne ręce.

by czemś zgoła wyjątkowem, albowiem wzrastanie wartości ziemi wydaje mu się rzeczą równie pewną, jak najtrwalsze prawa fizyczne.

Zresztą i system Milla, choć napozór bardziej umiarkowany niż system Henryka George'a, również nie jest wolny od zarzutów. W istocie, koncepcja, która go łączy z George'em, koncepcja *unearned increment*, jest atakowana aż z dwóch stron: przez socjalistów i przez ekonomistów burżuazyjnych.

Chcecie, mówią socjaliści, znieść dochód bez pracy? Bardzo pięknie, ale w takim razie dlaczego nie znieść również procentu od kapitału? Czyż nie jest on, podobnie jak renta, dochodem bez pracy? Czyż dywidenda, pobierana przez kapitalistę, kosztowała go więcej pracy, niż renta — właściciela ziemskiego? I my również pragniemy zniszczyć dochód bez pracy, ale — konsekwentniejsi od was — mamy odwagę domagać się zniesienia wszystkich dochodów tego rodzaju. Wprawdzie Stuart Mill i jego zwolennicy nie pozostają i tutaj całkiem bezbronni, albowiem w ich mniemaniu odsetki są uprawnionem wynagrodzeniem jeśli już nie pracy, to przynajmniej wstrzemięźliwości kapitalisty. Odsetki są wynagrodzeniem za to właśnie poświęcenie [1]). Ale socjaliści nie uważają się za przekonanych. Mówią oni, że nie można porównywać ze sobą czysto negatywnego wysiłku kapitalisty z pozytywnym wysiłkiem pracownika. Większość pisarzy socjalistycznych nie szczędziła Millowi i jego zwolennikom sarkastycznych uwag za ich nieśmiałość.

A teraz przejdźmy do ekonomistów. Znajdujecie, mówią oni, że renta gruntowa nie jest prawowitym dochodem, ponieważ przyczyną jego jest raczej ogólny rozwój społe-

---

[1]) Co do rozróżnienia między prawowitością własności ruchomej i nieruchomej, por. Mill, *Principles*, ks. II, roz. II, § I, oraz H. George, *Progress and Poverty*, ks. VII, roz. I. Mill pisze: „Instytucja własności, ograniczona do swych najistotniejszych pierwiastków, polega na przyznaniu każdemu człowiekowi prawa wyłącznego rozporządzania się rzeczami, które wytworzył własnemi wysiłkami, lub które otrzymał od tych, którzy je wytworzyli, bądź to w podarunku, bądź w drodze umowy bez zastosowania gwałtu ani nadużycia". Określenie takie zawiera w sobie oczywiście potępienie własności ziemskiej. Określenie H. George'a jest już tylko powtórzeniem definicji Milla. Odróżnia on dom od gruntu, na którym dom jest wzniesiony, uważając posiadanie domu za rzecz słuszną, a posiadanie gruntu—za nieprawną.

czeństwa niż praca osobista właścicieli? Ale jakaż forma dochodu może być wolna od tego zarzutu? Czyż u podstaw każdego z nich nie leży pewien element czysto społeczny, i to nawet ten sam, który stwarza rentę gruntową,— a mianowicie *zapotrzebowanie produktów?* Wzrastający popyt ze strony społeczeństwa przynosi kapitałowi zarówno jak ziemi, a pracy zarówno jak kapitałowi, zyski niespodziewane, a często ogromne. Czyż ekonomja polityczna w swym rozwoju nie odkryła ogromnej ilości rent, różniących się od renty gruntowej tylko krótszym czasem trwania? Czyż majątek słynnego garbusa z ulicy Quincampoix w Paryżu [1]) w okresie świetności systemu Law'a jest w mniejszym stopniu wynikiem okoliczności niż majątek księcia Westminsteru, posiadacza rozległych dzielnic w Londynie? Czyż zwyżka wartości kapitałów, będąca następstwem obniżenia się stopy procentowej, jest zjawiskiem w istocie swej mniej społecznem, niż zwyżka wartości ziemi, będąca następstwem przyrostu ludności? *Unearned increment!* Ależ w nowoczesnych społeczeństwach spotykamy się z tem zjawiskiem na każdym kroku, albowiem społeczeństwo nie dzieli dochodów na wzór wychowawcy klasowego, który rozdaje nagrody najpilniejszym, lub najlepiej sprawującym się uczniom. Społeczeństwo przyznaje premje za usługi najrzadsze, nie troszcząc się o to, czy wymagały one lub nie wymagały poświęceń i powodując się jednem tylko dążeniem, żeby w ten sposób zaznaczyć swoje wzmożone zapotrzebowanie na te usługi.

Jedyną odpowiedź, jaką Mill dał na te zarzuty, już znamy: polega ona na tem, że żadna ze wzmiankowanych tu rent nie odznacza się taką trwałością i powszechnością, jak renta gruntowa [2]). I odpowiedź ta wystarczyła, żeby usprawiedliwić silny ruch umysłowy na korzyść częściowej realizacji poglądów George'a i Milla.

W Anglji, w Ameryce i w Australji potworzyły się około roku 1880 liczne stowarzyszenia w celu propagowania

[1]) W czasie, gdy system, Law'a cieszył się największem powodzeniem i cały Paryż szturmował do banku Law'a przy ulicy Quincampoix, ażeby podpisywać akcje jego „Compagnie d'Occident" (która miała zająć się eksploatacją Kanady i doliny Mississipi), pewien garbus zdobył w ciągu kilku tygodni znaczny majątek tylko dzięki temu, że ofiarował swój garb do podpisywania na nim jak na stole formularzy Kompanji (*przyp. tłom.*).

2) Mill, *Dissertations and Discussions*, t. IV, str. 298.

idej, które zwolennicy Henryka George'a nazywali „szczytnemi prawdami". Propaganda ta osłabła znacznie w latach ostatnich. Natomiast poczyniono wiele prób, zmierzających do obciążenia specjalnym podatkiem przyrostu wartości gruntów, zwłaszcza w większych miastach [1]). We Francji już w roku 1807 została wydana ustawa, wprowadzająca specjalne opłaty od właścicieli nieruchomości, sąsiadujących z robotami publicznemi, jeżeli roboty te spowodowałyby podniesienie się ich wartości [2]). Ustawa ta jednak rzadko bywa stosowana. W Londynie ta sama zasada została uznana już w wieku XVII-ym, lecz również poszła w niepamięć [3]). W przeciwieństwie do tego obecnie idea ta cieszy się wielkiem powodzeniem w Anglji i w Niemczech. Zwłaszcza wiele przedstawiono projektów opodatkowania przyrostu wartości niezabudowanych placów miejskich, a niektóre z nich zostały wprowadzone w życie. Co się tyczy ekonomistów, to poglądy ich na sprawę podatków tego typu są bardzo podzielone. W Niemczech zastosowanie w niektórych miastach t. zw. *Wertzuwachssteuer* wywołało jeszcze w czasach ostatnich gwałtowne spory w prasie i w książkach, co jednak

---

[1]) Specjalnie w Anglji w latach ostatnich przedstawiono i omawiano w umyślnych komisjach parlamentarnych wiele projektów tego typu. Bardzo przenikliwy rozbiór tych projektów można znaleźć w cytowanem powyżej dziele Einaudi i w artykule Edgeworth'a, pomieszczonym w *Economic Journal* z r. 1906 p. t. *Recent Schemes for rating urban land values.*

[2]) Artykuł 30 ustawy z dnia 16 września r. 1807 głosił: „Jeżeli wskutek robót, już zapowiedzianych w ustawie niniejszej, wskutek otwarcia nowych ulic, wskutek utworzenia nowych placów..., wskutek budowy bulwarów lub wskutek innych robót publicznych..., właściciele prywatni osiągną znaczną podwyżkę wartości, to... mogą być zobowiązani do zapłacenia pewnego odszkodowania, które może dojść aż do połowy osiągniętych przez nich korzyści". Zasada ta jednak była stosowana dość rzadko. Berthélemy *(Traité élémentaire de Droit Administratif*, 1908, str. 624) wylicza zaledwie ok. 20 wypadków w ciągu całego wieku XIX-go.

[3]) Seligman *(Essay on Taxation*, wyd. 5, str. 341) cytuje ustawę angielską z roku 162 (dotyczącą rozszerzenia niektórych ulic w dzielnicy Westminster), w której zasada ta jest bardzo wyraźnie wyłuszczona. Ale gdy w roku 1890 przedłożony został bill, proponujący zastosowanie jej do niektórych robót w Londynie, to propozycja ta spotkała się ze stanowczym oporem. Została ona znów uznana i zastosowana dopiero w ustawie z roku 1895 w sprawie zbudowania wielkiego mostu wieżowego w Londynie. W Ameryce zasada ta jest często stosowana pod nazwą „*special assessments*" lub „*betterment*".

nie przeszkodziło rządowi Rzeszy zasadę tego podatku umocnić w roku 1911 w drodze ustawy prawnej ogólnopaństwowej.

We Francji poglądy te miały mniejsze powodzenie. Z jednej strony własność jest tu znacznie bardziej rozdrobniona niż w Anglji. Renta wskutek tego jest udziałem bardzo znacznej ilości osób i nie jest tak silnie zwalczana. Z drugiej strony powolniejszy przyrost ludności, nawet w miastach, sprawił, że zagadnienie to nie posiada tutaj takiej wagi, jak w Niemczech, gdzie ludność robotnicza musi coraz to większą część swych zarobków przeznaczać na opłacanie komornego. A jednak i we Francji, jak wszędzie, zagadnienie zostało postawione na porządku dziennym i prędzej czy później będzie musiało być rozwiązane.

§ 3. PROJEKTY UNARODOWIENIA ZIEMI.

Projekty, o których będziemy mówili teraz, nie poprzestają na konfiskacie części renty w drodze opodatkowania, lecz domagają się zwrotu samej ziemi państwu.

Napozór są one radykalniejsze niż systemy poprzednie, zwłaszcza niż system Milla. W rzeczywistości natomiast opierają się na zasadzie znacznie prostszej. Podobnie jak Mill, tak samo i zwolennicy nacjonalizacji pragną zachować dla państwa cały przyrost wartości ziemi. Podobnie jak Mill, wierzą oni w stałość i trwałość tego przyrostu. Nie wdają się w dociekania, jaka część dochodu tych właścicieli jest niezasłużona, jaka część jest „*earned*“, lub „*unearned*“: według nich cały ten dochód jest dochodem prawowitym. Pisarze ci nie mają zamiaru mówić, jak Mill, właścicielom ziemskim: aż dotąd i ani kroku dalej! Proponują oni poprostu wywłaszczenie w celach użyteczności publicznej, wywłaszczenie, połączone zresztą ze wszelkiemi możliwemi gwarancjami, albowiem posiadacze mają uzyskać odszkodowanie, które wynagrodzi im utratę nietylko obecnie pobieranych dochodów, lecz nadto utratę przyszłych korzyści, na jakie mogli liczyć. Cóż bardziej prostego i usprawiedliwionego?

Znaczenie praktyczne podobnych projektów jest oczywiście nieznaczne. Tak głęboko sięgające przewroty w stosunkach własnościowych możliwe są w krajach o starej kulturze tylko w okresach wstrząśnień rewolucyjnych. Nie ro-

bi się takich rzeczy z lekkiem sercem i bez koniecznej potrzeby. Otóż wszystkie wielkie przemiany w stosunkach własnościowych rolnych, jakie zachodziły w ostatnich stuleciach (we Francji w czasie Wielkiej Rewolucji, w Rosji podczas zniesienia poddaństwa, w Irlandji w ciągu ostatnich lat 40) miały właśnie na celu nie okrojenie, lecz wzmocnienie, lub nawet powołanie do życia własności prywatnej. Są to wszystko precedensy, mało dla nacjonalizacji zachęcające. Ale może kraje o młodszej kulturze dostarczyłyby odpowiedniejszego pola do doświadczeń? Może tam łatwiej dałoby się zapewnić państwu wydatny udział we władaniu ziemią? W rzeczywistości jednak tutaj najmniej właśnie kłopoczą się o to, ponieważ niedomagania, związane z monopolem na ziemię, tutaj nie zdążyły jeszcze nikomu zbytnio dokuczyć.

Ten utopijny charakter rozpatrywanych tutaj systemów zwalnia nas od obowiązku wchodzenia w szczegóły organizacyjne planowanej reformy,—szczegóły, do których zwolennicy unarodowienia mają nieraz wielkie upodobanie.

Warto natomiast zapoznać się bądź z ideologją, w której imię domagają się niektórzy wykupu ziemi, bądź z gospodarczemi metodami, z których pomocą chcieliby oni tego wykupu dokonać. Najbardziej godne uwagi są z tego punktu widzenia systemy Gossena i Walrasa. Gossen wyłożył swe poglądy w bardzo ciekawem dziele pod tytułem *Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs.* Co do Walrasa, to ten rozwinął swe stanowisko w memorjale, przedłożonym przez autora Towarzystwu przyjaciół nauk przyrodniczych w Kantonie Waadt w Szwajcarji. Obie te prace zawierają w sobie poglądy ogólniejszej natury, z których ekonomista może odnieść wielki pożytek.

a) Dzieło Gossena zostało wydane w roku 1853 [1]),

---

1) H. H. Gossen, *Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs und der daraus fliessenden Regeln für menschliches Handeln*—von Hermann Heinrich Gossen, königlich preussischen Regierungs-Assessor ausser Dienst (Rozwój praw obcowania ludzkiego i wypływające stąd prawidła postępowania — przez H. H. Gossena, królewsko-pruskiego asesora rządowego poza służbą)—nowe wydanie, Berlin, nakład R. L. Pragera, 1889. W chwili swego ukazania się (r. 1853—ob. *powyżej*, t. II, str. 266, odnośnik) dzieło to przeszło zupełnie bez wrażenia i jeszcze w drugiem wydaniu wielkiego *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* z roku 1900 niema

to jest, ciekawym zbiegiem okoliczności, właśnie wówczas, gdy Bastiat we Francji, a Carey w Ameryce tworzyli swe systemy optymizmu ekonomicznego. Niemcy znalazły w Gossenie optymistę jeszcze bardziej zdecydowanego, a w każdym razie przedstawiającego większą powagę naukową. Gossen, podobnie jak fizjokraci, wierzy, że Opatrzność poddała życie społeczne dobroczynnym prawom, które wystarczy poznać i przestrzegać, ażeby osiągnąć szczęście. Prawa te—to prawa przyjemności (*Genuss*), czyli — jakbyśmy dziś powiedzieli—użyteczności, ofelimiczności,—prawa tak piękne, że wystarcza, jeżeli człowiek dąży do własnego szczęścia, ażeby przez to samo przyczynił się do największego szczęścia całego społeczeństwa. Znajdujemy już u Gossena bardzo ściśle sformułowane i oparte na bardzo dowcipnej analizie potrzeb twierdzenie hedonistyczne o maximum pożądalności,—twierdzenie, według którego jednostki, dążąc do zaspokojenia własnych potrzeb, w warunkach wolnej konkurencji realizują samorzutnie maximum satysfakcji całej zbiorowości.

Jeżeli troska każdego poszczególnego człowieka o maximum przyjemności osobistych prowadzi w swych wynikach do maximum dobrobytu całej społeczności, to każdy obywatel powinien być pozostawiony samemu sobie w swych dążeniach do dobrobytu. Otóż temu przeciwstawiają się dwie największe przeszkody. Pierwszą z nich jest brak kapitałów: Gossen proponuje zaradzić temu przez powołanie do życia olbrzymiej kasy pożyczkowej pod kierownictwem państwa, której mechanizm objaśnia bardzo drobiazgowo. Druga przeszkoda—to prywatne władanie ziemią. Istotnie, ażeby w zupełności rozwinąć swoją działalność, ażeby wytworzyć możliwie najwięcej bogactw, człowiek musi nietylko móc swobodnie wybierać rodzaj pracy, ale nadto musi mieć możność wyboru *najodpowiedniejszego do pracy miejsca*. Otóż prywatne władanie ziemią nie pozwala na taki wolny wybór. „Tutaj—powiada Gossen—urządzenia ludzkie, zamiast ułatwić usunięcie tej przeszkody, uczyniły ją w niezliczonych wypadkach czemś nieprzezwyciężonem przez wprowadzenie pry-

o niem żadnej wzmianki. Dopiero w trzeciem wydaniu luka ta została wypełniona. Co do stosunków, łączących Gossena z Walrasem i Jevonsem, por. ciekawy artykuł Walrasa: *Un économiste inconnu, Hermann Henri Gossen*, ogłoszony w *Journal des Economistes* w r. 1885 i przedrukowany w jego *Etudes d'Economie Sociale*, str. 351 i nast.

watnego władania ziemią, ponieważ wskutek tego często zależy najzupełniej od kaprysu jednego jakiegoś człowieka, czy zgodzi się czy też nie zgodzi udzielić należącego do niego gruntu do najbardziej celowej gałęzi wytwarzania; jest zaś rzeczą zbyt dobrze znaną, jak bardzo wiele razy ten upór przeszkodził wprowadzeniu najpotrzebniejszej gałęzi produkcji, ażeby trzeba było przytaczać tu konkretne przykłady. Dlatego też uznano nawet za potrzebne wprowadzić prawo wywłaszczenia w tych gałęziach przemysłu, które wymagają specjalnie wielkich urządzeń technicznych, jak naprzykład w górnictwie i przy budowie szos i kolei żelaznych“ [1]).

Trzeba więc przywrócić wspólne władanie ziemią, ażeby w ten sposób umożliwić wszystkim domaganie się i uzyskanie prawa korzystania z niej. Wówczas nietylko każdy rodzaj przemysłu będzie mógł sobie wybrać najkorzystniejsze warunki lokalne, ale nadto, wystawiając tę ziemię na licytację i przyznając prawo jej użytkowania temu z kandydatów, który zgadza się zapłacić najwyższy czynsz dzierżawny, społeczeństwo będzie miało gwarancję, że każdy kawałek gruntu jest w posiadaniu człowieka, który najlepiej potrafi go wyzyskać. W ten sposób będzie zagwarantowana w danym momencie i przy danym poziomie wiedzy najlepsza organizacja wytwórczości [2]).

b) Walras nie stanął na punkcie widzenia tak wyłącznie utylitarnym jak Gossen. Jego reforma przeniknięta jest ideami, dotyczącemi roli państwa i jednostki, wyłożonemi przez niego już w roku 1867 w jego *Théorie générale de la Societé*. Walras, podobnie jak Henryk George, pragnie pogodzić socjalizm z indywidualizmem [3]), przyczem sam na-

---

[1]) *Entwicklung der Gesetze*, i t. d., str. 250.

[2]) Gossen dopatruje się w tej reformie jeszcze i innych korzyści, które wylicza na str. 273: 1) odejmując poszczególnym osobnikom rentę, odbiera się im zarazem możność życia bez pracy, a w ten sposób pobudza się ich do działalności; 2) strona prawna stosunków własnościowych będzie nadzwyczaj uproszczona; 3) producenci będą zwolnieni od konieczności posiadania znacznych kapitałów, przeznaczonych na nabycie potrzebnego im terenu; 4) wreszcie renta zastąpi wszystkie podatki, usuwając związane z niemi przykrości, kłopoty i koszty (*tamże*, str. 273).

[3]) Por. w *Etudes d'Economie Sociale*, rozdział p. t. *Méthode de conciliation ou de synthèse*. Henryk George w przedmowie do *Progress and Poverty* oświadcza: „To, czego dokonałem w tej książce, to próba poje-

zywa tę próbę socjalizmem liberalnym, socjalizmem syntetycznym, lub „syntetyzmem“ [1]).

Według niego jednostka i państwo nie są czynnikami przeciwstawnemi, lecz wzajemnie się uzupełniającemi. Są to, jak słusznie według nas wyraża się Walras, dwie *abstrakcje*, albowiem jedynie realną rzeczywistością jest człowiek społeczny, to jest człowiek, żyjący w społeczeństwie. Człowiek rzeczywisty, człowiek, z jakim mamy do czynienia w rzeczywistości, posiada interesy dwojakiego rodzaju: interesy, przeciwstawiające go jego współobywatelom, to jest interesy osobiste,—oraz z drugiej strony interesy wspólne ze wszystkimi współobywatelami, których przestrzeganie zapewnia życie gatunku. Obie te grupy interesów są najzupełniej równoważne, ponieważ obie są niezbędne do utrzymania przy życiu człowieka społecznego. Jednostka i państwo—są to poprostu dwa terminy, któremi oznaczamy człowieka społecznego, zależnie od tego, czy interesuje nas jego dążenie do zaspokojenia swych potrzeb specjalnych, t. j. osobistych, czy też zbiorowych. Każde z tych pojęć ma swą odrębną dziedzinę, wyznaczoną mu przez samą naturę rzeczy.

Państwo ma za zadanie zapewnienie *ogólnych warunków* istnienia, wspólnych wszystkim ludziom. Jednostka zaś musi się starać, w zależności od swej pracy, zdolności i wytrwałości, o utrwalenie swego *osobistego położenia* w społeczeństwie. Ażeby każda z tych obu sił, to jest zarówno jednostka jak i państwo, mogła należycie spełnić swoje zadanie, trzeba każdej z nich dostarczyć niezbędne po temu środki: jednostce środki, pochodzące z jej pracy i oszczędności, państwu zaś dochód, powstały z postępu społecznego, czyli rentę gruntową. Zaopatrzone w ten sposób państwo nie będzie już potrzebowało zabierać poszczególnym ludziom za pośrednictwem podatku części owoców ich pracy. Własność zbiorowa ziemi i przynoszonego przez nią dochodu, własność prywatna kapitału, pracy i przynoszonych przez nie dochodów,—oto organizacja społeczna, która będzie, zdaniem Wal-

---

dnania prawdy, dostrzeżonej przez szkoły Proudhona i Lassallea; to dowodzenie, że *laisser-fairyzm* (w pełnem i prawdziwem znaczeniu tego słowa) toruje drogi realizacji szlachetnych marzeń socjalizmu“.

[1]) *Etudes d'Economie Sociale*, str. 239.

rasa, odpowiadała jego formule sprawiedliwości: *równość warunków, nierówność położenia* [1]).

Jeżeli jednak różne są punkty wyjścia Gossena i Walrasa, to warunki realizncji samej reformy są dla nich obu zupełnie jednakowe. Zarówno jeden jak i drugi mają nadzwyczajny respekt dla praw, nabytych przez właścicieli. Państwo, zdaniem tych pisarzy, nie ma prawa odbierać im ani renty przyszłej [2]), na jaką mogą oni liczyć, jak tego chce Stuart Mill, ani renty obecnej, jak tego domaga się Henryk George. Jedynym sprawiedliwym sposobem jest *wykup* ziemi, przyczem w cenie sprzedażnej musi być również uwzględniony spodziewany przez właścicieli przyrost jej wartości. W praktyce wykup ten możnaby uskutecznić przez emisję renty państwowej, którą właściciele otrzymaliby wzamian za swą ziemię. Dzięki czynszom dzierżawnym, które z pewnością musiałyby wciąż wzrastać, państwo byłoby w stanie opłacać nietylko procenty od swego długu, ale nawet stopniowo dług ten umarzać. Po upływie pewnego czasu — mniej-więcej pięćdziesięciu lat — dług ten byłby spłacony, i państwo stałoby się jedynym właścicielem renty [3]).

Do tych pomysłów możnaby już nic nie dodawać, gdyby Walras sam nie podniósł przeciw nim pewnego zarzutu,

---

[1]) Por. zwłaszcza cały piękny rozdział 6-y jego *Théorie générale de la Societé* w *Etudes d'Economie Sociale*.

[2]) „Na usprawiedliwienie jakiegokolwiek zarządzenia, którego następstwem byłoby nawet słabe zmniejszenie renty gruntowej, pobieranej przez właściciela, nie da się przytoczyć nawet tej okoliczności, że renta wzrasta nieustannie bez udziału w tem właściciela. Albowiem przyrost renty w pewnym określonym stosunku do czasu, skoro został spostrzeżony, musiał być uwzględniony przy ustanawianiu ceny zakupnej, właśnie dlatego, że jak widzieliśmy — cena ta ustalona jest z pomocą rachunku. Ponieważ jednak kupno odbyło się pod ochroną i gwarancją praw, przeto nabywca nabył już prawo do wszelkich odchyleń renty, niezależnie od ich rodzaju i charakteru... Nawet wówczas, gdyby posiadacze ziemscy otrzymali, jak się to zazwyczaj dzieje przy ekspropriacji, w charakterze odszkodowania rentę wieczystą w wysokości, równej rencie, pobieranej przez nich w chwili przejęcia ich ziemi przez państwo, to i wówczas z powyżej wyłuszczonych względów niesprawiedliwość byłaby tylko osłabiona, lecz nie usunięta“ (H. H. Gossen, *Entwicklung der Gesetze*, i t. d., str. 257—258).

[3]) Gossen wylicza powody, dzięki którym państwo będzie się znajdowało w położeniu korzystniejszem niż prywatni nabywcy, a więc będzie mogło ofiarować właścicielom ziemskim lepsze niż tamci warunki. Między innemi podkreśla on, że państwo miałoby zapewnione tańsze źródła kredytu, a wskutek tego mogłoby ofiarować wyższą cenę.

który doprowadził go w końcu do bardzo ciekawego sprecyzowania swych poglądów na wzrastanie renty gruntowej.

Jeżeli, mówi Walras, państwo zapłaci właścicielom ziemskim matematycznie ścisłą wartość ich ziemi, włączając w jej cenę pewną sumę, odpowiadającą zdyskontowanemu przyrostowi renty gruntowej, to w jakiż sposób może ono mieć nadzieję umorzenia tego długu? Jeżeli wartość ziemi jest ściśle obliczona, w takim razie odsetki od ceny kupczej będą musiały dokładnie zrównoważyć się z wpływem czynszów dzierżawnych, ponieważ jedne z nich wyobrażają tylko cenę drugich, a państwo nie będzie nigdy w stanie spłacić swych długów z poboru renty gruntowej. Operacja taka nie przyniosłaby wprawdzie strat, ale nie dałaby i korzyści również. Jakże odeprzeć ten zarzut?

Bardzo łatwo. Gdyby bowiem zarzut ten był słuszny, to stosowaćby się musiał już obecnie do wszystkich tych, którzy ziemię nabywają. Gdyby każdy nabywca musiał dawać sprzedającemu dokładną cenę całego przewidywanego przyrostu wartości, to byłby zgóry pozbawiony spodziewanych korzyści. Wiadomo jednak każdemu, że tak wcale nie jest. Akty kupna i sprzedaży są sporządzane codziennie, a to z tego słusznego powodu, że ów przyrost wartości jest zawsze w pewnej mierze rzeczą przypadku. Lepiej poinformowany lub bardziej przewidujący nabywca ma większą niż sprzedawca wiarę w zwyżkę, lub też zamierza sam ją spowodować odpowiedniemi środkami. Otóż państwo będzie właśnie takim nabywcą. Według zdania Walrasa wartość ziemi będzie wzrastała w przyszłości szybciej niż to przypuszczają jej obecni posiadacze, a to dzięki ewolucji gospodarczej, którą poszczególni właściciele mogą zapoznawać, ale na którą państwo może liczyć z całą pewnością [1]).

---

[1]) Na podobnej psychologji oparty jest również projekt wykupu, wysunięty przez Gide'a w artykule w *Journal des Economistes* z lipca r. 1883, str. 190. „Państwo zaproponowałoby właścicielom niezwłoczne nabycie ich ziemi za gotówkę, przyczem ziemie te musiałyby być przejęte przez państwo za lat 99. Są wszelkie powody do przypuszczeń, że niemasz takiego właściciela, który nie przystałby na podobną propozycję, i to nawet za cenę minimalnej indemnizacji, boć skoro okres 99 lat równa się dla każdego z nas niemal wieczności, to cena, pobrana przez właściciela, stanowiłaby nieledwie podarunek, a więc nikt nie mógłby być zbyt wymagającym".

„Sądzę wraz z wielu wybitnymi ekonomistami, mówi Walras, że ludzkość przebywa obecnie ogromną ewolucję gospodarczą, przechodząc od ustroju rolniczego, w którym żyła przez kilka tysięcy lat, do ustroju przemysłowego i handlowego, którego rysem znamiennym jest przedewszystkiem fakt, że rolnictwo musi być prowadzone na stopie bardzo szerokiego użycia kapitału, ażeby wyżywić znacznie liczniejszą ludność. Sądzę, że ewolucja ta, której wynikiem będzie nowy przyrost renty bez powiększenia się rzadkości i wartości produktów rolnych, została dotąd spostrzeżona zaledwie przez niektóre otwarte i przenikliwe umysły, nie została zaś jeszcze zdyskontowana przez ogół posiadaczy. Sądzę przeto, że gdyby państwo wykupiło ziemię, zanim ewolucja ta dokona się, a potem uczyniło wszystko, co jest w jego mocy, ażeby ją przyśpieszyć (a już sam wykup oddziałałby w tym kierunku), to w normalnym przyroście wartości znalazłoby bardzo łatwo środki do zamortyzowania ceny kupczej“ [1]).

W ten sposób Walras, podobnie jak Ricardo, którego poglądy tutaj jakby ożywają nanowo, jest przekonany, że w przyszłości będziemy świadkami ciągłego podnoszenia się wartości usług rolniczych wskutek ograniczonej ilości gruntów. Różnica polega tylko na tem, że Ricardo opierał się na teorji zmniejszających się plonów, podczas gdy Walras odrzuca możliwość obniżenia się produkcji rolnej. Teorja Walrasa opiera się poprostu na nieuniknionem przejściu od ustroju rolniczego do handlowego i przemysłowego i od uprawy ekstensywnej do intensywnej, co nada ziemi zupełnie nową wartość. Przyśpieszając tę ewolucję właściwemi środkami, państwo będzie mogło samo uczestniczyć w powodzeniu tej olbrzymiej operacji, która zresztą nie będzie operacją odosobnioną, albowiem trzeba będzie do niej dodać wykup kopalń, kolei żelaznych i innych monopoli gospodarczych [2]).

---

[1]) Walras, *Etudes d'Economie Sociale*, str. 368. Z punktu widzenia matematycznego teorja ta jest rozpatrzona w pracy p. t. *Théorie mathématique du prix des terres*. W języku zwykłym została ona znów wyłożona w artykule: *Un économiste inconnu*, str. 365 i nast., a jeszcze popularniej streszczona została w pracy p. t. *Problème fiscal*, str. 446—449.

[2]) „Ta sama kombinacja dałaby się zastosować do kopalń, kolei żelaznych i innych gospodarczych monopoli koniecznych lub naturalnych, w których zasada wolnej konkurencji nie ma nic do powiedzenia, a które

c) Widzieliśmy, że argumenty, wytaczane przez zwolenników unarodowienia ziemi, są dość różnorodne. Gossen chce osiągnąć maximum wydajności; Walras myśli przedewszystkiem o dostarczeniu państwu niezbędnych środków; inni jeszcze pisarze widzą w tej reformie przedewszystkiem środek zapewnienia wszystkim wolnego dostępu do roli, co się wyraża w wysuwanem przez nich haśle *wolnej ziemi*. To naprzykład kierowało Alfredem Russelem Wallacem, sławnym przyrodnikiem angielskim, w kampanji na korzyść unarodowienia ziemi, podjętej przezeń w roku 1882, oraz w książce, w której streścił swe poglądy: *Unarodowienie ziemi, konieczność i cele tej reformy* [1]).

Zdaniem Wallace'a możność zajęcia jakiegoś wolnego kawałka gruntu musi z konieczności położyć kres zależności robotników on kapitalistów. Nikt nie zgodzi się pracować wzamian za głodową zapłatę, jeżeli jest pewien, że na kawałku wolnej ziemi będzie mógł spokojnie zapracować na swe utrzymanie. W dodatku zniknie klęska braku pracy, bo ziemi do uprawy nie zabraknie nigdy. W ten sposób wolny dostęp do roli rozwiąże kwestję pauperyzmu i bezrobocia, co będzie najważniejszem następstwem unarodowienia [2]).

„Rzeczą najważniejszą—pisze Wallace — jest, żeby dać każdemu pracownikowi możność posiadania i uprawiania pewnej części ziemi“ [3]). W tym celu proponuje on, żeby każdy obywatel miał prawo *raz w życiu* wybrać sobie z pośród wolnych gruntów obszar od 1 do 5 akrów pod warunkiem, że będzie go osobiście zajmował i użytkował [4]).

---

uczestniczą w podobny sposób jak ziemia z punktu widzenia przyrostu wartości w postępie społecznym“ (*Etudes d'économie sociale*, str. 347, odnośnik. Por. również str. 237 i nast.).

[1]) *Land Nationalisation, its necessity and its aims*, 1882.

[2]) Por. Escarra, op. cit, str. 224. Obacz również: de Laveleye, *Le Socialisme contemporain*, wyd. 8, dodatek I.

[3]) Cytowane przez Métina, *Le Socialisme en Angleterre* (1897), str. 179.

[4]) „Posiadanie kawałka ziemi pozwala pracownikowi wyzwolić się z tej zależności od kapitalisty, która jest następstwem pauperyzmu. Pracownik, posiadający ziemię, jest całkowicie wolnym, ma on zawsze coś do roboty, gdy nie znajduje zatrudnienia“. A gdzieindziej: „jeżeli pewna ilość ziemi będzie pozostawiona pracownikom, to ich zarobki podniosą się z pewnością, gdyż nikt nie zechce pracować na kogoś innego, jeżeli nie otrzyma za to więcej niżby otrzymał, pracując sam na siebie“. (Cytowa-

Koncepcja ta odznacza się nadzwyczajną prostotą. Nie opiera się, jak poprzednie, na skomplikowanych i uczonych teorjach ekonomicznych. To też jest wyborną platformą polityczną. Rozpatrywana jednak zbliska wygląda ona bardzo naiwnie.

Uprawa najmniejszego nawet kawałka gruntu wymaga kapitałów. Zwolennicy „wolnej ziemi“ zdają się o tem zapominać. Otóż kapitały te zazwyczaj znacznie przewyższają zakres środków przeciętnego robotnika. Przytem ziemia nie produkuje w ciągu całego roku. Trzeba zasianemu ziarnu pozostawić pewien czas na wyrośnięcie. Jeżeli robotnik ma do dyspozycji takie fundusze rezerwowe, żeby mu wystarczyły na doczekanie się zbiorów, to prawdopodobnie wystarczyłyby mu one również na przetrwanie braku pracy. Nieco pieniędzy, złożonych w kasie oszczędności i bezpośrednio nadających się do podjęcia, byłyby mu z pewnością bardziej pomocne czasu zimy, niż jakiś kawałek gruntu, położony może gdzieś bardzo daleko. Wreszcie uprawa wymaga narówni z kapitałami i pewnej sumy wiadomości i uzdolnień. Nie można tutaj improwizować. Niejeden doskonały robotnik fabryczny byłby z pewnością bardzo lichym rolnikiem. Doświadczenia, poczynione z kolonjami rolnemi, dowodzą, że bezrobotni są zazwyczaj miernymi pracownikami na roli. Zdaje się, że zwolennicy „wolnej ziemi“ łudzą się bardzo, wierząc w skuteczność proponowanej przez siebie reformy. Sądzimy, że doświadczenie musiałoby im wkrótce przynieść bolesne rozczarowanie [1]).

---

ne przez Escarra, Teza, str. 224, odnośnik). Zresztą tę samą ideę znajdujemy już i u H. George'a, chociaż tam stała ona na dalszym planie (Escarra, *loc. cit.*, str. 229).

[1]) Tutaj należałoby, choć niestety usunęliśmy z naszego programu ekonomistów włoskich, poświęcić kika wierszy ekonomiście Achillesowi Loria. Nikt nie posunął dalej od niego sztuki pisania w sprawach ekonomicznych. Na koncepcji wolnej ziemi zbudował on całą przedziwną nadbudowę historji gospodarczej, społecznej, politycznej i nawet wyznaniowej, którą rozwinął w pracach wielotomowych, a która niewątpliwie świadczy o potężnej wyobraźni autora. Streszczenie tej konstrukcji można znaleźć w odczycie, przetłomaczonym na język francuski i ogłoszonym w roku 1892 w *Revue d'Economie Politique*, p. t. *La terre et le système social*. Nie możemy tu odtwarzać twierdzeń Lorii. Wystarczy tylko zaznaczyć, że w swej *Constituzione economica odierna* (1900) Loria domaga się, żeby każdemu człowiekowi przyznane zostało prawo do ziemi, bądź do t. zw. przez niego „*unité foncière*“, czyli *jednostki gruntu* (to jest do

§ 4. SOCJALISTYCZNE ROZWINIĘCIE TEORJI RENTY.

Wszyscy autorzy, o których mówiliśmy do tej pory, byli indywidualistami. Nie mają oni nic przeciw samej instytucji własności i nie są przeciwnikami procentu od kapitału. Tembardziej nie odnoszą się oni wrogo do korzyści, jakie każdy człowiek może odnieść ze swych osobistych zdolności i talentów. Socjalizm odróżnia się od wszystkich poprzednich systemów tem, że jest jednakowo wrogi odsetkom od kapitału i rencie gruntowej. Niektórzy socjaliści dochodzą nawet aż do zaprzeczania prawa jednostki do korzyści, płynących z jej wyjątkowych uzdolnień a przewyższających dochód samej tylko pracy.

Napozór obie te ideje są od siebie oddzielone przepaścią. Czy jednak nie dałoby się jej wyrównać?

Oczywiście—odpowiadają niektórzy pisarze—i to w sposób bardzo prosty. Wystarcza tylko uważać za rentę również i odsetki od kapitału i dochód, płynący z wyjątkowych uzdolnień. W ten sposób teorja renty usprawiedliwi nietylko już wywłaszczenie ziemi na rzecz społeczeństwa ale wogóle integralny komunizm. Koncepcja ta zrodziła się w Anglji.

Anglja, ta prawdziwa ojczyzna socjalizmu, ojczyzna Godwina, Halla, Thompsona i Owena, nie wydała po tym pierwszym ruchu ideowym żadnego systemu socjalistycznego

---

ilości ziemi, pozwalającej mu utrzymać się z własnej pracy i ustalić się jako samodzielny producent), jeżeli na to pozwala gęstość zaludnienia i powierzchnia kraju,—bądź do pewnej części tej jednostki, jeżeli powierzchnia kraju jest niewystarczająca.

Ale jest to rozwiązanie teoretyczne. W praktyce żąda on czegoś znacznie skromniejszego, a mianowicie *terytorjalnej płacy roboczej* (*Salaire territorial*). Polegałoby to na zobowiązaniu pracodawcy do dostarczania swym robotnikom „oprócz koniecznej płacy roboczej również jednostki gruntu po upływie x lat. Jeżeli w ciągu tych x lat robotnik był zatrudniony kolejno u różnych kapitalistów, to każdy będzie musiał dostarczyć pewną część tej jednostki, proporcjonalnie do czasu, w ciągu jakiego robotnik ten u niego pracował".

Wskutek tego po upływie x lat wszyscy pracownicy staliby się posiadaczami. Znaleźliby się oni wówczas z powrotem w stanie, odpowiadającym okresom pierwotnym, a mianowicie w warunkach gospodarki naturalnej i mogliby zawiązać między sobą lub też wraz z dawnymi właścicielami zrzeszenie kapitałów i pracy na stopie równości, co według Lorii stanowiłoby typ organizacji, najbardziej sprzyjający produkcyjności.

W ciągu tych x lat właściciele musieliby podlegać prawnemu przymusowi.

w przeciągu niemal 70 lat. Z wyjątkiem Stuarta Milla, który uległ poniekąd wpływom socjalizmu francuskiego, Anglja pozostała nawet dość obojętna w stosunku do prądów, nurtujących na kontynencie Europy. Karol Marks mógł obmyślać i pisać w Londynie swój *Kapitał*, a żaden z ekonomistów angielskich nawet nie zdawał się spostrzegać tego. Trzeba było dopiero powstania partyj socjalistycznych we Francji i w Niemczech po roku 1870, żeby poglądy kolektywistyczne wzbudziły żywsze zainteresowanie opinji publicznej w Anglji. Wówczas również, około roku 1880, powstała tu słaba partja, stojąca na gruncie marksizmu [1]). Jednocześnie jednak inna grupa osób próbuje powołać do życia oryginalną, specyficznie angielską teorję socjalistyczną: mówimy tu o stowarzyszeniu fabjańskiem.

Stowarzyszenie p. n. *Fabian Society* powstało w roku 1884. Składało się od początku z niewielkiej ilości młodych ludzi, należących do klas burżuazyjnych, samo zaś wyłoniło się z innego, jeszcze dawniejszego stowarzyszenia, które stawiało sobie za zadanie: „pokojowe odrodzenie rasy przez rozwijanie i doskonalenie charakteru indywidualnego“ [2]). Niektórym z członków cel ten począł się wydawać zbyt odległy. Pragnąc wyników konkretniejszych, dali się oni uwieść teorjom, zapożyczonym od marksizmu i anarchizmu kontynentalnego. Bardzo prędko jednak wyrzekli się rewolucyjnego charakteru tych poglądów, tak obcego psychice angielskiej, żeby zaś wyraźniej zaznaczyć różnicę między sobą a zwolennikami gwałtu oraz wyznawcami „sensacyjnego kryzysu historycznego“ [3]), przyjęli nazwę „fabjanów“, wywodzącą się od Fabjusa Cunctatora, słynnego przeciwnika Hannibala. Były to, a raczej są to jeszcze umysły krytyczne, nawet bardzo krytyczne, obawiające się śmieszności i nie posiadające nic z entuzjazmu apostołów. Gotowi zawsze wyśmiewać sami siebie [4]), obalać swe dotychczasowe

---

[1]) *Social-Democratic Federation*, utworzona w r. 1881 przez Hyndmana. Por. Métin, *Le socialisme en Angleterre*, roz. VI (1897).

[2]) Bernard Shaw, *The Fabian Society, what it has done and how it has done it*, 1892 (*Fabian Tract*, № 41).

[3]) *Report on Fabian Policy*, przedłożony międzynarodowemu kongresowi socjalistycznemu w Londynie w r. 1896 (*Fabian Tract*, № 70).

[4]) „W tym bowiem okresie—pisze Bernard Shaw—*(loc. cit.)*—przyjęliśmy nieoceniony obyczaj śmiać się dowoli z samych siebie — obyczaj,

bóstwa, odrzucając jakiekolwiek definitywne *credo*, bądź społeczne, bądź polityczne, przekształcili się oni bardzo szybko w zwykłe stowarzyszenie, mające na celu studja naukowe i propagandę. Stowarzyszenie to ma więc znaczenie przedewszystkiem intelektualne, przyczem — „jest tego zdania, że w filozofji socjalizmu światło jest czynnikiem ważniejszym niż ciepło“ [1]).

Pomimo tych niezbyt pomyślnych dla kaznodziejstwa socjalnego warunków, socjaliści fabjańscy wywarli w Anglji wpływ dość głęboki nietyle na robotników, co na klasy posiadające. Jest między nimi wielu wybitnych pisarzy, jak komedjopisarz i krytyk literacki, Bernard Shaw, historyk Sydney Webb i pani Beatrice Webb, powieściopisarz Wells i inni. Przenikając do najrozmaitszych środowisk, współpracując w czasopismach i gazetach najrozmaitszego typu bez względu na kierunek partyjny, wydając broszury i wygłaszając odczyty, potrafili oni wymóc publiczne omawianie swych poglądów. Poglądy te zostały streszczone w zbiorku ciekawych artykułów, wydanych w r. 1889 p. t. *Fabian Essays*. Znajdujemy tu wyraz poglądów nie stowarzyszenia, jako takiego, lecz jego najwybitniejszych członków. Nie trzeba bowiem zapominać, że stowarzyszenie, jako takie, posiada tylko program praktyczny, nie zaś określone stanowisko teoretyczne. Deklaruje się ono, jako zdecydowanie socjalistyczne [2]), i dą-

---

który nas zawsze wyróżniał, a który uwolnił nas od nieprzebranych potoków słów cechujących, entuzjastów, którzy swoje wzruszenia osobiste przyjmują za poruszenia opinji publicznej“.

[1]) *Report on Fabian Policy* (*Fabian Tract*, № 70).

[2]) „Socjalizm w znaczeniu, nadawanem mu przez Stowarzyszenie fabjańskie, oznacza organizowanie i kierowanie niezbędnych krajowi gałęzi przemysłu i przyswojenie wszelkich form renty ekonomicznej od ziemi lub od kapitału przez cały naród za pośrednictwem władz publicznych najodpowiedniejszych, parafialnych, prowincjonalnych i innych. Socjalizm, głoszony przez stowarzyszenie fabjańskie, jest wyłącznie socjalizmem państwowym“ (wyraz ten został użyty, jako antyteza socjalizmu anarchicznego). Z drugiej strony „stowarzyszenie fabjańskie potępia stanowczo wszelkie plany, zmierzające do zapewnienia bądź jednostkom, bądź ich grupom całkowitego wytworu ich pracy. Uznaje ono, że bogactwo jest społeczne ze swego pochodzenia i musi pozostać społecznem w podziale, ponieważ ewolucja przemysłu uczyniła niemożliwem ustalenie osobistego udziału oddzielnego człowieka w ogólnym wytworze lub też określenie jego wartości“ *(Report on Fabian Society)*.

ży do zastąpienia własności indywidualnej przez zbiorową. Natomiast twierdzi, że „nie posiada żadnej ustalonej opinji w sprawie małżeństwa, religji, sztuki, ekonomji politycznej teoretycznej, ewolucji historycznej, obiegu pieniężnego i wogóle jakiegokolwiek zagadnienia poza specjalną właściwą mu sprawą demokracji i socjalizmu praktycznego“ [1]). Przeto teorje ekonomiczne, które nas tutaj interesują, należą wyłącznie do poszczególnych członków stowarzyszenia. Jest jasne, że stowarzyszenie to czerpie z nich natchnienie, ale nie uzyskały one jego oficjalnego stempla i nie są podzielane przez wszystkich jego zwolenników [2]).

Nową podstawę teoretyczną usiłował nadać socjalizmowi fabjańskiemu przedewszystkiem Sydney Webb. Będąc przeciwnikiem marksowskiej teorji wartości, opartej na pracy, i skłaniając się raczej do nowoczesnych teoryj Jevonsa, Marshalla i ekonomistów austrjackich, musiał on szukać innego niż Marks uzasadnienia postulatu objęcia przez społeczeństwo środków produkcji. Jak prawdziwy Anglik, nie mogąc uwolnić się od czaru, wywieranego dotąd jeszcze przez Ricarda na ekonomistów swego kraju, Webb uciekł się do pomocy teorji renty tego wielkiego pisarza, teorji, będącej według niego „prawdziwym kamieniem węgielnym ekonomji kolektywistycznej“ [3]).

Przedewszystkiem jest zrozumiałe samo przez się, że teorja renty usprawiedliwia wywłaszczenie dochodów, czerpanych z roli, dowodząc, że dochód ten pochodzi poprostu z przewyżki wytworu lepszych gruntów, w porównaniu z gor-

[1]) *Tamże.*

[2]) Poza *Fabian Essays*, wydanemi w roku 1889, najważniejszemi wydawnictwami, w których można znaleźć sformułowanie poglądów fabjańczyków, są *Fabian Tracts*, to jest bardzo liczne broszury, poświęcone najrozmaitszym sprawom, następnie dzieła Sydney i Beatrice Webbów p. t. *Historja Trade Unionizmu* (przekł. franc. p. Métin, oraz przedewszystkiem *Industrial Democracy*, zwłaszcza rozdział I i II części 3-ej; — i wreszcie *Problems of modern industry*, (1898) stanowiące zbiór odczytów i artykułów tych samych autorów.

[3]) S. i B. Webb w swej *Historji Trade-Unionizmu* (przekł. franc. str. 116) odrzucają „tę pretensjonalną pół-naukę i ten przesąd, jaki nakazywał całym pokoleniom socjalistów zapożyczać od A. Smitha i od ekonomistów klasycznych błędną teorję, pouczającą, że tylko sama praca tworzy wartość, zamiast uprzytomnić ich umysłom nie tak uchwytne i znacznie trudniejsze prawo renty ekonomicznej, będące prawdziwym kamieniem węgielnym ekonomji kolektywistycznej“.

szemi, na których pracownik wytwarza conajwyżej równoważnik swej zapłaty. Aż dotąd nie przedstawia to nic nowego.

Ale teorja ta usprawiedliwia również wywłaszczenie dochodów od kapitału. Albowiem pomiędzy różnemi kapitałami, to jest pomiędzy różnemi maszynami, narzędziami i budynkami, służącemi do wytwarzania, zachodzą takie same różnice jakościowe, a więc i różnice pod względem materjalnej produkcyjności, jak między różnemi gruntami. Robotnik, pracujący „na granicy kapitałów“, jeżeli wolno się tak wyrazić, to jest z pomocą minimum narzędzi pomocniczych, bez których żadna wogóle praca nie jest już możliwa, zarabia tylko swą płacę roboczą. Całej przewyżki ponad to minimum mogą domagać się dla siebie kapitaliści, jako zapłaty za wyższą wydajność pożyczonych przez siebie kapitałów. Odsetki są przeto również dochodem różniczkowym, rentą, pod warunkiem, aby je określano w sposób właściwy, a mianowicie jako „określoną ilość wytworu“, nie zaś tyle a tyle od stu [1]).

Wreszcie i wszyscy ci, którzy posiadają wyższe zdolności niż robotnik, pracujący na peryferjach kultury, pracujący nietylko z pomocą minimum kapitału i ziemi, lecz nadto z minimum inteligencji i zręczności,—wszyscy ci wytwarzają więcej i mogą zachować dla siebie przewyżkę. Jest to również dochód różniczkowy: renta zręczności. Zresztą ta renta jest naogół następstwem staranniejszego wychowania i lepszego wykształcenia, będącego udziałem dzieci właścicieli i kapitalistów, a wskutek tego jest bezpośrednim wynikiem własności prywatnej [2]).

---

[1]) „Odsetki, któremi się tu zajmujemy, muszą stanowić oczywiście określoną *ilość produktu* (a definable *quantity of product*) *(The National Dividend and its distribution* w *Problems of modern industry*, str. 227). Na podstawie tego artykułu streszczamy poglądy Webba.

2) Ten sam program został przedstawiony w *Tract* № 15 p. t. *English Progress towards Social Democracy*. „Jednostki lub klasy, posiadające w swych rękach władzę, korzystały po wsze czasy świadomie lub nieświadomie z tej władzy w ten sposób, żeby w praktyce nie dać swym współziomkom nic ponad pewną ilość środków spożywczych według ustalonego w danej miejscowości poziomu. Nadwyżką wytworu, określona przez stosunkowe różnice skuteczności produkcyjnej różnych okolic, gruntów, kapitałów, lub źródeł umiejętności aż po granice uprawy,—nadwyżka ta przypada tym, którzy dzierżą w swych rękach cenne lecz rzadkie czynniki produkcyjne. Ta walka o zawładnięcie nadwyżką lub „rentą gospo-

Jest to rozumowanie dowcipne, lecz nie przekonywujące. Nawet bowiem przyjąwszy, że odsetki i większość płac roboczych są tylko dochodami różniczkowemi, trzebaby jeszcze było specjalnie usprawiedliwić konieczność ich wywłaszczenia. Właściwości różnego rodzaju kapitałów nie są to właściwości przyrodzone, jak to można powiedzieć odnośnie do gruntów w teorji Ricarda, lecz *nadane* przez człowieka. Jeżeli zaś idzie o zdolności osobiste człowieka, to bynajmniej nie jest rzeczą dowiedzioną, żeby społeczeństwo było zainteresowane w konfiskowaniu wszystkich płynących stąd korzyści. Pomysł ten wydaje się nam równie chybiony, jako próba naukowego wyjaśnienia podziału bogactw. Podział dochodów uskutecznia się za pośrednictwem wymiany i zależy od ceny usług produkcyjnych. Otóż Webb abstrahuje od ceny, uwzględniając wyłącznie tylko produkt materjalny. Nie myślimy zaprzeczać, że kapitały stałe mogą, podobnie jak rola, przynosić rentę, której wysokość mierzy się przez porównanie z przeciętną stopą procentową. Ale po pracach Böhm-Bawerka i I. Fishera wydaje się nam rzeczą niemożliwą tłomaczyć samą tę stopę procentową przez materjalną produkcyjność kapitałów. A jednak jest to właśnie podstawowy punkt w pomyśle Webba.

Próba oparcia kolektywizmu na teorji renty Ricarda—ta ostatnia próba wyprowadzenia rewolucyjnych wniosków z nauk starego ekonomisty—nie udała się przeto. Nawet przyjaciele Webba nie solidaryzują się z nim pod tym względem [1]), chociaż aluzje do „trzech monopolów“ wracają nieustannie w ich pismach.

Wysiłek ten jest ciekawy nietyle sam przez się, co raczej jako symptom. Już i w Niemczech i we Francji widzieliśmy, że najbezpośredniejsi uczniowie Marksa zerwali z jego teorją wartości, przyjmując nieraz teorję użyteczności krańcowej. Tutaj stwierdzamy, że i pewna część socjalistów angielskich idzie w ich ślady. We wszystkich krajach so-

---

darczą“ jest kluczem do zrozumienia pogmatwanej historji postępu europejskiego i głębokim, choć nieświadomym motywem każdej rewolucji“. Por. również *The difficulties of individualism* w *Problems of modern industry*, str. 237—239.

[1]) Naprzykład Bernard Shaw w artykule *Economic basis of socialism (Fabian Essays)* odróżnia wyraźnie odsetki od właściwej *renty gospodarczej*.

cjalizm zdaje się wyrzekać próby stworzenia odrębnej ekonomji „robotniczej“, równoległej z ekonomją „burżuazyjną“, i przyznawać, że istnieć może jedna tylko ekonomja polityczna, niezależna od wszelkich stronnictw i ideałów społecznych, a mająca na celu wyłącznie naukowe wyjaśnianie zjawisk ekonomicznych.

Fabjańczycy idą w swej reakcji przeciw teorjom marksowskim znacznie dalej niż nawet syndykaliści. Odrzucają nietylko teorję wartości, lecz wógóle wszystkie teorje społeczne marksizmu. Opozycja ich dotyczy specjalnie dwu punktów, a chociaż sprawa ta odbiega od właściwego przedmiotu niniejszego rozdziału, poświęconego zagadnieniu renty, jednak zatrzymamy się nad nią przez chwilę, ażeby uzupełnić streszczenie poglądów szkoły fabjańskiej.

Doktryna społeczna Karola Marksa opiera się na walce klas. Socjalizm jest według niego teorją proletarjatu. Tryumf socjalizmu będzie oznaczał zwycięstwo proletarjatu nad burżuazją. Jego zasady przeciwstawiają się tak samo zasadom społeczeństwa istniejącego, jak sprzeczne są interesy obu tych klas społecznych. Nic takiego nie widzimy u fabjańczyków. Socjalizm jest według nich tylko przedłużeniem burżuazyjnego ideału demokratycznego. Poprzestają oni na wyprowadzeniu wniosków logicznych z zasad, na których opierają się już obecnie społeczeństwa. „Ekonomiczna strona ideału demokratycznego—mówi Sydney Webb—jest to w istocie właśnie sam socjalizm“ [1]). Idzie nie o to, żeby zwierzchnictwo burżuazyjne zastąpić przez supremację proletarjacką, ani nawet o to, żeby wyzwolić robotnika z jarzma pracy najemnej (fabjańczycy powiadają, że w ustroju socjalistycznym wszyscy będą robotnikami najemnymi), lecz o to, żeby zorganizować przemysł w interesach „całej społeczności“. „Nie dla górników, szewców, lub pracowników handlowych domagamy się kierownictwa lub zysków z przemysłu, lecz dla ogółu obywateli“ [2]). Socjalizm nie jest tu więc teorją klasową, lecz filozofją powszechnego dobra. „*Socjalizm jest to plan zapewnienia wszystkim równych praw i możliwości*“ [3]). Webb kwestjonuje nawet istnienie w An-

[1]) *Fabian Essays*, str. 35.
[2]) *Socialism true and false*, Tract № 51.
[3]) *What socialism is*, Tract № 13, str. 3.

glji, walki klas w marksowskiem znaczeniu tego wyrazu [1]). Co więcej,—„wobec tego, że ruch socjalistyczny był dotąd inspirowany, kształcony i kierowany przez członków klasy średniej i burżuazyjnej..., stowarzyszenie fabjańskie protestuje przeciw niedorzeczności, popełnianej przez socjalistów, przedstawiających tę klasę, która wydała na świat socjalizm, jako klasę specjalnie mu wrogą“ [2]). Fabjańczycy, jak wynika stąd, nie mogliby się porozumieć z syndykalistami francuskimi.

Niemniej różna jest ich filozofja historji. Według Marksa najkapitalniejszem zjawiskiem wieku XIX-go jest koncentracja własności w ręku klas uprzywilejowanych i jednoczesna proletaryzacja mas,—proces, którego nieuchronnem następstwem będzie rewolucyjne wywłaszczenie posiadaczy przez nieposiadających.

Fabjańczycy nie negują faktu koncentracji własności. Ale są oni nastrojeni optymistycznie. Nietylko nie zgadzają się na to, żeby równolegle z tą koncentracją postępowała coraz większa zależność mas ludowych, lecz przeciwnie, twierdzą, że najcharakterystyczniejszem dla wieku XIX-go zjawiskiem jest zmniejszenie się autorytetu kapitalistów, coraz to większe znaczenie kolektywnej organizacji gospodarstwa narodowego, oraz rozpoczęte już stopniowe wywłaszczanie próżniaków na rzecz pracowników. Socjalizm urzeczywistnia się—zdaniem S. Webba—bez hałasu i nawet bez wiedzy swych ofiar. „Warstwę za warstwą odejmowano od zysków, przynoszonych przez kapitał, za pośrednictwem dobroczynnych ograniczeń społecznych, nakładanych na prawo ich posiadaczy do dowolnego rozporządzania niemi. Warstwę za warstwą odejmowano od dochodów, zrodzonych z renty, przez przełożenie ciężarów podatkowych z ramion spożywców na barki osób, korzystających z dochodu wyższego niż przeciętny.... Dziś wszystkie prawie gałęzie przemysłu, jakie można sobie wyobrazić, są wykonywane w ten lub inny sposób przez parafję, municypalność, lub nawet rząd

[1]) W przedmowie do niemieckiej książki von Kurella: *Sozialismus in England* (1898) robi on uwagę, że klasa robotnicza w Anglji jest rozbita na różne zrzeszenia zawodowe, wzajemnie sobie zazdroszczące kompetencyj, a nawet gardzące sobą, lecz nie posiadające właściwej *świadomości klasowej*.

[2]) *Report on Fabian Policy*, str. 7.

bez mieszania się jakiegokolwiek pośrednika albo kapitalisty. Gminy tworzą i utrzymują własne parki, muzea artystyczne, bibljoteki, sale wykładowe, drogi, ulice, mosty, rynki, rzeźnie, straże ogniowe, latarnie morskie, przewoźników, promy, statki holownicze, łodzie ratunkowe, cmentarze, łaźnie i kąpiele publiczne, pralnie, schroniska dla zwierząt, porty, bulwary, przytułki, szpitale, polikliniki dla ubogich, gazownie, kanalizacje, tramwaje, kable telegraficzne, grunty, łąki, domy robotnicze, szkoły, kościoły", i t. d. i t. d. Robiąc w ten sposób konkurencję przemysłowi prywatnemu, państwo ma nad nim jednocześnie nadzór i prawo inspekcji: „W większości ważniejszych rodzajów przemysłu państwo przepisuje, jaki ma być wiek robotników, długość dnia pracy, ilość powietrza, światła i przestrzeni, temperatura, urządzenie miejsc ustępowych, czas odpoczynku i przerwa obiadowa; gdzie, kiedy i jak mają się dokonywać wypłaty; jakie mają być urządzenia ochronne na schodach, przy maszynach, windach, w kopalniach i kamieniołomach; kiedy i w jaki sposób mają być oczyszczane, naprawiane i puszczane w ruch maszyny... Ze wszech stron poszczególny kapitalista jest nadzorowany, kontrolowany i w razie potrzeby zastępowany przez społeczeństwo" [1]).

Widzimy więc — woła S. Webb — że znajdujemy się już obecnie w ustroju socjalistycznym! Nasi prawodawcy są wszyscy socjalistami, nie wiedząc nawet o tem, a „historja gospodarcza stulecia jest niemal nieprzerwaną kroniką postępów socjalizmu" [2]). Socjaliści — powtarzają po Saint-Simonistach fabjańczycy — poprostu jasno i świadomie dają wyraz ewolucji, w której nieświadomie uczestniczą wszyscy. „Zamiast być jej nieświadomemi czynnikami, stajemy się jej świadomymi nosicielami, bądź żeby przyśpieszyć, bądź opóźnić spostrzegane przez nas przemiany" [3]).

---

[1]) *Fabian Essays*, str. 48—49.

[2]) *Fabian Essays*, str. 31.

[3]) Sidney Webb, *The difficulties of individualism*, w *Problems of modern industry*, str. 231. To też S. Webb w *Fabian Essays* oświadcza: „Socjaliści, podobnie jak indywidualiści, zdają sobie sprawę, że ważne zmiany organiczne mogą zajść pod tym tylko warunkiem: 1) żeby były demokratyczne; 2) stopniowe; 3) żeby nie były uważane za niemoralne przez masy ludowe; 4) żeby nosiły charakter—przynajmniej w Anglji—konstytucyjny i pokojowy".

Zaiste, dalecy jesteśmy od Marksa, a jeszcze dalsi od jego syndykalistycznych uczniów. W gruncie rzeczy sprowadza to nas do filozofji historji socjalistów państwowych. Czyżby fabjańczycy byli poprostu socjalistami państwowymi, nie przyznającymi się do tej nazwy?

„Socjalizm fabjański“ nie jest przeto, ściśle rzecz biorąc, nową teorją naukową. Raczej wobec nieco zużytego, lecz zawsze jeszcze bardzo szanowanego przez wielu ekonomistów angielskich liberalizmu reprezentuje on ideje centralizacji gospodarczej, zrodzone we wszystkich krajach Europy z warunków rozwoju życia nowoczesnego. Albowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa rozwój prawodawstwa w ostatnich latach kilkudziesięciu będzie uznany jako skromny okres postępującej centralizacji, pomimo że jego przeciwnicy, a nawet i wielu jego zwolenników nadają mu grzmiącą nazwę „socjalizmu“.

O ile angielska polityka praktyczna dawno już zaczęła się wyzwalać z więzów liberalizmu, o tyle filozoficzna i polityczna doktryna radykałów-utylitarystów, sformułowana w początkach wieku XIX-go przez Benthama i jego przyjaciół, zachowywała i zachowuje jeszcze pewien wpływ na umysły. Fabjańczycy wystąpili jako przeciwnicy tej teorji. Chętnie uważają się oni za duchowych spadkobierców radykalnych utylitarystów, twierdząc zresztą, że dają tylko wyraz nowym potrzebom wielkiego kraju przemysłowego i demokratycznego. Tak bardzo już rozgałęzione prawodawstwo robotnicze, socjalizm municypalny, samorzutnie rozwijający się w wielkich miastach, rozkwit wielkich stowarzyszeń współdzielczych w Manchesterze lub Glasgowie — wszystko to dostarcza im przekonywujących argumentów na obronę głoszonego przez nich socjalizmu praktycznego. „Nie jest to — pisze Beatrice Webb — socjalizm robotników zagranicznych, dążących do anarchistycznej utopji, która ma być osiągnięta z pomocą krwawej rewolucji, — jest to socjalizm specyficznie *angielski*, socjalizm, ujawniający się w czynach, nie w słowach, socjalizm, który się pocichu wcielił w ustawodawstwo fabryczne, w prawa przeciw truck-systemowi, w prawa o odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki, w prawa o zdrowotności publicznej, o mieszkaniach robotniczych, o powszechnem nauczaniu,—w całą tę masę dobro-

czynnych ustaw, zmuszających jednostkę do oddania się na usługi i pod opiekę państwa“ [1]).

* * *

Teorja fabjańska jest ostatniem wcieleniem pomysłów Ricarda. Zdaje się, że dzisiaj nie można już wysnuć z nich nowych wniosków: sądzimy, że wyciśnięto z nich wszystko, co tylko wogóle dać mogły. Czy spotkamy się jeszcze kiedy z próbą ich odmłodzenia? Z próbą użycia ich jako broni przeciwko niezapracowanym dochodom? Nie można tego przewidzieć. Wydaje się to nam jednak mało prawdopodobne, jeżeli uprzytomnimy sobie, że nauka ekonomiczna nie uważa już renty za dziwną anomalję pomiędzy innemi zjawiskami ekonomicznemi, jaką zdawała się być niegdyś. Nie podaje ona w wątpliwość jej roli, ale pozbawiła ją w znacznej mierze tego znaczenia społecznego, jakie przypisywał jej Ricardo i jego uczniowie, a przez to samo znakomicie zmniejszyła tę jej właściwość, którą możnaby ochrzcić mianem płodności rewolucyjnej.

1) B. Potter (Beatrice Webb), *The Cooperative Movement*, wyd. 2, str. 16 (1899).

ROZDZIAŁ TRZECI.

SOLIDARYŚCI.

§ 1. PRZYCZYNY ROZWOJU SOLIDARYZMU.

Słowo solidarność, które przedtem używane było tylko w języku prawniczym [1]), rozbrzmiewa dzisiaj wszędzie, przynajmniej we Francji. Słowo to nietylko figuruje na końcu wszystkich urzędowych wystąpień, wszystkich odczytów na tematy społeczne, wszystkich odezw, nawołujących bądź do strajku, bądź do składek publicznych, lecz nadto spotyka się je coraz to częściej w nagłówkach rozdziałów dzieł, poświęconych etyce i pedagogji. To też domaga się ono miejsca również i w historji doktryn ekonomicznych francuskich [2]).

Nie ulega wątpliwości, że myśl, której wyrazem jest słowo solidarność, a mianowicie, że wszyscy ludzie stanowią jedną całość, jak różne członki, składające się na jedno ciało,— nie ulega wątpliwości, że myśl ta nie jest nowa. Już w sta-

---

[1]) Biorąc etymologicznie, słowo solidarność jest wyrazem pochodnym od łacińskiego *solidum*, używanego przez rzymskich prawników dla oznaczenia zobowiązania, ciążącego na dłużnikach w tym wypadku, gdy każdy z nich był odpowiedzialny za cały dług *(in solidum)*. Zdaje się, że dalszą ewolucję tego słowa stanowi przekształcenie go na wyraz *solidité*, używany rzeczywiście przez prawników francuskich *ancien régime'u*, zwłaszcza przez Pothiera. Dopiero autorzy Kodeksu Cywilnego zastąpili go przez wyraz *solidarité*, t. j. solidarność.

[2]) Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli cytować wszystkie dzieła, sławiące dobrodziejstwa solidarności: wystarcza wziąć pierwsze z brzegu jakiekolwiek przemówienie oficjalne, lub artykuł dziennikarski. Przytaczamy tutaj dwa tylko przykłady.

Przy otwarciu wystawy wszechświatowej w Paryżu w r. 1900 Millerand, ówczesny minister handlu, mówił: „Nauka objawia ludziom tajemnicę materjalnej i moralnej wielkości ludów, streszczającą się w jednem słowie: solidarność". Deherme, inicjator uniwersytetów ludowych, pisał: „Musimy przejąć się szaleństwem solidarności, jak męczennicy przejęci byli szaleństwem Chrystusa. Chodzi o zorganizowanie demokracji..." *(La Coopération des idées*, № z dnia 16 czerwca 1900 r.).

rożytności wyrażali ją niemal temi samemi słowy Swięty Paweł i Marek Aureljusz, nie mówiąc już nawet o znanej przenośni Menenjusza Agryppy [1]).

Również i inny rodzaj solidarności, istniejącej już nie w przestrzeni, ale w czasie,— solidarności, łączącej żywych z umarłymi za pośrednictwem dziedzicznego przekazywania pokoleniom cnót i przywar, dobrodziejstw i zbrodni,—również i to nie uszło uwagi starożytnych. Nie mówiąc już o dogmacie grzechu pierworodnego,—tym najstraszniejszym zapisanym w dziejach myśli przykładzie solidarności,—wystarczy przypomnieć następujący wiersz Horacego:

Delicta majorum immeritus lues!

Przytem solidarność zaznaczyła się w przeszłości nietylko w dziedzinie myśli filozoficznej lub teologicznej. Była ona osiągnięta w rzeczywistości, uświęcona przez prawa, przez religję, przez obyczaje, — i to nawet z większą bez porównania surowością niż to dzieje się dzisiaj: wystarczy na dowód tego przypomnieć w prawie kryminalnem zbiorową odpowiedzialność wszystkich członków rodziny, której przeżytkiem jest dzisiaj *vendetta* korsykańska.

Wreszcie i inna forma solidarności, wynikająca z faktu podziału pracy i płynącej stąd konieczności liczenia na swych bliźnich w celu zaspokojenia własnych potrzeb, była również dostrzeżona przez pisarzy starogreckich bardzo jeszcze dawno przedtem, zanim ją tak wspaniale opisał Adam Smith w cytowanych powyżej stronicach (str. 73, t. I).

W ten sposób solidarność, choć jeszcze nie miała nazwy, była już znana w swych najważniejszych postaciach, a mianowicie: biologicznej, socjologicznej, moralnej, religijnej, prawnej i ekonomicznej,—ale właśnie każda z tych postaci była rozpatrywana oddzielnie i dopiero w połowie wieku XIX-go pod tą różnorodnością zaczęto dopatrywać się zasadniczej jedności wielkiego prawa. Widzieliśmy, że Piotr

---

[1]) „Albowiem podobnie jak w jednem ciele posiadamy różne członki, z których każdy spełnia inne czynności, podobnie i my, chociaż liczni, jesteśmy jednem ciałem w Chrystusie, a każdy z nas poszczególnie jesteśmy członkami jedni drugich“ *(List do rzymian*, XII, 4 i 5).

„Ten sam stosunek jedności, jaki zachodzi pomiędzy różnemi członkami ciała, zachodzi również pomiędzy istotami rozumnemi, choć są one rozdzielone jedne od drugich, albowiem są one powołane do współudziału we wspólnem dziele“ (Marek Aureljusz, VII, 13).

Leroux, fourieryści i nawet Bastiat przyznawali już pewną wartość pojęciu i słowu solidarność. Ale nieoczekiwane znaczenie i szerokie zastosowanie nadał mu dopiero August Comte: „Całokształt nowej filozofji wykrywa łączność każdego ze wszystkimi w mnóstwie różnych postaci, a wskutek tego głębokie odczucie solidarności społecznej, rozszerzającej się na wszystkie czasy i na wszystkie miejsca, staje się mimowoli czemś bliskiem i zrozumiałem“ [1]).

Jednak trzeba było jeszcze pewnego czasu, zanim ta nowa idea ściągnęła na siebie uwagę opinji publicznej i nawet ekonomistów. Być może, nie obrodziłaby ona nigdy, jak owo ziarno, które padło na drogę kamienistą, gdyby nie cały szereg nowych zjawisk, ukazujących się na całym widnokręgu, a będących jakby poglądową nauką i apostołowaniem solidaryzmu.

Faktem, który najsilniej może oddziałał na umysły i który wszystkim zwolennikom solidaryzmu dostarczył najbardziej przejmującej ilustracji, jakby reklamy, wypisanej ognistemi głoskami, był rozwój mikrobiologji. Wiadomo było zawsze, że istnieją choroby zakaźne i epidemiczne i zawsze były one postrachem ludzkości, ale nadzwyczajne wrażenie wywołała wiadomość, że najcięższe z tych chorób, a może nawet i wszystkie, udzielają się ludziom za pośrednictwem maleńkich, niewidzialnych bakcylów, przechodzących z jednego człowieka na innego, tak że większość tych, o których sądzono, że zmarli śmiercią naturalną, byli w samej rzeczy zabici przez swych bliźnich. Ze zgrozą dowiedziano się, że suchotnik, będący jeszcze do niedawna sentymentalnym i sympatycznym bohaterem wielu powieści, wypluwał codziennie tyle miljardów chorobotwórczych zarodków, że wystarczyłoby to na opustoszenie całego miasta, oraz że pewne dziecko, należące do rodziny królewskiej w Anglji, umarło tylko dlatego, że nosiło na sobie ubranko, uszyte przez jakiegoś chałupnika, w którego izbie gościła szkarlatyna. Trzeba przytem zauważyć, że ta patologiczna solidarność staje się z dniem każdym coraz ściślejsza, w miarę postępów i szybkości transportów. Bakcyl dżumy, zawleczony gdzieś z Mekki,

---

[1]) *Discours sur l'Esprit positif.* Zaś w swym *Cours de Philosophie* składa on sobie samemu nieco prostoduszny lecz zasłużony hołd: „koncepcja zaiste kapitalna i zgoła nowoczesna“.

znacznie łatwiej mógł zginąć podczas długiej podróży karawaną w pustyni, niż w podróży koleją żelazną, która przewozi pielgrzymów w ciągu kilku godzin. Ten, kto niegdyś podróżował piechotą albo konno, narażał się z pewnością na mniejsze niebezpieczeństwo zarażenia się bakcylami, niż ten, kto choćby w ciągu kilku minut jedzie tramwajem miejskim.

Również i socjologja wniosła sporo nowych faktów i teoryj [1]). Uważa ona za rzecz, przez siebie udowodnioną, że przypowieść o żołądku i o członkach ciała jest wiernym obrazem rzeczywistości, że każde społeczeństwo tworzy pewien „organizm“ w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, a więc, że wszystkie części składowe tego społeczeństwa są ze sobą tak samo solidarne, jak różne organy jednego ciała. Analogję tę socjologja posunęła nawet aż do najdrobniejszych szczegółów anatomicznych ze zgoła ciekawą fantazją i drobiazgowością. Mamy tu do czynienia z temi samemi funkcjami: nietylko z krążeniem, które nie potrzebowało nawet zmieniać nazwy, lecz również z odżywianiem, które tu występuje w postaci wytwarzania, z rozmnażaniem się, noszącem nazwę kolonizacji, z nagromadzaniem zapasów tłuszczu w tkankach, które tu nosi nazwę kapitalizacji, — dlatego właśnie w wiekach średnich we Florencji kapitalistów nazywano „tłustymi“, a robotników—„chudymi“ [2]).

Również i organy są podobne: sieć tętnic i żył podobna jest do sieci dróg żelaznych z ich podwójnemi linjami, znaczącemi jakgdyby przypływy i odpływy cząsteczek, t. j. ludzi i towarów; tkanka nerwowa podobna jest do sieci przewodników telegraficznych i telefonicznych, mających to samo zadanie do spełnienia: szybkie przesyłanie wrażeń i nowin; mózg podobny jest do siedziby rządu; serce jest podobne do giełdy,—przyczem pomiędzy temi dwoma ostatnie-

[1]) Za początek tej biologicznej szkoły w socjologji można uważać wielkie dzieło profesora Schäfflego p. t. *Bau und Leben des sozialen Körpers* (1875—1878), a nawet dzieła Rodbertusa, który oskarża w pewnem miejscu Schäfflego o „plagjat“. Ob. również *Principles of Sociology* Herberta Spencera. Już Arystoteles mówił: „Trzeba przyznać, że zwierzę zbudowane jest, jak dobrze urządzone miasto“ *(De motu animalium)*. Jest to wyrażenie, które należałoby tylko odwrócić.

[2]) W polskim języku do dziś jeszcze mówi się o „grubych“ kapitałach i kapitalistach, o „hrubych“ gazdach na Podhalu, oraz z drugiej strony o „chudziakach“ i „chudzinach“ *(przyp. tłom.)*.

mi organami istnieje specjalnie ścisła współzależność. Nawet białe ciałka krwi znajdują swój odpowiednik w organizmie społecznym, z chwilą bowiem, gdy została odkryta ich cudowna funkcja, polegająca na masowem skupianiu się w zagrożonym punkie organizmu, ażeby obezwładnić i zniszczyć zabójcze bakcyle, łatwo jest rozpoznać w tych „fagocytach“ agentów policyjnych.

I jeśli nawet te raczej dowcipne niż naukowe analogje socjologiczne cieszyły się dość krótkiem powodzeniem [1]), to jednak są między niemi takie, które będą chyba trwałemi nabytkami, a na których solidaryści oparli swe wywody. Oto one:

a) Twierdzenie, że solidarność, jeżeli rozumieć pod tem słowem *wzajemną współzależność wszystkich części jednego ciała*, jest cechą charakterystyczną życia. Niema jej wcale w ciałach nieorganicznych, będących zwykłemi skupieniami niezależnych od siebie części. Czemże innem jest śmierć‘ jeśli nie zerwaniem tajemniczych węzłów, łączących różne części niedawno jeszcze żywej istoty, a których zniknięcie uczyniło ją trupem, to jest wtrąciło ją w taki stan, kiedy poszczególne elementy stały się znów obojętne jedne dla drugich i rozproszą się na wszystkie strony, ażeby wejść w nowe kombinacje, do jakich powoła je przyroda?

b) Twierdzenie, że solidarność ta jest tem doskonalsza, im wyżej stoi dany organizm w drabinie jestestw biologicznych. Jestestwa jednorodne nie różnią się wcale niemal od zwykłych skupień: można je przeciąć na dwoje, lub w każdym razie amputować im różne części bez zadania im bólu. Każda z części będzie żyła swem życiem oddzielnem, każdy amputowany członek odrośnie nanowo. Jestestwa te dokonywują czasem takiej amputacji samorzutnie, a to w celu odmłodzenia się lub rozmnażania. U wszystkich jednak zwierząt wyższego rzędu odjęcie jakiegokolwiek organu pociąga za sobą śmierć całego organizmu, lub w każdym razie ciężko zagraża życiu wszystkich innych organów.

c) Twierdzenie, że stopień solidarności jest proporcjonalny do stopnia zróżniczkowania części. W istocie: tam,

---

[1]) Jednak mają one jeszcze obecnie zwolenników. Ob. książkę Wormsa, *Organisme et Société* oraz Lilienfelda, *Pathologie Sociale*.

Natomiast Herbert Spencer, który z początku propagował te poglądy, porzucił je później. August Comte, ojciec socjologji, zgóry już ostrzegał uczonych przed tą metodą, jako nieracjonalną.

gdzie te części są jednorodne, każda z nich może wystarczyć sobie samej, natomiast gdy są one niepodobne do siebie, wówczas jedna uzupełnia drugą, a wskutek tego nie może funkcjonować, a nawet żyć osobno.

I nie omieszkano również zauważyć, że i w społeczeństwach dzikich oddzielenie się jednostki od ogółu przynosi jej szkodę znacznie mniejszą niż naprzykład szkoda, przynoszona członkowi społeczeństwa cywilizowanego przez bojkot, tę nowoczesną formę wyklęcia.

Z kolei również i ekonomja polityczna, poza posiadającym olbrzymie znaczenie, lecz oddawna już znanym faktem podziału pracy, wskazała wiele innych wypadków wzajemnej współzależności między ludźmi,—naprzykład kryzysy, kiedy wystarczy jeden krach w New Jorku, lub nieurodzaj ryżu w Indjach, ażeby runęły banki londyńskie lub paryskie, ażeby tysiące robotników w przemyśle np. szlifierskim i automobilowym straciło zajęcie. Co więcej, wystarcza jedno skinienie jakiegoś sekretarza związku robotników w przemyśle elektrotechnicznym, żeby pogrążyć w ciemnościach całe miasto. Strajk generalny, który od pewnego czasu służy jako straszak na burżuazję, swą zdolność zastraszania zawdzięcza oczywiście również idei solidarności, ponieważ oznacza poprostu, że z chwilą, gdy pewna dostateczna liczba robotników skrzyżuje ręce na piersiach, społeczeństwo będzie musiało kapitulować lub ginąć.

Dodajmy jeszcze do tego niesłychany rozwój prasy i agencyj telegraficznych, które każdego dnia i godziny mogą poruszyć miljony ludzi wszystkich krajów we wspólnem uczuciu gniewu lub radości, i to z powodu wypadku, jaki niegdyś poruszyłby conajwyżej jakiś mały zakątek świata[1]). Wreszcie wspomnijmy o tych nawet tajemniczych węzłach między ludźmi, które bardzo jeszcze mętnie odsłaniają przed nami zjawiska medjumizmu i telepatji. W ten sposób zewsząd: z wydarzeń życia codziennego, zarówno jak i z ciemnych dziedzin okultyzmu, występowało na jaw mnó-

[1]) „Szalony rozwój komunikacji parowej i sieci telegraficznej na całej kuli ziemskiej uczynił z nowoczesnego organizmu przemysłowego pewnego rodzaju olbrzymiego polipa, którego żaden członek nie może być obrażony bez szkody dla całego ciała, jakiegoś μέγα ζῶον, poruszanego drgawkami agonji, z chwilą, gdy jest zraniony gdziekolwiek bądź“(Nicholson, *Effects of Machinery on wages*).

stwo faktów, dowodzących, że zdanie: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“—było nietylko pobożną maksymą, lecz odpowiadało rzeczywistości,—że zło lub dobro naszych bliźnich jest mniej lub bardziej naszem własnem złem lub dobrem, czyli— jak słusznie zostało powiedziane,— że nasze „ja“ jest produktem społecznym. Z tych właśnie źródeł, płynących ze wszystkich stron horyzontu, powstał wielki kierunek solidaryzmu.

Ale niedość tego. Nietylko idea solidarności zdawała się zewsząd narzucać, ale nawet zdawała ona jawić się w samą porę, żeby dać satysfakcję tym wszystkim, którzy nie chcieli już indywidualistycznego liberalizmu, a którzy jednak odpychali od siebie komunizm i kult państwa.

Zwłaszcza we Francji istniało kształtujące się właśnie stronnictwo polityczne, oglądające się za sztandarem. Pragnęło ono programu ekonomicznego, któryby mu pozwolił wytknąć sobie drogę pomiędzy staremi partjami: liberalną i socjalistyczną, któryby pozwolił odrzucić laisser-fairyzm, lecz również i uspołecznienie własności prywatnej, któryby dozwolił podtrzymać i wzmocnić prawa jednostki, prawa człowieka, ale jednocześnie nałożyć na tę jednostkę pewne ciężary w interesie ogółu. Mówimy tu o stronnictwie, które podówczas nosiło nazwę radykalnego, a dziś zowie się radykalno-socjalistycznem. Niemiecki socjalizm państwowy w tej postaci, jaką nadawał mu podówczas Wagner (ob. t. II, str. 156—157), nie mógł odpowiadać radykalnej partji francuskiej, ponieważ opierał się na koncepcji historycznej roli państwa, wznoszącego sie ponad klasami. Koncepcja ta znajdowała łatwiejszy dostęp do umysłów w Prusach niż we Francji. Historja obu krajów przyniosła im pod tym względem niejednakowe doświadczenia. Solidaryzm mógłby być uznany, jeśli ktoś tego chciałby, za socjalizm państwowy, ale z odcieniem specjalnie francuskim i mniej surowy, gdyż nie żąda bezwarunkowego mieszania się państwa i odnosi się z większym szacunkiem do wolności jednostek [1]).

[1]) Jeżeli się nie mylimy, to propozycja przyjęcia solidarności, jako dewizy nowej szkoły ekonomicznej, zjawiła się po raz pierwszy w r. 1889 w odczycie, którego temat głosił właśnie: *Nowa szkoła*. Odczyt ten został ogłoszony w niewielkim tomiku p. t. *Quatre Ecoles d'Economie Sociale* 1890. Genewa. (Przekład polski Z. Daszyńskiej p. t. *Najnowsze kierunki w nauce gospodarczej*. Warszawa 1896. Przyp. tłom.).

Na treść tego tomu składają się: *Szkoła liberalna*—przez Fryderyka Passy, *Szkoła katolicka* — przez Claudia Janneta, *Szkoła socjalistyczna* —

Słowo solidarność było tembardziej na czasie, że pozwalało pozbyć się innego słowa, którego chciano uniknąć ze względu na jego charakter religijny: słowa „dobroczynność“. Słowo „braterstwo“, które, poczynając od rewolucji 1848 roku, zastąpiło wyraz „dobroczynność“, trąciło również trochę przestarzałym sentymentalizmem. W przeciwieństwie do tego wyraz „solidarność“ miał wygląd bardzo poważny i naukowy, nie przedstawiając przytem ani śladu ideologji. Odtąd wszystkie ofiary i subwencje, jakich będzie się żądało dla towarzystw pomocy wzajemnej, dla stowarzyszeń robotniczych lub stowarzyszeń, mających na celu dostarczanie tanich mieszkań, dla kas emerytalnych, lub nawet dla towarzystw, wydających zapomogi biednym, — będą żądane nie w imię miłosierdzia, lecz w imię solidarności. Przy każdej sposobności będziemy odtąd słyszeli tę popularną formułę: „Nie chcemy miłosierdzia, lecz występujemy w imię solidarności. Miłosierdzie poniża, solidarność podnosi“.

§ 2. TEZY SOLIDARYSTYCZNE.

Ale, żeby uczynić z solidaryzmu teorję, dostępną wszystkim, żeby uczynić zeń program nauczania ludowego, trzeba było nadać mu większą ścisłość. Taki, jakim był dotychczas, wyrósłszy z tak rozmaitych źródeł, ruch ten płynął jeszcze po wodach dość zmąconych; trzeba było je przefiltrować.

Stanowi to zasługę jednego z leaderów partji radykalno-socjalistycznej, Leona Bourgeois, że spróbował to uczynić,

---

przez Stieglera (w przekładzie polskim ze względów cenzuralnych opuszczona,—przyp. tłom.) i *Nowa Szkoła*—przez Gide'a. W odczycie tym autor, określiwszy trzy poprzednie szkoły, jako oparte na ideach Wolności, Władzy i Równości, dodaje: „Jeżeli żądacie ode mnie, żebym z kolei określił i tę nową szkołę jednym wyrazem, jak to uczyniłem ze szkołami poprzedniemi, to powiem, że jest to szkoła solidarności... Solidarność nie jest, jak wolność, równość, lub nawet braterstwo, dźwięcznem słowem, lub szlachetnym ideałem: jest faktem, jednym z faktów, najlepiej udowodnionych przez naukę i historję, jest najważniejszem odkryciem naszych czasów. Ten zaś fakt solidarności zaznacza się z dniem każdym coraz bardziej“.

Prawdę mówiąc, ścisłość wymagałaby raczej proklamować nowy ruch niż nową szkołę, albowiem znaczna liczba szkół najrozmaitszych, a nieraz nawet przeciwstawnych, jak naprzykład szkoła biologicznego naturalizmu i szkoła chrześcijańska, szkoła anarchistyczna i szkoła socjalizmu państwowego, reklamowały dla siebie pojęcie solidarności.

zamykając dość mgliste i metafizyczne pojęcie solidarności w prawnej formule *jakby-umowy*. Z powodu wybitnego stanowiska, zajmowanego przez autora, oraz z powodu swego zjawienia się w samą porę teza ta nabrała wielkiego rozgłosu, zwłaszcza w środowisku uniwersyteckiem, w świecie nauczycielskim i w ligach demokratycznych. Z tych właśnie względów uważamy za swój obowiązek zająć się wywodami L. Bourgeois nieco obszerniej niżby to wypadało, sądząc według rozmiarów niewielkiego tomiku, w którym teza ta była wyłuszczona [1]). Oto co należy przez to rozumieć.

Trzeba zaznaczyć na wstępie, że teorja ta nie jest bynajmniej rozszerzeniem lub przeniesieniem solidarności przyrodzonej na dziedzinę moralną i społeczną. Wręcz przeciwnie! Stanowi ona próbę sprostowania i skorygowania tej solidarności przyrodzonej. Jej punkt wyjścia stanowi właśnie twierdzenie, że solidarność naturalna jest niesprawiedliwa lub conajmniej obojętna („*asprawiedliwa*") w tem znaczeniu, że pozwala jednym korzystać z przewagi, nie będącej ich zasługą, a innym pozwala cierpieć z powodów, również nie od nich zależnych. Trzeba więc pragnąć, żeby wdała się w tę sprawę sprawiedliwość, a mianowicie, żeby ci, którzy niezasłużenie korzystali z fatalizmu solidarności, skwitowali się z tymi, którzy z tego samego powodu cierpieli. Do niej to, do sprawiedliwości, należy odebrać to, co jej ślepa siostrzyca dała zanadto jednym, i zwrócić tym, komu się to słusznie

---

[1]) Praca Leona Bourgeois pod tytułem *La Solidarité* ukazała się najpierw w postaci szeregu artykułów w piśmie *Nouvelle Revue* w r. 1896, a potem w wydaniu książkowem w r. 1897. Została ona rozpatrzona z wszelkich punktów widzenia w szeregu odczytów, wygłaszanych przez różnych autorów, a urządzanych pod przewodnictwem samego Bourgeois. Odczyty te zostały wydane w osobnym tomie w r. 1902 p. t. *Essai d'une philosophie de la solidarité*. W roku 1895 zostało zawiązane stowarzyszenie w celu propagandy tych poglądów pod nazwą *Societé d'Education Sociale*. W czasie Wystawy Wszechświatowej w r. 1900 stowarzyszenie to urządziło nawet zjazd międzynarodowy, ale od tego czasu prowadzi już tylko pozorny żywot.

Zresztą we Francji istnieje już rozległa literatura, dotycząca solidaryzmu, i to obejmująca zarówno artykuły, jak i książki. Wymieńmy tylko: d'Eichtal, *La Solidarité sociale et ses nouvelles formules* (1903), dyskusja w Akademji Nauk Moralnych i Politycznych (*Sprawozdanie*, r. 1903) książka Bouglé p. t. *Le Solidarisme* (1907), oraz książka Fleuranta p. t. *La Solidarité* (1907). Każdy prawie podręcznik moralności zawiera rozdział, poświęcony temu przedmiotowi.

należy. Ale podobnie, jak człowiek potrafi zużytkować dla swych celów nawet te siły naturalne, z któremi prowadzi walkę, podobnie i sprawiedliwość oprze się właśnie na samej solidarności rozumowanej przeciw solidarności surowej i brutalnej, dzięki czemu dozna ona rozszerzenia i pewnego rodzaju odnowienia.

Solidarność przyrodzona uczy nas przeto [1]), że dzięki podziałowi pracy, dziedziczności i tysiącowi innych przyczyn każdy człowiek *winien jest* swym poprzednikom lub swym rówieśnikom najlepszą cząstkę tego, co ma, a nawet tego, czem jest. Jak mówił już August Comte: „rodzimy się, obarczeni wszelkiego rodzaju *zobowiązaniami* w stosunku do społeczeństwa". W konstytucji francuskiej mówi się wielokrotnie o „długu", a nawet już konstytucja z roku 1793 używa słowa „święty dług", mówiąc o obowiązku dobroczynności. Ale słowo to było tam użyte w dość nieokreślonem znaczeniu, jako dług moralny, obowiązek moralny— podobnie jak często mówi się: „noblesse oblige", albo: „richesse oblige",—przyczem troskę o jak najlepsze wywiązanie się z tego zobowiązania pozostawiano sumieniom oddzielnych ludzi. Otóż idzie teraz o to, żeby ten *obowiązek* przekształcić w *dług*, ujmując go w formułę prawną i nadając mu sankcję prawną w razie, gdyby nie został uiszczony dobrowolnie. W jakiż sposób można to uczynić? Wystarcza w tym celu otworzyć Kodeks Cywilny i przejrzeć artykuły 1371—1381, stanowiące rozdział pod tytułem „jakby-umowy" i będące częścią Tytułu IV-go, głoszącego: *Zobowiązania, powstające bez zawarcia umowy.*

Tytuł ten uznaje przeto istnienie długów w ścisłem tego słowa znaczeniu, a jednak powstałych bez umowy, to jest bez woli stron. Przedewszystkiem więc należą tu szkody, wyrządzone bliźniemu nawet bezwiednie, które noszą

---

[1]) „Solidarność w rzeczywistości istnieje, ale jej wyniki nie są zgodne z wymogami sprawiedliwości. Ażeby uczynić zadość sprawiedliwości, człowiek musi przestrzegać praw solidarności: po skonstatowaniu ich musi posługiwać się niemi w ten sposób, ażeby zmienić ich następstwa na korzyść sprawiedliwości... Nie mieszajmy nigdy solidarności — faktu z solidarnością—obowiązkiem: są to dwie sprzeczne ze sobą rzeczy. Ale było rzeczą nieodzowną skonstatować pierwszą z nich, ażeby spostrzec moralną konieczność drugiej" (Bourgeois, *Philosophie de la Solidarité*, str. 13, 17).

nazwę *jakby-występków*, następnie zaś—wszelkie szkody, powstałe w różnych, wymienionych w kodeksie wypadkach, a zaliczone do rubryki *jakby- umów*, naprzykład, jeżeli ktoś otrzymał nieprzynależną mu sumę pieniędzy, lub też jeżeli bez otrzymania mandatu zarządzał czyimś majątkiem. Należą tu i inne jeszcze wypadki,—naprzykład przyjęcie sukcesji, zobowiązującej spadkobiercę do spłaty długów zapisodawcy; bezwiedna asocjacja, jaka może istnieć pomiędzy różnemi osobami przez sam fakt sąsiedztwa, naprzykład między lokatorami lub właścicielami; pewna identyczność położenia, np. między opiekunami lub współspadkobiercami, — i t. p.

Otóż wszystkie te cechy charakterystyczne jakby - umowy odnajdujemy i w społeczeństwie ludzkiem, przyczem są one właśnie wytworem solidarności faktycznej, solidarności przyrodzonej. Przedewszystkiem więc odnajdujemy tu asocjację faktyczną i sąsiedzką, ale również powszechnie spotykamy się z kierowaniem cudzemi interesami, jako skutkiem podziału pracy, ze wzbogaceniem się cudzym kosztem przez przywłaszczenie sobie niesłusznie pobranych wartości *(unearned increment)*, pomiędzy któremi specjalnie należy zaznaczyć przyjmowanie spadków, — przyczem nie trzeba też zapominać o nieustannie wyrządzanych bliźnim szkodach, co już podpada pod pojęcie *jakby—występku*. Można nawet twierdzić, że całe społeczeństwo powstało z *jakby-umowy*, nie—jak chciał Rousseau—z umowy formalnej i świadomej, lecz z umowy milczącej, rozumiejącej się sama przez się, a która powinna mieć te same konsekwencje prawne, jak gdyby była rzeczywistą.

Jeżeli w tych wszystkich wypadkach mamy do czynienia z długiem, to trzeba, żeby został on, tak jak i inne długi, spłacony.

Spłacony przez kogo? Przez wszystkich, którzy odnieśli korzyść z faktu przyrodzonej solidarności, przez wszystkich, którzy dorobili się i którzy mogli się dorobić tylko dzięki tysiącowi bezimiennych współpracowników w przeszłości i teraźniejszości. Wszyscy oni pobrali więcej niż wynosił ich udział; mają więc na swym rachunku pewne saldo do wyrównania. Muszą przeto płacić. Jeżeli zaś czynią to dobrowolnie, to niech nie wyobrażają sobie, jak im to przedstawiano dotychczas, że dokonywują aktu szczodrobli-

wości! Niech nie porównywują się z tym dobrym, ewangelicznym bogaczem, który płacił, ponieważ był dobry, *quia bonus*. Nie,—płacą oni tylko to, co są dłużni [1]). I podobnie jak każdy dłużnik, będą oni mogli uważać się za zwolnionych od zobowiązania, a nawet za mających prawo dowolnego rozporządzania swemi bogactwami nie wcześniej, aż skwitują się ze swego długu. W ten sposób teorja ta pozostawia nietkniętą i nienaruszoną własność indywidualną, ale tylko pod warunkiem spłacenia długów społecznych. Długi te są na niej zahipotekowane w całej swej wysokości [2]).

Spłacony komu? Wszystkim tym, którzy zamiast korzystać z solidarności przyrodzonej, byli przez nią ciemiężeni, wszystkim tym, których tak słusznie nazywają „wydziedziczonymi“ [3]). Oni to są tutaj wierzycielami, właśnie dlatego, że nie otrzymali swego pełnego udziału w masie dóbr, wytworzonych przez kooperację społeczną. Prawda, że wierzyciele ci nie mogą być wymienieni z nazwiska, ale będą oni reprezentowani przez państwo lub przez tysiąc instytucyj, zwanych niegdyś instytucjami dobroczynnemi, a dziś—instytucjami pomocy wzajemnej lub solidarności.

Jak dług ten ma być spłacony? Datkami dobrowolnemi na dzieła solidarności lub w drodze opłat przymusowych, noszących nazwę podatku, nawet podatku postępowego, albowiem „istnieje pewnego rodzaju postęp w dochodach, czerpanych przez nas z urządzeń technicznych kraju, w miarę jak rozporządzamy silniejszemi i różnorodniejszemi środkami

---

[1]) „Są długi, których się nie znało, a które jednak trzeba spłacać‘, *(op. cit.*, str. 60). „Jest prawo tam, gdzie sądziliśmy, że jest tylko moralność, a długi tam, gdzie sądziliśmy, że jest tylko poświęcenie“. Zauważmy jednak, że już ewangielista mówił: „Dużo będzie żądane od tych, którzy dużo otrzymali“ (Łuk., XII, 48) i również: „Co masz, czegobyś nie otrzymał?“ *(1-y list do koryncjan*, IV, 7).

[2]) „Człowiek nie jest wolny, dopóki jest dłużnikiem. Oswobodzony jest on dopiero wówczas, gdy dług spłacił“. „Teorja solidarności oznacza wykup własności i wolności osobistej“ *(Op. cit.*, str. 45).

[3]) Jednak Bourgeois do tych wierzycieli zalicza również naszych spadkobierców,—podobnie jak nasi przodkowie byli dłużnikami w stosunku do nas. Nie jest to jednak tem samem i sądzimy, że na tym właśnie punkcie teorja ta staje się nieco chwiejna. Zaprawdę bowiem dziwnaby to była nowość, gdyby zmarli już przed wiekami wierzyciele przekazywali swe należności, które im jesteśmy winni, jeszcze nieurodzonym spadkobiercom! Jakiż skok legat ten czyniłby ponad naszemi głowami!

działania“ [1]), wskutek czego podatek nabiera charakteru niemal uświęconego, ponieważ jawi się już jako spłata długu społecznego.

Możnaby twierdzić istotnie, że państwo wcaleby nie przekraczało zakresu swych czynności, gdyby zmuszało do płacenia tych wszystkich, którzy są społeczeństwu coś winni,—„albowiem przyrodzoną funkcją państwa jest: być strażnikiem zawartych umów“ [2]).

Wreszcie powstaje pytanie, w jakiej wysokości dług ten ma być spłacony? Jest jasne, że ustalenie jakiejś określonej cyfry jest rzeczą bardzo trudną i niewdzięczną. „Normy, powiada Bourgeois, będą takie, jakie byłyby przyjęte przez stowarzyszonych, gdyby byli przedtem wolni i gdyby mogli jednakowo swobodnie spierać się o warunki umowy“. Krótko mówiąc, wszystko powinno być unormowane w taki sposób, jak gdyby społeczeństwo było wytworem wyraźnej umowy, lub raczej „umowy, zobopólnie zawartej i wiążącej“. W jaki jednak sposób można się domyślić, na jakich mianowicie warunkach każdy zgodziłby się zgłosić swe przystąpienie do spółki? Oto w ten sposób, żeby zdać sobie sprawę z warunków, jakie stawiałby obecnie.

Ale są to rzeczy, nieznane żadnej poszczególnej jednostce, tak że posunęliśmy się wcale niezbyt daleko. To też, pozostawiając na stronie badanie tego niedającego się rozwiązać zagadnienia, zwolennicy solidaryzmu poprzestają na określeniu minimalnego odszkodowania, stanowiącego dług względem wydziedziczonych, a mianowicie domagają się zabezpieczenia przeciw zdarzeniom losowym. Społeczeństwo stanie się w ten sposób towarzystwem ubezpieczeń wzajemnych, w którem zły czy dobry los będzie wspólnym wszystkich udziałem [3]).

---

[1]) *Philosophie de la Solidarité*, str. 94.

[2]) Specjalnie nadają się do takiego komentowania te miejsca Kodeksu Cywilnego, które teorja ta ma na myśli. Artykuł 1370 narówni z jakby—umowami i jakby—występkami, jako uogólniające źródło zobowiązań wymienia na pierwszem miejscu *Prawo*.

[3]) „Powiedzieliśmy, że wobec oczywistej niemożności ścisłego ustalenia w społeczeństwie, zrodzonem z jakby umowy społecznej, wartości osobistego wysiłku każdego, oraz wartości długu jednych, a należności innych, jedyne dostępne dla nas wyjście z trudnośei polega na tem, żeby *uczynić wzajemnemi wszystkie ryzyka i korzyści*, co pozwala nam zgóry przypuszczać, nawet gdy niewiadomo, kto będzie ponosił ryzyko,

Zgoda. Lecz zauważmy, że oddaliliśmy się bardzo od jakby—umowy. Albowiem co innego oznacza umowa lub jakby—umowa, oparta na równości wymienianych wartości, na zasadzie *do ut des*, a co innego znowu stowarzyszenie pomocy wzajemnej, której cechą charakterystyczną jest właśnie to, że usuwa wszelką dokładność w równowadze świadczeń. Pierwsza z tych dwu koncepcyj wiąże solidaryzm z indywidualizmem, druga — orjentuje go ku socjalizmowi.

Pochodzi to stąd, że idea jakby—umowy, chociaż bardzo przyczyniła się do powodzenia poglądów Bourgeois, jednak nic jego teorjom nie dodaje, tak że mogłyby się one z łatwością bez niej obejść[1]). Jest to rozumowanie dowcipne, możnaby rzec nieledwie: gra wyrazów, której zadaniem jest usprawiedliwić prawem nakazane opłaty, wskazując na domyślną i zobopólnie wiążącą jakby—umowę. Jest to jak gdyby uchylenie czapki przed ideą wolności. Płatnikowi, protestującemu przeciw podatkom, przeznaczonym na opłacenie emerytur robotniczych, można będzie powiedzieć: jesteś dłużny tę opłatę, jeśli nie na mocy wyraźnej zgody, to przynajmniej na mocy jakby—umowy.

Na co jednak ma służyć ten ironiczny wybieg? Jeżeli ktoś sądzi, że wobec niskiego jeszcze poziomu wychowania etycznego trzeba, ażeby prawo zajęło miejsce sumienia u tych, którzy są go pozbawieni, i uświęciło niektóre obowiązki spo-

---

a kto będzie miał korzyści, że ryzyka będą ponoszone przez wszystkich, a dostęp do różnych korzyści społecznych będzie otwarty wszystkim" (Bourgeois, *Essai d'une Philosophie de la solidarité*, str. 81).

Zakończenie tego zdania niezupełnie się zgadza z podkreślonemi wyrazami, ponieważ wskazuje, że chodzi tu o mutualizację tylko ryzyk, nie zaś korzyści. Co do nich, to tylko będzie się usiłowało ustanowić równość w ich udostępnieniu. Prawdę mówiąc, dość trudno jest zrozumieć, jaka to zasada wymaga, żeby solidarność była tak zupełna w jednym, a tak ograniczona w innym wypadku. Jeżeli w imię solidarności jestem zobowiązany ponosić część ciężarów, spowodowanych przez bankructwo jakiegoś nałogowego pijaka, to czemuż nie miałbym prawa domagać się w myśl tegoż prawa udziału w majątku, zgromadzonym dzięki szczęśliwym spekulacjom? Czyż tylko dlatego, że logiczne przeprowadzenie tej zasady doprowadziłoby do komunizmu?

[1]) Trzeba zresztą zaznaczyć, że słowo „jakby umowa" znacznie rzadziej używane jest przez samego Bourgeois, niż przez jego uczniów. W odczytach swych, pomieszczonych w pracy p. t. *Essai d'une Philosophie de la Solidarité*, zaledwie wspomina o on tej teorji, zastępując ją przez teorję mutualizacji.

łeczne, które wydają się nieodzowne do życia i zachowania społeczeństwa, to powinien to powiedzieć wyraźnie, jak to czynią socjaliści państwowi. Kto jednak jest zdania, że w przeciwieństwie do tego postęp moralny polega raczej na tem, żeby dług przekształcać na obowiązek, a nie obowiązek na dług przymusowy [1]), ten będzie usiłował powiększyć liczbę instytucyj, opartych na zasadzie wolnej solidarności, jak naprzykład towarzystwa pomocy wzajemnej, kooperatywy i związki zawodowe.

Teorja jakby—umowy miała ponadto na celu uspokojenie dłużnika, że nie będzie się od niego domagało niczego więcej ponad sumę jego długu [2]). Ale jest to uspokojenie zgoła niewystarczające, albowiem wysokość tego długu jest całkowicie nieokreślona. Wysokość tę określi prawo. Ale w takim razie lepiej zacząć odrazu od tego prawa!

W rzeczywistości jednak ocena tego długu społecznego, lub raczej tej wierzytelności, dana przez Bourgeois, jest dość umiarkowana. Streszcza się ona w trzech artykułach:

1. *Bezpłatne nauczanie* niższe i wyższe, ponieważ kapitał intelektualny jest bardziej niż jakikolwiek inny dziełem zbiorowem, a przeto musi pozostać wspólnem dobrem: każdy powinien mieć możność czerpania z niego.

Związane z tem jest żądanie ograniczenia dnia roboczego, bez tego bowiem prawo do nauczania pozostałoby czczem i daremnem.

2. *Zapewnienie każdemu minimum istnienia*, skoro bowiem przyjmiemy zasadę zobopólnie wiążącej umowy, to byłoby sprzecznością przypuścić, że ktoś zgodzi się wejść w skład społeczeństwa, o ile to społeczeństwo nie zapewni mu przynajmniej prawa do życia. Znajdują tu nowe zastosowanie i ożywają: gwarantyzm Sismondiego i Fouriera i prawo do pracy Ludwika Blanca i Considéranta.

3. *Ubezpieczenie od wydarzeń losowych,* albowiem wydarzenia te, będące z natury rzeczy przypadkowemi, są wspólne wszystkim. Wiadomo, jak łatwo budzi się uczucie solidarności za każdym razem, gdy którekolwiek z tych wy-

[1]) Jak tego naprzykład spodziewa się profesor Guyau w swej pięknej książce p. t. *Essai d'une morale sans obligation ni sanction.*

[2]) „Jedyną rzeczą, której domaga się sprawiedliwość, jest spłata naszych długów: nic ponadto nie mamy prawa nakładać na ludzi" *(op. cit* str. 45 i 56).

darzeń przybierze większe rozmiary, stając się katastrofą. Ale powinno być tak samo nawet wówczas, gdy ofiarą wypadku padł pojedyńczy człowiek.

Jeżeli teorja solidarności Bourgeois ma charakter prawno-polityczny, to teorja Durkheima staje na zupełnie innym gruncie, a mianowicie opiera się na socjologji i moralności.

Autor rozróżnia dwa rodzaje solidarności:

1) Jedną solidarność niższego rodzaju, opartą na *podobieństwach* i czysto mechaniczną, jak naprzykład skupienie podobnych atomów w ciele; 2) drugą, opartą na *różnicach* i związaną z podziałem pracy: jest to solidarność, istniejąca w żywych organizmach, i dzięki niej organizmy te stają się jedną całością. Temu drugiemu typowi solidarności Durkheim przypisuje olbrzymie znaczenie, i to nietyle ze względu na jej skutki gospodarcze, co moralne: „Staje się ona podstawą porządku moralnego". Dlaczego? Oto dlatego, że walka o byt staje się tem łagodniejsza, im różniejsze są cele, do jakich dąży każda jednostka [1]). Następnie zaś dlatego, że dzięki temu zróżniczkowaniu wszystkich i każdego, świadomość indywidualna łatwiej wyzwala się z pod wpływu świadomości zbiorowej. Tem się tłomaczy, że Durkheim taką kapitalną rolę przypisuje związkom zawodowym przy opracowywaniu swego prawodawstwa.

Nie kwestjonując słuszności tego rozróżnienia, nie sądzimy jednak, żeby było usprawiedliwione lekceważenie solidarności, płynącej z podobieństw, ani entuzjazm w stosunku do solidarności, płynącej z różnic. Wręcz przeciwnie,— sądzimy, że przyszłość należy właśnie do solidarności pierwszego typu. Czyż celem ewolucji nie jest właśnie, żeby dość banalne dzisiaj słowa: „ludzie tacy, jak my" uczynić w przyszłości istotną rzeczywistością? Czyż świat, zamiast ku coraz większemu zróżniczkowaniu, nie zdąża raczej do jedności? Jest to, zdaje się, rzeczą dowiedzioną, jeżeli idzie o świat fizyczny: góry stają się coraz niższe, morza wysychają, ciepło wszechświatowe rozprasza się, a różnice tem-

[1]) „Dzięki niej rywale nie są zmuszeni eliminować się nawzajem, lecz mogą współistnieć jedni obok drugich... Specjalizujemy się nie poto, żeby więcej wytwarzać (autor chce tu powiedzieć: jak tego dowodzą ekonomiści), lecz żeby móc żyć w nowych warunkach istnienia, jakie się ustaliły" (Durkheim, *De la Division du Travail social).*

peratury zmniejszają się, dążąc w kierunku ostatecznej równowagi [1]). Podobnież i między ludźmi różnice kastowe, różnice rang, obyczajów, kostjumów, języków, wyznań — zmniejszają się coraz bardziej. Czarne ubranie i obrzydliwy cylinder są wymownemi świadectwami tego procesu ujednostajniającego. Co się zaś tyczy zatargów, to zdaje się, jest rzeczą dowiedzioną, jeżeli mamy opierać się na historji, że były one właśnie najgwałtowniejsze między ludźmi obcymi sobie, — obcymi rasą, wyznaniem, kulturą, wychowaniem, — słowem między ludźmi niepodobnymi do siebie, tak że i tutaj ewolucja ku jedności oznacza zarazem ewolucję ku pokojowi [2]).

Ta ostatnia koncepcja odpowiada najlepiej naszemu pojęciu solidarności, przytem koncepcja ta ma według nas również najwyższą wartość moralną, jeżeli bowiem muszę być odpowiedzialny za zło, od którego cierpi mój bliźni i jeżeli mam być współwinnym za zło, przez niego wyrządzane, to może to być słuszne tylko wówczas, gdy ten bliźni i ja jesteśmy jednem i tem samem [3]). Koncepcja ta pociągnie za sobą tę konsekwencję praktyczną, że będziemy musieli przekładać takie systemy stowarzyszeń, które jednoczą ludzi według cech ogólniejszych, ponad systemy, uwzględniające cechy bardziej specjalne,—naprzykład wybierzemy raczej kooperatywę spożywczą niż związek zawodowy, albowiem związek ten przeciwstawia interesy wytwórców interesom publiczności, podczas gdy kooperatywa spożywcza jest typem

---

[1]) „Każda rzeka, która toczy swoje wody, każda paląca się lampa, każde wypowiedziane słowo, każde poruszenie—zmniejszają zróżniczkowanie wszechświata“ (Lalande, *De la Dissolution*).

[2]) W ten właśnie sposób rozumie solidarność lozański filozof, Karol Secrétan, w swej książce p. t. *La Civilisation et la Croyance*. Podobnie wyraża się również Alfred Fouillée: „Solidarność posiada wartość idei-siły *(idée-force)*, jako stwierdzenie głęboko tkwiącej tożsamości wszystkich ludzi, jako ideał doskonałej jedności. Z tego też tytułu, jako najszczytniejszy przedmiot racjonalnego pragnienia, przybiera ona dla istoty myślącej formę obowiązku... Działając w ten sposób, jak gdybyśmy wszyscy byli już w jednym, a jeden we wszystkich, musimy antycypować jedność rodzaju ludzkiego, która nie jest jeszcze całkowita i nie będzie taką nigdy“ *(Revue des Deux Mondes*, 15 lipca 1901).

[3]) August Comte ze zwykłym sobie autorytetem orzekł: „Solidarność opiera się właśnie na tem, że ludzie uważają się nawzajem za odpowiedzialnych jedni za drugich“ *(Traité de Politique*, t. II, str. 336).

zrzeszenia najogólniejszego, jakie wogóle da się pomyśleć, boć przecież ta właściwość, że jesteśmy spożywcami, jest jedyną cechą, wspólną wszystkim ludziom bez wyjątku.

§ 3. ZASTOSOWANIA PRAKTYCZNE IDEJ SOLIDARYSTYCZNYCH [1]).

Szkoły solidarystycznej w tak ścisłem znaczeniu tego słowa, jak to się stosuje do szkoły historycznej, liberalnej, lub marksizmu, niema właściwie wcale. Jest to sztandar, wywieszany przez rozmaite szkoły, i służący do usprawiedliwienia celów nieraz zgoła odmiennych. Przytem, jak to już zaznaczaliśmy, sztandar ten był podniesiony nietyle przez jakąś szkołę teoretyczną, co raczej przez określoną partję polityczną, a mianowicie partję socjalistyczno-radykalną. Ale posługiwała się nim również szkoła interwencjonistów i szkoła socjalizmu państwowego. Całe ustawodawstwo społeczne ostatnich lat kilkudziesięciu, wszystkie ustawy już przyjęte lub mające być wkrótce przyjętemi, jak oto: reglamentacja pracy, hygjena warsztatów pracy i hygjena miast, ustawy sanitarne i ochronne przeciw chorobom zakaźnym, ubezpieczenia robotnicze od nieszczęśliwych wypadków i od starości, obowiązkowe wsparcia dla ubogich chorych i starców [2])

---

[1]) Ob. zbiór odczytów różnych autorów, wydany pod tytułem: *Les applications sociales de la Solidarité*, 1904.

[2]) Te ustawy o obowiązkowych wsparciach są najznamienniejszym przejawem praktycznym ruchu solidarystycznego. Stanowią one we Francji krok naprzód, aż dotąd bowiem wsparcia ze strony państwa, departamentów i gmin miały charakter tylko pomocniczy (wyjąwszy niektóre wypadki,—jak np. opieka nad podrzutkami i umysłowo-chorymi). Na mocy ustawy z dnia 15 lipca 1893 r. na gminy został włożony obowiązek wydawania wsparć wszystkim niezamożnym chorym w postaci bezpłatnej pomocy lekarskiej. Ustawa z dnia 14 lipca 1905 r. rozszerzyła ten obowiązek opieki na wszystkich inwalidów i starców ponad 70 lat w formie emerytury, której wysokość waha się zależnie od miejscowości, poczynając od minimum 60 aż do maximum 240 franków rocznie (w Paryżu 360 franków). Wreszcie ustawa z dnia 5 kwietnia 1910 r. zapewniła emeryturę wszystkim robotnikom, którzy skończyli 60 lat życia, przyczem koszty tych emerytur ponoszone są pospołu przez państwo, pracodawców i samych robotników. Należy widzieć w tem wynagrodzenie, udzielane przez obecne pokolenie pozostałym przy życiu przedstawicielom pokolenia minionego.

Świadczenia te mają wyraźny charakter długu społecznego w myśl koncepcji jakby umowy, z jednej bowiem strony stanowią zobowiązanie gmin, departamentów i państwa (w stosunku, ustanowionym przez prawo), zobowiązanie, od którego nie mogą się one uchylić, z drugiej zaś strony pobierający te świadczenia ma zapewnioną sobie, podobnie jak każdy wierzyciel, drogę prawną.

organizacja stowarzyszeń pomocy wzajemnej i kas pożyczkowych wiejskich, budowanie tanich mieszkań i tworzenie kantyn szkolnych dla uczącej się dziatwy, zapomogi, wydawane wszystkim tym instytucjom, — oraz ściągane w tym celu podatki postępowe od spadków lub od dochodów, jako słuszne odszkodowanie, pobierane od tych, którzy spożywają owoce z drzewa cywilizacji, na rzecz tych, których pracą drzewo to zostało wyhodowane, — wszystko to było lub będzie robione pod flagą solidarności. To też wszystkie te ustawy noszą nazwę „ustaw solidarności społecznej". Zresztą, z tej nowej zasady skorzystają bynajmniej nietylko sami robotnicy. Protekcjoniści i nacjonaliści również odwołują się do idei solidarności, a nawet można rzec, że oni to, wraz z mutualistami najczęściej wyraz ten mają na ustach. Jeżeli płatnicy podatków skarżą się, że zabiera się im tyle pieniędzy, aby z nich wypłacać premje wywozowe różnym fabrykantom lub właścicielom ziemskim, albo jeżeli spożywcy jęczą, że cła ochronne zmuszają ich do przepłacania produktów, to zawsze słyszą odpowiedź, że powodując się poczuciem solidarności, powinni stale dawać pierwszeństwo swym rodakom [1]).

Również i reforma fiskalna ze swym podwójnym postulatem podatku postępowego u wierzchołka i zupełnego zwolnienia od podatków u podstaw, powołuje się na zasadę solidarności, ponieważ usprawiedliwia postępowy charakter podatku tem, że uprzywilejowani przez los są urodzonymi dłużnikami społeczeństwa. Zwolnienie zaś od podatków usprawiedliwia się tem, że nie można niczego domagać się od wydziedziczonych, ponieważ w gruncie rzeczy oni to mogliby wytoczyć proces społeczeństwu.

---

[1]) Niedawno odkryto jeszcze jedno dość ciekawe zastosowanie owej „solidarności narodowej". Rząd nie powinien odtąd pozwalać na zaciąganie pożyczek zagranicznych we Francji, o ile kraje, ubiegające się o pożyczkę, nie rezerwują przemysłowi francuskiemu określonej części swych obstalunków. Oznaczałoby to ustanowienie przymusowej solidarności pomiędzy francuskimi finansistami i przemysłowcami, albowiem jeden będzie mógł pożyczać swoje pieniądze tylko pod tym warunkiem, żeby część tych pieniędzy wróciła do drugiego w postaci ceny sprzedażnej jego wytworów. Z kolei zaś robotnicy fabryczni domagają się przyznania im pewnego udziału w cłach ochronnych, a mianowicie w drodze prawnego ustanowienia minimalnych płac roboczych.

Co jednak odróżnia solidaryzm od socjalizmu państwowego, pomimo bliskiego pokrewieństwa obu kierunków, to ten fakt, że—jak zaznaczyliśmy—daje się on równie dobrze, a nawet jeszcze lepiej urzeczywistnić przez ideę zrzeszeniową, w którą tchnął nowe życie. Syndykaliści, mutualiści, kooperatyści, — wszyscy oni apelują do solidarności, ale do solidarności wolnej, nie zaś do przymusowej solidarności socjalizmu państwowego [1]). Nie znaczy to, żeby zapoznawali oni konieczność tej ostatniej w wielu razach lub nawet jej wyższość nad ustrojem wolnej konkurencji,— niemniej przecież uważają ją za niższą moralnie od wolnej solidarności. Tu jednak musimy rozróżniać bardzo różnolite pierwiastki.

Przedewszystkiem syndykaliści, którzy nie chcą znać nic poza stowarzyszeniem zawodowem, pragnąc z niego uczynić podstawę nietylko nowej organizacji gospodarczej, ale nawet i nowej moralności (por. t. II, str. 205). Solidarność musi tu być najżarliwsza, albowiem związki zawodowe znajdują się w stanie ostrej walki z burżuazją, wiadomo zaś, że po wsze czasy solidarność najbardziej umacniała się i nabierała dyscyplinowanego charakteru właśnie w walce. Wysiłki związków zawodowych w kierunku utrzymania tej solidarności nietylko między swymi członkami, lecz wogóle między wszystkimi robotnikami, nawet takimi, którzy woleliby się jej nie podporządkowywać, naganka na t. zw. „żółtych“ robotników, rozwój strejków, które nawet noszą symptomatyczną nazwę „strejków solidarności“, lub też urządzanych „dla wyrażenia sympatji“, — wszystko to są zjawiska, niezmiernie charakterystyczne dla ruchu zawodowego.

Następnie mutualiści. Oni to najczęściej i najgłośniej odwołują się do solidarności [2]). Jest to nawet łatwo zro-

---

[1]) Sama doktryna jakby—umowy może równie dobrze doprowadzić do jednego, jak i do drugiego systemu. L. Bourgeois zdaje się nawet skłaniać raczej do idei zrzeszeniowej. Pisze on: „Partja radykalna posiada swą doktrynę społeczną, doktryna ta zaś streszcza się w jednem słowie: *asocjacja*“. (Przedmowa do książki Buissona, *La Politique Radicale*).

[2]) Z okazji pewnego bankietu, w którym wzięło udział 30,000 mutualistów, jeden z dzienników paryskich na czele swego porannego wydania wypisał olbrzymiemi głoskami: *Apoteoza solidarności*.

zumiałe, albowiem zadaniem ich jest walka ze złem we wszelkich postaciach, a więc z chorobą, niezdolnością do pracy, starością, bezrobociem i śmiercią, jest zaś jasne, że tutaj właśnie ludzie najżywiej odczuwać muszą potrzebę zacieśnienia szeregów. Niemniej przecież solidarność, jednocząca mutualistów, nie jest zbyt wielka, a przynajmniej nie taka, żeby ich nakłonić do znaczniejszych ofiar. Solidarność służy im przedewszystkiem na to, żeby w jej imieniu żądać od państwa, gmin lub od swych honorowych członków płacenia za to, czego sami nie mogą zrobić [1]), ostatnio zaś domagali się oni powierzenia im funkcji zorganizowania emerytur robotniczych. Zresztą stowarzyszenia te, rekrutujące się przeważnie z pośród warstw urzędniczych i klas średnich, nie posiadają żadnych rewolucyjnych skłonności, ani nawet żadnego planu przebudowy społecznej.

Największe prawo do podawania się za urzeczywistnienie solidaryzmu posiada ruch współdzielczy, a to dzięki swemu wielostronnemu i rozległemu programowi działania.

Ale kooperatyzm występuje w dwu odrębnych charakterystycznych postaciach, posługując się w obu wypadkach zupełnie odmiennym programem i dążąc do zgoła niepodobnych celów.

Najstarszą formą ruchu współdzielczego, w której żyją jeszcze tradycje braterskie, cechujące ruch z roku 1848, są robotnicze stowarzyszenia wytwórcze, o których pisaliśmy już powyżej (t. I, str. 323). Usiłują one osiągnąć emancypację klasy robotniczej w ten sposób, że chcą stworzyć małą republikę w każdym warsztacie, przyczem zaczynają od owe-

---

[1]) Mutualiści są tak owładnięci ideą solidarności, że protestują z oburzeniem, ilekroć zdarzy im się przypadkiem usłyszeć między sobą słowo dobroczynność lub miłosierdzie. Każdy — mówią oni— domaga się tylko tego, co mu się należy. Jest to właśnie teza, postawiona przez L. Bourgeois. Ostatnio jednak organ tego kierunku, *L'Avenir de la Mutualité* (luty, 1909 r.) domagał się przyznania towarzystwom pomocy wzajemnej prawa urządzania loterji i tomboli, opierając się na brzmieniu ustawy z dnia 21 maja 1836 roku, przyznającej prawo urządzania loterji instytucjom, pracującym wyłącznie w celach dobroczynności. Przytem, chcąc usprawiedliwić swe uroszczenia, pismo to nie wahało się przyznać, że Stowarzyszenia Pomocy Wzajemnej „uznają pewien pierwiastek dobroczynności, nie opartej na wzajemności..., co słusznie bywa wiązane z wyższą i nowoczesną zasadą solidarności społecznej, ale niemniej usprawiedliwia zastosowanie przywileju, zawartego w ustawie z r. 1836".

go „gwarantyzmu“, jakiego Sismondi domagał się od pracodawców, a Fourier spodziewał się od wolnego zrzeszenia się w falansterach [1]). Jakkolwiek jednak rozwój tych kooperatyw wytwórczych jest dość nieprzerwany, jednak reprezentują one zaledwie znikomą cząstkę klasy robotniczej.

Kooperatywy spożywcze mają już bez porównania większe znaczenie. Liczą one swych członków na miljony i reprezentują w niektórych miastach angielskich, niemieckich lub szwajcarskich większość ludności. Pozatem zdołały potworzyć olbrzymie hurtownie, które wkrótce mogą wywołać zupełny przewrót w organizacji handlu, zwłaszcza jeżeli mamy sądzić nietylko według sumy dokonanych przez nie obrotów, lecz również według wzburzenia, spowodowanego przez nie w sferach kupieckich, które we wszystkich krajach wołają już wielkim głosem o ochronę państwową. Jakkolwiek stowarzyszenia te i we Francji znacznie urosły na siłach, jednak pod względem swego praktycznego znaczenia nie mogą tu iść w porównanie z wyżej wymienionemi krajami. Brak im tu przedewszystkiem właśnie poczucia solidarności. Natomiast wysunęły tu one cały program odrodzenia społeczeństwa,—program, niepozbawiony cech wielkości, choć zresztą oparty na programie „pionierów rochedalskich“ [2]).

---

[1]) „Solidarność jest tylko pustym dźwiękiem, jeżeli nie opiera się na specjalnych organizmach, które czynią ją skuteczną. Dlatego właśnie stowarzyszenia robotnicze stworzyły gwarantyzm“.

„Najczystszy przejaw idei solidarności polega na tem, żeby pewną część bogactwa, wytworzonego przez pracę, użyć do naprawienia cierpień, spowodowanych przez złą organizację pracy, która skazuje robotnika i jego rodzinę na najgorsze cierpienia, z chwilą gdy zwali się na nich choroba, starość albo nieszczęście“ (Program, umieszczony na okładce wydawnictwa p. n. *L'Association Ouvrière*, będącego organem kooperatyw wytwórczych.

2) Ten program kooperatystyczny znany jest we Francji najbardziej pod nazwą programu „Szkoły z Nîmes“. W gruncie rzeczy program ten jest tylko rozwinięciem na wielką skalę lakonicznego programu, sformułowanego przez Pionierów Rochedalskich w roku 1844. Bourguin, który program ten omawia w swej pracy p. t. *Les Systèmes Socialistes*, stawia mu ten zarzut, że jest jakoby zamało ścisły. Zdaje się nam jednak, że jest on conajmniej tak samo ścisły, jak wszystkie inne programy socjalistyczne, zabiegające w przyszłość, a ma nad niemi tę przewagę, że przewidywania swoje opiera na bardzo już poważnych początkach swej realizacji. Poniżej streszczamy pokrótce te poglądy według programu, sformułowanego już przed 30 laty w odczycie, wygłoszonym z powodu

Również i na wsi prowadzona jest propaganda na rzecz solidarności, a jakkolwiek spotyka się tu ona z silnym oporem wybitnie indywidualistycznego usposobienia włościan, jednak zaczyna kiełkować w postaci niezliczonych stowa-

---

setnej rocznicy Wielkiej Rewolucji francuskiej (w książce Gide'a p. t. *Coopération,—Des Transformations, que la coopération est appelée à réaliser dans l'ordre économique).* Przekształcenie społeczeństwa może być tylko dziełem konsumentów, nie zaś wytwórców, ci bowiem mogą się powodować tylko swemi interesami zawodowemi, podczas gdy spożywcy kierują się z konieczności interesami ogólnemi. W tym celu spożywcy powinni się tylko zrzeszyć, ażeby w tej drodze zaspokoić wszystkie swoje potrzeby: przedewszystkiem w ten sposób, żeby nabywać wszystkie potrzebne im wytwory od producentów, potem zaś, gdy zrzeszenie będzie dość liczne i zasobne,—wytwarzać je samemu we własnych fabrykach i na roli. W ten sposób zrzeszenie to uzyskuje dochód, pobierany przedtem przez kupca i fabrykanta, ale z dochodu tego zatrzymuje sobie tylko tyle, co jest niezbędne dla rozszerzenia przedsiębiorstwa, zwracając całą resztę spożywcom w stosunku do ich zakupów, tak że w rezultacie zysk zostaje usunięty. Nie można kwestjonować znaczenia podobnej rewolucji, gdyby miała się rzeczywiście udać, widzieliśmy bowiem, że ta idea usunięcia zysków nęciła już dawno umysł Stuarta Milla, kojarząc się w jego mniemaniu z całą nową fazą rozwojową, nazywaną przez niego—okresem zastoju (ob. powyżej, t. II, str. 70). Widzieliśmy zaś, że i hedoniści dochodzili również do tego samego wyniku, chociaż w drodze, stanowiącej przeciwstawienie kooperacji, bo w drodze bezwzględnie wolnej konkurencji.

Należy zaznaczyć, że rewolucja ta odbyłaby się bez naruszenia którejkolwiek z tak ważnych podstaw porządku społecznego, jak własność, spadkobranie, odsetki od kapitału, i bez stosowania jakiegokolwiek wywłaszczenia, oprócz wywłaszczenia, będącego wynikiem wolnej gry praw ekonomicznych. Ci, którzyby chcieli pracować na tych zasadach, zostawiliby nietknięte istniejące dotychczas kapitały: zamierzają oni utworzyć nowe kapitały i w ten sposób uczynić dawne bezużytecznemi. I czemużby to miało być niemożliwe? Skoro istniejące obecnie kapitały są tylko nagromadzonemi wytworami zysków, spowodowanych przez pracę, to czemużby ta praca nie mogła tego samego dokonać ponownie? Różnica polegałaby tylko na tem, że tym razem wszystkie kapitały praca zachowałaby już dla siebie!

Podnoszono zarzut, że system ten, nawet w razie całkowitego urzeczywistnienia, nie usunąłby pracy najemnej, ponieważ wszyscy pracownicy pracowaliby odtąd na te stowarzyszenia, podobnie jak teraz pracują na przedsiębiorców prywatnych. Ale któż to ma prawo stawiania podobnych zarzutów? Z pewnością nie obrońcy istniejącego ustroju gospodarczego, którzy oświadczają, że umowa najmu jest definitywną formą wolnej umowy. Również i nie komuniści, albowiem w ich systemie wszyscy ludzie byliby tylko funkcjonarjuszami, pracującymi na rachunek społeczeństwa. A więc prawo do stawiania tych zarzutów mają tylko ci, którzy wierzą w przyszłość i w zdolności rozwojowe drobnej produkcji samodzielnej. Tym odpowiemy, że jedyną drogą, na której mógłby być osiągnięty ich ideał, podzielany również przez pewną część kooperatystów, jest organizacja kooperatyw spożywczych. Ustrój, oparty na panowaniu

rzyszeń, z których najbardziej interesujące są stowarzyszenia wzajemnego kredytu, właśnie dlatego, że narzucają wszystkim członkom solidarną odpowiedzialność za długi stowarzyszonych [1]).

Zresztą praktyczne konsekwencje idei solidarystycznych bynajmniej jeszcze nie są wyczerpane. Mianowicie będą mogły one doprowadzić do poważnych zmian w koncepcji i w atrybucjach prawa własności. Stara już formuła, głosząca, że „własność jest funkcją społeczną“,—formuła ta, przeciwstawiana ściśle idywidualistycznej koncepcji *dominium ex jure Quiritum*, ale będąca aż dotąd tylko metaforą, może stać się faktem za sprawą solidarności. Stając się coraz widoczniej wynikiem bezimiennej kooperacji, współdziałania przyczyn przeważnie bezosobowych, własność będzie miała dążność jeśli już nie do zaniknięcia w komunistycznem uspołecznieniu, to przynajmniej do coraz lepszego przystosowania się do celów kolektywnych. Tę stronę współwłasności społecznej, jakgdyby nierozdzielnie złączonej z własnością jednostkową, najsilniej uwydatnił francuski filozof, Alfred Fouillée [2]).

Ten wpływ, wywarty przez solidaryzm na prawo, dał początek całemu ruchowi, ochrzczonemu przez niektórych mianem *socjalizmu prawniczego*, co zresztą nie jest określeniem zbyt szczęśliwem. Prawnicy, usiłujący odnowić prawo z pomocą tej zasady, za podstawę swych rekonstrukcyj prawnych biorą nie teorję jakby-umów, jak to czynią solidaryści, lecz wogóle nie uznają już samego prawa własności w tem bezwzględnem znaczeniu tego słowa, że właściciel

---

kooperacji spożywczej, nawet gdyby stanęła ona na najwyższym szczeblu rozwoju i osiągnęła uzupełnienie w postaci organizacji federacyjnej, nie wyklucza bynajmniej istnienia w pewnych granicach samodzielnej produkcji, a to dzięki różnym kombinacjom, nad któremi rozwodzić się tutaj uważamy za rzecz zbyteczną. Zresztą każdy, kto pracuje na rachunek stowarzyszenia, *do którego sam należy*,—jest niemal swym własnym pracodawcą.

[1]) We Francji ta zasada solidarności była z początku stosowana tylko w związku katolickich towarzystw pożyczkowych, w tak zwanej „*Union Durand*“. Nawet i dzisiaj zasada ta stosowana jest tutaj tylko wyjątkowo, chociaż hołduje jej już znacznie większa liczba towarzystw pożyczkowych. Natomiast poza granicami Francji zasada ta jest przestrzegana przez 20,000 stowarzyszeń niemieckich, a nawet przez stowarzyszenia włoskie, szwajcarskie i t. d. Jest to nowy dowód, że choć idea solidarności zrodziła się we Francji, jednak jej zastosowania należy szukać gdzieindziej.

[2]) *La Propriété Sociale et la Democratie.*

nie ponosi żadnej odpowiedzialności, dopóki działa w granicach swych praw właściciela (*qui suo jure utitur neminem laedere videtur*). Przeciwnie, podporządkowują to prawo własności prawu zbiorowości, opierając się przytem na nowoczesnej teorji „nadużywania prawa“. W bardzo pomysłowy sposób wynajdują oni tysiące wypadków, gdy właściciel musi być uznany za odpowiedzialnego nawet wówczas, gdy nie ponosi żadnej winy. Odpowiedzialność ta polega poprostu na ciężarach i zadaniach, związanych z jego funkcjami gospodarczemi [1]). Negują oni również istnienie t. zw. „praw nabytych“, które mogłyby stać na przeszkodzie stworzeniu nowego prawa, nawet gdy te prawa nabyte występują w sposób pośredni, jako żądanie odszkodowania [2]).

§ 4. KRYTYKA SOLIDARYZMU.

Pomimo całej popularności, jaką zdobyło sobie słowo solidarność, oraz pomimo wszystkich wyliczonych przez nas pobieżnie prób jej urzeczywistnienia, nie należy sądzić, ja-

---

[1]) Tak naprzykład dzisiaj została uznana odpowiedzialność pracodawcy w razie, gdy zatrudnieni przez niego robotnicy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi, co niezadługo będzie pewnie rozszerzone i na chorobę robotnika. Już dzisiaj przedsiębiorca może być zmuszony do zapłacenia odszkodowania w razie bezprawnego wydalenia. Podobnież i właściciele gruntów i placów miejskich nie mogą już dzisiaj wznosić budynków według swego widzimisię, a nadto zagrożeni są wywłaszczeniem bez odszkodowania, ilekroć leży to w interesach zdrowia publicznego i t. p. Wystarczy tylko powiększyć liczbę tych przykładów, żeby dojść do socjalizmu prawniczego. Ob. *Le stransformations dug droit civil.*—Charmonta oraz *Le droit social et le Droit individuel*—Duuita.

[2]) Głównym krzewicielem tego solidaryzmu prawniczego był wiedeński profesor, Antoni Menger. Obacz przedewszystkiem jego dzieło p. t. *Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen* (1890). Inna jego książka, a mianowicie *Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag*, poprzedzona ciekawą przedmową Andlera, została przetłomaczona na język francuski (i polski przez K. Lutostańskiego. Warszawa, 1906 przyp. tłom.). Menger oświadcza, że w życiu gospodarczem mamy do czynienia z trzema podstawowemi pojęciami prawnemi (podobnie jak w dziedzinie politycznej *Deklaracja Praw Człowieka*), a mianowicie: 1) prawo robotnika do całkowitego wytworu swej pracy, 2) prawo do istnienia i 3) prawo do praey. Wszystko to już mieści się w żądaniach, wysuwanych przez socjalizm francuski z r. 1848, w pismach Considéranta, Ludwika Blanca i Proudhona.

Obacz również książkę Lassalle'a p. t. *System der erworbenen Rechte*, również przetłomaczoną na język francuski i również poprzedzoną wstępem Andlera. Z francuskich pisarzy musimy nadto wymienić: Emanuela Lévy, oraz Lyona, który ogłosił szereg artykułów i rozpraw w tym sensie, np. broszura: *Capital et Travail.*

koby teorje solidarystyczne spotkały się wszędzie z sympatycznem przyjęciem. Wręcz przeciwnie, wywołały one silne zarzuty i napaści, przedewszystkiem ze strony szkoły liberalnej.

Nie znaczy to, żeby szkoła liberalna negowała lub potępiała solidarność, boć przecież sobie właśnie przypisuje honor jej odkrycia, a mianowicie w postaci podziału pracy i wymiany dóbr, oraz honor wskazania jej doniosłych następstw (ob. Bastiat, t. II, str. 31).

Ale szkoła liberalna poprzestaje na tej solidarności gospodarczej, uważając ją za wystarczającą i najlepszą, jak można sobie wyobrazić, nawet gdyby jej organizacja zależała od nas samych. W istocie bowiem, cóż można sobie wyobrazić lepszego niźli ustrój, który z pomocą podziału pracy uskutecznia dzień po dniu wzajemność wyświadczanych usług, wcielając w ten sposób w życie według Bastiata bajkę o ślepcu i paralityku:

„Ja będę za ciebie chodził, ty będziesz za mnie patrzył“.

Wystarczy przeto zostawić rzeczy ich własnemu biegowi, żeby pod naciskiem konkurencji zasada: *każdy za wszystkich* — była urzeczywistniona. Czyż bowiem w samej rzeczy w interesach każdego producenta nie leży zaznajomienie się z potrzebami, upodobaniami i kaprysami publiczności i czy nie będzie się on starał zaspokoić je jak można najlepiej? Wynika stąd, że i altruizm, jeżeli słowo to rozumieć w jego właściwem znaczeniu, to jest jako nieustanną troskę o potrzeby bliźnich a nawet jako życie dla innych,— że ten altruizm staje się tu czemś więcej niż cnotą, bo koniecznością zawodową, której żaden wytwórca nie może uniknąć, nie narażając się na bankructwo [1]). Ale solidarność istnieje nietylko między wytwórcami i spożywcami, lecz nawet między kapitałem i pracą, ponieważ żaden z tych czynników osobno nie jest w stanie wytwarzać i ponieważ ich interes jest jednakowy, polega bowiem na tem, żeby masa dóbr do

[1]) „Wytwórca troszczy się o ich (swych klijentów) dobro nieustannie. Jego uczucia ogarniają całą ludzkość. Kupiec i ekspedjent poszukują wciąż sposobów najlepszego dogodzenia ludziom, dla których pracują, sposobów, dzięki którym mogliby zjednać sobie nowych klijentów, to jest świadczyć usługi większej ilości ludzi“. Słowa te, o których możnaby sądzić, że wyszły z pod pióra Bastiata, wyjęte są przez nas z ciekawej książeczki Yves Guyota, *La Morale de la Concurrence.*

podziału była możliwie największa. Istnieje ona również pomiędzy różnemi narodami, ponieważ każdy z nich tem łatwiej znajdzie rynki zbytu na swe wytwory, im bogatsze będą inne kraje i t. p.

Przytem wszystkie te rodzaje solidarności są zgodne z wymaganiami sprawiedliwości, albowiem każdy uczestnik wymiany otrzymuje równoważnik tego, co sam dostarczył. Cóż może dodać solidaryzm do tej godnej podziwu organizacji samorodnej? Poprostu pasorzytnictwo [1]).

W istocie bowiem teza solidarystyczna polega na tem, że wszyscy ci, którzy posiadają w społeczeństwie wywyższone stanowisko pod względem bądź bogactw, bądź inteligencji, dlatego że naogół oni to właśnie najwięcej przyczynili się do utworzenia materjalnego i intelektualnego kapitału społecznego,—wszyscy oni, wskutek zupełnego odwrócenia ról, uznani zostają za dłużników wobec tych, którzy nie mieli szczęścia. W ten sposób ostatni będą mieli jakgdyby prawo żyć kosztem tamtych. Otrzymujemy więc w każdem społeczeństwie coraz to szersze warstwy ludzi, żyjące tylko z solidarności, podobnie jak niegdyś żyły tylko z żebractwa. Są oni jednak o wiele niebezpieczniejsi, nie są już bowiem powściągani przez poniżające uczucie, połączone z prośbą o jałmużnę. Domagają się tego, co się im należy. Domagają się już nie „na litość boską“, lecz w imię Bóg wie jakiej *jakby-umowy*, mając za plecami żandarma na wypadek, gdyby rzekomy dłużnik nie zechciał przypadkiem uiścić się dobrowolnie. Do tej kategorji ludzi należą i różni emerytowani robotnicy, którzy pobierają rentę bądź z tytułu swej niezdolności do pracy lub braku pracy, bądź jako ofiary mniej lub bardziej prawdziwych nieszczęśliwych wypadków, i dzieci, bezpłatnie karmione w kantynach szkolnych, i fabrykanci albo właściciele ziemscy, którzy pobierają bez-

---

[1]) „Solidarność jest tylko pretekstem dla tych, którzy pragną żyć z owoców cudzej pracy, dla polityków, którzy muszą rekrutować sobie zwolenników kosztem ludzi, płacących podatki: jest to poprostu nowa nazwa, nadana egoizmowi i to egoizmowi należącemu do rodzaju najniezdrowszych“ (Vilfredo Pareto, *Le péril socialiste*, *Journal des Economistes*, 15 maja 1900).

„Teorje solidarystyczne, powiększające w tempie przyśpieszonem i aż do nieskończoności liczbę nieudolnych“... i t. d. (Demolins, *Supériorité des Anglo-Saxons*).

pośrednie albo pośrednie premje w postaci ceł wwozowych, i pracownicy w instytucjach użyteczności publicznej, którzy w imię swej solidarności zawodowej świadomie depcą nogami solidarność narodową i poniewierają interesami spożywców i płatników podatków.

Oczywiście, ekonomiści nie twierdzą wcale, żeby wzajemna sprawiedliwość, oparta na zasadzie *do ut des*, wystarczała na wszystko. Przyznają oni, że poza granicami tej sprawiedliwości rozciąga się rozległa dziedzina miłosierdzia. Natomiast uznają za rzecz zgubną wszelką próbę zagarniania tych obszarów i włączania ich do dziedziny sprawiedliwości, pod osłoną zasady solidarności.

W sumie biorąc, niema sposobu wyjścia z tego dylematu. Albo każdy otrzyma równoważnik tego, co sam daje, a w takim razie będziemy mieli do czynienia z systemem wolnej wymiany, albo też zawsze znajdą się tacy, którzy otrzymają więcej niźli dali, a w takim razie wszyscy oni, niezależnie od tego, jaką nadamy im nazwę, będą albo pasorzytami, albo korzystającymi ze wsparć. Nadwyżka, pobierana przez nich, pochodzi albo z wyzysku, albo z filantropji.

Inny zarzut, podnoszony przeciwko solidaryzmowi, głosi, że jest on sprzeczny z tendencją rozwojową, a więc jest reakcyjny. W istocie, wszędzie, nawet w dziedzinie biologji, możemy dostrzec niezłomne dążenie istoty żyjącej do autonomji, do niezależności [1]), niezłomne dążenie jednostek do uwolnienia się z więzów dotychczasowej solidarności, przyczem stosuje się to zarówno do ziarna, zasianego w ziemię, które,—pokonywując wszelki opór,—wyrasta ku niebu, jak i do aeronauty lub lotnika, nie posiadającego się z radości, że udało mu się nareszcie zerwać więzy solidarności, która dotąd wydawała się najbardziej niepokonaną, a mianowicie solidarności ciążenia, które przygważdżało go do ziemi. W pra-

[1]) „Cechą charakterystyczną rozwoju jest—zdaje się—coraz silniejsza tendencja istot organicznych do uniezależnienia się od środowiska i do specjalizacji" (De Launey, *L'Histoire de la Terre*). Mówi on, że nawet skupianie się kryształu dokoła pewnego punktu środkowego w formie pewnego wielościanu krystalicznego jest pewną formą obrony, a więc dążenia do niezawisłości. Kryształ był pierwszą indywidualnością, której udało się wyosobnić ze środowiska. Zwierzę, zrodzone w przestworach morskich, które w swem ciele wytwarza sobie odrębne zamknięte środowisko, stanowi dalszy krok, i t. d...

wie karnem naprzykład oburza nas dzisiaj zbiorowa odpowiedzialność rodziny lub plemienia, która jednak wydawała się tak słuszna społeczeństwom pierwotnym i która obarczała plemię Atrydów lub nawet synów Adama grzechami ojców [1]). Wprawdzie uznajemy ją i dzisiaj tam, gdzie ją nam narzuca sama natura. Jesteśmy naprzykład zmuszeni uznać, że człowiek niewinny cierpi z cudzej winy, że naprzykład dziecko alkoholika umrze z win niepopełnionych. Ale te rodzaje solidarności uważamy dziś za klęski i walczymy z niemi. Nie myślimy już o wznoszeniu ołtarzy tym okrutnym Eumenidom, jak dziki swoim fetyszom. Na solidarność, która nosi nazwę zakaźności, odpowiadamy indywidualizmem, występującym pod nazwą antyseptyki. Niezliczone zaś rodzaje średniowiecznej solidarności cechowej zostały złamane wielkim wysiłkiem Rewolucji francuskiej. Czemużbyśmy więc mieli dążyć dzisiaj do kucia nowych więzów i do przyznawania każdemu człowiekowi hypoteki na wszystkich innych?

Z kolei również i moraliści podnoszą szereg zarzutów przeciw solidaryzmowi. Pytają oni, jaką nową zasadę moralną przynosi ze sobą ten kierunek? Gdy zostało mi dowiedzione, że choroba mego sąsiada zabije i mnie, to jakie uczucie moralne zrodzi we mnie stwierdzenie tej solidarności? Miłość? Naodwrót: dążenie do odsunięcia się od niego jak najdalej, do uwolnienia się od niego, jeśli nie w drodze wytępienia, jak to się czyni z zadżumionemi szczurami, to przynajmniej przez umieszczenie go w jakiemś sanatorjum. Prawda, że zmusi mnie to może do wydania większej sumy pieniędzy na owo sanatorjum, ale jedynym motywem tego kroku będzie strach, lub też—jeśli wyraz ten wydaje się zbyt szorstki — interes osobisty [2]).

---

[1]) „Stan pierwotny był wiekiem solidarności. Nawet zbrodnia nie była wówczas uważana za czyn jednostkowy; zastąpienie winowajcy przez niewinnego wydawało się czemś zgoła naturalnem. Błąd był przekazywany i stawał się dziedziczny. W przeciwieństwie do tego w okresie rozsądku takie dogmaty wydają się niedorzecznością“ (Renan, *Avenir de la Science*, str. 307).

[2]) W Stanach Zjednoczonych potworzyły się ligi „przeciw pocałunkom“, ale w ruchu tym nie odgrywa żadnej roli jakiś surowy purytanizm, lecz tylko strach przed bakcylami. Niezadługo powstaną pewnie również związki przeciw podawaniu sobie rąk,— co byłoby zaiste dziwną

Jeżeli tedy pojęcie solidarności nie zawiera w sobie żadnego pierwiastku miłości, to z drugiej strony może ono zniszczyć lub osłabić poczucie odpowiedzialności, wskazując na społeczeństwo i środowisko, jako na istotne przyczyny naszych błędów, naszych wad, naszych zbrodni. A przecież właśnie to poczucie odpowiedzialności jest podstawą wszelkiej moralności.

Wszystkie te zarzuty pochodzą z obozu ekonomistów indywidualistycznych. Nie trzeba jednak mniemać, aby solidaryzm znalazł lepsze przyjęcie wśród socjalistów, anarchistów i syndykalistów. Wskutek swej negacji walki klas i wskutek swych usiłowań pogodzenia ze sobą przedsiębiorców i robotników, bogatych i biednych, w jakiemś sentymentalnem, dziecinnem zbrataniu, wydaje się im on poprostu próbą zmniejszenia siły przyciągającej socjalizmu [1]).

Wszystkie te argumenty nie wydają się nam jednak przekonywujące. Wystarczają może na to, żeby usunąć koncepcję długu społecznego, przynajmniej w jego prawnej i przymusowej postaci, ale nie są w stanie usunąć tego faktu, że solidaryzm wniósł cenne i oryginalne wkłady do ekonomji politycznej i nawet moralności.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że sama przez się solidarność nie może dostarczyć żadnej wskazówki postępowania moralnego, ponieważ jest faktem naturalnym, a wskutek tego amoralnym. Jest jasne, że ilekroć sądzimy, że dana solidarność jest złem, to ten nasz sąd o niej opiera się na jakichś naszych kryterjach dobrego i złego, wziętych *z zewnątrz* i niezależnych od niej. Nie ulega również wątpliwości, że solidarność nie może i nie powinna być wyzyskiwana na korzyść egoizmu. Jeżeli solidarność jest jakby sznurem, wiążącym nas wszystkich, to może bardzo łatwo zdarzyć się, że jedni posłużą się nim, żeby się bez trudu

---

konsekwencją owej solidarności, wyobrażanej zawsze na wszystkich rysunkach w postaci dwóch rąk, złączonych w uścisku!

W książce Pawła Bureau p. t. *La Crise morale du temps présent* można znaleźć obszerną i dość żywą krytykę solidaryzmu z punktu widzenia etycznego.

[1]) Oto naprzykład opinja pisma *Mouvement Socialiste*: „Rozwój solidaryzmu jest jednym z najbardziej niepokojących objawów obecnej chwili. Jest to przejaw i przyczyna bardzo znacznego osłabienia energji“ (lipiec r. 1907,—Paweł Olivier, Recenzja z dzieła Bouglé p. t. *Solidarisme*).

wspiąć w górę, podczas gdy drudzy będą ciągnęli oprócz siebie również i innych, a nawet, jeśli się nie zwróci na to uwagi, pierwsi będą liczniejsi niż drudzy. Niema tu czemu się dziwić, albowiem wszystko, co zwiększa potęgę dobrego, zwiększa zarazem i potęgę zła. Niemniej przecież należy sobie życzyć, żeby się siły takie objawiały, a to w tej nadziei, że jednak dobro weźmie w końcu górę nad złem. Musimy więc przyjąć, że sama tylko solidarność nie wystarcza, żeby wskazać zasady życia moralnego tym, którzy ich są skądinąd pozbawieni, ale gdy którakolwiek z tych zasad— wszystko jedno czy to będzie egoizm, czy też altruizm— będzie uznana, wówczas solidarność daje jej do rozporządzenia dźwignię niezrównanej siły. Daje nam ona trzy wielkie nauki:

1. Poucza nas, że wszystko, co się zdarzy dobrego naszym bliźnim, wychodzi również i nam na dobre, wszystko zaś, co tym bliźnim wydarzy się złego, może i nam samym wyjść na złe, tak że w rezultacie musimy pragnąć jednego, a nienawidzieć drugiego, z czego znowu wynika, że niedopuszczalna jest wszelka lękliwa abstynencja.

Zgadzając się nawet, że w tej zasadzie moralnej zawiera się spora doza utylitaryzmu, musimy jednak uznać, że zmusza ona poniekąd egoistę do wyjścia ze swej skorupy, do zatroskania się o innych. Serce zaś, które biło dla innych, choćby tylko powodowane egoistyczną obawą, musiało się przecież rozszerzyć. Zresztą bylibyśmy zbyt wymagający, gdybyśmy żądali od ludzi altruizmu, zupełnie zapominającego o sobie. Nawet Ewangelja mówi: „kochaj bliźniego, *jak siebie samego*“. To samo mówi i solidarność, — ani mniej, ani więcej; tylko dowodzi ona, iż ja i mój bliźni jesteśmy jednem i tem samem.

2. Poucza nas, że nasze postępki odbijają się na naszem otoczeniu i przedłużają się aż w nieskończoność wibracjami cierpień lub radości, co nadaje nawet najmniej ważnym z tych postępków pewien uroczysty i majestatyczny charakter, co bardzo sprzyja wysokiej kulturze moralnej. Porucza nam ona pieczę nad duszami. I podobnie jak przed chwilą straciliśmy prawo mówić: to mnie nic nie obchodzi,—podobnie teraz zostaje skreślona inna, równie jak tamta nienawistna maksyma: to obchodzi tylko mnie jednego, to moja sprawa! A więc solidarność nie osłabia naszej

odpowiedzialności, jak to jej niesłusznie zarzucają. Wręcz przeciwnie,—rozszerza ją ona nadzwyczajnie.

3. Prawda, że w przeciwieństwie do tego solidarność czyni nas bardziej wyrozumiałymi na błędy innych, wskazując, że bardzo często byliśmy ich nieświadomymi współwinowajcami, ale i to z punktu widzenia moralnego jest dobre, ponieważ wskutek tego musimy stawać się wyrozumialsi dla innych, a surowsi dla samych siebie.

Z punktu widzenia socjologicznego, jeżeli jest prawdą, że wiele dawnych form solidarności zanika, to z drugiej strony wciąż powstają nowe. Możemy raczej stwierdzić, że granice tej solidarności, jak np. rodzina, miasto, ojczyzna, ludzkość i t. d.,—wciąż się rozszerzają, oraz że z samego tego rozszerzania się wynikają dwie konsekwencje: egoizm zawodowy uszlachetnia się, rozszerzając się aż do granic, ogarniających wszystkich wogóle ludzi, a zderzenia między różnemi sprzecznemi rodzajami solidarności stają się coraz rzadsze. Co zaś do niezależności, to jest to bardzo już dawny, sędziwy argument, wytaczany również przeciwko podziałowi pracy. Miara niezależności nie jest bynajmniej miarą stopnia indywidualności: całkiem przeciwnie! Dziki, uczepiony na drzewie, jest niezależny; bohater ibsenowski, zamknięty w swej wieży z kości słoniowej, może jest nim również. Natomiast już król lub panujący, który może o sobie mówić tylko w liczbie mnogiej: *My*, jest bardzo zależny. Zato pierwszy jest w swej niezależności bezsilny, podczas gdy drugi w swej zależności—potężny. Solidarność przeto nie pomniejsza jednostki ani wówczas, gdy jest to solidarność naturalna, ani tembardziej wówczas, gdy jest dobrowolna, jak naprzykład solidarność, która łączy żołnierzy, broniących sztandaru, lub solidarność, która każe przewodnikom alpejskim wiązać się liną z turystami, chociaż ta lina może ich ściągnąć w przepaść. Jeżeli kryształ jest pierwszym wysiłkiem wyosobnienia się ze środowiska, to zaznaczamy, że jest to zarazem pierwsze wcielenie prawdziwej solidarności, przybierającej postać zrzeszenia.

Co się tyczy wreszcie twierdzenia ekonomistów, że gospodarstwo wymienne stanowi już całkowity typ solidarności, jakiej można pragnąć i jaka da się pogodzić z wymaganiami sprawiedliwości, to wszystkie szkoły, jakich historję badaliśmy w niniejszej pracy, zakładają przeciw temu twierdzeniu

protest, nie wyłączając nawet szkoły matematycznej, tej córy szkoły klasycznej. Wymiana pomiędzy Ezawami i Jakóbami, między Towarzystwem Kongolańskiem i murzynami, między przedsiębiorcą i chałupnicą są bez zarzutu z punktu widzenia hedonistycznego (por. powyżej, t. II, str. 280). A jednak nikt nie ośmieliłby się podawać tych barbarzyńskich aktów wymiany, opierających się, jak słusznie zaznaczył Proudhon, na prawie odwetu: oko za oko, ząb za ząb,—za urzeczywistnienie solidarności.

Pomimo swej rzekomo matematycznej równości, wymiana (chociaż jej symbolem jest waga), nigdy nie daje obu stronom równych części, ponieważ strony te nie stoją nigdy wobec siebie na stopie zupełnej równości, nawet wówczas, gdy żaden Brennus nie rzuca na szalę swego miecza.

Można zapytać, co należy uczynić, aby tak nie było? Musimy się z tem pogodzić, czy jest to nam miłe, czy też niemiłe. Dopóki stosunki między ludźmi będą regulowane przez wymianę i jej formy pochodne, jak kupno i sprzedaż, kredyt, system dzierżawienia i pracy najemnej, jest tak rzeczywiście. Inaczej jednak będzie, skoro tylko stosunki te ukształtują się z pomocą zrzeszeń, bądź zawodowych, bądź mutualistycznych (opartych na wzajemności), bądź współdzielczych [1]).

A więc robotnik opłaca składki członkowskie w swym związku zawodowym, ażeby związek ten był silny. Oczywiście liczy na to, że z pomocą tego związku uda mu się podnieść swoje zarobki, ale pomiędzy wysokością tej składki członkowskiej a przyszłą podwyżką płac niema żadnego koniecznego związku. Członek stowarzyszenia pomocy wzajemnej opłaca składki, ażeby zabezpieczyć się przed wypadkami losowemi. Oczywista, liczy na to, że stowarzyszenie opłaci za niego pomoc lekarską w razie choroby, ale jest wielu takich, którzy płacą składki przez całe życie, nie ko-

[1]) Zrzeszenie ma nadto wyższą wartość moralną niż wymiana: 1) dlatego, że każe przypuszczać nietylko zapłatę pieniężną, jak przy wymianie, lecz nadto pewną ofiarę osobistą ze swego czasu, swej pracy, swej niezależności, choćby to sprowadzało się tylko do konieczności uczestniczenia w zebraniach i stosowania się do ustawy; 2) dlatego, że każe przypuszczać nie jeden jakiś akt odosobniony, krótkotrwały i dokonany raz na zawsze, jak to się dzieje w wymianie, lecz nieokreśloną bliżej współpracę wszystkich uczestników.

rzystając wcale ze świadczeń stowarzyszenia, podczas gdy wielu innych otrzymuje znacznie więcej niż wpłacili. Zdrowi płacą w ten sposób za cherlaków. Podobnież i członek kooperatywy dąży nietyle do zysku, co raczej do lepszego zaspakajania swych potrzeb. Streszczamy się: o ile w dzisiejszym ustroju powszechnego współzawodnictwa każdy stara się usunąć na stronę swego konkurenta, o tyle w ustroju, opartym na zrzeszeniu, każdy będzie się starał zużytkować swego współobywatela. Miejsce zasady „*do ut des*“ [1]) zajmie zasada solidarności, miejsce zasady „każdy sobie“ zajmie zasada: „jeden za wszystkich“. Im dalej będziemy się posuwać po tej drodze, tem bardziej będziemy przechodzili — czy tego chcemy czy nie chcemy — z pod panowania wymiany pod władzę solidaryzmu.

---

[1]) Ustrój, oparty na solidarności, różni się w ten sposób zarazem od ustroju, opartego na filantropji. Gospodarka wymienna polega na świadczeniu, za które należy się spodziewać świadczenia ściśle równoważnego. Filantropja — to świadczenie, nie liczące na żadne odwzajemnienie, a więc jest to tak zwane poświęcenie. Solidarność jest również pewnego rodzaju poświęceniem — zauważmy bowiem, że wszelkie odwoływanie się do solidarności budzi w nas myśl pewnej ofiary, — ale jest to poświęcenie bynajmniej nie bezinteresowne: jest to ofiara z pewnej części swego ja osobistego, ażeby uzyskać pewną część ja zbiorowego.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

ANARCHIŚCI.

Anarchizm teoretyczny jest produktem ciekawego zlania się poglądów liberalnych z poglądami socjalistycznemi. Od liberalizmu zapożyczają anarchiści swą krytykę ekonomiczną państwa, egzaltowanie się inicjatywą osobistą, swą koncepcję samorodnego ustroju gospodarczego. Od socjalizmu zapożyczają krytykę własności i teorję wyzysku robotnika.

Ale łącząc ze sobą obie te teorje, i właśnie dzięki tej łączności, anarchizm zachodzi znacznie dalej niż oba tamte kierunki. Najskrajniejszy nawet liberalizm, reprezentowany przez takiego naprzykład Dunoyera, pozostawiał państwu bardzo ważną funkcję, a mianowicie „wytwarzanie bezpieczeństwa". Jako prawdziwy bourgeois z roku 1830, Dunoyer uważa porządek za najważniejszą potrzebę społeczeństwa[1]). Uzbrojeni w socjalistyczne argumenty, anarchiści odrzucają i tę ostatnią funkcję państwa, ponieważ według nich owo bezpieczeństwo, które ma na myśli Dunoyer, jest to poprostu bezpieczeństwo posiadaczy, jest to porządek, potrzebny posiadaczom dla odparcia ataków klas nieposiadających. Z drugiej zaś strony socjaliści, z wyjątkiem może Fouriera (którego zresztą anarchiści uważają za jednego ze swoich), zwalczając własność, przyznają przecież państwu olbrzymią rolę: kierownictwo całą produkcją społeczną. Uzbrojeni tym razem w argumenty liberalne, anarchiści odrzucają i tę nową czynność państwa, którego administracyjna i gospodarcza nieudolność jest według nich faktem dowiedzionym. „Wolność bez socjalizmu, pisze Bakunin, to przy-

---

[1]) Por. naprzykład jego artykuł p. t. *Gouvernement* (Rząd) w *Dictionnaire de Coquelin et Guillaumin.*

wilej, niesprawiedliwość. Socjalizm zaś bez wolności—to niewolnictwo i brutalność“ [1]).

Nic przeto dziwnego, że na końcu niniejszej książki poświęcamy kilka stronic teorji, która stanowi połączenie obu wielkich prądów społecznych, na jakie rozpada się cały wiek XIX.

A jednak spotykamy się z tą teorją wcale nie po raz pierwszy. Już Proudhon sformułował ją i ochrzcił. Bo też Proudhon jest prawdziwym ojcem nowoczesnego anarchizmu. Nie znaczy to, żebyśmy, cofając się jeszcze bardziej wstecz w historję doktryn, nie spotkali się również z podobnemi poglądami, naprzykład u Godwina pod koniec wieku XVIII-go. Ale są to odosobnione przejawy [2]). W przeciwieństwie do tego stosunki anarchizmu proudhonowskiego z politycznym i społecznym anarchizmem ostatnich lat kilkudziesięciu możemy obserwować niemal bezpośrednio. Nietylko uderzająca jest analogja poglądów, lecz nawet łatwo dowieść, że od Proudhona przejęte one zostały kolejno przez Bakunina, potem Kropotkina, Reclusa i Jana Grave'a.

Obok anarchizmu politycznego i społecznego, który stanowi główny przedmiot niniejszego rozdziału, rozwijała się również inna forma anarchizmu, a mianowicie anarchizm filozoficzny i literacki, którego cechą najznamienniejszą jest chorobliwe niemal wyolbrzymianie roli jaźni ludzkiej. Teorja ta zrodziła się w Niemczech. Jej najznakomitszym przedstawicielem jest Max Stirner, którego książka p. t. *Jedyny i jego własność* [3])

---

[1]) Bakunin, *Oeuvres*, t. I, str. 59 (*Fédéralisme, socialisme et antithéologisme*).

[2]) Adler w swym artykule p. t. *Anarchismus* w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* oraz w swej *Geschichte des Sozialismus und Kommunismus* (1899, ukazała się tylko część pierwsza) wskazuje, że ideały anarchistyczne spotkać można we wszystkich okresach, a ich ślady odnaleźć można nawet w filozofji greckiej.

[3]) *Der Einzige und sein Eigentum.* Dzieło to zostało ponownie wydane w roku 1882 i 1893, a na francuski język przetłomaczone w roku 1902. Stirner był oprócz tego niemieckim tłomaczem dzieł Adama Smitha i J. B. Say'a. O życiu Stirnera i o środowisku, w jakiem się obracał, można znaleźć bardzo cenne wskazówki w pracy J. H. Mackay'a: *Max Stirner, sein Leben und sein Werk* (Berlin, 1898, 260 stronic). Z pracy tej zapożyczamy kilka wiadomości, podanych w tekście. Prawdziwe nazwisko Stirnera było Kacper Schmidt. Urodził się on w r. 1806 w Bayreuth w Bawarji, a zmarł w Berlinie w r. 1856 w ostatecznej nędzy i prawie

ukazała się w r. 1845, a więc niemal jednocześnie z dziełami Proudhona. Zapomniane przez czas dłuższy po początkowym wielkim lecz krótkotrwałym rozgłosie, dzieło to zostało ponownie odkryte przed dwudziestu pięciu laty, — w czasie, kiedy dzieła Nietzschego zdobyły sobie wielkie powodzenie literackie, jakie jest do dziś dnia ich udziałem. Spostrzeżono wówczas, że Nietzsche miał poprzednika, o którym sam pewnie nie wiedział, i w ten sposób Stirner uzyskał pośmiertną sławę, jako pierwszy zpośród „immoralistów". Zasługuje on na to, żeby o nim powiedzieć kilka słów, choćby dlatego, aby zaznaczyć zasadnicze różnice, dzielące jego teorję od anarchizmu Proudhona, Bakunina i Kropotkina [1]).

§ 1. ANARCHIZM FILOZOFICZNY STIRNERA I NADMIERNE ZNACZENIE, NADAWANE SWEMU JA.

Książka Stirnera sprawia wrażenie kiepskiego żartu. Ażeby zrozumieć jej pochodzenie, trzeba sobie uprzytomnić epokę i specjalne środowisko, w jakiem książka ta powstała. Stirner należał do grupy młodych radykałów i demokratów niemieckich, inspirowanych przez Feuerbacha i zgrupowanych wokół Bruno Bauera, którzy, poczynając od roku 1840, wysnuwali z filozofji heglowskiej krańcowe konsekwencje. Ich ideałem było ustanowienie bezwzględnej wolności myśli, a w imię tej wolności krytykowali wszystko, cokolwiek zdawało się jej przeciwstawiać, — zresztą równie dobrze rodzący się podówczas komunizm, jak i chrystjanizm teologiczny i absolutyzm rządowy. Grupa ta dała rewolucji z roku 1848 cały szereg najwybitniejszych działaczy i koryfeuszów, a została przetrzebiona przez reakcję z roku 1850. Niektórzy

---

zupełnem osamotnieniu. O całej „lewicy heglowskiej" i o Stirnerze warto przeczytać ciekawe artykuły Saint-René Taillandiera, ogłoszone w *Revue des deux Mondes* pomiędzy rokiem 1842 a 1850.

[1]) Wydać się może dziwne, że nie mówimy nic o Nietzschem, choć uważamy go za spadkobiercę Stirnera. W rzeczywistości jednak Nietzsche jest niemal wyłącznie filozofem i moralistą. W przeciwieństwie do tego książka Stirnera posiada znaczenie przedewszystkiem społeczne i polityczne. Przyznajemy, że już nawet dzieło Stirnera ma tylko luźny związek z właściwą ekonomją polityczną. Z większą już słusznością musiałaby ona figurować w historji poglądów politycznych. Analiza poglądów Nietzschego zaprowadziłaby nas jeszcze dalej poza obręb niniejszej historji, nie ogarniającej bynajmniej analizy wszystkich doktryn indywidualistycznych.

z pośród nich, zbierając się stale w pewnej restauracji berlińskiej, przybrali nazwę „wolnych“ (die Freien). Marks i Engels przez pewien czas brali udział w tych zebraniach, lecz wkrótce usunęli się. Przeciwko tej właśnie grupie skierowany jest ich pamflet p. t. *Święta Rodzina*. Ta ironiczna nazwa miała oznaczać Bruno Bauera i jego przyjaciół. Późniejsi liberalni ekonomiści niemieccy, między innymi i Juljusz Faucher, brali również udział w tych wieczornicach. Stirner był jednym z najwytrwalszych bywalców i wsłuchując się, naogół w milczeniu, w ożywione spory swych przyjaciół, opracowywał powoli swoją książkę, którą miał wszystkich zadziwić, dowodząc, że krytyka najzajadlejszych nawet krytyków nie była jeszcze dość krytyczna.

Albowiem ci wszyscy skrajnie radykalni myśliciele byli jeszcze przywiązani do całego szeregu pojęć, które według Stirnera są tylko złudą. Ludzkość, Społeczeństwo, Prawda, Dobro,—wszystko to są przestarzałe abstrakcje, wystrugane przez nas samych fetysze, przed któremi jednak schylamy się z poszanowaniem i których autorytet uznajemy dewocyjnie, zupełnie tak samo, jak wierni uznają autorytet swego Boga. A przecież te abstrakcje są tak samo nierealne, jak bóstwa Olimpu, lub upiory, przejmujące strachem wyobraźnię dziecięcą. Jedyną rzeczywistością jest nasze własne ja. Żadnej innej rzeczywistości nie znamy. Każda indywidualność stanowi niezależną i odrębną siłę. Jedynem prawem, jakiem się ta indywidualność rządzi, jest jej własny interes. Granice zaś jej rozwoju zakreślone są właśnie przez granice jej interesów i jej siły. Każdy człowiek powinien sobie powiedzieć: „chcę być wszystkiem, czem być mogę i mieć wszystko, co mieć mogę“ [1]). Bastiat pisał, że„ wszystkie *uprawnione* interesy są harmonijne“. Stirner oświadcza: „Wszystkie interesy są uprawnione... pod warunkiem, żeby miały dość siły“. „Tygrys, napadając na mnie, ma słuszność, a ja, odpierając jego napaść, mam również słuszność“. „Kto ma siłę—ten ma i prawo; kto nie ma siły—nie ma i prawa“ [2]).

Skoro jedyną rzeczywistością jest moja jaźń indywidualna, przeto znikają wszelkie zbiorowości, które tę jaźń

---

[1]) *Der Einzige und sein Eigentum* (nakł. Otto Wiegand, Lipsk, 1901, wyd. 3-e) str. 143.

[2]) *Tamże*, str. 195.

ograniczają i chcą ją wprząc w swoją służbę, jak oto: państwo, społeczeństwo, naród, rodzina. Nie mają one wcale „ciała“, nie są wcale rzeczywistością [1]). Mają one wobec mnie taki tylko autorytet, jaki im przyznam ja sam. Są one zwykłemi tworami mego umysłu, a więc z chwilą, gdy przestanę je uznawać i szanować, tracą wszelką siłę w stosunku do mnie, a wówczas staję się prawdziwie wolnym. „Mam prawo obalić Zeusa, Jehowę, Boga i t. d., jeśli tylko mogę to uczynić. Mam prawo zamordować, jeśli tylko nie zabronię tego sam sobie, jeżeli sam nie lękam się morderstwa, jako „zbrodni“... Ja to stanowię o mem prawie. Poza mną prawa tego niema wcale... Możliwe, że to nie dogadza innym. Jest to ich sprawa, nie moja, — mogą się oni bronić“ [2]). Robotnicy, którzy skarżą się na wyzysk, nędzarze, pozbawieni wszelkiej własności, mają przed sobą jedną tylko drogę: przyznać sobie samym to prawo i wziąć sobie własność, która jest im potrzebna. „Ażeby wytępić nędzę, proponuje egoizm inną drogę. Nie mówi on: czekaj aż ci dobroczynne urzędy... coś podarują..., lecz: chwytaj i bierz sobie, co ci jest potrzebne [3]). „Ziemia... należy do tego, kto potrafi ją wziąć, lub do tego, kto nie da jej sobie odebrać. Jeżeli ktoś potrafi ją sobie przywłaszczyć, to należy do niego nietylko ziemia, lecz i prawo do niej“ [4]).

Jakież jednak społeczeństwo będzie mogło istnieć w tych warunkach? Tylko jakiś „Związek egoistów“, to jest związek ludzi, świadomych swego egoizmu i nie szukających w stowarzyszeniu niczego innego prócz pomnożenia swych osobistych przyjemności. Dziś społeczeństwo panuje nad jednostką, czyni z niej swoje narzędzie. Związek egoistów

---

[1]) „Ty posiadasz ciało,—i ty, i ty również. Ale wy wszyscy razem jesteście tylko ciałami, nie zaś ciałem. Jakieś społeczeństwo ma przeto na swe usługi ciała, ale nie posiada jednego i swego własnego ciała. Podobnie jak „naród“ polityków, jest ono tylko „duchem“, u którego ciało jest tylko omamieniem“ (str. 120). Czyż nie jest to gruby materjalizm czynić z „ciała“ kryterjum rzeczywistości? W ten sposób nie byłoby rzeczywistością ani prawo, ani przyzwyczajenie, ani nawet język jakiegoś ludu. Jakieś zdarzenie historyczne, jakaś bitwa lub rewolucja również nie mają ciała, a jednak ich „rzeczywiste“ konsekwencje odczuwamy aż nadto wyraźnie.

[2]) *Tamże*, str. 193—194.

[3]) *Tamże*, str. 255.

[4]) *Tamże*, str. 195.

stanie się „narzędziem“ jednostki. Porzuci go ona bez skrupułu, skoro tylko przestanie przynosić jej korzyści. Każdy człowiek powie wówczas swemu bliźniemu: „nie chcę nic w tobie uznawać i nic w tobie szanować,—chcę... *posługiwać się* tobą“ [1]). Będzie to *wojna wszystkich przeciwko wszystkim*, powściągana tylko przez luźne i chwilowe związki. Zarazem jednak będzie to wolność dla wszystkich.

Są to wywody dziwaczne i paradoksalne, które zwalczać można tylko wówczas, gdy się odrzuci punkt wyjścia Stirnera: że jednostka jest jedyną rzeczywistością, społeczeństwo zaś jest czemś nierealnem. Jeżeli jednostka jest jedyną rzeczywistością, wówczas jest rzeczą słuszną przyznawać społeczeństwu i narodowi tylko wartość abstrakcji, którą człowiek stworzył i może według swej woli zniszczyć. Ale na tem właśnie polega błąd. Jednostka poza społeczeństwem nie istnieje. Nie jest ona rzeczą *bardziej* realną niż społeczeństwo. Jest poprostu składnikiem społeczeństwa, nie jest od niego niezależna. Nie zależy to od jednostki, czy istnieje, czy też nie istnieje. Społeczeństwo jest czemś więcej, niż zwykłą ideą: jest ono faktem przyrodzonym. Równie słusznie jednostka mogłaby być uznana za abstrakcję. Ona to jest prawdziwem przywidzeniem.

Najważniejsza różnica między poglądami Stirnera a anarchizmem, którym się zajmiemy niebawem, polega właśnie na tem, że ci anarchiści całkowicie uznają realność zjawisk społecznych, niesłusznie negowaną przez Stirnera. Na tem zresztą polega podstawowa, przejawiająca się wszędzie różnica między anarchizmem politycznym i anarchizmem literackim [2]).

---

[1]) *Tamże*, str. 143 .

[2]) W pewnej niedawno wydanej broszurze syndykalistycznego pisarza Bertha *(Les nouveaux aspects du socialisme*, Paris, 1908) autor przeciwstawia syndykalizm anarchizmowi i uważa, że uznawanie realności społeczeństwa przez Proudhona jest tem właśnie kryterjum, które pozwala na rozróżnianie obu tych doktryn. Anarchizm jednak, który tutaj ma Berth na myśli, jest to wyłącznie anarchizm à la Stirner. Ale przekonamy się niebawem, że ani Bakunin ani Kropotkin nie negują realności społeczeństwa. Wręcz przeciwnie, oryginalną stroną ich systemu jest właśnie uznawanie tej naturalnej realności. I to właśnie pozwala twierdzić, naprzekór wynikom, do jakich doszedł Berth, że poglądy anarchistyczne mają wiele wspólnego z poglądami syndykalistycznemi. Zobaczymy jednak, że Jean Grave zbliża się bardzo do naiwnego indywidualizmu Stirnera.

§ 2. ANARCHIZM POLITYCZNY I SPOŁECZNY I KRYTYKA AUTORYTETU.

Życie Stirnera było podzielone między jego gabinetem pracy i restauracją Hippla, gdzie zbierali się jego przyjaciele. Bakunin i Kropotkin są już ludźmi zupełnie innego pokroju. Bez wahania postawili na kartę swe życie i swą wolność. Ziarna, rzucone przez nich w nieukształcone umysły, dawały nieraz wyniki godne pożałowania, ale nikomu z ich grona nie można odmówić odwagi, a niektórym z pośród nich — naprzykład Elizeuszowi Reclus i Kropotkinowi — również i nadzwyczajnej szlachetności charakteru i myśli.

Poglądy Bakunina ukształtowały się w tem samem środowisku społecznem, co i poglądy Stirnera [1]). Bakunin należał do szlacheckiej rodziny rosyjskiej i służył początkowo w wojsku. W roku 1834 podał się do dymisji i poświęcił się studjom filozoficznym. I on również,—jak Proudhon, Stirner i Marks, uległ panującemu podówczas wpływowi Hegla. W roku 1840 Bakunin udał się do Berlina, gdzie w ciągu lat czterech brał udział w ruchu ideowym młodoradykałów, o których już wspominaliśmy. W okresie 1844—1847 znajdujemy go w Paryżu, gdzie nieraz całe noce spędzał na sporach z Proudhonem. Wpływ, wywarty przez Proudhona na Bakunina, był bardzo głęboki. W pismach anarchisty rosyjskiego możnaby nieraz znaleźć zwykłe rozwinięcie poglądów, sformułowanych przez Proudhona w tem lub owem dziele, naprzykład w *Idée générale de la Révolution au XIX siècle.* Rok 1848 objawia temu arystokracie i dyletantowi jego prawdziwe powołanie: powołanie rewolucjonisty. Bierze on kolejno udział w powstaniu w Pra-

[1]) Por. biografję Bakunina, umieszczoną przez Jamesa Guillaume'a, jednego z jego przyjaciół, na czele 2-go tomu jego dzieł, oraz biografję, umieszczoną przez Dragomanowa na początku zbioru: *Michael Bakunin's social-politischer Briefwechsel mit Herzen und Ogarieff* (Stuttgart, 1895). Obszerna lecz niewydana biografja została opracowana przez Nettlau. Zdaje się, że odpis tej biografji znajduje się w *Bibliothèque Nationale* (por. artykuł Lagardelle'a o Bakuninie w *Revue politique et parlementaire* 1909). Dzieła Bakunina zostały wydane po francusku (*Oeuvres de Bacounine*) w pięciu tomach,—pierwszy w roku 1895, następne w r. 1907, 1908, 1909 i 1912 nakładem firmy Stock w Paryżu. Niektóre utwory np. *Statuts de l'Alliance internationale de la democratie socialiste*, nie zostały tu umieszczone. Odnośne cytaty zapożyczamy z aneksów, podanych na końcu *Korespondencji* Dragomanowa, o której wspominaliśmy powyżej.

dze i w rewolucji saskiej w Dreźnie. Aresztowany i dwukrotnie skazany na śmierć w Saksonji i w Austrji, Bakunin został w końcu wydany Rosji. Tutaj zostaje zamknięty w fortecy Piotra i Pawła, gdzie z powodu szkorbutu traci wszystkie zęby. Skazany w r. 1857 na wygnanie na Sybir, ucieka stamtąd w roku 1861, udaje się do Londynu i od tej chwili poświęca się niezmordowanej propagandzie rewolucyjnej w Szwajcarji, we Włoszech i we Francji, gdzie usiłuje wywołać podczas wojny z r. 1870—1871 powstanie ludowe w Lyonie. Bernard Lazare maluje go, jako „obrośniętego olbrzyma, z ogromną głową, która wydaje się jeszcze większa wskutek obfitej czupryny i niestarannie utrzymanej brody", kładącego się spać zawsze w ubraniu i w butach, pozbawionego domu i ojczyzny, zawsze gotowego do apostolstwa, każdego dnia i każdej godziny w drodze.

Zwrotnym punktem w jego karjerze politycznej było zerwanie z Karolem Marksem na ostatnim Kongresie Międzynarodówki w Hadze w roku 1872. Bakunin wstąpił do Międzynarodówki w roku 1869, ale niezadowolony z centralistycznej polityki Rady Naczelnej, kierowanej przez Marksa, rozpoczął agitację na rzecz organizacji federacyjnej, któraby pozostawiała sekcjom narodowym większą swobodę działania. Popierany był przez delegatów szwajcarskich federacji Jurajskiej, oraz przez wielu delegatów francuskich, belgijskich, włoskich i hiszpańskich, ale mimo to został wykluczony z Międzynarodówki przez zwolenników Marksa. Od tej chwili datuje się rozłam między socjalizmem marksowskim i anarchizmem,—przyczem rozłam ten miał się później coraz bardziej pogłębiać. Zresztą kongres haski oznaczał koniec Międzynarodówki, stworzonej przez Marksa. Jej sekretarjat został przez Marksa przeniesiony do Ameryki, przyczem od tego czasu nie odbyła ona już ani jednego kongresu. Jednocześnie i Bakunin wycofał się z walki, zakładając wraz ze swymi przyjaciółmi w Genewie nowe stowarzyszenie. Umarł w Bernie w 1876r.

Kropotkin przejął się poglądami anarchistycznemi w czasie swej podróży w r. 1872 w kantonie Jury w okolicach Neufchâtel[1]), gdzie już i Bakunin miał licznych zwolenni-

[1]) „Wróciłem z tej podróży z ustalonemi poglądami socjologicznemi, które zachowałem aż do dziś dnia i uczyniłem, co umiałem, aby im nadać formę jaśniejszą i konkretniejszą" *(Autour d'une vie,* str. 295). Najważniejszemi pracami Kropotkina są: *Paroles d'un revolté* (1885),

ków pośród indywidualistycznej i nieco mistycznie usposobionej ludności. Propagandzie tych poglądów miał później poświęcić całe swoje życie. Nie znając nawet osobiście Bakunina, stał się więc w ten sposób jego bezpośrednim kontynuatorem.

Książe Kropotkin należał również do arystokracji rosyjskiej. I on również wstąpił do wojska po ukończeniu korpusu kadetów. Tutaj zaznaczył się wkrótce wybitnemi pracami z zakresu geografji i przyrodoznawstwa, przyczem poglądy jego znajdowały się całkowicie pod wpływem ewolucyjnych teoryj Darwina. Ale nauka nie pochłaniała go całkowicie. Około roku 1871 filozofja heglowska nie panowała już w Rosji. Młodzież rosyjska widziała przyszłość i zbawienie Rosji w ludzie. Hasłem dnia było: „iść w lud", połączyć się z nim, wykształcić go i oświecić, zyskać jego zaufanie i w ten sposób przygotować do zrzucenia jarzma arystokracji. Kropotkin wziął w tym ruchu czynny udział. Sam opowiadał o tem, w jaki sposób po obiedzie w zamożnym domu, czy też nawet w Pałacu Zimowym, jechał dorożką do swego przyjaciela, zrzucał swe eleganckie ubranie i jedwabną koszulę, przywdziewał bawełnianą koszulę, grube buty chłopskie i kożuch i udawał się na drugi koniec Petersburga na zebranie robotnicze. Ale ta propaganda została wkrótce przerwana. W roku 1874, w chwili gdy Kropotkin wychodził z Towarzystwa Geograficznego, gdzie wygłosił znakomity referat i gdzie zaproponowano mu przewodnictwo w jednej z komisyj, został aresztowany pod zarzutem organizowania kół rewolucyjnych i osadzony w twierdzy Piotra i Pawła. W roku 1876 udało mu się zbiec stamtąd i dostać się do Anglji, gdzie niesłusznie został zamieszany w proces przeciwko anarchistom Lyońskim z roku 1884, przyczem został skazany na trzy lata więzienia w Clairvaux.

La Conquête du pain (1890, przetłomaczone przez P. Zaorskiego na język polski w r. 1903 p. t. *Zdobycie Chleba*), jego autobiografja, zatytułowana *Autour d'une vie* (1902) i książka p. t. *L'Entr'aide* (1906, przekład polski ukazał się w 1919 r.). Ponadto ogłosił on wiele broszur, między innemi zaś: *L'anarchie, sa philosophie, son idéal* (1896). Co się tyczy tych prac jego, których nie mieliśmy pod ręką, zapożyczyliśmy niektóre cytaty z dzieła Eltzbachera p. t. *L'Anarchisme* (przekł. franc., 1902). Dzieło to złożone jest niemal wyłącznie z cytat, zgrupowanych w niewielkiej ilości rubryk, przyczem bezstronność tych cytat uznali sami anarchiści, a w ich liczbie i Kropotkin.

Zaszedł podówczas dość niezwykły wypadek, że Akademja Nauk w Paryżu i Ernest Renan ofiarowali więźniowi prawo korzystania ze swych bibliotek, pragnąc mu umożliwić prowadzenie nadal prac rozpoczętych. Już poprzednio ten sam przykład dało petersburskie Towarzystwo Geograficzne w czasie pobytu jego w więzieniu Piotra i Pawła. Odtąd książę Kropotkin osiedlił się w Anglji, wydając wciąż broszury i książki, rozpowszechniające poglądy anarchistyczne i nie przerywając swych prac z dziedziny przyrodoznawstwa.

Najwybitniejsi anarchiści francuscy, Elizeusz Reclus i Jan Grave [1]), powtarzają już tylko wywody Kropotkina, w którego pismach z kolei widoczny jest silny wpływ Bakunina i Proudhona.

Tutaj zajmuje nas wyłącznie ujęcie anarchizmu przez tych najwybitniejszych przedstawicieli. Pominiemy natomiast zastanawiające nieraz, ale też i mniej przemyślane formuły mniej znanych pisarzy [2]).

U podstaw tej doktryny znajdujemy przedewszystkiem znowu to samo wyolbrzymianie praw jednostki, to samo przejęcie się wolnym i pełnym rozwojem jednostki, jakie stwierdziliśmy u Stirnera. „Wszelkie posłuszeństwo jest abdykacją“— pisze Elizeusz Reclus [3]). „Rodzaj ludzki chce, żeby nim rządzono: tak się też stanie. Wstydzę się mego rodzaju“—pisał w r. 1850 Proudhon ze swego więzienia w Doullens [4]). „Moja wolność—pisał Bakunin, — czyli, co wychodzi na jedno,—moja godność ludzka... nie chce za nic podlegać jakiemukolwiek innemu człowiekowi i domaga się, żebym moje postępki stosował tylko do mych własnych prze-

---

[1]) Por. *L'Evolution, la Révolution et l'ideal anarchique*, przez Elizeusza Reclus (Paris, 1898) oraz *La Societé future* przez Jana Grave (1895).

[2]) Co do dzisiejszego stanu anarchizmu we Francji por. R. de Marmande: *Le Forces revolutionnaires en France* w *Grande Revue* z dnia 10 sierpnia 1911 r.

[3]) *L'Evolution, la Revolution*, i t. d., str. 88, przyczem dodaje on: „Naszym ideałem jest całkowita i bezwzględna wolność każdej jednostki wyrażania swych myśli we wszystkich sprawach..., jak również wolność działania każdego człowieka według swej woli, robienie tego, czego chce“ (str. 143). Tylko pod tym warunkiem człowiek może „rozwinąć się w istotę moralną“ (str. 141).

[4]) Wyciąg z *Carnets*, ogłoszonych w Figaro z dn. 16 stycznia roku 1909.

konań..." [1]) Według zaś Jana Grave społeczeństwo nie może narzucić jednostce „żadnego innego ograniczenia... oprócz tych, jakie wynikają z samych przyrodzonych warunków istnienia, w których się obracamy" [2]).

Tylko że to forytowanie jednostki, z którem będziemy mieli do czynienia we wszystkich bez wyjątku dziełach anarchistycznych, opiera się na koncepcji, wręcz sprzecznej z koncepcją Stirnera. Według niego każdy człowiek był „samotnikiem", nie mającym żadnego innego drogowskazu poza swym egoizmem. W przeciwieństwie do tego wszyscy anarchiści, wywodzący się od Proudhona, uważają każdego człowieka za poszczególny egzemplarz czegoś wyższego niż jednostka, a mianowicie ludzkości. „W moim współobywatelu, pisze Proudhon, szanuję jego człowieczeństwo" [3]). Właśnie poszanowanie tego człowieczeństwa chcą rozbudzić anarchiści, domagając się poszanowania moralności indywidualnej, gdyż, jak powiada Bakunin,—„wolność jest najwyższym celem wszelkiego rozwoju ludzkiego" [4]). Anarchiści więc życzą sobie nie zwycięstwa naszego ja egoistycznego, lecz zwycięstwa „człowieczeństwa" w każdym z nas. Toteż domagają się wolności nietylko dla siebie samych, lecz dla wszystkich. Nietylko nie chcą oni „posługiwać się" swymi współobywatelami, lecz pragną dla wszystkich jednakowego poszanowania ich godności ludzkiej. „Traktuj innych w ten sposób, jak chciałbyś być traktowany przez nich w podobnych warunkach"—pisze Kropotkin w formule, zdradzającej pochodzenie wyraźnie Kantowskie [5]). Dla Bakunina, który pod tym względemj est wiernym uczniem Proudhona, podstawą wszelkiej moralności jest „poszanowanie człowieka", to jest „uznanie człowieczeństwa, praw człowieka i godności ludzkiej w każdym człowieku, niezależnie od jego rasy, koloru skóry, stopnia rozwoju jego inteligencji

---

1) *Oeuvres*, t. I, str. 281.

2) Jean Grave, *La Societé future*, str. 157. Por. również str. 199: „Nie! jednostka nie powinna zgadzać się na ograniczanie swego rozwoju, nie powinna znosić jarzma władzy, jakikolwiek byłby pretekst, na jakim się ta władza opiera".

3) *Justice dans la Révolution*, I, str. 185.

4) Bakunin, *Oeuvres*, I, str. 105.

5) Cytowane przez Eltzbachera, *loc. cit.*, str. 199.

i nawet moralności“ [1]). Toteż, mówi on,—„wolnym naprawdę staję się tylko przez wolność innych... Wolność nie jest bynajmniej wynikiem odosobnienia, lecz stosunków wzajemnych, nie wyłączenia, lecz przeciwnie—związku, ponieważ wolność każdej jednostki nie jest niczem innem, jeno załamaniem się jej człowieczeństwa lub jej praw ludzkich w świadomości wszystkich wolnych ludzi, jej braci, jej równych“ [2]). Ta koncepcja człowieczeństwa, przejęta od Proudhona przez późniejszych anarchistów, nietylko jest obca Stirnerowi, lecz nawet należy do rzędu przywidzeń, które ten zwalcza najgwałtowniej [3]).

Z tem przesadnem pragnieniem wolności łączy się, zarówno u anarchistów politycznych, jak i u Stirnera, nienawiść do wszelkiej władzy. Wszelka władza, jaką jeden człowiek posiada nad innym, jest „wyzyskiem człowieka przez człowieka“, jest pomniejszaniem człowieczeństwa jednostek.

Państwo jest władzą, uosabiającą wszelkie inne. Przeciwko niemu więc przedewszystkiem zwraca się cała nienawiść anarchistów. Dzięki swemu mieszaniu się we wszystkie stosunki ludzkie, dzięki swym ustawom, normującym wszelkie czynności obywateli, dzięki swym urzędnikom, którzy ustawy te wprowadzają w życie; armji, która wymusza dla nich posłuch; sądom, które je interpretują; księżom, którzy wpajają w dusze ich poszanowanie, nauczycielom, którzy je wyjaśniają i usprawiedliwiają,— dzięki temu wszystkiemu państwo jest w pierwszym rzędzie czynnikiem wyzysku i ucisku [4]). Dlatego też państwo jest głównym celem

---

[1]) Bakounin, *Oeuvres*, I, 281. „Jestem wolny naprawdę tylko wówczas, gdy wszystkie otaczające mnie istoty ludzkie, zarówno mężczyźni jak kobiety, są również wolne. Wolność bliźniego nietylko nie ogranicza i nie neguje mojej wolności, lecz owszem—jest jej nieodzownym warunkiem i utwierdzeniem“ *(Tamże)*.

[2]) Bakunin, t. I, str. 277.

[3]) Idea poszanowania człowieczeństwa w człowieku jest jedną z tych, które Stirner atakuje najżywiej, wymieniając Proudhona, jako jej przedstawiciela. Była to również ulubiona idea Feuerbacha, który pragnął zastąpić wszędzie pojęcie boskości przez pojęcie człowieczeństwa.

[4]) I tutaj również Proudhon służył za wzór. Pisze on *(Idée générale de la Révolution*, str. 341). „Być rządzonym—znaczy to przy każdej czynności, przy każdej tranzakcji, przy każdem poruszeniu być notowanym, rejestrowanym, policzonym, otaryfowanym, ostemplowanym, wy-

napaści anarchistów. Państwo, jak pisze Bakunin,— jest to, „suma zaprzeczeń wolności indywidualnych wszystkich swych członków". Jest to „olbrzymi cmentarz, na którym ofiarowują się, umierają i są grzebane wszelkie przejawy życia jednostkowego". Jest to „jaskrawe zaprzeczenie człowieczeństwa" [1]). Podobnie jak Bastiat,—a nie jest to wcale ostatnia, zachodząca pomiędzy ich poglądami analogja,— tak samo i Bakunin uważa, że cechą charakterystyczną państwa jest to, iż reprezentuje ono siłę, iż jest „ostentacją i ośmieszaniem siły". Już z tego jednego powodu państwo jest złem, albowiem celem ludzkości jest wolność, siła zaś jest „permanentnem zaprzeczeniem wolności" [2]).

Nieunikniony czynnik ucisku, państwo jest nadto z konieczności czynnikiem korupcji. Znieprawia ono wszystko, czego się dotknie, przedewszystkiem zaś swych własnych przedstawicieli. „Najlepszy, najrozumniejszy, najwspaniałomyślniejszy i najczystszy człowiek zepsuje się niechybnie w tej atmosferze"... „Człowiek uprzywilejowany, bądź pod względem politycznym, bądź gospodarczym, jest człowiekiem zdeprawowanym". Tak pisze Bakunin [3]). Nieinaczej wyraża się Reclus: „Jest to już takie prawo natury, że drzewo rodzi owoce, kwiatami zaś i owocami każdego rządu są: kaprysy, tyranje, zdzierstwa, zbrodnie, morderstwa i nieszczęścia" [4]). Państwo demoralizuje więc rządzących. Ale demoralizuje ono również i rządzonych, i to zawsze z tej samej przyczyny. W istocie, czyni

---

mierzonym, otaksowanym, opodatkowanym, upoważnionym, autoryzowanym, strofowanym, powstrzymywanym, reformowanym, ulepszonym, naprawionym. Znaczy to—pod pretekstem użyteczności publicznej i w imię dobra ogólnego—być obciążonym podatkami, egzekwowanym, zamykanym pod klucz, wyzyskiwanym, monopolizowanym, koncesjonowanym, wyciśniętym, oszukanym, okradzionym. Potem zaś, przy najsłabszej próbie oporu, przy pierwszem słowie skargi, znaczy to być ukaranym, skazanym na grzywny, spostponowanym, uciśnionym, prześladowanym, szarpanym, zamęczonym, rozbrojonym, związanym, uwięzionym, rozstrzelanym, sądzonym, skazanym, wygnanym, poświęconym, sprzedanym, zdradzonym, a nadomiar złego— być igraszką, być wziętym na kawał, być znieważanym i zniesławianym. Oto rząd, oto jego sprawiedliwość, oto jego moralność".

[1]) Bakunin, *Oeuvres*, t. I, str. 143, 227, 151.

[2]) *Tamże*, str. 228.

[3]) *Tamże*, t. I, str. 176, t. III, str. 53.

[4]) *L'Evolution, la Révolution et l'idéal anarchiste*, str. 164.

ono źle nawet „wówczas, gdy zamierza coś dobrego“, albowiem „dobre, z chwilą, gdy jest wynikiem komendy..., staje się złem. Wolność, moralność i godność ludzka polegają właśnie na tem, że człowiek czyni dobrze nie dlatego, że jest mu to nakazane, lecz dlatego, że to tak pojmuje, tak chce i kocha“ [1]).

A więc forma rządu posiada podrzędne znaczenie. Wszystko jedno, czy będzie to monarchja absolutna czy konstytucyjna, republika demokratyczna czy arystokratyczna, przedstawicielstwo, wybrane w głosowaniu powszechnem czy cenzusowem. Wszystko jedno, albowiem zawsze będzie to państwo. Władza, czy należy do większości, czy do jednego tylko despoty, zawsze jednak pozostaje władzą. Jest to zawsze czyjaś wola, narzucająca się mojej własnej. Największym błędem wszystkich przewrotów rewolucyjnych było właśnie to, że obalały jeden rząd tylko poto, żeby go zastąpić przez jakiś inny. Jedyną prawdziwą rewolucją będzie ta, która zniesie rząd wogóle—obali samą zasadę władzy.

Przy bliższem jednak wejrzeniu okaże się zresztą, że państwo, choć z natury rzeczy jest siłą uciskającą, jednak samo jest tylko organem ucisku jeszcze bardziej podstawowego: ucisku nieposiadających przez posiadaczy. Wszakże już Adam Smith własnoręcznie napisał: „Rząd cywilny... jest w rzeczywistości stworzony przez tych, którzy coś posiadają, przeciw tym, którzy nie mają nic“ [2]). Formuła ta była parafrazowana przez anarchistów w setkach utworów.

Według Kropotkina wszystkie prawa mogą być podzielone na trzy grupy: mają one na celu albo obronę osób, albo obronę rządu, albo obronę własności [3]). W rzeczywistości jednak mógłby on je wszystkie sprowadzić do tej ostatniej kategorji.

---

[1]) Bakunin, *Oeuvres*, t. I, str. 280.

[2]) Por. *powyżej*, t. I, str. 99, odnośnik. Coprawda Smith mówił: „rząd cywilny, *w tej mierze, w jakiej został stworzony w celu obrony własności* i t. d.“, co świadczyłoby, że według wielkiego ekonomisty nie było to jego zadanie wyłączne. W każdym jednak razie było to zadanie jedno z najważniejszych.

[3]) Kropotkin — *Paroles d'un Revolté*, str. 236. „Jeżeli zbadamy miljony ustaw, jakiemi się rządzą społeczeństwa, spostrzeżemy z łatwością, że mogą one być podzielone na trzy wielkie kategorje: obrona własności, obrona rządu, obrona osób. Analizując zaś te trzy kategorje, do chodzimy w stosunku do każdej z nich do tego logicznego i nieodzownego wniosku: *bezużyteczność i szkodliwość prawa*“.

W mniemaniu bowiem anarchistów wszelkie zbrodnie przeciw osobom są najczęściej następstwem nędzy, — a więc pośrednio własności [1]), co zaś do rządu, to jest jasne, że skoro jego najistotniejszem zadaniem jest obrona własności, to i prawa, broniące go, bronią przez to samo własności.

Otóż ta własność—i pod tym względem anarchiści poprzestają na parafrazowaniu nieledwie bez zmiany krytyki socjalistycznej [2]) — jest właśnie organizacją wyzysku, albowiem dzięki niej drobna mniejszość posiadaczy utrzymuje masy w stanie ustawicznej niewoli, zmuszając je do pracy za śmiesznie niskie zarobki, a sobie rezerwując wypoczynek, rozkosze i zbytek, wysoką kulturę i wogóle korzystanie

---

[1]) „Społeczeństwo samo fabrykuje codziennie te istoty, niezdolne do uczciwego życia z własnej pracy, istoty, przeniknięte uczuciami antyspołecznemi". Kropotkin, cytata Eltzbachera, *loc. cit.*, str. 221. „Ponieważ organizacja społeczna jest wszędzie i zawsze jedyną przyczyną zbrodni popełnianych przez ludzi, przeto skazywanie zbrodniarzy jest ze strony społeczeństwa oczywistą hypokryzją i niedorzecznością, boć wszelka kara przypuszcza winę, a zbrodniarze nie są nigdy winni... Negujemy wolną wolę i rzekome prawo karania przez społeczeństwo... Każda jednostka ludzka jest mimowolnym wytworem przyrodzonego i społecznego środowiska, w którego łonie zrodziła się, rozwinęła i którego wpływ odczuwa w dalszym ciągu. Trzema najważniejszemi przyczynami tej niemoralności ludzkiej są: nierówność zarówno polityczna, jak i społeczno-gospodarcza; ciemnota, która jest jej naturalnym wynikiem, oraz ich nieodzowne następstwo—niewola" (Bakunin, *Programme de l'Alliance*, w *Sozialpolitischer Briefwechsel*, str. 332—333).

„Własność i nędza—oto główne siły, rodzące zbrodnie... Otóż jeżeli siłą, rodzącą zbrodnie, jest zła organizacja społeczna, to muszą one zniknąć wraz z nią" (Jean Grave, *La Société future*, str. 137—138).

2) „Czyż trzeba, mówi Bakunin, powtarzać wszystkie argumenty socjalistyczne, — argumenty, których obalić nie udało się żadnemu ekonomiście burżuazyjnemu? Czemże jest własność, czemże jest kapitał *w ich dzisiejszej postaci?* Jest to gwarantowane i bronione przez państwo prawo kapitalisty i posiadacza do życia bez pracy, ponieważ zaś ani własność, ani kapitał nie wytwarzają absolutnie nic, o ile nie są zapłodnione przez pracę, — więc jest to możność i prawo do życia z cudzej pracy, do wyzyskiwania pracy tych, którzy, nie posiadając ani własności, ani kapitałów, są zmuszeni do sprzedania swej siły wytwórczej szczęśliwcowi, rozporządzającemu bądź jednem, bądź drugiem". *(Oeuvres*, t. III, str. 191). Por. również Kropotkin, *Zdobycie chleba:* „Możecie powiększyć liczbę przykładów, możecie je wybierać, gdziekolwiek się wam podoba. Rozważcie, jakie jest pochodzenie wszystkich mniejszych lub większych fortun, czy pochodzą one z handlu, przemysłu, operacyj bankowych, lub z roli. Wszędzie będziecie mogli stwierdzić, że bogactwo jednych zostało stworzone nędzą innych", str. 56. Zdanie to streszcza całe obszerne rozumowanie poprzednie.

z owoców cywilizacji. Własność prywatna jest tym podstawowym przywilejem, z którego wypływają wszelkie inne. Państwo jest tylko szańcem tej własności prywatnej. „*Wyzysk i rząd*— mówi Bakunin— z których pierwszy dostarcza środków rządzenia i stanowi niezbędną podstawę, jak również i właściwy cel wszelkiego rządu, który z kolei gwarantuje i legalizuje prawo wyzyskiwania,—są to nieodzowne określenia wszystkiego, co podpada pod nazwę polityki“ [1]). „Doświadczenie wskazuje, pisał już Proudhon [2]), że wszędzie i zawsze rząd, jakkolwiek demokratyczne miałby pochodzenie, staje po stronie najoświeceńszej i najbogatszej klasy przeciwko klasie najliczniejszej i najuboższej“ [3]).

Jaki jednak powinien być ustrój własności, ażeby uwolnić pracowników od wyzysku posiadaczy i uczynić istnienie państwa zbytecznem? Jest to sprawa, co do której anarchiści niezupełnie zgadzają się między sobą. Pamiętamy, że Proudhon miał nadzieję z pomocą swego banku wymiany przekształcić własność w zwykłe posiadanie. Bakunin, przeciwnie, znajduje się pod wpływem teoryj marksowskich. Podaje się on za kolektywistę. Narzędzia pracy i ziemia będą przejęte przez społeczeństwo. Będą one mogły być użytkowane tylko przez pracowników, ci zaś pracownicy, zgrupowani w stowarzyszeniach przemysłowych i rolniczych, będą wynagradzani w stosunku do swej pracy [4]). W przeciwieństwie do tego u Kropotkina ideał anarchistyczny nabiera już charakteru wyraźnie komunistycznego. Kolektywistyczne rozróżnienie między środkami wytwarzania i środkami spożycia wydaje mu się całkiem zbyteczne. Czyż pożywienie, odzież i opał nie są dla robotnika równie, a nawet bardziej jeszcze niezbędnemi warunkami pracy, niż narzędzia albo maszyny? Czemuż więc mamy subtelizować? Trzeba, żeby całokształt rozporządzalnych środków społecznych został oddany do dyspozycji ogółu pracowników [5]).

---

[1]) Bakunin, *Oeuvres* t. I, str. 324.

[2]) Proudhon, *Idée générale de la Révolution*, str. 119.

[3]) „Prawo... jest już tylko narzędziem utrzymania wyzysku i panowania bogatych próżniaków nad masami pracującemi..., ma ono jedną tylko misję: utrzymanie wyzysku“ (Kropotkin, *Faroles d'un Révolté*, str. 235).

[4]) Bakunin, *Programme de l'Alliance internationale de la démocratie socialiste*, aneks do *Sozial-politischer Briefwechsel*, str. 339.

[5]) Kropotkin, *Zdobycie chleba*, str. 61—62.

Ale państwo i własność nie są jedyną postacią uciskającej tyranji. Wolność jednostki tak samo nie da się pogodzić z nieodwołalnemi ślubowaniami, z obietnicami, krępującemi nazawsze wolę człowieka w przyszłości, jak i z poddaniem się jakiejś zewnętrznej władzy. Obecna forma małżeństwa jest typowym przykładem takich nieodwołalnych ślubów. Małżeństwo dzisiejsze musi być zastąpione przez wolny związek, dobrowolnie zawiązywany i zrywany. Jest to jedyna forma małżeństwa, dająca się pogodzić z godnością mężczyzny i kobiety [1]). Zresztą wolna umowa, nie krępowana narzuconemi prawami, jest wogóle jedyną uznawaną przez anarchistów formą zobowiązań: wolna umowa między mężczyzną i kobietą, między jednostką i stowarzyszeniem, wolne umowy między stowarzyszeniami gwoli spełniania wspólnych zadań, wolne umowy między gminami i okręgami jednego kraju lub między różnemi krajami. Ale wszystkie te umowy są w każdej chwili odwołalne. Nie mogą one stać się nowym łańcuchem, w jaki człowiek zakuwa sam siebie. Albowiem każda umowa, z chwilą gdy nie jest już podtrzymywana przez dobrowolną i wciąż odnawianą zgodę stron, staje się tyrańską, uciskającą i sprzeciwiającą się wolności ludzkiej. „Ponieważ byłem głupcem wczoraj — pyta Stirner — mam nim pozostać przez całe życie?“ [2]). I na tym punkcie zgadza się z nim Bakunin, Kropotkin, Reclus, Jan Grave, jeśli nie Proudhon.

A jednak — przytem uwaga ta jest dlatego ważna, że bardzo wyraźnie uwidocznia, ile w poglądach jej autorów mieści się naiwnej ufności,—a jednak ideałem anarchistycznym bynajmniej nie jest ustrój, oparty na jakimś kaprysie. Omyliłby się nawet bardzo, ktoby tak mniemał.

Istotnie, — w całej tej bezlitosnej krytyce wszelkich autorytetów pozostaje nietknięty jeden, wprawdzie abstrakcyjnej natury, ale mimo to niemniej władczy: jest to autorytet rozumu albo nauki. „Zwierzchnictwo rozumu“ jest jednym z najważniejszych pierwiastków Proudhonowskiego

---

[1]) „Tak, anarchiści chcą wolnych związków, opartych tylko na wzajemnem uczuciu, na poszanowaniu siebie samego i cudzej godności, i w tym sensie, jakkolwiek kochający i oddani mogliby być w stosunku do tych, czyje życie jest związane z ich życiem, są oni istotnie przeciwnikami rodziny“—Elizeusz Reclus, *op. cit.*, str. 145—146.

[2]) *Der Einzige*, str. 200.

społeczeństwa anarchistycznego [1]). Co Proudhon nazywa *rozumem*, to Bakunin zowie *nauką*, ale skłania się przed nią tak samo pokornie. „Uznajemy, powiada on, bezwzględny autorytet nauki. W stosunku do praw przyrodzonych jest dla człowieka możliwy jeden tylko rodzaj wolności: oto uznać je i stosować się do nich coraz bardziej... Trzeba być naprzykład warjatem, albo teologiem, lub conajmniej metafizykiem, prawnikiem lub ekonomistą burżuazyjnym, żeby buntować się przeciwko prawu, które głosi, że dwa razy dwa jest cztery". Conajwyżej człowiek ma prawo domagać się w tej dziedzinie, żeby posłusznym był tym prawom naturalnym tylko „dlatego, że uznał je *on sam* jako takie, a nie dlatego, że zostały mu one narzucone zzewnątrz przez czyjąś wolę" [2]).

Skłaniając się przed nauką, Bakunin uchyla również czoła przed technicznemi lub naukowemi kompetencjami. „Gdy chodzi o trzewiki, polegam na autorytecie szewca. Jeżeli chodzi o dom, kanał, lub kolej żelazną, zasięgam rady architekta lub inżyniera"... Ale szanuje on w nich nie ich funkcje, lecz ich naukę, nie człowieka, lecz jego wiadomości. „Nie pozwolę narzucić sobie woli ani szewca, ani budowniczego, ani uczonego. Wysłucham ich swobodnie i z całym szacunkiem, należnym ich charakterowi i wiedzy, zastrzegając sobie jednak moje niewątpliwe prawo krytyki i kontroli" [3]). Bakunin nie wątpi ani przez chwilę, że ogromna większość ludzi uzna dobrowolnie ten naturalny autorytet nauki. Podobnie jak Descartes i w tych samych niemal wyrazach [4]) sądzi on, że „zdrowy rozsądek jest rzeczą, naj-

---

[1]) Por. *Idée générale de la Révolution*, str. 281 i str. 342. „Rewolucję poprzedza rewelacja. Rozum, wsparty przez doświadczenie, odkrywa człowiekowi prawa, rządzące przyrodą i społeczeństwem, potem zaś mówi mu: prawa te — to prawa samej konieczności. Nie stworzył ich żaden człowiek; nikt ci ich nie narzuca. Były one stopniowo odkrywane, ja zaś nastaję tylko na to, żeby im dać świadectwo. Jeżeli będziesz się do nich stosował, będziesz mężem sprawiedliwym i dobrym... Jeżeli je pogwałcisz — będziesz niesprawiedliwym i złym. Nie podaję ci innego motywu".

[2]) Bakunin, *Oeuvres*, t. III, str. 51.

[3]) *Tamże*, str. 55.

[4]) „Naogół można powiedzieć, że ogromna wiekszość ludzi w swem życiu codziennem powoduje się w sposób niemal bezwzględny zdrowym rozsądkiem" *(Oeuvres*, t. III, str. 50).

lepiej podzieloną na świecie". Otóż ten zdrowy rozsądek jest tylko „sumą powszechnie uznanych praw naturalnych". Wraz z fizjokratami wierzy on w oczywistość praw naturalnych, zapanowania ich pragnie z całego serca. Tak samo jak tamci, w celu ich uznania i przyjęcia przez wszystkich pokłada on ufność „w obszernym programie wychowania i nauczania ludowego". Z chwilą, gdy z pomocą tego środka „przenikną one do świadomości wszystkich, zagadnienie wolności będzie doskonale rozwiązane" [1]). Jeszcze raz zwracamy uwagę na tę reminiscencję racjonalistycznego optymizmu z XVIII-go stulecia i na wspólną anarchistom i liberałom wiarę w „rozumnego człowieka". Bakunin różni się od fizjokratów tylko tem, że nienawidzi despoty, którego tamci pragnęli.

A więc ideałem, jaki nam proponują anarchiści, jest społeczeństwo ludzi wolnych, całkowicie niezależnych, posłusznych tylko sobie samym, ale uznających wszyscy jednakowo autorytet rozumu i nauki. Warunkiem urzeczywistnienia tego ideału jest obalenie wszystkich autorytetów, obecnie istniejących. „*Ni Dieu, ni maître!* — woła Jan Grave — każdy posłuszny jest tylko własnej woli" [2]).

§ 3. POMOC WZAJEMNA I ANARCHISTYCZNA KONCEPCJA SPOŁECZEŃSTWA.

Na pierwszy rzut oka koncepcja taka, podnosząc niby na tarczy każdą jednostkę i proklamując zupełną niezależność każdego człowieka, zdaje się prowadzić do rozpylenia społeczeństwa na tyle niezależnych od siebie części, ile w niem jest osób. Wszelka spójnia społeczna wydaje się być zerwana. Pozostają wyłącznie tylko jednostki, bytujące jedne obok drugich. Społeczeństwo, owa „istota zbiorowa", znika.

A jednak myliłby się głęboko, ktoby tak rozumiał ideał anarchistyczny. W rzeczywistości bowiem niema teorji, w którejby słowa takie, jak solidarność i braterstwo, spotykały się częściej niż tutaj. Szczęście indywidualne i szczęście społeczne są tu ze sobą nierozdzielnie złączone. Społeczeństwo Hobbesa lub Stirnera, gdzie każdy człowiek jest wro-

[1]) *Tamże*, t. III, str. 51.
[2]) *La Société future*, str. 303.

giem i tyranem wszystkich innych, przeraża anarchistów. Jest ono tylko podobizną społeczeństwa dzisiejszego. Ale według nich człowiek jest istotą wybitnie społeczną. Jednostka i społeczeństwo są pojęciami wzajemnie się uzupełniającemi, tak że jednego nie można sobie uprzytomnić bez drugiego.

Nikt nie wyraził silniej, a może i z większem uczuciem, niż Bakunin, tego społecznego charakteru człowieka. Musimy go zacytować i tym razem. Mówi on: „Zacznijmy od rozprawienia się raz na zawsze z izolowaną lub absolutną jednostką idealistów. Jednostka ta jest fikcją, podobnie jak pojęcie Boga [1])..... Społeczeństwo jest starsze od jednostki, a zarazem przeżywa, podobnie jak sama przyroda, każdą ludzką jednostkę; jest ono wiekuiste, jak przyroda, lub raczej—zrodzone na ziemi—będzie ono istniało tak długo, jak długo istnieć będzie nasza ziemia [2])... Człowiek staje się człowiekiem i osiąga zarówno świadomość, jak i urzeczywistnienie swego człowieczeństwa tylko w społeczeństwie i tylko przez zbiorowe działanie całego społeczeństwa. Z jarzma przyrody otaczającej wyzwala się tylko przez pracę zbiorową i społeczną, która sama tylko jest zdolna zmienić powierzchnię ziemi na pomieszczenie, sprzyjające rozwojowi ludzkości. Nie może on wyzwolić się z jarzma swej własnej natury. Znaczy to, że instynkty i poruszenia swego własnego ciała może poddać kierownictwu swego coraz bardziej rozwiniętego umysłu tylko przez wychowanie i nauczanie. Ale i jedno i drugie są to rzeczy wybitnie społeczne, albowiem poza społeczeństwem człowiek pozostałby po wsze czasy dzikiem zwierzęciem“ [3]).

Podobnież i Proudhon i Kropotkin niemniej stanowczo zaznaczają i bardzo często powtarzają, że człowiek jest istotą społeczną, że społeczeństwo jest starsze od jednostki, lub conajmniej z nią współistnieje z konieczności. Tylko nieliczni anarchiści, jak np. Jan Grave, zachowują zdaje się dawne a bezpłodne przeciwstawianie jednostki i społeczeństwa oraz koncepcję społeczeństwa, zbudowanego z oddzielnych ludzi, podobnie jak dom zbudowany jest z cegieł.

---

[1]) Bakunin, *Oeuvres*, t. I, str. 298.
[2]) *Tamże*, t. I, str. 286.
[3]) Bakunin, *Oeuvres*, t. I, str. 277.

Ale czyż między tą koncepcją a proklamowaną poprzednio zasadą autonomji każdej jednostkinie zachodzi sprzeczność? W jaki sposób można zarazem egzaltować się życiem społecznem i żądać zerwania wszystkich zadzierzgniętych przez tradycję węzłów społecznych?[1]).

Ta pozorna sprzeczność da się łatwo usunąć dzięki rozróżnieniu, jakie anarchizm znowu zapożycza od liberalizmu: rozróżnieniu pomiędzy *społeczeństwem* z jednej, a *rzą-*

---

[1]) Jeszcze na łożu śmierci Bakunin oświadcza swemu przyjacielowi Reichelowi: „Cała nasza filozofja wychodzi z fałszywego założenia! Oto zaczyna ona zawsze od tego, że rozpatruje człowieka, jako jednostkę, nie zaś—jakby to należało—jako istotę, należącą do zbiorowości" (Cytowane przez Guillaume, przedmowa do II-go tomu *Oeuvres*, str. LX). W swej *Philosophie du Progrès (Oeuvres*, t. XX, str. 36—38) Proudhon pisze: „Wszystko, co wie i co poświadcza rozum, sprowadza się do tego, że *istota*, zarówno jak i idea, jest *grupą*... Wszystko, co istnieje, jest zgrupowane; wszystko, co ma kształt grupy, stanowi jedność, a więc jest poznawalne, a więc istnieje... Poza grupą istnieją tylko abstrakcje, albo przywidzenia... Na podstawie tej koncepcji *istoty* w ogólności... uważam za możliwe dowieść pozytywnej rzeczywistości, a do pewnego stopnia dowieść i idei (praw) jaźni społecznej lub grupy ludzkiej, oraz stwierdzić i udowodnić istnienie wyższej indywidualności człowieka zbiorowego, ponad i poza naszem istnieniem indywidualnem". Tę samą myśl odnajdujemy również sformułowaną w wielu innych miejscach, naprzykład w *Petit Catechisme politique*, stanowiącym koniec tomu I-go jego *La Justice dans la Révolution* i t. d. oraz w *Idée générale de la Révolution*.

Według Kropotkina człowiek nie żył nigdy inaczej jak tylko w społeczeństwie. „Jak daleko możemy sięgnąć do paleo-etnologji ludzkości, zawsze znajdziemy, że ludzie żyli w społeczeństwach, w plemionach, podobnie jak najwyżej uorganizowane zwierzęta ssące" *(L Entr'aide*, str. 85). „Człowiek nie stworzył społeczeństwa. Społeczeństwo jest starsze, niż człowiek"—mówi on gdzieindziej *(The State; its historic role*, brosz., Londyn, 1898, str. 6). Natomiast według Jana Grave „jednostka jest starsza niż społeczeństwo... Zniszczcie jednostkę, a społeczeństwa nie będzie. Niech zrzeszenie się rozwiąże, niech jednostki się odosobnią: będą one bardzo źle żyły, powrócą do stanu dzikości, ich zdolności ulegną uwstecznieniu zamiast rozwijać się, ale w ostatecznym rachunku będą one mimo to istniały" *(La Société future*, str. 160 i 162). Jest to jednak koncepcja, właściwa tylko temu autorowi, a obca istotnym twórcom anarchizmu, jak Bakunin, Kropotkin, Proudhon. Jest zresztą jasne, że ostatni są znacznie bliżsi prawdy, gdyż jednostkę tak samo trudno jest sobie wyobrazić bez społeczeństwa, jak społeczeństwo bez jednostek. Jednostka, jak bardzo słusznie wyraża się Bakunin, jest fikcją, lub—jak mówi Walras—abstrakcją. Wielu osobom myśl ta wydaje się czemś dziwnem. A jednak sądzimy, że jest ona jedynie zgodna z danemi historycznemi i przyrodniczemi. Jednostki bez społeczeństwa nie można sobie wyobrazić tak samo, jak ryby bez wody. Wyjęta z wody ryba pozostaje wprawdzie rybą, lecz rybą martwą.

dem z drugiej strony. Społeczeństwo jest samorodnym i nieodzownym tworem życia, rząd—sztucznym i pasorzytniczym organem, zaszczepionym na społeczeństwie i usiłującym je wchłonąć w siebie [1]). Ale, poczynając od Adama Smitha, liberalizm poprzestawał na stosowaniu tego rozróżnienia tylko do urządzeń gospodarczych. Natomiast anarchiści stosują je do wszystkich urządzeń społecznych w ogólności. Nietylko życie gospodarcze, lecz i życie społeczne we wszystkich swoich przejawach jest wynikiem głęboko tkwiącego w ludziach instynktu: instynktu społeczności i solidarności, popychającego ludzi do współdziałania ze swemi współtowarzyszami, do pomagania im, do łączenia się z nimi. Kropotkin nazwał ten instynkt *pomocą wzajemną (mutual aid* [2]). Jest to instynkt równie wrodzony człowiekowi, a zarazem nawet potrzebniejszy do utrzymania gatunku, jak walka o byt. Już dzisiaj prawdziwą siłą, spajającą życie zbiorowe i wiążącą ludzi w jedną całość, jest nie przymus, jak to sobie wyobrażają uprzywilejowani (bo przymus ten jest potrzebny tylko gwoli obronie przywilejów), lecz ów głęboki instynkt pomocy wzajemnej i zobopólnego porozumienia, których znaczenie i potęga jest wciąż jeszcze zapoznawana. „W naturze ludzkiej, pisze Kropotkin, tkwi pewne jądro przyzwyczajeń społecznych, będące dziedzictwem przeszłości, przyczem dotąd jeszcze nie oceniono należycie znaczenia tego faktu. Przyzwyczajenia te nie są narzucone przez jakikolwiek przymus; są one wyższe ponad wszelki przymus“ [3]).

Prawo pisane nietylko nie stwarza tego instynktu, lecz owszem—przypuszcza jego istnienie. Prawo to jest wcielane w życie tylko siłą tego instynktu, a rozpada się w proch, gdy nie jest przezeń uświęcone. Rząd nietylko nie rozwija tego instynktu, lecz nawet przez swe niedość elastyczne

---

[1]) Bastiat mówi o „tym najzgubniejszym błędzie, jaki kiedykolwiek skaził naukę, polegającym na pomieszaniu ze sobą dwu pojęć: społeczeństwo i rząd“, a zagadnienie roli państwa stawia jak następuje: „w wielkiem kole, noszącem nazwę społeczeństwa, wykreślić racjonalnie koło wpisane, zwane *rządem*“ *(Harmonies*, str. 539 i 540). Dunoyer wyraża powielekroć tę samą myśl.

[2]) Jest to właśnie tytuł książki Kropotkina, przetłomaczonej na język francuski p. t. *L'Entr'aide* (Paris, 1906. Istnieje przekład polski p. t. Pomoc Wzajemna, jako czynnik rozwoju. Warszawa, 1919).

[3]) Kropotkin, *Autour d'une vie*, str. 414. Por. również *Paroles d'un Révolté*, str. 221 i nast.

i stereotypowe urządzenia zakreśla mu granice, krępujące jego zupełny i całkowity rozrost. Uwolnienie jednostki z pod przymusu zewnętrznego oznacza więc również uwolnienie społeczeństwa, przywrócenie mu całej jego elastyczności i umożliwienie mu przybierania wciąż nanowo kształtów i form, najlepiej dostosowanych do pomyślnego rozwoju gatunku [1]). W swej pięknej książce p. t. *Pomoc Wzajemna* Kropotkin podaje mnóstwo przykładów tego samorodnego instynktu społecznego oraz bada jego przejawy i rozmaite formy w niezliczonych stowarzyszeniach gospodarczych, naukowych, pedagogicznych, sportowych, hygjenicznych i dobroczynnych Europy nowożytnej, w urządzeniach cechowych i gminnych Średniowiecza, a nawet u gatunków zwierzęcych, których większość nie mogłaby według niego przezwyciężyć grożących im zewsząd niebezpieczeństw bez pomocy tego potężnego instynktu spójności i porozumienia, będącego podstawą wszelkiego społeczeństwa ludzkiego.

Społeczeństwo anarchistyczne musimy sobie przeto wyobrazić nie jako wojnę wszystkich przeciw wszystkim, lecz jako związek wolnych, samorzutnie zrodzonych stowarzyszeń, z których każde będzie mogło swobodnie wstępować i występować w każdej chwili ze związku. „Społeczeństwo to, oświadcza Kropotkin, będzie się składało z mnóstwa stowarzyszeń, połączonych między sobą tem wszystkiem, co wymaga wspólnego wysiłku. Federacje wytwórców wszelkich rodzajów produkcji rolniczej, przemysłowej, umysłowej, arty-

---

[1]) Jest to myśl, często wyrażana przez Reclusa i Kropotkina.

„Sam fakt ustanowienia, reglamentacji, kodyfikacji, obstawienia środkami przymusu, karami, żandarmami i klucznikami więziennymi całokształtu mniej lub bardziej rozbieżnych pojęć politycznych, religijnych, moralnych i społecznych teraźniejszości w celu narzucenia ich ludziom jutrzejszym, ten fakt, niedorzeczny sam przez się, może mieć tylko pełne sprzeczności następstwa. Wciąż niespodziewane i wciąż odnawiające się życie nie może pogodzić się z warunkami, wypracowanemi przez epokę, już nie istniejącą“ (Elizeusz Reclus, *op. cit.*, str. 198—109). „Społeczeństwo anarchistyczne—mówi Kropotkin (*L'Anarchie, sa philosophie, son idéal*, 1896, str. 17, 18) — jest społeczeństwem, które odpycha od siebie formy poprzednio ustanowione i skrystalizowane w prawie pisanem, lecz które poszukuje harmonji we wciąż zmiennej i lotnej równowadze pomiędzy mnóstwem różnych sił i wszelkiego rodzaju wpływów, jakie toczą się swemi kolejami i właśnie dlatego, że mogą się dowolnie przejawiać w pełnem świetle i wzajemnie się przeciwważyć, mogą budzić energję, sprzyjającą im w ich dążeniu ku postępowi.

stycznej; stowarzyszenia spożywców, stawiające sobie za zadanie zaspakajanie wszelkich potrzeb w zakresie mieszkania, oświetlenia, opału, pożywienia, urządzeń zdrowotnych i t. d.; federacje tych stowarzyszeń pomiędzy sobą oraz federacje tych stowarzyszeń z grupami wytwórców; wreszcie grupy jeszcze rozleglejsze, ogarniające cały kraj lub nawet różne kraje, a złożone z osób, pracujących pospołu gwoli zaspokojeniu tych potrzeb gospodarczych, umysłowych i artystycznych, które nie ograniczają się do jakiegoś określonego terytorjum. Wszystkie te grupy będą swobodnie kombinowały swe wysiłki na mocy wzajemnego porozumienia... całkowita wolność będzie panowała w rozwoju nowych form wytwarzania, wynalazczości i organizacji. Inicjatywa prywatna będzie popierana, wszelka zaś dążność do jednostajności i centralizacji będzie zwalczana“ [1]).

W takiem społeczeństwie zgodność interesu zbiorowego z interesami jednostkowemi, którą napróżno usiłował osiągnąć burżuazyjny liberalizm, stanie się nareszcie faktem, a to dzięki zupełnej wolności jednostek i grup oraz dzięki uniknięciu wszelkiego antagonizmu pomiędzy posiadającymi i nieposiadającymi, pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Zaznaczamy tu raz jeszcze ten powrót do optymizmu XVIII-go wieku [2]) w jego najbardziej charakterystycznej postaci: do wiary w samorodną harmonję interesów.

Ten tak ponętny obraz musiał ściągnąć na siebie liczne zarzuty. Pisarze anarchistyczni przewidzieli je i mają na wszystko gotową odpowiedź.

---

[1]) *Autour d'une vie*, str. 410.

[2]) Już Proudhon stawiał sprawę, jak następuje: „Znaleźć taką formę tranzakcji, któraby, sprowadzając do jedności rozmaitość interesów, utożsamiając dobro jednostki z dobrem ogólnem i zacierając przyrodzoną nierówność przez odmienne wychowanie, rozwiązywała wszelkie sprzeczności polityczne i gospodarcze; gdzie każda jednostka byłaby jednakowo i jednoznacznie wytwórcą i spożywcą, obywatelem i księciem, zarządzającym i rządzonym; gdzie jej wolność wzrasta wciąż, przyczem niema żadnej potrzeby w czemkolwiek ją ograniczać; gdzie jej dobrobyt wzrasta nieograniczenie, nie ponosząc żadnego uszczerbku zarówno ze strony społeczeństwa, jak i ze strony współobywateli, ani pod względem własności, ani pracy, ani dochodu, ani stanu interesów, poglądów i stosunków ze swymi bliźnimi“ *(Idée générale de la Révolution*, str. 145). Jan Grave zaś pisał: „gdyby społeczeństwo opierało się na przyrodzonych podstawach, to interesy osobiste i interesy zbiorowe nie powinnyby się nigdy ze sobą ścierać“ *(Société future*, str. 156).

Przedewszystkiem, czy ten nadmiar wolności indywidualnej nie pociągnie za sobą wielu nadużyć, wielu nieusprawiedliwionych wypadków zerwania umowy, wielu przestępstw i zbrodni? Czy w ten sposób nie stworzylibyśmy ciągłej niepewności, w której ludzie sumienni i rzetelni będą zawsze ofiarami fantastów i charakterów niestałych?

Nie ulega wątpliwości, odpowiadają na to anarchiści, że trzeba się liczyć z wykroczeniami, lub — jak się dość eufemicznie wyraża Jan Grave— „z niepoprawnemi postępkami, całkowicie pozbawionemi pozornej logiki“ [1]). Ale w celu poskromienia tych antyspołecznych instynktów wystarczyć powinna krytyka i potępienie opinji publicznej. Opinja, niefałszowana już więcej dzisiejszemi urządzeniami, będzie miała znacznie większą siłę i znaczenie [2]). W każdym razie środkiem wytępienia antyspołecznych instynktów nie będą więzienia,—te „uniwersytety zbrodni“, jak je nazywa Kropotkin. „Wolność jest zawsze jeszcze najrozumniejszem lekarstwem na przejściowe niedomagania, związane z wolnością“ [3]). Zresztą zawsze będzie jeszcze istniał środek ostateczny, skuteczniejszy od wszelkich innych środków i sposobów, a mianowicie odmowa ogółu stowarzyszonych współpracowania z tymi, na czyim słowie nie można polegać [4]). „Jeżeli chce on zginąć—może to uczynić swobodnie, lecz jeżeli chce żyć—to musi znaleźć sobie towarzyszów“ [5]).

---

[1]) *La Société future*, str. 16. „Nie taimy przed sobą, mówi Kropotkin, że gdyby pozostawiono jednostce całkowitą swobodę myślenia i postępowania, to do pewnego punktu musielibyśmy oczekiwać nadzwyczajnego nieraz doprowadzenia do przesady naszych zasad“. *(Autour d'une vie*, str. 413).

2) Bakunin, *Oeuvres*, t. III, str. 79, odnośnik: „Jedyną wielką i wszechmocną władzą, zarazem naturalną i racjonalną, jedyną, jaką możemy uszanować, będzie władza zbiorowej i publicznej opinji społeczeństwa, opartego na równości i solidarności równie dobrze, jak i na wolności oraz wzajemnem poszanowaniu człowieczeństwa wszystkich jego członków... Będzie ona tysiąc razy potężniejsza..., niż wszystkie wasze autorytety boskie, teologiczne, metafizyczne, polityczne i prawne, ustanowione przez Kościół i przez Państwo, potężniejsza, niż wasze kodeksy kryminalne, wasi stróże więzienni i wasi kaci“.

[3]) *Autour d'une vie*, str. 414. Jest to również jedna z ulubionych idej liberalizmu.

[4]) Kropotkin, *Zdobycie chleba*, str. 202.

[5]) Grave, *op. cit.*, str. 297. Proudhon jest jeszcze surowszy: „Jeżeli zaprzysięgasz umowę..., stajesz się częścią społeczeństwa ludzi wolnych... W razie naruszenia umowy przez nich lub przez ciebie..., jesteś-

Jest inny, jeszcze poważniejszy zarzut. Kto zechce pracować, kiedy nie będzie żadnego przymusu? Liczba ludzi leniwych jest już dzisiaj olbrzymia. Czyż nie zwiększy się ona nadzwyczajnie, gdy podnietą nie będzie już konieczność? Sam Kropotkin zauważył, że u pszczół,—„kiedy obfitość dóbr staje się nadmierna, naprzykład w pobliżu plantacyj trzciny cukrowej w Indjach Zachodnich, lub rafineryj w Europie, zapanowuje bardzo często kradzież, lenistwo i nawet pijaństwo“ [1]). Czyż ludzie nie będą naśladowali pszczół?

Na to odpowiadają anarchiści, że przedewszystkiem bardzo wielu tak zwanych dzisiaj próżniaków są to poprostu zdezorjentowane umysły, które w przyszłem społeczeństwie dzięki zupełnej wolności odnajdą swe powołanie i staną się w ten sposób użytecznymi pracownikami [2]). Ale niedość tego. Jeżeli dzisiaj tyle osób lęka się pracy, to dzieje się tak dlatego, że społeczeństwo nasze zorganizowało ją w sposób najgorszy i najbardziej odpychający. Jeżeli każemy robotnikowi pracować po 10 lub 12 godzin dziennie w niezdrowej często fabryce, jeżeli przykuwamy go do wyczerpującego i monotonnego zajęcia, a wzamian za to dajemy mu nędzną zapłatę, zaledwie wystarczającą na wyżywienie rodziny, to czyż możemy się dziwić, że podobna perspektywa nie zachwyca robotnika? Społeczeństwo anarchistyczne, podobnie jak Fourierowskie falanstery, będzie miało właśnie na celu uczynić pracę zarazem wydajną i pociągającą [3]). Zastosowanie zdobyczy naukowych uczyni z fabryki pomieszczenie zdrowe, pełne powietrza i światła. Zastosowa-

---

cie wzajem za siebie odpowiedzialni... odpowiedzialność ta może się posunąć aż do... wyklęcia i śmierci“ (*Idée générale* i t. d., str. 343).

[1]) Kropotkin, *L'Entr'aide*, str. 19.

[2]) „Według nas niema wcale leniuchów we właściwem znaczeniu tego słowa. Są tylko ludzie, których uzdolnienia nie mogły się rozwinąć swobodnie, którym organizacja społeczna przeszkodziła znaleźć normalny kierunek działalności... Stwórzcie społeczeństwo, w którem każda jednostka będzie mogła wybierać sobie rodzaj zajęć, a zobaczycie, że nawet najleniwsi staną się użyteczni“. J. Grave, *La Société future*, 277—278. W tym samym duchu wyraża się i Kropotkin, *Zdobycie chleba*, rozdział p. t. *Zarzuty*.

[3]) Kropotkin, *Autour d'une vie*, str. 414 i *Zdobycie chleba*, s. 156. Ale anarchiści są przeciwnikami rozpowszechniania falansterów, natomiast są zwolennikami indywidualnego życia rodzinnego.

nie maszyn do zajęć domowych uwolni kobietę od mnóstwa odpychających robót. Uczeni, dziś wolni od tego rodzaju zajęć, zaniedbują odnośne wynalazki. Ale „gdyby jakiś Pasteur spędził tylko 5 godzin w ściekach paryskich, to wierzajcie, że znalazłby sposób uczynienia ich równie zdrowemi, jak jego laboratorjum bakterjologiczne“ [1]). Wreszcie i przedewszystkiem czas trwania pracy ulegnie skróceniu do 4 lub 5 godzin dziennie, zarówno dlatego, że nikt już nie będzie próżnował, jak również dlatego, że nauka, systematycznie stosowana do produkcji, wzmocni dziesięciokrotnie jej potęgę.

To cudowne powiększenie się produkcji dzięki postępom nauki jest jedną z najulubieńszych teoryj anarchistycznych. Kropotkin w swem *Zdobyciu chleba* maluje to w bardzo ponętnych barwach. Wskazuje on, jakie nadzwyczajne wyniki osiągnęli dzięki intensywnej uprawie ogrodnicy z okolic Paryża, z których jeden naprzykład otrzymał z 1 hektara ziemi 110.000 kg. warzyw, pracując z pomocą trzech robotników, zatrudnionych po 12—15 godzin dziennie. Opierając się na tem, Kropotkin oblicza już, że 3.000.000 mieszkańców departamentu Seine-et-Oise, zatrudniając tylko mężczyzn dorosłych przez 58 półdniówek w ciągu roku, będzie mogło wyprodukować całe potrzebne im zboże, mleko, warzywa, chleb i zbytkowne owoce, jakich tylko zapragną. Stosując podobny rachunek do mieszkań, znajduje, że praca, nie dłuższa niż 28 do 36 dni w ciągu roku, mogłaby dostarczyć każdej rodzinie jeden z takich zdrowych domków robotniczych, jakie budują w Anglji. To samo da się powiedzieć i o ubraniu. Fabryki amerykańskie wytwarzają obecnie przeciętnie 40 metrów tkaniny w ciągu 10-godzinnego dnia roboczego. „Przyjmując, że każda rodzina zużyje 200 metrów rocznie, co już byłoby dużo, równałoby się to 50 godzinom pracy, to jest dziesięciu półdniówkom po 5 godzin każda“ [2]). Wynika stąd, że „pracując pięć lub cztery godziny dziennie aż do lat 40 lub 50, człowiek mógłby z łatwością wytworzyć *wszystko*, co jest potrzebne do zapewnienia dobrobytu społeczeństwa“[3]). Elizeusz Réclus podziela te nadzieje.

---

[1]) Kropotkin, *Zdobycie chleba*, str. 204.
[2]) *Tamże*, str. 126.
[3]) *Tamże*, str. 135.

Według niego „w wielkiej rodzinie, jaką stanowi ludzkość, głód jest nietylko następstwem zbrodni zbiorowej: jest nadto niedorzecznością, albowiem produkcja dwukrotnie przewyższa konieczne potrzeby spożycia“ [1]).

Wobec takiej obfitości bogactw w świecie, przekształconym w krainę mlekiem i miodem płynącą, podział dóbr przestałby być trudnem zagadnieniem. Nic łatwiejszego niż organizacja tego podziału. „Co znajduje się w nadmiarze, z tego czerpie się bez ograniczenia. To, co musi być dzielone i mierzone, jest wydawane według ustanowionych norm“ [2]). Taka jest zasada. W razie, jeżeli potrzebny jest system podziału normowanego, najpierwej będą oczywiście zaspokojone potrzeby kobiet, starców, dzieci i chorych. Dorośli mężczyźni zajmą ostatnie miejsce. W praktyce stosowane jest to już dzisiaj przez „obiady komunistyczne“ *(soupes communistes)*, jakich liczne przykłady dają nam ruchy strejkowe śród robotników. Co się zaś odnosi do praw wartości, według jakich dokonywa się dzisiaj podział dóbr, i jakie ekonomiści uważają za niewzruszone, to wywołują one pobłażliwy uśmiech u anarchistów, lub raczej nie zajmują się oni wcale temi prawami [3]).

§ 4. REWOLUCJA.

W jaki jednak sposób urzeczywistnić to piękne marzenie? W jaki sposób przejść od naszego pogardy godnego ustroju do obiecywanego nam przez anarchistów wieku złotego? — Oto przez rewolucję.

Teorja rewolucji jest jednym z zasadniczych pierwiastków anarchizmu. Jest to nawet ta część poglądów anarchistycznych, którą szersza publiczność zna najdokładniej. Jednak poświęcimy jej tylko kilka wyrazów, albowiem anarchizm i tak odciągnął już nas zbyt daleko od właściwych poglądów ekonomicznych.

---

[1]) Elisée Reclus, *L'Evolution* i t. d., str. 136—137.

[2]) *Zdobycie chleba*, str. 79.

[3]) Por. J. Grave, *Société future*, rozdz. XIV o *Wartości*. Anarchiści skarżą się często, że ich poglądy zostały przekręcone przez ekonomistów burżuazyjnych. Należy przeczytać ten rozdział, ażeby się przekonać, z jaką bystrością i zrozumieniem niektórzy z pośród nich interpretują poglądy swoich przeciwników.

Przedewszystkiem należy pozostawić na boku Proudhona. Widzieliśmy już, że potępia on gwałtowną rewolucję (ob. powyżej, t. I, str. 404). W jego mniemaniu urzeczywistnić anarchję może jedynie rewolucja, dokonana w naszych sercach i sumieniach. Jego następcy nie są już tak cierpliwi. Rewolucja wydaje im się nieodzowną koniecznością, której uniknąć nie można żadną miarą. Wyobrażać sobie, że klasy uprzywilejowane zgodzą się dobrowolnie w jakąś nową noc 4-go sierpnia (1789 r.) wyrzec się swych przywilejów i stanąć we wspólnym szeregu — znaczyłoby to łudzić samego siebie. Co więcej, gdyby nawet wypadek taki był możliwy, to wcale nie byłby pożądany. Jak bowiem powiada Elizeusz Réclus, lud byłby zdolny ze zwykłą sobie wielkodusznością wzruszyć się tem i powiedzieć swym dawnym panom: zachowajcie wasze przywileje! — „Nie — woła Réclus — trzeba, żeby sprawiedliwości stało się zadość, jeżeli rzeczy mają odzyskać swą naturalną równowagę; trzeba, żeby uciskani podnieśli się swą własną siłą, żeby ograbieni odzyskali swe dobra, żeby niewolnicy zdobyli sobie wolność. Nie będą oni tego mieli, dopóki sobie tego nie wywalczą wstępnym bojem“ [1]).

Nie wynika stąd, aby Bakunin, Kropotkin i ich uczniowie lubowali się we krwi, żeby pragnęli rozpętania namiętności. Bynajmniej. Przelew krwi, choć jest zjawiskiem nieuniknionem i nieodłącznem od każdej rewolucji, jest przecież sam przez się rzeczą godną pożałowania i trzeba go będzie ograniczyć do minimum. „Krwawe rewolucje są czasami konieczne ze względu na głupotę ludzką, ale są one zawsze złem, złem ogromnem i wielkiem nieszczęściem. Nietylko ze względu na swe ofiary, lecz nadto ze względu na czystość i doskonałość celów, w których imię dokonywują się one“ [2]). „Zagadnienie, powiada Kropotkin [3]), polega nietyle na tem, żeby wiedzieć, jak uniknąć rewolucji, ile na znalezieniu środka osiągnięcia najlepszych rezultatów

---

[1]) *L'Evolution*, i t. d., str. 154. Kropotkin mówi zaś: „Kto pragnie tryumfu sprawiedliwości, kto pragnie zastosować w praktyce nowe ideje..., ten zrozumie konieczność burzy rewolucyjnej, która wymiecie wszelką pleśń, ożywi swem tchnieniem odrętwiałe serca i przyniesie ze sobą ludzkości poświęcenie, zaparcie się siebie, heroizm, bez których społeczeństwo marnieje, rozkłada się i upada“ *(Paroles d'un Révolté*, str. 280).

[2]) Bakunin, *Sozial-politischer Briefwechsel*, str. 297 i 309.

[3]) *Autour d'une vie*, str. 297.

przy możliwie największem unikaniu wojny domowej, zmniejszeniu liczby ofiar i wzajemnem wkładaniu w walkę minimum zaciekłości". W tym celu liczyć trzeba przedewszystkiem na wrodzone instynkty ludu, który nietylko nie jest zbyt krwiożerczy, lecz „ma zbyt dobre serce, aby okrucieństwo nie przejęło go wkrótce odrazą" [1]). Przedewszystkiem jednak należy atakować nietyle ludzi co stanowiska, nietyle jednostki co urządzenia społeczne. Dlatego właśnie Bakunin bardzo mocno nastaje, żeby podczas rewolucji spalić najpierwej wszystkie archiwa, wszelkiego rodzaju papiery i dokumenty, służące za tytuł własności, żeby natychmiast znieść trybunały i policję, rozpuścić wojsko i bez wahania skonfiskować narzędzia produkcji, domy, fabryki, zakłady, kopalnie i t. p. Kropotkin zaś w swem *Zdobyciu chleba* przedstawia nam zbuntowaną gminę, której mieszkańcy zawładnęli przedewszystkiem mieszkaniami, ażeby w nich mieszkać, składami ubrań,—„ażeby każdy mógł stamtąd zabrać, co mu jest potrzebne", oraz ziemią, ażeby ją uprawiać i dzielić się jej wytworami. Jeżeli będziemy postępowali w ten sposób (zamiast naiwnie szanować te urządzenia, jakto uczyniła Komuna z r. 1871 z Bankiem Państwa), to rewolucja będzie szybko zakończona, a samorzutna organizacja wytwórczości będzie zapewniona i oparta na niezniszczalnych podstawach przy minimalnym krwi przelewie.

Ale te dość humanitarne wywody ustępowały czasem miejsca wyrażeniom bez porównania gwałtowniejszym. Bakunin, przynajmniej w pewnym okresie swego życia, głosił gwałtowną i bezpardonową rewolucję przeciw klasom uprzywilejowanym. Mógł on słusznie uchodzić za autora owej „propagandy czynu", która, stosowana przed niedawnym czasem przez bezwzględnych fanatyków, wzburzyła przeciw anachizmowi całą opinję publiczną. „Rewolucję—pisał w pewnem miejscu—rozumiemy, jako rozpętanie tak zwanych dzisiaj niskich namiętności i zniszczenie tego, co w tym samym języku nosi nazwę porządku publicznego". Rozbójni-

[1]) Kropotkin, cytowane przez Eltzbachera, str. 236. „Z chwilą, gdy rewolucja przybrała charakter socjalistyczny, przestała być krwawą i okrutną. Lud nie jest wcale okrutny. Okrutne są tylko klasy uprzywilejowane... Zazwyczaj lud jest dobry i ludzki. Zbyt dużo cierpi on sam, ażeby nie współczuć cudzym cierpieniom" (Bakunin, t. III, 184—185). Tę samą myśl wyraża Sorel w swych *Réflexions sur la violence*.

ctwo—pisał gdzieindziej—jest jedną z najczcigodniejszych form rosyjskiego życia politycznego.... Zbójca jest bohaterem, obrońcą, zbawcą ludu“ [1]). A w pewnego rodzaju odezwie, p. t. *Zasady Rewolucji*, której autorstwo jest wprawdzie kwestjonowane, ale która mimo to zdaje się dość wiernie odbijać poglądy Bakunina, przynajmniej ówczesne jego poglądy, głosił on bez zastrzeżeń zniszczenie dla samego zniszczenia. „Pokolenie dzisiejsze—czytamy tam—musi zniszczyć wszystko, cokolwiek istnieje bez różnicy i na oślep, z tą tylko jedną myślą przewodnią: jak najwięcej i jak najszybciej“ [2]). Co do środków, to nadają się potemu najrozmaitsze: „Trucizna, sztylet, stryczek i t. d. Rewolucja uświęca w tej dziedzinie wszystko. Pole działania stoi więc otworem“ [3]). Bakunin zawsze miał pociąg do roli spiskowca. W „Statutach braci międzynarodowych“, stanowiących jakby regulamin bractwa rewolucyjnego, stworzonego przezeń w roku 1864, znajdujemy ustępy, nacechowane gwałtownością, równie niemal barbarzyńską, jak słynny „Katechizm rewolucyjny“ Nieczajewa [4]). W każdym razie trudno znaleźć bardziej stanowcze sformułowanie rewolucyjnej bezwzględności, jak w cytowanym przez nas poniżej ustępie *Statutów Międzynarodowego Związku demokracji socjalistycznej*, stanowiących prawdziwy program anarchizmu, wiernie wyrażający poglądy Bakunina. Ustępem tym kończymy nasz wykład. Pisze on tam: chcemy „rewolucji światowej, zarazem społecznej, filozoficznej, gospodarczej i politycznej, tak żeby z obecnego układu stosunków, opartego na własności,

---

[1]) *Bakunin's Sozial-politischer Briefwechsel*, str. 335 i 353.

[2]) *Tamże*, str. 361. W rzeczywistości chodzi tu o odezwę do młodzieży rosyjskiej, wydaną w chwili, gdy cesarz Aleksander II, poczyniwszy pewne ustępstwa duchowi liberalizmu przez zniesienie poddaństwa, przywracał system ucisku i gwałtów, zaprowadzony przez swego ojca, Mikołaja I-go, co tembardziej doprowadzało do rozpaczy partje postępowe, iż sądziły one przez czas pewien, że wrota wolności zostały już otwarte. Sam Bakunin znajdował się wówczas również pod wpływem pozbawionego skrupułów fanatyka Nieczajewa, którego dzika i posępna energja i pewnego rodzaju mistycyzm zbrodni, oddanej na usługi rewolucji, opętały na chwilę i Bakunina. Nieco później potępił on te kryminalne metody i oświadczył, że był oszukiwany.

[3]) *Tamże.*

[4]) Tekst francuski tego *Katechizmu* znaleźć można w *Bakunin's Sozial-politischer Briefwechsel.*

wyzysku, panowaniu i na zasadzie autorytetu bądź religijnego, bądź metafizycznego i burżuazyjnie doktrynerskiego, bądź nawet jakobińskiego,—nie pozostał najpierw w całej Europie, a potem i w reszcie świata ani jeden kamień na kamieniu. Z okrzykiem: pokój pracownikom, wolność wszystkim uciśnionym, a śmierć panującym, wyzyskiwaczom i wszelkiego rodzaju opiekunom!—chcemy zniszczyć wszystkie państwa i wszystkie kościoły wraz z ich wszystkiemi urządzeniami i prawami religijnemi, politycznemi, prawnemi, finansowemi, policyjnemi, uniwersyteckiemi, gospodarczemi i społecznemi, ażeby wreszcie te wszystkie miljony biednych istot ludzkich, oszukiwanych, uciśnionych, szarpanych, wyzyskiwanych, wydanych na łup wszelakich dyrektorów, oraz oficjalnych i nieoficjalnych dobroczyńców, bądź to instytucyj, bądź jednostek, mogły nareszcie odetchnąć całkiem swobodnie“ [1]).

Nasze zadanie nie polega na krytyce anarchizmu. Wobec uogólnień tego typu, nie uznających żadnych, ale to absolutnie żadnych ograniczeń, wszelka krytyka jest bezsilna. Wszystkie te rzekome „teorje“ są w swej najistotniejszej części namiętnemi wylewami uczucia. Czyż trzeba je jeszcze specjalnie „obalać“? Poprzestaniemy tylko na wskazaniu, jaki wpływ wywarły one na umysły.

Nie mamy tu na myśli zamachów terorystycznych, spowodowanych agitacją, prowadzoną zbyt często wśród ludzi mało rozwiniętych umysłowo, doprowadzonych do rozpaczy przez nędzę i niezdolnych do znalezienia w samych sobie przeciwwagi tych zbyt uproszczonych haseł gwałtownej walki. Zamachy te, noszące nazwę propagandy czynu, choć w żaden sposób nie mogą być usprawiedliwione, znajdują wyjaśnienie w nieświadomości i egzaltacji swych sprawców. Nie można jednak zrzucać za nie odpowiedzialności na teorję socjalną, która, zależnie od wypadku, może być uważana bądź za filozofję najdzikszego zniszczenia, bądź też za najwznioślejszy przejaw ogólnoludzkiego ideału braterstwa i rozwoju jednostki.

Mamy tu na myśli wpływ, wywarty przez anarchizm na klasę robotniczą wogóle. Nie ulega wątpliwości, że

[1]) *Tamże*, str. 332.

przyczynił się on do rozbudzenia w proletarjacie poczucia indywidualizmu i do reakcji przeciwko centralistycznemu socjalizmowi marksowskiemu. Zwłaszcza silne powodzenie miał w krajach łacińskich, jakkolwiek i w Austrji zdawało się przez czas dłuższy, że anarchizm zdoła całkowicie wyprzeć socjalizm. Mimo to jednak największe postępy poczynił anarchizm w Hiszpanji, we Włoszech i we Francji. Czy dlatego, że jest tu więcej niż gdzieindziej silnych indywidualności? Nie zdaje się to prawdopodobnem. Ale w krajach tych, dopiero niedawno otwartych dla wolności, nawet dobrowolnie uznany porządek i dyscyplina wydaje się zbyt jeszcze często nieznośną pańszczyzną.

Właściwa „partja anarchistyczna“ powstała pomiędzy rokiem 1880 a 1895. Poczynając od tego czasu, jej siły zaczęły się zmniejszać. Wpływ anarchizmu nie zniknął mimo to, ale przejawia się w sposób odmienny. Wielu naprzykład dawnych anarchistów—zwłaszcza we Francji—przeniknęło do związków zawodowych robotniczych, a nawet stało się z czasem kierownikami ruchu zawodowego. Pod ich wpływem związki zaczęły coraz silniej dążyć do uwolnienia się od opieki partji socjalistycznej. Generalna Konfederacja Pracy przyjęła jako dewizę dwa wyrazy, ustawicznie spotykane w pismach i wydawnictwach anarchistycznych: „dobrobyt i wolność“. Głosi ona „działanie bezpośrednie (*action directe*)“, to jest działalność rewolucyjną, niezależną od jakichkolwiek instytucyj publicznych. Wreszcie była ona przeciwniczką wszelkiej polityki i pragnęła, żeby robotnicy zajmowali się wyłącznie walką ekonomiczną.

Co się tyczy teoretyków syndykalizmu rewolucyjnego, to odrzucają oni dzisiaj wszelką łączność z anarchizmem. Pomimo jednak tych protestów nie byłoby trudno wskazać wiele punktów stycznych pomiędzy ich poglądami z jednej, a poglądami takiego np. Bakunina lub Kropotkina z drugiej strony. Czyż zresztą inspiratorem ich nie jest Proudhon w tym samym stopniu, co i Marks? Widzieliśmy zaś, że poglądy Proudhona leżą u podstaw teorji anarchistycznej.

Przedewszystkiem zbliża ich wzajem do siebie koncepcja gwałtu, jako metody odrodzenia i oczyszczenia życia społecznego. „Gwałtowi—powiada Sorel—zawdzięcza socjalizm swe wysokie wartości moralne, dzięki którym niesie on

zbawienie nowoczesnemu światu“ [1]). Podobnie i anarchiści uważają, że rewolucja będzie jak owe burze letnie, odświeżające duszne powietrze i przywracające pogodne, jasne niebo. Kropotkin wzywa do rewolucji nietylko dlatego, żeby obalić istniejący ustrój gospodarczy, lecz również poto, żeby „wstrząsnąć umysłowem i moralnem życiem“ społeczeństwa, wyrwać je z odrętwienia, odmienić obyczaje, wnieść w środowisko niskich i marnych namiętności chwili ożywcze tchnienia szlachetnych namiętności, wielkich porywów, wspaniałych poświęceń“ [2]).

Powtóre, zarówno w pismach Sorela, jak i u anarchistów znajdujemy te same zainteresowania moralne, obce zupełnie filozofji marksowskiej. Widzieliśmy, że zarówno Bakunin i Kropotkin, jak zwłaszcza Proudhon, że wszyscy oni domagali się od każdej jednostki „poszanowania człowieka“, bo tylko to czyni ją godną wolności. Pragną poszanowania rozumu, bo tylko jeden rozum uczyni ludzi wolnymi w całem tego słowa znaczeniu. Sorel zaś, oświadczywszy, że „nowa szkoła bardzo szybko odgrodziła się od oficjalnego socjalizmu, uznając konieczność poprawy obyczajów“, — dodaje: „przyznaję jak najchętniej, że na tym punkcie jestem poniekąd anarchistą“ [3]).

Wreszcie wspólny jest im ideał społeczny i polityczny, a mianowicie zniesienie nietylko własności, lecz również i państwa. Syndykalizm czuje do państwa równie silną nienawiść, jak i anarchizm. „Widzi on w państwie—jak mówi jeden z jego zwolenników — pasorzyta *par excellence,* istotę nieprodukcyjną, umieszczoną na wytwórcy i żyjącą z jego soków żywotnych“ [4]). Według Sorela zaś „socjalizm stał się szkołą przygotowawczą mas robotniczych, zatrudnionych w wielkim przemyśle, a pragnących znieść państwo i własność“ [5]). „Wolni wytwórcy, pracujący w warsztatach, pozbawionych pana“ [6]) — tak gdzieindziej formułuje również Sorel ideał syndykalistyczny. Wreszcie w obu kierunkach

---

[1]) *Réflexions sur la violence*, str. 253.
[2]) *Paroles d'un Révolté*, str. 17—18.
[3]) *Réflexions sur la violence*, str. 218.
[4]) Berth, *Les nouveaux aspects du socialisme*, str. 3.
[5]) *Réflexions sur la violence*, przedmowa, str. 37.
[6]) *Ibidem*, str. 237.

znajdujemy ten sam wrogi stosunek do panującej demokracji, opartej na potędze państwa.

Mimo tych licznych punktów stycznych oba te kierunki stanowią dwie odmienne koncepcje. Anarchizm wierzy, że odrodzić społeczeństwo może samorzutne działanie powszechnej wolności. Natomiast syndykalizm posługuje się narzędziem zupełnie określonem i konkretnem, a mianowicie związkiem zawodowym, uważanym za najważniejszy oręż w walce klas. Na tej podstawie syndykalizm buduje ideał społeczeństwa wytwórców, które będzie oparte na pracy, i z którego intelektualizm zostanie wygnany. W przeciwieństwie do tego anarchiści lubują się w wizjach jakiegoś społeczeństwa w stanie natury, co syndykalizm uważa za rzecz niedościgłą i niebezpieczną.

A jednak uważaliśmy za potrzebne wskazać na uderzającą analogję, zachodzącą między temi dwoma kierunkami, które w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu wywierały na klasę robotniczą najgłębszy wpływ, a które są w równym stopniu wyrazem rozbudzenia się indywidualizmu.

ZAKOŃCZENIE.

Czyż historja poglądów ekonomicznych nadaje się do wyciągania jakichś wniosków?

Historja każdej nauki kończy się dopiero z chwilą jej ostatecznego ukonstytuowania się. Otóż nawet najdalej posunięte w tym rozwoju nauki, jak fizyka, chemja i nawet matematyka, zmieniają się z dniem każdym, rozwijają się, obfitują w pomysły niegdyś pożyteczne, a dziś już przestarzałe, zastępując je poglądami jeżeli nie zgoła nowemi, to przynajmniej bardziej zrozumiałemi i płodniejszemi. Co więcej, widzimy jak w naszych oczach zmieniają się nietylko różne nauki poszczególne, lecz nawet samo pojęcie nauki w ogólności. Postępy *nauk* zmieniają pojęcie, jakie urobiliśmy sobie o *nauce*, jako takiej. I dziś, podobnie jak niegdyś, uczony chce poznać prawdę. Ale pojęcie prawdy naukowej w początkach wieku XX-go jest inne niż było w początkach wieku XIX-go, a wszystko zdaje się wskazywać na to, że zmieni się ono również w przyszłości. Tembardziej więc i ekonomja polityczna, jako nauka zupełnie jeszcze młoda, która zaledwie nauczyła się sylabizować, nie może rościć pretensji do niezmienności. Historyk poglądów może sobie najwyżej pozwolić na to, żeby rzucić okiem wstecz na drogę przebytą, nie usiłując przewidzieć, jaką będzie ona w przyszłości. Jego ambicja musi się ograniczyć do tego, żeby ocenić najbliższe zadania, stojące przed badaczami po wszystkich wysiłkach, z jakiemi zaznajomiły nas rozdziały poprzednie.

Ażeby dać wyraz wrażeniu, jakie wywiera historja poglądów ekonomicznych w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat, niech nam będzie wolno użyć porównania. Przy rozpatrywaniu jej w całości wydaje się, jakbyśmy mieli przed sobą otwarty wachlarz. Przy samej nasadzie promienie tego wachlarza zbiegają się ze sobą tak blisko, że sprawiają nie-

mal wrażenie jednego bloku. W miarę jak wzrok posuwa się ku obwodowi, dostrzegamy, że promienie odsuwają się stopniowo jedne od drugich, jakgdyby miały pójść w kierunkach aż do nieskończoności rozbieżnych. Ale mimo to nie rozłączają się one całkowicie. W miarę bowiem, jak odsuwają się od siebie, widzimy, że pomiędzy oddzielnemi gałęziami powstaje wspólna tkanka, stanowiąca między niemi łącznik i nową jedność, równie a może bardziej jeszcze odporną niż sztuczna i pozorna jedność, będąca wynikiem ich skupienia się przy nasadzie.

U fizjokratów, a jeszcze bardziej u Adama Smitha, ekonomja polityczna wydaje się jednolitym tworem ideowym, odznaczającym się piękną prostotą. Umysł nasz może ją ogarnąć od jednego rzutu oka. Ale czas upływa, nauka postępuje, i w końcu spostrzegamy, że owa początkowa jednolitość była raczej pozorna niż rzeczywista. Sprzeczne nieraz teorje, które Smith umiał pogodzić ze sobą, rodzą różne prądy ideowe, coraz bardziej przeciwstawiające się sobie, w miarę jak rozwijają się coraz niezależniej jeden od drugiego. Różne teorje podziału dóbr i wartości, metoda historyczna i metoda abstrakcyjna, liberalizm i socjalizm, — są to wszystko poglądy, z których każdy kroczy osobną drogą i przeżywa różne koleje i liczne przemiany. Każdy jednak otacza się w celach obrony siecią spostrzeżeń i faktów, każdy wnosi pewną ilość nowych prawd i pożytecznych uwag,—a w ten sposób wokół każdego wielkiego kierunku myśli ekonomicznej powstaje coraz bardziej odporna i coraz bardziej rozgałęziona tkanka, stanowiąca jakby wspólne naukowe tło, pod którem można jeszcze rozpoznać główne zarysy wielkich kierunków. Wreszcie, poczynając od pewnej chwili, oko ludzkie chwyta już nietyle poszczególne gałęzie wachlarza, co raczej wspólne im wszystkim tło, na którem, w miarę im bliżej posuwamy się do obwodu, poszczególne promienie zaczynają się zatracać. Jest to jakgdyby całokształt prawd nabytych, stanowiących trwały dorobek wszystkich systemów. Tem tylko właśnie chcemy się dzisiaj zająć.

W ten sposób wynikiem tylu sporów i tylu polemik było stopniowe ukształtowanie się pewnej rzeczywiście wspólnej dziedziny, w której mogą się spotkać wszyscy ekonomiści, jakiekolwiek byłyby ich aspiracje socjalne lub polityczne. Jest to właśnie dziedzina właściwej nauki ekono-

micznej, to jest nauki, która nie usiłuje wydawać przepisów, dotyczących tego, co ma być, lecz poprostu chce zrozumieć i wytłomaczyć to, co jest. Wyższość danej teorji mierzy się tu wyłącznie tylko jej zdolnością tłomaczenia faktów. Wszystko jedno wówczas, czy jest się w praktyce interwencjonistą lub liberałem, socjalistą lub indywidualistą. Każdy trzeźwy i logiczny umysł uzna z konieczności trafną uwagę, lub ścisłe wyjaśnienie.

Podczas jednak, gdy różnice, dzielące przedtem różne szkoły, zacierają się we wspólności lepiej zrozumianej nauki, jednocześnie w głębszych pokładach powstają nowe różnice, już nie tak scholastyczne i bardziej sprzyjające rozwojowi nauki, tak że zamiast dawnego—powstaje obecnie nowy wachlarz.

Przedewszystkiem więc w dziedzinie metody coraz silniej zaznacza się rozbrat między *ekonomją czystą* i *ekonomją opisową*, lub jeśli kto woli, pomiędzy teoretyczną systematyzacją a spostrzeganiem konkretnych zjawisk. Są to dwie drogi badania, jednakowo niezbędne i odpowiadające cechom umysłowym, wyjątkowo tylko połączonym w jednym i tym samym człowieku. A jednak nauka ekonomiczna nie mogłaby się obejść ani bez teorji, ani bez obserwacji. Dzisiaj odczuwamy równie silnie, jak niegdyś, pragnienie zrozumienia wewnętrznego powiązania zjawisk ekonomicznych i ich wzajemnych stosunków. Z drugiej zaś strony, skoro gospodarcza struktura świata znajduje się w stanie ustawicznego przekształcania, skoro formy i charakter przemysłu i handlu zmieniają się z dniem każdym, jakże moglibyśmy nie obserwować i nie opisywać wciąż nanowo tych wszystkich przemian? W naszych oczach obie te metody rozwijają się i doskonalą jednocześnie, a głośne przedtem spory, dotyczące ich wyższości lub niższości, są już dziś chyba zupełnie wyczerpane.

Następnie widzimy, że nauka ekonomiczna rozłamuje się na coraz większą ilość nauk specjalnych, przejawiających dążność do coraz większej samodzielności. Tylko że proces ten nie oznacza już walki, lecz zwykły podział pracy.

Początkowo cała nauka ekonomiczna mogła się zmieścić w jednym, albo dwóch tomach. Say i jego następcy sądzili, że w trzech wielkich rubrykach, pod nagłówkiem: wytwarzanie, spożycie i podział bogactw, uda im się bez trudu uszeregować wszystkie najważniejsze teorje i fakty, jakich znajomość potrzebna jest ekonomiście. Później nauka

nasza, jak wszystkie pozostałe, podzieliła się na znaczną ilość różnych gałęzi. To, co niegdyś nazywano fizyką albo chemją, jest teraz tylko elastyczną ramą, obejmującą cały szereg nauk specjalnych (elektryczność, optyka, termodynamika, chemja biologiczna i t. p.), z których każda wystarcza na to, żeby całkowicie zaabsorbować krótkie życie ludzkie. Podobnież i ekonomja polityczna stała się dzisiaj nieokreślonym, lecz dogodnym terminem, oznaczającym badania, bardzo nieraz dalekie jedne od drugich. Teorja cen naprzykład, lub teorja podziału bogactw rozrosła się obecnie tak silnie, że każda z nich stanowi już niemal osobną gałąź wiedzy. Polityka ekonomiczna również ma swą odrębną dziedzinę i prowadzi odrębny żywot. Teorja ludności rozrosła się do rozmiarów osobnej nauki—demografji. Teorja podatku otrzymała nazwę nauki skarbowości. Statystyka ma sobie tylko właściwe metody i różni się od wszystkich gałęzi pozostałych. Opisywanie mechanizmu handlowego i przemysłowego, banków i giełd, klasyfikacja różnych postaci przemysłu, badanie ich ewolucji, — odgrywają w stosunku do ekonomji politycznej tę samą rolę, jaką zoologja, botanika opisowa lub morfologja odgrywa w stosunku do przyrodoznawstwa. A jakkolwiek niekażdy z tych rodzajów badania posiada osobną nazwę, jednak w rzeczywistości stanowią one tyleż osobnych nauk, których wzajemne stosunki i głęboko tkwiąca wspólność niezawsze jest nawet łatwa do wykrycia.

A jednak jest jedna dziedzina, w której nietylko różnice zdań, ale nawet i walki nie ustaną zapewne nigdy. Jest to dziedzina *polityki ekonomicznej i społecznej*.

Podczas gdy pomiędzy różnymi ekonomistami zaczyna się jakgdyby ustalać pewien wspólny grunt naukowy, to jednocześnie w dziedzinie polityki ekonomicznej panują spory niemniej gwałtowne niż niegdyś, i to zarówno co do celów, jakie powinny być osiągnięte, jak i co do środków, do tego celu prowadzących. Każda z wielkich szkół, których poglądy streściliśmy w niniejszej pracy, posiada do dziś dnia swych przedstawicieli Liberali, socjaliści, interwencjoniści, socjaliści państwowi i socjaliści chrześcijańscy przeciwstawiają sobie podawnemu swe ideały i sposoby działania. Czy nauka będzie ich mogła rozsądzić? Z pewnością nie, gdyż argumenty, jakiemi wojują oni ze sobą, są w znacznej mierze zapożyczone z innych źródeł niż nauka. Odgrywają tu

rolę i wierzenia religijne lub moralne, i przekonania polityczno-społeczne, i uczucia, i sympatje osobiste, i nawet interesy oraz przeżycia osobiste. Wszystkie te czynniki współdziałają w kształtowaniu się poglądów poszczególnych jednostek. W pierwszej połowie XIX-go stulecia nauka solidaryzowała się całkowicie z jedną określoną doktryną, a mianowicie z liberalizmem. Był to jednak zgubny dla niej sojusz. Z chwilą, gdy teorję ekonomiczną można było oskarżyć, że jest tylko obroną pewnej określonej polityki, straciła ona znacznie na powadze i zaufaniu. Ale ta lekcja wydała już owoce, i nic nie byłoby tak niebezpieczne dla rozwoju ekonomji, jak postawienie jej znowu w zależność od jakiejkolwiek innej szkoły. Nie ulega wątpliwości, że nauka może stanowić cenne oparcie polityki ekonomicznej, pozwalając przewidzieć, jakie będą następstwa tego lub owego kroku,—i należy spodziewać się, że jej zdolność przewidywania, zbyt często jeszcze dzisiaj zawodna, stanie się w przyszłości znacznie pewniejsza. Ale nie może ona wskazywać polityce ekonomicznej ani celu, ani ideału.

Nie łudźmy się więc nadzieją, że pewnego dnia znikną te wielkie prądy ideowe, które dziś noszą nazwę liberalizmu, socjalizmu, solidaryzmu, syndykalizmu, lub nawet anarchizmu. Być może, w przyszłości wystąpią one pod innemi nazwami. W tej jednak czy innej postaci będą one istniały obok siebie, albowiem odpowiadają głęboko tkwiącym w ludziach skłonnościom lub też trwałym interesom zbiorowym, jakie kolejno uzyskują pierwszeństwo.

Czy mamy tego żałować? Nie sądzimy tak wcale. Zgodność przekonań wydaje się nam niedoścignią złudą, a z punktu widzenia praktycznego należymy do tych, którzy w interesie nawet bronionej przez siebie sprawy pragną, żeby nie była ona nigdy wolna od krytyki.

Streszczamy się. Z jednej strony wzrastająca zgodność i współpraca na polu naukowem dzięki doskonaleniu się metod, z drugiej zaś strony—w dziedzinie praktycznej—rozbieżność i nawet walki pomiędzy zwolennikami różnych ideałów gospodarczych, wciąż dobijających się o zwycięstwo,—taki będzie niewątpliwie rozwój ekonomji politycznej w przyszłości.

A więc wrażenie, jakie wynosimy z historji poglądów, jest jeśli już nie trochę melancholijne, to przynajmniej uspo-

sabiające nas do pewnej dozy upokorzenia. Tyle poglądów, które zdawały się być trwałym dorobkiem, rozwiewa się w proch, a tyle innych, które zdawały się martwe, ożywa nanowo. Te jednak, które umierają, nie umierają nigdy całkowicie, a te, które ożywają, nie ożywają nigdy takie same.

Wynika stąd, że zarówno nauka, jak i nauczanie wymagają dla swego rozwoju możliwie największej i najzupełniejszej swobody. Swobody w metodach i teorjach, swobody w ideałach i systemach,—albowiem ostatnie, wprowadzając w grę uczucie, są często cenną podnietą do samych badań naukowych. Nic nie byłoby dla tych badań groźniejsze niż dogmatyzm, skądkolwiekby pochodził. Na nieszczęście jednak żadna szkoła i żaden kraj nie jest wolny od zarzutów z tego punktu widzenia.

Już Sismondi oskarżał tryumfujący liberalizm, że przekształcał naukę w jakąś ortodoksję. Ale nietylko liberalizm zasługuje na ten zarzut. W Niemczech przed kilkunastu laty Schmoller, główny przedstawiciel szkoły historycznej, oświadczył w mowie, wygłoszonej przezeń w charakterze rektora uniwersytetu berlińskiego, że odtąd nie powinni być dopuszczani do katedr „ani czyści marksiści, ani czyści uczniowie Smitha". Czyżby niemiecka szkoła historyczna chciała stosować do swych przeciwników ten sam ostracyzm, od którego sama niegdyś pierwsza cierpiała? Ale i Francja nie może pochwalić się większą tolerancyjnością. Obojętność, a nawet wrogi stosunek, z jakim przez czas długi spotykała się tu szkoła matematyczna, nie przynosi Francji zbytniego zaszczytu. Zresztą brak tolerancyjności, tak słusznie zarzucany ekonomji „burżuazyjnej", znajdujemy w równie silnym stopniu i w socjalizmie. Z chwilą, gdy teorje marksowskie ściągnęły na siebie krytykę niektórych dawnych zwolenników, widzieliśmy, że w ich obronie wystąpili pisarze niemniej przywiązani do autorytetów i nieprzejednani, jak obrońcy liberalizmu wówczas, gdy poczuł się on zagrożony przez nowe teorje.

W ten sposób, jeśli z historji ekonomji można czerpać jakąś naukę, to chyba tę, że nauce niezbędnie potrzebny jest zawsze czujny zmysł krytyczny, bezustannie poddający sprawdzaniu prawdy nabyte i przyjmujący życzliwie nowe spostrzeżenia i doświadczenia, tylko to bowiem pozwoli na nieustanne rozszerzanie i pogłębianie dziedziny nauki ekonomicznej.

INDEKS ALFABETYCZNY AUTORÓW.

Liczby oznaczają stronnice, na których dany autor jest wzmiankowany. Czcionki zwyczajne oznaczają tom pierwszy, natomiast stronnice tomu drugiego oznaczone są czcionkami grubemi. Rozróżnienie pomiędzy tekstem i odsyłaczami nie zostało uwzględnione.

Adamson, **266**.
Adler (Jerzy), **376**.
Aftalion, 233.
Agoult (M-me d'), 368.
Aleksander II, **405**.
Aleksandrowicz M., 290.
Alembert (d'), X.
Amsterdamski (bank), 107.
Andler, **126**; **151**; **168**.
Angoulême (książę d'), 259.
Antoine (ojciec), **229**.
Antonelli, **277**.
Argenson (markiz d'), 13.
Arkwright, 83.
Arystoteles, 27, o niewolnictwie; 225, „chrematystyka"; **108**, definicja nauki; **170**, definicja wartości; **344**, solidaryzm.
Ashley, VIII; **87**, jego opinja o szkole historycznej; **90**, o teorjach ekonomicznych; **94**, krytyka szkoły historycznej.
Auburtin, **214**.
Aucuy, 399.
Aulard, 254.
Aupetit, **267**; **268**, odrzuca wyraz „wartość"; **279**; **285**.
Auspitz, **266**.
Avenel, **289**.

Babbage, 85.
Babeuf (Gracchus), 254; **152**.
Badeński (margrabia Karol Fryderyk), 6; 55.
Bakunin, **167**; **180**; **381** do **409**.
Bardoux (Jakób), **242**.
Barone, **266**.
Barrès (Maurycy), 320.
Bastable, 349.
Bastiat, VII; XII; 47, pokrewieństwo z fizjokratami; 117, jego optymizm różni się od optymizmu Smitha; 144, 147; stosunek do Say'a; 184; 281, stosunek do Saint-Simonistów; 370, 388, spór z Proudhonem o procenty; **1** do **37**; **57**, stosunek do Ricarda; **59**, stosunek do Stuarta Milla; **74**, stosunek do Cherbulieza; **75**; **91**; **117** do **118**, jego koncepcja rządu; **138**, spór z Rodbertusem o podział produktu społecznego; **140**; **154**; **155**, rola państwa; **156**; **180**; **249**, stosunek do anarchistów; **289**, **290**, bankructwo jego teorji renty; **343**, przyswaja nauce wyraz solidaryzm; **366**, pokrewieństwo z Yves Guyot; **378**, zestawienie ze Stirnerem; **387**, zestawienie z anarchistami; **396**, anarchiści zapożyczają od niego rozróżnienie między rządem, a społeczeństwem.
Baudeau, 3, charakterystyka fizjokratów; 5, jego dzieła; 25, opinja o Tableau économique; 28, o własności ziemskiej; 32, o rolnikach; 45, o rządzie chińskim; 46 o nauczaniu; 47, o patrjotyzmie; 49, o podatkach; 51, o wspólności interesów panującego i narodu.
Bauer (Bruno), **377**, **378**.

Bauer (Stefan), 23.
Bazard, 254, nie zna Fouriera; 267; 268; 269, jest autorem „Doktryny Saint-Simonistycznej“ (porównaj: Saint-Simoniści).
Bebel, **153**
Bentham, 121, zdanie o procentach; 266; **339**, krytykowany przez fabjańczyków.
Béranger, **14**.
Berens (Edward), **291**.
Bergson (Henryk), **110**; **204**.
Bernstein, **149**; **196**, przyczynia się do kryzysu marksizmu; **198**, ocena Böhm-Bawerka; **199** do **204**, krytyka tez marksowskich; **204**, stosunek do syndykalizmu rewolucyjnego.
Berth, **204**; **380**, zdanie o anarchistach; **408**, o państwie.
Berthélemy, **319**.
Bismarck, **125**, **147**; **152**; **162**—**183**.
Blanc (Ludwik), 214; 250, stosunek do Sismondiego; 286,—do Saint-Simonistów; 296; 321 do 330; 366; 374, opinja o nim Proudhona; 379 do 386, jego rola podczas Rewolucji 1848 r.; **124**, jest inicjatorem socjalizmu państwowego; **149**, Lassalle zapożycza od niego swój projekt stowarzyszeń robotniczych; **355**, odmłodzony przez solidaryzm.
Blanqui (Adolf), 249; 373.
Block (Maurycy), **73**.
Bogucki (L), 187.
Böhm-Bawerk, 91; 99, sąd o Adamie Smithie; 190, stosunek do Ricarda; **11**, sąd o Bastiat; **198**, ocena Bernsteina; **249**, jego poglądy, przejęte przez niektórych socjalistów; **252**, jego teorja procentów od kapitału; **257**; **258**, jego definicja użyteczności krańcowej; **282**; **335**, stosunek do fabjańczyków.
Boisguilbert, 37; 42; 69,
Bonar (James), 67; 152.
Bondarew, **247**.
Bonnard, 399.
Bonnet (Alfred), **266**.
Booth (Karol), **90**.
Bornsteinowa (M. dr.), 177.
Bortkiewicz, **266**.
Bossuet, **209**.
Bouglé, **349**.
Bourgeois (Leon), **348** do **356**; **349**, teorja „jakby-umowy“; **353**, ustalenie wysokości długu społecznego; **360**; **361**.
Bourgin (Hubert), 254; 255.
Bourguin (Maurycy), 290; 404; **168**, **362**.
Bouvier, **278**.
Boyve, **240**.
Brandes (Jerzy), **148**.
Brants, VIII.
Braun (Karol), **64**.
Bray, 398.
Brentano (Lujo), **88**.
Bright (John), **61**.
Brissot de Warville, 254; 369.
Brodnitz, **163**.
Brook-Farm, 320.
Bruhnes (Pani), **242**.
Brunetière (Ferdynand), **211**.
Buccleugh (książę), 66.
Buchanan, 67; 180.
Bucher (Lothar), **125**.
Bücher (Karol), 317, wyprowadza pracę od zabawy; 341, jego zdanie o następstwie okresów gospodarczych; **68**; **103**, o metodzie.
Buchez, 324 do 326, jest naśladowany przez Ludwika Blanca; 385, jest pionierem stowarzyszeń robotniczych, **224**, **225** jest pionierem socjalizmu chrześcijańskiego; **235**, jest pomijany przez socjalistów chrześcijańskich.
Buffon, 153; **258**.
Buisson, 313.
Buisson (Ferdynand), **360**.
Buonarotti, 321.
Bureau (Paweł), 174; **224**; **370**.
Buret, 250.

Cabet, 296; 309; 331—332; 366; 374, 375, krytykowany przez Proudhona.
Cairnes, **11**; **72**; **89**, jego zdanie o metodzie.
Campanella, 309.
Cannan (Edwin), 67, jest wydawcą dzieł A. Smitha; 90, jego zdanie o zagadnieniu kapitału u Smitha; 100, o teorji wartości u Smitha; 183; **141**.

Cantillon (Ryszard), 58.
Carey, 34, jego stosunek do fizjokratów; 144, jego poglądy zawczasu zwalcza J.-B. Say; 350; 356 do 359, jego system protekcjonistyczny; **9** do **10**, stosunek do Bastiata; **15**, jego teorja wartości; **23** do **26**, krytyka Ricarda; **33**, jego teorja stowarzyszeń i teorja zaludnienia; **138**, udział kapitału w produkcie społecznym (zestawienie z Rodbertusem); **289**, **290**, próby obalenia Ricardowskiej teorji renty.
Carey (Mateusz), 350.
Carlyle, 149; 248; **243** do **247**.
Carnot (Hipolit), 268.
Carnot (Sadi), **62**.
Carrel (Armand), 268.
Cartright, 83.
Carver, **257**.
Cauwès, 359.
Cazamian, **242**.
Channing, 320; **234**.
Chapelier (Le) 293.
Chaptal, 140; 350; 354.
Charléty, 285.
Charmont, **365**.
Châtelain, 63; **126**; **141**.
Cherbuliez, **74**; **282**.
Chevalier (Michał), 268, 269, jego stosunek do Saint-Simonistów; 284, zawiera traktat handlowy z r. 1860; 365, sąd o nim Lista; **61**; **73**; **121**, jego poglądy na zadania państwa; **161**, jest poprzednikiem socjalizmu państwowego.
Child, 69.
Cité du Soleil (Państwo słoneczne), 309.
Clark (J.-B.), **257**; **264**, odnawia teorję podziału; **284**, jego skłonności optymistyczne; **296**, różnice między nim a Walrasem i Walkerem; **304**, **311**, wpływ na niego Henryka George'a.
Clavières, 134; 135.
Cliffe Leslie, 248; **89**.
Cobden, 353, **3**, **10**, jego Liga, naśladowana przez Bastiata; **53**, jego prawo płacy; **61**, wolny handel; **73**, zawiera traktat handlowy w r. 1860; **154**.
Colbert, 13; 352.
Colins (baron), 196.
Colinsjanie, **187**.
Colson, **29**, podział dochodów; **141**; **277**.
Comte (August), 44, despotyzm prawdy; 255; 257; 267, stosunek do Saint-Simonistów; 280, teorja trzech stanów społecznych, zapożyczona od Saint-Simona; **14**, krytyka liberalizmu; **19**, stosunek do Bastiata; „funkcja społeczna"; **43**; **62**, wpływ na Stuarta Milla; **111** do **114**, koncepcja ekonomji politycznej; **169**, przeciwstawia statykę dynamice; **212**; **343**, jest poprzednikiem solidaryzmu; **345**, ostrzega przed przyrównywaniem społeczeństwa do organizmu; **350**; **357**, idea solidarnej odpowiedzialności.
Comte (Karol), 262.
Condillac, X, uważa za pożyteczną znajomość błędnych doktryn; 59, krytykuje fizjokratów; 60 do 64; 94, nie jest znany Adamowi Smithowi i zaćmiony przez niego; 137, inspiruje Say'a i jest przez niego źle zrozumiany; 147, pomaga Say'owi poprawiać Smitha; **248**, **258**, hedoniści podejmują jego poglądy.
Condorcet, 154; 282.
Considérant (Wiktor), 320; 331; 373, krytykowany przez Proudhona; 379, broni prawa do pracy; 383, jest zaproszony do Komisji Luksemburskiej; **355**, jest poprzednikiem solidaryzmu.
Cooper (Wiliam), 306.
Coquelin (i Guillaumin), 379.
Cossa (Luigi), VIII; **62**; **74**.
Courcelle-Seneuil, 399; **73**; **282**.
Cournot, VII, nie wierzy we wpływ ekonomistów na bieg wypadków; 334, zwalcza wolny handel; **38**; **52**, krytykuje prawo podaży i popytu; **121**, krytykuje optymizm; **122**—**123**, widzi w liberalizmie „pomocnika praktycznej mądrości"; **132**; **161**, broni socjalizmu państwowego; **248**; **266**; **269**, „popyt jest funkcją ceny".
Coux (de), **209**.
Crémieux, 382.

Croce (Benedetto), **197.**
Crompton, 83.
Cromwell (Akty Nawigacyjne), 127.
Cunningham, **90.**
Curmont, 16.

Darimon, 388; 399.
Darwin, 153; **383.**
Daszyńska-Golińska (dr.), 5, **196**, **347.**
Dechesne, **227.**
Deherme, **340.**
Demolins (E.), **222**; **367.**
Denis (Hektor), VIII; 2, zdanie o fizjokratach; 10; 23, djagramy, ilustrujące teorję fizjokratyczną; 233, jego interpretacja teorji „mieux-value" Sismondiego; 304, krytyka Owenowskiego Magazynu Wymiany; **111**, wiąże A. Comte'a ze szkołą historyczną.
Descartes, **392.**
Deschamps, VII; VIII.
Diderot, 8.
Diehl (K.), 400.
Dolléans (Ed.), 293; 297; 306.
Dollfus, **218.**
Doubleday, 174.
Dove (Patrik, Edward), **307.**
Dragomanow, **381.**
Drôme (M. de la), 382.
Droz, 249.
Drysdale, 170.
Dubois, VIII.
Duguit, **365.**
Dühring (E.), 147; 364; **132.**
Dumas, 256.
Dumont (Arsenjusz), 173.
Dumoulin, **233.**
Dunoyer, 262, stosunek do Saint-Simona; **5**, broni konkurencji; **6**, jest przeciwnikiem zrzeszeń; **7—8**; **34** do **37**; **56**; **155**, jest naśladowany przez Prince-Smitha; **375**; **396**, stosunek do anarchistów.
Dupin (baron), 350.
Dupont de Nemours, 4, jego dzieła; 7, określenie fizjokratyzmu; 8, 9, 10, 11, koncepcja praw społecznych; 43, koncepcja despotyzmu; 48, zdanie o właścicielach ziemskich; **45**, określenie praw naturalnych.
Dupont-White, 280, o metodzie historycznej; 383, należy do Komisji Luksemburskiej; **116**, bierze pod uwagę przedewszystkiem nowoczesne państwo demokratyczne; **118**, jest mało popularny w czasie drugiego cesarstwa; **158** do **161**, jest poprzednikiem socjalizmu państwowego.
Dupuit, **256**; **269.**
Durand, **364.**
Durkheim, 77; **91**; **356**, solidarność.
Duverger, 269.

Eden (traktat), 132; 339.
Edgeworth (Miss), 150.
Edgeworth (F. Y.), **266**; **275**; **319.**
Effertz (Otto), **132.**
Eheberg, 335.
Eichthal (Gustaw d'), **71.**
Einaudi (Luigi), **289**; **316**; **319.**
Eisenach (Kongres w), **45**; **128**, ocena Rodbertusa; **152** do **155.**
Eltzbacher, **383**; **389.**
Ely (Ryszard), **41.**
Elżbiety (edykt), 122; 131.
Encyklopedja (Edynburska), 220.
Encyklopedyści, 66.
Enfantin, 254, stosunek do Fouriera; 267, zakłada pismo p. n. „Le Producteur"; 268, czyni z Saint-Simonizmu religję; 269, rozwój jego poglądów; 273, jego teorja zysku i płacy roboczej; 276, znaczenie, jakie przypisuje bankom; 284, jego działalność praktyczna; 285, jego określenie kredytu: 288, jego koncepcja „interesu zbiorowego"; **73**, projektuje kanał Sueski.
Engels (Fryderyk), 264; 286, ocena Saint-Simona; **149**; **168**, przyjaciel i wydawca dzieł pośmiertnych Marksa; **185**, zapowiada zniesienie własności prywatnej; **378**, przestaje z „Wolnymi".
Escarra, **307**; **328.**
Esmein, 42, 43.
Espinas, VIII.
Euklides, 44; **39.**

Fabjańskie (Stowarzyszenie), **187**; **331** do **340.**

Faguet, 316.
Fallot (Tomy), **240**.
Faucher (Juljusz), **378**.
Ferrara (Francesco), **16**.
Ferrier, 350.
Festy (Oktawjusz), 324.
Fetter, **257**.
Feuerbach, **377**; **386**.
Fichte, **151**.
Fisher (Irving), 91; 106; **266**; **335**.
Fizjokraci, XII, 1 do 64; 65, stosunki osobiste ze Smithem; 70, co Smith im zawdzięcza; 78, porównanie fizjokratów ze Smithem; 79 do 83, Smith zapożycza od nich poczęści tezę o produkcyjności rolnictwa; 88, i o samorzutności urządzeń gospodarczych; 94; 110, koncepcja porządku naturalnego; 118; 122, ich rola historyczna, podobna do roli Smitha; 123, wyprzedzają Smitha w walce o wolność handlu międzynarodowego; 126; 131; 136, sąd o nich Garniera i Say'a; 138, ich koncepcja porządku naturalnego, inna niż u Smitha i Say'a; 142, teorja podziału, wyższa u Say'a; 179, 194, 207, stosunek do Ricarda; 215; 235, krytykowani przez Sismondiego; 253, wpływ na Rewolucję francuską; 293, porównanie ich z Owenem; 396, stosunek do Proudhona; **2**, **3**, **6**, **8**,—do optymistów; **13**,—do Bastiata; **36**, **37**, stanowisko, przeciwne ze stanowiskiem Dunoyera; **45**, ujęcie praw naturalnych; **46**, stawiają „rozum" na miejscu interesu osobistego; **67**; **172**, „czysty dochód" w porównaniu z „nadwartością" Marksa; **393**, podobieństwo do Bakunina; **411**, jednolitość i prostota ekonomji politycznej w ich dziełach.
Fix (Teodor), 249.
Fleurant, **349**.
Fleury, **349**.
Fontenay (Roger de), 184, renta gruntowa; **23**.
Fouillé (Alfred), **307**; **357**; **364**.
Fourier, 174, pogląd na zaludnienie; 214; 246, zwalczany przez Sismondiego; 254, wpływ na Enfantina; 294, stosunek do Owena; 307 do 321; 334, wolność wymiany; 366; 373; 375, krytykowany przez Proudhona; 379, jest zwolennikiem prawa do pracy; **3**; **76**; **187**; **193**, liczy na pomoc warstw zamożnych; **343**, **355**, jest poprzednikiem solidaryzmu; **375**, jest uznany przez anarchistów za ich zwolennika; **400**, stosunek anarchistów do „Falansteru".
Fournière, **187**; **192**.
Foville (A. de), 197; 198.
Foxwell, 307.
Franklin, **11**.
Frézouls (Paweł), **291**; **299**.
Froebel, 318.

Galiani (abbé), 39—40; 58; 59.
Gandalin, 244.
Garçon, 55.
Garnier (Józef), 373; **78**.
Garnier (abbé), **232**.
Garnier (baron Germain), 129, jego pogląd na A. Smitha; 134, jest tłomaczem dzieł Smitha; 136, jego pogląd na fizjokratów; 145, o nadprodukcji; **78**.
Gayraud (abbé), **232**.
George (Henryk), VII; 56, dedykuje jedną ze swych książek fizjokratom; 178; 196; 286, uprzedzają go Saint-Simoniści; **74**; **187**, stoi niżej od Marksa; **237**, socjaliści chrześcijańscy propagują jego poglądy; **308**, proklamuje prawo do wspólnego władania ziemią; **311**, **316**, teorja Single-Tax; **323**, **325**, podobieństwa i różnice między nim a Walrasem; **323**, **329**, jest zwolennikiem „wolnej ziemi".
Gerwinus, **83**.
Gibbon, 131.
Gide (Karol), **18**; **29**; **257**, „pożądalność"; **326**, wykup ziemi; **348**, solidaryzm.
Godin, 320.
Godwin, 153, 154; 165, o Malthusie; **330**; **376**, jest poprzednikiem anarchistów.
Göhre (Paweł), **239**.

Goethe, **106**.
Golińska-Daszyńska (Z. dr.), 5, **196**; **347**.
Gossen, 196; **38**, sąd o nim Bernsteina; **198**; **266**, historja jego książki; **308**; **321** do **323**, teorja nacjonalizacji ziemi; **325**, różnice między poglądami jego i Stuarta Milla.
Gounelle, **240**, **241**.
Gournay (Wincenty de), 5, 13.
Gouth, **239**.
Grave (Jan), **376**: **380**; **384**, jest uczniem Kropotkina; **385**, forytowanie jednostki; **389**, jego poglądy na przyczyny zbrodni; **391**—pogląd na nieodwołalne ślubowania; **393**. „ni Dieu ni maître"; **395**, różni się z Kropotkinem co do roli jednostki i społeczeństwa; **398**, wierzy w samorzutną harmonję interesów: **399**, **400**, pogląd na próżniaków: **402**, teorja wartości.
Grün (Karol), 376; **3**.
Guesde (Juljusz), **173**; **187**.
Guillaume (James), **180**; **381**: **395**.
Guillaumin (por. Coquelin), 373.
Guise (Familister w), 320.
Gustaw III, 6.
Guy Grand, **483**: **207**.
Guyau (J. M.), **355**.
Guyot (Yves), **50**; **366**.

Halévy, 150; 289.
Hall, **330**.
Hamilton, 349.
Hargreaves, 83.
Harmel (Leon), **229**.
Harmony (New), 297.
Harvey, 22.
Hasbach, 87.
Hawthorne, 320.
Heeren, **83**.
Hegel, **151**; **381**.
Held, **88**.
Hermann, **120**, **292**; **296**; **302**.
Herron, **238**.
Higgs, 6.
Hildebrand (Bruno), 248, stosunek do Sismondiego; 341, jego teorja okresów gospodarczych; **80**, opinja o Liście; **81**, krytykuje go Maks Weber; **84** do **87**; **111**, **113**, podobieństwo do A. Comte'a.
Hippel, **381**.
Hirst (Margaret E.), 347, 350.
Hitze (ksiądz), **225**.
Hobbes, **393**.
Holyoake, 306.
Howarth (Karol), 306.
Huet (Franciszek), **224**; **307**.
Hughes, **234**.
Hume, 65, jego przyjaźń z Adamem Smithem; 68; 82, jego poglądy na rentę; 131, 133, jego opinja o „Bogactwie Narodów"; 151, stosunek do ojca Malthusa; 107; 189; 210, ilościowa teorja pieniędzy; 344, uznanie Smitha.
Huskisson, 334; 336.
Hutscheson, 65; 68; 69.
Hyndman, **331**.

Ibsen, **243**.
Ikarja, 309; 331.
Ingersoll (Karol), 351.
Ingram, VIII; **111**.

Janet (Paweł), 319.
Jannet (Klaudjusz), **347**.
Jaurès, **192**.
Jevons (Stanley), 94, stosunek do Condillaca; 148, zdanie o szkole francuskiej; 188; **79**; **114**, o metodzie historycznej; **198**, ocena Bernsteina; **248**, **252**, określa zadania ekonomji politycznej; **256**, jego dzieła; **268**, proponuje odrzucenie wyrazu wartość; **256**. *krańcowy stopień użyteczności*; **261**, prawo indyferencji; **275**; **277**; **282**, jest interwencjonistą; **322**, jego stosunek do Gossena; **333**.
Jenks, 358.
Józef II, 6.

Kalwin, **233**.
Katarzyna II, 6; 42.
Kautsky, **204**.
Ketteler (Biskup), **225**.
Kidd (B.), **211**.
Kind (Gregory), 69.
Kingsley (Karol), **234**; **236**.
Kłokocki, 5.
Knies, 112, niesłuszne zarzuty, stawiane Smithowi; 248; **80**, zalicza

Sismondiego do socjalistów; **81**, krytykowany przez Maksa Webera; **82**, opinja o Roscherze; **85** do **86**, **92** do **98**, teorja relatywizmu; zarzut nadużywania bodźca egoistycznego; **109**, koncepcja praw historycznych; **111**, **113**, podobieństwo do A. Comte'a.
Kohler (Kurt), 350.
Koryncjanie (Listy do...), **238**; **352**.
Konfucjusz, 167.
Kopernik, **86**.
Kraus, 133.
Kropotkin, **180**; **381** do **409**.
Krzyżanowski (Adam), 5.
Ksenofont, **260**.
Kunatt, 177.
Kurella, **337**.
Kutter, **239**.
Kupiszeński, **82**.

Laboulaye (Edward de), **234**.
Labriola (Antonio), **168**; **183**; **185**; **187**; **189**; **191**; **197**.
Labriola (Artur), 45, **197**.
Lacordaire, 330.
Lafargue, **187**.
Lafayette, 337.
Lagardelle, **207**.
Lalande, **357**.
Lamartine, 381, 382.
Lamennais, **225**
Lanark (New), 297.
Landry, 132; **192**, sąd o Marksowskiej koncepcji moralności; **281**, teorja odsetków; **277**; **286**, o szkole austrjackiej.
Langlois, **113**.
Laplace, **272**.
Lassalle, 92, zwalczany zawczasu przez Smitha; 202; **54**, **139**, spiżowe prawo płac roboczych; 329, stosunek do Ludwika Blanca; **11**, krytyka Bastiata; **74**, **124**, poszukiwania kompromisu między społeczeństwem współczesnem a socjalistycznem; **125**, stosunki osobiste z Rodbertusem i Bismarkiem; **127**, apologja Rodbertusa; nieudane próby wciągnięcia Rodbertusa do „Związku robotników"; **139**; **147** do **152**; **153**; **156**, jest twórcą socjalizmu państwowego; **167**; **226**; **314**, stosunek do Henryka George'a; **365**, socjalizm prawniczy.
Lauderdale, 137.
Launay (de), **368**.
Launhardt, **266**.
Laveleye (de), 281; **74**; **328**.
Lavergne (L. de), **68**.
Lavoisier, 18; 158.
Law, **318**.
Lazare (Bernard), **382**.
Le Chapelier, 293.
Ledru-Rollin, 382.
Legendre, 13.
Leon XIII, **230**, **231**.
Leopold Toskański, 6.
Le Play, 174, jego teorja ludności; 248, stosunek do Sismondiego; 383, bierze udział w Komisji Luksemburskiej; **213** do **224**.
Leroux (Piotr), 296, 330, używa pierwszy wyrazu socjalizm; **31**—i wyrazu solidarność; **342**.
Leroy-Beaulieu (Paweł), 173, o ruchu ludności; 320, o Fourierze; **28**, przyjmuje teorję Bastiata o podziale proporcjonalnym; **73**; **203**; **277**, o metodzie matematycznej; **290**.
Lesseps (Ferdynand de), 268.
Le Trosne, 5; 23; 62.
Levasseur, **7**; **90**.
Levy-Bruhl, **151**.
Levy (Emanuel), **365**, socjalizm prawniczy.
Lexis, **166**, uzasadnienie nadwartości.
Lichtenberger, 254.
Lieben, 266.
Liebknecht, **153**.
Lilienfeld, **345**.
List (Fryderyk), XII; 140; 215; 280; 333 do 365; **3**; **76**; **80**, jest poprzednikiem szkoły historycznej; **120**; **156**, jego wpływ na socjalizm państwowy; **284**.
Littré, 280.
Locke, **306**.
Loesewitz, **231**.
Longe, **55**.
Loria (Achilles), **191**; **329**, wolna ziemia.

Lorin (Henryk), **229**.
Ludwik XV, 3.
Ludlow, **234**, **235**, **236**.
Luksemburska (komisja), 380.
Lutostański (K.), 365.

Łukasz (Ewangielista), **352**.

Mably, 254.
Mac Culloch, 67, wydaje Bogactwo Narodów; 85, broni systemu przemysłowego; 178; 190; 212, jest zwolennikiem Ricarda; 222 do 224, spór z Sismondim; **39**; **78**.
Mackay J. H., **376**.
Mac Wickar, **38**.
Malon (Benedykt), **187**.
Malthus, XII; 22; 136; 137. jest przeciwnikiem teorji wytworów niematerjalnych; 138; 146; 147, spór z Say'em o kryzysy; 150, filantrop i przyjaciel ludu; 151 do 174; 179, jego teorja renty; 182; 185, prawo dochodu nieproporcjonalnego; 192; 193; 201, prawo płac roboczych; 208, jest protekcjonistą; 221; 239; 243, wpływ na Sismondiego; 286, wpływ na Saint-Simonistów; 333; **1**; **4**, stosunek do niego Bastiata; **33**, krytykowany przez Bastiata i Carey'a; **38**; **47**; **51**; **52**, pozostawiony w tyle przez Stuarta Milla; **119**, krytyka laisser-fairyzmu; **312**, krytykowany przez H. George'a.
Mandeville (Bernard de), 69; 70; 89.
Mangoldt (P.), 75; 130.
Mann, 167.
Marat, 253.
Marek Aureljusz, **342**.
Marcet (Pani), 151; **38**.
March (Lucjan), **95**.
Marie, 380.
Marmande (de), **384**.
Marmontel, 8.
Maroussem (du), **224**.
Marrast (Armand), 382.
Marshall, **11**, **19**, stosunek do Bastiata; **88**, **93**, opinja o ekonomistach niemieckich; **94** do **97**, o istocie praw ekonomicznych; **99**, odrzuca koncepcję *homo oeconomicus;* **102**, **103**, używa naprzemian indukcji i dedukcji; **108**, krytykuje historję, jako wytłomaczenie zjawisk gospodarczych; **197**, porównany z Marksem przez Artura Labriolę; **246**, zestawiony z Ruskinem; **249**, jego poglądy, przyjęte przez niektórych socjalistów; **263**, renta spożywcy; **266**; **287**, opinja o metodzie matematycznej; **290**, o pojęciu renty; **296**, jego ujęcie zysku; **297**, renta złożona; **304**, uważa rentę gruntową za jedno z ogniw długiego szeregu rent; **333**.
Martineau (Miss), 151; **38**.
Martin-Saint-Léon, **224**.
Marks (Karol), VI; 83, jego sąd o Smithie; 97, jego teorja wartości, sformułowana przez Smitha; 151; 176; 191, stosunek do Ricarda; 230, zestawienie z klasykami; 233, różnica między jego *nadwartością a zwyżką wartości* Sismondiego; 236, prawo koncentracji kapitałów u Sismondiego; 250, silny wpływ, wywarty na Marksa przez, Sismondiego; 255, 271 do 273, jego teorja wyzysku różni się od teorji Saint-Simonistów; 279, **191**, **203**, jego system filozofji historji; 284, różnice między nim a Saint-Simonistami; 370, różnica między jego teorją wartości i teorją Proudhona; 398, krytyka bonów wymiany Bray'a; 403 do 405, różnice między nim a Proudhonem i tryumf nad Proudhonem w Międzynarodówce; **36**; **64**, różnice między nim a Stuartem Millem; **76**, **127**, jego rewolucjonizm w przeciwstawieniu do konserwatyzmu Rodbertusa; **135**, jego teorja wartości, opartej na pracy, zwalczana przez Rodbertusa; **139**, nie uznaje formalnie śpiżowego prawa płac roboczych; **143**, obojętniej niż Rodbertus traktuje sprawę poprawy bytu robotników; **147**, wspólna z Lassallem działalność w r. 1848; **148**, krytyka postępowania Lassalle'a; **153**, czerpie swe spostrzeżenia bardziej w Anglji, niż w Niemczech; **167** do **208**; **238**.

sąd o Marksie pastora Herrona; **249**; **331**, mały wpływ Marksa w Anglji; **333**, **335** do **339**, różnice między nim a fabjańczykami; **378**, bierze udział w zebraniach „wolnych"; **382**, jego stosunki z Bakuninem; **407**, wpływ jego, zwalczany przez anarchistów.
Maurice, **234**; **236**.
Mazel (Fulcrand), 399, 400.
Mehring (F.), **149**, **150**.
Méline, 21.
Melouga, **216**; **221**.
Menenjusz Agryppa, **342**.
Menger (Antoni), 265; 268, sąd o doktrynie Saint-Simona; 290; **125**, o pochodzeniu poglądów Rodbertusa; **127**, **168**, o pochodzeniu poglądów Marksa; **152**,—Fichtego; **365**, stosunek do *socjalizmu prawniczego*.
Menger (Karol), 94; **79**; **82**; **83**, opinja o Roscherze; **92**, **251**, polemika ze Schmollerem; **93**, koncepcja „relatywizmu"; **100**, jest zwolennikiem metody dedukcyjnej; **109**, różnica między zrozumieniem *historycznem* a zrozumieniem *teoretycznem* danego zjawiska: **248**; **256**, użyteczność krańcowa; **303**, włączył teorję renty do ogólnej teorji cen.
Mercier de la Rivière, 4, jego dzieła; 7, koncepcja porządku naturalnego; 13, harmonja interesu ogólnego z interesem osobistym; 16, jałowość klasy przemysłowców; 30, 31, sąd o własności; 34, handel—„złem koniecznem"; 37, zwalcza merkantylizm; 42, stosunki z Katarzyną Wielką; 293, stosunek do Owena i Fouriera.
Meredith (Jerzy), **147**.
Meslier, 254.
Métin, **328**; **331**; **333**.
Meyer (Ernest), **108**; **113**.
Meyer (Rudolf), **126**; **128**; **129**; **136**; **142**.
Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, 404; **382**.
Mikołaj I, **405**.
Milcent, **233**.
Mill (James), 196; 212; **39**; **309**.
Mill (żona Stuarta), **52**.
Mill (John Stuart), 79, 137, zwalcza teorję wytworów niematerjalnych; 91, 92 „kapitał ogranicza przemysł"; 95, poprawia Smitha określenie użyteczności; 123, przewyższa Smitha w teorji handlu międzynarodowego; 125, import—główną korzyścią handlu międzynarodowego; 175, prawo renty—studenckim „oślim mostem"; 205, okres zastoju; 210; 213; 281, pisze do Laveleye'a; 321, sąd o Saint-Simonie i Fourierze; 353, 359, przyjmuje ideę ochrony nowych gałęzi przemysłu; 357, zwalcza Carey'a; **1**; **12**; **38** do **74**; **75**; **79**, nie zasługuje na zarzuty, stawiane mu przez historyków; **95**, ekonomja polityczna jako nauka „tendencyj"; **98**, nie uważa egoizmu za jedyny bodziec ekonomiczny; **111**; **120** do **123**, jego opinja o zadaniach rządu; **157**; **159**, porównanie między stanowiskiem St. Milla a Wagnera; **161**; **219**, zwalcza zawczasu Le Play'a; **235**; **253**; **289** do **300**, rozszerza Ricardowską teorję renty; **308**, uznaje prawo społeczeństwa do ziemi; **309** do **318**, jego teorja podatku od renty; **320**, **325**, różnice między nim a Walrasem i Gossenem; **363**, stosunki z kooperatystami.
Millerand, **341**.
Mirabeau (Markiz de), 4, jego dzieła; 13, przypisuje Gournay'owi formułę „laisser-faire"; 22, sąd o „Tableau Economique"; 40, o pożyczkach rolniczych; 152, o zaludnieniu.
Mojżesz, 167.
Molinari (de), 47, określa czynności państwa podobnie, jak fizjokraci; 312, widzi w stowarzyszeniach akcyjnych rozwiązanie kwestji społecznej; **11**, wizerunek Bastiata; **35**; **50**, jego wiara w wolną konkurencję.
Mollien (hrabia), 396.
Monnier, **311**.
Monod (Gabrjel), **113**.
Monod (Wilfred), **240**; **241**.
Montalembert, **213**.
Montchrétien (Antoni), 1.
Montesquieu, 44; 153.

Morellet (ksiądz), 58.
Morelly, 254.
Morris (Wiliam), 316.
Morus (Tomasz), 254; 309.
Moufang, **225**.
Müller (Adam), 350.
Mun (grabia A. de), **210**; **226**; **232**.

Napoleon I, 134, 135, jego stosunki z Say'em; 183; 210; 396; **190**.
Napoleon III, 353; **61**, traktaty handlowe; 403, artykuły Proudhona przeciwko niemu; **4**, **73**, prawodawstwo robotnicze; **217**, stosunki z Le Play'em.
Naudet (ksiądz), **232**.
Naumann, **239**
Necker, 39, znosi wolny handel zbożem; 40, pisze dzieło o „Prawodawstwie i handlu zbożem"; 49, przedstawia pierwszy budżet Francji; 199, formułuje śpiżowe prawo płacy.
Neill (Karol Patrick), 350.
Nieczajew, **405**.
Nettlau, **381**.
New Harmony, 297, 303.
New Lanark, 297.
Newton, 139, inspiruje Say'a; 293, Fourier się z nim porównywa; **272**; **286**.
Nicholson, 67; **346**.
Nietzsche, **243**; **377**.
Nimes (Szkoła z), **362**.
Nitti, **233**.
North (Dudley), 69.
North (lord), 132.

Oberlin, **213**.
Oceanja, 127.
Ogilvie (W), **307**.
Olivier (Paweł), **370**.
Ollivier (Emil) **5**.
Oncken (August) 4; 13; 21; 23; 37; **83**.
Oncken (Herman), **125**.
Orbiston (Szkoła w.), 297.
Ott, 400.
Owen, 214; 233, różnice między nim a Sismondim; 246, zwalczany przez Sismondiego; 254, jest nieznany Saint-Simonistom; 292, stosunek do fizjokratów; 294, porównany z Fourierem; 296 do 307; 308, krytykowany przez Fouriera; 324, 327, różnice między nim a Ludwikiem Blancem; 366, 370, stosunek do Proudhona; 398, jego bank, porównany z bankiem Proudhona; **3**, **66**, stosunek do Stuarta Milla; **76**, **193**, chce się oprzeć na warstwach zamożnych; **235**, stosunek do Christian Socialists; **330**.

Paepe (de), **180**.
Paillotet, **30**.
Paine (Tomasz), **307**,
Pantaleoni, 45, opinja o roli fizjokratów; **266**, **267**, utożsamia produkcję z wymianą; **284**, jego ujęcie czystej ekonomji; **296**, podziela teorję dochodu Walkera.
Państwo Słoneczne, 309.
Pareto (Vilfredo), 91; 97, określa zadanie ekonomji politycznej; 124, **122**, **257**, odróżnia pożądalność od użyteczności; 290, krytyka socjalizmu; 363; **102**, ujęcie zagadnienia metody; **133**, ceny są potrzebne nawet w społeczeństwie komunistycznem; **165**, stosunek do Sorela; **249**; **257**, „ofelimiczność"; **26**, **272**, sąd o Walrasie; **273**, o dochodzie; **275**, „prawo stałych stosunków"; **277**, **281**, o własności; **282**, rozróżnienie między ofelimicznością a sprawiedliwością; **283**, jego indywidualizm; **303**, wyjaśnienie renty przez trudności, napotykane przy przekształcaniu oszczędności w kapitały; **304**, renta ujemna; **367**, krytyka solidarności.
Passy (Fryderyk), **240**; **347**.
Passy (Hipolit), **68**.
Pasteur, **401**.
Patten, 360; **257**; **284**.
Pearson (Karol), **95**, **115**.
Pecqueur, 383; 384; **168**.
Peel (Robert), 353; **61**.
Pellarin, 308.
Péreire (Izaak i Eugenjusz), 268; 284.
Périn (Karol), **233**.
Pervinquière, 18.
Petty (Wiliam), 69.
Pfau, **149**, **150**.

Pflüger, **239**.
Pitt, 131; 132.
Place (Franciszek), 202.
Platon, 254.
Pollock (Fryderyk), **306**.
Pompadour (pani de), 3.
Potter (Beatrice), 340, (ob. Webb.).
Prince-Smith, **74**; **155**.
Proudhon, VII; XII; 214; 265, stosunek do Saint-Simonistów, 305; 366 do 405; **3**; **10**; **17**, spór z Bastiatem; **20**; **76**; **125**, nie jest protoplastą Rodbertusa; **143**, „ustanowienie wartości", krytykowany przez Marksa; **167**; **168**, **184**, **197**, stosunek do Marksa; **306**, o własności ziemskiej; **324**; **373**; **376**. jest poprzednikiem anarchizmu, **381**, stosunek do Bakunina; **385**, przesadne pragnienie wolności; **386**, krytyka państwa; **390**, rząd jest obrońcą klas bogatych; **391**. „Zwierzchnictwo rozumu"; **394**, widzi w społeczeństwie istotę realną; **398**, wierzy w spontaniczną harmonję interesów; **403**, pragnie rewolucji w sercach i sumieniach; **407**, jego wpływ na syndykalistów.
Prudhommeaux, 331.
Puech, 405; **3**.

Quesnay, 2, zasługuje na nazwę założyciela; 3, Smith pragnął mu dedykować swe dzieło, 4: 5; 9, widzi w ekonomji politycznej fizjologję; 11, jego ujęcie porządku naturalnego; 13, formułuje zasadę hedonistyczną; 19, koncepcja „dobrej ceny"; 22 do 26, „Tableau Economique"; 26, jest bezwiednym socjalistą; 30, poszanowanie własności; 35, handel międzynarodowy, — „najgorszem wyjściem"; 40, teorja procentów; 53, śpiżowe prawo płacy; 59, teorja wartości; 70, osobiste stosunki ze Smithem; 111, sąd o nim Adama Smitha; 255, sąd Enfantina; 293, porównanie z Owenem; 376, odnowiony przez Proudhona; **273**, stosunek do Walrasa.
Quetelet, **115**.

Rae (John), 67; 84; 121.
Ragaz, **239**.
Raiffeisen, **233**.
Rambaud, VIII, 350, **233**.
Rau, **42**; **78**.
Rauschenbusch (Walter), **238**.
Raymond, 350.
Reclus (Elizeusz), **376**; **384**.
Reid, **307**.
Renan (E.), **369**; **384**.
Renouvier, **110**, **307**.
Rentzsch, **155**.
Reybaud (Louis), 379; **45**; **76**.
Ribbes (de), **220**.
Ricardo, VI; XII; 20; 31, renta i czysty dochód; 86, jest innego zdania niż Smith o landlordach; 95, poprawia Smitha określenie pożyteczności; 123, 125, 126, rozwija i uzupełnia Smitha teorję handlu międzynarodowego; 136, 143, 147, spór z Say'em; 150, jest filantropem; 151, jest ojcem duchowym Karola Marksa; 174 do 213; 214; 221, krytykowany przez Sismondiego; 228, ciekawe zdanie o maszynach; 229, krytykuje opinję o nich Sismondiego; 239, mylny stosunek, ustanowiony między wysokiemi zarobkami a zaludnieniem; 242, 286, 287, stosunek do Saint-Simonistów; 333; 340, stosunek do Lista; 362, **1**, **4**, **15**, stosunek do Bastiata; **19**, Bastiat i Carey krytykują jego teorję renty; **38**; **39**, jego uczniowie; **40**, jego teorja renty, rozszerzona przez Seniora; **47**, **56**, stosunek do Stuarta Milla; **56** do **59**, jego teorja handlu międzynarodowego, w porównaniu z teorjami Milla i Bastiata; **67**; **70**, **78**, **79**, krytykowany przez Toynbee; **80**, — przez Lista; **82**, opinja o nim Roschera; **93**, **97**, krytykowany przez zwolenników szkoły historycznej; **119**, należy do krytyków laissez-fairyzmu; **126**, Rotbertus krytykuje jego teorję wartości; **138**, jego rozwiązanie problemu podziału proporcjonalnego; **149**, jego teorja „płac koniecznych", nazwana przez Lassalle'a śpiżowem prawem płacy; **169**,

jest poprzednikiem Marksa; **183**, jego metoda jest podobna do Marksowskiej; **248**; **288**, na jego wywodach opierają się zwolennicy nacjonalizacji ziemi; **289** do **293**, rozwinięcie teorji renty przez różnych autorów; **297**, **304**, renta, jako wynik praw popytu i podaży; **305**, **306**, **308**, **309**, **312**. zmiany w jego koncepcji, przeprowadzone przez Milla i George'a; **327**, różnica między koncepcjami jego i Walrasa. **333**, jego wpływ na fabjańczyków.
Richelot, 334, 335.
Rist, 218; **28**; **135**, krytyka Rodbertusa i Bastiata; **280**, obrona hedonistów.
Rochedalscy (pionierowie), 297; 305; 306.
Rodbertus, 92, zgóry krytykowany przez Smitha; 250, czerpie wiele od Sismondiego; 370; 371, podobieństwo do Proudhona; 398, jego „bony pracy" w porównaniu z „bonami wymiany" Proudhona; **28**, stoi na stanowisku przeciwnem niż Bastiat; **65**; **124** do **146**; **149**, jego sąd o Lassalle'u; **153**, poglądy swe opiera głównie na obserwacji innych państw poza Niemcami; **159**, A. Wagner ulega jego wpływom; **169**, **199**. podobieństwo do Marksa; **314**—do H. George'a.
Rodrigues (Eugenjusz) 267. 268
Rodrigues (Olinde), 257; 259; 267; 268.
Rogers (Thorold), 67.
Roscher, 248, wyprzedzony przez Sismondiego; **78**. ukazanie się *Grundrissu:* **80**, pomija Sismondiego; **81** do **84**; **85**, **86**, różnice między nim a Hildebrandem i Kniesem; **92**, jego poglądy stają się przedmiotem dyskusji znacznie później; **109**, jego idea „paralelizmów" historycznych.
Rossi (Pellegrino), 397, krytykowany przez Proudhona; **42**; **73**, poprzednik Chevaliera w Collège de France; **78**.
Roubaud (ksiądz), 5.
Rousiers (P. de), **224**.
Rousseau (Jan Jakób), 1, jego artykuł w Encyklopedji p. t. Ekonomja polityczna; 7, Umowa społeczna w porównaniu z Porządkiem naturalnym; 8, nie zgadza się z fizjokratami; 151, utrzymuje stosunki z ojcem Malthusa; 253, prawo własności i Rewolucja francuska; 299. „*Emil*" i Robert Owen; **351**, jakby-umowy.
Rowton House, 309.
Roy, **168**.
Ruskin, 248; 316; **242** do **247**.
Rutten (ojciec), **227**.
Rzymianie (listy do), **342**.

Sainte-Beuve, 244; 369.
Saint-Léon, Martin, **230**.
Saint-Marc, **153**.
Saint-René Taillandier, **377**.
Saint-Simon, XII; 253 do 290; 379; **3**; **43**; **73**, wpływ na Michała Chevalier; **109**, podobieństwo do zwolenników szkoły historycznej; **112**, Comte zastosowuje jego ideę „szeregów społecznych"; **169**, jest poprzednikiem Marksa; **193**, **199**, pisze dla klas zamożnych.
Saint-Simoniści, 140; 214; 233, stosunek do Sismondiego; 244, sąd o Sismondim; 252 do 290; 291, 294, różnice między nimi a socjalistami zrzeszeniowymi; 319, sprawa kobieca; 320, wpływ ich był mniej trwały niż fourierystów; 321, sąd o nich Stuarta Milla; 333; 366; 370, stosunek do Proudhona; 373, 375, krytykowani przez Proudhona; **62**, **69**. wpływ na Stuarta Milla; **76**; **80**. poprzednicy szkoły historycznej; **125**, **129**, **133**, **135**, ich ideje podjęte przez Rodbertusa; **174**, porównani z Marksem; **187**, nie zasługują na miano „utopistów"; **194**, sprecyzowali pojęcie walki klas; **309**, wyprzedzają H. George'a.
Sand (George), 330.
Sangnier (Marc), **232**.
Sartorius, 133.
Saumaise, **233**.
Savigny, **82**.
Sax, **257**.
Say (Ludwik), 135; 334.
Say (J. B.), VI; X, uważa, że historja

błędów jest rzeczą bezużyteczną; XII; 79, 82, daje definicję przedsiębiorcy; 88, różnica między nim a Smithem; 101, 117, wątpi w sprawiedliwość podziału bogactw; 130, sąd o niepodległości Ameryki; 134 do 148; 177, korespondencja z Ricardem; 214; 217, zdanie o nędzy robotników; 220; 221, krytykowany przez Sismondiego; 224, występuje przeciwko teorji kryzysów Sismondiego; 226, odrzuca jego określenie ekonomji; 229, 230, zdanie o maszynach; 242, wyższość nad nim Sismondiego; 245, widzi ubóstwo społeczeństw przemysłowych; 255, opinja Enfantina; 262, analogja z Saint-Simonem; 265, 266, opinja o nim Saint-Simona; 287, różnice między nim a socjalistami; 333; 340, czytany przez Lista; 352, List uważa go za merkantylistę; 362; 376, Proudhon powołuje się na niego; 396, jego poglądy, doprowadzone do przesady przez Proudhona; **1**, **11**, czytany przez Bastiata; **18**, znaczenie wyrazu „usługa“; **20**, stosunek do Bastiata; **36**,— do Dunoyera; **71**, znaczenie wyrazu „zysk“; **73**, jest poprzednikiem Chevaliera w Collège de France; **78**, jego następcy; **92** do **97**, krytykowany przez zwolenników szkoły historycznej; **134**, Rodbertus zapożycza jego teorję podziału; **138**, stawia kwestję podziału proporcjonalnego; **294**, **296**, rozróżnia już przed Walkerem funkcje przedsiębiorcy i kapitalisty; **299**, **300**, **301**, krytyka Ricardowskiej teorji renty.

Schaeffle, **154**, jego dzieła; **192**, zagadnienie społeczne—„sprawą żołądka“; **302**, usprawiedliwienie renty; **344**, biologiczna koncepcja społeczeństwa.

Schatz 69; **70**.

Schelle, 13.

Schmidt (Kacper), por. Stirner.

Schmoller (Gustaw), 248, uprzedzony przez Sismondiego, **79**, sąd o klasycznej ekonomji politycznej; **83**, sąd o Roscherze; **86** do **88**; **92**, polemika z Karolem Mengerem; **100**, ujęcie ekonomji politycznej; **103**, o metodzie; **106**, cytuje Goethego; **111**, jego wątpliwości co do praw historycznych; **114**, wysoko ceniony przez Ashley'a; **154**, redaguje manifest kongresu w Eisenach; **160**, ocenia zasługi Hohenzollernów; **251**; **415**, oskarża liberalizm.

Schönberg, **155**.

Schulze-Delitzsch, VII; **11**; **74**; **150**.

Schumpeter (J.), **291**.

Schuster, **3**.

Schweitzer, **150**.

Seager, **39**.

Secrétan (Karol), **307**; **357**.

Ségur-Lamoignon, **230** i nast.

Seignobos (Karol), **113**.

Seligman (Edwin R. A.), **38**, **319**.

Senior (Nassau), 137, przyjmuje teorję wytworów niematerjalnych; 212, jest uczniem Ricarda; **39** do **42**; **50**, **56**, stosunek do Stuarta Milla; **67**; **69**, utożsamia prawo dziedziczenia z rentą; **78**; **293**, **295**, uprzedza teorję dochodu Walkera.

Shaftesbury (lord), 85, 298, **213**.

Shaw (Bernard), **331**, **332**, **335**.

Sickingen (Franciszek von), **149**.

Sidgwick, **11**.

Sillon (Le), **225**; **232**.

Simiand (Franciszek), **91**; **108**; **278**.

Sismondi, VI, XII; 140, krytykuje Say'a; 146, 147, spór z Say'em; 214; 216 do 251; 252; 271 do 274, różnice między jego teorją wyzysku a teorją Saint-Simonistów i Marksa; 287; sądzony przez Saint-Simonistów; 294, porównany z socjalistami zrzeszeniowymi; 321, 330, Ludwik Blanc czerpie od niego natchnienie; 332, sąd o wolnej wymianie; 365, porównanie z Listem; **63**, inspiruje Stuarta Milla; **68**, ma wielką sympatję dla drobnej własności; **76** jest poprzednikiem szkoły historycznej; **120**, krytyka laisser-fairyzmu; **122**, **123**, nieśmiałość jego życzeń w sprawie interwencji państwa; **125**, inspiruje Rodbertusa; **130**, **132**, **133**, **139**,

poglądy, zapożyczone odeń przez Rodbertusa; **169**, idea walki klas; **172**, **199**, nadwartość i zwyżka wartości; **355**, jego gwarantyzm podjęty nanowo przez solidarystów; **415**, krytyka dogmatyzmu liberałów.
Sizerranne (R. de la) **242**.
Smith (Adam), XII; 1 do 2, jego określenie ekonomji politycznej; 3, przewyższa Fizjokratów; 5, zbliża się do Turgota; 20, o produkcyjności ziemi; 65 do 134, 135, wywiera głębokie wrażenie na Say'a; 136, jego tłomaczem jest Garnier; 138, 139, jego koncepcja praw ekonomicznych i ekonomji politycznej różni się od koncepcji Say'a; 140; 141, większą rolę, niż Say, przypisuje rolnictwu; 142, nie wspomina o przedsiębiorcach; 143, jego teorja podziału bogactw posiada luki; 144; 147, płodność jego idej, 174, porównanie z Ricardem; 179, 180, 181, 195, jego teorja renty; 189, wartość jest proporcjonalna do zużytej pracy; 194, spór z Ricardem o interesy właścicieli ziemskich; 194—5, nie jest takim zwolennikiem wolnego handlu, jak Ricardo; 209, 210, teorja normowania się bilansu handlowego przez zmiany wartości pieniędzy; 215; 219, 220, inspiruje Sismondiego; 221, pochwały Sismondiego; 231, konkurencja; 235, zbieżność interesu osobistego z interesami zbiorowemi, krytykowana przez Sismondiego; 238, 239, jego teorja ludności, przyjęta przez Sismondiego; 243, 255, krytykowany przez Enfantina; 258, 262, stosunek do Saint-Simona; 265, Saint-Simon często się nań powołuje; 251, o roli rządu; 287, przeciwieństwo z socjalistami; 333, sukces jego poglądów w Europie; 340, 343, niesłusznie krytykowany przez Lista; 344; 352, List uważa go za merkantylistę; 362; 396, wysoko ceniony przez Proudhona; 397; **2**; **3**; **8**, porównanie z Bastiatem; **44**, porównanie ze Stuartem Millem; **47**; **67**; **79**; **80**, krytykowany przez Lista; **91**, **92**, **93**, niesłusznie krytykowany przez zwolenników szkoły historycznej; **97**; ciasnota jego psychologji według zwolenników szkoły historycznej; **117**, jego obrona laisser-fairyzmu w porównaniu z obroną Bastiata; **119**, podstawa jego liberalizmu; **120**; **123**; **129**, krytykowany przez Rodbertusa; **130**, rozróżnia przed Rodbertusem *potrzeby społeczne* od *rzeczywistego zapotrzebowania*; **135**, jego myśli, rozwinięte przez Rodbertusa; **155**, jest bliższy Wagnerowi niż Bastiatowi; **156**, stosunek do socjalizmu państwowego; **249**; **333**, krytykowany przez fabjańczyków; **342**, jest poprzednikiem solidarystów; **388**, stosunek do anarchistów; **411**, jednolitość i prostota jego ekonomji politycznej,
Solvay, 305; 400; 402.
Sombart (Werner), 341; **88**; **196**.
Sorel (Jerzy), 265, stosunek do Saint-Simonistów; 405, jego wielki szacunek dla Proudhona; **165**, stosunek do Pareta; **188**; **189**, marksizm jest zbliżony do szkoły manchesterskiej; **193**, przeciwieństwo interesów robotników i inteligencji; **196**; **197**, koncepcja rewolucji; **203** do **208**; **249**, socjalizm nie jest nauką; **407** do **408**, porównanie z anarchistami.
Souchon, VIII.
Spence (Thomas), **307**.
Spencer (Herbert), X; **47**, przeciwieństwa interesów są warunkiem postępu; **74**; **307**, uznaje prawa wspólnoty do gruntów nieuprawnych; **344**; **345**, organiczna koncepcja społeczeństwa.
Staël (pani de), 219.
Stanisław August Poniatowski, król 6,
Stangeland, 153.
Stein (Ludwik von), 371.
Stein (minister), 133.
Stewart (Dugald), 66.
Stiegler, **348**.
Stirner (Max), **376** do **380**; **384**; **385**. **386**; **391**; **393**.

Stöcker, **238**.
Storch, **78**.
Strafford (księżna), 240.
Strong (Jozjah), **238**.
Stumm (baron), **239**.
Sueski (kanał), 284; **73**.
Sully, 21.
Święty Łukasz, **352**.
Święty Paweł, 331; **231**; **241**; **342**.
Święty Tomasz (z Akwinu), **209**.

Thierry (Augustyn), 267.
Thiers (Adolf), 382.
Thomas (Emil), 380.
Thomas (Feliks), 331.
Thompson (Robert), 197.
Thompson (Wiliam), 246; 254; 306; 307; **168**; **330**.
Thornton, **55**, **68**.
Thünen (von), 187; **42**; **304**.
Tocqueville, 382.
Todt, **238**.
Tołstoj, **242** do **247**.
Tooke, 137.
Torrens (Robert), **39**.
Tourville (abbé de), **222**.
Townshend (Karol), 66.
Toynbee (Arnold), 248, poprzedzony przez Sismondiego; **72**, możnaby go uważać za ucznia Stuarta Milla; **79**, jego sąd o klasykach; **88**, podkreśla doniosłość kwestji robotniczej; **89**.
Treitschke (von), **160**.
Tucker (Jozjah), 69.
Turgot, 4; 5, jego życie i dzieła; 12, powszechność i niezmienność porządku naturalnego; 13, przypisuje Gournay'owi formułę laisser-fairyzmu; 15; 17, nazywa rzemieślników stypendjarjuszami rolników; 17, 18, kopalnie nie dają „produit net", 22, porównywa krążenie bogactw do obiegu krwi w organizmie; 25, streszcza Tableau Economique; 31, różnica między nim a fizjokratami co do słuszności praw właścicieli ziemskich; 33, jego edykt, znoszący ustrój cechowy; 37, jego sąd o stałości cen; 39, ustanawia wolny handel zbożem; 41, usprawiedliwia pożyczanie na procent; 47, przewiduje pewne przywileje dla rękodzielnictwa; 53, śpiżowe prawo płac zarobkowych; 58, jego teorja wartości; 59, główne różnice między nim a fizjokratami; 63, 64, teorja powstawania procentów; 70, wpływ na A. Smitha; 147, na J.-B. Say'a; 185, 186, formułuje prawo dochodu nieproporcjonalnego; 199, stosunek do Ricarda. 280; 287, sąd o nim Saint-Simonistów; 376, broniony przez Proudhona.

Ure (Andrzej), 85; 217.
Utopja, 127; 309.

Vanderwelde, 279; **192**.
Vansittart Neale, 234.
Varlin, **180**.
Vidal (Franciszek), 325; 383; 384; **124**; **132**.
Villeneuve-Bargemont, 250.
Villermé (Dr.), 218. **218**.
Villey (E.), **8**,
Vinet, **241**.
Voltaire, 6, wyśmiewa fizjokratów; 8; 40, jego opinja o Gallianim; 52, 54, człowiek z czterdziestu talarami; 66, odwiedzany przez Smitha.

Wagner (Adolf), 280; **97**, **98**, przeciwstawia się szkole historycznej; **101**, broni metody dedukcyjnej; **102**, i abstrakcji; **108**, odrzuca historję, jako metodę wyjaśniającą i uzasadniającą; **111**, nie wierzy w „prawa historyczne"; **125**, jego stosunki osobiste z Rodbertusem i Bismarkiem; **126**, jego sąd o Rodbertusie; **146**, socjalizm jest doprowadzeniem do przesady socjalizmu państwowego; **149**; **154** do **166**.
Wakefield (Gibbon), **39**.
Walker (Amasa), **294**.
Walker (Franciszek), VII; **55**; **293** do **297**.
Wallace (Alfred Russell), **308**; **328**.
Wallace (Graham), 202.
Walras (Leon), 38, stosunek do fizjokratów; 94; 144, podobieństwo do J.-B. Say'a: 196, **42**, podobieństwo

do Seniora; **74**; **79**; **95**; **96**, koncepcja czystej ekonomji; **123**, określa rolę państwa i jednostki; **248**; **256**, „natężenie ostatniej zaspokojonej potrzeby"; **260**, różnice między nim a szkołą austrjacką; **266**, jego dzieła; **272** do **274**, jego koncepcja równowagi ekonomicznej; **277**, zapoznany we Francji **278**, odrzuca determinizm; **283**, jest socjalistą agrarnym; **285**; **286**, jego system, porównany z systemem Newtona; **296**, różnice między nim a Walkerem; **308**, naturalne prawo państwa do ziemi; **322** do **328**, teorja nacjonalizacji; **395**.
Watt (James), 83.
Webb (Sydney i Beatrice), 216; 280; **90**, stosunek do szkoły historycznej; **332**, należą do socjalistów fabjańskich; **333**, przywiązują wielką wagę do teorji renty; **335**, uważają procent za rentę różniczkową; **336**, socjalizm, jako przedłużenie demokracji; **337** do **339**, różnice między nimi a Marksem i syndykalistami francuskimi (Patrz Potter).
Weber (Maks), **81**.
Weil, 256, 285.
Weitling, **3**.
Wellington (książe), **61**.
Wells, **332**.
West (Edward), 187, 188.
Westminster (książe), **318**.
Weulersse, 5; 32.
Wickar (Mac), **38**.
Wieser (von), **257**.
Wilhelm II, 43; **163**; **239**.
Wilson (Jerzy), 121.
Wirth (Maurycy), **126**.
Witz, 218.
Wollemborg, **233**.
Wołowski, 383; **82**.
Worms (Réné), **345**.
Wróblewski, 290; **82**; **168**.

Young (Artur), 173; **68**.
Yule (G. Undy), **115**.

Zola, 293; 320.
Zollverein, 337; 353.

ALFABETYCZNY SPIS PRZEDMIOTÓW.

Cyfry zwyczajne oznaczają stronice tomu pierwszego. Stronice drugiego tomu oznaczone są grubem pismem. Rozróżnienie między tekstem i odsyłaczami nie zostało uwzględnione.

A.

Abdykacja państwa, 249.
Abdykacji państwa niemożliwość, 249.
Absolutyzm ekonomji klasycznej, **92.**
Abstrakcja, metoda abstrakcyjna, **100.**
Abstrakcja (u Ricarda), 175.
Abstrakcja (u Walrasa), **324.**
Abstynencja (u Nassau-Seniora), **39,**
Abstynencja, wynagrodzenie za nią, **71.**
Abstynencja państwa, 226.
Abstynencja państwa (u Sismondiego), 243.
Administracyjne nauki, **83.**
Administracja państwowa, 120.
Administracja wspólnego majątku, **118.**
Agitacja (polityczna) w Warsztatach Narodowych, 381.
Agrarjusze-protekcjoniści, nowocześni, 208.
Agrarna teorja fizjokratyczna, 21.
Agrarny socjalizm (u Walrasa), **283.**
Agrarny system Lorii, **329, 330.**
Agronomicznej wiedzy postępy, 193, 197, 198.
Akcja, **184.**
Akcjonarjusz wielki — pasorzyt, **185.**
Akcyjne towarzystwa, 386.
Akcyjne towarzystwa (u Marksa), **184.**
Akcyjne towarzystwa (u Molinariego), 312.
Akcyjne towarzystwa (u Smitha), 120.
Akcyjne towarzystwa, rozdrabniające własność, **200.**
Akcyjna własność (u Fouriera), 312.
Akcyjna własność, przekształcenie się prywatnej własności w —, 312.
Akt Unji, 131.
Akty Nawigacyjne, 127.
Akty o grodzeniu, 184.
Altruista i egoista (u Bastiata), **29.**
Altruizm (u Stuarta Milla), **99.**
Amerykańskie kolonje (u A. Smitha), 344.
Amerykańska konkurencja, 37, 355.
Amortyzacja, **176.**
Analiza potrzeb, **322.**
Analiza potrzeb, psychologiczna, **102.**
Analiza wartości (u Galianiego), 59.
Analogje, **113.**
Analogja pomiędzy marksistami i Saint-Simonistami, 283.
Analogje rozwoju gospodarczego, **85.**
Anarchiści, 58, **180, 375.**
Anarchiści, ich poprzednicy, 153.
Anarchistyczna koncepcja społeczeństwa, **393** i nast.
Anarchizm, **249.**
Anarchizm filozoficzny, **376.**
Anarchizm, jego wpływ na klasę robotniczą, **406.**
Anarchizm literacki, **376**
Anarchizm polityczny, **376.**
Anarchizm społeczny, **376.**
Anarchizmu program, **405.**
Anarchja (u Proudhona), 392.
Anarchja, gospodarcza, (u Saint-Simonistów), 276.
Anarchja wytwarzania (u Saint-Simonistów), 276.
Ancien régime, organizacja fiskalna—52.

Ankiety, **220.**
Antagonizm, 291.
Antagonizm interesów (u Sismondiego), 237.
Antagonizm pomiędzy robotnikiem i kapitalistą (u Ricarda), **202, 203.**
Antagonizm pomiędzy zyskiem i płacą roboczą, **62.**
Antagonizm pomiędzy zyskiem i płacą roboczą (u K. Marksa), **188.**
Antagonizm pomiędzy zyskiem i płacą roboczą (u Ricarda), 203, **188.**
Antymilitaryzm (u Fouriera), 319.
Appréciative, valeur (u Turgota), 59.
Argument historyczny przeciw własności prywatnej, 281.
Armja rezerwowa przemysłu, **182.**
Asocjacja, 291.
Asocjacja (u L. Blanca), 322.
Asocjacja (u L. Bourgeois), **360.**
Asocjacja (u Carey'a), **33.**
Asocjacja (u Dunoyera), **6.**
Asocjacja (u Le Play'a), **222.**
Asocjacja (u szkoły liberalnej), **6.**
Asocjacja (u solidarystów), **362.**
Asocjacja (u Stuarta Milla), **66.**
Asocjacja i konkurencja, przeciwieństwo między niemi (u L. Blanca), 352.
Asocjacja, jako niebezpieczeństwo dla wolności jednostek, 293.
Asocjacja, jako środek wyzysku (u Bucheza), 324.
Asocjacja pracowników, **66.**
Asocjacja pracy i kapitału (u Condillaca), 63.
Asocjacja pracy i kapitału (u Lorii), **329—330.**
Asocjacja robotników z przedsiębiorcami, **66.**
Asocjacja rozumu, pracy i kapitału, 315.
Asocjacji siła (u Carey'a), **33.**
Asocjacji teorja, **115.**
Asocjacji wolność (u St. Milla), **55.**
Asocjacji wolność (u szkoły liberalnej), **6.**
„Atomizm" A. Smitha, **80.**
Atrybucje państwa (u fizjokratów), 46.
Austrjacka szkoła, 61.
Autodestrukcja ustroju kapitalistycznego, **183.**
Automatyczne normowanie się bilansu handlowego, 210.
Autorytet (u Le Play'a), **214.**
Autorytet nauki (u Bakunina), **392, 393.**
Autorytet ojcowski, **214.**
Autorytetu kapitalistów zmniejszanie się, **337.**
Autorytetu konieczność, **214.**
Autorytety społeczne, **215.**
Avances annuelles, 28.
Avances foncières, 29.
Avances primitives, 28.

B.

Badania opisowe i historyczne, 221.
Bank Amsterdamski, 107.
Bank angielski, 210.
Bank dyskontowy, 390.
Bank emisyjny, 396.
Bank ludowy Proudhona, 402.
Bank wymiany Proudhona, 305, 367, 387 i nast.
Banki (u Proudhona), 398, 399.
Banki (u Saint-Simonistów), 285.
Banki (u A. Smitha), 121.
Banki depozytowe, 285.
Banknotów deprecjacja, 176, 211.
Banknotów emisja, jej regulowanie, 210, 212.
Banknotów minimalna wysokość, 121.
Banknotów wartość, jej gwarancja; 212.
Banknoty, 106, 107.
Bankowe czynności, 107.
Bankowe operacje, 107.
Bankowości zagadnienia, 176.
Bankowy system ogólny (u Saint-Simonistów), 276.
Banków centralnych, polityka dyskontowa, 360.
Banków emisyjnych rola, 175.
Banków przepisy, 121.
Banków teorja (u Ricarda), 207.
Banków wielkich powstanie, **181.**
Banków wielkich wpływ na współczesne życie gospodarcze, 285.
Banków zadania (u Saint-Simonistów), 285.
Banku Francuskiego przekształcenie, 384.
Banku państwowego monopol, 212.

Banku wymiany teorja, 387.
Bawełniany przemysł, 83.
Bezładność wytwarzania, jej przyczyny (u Saint-Simonistów), 275.
Bezpłatne nauczanie (u solidarystów), **355.**
Bezpłatne pożyczanie (u Proudhona), 389.
Bezpłatnej użyteczności prawo, **19.**
Bezpieczeństwo posiadaczy, **375.**
Bezpieczeństwo publiczne, **118.**
Bezpośrednie, natychmiastowe interesy (u Lista), **120.**
Bezprawne wydalenie; odpowiedzialność za —, **365.**
Bezrobocie, rozwiązanie kwestji—, **328.**
Bezrobotni, 381.
Bezużyteczność i szkodliwość prawa (u Kropotkina), **388.**
Bezużyteczność systemu protekcyjnego, 130.
Bezwzględna wolność handlu, 127.
Bezwzględny indywidualizm (u Rodbertusa), **145.**
Bezwzględny liberalizm, reakcja przeciw niemu, 249.
Bezwzględnych ilości prawo, 204.
Biedacy, zakazywanie małżeństw—, **52.**
Biedni i bogaci (u Sismondiego), 223, 225, 236.
Bilans handlowy, 38, 68, 104, 124, 207, 209, 353, 359.
Bilans handlowy dodatni, 353.
Bilans handlowy ujemny, 353.
Bilans handlowy ujemny (u Ricarda), 208.
Bilans produkcji i spożycia, 146.
Bilans przywozu i wywozu, 359.
Bilansu handlowego normowanie się, automatyczne, 210.
Bilansu handlowego prawo (u Ricarda), 207.
Bilansu handlowego teorja, 124.
Bieżąca wartość pieniędzy, **53.**
Bieżące płace robocze, **54.**
Bieżące zarobki (u Malthusa), 201.
Biologiczna i organiczna teorja społeczeństwa (u Schäfflego), **154.**
Biologiczna koncepcja społeczeństwa, **144.**
Biologiczne prawo płodności, 156.
Biologiczne prawo reprodukcji, 157.
Biologiczny naturalizm, **348.**
Biologja, 152.
Blokada kontynentalna, 183, 336.
Błędy cywilizacji, 307.
Bogaci i biedni (u Sismondiego), 223, 225, 236.
Bogactw nabytych wywłaszczenie (u Thompsona), 307.
Bogactw naturalnych nacjonalizacja, **245.**
Bogactw podział (u J.-B. Say'a), 143.
Bogactw podział (u Ricarda), 177.
Bogactw podział, jego dwojaki charakter (u Rodbertusa), **137.**
Bogactw podział, kontrola państwa nad nim, **160.**
Bogactw podziału teorja (u H. George'a), **314.**
Bogactw wzrastanie, 165—166.
Bogactwa materjalne (u J. B. Say'a), **36.**
Bogactwa narodowego wzrost, 78.
Bogactwa niematerjalne (u J. B. Say'a), **36.**
Bogactwa, prawa rządzące niemi (u J. B. Say'a), 138.
Bogactwo, 104.
Bogactwo (u Sismondiego), 225.
Bojkot, **346.**
Bony obiegowe, 390, 393.
Bony płac roboczych (u Rodbertusa), **143.**
Bony pracy, 302, 398.
Bony pracy; jako miernik wartości, 302.
Bony pracy, jako środek zastąpienia pieniędzy, 302.
Bony pracy; zastąpienie przez nie pieniędzy, 302.
Bony wymiany, 390, 393.
Brak pracy (u Rodbertusa), **131.**
Brak pracy (u Marksa), **182.**
Brak przewidywania u biednych, 171.
Braterstwo (u solidarystów), **348.**
Braterstwo, jako podstawa społeczeństwa, **229.**
Budowa gospodarcza, 138.
Budowa naturalna, 111.
Budowa społeczna (u A. Smitha), 110—111.
Budynki, 105.
Bulioniści, 1.

Burżuazja, wywłaszczenie przez nią rzemieślników, **185**.
Burżuazji rola w dziejach, **189**.
Burżuazyjna ekonomja polityczna, **10**.
Burżuazyjna własność, **185**.
Burżuazyjnej własności zagłada, **185**
Burżuazyjny charakter Rewolucji francuskiej, 253.
Byt, walka o —, 153, **7**, **396**.

C.

Całkowita maksymalna użyteczność, **274**.
Całkowita współdzielczość, 311,
Całkowite współdzielcze stowarzyszenia spożywcze, 311.
Całkowite zaofiarowanie, 145.
Całkowite zapotrzebowanie, 145.
Całkowitego zrzeszenia system, 314.
Całość kraju pod względem politycznym, 362.
„Carrying trade", 114.
Cechowa reorganizacja społeczeństwa, **226**.
Cechowy ustrój średniowiecza, 227.
Cechowy ustrój w Niemczech, 335.
Cechów odbudowa w Austrji, **213**.
Cechów reorganizacja, **226**.
Cechów zniesienie, 33.
Cechy (u katolików społecznych), **226**.
Cel organizacyj gospodarczych, 252.
Cel polityki handlowej (u Lista), 343.
Celibat, 163.
Celibat przymusowy, 169.
Celne przegrody wewnątrz państwa niemieckiego, 335, 336.
Celowość szkoły francuskiej **11**.
Ceł ochronnych obniżka (u A. Smitha), 208.
Ceł wewnętrznych zniesienie (u Lista), 364.
Ceł wewnętrznych zniesienie we Francji, 335.
Ceł wwozowych usprawiedliwienie, 127.
Ceł zbożowych zniesienie w Anglji, 197, **45**.
Ceny i koszty produkcji, ich równość, 94.
Cen jednolitości prawo, **281**.
Cen teorja (u A. Smitha), 94, 129.
Cen teorja (u K. Mengera), **303**.
Cen towarów ruchliwość, 96.
Cen tworzenie się, 81.
Cen wahania, 101.
Cena dobra, 19, 36, 57.
Cena, jako wynik równowagi, 342.
Cena monopolowa (u A. Smitha), 103.
Cena monopolowa, renta jako —, (u A. Smitha), 81.
Cena naturalna (u A. Smitha), 98, 100.
Cena naturalna pracy (u Ricarda), 200.
Cena pieniężna wytworów i wartość pracy w „Labour-Exchange", 304.
Cena rynkowa, 93, 96, 100, 102.
Cena rynkowa (u Ricarda), 191.
Cena rynkowa pracy (u Rodbertusa), **138**.
Cena rzeczywista (u A. Smitha), 98.
Cena towarów, 98.
Cena towarów (u Proudhona), 398.
Cena usług, 100.
Cena usług (u J. B. Say'a), 143.
Cena usług, koncepcja Walrasa, 144.
Cena usług produkcyjnych (u H. George'a), **314**.
Ceny gruntów, wzrost ich w wielkich miastach, **289**.
Ceny jednakowe, **274**.
Ceny maksymalne (dekret o —), 253.
Ceny środków spożywczych, 85.
Ceny zboża, przeciętne, w okresie 1770—1813, 183.
Ceny zboża w XVIII-em i XIX-em stuleciu, ich zwyżka, 183.
Ceny zboża, wysokie, 130,
Ceny żywności, 100.
Cesarz chiński, 45.
Charakter społeczny człowieka (u Bakunina), 394,
Charakterystyka szkoły marksowskiej, **187**.
Chambre consultative des associations de production, 324.
Chemiczna energja, 198.
Chiński cesarz, 45.
Chłopska własność (u St. Milla), **63**, **68**.
Chrematystyczna nauka, 225.
Chrematystyczna szkoła, 226.
Christian Socialists, **235**.

Chronologiczny porządek uprawy (u Carey'a), **24**.
Chrystjanizacja socjalizmu, **236**.
Chrystjanizm i darwinizm, próba ich pogodzenia, **211**.
Chrześcijańscy socjaliści, 140, 248.
Chrześcijańskie miłosierdzie, 172.
„Chrześcijańsko-Społeczna Partja Robotnicza", **238**.
Chrześcijańsko społecznej szkoły pochodzenie, **209**.
Cierpienia, związane z okresami przejściowemi, 230.
Ciężarów podatkowych proporcjonalność, 78, 79.
Ciśnienie ludności, **25**.
Clearing houses, 401.
Cła, 123.
Cła fiskalne, 128.
Cła ochronne, jako narzędzie walki z konkurencją zagraniczną, 350.
Cła represyjne, 127, 128.
Cła wwozowe na zboże, 86.
Cła zbożowe, 126.
Cofanie się ludności Francji, 165.
Comptabilisme social, 305.
Copartnership, 314.
„Corn Laws", ich zniesienie, 222.
„Crédit Mobilier", 284.
Cywilizacji błędy, 307.
Cywilizacji historja, **82**.
Cywilizowani ludzie (u Fouriera), 313.
Cywilnego rządu zadanie (u A. Smitha, 275.
Cywilny rząd (u A. Smitha), 99, **388**.
Czartyzm, 296.
Czas roboczy, **170**.
Czas, oszczędność na —, 75.
Czasu terminowania ustanowienie, 122.
Czekowy system (u Solvay'a), 401.
Czerwone związki zawodowe, **203**.
Cześć dla wytwarzania, 266.
Człowiek abstrakcyjny, **99**.
Człowiek ekonomiczny, **99**.
Człowiek z czterdziestu talarami, 52.
Człowieka przez człowieka wyzysk, 286, **386**.
Człowieka przez człowieka wyzysk (u Saint-Simonistów), 271.
Czynniki moralne (u A. Smitha), 344.
Czynniki produkcji, trzy, 72.
Czynniki przyrody, 136.
Czynniki wytwarzania, 142.
Czynniki wytwarzania, ich współzależność, **276**.
Czynniki wytwarzania, podział między niemi produktu społecznego (u H. George'a), **314**.
Czynników ideologicznych odrzucenie, 190.
Czynności bankowe, 107.
Czynności państwa, rozszerzanie ich zakresu, **158**.
Czynności państwa (u Molinariego), 47.
Czynsz dzierżawny (u J. B. Say'a), 144, 178.
Czysta ekonomja, **39**, **248**, **251**.
Czystej ekonomji obrona (u K. Mengera), **92**.
Czystej ekonomji teoretycznej obrona, **92**.
Czystość, 163.

D.

Darwinizm i chrystjanizm, próba ich pogodzenia, **211**.
Dawne formy solidarności, **372**.
Dążenia wolnościowe, 131.
Dążności protekcyjne w polityce, **12**.
Debitu prawo (u Cournota), **269**.
Dedukcja (u Cairnesa), **89**.
Dedukcji krytyka, **100**.
Dedukcyjnej metody krytyka (u Sismondiego), 248.
Deficyt handlowy, 359.
Definicja ekonomji politycznej (u Ashley'a), **94**.
Definicja państwa (u Carlyle'a), **243**.
Definicja państwa (u Hegla), **151**.
Definicja użyteczności krańcowej (u Böhm-Bawerka), **262**.
Definicja własności (u Proudhona), 371.
Definicja własności (u Stuarta Milla), **317**.
Deizm racjonalistyczny, 66.
Dekret Chapeliera, 293.
Dekret o maksymalnych cenach, 253.
Dekret o normach żywnościowych, 253.
Demografja, 152, 174.
Demokracja, 48.

Depozytowe banki, 285.
Deprecjacja, 210.
Deprecjacja banknotów, 176, 211.
„Désirabilité", **257.**
Despota oświecony, 44.
Despotyzm, 43.
Despotyzm legalny, **8.**
Despotyzm militarny, **66.**
Despotyzm oświecony, 110.
Despotyzmu teorja, 43.
Detaliczny handel, 115.
Determiniści, **86.**
Deterministyczna koncepcja, 300.
„Dismal science", 149, **243.**
Długi państwowe, 119.
Długów państwowych powstanie, **181.**
Dłużników solidarna poręka, **225.**
Dnia roboczego ograniczenie (u solidarystów), **355.**
Dnia roboczego skrócenie (u Sismondiego), 231, 246.
Dobra cena, 19, 36, 57.
Dobra gospodarcze, 135.
Dobra, reforma obiegu —, 367.
Dobra uzupełniające się, **276.**
Dobór naturalny, 153.
Dobrego despoty teorja, 293.
„Dobrego pracodawcy" system (u Le Play'a), **218.**
„Dobrego pracodawcy" teorja (u katolików społecznych), **233.**
Dobro jednostki, **48.**
Dobro publiczne, 110.
Dobrobyt, 225.
Dobrobyt klasy robotniczej, **141.**
Dobrobytu narodowego koncepcja dynamiczna, 365.
Dobrobytu narodowego koncepcja statyczna, 364—365.
Dobrobytu polepszenie niższych klas społeczeństwa, 150.
Dobroczynne przedsiębiorstwa, **121.**
Dobroczynne właściwości urządzeń gospodarczych, 87.
Dobroczynność, poglądy na nią Malthusa, 171.
Dobroczynności przymusowej ustawa, 171.
Dobroczynności teorja, 225.
Dobrowolna kooperacja, 214.
Dobrowolne powstrzymanie rozmnażania się, 166, 167.
Dochodu bez pracy niesłuszność, 274.
Dochodu bez pracy podział (u Rodbertusa), **136.**
Dochodu bez pracy zniesienie (u Proudhona), 377.
Dochodu czystego i wytwórczości brutto zagadnienie, **132.**
Dochodu czystego wzrastanie, 173.
Dochodu nieproporcjonalnego prawo, 185, 193.
Dochodu nieproporcjonalnego prawo (u Malthusa), 186.
Dochodu nieproporcjonalnego prawo (u Stuarta Milla), **70.**
Dochodu od kapitału usprawiedliwienie, **40.**
Dochodu od kapitału wywłaszczenie, **334.**
Dochodu stosowanie się do zasługi, **160.**
Dochodu wartość, **28.**
Dochodu wzrastającego prawo, 347.
Dochodu źródła, 78.
Dochody, podatek postępowy od —, **163.**
Dochodów podział (u Colsona), **29.**
Dochodów podział (u Ricarda) 205-206.
Dochodów różnice w poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłowych, 295.
Dochodów zły podział (u Sismondiego), 241.
Dochody, normowanie się według nich ludności, 238.
Dochód (u A. Smitha), 105—106.
Dochód bez pracy (u Proudhona), 369.
Dochód bez pracy (u Ricarda), 191.
Dochód bez pracy (u Saint-Simonistów), 270.
Dochód bez pracy (u socjalistów), 317.
Dochód bez pracy (u Stuarta Milla), **63.**
Dochód czysty (u Buchanana), 180.
Dochód czysty (u fizjokratów), 14, 15, 20, 32, 55, 179.
Dochód czysty (u K. Marksa), **172.**
Dochód czysty (u Sismondiego), 239.
Dochód czysty (u A. Smitha), 105.
Dochód czysty i ogólny zbiór; przeciwieństwo między niemi (u Sismondiego), 239.

Dochód czysty i produkcja brutto, przeciwieństwo między niemi (u Sismondiego), **132.**
Dochód klasy robotniczej, **141.**
Dochód narodowy, 224.
Dochód narodowy, roczny, 80.
Dochód niezapracowany (u K. Marksa), **199.**
Dochód od kapitału (u Nassau-Seniora), **40.**
Dochód od kapitału; renta jako—, **334.**
Dochód, pochodzący z pracy, 234.
Dochód, przynoszony przez własność, 234.
Dochód roczny (u Sismondiego), 223.
Dochód społeczny, 193.
Dochód właściciela, 82.
Dochód właścicieli ziemskich, jako zjawisko antyspołeczne, 195.
Dochód z pracy, 234.
Dodatni bilans handlowy, 353.
Dodatnie i ujemne strony rozwoju przemysłowego, 247.
Dogmat pierwotnej doskonałości, **214.**
Dogmatyzm, 140, **100.**
Domowej służby zagadnienie, 311.
Domowy przemysł, drobny, 83.
Domów ludowych tworzenie, 239.
Doniosłość interesów zbiorowych, wzrastająca, **156.**
Dostosowanie dochodów do zasług, **160.**
Dowolne ustanawianie spadkobierców (u Dumoyera), **35.**
Dowóz środków produkcji, wolny, 195.
Dowóz zboża zagranicznego, wolny, 38, 207.
Dóbr podziału teorja (u A. Smitha). 101.
Dóbr uzupełniających się prawo, **265**
Drobna własność ziemska, 173.
Drobne gospodarstwa rolne we Francji, 173.
Drobnej własności rolnej rozszerzanie się, **68.**
Drobni właściciele w ustroju kolektywistycznym, **202.**
Drobny przemysł domowy, 83.
Drożyzna, 197.
Drożyzna wzrastająca środków żywności, 199.
Dry farming, **25.**
Duch obywatelski, **120.**
Dumping, 347.
Dusza proletarjacka, **206.**
Dwojaki charakter podziału bogactw (u Rodbertusa), **137.**
Dynamiczna koncepcja dobrobytu narodowego, 365.
Dynamiczna koncepcja dobrobytu narodowego (u Lista), 364—365.
Dyskontowa polityka wielkich banków, 360.
Dyskontowanie weksli. 390—391.
Dyskontowy bank, 390.
Dysponowanie rzeczami zamiast rządzenia ludźmi, 263.
Dywidendy, podział ich (u Fouriera), 312.
Działalność gospodarcza człowieka, **105.**
Działalność indywidualna, 120.
Dzieci (u Fouriera), 318.
Dzieci emancypacja, przedwczesna, 168.
Dzieci nauczanie i wychowanie (u Fouriera), 318.
Dzieci podrzucanie, 162.
Dzieci praca (u Sismondiego), 232.
Dzieci praca (u Villermé), 218.
Dzieci praca, jej ograniczenie (u Owena), 217, 298.
Dzieci stowarzyszenia dla wykonywania robót publicznych, 318.
Dzieci śmiertelność, 103.
Dzieci wychowanie i nauczanie (u Fouriera), 318.
Dzieciobójstwo, 159, 162.
Dziedzina wolnej konkurencji, jej ograniczenie, **164.**
Dziedziczenia indywidualnego krytyka (u Saint-Simonistów), 274—275.
Dziedziczenia indywidualnego zniesienie (u Saint-Simonistów), 214, 275.
Dziedziczenia monopol, przyznany państwu (u Saint-Simonistów), 276.
Dziedziczenia prawo (u Nassau-Seniora), **41, 69.**
Dziedziczenia prawo (u Stuarta Milla), **63, 65, 69.**
Dziedziczenie, prawo spadkobiercy do—, **69.**

Dziedzicznych przywilejów zniesienie, 274.
Dzień roboczy, jego długość, **173.**
Dzierżawcy (u fizjokratów), 27.
Dzierżawcy (u A. Smitha), 80.
Dzierżawców szkockich wywłaszczenie, 240.
Dzisiejsza postać podziału, **134.**

E.

Economie sociale, 226.
Edena traktat, 132, 339.
Edykt o terminatorach, 122.
Edyktu nantejskiego odwołanie, **344.**
Edykty z r. 1763—1766, 39.
Egoista i altruista (u Bastiata), **29.**
Egoizm (u Hildebranda), **98.**
Egoizm (u Kniesa), **97—98.**
Egoizm (u A. Smitha), 110.
Egoizm (u Stuarta Milla), **98, 99.**
Egoizm (u A. Wagnera), **98.**
Egoizm zawodowy, **372.**
Egzaminy państwowe, 121.
Ekonomiczna krytyka państwa (u anarchistów), **375.**
Ekonomiczna polityka, 226.
Ekonomiczna równowaga (u Walrasa), 144.
Ekonomiczna struktura społeczeństwa, **191.**
Ekonomiczne podłoże społeczeństwa, **191.**
Ekonomiczne optimum, **122.**
Ekonomicznej równowagi teorja, 100, **197.**
Ekonomicznej równowagi teorja (u Marksa), **188.**
Ekonomisty rola (u J. B. Say'a), 138.
Ekonomja czysta, **39, 248, 251.**
Ekonomja, jako teorja dobroczynności (u Sismondiego), 225.
Ekonomja narodowa (u Lista), 341.
Ekonomja polityczna 1, 112.
Ekonomja polityczna burżuazyjna, **10.**
Ekonomja polityczna, jako nauka moralna (u Sismondiego), 222.
Ekonomja polityczna narodowa, 364.
Ekonomja przemysłowa (u J. B. Say'a), 135, 141.
Ekonomja ścisła (u Walrasa), **96.**
Ekonomja zwierzęca, 9.
Ekonomji czystej obrona (u K. Mengera), **92.**
Ekonomji klasycznej absolutyzm, **92.**
Ekonomji klasycznej perpetualizm, **92.**
Ekonomji klasycznej psychologja, **92.**
Ekonomji klasycznej uniwersalizm, **92.**
Ekonomji określenie (u Pareta), **275.**
Ekonomji politycznej koncepcja (u A. Comte'a), 111—112.
Ekonomji politycznej ojciec, 97.
Ekonomji politycznej określenie (u Ashley'a), **94.**
Ekonomji politycznej określenie (u Hildebranda), **84.**
Ekonomji politycznej określenie (u J. B. Say'a), 138.
Ekonomji politycznej określenie (u Arnolda Toynbee), **79.**
Ekonomji politycznej ujęcie (u historyków), **103.**
Ekonomji politycznej zadania (u Hildebranda), **84.**
Ekonomji zadanie (u Stanley Jevonsa), **252.**
Eksproprjacja dzierżawców szkockich, 240.
Emancypacja dzieci, przedwczesna, 168.
Emancypacja klasy przemysłowej (u Saint-Simona), 260.
Emancypacja klas włościańskich, 109.
Emancypacja robotników za pośrednictwem zrzeszeń i stowarzyszeń, 385.
Emerytury robotnicze, **32.**
Emerytury robotnicze (u Bastiata), **32.**
Emigracja, 187.
Emigracja kapitałów, 363.
Emisja banknotów, jej regulowanie, 210, 212.
Emisja pożyczek zagranicznych, 363, **359.**
Emisji wolność (u Ricarda), 212.
Emisyjny bank, 396.
Emisyjnych banków rola, 175.
Enclosure Acts. 184.
Encyklopedja Edynburska, 220.
Encyklopedja Wielka, 1.
Encyklopedyści, 66.
Energja chemiczna, 198.
Energja międzycząsteczkowa, 199.

Energji maximum, **275**.
Energji nowe źródła, 198.
Epidemje, 159.
Equality of opportunity, 278.
Ergonomja, **73**.
Estimative valeur (u Turgota), 59.
Etjologja, 299.
Ewolucja gospodarcza (u Walrasa), **327**.
Ewolucji teorja, **211**.

F.

Fabryczne prawodawstwo, 85.
Fabryczny system, 83.
Fabrykacja szpilek, 74.
Fabrykacji tajemnice, 103.
Fabryki, nadużycia w nich, 217.
Fair play, **5**.
Faktów lekceważenie, 140.
Faktyczna wolność, 329.
Falanga, 311.
Falanga, jako kooperatywa wytwórcza, 312.
Falanster, 309—311;
Falansterów urzeczywistnienie w St. Zjednoczonych, 311.
Falansterczyków szkoła, 320.
Fałszowanie środków spożywczych, **5**.
Famille instable, **216**.
Famille souche, **216**.
Familister, 320.
Federaliści, **180**.
Feminizm (u Fouriera), 319.
Feodalny system, powrót do — (u A. Müllera), 350—351.
Feodalny ustrój w Niemczech, 335.
Filantropja publiczna, 172.
Filantropów rola, 284.
Filozofja historji Marksa, 279.
Filozofja historji Saint-Simonistów, 283, **80**.
Filozofja utylitarna, **43**.
Filozofji znaczenie (u Saint-Simona), 284.
Finansowe projekty Pitta, 132.
Fiskalna organizacja ancien régime'u, 52.
Fiskalna reforma (u fizjokratów), 359.
Fiskalny system fizjokratów, 56.
Fiskalny system rewolucji francuskiej, 56.
Fizjokraci, 1—64, 65, 70, 101, 118, 122, 123, 139, 179, **8**.
Fizjokratyczna koncepcja społeczeństwa, 77.
Fizjokratyczna koncepcja zadań państwa, 45.
Fizjokratyczna teorja agrarna, 21.
Fizjokratyczna teorja podatku, 47.
Fizjokratyczna teorja podziału bogactw, 22 i nast.
Fizjokratyczna teorja wartości, 58.
Fizjokratycznych poglądów porażka, 136.
Fizjokratyzmu określenie (u Duponta de Nemours), 7.
Fizyka, 139.
Fizyka społeczna, 139.
Fizyczna praca, **135**.
Fizyczne granice urodzaju, 158.
Fizyczne prawo, 179.
Fizyczne wyniszczenie, 160.
Fizyczny dobrobyt człowieka, 225.
Forma rządu u anarchistów, **388**.
Forma własności, kolektywna (u K. Marksa), **186**.
Forma własności prymitywna, jej zniesienie, **181**.
Formy solidarności, dawne, **372**.
Formy solidarności, nowe, **372**.
Formy własności, początkowe, 281.
Francji ogólny dochód, 49.
Francuska Rewolucja, 131, 253.
Francuskiej szkoły celowość, **11**.
Francuskiej szkoły moralizatorstwo, **11**.
Fundusz gruntowy (u J. B. Say'a), 137.
Fundusz płac, 25.
Fundusz płac (u Turgota), 25.
Fundusz płac roboczych, **53**, **176**.
Fundusz płac roboczych (u Cairnesa), **72**.
Fundusz płac roboczych (u St. Milla), **72**.
Fundusze produkcyjne, 271, 282.
Funkcja społeczna (u Comte'a), **19**.
Funkcje przedsiębiorcy, **294**, **295**.
Funkcje przedsiębiorcy i kapitalisty, ich podział, **294**.
Funkcje społeczne (u Rodbertusa), **129**, **145**.

Funkcjonarjusze państwowi, 119.
Funkcyj państwowych rozrastanie się; teorja—, **157**.

G.

Generalna Konfederacja Pracy, **204**, **205**, **407**.
Gęstość zaludnienia (u Bastiata), **34**.
Gęstość zaludnienia, powiększenie produkcji wskutek niej, **34**.
Gęstości zaludnienia granica, **34**.
Głodowa śmierć, 197.
Głosowanie powszechne (u czartystów,) 296.
Głosowanie powszechne (u Lassalle'a), **148**.
Głosowanie powszechne (u Rodbertusa), **127**.
Głód, 160.
Gminy komunistyczne, 300.
Godzenie interesów, samorzutne (u Saint-Simonistów), 289.
Godzenie interesów, sztuczne (u Saint-Simonistów), 289.
Gospodarcza anarchja (u Saint-Simonistów, 276.
Gospodarcza ewolucja (u Walrasa), **327**.
Gospodarcza jedność kraju, 362.
Gospodarcza jedność Niemiec, 338.
Gospodarcza niezależność kraju, 360.
Gospodarcza solidarność narodowa, 364.
Gospodarcze prawo, 179.
Gospodarcze stosunki, **65**.
Gospodarcze wspólnoty, 363.
Gospodarcze wyzwolenie jednostki, 122.
Gospodarczego rozwoju okresy (u A. Smitha), 341—342.
Gospodarczego rozwoju prawa, **109**.
Gospodarczego rozwoju warunki, troska o —, 365.
Gospodarczego rozwoju analogje, **85**.
Gospodarka kredytowa, 341, **85**, **108**.
Gospodarka naturalna, 341, **85**.
Gospodarka pieniężna, 341, **85**, **108**.
Gospodarka zamknięta, **108**.
Gospodarstw rolnych rozdrabnianie się, tendencja do —, **200**.
Gospodarstwa owocowe w Kalifornji, 316.
Gospodarstwo domowe, 341.
Gospodarstwo miejskie, 341.
Gospodarstwo narodowe, 341.
Gospodarstwo rodzinne, 310.
Gotowizny przywóz z zagranicy, 107.
Gotowizny wywóz za granicę, 107.
Granica gęstości zaludnienia, **34**.
Granice intensywnej uprawy, 184—185.
Granice podziału pracy (u A. Smitha), 77.
Granice społeczności gospodarczej i politycznej (u Rodbertusa), **144**.
Granice urodzaju, fizyczne, 158.
Graniczna para, **260**.
Graniczny kapitał, **265**.
Graniczny robotnik (u Clarca), **264**.
Gruntów ceny w wielkich miastach, ich wzrost, **289**.
Gruntów intensywniejsza uprawa, 184.
Gruntów klasy i kategorje, 182.
Gruntów perjodyczne szacowanie, **310**.
Grupa (u anarchistów), **395**.
Grupa (u Proudhona), **395**.
Grzech, 169.
Gwałt (u anarchistów), **407**.
Gwałt (u rewolucyjnych syndykalistów), **407**.
Gwałt proletarjacki (u Sorela), **206**.
Gwarancja wartości banknotów, 212.
Gwarantowanie wartości przez państwo, **316**.
Gwarantyzm (u Fouriera), 319.
Gwarantyzm (u solidarystów), **355**.

H.

Hale do pracy, 380.
Handel (u fizjokratów), 33 i nast.
Handel detaliczny, 115.
Handel hurtowy, 113.
Handel kolonjalny, 121.
Handel międzynarodowy (u Pareta), 363.
Handel międzynarodowy (u Ricarda), 175.
Handel pieniędzmi. 40.
Handel transportowy, 114.
Handel wewnętrzny, 113—114.
Handel, wielki, 83.
Handel z kolonjami, 77.
Handel zagraniczny, 34, 77, 123.

Handel zewnętrzny (u Lista), 342.
Handel zewnętrzny-importowy, 114.
Handlowa jedność Prus, 336.
Handlowa polityka, jej cel (u Lista), 343.
Handlowa produkcyjność ziemi, 291.
Handlowe prawodawstwo, jednolite, 364.
Handlowe przesilenie w Anglji, 218.
Handlowy traktat, liberalny, 132.
Handlu jałowość (u fizjokratów), 33 i nast.
Handlu międzynarodowego korzyści (u Ricarda), **57.**
Handlu międzynarodowego teorja(u Ricarda), 207.
Handlu międzynarodowego teorja (u A. Smitha), 118, 123, 129.
Handlu nieprodukcyjność (u Dunoyera), **37.**
Handlu ograniczenia, 347.
Handlu wewnętrznego wolność (u fizjokratów), 57.
Handlu wolnego polityka, 145.
Handlu wolnego zasada, 333, 362.
Handlu wolność (u Cobdena), **61.**
Handlu wolność (u Cournota), 334.
Handlu wolność (u Dunoyera), **35.**
Handlu wolność (u fizjokratów), 36.
Handlu wolność (u Fouriera), 334.
Handlu wolność (u Stanley Jevonsa), **282.**
Handlu wolność (u Stuarta Milla), **60.**
Handlu wolność (u Ricarda), 195, 208.
Handlu wolność (u A. Smitha), 127.
Handlu wolność (u Walrasa), **283.**
Handlu wolność (w ujęciu szkoły liberalnej), **5.**
Handlu wolność bezwzględna, 127.
Handlu wolność w rolnictwie(u Lista), 348.
Handlu zagranicznego wolność, 207.
Handlu zagranicznego wolność (u fizjokratów), 57.
Haraczu pobierania prawo (u Proudhona), 370.
Harmonja (u Bastiata), **13** i nast.
Harmonja interesów (koncepcja szkoły chrematystycznej), 226—227.
Harmonja interesów (u fizjokratów), 10, 194.
Harmonja interesów (u klasyków) 226.
Harmonja interesów (u Sismondiego), 243.
Harmonja interesów (u A. Smitha), 84, 194.
Harmonja interesu osobistego i zbiorowego (u A. Smitha), 117.
Harmonja interesu osobistego i zbiorowego, jej krytyka, 219.
Harmonja samorodna (u anarchistów), Hedoniści, 115, **251.** [**398.**
Hedonistyczny pierwiastek, 13.
Hedonistycznych teoryj krytyka, **276.**
Hierarchiczne społeczeństwo, **230.**
Hierarchja (u Proudhona), 392.
Hierarchja (u Saint-Simonistów), 267.
Hierarchja społeczna, 43.
Hierarchja społeczna (u Ruskina), **246.**
Historja cywilizacji, **82.**
Historja ekonomiczna, **88.**
Historja, jako środek badania (u A. Comte'a), **111.**
Historja polityczna, **82.**
Historja prawa, **82.**
Historja własności w przeszłości, 281.
Historji filozofja K. Marksa, 279.
Historji filozofja Saint-Simonistów, 283, **80.**
Historyczna metoda (u A. Comte'a), **112.**
Historyczna metoda (u Lista), 362.
Historyczna szkoła, 140, 248, **78.**
Historyczna szkoła i Ricardo, 175.
Historyczna szkoła i Sismondi, 222, 248.
Historyczna szkoła niemiecka, 222.
Historyczne prawa, **110, 111.**
Historycznej szkoły narodziny, **81.**
Historyczny rozwój kapitalizmu, **199.**
Hodowla róż, 184.
Hodowla wina, 184.
„Hommes généraux", 277.
Homo oeconomicus (u ekonomistów-matematyków), **285.**
Homo oeconomicus (u hedonistów), **252.**
Homo oeconomicus (u klasyków), **46.**
Homo oeconomicus (u Marshalla), **99.**
Homo oeconomicus (u A. Smitha), 109.
Hordy, małe, 318.
Hypoteza kosmopolityczna Smitha, 340.

I.

Idea narodowości (u Lista), 340.
Idea sił wytwórczych (u Lista), 340.
Ideał sprawiedliwości socjalizmu państwowego, **124**.
Ideologicznych czynników odrzucenie, **130**.
Ilość pracy, **169**—**170**.
Ilościowa teorja pieniędzy, **53**.
Ilościowa teorja pieniędzy (u Ricarda), 209.
Imigracja, 157.
Imperjalizm, 360.
Indemnizacji zasada, **316**.
Indemnizacji zasada (u Einaudiego), **316**.
Indukcja, **91**.
Indukcyjna metoda, **89**.
Industrial and Provident Societies Acts, **236**.
Industrjalizm (u Fouriera), 316.
Industrjalizm (u Saint-Simona), 256, 260, **113**.
Industrjalizm (u A. Smitha), 82.
Industrielle Erziehung (u Lista), 353.
Indyferencji prawo (u Stanley'a Jevonsa), 188, **261**.
Indywidualiści, 364.
Indywidualizm, **1**.
Indywidualizm (u A. Smitha), 120.
Indywidualizm (u Stuarta Milla), **159**.
Indywidualizm bezwzględny (u Rodbertusa), **145**.
Indywidualizmu odrodzenie, **250**.
Indywidualizm polityczny, **117**.
Indywidualna działalność, 120.
Indywidualna wolność (u Rodbertusa), **144**.
Indywidualne wytwarzanie (u Rodbertusa), **141**.
Indywidualnego dziedziczenia krytyka (u Saint-Simonistów), 274—275.
Indywidualnej umowy system w przemyśle, 217.
Indywidualność (u Carey'a), **33**.
Indywidualnych zarobków podnoszenie się, **140**.
Inicjatywa osobista, **116**, **159**, **375**.
Inicjatywa państwa (u Chevalera), 284.
Inicjatywy prywatnej ograniczenie, 243.
Inkwizycja hiszpańska, 344.
Institutional Churches, **237**.
Instynkt płciowy, 167.
Instynkt wymiany, 90.
Instynkt zbiorowy, 90.
Instynktu rozrodczego pochodzenie, społeczne, 167.
Inteligencja (u marksistów), **193**.
Intensyfikacja pracy, **174**.
Intensywnej uprawy granice, 184, 185.
Intensywniejsza uprawa gruntów, 184.
Interes narodu (u Lista), **120**.
Interes osobisty (u fizjokratów), 57.
Interes osobisty (u hedonistów), **275**.
Interes osobisty (u klasyków), **97**.
Interes osobisty (u Marshalla), **99**.
Interes osobisty (u St. Milla), 98, 99, 120.
Interes osobisty (u mistyków), **243**.
Interes osobisty (u A. Smitha), 70, 89, 90, 102, 108, 111.
Interes osobisty (u solidarystów), **369**.
Interes osobisty (w ujęciu szkoły historycznej), **98**.
Interes pracownika — interesem zbiorowym, 288.
Interes próżniaka — interesem osobistym, 288.
Interes społeczny — sumą interesów osobistych, **49**.
Interes zbiorowy, podporządkowanie mu interesów osobistych, **29**.
Interesów antagonizm (u Sismondiego), 237.
Interesów godzenie, samorzutne (u Saint-Simonistów), 289.
Interesów godzenie, sztuczne (u Saint-Simonistów), 289.
Interesów harmonja (koncepcja szkoły chrematystycznej), 226—227.
Interesów harmonja (u fizjokratów), 10, 194.
Interesów harmonja (u klasyków), 226.
Interesów harmonja (u Sismondiego), 243.
Interesów harmonja (u A. Smitha), 84, 194.
Interesów zbiorowych doniosłość, wzrastająca, **156**.
Interesu osobistego i zbiorowego harmonja (a A. Smitha), 117.

Interesu osobistego i zbiorowego harmonja, jej krytyka, 219.
Interesu osobistego i zbiorowego tożsamość, **119.**
Interesu osobistego prawo, **46.**
Interesy bezpośrednie, natychmiastowe (u Lista), **120.**
Interesy klasy robotniczej, **193.**
Interesy stałe i trwałe (u Lista), **120.**
Interesy właścicieli ziemskich, 193.
Interesy wytwórców, 126.
Interesy zbiorowe (u Enfantina), 288, 289.
Interesy zbiorowe i monopolowe, przeciwieństwo między niemi, **270.**
Interwencja państwowa (u Michała Chevaliera), **121.**
Interwencja państwowa (u Cournota), **121, 122.**
Interwencja państwowa (u Kingsley'a), **236.**
Interwencja państwowa (u Lassalle'a), **147, 150.**
Interwencja państwowa (u Le Play'a), **214, 215.**
Interwencja państwowa (u St. Milla), **121.**
Interwencja państwowa (u Stöckera), **238.**
Interwencja państwowa (u szkoły liberalnej), **5.**
Interwencja państwowa (w szkołach społeczno-katolickich), **231.**
Interwencjonizm, 118, **76, 116.**
Interwencjonizm (u Pattena), **284.**
Interwencjonizm (u Sismondiego). 243.
Istnienie, zapewnienie minimum — (u solidarystów), **355.**
Istnienie, prawo do — (u Fichtego), **151.**
Istnienie, prawo do — (u A. Mengera), **365.**
Izba doradcza stowarzyszeń wytwórczych, 324.
Izby rozrachunkowe, 401.

J.

Ja; nadmierne znaczenie, nadawane swemu—(u Stirnera), **377.**
Jakby-umowa, **349, 350, 354.**
Jałmużna (u Malthusa), 171.
Jałowość handlu (u fizjokratów), 33 i nast.
Jałowość kapitału (u K. Marksa), **176.**
Jaźni ludzkiej rola, jej wyolbrzymianie, **376.**
Jednakowe ceny, **274.**
Jednoczesność wykrycia użyteczności krańcowej, **256.**
Jednolite prawodawstwo handlowe, 364.
Jednolitości cen prawo, **261.**
Jedność gospodarcza kraju, 362.
Jedność gospodarcza Niemiec, 338.
Jedność handlowa Prus, 336.
Jednostek wolność, jej konieczność (u Proudhona), 397.
Jednostka (u anarchistów), **393—395.**
Jednostka (u Dupont-White'a), **156, 157.**
Jednostka (u Stirnera), **377, 378.**
Jednostka (u Walrasa), **324.**
Jednostka gruntu, **329.**
Jednostka i państwo (u socjalistów państwowych), **158.**
Jednostki dobro, **48.**
Jednostki praw i wolności obrona, **118.**
Jednostki prawa, ich wyolbrzymianie (u anarchistów), **384.**
Jednostki wolność (u anarchistów), **391.**
Jednostki wolny i pełny rozwój (u anarchistów), **384.**
Jednostki wyzwolenie, **65.**
Jednostki wyzwolenie gospodarcze, 122.
Jedyny podatek, **315.**
Jedyny podatek (u A. Smitha), 78.
Jedyny podatek od własności ziemskiej (u fizjokratów), 48 i nast.
Jedyny podatek od ziemi (u. H. George'a), 56, **315.**
Językoznawstwo, **84.**
Journal des savants, 132.

K.

Kalifornja, gospodarstwa owocowe w—, 316.
Kameraliści, 139, **83.**

Kampanji rzymskiej zaludnienie, 240.
Kanalizacja wielkich miast, 120.
Kanały, 120.
Kanoniści, 139, **203.**
Kantory komunalne, 316.
Kapelmistrza despotyzm, 45.
Kapitalista (u J. B. Say'a), 142.
Kapitalista i przedsiębiorca, podział ich funkcyj, **294.**
Kapitalistów antagonizm z robotnikami (u Ricarda), 202, 203.
Kapitalistów autorytet, jego zmniejszenie się, **337.**
Kapitalistów duże zyski, 84, 85.
Kapitalistów klasa; zróżniczkowanie w łonie—, **202.**
Kapitalistów wywłaszczenie, **185, 186.**
Kapitalistów wywłaszczenie, (u Owena), 296.
Kapitalisty wynagrodzenie, 143.
Kapitalisty zysk (u A. Smitha), 99.
Kapitalizacji rynek, **274.**
Kapitalizm (u Fouriera), 316.
Kapitalizm (u marksistów), **189.**
Kapitalizmu rola, rewolucyjna, **189.**
Kapitalizmu rozwój historyczny, **199.**
Kapitalizmu samobójstwo, **195.**
Kapitał (u anarchistów), **389.**
Kapitał graniczny, **265.**
Kapitał, jako narzędzie pracy, **180.**
Kapitał, jako wkład społeczny (u Saint-Simona), 266, 270.
Kapitał, jako źródło dochodu (u A. Smitha), 78.
Kapitał materjałów produkcyjnych (u Lista), 343.
Kapitał naturalny, 343.
Kapitał obrotowy (u fizjokratów), 28.
Kapitał obrotowy (u A. Smitha), 91, 105.
Kapitał; odsetki od — (u L. Blanca), 326.
Kapitał prywatny (u Sismondiego), 223.
Kapitał społeczny, stały i nietykalny (u L. Blanca), 324.
Kapitał stały (u K. Marksa), **176.**
Kapitał stały (u A. Smitha), 91, 105.
Kapitał umysłowy (u Lista), 343.
Kapitał; wyzysk pracy przez — (u H. George'a), **312.**
Kapitał zmienny (u K. Marksa), **176.**
Kapitałów brak (u Gossena), **322.**
Kapitałów emigracja, 363.
Kapitałów koncentracji prawo (u Sismondiego), 236.
Kapitałów lokowanie, 113.
Kapitałów łączenie; zasada—, 237.
Kapitałów nagromadzenie, 77, 93.
Kapitałów nowych stworzenie (u Owena), 296.
Kapitałów obfitość, **61.**
Kapitałów zniszczenie (u St. Milla), **71.**
Kapitału i pracy asocjacja (u Condillaca), 63.
Kapitału i pracy asocjacja (u Lorii), **329—330.**
Kapitału i pracy solidarność, **366.**
Kapitału jałowość (u K. Marksa), **176.**
Kapitału odbudowywanie; praca—, 189.
Kapitału pochodzenie (u A. Smitha), 92, 93.
Kapitału prawo, **26.**
Kapitału produkcyjność (u Lösewitza), **231—232.**
Kapitału przyrost (u A. Smitha), 90.
Kapitału rola (u Turgota), 60.
Kapitału teorja (u A. Smitha), 90, 91, 129.
Kapitału udział w dochodzie, 206.
Kapitału udział w ogólnym wytworze (u Bastiata), **26, 27, 28, 138.**
Kapitału udział w ogólnym wytworze (u Carey'a), **138.**
Kapitału wynagrodzenie (u A. Smitha), 81.
Kapitału wytwarzanie (u H. George'a), **312.**
Kapitały nowe; ich mniejsza produkcyjność, **28.**
Kar system, zniesienie go, 298.
Kasa pożyczkowa państwowa (u Gossena), **322.**
Kasy pożyczkowe rolnicze, Raiffeisenowskie, **233.**
Katastroficzna teorja (u neomarksistów), **203.**
Katastrofy teorja (u rewolucyjnych syndykalistów), **207.**
Katechizm rewolucyjny, **405.**
Kategorje historyczne, **190.**

Katolickie koła robotnicze, **226.**
Katolickie towarzystwa pożyczkowe, **364.**
Katolicyzm, jako system społeczny i ekonomiczny, **209, 212.**
Katolicyzm społeczny, **224.**
Katolicyzmu społecznego pionierzy, **224, 225.**
Kierowanie procesem wytwórczym (u Engelsa), 263.
Kierownictwo państwowe produkcji społecznej, **375.**
Kierownictwo pracą (u Fouriera), 312.
Kierownicza praca (u Rodbertusa), **135.**
Klapa bezpieczeństwa przeciw nadprodukcji, 146.
Klas społecznych zlanie się (u Proudhona), 391.
Klas społecznych zniknięcie (u Saint-Simonistów), 261.
Klas usunięcie (u marksistów), **194.**
Klas włościańskich emancypacja, 109.
Klasa jałowa (u fizjokratów), 16, 17, 24.
Klasa kapitalistów, zróżniczkowanie w łonie —, **202.**
Klasa produkcyjna (u fizjokratów), 23, 26.
Klasa robotnicza, wpływ na nią anarchizmu, **406.**
Klasa robotnicza, wpływ na nią Owena, 300.
Klasa rolnicza, 78.
Klasa właścicieli (u fizjokratów), 23.
Klasy i kategorje gruntów, 182.
Klasy kapitalistów niezdolność, **184.**
Klasy pracujące, ich rola (u Saint-Simonistów), 255.
Klasy pracujące, warunki bytu—, **88.**
Klasy przemysłowej emancypacja (u Saint-Simona), 260.
Klasy robotniczej dobrobyt, 200.
Klasy robotniczej dochód, **141.**
Klasy robotniczej interesy, **193.**
Klasy robotniczej przyrost, 200.
Klasy robotniczej socjalizm, **193.**
Klasy robotniczej stopa życiowa, 201.
Klasy robotniczej wyzwolenie, 284.
Klasy robotniczej zmniejszanie się, 200.
Klasy uboższe (u Saint-Simona), 265, 266.
Klasyczna teorja wartości, **53.**
Klasycznej ekonomji absolutyzm, **92.**
Klasycznej szkoły krytyka (u Sismondiego), 221 i nast.
Klasyfikacji metoda, **223.**
Koalicji prawo (u Sismondiego), 246.
Koalicji wolność (u Emila Olivier). **5.**
Koalicji wolność (u Stuarta Milla), **55.**
Kobieca sprawa (u Saint-Simonistów), 319.
Kodeks karny, 162.
Kodeks karny francuski z czasów cesarstwa, 216.
Kobiet praca (u A. Smitha), 232.
Kobiet praca (u Andr. Ure'a), 217.
Kolbertyści, 21.
Kolbertyzm, 35.
Kolei wykup (u Walrasa), **327.**
Kolektywizm, **180.**
Kolektywizm (u Saint-Simonistów), 256, 276.
Kolektywizmu program, **187.**
Kolektywna forma własności (u K. Marksa), **186.**
Kolektywna forma wytwarzania, **186.**
Kolonij zakładanie (u Lista), 342.
Kolonizacja, 187.
Kolonjalny handel, 121.
Kolonjalny system, 130.
Kolonjalny ustrój, 66.
Kolonje, 99.
Kolonje amerykańskie (u A. Smitha), 344.
Kolonje rolnicze, 384, **329.**
Koło rozpędowe obiegu, wielkie, 105.
Komandytowe towarzystwo, 386.
Komisja rządowa do spraw robotniczych, 383.
Kompanja Wschodnio-Indyjska, 121.
Kompanje handlowe, 66.
Kompanje kolonizacyjne, ich powstanie, **181.**
Kompanje uprzywilejowane, 121.
Komunikacja, rozwój środków—, 197.
Komunistyczny manifest, jego zadanie, **185.**
Komuniści państwowi, **180.**
Komuniści wolnościowi, **180.**
Komunizm, **180.**
Komunizm (u St. Milla), **44, 63.**

Komunizmu krytyka (u Proudhona), 376.
Komunizmu usprawiedliwienie z pomocą teorji renty, **330**, **335**.
Koncentracja kapitałów, 250.
Koncentracja pracy, 236.
Koncentracja przemysłu, 232.
Koncentracja własności (u fabjańczyków), **337**.
Koncentracji kapitałów prawo (u Sismondiego), 236.
Koncepcja mechaniczna życia gospodarczego, **104**.
Koncepcja organiczna życia gospodarczego, **104**.
Koncepcja organizacji społecznej u ekonomistów burżuazyjnych, 288.
Koncepcja organizacji społecznej u socjalistów, 289.
Koncepcja socjologiczna ekonomji politycznej, **112**.
Konfiskata przyszłej renty gruntowej, **310**.
Konfiskata renty gruntowej z pomocą podatku (u H. George'a), **315**.
Konfiskata renty gruntowej przez podatek (u Jamesa Milla), 296.
Konfiskata renty gruntowej, jej niesprawiedliwość, **316**.
Konfiskaty w historji, 253.
Kongres w Eisenach, **153**.
Konieczność autorytetu, **214**.
Koniecznych płac teorja (u Ricarda), **138**, **149**.
Konkurencja (u L. Blanca), 322, 323, 326, 327.
Konkurencja (u Cairnesa), **72**.
Konkurencja (u Dunoyera), **5**.
Konkurencja (u ekonomistów liberalnych), **5**.
Konkurencja (u Molinariego), **35**, **50**.
Konkurencja (u Owena), 301, 302.
Konkurencja (u Sismondiego), 236, **120**.
Konkurencja (u A. Smitha), 120, **119**.
Konkurencja (u socjalistów zrzeszeniowych), 294.
Konkurencja amerykańska, 37, 355.
Konkurencja i asocjacja; przeciwieństwo między niemi (u L. Blanca), 322.
Konkurencja kupców zagranicznych (u fizjokratów), 37.
Konkurencja między całemi narodami, **10**.
Konkurencja między jednostkami, **10**.
Konkurencja między robotnikami i kapitalistami (u H. George'a), **313**.
Konkurencja; normowanie stopy zysku przez —, **179**.
Konkurencja; przywrócenie przez nią monopolu, 294.
Konkurencja sprzedawców, 102.
Konkurencja wolna (u fizjokratów), 57.
Konkurencja wolna (u Ricarda), 207.
Konkurencja wolna (u Sismondiego), 214.
Konkurencji krytyka (u Sismondiego), 227, 231, 250.
Konkurencji nadużycia, 244.
Konkurencji niedogodności, 285.
Konkurencji wolnej konieczność, **63**.
Konkurencji wolnej prawo, **48**.
Konstytucja państwowa, 391.
Konstytucja własności (u Proudhona), 392.
Konsumcyjne podatki, 56.
Konsygnacyjna sprzedaż, 400.
Konsygnacyjny zakup, 400.
Kontynentalna blokada, 183, 336.
Konwencja, **28**.
Kooperacja, 246.
Kooperacja (u K. Gide'a), **363**.
Kooperacja (u Stuarta Milla), **44**.
Kooperacja (u Adama Smitha), 72, 73.
Kooperacja dobrowolna, 214.
Kooperacji rola w życiu gospodarczem, **363**.
Kooperatyści, **185**.
Kooperatyw spożywczych znaczenie, **362**.
Kooperatyw wytwórczych upadek, **67**.
Kooperatywa spożywcza (u Christian Socialists), **235**.
Kooperatywa wytwórcza, robotnicza, **361**.
Kooperatywa wytwórcza, robotnicza (u L. Blanca), 323, 330.
Kooperatywa wytwórcza, robotnicza (u Christian Socialists), **235**.
Kooperatywy kredytowe (u katolików społecznych), **226**.

Kooperatywy kredytowe (u Schultzego z Delitzsch), **149.**
Kooperatywy spożywcze (u marksistów), **174.**
Kopalnictwo, 17.
Kopalnie (u Adama Smitha), 181.
Kopalnie; renta różniczkowa w —, **291.**
Kopalń wykup, **327.**
Korektywa do prawa konkurencji (u Cairnesa), **72.**
Korzyści handlu międzynarodowego (u Ricarda), **57.**
Korzyści podziału pracy, 75.
Kosmopolityczna hypoteza Smitha, 340.
Kosztów produkcji teorja (u A. Smitha), 98, 99.
Kosztów wytwarzania prawo, **253, 254.**
Kosztów wytwarzania teorja (u ekonomistów matematyków), **286.**
Koszty odtworzenia, jako podstawa wartości, **15.**
Koszty produkcji, 93.
Koszty produkcji i ceny; różnice między —, 94.
Koszty produkcji, jako podstawa wartości, **16.**
Koszty produkcji, jako podstawa wartości (u Ricarda), 190.
Koszty produkcji siły roboczej, **54.**
Koszty transportu, 187.
Koszty wytwarzania, jako podstawa wartości (u Bastiata), **22.**
Koszty wytwarzania, jako podstawa wartości (u hedonistów), **262, 263.**
Koszty wytwarzania, możliwe, **58.**
Koszty wytwarzania, określone przez pracę, jako podstawa ceny (u Proudhona), 398.
Koszty wytwarzania, rzeczywiste, **58.**
Kościoła posłannictwo, ziemskie, **210.**
Krajowa obrona, 120.
Krajowy rynek, 360.
Krajowy wytwórca, 360.
Krańcowa produkcyjność **264, 297.**
Kredyt (u Saint-Simonistów), 285.
Kredyt bezpłatny (u Proudhona), 396.
Kredyt gruntowy i rolniczy (u Vidala), 384.
Kredyt rolniczy, 316.
Kredyt wzajemny, 396.
Kredytowe zakłady, wielkie, **73.**
Kredytu kurczenie się, **184.**
Kredytu rozszerzanie się, **184.**
Kredytu wzajemnego stowarzyszenia, 396.
Krytyka dedukcji, **100.**
Krytyka ekonomiczna państwa (u anarchistów), **375.**
Krytyka harmonji interesu osobistego i zbiorowego, 219.
Krytyka indywidualnego dziedziczenia (u Saint-Simonistów), 274—275.
Krytyka liberalizmu (szkoły chrześcijańsko-społeczne), **210.**
Krytyka liberalizmu (u Sismondiego), 235.
Krytyka metody dedukcyjnej (u Sismondiego), 248.
Krytyka nadprodukcji (u Sismondiego), 226.
Krytyka socjalizmu (u Proudhona), 374.
Krytyka socjalizmu z katedry (u Rodbertusa), **128, 129.**
Krytyka szkoły klasycznej (u Sismondiego), 221 i nast.
Krytyka teoryj hedonistycznych, **276.**
Krytyka własności (u anarchistów), **375.**
Krytyka własności (u Proudhona), 366—368.
Krytyka własności (u Saint-Simonistów), 371.
Krytyka własności prywatnej (u Saint-Simonistów), 267, 276.
Kryzys pieniężny (u Lista), 360.
Kryzysów objaśnienie (u Sismondiego), 241.
Kryzysów przyczyna (u Owena), 301.
Kryzysów rola w marksizmie, **195.**
Kryzysów teorja u Lexisa), **166.**
Kryzysów teorja (u Rodbertusa), **139, 140.**
Kryzysów teorja (u Sismondiego), **139.**
Kryzysów wytłomaczenie (u K. Marksa), **183.**
Kryzysów wytłomaczenie (u Rodbertusa), 139.
Kryzysy (u Malthusa), 146.
Kryzysy (u J. B. Say'a), 145, 146.
Kryzysy (u solidarystów), **346.**
Kryzysy gospodarcze, 219, 220.

Kryzysy gospodarcze (u neomarksistów), **203.**
Kryzysy nadprodukcji (u K. Marksa). **183.**
Kryzysy nadprodukcji (u Owena), 301.
Kryzysy nadprodukcji (u J. B. Say'a), 145.
Kryzysy niedostatecznego spożycia (u K. Marksa), **183.**
Kryzysy niedostatecznego spożycia (u Owena), 301.
Krzywa użyteczności, **258.**
Księgowości społecznej system (u Solvay'a), 400.
Kulturalne i polityczne wspólnoty, 363.
Kultury stopnie (u Lista), 341.
Kupców zagranicznych konkurencja (u fizjokratów), 37.
Kupcy, 80.
Kurczenie się kredytu, **184.**
Kurs przymusowy, 210, 212.
Kwestja mieszkaniowa, 316.
Kwestja robotnicza, **76, 88, 152, 153.**
Kwestja rolna (u Christian Socialists), **237.**
Kwestja socjalna (u Prince Smitha), **74.**
Kwestja socjalna (w ujęciu szkoły austrjackiej), **282.**
Kwestja socjalna, jako sprawa żołądka, **192.**
Kwestji socjalnej rozwiązanie, 292.
Kwietyzm, **5.**

L.

„Labour Exchange", 304.
„Labour Exchange", wartość pracy i cena pieniężna wytworów, 304.
„Labour-notes", Ovena, 302.
„Labour-notes", zastąpienie przez nie pieniądza, 302.
Landtennoy Reform Association, **310.**
Laissez-faire, 13, 14.
Laissez-fairyzm (u L. Blanca) 325.
Laissez-fairyzm (u Cairnesa), **72.**
Laissez-fairyzm (u fizjokratów), 13, 14, 36.
Laissez-fairyzm (u H. George'a), **323, 324.**
Laissez-fairyzm (u hedonistów), **282.**
Laissez-fairyzm (u klasyków), **49.**
Laissez-fairyzm (u Lassalle'a), **150.**
Laissez-fairyzm (u A. Smitha), **117, 119.**
Laissez-fairyzm (u solidarystów), **347.**
Laissez-fairyzm (w ujęciu szkoły liberalnej), **5.**
Laissez-fairyzm w Anglji, za czasów A. Smitha, 131.
Laissez-fairyzm krytyka (szkoła historyczna), **91, 119.**
Legalny despotyzm, **8.**
Legowanie dowolne, przywrócenie tego prawa, **217.**
Lekarze, 111.
Lekceważenie faktów, 140.
Liberalizm, **1, 8.**
Liberalizm bezwzględny, reakcja przeciw niemu, 249.
Liberalizm ekonomiczny, 70, 216, 220, **88.**
Liberalizm fizjokratów, 123.
Liberalizm gospodarczy, jego podstawy, 235.
Liberalizm Hume'a, 69.
Liberalizm polityczny, **117.**
Liberalizm wyzwoleńczy, **249.**
Liberalizm krytyka (u Sismondiego), **235.**
Liberalizm krytyka (szkoły chrześcijańsko-społeczne), **210.**
Liberalizmu program negatywny i pozytywny, **49, 50.**
Liberalnego systemu wady, 220.
Liberalny traktat handlowy, 132.
Lichwa, 376.
Lichwiarskich zysków zniesienie (u fizjokratów), 57.
Lichwy teorja, **209.**
Lichwy zwalczanie, **231.**
Liczby potomstwa zmniejszanie, **51.**
Liczby urodzeń zmniejszenie się, 160, 173.
Liga zwolenników wolnego handlu (Bastiata), **10.**
Ligi spożywców, **31.**
Lokowanie kapitałów, 113.
Ludność, świadome ograniczenie przyrostu, **166.**
Ludności ciśnienie, **25.**
Ludności cofanie się we Francji, 165.
Ludności liczba, wpływ na nią wyższych zarobków, 239.

Ludności maximum (u Ricarda), 205.
Ludności nacisk, 181.
Ludności nadmiar (u Malthusa), 160.
Ludności nadmiar (u Sismondiego), 231.
Ludności normowanie się według dochodów, 238.
Ludności prawo (u Leroy-Beaulieu), 173.
Ludności prawo (u Stuarta Milla), **70**.
Ludności prawo, wpływ na położenie robotników, 199.
Ludności przyrost, powstrzymanie go, 162.
Ludności przyrostu prawo (u Nassau-Seniora), **39**.
Ludności robotniczej nadmiar, **182**.
Ludności teorja (u Carley'a), **312**.
Ludności teorja (u Fouriera), 174.
Ludności teorja (u Mirabeau), 153.
Ludności teorja (u A. Smitha), 103, 104.
Ludności teorja, Malthusa, krytykowana przez Sismondiego, 239.
Ludności wzrost, 126, 173.
Ludności zasada, 151.
Ludowe państwo pracy Mengera, 265.
Ludożerstwo, 159.
Ludów rozwój gospodarczy (u Hildebranda), **84**.
Ludzi zapotrzebowanie, 104.
Ludzie cywilizowani (u Fouriera), 313.
Ludzie, jako przedmiot posiadania, 281.
Ludzie uniwersalni, 277.
Ludzkich ustaw szaleństwo, 110.
Ludzkie namiętności, 109.

M.

Majątek, prawo właściciela rozporządzania się, **69**, 352.
Majątkowa nierówność, 250.
Majątków ześrodkowanie, 242.
Majątku przymusowy podział na równe części, **216**.
Majątku równy podział między rodzeństwem, 281.
Majątku wspólnego administracja, **118**.
Maksymalna całkowita użyteczność, **274**.
Maksymalne ceny, dekret o —, 253.
Maksymalnego zadowolenia prawo, **275**.
Maltuzjańskie prawa. 166.
Małe hordy. 318.
Małżeństw zakazywanie biednym, **52**.
Małżeństwo (u anarchistów), **391**.
Małżeństwo (u Malthusa), 161.
Małżeństwo, powstrzymanie się od —, 161.
Mamonizm, **237**.
Manczesteryzm, **49**, **154**.
Manifest komunistyczny, **185**.
Manifestu komunistycznego zadanie, **185**.
Manifest równych, 254.
Market wage, 201.
Marksiści, 230.
Marksizm, **167** i nast.
Marksizm, jako głosiciel energji, **192**.
Marksizmu charakter, rewolucyjny i katastroficzny, **194**.
Marksizmu kryzys, **196**.
Marksowska teorja wartości (u socjalistów francuskich), **187**.
Marksowska teorja wartości, jej bankructwo, **198**.
Maszyn niszczenie, 218
Maszyn zagadnienie (u Sismondiego), 141.
Maszyny (u Ricarda), 228.
Maszyny (u J. B. Say'a), 229.
Maszyny (u A. Smitha), 105.
Maszyny (u Sismondiego), 228.
Maszyny, ery — przynoszą korzyści robotnikom (u Sismondiego), 230, 231.
Maszyny, korzyści, przynoszone spożywcom, 231.
Maszyny, ich wpływ na taniość produktów, 230.
Maszyny, ich wpływ na zniżkę wartości, **174**.
Maszynizmu rozwój, 140.
Maszynizmu rozwój (u K. Marksa), **174**.
Matematyczna metoda, **248**.
Matematyczna metoda (u Marshalla), **95**.
Materjalizm, 344—345.
Materjalizm dziejowy, **191**.

Materjalizm dziejowy (u neomarksistów), **203**.
Materjalizm geograficzny, **223**.
Materjałów produkcyjnych kapitał (u Lista), 343.
Materji przekształcanie, 137.
Maximum energji, zasada, **275**.
Maximum ludności (u Ricarda), 205.
Maximum ofelimiczności (u hedonistów), 116, 124, **122**.
Maximum pracy, 188.
Maximum pożądalności (u Gossena), **322**.
Maximum produkcji, 252.
Maximum wydajności (u Gossena), **328**.
Maximum zadowolenia, zasada—, **275**.
Mechaniczna koncepcja życia gospodarczego, **104**.
Mechaniczna przyczynowość, **86**.
Mechaniczny przemysł, 83.
Meljoracje rolne, 144.
Mercanti di tenute, 240.
Merkantyliści, 2, 21, 104, 139.
Merkantylistyczna polityka, 68, 105, 122.
Merkantylistyczna teorja, 104, 105.
Merkantylizm, 34, 35, 66, 106, 118, 123, 125,
Merkantylizm, List i —, 352.
Metoda abstrakcyjna, **100**.
Metoda dedukcyjna (u A. Wagnera), **98**.
Metoda ekonomji politycznej (u Sismondiego), 220.
Metoda historyczna (u A. Comte'a), **112**.
Metoda historyczna (u Lista), 362.
Metoda indukcyjna, **89**.
Metoda klasyfikacji, **223**.
Metoda matematyczna, **248**.
Metoda matematyczna (u Marshalla), **95**.
Metoda monograij, **220**.
Metoda naukowa, 139.
Metoda oderwana, **100**.
Metoda wynalazków, **220**.
Metody dedukcyjnej krytyka (u Sismondiego), 248.
Metody, spór o —, **78**.
Metody wytwarzania, postępy w nich, **70—71**.
Miara wartości, 104.
Miast-ogrodów zakładanie, 292.
Miast uwolnienie, 259—260.
Miast wielkich rozdrobnienie, 315.
Miasta-ogrody, 316, 321, **246**.
Miasta, skupianie się w nich ludności, **182**.
Miasta wielkie, wzrost cen gruntów w —, **289**.
Miernik wartości, bony pracy jako—, 302.
Mieszanie się państwa (u Michała Chevalier), **121**.
Mieszanie się państwa (u Cournota), **121, 122**.
Mieszanie się państwa (u Kingsley'a), **236**.
Mieszanie się państwa (u Lasalle'a), **147**.
Mieszanie się państwa (u Le Play'a), **214, 215**.
Mieszanie się państwa (u Stuarta Milla), **121**.
Mieszanie się państwa (u Stöckera), **238**.
Mieszanie się państwa (u szkoły liberalnej), **5**.
Mieszanie się państwa (w początkach wieku XIX-go),
Mieszanie się państwa (w szkołach katolicko-społecznych), **231**.
Mieszanie się państwa do warunków pracy robotników, **163**.
Mieszkaniowy podatek, 79.
Mieux value, 233.
Międzycząsteczkowa energja, 199.
Międzynarodowa solidarność robotnicza, 187.
Międzynarodowa wspólnota, 125.
Międzynarodowa wymiana (w Dunoyera), **56**.
„Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników", 405, **382**.
Międzynarodowego handlu korzyści (u Ricarda), 57.
Międzynarodowego handlu teorja (u Ricarda), 207.
Międzynarodowego handlu teorja (u A. Smitha), 118, 123, 129.
Międzynarodowej wymiany prawo, **36, 56**.

Międzynarodowy handel (u Ricarda), 175.
Międzynarodowy handel (u Pareta), 363.
Międzynarodowy podział pracy (u Carey'a), 356.
Międzynarodowy podział pracy (u Lista), 361.
Międzynarodowy podział pracy (u Ricarda), 209.
Międzynarodowy związek ludów, 283.
Mikrobiologja, **343.**
Mikrokosmy, 295.
Militarny despotyzm, **66.**
Miłosierdzie chrześćjańskie, 172.
Minimalna wysokość banknotów, 121.
Minimalne zarobki (u katolików społecznych), **230.**
Minimum istnienia, zapewnienie — (u solidarystów), **355.**
Minimum środków spożywczych (u Fouriera), 317.
Minimum utrzymania (u H. George'a), **312**
Minimum utrzymania (u Neckera), 199.
Minimum utrzymania (u Sismondiego), 242.
Minimum utrzymania (u A. Smitha), 101.
Minimum utrzymania (u Turgota), 199.
Minimum utrzymania (w ujęciu szkoły klasycznej), **61.**
Ministerjum postępu, 383.
Mistycy, **242.**
Młoda szkoła historyczna, **86.**
Mniejsza produkcyjność nowych kapitałów, **28.**
Mnożenie się liczby towarzystw akcyjnych, **184.**
Moment wartości (u Smitha), 99.
Monarchja dziedziczna, 43, 45.
Monetarna organizacja, 66.
Monetarny punkt widzenia (u Lista), 359.
Monografja ekonomiczna, **87.**
Monografje rodzin robotniczych, **220.**
Monopol (u A. Smitha), 121.
Monopol (u Walrasa) **283.**
Monopol banku państwowego, 212.
Monopol dziedziczenia, przyznany państwu (przez Saint-Simonistów), 276.
Monopol naturalny, 103.
Monopol posiadania ziemi, **62.**
Monopol rękodzielniczy Anglji, 361.
Monopol sztuczny, 103.
Monopol władania ziemią, 239.
Monopol zorganizowanych robotników, **55.**
Monopole (u Nassau-Seniora), **40, 50.**
Monopole i interesy zbiorowe, antagonizm —, **270.**
Monopole, trzy, **335.**
Monopolów gospodarczych wykup (u Walrasa), **327.**
Monopolów organizacja, wielkich, 294.
Monopolów zniesienie (u Saint-Simonistów), 294.
Monopolów zniesienie (u Walrasa), **283.**
Monopolu przywrócenie przez konkurencję, 294.
Moral restraint, 161.
Moralista utylitarny, 164.
Moralizatorstwo szkoły francuskiej, **11.**
Moralna powściągliwość (u Malthusa), 161 i nast.
Moralne czynniki (u Smitha), 344.
Moralność na podstawie podziału pracy, 77.
Moralność posybilistyczna Marksa, **192.**
Moralny przymus (u Malthusa), 161, 169.
Motywy nagromadzenia kapitałów, 205.
Możliwa płodność, 167.
Możliwe koszty wytwarzania, **58.**
Municypalny socjalizm, **339.**
Mutualiści i solidarność, **360—361.**
Mutualizacja korzyści, **354.**
Mutualizacja ryzyk, **354.**
Mutualizm (u Proudhona), 377.
Mutualizmu teorja, 377.

N.

Nabytych bogactw wywłaszczenie (u Thompsona), 307.
Nacisk ludności, 181.
Nacjonalizacja bogactw naturalnych, **245.**
Nacjonalizacja ziemi (u H. George'a), **308.**

Nacjonalizacja ziemi (u H. H. Gossena), **332**, **323**.
Nacjonalizacja ziemi (u Jamesa Milla), 196.
Nacjonalizacja ziemi (u Stuarta-Milla), **308**, **310**.
Nacjonalizacja ziemi (u Herberta Spencera), **307**.
Nacjonalizm, 360.
Nadmiar ludności (u Malthusa), 160.
Nadmiar ludności (u Sismondiego), 231.
Nadmiar ludności robotniczej, **182**.
Nadmierne znaczenie, nadawane swemu ja (u Stirnera), **377**.
Nadprodukcja (u G. Garnier), 145.
Nadprodukcja (u K. Marksa), **182**.
Nadprodukcja (u J. B. Say'a), 146.
Nadprodukcja ogólna (u Sismondiego), 223.
Nadprodukcji krytyka (u Sismondiego), 226.
Nadprodukcji kryzysy (u K. Marksa), **183**.
Nadprodukcji kryzysy (u Owena), 301.
Nadprodukcji kryzysy (u J.-B. Say'a),
Nadprodukcji ogólnej możliwość, 145.
Nadprodukcji, przeciw—klapa bezpieczeństwa, 146.
Nadprodukcji przesilenie, 217.
Nadużycia konkurencji, 244.
Nadużycia w fabrykach, 217.
Nadużywania prawa teorja, **365**.
Nadużywanie własności, 241.
Nadwartość (u Marksa), **169** i nast. **198**.
Nadwartości objaśnienie (u Lexisa), **166**.
Nadwartości teorja, 233.
Nadwartości teorja (u Thompsona), 307.
Nadwartości zniknięcie, **186**.
Nadwyżka wartości, **172**.
Nagromadzenia kapitałów motywy, 205.
Nagromadzenie kapitałów, 77, 93.
Najemnictwa zniesienie (u Fouriera), 313.
Najemnictwa zniesienie (u Labrioli), **185**.
Najemnictwa zniesienie (u Stuarta Milla), **65**, **66**.
Najemnictwa zniesienie (u Marc Sanguiera), **232**.
Najemnictwa zniesienie (u syndykalistów), **232**.
Najmniejszego wysiłku prawo, **252**, **275**.
Najprzedniejsze wina, 103.
Najstarszego syna prawa (u Le Play'a), **216**.
Najstarszego syna prawa, zniesienie ich, 270, 281.
Nakłady doroczne, 28.
Nakłady gruntowe, 29.
Nakłady pierwiastkowe, 28.
Nakłady zwierzchnicze, 48.
Namiętności (u Fouriera), 318.
Namiętności ludzkie, 109.
Nantejskiego edyktu odwołanie, **344**.
Napaści na własność, 252.
Narodowa ekonomja polityczna, 364.
Narodowego bogactwa wytwarzanie, 74.
Narodowego dobrobytu koncepcja, dynamiczna. 365.
Narodowości idea (u Lista), 340.
Narodowy podział pracy (u Lista), 361.
Narodowy typ, 360.
Narody, jako wspólnoty polityczne i gospodarcze, 363.
Narody, solidarność między niemi, **367**.
Narodzin liczba, jej zmniejszenie, 173.
Narodziny szkoły historycznej, **81**.
Naród (u Lista), 363.
Narzędzie, pracy uspołecznienie (u Saint-Simonistów), 279.
Narzędzia pracy, 106.
Narzędzia pracy (u Saint-Simonistów), 271.
Narzędzia pracy (ziemia i kapitały), 286.
Narzędzie wyzysku: asocjacja (u Buchera), 324.
Następstwa oddzielenia własności od pracy, 241.
Natężenie potrzeby, prawo zmienności—, **285**.
National Anti-Corn-Law League, **61**
Natural Wage, 201.
Naturalizm (u A. Smitha), 86, 112.

Naturalizm biologiczny, **348**.
Naturalna budowa, 111.
Naturalna cena pracy (u Ricarda), 200.
Naturalna organizacja społeczna, 112.
Naturalna wartość pieniędzy, **53**.
Naturalne prawa ekonomiczne, **84**.
Naturalne prawo społeczeństwa do ziemi, **306**, **307**.
Naturalne zarobki (u Malthusa), 201.
Naturalnej urodzajności renta (u Bastiata), **23**.
Naturalny kapitał (u Lista), 343.
Naturalny monopol, 103.
Naturalny początek urządzeń ekonomicznych (u Smitha), 87.
Naturalny przemysł, 17.
Naturalnych praw oczywistość (u Bakunina), **393**.
Natychmiastowe, bezpośrednie interesy (u Lista), **120**.
Nauczania rola (u Owena), 299.
Nauczanie (u fizjokratów), 46.
Nauczanie (u Malthusa), 172.
Nauczanie (u Ruskina), **246**.
Nauczanie (u Smitha), 76, 121.
Nauczanie bezpłatne (u Bastiata, **32**.
Nauczanie bezpłatne (u solidarystów), **355**.
Nauczanie i wychowanie dzieci (u Fouriera), 318.
Nauczanie ludowe (u Bakunina), **393**.
Nauka chrematystyczna, 225.
Nauka o bogactwach, 225.
Nauka o rządzie, 221.
Nauka złowroga, 148.
Nauki autorytet (u Bakunina), **392**, **393**.
Naukowa metoda, 139.
Nawigacyjne akty, 127.
Nawóz, 357.
Negatywna rola państwa (u Stuarta Milla), **159**.
Negatywny i pozytywny program liberalizmu, **49**, **50**.
Neoklasyczna szkoła, 13.
Neomaltuzjaniści, 169. 170, **51**.
Neomaltuzjanizm, 169.
Neomarksizm, **196** i nast.
Neomarksizm reformistyczny, **196**.
Neomarksizm syndykalistyczny, **204**.
Neosocjaliści, **227**.
Nędza mas ludowych, obojętny stosunek do niej szkoły liberalnej, **7**.
Nędza robotników, **219**.
Nędza robotników, jej wytłomaczenie (u Sismondiego), 237.
Niedogodności konkurencji, 285.
Niedogodności podziału pracy (u Smitha), 75, 76.
Niedostateczne spożycie (u Sismondiego), 242.
Niedostatecznego spożycia kryzysy (u Marksa), **183**.
Niedostatecznego spożycia kryzysy (u Owena), 301.
Niejednakowa produkcyjność różnych prac, 79, 81.
Niejednakowej urodzajności prawo, **299**.
Niematerjalne produkty (u G. Garniera), 137.
Niematerjalne produkty (u Malthusa), 137.
Niematerjalne produkty (u Stuarta Milla), 79, 137.
Niematerjalne produkty (u J.-B. Say'a), 137.
Niematerjalne produkty (u Nassau Seniora), 137.
Niemiecka szkoła historyczna, 222.
Niemieccy socjaliści państwowi, 235.
Niemieszanie się państwa (u A. Smitha), 76, 118, 121.
Niemożliwość abdykacji państwa, 249.
Nieodzowność wyzysku, **169**.
Nieograniczona produkcja, 226.
Nieograniczone wzrastanie renty gruntowej (u H. George'a), **313**.
Nieokiełznany rozwój produkcji, powściągnięcie go (u Sismondiego), 243.
Nieopłacona praca, teorja (u Thompsona), 307.
Nieopłaconej pracy zniknięcie, **186**.
Nieposiadających ucisk przez posiadających (u A Smitha), 99, 100, **388**.
Nieprawność renty gruntowej, **305**.
Nieprodukcyjność handlu (u fizjokratów), 33 i nast.
Nieprodukcyjność wymiany (u Dunoyera), **37**.
Nieprodukcyjność wymiany (u fizjokratów), 33.

Nieproporcjonalnego dochodu prawo, 185, 193.
Nieproporcjonalnego dochodu prawo (u Malthusa) 186.
Nieproporcjonalnego dochodu prawo (u Stuarta Milla), **70.**
Nierówność majątkowa, 250.
Nierówność położenia, **325.**
Nierówność punktu wyjścia, 401.
Nierówność sytuacji socjalnej, 117.
Niesłuszny podział wytworów (u Sismondiego), 230.
Niesprawiedliwość konfiskaty renty gruntowej, **316.**
Niestała równowaga, **272.**
Nietykalny i stały kapitał społeczny (u L. Blanca), 324.
Nieudolność administracyjna państwa, **375.**
Nieudolność gospodarcza państwa, **375.**
Nieufność do państwa, **117.**
Nieustanny rozwój (u Lista), 356—357.
Niewola robotników, 230.
Niewolnictwo, 27, 281.
Niewolnictwo (u Le Play'a) **218.**
Niezależność gospodarcza kraju, 360.
Niezapracowany dochód (u K. Marksa), **199.**
Niezniszczalne i wytwórcze właściwości roli, 180—181.
Niezrozumienie wartości (u fizjokratów), 58.
Niszczenie maszyn, 218.
Niszczenie zdrowia robotników, 233.
Niskie albo wysokie płace robocze, 81.
Niskie lub wysokie zyski, 81.
Niższe klasy społeczeństwa, polepszenie ich dobrobytu, 150.
Nominalne zarobki, ich wzrastanie, 200.
Non competing groups, teorja, **72.**
Normalna wartość pracy (u Rodbertusa), **138.**
Normalne ceny, 342.
Normalne narody, 342.
Normalne płace robocze, 342.
Normowanie się bilansu handlowego, automatyczne, 210.
Normowanie się ludności według dochodów, 238.
Normowanie stopy zysku przez konkurencję, **179.**
Normy żywnościowe, dekret o—, 253.
Nowe formy solidarności, **372.**
Nowe kapitały, ich mniejsza produkcyjność, **28.**
Nowe rynki, **181.**
Nowe zasady organizacji społeczeństwa, 214.
Nowego środowiska stworzenie, 291.
Nowoczesna szkoła (u A. Blanqui'ego), 249.
Nowoczesne ustawodawstwo społeczne, **358.**
Nowocześni protekcjoniści i List, 359 do 360.
Nowoczesny protekcjonizm, 353.
Nowy przemysł rękodzielniczy, 217.
Nowych wartości źródła, 99.

O.

O wsparciach obowiązkowych, ustawa, **358.**
Obalenie zasady władzy, **388.**
Obfitość kapitałów, **61.**
Obieg, 107.
Obieg, wielkie koło rozpędowe, 105.
Obiegu dóbr reforma, 367.
Objaśnienie kryzysów (u Sismondiego), 241.
Objaśnienie nadwartości (u Lexisa), **166.**
Obniżanie się stopy procentowej, **28.**
Obniżanie się stopy zysków, prawo—, (u Stuarta Milla), **70—71.**
Obniżanie się stopy zysków (u Sismondiego, 244.
Obniżenie się cen przedmiotów, 147.
Obniżka ceł ochronnych (u Ricarda), 208.
Obniżka płac (u H. George'a), **314.**
Obowiązek rządu (u Lista), 363.
Obowiązkowe nauczanie powszechne (u A. Smitha), 76, 121.
Obracanie ziemi uprawnej na pastwiska, **182.**
Obraz ekonomiczny, 71, 205.
Obrona czystej ekonomji (u K. Mengera), **92.**

Obrona czystej ekonomji teoretycznej, **92.**
Obrona krajowa, 120.
Obrona pożyczania na procent, 60.
Obrona rządu (u Kropotkina), **388.**
Obrona wolności i praw jednostki, **118.**
Obrońcy systemu przemysłowego, 85.
Obrotowy kapitał (u fizjokratów), 28.
Obrotowy kapitał (u A. Smitha), 91. 105.
Obsługa; zastąpienie osobistej przez zbiorową, 311.
Obszar uprawy, 194.
Ochrona celna (u Chaptala), 350.
Ochrona celna, czas trwania—, 348.
Ochrona rolnictwa (u katolików społecznych), **231.**
Ochrona rolnictwa (u Lista), 355.
Ochronne prawodawstwo robotnicze, **32, 163.**
Ochronnych ceł obniżka (u Ricarda), 208,
Oczywistość, 11.
Oczywistość praw naturalnych (u Bakunina, **393.**
Odbudowa cechów w Austrji, 213.
Odbudowywania kapitału, praca —, 189.
Oddanie pracownikom środków produkcji, **186.**
Oddzielenie własności od pracy, 236—239.
Oddzielenie własności od pracy, następstwa —, 241.
Oddzielnych osób własność, 370.
Odebranie kapitalistom środków produkcji, **186.**
Odkrycie nowych dróg komunikacyjnych, **181.**
Odległość od rynku (u von Thünena), 187.
Odpowiedzialność (u Owena), 300.
Odpowiedzialność (u solidarystów), **359.**
Odpowiedzialność członków towarzystwa pożyczkowego, solidarna, 396.
Odpowiedzialność osobista. **32.**
Odpowiedzialność pracodawców, **365.**
Odrodzenia społeczeństwa program u Ruskina), **244.**
Odrodzenie indywidualizmu, **250.**
Odrzucenie czynników ideologicznych, **190.**
Odsetki, 82.
Odsetki (u Benthama), 121.
Odsetki (u Böhm Bawerka), **281.**
Odsetki (u Webba), **334.**
Odsetki, jako cena, płacona za czas, **281.**
Odsetki od kapitału (u L. Blanca), 326.
Odsetków obrona (u Bastiata), **17.**
Odsetków obrona (u Condillaca), 63.
Odsetków obrona (u Turgota), 63.
Odsetków od pożyczonych pieniędzy, zniesienie —, 389.
Odszkodowanie, wywłaszczenie bez— **365.**
Odszkodowanie za bezprawne wydalenie, **365.**
Odszkodowanie za wywłaszczenie, 196.
Odwołanie edyktu Nantejskiego, **344.**
Ofelimiczność, 95, **257.**
Ofelimiczności maximum (u hedonistów, **116,** 124, **122.**
Ofiary ze starców, 159.
Ogłupienie robotników, 76.
Ogólna nadprodukcja (u Sismondiego), 223.
Ogólne przepełnienie rynków, 145.
Ogólnej nadprodukcji możliwość, 145.
Ogólny system bankowy (u Saint-Simonistów), 276.
Ogólny zbiór (u Sismondiego), 239.
Ogólny zbiór i dochód czysty, przeciwieństwo między niemi (u Sismondiego), **132.**
Ogólny zbiór i dochód czysty, różnica między niemi (u Sismondiego), 239.
Ogólnych warunków istnienia zapewnienie, **324.**
Ograbienia teorja (u A. Smitha), 99.
Ograbienie (u Proudhona), 371.
Ograbienie (u Sismondiego), 234.
Ograbienie robotnika (u Rodbertusa), **134** do **137.**
Ograbienie robotnika (u Sismondiego), 233.
Ograbienie robotnika (u A. Smitha), 99.
Ograniczenie inicjatywy prywatnej 243.

Ograniczanie prawa własności, wzrastające, **148**.
Ograniczanie przyrostu ludności, świadome, 166.
Ograniczenia handlu, 347.
Ograniczenie dnia roboczego (u solidarystów), **355**.
Ograniczenie funkcyj państwa (u fizjokratów), 57.
Ograniczenie pracy dzieci (u Owena), 217, 218.
Ograniczenie pracy przemysłowej, 316.
Ograniczenie przyrostu przedsiębiorstw, **376**.
Ograniczenie, system, oparty na—, 118.
Ogrodnictwo (u Fouriera), 316.
Ogródki dziecięce, 318.
Ojciec ekonomji politycznej, 97.
Ojcowski autorytet, **214**.
Ojcowstwa poszukiwanie (u Malthusa), 174.
Okres pasterski, 341.
Okres rolniczy, 341.
Okres rolniczo-rękodzielniczy, 341.
Okres rolniczo-rękodzielniczo-handlowy, 341.
Okresy krytyczne (u Saint-Simonistów), 283.
Okresy organiczne (u Saint-Simonistów), 283.
Okresy przejściowe (i cierpienia, z niemi związane), 230.
Okresy rozwoju gospodarczego (u A. Smitha), 341—342.
Określenie ekonomji (u Pareta), **275**.
Określenie ekonomji politycznej (u Ashley'a), **94**.
Określenie płacy roboczej (u Condillaca), 63.
Określenie użyteczności krańcowej (u Böhm-Bawerka), 262.
Określenie własności (u Stuarta Milla), **317**.
Określenie własności (u Proudhona), 371.
Okupacja, 31, 60.
Okupacja, jako oparcie własności (u Proudhona), 371.
Okupacja zwykła, 28.
Opatrznościowe prawa (u Bastiata), **13**.
Opatrznościowy optymizm Smitha, **120**.
Opatrznościowy porządek, 10.
Opatrzność (u fizjokratów), 10.
Opatrzność (u Gossena), **322**.
Opatrzność (u A. Smitha), 112.
Operacje bankowe, 107.
Opinja publiczna (u anarchistów), **399**.
Opłata tranzytowa, 370.
Opodatkowanie przyrostu wartości gruntów, **319**-**320**.
Optimum, ekonomiczne, **122**.
Optymiści, 149, **3** i nast.
Optymizm, 57.
Optymizm (u A. Smitha), 86, 112.
Ordynacja wyborcza, **299**.
Organiczna i biologiczna teorja społeczeństwa (u Schäffl'ego), **154**.
Organiczna koncepcja społeczeństwa (u Rodbertusa), **146**.
Organiczna koncepcja życia gospodarczego, **104**.
Organizm polityczny, 111.
Organizmu przekształcenie, 299.
Organizacja monetarna, 66,
Organizacja nowych form przedsiębiorstw (u Thompsona), 307.
Organizacja pracy, 286, 321, 322, 382, 384.
Organizacja produkcji, 286.
Organizacja społeczeństwa, jej nowe zasady, 214.
Organizacja społeczna, naturalna, 112.
Organizacja spożywców, **31**.
Organizacja wielkich monopolów, 294.
Organizacje robotnicze, **28**.
Organizacji gospodarczej cel, 252.
Ortodoksja, 250.
Ortodoksja ekonomiczna, 223.
Osobista inicjatywa, **116**, **159**, **375**.
Osobistego i zbiorowego interesu harmonja (u A. Smitha), 117.
Osobistego i zbiorowego interesu harmonja, jej krytyka, 219.
Osobistego i zbiorowego interesu tożsamość, **119**.
Osobistego interesu prawo, **46**.
Osobisty interes (u fizjokratów), 57.
Osobisty interes (u hedonistów), **275**.
Osobisty interes (u klasyków), **97**.
Osobisty interes (u Marshalla), **99**.
Osobisty interes (u St. Milla), **98**, **99**, **120**.

Osobisty interes (u mistyków), **243**.
Osobisty interes (u A. Smitha), 108.
Osobisty interes (u solidarystów), **369**.
Osób oddzielnych własność, 370.
Oszczędność na czasie, 75.
Oszczędzania sił prawo (u hedonistów), **275**.
Ośrodki wielkiego przemysłu, 217.
Oświecony despota, 44.
Oświecony despotyzm, 110.
Owocowe gospodarstwa w Kalifornji, 316.

P.

Panika z dnia 25 lutego 1797 r., 210.
Panowanie solidaryzmu, **374**.
Panowanie wymiany, **374**.
Panujący (u A. Smitha), 118.
Panującego uwaga, 119.
Państwo, definicja (u Carlyle'a), **243**.
Państwo, definicja (u Hegla), **151**.
Państwo (u anarchistów), **385**, **386**, **387**.
Państwo (u Bastiata), **117**, **154**.
Państwo (u Bertha), **408**.
Państwo (u L. Blanca), 325, 327, 328.
Państwo (u M. Chevaliera), **121**.
Państwo (u Dupont-White'a), **117**, **118**.
Państwo (u fizjokratów), 41 i nast.
Państwo (u katolików społecznych), **231**.
Państwo (u Molinariego), 47.
Państwo (u Proudhona), 392.
Państwo (u A. Wagnera) **156**.
Państwo (u Walrasa), **324**.
Państwo demokratyczne, **117**.
Państwo konstytucyjne, **117**.
Państwo odosobnione, 187.
Państwo rolnicze, 361.
Państwo rolniczo-rękodzielnicze, 361.
Państwo, jako wytwórca bezpieczeństwa, **155**, **375**.
Państwo, jako stróż nocny, **150**.
Państwo, jako istota zbiorowa, **164**.
Państwo i jednostka (u socjalistów państwowych), **158**.
Państwo, nieufność do niego, **117**.
Państwo pracy, ludowe (u Mengera), 265.
Państwo, wypieranie jednostek przez nie, **117**.
Państwa abdykacja, 249.
Państwa abstynencja, 226.
Państwa abstynencja (u Sismondiego), 243.
Państwa funkcje (u fizjokratów), 46.
Państwa inicjatywa (u M. Chevaliera), 284.
Państwa interwencja (u L. Blanca, 327—329.
Państwa koncepcja, burżuazyjna, **150**.
Państwa koncepcja, robotnicza (u Lassalle'a), **150**.
Państwa krytyka, ekonomiczna (u anarchistów), **375**.
Państwa mieszanie się (u M. Chevaliera), **121**.
Państwa mieszanie się (u Cournota), **121**, **122**.
Państwa mieszanie się (u Kingsley'a), **236**.
Państwa mieszanie się (u Lassalle'a), **147**.
Państwa mieszanie się (u Le Play'a), **214**, **215**.
Państwa mieszanie się (u Stuarta Milla), **121**.
Państwa mieszanie się (u Stöckera), **238**.
Państwa mieszanie się (w ujęciu szkoły liberalnej), **5**.
Państwa mieszanie się (u katolików społecznych). **231**.
Państwa mieszanie się (w początkach wieku XIX-go).
Państwa mieszanie się do warunków pracy, **163**.
Państwa nieudolność, administracyjna, **375**.
Państwa nieudolność, gospodarcza, **375**.
Państwa pomoc (u L. Blanca, Fouriera i Owena), 327.
Państwa rehabilitacja, **156**.
Państwa rola (u Chevaliera), **121**.
Państwa rola (u fizjokratów), 41 i nast.
Państwa rola (u Walrasa), **123**.
Państwa rola, czynna (u Lista), 365.
Państwa rola, negatywna (u St. Milla), **159**.

Państwa rola, pozytywna (u St. Milla), **159**.
Państwa wszechpotęga (u Rodbertusa), **143**.
Państwa zadania (u Dupont-White'a), **156**.
Państwa zadania (u fabjańczyków), **337—338**.
Państwa zadania (u Fichtego), **151, 152**.
Państwa zadania (u Prince Smitha), **155**.
Państwa zadanie (u Walrasa), **324**.
Państwa zadanie, koncepcja fizjokrytyczna, 45.
Państwa zadanie i zakres działania (u A. Wagnera), **156**.
Państwa zniesienie (u rewolucyjnych syndykalistów), **408**.
Państwowego socjalizmu zadanie, **156, 160**.
Państwowe kierownictwo produkcji społecznej, **375**.
Państwowa kasa pożyczkowa (u Gossena), **322**.
Państwowych funkcji rozszerzanie się, teorja—, **157**.
Para graniczna, **260**.
Parabola Saint-Simona, 258.
Paralelizmy historyczne, **109, 110**.
Parlamentarne walki, 202.
Partja anarchistyczna, **407**.
Partja antynarodowa (u Saint-Simona), 261.
Partja konserwatywna, **202**.
Partja liberalna, **202**.
Partja narodowa (u Saint-Simona), 261.
Partja przemysłowa (u Saint-Simona), 261.
Partja radykalno-demokratyczna, 322.
Partja radykalno-socjalistyczna, 315, **185, 347**.
Partja socjalno-demokratyczna, **148**.
Parlamentarny ustrój, 260.
Partykularyści, 364.
Partykularystyczna rodzina, **224**.
Pasorzytnictwo, **367**.
Pasterski okres, 341.
Patrjarchalna własność, powrót do niej, 245.
Patrjarchalny ustrój, **216**.
Patronalne urządzenia (u Le Play'a) **218**.
Patronalne urządzenia (u Owena), 297, 298.
Patronalne urządzenia (szkoła liberalna), **5**.
Pauperyzm, 219.
Pauperyzm, rozwiązanie kwestji—, 328.
Pauperyzm, walka z nim, **153**.
Pauperyzmu rozwój, **184**.
Pełne zużytkowanie środków produkcji, **133**.
Pełny i wolny rozwój jednostki (u anarchistów), **384**.
Pensje urzędnicze, 119—120.
Perpetualizm ekonomji klasycznej, **92**.
Pesymiści, 149 i nast.
Pesymiści, zadowoleni, 150.
Pesymistyczna teorja postępu gospodarczego, 243.
Pieniądze (u mistyków) **242**.
Pieniądze (u Owena), 302.
Pieniądze (u Proudhona), 389.
Pieniądze (u A. Smitha), 90.
Pieniądze, jako kapitał (u Proudhona), 389, 390. 395.
Pieniądze, jako miara wartości, 402,
Pieniądze, jako znaczek wymienny, 395.
Pieniądze kruszcowe, 107.
Pieniędzy kruszcowych rola w wymianie międzynarodowej, 209.
Pieniędzy kruszcowych zniesienie (u Ricarda), 211.
Pieniędzy kruszcowych zniesienie (u Solvay'a), 400.
Pieniądze papierowe (u Ricarda), 211.
Pieniędzy papierowych zniesienie, 211.
Pieniądze, jako kapitał dodatkowy, 390.
Pieniędzy deprecjacja, 209.
Pieniędzy ilość, 106.
Pieniędzmi handel, 40.
Pieniędzy nadmiar, 209.
Pieniędzy odpływ, 209.
Pieniędzy pochodzenie (u A. Smitha), 90.
Pieniędzy przywóz, 107.
Pieniędzy teorja ilościowa, **53**.

Pieniędzy teorja ilościowa (u Ricarda), 209.
Pieniędzy wartość, jej zniżka lub zwyżka, 107.
Pieniędzy wartość bieżąca, **53**.
Pieniędzy wartość naturalna, **53**.
Pieniędzy wywóz, 107.
Pieniężne saldo, 104.
Pionierzy katolicyzmu społecznego, **224**, **225**.
Pionierzy Rochedalscy, 306.
Pierwiastek hedonistyczny, 13.
Pierwotna równość (u A. Comte'a) **213**.
Pierwotnej doskonałości dogmat, **214**.
Pierwsza fala ruchu współdzielczego, 386.
Plan organizacji komunistycznej, 172.
Plan organizacji socjalistycznej, 172.
Plemiona pierwotne, 159.
Plutologja, **73**.
Płac koniecznych teorja (u Ricarda), **138**, **149**.
Płac obniżka (u H. George'a), **314**.
Płaca robocza (u A. Smitha), 81, 84, 101.
Płaca robocza, określenie — (u Condillaca), 63.
Płaca robocza, terytorjalna (salaire territorial) Lorii, **330**.
Płaca robocza i zysk, stosunek między niemi, 203.
Płace robocze bieżące, **54**.
Płace robocze konieczne, **54**.
Płace robocze naturalne, **54**.
Płace robocze wysokie lub niskie, 81.
Płace robocze, śpiżowe prawo —, 53, 202, **54**, **139**.
Płace robocze, uzależnione od produkcyjności pracy, **255**.
Płacy roboczej antagonizm z zyskiem, **62**.
Płacy roboczej antagonizm z zyskiem (u Marksa), **188**.
Płacy roboczej antagonizm z zyskiem (u Ricarda), 203, **188**.
Płac roboczych fundusz (u Cairnesa i St. Milla), **72**.
Płac roboczych podwyżka (u Malthusa), 201.
Płac roboczych prawo, **53**.
Płac roboczych prawo (u Cobdena), **53**.
Płacy roboczej teorja (u Enfantina), 273.
Płacy roboczej teorja (u Malthusa), 201, 202.
Płacy roboczej teorja (u Sismondiego), 238.
Płacy roboczej teorja (u A. Smitha), 101, 129.
Płacy roboczej teorja (u Walkera), **294**.
Płacy roboczej udział w dochodzie, 206.
Płodność możliwa, 167.
Płodność rzeczywista, 167.
Płodności prawo, biologiczne, 156.
Płodność i pożywienie, 174.
Płodność i praca umysłowa, 174.
Pochodzenie kapitału (u A. Smitha), 92, 93.
Pochodzenie szkoły społeczno-chrześcijańskiej, **209**.
Pochodzenie zysku (u Lexisa) **166**.
Początkowe formy własności, 281.
Poczta, 118, 121.
Podatek od domów mieszkalnych, 132.
Podatek od słodu, 132.
Podatek postępowy od dochodu, 163.
Podatek od spadków, 401.
Podatek od własności ziemskiej (u Ricarda), 196.
Podatek od ziemi (u fizjokratów), 48.
Podatki (u Baudeau), 47, 48.
Podatki (u A. Smitha), 66, 78, 86.
Podatki (u solidarystów), **353**.
Podatki bezpośrednie (u fizjokratów), 57.
Podatki gruntowe, uspołecznienie renty przez—, **65**.
Podatki konsumcyjne, 56.
Podatki pośrednie (u fizjokratów), 56.
Podatek, jako spłata długu społecznego, **353**.
Podatków odmawianie, 48.
Podatków zniesienie (u Walrasa), **283**.
Podatku proporcjonalność, 56.
Podatku teorja (u fizjokratów), 47.
Podatku teorja (u A. Smitha), 78.
Podaż (u Condillaca), 63.
Podaż i popyt (u Cournota), **52**, **254**.

Podaż i popyt (u hedonistów), **253, 254.**
Podaż i popyt, stosunek między niemi (u A. Smitha), 96.
Podaż i popyt (u Stuarta Milla), **52, 254.**
Podaży i popytu prawo, 143, **52.**
Podaży i popytu prawo (u A. Smitha), 143.
Podaży krzywa, **270, 271.**
Podłoże ekonomiczne zjawisk społecznych, **191.**
Podnoszenie się zarobków indywidualnych, **140.**
Podobieństwo między Saint-Simonistami i marksistami, 283.
Podrzucanie dzieci, 162.
Podstawy wartości, 143.
Podporządkowanie się wytwórców spożywcom, **29.**
Podział bogactw (u Ricarda), 177.
Podział bogactw (u J. B. Say'a), 143.
Podział bogactw, dwojaki charakter— (u Rodbertusa), **137.**
Podział bogactw, kontrola państwa nad—, **160.**
Podział bogactw, teorja (u fizjokratów),
Podział bogactw, teorja (u H. George'a), **314.**
Podział dochodów (u Colsona), **29.**
Podział dochodów (u Ricarda), 205—206.
Podział dochodu bez pracy (u Rodbertusa), **136.**
Podział dóbr teorja (u A. Smitha), 101.
Podział z punktu widzenia gospodarczego, **137.**
Podział z punktu widzenia społecznego, **137.**
Podziału postać dzisiejsza, **134.**
Podziału skala (u L. Blanca), 326
Podziału system (u Fouriera), 308.
Podziału teorja (u anarchistów), **402.**
Podziału teorja (u Bastiata), **140.**
Podziału teorja (u Carey'a), **138.**
Podziału teorja (u Clarca), **304, 305.**
Podziału teorja (u fizjokratów), 33.
Podziału teorja (u Fouriera), 312.
Podziału teorja (u H. George'a), **314.**
Podziału teorja (u Leroy-Beaulieu), 28.
Podziału teorja (u Lexisa), **166.**
Podziału teorja (u Ricarda), 143, 287.
Podziału teorja (u Rodbertusa), **134, 137.**
Podziału teorja (u Saint-Simonistów), 287.
Podziału teorja (u J. B Say'a), 117, 142, 143, 287.
Podziału teorja (u Sismondiego), 225.
Podziału teorja (u A. Smitha), 142, 143, 287.
Podziału teorja (u socjalistów), 287.
Podziału teorja (u S. Webba), **335.**
Podział pracy (u Durkheima), **356.**
Podział pracy (u Fouriera), 317, 318.
Podział pracy (u Lista), 345.
Podział pracy (u Rodbertusa), **129.**
Podział pracy (u A. Smitha), 72 i nast.
Podział pracy (u Tołstoja), **247.**
Podział pracy międzynarodowy (u Carey'a), 3[illegible]6.
Podział pracy międzynarodowy (u Lista), 361.
Podział pracy międzynarodowy (u Ricarda), 209.
Podział pracy narodowy (u Lista), 361.
Podział pracy światowy, **129.**
Podział pracy, jako forma solidarności, **342.**
Podział pracy, jako przejaw samorzutnego współdziałania, 74, 75.
Podział pracy, jako podstawa moralności, 77.
Podziału pracy granice (u A. Smitha), 77.
Podziału pracy ujemne strony (u A. Smitha), 75, 76.
Podział pracy, jako podstawa społeczeństwa, **132.**
Podziału pracy pochodzenie, 89.
Podziału pracy korzyści, 75.
Podział własności (u Sismondiego), 235.
Podział wytworu zbiorowego, sprawiedliwy, **129.**
Podział wytworów, niesłuszny (u Sismondiego), 230.
Podziału zagadnienie, 203.
Poglądy fizjokratyczne, ich porażka, 136.

Poglądy Malthusa na dobroczynność, 171.
Poglądy pozytywne szkoły historycznej, **103**.
Pojęcia prawne w życiu gospodarczem (u A. Mengera), **365**.
Pojęcia zysku i odsetków, i ich pomieszanie, 143.
Pokojowe zniesienie własności (u Proudhona), 387.
Pokój społeczny (u marksistów), **165**.
Pokój społeczny (u Le Play'a), **218**.
Pokoju społecznego związki, **218**.
Polepszenie dobrobytu niższych klas społeczeństwa, 150.
Polityczne i kulturalne wspólnoty, 363.
Polityka dyskontowa wielkich banków, 360.
Polityka ekonomiczna, 226.
Polityka ekonomiczna (u A. Smitha), 130.
Polityka handlowa (u Lista), **80**.
Polityki handlowej cel (u Lista), 343.
Polityka kolonjalna, 123.
Polityka liberalna, **75**.
Polityka merkantylistyczna, 68, 105, 122
Polityka, oparta na wzajemności, 39.
Polityka podatkowa, **83**.
Polityka praktyczna, **116**.
Polityka socjalna, jej wprowadzenie do ekonomji, 252.
Polityka społeczna, 243.
Polityki społecznej zadanie, 230.
Polityka światowa, 145.
Polityka wolnego handlu, 145.
Polityka wyłącznie narodowa, 353.
Polityka i socjalizm ekonomiczny, podział między niemi, **146**.
Połownicy, 27.
Położenie robotników, wpływ prawa ludności, 199.
Położenie robotników, wpływ prawa renty gruntowej, 199.
Położenie wyjątkowe, 272.
Położenia nierówność, **325**.
Pomieszanie pojęć: zysku i odsetków, 143.
Pomoc państwa (u L. Blanca, Fouriera i Owena), 327.
Pomoc wzajemna, **393**, **396**, **397**.
Pomocy wzajemnej towarzystwa, 293.
„Poor laws", ich zniesienie, 172.
Poprzednicy socjalizmu państwowego, 328.
Popyt bezwzględny, 93.
Popyt na pracę (u Sismondiego), 237.
Popyt rzeczywisty, 93.
Popyt rzeczywisty (u Rodbertusa), **130**.
Popytu krzywa, **270**, **271**.
Popytu i podaży prawo, **52**.
Porażka poglądów fizjokratycznych, 136.
Poronienia, 162.
Porządek naturalny (u fizjokratów), 6, 7, 9, 10, 11, 12, 41.
Porządek naturalny (u A. Smitha), 138.
Porządek opatrznościowy, 10.
Porządek uprawy, chronologiczny (u Carey'a), **24**.
Porządku naturalnego strzeżenie, 46.
Posiadaczy bezpieczeństwo, **375**.
Posiadanie, przeciwstawione własność (u Proudhona), 376.
Posiadanie zwykłe (u Proudhona), 376.
Posiadania ziemi monopol, **62**.
Posłannictwo kościoła, ziemskie, **210**.
Posług cena, 100.
Posług wzajemność, 377.
Posłuszeństwo (u Saint-Simonistów) 277.
Postęp arytmetyczny, 155.
Postęp geometryczny, 155.
Postęp społeczny (u Rodbertusa), **136**.
Postępu ministerjum, 383.
Postępu tempa zwolnienie (u Sismondiego), 146.
Postępy wiedzy agronomicznej, 193, 197, 198.
Postępy w metodach wytwarzania **70**, **71**.
Postępy różnych gałęzi działalności, 78.
Posybilistyczna moralność Marksa, **192**.
Poszanowanie człowieka, **385**, **408**.
Poszanowanie produkcji, 266.
Poszanowanie własności (u działaczy Rewolucji francuskiej), 253.
Poszanowanie własności (u fizjokratów), 30.
Poszanowanie wzajemne, 377.
Poszukiwanie ojcostwa (u Malthusa) 174.

Pośrednika usunięcie, 305.
Pośredników handlowych usunięcie, 304.
Potomstwa liczba, jej zmniejszenie, **51.**
Potrącenia z wytworu pracy, 117.
Potrzeb analiza, **322.**
Potrzeb analiza psychologiczna, **102.**
Potrzeby posiadania, **130.**
Potrzeby pracy, **130.**
Potrzeby pracowników, **130.**
Potrzeba społeczna (u K. Marksa), **198.**
Potrzeby społeczne (u Rodbertusa), **130**
Potrzeby społeczne (u A. Smitha), **129.**
Potrzeby społeczne, ich przeciwieństwo z rzeczywistem zapotrzebowaniem, **132.**
Potrzeb społecznych zaspakajanie, **131.**
Potrzeb szeregi (u Rodbertusa), **131.**
Potrzeb równość, 252.
Potrzeby, wynagrodzenie według—,300
Powiększenie liczby zgonów, 160.
Powiększenie produkcji wskutek wzrastającej gęstości ludności, **34.**
Powiększenie się liczby włościan posiadaczy, 245.
Powiększenie się wartości zamiennych (u Lista). 343.
Powiększenie zbiorów brutto, 173.
Powrót na rolę (u Fouriera), 315.
Powrót do systemu feodalnego (u A. Müllera), 350—351.
Powrót do patrjarchalnej własności, 245.
Powrót do ziemi (u Tołstoja), **247.**
Powstanie wielkich banków, **181.**
Powstrzymanie rozmnażania się, dobrowolne, 166, 167.
Powstrzymanie się od małżeństwa, 161.
Powstrzymanie wynalazków, 146.
Powstrzymywanie się (we Francji), 173.
Powszechna Konfederacja Pracy, **204, 205, 407.**
Powszechne głosowanie (u Czartystów), 296.
Powszechne głosowanie (u Lassalle'a), **148.**
Powszechne głosowanie (u Rodbertusa), **127.**
Powszechne nauczanie obowiązkowe, 76, 121.
„Powszechne niemieckie stowarzyszenie handlowo-przemysłowe", 335.
„Powszechny niemiecki związek robotników", **127, 147.**
Powściągliwość moralna, 161, 162 i nast.
Powściągnięcie rozwoju produkcji (u Sismondiego), 243.
Pozytywizm, 258, **113.**
Pozytywne zadania państwa, **159.**
Pozytywny i negatywny program liberalizmu, **49, 50.**
Pożądalność, 95, **275.**
Pożądalności maximum (u Gossena), **322.**
Pożyczanie bezpłatne (u Proudhona), 389.
Pożyczania na procent wolność (u Benthama), 121.
Pożyczania na procent wolność (u Condillaca), 63
Pożyczania na procent wolność (u Turgota, 41.
Pożyczania wolność (u liberałów), **5.**
Pożyczek na weksle udostępnienie, 392.
Pożyczek zagranicznych emisja, 363, **359.**
Pożyczkowe kasy rolnicze, Raiffeisenowskie, **233.**
Pożyczkowe towarzystwa, katolickie, **364.**
Pożywienie i płodność, 174.
Praca (u K. Marksa), **135.**
Praca (u Proudhona), 370.
Praca (u Rodbertusa), **134, 135.**
Praca, dochód z niej, 234.
Praca dodatkowa (u K. Marksa), **169** i nast.
Praca dzieci (u Sismondiego), 232.
Praca dzieci (u D-ra Villerme), 218.
Praca dzieci, jej ograniczenie, 217, 298.
Praca fizyczna, **135.**
Praca kierownicza (u Rodbertusa) **135.**
Praca kobiet (u Sismondiego), 232.
Praca kobiet (u Andrew Ure'a), 217.
Praca dokonana pierwotnie (travail primitif, u Sismondiego), 234.
Praca narodowa, **12.**
Praca najemna (u socjalistów zrzeszeniowych), 314, 315.

Pracy najemnej zastąpienie przez współdzielczą organizację wytwarzania (u St. Milla), **65**.
Pracy najemnej zniesienie (u radykalistów socjalnych), 315.
Praca niedzielna, 246.
Praca nieopłacona, **172**.
Pracy nieopłaconej teorja (u Thompsona), 307.
Pracy nieopłaconej zniknięcie, **186**.
Praca nieprodukcyjna, 20, 80.
Praca obecna, 234.
Praca obowiązkowa, **244**.
Praca odbudowywania kapitału, 189.
Praca pociągająca, 317.
Praca produkcyjna, 20, 80.
Praca rolnicza, jej przewaga, 316.
Praca umysłowa, **135**.
Praca umysłowa i zdolność rozrodcza, 174.
Praca zaoszczędzona, jako miara wartości, **15**.
Praca, jako element wartości, 189.
Praca, jako miara wartości (u Ricarda), 178.
Praca, jako podstawa wartości (u Ricarda, 178.
Praca, jako przyczyna wartości (u Ricarda), 178.
Praca, jako przyczyna wartości (u A. Smitha), 97, 98.
Praca, jako substancja wartości (u K. Marksa, **169**.
Praca, jako źródło dochodu (u A. Smitha), 78.
Praca i własność, ich oddzielenie, 236—239.
Praca i zabawa (u Büchera), 317.
Praca i zabawa (u Fouriera), 317, 318.
Praca, jej wyzysk przez kapitał (u H. George'a), **312**.
Pracy asocjacja z kapitałem (u Condillaca, 63.
Pracy asocjacja z kapitałem (u Lorii), **329**, **330**.
Pracy brak (u Marksa), **182**.
Pracy brak (u Rodbertusa), **131**.
Pracy cena, naturalna (u Ricarda), 200.
Pracy cena, rynkowa (u Rodbertusa), **138**.
Pracy intensyfikacja, **174**.
Pracy jednostkowej wartość, 372.
Pracy maximum, 188.
Pracy oddzielenie od własności, 236, 238.
Pracy organizacja, 286, 321, 322, 382, 384.
Pracy pojęcie (u socjalistów chrześcijańskich), **212**.
Pracy produkcyjność (u Dunoyera), **36**.
Pracy przemysłowej ograniczenie, 316.
Pracy skracanie przez maszyny, 91.
Pracy solidarność z kapitałem, **366**.
Pracy udział w ogólnym wytworze (u Bastiata), **27**, **28**, **138**.
Pracy udział w wytworze (u Carey'a), **138**.
Pracy ułatwienie, 91.
Pracy wartość, normalna (u Rodbertusa), **138**.
Pracy wolność (u fizjokratów), 33.
Pracy wolność (u Fouriera), 318.
Pracy wolność (u K. Marksa), **181**.
Pracy wspólność, **228**.
Pracy wynagrodzenie (u A. Smitha), 81.
Pracy wynagrodzenie, sprawiedliwe (u Ruskina) **245**.
Pracy wyniki (u fizjokratów), 20.
Pracy wytwarzanie (u Henryka George'a), **312**.
Pracy wytwór, prawo do własnego— **186**.
Pracy ześrodkowanie, 236.
Pragnienia i przeszkody (u Pareta), **275**.
Pracodawców autorytet (u Le Play'a), **215**.
Pracodawców odpowiedzialność, **365**.
Pracodawców usunięcie (u Fouriera), 313.
Pracodawców usunięcie (u Labrioli), **185**.
Pracodawców usunięcie (u St. Milla), **65**, **66**.
Pracodawców usunięcie (u Marc Sangniera), **232**.
Pracodawców usunięcie (u syndykalistów), **232**.
Pracodawcy dobrego system (u Le Play'a), **218**.
Pracodawcy dobrego teorja (u katolików społecznych), **233**.

Pracownikom zwrócenie środków produkcji, **186**.
Pracowników asocjacja, **66**.
Pracowników i niepracowników udział w produkcie społecznym (u Rodbertusa, **138**.
Pracujący i próżniacy (u Saint-Simonistów), 261.
Praktyczne znaczenie renty gruntowej, **288**.
Prawna wolność, 329.
Prawne stosunki, **65**.
Prawne ustanowienie stopy procentowej, 121.
Prawo (u L. Blanca), 329.
Prawo agrarne, 253.
Prawa bezużyteczność i szkodliwość, **393**.
Prawo bilansu handlowego (u Ricarda), 207.
Prawo o biednych, zarzuty Sismondiego przeciw—, 247.
Prawo debitu (u Cournota), **269**.
Prawo dochodu nieproporcjonalnego, 185, 193.
Prawo dochodu nieproporcjonalnego, (u Malthusa), 186.
Prawo dochodu nieproporcjonalnego (u St. Milla), **70**.
Prawo dowolnego legowania, przywrócenie —, **217**.
Prawo dziedziczenia (u Nassau Seniora), **41**, **69**.
Prawo dziedziczenia (u Stuarta Milla), **63**, **65**, **69**.
Prawa ekonomiczne, 88.
Prawa ekonomiczne (u Kniesa), **93**—**94**.
Prawa ekonomiczne (u Marshalla), **96**.
Prawa ekonomiczne (u St. Milla), **95**—**96**.
Prawa ekonomiczne (u Walrasa,) **96**.
Praw ekonomicznych względność, **89**, **94**, **96**.
Praw ekonomicznych względność (u Cliffe Leslie), **89**.
Prawo fizyczne, 179.
Prawa gospodarcze wielkie, **45**.
Prawo hedonistyczne (u Nassau Seniora), **39**.
Prawa historyczne, **110**, **111**.
Prawo ilości bezwzględnych, 204.
Prawo indyferencji (u Stanley Jevonsa), 188, **261**.
Prawo interesu osobistego, **46**.
Prawo do istnienia (u Fichtego), **151**.
Prawo do istnienia (u A. Mengera) **365**.
Prawo jednolitości cen, **261**.
Prawa jednostki, ich wyolbrzymienie (u anarchistów), **384**.
Prawo kapitału, **26**.
Prawo koalicji robotników (u Sismondiego), 246.
Prawo koncentracji kapitałów (u Sismondiego) 236.
Prawo kosztów wytwarzania, **253**, **254**.
Prawo ludności (u Leroy-Beaulieu), 173.
Prawa maltuzjańskie, 166.
Prawa nabyte, **365**.
Prawo najmniejszego wysiłku, **252**, **275**.
Prawa naturalne, 88.
Prawa naturalne (u Dupont de Nemoura), **45**.
Praw naturalnych oczywistość (u Bakunina), **393**.
Prawa natury, 162.
Prawo niejednakowej urodzajności, **299**.
Prawo obniżania się stopy zysków (u St. Milla), **70**, **71**.
Prawa opatrznościowe (u Bastiata), **13**.
Prawo do pełnego wytworu pracy (u A. Mengera), **365**.
Prawo płac roboczych (u Ricarda), **199**.
Prawo płac roboczych, jako wynik ustroju kapitalistycznego (u Lassalle'a), 202.
Prawo pobierania haraczu (u Proudhona), 370.
Prawa, pochodzące z suwerenności, 253.
Prawa, pochodzące z własności, 253.
Prawo podstawienia, **15**.
Prawo podziału, **253**, **255**.
Prawo podziału (u Ricarda), 177.
Prawo podziału między pracą i kapitałem (u Bastiata), **26**.
Prawo porównanych ze sobą kosztów wytwarzania, **58**.
Prawo do pracy, 379.
Prawo do pracy (u Bismarka), **162**.
Prawo do pracy (u Considéranta), 320.

Prawo do pracy (u Fouriera), 379.
Prawo do pracy (u A. Mengera), **365**.
Prawo do pracy (u solidarystów), **355**.
Prawo do pracy, jako równoważnik prawa własności, 320.
Prawa przyjemności, **322**.
Prawa przyrodzone, 9.
Prawa przyrodzone (u St. Milla), **63**.
Prawa przyrodzone (u Proudhona), 371.
Prawo przyrostu ludności (u Nassau-Seniora), **39**.
Prawo przyszłości, **206**.
Prawa reformy społecznej, 202.
Prawo renty, **55**.
Prawo renty (u Bastiata), **19**.
Prawo renty (u Ricarda), **19**
Prawa rozwojowe w życiu gospodarczem, **84**, **85**, **86**.
Prawa rozwoju gospodarczego, **109**.
Prawa, rządzące bogactwami (u J. B. Say'a), 138.
Prawa, rządzące wartością zamienną, **65**.
Prawo solidarności (u Bastiata), **31**.
Prawo spadkobiercy do dziedziczenia, **69**.
Prawo spadkobrania, równe (u Le Play'a), 174.
Prawo społeczeństwa do ziemi (u H. George'a), **308**.
Prawo społeczeństwa do ziemi (u St. Milla), **308**.
Prawo stałych stosunków, 275.
Prawo stosunków, 204.
Prawo strejkowania (u Mac Cullocha), 213.
Prawa szkodliwość i bezużyteczność (u Kropotkina), **388**
Prawo śpiżowe płac roboczych (u Quesnay'a), 53.
Prawo śpiżowe płac roboczych (u Turgota), 53.
Prawo uzupełniających się dóbr, **265**.
Prawo użyteczności bezpłatnej, **19**.
Prawa wartości (u anarchistów), **402**.
Prawo własności (u Brissota), 369.
Prawo własności (u J. J. Rousseau), 253.
Prawa własności ograniczenie, wzrastające, **148**.
Praw własności reglamentacja, **231**.
Prawo własności w stanie natury, 369.
Prawo własności ziemskiej, 195.
Prawo do wytworu własnej pracy, **186**.
Prawo włoskowatości, 174.
Prawo wolnej konkurencji, **48**.
Prawo do wsparć, 382.
Prawa wymiany, 273.
Prawo wymiany międzynarodowej, **36**.
Prawo wywłaszczenia, **179**.
Prawo wzrastającego dochodu, 347.
Prawo wzrastającej produkcyjności (u Nassau Seniora), **39**.
Prawo zaludnienia, **51**.
Prawo zaoszczędzenia sił (u hedonistów), **275**.
Prawo zmienności w natężeniu potrzeby, **285**.
Prawo zmniejszającego się dochodu rolnictwa (u Nassau Seniora), **39**.
Prawo zmniejszających się urodzajów (u Bastiata), 149, 159.
Prawo zysku (u Ricarda), 199.
Prawodawstwo, 41, 42.
Prawodawstwo ekonomiczne, **93**.
Prawodawstwo fabryczne, 85.
Prawodawstwo handlowe, jednolite, 364.
Prawodawstwo ochronne, **32**, **163**.
Prawodawstwo robotnicze (w Anglji), **339**.
Prawodawstwo robotnicze (u chrześcijańsko-społecznych), **227**, **228**.
Prawodawstwo robotnicze (u Fouriera), 319.
Prawodawstwo robotnicze, francuskie, 384.
Prawodawstwo robotnicze (u Owena), 298.
Prawodawstwo robotnicze (u Rodbertusa), **128**.
Prawodawstwo robotnicze (u Sismondiego), 249.
Prawodawstwa robotniczego obrońcy, 85.
Procenty (u Benthama), 121.
Procenty (u Böhm-Bawerka), **281**.
Procenty (u Proudhona). 394.
Procenty (u Walrasa), **274**.
Procenty od kapitałów (u A. Smitha), 143, 144.

Procent, pożyczanie na — (u Turgota), 41.
Procenty, jako cena, płacona za czas, **281**.
Procentów obrona (u Bastiata), **17**.
Procentów obrona (u Condillaca), 63.
Procentów obrona (u Turgota), 63.
Procentów teorja (u Böhm-Bawerka), **268**.
Procentów zniesienie od pożyczonych pieniędzy, 389.
Procesem wytwórczym kierowanie (u Engelsa), 263.
Producteur, Le, 267.
Produkcja brutto i dochód czysty, przeciwieństwo między niemi (u Sismondiego), **132**.
„Produit net", 15, 29.
„Produit net", zwiększanie się—(u A. Smitha), 78.
Produkcja nieograniczona, 226.
Produkcja roczna (u Sismondiego), 223.
Produkcja siły roboczej, koszty—, **54**.
Produkcja społeczna (u A. Smitha). 78.
Produkcja społeczna, jej kierownictwo państwowe, **375**.
Produkcja ziemi, 18.
Produkcji maximum, 252.
Produkcji organizacja, 286.
Produkcji przemysłowej pomnożenie, 78.
Produkcji sposób, **191**.
Produkcji i spożycia bilans, 146.
Produkcji teorja, 102.
Produkcji teorja (u Dunoyera), **36**.
Produkcji wielkiej rozwój, **182**.
Produkcji zróżnicowanie między oddzielnemi krajami, 125.
Produkcyjne usługi (u hedonistów), **18**.
Produkcyjne usługi (u J. B. Say'a), 142.
Produkcyjne usługi (u Walrasa), **272**.
Produkcyjnych usług cena (u H. George'a), **314**.
Produkcyjność (u Rodbertusa), **132, 133**,
Produkcyjność i rentowność, przeciwieństwo między niemi, **132**.
Produkcyjność handlowa ziemi, **291**.
Produkcyjność kapitału (u Lösewitza), **231—232**.
Produkcyjność krańcowa, **264**.
Produkcyjność pracy (u Dunoyera), **36**.
Produkcyjność rolnictwa, wyższa (u A. Smitha), 80—81.
Produkcyjności społecznej wzmożenie, 401.
Produkty niematerjalne (u G. Garniera), 137.
Produkty niematerjalne (u Malthusa), 137.
Produkty niematerjalne (u St. Milla), 79, 137.
Produkty niematerjalne (u Nassau Seniora), 137.
Produkty niematerjalne (u J. B. Say'a), 137.
Produkt społeczny, udział w nim pracowników i niepracowników (u Rodbertusa), **138**.
Produktu społecznego podział (u Rodbertusa), **134**.
Produktywizm, 401.
Profit-maker, 304.
Program Fouriera, 315.
Program kolektywizmu, **187**.
Program odrodzenia społeczeństwa (u Ruskina), **244**.
Program partji radykalno-socjalistycznej, 315.
Program polityczny Rodbertusa, **127**.
Program reformy społecznej (u Le Play'a), **224**.
Program robotników, **149**.
Projekty unarodowienia ziemi, **320** i nast.
Proklamowanie wolności pracy, **181—182**.
Proletarjacka dusza, **206**.
Proletarjacki socjalizm, **193**.
Proletarjat fabryczny, 217.
Proletarjatu fabrycznego położenie (w Anglji i Francji), 217—218.
Proletarjat, wpływ anarchizmu na —, **406**.
Proletarjat, wpływ Owena na —, 300.
Proletarjatu dobrobyt, 200.
Proletarjatu przyrost, 200.
Proletarjatu zmniejszanie się, 200.
Proletarjusze, **54**.
Proletarjuszy pojawienie się, 236.
Proletaryzacja mas, **182**.
Proletaryzacja robotników (u K. Marksa), **143**.

Proletaryzacja robotników (u Rodbertusa), **143**.
Proletaryzacja warstw pracujących (u Sismondiego), 250.
Propaganda czynu, **404**, **406**.
Proporcjonalność ciężarów podatkowych, 78—79.
Proporcjonalność podatku, 56.
Proporcjonalny udział robotników w wytworze (u Rodbertusa), **137**, **138**.
Prostytucja, 162.
Protekcjonizm, **45**.
Protekcjonizm (u Bastiata), **12**.
Protekcjonizm (u Carey'a), 356, 358.
Protekcjonizm (u fizjokratów), 21.
Protekcjonizm (u Lista), 338—339.
Protekcjonizm (u Malthusa), 208.
Protekcjonizm (u A. Smitha), 124, 128.
Protekcjonizm (u socjalistów chrześcijańskich), **231**.
Protekcjonizm, jako narzędzie walki z konkurencją zagraniczną, 350.
Protekcjonizm, jako narzędzie wychowania przemysłowego, 346.
Protekcjonizm, jako system przejściowy, 353.
Protekcjonizm narodowy, 215.
Protekcjonizm nowoczesny, 353.
Protekcjonizm Stanów Zjednoczonych, 354.
Protekcjonizmu fala w Europie, 353.
Protekcjonizmu koncepcja (u Lista), 353, 356, 364.
Protekcjoniści nowocześni i List, 359—360.
Protekcyjne dążności w polityce, **12**.
Protekcyjnego systemu bezużyteczność, 130.
Protestantyzm, jako religja self-help'u, **233**.
Protestantyzm, jako socjalizm chrześcijański, **241**.
Protestantyzm społeczny, **233**.
Protestantyzm społeczny w Anglji, **234**.
Protestantyzm społeczny we Francji, **239**.
Protestantyzm społeczny w Niemczech, **238**.
Protestantyzm społeczny w Stanach Zjednoczonych, **237**.
Prudential restraint, 164.
Prymitywna forma własności, jej zniesienie, **181**.
Prywatna własność, argument historyczny przeciw niej, 281.
Prywatne władanie ziemią (u Gossena), **322**.
Prywatny kapitał (u Sismondiego), 223.
Przeciętna wartość szacunkowa (u Turgota), 59.
Przeciętne bogactwo na 1 mieszkańca St. Zjednoczonych, 165.
Przeciętne ceny zboża w okresie 1770—1813, 183.
Przeciętny urodzaj zboża we Francji, 158.
Przeciętny wytwór, jego roczny przyrost (u Turgota), 186.
Przeciwieństwa między ekonomją polityczną a socjalizmem, 290.
Przeciwieństwo między konkurencją i asocjacją (u L. Blanca), 322.
Przeciwstawiające się punkty widzenia Saint-Simonistów i szkoły klasycznej, 287.
Przedmiot ekonomji politycznej (u Sismondiego), 220.
Przedsiębiorca (u fizjokratów), 54.
Przedsiębiorca (u J. B. Say'a), 82, 141—142, 147.
Przedsiębiorca krańcowy, **297**.
Przedsiębiorca przemysłowy, 84, 142.
Przedsiębiorca i kapitalista, podział ich funkcyj, **294**.
Przedsiębiorcy funkcje, **294**, **295**.
Przedsiębiorcy wynagrodzenie, 143.
Przedsiębiorcy zysk, 82.
Przedsiębiorstwa dobroczynne, **121**.
Przedsiębiorstwa państwowe (u A. Wagnera), **161**.
Przedsiębiorstwa scentralizowane, ich wpływ, 285.
Przedsiębiorstwa z niższą strukturą organiczną, **178**.
Przedsiębiorstwa z wyższą strukturą organiczną, **178**.
Przedsiębiorstw zyskowność, **294**.
Przedwczesna emancypacja dzieci, 168.
Przegrody celne wewnątrz państwa niemieckiego, 335, 336.

Przejściowe okresy i cierpienia, związane z niemi, 230.
Przekazywanie własności, **65**.
Przekształcanie materji, 137.
Przekształcenie organizmu, 299.
Przekształcenie socjalizmu, **249**.
Przekształcenie środków produkcji, **189**.
Przekształcenie własności (u Saint-Simona), 266.
Przeludnienie (u Malthusa), 153, 163, 164.
Przeludnienie (u Sismondiego), 231.
Przeludnienie, jako przyczyna niemoralności, 164.
Przeludnienia teorja (u Sismondiego), 238.
Przemysł bawełniany, 83.
Przemysł domowy, drobny, 83.
Przemysł mechaniczny, 83.
Przemysł naturalny, 17.
Przemysł rękodzielniczy, nowy, 217.
Przemysł włókienniczy, 122.
Przemysł zbytkowny, 241.
Przemysłowe wychowanie (u Lista), 353.
Przemysłowego systemu obrońcy, 85.
Przemysłowej klasy emancypacja (u Saint-Simona), 260.
Przemysłowych przedsiębiorstw rozmiary, **65**.
Przemysłowy rozwój, jego strony dodatnie i ujemne, 247.
Przemysłu podniecanie, 285.
Przemysłu przyszłość, 198.
Przemysłu sławienie, 258.
Przemysłu rodzimego stworzenie, 362.
Przemysłu wielkiego rozwój, w Niemczech, **152**.
Przepełnienie rynków, ogólne, 145.
Przesilenie handlowe w Anglji, 218.
Przesilenie pieniężne (u Lista), 360.
Przesilenia nadprodukcji, 217.
Przesileń wytłomaczenie (u Sismondiego), 237.
Przeszkody i pragnienia (u Pareta), **275**.
Przeszkody pozytywne, 159 i nast.
Przeszkody represyjne, 159 i nast.
Przeszkody zapobiegawcze, 160 i nast.
Przeszłość gospodarcza, **114**.
Przewidywanie racjonalne, **112**.
Przewidywania brak u biednych, 171.
Przyciąganie pasjonalne, 293.
Przyczyna kryzysów (u Owena), 301.
Przyczyna renty (u Ricarda), 181.
Przyczyna względnej wartości, 190.
Przyczynowość mechaniczna, **86**.
Przyczynowość psychiczna, **86**.
Przyczyny powodzenia socjalizmu państwowego, 325.
Przyjaznego środowiska stworzenie (u Fouriera), 310.
Przymus moralny, 161, 169.
Przymusowa dobroczynność, ustawa o —, 171.
Przymusowe świadczenia, **32**.
Przymusowy celibat, 169.
Przymusowy kurs, 210, 212.
Przymusowy podział majątku na równe części, **216**.
Przyroda, 81.
Przyrodzone czynniki, 136.
Przyrodzone prawo społeczności do ziemi, 306, 307.
Przyrost kapitału (u A. Smitha), 90.
Przyrost środków utrzymania, 155.
Przyrost wartości zamiennej, 115.
Przyrost wartości ziemi, jego szacowanie, **310**.
Przyrost wartości ziemi, jego trwałość, **320**.
Przyrost zaludnienia, 103.
Przyrost zbiorów, 158.
Przyrostu ludności ograniczenie, świadome, 166.
Przyrostu ludności powstrzymanie, 162.
Przyrostu ludności prawo, (u Nassau Seniora), **39**.
Przyrostu wartości gruntów opodatkowanie, **319**, **320**.
Przystosowywanie się ludzi do środowiska, 299.
Przystosowywania się teorja (u A. Smitha), 102.
Przystosowywania się trudności (u Sismondiego), 228.
Przyszłej renty gruntowej konfiskata, **310**.
Przywileje stanowe, 270.
Przywileje urodzenia, ich zniesienie, 278.

Przywileje majątkowe, 361.
Przywilejów dziedzicznych zniesienie, 274.
Przywóz gotowizny z zagranicy, 107.
Przywóz zboża zagranicznego, wolny, 38, 207.
Przywóz pieniędzy, 107.
Przywóz, zwolnienie tempa —, 209.
Przywozu i wywozu bilans, 359.
Przywrócenie monopolu przez konkurencję, 294.
Przywrócenie prawa dowolnego legowania, **217**.
Psychologja szkoły klasycznej, uproszczona, **92**.
Punkt widzenia monetarny (u Lista), 359.
Punktu wyjścia nierówność, 401.
Punktu wyjścia równość, 278.

Q.

Quasi-renty (u Marshalla), **303**.

R.

Rachunkowości społecznej system (u Solvay'a), 305, 400.
Racjonalizm reformatorski, **83**.
Racjonalne przewidywanie, **112**.
Radykalno-demokratyczna partja, 322.
Radykali-utylitaryści, **339**.
Raiffeisenowskie kasy rolnicze pożyczkowe, **233**.
Reakcja przeciw bezwzględnemu liberalizmowi, 249.
Reakcja przeciw socjalizmowi, **209**.
Realne zarobki (u Ricarda), 200.
Reforma fiskalna (u fizjokratów), **359**.
Reforma obiegu dóbr, 367.
Reforma własności, 279.
Reforma własności ziemskiej (u Christian Socialists), **237**.
Reforma wymiany (u Proudhona), 378.
Reforma wytwarzania, 367.
Reformy socjalne (u optymistów), **5**.
Reformy społeczne (u St. Milla), **64**.
Reformy społeczne (u Arnolda Toynbee), **89**.
Reformy społecznej prawa, 202.
Reformy społecznej program (u Le Play'a), **224**.
Reformy społeczne (u hedonistów), **283**.
Reglamentacja praw własności, **231**.
Reglamentacyjny system, 216, 226.
Rehabilitacja państwa, **156**.
Relatywizm (w ujęciu szkoły historycznej), **93**.
Relatywizmu zasada, **80**.
Renta (u Clarca), **304**, **305**.
Renta (u Hume'a), 82, 189.
Renta (u Mangoldta), **292**, **302**.
Renta (u Nassau Seniora), **56**, **293**, **295**.
Renta (u Rodbertusa), **138**.
Renta (u A. Smitha), 82, 99, 179, 180.
Renta (u socjalistów), **180**.
Renta ekonomiczna, przyswojenie wszystkich jej postaci przez naród, **332**.
Renta gruntowa (u Bastiata), **22**, **23**.
Renta gruntowa (u Carey'a), **23**, **24**.
Renta gruntowa (u Hermanna), **302**.
Renta gruntowa (u Malthusa), 179, 180.
Renta gruntowa (u Marshalla), **303**.
Renta gruntowa (u K. Mengera), **303**.
Renta gruntowa (u St. Milla), **67**, **293—300**.
Renta gruntowa (u Pareta), **303**.
Renta gruntowa (u Ricarda), 20, 178 i nast., **290**.
Renta gruntowa (u J. B. Say'a), **301**.
Renta gruntowa (u Schäfflego), **302**.
Renta gruntowa (u teoretyków nowoczesnych), **290**.
Renta od kapitałów, **292**.
Renta naturalnej urodzajności (u Bastiata), **23**.
Renta państwowa, **325**.
Renta różniczkowa kopalń, **291**.
Renta różniczkowa w przemyśle, **292**.
Renta różniczkowa robotników, **293**.
Renta różniczkowa w rybołówstwie, **291**.
Renta różniczkowa w salinach, **291**.
Renta spożywców, 192, **263**.
Renta złożona, **297**.
Renta zręczności, **293**.
Renta zręczności (u S. Webba), **334**.
Renta zręczności, jako następstwo własności prywatnej, **334**.
Renta, jako część składowa ceny (u A. Smitha), 82.

Renta, jako dochód monopolowy (u St. Milla), **299.**
Renta, jako dochód różniczkowy (u Ricarda), **298.**
Renta, jako normalna konsekwencja praw, rządzących wartością, **301.**
Renta, jako premja za rzadkość, **302.**
Renta, jako wytwór wartości, 181.
Renta, dochód od kapitału jako—, **334.**
Renta niska lub wysoka, 81.
Renta, wynikająca z faktu ograniczenia ilościowego, 192.
Renty dynamiczne, **296.**
Renty koncepcja (u Nassau Seniora), **40.**
Renty pochodzenie (u Ricarda), **298.**
Renty pojęcie (u Marshalla), **290.**
Renty przyczyna (u Ricarda), 181.
Renty prawo (u Bastiata), **19.**
Renty prawo (u Ricarda), **19.**
Renty teorja (u Bastiata), **289.**
Renty teorja (u Ricarda), 175, 178, 195, **24, 25.**
Renty teorja (u S. Webba), **333, 334.**
Renty uspołecznienie przez podatek gruntowy, **65.**
Renty wahania, 197—198.
Renty zwyżka w XVIII-em i XIX-em stuleciu, 183.
Renta gruntowa, jako podstawa wszystkich niedomagań społecznych, **315.**
Renta gruntowa różniczkowa, 180.
Renta gruntowa, jako jedna z postaci renty od kapitałów stałych, **302.**
Renta gruntowa, wyłącznie tylko różniczkowa (u Ricarda), 192.
Renty gruntowej konfiskata z pomocą podatku (u H. George'a), **315.**
Renty gruntowej konfiskata z pomocą podatku (u Jamesa Milla), 196.
Renty gruntowej konfiskata, jej niesprawiedliwość, **316.**
Renty gruntowej krzywa w Anglji, 197.
Renty gruntowej nieograniczone wzrastanie (u H. George'a), **313.**
Renty gruntowej nieprawność, **305.**
Renty gruntowej prawo, 149, **55.**
Renty gruntowej prawo (u Ricarda), 178.
Renty gruntowej przyszłej konfiskata, **310.**
Renty gruntowej rozdrobnienie, **68.**
Renty gruntowej spadek, 197.
Renty gruntowej teorja, **288.**
Renty gruntowej udział w dochodzie, 206.
Renty gruntowej uspołecznienie z pomocą podatku (u St. Milla), **65, 67.**
Renty gruntowej wpływ na położenie robotników, 199.
Renty gruntowej wyjaśnienie (u Malthusa), 180.
Renty gruntowej wzrastanie w 18-em i 19-em stuleciu, 183.
Renty gruntowej znaczenie, praktyczne, **288.**
Renty gruntowej znaczenie, teoretyczne, **288.**
Rentowność i produkcyjność, przeciwieństwo między niemi, **132.**
Rentowność w społeczeństwie komunistycznem, **133.**
Reorganizacja cechów, **226.**
Represje, 128.
Represyjne cła, 127—128.
Represyjne przeszkody, 159 i nast.
Reprodukcja, 81.
Reprodukcja, biologiczne prawo—, 157.
Reprodukcji sprężyny, 168.
Reprodukcyjna zdolność, 156.
Rewolucja (u Bakunina), **403, 404, 405.**
Rewolucja (u Kropotkina), **403, 404, 405.**
Rewolucja (u marksistów), **194.**
Rewolucja (u Proudhona), 392, 404, **403.**
Rewolucja (u Rodbertusa), **146.**
Rewolucja (u Saint-Simonistów), 283.
Rewolucja (u Sorela), **206, 207.**
Rewolucja francuska, 131, 253.
Rewolucja francuska, jej system fiskalny, 56.
Rewolucja przemysłowa, 82, 140.
Rewolucja przemysłowa (u Arnolda Toynbee), **89.**
Rewolucja z 1848 r., francuska, 378.
Rewolucja z 1848 r., niemiecka, **377.**
Rewolucji francuskiej charakter, burżuazyjny, 253.
Rewolucji francuskiej charakter, socjalistyczny, 253.
Rewolucji teorja (u anarchistów), **402.**
Rewolucyjna rola kapitalizmu, **189.**

Rewolucyjność niemieckich socjalistów, werbalna, **204**.
Rewolucyjny katechizm, **405**.
Rezerwa wartości, 395.
Rezerwa złota w sztabach, 212.
Rezerwowa armja przemysłu, **182**.
Rezerwy metalowe, 107.
Rękodzielnictwo, jako poprzednik systemu fabrycznego, 83.
Rękodzielnictwa wysławianie (u Lista), 345.
Rękodzielnictwa znaczenie, 83.
Rękodzielniczy nowy przemysł, 217.
Rękodzielniczy monopol Anglji, 361.
Ristorni, 305.
Robotnicy przemysłowi, 239.
Robotnicy rolni, 23, 32, 80, 239.
Robotnicza kooperatywa wytwórcza, 361.
Robotnicza kooperatywa wytwórcza (u L. Blanca), 323, 330.
Robotnicza kooperatywa wytwórcza (u Christian Socialists), **235**.
Robotnicza partja chrześcijańsko-społeczna, **238**.
Robotnicza partja socjalno-demokratyczna, **153**.
Robotnicza solidarność międzynarodowa, 187.
„Robotnicze koła katolickie", **226**.
Robotnicze organizacje, **28**.
Robotnicze stowarzyszenia wyspecjalizowane (u L. Blanca), 328.
Robotnicze stowarzyszenia wytwórcze, subwencjonowane przez państwo (u Lassalle'a), **148**.
Robotnicze ubezpieczenia (u Sismondiego), 246.
Robotnicze zarobki, tendencja zniżkowa —, 200.
Robotniczej ludności nadmiar, **182**.
Robotniczy związek zawodowy, **409**.
Robotnik graniczny (u Clarca), **264**.
Robotnik rolny, zastąpienie włościanina przez—, 239.
Robotnika ograbienie (u Rodbertusa), **134**, **137**.
Robotnika ograbienie (u Sismondiego), 233.
Robotnika ograbienie (u A. Smitha), 99.
Robotnikom zwrócenie środków produkcji, **186**.
Robotników antagonizm z kapitalistami (u Ricarda), 202, 203.
Robotników asocjacja z przedsiębiorcami, **66**.
Robotników nędza, 219.
Robotników niewola, 230.
Robotników ogłupienie, 76.
Robotników prawo koalicji (u Sismondiego), 246.
Robotników proletaryzacja (u K. Marksa), **143**.
Robotników proletaryzacja (u Rodbertusa), **143**.
Robotników proporcjonalny udział w wytworze (u Rodbertusa), **137**, **138**.
Robotników renta różniczkowa, **293**.
Robotników rozmnażanie się (u A. Smitha), 104.
Robotników stowarzyszenie, międzynarodowe, 405, **382**.
Robotników udział w zyskach, 314.
Robotników wolność poruszania się, 122.
Robotników wprawa, 75.
Robotników wydajność pracy, 91.
Robotników wysokie płace robocze,
Robotników wyzwolenie (u L. Blanca), 328.
Robotników wyzwolenie (u katolików społecznych), **230**.
Robotników wyzwolenie (u K. Marksa), 284.
Robotników wyzysk (u anarchistów), **375**.
Robotników wyzysk (u Lösewitza), **232**.
Robotników wyzysk (u K. Marksa). **198**.
Robotników wyzysk (u Walkera), **294**.
Robotników wyzysk przez kapitalistów, 250.
Robotników zapotrzebowanie (u Sismondiego), 237.
Robotników zdrowie, niszczenie go, 233.
Robotników zorganizowanych monopol, **55**.
Roboty publiczne, 46, 141.

Roboty publiczne w wykonaniu dzieci, 318.
Roczna produkcja (u Sismondiego), 223.
Roczny dochód (u Sismondiego), 223.
Roczny przyrost przeciętnego wytworu (u Turgota), 186.
Roczny wytwór, 105.
Rodzimego przemysłu stworzenie, 362.
Rodzina (u Le Play'a), **215.**
Rodzina niestała, **216.**
Rodzina, oparta na dziedziczeniu przez dowolnie wybranego spadkobiercę, **216.**
Rodzina partykularystyczna, **224.**
Rodzina patrjarchalna, **215.**
Rodzina szczęśliwa, **221.**
Rodzin główne typy, **215, 216, 217.**
Rodzinne gospodarstwo, 310.
Rodzin robotniczych monografje, **220.**
Rola, powrót na nią (u Fouriera), 315.
Rola burżuazji w dziejach, **189.**
Rola filantropów, 284.
Rola kapitalizmu, rewolucyjna, **189.**
Rola kapitału (u Turgota), 60.
Rola państwa (u M. Chevaliera), **121.**
Rola państwa (u fizjokratów), 41 i nast.
Rola państwa (u Walrasa), **123.**
Rola użyteczności krańcowej w wymianie, **259, 260.**
Roli wyjałowienie, 357.
Roli wykarczowanie, 28.
Roli właściwości, wytwórcze i niezniszczalne, 180—181.
Rolna kwestja (u Christian Socialists), **237.**
Rolnej własności ustrój (u Lorii), **191.**
Rolnictwa ochrona (u katolików społecznych), **231.**
Rolnictwa ochrona (u Lista), 355.
Rolnictwa produkcyjność, wyższa (u A. Smitha), 80—81.
Rolnictwa specjalna produkcyjność, 72, 81, 136.
Rolnictwa wywyższenie (u A. Smitha), 86.
Rolnictwo (u fizjokratów) 5, 112.
Rolnictwo (u Fouriera), 316.
Rolnictwo (u A. Smitha), 113.
Rolnicy, 78.
Rolnicze kolonje, 384, **329.**
Rolnicze państwo, 361.
Rolniczo-rękodzielnicze państwo, 361.
Rolnych gospodarstw rozdrabnianie się, **200.**
Rolniczych usług wartość, wzrastająca, **327.**
Roślinny i zwierzęcy świat, 159.
Rozciągłość rynku, 77.
Rozdrabnianie się gospodarstw rolnych, tendencja do —, **200.**
Rozdrobnienie renty gruntowej, **68.**
Rozdrobnienie miast, wielkich, 315.
Rozdrobnienie własności, 275.
Rozdział między własnością i pracą, 236, 238.
Rozkwit stowarzyszeń współdzielczych, **66.**
Rozmiary przedsiębiorstw przemysłowych, **65.**
Rozmnażanie się, jego dobrowolne powstrzymanie, 166, 167.
Rozmnażanie się robotników (u A. Smitha), 104.
Rozpędowe koło obiegu, 105.
Rozpłynięcie się rządu w systemie ekonomicznym (u Proudhona), 391—[392
Rozproszenie własności, 236.
Rozrachunkowy system, 401.
Rozróżnienie między kapitałem stałym i obrotowym, 91.
Rozróżnienie między społeczeństwem i rządem, **395, 396.**
Rozszerzenie drobnej własności włościańskiej, **68.**
Rozszerzanie się kredytu, **184.**
Rozszerzanie się przemysłu, 147.
Rozszerzenie zakresu czynności państwa, **158.**
Rozumu rola (u Condorceta), 154.
Rozumu zwierzchnictwo (u Proudhona), **391.**
Rozwiązanie kwestji bezrobocia, **328.**
Rozwiązanie kwestji socjalnej, 292.
Rozwinięcie własności prywatnej, 315.
Rozwój gospodarczy (u J. B. Say'a), 140.
Rozwój gospodarczy, analogje, **85.**
Rozwój gospodarczy ludów (u Hildebranda), **84.**

Rozwój jednostki, wolny i pełny (u anarchistów), **384**.
Rozwój kapitalizmu, historyczny, **199**.
Rozwój maszynizmu, 140.
Rozwój nieustanny (u Lista), 356, 357.
Rozwój pauperyzmu, **184**.
Rozwój społeczny (u K. Marksa), **190—191**.
Rozwój społeczny, antyteza —, 376.
Rozwój społeczny, synteza —, 376.
Rozwój społeczny, teza —, 376.
Rozwój środków komunikacji, 197.
Rozwój wielkiej produkcji, **182**.
Rozwoju gospodarczego okresy (u A. Smitha), 341—342.
Rozwoju gospodarczego prawa, **109**.
Rozwoju gospodarczego schemat (u Büchera), 341.
Rozwoju gospodarczego schemat (u Hildebranda), 341.
Rozwoju gospodarczego schemat (u Sombarta), 341.
Rozwoju gospodarczego teorja, **86, 87**.
Rozwoju gospodarczego warunki, troska o nie, 365.
Rozwoju przemysłowego strony dodatnie i ujemne, 247.
Równe prawo spadkobrania (u Le Play'a), 174,
Równość cen i kosztów produkcji, 94.
Równość pierwotna (u A. Comte'a), **213**.
Równość potrzeb, 252.
Równość przemysłowa, 261.
Równość punktu wyjścia, 278.
Równość uzdolnień, 252.
Równość warunków, **325**.
Równowaga ekonomiczna (u Walrasa), 144.
Równowaga, teorja ekonomicznej —, 100, **197**.
Równowaga niestała, **272**.
Równowaga sił gospodarczych (u Proudhona), 374.
Równowaga stała, **272**.
Równowagi stan (w ujęciu szkoły matematycznej), **272**.
Równowagi teorja (u Sismondiego), 228.
Równowagi ekonomicznej teorja (u K. Marksa), **188**.
Równowagi zagadnienia (w ujęciu szkoły matematycznej), **275**.
Równych społeczność, 254.
Równy podział majątku między rodzeństwem, 281.
Różne składniki zysku (u Marshalla), **294**.
Różnica między rocznym dochodem i roczną produkcją, 223.
Różniczkowy zysk, **179**.
Ruch, socjalizm, jako—(u Bernsteina), **204**.
Ruch ludności, 152.
Ruch robotniczy, 296, 405, **204**.
Ruch robotniczy syndykalistyczny, 405
Ruch syndykalistyczny, **204**.
Ruch współdzielczy, jako urzeczywistnienie solidaryzmu, **361**.
Ruchliwość cen towarów, 96.
Ruchu współdzielczego pierwsza fala, 386.
Rybołówstwo, renta różniczk. w —, **291**.
Rynek kapitalizacji, **274**.
Rynek krajowy, 360.
Rynek, odległość od — (u v. Thünena), 187.
Rynek towarowy, **274**.
Rynek usług, **274**.
Rynek wewnętrzny, zachowanie— dla krajowców, 361.
Rynek wytworów, **274**.
Rynki nowe, **181**.
Rynki zbytu, 126.
Rynkowa cena pracy (u Rodbertusa), **135**.
Rynków przepełnienie, ogólne, 145.
Rynków zbytu teorja, 144, 145
Rynku pieniężnego zakłócenia, 360.
Rzadka użyteczność, jako podstawa wartości, **42**.
Rzadkość (u Walrasa), **256**.
Rzadkość, zależność od niej wartości, **258**.
Rząd, — ob. państwo.
Rząd cywilny (u A. Smitha), 99. **388**
Rządu cywilnego zadanie (u A. Smitha), 275.
Rząd i społeczeństwo, rozróżnienie między niemi, **395, 396**.

Rząd, jako bank centralny (u Saint-Simonistów), 277.
Rząd, nauka o nim, 221.
Rząd wszechwiedzący (u Saint-Simonistów), 214.
Rządu forma (u anarchistów), **388.**
Rządu obrona (u Kropotkina), **388.**
Rządu krytyka (u A. Smitha), 118—120
Rządu obowiązek (u Lista), 363.
Rządu rola (u M. Chevaliera), **121.**
Rządu zadanie (u Bastiata), **117.**
Rządu zadanie (u Saint-Simona), 262—264.
Rządu zadanie (u A. Smitha), **117.**
Rząd zaniknięcie w organizacji gospodarczej, 265.
Rządu zbyteczność (u Proudhona), 391.
Rządu zbyteczność (u Saint-Simonistów), 214.
Rzeczywista płodność, 167.
Rzeczywiste koszty wytwarzania, **58.**
Rzemieślnicy, 80.
Rzemieślnicy samodzielni, 245.
Rzemieślnika wywłaszczenie. **182.**
Rzemieślnika wywłaszczenie przez burżuazję, **185.**

S.

Saint-Simonizm, jako religja, 267.
Salaire territorial (u Lorii), **330.**
Saldo pieniężne, 104.
Saliny, renta różniczkowa w —, **291.**
Samobójstwo kapitalizmu, **195.**
Samobójstwo ludów, 169.
Samodzielni rzemieślnicy, 245.
Samodzielnych stowarzyszeń tworzenie, 295.
Samopomoc w protestantyzmie, **233.**
Samorodna budowa świata gospodarczego, 88.
Samorodność urządzeń gospodarczych, 87—88.
Samorodność urządzeń i czynności gospodarczych, 108.
Samorodny ustrój gospodarczy, 110.
Samorzutne godzenie interesów (u Saint-Simonistów), 289.
Samorzutne siły społeczne, 289.
Scentralizowane kierownictwo życia gospodarczego, 285,
Scentralizowane przedsiębiorstwa, ich wpływ, 285.
Schemat rozwoju gospodarczego (u Büchera), 341.
Schemat rozwoju gospodarczego (u Hildebranda), 341.
Schemat rozwoju gospodarcz. (u Sombarta), 341.
Self-help (u uczniów Le Play'a), **224.**
Self-help w protestantyzmie, **233.**
„Serje" prac (u Fouriera), 316.
Sfera działania jednostki (u St. Miila), **159.**
Sfera działania jednostki (u A. Wagnera), **159.**
Siła poruszająca w ekonomji, główna, 110.
Siła robocza (u Sismondiego i Marksa), 251.
Siła robocza, jej koszty produkcji, **54.**
Siła robocza, spadek jej wartości, 199.
Siła wiatru, 136.
Siła wody, 136.
Sił gospodarcz. równowaga (u Proudhona), 374.
Sił przyrodzonych zużytkowanie, 198.
Sił wytwórczych idea (Lista), 340.
Sił wytwórczych zużytkawanie, **133.**
Sił zaoszczędzenia prawo (u hedonistów), **275.**
Siły gospodarcze (u Proudhona), 374.
Siły roboczej wartość, **170, 171.**
Siły wytwórcze u Dupina), 350.
Siły wytwórcze (u Lista), 343.
Siły wytwórcze (u Saint-Simonistów i u Lista), 365.
Single-tax system, 56, **315.**
Skala podziału (u L. Blanca), 326.
Skala wymiany towarów, 95.
Składka ubezpieczeniowa, 296.
Skłonność do wymiany, 89.
Skracanie pracy przez maszyny, 91.
Skrócenie dnia roboczego (u Sismondiego), 231, 246.
Skupianie się ludności w miastach, **182.**
Słabszego wyzysk przez silniejszego, **150.**
Słuszna zapłata (u Sismondiego), 272.
Służby domowej zagadnienie, 311.
Small Holding Acts, **69.**

Smithianismus, **155**.
Socialisme en action, 280.
Socjalistyczne wywłaszczenie, **185**.
Socjalistyczny charakter rewolucji fracuskiej, 253.
Socjaliści chrześcijańscy, 140, 248.
Socjaliści chrześcijańscy i Trade-Uniony, 235.
Socjaliści państwowi niemieccy, 235.
Socjaliści zjednoczeni, **195**.
Socjaliści zrzeszeniowi, 214, 291, **185**.
Socjaliści, wpływ na nich Sismondiego, 247, 250.
Socjalizacja, 291,
Socjalizm, 177, **3**, **45**, **167**, **211**.
Socjalizm (u St. Milla), **63**.
Socjalizm (u Saint-Simonistów), 284.
Socjalizm (u A. Wagnera), **146**.
Socjalizm, wyraz —, 296.
Socjalizm agrarny (u Walrasa), **283**.
Socjalizm chrześcijański, **66**, **76**, **224**, **241**.
Socjalizm chrześcijański a protestantyzm, **241**.
Socjalizm ekonomiczny i polityka, podział między niemi, **146**.
Socjalizm fabjański, **339**.
Socjalizm francuski, **168**.
Socjalizm francuski i Proudhon, 371.
Socjalizm, jako filozofja powszechnego dobra, **336**.
Socjalizm, jako ruch (u Bernsteina),
Socjalizm katolicki, **224**. [**204**.
Socjalizm z katedry, **116**, **154**.
Socjalizm kolektywistyczny, **76**.
Socjalizm, krytyka jego teoryj ekonomicznych, 290.
Socjalizm liberalny, **62**, **324**.
Socjalizm municypalny, 339.
Socjalizm naukowy, **187**.
Socjalizm państwowy, 249, **92**, **116**, **212**.
Socjalizm państwowy (u fabjańczyków), **332**, **339**.
Socjalizm państwowy, prawodawczy, **164**.
Socjalizm państwowy właściwy, **152**.
Socjalizm państwowy w r. 1848, we Francji, 384.
Socjalizm państwowy, jego ideał sprawiedliwości, **124**.
Socjalizm państwowy, przyczyny powodzenia, 325.
Socjalizm państwowy, jego poprzednicy socjalistyczni, **124**.
Socjalizm państwowy; różnice, dzielące go od socjalizmu, **161**.
Socjalizm praktyczny, **332**.
Socjalizm prawniczy, **364**.
Socjalizm profesorski, **233**.
Socjalizm Saint-Simonowski, 255.
Socjalizm syntetyczny, **324**.
Socjalizm utopijny, 292.
Socjalizm, reakcja przeciw niemu, **209**,
Socjalizmu charakter, wyłącznie robotniczy, **205**.
Socjalizmu historja, 290.
Socjalizmu koncepcja (u fabjańczyków), **332**, **335**.
Socjalizmu przekształcenie, **249**.
Socjalizmu zmartwychwstanie, **76**.
Socjalizmu państwowego poprzednicy, 328.
Socjalizmu państwowego zadanie, **156**, **160**.
Socjalizmu państwowego źródła, socjalistyczne, **124**.
Socjalna kwestja (u Prince-Smitha), **74**.
Socjalno-demokratyczna partja, **148**, **153**.
Socjologiczna koncepcja ekonomji politycznej, **112**.
Socjologiczne wytłomaczenie zysku od kapitału, **197**.
Socjologja, 153, **90**, **96**, **112**.
Socjologja ekonomiczna, **114**.
Socjologja przedhistoryczna, 159.
Socjologowie organicznicy, 9.
Solidarités, **239**.
Solidarna odpowiedzialność członków stowarzyszenia pożyczkowego, 396.
Solidarna poręka dłużników, **225**.
Solidarność, 172, **341**.
Solidarność (u L Blanca), 327.
Solidarność (u Carey'a), **33**.
Solidarność (u Piotra Leroux), 331.
Solidarność (u mutualistów), **360—361**
Solidarność (u protestantów społecznych), **240**.
Solidarność (u syndykalistów), **360**.
Solidarność dwojaka (u Durkheima), **356**.

Solidarność gospodarcza, **366**.
Solidarność interesów, **26**.
Solidarność narodowa, **359**.
Solidarność nieszczęśliwości i nieudolności, 375.
Solidarność ogólna (u Proudhona), 370.
Solidarność patologiczna, **343**.
Solidarność przyrodzona, **350**.
Solidarność robotnicza międzynarodowa, 187
Solidarność społeczna, **343**.
Solidarność, jako obowiązek, **350**.
Solidarność między wytwórcami i spożywcami, **366**.
Solidarność, dawne formy —, **372**.
Solidarność, nowe formy —, **372**.
Solidarność w gospodarstwie wymiennem, **372**, **373**.
Solidarność pracy i kapitału, **366**.
Solidarności koncepcja (u P. Leroux), 331.
Solidarności niebezpieczeństwa, **367**.
Solidarności prawo (u Bastiata), **31**.
Solidarności społecznej ustawy, **359**.
Solidarności społecznej wymagania, **33**.
Solidaryści, **341** i nast.
Solidaryzm, **251**.
Solidaryzmu konsekwencje praktyczne, **364**.
Solidaryzmu panowanie, **374**.
Solidaryzmu reakcyjność, **368**.
„Sous-consommation" (u Sismondiego), 242.
Spadek renty gruntowej, 197.
Spadek wartości siły roboczej, 199.
Spadki, podatek od —, 401.
Spadkobierca (u N. Seniora), **41**.
Spadkobiercy prawo do dziedziczenia, **69**.
Spadkobranie (u St. Milla), **63**, **65**, **69**.
Spadkobranie (u Nassau Seniora), **41**, **69**.
Spadkobrania indywidualnego zniesienie (u Saint-Simonistów), 214, 275.
Spadkobrania prawo, równe (u Le Play'a), 174.
Spadkowy system (u Le Play'a), **215**.
Specjalizacja, 76.
Specjalna produkcyjność rolnictwa, 72, 81, 136.
Społeczeństwo (u anarchistów), **393** — **396**.
Społeczeństwo (u Stirnera), **379**, **380**.
Społeczeństwo anarchiczne (u Kropotkina), **397**, **398**.
Społeczeństwo hierarchiczne, **230**.
Społeczeństwo i rząd, rozróżnienie między niemi, **395**, **396**.
Społeczeństwo, jako towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych, **353**.
Społeczeństwo przemysłowe, 84.
Społeczeństwa koncepcja (u fizjokratów), 77.
Społeczeństwa koncepcja (u Saint-Simona), 282.
Społeczeństwa koncepcja (u Walrasa), **323**, **324**.
Społeczeństwa los, 277.
Społeczeństwa naturalne prawo do ziemi, **306**, **307**.
Społeczeństwa organiczna koncepcja (u Rodbertusa), **146**.
Społeczeństwa podłoże, ekonomiczne, **191**.
Społeczeństwa pojęcie (u Rodbertusa), **142**.
Społeczeństwa przebudowa, 219.
Społeczeństwa reorganizacja, cechowa, **226**.
Społeczeństwa struktura, ekonomiczna, **191**.
Społeczeństwa teorja, biologiczna i organiczna (u Schäfflego), **154**.
Społeczna organizacja, naturalna, 112.
Społeczne następstwa przekształceń gospodarczych (u Sismondiego), 243
Społecznej polityki zadania, 230.
Społeczno-chrześcijańska szkoła, jej pochodzenie, **209**.
Społeczność równych, 254.
Społeczności gospodarczej i politycznej granice (u Rodbertusa), **144**.
Społeczności przemysłowej koncepcja (u Proudhona), 392.
Społeczny charakter człowieka (u Bakunina), **394**.
Społeczny kapitał, stały i nietykalny (u L. Blanca). 324.
Sport, praca jako —, 317.
Spożycia niedostatecznego kryzys (u K. Marksa), **183**.

Spożycia niedostatecznego kryzysy (u Owena), 301.
Spożycia niedostateczność. 242.
Spożycia i produkcji bilans, 146.
Spożycie, 125.
Spożywcom podporządkowanie się wytwórców, **29**.
Spożywców ligi, **31**.
Spożywców organizacje, **31**.
Spożywcy, 94.
Spożywców solidarność z wytwórcami, **366**.
Spożywcze stowarzyszenia współdzielcze, całkowite, 311.
Spór o metodę, **78**.
Sprawa kobieca (u Saint-Simonistów), 319.
Sprawiedliwe wynagrodzenie za pracę (u Ruskina), **245**.
Sprawiedliwość, 111.
Sprawiedliwość, jako podstawa stosunków społecznych (u Proudhona), 376.
Sprawiedliwość społeczna, 389.
Sprawiedliwy podział wytworu zbiorowego, **129**.
Sprężyny reprodukcji. 168.
Sprzedawców konkurencja, 102.
Sprzedaż konsygnacyjna, 400.
Sprzedaż za gotówkę, jej utożsamienie ze sprzedażą na kredyt, 402.
Sprzysiężenie Babeufa, 254.
Stała równowaga, **272**.
Stałe i trwałe interesy (u Lista), **120**.
Stały kapitał, 91, 105.
Stały i nietykalny kapitał społeczny (u L. Blanca), 324.
Stałych stosunków prawo, 275.
Stan natury, 8.
Stan piąty (u Leroy-Beaulieu), **203**.
Stan równowagi (u ekonomistów-matematyków), **272**.
Stan zastoju, 150.
Stan zastoju (u St. Milla), **70**.
Stan zastoju (u Ricarda), 205.
Standard of life, 201, **55**.
Stanów społecznych teorja, trzech — (u A. Comte'a), 280.
Statut o terminatorstwie, 131,
Statyczna koncepcja dobrobytu narodowego, 364—365.
Statystyka, 138, **85**, **103**.
Statystyka metody interpretowania, **115**.
Statystyka, metody spostrzegania, **115**.
Statystyki historja, **115**.
Stopa procentowa, jako cena dzierżawna oszczędności, **274**.
Stopa zysków, normalna, 94.
Stopa życiowa klasy robotniczej, 201.
Stopień użyteczności; wartość jako—, **259**.
Stopień kultury (u Lista), 280, 341.
Stopy procentowej obniżanie się, **28**.
Stopy procentowej ustalanie się (u Sismondiego), 223.
Stopy procentowej ustanowienie, prawne, 121.
Stopy procentowej wahanie, **27**.
Stopy procentowej wolność (u Condillaca), 63.
Stopy zysku normowanie przez konkurencję, **179**.
Stopy zysku obniżanie się (u Stuarta Milla), **70**, **71**.
Stopy zysku obniżanie się (u Sismondiego), 244.
Stopy zysku zniżka, 206.
Stosowanie się dochodu do zasługi, **160**.
Stosowanie się ilości banknotów do zapotrzebowania, 107.
Stosowanie się podaży do popytu (u A. Smitha), 93.
Stosowanie się produkcji do potrzeb, **129**, **130**.
Stosowanie się produkcji do spożycia, 285.
Stosowanie się produkcji do zapotrzebowania (u A. Smitha), 102.
Stosowanie się produkcji do zapotrzebowania (u Walkera), **294**.
Stosowanie się wytwarzania do zapotrzebowania, 102.
Stosunek wymienny, **268**.
Stosunek wymienny; wartość, jako—, **268**.
Stosunki gospodarcze, **65**.
Stosunki prawne, **65**.
Stosunki wytwórcze (u K. Marksa), **191**.
Stosunków społecznych przekształcenie, **189**.

Stowarzyszenia dzieci dla wykonywania robót publicznych, 318.
Stowarzyszenia pożyczkowe, solidarna odpowiecezialność członków, 396.
Stowarzyszenia robotnicze, 385.
Stowarzyszenia robotnicze (u Christian Socialists), **235**.
Stowarzyszenia robotnicze (u katolików społecznych), **226**.
Stowarzyszenia robotnicze (u Le Play'a), **219**.
Stowarzyszenia robotnicze, wyspecjalizowane (u L. Blanca), 328.
Stowarzyszenia robotnicze wytwórcze, subwencjonowane przez państwo (u Lassalle'a), **148**.
Stowarzyszenia spożywcze, 305.
Stowarzyszenia spożywcze (u Owena), 306.
Stowarzyszenia współdzielcze, 306.
Stowarzyszenia współdzielczego krytyka, 296.
Stowarzyszenie robotników, międzynarodowe, 404, **382**.
Stowarzyszenie zawodowe, **225**.
Stowarzyszeń współdzielczych rozkwit, **66**.
Strejk generalny, **346**.
Strejk powszechny (u syndykalistów), **207**.
Strejki, **28**.
Strejki solidarności, **360**.
Strejkowania prawo (u Mac Cullocha), **213**.
Struggle for life, **224**.
Struktura ekonomiczna, jej formy, 341.
Struktura ekonomiczna społeczeństwa, **191**.
Stypendjarjusze, 20.
Stworzenie nowego środowiska, 291.
Stworzenie przemysłu rodzimego, 362.
Stworzenie środowiska społecznego (u Owena), 299.
Subjektywizm wartości, 59.
Substytucji prawo, **15**, **261**, **265**.
Subwencjonowane przez państwo robotnicze stowarzyszenia wytwórcze, **148**.
Sucha uprawa, **25**.
Suchoty, 160.
Suma wartości zamiennych, 340.
Suwerenność, prawa z niej pochodzące, 253.
Sweating-system, **234**.
Sympatja (u A. Smitha), 110.
Syndykalistyczny ruch, **204**.
Syndykalistyczny ruch robotniczy, 405.
Syndykaliści, **195**.
Syndykaliści rewolucyjni, **204**, **206**.
Syndykalizm (u katolików społecznych), **227**.
Syndykalizm neomarksowski, **165**.
Syndykalizm reformistyczny, **204**.
Syndykalizm wojujący, **204**.
Syndykaty przemysłowe, **182**.
Syntetyzm, 324.
System agrarny Lorii, **329**,—**330**.
System bankowy ogólny (u Saint-Simonistów), 276.
System całkowitego zrzeszenia, 314.
System całkowitej współdzielczości (u Fouriera), 314.
System czekowy (u Solvay'a), 401.
System fabryczny, 83.
System feodalny, powrót do — (u A. Müllera), 350, 351.
System fiskalny fizjokratów, 56.
System fiskalny rewolucji francuskiej, 56.
System handlowy w Anglji, 37.
System indywidualnej umowy w przemyśle, 217.
System jedynego podatku (u fizjokratów), 47 i nast.
System jedynego podatku (u H. George'a), 56.
System kar, jego zniesienie, 298.
System kierownictwa państwowego, **130**.
System kolonjalny, 130.
System podziału (u Fouriera), 308.
System prawny, 111.
System reglamentacyjny, 83, 122, 216, 226.
System rozrachunkowy, 401.
System Saint-Simonistów, 278.
System spadkowy (u La Play'a), **215**.
System wymiany ulepszony (u Proudhona), 215.
Systemu protekcyjnego bezużyteczność, 130.
Systemu przemysłowego obrońcy, 85.

Systemy fizjokratyczne, 79.
Systemy, oparte na uprzywilejowaniu, 118.
Szacowanie gruntów, perjodyczne, **310**.
Szacowanie przyrostu wartości ziemi, **310**.
Szacunkowa wartość (u Turgota), 59.
Szacunkowa wartość przeciętna (u Turgota), 59.
Szaleństwo ustaw ludzkich, 110.
Szeregi potrzeb (u Rodbertusa), **131**.
Szkodliwość i bezużyteczność prawa (u Kropotkina), **388**.
Szkoła austryjacka, 61.
Szkoła chrematystyczna, 226.
Szkoła falansterczyków, 320.
Szkoła etyczno-historyczna, **72**.
Szkoła hedonistyczna, **18**.
Szkoła historyczna, jej dzieło krytyczne, **81**.
Szkoła historyczna, jej dzieło pozytywne, **81**.
Szkoła historyczna i Le Play, **221**.
Szkoła historyczna, młoda, **86**.
Szkoła indywidualistyczna, **46**, **48**
Szkoła klasyczna, 247, **49**.
Szkoła klasyczna, jej rozszczepienie się, **1**.
Szkoła Le Play'a, **213**.
Szkoła liberalna, **48**.
Szkoła marksowska, **187** i nast.
Szkoła matematyczna, 176, 342, **18**, **266**.
Szkoła narodowa, 333
Szkoła Nauki Społecznej, **222**.
Szkoła neoklasyczna, 13.
Szkoła optymistyczna, **49**.
Szkoła ortodoksyjna, **5**.
Szkoła psychologiczna, **102**, **256**.
Szkoła realistyczna, i Ricardo, 175.
Szkoła solidarności (u Gide'a), **348**.
Szkoła wolnościowa, **7**.
Szkoły chrześcijańsko-społeczne, ich wspólne cechy, **210**.
Szkoły francuskiej celowość, **11**.
Szkoły francuskiej moralizatorstwo, **11**.
Szkoły francuskiej stanowisko, **3**.
Szkoły historycznej narodziny, **81**.
Szkoły historycznej poglądy, pozytywne, **103**.
Szkoły historycznej rozwój, **81**.
Szkoły historycznej wpływ, **89**, **90**.
Szkoły klasycznej krytyka (u Sismondiego), 221 i nast.
Szkoły marksowskiej charakterystyka, **187**.
Sztuczne godzenie interesów, 289.
Sztuczne środowisko, 292.

Ś.

Śmierć głodowa, 197.
Śmiertelność dzieci, 103.
Śmiertelność, wielka, 159.
Śpiżowe prawo płac roboczych, 53, 202, **54**, **139**.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Lassalle'a), **139**, **148**, **149**.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Marksa), **139**.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Neckera). 199.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Quesnay'a), 53.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Ricarda), **138**, **149**.
Śpiżowo prawo płac roboczych (u Rodbertusa), **138**, **139**.
Śpiżowe prawo płac roboczych (u Turgota), 53.
Średniowiecza ustrój cechowy, **227**.
Środki komunikacji (u Lista), 352
Środki utrzymania (u Malthusa), 157.
Środki wytwarzania, 145.
Środków komunikacji rozwój, 197.
Środków produkcji pełne zużytkowanie, **133**.
Środków produkcji przekształcanie, ciągłe, **189**.
Środków produkcji oddanie pracownikom, **186**.
Środków produkcji uspołecznienie, **186**
Środków produkcji wolny dowóz, 195.
Środków spożywczych ceny, 85.
Środków spożywczych fałszowanie, **5**.
Środków spożywczych minimum (u Fouriera), 317.
Środków utrzymania przyrost, 155.
Środków żywności drożyzna, wzrastająca, 199.
Środowiska przyjaznego stworzenie u Fouriera), 310.

Środowiska społecznego stworzenie (u Owena), 299.
Środowiska stworzenie (u L. Blanca), 327.
Środowisko geograficzne, **223**.
Środowisko organiczne (u historyków), **106**.
Środowisko, stworzenie nowego —, 291.
Środowisko sztuczne, 292.
Środowisko, wyłamywanie się z pod wpływu — (u Labrioli), **192**.
Świadczenia przymusowe, **32**.
Świadome ograniczanie przyrostu ludności, 166.
Świadomość klasowa, **203**.
Świadomość klasowa w Anglji, **337**.
Świat zjawisk ekonomicznych (u fizjokratów), 78.
Świat zwierzęcy i roślinny, 159.
Światowy podział pracy, **129**.

T.

Tableau économique, 22.
Tajemnice fabrykacji, 103.
Taryf celnych podniesienie (u Carey'a), 351.
Taryfa celna z r. 1818, pruska, 334.
Taryfa celna z r. 1821, pruska, 133.
Taryfy celne, 125, 346.
Tempo postępu, zwolnienie — (u Sismondiego), 146.
Tendencja do rozdrabniania się gospodarstw rolnych, 200.
Tendencja zniżkowa stopy zysków, 204.
Tendencje ekonomiczne, **96**.
Teodicea Fouriera, 318.
Teoretyczne znaczenie renty gruntowej, **288**.
Teorja agrarna fizjokratyczna, 21.
Teorja asocjacji, **115**.
Teorja banków (u Ricarda), 207.
Teorja banku wymiany, 387.
Teorja dobrego despoty, 293.
Teorja dobroczynności, 225.
Teorja ekonomiczna, jej względna wartość, **93**.
Teorja handlu międzynarodowego (u Ricarda), 207.
Teorja handlu międzynarodowego (u A. Smitha), 118, 123, 129.
Teorja kapitału (u A. Smitha), 90, 91, 129.
Teorja katastrofy, **207**.
Teorja katastrofy (u rewolucyjnych syndykalistów), **207**.
Teorja kryzysów (u Sismondiego), **139**.
Teorja lichwy, **209**
Teorja ludności (u Fouriera), 174.
Teorja merkantylistyczna, 104.
Teorja mutualizmu, 377.
Teorja non competing groups, **72**.
Teorja podziału (u anarchistów), **402**.
Teorja podziału (u Bastiata), **140**.
Teorja podziału (u Carey'a), **138**.
Teorja podziału (u Clarca), **304**, **305**.
Teorja podziału (u fizjokratów), 33.
Teorja podziału (u Fouriera), 312.
Teorja podziału (u H. George'a), **314**.
Teorja podziału (u Leroy-Beaulieu), **28**.
Teorja podziału (u Lexisa), **166**.
Teorja podziału (u Ricarda), 143, 287.
Teorja podziału (u Rodbertusa), **134**, **137**.
Teorja podziału (u Saint-Simonistów), 287.
Teorja podziału (u J. B. Say'a), 117, 142, 143, 287.
Teorja podziału (u Sismondiego), 225.
Teorja podziału (u A. Smitha), 142, 143, 287.
Teorja podziału (u socjalistów), 287.
Teorja podziału (u S. Webba), **335**.
Teorja procentów (u Böhm-Bawerka), 268.
Teorja przeludnienia (u Sismondiego), 238.
Teorja renty (u Carey'a), **23**, **24**, **25**.
Teorje renty (u Webba), **333**, **334**.
Teorja renty gruntowej, **288**.
Teorja rewolucji (u anarchistów), **402**.
Teorja rozrastania się funkcyj państwowych, **157**.
Teorja trzech stanów społecznych, 280.
Teorja wartości (u Bastiata), **14**, **15**.
Teorja wartości (u Carey'a), **15**.
Teorja wartości (u Ferrary), **15**, **16**.
Teorja wartości (u Marksa), **169** i nast., **197**.
Teorja wartości (u Quesnay'a),

Teorja wartości (u Ricarda), 175, 177, 188, 191, **14**.
Teorja wartości (u Turgota), 58, 59.
Teorja wartości, marksowska (u socjalistów francuskich), **187**.
Teorja wartości marksowska, jej bankructwo, **198**.
Teorja wartości, opartej na posłudze, **14**, **15**.
Teorja wartości, ricardowska (u Owena), 302.
Teorja własności, opartej na potrzebie (u Brissota), 369.
Teorja wymiany (u J. B. Say'a), 143.
Teorja wytwarzania (u J. B. Say'a), 143.
Terminatorstwo, edykt o —, 122.
Terminatorstwo, statut o —, 131.
Terminowania czasu ustanowienie, 122
Terytorjalna płaca robocza (u Lorii), **330**.
Time-preference (u Irvinga Fishera), **282**.
Towarów cena (u Proudhona), 398.
Towarów ceny, ich ruchliwość, 96.
Towarzystwa akcyjne (u Marksa), **184**.
Towarzystwa akcyjne (u Molinariego), 312.
Towarzystwa akcyjne (u A. Smitha), 120.
Towarzystwa akcyjne rozdrabniają własność, **200**.
Towarzystwa komandytowe, 386.
Towarzystwa pomocy wzajemnej, 293.
Towarzystwa pożyczkowe katolickie, 364.
Towarzystwa ubezpieczeniowe, 120.
Towarzystwo akcyjne, 386.
Tożsamość interesów, 149.
Tożsamość interesu osobistego i zbiorowego, **119**..
Trade-Unionizm, **204**.
Trade-Uniony, **55**.
Trade-Uniony i socjaliści chrześcjańscy, **235**.
Trade-Uniony, podniesienie przez nie zarobków, **55**.
Traktat Edena, 132, 339.
Traktat handlowy liberalny, 132.
Transportu koszty, 187.
Transportowa opłata, 370.
Troska o warunki rozwoju gospodarczego, 365.
Troski o byt zasada, **46**, **47**.
Trusty, **182**.
Trwałe i stałe interesy (u Lista), **120**.
Trwałość przyrostu wartości ziemi, **320**.
Trzech stanów społecznych teorja (u A. Comte'a), 280.
Trzy czynniki produkcji, 72.
Trzy monopole, **335**.
Tworzenie domów ludowych, **239**.
Tworzenie się cen, 81.
Tworzenie stowarzyszeń współdzielczych, 295.
Typ narodowy, 360.
Tytuł prawny, 184.

U.

Ubezpieczenia (u Bastiata), **32**.
Ubezpieczenia (u solidarystów), **355**.
Ubezpieczenia społeczne, 246.
Ubezpieczenia robotnicze (u Bismarka), **163**.
Ubezpieczenia robotnicze (u Sismondiego), 246.
Ubezpieczeniowe towarzystwa, 120.
Ubóstwo narodów, 152.
Ubóstwo społeczeństw przemysłowych, względne, 245.
Ucieczka złota, 211.
Ucisk nieposiadających przez posiadających, 99, 100.
Udostępnienie pożyczek na weksle, 392.
Udział kapitału w dochodzie, 206.
Udział kapitału w ogólnym wytworze (u Bastiata), **26**, **27**. **28**, **138**.
Udział kapitału w ogólnym wytworze (u Carey'a), **138**.
Udział płacy roboczej w dochodzie, 206.
Udział pracy w ogólnym wytworze, **27**, **28**.
Udział pracy w ogólnym wytworze (u Bastiata), **27**, **28**, **138**.
Udział pracy w wytworze (u Carey'a), **138**.
Udział pracy zmniejszający się, **140**.

Udział pracowników i niepracowników w produkcie społecznym (u Rodbertusa), **138**.
Udział pracowników w wytworze, wzrastający, 281.
Udział proporcjonalny robotników w wytworze (u Rodbertusa), **137 138**.
Udział renty gruntowej w dochodzie, 206.
Udział robotników w zyskach, 314.
Udział robotników w zyskach (u Saint-Simonistów), 286.
Udział w zyskach (u Bastiata), **32**.
Udział właściciela ziemskiego w ogólnym wytworze (u Ricarda), **138**.
Ujemne i dodatnie strony rozwoju przemysłowego, 247.
Ujemne strony podziału pracy (u A. Smitha), 75, 76.
Ujemny bilans handlowy, 353.
Ujemny bilans handlowy (u Ricarda), 208.
Ulepszenia, 75.
Ulepszony system wymiany Proudhona, 215.
Ułatwienie pracy, 91.
Umowa społeczna, 2, 7.
Umowa wolna (u anarchistów), 391.
Umowy indywidualnej system w przemyśle. 217.
Umysłowa praca, **135**.
Umysłowa praca i zdolność rozrodcza, 174.
Umysłowy kapitał (u Lista), 343.
Unarodowienie ziemi (u Wallace'a), **328**.
Unearned increment, **305**.
Uniezależnienie się kolonij amerykańskich, 130.
Unions de la paix sociale, **218, 222**.
Unité foncière 329.
Uniwersalizm, 112.
Uniwersalne zrzeszenie (u Saint-Simonistów), 283.
Unji akt, 131.
Uogólnienie własności, 371.
Upadek kooperatyw wytwórczych, **67**.
Upaństwowienie ziemi (u Gossena), **322, 323**.
Upaństwowienie ziemi (u Walrasa), **293, 308**.
Uprawa gruntów, intensywniejsza, 184.
Uprawa roli, podział między różnemi krajami pod tym względem, 348.
Uprawa sucha, **25**.
Uprawy intensywnej granice, 184, 185.
Uprawy porządek chronologiczny (u Carey'a). **24**.
Uproszczona psychologja szkoły klasycznej, **92**.
Uprzywilejowane kompanje, 121.
Urodzaj przeciętny zboża we Francji; 158.
Urodzajność, prawo niejednakowej—, **299**.
Urodzajności naturalnej renta (u Bastiata), **23**.
Urodzajów zmniejszających się prawo (u Ricarda), 149, 159.
Urodzaju fizyczne granice, 158.
Urodzaju gospodarcze granice, 159.
Urodzeń liczby zmniejszenie, 160.
Urodzenia przywileje, ich zniesienie, 278.
Urządzenia patronalne (u Le Play'a), **218**.
Urządzenia patronalne (u Owena), 297, 298.
Urządzenia patronalne (szkoła liberalna), **5**.
Urządzenia polityczne, jako siła twórcza, 344.
Urządzenia społeczne, ich wadliwy stan, **47**.
Urządzeń ekonomicznych naturalny początek (u A. Smitha), 87.
Urządzeń gospodarczych dobroczynne właściwości, 87.
Urządzeń gospodarczych samorodność, 87—88.
Urzeczywistnienie falansterów w Stanach Zjednoczonych, 311.
Urzędnicze pensje, 119—120.
Usług cena, 100.
Usług cena, koncepcja Walrasa, 144.
Usług cena (u J. B. Say'a), 143.
Usług produkcyjnych cena (u H. George'a), **314**.
Usług rolniczych wartość wzrastająca, **327**.
Usług rynek, **274**.
Usługa społeczna, **19**.

Usługi (u Bastiata), **15**, **16**, **17**, **18**.
Usługi (u Irvinga Fishera), 106.
Usługi (u A. Smitha), 79.
Usługi produkcyjne (u hedonistów), **18**.
Usługi produkcyjne (u. J. B. Say'a), 142.
Usługi produkcyjne (u Walrasa), **272**.
Uspołecznienie narzędzi pracy (u Saint-Simonistów), 279.
Uspołecznienie środków produkcji, **186**.
Uspołecznienie renty gruntowej za pośrednictwem podatku (u Stuarta Milla), **65**, **67**.
Uspołecznienie renty przez podatki gruntowe, **65**,
Uspołecznienie wielkiej własności, **201**.
Usprawiedliwienie cel wwozowych, 127.
Usprawiedliwienie dochodu od kapitału, **40**.
Usprawiedliwienie własności ziemskiej, 175.
Ustalenie się stopy procentowej (u Sismondiego), 223.
Ustanowienie dowolne spadkobierców (u Dunoyera), **35**.
Ustanowienie czasu terminowania, 122.
Ustaw ludzkich szaleństwo, 110.
Ustawa o dobroczynności przymusowej, 171.
Ustawodawstwo społeczne nowoczesne, **358**.
Ustawy o terminatorach zniesienie, 216.
Ustawy o wsparciach obowiązkowych, **358**.
Ustawy solidarności społecznej, **359**.
Ustrój cechowy średniowiecza, **227**.
Ustrój cechowy w Niemczech, 335.
Ustrój kapitalistyczny, jego autodestrukcja, **183**.
Ustrój kolonjalny, 66.
Ustrój parlamentarny, 44, 260.
Ustrój patrjarchalny, **215**.
Ustrój przedsiębiorstw kolektywnych, **180**.
Ustrój samorodny gospodarczy, 110.
Ustrój własności rolnej (u Lorii), **191**.
Ustrój własności społecznej, **180**.
Usunięcie klas (u marksistów), **104**.
Usunięcie klas posiadających przez klasę robotniczą, **194**.
Usunięcie pośrednika, 305.
Usunięcie pośredników handlowych, 304.
Usunięcie renty gruntowej z pomocą podatku (u Stuarta Milla), **67**.
Usunięcie wyrazu wartość, **268**.
Utopje komunistyczne, 254.
Utrzymania minimum (u H. George'a), **312**.
Utrzymania minimum (u Neckera), 199.
Utrzymania minimum (u Sismondiego), 242.
Utrzymania minimum (u A. Smitha), 101.
Utrzymania minimum (w ujęciu szkoły klasycznej), **61**.
Utrzymanie własności prywatnej, **252**.
Utylitarna filozofja, **43**.
Utylitarny moralista, 164.
Utylitaryści-radykali, **339**.
Utylitaryzm (u solidarystów), **371**
Uwaga panującego, 119.
Uwolnienie miast, 259—260.
Uzdolnień równość, 252.
Uzupełniające się dobra, **276**.
Uzupełniających się dóbr prawo, **275**
Użyteczności bezpłatnej prawo, **19**.
Użyteczności krańcowej definicja (u Böhm-Bawerka), **262**.
Użyteczności krańcowej rola w wymianie, **259**, **260**.
Użyteczności krańcowej stopień (u Stanley-Jevonsa), **256**, **305**.
Użyteczności krańcowej teorja, **9**, **197**.
Użyteczności krańcowej teorja (u socjalistów angielskich), **335**.
Użyteczności krzywa, **258**.
Użyteczności stopień, wartość jako —, **259**.
Użyteczność, 95.
Użyteczność (u Condillaca), 60, 61.
Użyteczność (u Dunoyera), **36**.
Użyteczność (u klasyków), **257**.
Użyteczność (u J. B. Saya), 137.
Użyteczność krańcowa (u Böhm-Bawerka), **256**, **258**, **262**.
Użyteczność krańcowa (u Buffona), **258**.
Użyteczność krańcowa (u Clarca), **257**.
Użyteczność krańcowa (u Condillaca), 61, **258**.

Użyteczność krańcowa (u K. Mengera), **256**, **257**.
Użyteczność krańcowa, jako rozwiązanie zagadnienia wartości i wymiany, **262**.
Użyteczność krańcowa, jednoczesność jej wykrycia, **256**.
Użyteczność krańcowa, określenie płac roboczych przez nią, **264**.
Użyteczność krańcowa w dziedzinie podziału, **264**.
Użyteczność krańcowa w dziedzinie spożycia, **263**.
Użyteczność krańcowa w dziedzinie wytwarzania, **262**, **263**.
Użyteczność maksymalna, całkowita, **274**.
Użyteczność publiczna, wywłaszczenie w celach —, **320**.
Użyteczność, rzadka, jako podstawa wartości (u Dunoyera), **42**.
Użyteczność społeczna, 115.
Użyteczność społeczna (u fizjokratów), 30.

W.

Wadliwy stan urządzeń społecznych, **47**.
Wady systemu liberalnego, 220.
Wage-fund, **53**.
Wahania cen, 101.
Wahania renty, 197, 198.
Wahania stopy procentowej, **27**.
Wahania wartości bonów wymiany, 399.
Walka o byt, 153, **7**, **396**.
Walka klas, 286.
Walka klas (u fabjańczyków), **337**.
Walka klas (u Fouriera), 315.
Walka klas (u K. Marksa), **183**.
Walka klas (u marksistów), **193**, **194**.
Walka klas (u St. Milla), **44**.
Walka klas (u neomarksistów), **202**.
Walka klas (u Saint-Simona), **194**.
Walka klas (u solidarystów), **370**
Walka klas podczas Rewolucji francuskiej, 253.
Walka klas w programie kolektywistycznym, **187**.
Walka z pauperyzmem; **153**.
Walka o zarobki, 294.
Walka o zyski, 294.
Walki parlamentarne, **202**.
Walory handlowe, 390.
Warranty, 316.
Warsztat(uSaint-Simonistów),262-265.
Warsztaty dobroczynne, 380.
Warsztaty narodowe, 322, 380, 381.
Warsztaty narodowe, agitacja polityczna w —, 381.
Warsztaty rolnicze, 384.
Warsztaty społeczne (u L. Blanca), 323—327, 380.
Wartość (u Condillaca), 61.
Wartość (u ekonomistów-matematyków), **268**.
Wartość (u A. Smitha), 95, 189, 195.
Wartości chwilowe, **53**.
Wartość dodatkowa (u A. Smitha), 99.
Wartość, mierzona przez pracę zaoszczędzoną, **15**.
Wartość normalna, **53**.
Wartość normalna pracy, **138**.
Wartość, określona przez koszty wytwarzania (u hedonistów), **262—263**.
Wartość, oparta na czasie, **189**.
Wartość, oparta na kosztach odtworzenia, **15**.
Wartość, oparta na pracy, **15**, **16**.
Wartość, oparta na pracy (u K. Marksa), **169**, **188**, **197**.
Wartość, oparta na pracy (u Ricarda), 189, 190, 191.
Wartość, oparta na pracy (u Rodbertusa), **135**, **136**.
Wartość, oparta na pracy (u A. Smitha), 97, 189.
Wartość, oparta na pracy (u Turgota), 59.
Wartość, oparta na użyteczności (u Galianiego), 59.
Wartość prawdziwa, 96, 98.
Wartość społeczna, 59.
Wartość subjektywna, 95.
Wartość stała, **53**.
Wartość szacunkowa (u Turgota), 59.
Wartość szacunkowa przeciętna (u Turgota), 59.
Wartość użytkowa (u hedonistów), **257**.
Wartość użytkowa (u klasyków), **257**.
Wartość użytkowa (u K. Marksa), **169**.

Wartość użytkowa (u A. Smitha), 95.
Wartość, wynikająca z trudności nabycia, **16**, **25**.
Wartość, wyrażająca cenę (u Turgota), 59.
Wartość względna teorji ekonomicznej, **93**.
Wartość, zależna od rzadkości, **258**.
Wartość zamienna (u Lista), 340, 343.
Wartość zamienna (u A. Smitha), 95.
Wartość zamienna jednorodnych towarów, 188.
Wartość, jako stopień użyteczności, **259**.
Wartość, jako stosunek wymienny, **268**.
Wartość, usunięcie tego wyrazu, **268**.
Wartość w społeczeństwach cywilizowanych, 189.
Wartość w społeczeństwach pierwotnych, 189.
Wartość dochodu, **28**.
Wartość pieniędzy, bieżąca, **53**.
Wartość pieniędzy, naturalna, **53**.
Wartość pieniędzy, jej zwyżka albo zniżka, 107.
Wartość pracy i cena pieniężna wytworów w Labour Exchange, 304.
Wartość siły roboczej, **170**, **171**.
Wartość siły roboczej, jej spadek, 199.
Wartość usług robotniczych, wzrastająca, **327**.
Wartości analiza (u Galianiego), 59
Wartości banknotów gwarancja, 212.
Wartości gruntów przyrost, jego opodatkowanie, **319—326**.
Wartości gwarantowanie przez państwo, **316**.
Wartości miara, 104.
Wartości moment (u A. Smitha), 99.
Wartości nadwyżka, **172**.
Wartości niezrozumienie (u fizjokratów), 58).
Wartości nowych źródła, 99.
Wartości, opartej na posłudze, teorja, **14**, **15**.
Wartości, opartej na pracy, teorja Ricarda (u Rodbertusa), **126**.
Wartości podstawy, 143.
Wartości prawa (u anarchistów), **402**.
Wartości rezerwa, 395.
Wartości siły roboczej spadek, 199.
Wartości teorja (u Bastiata), **14**, **15**.
Wartości teorja (u Carey'a), **15**.
Wartości teorja (u Ferrary), **15**, **16**.
Wartości teorja fizjokratyczna, 58.
Wartości teorja, klasyczna, **53**.
Wartości teorja (u K. Marksa), **169** i nast.,
Wartości teorja marksowska (u socjalistów francuskich), **187**.
Wartości teorja marksowska, jej bankructwo, **198**.
Wartości teorja (u Quesnay'a)' 59.
Wartości teorja (u Ricarda), 175, 177, 188, 191, **14**.
Wartości teorja ricardowska (u Owena), 302.
Wartości teorja (u Turgota), 58—59.
Wartości wahania, ich wyjaśnienie, **53**.
Wartości zagadnienie (u fizjokratów), 58.
Wartości zależność od popytu i podaży, **197—198**.
Wartości zamiennej przyrost, 115.
Wartości zamiennych powiększanie się (u Lista), 343.
Wartości zamiennych suma, 340.
Wartości ziemi wzrastanie, **308**.
Wartości ziemi przyrost, szacowanie — **310**.
Wartości ziemi przyrost, trwałość tego zjawiska, **320**.
Wartości źródła, 82.
Wartością zamienną rządzące prawa, **65**.
Warunki bytu klasy robotniczej, **88**.
Warunki pracy robotników, mieszanie się państwa do —, **163**.
Warunki rozwoju gospodarczego, troska o nie, 365
Warunków równość, **325**.
Weksle, udostępnienie pożyczek na—, 392.
Weksli dyskontowanie, 390, 392.
Werbalna rewolucyjność socjalistów niemieckich, **204**.
Wertzuwachssteuer (w Niemczech), **319**.
Wewnętrzny rynek, zachowanie go dla krajowców, 361.
Wiatru siła, 136.

Wiedzy agronomicznej postępy, 193, 197, 198.
Wielka Encyklopedja, 1.
Wielki handel, 83.
Wielkich banków powstanie, **181**.
Wielkich miast rozdrobnienie, 315.
Wielkie koło rozpędowe obiegu, 105.
Wielkie miasta, wzrost cen gruntów w —, **289**.
Wielkie prawa gospodarcze, **45**.
Wielkie zakłady kredytowe, **73**.
Wielkiego przemysłu ośrodki. 217.
Wielkiego przemysłu uspołecznienie, **201**.
Wielkiej produkcji rozwój, **182**.
Wielkiej własności uspołecznienie, **201**.
Wieśniacy francuscy, **68**.
Wina najprzedniejsze, 103.
Wkład społeczny; kapitał, jako — (u Saint-Simona), 266, 270.
Wkłady (u Saint-Simona), 261.
Władania ziemią monopol, 239.
Władanie ziemią, prywatne (u Gossena), **322**.
Władza, obalenie zasady —, **388**.
Władzy politycznej zdobycie, **195**.
Władzy poszanowanie (u fizjokratów), 11.
Własnej pracy wytwór, prawo do — **186**.
Własność (u anarchistów), 388—390.
Własność (u fizjokratów), 7, 29.
Własność (u Proudhona), 369—371.
Własność (u Saint-Simonistów), 252, 253.
Własność (u A. Smitha), 99—100.
Własność akcyjna, 312.
Własność akcyjna, przekształcenie się prywatnej własności —, 312.
Własność burżuazyjna, **185**.
Własność chłopska (u St. Milla), **63**, **68**.
Własność i harmonja interesów (u fizjokratów), 7.
Własność i praca, oddzielenie ich, 236—239.
Własność i rozbieżność interesów (u Rousseau'a), 7.
Własność, jako organizacja wyzysku (u anarchistów), **389**.
Własność, jako wynik kradzieży, 369.
Własność martwej ręki, 253.
Własność napaści na nią, 252.
Własność oddzielnych osób, 370.
Własność patrjarchalna, powrót do—, 245.
Własność, prawa z niej pochodzące, 253.
Własność prywatna, jej przekształcenie na własność akcyjną (u Fouriera), 312.
Własność, przeciwstawiona posiadaniu (u Proudhona), 376.
Własność przedmiotów, 281.
Własność, przynoszony przez nią dochód, 234.
Własność ruchoma (u Turgota), 60.
Własność społeczna, **180**.
Własność ziemska (u fizjokratów), 26—32.
Własność ziemska (u Proudhona), **306**.
Własność ziemska (u Rodbertusa), **142**.
Własność ziemska, drobna, 173.
Własność ziemska; jedyny podatek od —, 48 i nast.
Własność ziemska, podatek od — (u Ricarda), 196.
Własności burżuazyjnej zagłada, **185**.
Własności definicja (u Stuarta Milla), **317**.
Własności definicja (u Proudhona), 371.
Własności forma kolektywna (u K. Marksa), **186**.
Własności forma prywatna, jej zniesienie, **181**.
Własności formy początkowe, 281.
Własności historja w przeszłości, 281.
Własności koncentracja (u fabjańczyków), **337**.
Własności konstytucja (u Proudhona), 392.
Własności krytyka (u anarchistów), **375**.
Własności krytyka (u Proudhona), 366—368.
Własności krytyka (u Saint-Simonistów), 371.
Własności nadużywanie, 241.
Własności obrona (u Kropotkina), **388**, **389**.

Własności, opartej na potrzebie, teorja (u Brissota) 369.
Własności obrona (u Pareta), **281**.
Własności podział (u Sismondiego), 235.
Własności pojęcie (u Brissota), 369.
Własności poszanowanie (u działaczy Rewolucji francuskiej), 253.
Własności poszanowanie (u fizjokratów, 11.
Własności prawo (u Brissota), 369.
Własności prawo (u J. F. Rousseau), 253.
Własności prawo w stanie natury, 369.
Własności prywatnej krytyka, 219.
Własności prywatnej krytyka (u Saint-Simonistów), 267, 270.
Własności prywatnej prawowitość (u Sismondiego), 252.
Własności prywatnej przekształcenie we własność akcyjną, 312.
Własności prywatnej utrzymanie, **252**.
Własności prywatnej wzmocnienie, **321**.
Własności prywatnej zniesienie (u Fr. Engelsa), **185**.
Własności prywatnej zniesienie (u K. Marksa), **185**.
Własności prywatnej zniesienie (u protestantów społecznych), **234**.
Własności przekazywanie, **65**.
Własności przekształcenie (u Saint-Simona), 266.
Własności reforma, 279.
Własności rolnej ustrój (u Lorii), **191**.
Własności rozdrobnienie, 275.
Własności rozproszenie, 236.
Własności różne postacie (u Saint-Simonistów), 281.
Własności uogólnienie, 371.
Własności użyteczność społeczna, 287.
Własności zabezpieczenie, 99.
Własności zagadnienie (u protestantów społecznych), **240**.
Własności ziemskiej prawa. 195.
Własności ziemskiej reforma (u Christian-Socialists), **237**.
Własności ziemskiej usprawiedliwienie, 175.
Własności ziemskiej wpływ na zaludnienie, 173.
Własności zmiejszanie się (u Bastiata), **21**.
Własności zniesienie (u rewolucyjnych syndykalistów), **408**.
Własności zniesienie, pokojowe (u Proudhona), 387.
Właściciel ziemski (u H. George'a), **312**.
Właściciela dochód, 82.
Właściciela uwaga (u A. Smitha), 119.
Właściciela prawo rozporządzania się swym majątkiem, **69**, **352**.
Właściciela ziemskiego udział w ogólnym wytworze (u Ricarda), **138**.
Właściciele ziemscy (u fizjokratów), 49.
Właścicieli ziemskich interesy, 193.
Właścicieli ziemskich dochód, jako zjawisko antyspołeczne, 195.
Właściwości roli, wytwórcze i niezniszczalne, 180, 181.
Włoskowatości prawo, 174.
Włościanie posiadacze, powiększenie ich liczby, 245.
Włościanin, zastąpienie go przez robotnika rolnego, 239.
Włościańskich klas emancypacja, 109.
Włościańskiej drobnej własności rozszerzenie, **68**.
Włókienniczy przemysł, 122.
Wmieszanie się państwa (u L. Blanca), 327—329.
Wody siła, 136.
Wojna amerykańska, 130.
Wojna niepodległościowa (kolonji angielskich w Ameryce północnej), 130.
Wojny, 159.
Wojny napoleońskie, 130.
Wola zbiorowa, 88.
Wolna gra sił, **5**.
Wolna konkurencja (u ekonomistów-matematyków), **284**.
Wolna konkurencja (u hedonistów), 115, **252**.
Wolna konkurencja (u Sismondiego), 214.
Wolna konkurencja (u socjalistów państwowych), **156**.
Wolna umowa (u anarchistów), **391**.
Wolna wymiana, jako hamulec wzrostu renty (u Ricarda), 195.
Wolna wymiana, jako hamulec zwyżki cen zboża (u Ricarda), 195.

Wolna ziemia dla wszystkich, **328**.
Wolne współzawodnictwo (u fizjokratów) 57.
Wolne współzawodnictwo (u Ricarda), 207.
Wolne zrzeszenie, 291.
Wolne zrzeszenie (u katolików społecznych), **228**.
Wolnego handlu polityka, 145.
Wolnego handlu zasada, 333, 362.
Wolnej konkurencji konieczność, 63.
Wolnej konkurencji prawo, **48**.
„Wolni", **378**.
Wolnościowe dążenia, 131.
Wolność (u anarchistów), **384, 385**.
Wolność (u A. Smitha), 111.
Wolność faktyczna, 329.
Wolność gospodarcza (u A. Smitha), 118.
Wolność gospodarcza (u socjalistów państwowych), **156**.
Wolność handlu (u Cobdena), **61**.
Wolność handlu (u Cournota), 334.
Wolność handlu (u Dunoyera), **35**.
Wolność handlu (u fizjokratów), 36.
Wolność handlu (u Fouriera), 334.
Wolność handlu (u Stanley Jevonsa). **282**.
Wolność handlu (u Stuarta Milla), **60**.
Wolność handlu (u Ricarda), 195, 208.
Wolność handlu (u A. Smitha), 127.
Wolność handlu (w ujęciu szkoły liberalnej), **5**.
Wolność handlu (u Walrasa), **285**.
Wolność handlu bezwzględna, 127.
Wolność handlu międzynarodowego, 207.
Wolność handlu międzynarodowego (u fizjokratów), 57.
Wolność handlu wewnętrznego (u fizjokratów), 57.
Wolność handlu w rolnictwie (u Lista), 348.
Wolność indywidualna (u Rodbertusa), **144**.
Wolność jednostek (u Proudhona); jej konieczność, 397.
Wolność jednostki (u anarchistów), **391**.
Wolność koalicji (u St. Milla), **55**.
Wolność koalicji (u E. Oliviera), **5**.
Wolność pożyczenia na procent (u Turgota), 41.
Wolność poruszania się robotników, 122.
Wolność pracy (u fizjokratów), 33.
Wolność pracy (u Fouriera), 318.
Wolność pracy (u K. Marksa), **181**.
Wolność prawna, 329.
Wolność stopy procentowej (u Condillaca), 63.
Wolność zrzeszania się (u klasyków), **62**.
Wolność związków w Anglji, jej przyznanie, 216.
Wolności politycznej zespolenie z wolnością gospodarczą, **8**.
Wolności pracy proklamowanie, **181—182**.
Wolności przyrodzonej system, 118.
Wolności wysławianie (u Dunoyera), **9**.
Wolności znaczenie (u Proudhona), 375.
Wolny dowóz środków produkcji, 195.
Wolny i pełny rozwój jednostki (u anarchistów), **384**.
Wolny przywóz zboża zagranicznego, 38, 207.
Wpływ czynników gospodarczych na rozwój społeczny (u K Marksa), **190, 191**.
Wpływ liczby ludności na wyższe zarobki, 239.
Wpływ Malthusa na kształtowanie się teorji renty, 172.
Wpływ maszyn na zniżkę wartości, **174**.
Wprawa robotników, 75.
Wprowadzenie zagadnień z zakresu polityki socjalnej, 252.
Wschodnio-Indyjska Kompanja, 121.
Wsparcia obowiązkowe (ustawy o—), 358.
Wsparcia, prawo do nich, 382.
Wspólne władanie ziemią (u Cherbulieza), **74**.
Wspólnego majątku administracja, **118**.
Wspólność pracy, **228**.
Wspólność zamieszkania, **228**.
Wspólnota międzynarodowa, 125.
Wspólnota rynku, **155**.

Wspólnoty gospodarcze, 363.
Wspólnoty kulturalne i polityczne, 363.
Współdziałanie rozumu, pracy i kapitału, 315.
Współdzielcza szkoła, 306.
Współdzielcze stowarzyszenia spożywcze, całkowite, 311.
Współdzielczego ruchu pierwsza fala, 386.
Współdzielczość całkowita, 311.
Współdzielczość, jako urzeczywistnienie solidaryzmu, **361**.
Współdzielczości całkowitej system (u Fouriera), 314.
Współdzielczych stowarzyszeń rozkwit, **66**.
Współposiadanie ziemi przez panującego i właścicieli u fizjokratów), 51.
Współwłasność społeczna, **364**.
Współzależność różnych czynników wytwarzania, **275**, **276**.
Współzawodnictwo wolne (u fizjokratów), 57.
Współzawodnictwo wolne (u Ricarda), 207.
Wszechpotęga nauki, 154.
Wszechświatowe zbratanie (u Lista), 341.
Wwozowe cła na zboże, 86.
Wwozowych sił usprawiedliwienie, 127.
Wwozu i wywozu zakazy, 123.
Wychowania rola (u Owena), 299.
Wychowanie (u Ruskina), **246**.
Wychowanie i nauczanie dzieci (u Fouriera), 318.
Wychowanie ludowe, **393**.
Wychowanie przemysłowe (u Lista), 353.
Wychowanie przemysłowe; protekcjonizm jako —, 346.
Wychowawcze znaczenie związków zawodowych, **205**.
Wydajność pracy robotników, 91.
Wydajności maximum (u Gossena), **328**.
Wydalenie bezprawne; odszkodowanie za —, **365**.
Wyjałowienie roli, 358.
Wyjątkowe położenie, 272.
Wyjątkowe przywileje, 361.
Wykarczowanie roli, 28.
Wykształcenie początkowe, 76.
Wykup kopalń (u Walrasa), **327**.
Wykup kolei (u Walrasa), **327**.
Wykup monopoli gospodarczych (u Walrasa), **327**.
Wykup ziemi (u K. Gide'a), **326**.
Wykup ziemi (u Walrasa), **325**
Wykup ziemi przez państwo (u Gossena), **325**.
Wykup ziemi przez państwo (u Vidala), 384.
Wyłamywanie się z pod wpływu środowiska (u Labrioli), **192**.
Wyłączna produkcyjność pracy (u Proudhona), 370.
Wyłącznie narodowa polityka, 353.
Wymiana, jej nieprodukcyjność (u fizjokratów), 33.
Wymiana międzynarodowa (u Dunoyera), **56**.
Wymiany nieprodukcyjność (u Dunoyera), **37**.
Wymiany koncepcja (w szkole matematycznej), **266—268**.
Wymiany międzynarodowej prawo, **56**.
Wymiany panowanie, **374**.
Wymiany reforma (u Proudhona), 378.
Wymiany teorja (u J. B, Say'a), 143.
Wynagrodzenie za abstynencję, **71**.
Wynagrodzenie kapitału (u A. Smitha), 81.
Wynagrodzenie kapitalisty, 143.
Wynagrodzenie za pracę, sprawiedliwe (u Ruskina), **245**.
Wynagrodzenie przedsiębiorcy, 143.
Wynagrodzenie szkód właścicieli ziemskich (u St. Milla), **316**.
Wynagrodzenie według potrzeb, 300.
Wynagrodzenie za wstrzemięźliwość, **71**.
Wynalazki, 75.
Wynalazków powstrzymanie, 146.
Wyniki pracy (u fizjokratów), 20.
Wyniszczenie fizyczne, 160.
Wyolbrzymianie praw jednostki (u anarchistów), **364**.
Wyolbrzymianie roli jaźni ludzkiej, **376**.
Wysiłku, najmniejszego, prawo, **252**, **275**.

Wysoka lub niska renta, 81.
Wysokie ceny zboża, 130.
Wysokie lub niskie płace robocze, 81.
Wysokie lub niskie zyski, 81.
Wysokie zyski kapitalistów, 85.
Wysokość banknotów, minimalna, 121.
Wyspecjalizowane stowarzyszenia robotnicze (u L. Blanca), 328.
Występki, 163.
Wytępienie, 323.
Wytłomaczenie kryzysów (u Rodbertusa), **139**.
Wytłomaczenie nadwartości (u Lexisa), **166**.
Wytwarzania anarchja (u Saint-Simonistów), 276.
Wytwarzania bezładność, jej przyczyny 275.
Wytwarzania organizacja, współdzielcza, zastąpienie przez nią pracy najemnej (u St. Milla), **65**.
Wytwarzania teorja (u J. B. Say'a), 143.
Wytwarzanie bogactwa narodowego, 74.
Wytwarzanie indywidualne (u Rodbertusa), **141**.
Wytwarzanie kapitału (u H. George'a), **312**.
Wytwarzanie na rynek, 241.
Wytwarzanie pracy (u H. George'a), **312**.
Wytwarzanie siły roboczej; koszty—, **54**.
Wytwór przeciętny, jego roczny przyrost (u Turgota), 186.
Wytwór roczny, 105.
Wytwórca, 94.
Wytwórca krajowy, 360.
Wytwórców interesy, 126.
Wytwórców podporządkowanie się spożywcom, **29**.
Wytwórcy, solidarność z nimi spożywców, **366**.
Wytwórcza kooperatywa robotnicza, **361**.
Wytwórcza kooperatywa robotnicza, (u L. Blanca), 323, 330.
Wytwórcza kooperatywa robotnicza, (u Christian Socialists), **235**.
Wytwórcze i niezniszczalne właściwości roli, 180—181.
Wytwórcze siły (u Dupina), 350.
Wytwórcze siły (u Lista), 343.
Wytwórcze siły (u Saint-Simonistów i u Lista), 365.
Wytwórczość brutto i dochód czysty, przeciwieństwo między niemi (u Sismondiego), **132**.
Wytwórczości brutto i dochodu czystego zagadnienie, **132**.
Wywłaszczenia prawo, **179**.
Wywłaszczenie bez odszkodowania, **365**.
Wywłaszczenie dochodu od kapitału, **334**.
Wywłaszczenie dzierżawców szkockich, 240.
Wywłaszczenie kapitalistów (u Owena), 296.
Wywłaszczenie kapitalistów, **185**, **186**.
Wywłaszczenie nabytych bogactw (u Thompsona), 307.
Wywłaszczenie rzemieślników, **182**.
Wywłaszczenie rzemieślników przez burżuazję, **185**.
Wywłaszczenie socjalistyczne, **185**.
Wywłaszczenie w celach użyteczności publicznej, **320**.
Wywłaszczenie wysoko rozwiniętych gałęzi przemysłu, **202**.
Wywłaszczenie wywłaszczycieli, **183**.
Wywozu i przywozu bilans, 359.
Wywozu zakaz, 123.
Wywożący kraj, 126.
Wywóz gotowizny zagranicę, 107.
Wywóz pieniędzy, 107.
Wywóz, zwolnienie tempa, 209.
Wyzwolenie gospodarcze jednostki, 122.
Wyzwolenie jednostki, **65**.
Wyzwolenie klasy robotniczej, 284.
Wyzwolenie robotników (u L. Blanca), 328.
Wyzwolenie robotników (u katolików społecznych), **230**.
Wyzwolenie robotników (u K. Marksa), 284.
Wyzwolenie robotników (u Saint-Simona), 284.
Wyzysk (u H. George'a). **312**, **313**.

Wyzysk (u K. Marksa), 273, **169**.
Wyzysk (u Saint-Simonistów), 272, 273.
Wyzysk (u Sismondiego), 272, 273.
Wyzysk człowieka przez człowieka, 286. **386**.
Wyzysk człowieka przez człowieka (u Saint-Simonistów), 271.
Wyzysk nieposiadających przez posiadających, 99, 100, **388**.
Wyzysk pracy przez kapitał (u H. George'a), **312**
Wyzysk robotnika przez kapitalistę, 250,
Wyzysk robotników (u Lösewitza), **232**.
Wyzysk robotników (u K. Marksa), **198**.
Wyzysk robotników (u Walkera), 294.
Wyzysk słabszego przez silniejszego, **150**.
Wyzysku narzędzie: asocjacja (u Bucheza), 324.
Wyzysku nieodzowność, **169**.
Wyzysku różne fazy, **174**.
Wyzysku teorja (u anarchistów), **375**.
Wyższa produkcyjność rolnictwa (u A. Smitha), 80—81.
Wzajemne poszanowanie, 377.
Wzajemnego kredytu stowarzyszenia, 396.
Wzajemnej pomocy towarzystwa, 293.
Wzajemność posług, 377.
Wzbogacania się źródło, 91.
Względna wartość praw ekonomicznych, **93**.
Względna wartość teorji ekonomicznej, **93**.
Względnej wartości przyczyna, 190.
Względność polityki ekonomicznej, **152**.
Względność praw ekonomicznych, **89**, **94—98**.
Względność praw ekonomicznych (u Cliffe Leslie), **89**.
Względność praw ekonomicznych (u Kniesa), **94**.
Względność praw ekonomicznych (u Walrasa), **96**
Wzmożenie produkcyjności społecznej, 401.
Wzrastająca doniosłość interesów zbiorowych, **156**.
Wzrastająca produkcyjność pracy (u Bastiata), **21**.
Wzrastająca produkcyjność pracy (u Rodbertusa), **138**.
Wzrastające ograniczenie prawa własności, **148**.
Wzrastającego dochodu prawo, 347.
Wzrastającej produkcyjności przemysłu prawo (u Nassau Seniora). **39**.
Wzrastający udział pracowników w wytworze, 281.
Wzrastanie czystego dochodu, 173.
Wzrastanie gęstości zaludnienia, powiększenie produkcji wskutek —, 34
Wzrastanie nominalnych zarobków, 200.
Wzrastanie renty gruntowej, nieograniczone (u H. George'a), **313**.
Wzrastanie wartości ziemi, **308**.
Wzrost bogactwa narodowego, 78.
Wzrost cen gruntów w wielkich miastach, **289**.
Wzrost ludności, 126, 173.
Wzrost ludności i pracy, 126.

Z.

Zabezpieczenie własności, 99.
Zachowanie rynku wewnętrznego dla krajowców, 361.
Zaciąganie pożyczek zagranicznych, 363, **359**.
Zadania banków (u Saint-Simonistów), 285.
Zadania jednostek, **324**.
Zadania rządu cywilnego (u A. Smitha), **275**.
Zadanie ekonomji politycznej (u Stanley Jevonsa), **252**.
Zadanie ekonomji politycznej (u Hildebranda), **84**.
Zadanie kościoła, **209**, **210**.
Zadanie Manifestu Komunistycznego, **185**.
Zadanie państwa (u Dupont White'a), **156**.
Zadanie państwa (u fabiańczyków), **337—338**.
Zadanie państwa (u Fichtego), **151**, **152**.

Zadanie państwa (u Prince Smitha), **155**.
Zadanie państwa (u Walrasa), **324**.
Zadanie polityki społecznej, 230.
Zadanie rządu (u Bastiata), **117**.
Zadanie rządu (u Saint-Simona), 262, 263, 264.
Zadanie rządu (u A. Smitha), **117**.
Zadanie socjalizmu państwowego, **156**, **160**.
Zadanie i zakres działania państwa (u A. Wagnera), **156**.
Zadowolenia maksymalnego prawo, **275**.
Zagadnienie podziału, 203.
Zagadnienie służby domowej, 311.
Zagadnienie własności prywatnej (u protestantów społecznych), **240**.
Zagadnienie wartości (u fizjokratów), 58.
Zagadnienie wyzysku; rozwiązanie K. Marksa, 372.
Zagadnienie wyzysku: rozwiązanie Proudhona, 372.
Zagadnienie wyzysku; rozwiązanie Rodbertusa, 372.
Zagarnięcie gruntów, stanowiących własność gmin wiejskich, w Anglji, 184.
Zagłada własności burżuazyjnej, **185**.
Zagranicznego handlu wolność, 207.
Zagranicznego handlu wolność (u fizjokratów), 57.
Zagranicznego zboża wolny przywóz, 38, 207.
Zagraniczny handel, 34, 77, 123.
Zagranicznych pożyczek zaciąganie, **359**, **363**.
Zakazy wwozu i wywozu, 123.
Zakazywanie małżeństwa biedakom, **52**.
Zakłady kredytowe, wielkie, **73**.
Zakłócenia rynku pieniężnego, 360.
Zakup konsygnacyjny, 400.
Zależność wartości od popytu i podaży, **197**, **198**.
Zależność wartości od rzadkości, **259**.
Zaludnienia gęstość (u Bastiata), **34**.
Zaludnienia prawo, **51**.
Zaludnienia prawo (u Leroy-Beaulieu), 173,
Zaludnienia problem, 173.
Zaludnienia przyrost, 103.
Zaludnienia teorja (u Bastiata), **33**.
Zaludnienia teorja (u Carey'a), **34**.
Zaludnienia teorja (u Mirabeau), 153.
Zaludnienia teorja (u A. Smitha), 103. 104.
Zaludnienia zasada, 163.
Zaludnienie, 103.
Zaludnienie; granice gęstości —, **34**.
Zaludnienie Kampanji Rzymskiej, 240.
Zaludnienie; wpływ własności ziemskiej na —, 173.
Zamienna wartość (u A. Smitha), 95.
Zamieszkania wspólność, **228**.
Zamożność narodowa, 93.
Zniknięcie rządu w organizacji gospodarczej, 265.
Zaofiarowanie całkowite, 145.
Zaoszczędzenia sił prawo, **275**.
Zapewnienie ogólnych warunków istnienia, **324**.
Zapobiegawcze przeszkody, 160 i nast.
Zapotrzebowanie całkowite, 145.
Zapotrzebowanie ludzi, 104.
Zapotrzebowanie robotników (u Sismondiego), 237.
Zapotrzebowanie rzeczywiste i interesy społeczne (u Rodbertusa), **132**
Zapotrzebowanie społeczne, 115.
Zapotrzebowanie, zmiany w —, 242.
Zarobki bieżące (u Malthusa), 201.
Zarobki naturalne (u Malthusa), 201.
Zarobki nominalne ich wzrastanie, 200.
Zarobki realne (u Ricarda), 200.
Zarobki, walka o —, 294.
Zarobki wyższe; wpływ na nie liczby ludności, 239.
Zarobków indywidualnych podnoszenie się, **140**.
Zarobków podniesienie przez Trade-Uniony, **55**.
Zarobków robotniczych tendencja, zniżkowa, 200.
Zarządzanie rzeczami zamiast rządzenia ludźmi, 263.
Zasada hedonistyczna, **252**.
Zasada hedonistyczna (u mistyków **242**.
Zasada indemnizacji, **316**.
Zasada ludności, 151.
Zasada łączenia kapitałów, 237.

Zasada łączenia sił, 237.
Zasada maximum energji, **275**.
Zasada maximum zadowolenia, **275**.
Zasada proporcjonalności ciężarów podatkowych, 78, 79.
Zasada relatywizmu, **80**.
Zasada świadomości klasowej, **203**.
Zasada troski o byt, **46**, **47**.
Zasada walki klas, **203**
Zasada wolnego handlu, 333, 362.
Zasada zaludnienia, 163.
Zasada życia zwierzęcego, 93.
Zastąpienie obsługi osobistej przez obsługę zbiorową, 311.
Zastąpienie pieniędzy przez bony pracy, 302.
Zastąpienie pracy najemnej przez organizację współdzielczą, 311.
Zastąpienie włościanina przez robotnika rolnego 239.
Zawodowe, stowarzyszenie, **225**.
Zawodowe zrzeszenia, 293.
Zawodowe związki, 293.
Zbiorowego i osobistego interesu harmonja (u A. Smitha), 117.
Zbiorowego i osobistego interesu harmonja, jej krytyka, 219.
Zbiorowego i osobistego interesu tożsamość, **119**.
Zbiorowy instynkt, 90.
Zbiorowych interesów doniosłość, wzrastająca, **156**.
Zbiorów brutto powiększenie, 173.
Zbiorów przyrost, 158.
Zboża ceny przeciętne w okresie 1770—1813, 183.
Zboża ceny; zwyżka w XVIII i XIX stuleciu, 183.
Zboża przeciętny urodzaj we Francji, 158.
Zboża zagranicznego wolny przywóz, 38, 207.
Zboże, cła wwozowe na nie, 86.
Zbratanie ludów, 144.
Zbratanie wszechświatowe (u Lista), 341.
Zbyteczność rządu (u Proudhona), 391.
Zbyteczność rządu (u Saint-Simonistów), 262.
Zbytu rynki, 126.
Zbytu rynki; teorja—144, 145.
Zdobycie władzy politycznej, **195**.
Zdolność do pracy robotnika (u Sismondiego), 251.
Zdolność reprodukcyjna, 56.
Zdrowie robotników, jego niszczenie, 232, 233.
Zespolenie wolności politycznej z wolnością gospodarczą, **8**.
Ześrodkowanie majątków, 242.
Ześrodkowanie pracy, 236.
Zgodność interesu prywatnego z interesem ogólnym (u A. Smitha), 113.
Zgonów liczba, jej powiększenie, 160.
Zgromadzenie narodowe, 43.
Ziemi nacjonalizacja (u H. George'a), **308**.
Ziemi nacjonalizacja (u H. H. Gossena), **322—323**.
Ziemi nacjonalizacja (u Jamesa Milla), 196.
Ziemi nacjonalizacja (u Stuarta Milla) **308**, **309**, **310**.
Ziemi nacjonalizacja (u H. Spencera), **307**.
Ziemi produkcja, 18.
Ziemi produkcyjność handlowa, **291**.
Ziemi specjalna produkcyjność, 72, 81, 136.
Ziemi unarodowienie (u Wallace'a), **328**.
Ziemi upaństwowienie (u Gossena), **322—323**.
Ziemi upaństwowienie (u Walrasa), **283**, **308**.
Ziemi wartości przyrost, trwałość tego zjawiska, **320**.
Ziemi wartość, jej wzrastanie, **308**.
Ziemi współposiadanie przez właścicieli i panujących (u fizjokratów), 51.
Ziemi wykup (u K. Gide'a), **326**.
Ziemi wykup przez państwo (u Gossena), **325**
Ziemi wykup przez państwo (u Vidala), 384.
Ziemi wykup (u Walrasa), **325**.
Ziemi zwrot państwu, **320**.
Ziemia, jako źródło dochodu (u A. Smitha), 78.
Ziemia, jedyny podatek od—, **315**.
Ziemia; monopol władania—, 239.
Ziemia; naturalne prawo społeczeństwa do—, **306**, **307**.

Ziemia; powrót do niej (u Tołstoja) **247.**
Ziemia; szacowanie przyrostu jej wartości, **310.**
Ziemia wolna dla wszystkich, **328.**
Ziemią władanie wspólne (u Cherbulieza), **74.**
Ziemią władanie, prywatne (u Gossena), **322.**
Ziemskie posłannictwo kościoła, **210.**
Zjednoczenie gospodarcze Niemiec, 335.
Zlania się klas społecznych (u Proudhona), 391.
Złota ucieczka, 211.
Złoto w sztabach, 212.
Złożona renta, **297.**
Złożoność zjawisk, 129.
Zły podział dochodów (u Sismondiego), 241.
Zmartwychwstanie socjalizmu, **76.**
Zmienność w natężeniu potrzeby, prawo—, **285.**
Zmniejszających się urodzajów prawo (u Ricarda), 149, 159.
Zmniejszanie liczby potomstwa, **51.**
Zmniejszanie się własności (u Bastiata), **21.**
Zmniejszenie liczby narodzin, 160, 173.
Zmniejszenie się autorytetu kapitalistów, **337.**
Znaczenie filozofji (u Saint-Simona), 284.
Znaczenie kooperatyw spożywczych, **362.**
Znaczenie praktyczne renty gruntowej, **288.**
Znaczenie teoretyczne renty gruntowej, **288.**
Znaczenie wychowawcze związków zawodowych, **205.**
Zniesienie cechów, 33.
Zniesienie ceł wewnętrznych (u Lista), 364.
Zniesienie ceł wewnętrznych we Francji, 335.
Zniesienie ceł zbożowych w Anglji, 197.
Zniesienie „Corn Laws", 222.
Zniesienie dochodu bez pracy (u Proudhona), 377.
Zniesienie edyktu Nantejskiego, **344.**
Zniesienie indywidualnego spadkobrania (u Saint-Simonistów), 214, 275
Zniesienie instytucji przedsiębiorców (u Marc Sangniera), **232.**
Zniesienie instytucji przedsiębiorców (u rewolucyjnych syndykalistów), **232.**
Zniesienie monopoli (u Saint-Simonistów), 294.
Zniesienie monopoli (u Walrasa), **283.**
Zniesienie odsetków od pożyczanych pieniędzy, 389.
Zniesienie państwa (u rewolucyjnych syndykalistów), **408.**
Zniesienie pieniędzy, jako miary wartości, 402.
Zniesienie pieniędzy kruszcowych (u Solvay'a), 400.
Zniesienie pieniędzy papierowych, 211.
Zniesienie podatków (u Walrasa), **283.**
Zniesienie „Poor laws", 172.
Zniesienie pracy najemnej (u radykałów socjalnych), 315.
Zniesienie procentów na podstawie zobopólnego porozumienia się, 395.
Zniesienie przywilejów dziedzicznych, 274.
Zniesienie przywilejów urodzenia, 278.
Zniesienie systemu kar, 298.
Zniesienie systemu najemnictwa (u Fouriera), 313.
Zniesienie systemu najemnictwa (u Labrioli), **185.**
Zniesienie systemu najemnictwa (u Stuarta Milla), **65, 66.**
Zniesienie systemu najemnictwa (u Marc Sangniera), **232**
Zniesienie systemu najemnictwa (u syndykalistów), **232.**
Zniesienie ustawy o terminator., 216.
Zniesienie własności (u rewolucyjnych syndykalistów), **408.**
Zniesienie własności, pokojowe (u Proudhona), 387.
Zniesienie własności prywatnej (u F. Engelsa), **185.**
Zniesienie własności prywatnej (u K. Marksa), **185.**
Zniesienie własności prywatnej (w ujęciu szkoły protestancko-społecznej), **234.**

Zniesienie wolności umów (u Rodbertusa), **142.**
Zniesienie zasady władzy, **388.**
Zniesienie zysków lichwiarskich, 57.
Zniesienie zysku (u Owena), 301.
Zniesienie zysku (u solidarystów), **362.**
Zniknięcie klas społecznych (u Saint-Simonistów), 261.
Zniszczenie kapitałów (u Stuarta Milla), **71.**
Zniszczenie prymitywnej formy własności, **181.**
Zniżka stopy zysku, 206.
Zniżkowa tendencja stopy zysków, 204.
Zniżkowa tendencja zarobków robotniczych, 200.
Zollverein, 337.
Zollvereinsblatt, 364.
Zręczności renta, **293.**
Zrozumienie historyczne, **109.**
Zrozumienie teoretyczne, **109.**
Zróżnicowanie produkcji między oddzielnemi krajami, 125.
Zróżniczkowanie w łonie klasy kapitalistów, **202.**
Zrzeszania się wolność (u klasyków) **62.**
Zrzeszenia poszczególne, 291.
Zrzeszenia siła (u Carey'a), **33.**
Zrzeszenia wolność (u Stuarta Milla), **55.**
Zrzeszenia wolność (u szkoły liberalnej), **6.**
Zrzeszenia zawodowe, 293.
Zrzeszenie (u L. Blanca), 322.
Zrzeszenie (u Leona Bourgeois), 360.
Zrzeszenie (u Carey'a), **33.**
Zrzeszenie (u Dunoyera), **6.**
Zrzeszenie (u Le Play'a), **222.**
Zrzeszenie (u Stuarta Milla), **66.**
Zrzeszenie (u Owena), 299.
Zrzeszenie (u solidarystów), **362.**
Zrzeszenie (u szkoły liberalnej), **6.**
Zrzeszenie i konkurencja, przeciwieństwo między niemi (u L. Blanca), 322.
Zrzeszenie, jako niebezpieczeństwo dla wolności jednostek, 293.
Zrzeszenie, jako środek wyzysku (u Bucheza), 324.
Zrzeszenie, jako wyższa forma organizacji produkcji, 286.
Zrzeszenie robotników z przedsiębiorcami, **66.**
Zrzeszenie rozumu, pracy i kapitału, 315.
Zrzeszenie uniwersalne (u Saint-Simonistów), 283.
Zrzeszeniowcy, **185.**
Zużytkowanie sił przyrody, 198.
Zużytkowanie sił wytwórczych, **133.**
Zużytkowanie środków produkcji, pełne, **133.**
Zwalczanie lichwy, **231.**
Związek egoistów, **379.**
Związek ludów, międzynarodowy, 283.
„Związek Robotników", **127, 147.**
Związki mieszane (u katolików społecznych), **227.**
Związki pokoju społecznego, 218.
Związki zawodowe, 293.
Związki zawodowe, czerwone, **203.**
Związki zawodowe, żółte, **203.**
Związków wolność w Anglji, jej przyznanie, 216.
Związków zawodowych taktyka, 231.
Związków zawodowych znaczenie wychowawcze, **205.**
Zwierzchnictwo rozumu (u Proudhona), **391.**
Zwierzchnicze nakłady, 48.
Zwierzęca ekonomja, 9.
Zwierzęcy i roślinny świat, 159.
Zwiększenie „produit net" (u A. Smitha), 78.
Zwolnienie tempa postępu (u Sismondiego), 146.
Zwolnienie tempa przywozu, 209.
Zwolnienie tempa wywozu, 209.
Zwrot ziemi państwu, **320.**
Zwroty, 305.
Zwrócenie robotnikom środków produkcji, **186.**
Zwykłe posiadanie (u Proudhona), 376
Zwyżka, albo zniżka wartości pieniędzy, 107.
Zwyżka cen zboża, jej przyczyny, 183, 184.
Zwyżka cen zboża w XVIII i XIX-em stuleciu. 183.

Zwyżka renty w XVIII-em i XIX-em stuleciu, 183.
Zwyżka wartości (u Sismondiego), 233.
Zysk (u Clarca), **296—297.**
Zysk (u Enfantina), 273.
Zysk (u fizjokratów). 34.
Zysk (u Marshalla), **296.**
Zysk (u Stuarta Milla), **297.**
Zysk (u Owena), 301, 302.
Zysk (u Pantaleoniego), **296.**
Zysk (u Proudhona), 372.
Zysk (u J. B. Say'a), **71.**
Zysk (u A. Smitha), 81, 82, 143.
Zysk (u Walkera), **294.**
Zysk i płaca robocza, stosunek między niemi, 203.
Zysk, jako dywidenda, **184.**
Zysk, jako kompensata za ponoszone ryzyko, 82.
Zysk, jako potrącenie z wytworu pracy. **184.**
Zysk, jako specjalne wynagrodzenie przedsiębiorcy, **294.**
Zysk, jako zapłata za pracę kierownictwa, 82.
Zysk kapitalisty (u A. Smitha), 99.
Zysk od kapitału, socjologiczne wytłomaczenie —, **197.**
Zysk przedsiębiorcy, 82.
Zysk przedsiębiorcy (u K. Marksa), 273.
Zysk przedsiębiorcy (u Saint-Simonistów), 273.
Zysk, przyczyny jego spadku (u Stuarta Milla), **71.**
Zysk różniczkowy, **179.**
Zysk, ściśle wzięty, 143.
Zyski kapitalistów, duże, 84, 85.
Zyski kapitalistów, wysokie, 85.
Zyski, walka o —, 294.
Zyski wysokie lub niskie, 81.
Zyskowność przedsiębiorstw, **294.**
Zysków lichwiarskich zniesienie (u fizjokratów), 57.
Zysku antagonizm z płacą roboczą, **62.**
Zysku antagonizm z płacą roboczą (u Marksa), **188.**
Zysku antagonizm z płacą roboczą (u Ricarda), 203, **188.**
Zysku koncepcja (u ekonomistów matematyków), **273—274.**
Zysku koncepcja (u Stuarta Milla), **71.**
Zysku koncepcja u ekonomistów angielskich i francuskich, **71.**
Zysku prawo (u Ricarda), 199.
Zysku różne koncepcje, **179.**
Zysku różne składniki (u Marshalla), **294.**
Zysku pochodzenie (u Lexisa), **166.**
Zysku zniknięcie (u Walrasa), **273.**

Ż.

Żółte związki zawodowe, **203.**
Życia gospodarczego scentralizowane kierownictwo, 285.
Życia zwierzęcego zasada, 93,
Żywność (u Malthusa), 157.
Żywności ceny, 100.
Żywych istot rozmnażanie, 166.

Ź.

Źródła dochodu, 78.
Źródła energji, nowe, 198.
Źródła nowych wartości, 99.
Źródła socjalistyczne socjalizmu państwowego, 124.
Źródła wartości, 82.
Źródło, wzbogacenia się, 91.



0585/
11